R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Księgozbiór historyczny
Jana hr. Zamoyskiego
Warszawa 1952.

HISTORYA
KONSULATU I CESARSTWA

NAPISAŁ PO FRANCUZKU

A. THIERS

BYŁY PREZES RĄDY MINISTRÓW, CZŁONEK IZBY DEPUTOWANYCH
I AKADEMII FRANCUZKIEJ

Dzieło ozdobione rycinami.

Tłumaczył

LEON ROGALSKI.

TOM III.

WARSZAWA,
Nakładem i drukiem S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa.
—
1847.

9(44)

26604/2

Wolno drukować, z warunkiem złożenia po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 3 (15) Marca 1845 roku.

Cenzor NIEZABITOWSKI.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

KORONACYA.

Zwłoka w wyprawie do Anglii. — Powody i korzyści téj zwłoki. — Podwojenie czynności około przygotowań. — Środki finansowe. — Budżet roku XI, XII i XIII. — Zaprowadzenie podatków niestałych. — Dawna teorya jedynego podatku z ziemi. — Napoleon zbija ją i zaprowadza podatek od konsumcyi. — Piérwsza organizacya administracyi dochodów niestałych. — Hiszpanija płaci subsidium swoje w obligacyach terminowych. — Stowarzyszenie kapitalistów oświadcza się z chęcią ich eskontowania. — Piérwsze czynności kompanii tak nazwanéj »Negocyantów połączonych.« — Wszelkie zasoby będące w rozporządzeniu przeznaczone dla eskadr w Brest, Rochefort i Tulonie. — Napoleon przygotowywa flotę francuską do wejścia na kanał la Manche, aby zabezpieczyć przejście flotylli. — Piérwsza jego kombinacya. — Admirał Latouche-Tréville odbiera polecenie wykonać tę kombinacyę. — Admirał ten ma wyjść z Tulonu, omylić Anglików puszczając się w fałszywą drogę, i pokazać się w La Manche, zabierając z sobą po drodze eskadrę z Rochefort. — Projekt wylądowania w miesiącach Lipcu i Sierpniu przed obrzędem koronacyi. — Posłowie dworów zostających w pokoju z Francyą, składają Napoleonowi wierzytelne swoje listy. — Jeden tylko poseł Austryacki opóźnia się. — Wyjazd Napoleona do Boulogne. — Ogólny przegląd flotylli, każdego statku z osobna. — Flotylla batawska. — Wielka uroczystość na brzegach Oceanu, i rozdanie wojsku ozdób Legii Honorowéj. — Dalszy ciąg wypadków w Anglii. — Nadzwyczajne wzburzenie umysłów. — Obalenie ministerium Addingtona przez koalicyę Foxa i Pitta. — Powrót Pitta do ministerium, i piérwsze jego zabiegi o wznowienie koalicyi na stałym lądzie. — Podejrzenia Napoleona. — Zniewala Austryę do wytłómaczenia się, żądając aby listy wierzytelne Cobentzela wręczone mu były w Akwisgranie. — Zrywa dyplomatyczne stosunki z Rossyą. — Śmierć admirała Latouche-Tréville, i odłożenie wylądowania na zimę. — Admirała Latouche - Tréville zastępuje admirał Villeneuve. — Charakter ostatniego. — Podróż Napoleona nad brzegi Renu. — Wielki zjazd w Akwisgranie. — Cobentzel wręcza tam swoje listy wierzytelne Napoleonowi. — Dwór cesarski przenosi się do Moguncyi. — Powrót do Paryża. — Przygotowania do koronacyi. — Trudna negocyacya w celu sprowadzenia Piusa VII dla namaszczenia Napoleona. — Kardynał Fesch ambassadorem. — Charakter i postępowanie jego. — Trwoga ogarnia Piusa VII na myśl o wyjeździe do Francyi. — Zasięga rady kongregacyi kardynałów. — Pięciu oświadcza się przeciw jego podróży, piętnastu za, ale pod warunkami. — Długie rozprawy o tych warunkach. — Stanowcza zgoda. — Kwestya o ceremonijał pozostaje w zawieszeniu. — Biskup Bernier i arcy-kanclerz Cambacérès wybierają z Pontyfikatu rzymskiego i Pontyfikatu francuskiego obrzędy zgodne z duchem wieku. — Napoleon niechce

aby mu włożono koronę na głowę. — Pretensye familijne. — Wyjazd Papieża do Francyi. — Jego podróż. — Jego przybycie do Fontainebleau. — Jego radość i ufność widząc jak go przyjmują. — Małżeństwo religijne Józefiny z Napoleonem. — Obrzęd koronacyi.

Spisek Żorża, proces ztąd wynikły, zmiana jaką sprowadził w formie rządu, zajęły całą zimę z 1803 na 1804 rok, i zawiesiły wielkie przedsięwzięcie Napoleona przeciwko Anglii. Ale nie przestał o niém myśleć, i w obecnéj chwili przygotowywał jéj wykonanie na połowę lata 1804 roku, podwajając starań i czynności. Zresztą, nie należało wcale żałować téj zwłoki, gdyż w niecierpliwości swojéj wykonania tak rozległego projektu Napoleona za nadto przesadził sobie możność być gotowym nakoniec roku 1803. Nieustanne doświadczenia w Boulogne, wskazywały codziennie nowe ostrożności, jakie przedsięwziąć wypadało, nowe potrzebne udskonalenia, a nic wiele znaczyło żeby uderzyć w sześć miesięcy późniéj, skoro przez odwłokę nabyć można było środek tém skuteczniejszego uderzenia. Ma się rozumieć że nie wojsko narażało na taką stratę czasu; gdyż w owéj epoce, wojsko zawsze było w gotowości; ale flotylla i eskadry. Budowanie statków płaskich, zebranie ich w cztérech portach ciaśniny, były już ukończone; ale czekano na flotyllę batawską; eskadry w Brest i Tulonie, których ucześnictwo w przedsięwzięciu uznane było za konieczne, nie były jeszcze gotowe, gdyż ośm miesięcy nie mogło wystarczyć na ich uzbrojenie. Zimę roku 1804 poświęcono na jego uzupełnienie. Czas, na pozór stracony, użyty więc był bardzo korzystnie. Nadewszystko na obmyślenie środków finansowych, które zawsze ściśle są powiązane ze środkami wojennemi, i tą razą więcéj niż kiedykolwiek. Jeżeli w rzeczy saméj, przy wielkim przemyśle, i narażając się na wielkie niedogodności, uda się prowadzić wojnę lądową z małemi pieniędzmi, żyjąc u nieprzyjaciela, wojna morska nie obejdzie się bez pieniędzy, bo nic nie znajdujemy śród ogromnéj samotności Oceanu, prócz tego cośmy z sobą zabrali wychodząc z portów. Środki finansowe nie były więc częścią najmniéj ważną ogromnych przygotowań Napoleona i zasługują aby nas zaprzątnęły przez chwilę.

Powiedzieliśmy przy jakich zasobach rozpoczęto walkę po zerwaniu pokoju w Amiens. Budżet roku XI (1803), uchwalony w przewidzeniu jeszcze niepewném wypadków, oznaczony był na 589,000,000 (nie licząc kosztów poboru), to jest więcéj o 89,000,000 niżeli budżet roku po-

przedzającego, który wynosił 500,000,000. Ale wydatek naturalnie przewyższył piérwszą cyfrę przyjętą przez Ciało Prawodawcze; przeniósł ją o 30,000,000, i dosięgał 619,000,000. Nie wiele to wprawdzie było, skoro pomyślimy o przygotowaniach do takiéj wyprawy jak Bulońska. Tak szczupłe powiększenie budżetu tłómaczy się epoką przegradzającą czas poboru. Pobór roku XI kończył się dnia 21 Września 1803, i tegoż samego dnia zaczynał się pobór roku XII. Główne wydatki na flotyllę nie mogły być jeszcze objętemi budżetem roku XI. Tym sposobem zdołano zamknąć się cyfrą 619,000,000, która, licząc koszta poboru, dochodziła blisko do 710,000,000 lub 720,000,000. Budżet roku XII musiał być daleko większym, ponieważ musiał opłacać to wszystko co nie było zapłaconém z budżetu roku XI. Opędzono ten ostatni podatkami stałemi, których dochod, bez względu na wojnę, ciągle się powiększał, tak bowiem było wielkie bezpieczeństwo pod rządem mądrym i sprężystym, jaki podówczas miała Francya. Opłaty od stempla i wpisów przyniosły więcéj o 10,000,000, a cło 6,000,000 do 7,000,000; pomimo ulżenia o 10,000,000 podatku gruntowego, zwyczajne podatki podniosły się do 573,000,000. Resztę zaspokojono 22,000,000 subsidium włoskiego, i 24,000,000 wziętemi z zasobów nadzwyczajnych, które składały się jakeśmy powiedzieli, z subsidium hiszpańskiego, oznaczonego na 4,000,000 miesięcznie, i z zapłaty za Luizyanę odstąpioną Amerykanom. Zasoby te, ledwo nadpoczęte, pozostały prawie w zupełności na rok XII, co było bardzo szczęśliwe, gdyż wszelkie wydatki na wojnę obciążyć miały razem ten rok (od Września 1803 do Września 1804 roku).

Wydatki w roku XII, nie mogły być liczone mniéj nad 700,000,000 zamiast 619,000,000; co, licząc koszta poboru i trochę dodatkowych centym wyłączonych, składało ogół 800,000,000. Nadto w ogóle tym nie była jeszcze objęta lista cywilna. Widzimy że budżety postępowały dość szybko ku cyfrze, jakiéj późniéj dosięgły.

Należało przewidzieć pewne zmniejszenie się dochodu z dóbr rządowych, skutkiem sprzedaży narodowych dóbr, i uposażeń w dobrach ziemskich przeznaczonych dla Senatu, Legii Honorowéj, kassy amortyzacyjnéj. Podatki zwyczajne nie miały przenieść więcéj nad 560,000,000, wyjąwszy powiększenie się wpływów, które nastąpić mogło, ale którego przez zbytek akuratności, nie chciano zamieszczać w rachunku. Potrzeba było więc nie mniéj nad 140,000,000 środków nadzwyczajnych, dla dójścia do 700,000,000, przypuszczonéj cyfry wydatków, z wyłączeniem kosztów poboru i pewnéj ilości centym dodatkowych. Włochy dawały 22,000,000 za trzy mocarstwa, w których wojsko nasze pełniło służbę

protekcyjną: 48,000,000 subsidium hiszpańskiego; 60,000,000 summy amerykańskiéj, zmniejszonéj do 52,000,000 z kosztami negocyacyi, podnosiły do 122,000,000 summę dochodów nadzwyczajnych. Należało przeto wynaleźć jeszcze 20,000,000. Kaucye, poprzednio używane, dostarczyć je miały. Wymagano już kaucyi w brzęczącéj monecie od poborców generalnych, kassyerów, poborców wpisowego i ceł i t. d. Kaucye te wnoszono do kassy amortyzacyjnéj, która była dłużniczką wnoszących one. Kassa nawzajem przelewała je w ręce rządu, który przyrzekł zwrócić je późniéj, po 5,000,000 rocznie. Był to pewny rodzaj pożyczki od odpowiedzialnych urzędników, bardzo słusznéj, ponieważ oni winni byli krajowi dać rękojmię dobrego swego postępowania. Pożyczkę tę można było rozszerzyć, ponieważ wypadało wielu jeszcze odpowiedzialnych podciągnąć pod przepis ogólny. W rzeczy saméj, znajdowała się nowa kategorya poborców grosza publicznego, których należało urządzić, to jest poborców dochodów stałych. Dotychczas, zamiast poborców wyznaczonych przez rząd po wsiach i miastach, dla pobierania podatków stałych, powierzano przez licytacyę pobór dzierżawcom pomniejszym. Systemat ten zmienił się w wielkich miastach, gdzie wyznaczono stałych poborców, płaconych przez rząd, z pewném odstąpieniem. Gdy nowe to urządzenie powiodło się, podano wniosek na rok 1804, aby ustanowić we wszystkich gminach, miejskich lub wiejskich, poborców mianowanych przez rząd, żądając od nich kaucyi obliczonéj ogółem na dwadzieścia milionów. Summa ta, wnoszona do skarbu, zwracaną być miała kolejno kassie amortyzacyjnéj, jak to było zastrzeżone co do poprzedzających kaucyj.

Do tego przydano jeszcze sprzedaż niektórych dóbr narodowych, wziętych z liczby tych jakie pozostały do rozporządzenia po uposażeniu Senatu, Legii Honorowéj, oświecenia publicznego, kassy amortyzacyjnéj. Nowy to był dochód 15,000,000 na rok XII, nad cyfrę uznaną za konieczną. Dobra te oddane były kassie amortyzacyjnéj, która sprzedając je powoli, sprzedawała z każdym dniem coraz lepiéj. Postanowiono zostawić jéj z nich dochód, aby uiścić się z 5,000,000 należnych jéj rocznie na zwrót kaucyj.

Takie były środki finansowe na rok XII: 560,000,000 podatków zwyczajnych, 22,000,000 subsidium włoskiego, 48,000,000 subsidium hiszpańskiego, 52,000,000 za Luizyanę, 20,000,000 kaucyj, nadto kilkanaście milionów w dobrach narodowych. Było to więcéj nad 700 milionów potrzebnych na rok wspomniony (od Września 1803 do Września 1804 roku).

Ale zbliżał się koniec roku XII, ponieważ było już lato roku 1804.

Należało myśleć o roku XIII (od Września 1804 do Września 1805), któremu zabraknąć miało znacznego funduszu, to jest summy amerykańskiéj, wypłaconéj w zupełności roku XII. Trzeba było niezwłocznie zaradzić temu.

Napoleon oddawna był przekonany że Rewolucya, chociaż utworzyła wielkie zasoby przez równość podatków, wszelako za nadto pokrzywdziła własność ziemską, zwalając na nią samą brzemię ciężarów publicznych, przez zniesienie podatków niestałych. Co Rewolucya zdziałała, to jest bardzo pospolitém w czasach zaburzeń. Przy piérwszem zawichrzeniu pospólstwo, nadewszystko w miastach, korzysta z niego, żeby odmówić podatku od konsumpcyi, a w szczególności od trunków, które stanowią największą jego przyjemność. Widzieliśmy to w roku 1830, kiedy podatków tego rodzaju odmawiano w ciągu sześciu przeszło miesięcy; w roku 1815, kiedy zniesienie ich było zwodniczą obietnicą, przy pomocy któréj Burbonowie pozyskali chwilowe oklaski; nakoniec w roku 1789, kiedy piérwsze poruszenie ludu skierowane było przeciwko rogatkom. Ale podatki te, najbardziéj znienawidzone od mieszkańców miast, właśnie charakteryzują kraje prawdziwie kwitnące, rzeczywiście spadają daleko więcéj na bogatego niżeli na ubogiego, i mniéj szkodzą niżeli wszystkie inne produkcyi; gdy tymczasem podatki ustanowione z ziemi odbierają rolnictwu kapitały, to jest bydło, nawóz, zubożają ziemię i tym sposobem uderzają na najobfitsze źródło bogactw. W ośmnastym wieku, rozszerzył się przesąd, który opierał się podówczas, wyznać potrzeba, na niezaprzeczonéj podstawie. Własność ziemska, skupiona w rękach arystokracyi i duchowieństwa, nie równo obciążona, stosownie do znaczenia swych posiadaczy, była przedmiotem nienawiści ze strony umysłów szlachetnych, które chciały przynieść ulgę klassom ubogim. W owéj to epoce wymyślono teoryę jedynego podatku, odnoszącego się wyłącznie do ziemi, i dostarczającego na wszelkie wydatki krajowe. Przez taki środek można było uchylić podatki od trunków, od soli, ciążące na pozór na samym gminie. Ale teorya ta, szlachetna w zamiarach fałszywa w skutku, upaść miała przed doświadczeniem. Od roku 1789, ziemia podzielona między tysiące rąk, obciążona jednostajnemi podatkami, nie zasługiwała już na nienawiść, jakiéj dawniéj była przedmiotem, i nadewszystko uważać w niéj należało interes tak istotny rolnictwa. Trzeba było powiedzieć sobie że obciążając ją nad miarę, uciskano lud wiejski, pozbawiano go środków uprawy na korzyść kupców i konsumentów gorących napojów. Trzeba było powiedzieć sobie, że należy koniecznie porównać przychód z rozchodem, jeżeli nie chcemy odpaść znowu w pieniądze papierowe i bankructwo, i że dla zrównania

przychodu z rozchodem, koniecznie należy urozmaicać źródła podatków, ażeby one nie wyschły. Człowiekowi, który przywrócił porządek we Francyi, który wydźwignął finanse z chaosu, przywracając porządny pobór podatków stałych, wypadało dokonać swego dzieła, odkrywając źródło zamknięte podatków niestałych. Ale potrzebna do tego była wielka władza i wielka energija. Wierny charakterowi swojemu, Napoleon nie lękał się, w dniu nawet kiedy ubiegał się o tron, przywrócić najniepopularniejszy, ale najużyteczniejszy z podatków.

Piérwszy o tém wniosek podał radzie Stanu, i popierał z cudowną zręcznością, jak gdyby nauce finansów poświęcił całe życie, prawdziwe zasady przedmiotu. Przeciwko teoryi podatku jedynego, spoczywającego wyłącznie na ziemi, wymagającego od dzierżawcy i właściciała ogółu summy koniecznéj na potrzeby krajowe, zniewalając ich przynajmniéj do wczesnego zaliczenia w przypuszczeniu najpomyślniejszém dla nich, to jest kiedy podniesienie się ceny produktów rolniczych wynagrodzi ich za wspomnione zaliczenie; przeciwko teoryi tak lekkomyślnie przesadzonéj, stawił teoryę prostą i prawdziwą podatku umiejętnie urozmaiconego, opierającego się zarazem na wszelkiéj własności i na wszelkim przemyśle, nie żądającego od żadnych zbyt znacznéj części dochodu publicznego, nie sprowadzające go zatém do przymuszonéj zmiany w wartościach, czerpiącego bogactwo we wszystkich kanałach, któremi ono płynie obficie, i czerpiącego w każdym z tych kanałów tak iżby za nadto nie opadły. Systemat ten, owoc czasu i doświadczenia, jednemu tylko ulegać może zarzutowi, to jest: że rozmaitość podatków pociąga za sobą rozmaitość poboru, a tym sposobem powiększenie się kosztów; ale przedstawia tyle korzyści, i przeciwność jest tak gwałtowna, że to lekkie podwyższenie kosztów nie powinno zwracać wielkiéj uwagi. Kiedy widoki jego przyjęła Rada Stanu, Napoleon przesłał swój projekt Ciału Prawodawczemu, gdzie nie był przedmiotem żadnéj znacznéj trudności, z powodu poprzednich narad między odpowiednemi sekcyami Trybunatu i Rady Stanu. Rozporządzenia jego były następujące:

Do poboru wyznaczoną została administracya dochodów niestałych. Miała ona pobierać nowe podatki, wyszukując przedmiotów im podlegających, na samém miejscu gdzie są zbierane lub wyrabiane. Przedmiotami temi były: wino, wódka, piwo, cydr, i t. d. Wyznaczono jeden podatek bardzo umiarkowany od piérwszéj ich sprzedaży, podług inwentarza ułożonego w epokach zbioru lub fabrykacyi. Podatek winien był być uiszczany w chwili piérwszego przeniesienia w inne miejsce. Po trunkach, głównym przedmiotem opodatkowanym był tytoń. Już było zaprowadzone cło od tytoniów zagranicznych, i podatek od fabrykacyi

tytoniów francuskich (bo monopolium jeszcze nie było wynalezione), ale dochód z tego ostatniego podatku, wymykał się skarbowi, skutkiem braku dozoru. Ustanowienie administracyi podatków niestałych dostarczało możność poboru w zupełności tego podatku słabego podówczas, ale przeznaczonego stać się znacznym. Sól nie należała do przedmiotów opłacających podatek. Lękano się obudzić wspomnienia dawnych gabell. Wszelako zaprowadzono w Pijemoncie administracyę soli, co było razem środkiem policyjnym i finansowym. Ponieważ Pijemont brał sól bądź z Genui, bądź z ujść rzeki Po, i narażony był niekiedy na ciężką drożyznę, z przyczyny interessowanych spekulacyj handlu, nigdy przeto obejść się nie mógł bez wdania się rządu. Stanowiąc administracyę soli, obowiązaną dostarczać i sprzedawać sól za cenę umiarkowaną, usuwano niebezpieczeństwo głodu i drożyzny, i otrzymano środek równie pewny jak łatwy pobierania podatku dość zyskownego, chociaż szczupłego pod względem taryfy.

Rozmaite te kombinacye nic przynieść nie mogły w roku XII, roku ich utworzenia; ale czyniły nadzieję 15,000,0000 lub 18,000,000 na rok XIII, 30,000,000 lub 40,000,000 na rok XIV, a co się tycze lat następnych, wpływy trudne do obliczenia, dostateczne atoli na wszelkie potrzeby wojny, nawet przedłużonéj.

Zapewniono więc zasoby na rok bieżący XII (1803 — 1804), obmyśliwszy 700,000,000 dochodów zwyczajnych i nadzwyczajnych, i przygotowano wpływy pewne na przyszłe lata. Były wszelako w piérwszych czasach dość wielkie trudności zrealizowania. Dwa główne teraźniejsze fundusze składały się z zapłaty za Luizyanę, i z miesięcznego subsidium dostarczonego przez Hiszpaniję. Nieodzowna zwłoka, jaką pociągała uchwała o funduszu amerykańskim opóźniła jego przelanie do skarbu. Wszelako dóm Hope gotów był wnieść część przy końcu roku 1804. Co się tycze Hiszpanii, ze 44,000,000 należnych we Florealu za jedenaście upłynionych miesięcy, dostarczyła tylko w rozmaitych papierach około 22,000,000, to jest połowę. Finanse tego nieszczęśliwego kraju były więcéj niż kiedykolwiek zawikłane: a chociaż morza otwarte były dla galionów, z powodu neutralności, jaką jéj zostawiła Francya, metale przybywające z Mexyku marnie roztrwoniono.

Dla zaradzenia opóźnionym wpływom, żyć należało z eskontowania papierów skarbowych. Anglicy posiadają bilety skarbowe (*exchequer bills*); my posiadamy dzisiaj bony królewskie, wypłacalne za trzy, sześć lub dwanaście miesięcy, które sprzedawane na giełdzie, stanowią pożyczkę tymczasową, przy pomocy, któréj czekać można, przez dłuższy lub krótszy czas, na zrealizowanie dochodów krajowych. Chociaż Napoleon

wiele pracował nad wskrzeszeniem finansów, i powiodło mu się w tém. Skarb nie posiadał wówczas dosyć szacunku pomiędzy handlującemi iżby pomyślnie wypuszczać mógł jakiekolwiek papiery w własném imieniu. Obligacye poborców generalnych, obejmujące osobiste ich zobowiązanie się, i wypłacalne z kassy amortyzacyjnéj w przypadku protestu, same tylko otrzymały kredyt. Były one, jakeśmy powiedzieli, podpisywane w początkach roku budżetowego, na całą summę podatków stałych, i kolejno wypłacalne każdego miesiąca. Ostatnie były z terminem piętnasto lub ośmnasto-miesięcznym. Celem wczesnego zrealizowania dochodów krajowych, eskontowano je w summach 20 do 30 milionów, z opłatą pół procentu od sta na miesiąc (sześć od sta na rok), podczas krótkiego pokoju zawartego w Amiens, a od czasu wojny, z opłatą trzech czwartych od sta na miesiąc (dziewięć od sta na rok). Pomimo ufności jaką obudzał rząd, skarb obudzał jéj tak mało, że najznakomitsze bankowe domy odmawiały operacyj tego rodzaju. Spekulanci zuchwali, dawniejsi liweranci Dyrektoryatu, zajmowali się tém eskontowaniem. De Marbois, chcąc uwolnić się od ich pomocy, udał się do samychże poborców generalnych, którzy, złożywszy komitet w Paryżu, eskontowali własne obligacye, bądź własnemi funduszami, bądź funduszami jakie otrzymywali na wielki procent z rąk kapitalistów. Ale ci poborcy, ograniczeni w swoich spekulacyach, nie mieli ani dosyć kapitałów, ani dosyć śmiałości dla dostarczenia wielkich zasiłków skarbowi. Znajdowali się podówczas w Paryżu: bankier bardzo doświadczony w tego rodzaju negocyacyach, Desprez; liwerant bardzo czynny, bardzo zręczny w sztuce zaopatrywania wojsk, Vanlerberghe; wreszcie, spekulant najosobliwszy, najprzemyślniejszy, w interessach wszelkiego rodzaju, Ouvrard, sławny w owéj epoce, z ogromnego majątku. Wszyscy trzéj weszli pojedyńczo w stosunki z rządem: Desprez, co do eskontowanai obligacyj skarbowych; Vanlerberghe, co do dostawy żywności; Ouvrard, co do wszelkich wielkich operacyj zaopatrzeń lub bankowych. Ouvrard założył towarzystwo z Desprez'em i Vanlerberghe, stanął na czele tego towarzystwa, i stał się powoli, jak za Dyrektoryatu, głównym agentem finansowym rządu. Umiał pozyskać ufność ministra skarbu De Marbois, który, znając swoję niedostateczność, szczęśliwy był że miał przy sobie ducha wynalazczego, zdolnego do obmyślenia środków, których on sam wynaleźć nie umiał. Ouvrard oświadczył się, iż podejmie się na swój i spólników swoich rachunek negocyacyi papierów skarbowych. Zawarł piérwszą umowę w Germinalu roku XII (Kwietnia 1804), którą obowiązał się eskontować, nie tylko summę znaczną obligacyj poborców generalnych, ale nawet papiery Hiszpanii, która nie mogąc wypłacać subsidium w pie-

niądzach, płaciła wexlami z długim terminem. Ouvrard nie czynił żadnéj trudności w braniu zamiast pieniędzy wexlów hiszpańskich, i płacenia ich gotowizną. W téj kombinacyi znajdował zysk szczególny. Vanlerberghe i on byli wierzycielami rządu na znaczne summy, skutkiem dawniejszych dostaw. Eskontując obligacye poborców generalnych i hiszpańskie, upoważnieni byli dawać jako gotowiznę część swoich wierzytelności. Eskontując zatém, płacili sobie własnemi rękami. Pod nazwiskiem „Negocyantów połączonych," kompanija ta zagarniać zaczęła interessa krajowe. Początek jéj godzien uwagi, ponieważ wkrótce wzięła ona udział w ogromnych operacyach, i grała w finansach naszych znaczną rolę. Aby operacya jaką ona przedsiębrała ze skarbem, była dobra, a nawet wyborna, trzeba było żeby Hiszpanija uczyniła zadość swym zobowiązaniom; gdyż obligacye poborców generalnych składające część rękojmi, przedstawiały pewność jak największą. Obligacye te miały tylko niedogodność wexlów z długim terminem, ponieważ skarb używał w swoich zapłatach tych, które miały termin dwu lub trzy-miesięczny, a eskontował te, które miały, termin sześć, dwanaście i piętnaście miesięcy. Ale pominąwszy długość terminów, przedstawiały pewność nieomylną. Co się tycze wexlów podpisanych przez Hiszpaniją, wartość ich zależała od postępowania dworu na nieszczęście bezrozumnego, i od przybycia galionów z Mexyku. Ouvrard zbudował na téj podstawie plany najrozleglejsze, potrafił omamić łatwowierny umysł Marbois, i wyjechał do Madrytu celem uiszczenia śmiałych pomysłów.

Napoleon niedowierzał téj główie płodnéj, ale zuchwałéj, i ostrzegał Marbois aby mu także niedowierzał. Ale Ouvrard eskontował przez Despreza obligacye skarbowe, przez siebie papiery Hiszpańskie, i żywił wojsko przez Vanlerberghe. Dzięki jemu, wszystkie rodzaje wydatku szły jednocześnie, i źle jeżeli jakie było, nie zdawało się rozszerzać daleko, ponieważ skarb zawsze był dłużnikiem Ouvrarda, a Ouvrard nigdy dłużnikiem skarbu.

Takie były środki użyte do niezwłocznego zaradzenia wszelkim ciężarom wojny, bez uciekania się do pożyczek. Żądano od spekulantów aby uprzedzili przez eskontowanie realizacyą dochodów krajowych, tudzież 122,000,000, dostarczonych przez kraje sprzymierzone, Włochy, Amerykę, Hiszpaniję. Co się tycze przyszłości, zaprowadzenie podatków niestałych, oddawna zapowiedziane, uchwalone nareszcie w bieżącym roku, zupełnie zaradzić miało.

Napoleon postanowił wykonać w krótkim przeciągu czasu wielkie swoje przedsięwzięcie. Chciał przebyć ciaśninę w miesiącu Lutym albo Sierpniu 1804; i gdyby nie wierzący, którzy powątpiewali o jego projek-

cie, mogli czytać jego korrespondencyę poufną z ministrem marynarki, niestosowną mnogość jego rozkazów, tajemne zwierzenie się ze swoich nadziei arcy-kanclerzowi, Cambacérèsowi, nie mieliby najmniejszéj wątpliwości co do rzeczywistości tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia. Wszystkie statki składające flotyllę, zebrane były w Etaples, Boulogne, Wimereux i Ambleteuse, wyjąwszy wszelako te jakie zbudowane były pomiędzy Brest i Bayonną, bo nigdy niepodobna było opłynąć niemi Onessant. Ale ponieważ prawie ogół budowli był już wykonany pomiędzy Brest a ujściem Skaldy, więc co brakowało, to było mało znaczące. Było na czém przewieźć 120,000 wojska przeznaczonego do szalup kanonijerskich. Reszta zaś, jak sobie przypominamy, miała wsiąść na floty w Brest i Texel.

Flotylla hollenderska, zbudowana i zebrana na Skaldzie, opóźniła się. Napoleon powierzył jéj dowództwo admirałowi Vertznell, który posiadał cały jego szacunek i nań zasługiwał. Hollendrzy, nie wiele gorliwi, nadewszystko mało ufający w ten osobliwszy projekt, za nadto śmiały dla ich zimnego i metodycznego umysłu z małym do tego brali się zapałem. Wszelako gorliwość admirała, i nalegania posła naszego w Hadze, Sémouvilla, przyśpieszyły uzbrajanie się do jakiego Hollandya zobowiązała się. Flota z 7 okrętów linijowych, tudzież mnóstwo kupieckich statków, gotowa była do przewiezienia 24,000 żołnierzy z obozu Utrechtskiego, pod dowództwem generała Marmont. Jednocześnie flotylla złożona z kilkuset szalnp kanonijerskich i większych rybackich łodzi, kończyła organizować się na Skaldzie. Należało wydostać się ztąd, i przebyć przesmyki Skaldy, daleko przystępniejsze dla nieprzyjaciela niżeli brzegi Francyi. Admirał Vertznell, sam prowadząc swoje oddziały, stoczył pomiędzy Skaldą a Ostendą świetne potyczki. Pomimo straty kilku szalup, pięciu lub sześciu najwięcéj, zmięszał usiłowania Anglików, i zamienił w marynarzach hollenderskich niedowierzanie w ufność. Flotylla hollenderska kończyła, wiosną 1804 roku, zbierać się w Ostendzie, Dunkierce, Calais, i być w pogotowiu do przyjęcia korpusu marszałka Davout, obozującego w Bruges. Napoleon chciał więcéj; chciał aby dwie flotylle hollenderska i francuska, połączone w zupełności w portach leżących na lewo przylądku Grisnez, to jest w Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, mogły znajdować się pod jednym wiatrem. Starano się go zadowolić ściskając obozy wojsk i stanowiska flotylli.

Prace około uzbrajania wzdłuż brzegów Boulogne zostały ukończone szańce wysypane, łożyska wykopane. Żołnierze, ukończywszy swoje prace, powrócili do ćwiczeń wojennych. Nabyli karności, dokła-

dności w obrotach istotnie przedziwnych; i przedstawiali armiję, nie tylko wyćwiczoną w boju przez liczne kampanije, i zahartowaną przez ciężkie prace, ale zręczną w obrotach, jak gdyby całe lata strawiła na placu parady. Armija ta, najpiękniejsza może jaką kiedykolwiek dowodził monarcha albo generał, czekała z niecierpliwością na przybycie naczelnego wodza swojego, świeżo koronowanego. Pałała żądzą powitania go, towarzyszenia mu na teatr nowéj i zadziwiającéj sławy.

Napoleon nie mniéj był niecierpliwm połączyć się z nią. Ale powstała wielka kwestya pomiędzy znawcami, to jest czy szalupy kanonijerskie składające flotyllę „łupiny od orzechów," jak je nazywano, mogą stawić czoło flocie angielskiéj. Admirał Bruix i admirał Verhuell największą pokładali ufność w tych szalupach. Oba strzelali się z fregatami angielskiemi, wychodzili z portów w rozmaitéj porze, i nabyli przekonania że te lekkie statki są bardzo dostateczne do przebycia ciaśniny. Admirał Decrès, skłonny do zaprzeczania każdemu, i admirałowi Bruix chętniéj jeszcze niżeli innym, zdawał się myśleć odmiennie. Ci z naszych oficerów marynarki, którzy nie byli użyci na flotylli, bądź z uprzedzenia, bądź ze skłonności zwykłéj do krytykowania tego czego sami nie robimy, przychylali się do zdania ministra Decrès. Admirał Ganteaume, przeniesiony z Tulonu do Brest, był świadkiem przygody przytoczonéj wyżéj jaka mocno go zafrasowała o los wojska i Cesarza, do którego głęboko był przywiązany. Widok szalupy kanonijerskiéj, która w oczach jego przewróciła się w przystani Brest, niespokojnością go napełnił, i pisał on o tém natychmiast do ministra marynarki. Przygoda ta, jakeśmy powiedzieli, nic nie znaczyła. Szalupa naładowana była bez potrzebnéj ostrożności; artyllerya źle urządzona, ludzie nie dosyć wprawni; a ciężar źle rozłożony, połączony ze zmięszaniem się osady, pociągnął za sobą rozbicie się.

Nie braku trwałości lękał się admirał Decrès. Flotylla Bulońska, manewrując od dwóch lat śród najsilniejszych wiatrów, usunęła wszelką pod tym względem niepewność. Ale oto są zarzuty, jakie zadawał Cesarzowi i admirałowi Bruix (*). Bez wątpienia, mówił, kula 24-fun-

(*) Poufna korrespondencya admirała Decrès z Cesarzem, tak dalece tajemna że cała pisana była własną jego ręką, znajduje się w oddzielném archiwum w Luwrze. Jest ona najpiękniejszym pomnikiem owego czasu, po korrespondencyi Cesarza. Również przynosi zaszczyt patryotyzmowi ministra, jego rozsądkowi, i dowcipnéj oryginalności jego umysłu. Obejmuje widoki największéj wartości co do organizacyi marynarki we Francyi; winna być czytaną ustawicznie przez marynarzy i urzędników. Tutaj zbadać mogłem ten głęboki pomysł Cesarza, nabyć nowego przekonania o nadzwyczajnéj jego przezorności, i pewności że projekta jego mogły być ziszczonemi

towa, czy będzie rzucona z szalupy, czy z okrętu linijowego, tęż samą ma siłę. Jednostajną zadaje klęskę, często nawet większą, będąc rzucona ze słabego statku, którego trudno dosięgnąć, i który celuje na powierzchni wody. Dodajmy do tego ogień karabinowy, straszny w małéj odległości, dodajmy niebezpieczeństwo abordażu, a nie można zaprzeczyć wartości szalup kanonijerskich. Mają one na sobie przeszło trzy tysiące dział wielkiego kalibru, to jest tyle ile flota z trzydziestu do trzydziestu pięciu okrętów linijowych, flota, którą rzadko można zgromadzić. Ale gdzieżeśmy widzieli te szalupy mierzące się przeciw wielkim okrętom angielskim? W jedném tylko miejscu, to jest blisko brzegu, na mieliznach, śród których wielkie okręta zapuścić się nie odważą, żeby ścigać nieprzyjaciela, słabszego, ale licznego, który gotów dziurawić je swoimi strzałami. Byłoby to nakształt armii weszłéj w wąwoz, i napastowanéj z wysokości niedostępnych, przez chmurę zręcznych, i nieustraszonych strzelców. Ale, mówił daléj admirał Decrès, przypuśćmy że te szalupy znajdują się w środku kanału, za obrębem mielizn, w obecności okrętów, nie lękających się już natrzeć na nie: przypuśćmy nadto że jest wiatr dość silny, który ułatwi obroty okrętów, trudne dla waszych szalup, czyliż nie zagrozi im niebezpieczeństwo przełamania, zatopienia w znacznéj liczbie, przez olbrzymów, z któremi zniewolone będą bić się? — Zginie, odpowiedział admirał Bruix, może sto statków z dwóch tysięcy; ale tysiąc dziewięćset przepłynie, co będzie dostatecznem dla zguby Anglii. — Tak, odpowiadał admirał Decrès, jeżeli klęska tych stu statków nie rzuci popłochu między pozostałe tysiąc dziewięćset; jeżeli nawet sama liczba tysiąc dziewięćset nie stanie się nieodzowną przyczyną nieładu, i jeżeli oficerowie marynarki, zachowując zimną krew, nie wpadną w nieład umysłu, który mógłby pociągnąć za sobą katastrofę powszechną.

Przypuszczano także hipotezę ciszy letniéj albo mgły zimowéj, dwie okoliczności zarówno sprzyjające, gdyż podczas ciszy, okręty angielskie nie mogą uderzyć na nasze statki, podczas zaś mgły pozbawione są środka dostrzeżenia ich, a w obu przypadkach uniknąć można groźnego spotkania się z nimi. Ale te okoliczności, chociaż nastręczające się dwa lub trzy razy w każdéj porze roku, nie przynosiły dostatecznego bezpieczeństwa. Potrzeba dwóch przypływów i odpływów morza, to jest dwudziestu czterech godzin, żeby cała flota wyszła na morze, dziesięciu lub

W jednym z tych listów znajduje się opinija admirała Decrès o flotylli, opinija któréj podówczas raczéj domyślano się niżeli wiedziano o niéj, gdyż Napoleon nakazywał milczenie wszystkim o silnéj lub słabéj części swoich planów. Operacye nie były, jak późniéj, okrzyczane zawczasu przez niedyskrecyę agentów biorących w nich udział.

dwunastu godzin do przepłynięcia, i przy stracie czasu zawsze nieuchronnéj, około cztérdziestu ośmiu godzin. Czyliż nie należało lękać się, aby w tym przeciągu dwóch dni, nagła zmiana atmosfery nie zaskoczyła flotylli na pełném morzu?

Zarzuty ministra Decrès były więc bardzo ważne. Napoleon czerpał odpowiedzi w swoim charakterze, w swojéj rachubie na szczęście, we wspomnieniach o górze Świętego Bernarda i Egipcie. Mówił że najpiękniejsze jego działania, spełniły się pomimo przeszkód równie wielkich; że należy zostawić losowi ile być może najmniéj, ale zawsze coś trzeba zostawić. Wszelako, opierając się zarzutom, umiał je oceniać, i mąż ten, który zbyteczném kuszeniem fortuny, odstręczył ją wreszcie od siebie, mąż ten, kiedy mógł sobie oszczędzić niebezpieczeństwa, dodać większéj nadziei swoim projektom, nigdy tego nie zaniedbywał. Zuchwały w pomysłach, w wykonaniu zachowywał ostrożność doświadczoną. Dla usunięcia tych zarzutów rozmyślał bez ustanku nad projektem sprowadzenia przez obrót nieprzewidziany, wielkiéj floty na kanał. Jeżeli ta flota wyższa przez trzy dni tylko nad flotą angielską, zasłoni przejście flotylli, wszelkie przeszkody upadały. Admirał Decrès wyznawał że w takim przypadku nie było już żadnego zarzutu, i Ocean zwyciężony wydawał Wielką Brytaniję ciosom naszym. Jeżeli nawet, co było prawie pewném, mielibyśmy wyższość więcéj niż przez dwa dni (gdyż doniesienia nie mogły być dość szybko przesłane flocie angielskiéj blokującéj Brest, iżby niezwłocznie połączyła się z flotą obserwującą Boulogne), wystarczyłoby czasu iżby flotylla, w kilkakrotnych przejazdach, zabrała nowe wojska pozostawione w obozach, dziesięć lub piętnaście tysięcy koni oczekujących na brzegu Francyi środków transportu, i znaczne uzupełnienie materyału wojennego. Massa sił byłaby naówczas tak wielka iż wszelki opór stałby się niepodobieństwem ze strony Anglii.

Tak nadzwyczajne wypadki zależały więc od nagłego przybycia floty na kanał la Manche. Do tego potrzebna była nieprzewidziana kombinacya, któréjby Anglicy przeszkodzić nie mogli. Szczęściem, stara admiralicya angielska, potężna nadewszystko przez swoje tradycye i ducha, ni mogła iść w zapasy pod względem wynalazków z geniuszem nadzwyczajnym, ciągle zajętym tymże samym przedmiotem, i wolnym od układania swoich planów z administracyą zbiorową.

Napoleon miał w Brest flotę złożoną z 18 okrętów, która wkrótce podnieść się miała do 21; drugą z 5 okrętów w Rochefort, jednę z 5 w Ferrol, jeden okręt na odpoczynku w Kadyxie, nareszcie 8 okrętów w Tulonie, które pomnożone być miały do dziesięciu. Admirał angielski Cornwallis blokował Brest z 15 lub 18 okrętami, a Rochefort z 4

lub 5. Słaba dywizya angielska blokowała Ferrol. Nareszcie Nelson z eskadrą, krążył koło wyspy Hyères dla obserwacyi Tulonu. Taki był stan wzajemnych sił i pole nastręczające się kombinacyom Napoleona. Zamyślał on wziąć kryjomo jednę ze swoich flot i przenieść niespodziewanym obrotem na kanał la Manche, żeby tam przez kilka dni mieć wyższość nad Anglikami. Kiedy miał działać zimą, to jest w poprzedzającym miesiącu Lutym, myślił o zwróceniu floty z Brest ku brzegom Irlandyi, wysadzeniu tam 15,000 lub 18,000 znajdujących się na niéj, a potém o nagłém jéj pokazaniu na kanale la Manche. Śmiały ten plan zimą tylko mógł udać się, ponieważ w téj porze roku niepodobieństwem była ciągła blokada Brestu, można było zatém korzystać z niepogody, żeby wyjść pod żagle. Ale latem, obecność Anglików była tak ustawiczna, że niepodobieństwem było wydostać się bez bitwy; a okręty natłoczone wojskiem, po raz piérwszy widzącém morze, przed okrętami wyćwiczonemi długiém krążeniem, i lekko naładowanemi, narażały się na wielkie niebezpieczeństwo, jeśliby nie miały przeważnéj wyższości sił. O téj porze łatwość wyjścia była daleko większa od strony Tulonu. W Czerwcu i Lipcu silne dość częste wiatry, zmuszały Anglików do szukania przytułku za Korsyką lub Sardyniją. Eskadra korzystająca z téj chwili mogła wyjść pod żagle wieczorem, zrobić dwadzieścia mil jednéj nocy, omylić Nelsona płynąc fałszywą drogą, i obudzając w nim obawę o Wschód, zwabić go może ku ujściom Nilu; bo od czasu jak mu Napoleon wymknął się roku 1798, Nelson ciągle był zaprzątniony myślą że Francuzi mogą wysadzić armiję do Egiptu i niechciał żeby go podeszli drugi raz. Napoleon postanowił więc powierzyć flotę Tulońską najśmielszemu ze swoich admirałów, Latouche-Tréville, złożyć ją z 10 okrętów i kilku fregat, urządzić obóz w okolicach, aby podać myśl o nowéj wyprawie do Egiptu, rzeczywiście zabrać nie wiele wojska, i wypuścić tę flotę z pomyślnym wiatrem, wskazując dla niéj drogę następującą. Naprzód miała ona żeglować ku Sycylii, potém skierowawszy drogę swą na zachód zwrócić się ku ciaśninie Gibraltarskiéj, przebyć ją, zabrać po drodze okręt *l'Aigle*, znajdujący się w Kadyxie, wyminąć Ferrol, dokąd Nelson zechce zapewne pośpieszyć, skoro się dowie że Francuzi przeszli ciaśninę, zapuścić się w odnogę Gaskońską, żeby tam zabrać z sobą dywizyę franeuską z Rochefort, i nareszcie, stanąwszy na południe Sorlingues, na północ Brestu, korzystać z piérwszego wiatru przyjaznego, żeby się dostać na kanał la Manche. Ta flota, składająca się z 10 okrętów przy swoim odjezdzie, wzmocniona 6 innemi podczas żeglugi i licząc 16 przy swém przybyciu, byłaby dość liczną do utrzymania przewagi na kilka dni w ciaśninie Kaletańskiéj. Oszukać Nelsona

była rzecz nie trudna, bo ten wielki mąż marynarki, pełen geniuszu bitew, nie zawsze miał sąd zupełnie trafny, i co większa, mięszało mu umysł bez ustanku wspomnienie o Egipcie. Wyminąć Ferrol, żeby wziąć z Rochefort znajdującą się tam eskadrę, była także rzecz nie nader trudna. Najtrudniejsza była dostać się na kanał la Manche, przerznąwszy się pomiędzy krążące statki angielskie, które strzegły przystępu do Irlandyi, a flotą admirała Cornwallis, blokującą Brest. Ale eskadra Ganteaume, ciągle będąca pod żaglami, z wojskiem na okrętach, musiała zwracać mocną uwagę admirała Cornwallis i naciskać zbliska przystęp do Brest. Jeśliby ostatni zaniechawszy blokady Brestu, puścił się w pogoń za Latouche-Trévillem, Ganteaume wyszedłby natychmiast, i jedna z dwóch flot francuskich, może nawet obie, pewnieby się dostały pod Boulogne. Niepodobieństwem prawie było żeby admiralicya angielska odkryła podobną kombinacyę, i zabezpieczyła się przeciwko niéj. Punkt wyjścia tak odległy jak Tulon, musiał mniéj niż każdy inny obudzać myśli o kanale la Manche. Przytém, uzbrajając flotyllę w taki sposób iżby mogła wystarczyć sama sobie, usuwano myśl o innéj pomocy, i usypiano czujność nieprzyjaciela. Wszystko zatém było ułożone tak iż pomyślny otrzymałby skutek umiejętny manewr, który mógł przyjść do głowy tylko człowiekowi, co sam przemyślał i działał, zachowywał ścisle swoję tajemnicę, i myślił ustawicznie o téj saméj rzeczy (*). — Jeżeli chcesz powierzyć, mówił Decrès do Cesarza, wielki zamiar jakiemu człowiekowi, trzeba naprzód żebyś go widział, żebyś z nim rozmówił się, żebyś go ożywił swoim geniuszem. To jest konieczniejsze jeszcze z naszymi oficerami marynarki, zdemoralizowanemi przez nasze klęski na morzu, zawsze gotowemi umrzeć po bohatérsku, ale myślącemi raczéj zginąć szlachetnie niżeli zwyciężyć. — Napoleon wezwał przeto do siebie Latouche-Trévilla, który znajdował się w Paryżu, powróciwszy nie dawno z San-Domingo. Ten admirał nie miał ani bystrości umysłu, ani ducha organizującego jak admirał Bruix; ale, w wykonaniu, okazywał śmiałość, trafność oka, które zrobiłyby z niego, gdyby żył, spółzawodnika Nelsona. Nie upadł na sercu jak inni towarzysze broni, i gotów był rzucić się na wszystko. Nieszczęściem nabył na wyspie San-Domingo zaród choroby, z któréj wielu dzielnych ludzi pomarło, i umrzeć miało jeszcze. Napoleon rozwinął przed nim swój projekt, najdokładniéj wyłożył jego możliwość, odkrył wielkość tego projektu, ogromne skutki, i potrafił wlać w jego duszę cały zapał, który unosił własną jego duszę.

(*) Jest to piérwszy pomysł Napoleona. Zobaczymy późniéj że był zmieniany pokilkakroć, stosownie do okoliczności, w jakich mu działać wypadało.

Latouche-Tréville przejęty entuzyazmem, wyjechał z Paryża przed powrotem do zdrowia, i sam miał czuwać nad przygotowaniem swojéj eskadry. Wszystko było obrachowane tak iżby operacya wykonaną być mogła w Lipcu, a najpóźniéj w Sierpniu.

Admirał Ganteaume, który dowodził w Tulonie przed Latouchem-Tréville, miał być przeniesiony do Brest. Cesarz liczył na poświęcenie się Ganteauma i mocno był do niego przywiązany. Wszelako nie uważał go za dość śmiałego aby mu powierzyć wykonanie tak ważnego obrotu. Ale, po admirale Bruixie pod względem zdolności po admirale Latouche-Tréville pod względem śmiałości, dawał mu piérwszeństwo przed wszystkiemi innemi pod względem doświadczenia i odwagi. Powierzył mu przeto eskadrę z Brest, niby przeznaczoną do wysadzenia wojska do Irlandyi, i polecił mu uzupełnić jéj przygotowanie, iżby mogła działać razem z eskadrą Tulońską.

Wszelako flota bardzo się opóźniła, z przyczyny niesłychanych wytężeń, jakich użyto do uekwipowania flotylli. Kiedy ta już była gotową, wtedy obrócono wszystkie środki marynarki na przygotowanie eskadr. Budowano co rychléj w portach Antwerpii, Cherburga, Brestu, Lorient, Rochefort, Tulonu. Napoleon powiedział że chce mieć sto okrętów linijowych w ciągu dwóch lat, w téj liczbie dwadzieścia pięć w Antwerpii; że na tym ostatnim porcie pokładał swoje nadzieje co do wskrzeszenia marynarki, że znajdzie nadto w tym systemacie ogromnych budowli morskich zręczność zajęcia próżnujących rąk w portach. Ale zużycie materyałów, natłok w warstatach, brak nawet robotników, opóźniały wykonanie wielkich jego zamiarów. Zaledwo kilka statków było na warstatach w Antwerpii, ponieważ ludzie i materyał wysłani byli do Flessyngi, Ostendy, Dunkierki, Calais, Boulogne, na odradzające się bez ustanku potrzeby flotylli. W Brest, uzbrojono dopiero ośmnasty okręt; w Rochefort piąty. W Ferrol, ubóstwo hiszpańskich zasobów opóźniało naprawę dywizyi, która schroniła się w tym porcie. W Tulonie było tylko 8 okrętów zdolnych wyjść niezwłocznie, a jednak użyto zimy z nadzwyczajną czynnością. Napoleon dodawał bodźca ministrowi marynarki Decrès, i nie dawał mu zgoła odpoczynku (*). Kazał nawet

(*) Oto są dwa listy Cesarza do admirała Decrès, które przekonają z jaką energiją woli zaprzątał się on wskrzeszeniem marynarki francuskiéj

Do ministra marynarki.

Saint-Cloud, 21 Kwietnia 1804 (1 Floréala roku XII).

Uważam za rzecz bardzo stosowną iżby obrzęd okazały miał miejsce przy położeniu kamienia węgielnego arsenału w Antwerpii; ale zdaje mi się także stosownem

aby w Tulonie pracowano przy pochodniach, iżby dziesięć okrętów przeznaczonych dla Latoucha-Tréville było przygotowanych w porę. Nie mniéj także jak robotników i materyału, brakowało majtków. Admirałowie: Ganteaume w Brest, Villeneuve w Rochefort, Gourdon w Ferrol, Latouche-Tréville w Tulonie, użalali się że nie mają ich dosyć. Napoleon, po wielu doświadczeniach, utwierdził się w przekonaniu żeby zaradzić niedostatkowi osad przez własnych żołnierzy wybranych z pułków, którzy, oswojeni ze służbą okrętową i około dział, mogli korzystnie uzu-

nie rozwalać gmachu pod pozorem regularności. Dosyć jest nic nie budować przeciwnego planowi regularności. Powoli reszta się urządzi. Kiedy jest co do rozwalania, rozwala się to co jest nie regularne; ale powtórzyć muszę to co powiedziałem ostatnią razą, nie mogę być zadowolony robotami w Antwerpii, ponieważ tam jeden tylko jest okręt na warstacie i 500 robotników. Życzyłbym aby przed dniem 1 Messidora były przynajmniéj trzy okręty o 74 działach na warstacie, aby przed dniem 1 Vendémiaira roku XIII było ich sześć, i przed dniem 1 Nivôse dziewięć; a to wszystko zrobione być nie może przy szczupłéj liczbie robotników. Wielu jest robotników w Prowancyi, którzy nie są zajęci, będzie ich nie mało od strony Bayonny i Bordeaux; zbierzcie więc 3,0000 robotników w Antwerpii. Towary z Północy, drzewo, żelazo, wszystko tam łatwo przybywa Wojna nie jest przeszkodą do budowania w Antwerpii. Gdybyśmy trzy lata prowadzili wojnę, potrzebaby tam zbudować dwadzieścia pięć okrętów. Gdzieindziéj jest to niepodobieństwem. Potrzeba nam marynarki, a nie będą uważać że ją mamy, chyba wówczas kiedy mieć będziemy sto okrętów. Potrzeba je mieć w ciągu pięciu lat. Jeżeli, jak myślę, można budować okręty w Hawrze, potrzeba dwa zacząć. Potrzeba także zbudować nowe dwa w Rochefort i dwa w Tulonie. Sądzę, że ostatnie wszystkie cztéry zbudować należy o trzech pokładach.

Życzyłbym także mieć dokładne wyobrażenie o porcie Dunkierki. Przyszlij mi krótką wiadomość o ile morze podnosi się przy odpływie wód.

Flotylla wkrótce będzie zbudowana wszędzie. Trzeba więc w Nantes, Bordeaux, Houfleur, Dieppe, Saint-Malo i t. d. dać zajęcie się tak wielkiéj liczbie robotników. Trzeba zacząć budować fregaty, szkuty, brygi. Pod względem ducha publicznego trzeba żeby robotnicy nadbrzeżni nie umierali z głodu, i aby departamenta przyległe morzu, które najmniéj przychylne były Rewolucyi, postrzegły że przyjdzie czas, kiedy morze będzie także naszą posiadłością. San-Domingo kosztowało nas dwa miliony miesięcznie; Anglicy wzięli tę wyspę, trzeba użyć dwa miliony miesięcznie na nic innego tylko na budowle morskie. Mam zamiar użyć na to też samą czynność co na flotyllę, wyjąwszy, że nie będąc nagleni, większy zachować możemy porządek. Nie nagli mię czas, ale chcę żeby wiele zaczynano.

Proszę mi przedstawić w następnym tygodniu raport o teraźniejszym stanie marynarki naszéj, o naszych konstrukcyach, co budować trzeba, w jakich portach, i ile kosztować to będzie miesięcznie, wychodząc z zasady, że wolę żebyś przeznaczył ośmnaście miesięcy na zbudowanie okrętu.

Co się tycze okrętów, chciałbym je budować podług tego samego planu, fregaty na wzór „Hortensyi" i „Kornelii," które zdają się dobre; co do okrętów, brać najlepsze okręty, i wszędzie budować okręty o 80 działach i trzech pokładach, wyjąwszy Antwerpiję, gdzie zdaje mi się roztropniéj będzie zacząć od okrętów o 74 działach.

pełnić uzbrojenie okrętów. Admirał Ganteaume już probował tego środka w Brest, dobrze mu się powiodło. Bardzo się chwalił z tych marynarzy pożyczonych od lądu, zwłaszcza dla artylleryi. Żądał tylko aby mu dano nie żołnierzy starych, którzy ze wstrętem poddawali się powtórnéj edukacyi, ale młodych konskrypcyonistów, którzy niczego nie nauczywszy się jeszcze, zdolniejsi byli do nauczenia się tego, czego uczyć ich chciano, i okazywali się posłuszniejszemi. Brano ich przytém na próbę, i zatrzymywano tylko tych, którzy okazywali upodobanie w morzu. Tym sposobem pomnożono o czwartą lub piątą część massę ogólną majtków.

Francya miała wówczas około 45,000 majtków do rozporządzenia: 15,000 na flotylli, 12,000 w Brest, 4,000 do 5,000 pomiędzy Lorient a Rochefort, 4,000 pomiędzy Ferrol a Kadyxem, około 8,000 w Tulonie, nie licząc kilku tysięcy w Indyach. Można było przydać 12,000, 15,000 może, do téj ogólnéj siły, coby podwoiło do 60,000 liczbę znajdujących się na okrętach. Sama flotylla w Brest otrzymała dodatek 4,000 konskrypcyonistów. Bardzo ich chwalono. Gdyby takie eskadry żeglować mogły pewny czas pod dobremi oficerami, wkrótce wyrównałyby eskadrom angielskim. Ale blokowane w portach, nie miały żadnéj praktyki morskiéj; a admirałom brakło nadto ufności, jaka się nabywa tylko ze zwycięztwem. Wszystko atoli postępowało pod wpływem woli potężnéj, która starała się przywrócić zaufanie tym co je utracili. Admirał Latouche-Tréville niczego nie zaniedbywał w Tulonie żeby być gotowym na Lipiec lub Sierpień. Admirał Ganteaume wychodził z Brestu, i powracał nazad żeby przyzwyczaić nieco swoję osadę, i trzymać Anglików w ciągłéj niepewności co do swych projektów. Zagrażając im stawi-

Do ministra marynarki.

Saint-Cloud, dnia 28 Kwietnia 1804 roku (8 Floréala roku XII).

Podpisuję dzisiaj postanowienie ściągające się do konstrukcyj Nie przyjmuję wymówki żadnego rodzaju. Raż sobie zdawać sprawę dwa razy na tydzień o rozkazach, i czuwaj nad ich wykonaniem, jeżeli potrzeba środków nadzwyczajnych, donieś mi o nich. Nieprzyznaję żadnego tłómaczenia się, bo przy dobréj administracyi przygotuję trzydzieści okrętów linijowych we Francyi w ciągu jednego roku, jeżeli to będzie potrzebne. W takim kraju jak Francya, wszystko robić trzeba co chcemy. Dostrzeżesz że jest moim zamiarem zacząć wiele konstrukcyj, wyjąwszy Brest, gdzie nic już nie chcę budować. Zamierzyłem mieć na wodzie przed miesiącem Vendémiairem roku XIV dwadzieścia sześć okrętów wojennych: ma się rozumieć, że wspomnione spuszczenie na wodę zależeć będzie nadewszystko od przypadku, jeżeli do tamtego czasu mieć będziemy pokój. Ale odtąd wszystkie okręty o 74 działach budowane być powinny w Antwerpii. W Antwerpii znajdować się powinien główny nasz warsztat. Tutaj jedynie można w ciągu nie wielu lat wskrzesić marynarkę francuską.

Przed rokiem XV mieć powinniśmy sto okrętów wojennych.

cznie swojém odpłynięciem, miał w nich obudzić niewiarę, z któréj mógł z czasem skorzystać.

Napoleon zamyślał o nowém uzupełnieniu swoich sił morskich, i chciał w tym celu przywłaszczyć sobie marynarkę Genui. Myślił że z eskadrą od siedmiu do ośmiu okrętów i kilku fregat w tym porcie, rozerwie uwagę Anglików pomiędzy Tulon a Genuę, zmusi ich do utrzymywania podwójnéj floty obserwacyjnéj na tém morzu, albo do pozostawienia mu jednego z dwóch portów wolnego, kiedy drugi będzie blokowany. Polecił naszemu posłowi w Genui, Salicetti, zawrzeć z tą Rzecząpospolitą traktat, mocą którego wydać nam miała swoje warstaty do zbudowania tam dziesięciu okrętów i podobnéj liczby fregat. Francya nawzajem zobowiązywała się przyjąć do swojéj marynarki odpowiedną materyałowi wojennemu liczbę oficerów genueńskich, z płacą taką jaką pobierają oficerowie francuzcy. Co większa, zobowiązywała się zaciągnąć sześć tysięcy majtków genueńskich, których Rzeczpospolita Liguryjska obowiązywała się ze swojéj strony trzymać zawsze w pogotowiu do jéj rozporządzenia. W czasie pokoju, Francya winna udzielić swoję banderę Cesarską Genueńczykom, co im zjedna opiekę francuską bardzo użyteczną przeciwko Barbareskom.

Wszelkie rozporządzenia Napoleona były ukończone, i miał już wyjeżdżać. Ale chciał poprzednio przyjąć posłów upoważnionych do wręczenia mu nowych listów wierzytelnych, w których dawano mu tytuł Cesarza. Nuncyusz papiezki, ambassadorowie Hiszpański, Neapolitański; posłowie Pruski, Hollenderski, Duński, Bawarski, Saski, Badeński, Wirtemberski, Hesski, Szwajcarski, stawili się przed nim w niedzielę dnia 8 Lipca (19 Messidora) z formami przyjętemi po wszystkich dworach, i wręczając mu swoje listy, po raz piérwszy obchodzili się z nim jak z głową koronowaną. Brakowało tam tylko ambassadora dworu Wiedeńskiego, z którym prowadzono jeszcze układy o przyznanie tytułu cesarskiego domowi Austryackiemu; ambassadora dworu Rossyjskiego, z którym nastąpiło nieporozumienie z powodu noty przesłanéj do Ratyzbony; nareszcie dworu Angielskiego, z którym prowadzono wojnę. Powiedzieć można że wyjąwszy Wielką Brytaniję, Napoleon był uważany od całéj Europy, gdyż Austrya przesłać miała akt formalny uznania; Rossya życzyła tylko wytłómaczenia się odpowiedniego jéj godności, żeby uznać tytuł cesarski w rodzie Bonapartych.

W kilka dni potém, rozdane zostały wysokie ordery Legii Honorowéj. Chociaż instytucya ta uchwalona była od dwóch lat, organizacya wymagała długiego czasu, i zaledwo ukończona została. Napoleon sam rozdzielał wysokie ordery piérwszym osobom cywilnym i wojskowym

Cesarstwa, w kościele Inwalidów, pomniku, do którego szczególne miał przywiązanie. Odbył to z wielką okazałością, w rocznicę dnia 14 Lipca. Nie zamieniał jeszcze orderu Legii Honorowéj na ordery zagraniczne; ale w oczekiwaniu tych zamian, o których zamyślał, żeby pod wszystkiemi względami, postawić swoję nowę monarchiję na stopie równości z innemi, przywołał do siebie, śród samego obrzędu, kardynała Caprara, i zdjąwszy z szyi swojéj wstęgę Legii Honorowéj, oddał ją podeszłemu i czcigodnemu kardynałowi, który głęboko był wzruszony tak świetném odznaczeniem. Napoleon zaczął tym sposobem od reprezentanta papieskiego zaszczycenie orderem, o który, jakkolwiek niedawny, wkrótce ubiegać się miała cała Europa.

Starając się nadać powagę rzeczom na pozór najmniéj ważnym, przesłał order wyższego oficera admirałowi Latouche-Tréville. „Mianowałem cię, pisał do niego, wielkim oficerem Cesarstwa, inspektorem brzegów morza Śródziemnego; ale mocno pragnę ażeby czynność jaką masz przedsięwziąć, pozostawiła mię w możności wywyższenia cię na taki stopień znaczenia i zaszczytów, żebyś już nic nie miał do życzenia....” Bądźmy panami ciaśniny przez sześć godzin, a będziemy panami świata (*) (2 Lipca 1804).

(*) Oto ten list w zupełności:

„Przez powracającego kuryera donieś mi o dniu, kiedy będziesz mógł, nie zważając na porę, podnieść kotwicę; donieś mi co zrobił nieprzyjaciel, i gdzie się obraca Nelson.

„Rozmyślaj nad wielkiém przedsięwzięciem, do którego upoważniony jesteś, i wprzód nim podpiszę ostateczne rozkazy dla ciebie, zawiadom mnie o sposobie jaki uważasz za najkorzystniejszy do ich spełnienia.

„Mianowałem cię wielkim oficerem Cesarstwa, inspektorem brzegów morza Śródziemnego; ale mocno pragnę ażeby czynność jaką masz przedsięwziąć postawiła mię w możności wywyższenia cię na taki stopień znaczenia i zaszczytów, żebyś już nic nie miał do życzenia.

„Eskadra w Rochefort, składająca się z 5 okrętów, z których jeden o trzech pokładach, i z 4 fregat, gotowa jest podnieść kotwicę; ma przed sobą tylko 5 okrętów nieprzyjacielskich.

„Eskadra w Brest składa się z 21 okrętów. Okręty te podniosły kotwicę żeby niepokoić admirała Cornwallis i zniewolić Anglików do trzymania tam wielkiéj liczby okrętów. Nieprzyjaciel ma także 6 okrętów pod Texel, dla blokowania eskadry hollenderskiéj, składającéj się z 5 okrętów, 4 fregat i konwoju 80 statków.

„Wojsko generała Marmonta znajduje się już na okrętach.

„Pomiędzy Etaples, Boulogne, Wimereux i Ambleteuse, dwóma nowemi portami, które zbudować kazałem, mamy 270 szalup kanonijerskich, 532 statków kanonijerskich, 396 łodzi (péniches), ogółem 1,200 statków, mających na sobie 120,000 ludzi i 10,000 koni. Bądźmy panami ciaśniny przez sześć godzin, a będziemy panami świata.

Cały zajęty rozległemi projektami, Cesarz wyjechał do Boulogne, powierzając arcy-kanclerzowi Cambacérèsowi, oprócz zwykłéj prezydencyi w Radzie Stanu i Senacie, moc wykonywania władzy najwyższéj, jeżeli tego okaże się potrzeba. Arcy-kanclerz był jedyną osobą w Cesarstwie, w któréj pokładał dosyć zaufania, żeby powierzyć tak rozległą władzę. Przybył dnia 20 Lipca do Pont-de-Briques, i udał się natychmiast do portu Boulogne, żeby oglądać flotyllę, fortyfikacye i rozmaite roboty jakie tam nakazał. Obie armije lądowa i morska przyjęły go z uniesieniem radości, i powitały obecność jego jednogłośnemi okrzykami. Dziewięćset wystrzałów armatnich z fortyfikacyj i okrętów, rozlegając się od Calais aż do Douvres, oznajmiły Anglikom obecność męża, który od ośmnastu miesięcy, kłócił tak głęboko zwyczajną spokojność ich wyspy.

„Nieprzyjaciel ma przy Dunes lub pod Boulogne i pod Ostendą 2 okręty o 74 działach, 3 o 60 lub 64, i 2 lub 3 o 50. Dotąd Cornwallis miał tylko 15 okrętów; ale wszystkie rezerwy z Plymouth i Portsmouth nadeszły go wzmocnić. Nieprzyjaciel ma także w Cork, w Irlandyi, 4 lub 5 okrętów wojennych. Nie mówię o fregatach i statkach pomniejszych, których mają ogromną ilość.

„Jeżeli oszukasz Nelsona, popłynie do Sycylii, do Egiptu, lub do Ferrol. Nie sądzę żeby trzeba było pokazywać się pod Ferrol. Z 5 okrętów znajdujących się w tych stronach, cztéry są gotowe; piąty będzie we Fructidorze. Ale mniemam że Ferrol za nadto jest widoczny; i bardzo naturalnie przypuścić, że jeśli twoja armija z morza Śródziemnego wypłynie na Ocean, przeznaczona jest na deblokowanie Ferrol! lepiéj zatém będzie wyjść daleko na pełne morze, stanąć pod Rochefort, co ci uzupełni eskadrę 16 okrętów i 11 fregat, i wówczas nie tracąc ani jednéj chwili, nie zatrzymując się, bądź opływając zdaleka Irlandyę, bądź wykonywając piérwszy projekt, przybyć pod Boulogne. Nasza eskadra w Brest, złożona z 23 okrętów, mieć będzie na swoim pokładzie armiję, i codzień pod żaglami, żeby lord Cornwallis musiał naciskać brzegi Bretanii dla przeszkodzenia jéj wyjściu.

„Zresztą, co do ugruntowania myśli moich o téj operacyi, która ma nadzieję pomyślnego skutku, ale ten skutek rokuje wypadki tak ogromne, czekam na projekt, który mi obiecałeś nadesłać przez powracającego kuryera.

„Potrzeba wziąć na okręty żywności ile być może najwięcéj, abyś w żadnéj okoliczności nie doświadczał najmniejszéj przeszkody.

„Przy końcu tego miesiąca, spuszczony będzie nowy okręt w Rochefort i Lorient. Okręt w Rochefort, nie przedstawia żadnéj trudności; ale jeżeli się trafi że okręt w Lorient będzie już w przystani i nie potrafi przed twojém pokazaniem się dostać się ku wyspie Aix, życzyłbym wiedzieć czy myślisz że potrzeba ci odbyć drogę dla złączenia się z nim; wszelako sądzę, że wyszedłszy przy pomyślnym wietrze, najlepiéj będzie wykonać operacyę przed nadejściem zimy; gdyż podczas złéj pory, może byłoby więcéj nadziei dostania się, ale też może byłoby wiele dni takich iżby niepodobna było korzystać z twojego przybycia. Przypuściwszy że będziesz mógł odpłynąć przed dniem 10 Thermidora (29 Lipca), niepodobna żebyś stanął pod Boulogne wprzód jak w ciągu Września, kiedy nocy są już dość długie, a zła pora trwa nie bardzo długo.

Napoleon wsiadłszy na statek, w téjże samej chwili, bez względu na wzburzone morze, zwiedził fortyfikacye murowane la Crèche i l'Heurt, tudzież drewnianą, umieszczoną między dwiema poprzedzającemi, wszystkie trzy przeznaczone, jakeśmy powiedzieli, do zasłony linii okrętów. Pod okiem swojém kazał zrobić kilka prób strzałów, dla przekonania się czy dane instrukcye co do pozyskania jak najdalszéj mety, wykonane zostały. Wypłynął potém na pełne morze, i patrzał na obroty, na wystrzał z działa od eskadry angielskiéj, kilku dywizyj flotylli, któréj admirał Bruix ustawicznie wychwalał postępy. Wrócił pełen zadowolenia, najhojniéj je wynurzywszy dowódzcom dwóch armij, którzy pod najwyższym jego kierunkiem, przyłożyli się do tego cudownego utworu.

Nazajutrz i dni następnych przebiegł wszystkie obozy, od Etaples aż do Calais; potém wrócił nazad i obejrzał pułki jazdy, obozujące w pewnéj odległości od brzegów, nadewszystko piękną dywizyę grenadyerów, uorganizowaną przez generała Junot, w okolicach Arras. Dywizya ta, składała się z kompanij grenadyerów, wziętych z pułków, które nie miały należeć do wyprawy. Nie było piękniejszego wojska, co do wyboru i postawy żołnierza. Przewyższało nawet gwardyę konsularną, która zamieniła się w gwardyę cesarską. Liczyła dziesięć batalionów, każdy po 800 ludzi. Zaczęto od tych grenadyerów reformę ubioru głowy. Nosili oni kaszkiety zamiast kapeluszów; włosy krótko ostrzyżone i bez pudru, zamiast dawniejszych długich, niedogodnych i nieochędożnych. Zahartowani przez liczne kampanije, manewrujący z dokładnością bez porównania, ożywieni byli tą dumą jaka tworzy siłę korpusu wyborczego, i składali dywizyę około ośmiu tysięcy ludzi, którym żadne wojsko europejskie oprzećby się nie mogło, chociażby we dwoje albo we troje przewyższało ich liczbę. Tych grenadyerów Napoleon chciał wysadzić naprzód na brzegi Anglii, przewiózłszy ich na lekkich łodziach, któreśmy opisali wyżéj. Patrząc na ich postawę, karność, entuzyazm, Napoleon czuł w sobie podwajającą się ufność i niewątpił już że zdobędzie w Londynie berło lądu i morza.

Powróciwszy na brzeg, odbył przegląd flotylli, każdego statku z osobna, żeby się przekonać czy przygotowania tak były uskutecznione jak nakazał, i czy podobna było za piérwszém hasłem włożyć na statki, z szybkością konieczną, wszystko cokolwiek zgromadzono w magazynach w Boulogne. Znalazł rzeczy w takim stanie jak życzył. Potrzeba było kilku dni do naładowania ciężkiego materyału; ale skoroby materyał był na statkach, co uskutecznioném być miało na kilka tygodni przed wyprawą, można było w ciągu trzech lub cztérech tylko godzin, umieścić na flotylli żołnierzy, konie i artylleryę polową. Nie wszystko atoli

było przygotowane. Pozostało kilka dywizyj w tyle, od Havru do Boulogne. Mianowicie szalupy gwardyi, powierzone kapitanowi Daugier, jeszcze nie nadeszły. Flotylla batawska, ze swojéj strony, przyczyniła Napoleonowi nie jednę przeciwność. Niezmiernie był zadowolony z admirała Verhuell, ale uzbrojenie części téj flotylli nie było skończone, bądź z przyczyny braku gorliwości ze strony rządu hollenderskiego, bądź też, i podobniéj jeszcze, z powodu trudności samychże rzeczy. Dwie piérwsze dywizye zebrane były w Ostendzie, Dunkierce, Calais; trzecia nie wychodziła jeszcze ze Skaldy. Pozostawał wreszcie ostatni warunek powodzenia, który Napoleon chciał sobie zapewnić, to jest zgromadzić całą flotyllę batawską w portach leżących na lewo przylądku Grisnez, ściskając się co raz więcéj w cztérech portach: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples. Dwie flotylle wyszłyby tym sposobem razem, pod tymże samym wiatrem, o trzy lub cztéry mile odległości jedna od drugiéj. Ale dwie rzeczy wydatkują się w wielkich operacyach z szybkością i obszernością, które przechodzą wszystkie obrachowania głów najbardziéj stanowczych, to jest pieniądze i czas. Przybywszy w piérwszych dniach Sierpnia, Napoleon widział że nie może być w zupełności gotów przed końcem miesiąca Września, i kazał powiedzieć admirałowi Latouche-Tréville, że opóźni wyprawę o jeden miesiąc. Pocieszył się z takiéj zwłoki, myśląc że ten miesiąc użyty będzie na lepsze przygotowanie niżeli dotychczas, i że ponieważ pora dobra jeszcze jest w ciągu miesiąca Września, można mieć będzie korzyść z dłuższych nocy (*).

Tymczasem chciał wyprawić dla armii wielką uroczystość, mogącą podnieść ducha wojskowego, jeżeli go podnieść więcéj jeszcze można było. Rozdał wyższe ordery Legii Honorowéj przedniejszym osobom Cesarstwa w kościele Inwalidów, w rocznicę dnia 14 Lipca. Postanowił sam rozdzielić wojsku ordery, które miały zastąpić miejsce zniesionéj

(*) Oto jest text tego nowego rozkazu:

Do ministra marynarki.

(2 Sierpnia 1804. — 14 Thermidora roku XII).

Życzę żebyś wyprawił kuryera nadzwyczajnego do Tulonu, dla oznajmienia generałowi Latouche, że ponieważ różne oddziały flotylli nie mogły się połączyć, uczułem że zwłoka jedno-miesięczna korzystną być może, tém bardziéj że noce będą dłuższe; ale że życzę aby korzystał z téj zwłoki dla przyłączenia do eskadry okrętu *Berwick*; że wszelkie środki, jakiekolwiek bądź, winny być przedsięwzięte dla osiągnienia tego celu; że nie należy lekce ważyć jednym mniéj lub więcéj okrętem, co postawiłoby mnie w możności podniesienia eskadry połączonéj do 18 okrętów.

Życzę także aby rozkazy były ponowione o naglenie uzbrojenia okrętu *Algesiras* w Lorient. Trzeba żeby był w przystani dnia 10 Fructidora.

broni honorowéj, i przeznaczył na ten obrzęd rocznicę urodzin swoich, na brzegach Oceanu, w obecności eskadr angielskich. Skutek odpowiedział jego woli, i wspaniałe to było widowisko, które spółcześni na długo zachowali w swojéj pamięci.

Wybrał miejsce na prawo Boulogne, wzdłuż morza, nie daleko kolumny, którą późniéj tam wzniesiono. Miejsce to, mające kształt amfiteatru półkolistego, jakby umyślnie wzniesiono na brzegu morza, zdawało się przez samą naturę być przygotowaném na jakie wielkie widowisko narodowe. Miejsce tak było wybrane iżby całą armiję objąć mogło. W środku amfiteatru, wzniesiony był tron dla Cesarza, przytykający do morza, przodem do lądu. Na prawo i na lewo, podnosiły się ławki dla wysokich dygnitarzy, ministrów, marszałków. W przedłużeniu po obu skrzydłach rozwinąć się miały oddziały gwardyi cesarskiéj. Na przeciw, na pochyłości tego amfiteatru naturalnego, uszykować się miały, jak niegdyś lud rzymski na obszernych arenach, różne oddziały wojska, w ścieśnionych kolumnach, i rozłożone promieniami zbiegającemi się do tronu Cesarskiego jak do ogniska. Na czele każdéj kolumny znajdować się winna piechota, za nią jazda górująca nad piechotą całą wysokością koni.

Dnia 16 Sierpnia, nazajutrz po Świętym Napoleonie, wojska zebrały się na miejsce uroczystości, przez ogromne tłumy ludu, które zbiegły się ze wszystkich sąsiędzkich prowincyj, żeby się przypatrzyć widowisku. Sto tysięcy ludzi, prawie wszystko weteranów Rzeczypospolitéj, z oczyma utkwionemi w Napoleona, oczekiwało nagrody swoich czynów. Żołnierze i oficerowie, którzy otrzymać mieli ordery, wystąpili z szeregów, i posunęli się aż do podnóża tronu cesarskiego. Napoleon, stojąc, przeczytał im rotę tak piękną przysięgi Legii Honorowéj, potém wszyscy razem, przy odgłosie muzyki wojskowéj i huku dział, odpowiedzieli: „Przysięgamy!" Następnie przychodzili, w ciągu kilku godzin, odbierać jedni po drugich, order, który miał zastąpić szlachectwo krwi. Stara szlachta wstępowała pospołu z prostemi kmiotkami na stopnie tronu, zarówno zachwycona przyjmując znaki przeznaczone dla waleczności, i wszyscy przyrzekając przelać krew swoję na brzegach Anglii, dla zapewnienia ojczyźnie i mężowi, który nią rządził, niezaprzeczonego panowania nad światem.

Wspaniałe to widowisko wzruszyło serca wszystkich, a nieprzewidziana okoliczność nadała mu cechę głębokiéj powagi. Oddział flotylli świeżo wyszły z Havre zawinął w téj chwili do Boulogne, śród zbliżającéj się burzy, żywo odstrzeliwając się Anglikom. Od czasu do czasu, Napoleon opuszczał tron żeby wziąć lunetę i własnemi oczyma przypatrzyć

się jak się zachowują w obecności nieprzyjaciela jego żołnierze lądowi i morscy.

Podobne sceny żywo wzruszać musiały Angliję. Prassa angielska, obelżywa i harda, jak każda prassa w kraju swobodnym, bardzo szydziła z Napoleona i jego przygotowań, ale szydziła jak szyderca, który drży na to z czego śmiać się zdaje. W rzeczy saméj, niespokojność była głęboka i powszechna. Ogromne przygotowania na obronę Anglii kłóciły kraj, nie zaspakajając w zupełności ludzi świadomych sztuki wojennéj. Widzieliśmy, że żałując iż nie ma wielkiéj armii, prawie tak jak Francya żałowała że nie ma potężnéj marynarki, Anglija chciała za pomocą rezerwy, pomnożyć swoje siły wojenne. Część ludzi losem przeznaczonych do rezerwy, przeszła do armii linijowéj, co ją podniosło blisko do 170,000 żołnierzy. Do tego się łączyły milicye miejscowe, w liczbie nieokreślonéj, mające służyć wyłącznie po prowincyach; i nakoniec 150 tysięcy ochotników, którzy się ofiarowali w trzech królestwach i okazywali wiele ochoty w poddaniu się ćwiczeniom wojskowym. Mówiono o 300,000 ochotników, ale rzeczywiście była ich tylko połowa, gotująca się istotnie do służby. Najpiérwsze osoby w Anglii, dla zachęcenia, wdziały na się mundur ochotników. Nosili go także Addington i Pitt. Pospolite ruszenie, uchwalone na papierze, nie było wszakże przyprowadzone do skutku.

Po zwyczajnych potrąceniach, Anglija stawić miała przeciwko nam 100,000 lub 120,000 wybornego żołnierza regularnego, milicye bez organizacyi, 150,000 ochotników bez doświadczenia, mających miernych oficerów, generała żadnego, wszystkich rozłożonych bądź w Irlandyi, bądź w Anglii, i rozproszonych na pobrzeżu, gdzie lękać się można było niebezpieczeństwa. Liczono wojska regularnego i ochotników 70,000 w Irlandyi; pozostawało 180,000 do 200,000 ochotników lub wojska linijowego, na Szkocyę i Angliję. Najwięcéj przeto, i to przy sztuce poruszania mass, jaką sam jeden tylko Napoleon posiadał naówczas, najwięcéj jeżeli 80,000 lub 90,000 ściągnąć można było na miejsce niebezpieczeństwa. Cóżby one poczęły, nawet dwa razy liczniejsze, przeciw 150,000 Francuzów, doskonałych żołnierzy, których Napoleon mógł wysadzić na drugi brzeg ciaśniny? Prawdziwa obrona znajdowała się przeto w Oceanie. Anglicy mieli 100,000 majtków, 89 okrętów linijowych, rozproszonych po wszystkich morzach, blisko 20 okrętów o 50 działach, 132 fregat, odpowiedną liczbę statków na warstatach. Podobnie jak Napoleon, wydoskonalając z czasem swoje przygotowania, utworzyli *fencibles* morskie, na wzór *fencibles* lądowych. Pod tym nazwiskiem zebrali wszystkich rybaków i marynarzy, niepodległych gwał-

townemu zaciągowi, i ci rozproszeni w liczbie blisko 20,000 w łodziach, wdłuż brzegów, ciągłą odbywali straż, niezależnie od straży pomkniętéj na przód z fregat, brygów i korwet, które podawały sobie rękę od Skaldy aż do Sommy. Sygnały nocne, wozy do przewożenia wojsk pocztą, uzupełniały systemat ostrożności, wyłożony poprzednio, i wydoskonalony jeszcze w ciągu piętnastu miesięcy upłynionych. Nadto, poprzekopywano ziemię, i umieszczono na Tamizie liniję fregat powiązanych łańcuchami żelaznemi, mogących stawić zaporę ciągłą i trwałą przeciw wszelkim statkom. Od Douvres aż do wyspy Wight, całe nadbrzeże przystępne opatrzone było artylleryą.

Wydatki na te przygotowania, i wynikające ztąd zamięszanie, były ogromne. Umysły wzburzone, jak to było naturalném przy grożącém niebezpieczeństwie wtargnięcia, nie znajdowały nic dobrego, nic dosyć zaspakajającego, i przy ministerium słabém, któremu każdy sądził że ma prawo zaprzeczać zdolności, nie było żadnéj powagi moralnéj, która by powściągnąć mogła szał przygany i zmyśleń. Przy każdém rozporządzeniu mówiono że jest za mało, lub źle, lub nie dosyć dobrze, i doradzano co innego. Pitt, ostrożny w mowie czas niejaki, przestał nim być, zachęcony rozpasaniem się powszechném. Gorzko przyganiał rozporządzeniom ministrów, bądź że uważał iż nadeszła chwila do ich obalenia, bądź w rzeczy saméj uważał ich ostrożności za niedostateczne lub źle wyrachowane. Rzecz atoli pewna że jego przygany były daleko gruntowniejsze, niżeli innych członków oppozycyi. Wyrzucał ministrom że nie odgadli i nie zapobiegli skoncentrowaniu statków płaskich w Boulogne, których podług niego było przeszło tysiąc. Chociaż starał się przesadzać raczéj niżeli zmniejszać niebezpieczeństwo, widać jednak że daleko nie dosięgał prawdy, gdyż z flotyllą batawską, liczba ich dochodziła do 2,300. Przypisywał ten błąd niewiadomości admiralicyi, która nieumiała przewidzieć jaki użytek zrobić można z szalup kanonijerskich, i która używała okrętów i fregat na mieliznach, gdzie tym wielkim statkom niepodobna było ścigać małych statków francuskich. Twierdził że mając kilkaset szalup kanonijerskich, wspieranych od morza fregatami, możnaby walczyć o równéj sile przygotowania Francuzów, i zniszczyć ich ogromne uzbrojenie się, wprzód nimby się zgromadziło na kanale la Manche. Zarzut miał za sobą pozór, jeżeli nie był ugruntowanym.

Ministrowie odpowiadali, że podczas ostatniéj wojny, chciano użyć szalup kanonijerskich, i że one utrzymać się nie mogły przed wiatrem. To przekonywało że marynarze angielscy mniéj przykładali się niżeli marynarze francuzcy do kierowania statkami tego rodzaju, gdyż nasze szalupy żeglowały o każdéj porze. Niekiedy osiadały na mieliznie, ale

wyjąwszy przygodę jaka trafiła się w Brest, żadna nie zginęła z powodu wad konstrukcyi.

Nareszcie Pitt, nie podzielając ani opinii Windhama, dawnego swego towarzysza, ani opinii Foxa, nowego swego sprzymierzeńca, co do niedostateczności wojska regularnego, uznając że nie jest łatwo rozszerzyć nagle i podług woli rozmiary armii, nadewszystko w kraju, gdzie nie chciano uciekać się do konskrypcyi, Pitt użalał się na to że nie skorzystano więcéj z ochotników. Twierdził że należało, korzystając z dobréj woli 150,000 Anglików, wyuczyć ich karności i instrukcyi w takim stopniu do jakiego byli zdolni, i przywieść do tego żeby byli mniéj niższemi niżeli się wydawali wojskom regularnym. Zarzut ten, gruntowny albo nie, miał takie za sobą pozory, jak i poprzedzający.

Pitt utrzymywał te opinije z nadzwyczajną żywością. W miarę jak się nakłaniał coraz więcéj do oppozycyi, zbliżał się, jeżeli nie przez opinije i uczucia, przynajmniéj przez postępowanie, do dawnéj oppozycyi whigowskiéj, to jest do Foxa. Ci dwaj przeciwnicy, którzy walczyli z sobą lat dwadzieścia pięć, zdawali się pojednać, i rozgłaszano że razem utworzyć mają ministerium. Dawna większość skruszyła się. Widzieliśmy że mała cząstka téj większości przeszła z Windhamem i Greni villem do oppozycyi. Większa część połączyła się z nimi, odkąd Pitt podniósł chorągiew. Ta oppozycya torysowska składała się ze wszystkich co myślili że ministrowie teraźniejsi niezdolni są stawić czoło teraźniejszemu położeniu, i że trzeba uciec się do dawnego naczelnika stronnictwa wojny. Z drugiéj strony, dawna oppozycya whigowska, kierowana przez Foxa, chociaż utraciła niektórych zwolenników, jak naprzykład Tierney'a i Sheridan'a, o których mówiono że się połączyli z Addingtonem, szczególniéj urosła skutkiem okoliczności, jaka zaszła na dworze. Zdawało się, że król na nowo doświadczać zaczął obłąkania umysłu, i zapowiadano bliską regencyę księcia Wallii. K siąże ten zaś dawniéj poróżniony z Pittem, świéżo z Addingtonem, bardzo sprzyjał Foxowi, i mniemano że go weźmie na piérwszego ministra. Odtąd pewna liczba członków Izby Niższéj, działając pod jego wpływem, pomnożyła stronnictwo Foxa. Dwie oppozycye połączone i pomnożone, jedna przez otwarte wystąpienie Pitta, druga przez spodziewane wywyższenie się Foxa, prawie równoważyły większość ministerium Addingtona.

Kilka głosowań kolejno następujących po sobie objawiło wkrótce ważność takiego stanu rzeczy dla gabinetu. Pitt przedstawił, w miesiącu Marcu, wniosek o złożenie stanu porównawczego marynarki angielskiéj w latach 1797, 1801 i 1803. Wsparty przez przyjaciół Foxa, potrafił zgromadzić 130 głosów za swoim wnioskiem przeciwko 201.

Ministrowie otrzymali zatém większość tylko 70 głosów, a porównywając te wota z poprzedzającemi, uderzał wzrost oppozycyi. Ponieważ powodzenie zachęcało nowych sprzymierzeńców, pomnażali wnioski. W Kwietniu, Fox zażądał aby złożono komitetowi wszelkie rozporządzenia przedsięwzięte ku obronie królestwa, od czasu wznowienia wojny. Był to nowy sposób oddania pod sąd Parlamentu postępowania i zdolności ministerium Addingtona. Tą razą większość także zmniejszyła się jeszcze. Oppozycya miała 204 głosy, a ministrowie 256, co zmniejszyło większość z 70 głosów na 52. Codziennie większość ta zmniejszała się; i w miesiącu Maju, zapowiedziano trzeci wniosek, który ostatecznie miał wykazać mniejszość na stronie ministrów, kiedy lord Hawkesbury oświadczył, dosyć jasno aby być zrozumianym, że ostatni wniosek nie jest potrzebny, bo gabinet rozwiązuje się.

Stary król, który lubił bardzo Addingtona i Hawkesbury, a bardzo mało Pitta, wezwał atoli nakoniec ostatniego. Sławny ten i wszechwładny mąż, tak długi czas czas nieprzyjaciel, objął przeto znowu stér rządu, z obowiązkiem podźwignienia, jeżeli zdoła, szczęścia zagrożonego Anglii. Wchodząc do gabinetu, zostawił na boku dawnych swoich przyjaciół, Windhama i Grenvilla, i świeżego sprzymierzeńca swego Foxa. Wyrzucano mu tę podwójną niewierność, którą tłómaczono nader rozmaicie. Było prawdopodobieństwo, że nie chciał Windhama i Grenvilla, jako zbyt gwałtownych torysów, że król ze swojéj strony, nie chciał Foxa, jako zbyt otwartego whiga. Zarzucano mu że nie dosyć się starał w téj okoliczności o przezwyciężenie Jerzego III. Życzono, z powodu niebezpieczeństw zagrażających krajowi, aby dwa największe talenta Anglii zjednoczyły się dla nadania rządowi większéj siły i powagi.

Wszelako Pitt wywierał tak wielki wpływ na umysły, pokładano w jego osobie zaufanie od tak dawna, że on sam jeden wystarczał na podniesienie władzy. Wchodząc do ministerium, zażądał natychmiast 60,000,000 na wydatki tajne. Powiadano że to było na wznowienie stosunków Anglii ze stałym lądem; bo słusznie go uważano, jako najwłaściwszego ze wszystkich ministrów do wznowienia koalicyi, przez wielki szacunek, jaki miały dla niego dwory nieprzyjazne Francyi.

Takie wypadki zaszły w Anglii podówczas, kiedy Napoleon wziął koronę cesarską, i przyjechawszy do Boulogne, gotował się przebyć zaporę Oceanu. Zdawało się że Opatrzność wyprowadziła tych dwóch mężów na scenę, żeby walczyli z sobą po raz ostatni, z większą zawziętością i gwałtownością niż kiedykolwiek. Pitt podżegając koalicye, co umiał bardzo dobrze; Napoleon niszcząc je szablą, co umiał jeszcze lepiéj.

Napoleon dosyć był obojętny na to, co się działo na drugim brzegu ciaśniny. Uśmiechał się na przygotowania wojenne Anglików, daleko szczerzéj niżeli gazeciarze angielscy śmieli się z jego szalup. Prosił niebo o jednę rzecz, to jest żeby mógł mieć w ciągu cztérdziestu ośmiu godzin flotę na kanale la Manche, a podejmował się skarcić wkrótce wszystkie armije, połączone między Douvres i Londynem. Ministeryalne wypadki w Anglii obeszłyby go wtedy gdyby sprowadziły Foxa do stéru rządu. Wierząc w szczérość tego męża Stanu, w dobre jego skłonności dla Francyi, gotów byłby przejść od myśli o wojnie zawziętéj do myśli o pokoju, nawet o przymierzu. Przeciwnie zaś, powrót Pitta przekonywał go jeszcze lepiéj, że trzeba rzecz kończyć jakim krokiem śmiałym i rozpaczliwym, w którymby oba narody byt swój w grę stawiły. Wszelako zaprzątało go bardzo żądanie 60,000,000 na wydatki tajne, które tłómaczyć można było tylko przez interessa ukryte na stałym lądzie. Znajdował Austryę zbyt powolną w przesłaniu nowych listów wierzytelnyeh, za mało szczérą w Ratyzbonie w sprawie noty rossyjskiéj. Nareszcie otrzymał przez Oubrila odpowiedź gabinetu Petersburskiego na swoje depesze. Ta odpowiedź zdawała się wykazywać jakiś projekt na przyszłość. Napoleon, ze zwykłą sobie przezornością, już przewidywał początek koalicyi w Europie; użalał się przed Talleyrandem na jego łatwowierność, na usłużność dla dwóch panów Cobentzelów, i dodawał że przy najmnieszéj wątpliwości o skłonnościach lądu, rzuci się, już nie na Angliję, ale na to mocarstwo, które obudzi jego niespokojność; bo nie jest takim waryatem, mówił, żeby przechodzić kanał la Manche, nie będąc zupełnie bezpiecznym ze strony Renu. Tak pisał z Boulogne do Talleyranda, powiadając że potrzeba wywołać Austryę i Rossyę do wytłómaczenia się, kiedy wypadek niespodziewany i nieodżałowany, rozstrzygnął nagle jego niepewność i zniewolił do odłożenia jeszcze na kilka miesięcy projektów wylądowania.

Waleczny i nieszczęśliwy Latouche-Tréville, trawiony chorobą nie zupełnie uleczoną, i zapałem, którego nie był panem, umarł dnia 20 Sierpnia, w porcie Tułońskim, dniem przed wyjściem pod żagle. Napoleon dowiedział się o tym smutnym wypadku w Boulogne, w ostatnich dniach miesiąca Sierpnia 1804, w chwili, kiedy gotów wsiąść na okręt, doznawał wszelako niejakiego przeczucia koalicyi europejskiéj, i myślił niekiedy o zwróceniu swoich ciosów gdzieindziéj niż na Londyn. Ponieważ flota Tulońska straciła swego dowódzcę, wypadało koniecznie odłożyć wyprawę do Anglii, gdyż wybrać nowego admirała, mianować go, wysłać, dać mu czas do obeznania się ze swoją eskadrą, wszystko to wymagało więcéj niżeli jednego miesiąca. Kończył się już Sierpień;

wyjazd z Tulonu musiałby nastąpić w Październiku, a przybycie na kanał la Manche w Listopadzie. Zimową więc kampaniję prowadzić należało, i nowe tworzyć kombinacye.

Napoleon szukał zaraz kogoby mianować w miejsce admirała Latouche-Tréville. „Nie masz ani jednéj chwili do stracenia, pisał do ministra Decrès, z wysłaniem admirała, któryby mógł dowodzić eskadrą Tulońską. Nie może być gorzéj jak teraz ona jest w ręku Dumanoira, niezdolnego utrzymać karność na tak wielkiéj eskadrze, ani też nią kierować... Podług mego zdania, dla eskadry Tulońskiéj trzech tylko jest ludzi: Bruix, Villeneuve, lub Rosily. Możesz wyrozumieć Bruixa. Sądzę że Rosily ma dobre chęci, ale nic nie zrobił od lat piętnastu... Wszelako rzecz jest gwałtowna, to jest że trzeba coś postanowić....”

(28 Sierpnia 1804).

Od tego dnia, uznał że zakład morski i wojskowy, jaki utworzył w Boulogne, mniéj będzie krótkotrwałym niżeli przypuszczał z razu i zajął się na samém miejscu uproszczeniem organizacyi, żeby ją uczynić mniéj kosztowną, i wydoskonalić jeszcze pod względem obrotów. „Flotylla, pisał do admirała Decrès, uważana była dotąd jako ekspedycya: odtąd uważać ją należy jako zakład stały, i od téj chwili zwrócić największą uwagę na wszystko co ma pozostać niezmiennem, stosując inne przepisy niżeli dla eskadry.”

(18 Września 1804. — 23 Fructidora roku XII).

Uprościł, w rzeczy saméj, sprężyny administracyjne, zwinął wiele podwójnych urzędów, wynikających ze styczności wojsk lądowych z morskiemi, roztrząsnął wszystkie płace, zajął się słowem, zrobieniem z flotylli w Boulogne, organizacyi oddzielnéj, która, kosztując ile być może najmniéj, trwać mogła tak długo jak wojna, i nawet wówczas kiedyby armija zniewolona była opuścić na chwilę brzegi kanału la Manche.

Wymyślił także podział na eskadrylle, dla większego porządku w obrotach 2,300 statków. Podział przyjęty ostatecznie był następujący: dziewięć szalup lub statków kanonijerskich składało sekcyę, i miało na sobie jeden batalion; dwie takie sekcye składały dywizyę, i miały na sobie jeden pułk. Łodzie (péniches) mogąc objąć tylko połowę téj liczby, musiały być podwójne w ilości. Dywizya takich łodzi składała się ze 4 sekcyj, czyli 36 łodzi, zamiast 18, żeby umieścić jeden pułk o dwóch batalionach. Kilka dywizyj szalup, statków i łodzi, składało eskadryllę, i mieścić miało kilka pułków, to jest korpus. Do każdéj eskadrylli przyłączona była pewna ilość łodzi rybackich albo przybrzeżnych, które urządzono do przewozu koni dla jazdy i ciężkich bagażów. Cała flotylla

dzieliła się na ośm eskadryll, dwie w Etaples dla korpusu marszałka Neya, cztéry w Boulogne dla korpusu marszałka Soulta, dwie w Wimereux, dla przedniéj straży i rezerwy. Port Ambleteuse, podług nowego projektu, który miano czas przeprawić, był przeznaczony dla flotylli batawskiéj, a ta przewieźć miała korpus marszałka Davout. Każdą eskadryllą dowodził oficer wyższy, i manewrowała ona na morzu w sposób niezależny, chociaż skombinowany z ogółem działań. Tym sposobem podziały flotylli zupełnie były zastosowane do podziałów wojska.

Tymczasem, admirał Decrès wezwał do siebie admirałów Villeneuve i Missiessy, aby im zaproponować wakujące dowództwa. Uważając Bruixa za niezbędnego w Boulogne, Rosily za bardzo odwykłego od morza, sądził że Villeneuve najzdolniejszy będzie na dowódzcę eskadry Tulońskiéj, a Missiessy eskadry w Rochefort, którą Villeneuve by opuścił. Admirał Villeneuve, którego nazwisko otoczone jest nieszczęśliwą sławą, posiadał rozum, waleczność, praktyczną znajomość swojego stanu, ale nie miał żadnéj mocy charakteru. W najwyższym stopniu uległy wrażeniom, gotów był wygórować sobie bez miary trudności położenia, i wpaść w stan osłabienia ostatecznego, gdzie już nie można być panem ani swojego serca, ani głowy. Admirał Missiessy, mniéj zdolny, ale zimniejszy, nie łatwo się podnosił, ale też nie łatwo upadał na duchu. Admirał Decrès wezwał ich obu, starał się przezwyciężyć w nich upadek na duchu, który ogarnął nie majtków i oficerów, przejętych szlachetnym zapałem, ale dowódzców flot naszych, którzy mogli stracić w bitwach to co więcéj nad życie cenili, to jest sławę swoję. Skłonił admirała Missiessy do przyjęcia dowództwa eskadry w Rochefort, a admirała Villeneuve do przyjęcia dowództwa eskadry Tulońskiéj. Dla ostatniego miał przyjaźń, która sięgała czasów ich dzieciństwa. Objawił mu tajemnicę Cesarza, i ogromną operacyę do jakiéj przeznaczona była eskadra Tulońska. Rozpalił jego wyobraźnię wskazując mu wielką rzecz do wykonania, i wielkie zaszczyty do otrzymania. Opłakane usiłowanie staréj przyjaźni. Ten chwilowy zapał Villeneuva miał ustąpić miejsca fatalnemu osłabieniu, i sprowadzić dla naszéj marynarki najkrwawsze klęski.

Minister śpiesznie doniósł Cesarzowi o wypadku rozmów swoich z Villeneuve, i wrażeniu jakie sprawił na tym admirale widok niebezpieczeństw i sławy, który przed nim otworzył (*).

(*) Przytaczamy list admirała Decrès, bo rzeczą ważną jest wiedzieć, jaką koleją mianowany został człowiek, który przegrał bitwę pod Trafalgar

„Najjaśniejszy Panie, pisał on, wice-admirał Villeneuve i kontr-admirał Missiessy znajdują się tutaj.

Napoleon, posiadając głęboką znajomość ludzi, nie wiele liczył na zastępcę admirała Latouche-Tréville. Ciągle rozmyślając nad swoim projektem, zmodyfikował go na nowo i rozszerzył jeszcze, według okoliczności jakie zaszły. Zima przywróciła flocie w Brest swobodę obrotów, przerywając blokadę. Chociaż Ganteaumowi zabrakło mocy charakteru w roku 1801, wszelako okazał, nie w jednéj okoliczności, odwagę i poświęcenie się. Napoleon chciał mu powierzyć świetną i trudną część planu. Odłożył wyprawę po 18 Brumaira (9 Listopada), epokę przeznaczoną na obrzęd koronacyi, i postanowił wysłać Ganteauma w téj ostréj porze z 15,000 lub 18,000 wojska, przeznaczonego do Irlandyi, potém, kiedy ten admirał wysadzi je na najprzystępniejsze stanowisko wyspy, szybko sprowadzić go na kanał la Manche, dla osłony przejścia flotylli. Według tego planu zmienionego, admirałowie Missiessy i Villeneuve całkiem inną mieli rolę, niżeli tę jaką przeznaczaną eskadrom Tulońskiéj i w Rochefort, kiedy Latouche-Tréville miał dowództwo nad niemi. Admirał Villeneuve, wyszedłszy z Tulonu, miał udać się do Ameryki, odzyskać Surinam i osady hollenderskie w Guya-

„Mówiłem z pierwszym o wielkim projekcie...

„Słuchał go ozięble, i milczał przez kilka chwil. Potém, z uśmiechem bardzo spokojnym rzekł: Spodziewałem się czegoś podobnego; ale żeby podobne projekta zostały pochwalonemi, muszą być wykonane.

„Pozwalam sobie powtórzyć dosłownie jego odpowiedź w rozmowie prywatnéj, ponieważ lepiéj odmaluje niżelibym ja potrafił wrażenie, jakie sprawiło na nim to zwierzenie się. Dodał: Nie stracę cztérech godzin, żeby połączyć się z pierwszym; z pięcią drugiemi i moimi, będę dość silny. Trzeba być szczęśliwym, żeby zaś wiedzieć do jakiego stopnia nim jestem, trzeba być przedsiębierczym.

„Mówiliśmy o drodze. Tego samego jest zdania co Wasza Cesarska Mość. Zastanawiał się nad niepomyślnemi przypadkami tyle tylko, ile potrzeba było żebym widział iż się nie odurzył.

„Nic wreszcie z tego wszystkiego nie ostudziło jego odwagi.

„Urząd wysokiego oficera, to jest wice-admirała, zmienił go zupełnie w nowego człowieka. Myśl o niebezpieczeństwach zatarła się nadzieją sławy, i skończył mówiąc do mnie: Cały się oddaję, tonem i z gestem zimnego i mocnego postanowienia.

„Wyjedzie on do Tulonu, skoro Wasza Cesarska Mość zechce mię zawiadomić czy nie ma innych rozkazów do udzielenia jemu.

„Kontr-admirał Missiessy więcéj jest ostrożny ze mną; życzy pozostać tutaj dni ośm; bardzo jest zimny, ale trudno to określić z dokładnością. Powiadano mi że gniewał się iż Wasza Cesarska Mość nie dałeś mu eskadry na morzu Śródziemném. Gniewa się że nie jest wice-admirałem. Głównem jego rozumowaniem w gronie poufałych jest to, że ponieważ nic nie zrobił podczas wojny, ma przynajmniéj honor że nie poniósł klęski! Dałem mu rozkaz na objęcie dowództwa eskadry, i spodziewam się że za ośm dni będzie w drodze. Potrzeba mu będzie pięciu lub sześciu dla udania się na miejsce przeznaczenia.

nie. Dywizya odłączona od eskadry Villeneuva, miała po drodze zająć wyspę Świętéj Heleny. Admirał Missiessy odebrał rozkaz wysadzić 3 lub 4 tysiące żołnierza posiłkowego na naszych Antyllach, spustoszyć potém Antylle angielskie, napadłszy na nie znienacka, prawie bez obrony. Dwaj admirałowie, połączywszy się potém żeby powracać razem do Europy, mieli podług ostatniéj instrukcyi deblokować eskadrę w Ferrol i wrócić do Rochefort w liczbie 20 okrętów. Polecono im odpłynąć przed Ganteaumem, ażeby Anglicy, ostrzeżeni o ich odejściu, zwabieni byli w pogoń za nimi. Napoleon chciał żeby Villeneuve wyszedł z Tulonu 12 Października, Missiessy z Rochefort 1 Listopada, Ganteaume z Brest 22 Grudnia 1804. Uważał za rzecz niewątpliwą że 20 okrętów Villeneuva i Missiessy zwabią przynajmniéj 30 za morza europejskie; bo Anglicy attakowani znienacka na wszystkich stanowiskach, musieliby wysyłać posiłki wszędzie. Spodziewać się wówczas można że admirał Ganteaume mieć będzie dostateczną swobodę obrotów do wykonania powierzonéj sobie operacyi, która zależała na tém aby zawinąwszy do Irlandyi udać się pod Boulogne, bądź okrążając Szkocyę, bądź płynąc wprost z Irlandyi na kanał la Manche.

Po wydaniu tych wszystkich rozkazów w Boulogne, gdzie się naówczas znajdował, Napoleon chciał użyć wolnego czasu, jaki mu pozostawał do zimy, na wyjaśnienie interessów lądu stałego. Kierując postępowaniem Talleyranda przez codzienną korrespondencyę, przepisał mu kroki dyplomatyczne, jakie doprowadzićby mogły do tego celu.

Przypominamy bez wątpienia o nocie gabinetu rossyjskiego w przedmiocie pogwałcenia ziemi niemieckiéj i odpowiedzi francuskiego gabinetu. Poleconém teraz było Oubrilowi, sprawującemu interessa rossyjskie w Paryżu, w nocie zarazem mocnéj i umiarkowanéj, wynurzyć skłonność do pokoju, ale wymagać odpowiedzi o trzech lub cztérech przedmiotach zwykłych zażaleń rządu rossyjskiego, jakiemi były: zajęcie Neapolu, ciągle odwlekane wynagrodzenie króla Pijemontu, wkroczenie do Hanoweru. Oubril miał rozkaz, jeżeli otrzyma o tych przedmiotach chociaż pozorne tłómaczenie się, poprzestać na tém i nie wyjeżdżać z Paryża, ale zażądać pasportów jeśliby chciano zachowywać uparte i pogardliwe milczenie.

Prussy, które podług wyrażenia się Napoleona, „miotały się bez ustanku pomiędzy dwóma olbrzymami,” świadome prawdziwego stanu gabinetu rossyjskiego, doniosły o nim Talleyrandowi przez swojego posła Lucchesini'ego i powiedziały mu: Odwlekaj odpowiedź ile być może najdłużéj; potém udziel odpowiedź, którąby zadowoliła godność Rossyi, a burza na Północy, którą straszyć chcą Europę, uciszy się.

Kiedy te różne pisma nadeszły do Paryża podczas pobytu Napoleona w Boulogne, Talleyrand uciekł się do polityki odwlekającéj, w któréj celował. Napoleon chętnie się na nią zgadzał, nie szukając wojny z lądem, nie lękając się jéj także, i woląc skończyć rzecz z Europą, przez wyprawę bezpośrednią na Anglię. Ciągnął przeto daléj czynności swoję w Boulogne, kiedy Oubril czekał w Paryżu. Wszelako Talleyrand nie dosyć przywiązując wagi do podanéj przez niego noty, i wziąwszy nazbyt literalnie radę Pruss, za nadto uwierzył że można będzie wykręcić się zwłoką. Oubril, czekawszy cały miesiąc Sierpień, wymagał nareszcie odpowiedzi. Napoleon, nalegany przez Oubrila, skłonny przytém do wytłómaczenia się kategorycznie z mocarstwami lądu stałego, od czasu powrotu Pitta do ministerium, chciał aby udzielono odpowiedź. Sam przesłał wzór noty do wręczenia Oubrilowi, i Talleyrand, według swego zwyczaju, starał się ile mógł złagodzić jéj treść i formę. Ale taka jaką przesłał, nie mogła zaspokoić godności gabinetu rossyjskiego.

W nocie téj obok zarzutów uczynionych Francyi, zamieszczono zarzuty przeciw Rossyi. Rossya, powiadano, nie powinna mieć wojska na wyspie Korfu, a tymczasem codziennie powiększa jego liczbę. Powinna była odmówić wszelkich względów nieprzyjaciołom Francyi, a przecież nie ograniczała się udzieleniem przytułku dla emigrantów, powierzała im nadto obowiązki publiczne przy dworach zagranicznych. Oprócz tego agenci rossyjscy wszędzie okazywali się nieprzyjaznemi. Taki stan rzeczy uchylał wszelką myśl o ścisłym związku, i czynił niepodobną zgodę pomiędzy dwóma gabinetami, co do urządzenia spraw Włoskich i Niemieckich. Co się tycze zajęcia Hannoweru i Neapolu, to było przymuszonym skutkiem wojny. Gdyby Rossya zobowiązała się zniewolić Anglików do ustąpienia z Malty, wówczas ponieważ zniknęłaby przyczyna wojny Fracuzi ustąpiliby natychmiast z zajętych krajów. Ale starać się ciężyć nad Francyą, nie starając się ciężyć zarówno nad Anglią, nie było ani słusznem, ani stosownem. Jeżeli chciano być sędzią pomiędzy dwóma mocarstwami wojującemi, sądzić nie tylko o przedmiocie sporu, ale o środkach użytych do jego załatwienia, trzeba być sędzią bezstronnym i mocnym. Francya postanowiła nieprzyjmować innego. Jeżeli chcą wojny, ona do tego gotowa. Wiedzieć trzeba że Cesarz Francuski nie jest Cesarzem Tureckim albo Perskim. Jeżeli przeciwnie chcą wejść z nim w lepsze stosunki, skłonnym jest do tego; a wówczas bez wątpienia nie odmówi uczynić tego co obiecał, mianowicie co do króla Sardyńskiego; ale w obecnym stanie stosunków, nic od niego nie otrzymają, bo pogróżki względem niego ze wszystkich środków są najmniéj skutecznymi.

Nota tak dumna nie mogła zadowolić Oubrila. Trzymając się swoich instrukcyj, uważał za obowiązek zażądać pasportu; wszelako żeby zupełnie być im wiernym, dodał że jego odjazd jest prostą przerwą stosunków dyplomatycznych pomiędzy dwóma dworami, nie zaś wypowiedzeniem wojny; że kiedy stosunki nie mają już w sobie nic użytecznego lub przyjemnego, nie masz żadnego powodu do dalszego ich prowadzenia: że zresztą Rossya nie myśli brać się do oręża, a gabinet francuski rozstrzygnie dalszém swojém postępowaniem, czy wojna ma nastąpić po tém przerwaniu stosunków.

Oubril, po takiéj deklaracyi zimnéj, a jednak tchnącéj pokojem, opuścił Paryż. Przesłano rozkaz Raynevalowi, który pozostawał pełniącym interessa w Petersburgu, aby powracał do Francyi. Oubril wyjechał przy końcu Sierpnia, zatrzymał się kilka dni w Moguncyi, czekając na wiadomość o dozwoleniu wyjazdu Raynevalowi.

Oczywistém więc było, że Rossya, starając się objawić swoję niechęć przez zerwanie stosunków z Francyą, nie rozpocznie wojny, chyba w przypadku gdyby nowa koalicya europejska nastręczyłaby jéj pomyślną do tego sposobność. Wszystko zatém od Austryi zależało, podług Napoleona. Wystawił ją więc na ciężką próbę żeby się dowiedzieć czego ma trzymać się przed zupełnem oddaniem się swoim projektom morskim. Ponieważ nie nadchodziło uznanie jego tytułu cesarskiego, zażądał go stanowczo. Projekt zwiedzenia brzegów Renu miał go wkrótce sprowadzić do Akwisgranu; wymagał zatém aby Cobentzel przybył złożyć mu hołd, i wręczyć swoje listy wierzytelne, w tém samém miejscu gdzie cesarze Niemieccy mieli zwyczaj wkładać koronę Karola Wielkiego. Oświadczył, że jeżeli nie będzie mu uczynioném zadość pod tym względem, de Champagny, mianowany ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Chaptala, powołanego do Senatu, nie będzie miał następcy w Wiedniu, i że odwołanie posłów, pomiędzy mocarstwami tak sąsiedzkiemi jak Francya i Austrya, nie obejdzie się tak spokojnie jak pomiędzy Francyą a Rossyą. Nakoniec, żądał aby nota rossyjska, już uchylona w Ratyzbonie przez odroczenie, ale o któréj wkrótce ostatecznie wyrzec miano, stanowczo odrzuconą została, albo, oświadczył na nowo, że udzieli sejmowi odpowiedź, z któréj nieodzownie wyniknie wojna.

Po tém wszystkiém, Napoleon opuścił Boulogne, gdzie przepędził półtora miesiąca, i wyjechał ku departamentom Nad-Reńskim. Przed odjazdem, miał sposobność znajdować się przy bitwie flotylli z dywizyą angielską. Dnia 26 Sierpnia (8 Fructidora roku XII), o godzinie drugiéj po południu, odbywał w przystani na swoim statku przegląd linii skła-

dającéj się jak zwykle z półtorasta do dwóchset szalup i łodzi. Eskadra angielska, stojąca na otwartém morzu, składała się z dwóch okrętów, dwóch fregat, siedmiu korwet, sześciu brygów, dwóch lugrów i jednego kutra, ogółem dwadzieścia żagli. Korweta, odłączywszy się z dywizyi nieprzyjacielskiéj, zajęła krawędź naszéj linii statków, żeby ją obserwować i przesłać jéj kilka wystrzałów. Admirał wydał wówczas rozkaz piérwszéj dywizyi szalup kanonijerskich, dowodzonéj przez kapitana Leray, podnieść kotwice, i zwrócić się wszystkim razem na korwetę; co też wykonały, i zmusiły tę ostatnią do niezwłocznego cofnięcia się. To widząc, Anglicy sformowali oddział złożony z jednéj fregaty, kilku korwet lub brygów i kutra, żeby zmusić nasze statki kanonijerskie do cofnięcia się i przeszkodzić im dostać się na zwykłe stanowisko. Napoleon znajdując się w swojéj łodzi z admirałem Bruix, ministrami wojny i marynarki i kilku marszałkami, udał się w środek szalup walczących, i żeby dać przykład, kazał obrócić się przodem ku fregacie, która zbliżała się z rozpiętemi żaglami. Wiedział że żołnierze i marynarze, wielbiciele jego śmiałości na lądzie, zapytywali niekiedy siebie czy będzie równie śmiałym na morzu. Chciał ich nauczyć pod tym względem, i przyzwyczaić do lekceważenia śmiałego wielkich statków nieprzyjacielskich. Skierował łódź swoję daleko przed liniję francuską, i najbliżéj ile być może fregaty. Ta widząc łódź cesarską z rozpiętemi chorągwiami, i domyślajac się może jak szacowny ciężar dźwiga ona, wstrzymała się z ogniem. Minister marynarki, drżąc o skutki dla Cesarza z podobnéj zuchwałości, chciał rzucić się do rudla żeby zmienić kierunek; ale rozkazujący gest Napoleona wstrzymał poruszenie ministra, i daléj posuwano się ku fregacie. Napoleon, z lunetą w ręku, przypatrywał się jéj, gdy nagle cisnęła ogień wstrzymany, i osypała gradem kul łódź wiozącą „Cezara i jego fortunę." Nikt raniony nie był, i tylko kule obryzgały wodą. Wszystkie statki francuskie będące świadkami téj sceny, pomknęły się najśpieszniéj jak tylko mogły, aby utrzymać ogień, i zasłonić wyprzedziwszy łódź Cesarza. Dywizya angielska, osypana nawzajem gradem kul i kartaczy, cofać się zaczęła powoli. Postępowano za nią, ale wróciła na nowo, i dała ognia w kierunku lądu. W tym przeciągu czasu, druga dywizya szalup kanonijerskich, pod dowództwem kapitana Pevrieu, podniosła kotwice, i pomknęła się na nieprzyjaciela. Wkrótce fregata uszkodzona, i zaledwo mogąc kierować się, musiała odpłynąć na otwarte morze. Korwety poszły w ślad za tym odwrotem, niektóre bardzo uszkodzone, a kuter tak dalece podziurawiony, że poszedł na dno.

Napoleon opuścił Boulogne, zachwycony bitwą na któréj się znaj-

dował, tym bardziéj że tajemne doniesienia nadeszłe z brzegów Anglii dostarczały mu szczegółów najbardziéj zaspakajających co do materyalnego i moralnego wrażenia, jakie ta bitwa sprawiła. Mieliśmy jednego tylko zabitego i 7 ranionych, z których jeden śmiertelnie. Anglicy, podług doniesień przesłanych Napoleonowi, mieli 12 do 15 ludzi zabitych, a 60 ranionych. Ich statki mocno ucierpiały. Oficerów angielskich uderzyła postawa naszych małych statków, żywość i dokładność ich ognia. Oczywista rzecz była, że jeżeli szalupy lękać się musiały okrętów z powodu ich massy, mogły stawić przeciwko nim znaczną potęgę, to jest bardzo straszną mnogość ogni (*).

Napoleon przejechał Belgiję, zwiedził Mons, Valenciennes, i stanął dnia 3 Września w Akwisgranie. Cesarzowa, która wyjechała do wód w Plombières, na czas pobytu Napoleona na brzegach Oceanu, zjechała się z nim żeby się znajdować na uroczystościach, jakie przygotowywano w prowincyach Nad-Reńskich. Talleyrand, wielu wysokich dygnitarzy i ministrów, także się tam znajdowali. Cobentzel wiernie się stawił na wyznaczone sobie miejsce. Cesarz Franciszek, czując niestosowność dalszéj zwłoki, przybrał dnia 10 Sierpnia, na uroczystym obrzędzie, tytuł cesarski udzielony jego domowi, i nazwał się Cesarzem „wybranym" Niemieckim, cesarzem „dziedzicznym" Austryackim, królem Czeskim i Węgierskim, arcy-księciem Austryackim, księciem Styryi i t. d. Rozkazał potém Cobentzelowi jechać do Akwisgranu, i złożyć tam Cesarzowi Napoleonowi listy wierzytelne. Do tego kroku, któremu miejsce na jakiém był zrobiony, większego jeszcze dodawało znaczenia, łączyło się wyraźne zapewnienie, i w obecnéj chwili szczere, iż chce żyć w pokoju z Francyą, i obietnica postąpienia z notą rossyjską w Ratyzbonie, stosownie do życzeń Napoleona. W rzeczy saméj notę tę odroczono do czasu nieokreślonego.

Cesarz Francuzów przyjął jak najlepiéj Cobentzela, i nawzajem hojnym był w oświadczenia najbardziéj zaspakajające. Wraz z Cobentzelem przedstawiali się: Souza, z uznaniem przez Portugaliję, bajli de Ferrette, z uznaniem Zakonu Maltańskiego, i mnóstwo posłów zagranicznych,

(*) Napoleon pisał do marszałka Soulta:

Akwisgran, 8 Września 1804.

Mała potyczka, na któréj znajdowałem się dniem przed odjazdem z Boulogne, sprawiła ogromne wrażenie w Anglii. Zrądziła tam prawdziwy alarm. Zobaczysz w tym przedmiocie szczegóły, tłómaczone z gazet, nadzwyczajnie ciekawe. Granatniki znajdujące się na szalupach kanonijerskich sprawiły bardzo dobry skutek. Podług szczególnych doniesień, jakie odebrałem, nieprzyjaciel ma 60 ranionych, a 12 do 15 ludzi zabitych. Fregata bardzo została uszkodzona. (Archiwum Sekretaryatu Stanu).

którzy wiedząc do jakiego stopnia przyjemną będzie ich obecność w Akwisgranie, wymyślili pochlebstwo prosząc o pozwolenie udania się tutaj. Przyjęci byli z wielką ochotą i uprzejmością, jaką zawsze znaleźć umieją monarchowie zadowoleni. Zjazd ten szczególniéj był świetny przez napływ cudzoziemców i Francuzów, przepychem, okazałością wojskową. Wspomnienia Karola Wielkiego przebudzone tu były z zamiarem nie bardzo ukrywanym. Napoleon zstępował do sklepów, gdzie był pogrzebany wielki mąż średnich wieków, ciekawie oglądał jego relikwije, i okazał duchowieństwu świetne dowody swojéj szczodrobliwości. Zaledwo skończyły się te uroczystości, wracał do poważnych zatrudnień, i przebiegł cały kraj pomiędzy Mozą a Renem, Juliers, Wenloo, Koloniję, Coblentz, wizytując zarazem drogi i fortyfikacye, prostując wszędzie projekta inżenierów, z taką trafnością rzutu oka, z tak głębokiém doświadczeniem, które jemu tylko właściwe były, i nakazał nowe roboty fortyfikacyjne, co uczynić miały nieprzezwyciężoną tę część granic Renu.

W Moguncyi, dokąd przybył ku końcowi Września (w początkach roku XIII), nowe okazałości go oczekiwały. Wszyscy władcy Niemiec, których posiadłości znajdowały się w okolicach, i którym szło o życzliwość potężnego sąsiada, zbiegli się żeby złożyć mu powinszowania i hołdy swoje, nie przez pośredników, ale osobiście. Książe arcy-kanclerz, który był winien Francyi zachowanie swojego tytułu i zamożność, złożył hołd Napoleonowi w Moguncyi, dawnéj swojéj stolicy. Pospołu z nim przedstawiali się książęta domu Hesskiego, książe i księżna Bawarscy, czcigodny elektor Badeński, najstarszy z monarchów europejskich, który przybył z swoim synem i wnukiem. Te osoby i inne, które następowały po sobie w Moguncyi, przyjmowane były ze wspaniałością daleko większą niżeli ta, jaką znaleźć mogły w samym Wiedniu. Wszystkich uderzała szybkość, z jaką żołnierz ukoronowany przybrał postawę monarchy: bo zawczasu rozkazywał ludziom, w imieniu swojego charakteru, geniuszu, oręża; i to było doskonałe ćwiczenie się w sztuce rozkazywania.

Uroczystości, jakie miały miejsce w Akwisgranie, ponowiły się w Moguncyi, pod okiem Francuzów i Niemców, którzy się zbiegli aby zbliska oglądać widowisko, jakie zwracało na się w owéj chwili ciekawość całéj Europy. Napoleon zaprosił na swoję koronacyę większą część książąt, którzy przyjechali widzieć się z nim. Śród tego zgiełku, wymykając się co ranek przepychowi tronu, przebiegał brzegi Renu, badał we wszystkich szczegółach twierdzę Moguncyę, którą miał za najważniejszą z twierdz stałego lądu, nie tyle dla jéj fortyfikacyj, jak dla położenia na brzegach wielkiéj rzeki, wzdłuż któréj Europa walczy od

dziesięciu wieków przeciwko Francyi. Nakazał roboty, ktore miały nadać jéj tę moc, do jakiéj jest ona zdolna. Widok téj twierdzy natchnął go ostrożnością najużyteczniejszą, o któréj nikt inny oprócz niego pomyśliéby nie mógł, gdyby się nie udał na samo miejsce. Ostatnie traktaty nakazały zburzenie fortyfikacyj, Cassel i Kehl. Piérwsze tworzy wyjście z Moguncyi, drugie wyjście ze Strasburga na prawy brzeg Renu. Te dwie twierdze traciły swoję wartość bez owych dwóch szańców przedmostowych, które im służyły zarazem za środek obrony i środek dostania się na drugi brzeg. Napoleon rozkazał zgromadzić drzewo i materyały wszelkiego rodzaju, konieczne do robót nagłych, i 15,000 rydlów i motyk, żeby można było przenieść w ciągu dwudziestu cztérech godzin ośm do dziesięciu tysięcy robotników na drugi brzeg rzeki, i naprawić tutaj fortyfikacye zburzone. Sam brak narzędzi, pisał do inżenieryi, narazi was na stratę tygodnia. Zatwierdził nawet wszelkie plany, żeby na rozkaz telegraficzny roboty mogły być niezwłocznie zaczęte.

Napoleon, pogościwszy w Moguncyi i w nowych departamentach, przez cały czas potrzebny dla jego projektów, wyjechał do Paryża, zwiedził po drodze Luxemburg, i stanął w Saint-Cloud dnia 12 Października 1804 (20 Vendémiaira roku XIII).

Pochlebiał sobie przez chwilę że przedstawi Francyi i Europie nadzwyczajne widowisko, przechodząc Kaletańską ciaśninę w 150,000 wojska, i wracając do Paryża panem świata. Opatrzność, która zachowywała mu tyle sławy, nie pozwoliła przydać tyle blasku do jego koronacyi. Pozostawał mu inny środek zachwycenia umysłów, to jest ściągnąć na chwilę Papieża z tronu pontyfikalnego, żeby przyjechał do samego Paryża pobłogosławić jego berło i koronę. Wielkie w tém byłoby zwycięztwo moralne nad nieprzyjaciółmi Francyi, i niewątpił że mu się uda. Wszystko przygotowywało się do jego koronacyi, na którą zaprosił przedniejsze władze Cesarstwa, liczne deputacye od wojska lądowego i morskiego, i mnóstwo monarchów zagranicznych. Tysiące robotników pracowało nad przygotowaniami do obrzędu w katedrze Panny Maryi. Ponieważ rozeszła się pogłoska o przybyciu Papieża, opinija była tém zachwycona i zdumiona, ludność pobożna uradowana, emigracya głęboko zasmucona, Europa zdziwiona i zazdrośna. Przedmiot ten roztrząsany był tam, gdzie się wszystkie roztrząsały sprawy, to jest w Radzie Stanu. W tém zgromadzeniu, gdzie zostawiona była największa wolność zdań, zarzuty obudzone przez Konkordat, wznowiły się daleko silniéj jeszcze na myśl poddania w pewnym względzie koronacyi nowego monarchy głowie Kościoła. Wstręt tak zadawniony we Francyi,

nawet w ludziach religijnych, przeciwko panowaniu ultramonckiemu, obudził się w całéj swojéj obszerności. Powiadano że to znaczy ożywić wszystkie roszczenia duchowieństwa, ogłosić religiję panującą, wzniecić przypuszczenie, że Cesarz świeżo wybrany ma koronę nie z woli narodu i czynów wojska, ale od Papieża, przypuszczenie niebezpieczne, bo ten kto daje koronę może też ją odebrać.

Napoleon, zniecierpliwiony tylu zarzutami przeciw obrzędowi, który miał być tryumfem nad nieżyczliwością europejską, sam zabrał głos, wyłożył wszystkie korzyści wynikające z obecności Papieża przy téj uroczystości, wrażenie jakie ona sprawi na mieszkańcach religijnych i na świecie całym, siłę jakiéj przysporzy nowemu porządkowi rzeczy, o zachowanie którego wszyscy ludzie Rewolucyi zarówno są interessowani; wykazał małe niebezpieczeństwo połączone z myślą o Papieżu dającym koronę; twierdził że roszczenia Grzegorza VII nie należą już do naszych czasów; że obrzęd, o którym mowa jest tylko wezwaniem opieki niebieskiéj dla dynastyi nowéj, wezwaniem w zwyczajnych formach wiary najdawniejszéj, najpowszechniejszéj, najpopularniejszéj we Francyi; że zresztą, bez świetności religijnéj, nie masz prawdziwéj świetności, zwłaszcza w krajach katolickich; i że wprowadzając księży na koronacyę, najlepiéj będzie wezwać największych, najznakomitszych, i jeżeli można, przełożonego nad nimi wszystkimi, samego Papieża. Nacierając wreszcie na swych przeciwników, jak nacierał na nieprzyjaciół podczas wojny, to jest do upadłego, skończył słowami, które przecięły natychmiast wszelkie rozprawy: — Panowie, zawołał, naradzacie się w Paryżu, w Tuileries; przypuśćcie że naradzacie się w Londynie, w gabinecie angielskim, słowem że jesteście ministrami króla Angielskiego, i że wam donoszą że Papież przebywa w téj chwili Alpy dla namaszczenia Cesarza Francuzów; czy uważalibyście to za tryumf dla Anglii, czy też dla Francyi? — Na zapytanie tak żywe, a razem tak słuszne, wszyscy zamilkli, i podróż Papieża do Paryża, żadnego już nie spotkała zarzutu.

Ale nie dosyć było zgodzić się na tę podróż, należało wyjednać zgodę dworu Rzymskiego, a rzecz ta była nadzwyczajnie trudna. Do otrzymania tego należało użyć wielkiéj sztuki, połączyć wiele mocy z niemałą słodyczą, a poseł francuski, kardynał Fesch, przy drażliwości swojego charakteru, cierpkości swojéj pychy, daleko mniéj do tego był zdolny, niżeli jego poprzednik, de Cacault. Tutaj wypada dać poznać tę osobę, która grała rolę w Kościele i w Cesarstwie. Kardynał Fesch, gruby, wzrostu średniego, miernéj głowy, próżny, dumny, porywczy, ale charakteru mocnego, przeznaczony był stać się wielką przeszkodą dla Napoleona. Podczas terroryzmu, podobnie jak wielu księży, porzucił zna-

miona, a wraz z nimi i obowiązki kapłaństwa. Gdy został kommissarzem wojskowym przy armii Włoskiéj, nie można było powiedzieć sądząc z postępków jego, że jest to dawny sługa ołtarza. Ale kiedy Napoleon, powracając wszystkie rzeczy na właściwe miejsce, przywrócił księży do ołtarza, kardynał Fesch pomyślił o powrocie do piérwszego stanu, i o pozyskaniu stopnia, jakiego mógł spodziewać się po przeważném swojém pokrewieństwie. Napoleon nie inaczéj chciał go pomieścić tu znowu, tylko pod warunkiem przyzwoitego postępowania; i ksiądz Fesch, z rzadką siłą woli, zaraz odmienił obyczaje, pokrył swoje życie, i przedstawił w seminarium widowisko wzorowéj pokuty. Mianowany na arcy-biskupstwo Lyonu, które dla niego umyślnie zatrzymano, zaszczycony kapeluszem kardynalskim, okazał się natychmiast, nie podporą Napoleona, ale raczéj przeciwnikiem jego w Kościele; i można było przewidywać już, że ma pretensye zniewolić kiedyś siostrzana, któremu wszystko był winien, do porachowania się z wujem, opierającym się na skrytéj nieżyczliwości duchowieństwa.

Napoleon gorzko rozmawiał o téj nowéj niewdzięczności familijnéj z rozsądnym Portalisem, który radził pozbyć się tego wuja wyprawiając go w poselstwie do Rzymu. — Będzie tam miał, mówił Portalis, wiele do czynienia z pychą, przesądami dworu rzymskiego, i użyje wad swego charakteru na usłużenie tobie, zamiast używać ich tutaj na szkodzenie. — Dla téj przyczyny, nie zaś żeby go wynieść na papieztwo kiedyś, jak rozgłaszali twórcy fałszywych wieści, Napoleon mianował kardynała Fesch ambassadorem przy dworze Rzymskim. Żaden Papież nie byłby dla niego przykrzejszym, przeciwniejszym, szkodliwszym.

Takim był człowiek, który miał układać się o podróż Piusa VII do Paryża.

Kiedy Pius VII dowiedział się przez nadzwyczajnego kuryera kardynała Caprara o życzeniach Napoleona, zdumiał się, i długi czas miotany był najsprzeczniejszemi uczuciami. Dobrze zrozumiał, że jest to zręczność do okazania nowych usług dla religii, wyjednania dla niéj nie jednéj powolności, dotychczas stale odmawianéj, może nawet pozyskania zwrotu bogatych prowincyj, odjętych dziedzinie Świętego Piotra. Ale przytém na ileż przeciwności narazić się mu wypadnie! ileż przykrych mów usłyszeć w Europie! ileż może doznać nieprzyjemności, w stolicy rewolucyjnéj, przesiąkłéj duchem filozofów, napełnionéj jeszcze ich zwolennikami, i zamieszkałéj przez lud najbardziéj szyderczy na świecie! Wszystkie te widoki przedstawiając się zarazem umysłowi Papieża, czułego i drażliwego, wzruszyły go tak dalece, że zdrowie jego oczywiście nadwerężone zostało. Jego minister, ulubiony doradzca, kardynał

sekretarz Stanu Consalvi, był w téj chwili powiernikiem jego wzruszeń (*). Wynurzył się przed nim ze swoją niespokojnością, wysłuchał jego oświadczeń, i oba prawie zgadzali się z sobą. Lękali się co powie świat o téj konsekracyi nieprawego monarchy, przywłaszczyciela, jak nazywało Napoleona pewne stronnictwo; lękali się niechęci dworów, nadewszystko dworu Wiedeńskiego, który ze smiertelną nieprzyjemnością widział podnoszącego się nowego Cesarza Zachodu; lękali się, w stronnictwie dawnego porządku rzeczy, większego jeszcze rozhukania, niżeli to jakie wybuchnęło w epocę Konkordatu, i bardziéj usprawiedliwionego, bo tutaj interes religii mniéj był oczywistym niżeli interes człowieka. Lękali się, skoro Papież przybędzie do Francyi, czyli nie zażądają od niego, w przedmiocie religii, czegoś nieprzewidzianego, niemożliwego, co mu z trudnością przyszłoby odmówić w Rzymie, czegoby mniéj jeszcze mógł odmówić w Paryżu, co sprowadziłoby może kłótnię dotkliwą, może nawet publiczną. Nie dochodzili wprawdzie aż do obawy gwałtu, jak uwięzienia Piusa VI w Valence; ale wyobrażali sobie nie jasno sceny dziwne i straszne. Prawda że kardynał Consalvi, który jeździł do Paryża w sprawie Konkordatu, i kardynał Caprara, który przepędzał życie swoje w téj stolicy, mieli o Napoleonie, o jego grzeczności, o delikatności jego postępowania, inne wyobrażenia od panujących na tym dworze starych księży, którzy nie inaczéj sobie przedstawiali Paryż, tylko jako otchłań, gdzie panował straszny olbrzym. Nadewszystko kardynał Caprara nieprzestawał powtarzać, że jeżeli Cesarz jest najognistszym, najdumniejszym z ludzi, jest też najszlachetniejszym, najprzyjemniejszym, skoro się go nie obraża; że Papież będzie zachwycony widzeniem się z nim, że otrzyma od niego co zechce dla religii i Kościoła; że teraz chwila do wyjazdu, bo wojna dąży do jakiegoś przesilenia stanowczego; że będą znowu zwyciężeni i zwycięzca, nowe podziały ziem, i że Papież otrzyma może Legacye; że nic nie obiecywano, ale w gruncie jest to zamiarem Napoleona, i trzeba mu tylko okoliczności do jego spełnienia. Obrazy te uspokoiły nieco zakłóconą wyobraźnię nieszczęśliwego Papieża; ale Paryż, stolica okropnéj rewolucyi francuskiéj, która pożarła królów, królowe, tysiące księży, była dla niego niewysłowionym przedmiotem trwogi.

Potém znowu napastowała go obawa przeciwnego rodzaju. Bez wątpienia Europa źle mówić będzie, jeżeli on pojedzie do Paryża; może

(*) Nie przypuszczam tutaj żadnego zamiaru, nie tworzę żadnego. To co następuje, wiernie jest wyjęte z korrespondencyi tajemnéj kardynała Consalvi z kardynałem Caprara, korrespondencyi, którą Francya posiada.

tam się narazić na wypadki niewiadome i szkodliwe: ale jeżeli nie pojedzie, cóż się stanie z religiją i Stolicą Apostolską? Wszystkie państwa Włoskie są pod ręką Napoleona. Pijemont, Lombardya, Toskanija, Neapol nawet, pomimo obcéj opieki, zalane są wojskiem francuskiém. Przez względność dla Stolicy Apostolskiéj, tylko państwo Rzymskie zostało oszczędzone. Czegoż nie uczyni Napoleon zagniewany, obrażony odmową, która nieodzownie wiadoma będzie całéj Europie, i będzie uważana jako potępienie jego praw przez Stolicę Apostolską? Te wszystkie wyobrażenia sprzeczne, tworzyły w umyśle Papieża i sekretarza Consalvi, najboleśniejszy przypływ i odpływ. Kardynał Consalvi, który już się był naraził na niebezpieczeństwo, i w którym Paryż nie obudził wstrętu, mniéj był wzruszony. Myślił tylko o Europie, o jéj zdaniu i o niechęci wszystkich starych gabinetów.

Wszelako Papież i kardynał, czekając z Paryża na nalegania, jakie zapewne nie dopuszczą odmowy, chcieli mieć za sobą Kollegium Święte. Nie śmieli zasięgać rady całego, bo znajdowali się w niém kardynałowie, powiązani z dworami zagranicznemi, którzy zdradziliby może tajemnicę. Wybrali zatém dziesięciu członków, posiadających najwięcéj wpływu w kongregacyi kardynałów, i zwierzyli się przed nimi, pod tajemnicą spowiedzi, z żądań oświadczonych przez kardynałów Caprara i Fescha. Na nieszczęście, ci dziesięciu kardynałów byli rozdwojeni, i lękać się należało żeby toż samo nie miało miejsca w Kollegium Świętém. Papież i jego minister pomyślili więc teraz, że uciec się trzeba do dziesięciu innych, co razemby wyniosło dwudziestu. Narada ta, odbyta w tajemnicy, wydała następujący wypadek. Pięciu kardynałów było zupełnie przeciwnych żądaniu Napoleona; piętnastu przychylnych, ale z zarzutami, i domagających się warunków. Z liczby pięciu odmawiających, dwaj tylko dali za przyczynę odmowy nieprawość monarchy, o którego szło koronacyę. Pięciu powiedziało że byłoby to uświęceniem i zatwierdzeniem wszystkiego, co nowy monarcha znosił lub wyrządził szkodliwego dla religii; gdyż, jeżeli jest twórcą Konkordatu, jest także twórcą artykułów organicznych, i kiedy był generałem, oderwał Legacye od Stolicy Apostolskiéj; że świeżo jeszcze, przykładając się do sekularyzacyi, przyczynił się do ogołocenia Kościoła Niemieckiego, z dóbr; że jeżeli chce aby go uważano za Karola Wielkiego, powinien tak postępować jak ten Cesarz, i okazywać dla Stolicy Apostolskiéj równą szczodrobliwość.

Piętnastu kardynałów gotowych zgodzić się pod warunkami obostrzającemi, zarzucali opiniję i nieukontentowanie dworów Europejskich, nieprzyzwoitość dla godności Papieża jechać namaszczać nowego Cesarza w Paryżu, kiedy Cesarze państwa Rzymskiego wszyscy przyjeżdżali

koronować się w Rzymie, u stóp ołtarza Świętego Piotra; nieprzyjemność spotkania biskupów konstytucyjnych, którzy nie zupełną czynili retraktacyę, lub pojednawszy się z Kościołem, nowe wszczęli kontrowersye; fałszywe położenie Ojca Świętego w obecności niektórych wysokich urzędników, jak naprzykład Talleyranda, który zerwał węzły kapłaństwa żeby zawiązać węzły małżeństwa; niebezpieczeństwo odebrania na łonie stolicy nieprzyjaznéj żądań niedopuszczalnych, którymby trudno przyszło odmówić bez głośnego rozbratu; nakoniec niebezpieczeństwo podobnéj podróży dla zdrowia tak delikatnego jak Piusa VII. Przypominając o naganach, jakie ściągnął na siebie w ostatnim wieku Pius VI papież, kiedy odbył podróż do Wiednia dla odwiedzenia Józefa II, i powrócił nie otrzymawszy nic pomyślnego dla religii, piętnastu kardynałów twierdziło że jedna tylko mogłaby być wymówka w oczach świata chrześcijańskiego za czyn powolności, jakiego żądano po Piusie VII, to jest wymagać i otrzymać pewne widoczne korzyści, jak naprzykład: odwołanie części artykułów organicznych, zniesienie rozporządzeń uchwalonych przez Rzeczpospolitę Włoską względem duchowieństwa, odwołanie tego co kommisarz francuski robił w Parmie i Placencyi w przedmiocie Kościoła tego kraju, nakoniec wynagrodzenie terrytoryalne za straty, jakie Stolica Apostolska poniosła, a nadewszystko przyjęcie dawnego ceremoniału używanego przy koronacyi cesarzów Niemieckich. Niektórzy z piętnastu kardynałów przydawali nawet za konieczny warunek, iżby koronacya odbyła się nie w Paryżu, ale we Włoszech, kiedy Napoleon zwiedzać będzie swoje kraje za Alpami, i wymagali tego warunku jako niezbędnego dla godności Stolicy Apostolskiéj.

Nieco uspokojony przez takie zdania, Papież skłaniał się do zgody na życzenia Napoleona, nalegając wszakże stanowczo o przyjęcie warunków podanych przez piętnastu kardynałów zgadzających się, i udzielił to postanowienie kardynałowi Fesch. Ale tymczasem, nadszedł do Rzymu text senatus-konsulty dnia 28 Floréala, i rota przysięgi Cesarza obejmująca słowa: Przysięgam szanować i nakazać szanować *prawa Konkordatu....* i *wolność wyznań*. Prawa Konkordatu zdawały się obejmować artykuły organiczne; wolność wyznań zdawała się pociągać za sobą uświęcenie herezyj, i nigdy dwór Rzymski nieprzyjmował na swój rachunek podobnéj wolności. Przysięga ta stała się nagle powodem do stanowczéj odmowy. Wszelako zasięgano znowu rady kardynałów, i tą razą pięciu tylko sądziło że przysięga nie jest przeszkodą nieprzezwyciężoną; piętnastu odpowiedziało że czyni ona niepodobieństwo dla Papieża namaszczać nowego monarchę.

Chociaż tajemnica ściśle była zachowana przez kardynałów, wiado-

mości z Paryża, nieuchronna nieostrożność agentów Stolicy Apostolskiéj rozgłosiły negocyacyę, i publiczność, złożona z prałatów i dyplomatyków, a otaczająca dwór rzymski, rozwodzić się nad tém zaczęła z przycinkami. Nazywano Piusa VII „kapelanem Cesarza Francuzów," ponieważ Cesarz, potrzebując wdania się Papieża, nie przyjeżdżał do Rzymu, jak to niegdyś czynili: Karol Wielki, Otto, Barbarossa, Karol V; ale wzywał Papieża do swego pałacu.

Te urągania się połączone z trudnościami wznieconemi przez przysięgę, zachwiały Piusa VII i kardynała Consalvi, i oba postanowili udzielić odpowiedź na pozór przychylną, rzeczywiście odmowną, gdyż obejmowała zgodę pod warunkami, których Cesarz przyjąć nie mógł.

Kardynał Fesch śpiesznie odpowiedział na główną trudność obudzoną z powodu przysięgi, i wyprowadzoną z zobowiązania się, jakie monarcha brał na siebie co do szacunku dla wolności wyznań, powiadając, że takie zobowiązanie się nie jest kanoniczném zatwierdzeniem wyznań różnowierczych, ale obietnicą dopuszczenia wolności wyznań, i nieprześladowania żadnego, co było zgodne z duchem Kościoła i zasadami przyjętemi w wieku teraźniejszym przez wszystkich monarchów. Objaśnienie to bardzo rozsądne, miało podług kardynała Consalvi, tylko charakter prywatny, ale nie charakter publiczny, i nie mogło usprawiedliwić dworu Rzymskiego w oczach wiernych i w oczach Boga, jeśliby uchybił wierze katolickiéj.

Chociaż nie posiadając wcale daru przypodobania się, kardynał Fesch, potrafił przeniknąć, za pomocą bojaźni i hojności, do tajemnic nie jednéj z osób dworu rzymskiego, i dosyć dokładnie wiedział o zarzutach i kto je uczynił. Donosił o wszystkiém do Paryża, żeby Cesarz najwierniéj był zawiadomiony; a jednak nie wiedząc do jakiego stopnia Papież pragnął uchylić się przez warunki niemogące być przyjętemi, od tego czego wymagano po nim, czynił nadzieję pomyślnego końca większą niżeli powziąć można było w obecnéj chwili, dodając wszelako, że aby się powiodło trzeba udzielić Stolicy Apostolskiéj obietnice i tłómaczenie się zupełnie zaspakajające.

Wiadomości te, nadesłane do Paryża, srodze zakłopotały kardynała Caprara, bo wzięto je za zgodę, która zależała tylko od kilku objaśnień, i uważano za pewne przybycie Papieża do Francyi. Kardynał Caprara, znając prawdziwe skłonności dworu swojego, a nie śmiejąc powiedzieć o nich drżał i mięszał się. Cesarzową Józefinę, więcéj jeszcze niżeli samego Napoleona, obchodziło namaszczenie, które zdawało się jéj przebaczeniem nieba za przywłaszczenia. Przyjęła zatém w Saint-Cloud kardynała Caprara, z największą i najpowabniejszą grzecznością. Ze

swojéj strony Napoleon, wynurzał przed nim żywe zadowolenie, i oboje mówili mu że uważają rzecz za skończoną; że Papież przyjmowany będzie w Paryżu z honorami należnemi głowie Kościoła Powszechnego, i że religija odniesie z jego podróży korzyści bez końca. Napoleon, nie wiedząc o wszystkiém, domyślając się wszakże części tajemnych życzeń dworu rzymskiego, unikał rozmowy z kardynałem Caprara, bojąc się żeby nie zażądał od niego rzeczy albo zupełnie niepodobnych, jak naprzykład odwołania artykułów organicznych, albo obecnie bardzo trudnych, jak naprzykład zwrotu Legacyj. Kardynał podwójnie zatém był zakłopotany, i nadziejami zbyt łatwo powziętemi w Paryżu, i trudnością przystępu do Napoleona, dla otrzymania od niego słów mogących nakłonić dwór jego do powolności.

Ksiądz Bernier, teraz biskup Orleański, człowiek, którego mądra i głęboka głowa użytą była do przezwyciężenia wszelkich trudności Konkordatu, był także bardzo użytecznym w teraźniejszéj okoliczności. Polecono mu przygotować odpowiedź dworowi Rzymskiemu. Rozmówił się w tym przedmiocie z kardynałem Caprara, i dał mu do zrozumienia że po nadziejach jakie powzięła rodzina cesarska, po oczekiwaniu publiczności francuskiéj, byłoby niepodobieństwem cofać się bez obrazy Napoleona, i bez narażenia się na skutki największéj wagi. Biskup Orleański ułożył depeszę, która przyniosłaby zaszczyt najuczeńszym, najbieglejszym dyplomatykom. Przypomniał o usługach wyświadczonych przez Napoleona Kościołowi, i prawach do jego wdzięczności, o dobrém jakiego religija może jeszcze spodziewać się od niego, nadewszystko o wrażeniu, jakie sprawi na narodzie francuskim obecność Piusa VII, i popędzie jaki nada wyobrażeniom religijnym. Tłómaczył przysięgę i wyrażenia ściągające się do wolności wyznań, tak jak je rozumieć należy; nadto nastręczał wybieg, to jest żeby odbyć dwa obrzędy: jeden cywilny, na którym Cesarz wykona przysięgę i wezmie koronę; drugi religijny, na którym tę koronę Papież pobłogosławi. Nakoniec, stanowczo oświadczył że dla dobra religii i połączonych z nią interessów, żądaną jest obecność Papieża w Paryżu. Dosyć było ukrytych nadziei w tych słowach, iżby Ojciec Święty osobiście nakłonionym został, i mógł okazać chrześcijaństwu pobudkę, którąby usprawiedliwiła jego powolność dla Napoleona.

Kardynał Caprara załączył do téj urzędowéj depeszy rządu francuskiego listy prywatne, w których malował co się dzieje we Francyi, dobro jakie wykonać tam należy, złe jakie naprawić, i twierdził stanowczo, że nie można odmówić bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo;

że w Rzymie źle sądzą o rzeczach, i że Papież zadowolony będzie ze swojéj podróży.

Przeniesiona powtórnie negocyacya do Rzymu, musiała wziąć pomyślny skutek. Papież i kardynał Consalvi, objaśnieni przez listy legata i biskupa Orleańskiego, zrozumieli niepodobieństwo odmowy i nalegani przez kardynała Fesch, skończyli na uległości. Ale czuli potrzebę zaradzenia się raz jeszcze kardynałów, a nadewszystko przeraził ich pomysł biskupa Orleańskiego o podwójnym obrzędzie. Papież przypuszczał tylko jeden; bo chciał nie tylko namaścić nowego Cesarza, ale też koronować. Zasięgano więc znowu zdania kardynałów co do wyjaśnień nadeszłych z Paryża. Kardynał Fesch otworzył sobie przystęp do nich i wzbudził obawę w sercach, w czém celował daleko lepiéj niżeli w ujęciu grzecznością. Odpowiedź była przychylna; ale żądano urzędowéj noty, którąby wyjaśniła przysięgę, obiecała jeden obrzęd, i zamieściła wyraźną wzmiankę o warunkach, pod jakiemi Papież przybędzie do Paryża.

Pius VII oświadczył więc iż zgadza się tam przyjechać, pod warunkiem, że przysięga będzie wyjaśniona, jako niepociągająca za sobą zatwierdzenia dogmatów heretyckich, ale prostą tolerancyę materyalną wyznań różnowierczych; że przyrzeka słuchać jego reklamacyj przeciw niektórym artykułom organicznym, reklamacyj w sprawach dotyczących dobra Kościoła i Stolicy Apostolskiéj (Legacye wymienione nie były); że nieprzypuszczą do niego biskupów, którzy rozprawiali o swojéj uległości dla Stolicy Apostolskiéj, aż po nowém i zupełniejszém ukorzeniu się z ich strony; że nie będzie wystawiony na spotykanie osób, które znajdowały się w położeniu przeciwném prawom Kościoła (wyraźnie wskazywano żonę ministra spraw zagranicznych); że przyjęty będzie ceremonijał dworu Rzymskiego namaszczającego cesarzów, lub arcy-biskupa Rheims namaszczającego królów francuskich; że jeden tylko odbędzie się obrzęd, wyłącznie przez Papieża: że deputacya z dwóch biskupów francuskich złożona wręczy Piusowi VII list zapraszający, w którym Cesarz powie, że zatrzymany przez nader ważne przyczyny w swojém Cesarstwie, i życząc rozmówić się z Ojcem Świętym o sprawach religii, prosi go żeby przybył do Francyi dla pobłogosławienia jego korony, i rozmówienia się o sprawach Kościoła; że niczego zgoła żądać nie będą od Papieża, ani też przeszkadzać w niczém powrotowi jego do Włoch. Gabinet Papiezki wynurzył wreszcie życzenie aby koronacya odłożona była na dzień 25 Grudnia, w którym Karol Wielki ogłoszony został cesarzem, gdyż Papież, okrutnie wzruszony, potrzebuje przepędzić czas niejaki w Castel-

Gandolpho, żeby nieco wypocząć, a przytém nie może opuścić Rzymu niezałatwiwszy wprzód wielu spraw rządowych.

Warunki te wyśmienicie mogły być przyjętemi, bo jeżeli przyrzekano słuchać reklamacyj Papieża co do niektórych artykułów organicznych, nieprzyrzekano uczynić im zadość, w przypadku jeżeli będą przeciwne zasadom Kościoła francuskiego. Kardynał Fesch ze szczerością nawet oświadczył że nigdy zmienionym nie będzie ten z artykułów organicznych, który najdotkliwiéj obrażał dwór Rzymski, i wymagał zezwolenia władzy cywilnéj na wprowadzenie do Francyi bull papiezkich. Można było jeszcze, bez żadnego skrupułu, obiecać jeden obrzęd, przyjęcie ceremonijału rzymskiego lub francuskiego; zrobić nadzieję ulepszenia stanu terrytoryalnego Stolicy Apostolskiéj, gdyż Napoleon często myślił o tém; obiecać nadesłanie deputacyi z uroczystém zaproszeniem Papieża do Paryża; przytoczenie spraw Kościoła dla wymotywowania jego podróży; powściągnięcie cztérech biskupów, którzy zaniechali zgody, i kłócili Kościół w nader szkodliwy sposób. Można było nawet zobowiązać się nie żądać nic niestosownego od Piusa VII i zostawić mu wolność, bo nigdy myśl przeciwna nie przychodziła do głowy Napoleonowi i jego rządowi. Potrzeba, w rzeczy saméj, wyobraźni starców drżących i osłabionych, żeby przypuszczać iż Papież miał się czego lękać o wolność swoję we Francyi.

Kardynał Fesch, po otrzymaniu zgody, oświadczył że Cesarz przyjmuje na siebie wszelkie koszta podróży, co dla rządu podupadłego było jedną mniéj wielką trudnością. Dał wiedzieć nadto o szczegółach wspaniałego przyjęcia jakie przygotowywano dla Ojca Świętego. Nieszczęściem uprzykrzał mu się zbytecznem wymaganiem, wcale niewczesném. Żądał aby dwunastu kardynałów, tudzież sekretarz Stanu Consalvi, towarzyszyli Papieżowi; żądał, wbrew zwyczajowi zaprowadzonemu, który klassyfikuje kardynałów według starszeństwa, mieć piérwsze miejsce w powozie papiezkim, jako ambassador, wielki jałmużnik i wuj Cesarza. Wszystko to było niepotrzebne, i przyczyniało ludziom lękliwym i formalistom tyle cierpienia, ile najważniejsze trudności.

Pius VII uległ w niektórych szczegółach, ale był nieugięty co do liczby kardynałów i wyjazdu sekretarza Stanu Consalvi. Pośród próżnéj trwogi, Pius VII i Consalvi przedsięwzięli zaradzić wszelkim niebezpieczeństwom Kościoła szczególniejszemi środkami ostrożności. Ojciec Święty, mniemając że więcéj jest chory niżeli był nim rzeczywiście, i biorąc wzruszenie nerwowe za chorobę niebezpieczną, myślił że może umrze w drodze. Myślił także że może przymusu użyć zechcą nad nim. Na ten drugi przypadek, ułożył i podpisał abdykacyę i złożył ją w ręce

kardynała Consalvi, aby ten mógł ogłosić tron papiezki za wakujący. Nadto, jeśliby umarł lub abdykował, potrzeba zwołać Kollegium Święte, dla osadzenia katedry Świętego Piotra. Należało więc zostawić w Rzymie ile być może najwięcéj kardynałów, a pomiędzy nimi człowieka, którego biegłość czyniła najzdolniejszym do kierowania Kościołem w tak trudnych okolicznościach, to jest samegoż kardynała Consalvi. Ostatnia uwaga skłaniała Papieża do podobnego postępowania. Nie mógł uniknąć wytłómaczenia się z dworem Austryackim, żeby ten się zgodził na jego podróż do Paryża. Austrya, oceniając jego położenie, uznała konieczność podróży; ale żądała rękojmi, to jest żeby przyrzekł iż nie będzie traktował w Paryżu o urządzeniach Kościoła niemieckiego, które miały być następstwem recessu z roku 1803. Dla téj przyczyny nadewszystko lękała się pobytu Papieża we Francyi. Pius VII przyrzekł uroczyście nie układać się z Napoleonem o żadnym przedmiocie obcym Kościołowi francuskiemu. Ale żeby dano wiarę jego obietnicy, wypadało żeby nie brał z sobą kardynała Consalvi, człowieka przez którego przechodziły wszystkie główne sprawy dworu rzymskiego.

Dla tych pobudek Pius VII odmówił wziąć z sobą więcéj nad sześciu kardynałów, i trwał w przedsięwzięciu pozostawienia w Rzymie sekretarza Stanu Consalvi. Zgodził się na dogodzenie osobistym roszczeniom kardynała Fesch. Ten miał zajmować piérwsze miejsce, skoro wjadą do Francyi.

Tak rzeczy ułożywszy, Papież wyjechał do Castel-Gandolpho, gdzie świeże powietrze, spokojność jaka następuje po uczynioném postanowieniu, wiadomości z każdym dniem bardziéj zadowalniające o przyjęciu, jakie przygotowywano dla niego w Paryżu, naprawiły zdrowie jego bardzo nadwerężone.

Napoleon uważał to czego dokazał, za wielkie zwycięztwo, które kładło ostatnią pieczęć do jego praw, i nie pozostawiało nic już więcéj do życzenia pod względem prawości. Wszelako, nie chciał stracić właściwego sobie charakteru śród tych okazałości zewnętrznych; nie chciał nic zrobić, nic obiecywać przeciwnego swojéj godności i zasadom swojego rządu. Ponieważ kardynał Fesch powiedział że dostatecznem będzie wyprawić do Papieża generała posiadającego wysokie znaczenie, wysłał generała Caffarelli z listem zapraszającym, i ułożył ten list w słowach pełnych uszanowania, nawet pochlebnych, ale nie bardzo dając do zrozumienia że zaprasza do siebie Papieża dla innych interessów, oprócz koronacyi. List pisany z wzorową godnością, następnego był brzmienia:

„Najświętszy Ojcze,

„Szczęśliwe skutki, jakich doświadczają moralność i charakter mojego ludu od czasu wskrzeszenia religii chrześcijańskiéj, skłaniają mię do upraszania Waszéj Świętobliwości o okazanie mi nowego dowodu troskliwości o los mój, tudzież tego wielkiego narodu, w jednéj z najważniéjszych okoliczności, jakie przedstawiają roczniki świata. Upraszam ażebyś przybył nadać, w najwyższym stopniu, charakter religijny obrzędowi namaszczenia i koronacyi piérwszego Cesarza Francuzów. Obrzęd ten nabędzie nowego blasku, skoro dopełniony zostanie przez samąż Waszą Świętobliwość. Sprowadzi na nas i na ludy nasze błogosławieństwo Boga, którego wyroki podług woli jego rozrządzają losem państw i rodzin.

„Waszéj Świętobliwości znane są życzliwe uczucia, jakie od tak dawna mam dla niego, i z tego wnosić może o przyjemności jaką nastręczy mi ta okoliczność do okazania nowych ich dowodów.

„Prosimy Boga żeby cię zachował, Najświętszy Ojcze, przez długie lata przy stérze i rządzie matki naszéj Kościoła Świętego.

„Wasz syn pobożny,

„Napoleon."

Do tego listu załączone były usilne prośby, żeby Papież zamiast dnia 25 Grudnia, przybył w ostatnich dniach Listopada. Napoleon nie mówił o prawdziwéj przyczynie, jaka była powodem do życzenia iżby obrzęd nastąpił wcześniéj; przyczyna ta nie była inna, tylko projekt wylądowania do Anglii, przygotowany na Grudzień. Przytaczał jednę, także prawdziwą, ale mniéj ważną, to jest niedogodność zatrzymania zbyt długo w Paryżu wszelkich władz cywilnych i wojskowych, już zwołanych.

Generał Caffarelli, wyjechawszy co najśpieszniéj, stanął w Rzymie w nocy z dnia 28 na 29 Września. Kardynał Fesch przedstawił go Ojcu Świętemu, który go przyjął po rodzicielsku. Pius VII wziął list z rąk generała, i odłożył przeczytanie do ukończenia posłuchania. Ale, gdy przeczytał, i nie znalazł wzmianki o sprawach religijnych, jako pobudce przyjazdu do Francyi, głęboko się zmartwił, i wpadł w nerwowe cierpienia, które obudziły najżywszą niespokojność. W gruncie, obchodził czcigodnego Papieża, jak wszystkich monarchów duszy wyniosłéj, jego honor, godność jego korony. Uważał je za obrażone, skoroby sprawy religijne nie były wymienione jako powód podróży. Tytuł „kapelana Napoleona," jaki mu dawali nieprzyjaciele, głęboko go dotykał. Przywołał kardynała Fesch: Truciznę, rzekł, przynieśliście mnie. Dodał

że nie odpowie na taki list; że nie pojedzie do Paryża, ponieważ nie dotrzymano mu słowa. Kardynał Fesch starał się uspokoić rozgniewanego Papieża, i sądził że nowa narada kardynałów potrafi załatwić tę trudność ostatnią. Wszyscy czuć zaczynali niepodobieństwo wycofania się, i za pomocą ostatniéj noty objaśniającéj, podpisanéj przez kardynała ambassadora, trudność została uchylona. Postanowiono, że Papież z przyczyny dnia Wszystkich Świętych, wyjedzie dnia 2 Listopada, i przybędzie dnia 27 do Fontainebleau.

Kiedy to się działo w Rzymie, Cesarz Napoleon przygotował wszystko w Paryżu, żeby nadać temu obrzędowi blask nadzwyczajny. Zaprosił książąt Badeńskich, księcia arcy-kanclerza imperium Niemieckiego, i liczne deputacye wybrane z pomiędzy władz rządowych, sądownictwa i wojska. Poruczył biskupowi Bernier, tudzież arcy-kanclerzowi Cambacérès, roztrząsnąć ceremonijał używany przy koronacyi cesarzów i królów, przedstawić mu zmiany, jakich wymagają obyczaje teraźniejsze, duch czasu, nawet uprzedzenia Francyi przeciwko władzy rzymskiéj. Zalecił im największą tajemnicę, ażeby kwestye te nie stały się przedmiotem rozmów złośliwych, i sobie zostawił rozstrzygnięcie tych, jakie wydałyby się wątpliwemi. Oba rytuały rzymski i francuski obejmowały w sobie szczegóły, które zarówno trudno zniosłyby teraźniejsze umysły. Według jednego i drugiego ceremonijału, monarcha przychodził bez znamion władzy najwyższéj, jako to berła, miecza, korony, i przyjmował je z rąk Papieża. Nadto, wkładano mu koronę na głowę. Według rytuału francuskiego parowie; według rytuału rzymskiego biskupi, trzymali koronę nad głową klęczącego monarchy, a Papież biorąc ją, spuszczał na jego czoło. Bernier i Cambacérès, usunąwszy niektóre szczegóły zbyt sprzeczne z teraźniejszym czasem, byli zdania żeby zachować tę ostatnią część obrzędu, zastępując parów rytuału francuskiego, bikupów rytuału rzymskiego, dygnitarzami Cesarstwa, i dopuszczając Papieżowi włożyć koronę, stosownie do zwyczaju od wieków przyjętego. Napoleon, opierając się na duchu narodu i wojska, twierdził iż nie może odbierać tym sposobem korony od Papieża; że naród i wojsko, od których ją ma, byliby obrażeni widząc ceremoniał niezgodny z istotą rzeczy, i niepodległością tronu. Nieugięty był w tym względzie, powiadając że zna lepiéj niż ktokolwiek prawdziwe uczucia Francyi, skłonnéj bez wątpienia do wyobrażeń religijnych, ale, pod tym nawet względem, zawsze gotowéj ganić przekraczających pewne granice. Chciał zatém przyjść do kościoła ze znamionami cesarskiemi, to jest jako Cesarz, i tylko dać je błogosławić Papieżowi. Zgadzał się być pobłogosławionym, namaszczonym, ale nie koronowanym. Arcy-kanclerz

Cambacérès, przyznając co było słusznego w opinii Napoleona, wska
zał niemniéj wielkie niebezpieczeństwo obrażenia Papieża, już i ta
bardzo zmartwionego, i pozbawienia obrzędu szacownéj zgodności z
staremi formami, będącemi we zwyczaju od czasów Pepina i Karol
Wielkiego. Cambacérès i Bernier, oba w bliskich zostając stosunkac
z legatem, upoważnieni byli skłonić go do zgody na żądania Cesarza. Ka
dynał Caprara, wiedząc jak formy ważną są rzeczą dla jego dworu, sądz
że nic stanowić nie należy bez zdania Papieża, ale że nie trzeba odwo
ływać się znowu do Stolicy Apostolskiéj, z obawy wzbudzenia nowyc
trudności. Przekonany że skoro Papież przyjedzie, będzie zarazem
uspokojony i ucieszony przyjęciem, jakie go czekało we Francyi, kard
nał sądził, że wszystko łatwiéj się urządzi w Paryżu pod wpływem nie
spodziewanego zadowolenia, niżeli w Rzymie pod wpływem najmarnie
szych strachów.

Po przezwyciężeniu tych trudności pozostawały inne, które się w
lęgły na łonie rodziny cesarskiéj. Szło o wyznaczenie roli dla żony, brac
sióstr Cesarza, podczas obrzędu koronacyi. Należało wiedzieć naprzó
czy Józefina będzie koronowana i namaszczona jak Napoleon. Gorąc
tego pragnęła, bo byłby to nowy węzeł z małżonkiem, nowa rękojmi
przeciwko rozwodowi przyszłemu, o którym myśl ciągle zatruwała j
życie. Napoleon wahał się pomiędzy przywiązaniem ku niéj i tajemné
przeczuciem swojéj polityki, kiedy scena familijna omal co nie sprow
dziła natychmiast zguby nieszczęśliwéj Józefiny. Wszystko się poruszał
koło nowego monarchy, bracia, siostry, krewni. Każdy pragnął, na t
uroczystości, która jak mniemali uświęci ich wszystkich, odegrać ro
odpowiedną ich teraźniejszym roszczeniom i nadziejom przyszłym. N
widok tego poruszenia i patrząc na nalegania, jakich Napoleon był prze
miotem, nadewszystko ze strony jednéj siostry, Józefina zmięszan
pożerana zazdrością, odezwała się z podejrzeniami krzywdzącemi tę si
strę, samegoż Napoleona, podejrzeniami odpowiedniemi szkaradny
potwarzom emigrantów. Napoleon uniósł się nagle gwałtownym gni
wem, a znajdując w tym gniewie siłę przeciwko swemu przywiązani
powiedział Józefinie, że się rozłączy z nią (*); że zresztą musi to nast
pić późniéj, i że lepiéj zdecydować się natychmiast, przed zawarcie
jeszcze ściślejszych związków. Przywołał dwoje przybranych dzie
oświadczył im o swojém postanowieniu, i pogrążył je tą wiadomośc

(*) Przytaczam tutaj wierne opowiadanie zacnéj osoby, przywiązanéj do rodzi
cesarskiéj, która była naocznym świadkiem, i zachowała wspomnienie o tém w r
kopismiennych swych pamiętnikach.

w najgłębszą boleść. Hortensya i Eugeniusz Beauharnais oświadczyli, ze spokojném i smutném postanowieniem, że towarzyszyć będą matce na wygnanie, na jakie ma być skazaną, Józefina idąc za dobrą radą, okazywała cierpienie rezygnowane i uległe. Sprzeczność jéj smutku z radością, jaka jaśniała na wszystkich członkach rodziny cesarskiéj, rozdarła serce Napoleona, i nie mógł się odważyć patrzeć na wygnaną i nieszczęśliwą kobietę, towarzyszkę swojéj młodości, na wygnane i nieszczęśliwe wraz z nią dzieci, które stały się przedmiotem rodzicielskiéj jego czułości. Wziął Józefinę w swoje objęcia, powiedział jéj w serdecznem wylaniu się, że nigdy nie będzie miał dosyć siły do rozstania się z nią, chociaż polityka może mu to nakazuje; a potém przyrzekł że będzie koronowana wraz z nim, i otrzyma obok niego, z rąk Papieża, konsekracyę boską.

Józefina, zawsze charakteru niestałego, przeszła od strachu do radości najżywszéj, i zajęła się przygotowaniami do obrzędu z dziecinną wesołością.

Napoleon, w tajemnych myślach o wskrzeszeniu kiedyś cesarstwa Zachodniego, chciał mieć królów lennych koło swojego tronu. W obecnéj chwili, wyniósł dwóch braci, Józefa i Ludwika, na wielkich dygnitarzy Cesarstwa; wkrótce zamyślał wynieść ich na królów i już nawet przygotowywał tron w Lombardyi dla Józefa. Zamiarem jego było żeby zostawszy królami pozostali wielkiemi dygnitarzami jego Cesarstwa. Mieli więc być tém we francuskiém Cesarstwie Zachodniem, czém byli w cesarstwie niemieckiém książęta Saski, Brandeburski, Czeski Bawarski, Hannowerski i t. d. Wypadało żeby obrzęd koronacyi odpowiadał takiemu zamiarowi, i był emblematycznym obrazem rzeczywistości, jaką on przygotowywał. Nie chciał żeby biskupi albo parowie trzymali koronę nad jego głową, a nawet żeby piérwszy z biskupów, to jest Rzymski, włożył mu ją. Dla podobnych przyczyn chciał aby dwaj bracia, przeznaczeni być królami lennemi wielkiego Cesarstwa, zajęli obok niego stanowisko, zapowiadające wyraźnie tę przyszłą lenność. Żądał więc, ażeby, kiedy odziany w płaszcz cesarski, przechodzić będzie w kościele od tronu do ołtarza, od ołtarza do tronu, bracia trzymali końce jego płaszcza. Żądał tego nie tylko dla siebie, ale dla Cesarzowéj. Księżniczki jego siostry miały pełnić przy Józefinie obowiązek, jaki bracia pełnić mieli przy nim. Potrzeba mu było energicznego wyrażenia woli żeby to otrzymał. Chociaż jego dobroć przykremi mu czyniła sceny familijne, był absolutnym, skoro jego postanowienia łączyły się z planami polityki.

Był miesiąc Listopad; wszystko przygotowane w kościele Panny

Maryi. Deputacye zjechały się; sądownictwa miały wakacye; sześciudziesiąt biskupów albo arcy-biskupów, w towarzystwie swojego duchowieństwa, opuściło służbę ołtarzy. Generałowie, admirałowie, najznakomitsi oficerowie lądowi i morscy, marszałkowie: Davout, Ney, Soult; admirałowie: Bruix, Ganteaume, zamiast być w Boulogne lub Brest, znajdowali się w Paryżu. Przykrzyło się to Napoleonowi; bo okazałości, chociaż je lubił, daleko niższe brały u niego miejsce po interessach. Mnóstwo ciekawych, którzy się zbiegli ze wszystkich części Europy i Francyi, tłoczyło się w stolicy, i z niecierpliwością oczekiwało nadzwyczajnego widowiska, jakie zwabiło ich tutaj. Napoleon, któremu natłok, jakiego był ciągłym przedmiotem, nie był niemiłym, Napoleon jednak kwapił się żeby położyć koniec stanowi rzeczy, wychodzącemu z karbów porządku, jaki lubił widzieć w swojém państwie. Wysyłał oficerów po oficerach z listami do Papieża, pełnemi czułości synowskiéj, ale zarazem pełnemi żywych nalegań o przyśpieszenie drogi. Zwłoka po zwłoce, wyznaczono wreszcie obrzęd na dzień 2 Grudnia.

Papież postanowił nareszcie opuścić Rzym. Zdawszy wszelką władzę na kardynała Consalvi, i uściskawszy go najserdeczniéj, poszedł dnia 2 Listopada rano, do ołtarza Świętego Piotra, i długo tutaj klęczał, otoczony kardynałami, magnatami rzymskimi i ludem. Gorąco modlił się u ołtarza, jak gdyby miał iść na wielkie niebezpieczeństwa, potém wsiadł w powóz i pojechał drogą do Viterbe. Mieszkańcy Zatybrzańscy (Transtevere), tak wierni swoim papieżom, daleko przeprowadzali jego powóz z płaczem. Minął już czas, kiedy ten dwór rzymski był najoświeceńszym w Europie! Teraz starcy Kollegium Świętego, znając zaledwo wiek, w którym żyli, ganiąc nawet, bo nie rozumieli, mądrą uległość Piusa VII, wierzyli bajkom najniedorzeczniejszym. Niektórzy uważali za prawdopodobną wieść o zasadzce przygotowanéj we Francyi, żeby uwięzić Ojca Świętego i zabrać mu papieztwo, jak gdyby Napoleon potrzebował takiego środka żeby zostać panem Rzymu! jak gdyby żądał czego innego w obecnéj chwili, prócz papiezkiego błogosławieństwa, któreby charakter jego władzy uczyniło szacownym w oczach ludzi!

Pius VII wyjeżdżając postanowił, pomimo swojego ubóstwa, wziąć z sobą upominki, godne gospodarza, u którego gościć będzie. Przy zwykłéj sobie delikatności taktu wybrał na podarunek Napoleonowi, dwie starożytne kamee, równie celujące pięknością jak znaczeniem swojém. Jedna wyobrażała Achillesa, druga wstrzemięźliwość Scypiona. Przeznaczył dla Józefiny wazy starożytne prześlicznéj roboty. Za radą Talleyranda, wziął dla dam dworu obfity zapas rożańców.

Wyjechał więc, przebył państwo Rzymskie i Toskaniję, śród ludów

Włoskich, klęczących po jego drodze. We Florencyi, przyjmowała go królowa Hetruryi, teraz owdowiała, w małoletności syna, i regentka, nowego królestwa, utworzonego przez Napoleona. Pani ta, pobożna jak księżniczka hiszpańska, przyjęła Papieża z oznakami pobożności i uszanowania, jakie mu się podobały. Zaczął teraz pozbywać się powoli głębokiéj niespokojności. Chciał wyminąć Legacye, ażeby obecnością swoją nie zatwierdzić przyłączenia ich do innego państwa, niżeli Rzymskie. Jechał więc przez Placencyę, Parmę i Turyn. Nie był jeszcze we Francyi, ale władze i wojska francuskie otaczały go. Widział starego Menou, oficerów armii Włoskiéj, korzących się z uszanowaniem przed nim, i wzruszony był wyrazem szacunku malującym się na tych męzkich twarzach. Kardynał Cambacérès, szambelan pałacowy de Salmatoris, wysłani przodem, stawili się u granic Pijemontu, które były granicami Cesarstwa, i wręczyli mu list Napoleona, pełen wyrazeń wdzięczności i życzeń prędkiéj i szczęśliwéj podróży Papieża. Co godzina uspakajając się co raz więcéj, Pius VII nie tyle już lękał się skutków swojego przedsięwzięcia. Przebył Alpy. Nadzwyczajne ostrożności użyte były do ułatwienia i ubezpieczenia tutaj jego przejazdu, tudzież starych towarzyszących mu kardynałów. Urzędnicy pałacu cesarskiego opatrywali wszystko ze wspaniałością i ochotą bez granic. Stanął wreszcie w Lyonie. Tutaj jego obawa zamieniła się w prawdziwe zachwycenie. Tłumy ludu zbiegły się z Prowancyi, Delfinatu, Franche-Comté, Burgundyi, żeby widzieć namiestnika Boskiego na ziemi. Wszystkie narody mają w sercu uczucie nie wyraźne, ale głębokie, Bóstwa. Nie wiele je obchodzi forma, pod jaką przedstawiają je ich uwielbieniu, byleby ta forma od bardzo dawna była przyjęta, i żeby wyżsi nad nimi dawali przykład jéj poszanowania. Jeżeli przydamy do naturalnéj siły tego uczucia nadzwyczajną potęgę reakcyj, żywość z jaką lud powraca do rzeczy dawnych, które opuścił przez chwilę, łacno zrozumiemy skwapliwość z jaką mieszkańcy miast i wsi we Francyi, śpieszyli naprzeciw Ojca Świętego. Widząc na klęczkach ten naród, który mu odmalowano jako ciągle zbuntowany przeciwko władzcom ziemi i nieba, naród ten, co obalił trony, trzymał papieża w więzieniu, Pius VII zdumiał się, uspokoił się, i poznał że stary jego doradzca Caprara mówił prawdę, kiedy zapewniał, że podróż ta przyniesie wielkie dobro dla religii, a jemu samemu sprawi przyjemność niewypowiedzianą. List Cesarza doszedł go znowu w Lyonie, przyniósł mu nowe podziękowania, nowe życzenia prędkiego przybycia. Papież słabego zdrowia, chorobliwéj czułości, niedoświadczając już utrudzenia odkąd w podobny sposób był przyjmowany, sam się oświadczył z przyśpieszeniem podróży o dwa dni, co zostało przyjęte. Opuścił

Lyon śród nieustannych hołdów, przejechał Moulins, Nevers, spotykając wszędzie po drodze tłumy ludu rozrzewnione, i proszące o błogosławieństwo Głowy Kościoła.

W Fontainebleau miał zatrzymać się Pius VII. Napoleon, tak rzeczy urządził, żeby wyjechać na spotkanie Ojca Świętego, i udzielić mu dwa lub trzy dni wypoczynku w tém pięknem ustroniu. Nakazał na ten dzień 25 Listopada łowy, odbyć się mające w kierunku drogi, którą jechał Ojciec Święty. O godzinie, o któréj wiedział że orszak papiezki zbliży się pod krzyż w Saint-Herem, zwrócił konia swojego w tę stronę, żeby się spotkać z Papieżem, który też zaraz nadjechał. Stawił się natychmiast przed nim, i uściskał go. Pius VII, wzruszony taką grzecznością, patrzał z rozrzewnieniem, z ciekawością, na drugiego Karola Wielkiego, o którym od lat kilku myślił ustawicznie, jako o narzędziu Boga na ziemi. Było południe. Dwaj monarchowie wsiedli w powóz aby jechać do zamku Fontainebleau, Napoleon zostawił miejsce po prawéj stronie Głowy Kościoła. W progu pałacu, Cesarzowa, wysocy dygnitarze Cesarstwa, dowódzcy wojska, czekali na powitanie Piusa VII i złożenie mu hołdu. Ten, chociaż przywykły do rzymskiego przepychu, nic tak wspaniałego nie widział. Otoczony tym orszakiem, przeprowadzony został do wyznaczonych sobie pokojów. Po kilku godzinach odpoczynku, stosownie do przepisów etykiety pomiędzy monarchami, oddał wizytę Cesarzowi i Cesarzowéj, którzy go nawzajem zaraz odwiedzili. Coraz więcéj spokojniejszy, coraz bardziéj zachwycony uroczą mową gospodarza, który obiecał sobie nie straszyć go, ale podobać się, powziął przychylność, którą na schyłku życia swego, po licznych i okropnych zmianach losu, czuł jeszcze dla nieszczęśliwego bohatéra. Przedstawiono mu następnie wysokich dygnitarzy Cesarstwa. Witał ich z przedziwną serdecznością, i wdziękiem starców, który ma także powab potężny. Łagodne i poważne oblicze, wzrok przenikliwy Piusa VII, rozrzewniały serca wszystkich, i sam był rozrzewniony wrażeniem, jakie wywierał. Nie mówiono z nim o żadnéj trudności, które pozostawały jeszcze do załatwienia. Szanowano jego czułość, jego znużenie. Cały oddał się wzruszeniu radości z przyjęcia, jakie mu się wydawało tryumfem samejże religii.

Nadeszła chwila wyjazdu do Paryża, i wnijścia nareszcie w ten straszny gród, gdzie od stu lat burzył się umysł ludzki, gdzie od lat kilku rozstrzygały się losy świata. Dnia 28 Listopada, po trzy-dniowym wypoczynku, Cesarz i Papież wsiedli w powóz i jechali do Paryża, ostatni ciągle zajmował prawą stronę. Papież mieszkał w pawilonie Flory, który urządzono na jego przyjęcie. Dano mu dzień 29 na zupełny wy-

poczynek, a 30 przedstawiano Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat Radę Stanu. Prezydenci tych cztérech ciał mieli do niego mowy, w których jego cnoty, madrość, szlachetna powolność względem Francyi, wychwalane były w słowach świetnych i godnych. Ale, pośród tych mów, znikomych jak wrażenie, które je natchnęło, odróżnić należy mowę pana de Fontanes, poważną i trwałą, jak prawdy, któremi jest napełniona.

„Najświętszy Ojcze!

„Kiedy zwycięzca pod Marengo powziął na polu bitwy zamiar wskrzeszenia jedności religijnéj, i przywrócenia Francuzom dawnéj ich wiary, zapobiegł całkowitemu upadkowi zasad cywilizacyi. Ta wielka myśl, poczęta w dniu zwycięztwa, zrodziła Konkordat; a Ciało Prawodawcze, którego mam zaszczyt być organem przed Waszą Świątobliwością, zamieniło Konkordat w prawo narodowe.

„Pamiętny dzień, zarówno drogi dla mądrości męża Stanu, jak dla wiary chrześcijanina! Wówczas Francya, wyprzysięgając się zbyt ciężkich błędów, dała najpożyteczniejszą naukę rodzajowi ludzkiemu. Zdawała się wyznawać przed nim, że wszelkie myśli przeciwne religii są myślami niepolitycznemi, i że wszelki zamach przeciw wierze chrześcijańskiéj jest zamachem przeciwko społeczności.

„Powrót dawnéj wiary przygotował wkrótce powrót rządu naturalniejszego dla wielkich mocarstw, i odpowiedniejszego zwyczajom Francyi. Cały systemat społeczny, wstrząśniony zmiennemi zdaniami człowieka, oparł się znowu na zasadzie niezmiennéj, jak sam Bóg. Religija kształciła niegdyś dziką społeczność; ale trudniéj było dziś naprawić jéj zwaliska, niżeli zakładać jéj kolebkę.

„Winniśmy dobrodziejstwo to podwójnemu cudowi. Francya ujrzała przychodzącego na świat jednego z nadzwyczajnych mężów, zsyłanych kiedy niekiedy na ratunek bliskich upadku mocarstw; gdy w tymże czasie Rzym, ujrzał na tronie Świętego Piotra jaśniejące wszystkie cnoty apostolskie piérwszego wieku. Słodka ich powaga uczuć się dała wszystkim sercom. Hołdy powszechne towarzyszyć powinny Papieżowi równie mądremu, jak pobożnemu, który wie zarazem co pozostawić trzeba biegowi spraw ludzkich, a czego wymagają sprawy religii.

„Ta czcigodna religija uświęci wraz z nim nowe losy Cesarstwa francuskiego; i przybiera tęż samą postawę jak w wieku Klodoweuszów i Pepinów.

„Wszystko zmieniło się koło niéj; ona jedna nie zmieniła się.

„Patrzy ona na gasnący ród królów, równie jak ród poddanych; ale na szczątkach walących się tronów, i na stopniach tronów wznoszących

się, zawsze uwielbia kolejne objawianie się przeznaczeń wiekuistych i posłuszna im jest z ufnością.

„Nigdy świat nie oglądał wspanialszego widowiska, nigdy narody nie odebrały większéj nauki.

„Nie te są czasy kiedy władza świecka z duchowną spierały się z sobą. Obie podają sobie dzisiaj ręce na odepchnięcie zgubnych zasad, które zagroziły Europie całkowitém przewróceniem. Oby one upadły na zawsze pod wpływem podwójnym połączonych z sobą religii i polityki. Życzenie to bez wątpienia nie będzie omyloném; nigdy we Francyi polityka nie posiadała tyle geniuszu, nigdy tron papiezki nieprzedstawiał światu chrześcijańskiemu czcigodniejszego i tkliwszego wzoru."

Papież mocno się rozrzewnił temi szlachetnemi słowy, najpiękniejszemi jakie powiedziano od czasów Ludwika XIV. Lud paryzki, zbiegłszy się pod jego okna, prosił aby się pokazał. Już wieść o jego dobroci, o szlachetném obliczu, rozszerzyła się w stolicy. Pius VII pokilkakroć pokazał się na balkonie w Tuileries, zawsze w towarzystwie Napoleona, witany był oklaskami, i widział lud paryzki, lud który zdziałał dzień 10 Sierpnia i czcił boginię Rozumu, na klęczkach, wyglądający błogosławieństwa papiezkiego. Osobliwsza niestałość ludzi i narodów, przekonywająca że trzeba trzymać się wielkich prawd, na których spoczywa ludzka spokojność, i ugruntować się na nich: bo nie masz ani godności, ani pokoju, w chwilowych kaprysach, których chwytamy się, które porzucamy z hańbiącą porywczością.

Ponura obawa, jaka tylą goryczy zatruła postanowienie Papieża, rozproszyła się. Pius VII znajdował się u monarchy pełnego grzeczności i względów, łączącego wdzięk z geniuszem, i w pośród wielkiego narodu, powróconego do dawnych tradycyj wiary chrześcijańskiéj, przykładem sławnego zwierzchnika. Cieszył się że przybył obecnością swoją przysporzyć siły temu popędowi. Trzeba mu jeszcze było znieść kilka przykrości, bądź z powodu ceremonijału, bądź w przedmiocie biskupów konstytucyjnych, którzy pojednawszy się z Kościołem zaczęli dogmatyzmować o duchu tego pojednania. Było ich cztérech: Lecoz, arcy-biskup Besançon, Lacombe biskup Angoulême, Saurine biskup Strasburgski, i Remond biskup Dijon. Portalis zaprosił ich do siebie, i z rozkazu Cesarza, oświadczył, że jeżeli życzą być przedstawionemi Papieżowi, winni napisać list pojednania się, ułożony spólnie z biskupem Bernier i kardynałami składającemi orszak papiezki. W ostatniéj chwili, chcieli zmienić jeszcze jedno słowo w tym liście, ale Papież dostrzegł, zwrócił na to uwagę, zdając na Cesarza zakończenie smutnych sprzeczek. Zresztą okazywał równie łagodne i ojcowskie oblicze wszy-

stkim członkom duchowieństwa francuskiego. Pozostały jeszcze kwestye dotyczące ceremonijału. Papież zgodził się na główne zmiany, oparte na duchu teraźniéjszych obyczajów; ale przedmiot koronacyi szczególniéj go dotykał. Szło mu o zachowanie prawa swych przodków do włożenia korony na głowę Cesarza. Napoleon nakazał nie nalegać w téj mierze, i powiedział że sam rzecz całą załatwi na miejscu.

Nadeszła wilija téj wielkiéj uroczystości, to jest dzień 1 Grudnia. Józefina, która podobała się Ojcu Świętemu z pobożności, zupełnie podobnéj do pobożności kobiet włoskich, Józefina dostała się do niego, żeby zeznać przed nim rzecz jednę, z któréj spodziewała się wielkiéj dla siebie korzyści. Oświadczyła mu że tylko cywilnym związkiem połączona jest z Napoleonem, gdyż w epoce jéj małżeństwa, obrzędy religijne były zakazane. Na tronie było nawet osobliwsze świadectwo obyczajów owoczesnych. Napoleon zakończył taki stan rzeczy względem siostry swojéj, żony Murata, prosząc kardynała Caprara żeby jéj udzielił błogosławieństwo małżeńskie; nie chciał zaś postąpić podobnie względem samego siebie. Papież, zgorszony położeniem, jakie w oczach Kościoła, było nałożnictwem, żądał widzieć się niezwłocznie z Napoleonem, oświadczył że może go namaścić, gdyż stanu sumienia cesarzów Kościół nie wybadywał nigdy, kiedy szło o ich koronacyę, ale nie może, koronując Józefinę, udzielić poświęcenia boskiego stanowi nałożnictwa. Napoleon, rozgniewany na Józefinę za interessowane wymówienie się, lękając się przymusu względem Papieża, o którym wiedział że jest niezłomny w rzeczach wiary, nie chcąc przytém zmieniać obrzędu, którego programat był już ogłoszony, zgodził się przyjąć błogosławieństwo małżeńskie. Józefina, mocno strofowana przez męża, ale uradowana z otrzymania tego czego żądała, w nocy poprzedzającéj koronacyę poślubioną została w kaplicy pałacu Tuileries. Kardynał Fesch, przy świadkach Talleyrandzie i marszałku Berthier, w największéj tajemnicy, połączył węzłem małżeńskim Cesarza z Cesarzową. Tajemnica ta wiernie była dochowana aż do rozwodu. Zrana spostrzegano jeszcze na zaczerwienionych oczach Józefiny ślady łez, jakie wycisnęły jéj te wzruszenia wewnętrzne.

W niedzielę, dnia 2 Grudnia, w dzień zimowy mroźny, ale pogodny, mieszkańcy Paryża, których widzieliśmy we cztérdzieści lat późniéj, zbiegających się o podobnéj porze na spotkanie śmiertelnych szczątków Napoleona, pośpieszali żeby widzieć przejeżdżający orszak cesarski. Papież wyjechał o godzinie 10 rano, daleko pierwiéj przed Cesarzem, aby dwa orszaki nie przeszkadzały jeden drugiemu. Towarzyszyło mu liczne duchowieństwo, ubrane w najkosztowniejsze szaty, pod eskortą oddziałów cesarskiéj gwardyi. Wzniesiono do koła placu Panny Maryi

portyk bogato ozdobiony, na przyjęcie wysiadających z powozów monarchów i książąt, którzy jechać mieli do starożytnéj świątyni. Pałac arcybiskupi przybrany z przepychem odpowiednim wysokiemu dostojeństwu gości, jakich miał przyjąć, urządzony był na chwilowy odpoczynek Papieża i Cesarza. Po krótkiem tu zatrzymaniu się, Papież wszedł do kościoła, gdzie już od kilku godzin zgromadzeni byli deputowani miast, reprezentanci sądownictwa i wojska, sześciudziesiąt biskupów ze swojém duchowieństwem, Senat, Ciało Prawodawcze, Trybunat, Rada Stanu, książęta Nassauski, Hesski, Badeński, arcy-kanclerz Imperium Niemieckiego, nareszcie posłowie wszystkich mocarstw. Główne drzwi kościoła Panny Maryi były zamknięte, ponieważ o nie opierał się tron cesarski. Wchodzono przez drzwi boczne, leżące na dwóch końcach poprzecznéj nawy. Kiedy Papież, przed którym niesiono krzyż i znaki następcy Piotra Świętego, pokazał się w starożytnym kościele Świętego Ludwika, wszyscy obecni podnieśli się, i pięciuset muzyków zabrzmiało na uroczystą nutę pieśń uświęconą: *Tu es Petrus.* Wrażenie było silne i głębokie. Papież postępując powolnym krokiem ukląkł naprzód przed ołtarzem, i potém zajął miejsce na tronie przygotowanym dla niego po prawéj stronie ołtarza. Sześciudziesiąt biskupów Kościoła francuskiego oddawało mu pokłon, jeden po drugim. Dla każdego z nich, konstytucyjnego lub nie, miał jednostajną uprzejmość w spojrzeniu. Czekano potém na przybycie rodziny cesarskiéj.

Kościół Panny Maryi przystrojony był z nieporównanym przepychem. Od sklepienia aż do posadzki ściany wybite były aksamitem haftowanym w złote pszczoły. U stóp ołtarza stały zwyczajne krzesła, na których Cesarz i Cesarzowa siedzieć mieli przed koronacyą. W głębi kościoła, w końcu przeciwnym ołtarzowi wznosił się tron ogromny, o dwudziestu cztérech stopniach, pomiędzy kolumnami utrzymującemi fronton, gatunek pomnika w pomniku, przeznaczony dla Cesarza koronowanego i jego małżonki. Był to zwyczaj podług dwóch rytuałów rzymskiego i francuskiego. Monarcha miał zasiąść na tronie dopiero po ukoronowaniu przez Papieża.

Czekano na Cesarza i czekano długo. Ta jedna okoliczność nieprzyjemną była podczas téj wielkiéj uroczystości. Przykrą była postawa Papieża podczas długiego oczekiwania. Obawa zarządzającego tą uroczystością iżby dwa orszaki nie spotkały się z sobą, była przyczyną zwłoki. Cesarz wyjechał z Tuileries w karecie całkiem oszklonéj, nad nią złote geniusze trzymały koronę; powóz popularny we Francyi, który zawsze poznawali mieszkańcy Paryża, oglądając go późniéj na różnych uroczystościach. Ubrany był podług rysunku największego spółczesnego

malarza, na podobieństwo strojów z szesnastego wieku; miał kapelusz z piórami i płaszczyk krótki. Ubiór cesarski miał wdziać w pałacu arcybiskupim, w chwili wejścia do kościoła. Eskortowany przez swoich marszałków konno, poprzedzany przez wojskowych dygnitarzy w powozach, jechał powoli przez ulicę Świętego Honoryusza, nadbrzeże Sekwany, i plac Panny Maryi, śród okrzyków nieprzeliczonego ludu, zachwyconego na widok ulubionego swego generała, który został cesarzem, jak gdyby nie on sam to wszystko zdziałał, swemi namiętnościami zmiennemi, swojém bohatérstwem wojowniczém, i jak gdyby laska czarnoksięzka to wszystko zdziałała dla niego. Napoleon stanąwszy przed opisanym wyżéj portykiem, wysiadł, udał się do pałacu arcybiskupiego, wziął tu koronę, berło, płaszcz cesarski, i poszedł do kościoła. Obok niego niesiono wielką koronę, w kształcie tyary, naśladowaną podług korony Karola Wielkiego. W piérwszéj chwili włożył koronę Cezarów, to jest złoty wieniec laurowy. Podziwiano jego głowę, piękną pod złocistym wawrzynem, jak medal starożytny. Wszedłszy do kościoła, przy odgłosie hucznéj muzyki, ukląkł, a potém siadł na krześle, które miał zajmować wprzód nim wejdzie w posiadanie tronu. Teraz zaczął się obrzęd. Złożono na ołtarzu koronę, berło, miecz, płaszcz. Papież namaścił czoło, plecy, ręce Cesarza, potém pobłogosławił miecz, którym go przepasał, berło, które mu podał do rąk, i poruszył się żeby wziąść koronę. Napoleon, przypatrując się jego poruszeniom, i jak zapowiedział, rozstrzygnąć spór na samém miejscu, wziął koronę z rąk Papieża bez porywczości, ale z mocném postanowieniem, i sam ją sobie włożył na głowę. Postępek ten, zrozumiany od wszystkich obecnych, sprawił niewypowiedziane wrażenie. Napoleon wziąwszy potém koronę Cesarzowéj, i zbliżywszy się do klęczącéj przed nim Józefiny, włożył ją z widoczną czułością na głowę towarzyszki swojego losu, która w téj chwili zalewała się łzami. Potém, szedł ku wielkiemu tronowi. Wstąpił nań, a bracia nieśli za nim końce płaszcza. Wówczas Papież według zwyczaju, zbliżył się ku tronowi żeby pobłogosławić nowego monarchę; i zaintonować te słowa, które zabrzmiały w uszach Karola Wielkiego w kościele Świętego Piotra, kiedy duchowieństwo rzymskie nagle go okrzyknęło cesarzem Zachodnim: *Vivat in aeternum semper Augustus.* Na ten śpiew, okrzyki po tysiąc razy powtarzane: „Niech żyje Cesarz!" rozległy się pod sklepieniami kościoła Panny Maryi; zagrzmiały przytém działa, i oznajmiły całemu Paryżowi o uroczystéj chwili, kiedy Napoleon ostatecznie konsekrowany został, według wszystkich form przyjętych u ludzi.

Arcy-kanclerz Cambacérès przyniósł mu potém rotę przysięgi, biskup

podał mu Ewangeliję, i Napoleon położywszy rękę na księdze chrześcijan, wykonał przysięgę obejmującą zasady Rewolucyi francuskiéj. Potém odśpiewana była wielka msza pontyfikalna, i dzień miał się ku schyłkowi, kiedy oba orszaki wróciły do Tuileries, przez ogromne tłumy ludu.

Tak się odbył wspaniały obrzęd, którym spełniony został powrót Francyi do zasad monarchicznych. Nie był to jeden z najmniejszych tryumfów Rewolucyi naszéj, widzieć żołnierza, który wyszedł z jéj łona namaszczonego przez Papieża, który umyślnie opuścił stolicę świata chrześcijańskiego. Z tego nadewszystko względu podobne okazałości godne są uwagi historyi. Gdyby umiarkowanie w żądzach, zasiadłszy na tronie pospołu z geniuszem, zapewniło dla Francyi dostateczne swobody, i powstrzymało w porę bieg bohatérskich przedsięwzięć, obrzęd ten uświęciłby nazawsze, to jest na kilka wieków, nową dynastyę. Ale musieliśmy przez inne drogi przechodzić do nowego stanu politycznego, i do wielkości na nieszczęście zbyt obostrzonéj.

Piętnaście lat upłynęło od początku Rewolucyi francuskiéj. Monarchija lat trzy, rzeczpospolita lat dwanaście, zamieniały się teraz w monarchiję militarną, opartą wszakże na równości cywilnéj, na ucześnictwie narodu w stanowieniu praw, i na wolnym wstępie wszystkich obywateli do wskrzeszonych wielkości społecznych. Tak postępowała w ciągu lat piętnastu, społeczność francuska, kolejno rozpadająca się i naprawiana, z szybkością właściwą namiętnościom ludu.

ROZDAWANIE ORŁÓW D. 5. GRUDNIA 1804.

podał mu Ewangelije, i Napoleon [illegible] chrześcijan, wykonał przysięgę [illegible] francuskiéj. Potém odśpiewano [illegible], i dzień miał się ku schyłkowi, kiedy oba [illegible], przez ogromne tłumy ludu.

Tak się [illegible] spełniony został powrót Francyi do [illegible]. Nie był to jeden z najmniejszych tryumfów [illegible], który wyszedł z jéj łona. Papieża, który [illegible] opuścił stolicę świata chrześcijańskiego. I tego nadewszystko względu podobne okazałości godne [illegible]. Gdyby umiarkowanie w żądzach, zasiadłszy na [illegible], zapewniło dla Francyi dostateczne swobody, bohaterskich przedsięwzięć, obrzęd [illegible], nową dynastyę. Ale [illegible] do zwykłego stanu politycznego.

[illegible] Rewolucyi francuskiéj. Monarchije [illegible], rzeczpospolita lat dwanaście, zamieniały się teraz w monarchiję militarną, opartą wszakże na równości cywilnéj, na uczęśnictwie narodu w stanowieniu praw, i na wolnym wstępie wszystkich obywateli do wskrzeszonych wielkości społecznych. Tak postępowała w ciągu lat piętnastu, społeczność francuska, kolejno rozpadająca się i naprawiana, z szybkością właściwą namiętnościom ludu.

ROZDAWANIE ORŁÓW D. 5. GRUDNIA 1804.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

TRZECIA KOALICYA.

Pobyt Papieża w Paryżu. — Starania Napoleona o dłeższe zatrzymanie go tutaj. — Ponieważ floty nie mogły działać w Grudniu, Napoleon poświęca zimę na uorganizowanie Włoch. — Zamiana Rzeczypospolitéj Włoskiéj w Królestwa zawisłe od Cesarstwa Francuskiego. — Ofiarowanie tego królestwa Józefowi Bonapartemu, i jego odmowa. — Napoleon zamierza włożyć żelazną koronę na głowę swoję, oświadczając że dwie korony Francuska i Włoska rozłączone będą w czasie pokoju. — Uroczyste posiedzenie Senatu. — Druga koronacya w Medyolanie wyznaczona na miesiąc Maj 1805. — Napoleon znajduje w obecności swojéj za Alpami środek lepszego ukrycia nowych projektów morskich. — Morskie jego zasoby pomnożyły się nagłem wypowiedzeniem wojny przez Anglię Hiszpanii. — Siły morskie Hollandyi, Francyi, Hiszpanii. — Projekt wielkiéj wyprawy do Indyów. — Chwilowe wahanie się pomiędzy tym projektem, a wyprawą wprost do Anglii. — Pierwszeństwo dane téj ostatniéj. — Wszystko jest przygotowane do wylądowania w miesiącu Lipcu i Sierpniu. — Floty z Tulonu, Kadyxu, Ferrol, Rochefort, Brest, zebrać się mają u wyspy Martyniki, żeby wrocić w Lipcu na kanał la Manche, w liczbie sześciudziesiąt okrętów. — Papież wybiera się nareszcie z powrotem do Rzymu. — Zwierzenie się jego Napoleonowi przed odjazdem. — Odpowiedź na różne punkta zagajone przez Papieża. — Niezukontentowanie ostatniego, miarkowane wszakże powodzeniem jego podróży do Francyi. — Wyjazd Papieża do Rzymu, a Napoleona do Medyolanu. — Usposobienie dworów Europejskich. — Dążność ich do nowéj koalicyi. — Wielki plan gabinetu rossyjskiego o pośrednictwie europejskiém. — Zasady tego planu, prawdziwy początek traktatów roku 1815. — Udzielenie tego projektu w Londynie. — Jak go przyjmuje Pitt. — Plan pośrednictwa zamieniony przez ministra angielskiego w plan koalicyi przeciw Francyi. — Gabinet rossyjski podpisuje z lordem Gower traktat zawiązujący trzecią koalicyę. — Ratyfikacya tego traktatu połączona z warunkiem ustąpienia Anglików z wyspy Malty. — Dla zachowania téjl koalicyi wstępnéj formy pośrednictwa, Nowosilców ma jechać do Paryża w celu układów z Napoleonem. — Bezskuteczne starania Rossyi o skłonienie Pruss do nowéj koalicyi. — Pomyślniejsze starania około Austryi, która przyjmuje zobowiązanie się ewentualne. — Rossya używa pośrednictwa Pruss celem otrzymania od Napoleona paszportów dla Nowosilcowa. — Zgoda na udzielenie paszportów. — Napoleon we Włoszech. — Zapał Włochów ku jego osobie. — Koronacya w Medyolanie. — Eugeniusz Beauharnais ogłoszony wice-królem. — Uroczystości wojskowe i odwiedziny wszystkich miast. — Napoleon nieodzownie nakłoniony do pewnych projektów na widok Włoch. — Zamierza wyrugować z czasem Burbonów z Neapolu, i chce niezwłocznie wcielić Genuę do Francyi. — Powody do tego

wcielenia. — Urządzenie księstwa Łukieskiego w lenność cesarską, na rzecz księżnicki Elizy. — Po trzechmiesięcznym pobycie we Włoszech, Napoleon zamierza jechać do Boulogne, celem przyprowadzenia do skutku wylądowania. — Ganteaume w Brest nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia pod żagle. — Villeneuve i Gravina, wyszedłszy szczęśliwie z Tulonu i Kadyxu, odbierają polecenie deblokowania Ganteauma, żeby udać się wszystkim razem na kanał la Manche. — Pobyt Napoleona w Genui. — Nagły jego wyjazd do Fontainebleau. — Kiedy Napoleon gotuje się wylądować do Anglij, wszystkie mocarstwa stałego lądu gotują się do potężnéj wojny przeciw Francyi. — Rossya zakłopotana odmową Anglii o opuszczenie Malty, znajduje we wcieleniu Genui pochop do pominięcia téj okoliczności, Austrya zaś przyczynę do zdecydowania się natychmiast. — Traktat o subsidia. — Niezwłoczne uzbrajania się uporczywie zaprzeczane przed Napoleonem. — Ten się spostrzega, i żąda wytłómaczenia się, zaczynając przygotowywać się nieco około Włoch i nad Renem. — W przekonaniu że bardziéj niż kiedykolwiek przeciąć należy w Londynie węzeł wszystkich koalicyj, wyjeżdża do Boulogne. — Postanowienie odpłynięcia, i niecierpliwość w oczekiwaniu floty francuskiéj. — Porzeszenie eskadr. — Długa i szczęśliwa żegluga Villeneuva i Graviny aż do Martyniki. — Pierwsze oznaki osłabienia ducha w admirale Villeneuve. — Nagły powrót do Europy, i wyprawa do Ferrol dla deblokowania tego portu. — Bitwa morska pod Ferrol z admirałem Calder. — Admirał francuski mógłby przypisywać sobie zwycięztwo, gdyby nie stracił dwóch okrętów hiszpańskich. — Dopiął swego celu deblokując Ferrol, i zabierając z sobą dwie nowe dywizye francuską i hiszpańską. — Zamiast nabrać ufności, i deblokować Ganteauma żeby z pięciudziesiąt okrętami udać się na kanał la Manche, Villeneuve zmięszany zamierza płynąć do Kadyxu, zostawując Napoleona w przekonaniu że płynie do Brest. — Długie oczekiwanie Napoleona w Boulogne. — Jego nadzieje po odebraniu pierwszych depeszów z Ferrol. — Gniew gdy wierzyć zaczyna że Villeneuve odpłynął do Kadyxu. — Gwałtowne wzburzenie i gniew na admirała Decres. — Stanowcze wiadomości o projektach Austryi. — Nagła zmiana postanowienia. — Plan kampanii 1805 roku. — Jakie były nadzieje pomyślnego wylądowania, chybione przez błąd Villeneuva. — Napoleon stanowczo zwraca siły swoje przeciw lądowi stałemu.

e trzy dni po obrzędzie koronacyi, Napoleon postanowił rozdać wojsku i gwardyom narodowym orły, które wznosić się miały na chorągwiach Cesarstwa. Obrzęd ten, z równą wspaniałością zarządzony jak poprzedzający, odbył się na Polu Marsowém. Reprezentanci wszystkich korpusów przyszli odebrać orły sobie przeznaczone, u podnoża okazałego tronu, wzniesionego przed pałacem Szkoły wojskowéj, a przed ich odebraniem wykonali przysięgę, którą dotrzymali późniéj, to jest że bronić ich będą aż do śmierci. Tegoż samego dnia była uczta w Tuileries, na któréj Cesarz i Papież siedzieli u stołu obok siebie, przybrani w cesarskie i papiezkie godła, i posługiwani przez wysokich urzędników korony.

Lud, chciwy widowisk zachwycony był temi wspaniałościami. Wielu ludzi, nie hołdując ich znaczeniu, przypuszczali je jako naturalny skutek wskrzeszenia monarchii. Rozsądni życzyli iżby nowy monarcha nie dał się upoić dymem wszechwładztwa. Zresztą, żaden fatalny prognostyk nie kłócił jeszcze radości publicznéj. Wierzono w trwałość nowego porządku rzeczy. Przy wielkim przepychu, może zanadto wielkim, widziano jednak wierne uświęcenie zasad społecznych, ogłoszonych

przez Rewolucyę francuską, pomyślność ciągle wzrastającą pomimo wojny, i dalszą wielkość która mogła zachwycać pychę narodową.

Ojciec Święty nie życzył długo gościć w Paryżu; ale spodziewał się, bawiąc tutaj, znaleźć przyjazną okoliczność do wynurzenia przed Napoleonem tajemnych życzeń dworu rzymskiego, i postanowił pozostać tu przez dwa lub trzy miesiące. Pora przytém niepozwalała wracać przez Alpy niezwłocznie. Napoleon, pragnąc go mieć przy sobie, żeby mu pokazać Francyę, żeby potrafił ocenić jéj ducha, zrozumieć warunki, pod jakiemi wskrzeszenie wiary było możliwe, aby nareszcie pozyskać jego ufność przez otwarte i codzienne stosunki, Napoleon z wybornym wdziękiem zatrzymywał go, i nakoniec zupełnie pozyskał ku sobie świętego pasterza. Pius VII mieszkał w Tuileries, mając wolność oddawania się skromnym i religijnym skłonnościom, ale kiedy wychodził był otoczony wszelkiemi godłami władzy najwyższéj, eskortowany przez gwardyę cesarską, słowem osypany największemi honorami. Zajmujące jego oblicze, cnoty prawie widoczne w jego osobie, żywo wzruszały ludność paryzką, która wszędzie mu towarzyszyła z ciekawością, sympatyą i uszanowaniem, połączonemi razem. Zwiedzał kolejno parafije Paryża, i odprawiał w nich nabożeństwo, śród nadzwyczajnego natłoku. Obecność jego pomnażała popęd religijny, jaki Napoleon starał się nadać umysłom. Ojciec Święty tém był uszczęśliwiony. Zwiedzał pomniki publiczne, muzea zbogacone przez Napoleona, i zdawało się że sam interessował się wielkością nowego monarchy. Odwiedzając jeden z naszych zakładów publicznych, znalazł się z taktem i przyzwoitością, jakie mu powszechną pochwałę zjednały. Otoczony tłumem klęczących, którzy go prosili o błogosławieństwo, spostrzegł człowieka, na którego surowéj i posępnéj twarzy odbijał się jeszcze wyraz przygasłych namiętności naszych, i który odwracał się żeby uniknąć błogosławieństwa papiezkiego. Ojciec Święty zbliżywszy się ku niemu, rzekł łagodnie: Nie uciekaj, panie. Błogosławieństwo starca nigdy nic złego nie zrobiło. — Szlachetne i tkliwe te słowa powtarzane i wychwalane były w całym Paryżu.

Uroczystości, obowiązki gościnności, hojnie okazywane czcigodnemu gościowi, nie mogły oderwać Napoleona od wielkich spraw. Floty przeznaczone do spółdziałania w wylądowaniu ciągle zwracały całą jego uwagę. Flota w Brest była nareszcie gotowa do wyjścia pod żagle; ale Tulońska, opóźniona w uzbrajaniu się swojém, ponieważ podnieść ją chciano z ośmiu okrętów do jedenastu, wymagała jeszcze całego miesiąca Grudnia. Skoro już była gotowa, wiatry przeciwne nie pozwalały jéj wyjść pod żagle przez cały miesiąc Styczeń. Admirał Missiessy,

z pięcią okrętami uzbrojonemi w Rochefort, czekał na burzę żeby się wymknąć przed nieprzyjacielem. Napoleon poświęcał ten czas zarządowi wewnętrznemu nowego cesarstwa.

Chociaż postanowił prowadzić wojnę do upadłego z Angliją, sądził iż wypada zacząć swoje panowanie krokiem, w obecnéj chwili nieużytecznym, i który, oprócz swéj nieużyteczności, miał tę niestosowność że był powtórzeniem innego kroku bardzo w porę, jaki uczynił przy objęciu Konsulatu. Napisał list do króla Angielskiego z oświadczeniem pokoju, i wyprawił ten list brygiem do okrętów angielskich stojących pod Boulogne. Przesłano go natychmiast gabinetowi angielskiemu, który kazał oświadczyć, że odpowiedź późniéj nadesłana będzie. Pokój był możliwym w roku 1800, potrzebnym nawet dla obu mocarstw. Krok Piérwszego Konsula w owéj epoce był bardzo przyzwoity, a odrzucenie jego oświadczeń pokoju, po których nastąpiły zwycięztwa pod Marengo i Hohenlinden, wstydem okrył Pitta, był nawet jedną z głównych przyczyn upadku tego ministra. Ale w roku 1805, kiedy dwa narody znajdowały się w początkach nowéj wojny, gdy ich roszczenia doszły do takiego stopnia, iż chyba tylko siłą mogły być poskromionemi, wniosek o pokoju zbyt widocznie okazywał się wymyślonym żeby udawać umiarkowanie, lub mieć zręczność przemówić do króla Angielskiego, jako monarcha do monarchy.

Daleko wiecéj naglącą niżeli te czcze zachody, była stanowcza organizacya Rzeczypospolitéj Włoskiéj. Ta Rzeczpospolita, córka Rzeczypospolitéj francuskiéj, musiała we wszystkiém trzymać się losu swojéj matki. W roku 1802, za czasu Konsulty w Lyonie, urządziła się na podobieństwo Francyi, przyjmując rząd, republikański formą, absolutny czynem. Teraz naturalnie było iżby poszła w ślad za Francyą, i z rzeczypospolitéj zamieniła się w monarchiję.

Opowiedzieliśmy, w poprzedzającéj księdze, zwierzenia się Cambacérèsa i ministra Rzeczypospolitéj Włoskiéj w Paryżu, Marescalchi, jakie uczynili wice-prezydentowi Melzi, i członkom konsulty Stanu. Zwierzenia się te były dość dobrze przyjęte, chociaż wice-prezydent Melzi, zgryźliwego humoru z przyczyny zdrowia, tudzież ciężaru nad jego siły, przymięszał do swéj odpowiedzi dosyć gorzkie uwagi. Włosi bez żalu przyjmowali przekształcenie się swojéj rzeczypospolitéj w monarchiję, ponieważ spodziewali się korzystać z téj okoliczności, dla wyjednania, przynajmniéj w części, spełnienia swoich życzeń. Zgadzali się mieć króla, i brata Napoleona królem, lecz pod warunkiem żeby wybór padł na Józefa albo Ludwika Bonapartego, nie zaś na Lucyana, którego formalnie wyłączali; żeby ten król do nich właśnie należał; żeby ciągle

mieszkał w Medyolanie; żeby dwie korony Francyi i Włoch były niezwłocznie rozłączone; żeby wszyscy urzędnicy byli Włosi; żeby nie płacono więcéj subsidium na utrzymanie wojska francuskiego; żeby wreszcie Napoleon podjął się wyjednać zgodę Austryi na tę nową zmianę.

Pod temi warunkami, mówił wice-prezydent Melzi, Włosi będą zadowoleni, bo dotąd nie uczuli korzyści swojego wyzwolenia, tylko przez powiększenie podatków.

Myśl, że ich pieniądze wywożone są za góry, zaprząta zwykle Włochów, podległych od tak dawna mocarstwom, leżącym z drugiéj strony Alp. Wszelako mieli lepszy i szlachetniejszy powód życzyć swojego wyzwolenia, to jest aby żyć pod rządem narodowym. Nikczemne pobudki oburzały Napoleona, ale go nie dziwiły, bo jeżeli nie wiele szacował ludzi, nie starał się nigdy ich poniżać. W rzeczy saméj nie myśli ich poniżać, kto żąda od nich rzeczy wielkich. Oburzył się więc na powody wice-prezydenta Melzi. — Jak to! zawołał, czyliż Włosi czułemi będą tylko na pieniądze, jakie kosztuje im niepodległość ich! Trzebaby przypuszczać że są bardzo nizcy lub podli: co do mnie, ja bynajmniéj za takich ich nie mam. Czy zdołają wyzwolić się, bronić się sami, bez francuskich żołnierzy? Jeżeli nie zdołają, czyliż nie sprawiedliwie że przykładają się do utrzymania żołnierzy, którzy krew swoję przelewają za nich? Kto połączył w jedno państwo, w jeden naród, pięć lub sześć prowincyj, rządzonych niegdyś przez pięciu lub sześciu oddzielnych władzców? Któż, jeżeli nie wojsko francuskie, i ja, co niém dowodzę? Gdybym chciał, Górne Włochy byłyby dzisiaj poszarpane, podzielone kawałkami, część dana Papieżowi, druga Austryakom, trzecia Hiszpanom. Za tę cenę rozbroiłbym mocarstwa i pozyskał dla Francyi pokój na stałym lądzie. Czyliż Włosi nie widzą że ustalenie ich narodowości zaczyna się od mocarstwa obejmującego już trzecią część całych Włoch? Czyliż rząd ich nie składa się z Włochów, i czy nie jest oparty na zasadach sprawiedliwości, równości, rozsądnéj wolności, na zasadach wreszcie Rewolucyi francuskiéj? Czegoż lepszego żądają? Czy mogę wszystko zrobić w jednym dniu?

Napoleon, w téj okoliczności, zupełną miał słuszność względem Włoch. Gdyby nie on, Lombardya cząstkami swemi, zaspokoiłaby Papieża, cesarza Niemieckiego, Hiszpaniję, dom Sardyński, i posłużyłaby na odwet za przyłączenie Pijemontu do Francyi. Prawda że w widokach polityki francuskiéj Napoleon starał się o ustalenie narodowości włoskiéj. Ale czyliż nie było wielkiém dobrodziejstwem dla Włochów, pojmować w taki sposób politykę francuską? Czyliż nie powinni byli

wspomagać tę politykę wszelkiemi siłami swemi? I w rzeczy saméj 22,000,000 rocznie, na wyżywienie trzydziestu kilku tysięcy ludzi, (liczba przypuszczona, gdyż pospolicie trzeba było przynajmniéj 60,000), czyliż to był zbyt wielki ciężar, dla kraju obejmującego najbogatsze prowincye w Europie?

Oprócz tego, Napoleon nie wiele się troszczył o cierpkie reklamacye wice-prezydenta Melzi. Wiedział że nie potrzeba brać tego wszystkiego bardzo na serio. Stronnictwo umiarkowane włoskie, z którém on rządził, opuszczone przez szlachtę i księży, co w ogólności sprzyjali Austryakom, przez liberalistów, napojonych wyobrażeniami przesadzonemi, stronnictwo umiarkowane, w swojém odosobnieniu, doświadczało smutku, i chętnie malowało obecne położenie ciemnemi kolorami. Napoleon nie zważał na to, i ciągle zaprzątniony oderwaniem Włoch od Austryi, szukał środka do pogodzenia ich instytucyj z nowemi instytucyami Francyi.

Koronacya dała powód do sprowadzenia do Paryża wice-prezydenta Melzi, i kilku delegowanych różnych władz włoskich. Cambacérès, Marescalchi, i Talleyrand zaczęli umawiać się z nimi, i zgodzili się co do wszystkich punktów, wyjąwszy jednego, to jest płacenia subsidium dla Francyi, gdyż Włosi wzywali zajęcia francuskiego jako swego ratunku, ale nie chcieli ponosić kosztów.

Arcy-kanclerz Cambacérès miał sobie poleconem rozmówić się z Józefem Bonaparte co do wyniesienia jego na tron Włoski. Z wielkiém zadziwieniem Napoleona, Józef odmówił tronu dla dwóch przyczyn, jednéj bardzo naturalnéj, drugiéj szczególnie zarozumiałéj. Józef oświadczył, że ponieważ na mocy prawidła o rozdzieleniu dwóch koron, przyjęcie tronu Włoskiego byłoby zrzeczeniem się Francuskiego tronu, woli pozostać księciem francuskim ze wszystkiemi prawami do sukcessyi Imperium. Ponieważ Napoleon nie miał dzieci, przekłada on odległe podobieństwo panowania kiedyś nad Francyą, nad możność niezwłocznego panowania nad Włochami. Powód ten był bardzo naturalny i patryotyczny. Druga pobudka odmowy podana przez Józefa ta była, że mu ofiarowano królestwo zanadto sąsiednie, a tém samém zanadto zależne; że nie będzie mógł panować inaczéj tylko pod władzą zwierzchnika Cesarstwa francuskiego, i że nie wypada mu królować za podobną cenę. Przebijały się już więc uczucia, jakiemi powodowali się bracia Cesarza na wszystkich tronach, które im dał. Było dowodem nader lekkomyślnéj próżności nie chcieć rad takiego człowieka jak Napoleon. Była to niewdzięczność wcale niepolityczna chcieć wyzwolić się z pod jego władzy; gdyż znajdując się na czele mocarstwa Włoskiego

nowego utworu, dążyć do odosobnienia się, znaczyło dążyć do zguby Włoch tyle, ile do osłabienia Francyi.

Zabiegi około Józefa były nadaremne, i chociaż jego królestwo zapowiedziano wszystkim dworom, z któremi Francya zostawała w stosunkach, Austryi, Prussom, Stolicy Apostolskiéj, należało chwycić się innych pomysłów, i wynaleźć nową kombinacyę. Napoleon, ostrzeżony tém ostatniém doświadczeniem, że nie trzeba tworzyć w Lombardyi królestwa zawistnego, skłonnego do sprzeciwiania się wielkim jego zamiarom, postanowił sam wziąć żelazną koronę i przybrać tytuł „Cesarza Francuzów, Króla Włoskiego." Jeden tylko był zarzut przeciw temu projektowi, to jest że nazbyt przypominał o wcieleniu Pijemontu do Francyi. Narażano się tym sposobem na głęboką obrazę Austryi, i odciągnienie jéj od myśli spokojnych do wojowniczych myśli Pitta, który od czasu powrotu do stéru spraw, starał się korzystać z zerwania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francyą a Rossyą dla zawiązania nowéj koalicyi. Żeby zaradzić téj niedogodności, Napoleon przedsięwziął oświadczyć formalnie, że Korona Włoska pozostanie na jego głowie tylko do czasu pokoju; że w téj epoce, rozdzieli on dwie korony, wybierając z pomiędzy książąt francuskich tego, kto ma po nim nastąpić. Tymczasem przybrał Eugeniusza Beauharnais, syna Józefiny, którego kochał jak własnego syna, i powierzył mu wice-królestwo Włoskie.

Raz to postanowiwszy, nie wiele dbał o zgodę Melzi, którego żale dość nierozsądne nudzić go zaczynały, bo spostrzegał w nim daleko więcéj chęci pozyskania sobie popularności, niżeli zamiaru spólnego pracowania około przyszłéj konstytucyi Włoch. Cambacérès i Talleyrand upoważnieni byli zawiadomić o tém postanowieniu Włochów obecnych w Paryżu, i ułożenia z nimi środków wykonania. Ci ostatni okazywali obawę iżby trzy wielkie kollegia stałe: *possidenti*, *dotti*, *commercianti*, którym powierzony był wybór władz i modyfikacya konstytucyi, kiedy ta nastąpi, nie opierały się wszelkiemu projektowi oprócz monarchii lombardzkiéj, niezwłocznie odłączonéj od francuskiéj monarchii, i żeby za cały opór nie stawiły włoskiéj niedbałości, nie przychodząc głosować ani za, ani przeciw. Napoleon zaniechał w téj okoliczności form konstytucyjnych; działał jako twórca, który zrobił z Włoch to czém są, i który ma prawo zrobić to jeszcze co będzie uważał za pożyteczne dla nich. Talleyrand złożył mu raport, w którym wykazał że te prowincye zależne niegdyś, jedne od dawnéj Rzeczypospolitéj Weneckiéj, drugie od domu Austryackiego, inne od księcia Módeny, inne od Stolicy Apostolskiéj, połączone w skutku zwycięztw w jedno mocarstwo, zależą jako prowincye zawojowane, od woli Cesarza Francuzów; że winien

im tylko nadać rząd sprawiedliwy, zastosowany do ich interessów, oparty na zasadach Rewolucyi francuskiéj; ale zresztą może nadać rządowi temu formę, jaka najlepiéj przypadać będzie rozległym jego zamiarom. Następował dekret konstytucyjny nowego królestwa, dekret, który miał być przyjęty przez Konsultę Stanu i deputowanych włoskich obecnych w Paryżu, udzielony następnie Senatowi francuskiemu, jako jeden z wielkich aktów konstytucyjnych Cesarstwa, i ogłoszony na posiedzeniu cesarskiém. Wszelako wypadało żeby Włochy jakiżkolwiek miały udział w tych nowych postanowieniach. Zamierzono przygotować dla nich także scenę koronacyi. Postanowiono wydostać ze skarbcu w Monza sławną koronę żelazną królów lombardzkich, żeby Napoleon włożył ją na swoję głowę, po pobłogosławieniu jéj przez arcy-biskupa Medyolanu, zgodnie ze starożytnym zwyczajem cesarzów Niemieckich, którzy odbierali w Rzymie koronę Zachodu, ale w Medyolanie koronę Włoską. Scena ta wzruszyć miała Włochów, obudzić ich nadzieje, zjednać stronnictwo szlachty i księży, którzy żałowali nadewszystko w panowaniu austryackiém form monarchicznych, i zadowolić lud, zawsze unoszący się nad przepychem swoich panów, gdyż ten przepych, bawiąc jego oczy, zasila jego przemysł. Co się tycze światłych liberalistów, ci zrozumieliby nareszcie, że skojarzenie losów Włoch z losami Francyi jedynie może zapewnić ich przyszłość.

Ułożono się, że po przyjęciu nowego dekretu, deputowani włoscy, minister Marescalchi, wielki mistrz obrzędów de Segur, wyprzedzą Napoleona do Medyolanu, dla urządzenia tam dworu Włoskiego, i przygotowań do koronacyi.

Rozbiegały się w obecnéj chwili tysiączne wieści w dyplomacyi europejskiéj. Powiadano że Napoleon chce dać koronę Hollenderską swojemu bratu Ludwikowi, już że ma oddać Neapolitańską Józefowi, już że zamierza wcielić Genuę i Szwajcaryę do państwa francuskiego. Niektórzy nawet utrzymywali że Napoleon chce kardynała Fescha zrobić Papieżem, i mówili już o koronie Hiszpańskiéj, jako przeznaczonéj dla księcia z domu Bonapartego. Złość nieprzyjaciół odgadywała jego projekta w niektórych szczegółach, przesadzała w innych, nasuwała mu takie o jakich myślić jeszcze nie śmiał, i ułatwiła mu je zaiste, przygotowując opiniję Europy. Posiedzenie Senatu, na ogłoszenie konstytucyjnego dekretu królestwa Włoskiego, odpowiedzieć miało na te wszystkie domysły prawdziwe lub fałszywe, i w obecnéj chwili posuwane zbyt daleko.

Zebrano poprzednio deputowanych włoskich w Paryżu; podano im dekret, na który zgodzili się jednogłośnie; potém nakazane było posie-

dzenie cesarskie na dzień 17 Marca 1805 (26 Ventôse roku XIII). Cesarz udał się do Senatu o godzinie drugiéj, otoczony całą okazałością monarchów konstytucyjnych Anglii i Francyi, kiedy ci zasiadają na królewskiém posiedzeniu. Spotkała go u drzwi pałacu Luxemburskiego wielka deputacya, potém zasiadł na tronie, około którego byli uszykowani książęta, sześciu wysokich dygnitarzy, marszałkowie, wysocy urzędnicy korony. Nakazał złożyć akta, które miały być przedmiotem téj sessyi. Talleyrand przeczytał swój raport, a po raporcie dekret cesarski. Kopiję tegoż dekretu w języku włoskim, opatrzoną zgodą deputowanych lombardzkich, przeczytał następnie wice-prezydent Melzi. Potém minister Marescalchi przedstawił tych deputowanych Napoleonowi, w ręce którego złożyli przysięgę wierności, jako królowi Włoskiemu. Po skończonym obrzędzie, Napoleon siedząc z nakrytą głową, miał mowę silną i treściwą, jak umiał je miewać, a o któréj celu łatwo osądzimy.

„Senatorowie,

„Chcieliśmy, w téj okoliczności, udać się wpośród was, żeby dać wam poznać, całkowitą myśl naszą o jednym z najważniejszych przedmiotów polityki Stanu.

„Zawojowaliśmy Hollandyę, trzy czwarte części Niemiec, Szwajcaryi Włoch. Byliśmy umiarkowani śród największéj pomyślności. Z tylu prowincyj, zatrzymaliśmy to tylko co jest konieczne do utrzymania nas na tymże stopniu znaczenia i potęgi, na jakim Francya zawsze się znajdowała. prowincye oderwane Turcyi, podbicie Indyów i wszystkich prawie osad, nadwerężyły z naszą szkodą równowagę powszechną.

„Wszystko cośmy uważali za niepożyteczne do jéj przywrócenia, oddaliśmy na powrót.

„Z Niemiec ustąpiliśmy; ich prowincye powrócone zostały potomkom tylu znamienitych domów, które zginęłyby nazawsze, gdybyśmy nie udzielili im szlachetnéj opieki.

„Turcya nawet, po dwóch nieszczęśliwych wojnach, otrzymała posiadłości Weneckie. W każdym czasie, chętnieby zamieniła Wenecyę na prowincye jakie utraciła.

„Zaraz po zawojowaniu, Hollandya ogłoszona została niepodległą. Wcielenie jéj do naszego Cesarstwa byłoby uzupełnieniem naszego systematu handlowego, ponieważ największe rzeki połowy naszego państwa mają ujście w Hollandyi. A jednak Hollandya jest niepodległa, i jéj cła, jéj handel, jéj administracya prowadzone są podług woli jéj rządu.

„Szwajcaryę zajmowały wojska nasze; broniliśmy jéj przeciwko połączonym siłom Europy. Wcielenie jéj uzupełniłoby naszą granicę wo-

jenną. Wszelako Szwajcarya rządzi się aktem pośrednictwa, podług woli swoich dziewiętnastu kantonów, niepodległa i swobodna.

„Przyłączenie ziem Rzeczypospolitéj Włoskiéj do Cesarstwa francuskiego byłoby pożytecznem dla rozwijania się naszego rolnictwa; po drugiém atoli zawojowaniu, zatwierdziliśmy w Lyonie jéj niepodległość. Dziś jeszcze więcéj czynimy, ogłaszamy zasadę rozdziału koron Francuskiéj i Włoskiéj, wyznaczając na epokę tego rozdziału chwilę, kiedy będzie mógł nastąpić bez niebezpieczeństwa dla naszych ludów Włoskich.

„Przyjęliśmy i wkładamy na naszą głowę żelazną koronę starodawnych Lombardów, żeby nowy jéj hart nadać i wznowić ją. Ale nie wahamy się oświadczyć że oddamy tę koronę jednemu z prawych dzieci naszych, bądź własnych, bądź przybranych, w dniu kiedy będziemy spokojni o niepodległość, jakąśmy zaręczyli, innych państw nad morzem Śródziemném położonych.

„Duch złego nadaremno szukać będzie pozorów do zapalenia znowu wojny na stałym lądzie; to co wcieloném zostało do naszego Cesarstwa prawami konstytucyjnemi Stanu, pozostanie wcieloném. Żadna nowa prowincya wcieloną nie będzie, ale prawa Rzeczypospolitéj Batawskiéj, akt medyacyi dziewiętnastu kantonów szwajcarskich i ten piérwszy statut królestwa Włoskiego ciągle znajdować się będą pod opieką korony naszéj, i nie dopuścimy nigdy żeby zamach jaki miał być przeciwko nim wykonany.”

Po téj mowie tak wyniosłéj, tak stanowczéj, Napoleon przyjmował przysięgę kilku senatorów nowo mianowanych, i wrócił z tymże orszakiem do pałacu Tuileries. Melzi, Marescalchi i inni Włosi odebrali rozkaz jechać do Medyolanu, żeby tam przygotować umysły do nowéj uroczystości. Kardynał Caprara legat papiezki przy Napoleonie, był arcybiskupem Medyolańskim. Przyjął tę godność tylko przez posłuszeństwo, będąc w podeszłym wieku, przygnębiony dolegliwościami, i po długiém życiu na dworach, skłonniejszy do porzucenia świata niżeli do długiego odegrywania na nim roli. Na prośby Napoleona, i za zezwoleniem Papieża, wyjechał do Włoch, żeby koronować nowego króla, według starodawnego zwyczaju Kościoła lombardzkiego. Ségur wybrał się w drogę natychmiast z rozkazem przyśpieszenia przygotowań. Napoleon wyznaczył swój wyjazd na miesiąc Kwiecień, a koronacyę na miesiąc Maj.

Ta wycieczka do Włoch zgadzała się wyśmienicie z jego projektami wojennemi, i była nawet dla nich wielką pomocą. Napoleon zniewolony był czekać przez całą zimę aż eskadry jego gotowe będą do wyjścia

z Brest, Rochefort, Tulonu. W Styczniu 1805 upłynęło blisko dwudziestu miesięcy od czasu wypowiedzenia wojny morskiéj, gdyż rozbrat z Angliją zaczął się w miesiącu Maju 1803 roku; a jednak floty większych okrętów nie mogły wyjść pod żagle. Żywy popęd Napoleona nie chybił w administracyi; ale w marynarce nic się szybko nie dzieje, a właśnie o tém nie dosyć wiedzą narody, wzdychając do utworzenia sobie potęgi morskiéj. Wszelako powiedzieć trzeba że floty w Brest i Tulonie byłyby wcześniéj uzbrojone, jeśliby nie zechciano pomnożyć pierwiastkowéj ich ilości. Flota w Brest posunięta została z 18 okrętów do 21, i mogła zabrać 17,000 ludzi i 500 koni, ze znacznym materyałem, bez pomocy statków przewozowych wziętych od handlu. Przy projekcie przygotowania się zimą śród złéj pory, należało zrzec się brania z sobą statków lekkiego ładunku, niezdolnych do towarzyszenia okrętom linijowym. Wzięto więc stare okręty wojenne, urządzono je do przewozu, i naładowano ludźmi i materyałem. Takim sposobem eskadra mogła wyjść cała i o każdéj porze zawinąć do Irlandyi, wysadzić tam 17,000 ludzi, materyał, i wrócić potém na kanał la Manche. Zresztą, gotowa była w Listopadzie, jak tego chciano. Flota w Rochefort, złożona z 5 okrętów, 4 fregat, mająca 3,000 ludzi, 4,000 karabinów, i dziesięć tysięcy funtów prochu, gotowa była w téjże epoce. Sama tylko flota Tulońska, podniesiona z 8 do 11 okrętów, wymagała całego miesiąca Grudnia. Generał Lauriston, adjutant Napoleona, miał sobie poruczoném zebrać sześć tysięcy ludzi, wyborowego żołnierza, 50 dział i materyał oblężniczy, i wsadzić wszystko na flotę Tulońską. Ta flota, jakeśmy już powiedzieli, miała po drodze, wysadzić jeden oddział na wyspę Świętéj Heleny dla jéj zajęcia, udać się do Surinam, odzyskać osady hollenderskie, połączyć się potém z flotą admirała Missiessy, który ze swojéj strony, miał dać pomoc naszym Antyllom i spustoszyć Antylle angielskie. Obie, wywabiwszy tym sposobem Anglików do Ameryki, i wyzwoliwszy Ganteauma, miały rozkaz powrócić do Europy. Ganteaume, którego przygotowania były ukończone, czekał przez całą zimę iżby Missiessy i Villeneuve, wyszedłszy z Rochefort i Tulonu, wywabili Anglików za sobą. Missiessy, któremu brakło zapału, ale nie odwagi, wyszedł dnia 11 Stycznia z Rochefort, śród strasznéj burzy, i przemknąwszy się z portu wypłynął na pełne morze, nie będąc ani dostrzeżonym, ani ściganym przez Anglików. Płynął ku Antyllom z 5 okrętami i 4 fregatami. Jego statki nieco uszkodzone zostały, co naprawiono na morzu. Co się tycze Villeneuva, któremu minister Decrès udzielił zapał fałszywy i krótko-trwały, ten nagle ostygł ujrzawszy z bliska eskadrę Tulońską. Żeby utworzyć jedenaście osad okrętowych

z ośmiu, należało je rozdzielić, a tém samém osłabić. Uzupełniono je rekrutami, wziętemi z armii lądowéj. Materyały użyte w porcie Tulońskim nie były dobrego wyboru, i spostrzeżono że żelazo, liny, maszty, pękały łatwo. Villeneuve zaprzątał się wiele, za nadto może, niebezpieczeństwem wystąpienia z takiemi statkami i taką osadą, przeciwko okrętom nieprzyjacielskim wyćwiczonym przez dwudziesto-miesięczne krążenie. Zachwiała się jego dusza wprzód niżeli wyszedł na morze. Wszelako, naglony przez Napoleona, przez ministra Decrès, przez generała Lauristona, przygotował się do podniesienia kotwicy na końcu Grudnia. Wiatr przeciwny zatrzymał go od końca Grudnia do 18 Stycznia w Tulońskiéj przystani. Dnia 18, gdy się wiatry zmieniły, wypłynął i udając się fałszywą drogą potrafił wymknąć się przed nieprzyjacielem. Ale noc sprowadziła wielką burzę, a niedoświadczenie osad okrętowych, zły gatunek materyałów, wystawiły wiele naszych statków na fatalne przypadki. Eskadra rozproszona została. Z rana, Villeneuve ujrzał się odłączonym od cztérech okrętow i jednéj fregaty. Jedne miały maszty pogruchotane, drugie przeciekały, i były uszkodzone tak że naprawić to, trudno na morzu. Oprócz tych przeciwności, dwie fregaty angielskie obserwowały naszą drogę, i admirał lękał się być dognanym przez nieprzyjaciela w chwili, kiedy miał tylko 5 okrętów przeciwko niemu. Postanowił więc wrócić do Tulonu, chociaż upłynął był już 70 mil, i pomimo nalegań generała Lauriston, który licząc jeszcze cztéry tysiące kilkaset żołnierzy na okrętach pozostałych razem, żądał być zawiezionym na miejsce swego przeznaczenia. Villeneuve powrócił dnia 21 do Tulonu, i potrafił szczęśliwie sprowadzić tu całą swoję eskadrę.

Nie tracono czasu. Wzięto się do naprawy szkód poniesionych, uporządkowania okrętów, przygotowania się wreszcie do wyjścia pod żagle na nowo. Ale admirał Villeneuve mocno był zmartwiony, pisał do ministra, w sam dzień powrotu swego do Tulonu: „Oświadczam ci, że okręty uekwipowane podobnie, słabe liczbą majtków, natłoczone wojskiem, mając stare ale złego gatunku opatrzenie, okręty, na których przy najmniejszym wietrze, pękają maszty lub drą się żagle, i które, przy pięknéj pogodzie trawią czas na naprawie szkód zrządzonych przez wiatry lub niedoświadczenie marynarzy, nic przedsiębrać nie mogą. Przeczuwałem to przed swoim odjazdem; przekonałem się o tém w okrutny sposób (*).

(*) Depesze z dnia 1 Pluviose roku XIII (21 Stycznia 1805), na okręcie „Bucentaur,” w przystani Tulonu.

Napoleon bardzo się zmartwił dowiedziawszy się o téj niepożytecznéj wycieczce. Co począć, rzekł, z admirałami, którzy przy piérwszém uszkodzeniu okrętu, upadają na duchu i myślą o powrocie? Trzebaby zrzec się żeglugi i nic nie przedsiębrać, nawet w najpiękniejszą porę, jeśliby operacyi przeszkodzić miało odłączenie się kilku okrętów. Należało, mówił jeszcze, wyznaczyć miejsce schadzki dla wszystkich kapitanów eskadry około wysp Kanaryjskich, przez depesze zapieczętowane. Uszkodzenia możnaby naprawić w drodze. Jeśliby okręt jaki przeciekał bardzo szkodliwie, należało go zostawić w Kadyxie, przeprowadziwszy jego ludzi na okręt *l'Aigle*, który w tym porcie stał w pogotowiu do wyjścia pod żagle. Kilka masztów połamanych, trochę nieładu podczas burzy, są to okoliczności bardzo pospolite. Dwa dni pięknéj pogody pocieszyłyby eskadrę i powróciły wszystko do porządku. Ale największe złe naszéj marynarki jest w tém, że dowodzący nie ludzie są nowicyuszami we wszystkich przypadkach dowództwa (*).

Nieszczęściem, przeminęła epoka przyjazna do wyprawy na Surinam, i trzeba było żeby Napoleon, przy zwykłéj obfitości swojéj, wynalazł inną kombinacyę. Piérwsza, która zależała na przeprowadzeniu admirała Latouche z Tulonu na kanał la Manche, spełzła na niczém, z powodu śmierci tego czcigodnego marynarza. Druga, co zależała na wywabieniu Anglików na morza Amerykańskie, wysyłając eskadrę Villeneuva do Surinam, admirała Missiessy do Antyllów, i korzystaniu z téj dywersyi żeby wyprowadzić Ganteauma na kanał la Manche, chybiła także z powodu opóźnienia organizacyi, wiatrów, niepomyślnego wyjścia na morze. Koniecznie więc wypadało jąć się innego planu. Nowa strata, to jest admirała Bruixa, odmiennego od admirała Latouche, ale równego mu przynajmniéj względem zasług, pomnażała trudności działań morskich. Nieszczęśliwy Bruix, tak znamienity charakterem; doświadczeniem, polotem umysłu, padł ofiarą gorliwości i poświęcenia się dla organizacyi flotylli. Gdyby żył, Napoleon bez wątpienia umieściłby go na czele eskadry przeznaczonéj do wykonania wielkiego obrotu, nad którym przemyślał. Możnaby rzec, że los sprzysiężony przeciwko marynarce francuskiéj, chciał wydrzeć w ciągu dziesięciu miesięcy dwóch jéj najpiérwszych admirałów, obu zdolnych zaiste mierzyć się z admirałami angielskiemi. Trzeba więc było, dopóki wypadki wojny nie objawią nowych talentów, posługiwać się admirałami Ganteaume, Villeneuve i Missiessy.

Ważne zdarzenie zaszło świeżo na morzu, i zmieniło tam położenie

(*) List do Lauristona, dnia 1 Lutego 1805.

mocarstw wojujących. Anglija, niespodziewanie i bardzo niesprawiedliwie, wypowiedziała wojnę Hiszpanii. Od niejakiego czasu spostrzegła ona że neutralność Hiszpanii, nie będąc bardzo przychylną dla Francyi, wszelako była użyteczną dla niéj pod wielu względami. Eskadra nasza, odpoczywająca w Ferrol, naprawiała się tam oczekując aż będzie deblokowana. Toż samo czynił okręt *l'Aigle* w Kadyxie. Korsarze nasi zawijali do portów Półwyspu sprzedawać swoje łupy. Anglija miała prawo używać podobnych korzyści, skutkiem wzajemności: ale wolała je utracić, niżeli nam ich pozwolić. Oświadczyła zatém dworowi Madryckiemu, że uważa jako pogwałcenie neutralności to co się dzieje w portach Półwyspu, i zagroziła wojną jeżeli okręty nasze daléj uzbrajać się tam będą, jeżeli korsarze nasi znajdować tam będą przytułek i odbyt. Wymagała nadto aby Karol IV zabezpieczył Portugaliję przeciwko wszelkiemu zamachowi ze strony Francyi. To ostatnie żądanie było przesadzoném, i przekraczało granice neutralności, jakich chciano żeby Hiszpanija trzymała się. Wszelako Francya pozwoliła aby dwór Madrycki okazał powolność dla Anglii, i nawet uczynił zadość niektórym jéj żądaniom, iżby przedłużyć stan rzeczy dogodny dla nas. W rzeczy saméj, wojenne spółdziałanie Hiszpanii nie warte byłoby dla nas subsidium 48,000,000 rocznie, a subsidium to nie mogło być udzielaném bez neutralności, która sama tylko pozwalała dowozu kruszców zNowego Świata. Gotowi więc byli zgodzić się na wszystko; ale Anglija stając się bardziéj wymagającą w miarę jak ulegano jéj roszczeniom, żądała aby wszelkie uzbrajanie ustało natychmiast w portach hiszpańskich; a rozumiała przez to, iż trzeba natychmiast wyrugować okręty nasze z Ferrol, to jest wydać jéj one. Gwałcąc nakoniec otwarcie prawo narodów, bez poprzedniego wezwania, rozkazała chwytać okręty hiszpańskie napotkane na morzu. Jeżeli pomyślimy że podobny rozkaz nie inny miał cel tylko schwytać okręty przychodzące z Ameryki, i naładowane złotem i srebrem, można go nazwać bez niesłusności prawdziwym rozbojem. Obecnie, cztéry fregaty hiszpańskie wiozące 12,000,000 piastrów (około 60,000,000 franków), płynęły z Mexyku ku brzegom Hiszpanii, kiedy je zatrzymały krążące okręty angielskie. Gdy oficer hiszpański odmówił poddania swoich okrętów, barbarzyńsko był attakowany przez ogromnie przemagającą siłę, i wzięty w niewolę po chwalebnéj obronie. Jedna ze cztérech fregat wyleciała w powietrze, trzy zaprowadzone zostały do portów Wielkiéj Brytanii.

Ohydny ten postępek wzbudził oburzenie Hiszpanii, i naganę Europy. Nie wahając się, Karol IV wypowiedział wojnę Anglii. Rozkazał jednocześnie aresztować Anglików schwytanych na Półwyspie, i sekwe-

strować wszelką ich własność, na zabezpieczenie majątku i własności kupców hiszpańskich.

Tak więc, pomimo swéj niedbałości, pomimo zręcznych oszczędzań Francyi, dwór Hiszpański zmuszony został do wojny przez gwałty morskie Anglii.

Napoleon, nie mogąc wymagać dłużéj subsidium 48,000,000, stara się obmyślić w jaki sposób Hiszpanija brać będzie udział w działaniach wojennych, i nadewszystko usiłował natchnąć ją postanowiepiem godném jéj i dawnéj jéj wielkości.

Gabinet hiszpański, chcąc podobać się Napoleonowi, i powodowany uczuciem sprawiedliwości względem zasługi, wybrał admirała Gravina na posła do Francyi. Był to piérwszy oficer marynarki hiszpańskiéj, i pod barwą prostoty ukrywał rzadką bystrość umysłu i odwagę nieustraszoną. Napoleon bardzo się przywiązał do admirała Gravina, a ten do Napoleona. Dla tychże przyczyn, które skłoniły do mianowania go posłem, dano mu główne dowództwo marynarki hiszpańskiéj, a wprzód nim opuścił Paryż, polecono mu porozumieć się z rządem francuskim, co do planu działań morskich. W tym celu, admirał podpisał dnia 4 Stycznia 1805 roku, konwencyę, w któréj wymieniony był udział, jaki każde z dwóch mocarstw brać miało w wojnie. Francya zobowiązała się utrzymywać ciągle na morzu 47 okrętów linijowych, 29 fregat, 14 korwet, 25 brygów, i pośpieszyć jak może być najprędzéj z ukończeniem 16 okrętow i 14 fregat znajdujących się na warstatach; ściągnąć wojska, które stać będą obozem w pobliżu portów, w stosunku 500 żołnierzy na okręt, 200 na fregatę; nakoniec, utrzymywać flotyllę francuską zawsze w stanie przewiezienia 90,000 wojska, nie licząc 30,000 przeznaczonych do flotylli hollenderskiéj. Jeżeli obliczymy w okrętach i fregatach siłę flotylli, i kiedy przydamy ją do naszéj wielkiéj floty, można powiedzieć że mieliśmy ogółem 60 okrętów i 40 fregat, rzeczywiście na morzu.

Hiszpanija ze swojéj strony obiecywała uzbroić natychmiast 32 okręty linijowe, opatrzone na cztéry miesiące w wodę, a na sześć miesięcy w żywność. Rozkład ich następnie był wskazany: 15 w Kadyxie, 8 w Kartagenie, 9 w Ferrol. Wojska hiszpańskie ściągnione być musiały na stanowiska nadbrzeżne, licząc po 450 żołnierzy na okręt, a 200 na fregatę. Nadto przygotowane być miały środki przewozu na okrętach wojennych przyrządzonych umyślnie, w stosunku 4,000 beczek w Kadyxie, 2,000 w Kartagenie, 2,000 w Ferrol. Ułożono się, że admirał Gravina mieć będzie naczelne dowództwo floty hiszpańskiéj, i znosić się wprost z ministrem francuskim Decrès. To znaczyło że odbierać będzie instrukcye od samego Napoleona, a honor hiszpański mógł bez

zarumienienia się przyjąć podobny kierunek. Kilka warunków politycznych towarzyszyło tym zastrzeżeniom wojennym. Subsidium ustawało naturalnie z dniem zaczęcia nieprzyjacielskich działań Anglii przeciw Hiszpanii. Co większa, dwa przyjacielskie narody zobowiązywały się nie zawierać oddzielnego pokoju. Francya obiecywała zwrócić osadę Trinidad, nawet Gibraltar, jeśliby wojna zakończyła się świetnym tryumfem.

Zobowiązanie się dworu Madryckiego bardzo przewyższało jego środki. Wiele już byłoby gdyby zamiast 32 okrętów, zdołał uzbroić 24 nader miernych, chociaż osadzonych walecznym żołnierzem. Zebrawszy ogół sił Francyi, Hiszpanii i Hollandyi, uważać można trzy narody, jako mające razemokoło 92 okrętów linijowych, z których 60 należało do Francyi, 24 do Hiszpanii, 8 do Hollandyi. Wczelako liczyć należy flotyllę za 15, co zmniejsza do 77 rzeczywistą siłę floty, wojennych wielkich okrętów trzech narodów. Anglicy liczyli ich 89 doskonale uzbrojonych, uekwipowanych, doświadczonych, we wszystkiém wyższych nad okręta sprzymierzone, i gotowali się podnieść wkrótce ich liczbę do stu. Przewaga zatém była na ich stronie. Mogli być pobici tylko wyższością kombinacyj, która nigdy prawie nie wywiera tyle wpływu na morzu ile na lądzie.

Nieszczęściem Hiszpanija, niegdyś tak bogata w marynarkę, i tyle interessowana żeby być nią jeszcze, z powodu obszernych jéj osad, Hiszpanija znajdowała się, jakeśmy tylekroć mówili, w ostatniéj nędzy. Jéj arsenały były próżne, nie miały ani drzewa, ani konopi, ani żelaza, ani miedzi. Wspaniałe zakłady w Ferrol, Kartagenie, Kadyxie, były próżne i opuszczone. Nie było tu ani materyału, ani robotników. Majtkowie, bardzo nieliczni w Hiszpanii, odkąd jéj handel ograniczył się prawie tylko do przewozu metalów, stali się jeszcze rzadszemi skutkiem żółtéj gorączki, która grassowała na całém pobrzeżu, i zniewalała ich uciekać za granicę lub w głąb' kraju. Dodajmy do tego wielki niedostatek zboża, i nędzę finansową, pomnożoną przez utratę galionów świeżo zabranych, a będziemy mieli prawie dokładne wyobrażenie o całéj niedoli trapiącéj to mocarstwo, niegdyś tak wielkie, dzisiaj tak smutno podupadłe.

Napoleon, który tak często i tak nadaremno doradzał Hiszpanii, podczas ostatniego pokoju, aby poświęciła przynajmniéj cząstkę swoich zasobów na reorganizacyę marynarki, Napoleon, nawet bez nadziei być usłuchanym, chciał sprobować ostatniego usiłowania u tego dworu. Tą razą, zamiast używać pogróżek, jak w roku 1803, używał grzeczności i zachęcenia. Odwołał marszałka Lannes z Portugallii, żeby dać mu

dowództwo grenedyerów, którzy piérwsi wylądować mieli do Anglii. Polecił marszałkowi Junot zastąpić w Portugallii marszałka Lannes. Lubił Junot'a, który posiadał rozsądek naturalny, charakter zbyt ognisty, ale poświęcenie się bez granic. Rozkazał mu zatrzymać się w Madrycie, widzieć się z księciem Pokoju, Królową i Królem. Junot miał podbudzić honor księcia Pokoju, dać mu uczuć że on posiada w swym ręku losy monarchii hiszpańskiéj, i że znajduje się pomiędzy rolą faworyta wzgardzonego i znienawidzonego, albo ministra, korzystającego z łaski swoich panów, żeby podźwignąć potęgę ojczyzny. Junot upoważniony był obiecać mu całą przychylność Napoleona, nawet księstwo w Portugallii, jeżeli z gorliwością służyć będzie spólnéj sprawie i przykładać się do nadania czynności dostatecznéj zarządowi hiszpańskiemu. Posłaniec Napoleona miał potém widzieć się z Królową, oświadczyć że w Europie wiedzą o jéj wpływie na rząd, to jest na Króla i księcia Pokoju; że jéj osobisty honor jest tyle ile honor monarchii interessowany w tém, żeby wytężone były wielkie usiłowania i otrzymany pomyślny skutek; że jeżeli potęga hiszpańska nie podźwignie się przy téj okoliczności, ona, królowa wszechwładna, osobiście odpowiedzialna będzie w oczach świata i dzieci swoich za nieład, który osłabił i zrujnował monarchiję. Junot miał nareszcie użyć wszelkich środków do obudzenia dobrych uczuć w téj monarchini. Co się tycze króla, nie trzeba było w nim obudzać nic podobnego, ponieważ wyborne tylko miał uczucia; ale słąbemu monarsze brakło rozsądku i woli. Zdzieciniał bawiąc się polowaniem i robotą ręczną.

Junot miał rozkaz gościć w Madrycie przed udaniem się do Portugallii, i grać tu rolę posła nadzwyczajnego, żeby ożywić nieco ten dwór wyrodzony.

Szło teraz o użycie jak najlepsze zasobów trzech narodów morskich: Francyi, Hollandyi i Hiszpanii. Projekt sprowadzenia niespodziewanie mniéj lub więcéj znacznéj części sił morskich na kanał la Manche, projekt podwakroć modyfikowany, ciągle zaprzątał Napoleona. Ale myśl wielka i niespodziewana odwróciła go od tego na chwilę.

Napoleon często odbierał raporta generała Decaen, przełożonego nad kantorami naszemi w Indyach, który przeniósł się na Ile de France od czasu wznowienia wojny, i spólnie z admirałem Linois, wielkie przyczynił szkody handlowi angielskiemu. Generał Decaen, głowa ognista i bardzo zdolna do dowództwa dalekiego, w położeniu niezawisłém i śmiałém, zawiązał stosunki z Mahrattami, jeszcze niezupełnie upokorzoném. Zebrał ciekawe wiadomości o skłonnościach tych książąt świeżo zwyciężonych, i nabył przekonania że 6,000 Francuzów, wylądowawszy

z dostatecznemi zapasami wojennemi, połączywszy się wkrótce z massą powstańców niecierpliwych zrzucenia jarzma, mogliby zachwiać panowanie angielskie w Indyach. Napoleon, jak przypomieć sobie możemy, w roku 1803 umieścił generała Decaen na téj drodze, i ten ostatni rzucił się na nią z zapałem. Ale nie lekkomyślnéj utarczki Napoleon chciał probować; jeżeli probować czego, tedy wielkiéj wyprawy, godnéj Egipskiéj, mogącéj wydrzeć Anglikom ważną zdobycz, która w obecnym wieku stanowiła ich wielkość i sławę. Odległość czyniła tę wyprawę daleko trudniejszą od Egipskiéj. Przewieźć w czasie wojny 30,000 wojska z Tulonu do Aleksandryi, jest już znaczną operacyą; ale przewieźć je z Tulonu na pobrzeże Indyów, opływając przylądek Dobréj Nadziei, było przedsięwzięciem olbrzymiém. Napoleon myślił, opierając się w tém na własném doświadczeniu, że ogromny przestwór morza czyni spotkania się bardzo rządkiemi, że można przy duchu wynalazków odważać się na najśmielsze obroty i mieć powodzenie, nie spotykając na drodze swojéj nieprzyjaciela nawet bardzo przewyższającego liczbą. Tym sposobem, w roku 1798 przepłynął środkiem flot angielskich z kilkuset żaglami i z całą armiją, opanował Maltę i dotarł do Aleksandryi, nie będąc spotkanym przez Nelsona. Tym sposobem spodziewał się sprowadzić flotę na kanał la Manche. Pomyślny skutek takich przedsięwzięć wymagał głębokiéj tajemnicy, i wielkiéj sztuki dla omylenia admiralicyi angielskiéj. Bardzo wcześnie przygotował on wszystko ku wprowadzeniu jéj w prawdziwe pomięszanie umysłu. Mając wojska zebrane i w pogotowiu do wejścia na okręty wszędzie gdzie miał eskadry, w Tulonie, Kadyxie, Ferrol, Rochefort, Brest, Texel, ciągle mógł wysłać armiję nimby Anglicy zostali ostrzeżeni, nimby mogli odgadnąć jéj siły lub przeznaczenie. Projekt wylądowania to miał w sobie użytecznego, że uwaga nieprzyjaciela bez ustanku zwrócona była ku temu przedmiotowi, że musiał zawsze spodziewać się wyprawy przeciw Irlandyi lub przeciw brzegom Anglii. Chwila zatém była przyjazna do pokuszenia się o jednę z wypraw nadzwyczajnych, które Napoleon tak szybko przedsiębrał i wykonywał. Mniemał, naprzykład, że odebranie Indyów Anglikom byłoby wypadkiem dość wielkim, iżby zgodzić się na odwłokę wszelkich innych projektów, nawet wylądowania, i gotów był użyć tutaj wszelkich sił morskich. Taką była jego rachuba w tym przedmiocie. Znajdowała się w portach uzbrajana, oprócz eskadr gotowych wyjść pod żagle, rezerwa starych okrętów, nie bardzo zdatnych do wojny czynnéj. Znajdowali się też w osadach okrętowych, oprócz dobrych majtków, nowicyusze bardzo młodzi, albo rekruci tylko co przeprowadzeni na okręta. Na téj podwójnéj uwadze zbudował swój plan. Zamie-

rzał przyłączyć do pewnéj liczby okrętów nowych wszystkie niezdatne, ale mogące jeszcze odbyć jednę drogę; zamierzał urządzić je do przewozu, to jest ogołocić je z artylleryi, zastąpić ten ciężar wielką liczbę wojska, uzupełnić osadę okrętową ludźmi wszelkiego rodzaju zebranemi w naszych portach, wyprawić tym sposobem z Tulonu, z Kadyxu, z Ferrol, z Rochefort, z Brest floty, które nie prowadząc z sobą ani jednego statku przewozowego, mogły wysadzić do Indyów znaczną armiję. Zamierzał wysłać z Tulonu 13 okrętów, z Brest 21, ogółem 34, pomiędzy któremi połowę przynajmniéj starych okrętów, i przydać do tych 34 około 20 fregat, z których 10 prawie niezdatnych do służby. Te dwie floty, wyszedłszy prawie jednocześnie, i mając sobie wskazane stanowisko przy Ile-de-France, mogły przewieźć 40,000 ludzi, tak żołnierzy, jak majtków. Po przybyciu do Indyów, należało poświęcić statki będące w złym stanie, zachować tylko zdolne do żeglugi, a któreby dochodziły do 15 okrętów z liczby 34 i do 10 fregat ze 20. Osadę okrętową także należało rozdzielić na dwie części. Wszyscy dobrzy majtkowie przeznaczeni byli do zachowanych okrętów; majtkowie zaś mierni, ale zdolni na żołnierzy, po wejściu w kadry, służyć mieli na uzupełnienie armii przybyłéj na okrętach. Napoleon przypuszczał że potrzeba będzie około 14,000 lub 15,000 majtków, dla dobrego uzbrojenia 15 okrętów i 10 fregat, mających powrócić do Europy. Trzeba zatém było mieć w Indyach 25,000 lub 26,000 wojska, ze 40,000 tak żołnierzy jak marynarzy, przewiezionych z Europy i odprowadzić flotę 15 okrętów, doskonałych pod wszystkiemi względami, wartością swoją, doborem ludzi, i doświadczeniem nabytém w długiéj żegludze. Straconoby, pod względem marynarki, tylko stare okręty niezdatne do służby, lub brak osad okrętowych, a zostawionoby w Indyach armiję nader dostateczną do zwyciężenia Anglików, zwłaszcza gdyby nią dowodził człowiek tak przedsiębierczy jak generał Decaen.

Napoleon zamierzał nadto wyprawić 3,000 Francuzów na flocie hollenderskiéj z Ferrol, 2,000 na nowéj dywizyi organizowanéj w Rochefort, 4,000 Hiszpanów na flocie hiszpańskiéj w Kadyxie, co dostarczyłoby nowych posiłków 9,000 żołnierzy, a podniosłoby do 35,000 lub 36,000 armiję generała Decaen. Największe jest podobieństwo, że ponieważ Indye zaledwo były podbite, siła taka skruszyłaby tu potęgę angielską. Co się tycze drogi, nie było prawie żadnego podobieństwa spotkania się z Anglikami. Trudno byłoby wymknąć się przed nimi, gdyby eskadra wojenna prowadziła z sobą kilkaset statków przewozowych. Ale stare okręty, stare fregaty, urządzone do przewozu, uwalniały od chwytania się tego środka. Projekt więc opierał się na téj

zasadzie: poświęcić część mierną albo nieprzydatną marynarki, tak w ludziach, jak w materyale, i zgodzić się na odprowadzenie tylko części wybornéj. Za taką cenę, dokonanoby cudu przewiezienia do Indyów 36 tysięcy żołnierzy. Ofiara nadto, nie była tak wielką jak się zdawać mogła, bo nie masz marynarza, któryby nie wiedział że na morzu równie jak na lądzie, a więcéj jeszcze na morzu, wartość sił wszystko stanowi, i że więcéj zrobić można z dziesięcią dobremi okrętami, nizeli ze dwudziestą miernemi.

Projekt ten był chwilowém odroczeniem wylądowania; ale było podobieństwo że ułatwiłby wykonanie onego w sposób bardzo nadzwyczajny, gdyż po niejakim czasie Anglicy, zawiadomieni o odejściu flot naszych, uganiaćby się musieli za niemi, i ogołocić tym sposobem morza Europejskie, a tymczasem eskadra wracająca z Indyów z 14 okrętami i 10 fregatami, mogła pokazać się w ciaśninie, gdzie Napoleon, zawsze w pogotowiu skoroby się zręczność nadarzyła, mógł skorzystać z najkrótszéj łaski szczęścia. Prawda że ta ostatnia część kombinacyi przypuszczała podwójne szczęście, szczęście w drodze do Indyów, szczęście w powrociu, i i że fortuna rzadko tyle hojną jest dla człowieka, jakkolwiekby ten był wielkim. W ciągu cztérech tygodni, Napoleon wahał się pomiędzy myślą o wyprawie do Indyów, a myślą o przebyciu ciaśniny Kaletańskiéj. Obalenie potęgi angielskiéj w Indyach wydawało mu się tak wielkiém zdarzeniem, iż spodziewał się uwolnić się przez to od narażania swojéj osoby i wojska swojego, na tak śmiały zamach, jakim jest wylądowanie. Cały więc miesiąc przepędził na wahaniu się pomiędzy temi dwiema kombinacyami, a korrespondencya jego świadczy o kołysaniu się jego umysłu śród tych dwóch nadzwyczajnych przedsięwzięć.

Wszelako wyprawa Boulońska wzięła górę. Napoleon uważał ją za cios prędszy, bardziéj stanowczy, nawet prawie nieomylny, skoroby flota francuska pokazała się znienacka na kanale la Manche. Zaczął znowu rozmyślać, i utworzył trzecią kombinacyę, większą, głębszą, podobniejszą jeszcze do skutku niżeli dwie poprzedzające, o zgromadzeniu, mimo wiedzy Anglików, wszystkich swoich sił morskich pomiędzy Douvres a Boulogne.

Plan ten ułożył w piérwszych dniach Marca i powydawał stosowne rozkazy. Zależał on, jak Surinamski, na zwabieniu Anglików ku Indyom i Antyllom, gdzie już eskadra admirała Missiessy, odpłynąwszy dnia 11 Stycznia, ściągała ich uwagę, potém na zwróceniu się natychmiast na morza Europy, z siłami przewyższającemi każdą eskadrę angielską, jakąkolwiekby ona była. Był to właśnie w części projekt z miesiąca

Grudnia, ale powiększony, uzupełniony przez złączenie sił Hiszpanii. Admirał Villeneuve miał odpłynąć przy piérwszym pomyślnym wietrze, przebyć ciaśninę, zawinąć do Kadyxu, złączyć się tu z admirałem Gravina na czele 6 lub 7 okrętów hiszpańskich, tudzież z okrętem francuskim *l'Aigle*, potém udać się do Martyniki; jeżeli Missiessy znajdował się tu jeszcze, połączyć się z nim i czekać na nowe połączenie się daleko znaczniejsze od wszystkich innych, to jest na połączenie się z Ganteaumem. Ten, korzystając z piérwszego wiatru przy porównaniu dnia z nocą, któryby oddalił Anglików, miał wyjść z Brest z 21 okrętów, najlepszych w tym arsenale, udać się ku Ferrol złączyć się z dywizyą francuską będącą w tym porcie, z dywizyą hiszpańską, która będzie gotowa do wyjścia pod żagle, i płynąć ku Martynice, gdzie Villeneuve na niego czekał. Po ogólném tém połączeniu się, które przedstawiało nie wiele rzeczywistych trudności, znajdować się miało przy Martynice 12 okrętów pod Villeneuvem, 6 lub 7 pod Graviną, 5 pod Missiessym, 21 pod Ganteaumem, nadto eskadra francusko-hiszpańska z Ferrol, to jest 50 do 60 okrętów: siła ogromna, jakiéj razem zebranéj nigdy nie widziano na żadném morzu. Teraz kombinacya była tak zupełna, tak dobrze obrachowana, że obudzić musiała w umyśle Napoleona prawdziwy zapał nadziei. Sam minister Decrès zgadzał się, że ona rokuje największą nadzieję pomyślnego skutku. Odejście z Tulonu zawsze było możliwém przy odpowiednim wietrze, i ostatnia wycieczka Villeneuva przekonywała o tém. Połączenie się w Kadyxie z Graviną, jeśliby udało się omylić Nelsona, było łatwém, bo Anglicy nie uważali jeszcze za pożyteczne blokować ten port. Eskadra Tulońska, podniesiona tym sposobem do 17 lub 18 okrętów, pewną prawie była dojścia do Martyniki. Missiessy tam dostał się, nikogo nie spotkawszy prócz statków kupieckich, które zabrał z sobą. Najtrudniejszem było wyjście z przystani Brestu. Ale w Marcu, liczyć można było na wiatr równo-nocny. Ganteaume stanąwszy przy Ferrol, blokowaném przez 5 lub 6 okrętów angielskich, mając 21, musiałby odjąć im wszelką myśl walki, połączyć się bez wystrzału z dywizyą francuską dowodzoną przez admirała Gourdon, z hiszpańskiemi, które będą gotowe, i odpłynąć potém ku Martynice. Nie mogło przyjść do głowy Anglikom iżby chciano zgromadzić w jednym punkcie takim jak Martynika 50 lub 60 okrętów razem. Domysły ich zwróciłyby się zapewne ku Indyom. W każdym przypadku, kiedy Ganteaume, Gourdon, Villeneuve, Gravina, Missiessy, połączą się razem, ta z eskadr angielskich, którą spotkają, licząc najwięcéj 12 lub 15 okrętów, nie zechce występować przeciwko 50, i powrót na kanał la Manche był niewątpliwym. Wówczas wszystkie siły nasze zgromadzone

byłyby pomiędzy brzegami Anglii i Francyi, w chwili kiedy floty Anglii płynęłyby na Wschód, do Ameryki albo Indyów. Wypadki przekonały wkrótce że ten wielki pomysł mógł być urzeczywistniony, nawet przy mierném wykonaniu.

Wszystko starannie było obmyślane do zachowania głębokiéj tajemnicy. Niepowierzono jéj Hiszpanom, którzy obowiązali się słuchać z uległością kierunku Napoleona. Jedni tylko z pomiędzy admirałów Villeneuve i Ganteaume wiedzieć o niéj mieli, ale nie przy odejściu, tylko na morzu, kiedy już z lądem znosić się nie będą mogli. Wówczas depesze, które mieli rozkaz otworzyć pod pewną szerokością, oznajmiłyby im jakiéj drogi trzymać się mają. Żaden z kapitanów okrętowych nie był przypuszczony do tajemnicy. Mieli tylko sobie wyznaczone stanowiska na przypadek rozłączenia się. Żaden z ministrów, wyjąwszy admirała Decrès, nie wiedział o planie. Najmocniéj mu było zalecone żeby korrespondował wprost z Napoleonem, i pisał depesze własną ręką. Wieść o wyprawie do Indyów rozszerzono po wszystkich portach. Udawano że wiele wojska wsiada na okręty; rzeczywiście zaś eskadra Tulońska zabrać miała 3,000 żołnierzy, eskadra z Brest 6,000 lub 7,000. Polecono admirałom zostawić połowę ich na wyspach Antylskich dla wznowienia tamecznych załog, i odwieźć do Europy 4,000 lub 5,000 najlepszego żołnierza, dla przyłączenia do wyprawy Boulońskiéj.

Floty tym sposobem byłyby nie natłoczone, i swobodne w ruchach. Wszystkie miały żywności na sześć miesięcy, mogły więc długo trzymać się na morzu, nie będąc zmuszonemi do zawijania gdziekolwiek bądź. Kuryery wysłani do Ferrol i Kadyxu zawieźli rozkaz przygotować się niezwłocznie, i zawsze być w pogotowiu do podniesienia kotwicy, ponieważ co chwila mogą być deblokowani przez flotę sprzymierzoną, nie mówiąc jaką, nie mówiąc kiedy.

Do tych wszystkich ostrożności przedsięwziętych na omylenie Anglików, przyłączyła się ostatnia, nie mniéj zdolna ich oszukać, to jest podróż Napoleona do Włoch. Przypuszczał że te floty, odpłynąwszy przy końcu Marca, używszy miesiąc Kwiecień na drogę do Martyniki, miesiąc Maj na połączenie się, miesiąc Czerwiec na powrót, będą w piérwszych dniach Lipca na kanale la Manche. Przez cały ten czas miał gościć we Włoszech, odbywać przeglądy, wyprawiać uczty, ukrywać głębokie zamiary pod pozorami życia próżnego i zbytkowego, potém, o wyznaczonéj chwili, wyjechać tajemnie pocztą, w ciągu pięciu dni dostać się z Medyolanu do Boulogne, i kiedy mniemać będą że jest jeszcze we Włoszech, zadać Anglii cios, którym jéj od tak dawna zagrażał.

Tyle ona czekała na ten cios od dwóch lat, że zaczynała już niewierzyć. Europa widziała już w tém tylko wymysł dla wstrząśnienia narodu angielskiego i zniewolenia go żeby się wycieńczał na niepożyteczne usiłowania. Kiedy oddawano się téj myśli, Napoleon przeciwnie, bez ustanku pomnażał armiję Oceanu, biorąc z zakładów żołnierzy dla powiększenia batalionów na stopie wojny, i zapełniając przez konskrypcyę tegoroczną brak w zakładach. Armija Boulońska powiększona została tym sposobem blisko o 30,000 ludzi, a nikt o tém nie wiedział. Ciągle trzymał tę armiję w takim stanie czynności i ruchu, że nie można było rozróżnić czy rzeczywiście pomnożyła się lub też zmniejszyła się. Opinija o prostéj demonstracyi, przeznaczonéj na niepokojenie Anglii, z każdym dniem stawała się nawet opiniją panującą.

Gdy tak wszystko było przygotowane, z najmocniejszém postanowieniem wykonania przedsięwzięcia, i z głębokiém przekonaniem o pomyślnym skutku, Napoleon gotował się do wyjazdu do Włoch. Papież pozostał przez całą zimę w Paryżu. Zrazu myślił o wyjezdzie z powrotem do swoich krajów w połowie Lutego. Obfite śniegi spadłe w Alpach, służyły za powód do zatrzymania go jeszcze. Napoleon tyle wdzięku przydał do nowych nalegań, że Ojciec Święty zgodził się odwlec swój wyjazd aż do połowy Marca. Napoleon nie gniewał się pokazywać przed Europą długość tych odwiedzin, codzień w większą wchodzić przyjaźń z Piusem VII, i wreszcie zatrzymać go z téj strony Alp, kiedy agenci francuzcy robili w Medyolanie przygotowania do drugiéj koronacyi. Dwory Neapolitański, Rzymski, nawet Hetruryjski, nie bez żalu patrzyły na utworzenie obszernego królestwa francuskiego we Włoszech; i jeśliby Papież był w Watykanie oblegany podszeptami wszelkiego rodzaju, możeby i sam okazał się temu przeciwnym.

Pius VII, wszedłszy w zupełnie poufne stosunki z Napoleonem, wyznał mu nareszcie tajemne swoje życzenia. Uradowany był honorami oddawanemi jego osobie, honorami, które korzystne były dla religii, dobrem jakie zdaje się że obecność jego sprawiła, a nawet tém, jakie nowy Cesarz spełniał we Francyi dla wskrzeszenia wiary. Ale jakkolwiek był świętym Pius VII, był człowiekiem, był monarchą: a tryumf spraw duchownych, napełniając go radością, nie zagłuszał w nim pamięci o sprawach doczesnych Stolicy Apostolskiéj, bardzo podupadłych od czasu utraty Legacyj. Wziął on z sobą sześciu kardynałów, z których jeden umarł w Lyonie, kardynał Borgia. Drudzy, mianowicie kardynałowie Antonelli i di Pietro, należeli do stronnictwa ultramontanów, i bardzo byli przeciwni kardynałowi Caprara, który za nadto miał światła i rozumu, żeby mógł im podobać się. Nakłonili przeto Papieża do ukry-

wania kroków swoich przed tym kardynałem, który jako legat powinien był wiedzieć o wszystkich negocyacyach zagajonych w Paryżu. Zapewne nie nauczyłby ich środka do pozyskania pomyślnego skutku dla ich projektów; bo co można było uczynić dla Kościoła, Napoleon czynił dobrowolnie i bez nalegania. Ale mąż ten pełen doświadczenia i rozsądku odradziłby niepożyteczne, zawsze godne żalu próby, ponieważ najczęściéj stają się powodem do poróżnienia.

Zaczęto od dogmatyzowania z Napoleonem o cztérech propozycyach Bossueta, które Ludwik XIV na schyłku życia swego, jak powiadano, obiecał uchylić. Napoleon łagodny był w formie, ale nie ugięty w gruncie, i dał postrzedz że niczego spodziewać się nie można co do odwołania pamiętnych artykułów organicznych. Pozostawał jeszcze sposób ich wykonania. Napoleon okazał się skłonnym do słuchania uwag, jakieby mu chciano przedstawić w tym przedmiocie. Naprzód mówiono mu o juryzdykcyi biskupów nad księżmi, o któréj często powtarzano, a która nie wydawała się dosyć zupełną Piusowi VII: na co Napoleon, układając swe odpowiedzi z Portalisem, odpowiedział, że wszelki występek duchowny jest i będzie oddawany pod juryzdykcyę kościelną, ale wszelki występek cywilny, przeciwko prawu cywilnemu, będzie i nadal oddawany sądom zwyczajnym, ponieważ księża są obywatelami, i pod tym względem zależeć powinni od prawa pospolitego. Mówiono potém o seminaryach, o nader szczupłéj liczbie kapłanów, nareszcie o stanie gmachów religijnych, zaniedbanych od lat dwudziestu, i idących w ruinę. Twierdzono że potrzeba 38.000,000 rocznie na potrzeby wiary, gdy tymczasem 13,000,000 tylko znajduje się na budżecie krajowym, a zatém braknie 25,000,000. Napoleon odpowiadał wyliczając co zrobił w tym względzie, i co zrobi jeszcze, w miarę pomnażania się dochodów krajowych. Rozmawiano potém o różnych innych przedmiotach, obcych artykułom organicznym i ich wykonaniu, mianowicie o rozwodach, pozwolonych w nowych naszych prawach. Napoleon, zawsze się znosząc z Portalisem, powiadał że rozwody okazały się prawodawcy koniecznemi dla naprawy pewnego rozwolnienia obyczajów, ale że wolno kapłanom odmawiać błogosławieństwa religijnego rozwiedzionym, którzyby chcieli wejść w nowe związki małżeńskie; że sumienie kapłanów gwałcone zatém nie było; ale że zresztą sprawa ta nie nadwereża dogmatu, ponieważ rozwody miały miejsce w starodawnym Kościele. Potém mówiono o święceniu niedziel i dni świątecznych, które, pomimo przywrócenia kalendarza gregoryańskiego, nie było jeszcze dość powszechne pomiędzy ludem. Napoleon odpowiedział, że już przy końcu ostatniego wieku, obyczaje, silniejsze niżeli prawa,

sprowadziły rozwolnienie, i że niekiedy widziano przed Rewolucyą, rzemieślników miejskich pracujących w Niedzielę; że kary użyte w tym względzie mniéj są warte, niżeli przykłady; że rząd zawsze starać się będzie dawać dobre, i że nigdy robotnicy płatni od rządu nie będą pracowali w dni świąteczne; że niedziela wiernie jest zachowywana przez lud wiejski, że lud miejski uchybia temu, i że w miastach przymuszać rzemieślników do próżnowania, byłoby to oprócz niedogodności użycia praw karnych, oddaniem opilstwu i swawoli czasu zabranego pracy; że nadto, wszystko użytém będzie co polityka religijna, ale roztropna, zrobić pozwoli.

Zagajono inny przedmiot, to jest wychowanie, i żądano poruczenia duchowieństwu czuwania nad szkołami. Napoleon odpowiedział że będą kapelani w lyceach, wybrani z pomiędzy księży zgodnie z zasadami Kościoła, że będą oni czynem inspektorami duchownemi szkół, że mogą donosić biskupom o tych w których nauka religii pozostawiałaby co do życzenia; ale że nad zakładami edukacyjnemi nie będzie żadnéj innéj władzy oprócz władzy rządowéj. Powiedziano także kilka słów o biskupach niezgodnych ze Stolicą Apostolską, i ułożono się nakłonić ich do pokoju, dobrowolnego lub przymuszonego, w którym Napoleon postanowił utrzymywać całe duchowieństwo. Zakończono szereg kwestyj duchownych rozprawą nad projektem, który ciągle zaprzątał dwór Rzymski, to jest aby wiara katolicka ogłoszona była wiarą panującą we Francyi. Tutaj Napoleon był nieugięty. Podług niego jest ona panująca czynem, ponieważ jest wiarą większości Francuzów, ponieważ jest wiarą monarchy, ponieważ wielkie dzieła rządu, jak naprzykład koronacya, otoczone są uroczystością obrzędów katolickich. Ale deklaracya podobnego rodzaju mogłaby zatrwożyć wszystkie wyznania różnowierców; on zaś chce zapewnić spokojność wszystkim, i nieprzypuszcza bynajmniéj iżby przywrócenie wiary katolickiéj, którego chciał i chce szczérze, mogło zmniejszyć bezpieczeństwo dla któréj bądź z istniejących religij.

W tych wszystkich rzeczach, Napoleon zachowywał nadzwyczajną łagodność w formie, największą stałość w gruncie. Nareszcie przyszli do rzeczy istotnéj, więcéj obchodzącéj Rzym niżeli wszystkie szczegóły karności kościelnéj, to jest do sprawy o Legacyach. Ułożyli notę, którą Pius VII sam wręczył Napoleonowi, dotyczącą strat jakie Stolica Apostolska poniosła od wieku, tak w dochodach, jak w posiadłościach. Wyliczano w nocie różne dochody, jakie Stolica Apostolska pobierała niegdyś we wszystkich krajach katolickich, a które, pod wpływem ducha francuskiego we Francyi, w Austryi, w Hiszpanii nawet, albo

zmniejszyły się, albo zniesione zostały. Przypominano jakim sposobem Stolica Apostolska pozbawioną była prawa otrzymania na powrót księstwa Parmy, po wygaśnięciu domu Farnese; przytaczano stratę jeszcze dawniejszą hrabstwa Venaissin, ustąpionego Francyi; wymieniano najważniejszą ze wszystkich strat, to jest Legacye, przyłączone do Rzeczypospolitéj Włoskiéj. Tak ograniczona, Stolica Apostolska, nie mogła już, jak powiadano, wystarczyć wydatkom koniecznym wiary katolickiéj we wszystkich częściach świata. Nie mogła ani postawić kardynałów w stanie utrzymania ich godności, ani wspierać missyj zagranicznych ani opatrzyć obrony biednych swoich krajów. Spodziewają się, że nowy Karol Wielki wyrówna we wspaniałości dawnemu. Napoleon doświadczył prawdziwego zakłopotania na żądanie wymienione tak bezpośrednio. Niczego nie obiecywał żeby sprowadzić Papieża do Paryża; ale we wszystkich epokach czynił nadzieję, w ogólny sposób, że polepszy stan materyalny Stolicy Apostolskiéj. Powrócić Legacye dworowi Papiezkiemu było rzeczą niepodobną, chybaby zdradzić szkaradnie Rzeczpospolitę Włoską, któréj był założycielem i miał zostać jéj monarchą. Byłoby to zniszczyć wszelkie nadzieje patryotów włoskich, którzy widzieli w tém nowém mocarstwie początek niepodległego bytu dla swojéj ojczyzny. Ale miał w swojém rozporządzeniu księstwo Parmy, którego nie chciał nadawać ani domowi Sardyńskiemu jako wynagrodzenie za Pijemont, ani Hiszpanii na powiększenie królestwa Hetruryi, i które zachowywał obecnie na uposażenie familijne. Byłoby roztropném bez wątpienia wynagrodzić tém dom Sardyński, lub dodać je do Hetruryi zniewalając ją do wynagrodzenia krajem Syenneńskim domu Sardyńskiego. Okupionoby za jednym razem pokój z Rossyą, i dostarczono Hiszpanii wielki przedmiot radości. Ale jeżeli zrzekano się powolności dla Rossyi, która odwołała swojego pełniącego interessa, i zaspokojenia Hiszpanii, któréj bezwładności nie można było przebudzić grzecznością, byłoby godném wysokich celów Napoleona, oddać księstwo Parmy Papieżowi. Ustępując je Stolicy Apostolskiéj, Napoleon zamknąłby usta mnogim domysłom o jego projektach na Włochy, zbiłby główny argument, którego używano u Austryi, dla zawiązania nowéj koalicyi europejskiéj; a co nie mniéj było ważném, przywiązałby do siebie nazawsze Papieża, i zapobiegłby smutnéj kłótni ze Stolicą Apostolską, która późniéj sprawiła mu znaczną szkodę moralną, kłótni, co rzeczywiście nie inny miała początek nad nieukontentowanie źle ukrywane dworu Rzymskiego w téj okoliczności. Wszystko to byłoby lepszem niżeli zachowywać Parmę, jak chciał podówczas Napoleon, na uposażenie familijne. Dać się wyśliznąć w roku 1804 przymierzu Pruss, i odprawić

w roku 1805 Papieża osypanego honorami, ale ostatecznie pokrzywdzonego w swoich interessach, były to, podług zdania naszego, piérwsze istotne winy téj polityki potężnéj, któréj błędem było że się rachowała tylko z sobą samą, nigdy zaś z innymi.

Napoleon korzystał z tego że mu wprost mówiono tylko o Legacyach, aby udzielić odpowiedź łatwą i prostą, jaka wynikała z samegoż położenia. Nie mógł zdradzić kraju, który go wybrał swoim zwierzchnikiem: przyczyna prawna i stanowcza co do Legacyj: i oświadczył zamiar polepszenia późniéj stanu Apostolskiéj Stolicy. Polecił kardynałowi Fesch wytłómaczyć się w téj mierze z Papieżem. Obecnie chciał mu pieniędzmi przyjść w pomoc, i dawał do zrozumienia, że w niedalekim czasie, przy nowych zmianach terrytoryalnych, Papież będzie mógł być wynagrodzony. Zresztą był szczérym, gdyż te zmiany przewidywał w dosyć blizkiéj przyszłości. Widział, w rzeczy saméj, wojnę wkrótce przebudzoną na stałym lądzie, Włochy tą razą całe zawojowane, Wenecyę odjętą Austryi, Neapol Burbonom, i mówił sobie że łatwo znajdzie w tém wszystkiém środek zadowolenia Papieża.

Ale te dobre zamiary odłożone na późniéj, obudziły teraźniejszą niechęć, która wkrótce stała się źródłem fatalnych następstw.

Napoleon i Papież rozstali się z sobą nie tyle niechętni jeden ku drugiemu, ile tego obawiać się należało po zaniesionych żądaniach i ich odmówieniu. Papież w miejsce zasadzki, jaką mu bezrozumni rokowali kiedy wyjeżdżał z Rzymu, znalazł w Paryżu wspaniałe przyjęcie, pomnożył obecnością swoją popęd religijny, zajmował nareszcie we Francyi miejsce godne największych epok Kościoła. Jeżeli interessowani jego doradzcy byli nieukontentowani, on odjeżdżał zadowolony. Pożegnał się jak najczuléj z Cesarzem i Cesarzową, i wyjechał osypany bogatemi upominkami. Opuścił Paryż dnia 4 Kwietnia 1805 roku, śród tłumów ludu, liczniejszych jeszcze niżeli kiedy przyjeżdżał. Zatrzymać się miał kilka dni w Lyonie na obchód świąt Wielkanocnych.

Napoleon wszystko przygotował do swego wyjazdu w téjże epoce Wydawszy ostatnie rozkazy flocie i armii, i ponowiwszy nalegania na dwór Hiszpański, aby wszystko w pogotowiu było w Ferrol i Kadyxie, zostawiwszy arcy-kanclerzowi Cambacérèsowi zarząd, niejawny, ale rzeczywisty Cesarstwa, wyjechał dnia 1 Kwietnia do Fontainebleau, gdzie miał się zatrzymać dwa lub trzy dni. Odjeżdżał zachwycony swoimi projektami, pełen ufności w ich powodzenie. Piérwszą miał tego rękojmię w szczęśliwém odejściu admirała Villeneuve. Ten wyszedł nareszcie pod żagle dnia 30 Marca, przy wietrze przyjaznym, i stracono go z oka z gór Tulonu, nie lękając się już iżby spotkał Anglików. Jedna tylko

przeciwność nie dopuściła radości być zupełną. Dnia 1 Kwietnia, porównanie dnia z nocą nie dało się jeszcze uczuć w Brest, i czas spokojny i pogodny, nie mogąc oddalić Anglików lub ukryć przed nimi odejścia eskadry, uczynił niepodobnym odjazd Ganteauma. Skoroby ten wydostał się z Brest, połączenie się eskadr nie byłoby już wątpliwém, a przypuszczaćby należało chyba prawdziwą zmianę w porach roku, i aby porównanie dnia z nocą niesprowadziło jakiego wiatru, w ciągu Kwietnia Napoleon opuścił więc Fontainebleau dnia 3 Kwietnia, jadąc przez Troyes, Châlon i Lyon, i wyprzedzając Papieża szybkością jazdy, żeby dwa orszaki sobie nieprzeszkadzały.

Kiedy Napoleon jechał do Włoch, zaprzątniony wielkiemi myślami które od czasu do czasu przerywały mu hołdy ludów, Europa, miotana rozmaicie, bliską była zawiązania nowéj koalicyi. Anglija zatrwożona o swój byt, Rossya obrażona, Austrya mocno dotknięta tém co się przygotowywało we Włoszech, Prussy wahające się bez ustanku pomiędzy sprzeczną obawą, zawiązywały, lub dopuszczały zawiązywać nową ligę europejską, która nie będąc szczęśliwszą od poprzedzających, miała zjednać Napoleonowi wielkość kolossalną, nieszczęściem zbyt nieproporcyonalną, żeby mogła być trwałą.

Gabinet rossyjski życzył znaleźć w odpowiedziach Francyi pozór do zgody. Ale duma Napoleona, który co do zajęcia Neapolu, odmowy wynagrodzenia domu Sabaudzkiego, wkroczenia do Hannoweru nie chciał udzielić, żadnego tłómaczenia się, nawet pozornego, duma ta obraziła gabinet Petersburski i zniewoliła do odwołania Oubrila. Dawała się uczuć potrzeba obrony w oczach Europy godności korony. Powróciła powabna myśl o sądzie najwyższym polubownym, wykonywanym w imieniu sprawiedliwości i dobrego prawa. Dwa mocarstwa, Francya i Anglija, kłóciły Europę, i uciskały ją dla interessów swego spółzawodnictwa. Należało stanąć na czele narodów pokrzywdzonych, podać im ogólny plan uspokojenia, w którymby prawa ich były zabezpieczone, i przedmioty sporu pomiędzy Francyą i Anglią załatwione. Trzeba było nakłonić Europę do tego planu, podać go w jéj imieniu Anglii i Francyi, złączyć się poźniéj z tém z dwóch mocarstw, które go przyjmie, przeciwko mocarstwu co go odrzuci, dla pokonania ostatniego, siłą i dobrém prawem całego świata. Możnaby w tém uważać koalicyę z Anglią i częścią Europy, przeciwko Francyi. Plan ten obmyślany w sposób całkiem przychylny Anglii, a nieprzychylny Francyi, mógł być prawie przyjętym przez Pitta, nieprzyjętym przez Napoleona, i pociągnąć za sobą, mniéj lub więcéj prędko, wojnę przeciw ostatniemu. Prowadził do trzeciéj koalicyi. Wnioski podane w tym przedmiocie

Cesarzowi Aleksandrowi mieściły w sobie tyle świetnych i powabnych pomysłów, niektórych nawet tak szlachetnych i prawdziwych, że młody Cesarz postanowił niezwłocznie wziąć się do dzieła.

Przed opisaniem negocyacyj, jakie ztąd wyniknęły, wyłożyć potrzeba ten plan polubownego sądu europejskiego, i wskazać jego autora. Z ważności skutków przekonamy się że zasługują być znanemi.

Jeden z awanturników, obdarzonych niekiedy wysokiemi przymiotami, którzy przynoszą na Północ dowcip i umiejętność Południa, udał się do Polski żeby tu znaleźć sposobność użycia swoich talentów. Był księdzem, nazywał się Piatoli, i naprzód znajdował się przy boku Stanisława Augusta Króla Polskiego. Po różnych podziałach, przeniósł się do Kurlandyi, a z Kurlandyi do Rossyi. Była to jedna z głów czynnych, które nie mogąc się podnieść do rządu państwami, zbyt wysoko u mieszczonego nad nimi, wymyślają, plany pospolicie chimeryczne, ale nie zawsze godne wzgardy. Ten, o kim mówimy, wiele rozmyślał nad Europą, i winien przypadkowi, który go zbliżył do osób otaczających Cesarza Aleksandra, wpływ tajemny, dość znaczny, i przyjęcie przez mocarstwa niektórych jego pomysłów. Podrzędni marzyciele rzadko dostępują podobnego zaszczytu. Ksiądz Piatoli nastręczył w roku 1805 niektóre z głównych myśli, jakie przyjętemi zostały do traktatów roku 1815. Z tego względu godzien jest uwagi, i myśli jakie mu przypisujemy, nie są przypuszczeniem, gdyż objęte są w notach tajemnych, wręczonych podówczas Cesarzowi Aleksandrowi (*). Plan wspomniony był następny.

Duma niektórych mocarstw, i zdobycze Rewolucyi francuskiéj, od lat trzydziestu zawichrzyły Europę, i pognębiły wszystkie narody drugiego rzędu. Należy temu zaradzić przez nową organizacyę, i zaprowadzenie nowego prawa narodów, oddanego pod opiekę wielkiego związku europejskiego. Na ten cel potrzeba mocarstwa zupełnie bezinteressownego, któreby udzieliło swojéj bezinteressowności wszystkim umysłom, i pracowało nad spełnieniem dzieła zamierzonego.

Jedno tylko mocarstwo posiada w sobie wszystkie znamiona tego szlachetnego posłannictwa, a tém mocarstwem jest Rossya. Prawdziwą jéj dumą ma być pozyskanie nie posiadłości ziemskich, jak tego pragną Anglija, Prussy, albo Austrya, ale wpływu moralnego. Dla wielkiego mocarstwa wpływ jest wszystkiém. Po długim wpływie następują nabytki terrytoryalne. Włoch ten miał słuszność. Wpływ się naprzód wywiera, zdobycze następują potém.

Rossya wezwać więc powinna wszystkie dwory, nie do wojny prze-

(*) Kopija tych not znajduje się we Francyi.

ciwko Francyi, co nie byłoby ani sprawiedliwém, ani politycznem, ale do „przymierza pośredniczego celem uspokojenia Europy." Nie trudno by zapewne przyszło skłonić do tego Austryę i Angliję: ale wszystko byłoby niebezpieczeństwem bez spółdziałania Pruss. Wydrzeć więc należało ten dwór ze stanu interessowanego wahania się, lub zgnieść go przez wojska europejskie, jeśliby odmówił spółdziałania w projekcie ogólnym. Nie należy mieć żadnéj względności ani dla Pruss, ani dla każdego innego mocarstwa, któreby się opierało podanemu planowi, „bo one porzuciłyby sprawę rodu ludzkiego."

Skoroby się wszystkie mocarstwa europejskie, wyjąwszy Francyę, połączyły z sobą, należy utworzyć trzy wielkie massy sił: jednę na południu, złożoną z Rossyan i Anglików przybyłych do Włoch na okrętach, i przeznaczonych iść społem z Neapolitańczykami w górę półwyspu Włoskiego, żeby się połączyć ze stutysięczną kolumną Austryakow działającą w Lombardyi; drugą massę na wschodzie, złożoną z dwóch wielkich armij austryackiéj i rossyjskiéj, idących doliną Dunaju ku Szwabii i Szwajcaryi; nareszcie massę na północy, złożoną z Rossyan, Prussaków, Szwedów, Duńczyków, i prostopadle spadającą od północy ku południowi nad Ren. Te trzy wielkie massy sił działać miały niezależnie jedna od drugiéj ażeby uniknąć niedogodności koalicyj, które pobić się dają za starania o zgodę niepodobną. Każda ze trzech wystąpi jako armija, myśląc tylko o własném bezpieczeństwie, i o własném działaniu. Dla tego że chcieli skombinować swoje działanie, arcy-książe Karol i Suworow stali się przyczyną klęski pod Zurich.

Te trzy massy sił skoro tak będą urządzone, wtedy przemówić należy w imieniu kongressu ogólnego, przedstawiającego „przymierze pośredni cze." Ofiarowane będą Francyi warunki zgodne z jéj wielkością obecną, warunki do których nakłonioną być ma poprzednio Anglija, i wziąć się do wojny tylko w przypadku odmowy. Warunkami temi będą: traktaty Lunewilski i Amieński, ale, ma się rozumieć, wytłómaczone przez Europę. Można zresztą mieć wielkie wyobrażenie o naszéj potędze w owéj epoce, widząc jedynie projekta zazdrośnych naszych nieprzyjaciół.

Francya zatrzyma Alpy i Ren, to jest Sabaudyą, Genewę, prowincye Nad-Reńskie, Moguncyę, Koloniję, Luxemburg i Belgiję. Pijemont zwrócony będzie. Nowe mocarstwo utworzone w Lombardyi nie będzie zniszczoném dla oddania jego szczątków Austryi, ale użytém na ustanowienie Włoch niepodległych. W tym celu zażądać należy od Austryi nawet odstąpienia Wenecyi. Szwajcarya, zachowując organizacyę, jaką nadał jéj Napoleon, zamknięta będzie dla wojsk francuskich, i ogłoszona na wieczne czasy neutralną. Toż samo dziać się ma z Hollandyą. Francya,

słowem, utrzymana w wielkich swoich granicach Alp i Renu, zniewolona będzie ustąpić z Włoch całych, z Szwajcaryi, Hollandyi, nie licząc Hannoweru, który, po skończeniu wojny, nie mógł już być zajętym.

W zamian tych powolności wymaganych od Francyi, Anglija zmuszona będzie ustąpić z Malty, zwrócić zabrane osady, a nawet dopomódz Francuzom w powtórném przedsięwzięciu przeciw San-Domingo, bo interessem jest Europy, wydrzeć tę piękną ziemię barbarzyństwu murzynów zbuntowanych. Nareszcie zniewolona będzie do ułożenia spólnie ze wszystkiemi narodami słusznego Kodeksu morskiego. Jako ostatni warunek, wszystkie dwory uznają Napoleona za Cesarza Francuzów.

Bez wątpienia, jeśliby Rossya pewną była zniewolenia Austryi do uznania niepodległości Włoch, Anglii do uznania niepodległości mórz, Napoleon byłby bardzo występnym gdyby odmówił podobnych warunków. Ale zamiast odstąpić Wenecyi, Austrya niecierpliwie pragnęła powrócić do Medyolanu, i pomknąć się daléj w Szwabii; Anglija postanowiła zatrzymać Maltę, i nieuznawać prawa neutralnych. Jeżeliby więc Napoleon upierał się o czém nie można było wątpić, w zatrzymaniu, Pijemontu, Szwajcaryi, Hollandyi, żeby użyć na własną korzyść krajów, które nieprzyjaciele chcieli urządzić przeciwko niemu, można zaiste wymówić jego dumę obok dumy innych rządów europejskich.

Projekt ten, powzięty zrazu szczérze i w szlachetnych zamiarach, byłby zupełnie sprawiedliwym, gdyby wszyscy zgodzili się przyjąć go w zupełności. Ale musiał w rękach koalicyi stać się powodem ku skłonieniu Francyi do odmowy, która znowu zwaliłaby na nią Europę. Wypadki wkrótce przekonają o tém.

Jeśliby Francya odmówiła, co było podobném, działać wojennie przeciwko niéj należy. W takim przypadku wypada raczéj ukrywać niżeli ogłaszać zamiar odmiany jéj rządu, oszczędzać jéj dumę, uspokoić nabywców dóbr narodowych, obiecać wojsku zachowanie jego stopni (co wszystko zrobione było w roku 1814), i jeśliby sprzykrzenie rządu wojennego i niespokojnego nakłoniło umysły we Francyi do dawnéj dynastyi, wtedy dopiero pomyślić o jéj przywróceniu, ponieważ dynastya ta, winna będąc Europie swoje przywrócenie, daleko łatwiéj niżeli familija Bonapartych poprzestanie na szczupłym kraju, jaki pozostawić jéj chciano.

Wojna może mieć rozmaite koleje. Jeżeli w połowie tylko będzie szczęśliwa, odbiorą Francyi Włochy i Belgiję; jeżeli zupełnie będzie szczęśliwa, odbiorą jeszcze Francyi prowincye Nad-Reńskie, to jest kraj leżący pomiędzy Mozą a Renem. Wszelako nie należy zapominać błędu

popełnionego względem Ludwika XIV, i strzedz się wznowienia przykładu wyniosłości pensyonaryusza Heinsiusa, gdyż Francya zbytecznie pokrzywdzona nigdy spokojną nie będzie. Zostawić przeto jéj należy cokolwiek z teraźniejszych zdobyczy, wyciągnąwszy liniję od Luxemburga do Moguncyi, i odstępując jéj, oprócz twierdzy Moguncyi, to co nazywano Bawaryą Nad-Reńską. Widzimy że kombinacye téj polityki, nie będąc jeszcze przerobionemi przez Pitta, nie nosiły na sobie cechy namiętnego gniewu, jak te co przemogły w dziesięć lat później.

W podwójném przypuszczeniu wojny więcéj lub mniéj szczęśliwéj, dzielono Europę następującym sposobem.

Należało przedewszystkiém zabezpieczyć się przeciw narodowi francuskiemu, obdarzonemu „talentami tak niebezpiecznemi," i charakteru tak przedsiębierczego. W tym celu trzeba otoczyć go mocarstwami silnemi, mogącemi się bronić. Naprzód należało wzmocnić Hollandyę, i w tym celu dać jéj Belgiję, żeby z tych dwóch krajów utworzyć tak nazwane „królestwo Obójga Belgij," które udzieloném ma być domowi Oranii, co tyle ucierpiał od skutków Rewolucyi francuskiéj. Prussy utrzymane będą nad Renem, tam gdzie są: może też zwrócą się im prowincye pomniejsze, które odstąpiły Rzeczypospolitéj francuskiéj, jako to: księstwa Kliwii i Geldryi, i o ile można, usadowią się one w Westfalii około Hollandyi, żeby ją odłączyć od wszelkiéj styczności z Francyą. Wszelako, na mocy zasady bezinteressowności przepisanéj wielkim dworom, zasady, bez któréj nie można oprzéć Europy na trwałéj podstawie, nie wiele daném będzie Prussom, żeby Niemcy i Włochy uorganizowane być mogły w przyzwoity sposób. Po utworzeniu królestwa Obójga Belgij na północ Francyi, utworzoném będzie na południu i zachodzie królestwo Pijemontu, pod nazwiskiem „Królestwa Subalpińskiego," i przeznaczoném dla Sabaudzkiego domu, obecnie detronizowanego, który więcéj jeszcze ucierpiał niżeli dom Oranii za spólną sprawę królów. Nie zwróci się jemu Sabaudya, ale dany będzie cały Pijemont, cała Lombardya, nawet kraj Wenecki, odebrany w tym celu Austryi, za wynagrodzeniem niżéj wskazaném. Nareszcie do tego obszernego państwa przydaną będzie Genua. Królestwo Subalpińskie, składając tym sposobem najznaczniejsze mocarstwo Włoskie, będzie mogło trzymać równowagę pomiędzy Francyą i Austryą, i służyć później za podstawę niepodległości Włoskiéj.

Włochy, piękna i zajmująca kraina, urządzone będą udzielnie, żeby mogły używać bytu tak odpowiedniego i tak nadaremno pożądanego przez nie. Złączyć je w jedno ciało narodu było podówczas niepodobieństwem. Podzielone więc będą na kilka mocarstw, połączonych węzłem

federacyjnym, węzłem dość mocnym do nadania sprężystości i łatwości spólnemu dz ałaniu. Oprócz królestwa Subalpińskiego, obejmującego całe górne Włochy od Alp morskich do Alp Juliackich, i mającego dwa porty takie jak Genua i Wenecya, będzie królestwo Obójga Sycylii zachowane w teraźniejszych swoich granicach, umieszone na drugiéj krawędzi Półwyspu; w środku znajdować się będzie Papież, przywrócony do posiadania Legacyj, zachowujący neutralność wieczną, i podobnie jak Elektor Mogunckí w ciele Niemieckiém, pełniący obowiązki kanclerza konfederacyi: w środku jeszcze będzie krolestwo Hetruryi pozostawione Hiszpanii; potém bądź w przedziałach, bądź na krawędziach, rzeczpospolita Łukieska, zakon Maltański, rzeczpospolita Raguzy i Siedm Wysp. To ciało włoskie w swojéj organizacyi federacyjnéj, mieć będzie zwierzchnika jak ciało niemieckie, ale nie wybieralnego. Król Pijemontu i król Obójga Sycylii naprzemian godność tę piastować będą.

Była to bez wątpienia szlachetna i umiejętna kombinacya, dla któréj Francya powinnaby zrobić ofiarę, gdyby była pewność pomyślnego skutku wielkiego dzieła.

Sabaudya, odebrana Sardyńskiéj koronie, nie byłaby oddana Francyi, ale wraz z Valteliną i Gryzonami, zamieniona w kanton szwajcarski. Szwajcarya, podzielona na kantony, przyłączona być miała do Niemiec, jako jedno z mocarstw związkowych.

Imperium Niemieckie urządzone być miało zupełnie w nowy sposób. Uciskane było naprzemian przez Austryą i Prussy, które spierały się z sobą o panowanie nad niem. Te dwa mocarstwa wyłączone będą ze Związku, w którym grały tylko rolę przeważnych naczelników partyi. Ciało Niemieckie, pozostawione tym sposobem sobie samemu, zmniejszone o te dwie wielkie massy, ale powiększone królestwem Obójga Belgij i Szwajcaryą, uwolnione od wszelkiego szkodliwego wpływu, mając na widoku tylko interes niemiecki, nie byłoby wciągane mimowolnie do wojen niesprawiedliwych lub obcych prawdziwym jego interessom. Korona przestanie tam być elekcyjną. Główne mocarstwa Związku mieć będą kolejno zwierzchniczy kierunek, podobnie jak przeznaczano dla Włoch. Wzmocnione będą za pomocą nowych rozgraniczeń: Baden, Wirtemberg, Bawarya. Zakończy się kłotnia ciągle niepokojąca pomiędzy Bawaryą i Austryą, przyznaniem granicy Inn dla ostatniéj.

Trzy wielkie mocarstwa stałego lądu, Francya, Prussy i Austrya, przegrodzene będą tym sposobem jedne od drugich, przez trzy wielkie niepodległe Związki: Związek Niemiecki, Związek Szwajcarski, Związek Włoski, podające sobie rękę od Zuiderzee aż do morza Adryatyckiego.

Uznając te rozmaite kombinacye za dobre i wykonalne, nie możemy pominąć uwagi, że odłączyć Prussy i Austryę od ciała niemieckiego, nie znaczyło wyzwolić Niemiec, gdyż te dwa mocarstwa, pozostawszy ze wnątrz, działałyby względem niego nieprzyjaznie, kłóciłyby i wstrząsały niém; zamiast chcieć wywierać tam wpływ, dążyłyby do jego podbicia. Prawdziwa niepodległość Niemiec zależała podówczas na silnéj organizacyi Sejmu, na słusznym podziale głosów pomiędzy Austryą a Prussami, tak iżby Związek mógł trzymać równowagę pomiędzy niemi. Dodać do tego układy europejskie, któreby nie uczyniły Pruss naturalnym nieprzyjacielem Francyi (jak to zrobiono w roku 1815 oddając im prowincye Nad-Reńskie), a gdyby dwa mocarstwa niemieckie pozostały spółzawodniczemi, ale trzymane w równowadze przez Sejm, Niemcy byłyby swobodne, to jest zdolne do przechylenia swych postanowień na stronę prawdziwych własnych interessów.

Uchylić elekcyę na koronę cesarską, nie byłoby korzystném, podług naszego zdania. Chociaż od dwóch wieków korona ta nie wychodziła z domu Austryackiego, elekcya wszelako była węzłem zależności, który czynił ten dom obowiązanym Stanom Niemiec. Użytecznem zaś jest niekiedy poddawać wielkich zależności od głosów małych, skoro anarchija ztąd nie wynika. Niemcy tak urządzone jak były przez Napoleona w roku 1803, przydaniem kilku głosów katolikom, dla przywrócenia równowagi, zbyt zmienionéj kosztem Austryi, przedstawiały podług naszego zdania porządek lepszy i naturalniejszy od tego, jaki ułożyli autorowie nowéj organizacyi europejskiéj.

Chociaż bezinteressowność była istotną zasadą planu podanego, bezinteressowność ta mogła posunąć się aż do zaniechania zdobyczy, i poprzestania na lepszém urządzeniu Europy za jedyną nagrodą kosztów wojennych, ale nie mogła dochodzić aż do strat. Należało przeto wynagrodzić Austryę za kraj Wenecki, którego zwrotu zażądać od niéj chciano. Przeznaczano zatém dla niéj Multany i Wołoszczyznę, żeby ją posunąć aż do morza Czarnego, i zabezpieczyć od obawy być blokowaną w przyszłości przez inne mocarstwo.

Cesarstwo Ottomańskie utrzymywane było w dotychczasowym stanie, z niektóremi tylko niżéj wymienionemi zmianami,

Zostawała Północ. Wiele tu było do czynienia, według osobliwszego organizatora Europy, który swobodnie zaprzątał się kartą świata. Granica przedzielająca Prussy od Rossyi nie była dobra. Podług planu zamierzano wskrzesić Polskę w dawnych granicach, któréjby Cesarz Aleksander został królem i prawodawcą.

Do tych pomysłów łączyły się inne jeszcze, przydatkowe do planu, niekiedy osobliwsze, niekiedy sprawiedliwe i szlachetne.

Należało zniewolić Angliję do zwrotu Malty Zakonowi. Rossya odstąpi Korfu, które wówczas wejdzie w poczet Siedmiu Wysp. Anglija zabrała Indye, które trzeba jéj zostawić; ale z Egiptu można będzie wyciągnąć ogromne korzyści dla cywilizacyi, handlu powszechnego, i równowagi morz. Odbiorą go więc Porcie, i oddadzą Francyi, żeby ta podjęła się kraj ten ucywilizować. Utworzą z niego królestwo wschodnie, i oddadzą pod zwierzchniczą władzę Francyi. Burbonowie panować tu będą, jeżeli po zawartym pokoju Napóleon utrzyma się na tronie; a Napoleon jeżeli Burbonowie zostaną przywróceni. Porcie zwrócą się kraje Barbaresków; pomogą jéj nawet odzyskać one, ażeby tam zniosła rozboje morskie, które są barbarzyństwem hańbiącém Europę. Wreszcie, były niektóre posiadłości przeciwne naturze rzeczy, chociaż uświęcone przez czas i prawo zdobyczy, które uchylić nakazywały rozsądek i ludzkości. Naprzykład, Gibraltar służył Anglikom do prowadzenia w Hiszpanii haniebnego i szkodliwego dla tego kraju przemycania; wyspy Jersey i Guernesey ułatwiały Anglikom podżeganie wojny domowéj we Francyi; Memel, w rękach Pruss, był dla Rossyi Gibraltarem pod względem defraudacyi. Należy więc, jeżeli można, za pomocą pewnych wynagrodzeń, nakłonić właścicieli do zrzeczenia się posiadłości, których tak występnie używano.

Hiszpanija i Portugalija miały być pogodzone i połączone węzłem federacyjnym, któryby zasłonił je od wpływu francuskiego z jednéj strony, a angielskiego z drugiéj. Należy skłonić Angliję do powetowania krzywd wyrządzonych Hiszpanii, zmusić ją do zwrotu galionów zabranych, i tak postępując, wydrzeć dwór Madrycki, który tego najwięcéj pożądał, z pod tyranii Francyi.

Na uzupełnienie wielkiego dzieła reorganizacyi europejskiéj, Cesarz Rossyjski miał wezwać wszystkich uczonych Europy o napisanie kodeksu prawa narodów, obejmującego nowe prawo morskie. Jest to, powiadano, nieludzkością, barbarzyństwem, iżby naród wypowiadał wojnę nie poddawszy się wprzód sądowi mocarstwa sąsiedniego i bezinteressownego, nadewszystko zaś iżby narod zaczynał działania nieprzyjacielskie przeciwko drugiemu bez poprzedniego wypowiedzenia wojny, jak to uczyniła Anglija względem Hiszpanii, i iżby niewinni kupcy byli rujnowani lub tracili wolność skutkiem niejako zasadzki. Znosić także nie należy iżby neutralne narody były ofiarą zawziętości mocarstw spółzawodniczych i nie mogły przebywać mórz nie narażając się na skutki walki dla nich obcéj. Honor wielkiego dworu reformacyjnego

wymagał aby zaradzono wszelkiemu temu złemu przez prawa internacyonalne. Nagrody wyznaczone być miały dla uczonych, którzy podadzą w tym przedmiocie najlepszy systemat prawa narodów.

Projekt ten stał się tekstem wszelkich negocyacyj, a nareszcie zasadą traktatów z roku 1815.

Rzecz jedna zasługuje na uwagę. Zarzucano w owéj epoce Rewolucyi francuskiéj, iż obiecała wolność, niepodległość, szczęście wszystkim ludom, a nie udzieliła ich, i nie dotrzymała słowa danego rodzajowi ludzkiemu. Gdzie indziéj teraz tworzono szlachetne i popularne zamiary. Ponieważ ta Rewolucya nie przyniosła nawet wolności dla Francyi, ponieważ dała jéj pana, a dla innych narodów sprowadziła poniżającą zależność od Cesarstwa francuskiego, chciano tę Rewolucyę zawstydzić stawiąc przeciwko niéj odrodzenie europejskie, oparte na sprawiedliwym podziale posiadłości i na nowém prawie narodów. Miały być Włochy niepodległe, Niemcy swobodne. Każde wielkie mocarstwo hamowane przez użyteczną siłę równoważącą. Francya sama byłaby, nie poniżona, ale skłoniona do szanowania prawa innych. Nadużycia wojny zniknęłyby na lądzie i na morzu; rozboje morskie wytępione; starożytna droga handlowa przywrócona przez Egipt; nauka wreszcie powołana do napisania prawa publicznego narodów. Wszystko to nie tylko objęte było w projekcie, ale udzielone wszystkim dworom, i roztrząsane z najmniéj chimerycznym z ludzi Pittem!

Postanowiono wysłać P. Nowosilcowa towarzysza ministra sprawiedliwości do Londynu dla narady z Pittem i skłonienia go do zgody na projekta dworu Rossyjskiego. Należało nawrócić dumny gabinet angielski, nakłonić go do bezinteressownych widoków projektu, żeby zawiązać tak nazwane „przymierze pośrednicze," i w imieniu tego przymierza, przemówić do Francyi w taki sposób iżby być wysłuchanym. Strogonow wyjechać miał do Madrytu, w podwójnym celu pogodzenia Anglii z Hiszpaniją, i połączenia nierozerwanym węzłem Hiszpanii z Portugaliją. Postanowiono że Strogonow przez Londyn jechać będzie do Madrytu, żeby zacząć w piérwszéj stolicy pojednawcze posłannictwo. Podług zdania całéj Europy, postępowanie rządu angielskiego względem hiszpańskiego handlu było niesprawiedliwe i niegodziwe. Należało mu powiedzieć że jeżeli nie poprawi się, pozostawiony będzie sam jeden przeciw Francyi, i że ograniczą się, pospołu ze wszystkiemi mocarstwami stałego lądu, neutralnością śmiertelną dla Wielkiéj Brytannii.

Dwaj młodzi Rossyanie wybrali się w drogę do Londynu, w ostatnich

dniach 1804 roku. Nowosilcow przedstawiony na dworze Angielskim, przez ambassadora Worońcowa, brata kanclerza, przyjęty był z wielką grzecznością i uprzejmością. Lord Harrowby, a szczególniéj Pitt zaczęli konferencye z posłańcem rossyjskim. Stary Pitt, stary przez rolę swoję raczéj niżeli przez wiek, powolniejszy skutkiem niebezpieczeństwa, jakkolwiek był wyniosłym, uważał się za nazbyt szczęśliwego w odzyskaniu przymierza na stałym lądzie, iżby miał okazywać się trudnym. Był powolnym o ile wypadało. Wysłuchał oświadczeń, zdawał się przyjmować je z wielkiém uszanowaniem, ale zmodyfikował jak przystało jego polityce, strzegąc się odrzucać, lecz ograniczając się odesłaniem do pokoju powszechnego tego co nie było zgodne z widokami polityki angielskiéj. Wziął z sobą propozycye posłańca rossyjskiego, i napisał obok nich uwagi własne (*). Naprzód Pitt pozwolił wyrzucać dumę Anglii, ostrość jéj postępków, systemat zaborczy, który posługiwał za pretekst systematowi zaborczemu Francyi. Pozwolił mówić że tworząc nowe przymierze, potrzeba je oprzeć na wielkiéj bezinteressowności ze strony wszystkich mocarstw umawiających się. Naczelnik gabinetu angielskiego bardzo pochwalał zdania posła, i oświadczył że istotnie należy okazać najzupełniejsze wyzucie się ze wszelkich widoków osobistych, jeżeli chcemy zedrzeć maskę, jaką się okrywa duma Francyi, że nieodzownie potrzeba aby sprzymierzeni pokazywali że nie myślą o sobie samych, ale o wyzwoleniu Europy, zgnębionéj potęgą barbarzyńską i tyrańską.

Ułożyli się więc Pitt z Nowosilcowem, że nowe przymierze głosić będzie jak największą bezinteressowność, ażeby uczynić tym oczywistszą chciwość nienasyconą Cesarza Francuzów. Zgadzając się że byłoby bardzo pożytecznem oswobodzić Europę od tak groźnego człowieka, uznawano wszakże że byłoby nieroztropnością wynurzać zamiar narzucenia Francyi nowego rządu. Należy czekać aż kraj sam oświadczy się, dopomódz mu jeśli okaże chęć zrzucenia jarzma rządu cesarskiego, a nadewszystko starać się najtroskliwiéj uspokoić dowódzców wojska co do zachowania ich stopni, właścicieli zaś dóbr narodowych co do utrzymania tychże dóbr przy nich. Wszystkie odezwy do narodu francuskiego winny być napełnione zapewnieniami najbardziéj zaspokajającemi w tym przedmiocie. Pitt tak dalece uznawał tę ostrożność za ważną, że oświadczał iż gotów jest z funduszów Anglii udzielić „prowizyę," jak się wyrażał, na wynagrodzenie emigrantów pozostałych przy

(*) Czytałem sam protokół tych konferencyj, którego kopija znaduje się we Francyi.

Burbonach, i tym sposobem odjąć im wszelki powód do niepokojenia nabywców dóbr narodowych. Pitt marzył więc o pamiętném wynagrodzeniu emigrantów, na dwadzieścia lat przed uchwaleniem go przez Parlament francuski. Pragnąc skłonić ich do zaniechania podobnych roszczeń, nie wiedział zapewne do czego się zobowiązuje; ale okazując gotowość do sprobowania tego kosztem angielskiego skarbu, dowodził jak ogromną wartość Anglija przywiązywała do upadku Napoleona, który stał się tyle groźnym dla niéj.

Myśl o zgromadzeniu potężnéj massy sił, w imieniu któréj układać się mają przed przystąpieniem do walki, naturalnie przyjął Pitt z wielką skwapliwością. Zgadzał się na pozór negocyacyi wstępnéj, wiedząc dobrze że do niczego nie doprowadzi, i że warunki podane nigdy nie podobają się dumie Napoleona. Ten w żadnym przypadku nie mógł znieść iżby organizowano bez niego, przeciwko niemu, Włochy, Szwajcaryę, Hollandyę, pod pozorem ich niepodległości. Pitt dopuszczał myślić że pracują nad wielkiém pojednaniem, przekonany że zmierzają wprost do trzeciéj koalicyi. Co się tycze rozdziału sił, zbijał niektóre części projektu. Przyjmował trzy wielkie massy: jednę na południu, złożoną z Rossyan, Neapolitańczyków, Anglików: drugą na zachodzie, złożoną z Rossyan i Austryaków; trzecią na północy, złożoną z Prussaków, Rossyan, Szwedów, Hannowerczyków, Anglików. Ale oświadczał iż obecnie ani jednego Anglika dostarczyć nie może. Twierdził że trzymając ich na brzegach Anglii zawsze w pogotowiu do wejścia na okręty, sprawią one bardzo użyteczny skutek, to jest iż zagrożą pobrzeżu Cesarstwa francuskiego na wszystkich razem punktach. Co znaczyło że żyjąc w obawie wyprawy przygotowanéj w Boulogne, rząd angielski nie chciał ogołocić swojego kraju z żołnierza, co z resztą było bardzo naturalne. Pitt obiecywał subsidia, ale nie w takiéj ilości w jakiéj żądano; ofiarował blisko 6,000,000 funtów sterlingów (150,000,000 franków). Nalegał mianowicie na przedmiot, który podług niego autorowie projektu nader lekko traktowali, to jest na spółdziałanie Pruss. Bez nich wszystko zdawało mu się trudném, prawie niepodobném. W oczach jego, potrzeba spółdziałania całéj Europy dla zniszczenia Napoleona. Bardzo pochwalał, że jeśliby nie zdołano nakłonić Pruss, działać wypada z nimi po nieprzyjacielsku; gdyż Rossya łączyła się tym sposobem nazawsze z polityką angielską; ofiarował nawet w tym przypadku zwrócić ku Petersburgowi część subsidiów przeznaczonych dla Pruss; ale uznawał rzecz tę za bardzo ważną, i był zdania żeby przesłać gabinetowi Berlińskiemu propozycye najkorzystniejsze, aby go nakłonić. — Nie myśl, mówił do Nowosilcowa, żebym choć trochę był przychylny

temu gabinetowi, który żąda już od Europy, już od Napoleona, wynagrodzeń; nie. Ale w nim spoczywa los teraźniejszości, a nawet przyszłości. Prussy zazdroszcząc Austryi, lękając się Rossyi, zawsze skłaniać się będą ku Francyi. Trzeba je od niéj oderwać, gdyż bez tego nieprzestaną nigdy być spólnikiem nieubłaganego naszego nieprzyjaciela. Dla nich jednych potrzeba uchybić waszym pomysłom o bezinteressowności: trzeba im dać więcéj niżeli Napoleon mógłby ofiarować, coś takiego nadewszystko coby je nieodzownie poróżniło z Francyą. — Pitt, powodowany wówczas złością, która otwiera oczy niekiedy, chociaż często zaślepia, Pitt wymyślił zmianę w planie, fatalną tyleż dla Niemiec ile dla Francyi. Uważał za trafny i głęboki pomysł wzniesienie koło ziemi naszéj królestw mogących nam opierać się, królestwa Obójga Belgij i królestwa Subalpińskiego: jednego dla domu Oranii, protegowanego od Anglii; drugiego dla domu Sabaudzkiego, protegowanego od Rossyi. Ale mniemał że ta ostrożność jest niedostateczną. Chciał aby zamiast przegrodzenia Pruss od Francyi Renem, owszem zetknąć je z sobą bezpośrednio; i radził dać Prussom, jeżeli przystąpią do koalicyi, cały kraj leżący pomiędzy Mozą, Mozellą a Renem, ten co dziś nazywamy prowincyami Nad-Reńskiemi. To zdawało mu się niezbędném, jeżeli chcą na przyszłość wyrwać Prussy z neutralności interessowanéj, i z przychylności ku Napoleonowi, u którego szukały i znajdowały ustawicznie pomoc przeciwko Austryi. Rozszerzono ten projekt w roku 1815, umieszczając nad Renem, oprócz Pruss, Bawaryę, aby nas pozbawić wszystkich sprzymierzeńców w Niemczech.

Z tych konferencyj wyniknął nowy pomysł, przeznaczony na uzupełnienie utworu królestwa Obójga Belgij, to jest zbudowanie pasma fortec, na podobieństwo tych, które niegdyś wzniósł Vauban na osłonę Francyi, w téj krainie bez granic, i zbudowanie tych fortec kosztem przymierza.

Co się tycze Niemiec, co się tycze Włoch, minister angielski dał uczuć, że te rozległe projekta nie mogą być obecnie wprowadzone w wykonanie, gdyż obraziłyby dwa mocarstwa najpotrzebniejsze, Prussy i Austryę. Nie zgodzą się ani jedno, ani drugie na wystąpienie ze Związku Niemieckiego. Prussy, w szczególności, nie zgodzą się na dziedzictwo korony Niemiec; Austrya odrzuci konstytucyę Włoch, któraby ją wyłączyła z tego kraju. Z projektu o Włoszech, Pitt przyjął tylko konstytucyę królestwa Pijemontu. Chciał aby przydano Sabaudyę nawet do tego wszystkiego co projekt rossyjski przyznawał już Pijemontowi.

Nakoniec nic nie mówiono o Polsce; wszystko to przypuszczało wojnę z Prussami, któréj Pitt najbardziéj pragnął unikać. Nie było

nawet wzmianki o Egipcie, Gibraltarze, Memlu, o wszystkiém wreszcie co znajdowało się najwznioślejszego w projekcie pierwiastkowym. Co do dwóch bardzo ważnych przedmiotów Pitt nie wiele zaspokoił, i prawie był przeciwny: chcemy mówić o Malcie i prawie morskiém. Co się tycze Malty, Pitt stanowczo odmówił rozmowy, i odłożył wytłómaczenie się w tym przedmiocie do epoki, kiedy wiadome będą ofiary, jakie Francya gotowa uczynić. Co się tycze nowego prawa narodów, mówił iż potrzeba dzieło to, moralne ale mało praktyczne, odłożyć do kongressu, który zgromadzi się po wojnie, dla zawarcia pokoju, gdzie wszystkie interessa narodów według sprawiedliwości będą rozważone. Myśl o nowém prawie narodów wydawała mu się bardzo piękną, ale niełatwą do ziszczenia, bo narody z trudnością przyjmą rozporządzenia jednostajne, i trudniéj jeszcze przestrzegać ich będą, skoro je przyjmą. Wszelako nie odmawiał traktowania tych przedmiotów na kongressie, co miał urządzić późniéj warunki pokoju powszechnego.

Konferencye te zakończyły się osobliwszém wytłómaczeniem się, którego przedmiotem był Wschód i Konstantynopol. Nie dawno jeszcze przez politykę swoję w Georgii, przez stosunki z prowincyami Nad-Dunajskiemi, Rossya wzbudziła pewną nieufność w Anglii, i wywołała z jéj strony notę, w któréj niepodległość i całość Ottomańskiego Cesarstwa były już wyznawane jako zasady polityki europejskiéj. — Nie tak postępuje, kiedy kto chce ustalić zaufanie pomiędzy sprzymierzeńcami, mówił Nowosilców do Pitta. Ze wszystkich ludzi mój pan ma charakter najszlachetniejszy, najwspanialszy; dosyć jest zaufać jego poczciwości. Ale starać go wstrzymywać pogróżkami, lub tylko napomknieniami, jest to obrażać go niepotrzebnie. Raczéj go podbudzą takiemi środkami niżeli zatrzymają. Na to Pitt bardzo się usprawiedliwiał że dał dostrzedz nieufność tak bezzasadną, która naturalną była wprzód niżeli przejęli się zupełném zaufaniem jedni ku drugim, ale na przyszłość przy trwałéj przyjaźni, stanie się ona niepodobieństwem. Przytém, mówił Nowosilców, cóżby niestosownego było żeby Konstantynopol należał do ludu cywilizatorskiego jakim są Rossyanie, zamiast należeć do ludu barbarzyńskiego jak Turcy? Czyliż wasz handel na morzu Czarném nie zyskał by na tém znacznie? Bez wątpienia, gdyby Wschód uległ Francyi ciągle zaborczéj, niebezpieczeństwo byłoby rzeczywiste; ale gdyby uległ Rossyi, nie byłoby żadnego niebezpieczeństwa. Anglija nie powinna nic mieć w tém do zarzucenia. Pitt (*) odpowiedział że te uwagi niewąt-

(*) Szczegół ten znajduje się w bardzo ciekawym liście Nowosilcowa do Pitta

pliwie wiele znaczą w jego oczach; że co do niego, nie ma żadnego w téj mierze przesądu, że nic widziałby w tém wielkiego niebezpieczeństwa gdyby Konstantynopol dostał się Rossyanom; ale że jest to przesąd wkorzeniony w jego narodzie, który on musi oszczędzać, i wystrzegać się należy dotykać obecnie podobnego przedmiotu.

Strogonow nic nie wyjednał, albo prawie nic, względem Hiszpanii. Oddawała ona, mówił gabinet angielski, wszystkie zasoby swoje Francyi; byłoby nierozsądkiem ją oszczędzać. Wszelako, jeśliby oświadczyła się przeciwko Francyi, zwrócone będą jéj galiony.

Strogonow wyjechał do Madrytu, Nowosilcow do Petersburga. Ułożono się że lord Gower, późniejszy lord Granville, naówczas poseł angielski w Petersburgu, otrzyma szczegółowe pełnomocnictwo do zawarcia traktatu na zasadach przyjętych przez oba dwory.

Plan pierwiastkowy po kilkodniowém przerobieniu w Londynie, zamienił się w projekt, wymierzony na zgubę Francyi. Królestwo Pijemontu, królestwo Obójga Belgij, z pomysłem głęboko wyrachowanym, Pruss nad Renem; uchylenie zwrotu Malty; odroczenie nowego prawa narodów do przyszłego kongressu; nareszcie przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, pozór negocyacyi, pozór tylko, gdyż wojna powszechna i niezwłoczna kryła się w głębi rzeczy: owóż co pozostało z pierwiastkowego projektu. Zaczęły się więc negocyacye w Petersburgu z lordem Gower, o przedmiotach na które się zgodzili w Londynie Pitt i Nowosilcow.

Kiedy tak się tworzyła liga z Anglią, należało przedsięwziąć podobnąż pracę względem Austryi i Pruss, dla nakłonienia ich do nowéj koalicyi. Prussy, które obowiązały się Rossyi rozpocząć wojnę jeśliby Francuzi wkroczyli do Hannoweru, lecz jednocześnie przyrzekły Francyi pozostać nieodzownie neutralnemi skoroby liczba Francuzów nie była pomnożona w Niemczech, Prussy nie chciały wyjść z téj niebezpiecznéj równowagi. Udawały że nie rozumieją co mówi Rossya, i zamykały się w starym systemacie swoim, który zamienił się w przysłowie, w „neutralności Niemiec północnych." Taki sposób uchylenia kwestyi był dla nich tym łatwiejszy, że z obawy iżby tajemnice nowéj koalicyi nie były wydane Napoleonowi, dyplomatycy rossyjscy nieodważali się tłómaczyć otwarcie. Gabinet Berliński, przez swoje wahanie się, pozyskał taką opiniję nieszczerości, że sądzono iż powierzoną sobie tajemnicę, niezwłocznieby udzielił Francyi. Nie mówiono mu więc o projekcie przywiezionym do Londynu, i negocyacyi jaka nastąpiła potém, ale powtarzano codzień o nowych zaborach Napoleona, mianowicie o zamianie Rzeczypospolitéj Włoskiéj w królestwo, co wycho-

dziło, jak mówiono, na przyłączenie Lombardyi do Francyi, podobne do przyłączenia Pijemontu. Zapowiadano plany najbardziéj olbrzymie. Rozgłaszano że Napoleon z Parmy i Placencyi, z Neapolu, wreszcie z saméj Hiszpanii, utworzy królestwa dla swojéj familii, że tenże sam los spotka wkrótce Hollandyę; że Szwajcarya zostanie wcielona, pod pozorem sprostowania granic francuskich; że kardynał Fesch będzie wkrótce wyniesiony na papieztwo; że należy ocalić Europę zagrożoną panowaniem powszechném; że dwory, które uparcie żyć zechcą w niedbałości staną się przyczyną zguby powszechnéj, i same w końcu jéj ulegną. Wiedząc nadewszystko że spółzawodnictwo pomiędzy Austryą i Prussami było główną przyczyną, jaka nakłoniła ostatnie ku Francyi, starano się pojednać oboje. Żądano aby Prussy oznaczyły swoje roszczenia i dały wiedzieć o nich; mówiono że postarają się aby Austrya wymieniła swoje, nakoniec usiłować będą pogodzić jedne i drugie stanowczym sądem polubownym. Oświadczano, że przydawszy kilka głosów katolickich więcéj w Kollegium książąt, co byłoby powolnością małéj wagi, Austrya zgodzi się na recess z roku 1803 i nieodwołalném przyzwoleniem uświęci nowe urządzenia, na których Prussy tyle zyskały. Napomykano nawet że jeśliby nieszczęściem walka stała się nieuchronną, Prussy szczodrze wynagrodzone zostaną za koleje wojny. Wszelako nie przyznawano się, że koalicya bliską jest zawiązania się, że już zawartą jest w zasadzie; zdawało się że wynurzano tylko życzenie, to jest aby widzieć Prussy połączone z resztą Europy, celem zabezpieczenia równowagi świata, ciężko zagrożonéj.

Aby się więcéj zbliżyć do dworu Pruskiego, wysłano tam rossyjskiego generała, światłego oficera sztabu, Wintzingerode, który miał powoli otwierać się przed królem, ale przed samym tylko królem, a wiedząc o planie wojennym, mógł, gdyby był wysłuchany, podać środki wykonania, i ułożyć się co do ogółu i szczegółów przyszłéj wojny. Wintzingerode, przyjechawszy na schyłku zimy 1804 roku, w chwili kiedy Napoleon zabierał się wyjeżdżać do Włoch, zachowywał wielką ostrożność względem gabinetu pruskiego, ale posunął się nieco daléj z królem, i przypominając o przyjaźni zawiązanéj w Memlu pomiędzy dwoma monarchami, starał się nakłonić go w imieniu téj przyjaźni i spólnéj sprawy królów. Młody Fryderyk Wilhelm, widząc się coraz więcéj naleganym i pojmując wreszcie o co rzecz idzie, oświadczał się z osobistém przywiązaniem do Cesarza Aleksandra, i z żywemi uczuciami dla sprawy europejskiéj, ale zarzucał że narażony jest piérwszy na pociski Napoleona, że nie czuje się dość silnym żeby walczyć z tak potężnym przeciwnikiem; że pomoc jakiéj czynią mu nadzieje, bardzo późno na-

dejdzie, ponieważ znajduje się bardzo daleko, i że będzie zwyciężony, zniszczony może, wprzód nim mu przyjdą ze wsparciem. Odmawiał uporczywie wszelkiego udziału w koalicyi, którą mu dano dostrzedz, nie wymieniając jéj wyraźnie. Przedstawiał także niebezpieczeństwo słuchania podszeptów Anglii, i oświadczył się nawet, dla zapobieżenia wojnie powszechnéj, która go bardzo trwożyła, być pośrednikiem pomiędzy Rossyą a Francyą.

W tak delikatném położeniu, Król wezwał do rady Haugwitza, który od niejakiego czasu mieszkał w dobrach swoich na Szląsku, i w radach jego znalazł nowe zachęcenie do polityki dotychczasowéj spokojnéj. Wszelako jeśliby wypadało przedsięwziąć co stanowczego, Haugwitz przechyliłby się raczéj na stronę Francyi. Hardenberg, który nastąpił po nim, chętniéjby się przechylił ku Rossyi; ale ten ostatni gotów był, jak powiadał, skłonić się na stronę Francyi tak dobrze jak na stronę Rossyi, byleby tylko przedsięwzięto co stanowczego. Przy mniejszéj bystrości rozumu, przy mniejszym takcie i roztropności niżeli Haugwitz, lubił przyganiać wykrętom ostatniego, i popisywał się, dla odróżnienia się od swego poprzednika, z upodobaniem w mocnych przedsięwzięciach. Trzeba było, podług niego, rzucić się na stronę Francyi, jeżeli to uważane jest za pożyteczne, przyjąć jéj sprawę, ale mieć w takim przypadku korzyści i otrzymać nagrodę stanowczego kroku. W tém mniéj był przyjemny królowi od Haugwitza, który dopuszczał monarsze smakować w słodyczach wahania się; i można już było postrzegać pomiędzy Haugwitzem a Hardenbergiem tę różność mowy, od któréj zaczyna się rozbrat pomiędzy ministrami rywalami, bądź na dworach, bądź w krajach wolnych.

Król, żeby odpowiedzieć na przysłanie generała Wintzingerode, postanowił także wyprawić zaufanego człowieka do Petersburga, i wysłał Zastrowa polecając aby wytłumaczył jego położenie przed Cesarzem Aleksandrem, wyjednał jego zgodę na ostrożność takiego postępowania, i przeniknął, jeżeli podobna, głębiéj tajemnicę jeszcze osłonioną nowéj koalicyi. Kiedy wyprawiał Zastrowa do Petersburga z podobnemi rzeczami, Fryderyk Wilhelm oświadczył się przed Napoleonem, z oporem podnietom Rossyi; mówił o neutralności Niemiec północnych, nie jako o prawdziwéj neutralności, czém była rzeczywiście, ale jako o stanowczém przymierzu, które zasłoni Francyę od północy przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom, z jakimi walczyć jéj przyjdzie; monarcha ten oświadczał nadto, podobnie jak i Rossyi, że chce być pośrednikiem.

Wintzingerode, po długim pobycie w Berlinie, wyjechał do Wiednia,

gdzie podobne czyniono zabiegi co w Berlinie. Nie potrzeba było takiéj ostrożności z Austryą jak z Prussami. Nawet nie potrzeba było żadnéj. Austrya pełna nienawiści ku Napoleonowi, gorąco pragnęła wypędzenia Francuzów z Włoch. Z nią nie należało, jak z królem Pruskim zasłaniać się bezinteressownością. Można było mówić otwarcie, i to co chciano mówić: bo życzyła tego samego czego życzono w Petersburgu. Co większa, umiała zachowywać tajemnicę. Jeżeli na pozór zachowywała dla Francyi względność bez końca, a dla osoby Napoleona ciągłą mowę pochlebstwa, żywiła w głębi serca nienawiść dumy cierpiącéj, i ustawicznie dręczonéj od lat dziesięciu. Tajemnie więc od razu skłaniała się na zamiary Rossyi; ale pamiętając o swoich porażkach, przystała na związek tylko z nadzwyczajną ostrożnością, i przyjęła zobowiązania się warunkowe i na prosty przypadek. Podpisała z Rossyą konwencyę tajemną, która tém była dla Europy Południowéj, czém dla Północnéj konwencya podpisana przez Prussy. Obiecywała w téj konwencyi, wyjść z roli nieczynnéj, jeżeli Francya dopuszczając się nowych przywłaszczeń we Włoszech, posunie daléj zajęcie królestwa Neapolitańskiego, ograniczone obecnie odnogą Tarentu, dokona nowych wcieleń, naprzykład Pijemontu, lub zagrozi jakiéj części cesarstwa Tureckiego, naprzykład Egiptowi. Trzykroć sto pięćdziesiąt tysięcy Austryaków ma być w tym przypadku jéj kontyngensem. Zapewniono jéj, jeżeli szczęście sprzyjać będzie orężowi sprzymierzeńców, otrzymać we Włoszech posiadłości aż do Addy i Po, co zostawi Medyolan zewnątrz. Obiecano nadto przywrócić dwóch arcy-książąt Toskańskiego i Modeńskiego do dawnych posiadłości; oddać jéj zatém Salzburg i Bryzgowiję, które wakować będą. Dom Sabaudzki miał otrzymać wielkie uposażenie we Włoszech, składające się z kraju Medyolańskiego, Pijemontu Genui. Z piérwotnego planu, w Wiedniu jak w Londynie, pozostała tylko część nieprzyjazna Francyi, a korzystna dla sprzymierzonych. Austrya żądała, na co się zgodzono, żeby ta konwencya (*), zagrzebana

(*) Konwencya powyższa stanęła dnia 6 Listopada 1804. Umieszczamy jéj tekst dotychczas niewiadomy, podobnie jak konwencyi zawartéj z Prussami.

Deklaracya podpisana dnia $\frac{25\ \text{Października}}{6\ \text{Listopada}}$ 1804.

Ponieważ przeważający wpływ, jaki Rząd francuski wywiera na mocarstwa sąsiednie, i liczba krajów zajętych przez jego wojska, obudzają słuszną wątpliwość o utrzymanie spokojności i bezpieczeństwa powszechnego Europy: Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi podziela z Najjaśniejszym Cesarzem Królem przekonanie, że taki stan rzeczy wymaga ich wzajemnéj najpilniejszej troskliwości, i znagla ażeby połączyli się z sobą w tym przedmiocie ścisłą zgodą, zastosowaną do stanu przesilenia i niebezpieczeństwa, na jaki Europa znajduje się wystawiona.

była w najgłębszéj tajemnicy, ażeby nie narazić się zbyt wcześnie Napoleonowi. Potrzeba oddać tę sprawiedliwość Austryi, że trzymała się swojego interessu bez roztargnienia, z zastanowieniem się. Zganić jéj można w téj okoliczności tylko nieszczerości jéj mowy w Paryżu.

Wszelako, podpisując tę umowę, wołała spodziewać się raczéj że to będzie aktem prostéj ostrożności, gdyż nieprzestawała lękać się wojny. Dla tego też, podpisawszy ją, odmawiała na wszelkie nalegania Rossyi o niezwłoczne zaczęcie przygotowań wojennych. Ale na

Niżéj podpisani .. opatrzeni zatem instrukcyami i pełnomocnictwem do układów i postanowienia dzieła tak zbawiennego z pełnomocnikiem Najjaśniejszego Cesarza Króla do traktowania z nim, i udzieliwszy nawzajem sobie pełnomocnictwa, które okazały się w należytéj formie, ułożyli ze wspomnionym pełnomocnikiem warunki objęte następującemi artykułami:

Artykuł 1. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi przyrzeka i obowiązuje się, ze względu na przesilenie i niebezpieczeństwo wyżéj wspomnione, mieć najściślejszą zgodę z Najjaśniejszym Cesarzem Królem, i dwaj monarchowie starać się będą uprzedzać siebie i porozumiewać się nawzajem co do negocyacyi i ugód jakie zawieraćby mogli z innemi mocarstwami w tym samym celu, i ich działania w tym względzie tak będą prowadzone ażeby niczém nie narażać teraźniejszéj umowy pomiędzy nimi, wprzód nim spólnie nie zgodzą się na jéj ogłoszenie.

Art. 2 Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi i Najjaśniejszy Cesarz Król nie zaniedbają żadnéj zręczności i spostrzegawczości żeby być w stanie przyłożenia się skutecznym sposobem do rozporządzeń czynnych, jakie osądzą za potrzebne dla zapobieżenia szkodom któreby zagroziły niezwłocznie bezpieczeństwu powszechnemu.

Art. 3. Jeśliby przez nienawiść ku oppozycyi, którą dwa dwory Cesarskie stawić będą dumnym widokom Francyi, na mocy wzajemnych umów, jeden z nich był niezwłocznie attakowany (wojska rossyjskie znajdujące się obecnie na siedmiu wyspach Jońskich należą do niniejszego zastrzeżenia), każde z dwóch wysokich umawiających się mocarstw obowiązuje się w sposób najformalniejszy, wyprowadzić na spólną obronę, ile być może najprędzéj, siły wymienione poniżéj w artykule 8.

Art. 4. Gdyby się trafiło że Rząd francuski, nadużywając korzyści jakie mu nastręcza położenie jego wojsk, w zajmujących teraz ziemie Imperium Niemieckiego, wkroczył do krajów przyległych, których całość i niepodległość ściśle są połączone z widokami Rossyi, i gdyby zatém, nie mogąc patrzeć obojętném okiem na taki gwałt, Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi zniewolony był zwrócić tam swoje siły, Najjaśniejszy Cesarz Król uważać będzie podobny postępek ze strony Francyi jako zaczepkę, która nakaże mu postawić się jak najprędzej w stanie dostarczenia rychłéj pomocy, stosownie do zastrzeżeń niniejszéj umowy.

Art. 5. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi podziela w zupełności żywy interes jaki Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolska Mość bierze w utrzymaniu Porty Ottomańskiéj, któréj sąsiedztwo dogodne jest im obu; i ponieważ napaść wymierzona przeciwko Turcyi europejskiéj przez każde inne mocarstwo zaszkodziłaby tylko bezpieczeństwu Rossyi i Austryi, i że Porta, w stanie teraźniejszego swego zamięszania, nie zdołałaby sama odeprzeć przedsięwzięcia skierowanego przeciwko niéj, w rzeczoném przypuszczeniu, i jeśliby dla téj przyczyny wojna rozpoczęła się wprost pomiędzy jednym z dwóch dworów cesarskich a Rządem francuskim; drugi przygotuje się zaraz do

wiadomość o rozporządzeniach Napoleona we Włoszech, nagle wyrwała się ze swéj nieczynności. Tytuł króla wzięty przez Napoleona, a nadewszystko tytuł tak ogólny króla Włoskiego, który zdawało się że musi rozciągnąć się do całego Półwyspu, zatrwożył ją do najwyższego stopnia. Natychmiast zaczęła uzbrajać się, co wprzód odwlekać chciała, i powołała na ministra wojny sławnego Macka, który chociaż pozbawiony przymiotów naczelnego wodza, nie był bez talentu do organizowania wojsk. Z nową przeto uwagą słuchała teraz usilnych nalegań

wspierania, w czasie ile być może najkrótszym, mocarstwa będącego w wojnie, i przyłożenia się zgodnego do zachowania Porty Ottomańskiéj w teraźniejszym stanie jéj posiadłości.

Art. 6. Ponieważ los królestwa Neapolitańskiego wpływać musi na los Włoch, w niepodległości których Ich Cesarskie Mości biorą szczególny udział, rozumie się że warunki niniejszéj umowy mieć będą swój skutek w przypadku jeśliby Francuzi chcieli rozszerzyć się w królestwie Neapolitańskiém, za teraźniejsze ich granice, opanować stolicę, fortece tego kraju, wtargnąć do Kalabryi; słowem, jeśliby zmusili Króla Jegomości Neapolitańskiego stawić wszystko aby wszystko wygrać, i siłą oprzeć się nowemu pogwałceniu jego neutralności, i jeśliby Najjaśniejszy Cesarz Jegomość Wszech Rossyi, z powodu pomocy, jaką w tém przypuszczeniu, musiałby udzielić Królowi Obójga Sycylii, zniewolony był rozpocząć wojnę z Francyą, Jego Cesarsko-Królewska Mość obowiązuje się zacząć ze swojéj strony działania przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi, podług warunków, a mianowicie podług artykułów 4. 5, 8 i 9 niniejszéj umowy.

Art. 7. Z powodu niepewności, w jakiéj dwa wysokie umawiające się mocarstwa znajdują się dzisiaj jeszcze co do przyszyłych zamiarów Rządu francuskiego, zastrzegają sobie, oprócz tego co jest zawarowaném wyżéj, ułożyć się, stosownie do potrzeb okoliczności, względem rozmaitych przypadków, jakieby wymagały użycia także wzajemnych ich sił.

Art. 8. W każdym przypadku, kiedy dwa dwory cesarskie przystąpią do działań czynnych, na mocy niniejszéj umowy lub tych jakie później między nimi zawarte będą, obiecują i zobowiązują się działać jednocześnie i według planu, który niezwłocznie ułożony będzie pomiędzy nimi, z dostatecznemi siłami iżby można spodziewać się walczyć korzystnie siły nieprzyjaciela, i odeprzeć go do własnego kraju, jakowe siły nie będą mniejsze od 350,000 pod bronią ze strony dwóch dworów cesarskich; Jego Cesarsko-Królewska Mość dostarczy 235,000 ze swojéj strony, a resztę udzieli Cesarz Jegomość Rossyjski. Wojska te będą opatrzone i utrzymywane ciągle z obu stron na zupełnéj stopie, a nadto zostawiony będzie korpus obserwacyjny dla zapewnienia się, że dwór Berliński pozostanie biernym. Wojska wzajemne rozdzielone będą w taki sposób iżby siły dwóch dworów cesarskich, działające zgodnie, nie były niższemi w liczbie od sił nieprzyjaciela, z któremi walczyć przyjdzie.

Art. 9. Zgodnie do życzenia oświadczonego przez dwór Cesarsko-Królewski, Cesarz Jegomość Wszech Rossyi obowiązuje się użyć starań swoich celem wyjednania od dworu Londyńskiego, dla Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiéj Mości, na przypadki wojny z Francyą wymienione w niniejszéj deklaracyi, lub jakie wynikną z przyszłych umów, które dwa dwory cesarskie zawrzeć mogą stosownie do artykułu 7, subsidiów

Rossyi, i nie obowiązując się jeszcze piśmiennie do wojny niezwłocznéj, zostawiła jéj popieranie negocyacyj zobopólnych z Angliją, i układy z tém mocarstwem o trudny przedmiot subsidiów. Tymczasem roztrząsała z generałem Wintzingerode plan wojny ułożony stosownie do wszelkich przypuszczeń.

tak na piérwsze wystąpienie w pole, jako też rocznie na cały czas wojny, któreby o ile możności, odpowiedne były dla dworu Wiedeńskiego.

Art. 10. W wykonaniu planów ułożonych, zachowaną będzie słuszna względność na przeszkody, wynikające tak z obecnego stanu sił i granic monarchii austryackiéj, jako też z niebezpieczeństw bliskich, na jakie wystawiona byłaby w takim stanie przez demonstracye i uzbrajania się, któreby wywołały niezwłocznie zawczesne wtargnięcie ze strony Francyi. W oznaczeniu przeto środków czynnych, o które nastąpi wzajemna umowa i dopóki bezpieczeństwo obu Cesarstw i istotny interes spólnéj sprawy pozwolą, zachowaną będzie największa uwaga w zastosowaniu ich użycia do czasu i mocy postawienia sił i granic Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości w możności rozpoczęcia kampanii z energiją konieczną dla dopięcia celu wojny. Skoro jednak gwałty Francuzów sprowadzą przypadki, w jakich Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolska Mość obowiązana będzie wziąć udział w wojnie, na mocy niniejszéj umowy i tych jakie późniéj za wzajemną zgodą zawarte będą, obowiązuje się nie tracić ani jednéj chwili żeby być w stanie, w najkrótszym ile być może przeciągu czasu, i który przedłużyć się nie powinien nad trzy miesiące po uczynioném wezwaniu, do skutecznego spółdziałania z Najjaśniejszym Cesarzem Wszech Rossyi, i przystąpić z dzielnością do wykonania ułożonego planu.

Art 11. Ponieważ zasady obu monarchów nie pozwalają im w żadnym przypadku, zmuszać wolę narodu francuskiego, celem wojny nie będzie zdziałanie kontrrewolucyi, ale jedynie odwrócenie spólnych niebezpieczeństw Europy.

Art. 12. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rossyi uznając iż sprawiedliwość wymaga, aby w przypadku nowego wybuchnięcia wojny, dom Austryacki wynagrodzony został za ogromne straty, jakie poniósł w ostatnich wojnach z Francyą, obowiązuje się przyczynić do otrzymania dla niego takiego wynagrodzenia w podobnym przypadku, o ile powodzenie oręża tego dozwoli. Wszelako, w przypadku najszczęśliwszym, Najjaśniejszy Cesarz i Król nie rozciągnie granic swoich we Włoszech za Addę na zachód a za Po na południe; rozumie się że z pomiędzy różnych części téj ostatniéj rzeki, to co najbardziéj leży ku południowi przyjętém będzie. Oba dwory cesarskie życzą aby w spodziewanym przypadku powodzenia, Jego Królewska Wysokość Elektor Salzburgski mógł być przywróconym we Włoszech, i aby na ten koniec albo wrócił w posiadanie Wielkiego Księstwa Toskańskiego, lub otrzymał inną odpowiednią posiadłość w północnéj części Włoch, przypuściwszy że wypadki uczynią to możliwém.

Art. 13. Ich Cesarskie Mości, w podobnemże przypuszczeniu, mieć będą na sercu przywrócenie Króla Sardyńskiego do Pijemontu, nawet ze znacznem późniejszém powiększeniem. Przynmniéj szczęśliwych przypuszczeniach, zawsze wypada zapewnić mu odpowiedną posiadłość we Włoszech.

Art. 14. W przypadku także wielkiego powodzenia, dwa cesarskie dwory porozumieją się z sobą co do losu Legacyj i przyłożą się do przywrócenia księstw Modeny, Massa i Carrara prawnym dziedzicom ostatniego książęcia; ale w razie jeśliby wypadki zniewoliły do ograniczenia tych projektów, wspomnione Legacye lub kraj Mo-

W Petersburgu zatém zawiązać się miała ostatecznie nowa koalicya, to jest trzecia, licząc od początku Rewolucyi francuskiéj. Koalicya z roku 1792 zakończyła się w roku 1797 w Campo-Formio pod ciosami generała Bonapartego; koalicya z roku 1798 zakończyła się w roku 1801, pod ciosami Piérwszego Konsula; trzecia, z r. 1804, nie miała znaleźć szczęśliwszego końca pod ciosami Cesarza Napoleona.

Lord Gower, jakeśmy powiedzieli, miał pełnomocnictwo swojego dworu do układów z gabinetem rossyjskim. Po długich sporach, zgodzono się na następujące warunki. Ma być zawiązana koalicya pomiędzy mocarstwami Europy, licząc naprzód Anglię i Rossyę, a późniéj te mocarstwa, które nakłonić się dadzą. Celem jest: ustąpienie Francuzów z Hannoweru i Niemiec północnych, rzeczywista niepodległość Hollandyi i Szwajcaryi, ustąpienie Francuzów z całych Włoch, licząc i wyspę Elbę, wskrzeszenie i powiększenie królestwa Pijemontu, ugruntowanie królestwa Neapolitańskiego, nareszcie zaprowadzenie porządku rzeczy w Europie, któryby zapewnił bezpieczeństwo wszystkich mocarstw przeciwko

deński mogłyby posłużyć na opatrzenie króla Sardyńskiego; arcy-książe Ferdynand pozostanie w Niemczech, i sam Cesarz Jegomość poprzestanie, jeżeli trzeba, na granicy we Włoszech, bliższéj niżeli Adda od teraźniejszéj.

Art. 15. Jeśliby okoliczności pozwoliły przywrócić Elektora Salzburgskiego do Włoch, kraj Salzburgski, Berchtolsgaden i Passau przyłączone będą do monarchii austryackiéj. To będzie jedyny przypadek, w którym Jego Cesarsko-Królewska Mość pozyska także rozszerzenie swoich granic w Niemczech.

Co się tycze części krainy Aichstädt, posiadanéj obecnie przez elektora Salzburskiego, rozporządzoném nią będzie wówczas podług sposobu ułożonego między dwóma dworami, a mianowicie na korzyść Elektora Bawarskiego, jeżeli przez udział jaki wezmie w spólnéj sprawie, zasłuży na względność. Podobnież, w przypadku przypuszczonym w artykule poprzedzającym o przywróceniu dziedziców zmarłego księcia Modeny do dawnych posiadłości, Bryzgawija i Orlean mogą stać się środkiem zachęcenia do dobréj sprawy dla jednego z przedniejszych książąt Niemieckich, mianowicie dla Elektora Badeńskiego, na rzecz którego zrzecze się ich dom Austryacki.

Art. 16. Dwa wysokie mocarstwa umawiające się obowiązują nie składać broni i nie wchodzić w układy ze spólnym nieprzyjacielem tylko za zobopólném zezwoleniem i po poprzedniéj zgodzie pomiędzy sobą.

Art. 17. Ograniczając obecnie do przedmiotów i punktów powyżéj wymienionych niniejszą wstępną umowę, o któréj dwaj monarchowie przyrzekają z jednéj i drugiéj strony zachować tajemnicę najściślejszą, zastrzegają sobie, bez żadnego opóźnienia i niezwłocznie, ułożyć się przez następne umowy, tak co do planu działań, na przypadek jeżeli wojna stanie się nieuchronną, jako też o wszystkiém co się ściąga do utrzymania wojsk wzajemnych, tak w krajach austryackich, jako też na obcéj ziemi.

Art. 18. Niniejsza deklaracya, wzajemnie uznana za równie obowiązującą, jak traktat najuroczystszy, ratyfikowana będzie w ciągu sześciu tygodni lub wcześniéj, jeżeli można, i akta ratyfikacyi również wymienione w tymże czasie będą.

Na wiarę czego, i t. d.

przywłaszczeniom Francyi. Cel ten nie był dokładniéj określony, ażeby zostawić pewną rozległość do układów z Francyą, przynajmniéj na pozór. Wszystkie mocarstwa winny być potém wezwane do udzielenia swojéj zgody.

Koalicya postanowiła zgromadzić przynajmniéj 500,000 wojska, i przystąpić do działania skoro mieć będzie 400,000. Anglija dostarczała 1,250,000 funtów sterlingów (31,250,000 franków) na każde 100,000 wojska. Nadto udzielała jednorazowie summę wyrównywającą trzechmiesięcznemu subsidium na koszta wystąpienia w pole. Austrya zobowiązała się wystawić 250,000 wojska na 500,000; resztę dostarczyć miały Rossya, Szwecya, Hannower, Anglija i Neapol. Przedmiot nader ważny przystąpienia Pruss rozstrzygnięty został w sposób najmilszy. Anglija i Rossya przyrzekły sobie działać spólnie przeciw każdemu mocarstwu, któreby, przez nieprzyjazne kroki lub jedynie przez zbyt ścisłe stosunki z Francyą, opierało się zamiarom koalicyi. Postanowiono w rzeczy saméj, że Rossya podzieliwszy siły swoje na dwie massy, wyprawi jednę przez Galicyę na pomoc Austryi, drugą przez Polskę nad granice kraju Pruskiego, i jeżeli Prussy stanowczo odmówią przystąpić do koalicyi, wkroczy do tego mocarstwa, wprzód nim będzie mogło wziąć się do obrony; a że nie chciano wzbudzić w niém podejrzenia przez ściągnięcie takiéj armii na jego granicach, umówiono się wziąć za pozór chęć przyjścia mu w pomoc, na przypadek jeśliby Napoleon, nie dowierzając mu rzucił się na jego posiadłości.

Projekt ten przeciwko Prussom, chociaż wydawał się Anglii nieco śmiałym, bardzo chętnie był przyjęty od niéj, bo nic lepszego zdziałać nie mogła na ocalenie siebie od wkroczenia nad zapalenie ogromnego pożaru na stałym lądzie, i rozniecenie tam okropnéj wojny, któżkolwiek bądźby walczył, ktokolwiek byłby zwyciężonym lub zwyciężcą.

Planem wojennym wskazanym przez położenie mocarstw był zawsze attak trzema massami: od Południa, przez Rossyan z Korfu, Neapolitańczyków, Anglików, ciągnących w górę półwyspu i łączących się ze stu tysiącami Austryaków w Lombardyi: od Wschodu, przez wielką armiję austryacką i rossyjską działające nad Dunajem; od Północy nareszcie, przez Szwedów, Hannowerczyków i Rossyan, ciągnących nad Renem.

Co się tycze planu dyplomatycznego, ten zależał na interwencyi w imieniu „przymierza pośredniczego," i ofiarowaniu poprzedniéj negocyacyi przed zaczęciem wojny. Rossya mocno się trzymała téj części pierwiastkowego swego projektu, który zachowywał dla niéj postawę sędziego polubownego. Spodziewano się także, acz nie wyraźnie, że Prussy dadzą się nakłonić, byleby ich nie trwożyć zbytecznie odkrywając

zamiar zawiązania koalicyi, i żeby umieścić Napoleona pomiędzy groźną ligą całéj Europy, lub umiarkowanemi przyzwoleniami.

Otrzymano więc od Anglii najosobliwszą tajemnicę, najmniéj godną, ale najlepiéj wyrachowaną dla jéj widoków. Anglija zgodziła się być wyłączoną, nie być wymienianą w negocyacyach, nadewszystko z Prussami. Rossya, w zabiegach swych około ostatniego mocarstwa, miała zawsze występować jako nie połączona z Wielką Brytanniją projektem wojny spólnéj, ale jako oświadczająca się z pośrednictwem, któreby położyło koniec stanowi ucisku, w jakim znajdowała się cała Europa. W uroczystym kroku względem Francyi, Rossya powinna była nie działając jawnie w imieniu koalicyi mocarstw, ofiarować swoje pośrednictwo zapewniając że skłoni wszystkich do przyjęcia słusznych warunków, jeżeli Napoleon podobne przyjmie. Był to podwójny środek obmyślony żeby nie zatrwożyć Pruss, i nie obrażać dumy Napoleona. Anglija zgadzała się na wszystko, byleby Rossya, wystąpiwszy pośrednictwem, stanowczo dała się wciągnąć do wojny. Co się tycze Austryi, z największą troskliwością starano się pozostawić ją w cieniu, i nawet jéj nie wymieniać, bo jeśliby wydało się że należy do zmowy, Napoleon rzuciłby się na nią, wprzód nimby można było jéj dopomódz. Przygotowywała się czynnie, nie mięszając się bynajmniéj do układów. Należało trzymać się podobnegoż systematu postępowania względem dworu Neapolitańskiego, który wystawiony był na piérwsze pociski Napoleona, gdyż generał Saint-Cyr znajdował się w Tarencie z dywizyą 15,000 do 18,000 Francuzów. Zalecono królowéj Karolinie aby przyjmowała wszelkie obowiązki neutralności, a nawet przymierza, któreby Napoleon chciał jéj narzucić. Tymczasem przewożono powoli wojska rossyjskie na statkach, które szły przez Dardanelle i zawijały do wyspy Korfu. Tu się przygotowywała silna dywizya, którą w ostatniéj chwili miano połączyć w Neapolu z posiłkami Anglików, Albańczyków i innych. Wówczas będzie pora zdjąć maskę, i uderzyć na Francuzów od końca Półwyspu.

Zamierzając sprobować poprzedniczych układów z Napoleonem, wypadało podać warunki przynajmniéj pozorne. Nie byłoby ich bez ofiary ustąpienia Anglików z wyspy Malty. Gabinet rossyjski uchylił całą część świetną planu swojego, jako to: reorganizacyę Włoch i Niemiec, redakcyę nowego prawa morskiego i t. d. Jeśliby ustąpił przytém Maltę Anglikom, zamiast grać rolę pośrednika pomiędzy Francyą i Anglija, byłby tylko sprzymierzeńcem ostatniéj. Gabinet rossyjski silnie przeto domagał się ustąpienia Anglików z Malty, i kiedy przyszło do podpisania traktatu, okazał niezachwiane postanowienie. Dotąd lord Gower zgadzał się na wszystko, żeby wciągnąć Rossyę do związku

z Angliją; ale teraz żądano od niéj aby opuściła morskie stanowisko największéj wagi, stanowisko, które było jeżeli nie jedyną, przynajmniéj główną przyczyną wojny, zgodzić się zatém nie chciał. Lord Gower uważał się za skrępowanego nazbyt instrukcyami i odmówił zezwolenia na ustąpienie z Malty. Projekt miał się rozchwiać. Wszelako Cesarz Aleksander zgodził się na podpisanie konwencyi dnia 11 Kwietnia, oświadczając że ratyfikować ją będzie wtedy, kiedy gabinet angielski zrzecze się wyspy Malty. Wysłano przeto kuryera do Londynu z konwencyą, tudzież z przydanym warunkiem, od którego zależała ratyfikacya rossyjska.

Postanowiono, nie tracąc czasu, żeby nie przeminęła pora do działań wojennych, zrobić krok umówiony względem Cesarza Francuzów. Wybrano do tego osobę, która zawiązała w Londynie piérwszy węzeł trzeciéj koalicyi, to jest pana Nowosilcowa. Przydano mu za pomocnika samegoż autora planu nowéj Europy, już tyle zmienionego, księdza Piatoli.

W miarę jak się zbliżała stanowcza chwila, gabinet rossyjski życzył żeby to wstępne pośrednictwo pomyślny odniosło skutek. Po długich naradach ułożono warunki mające być podanemi Napoleonowi, i postanowiono zachować je w głębokiéj tajemnicy. Nowosilcow otrzymał polecenie przedstawić piérwszy, drugi, trzeci projekt, każdy korzystniejszy od poprzedzającego dla Francyi, ale z poleceniem, nie przechodzić od jednego do drugiego tylko, po wielkim oporze.

Podstawą tych wszystkich projektów było: ustąpienie Francuzów z Hannoweru i Neapolu, rzeczywista niepodległość Szwajcaryi, Hollandyi, i nawzajem ustąpienie Anglików z Malty, obietnica ułożenia późniéj nowego kodexu prawa morskiego. W tém wszystkiém Napoleon nie powinien był stawić wielkich trudności. W przypadku bowiem trwałego pokoju, nie mógł czynić zarzutu przeciw ustąpieniu z Hannoweru, Neapolu, Hollandyi, nawet z Szwajcaryi, pod warunkiem dla ostatniéj utrzymania aktu medyacyi. Prawdziwą trudność stanowiły Włochy. Rossya, zrzekając się pierwotnego planu, przyrzekła, na przypadek jeśliby wojna stała się nieodzowną, część Włoch dla Austryi, część dla przyszłego królestwa Pijemontu. Teraz, w przypuszczeniu pośrednictwa, należało udzielić Francyi część tychże Włoch, bo inaczéj negocyator mógłby nazajutrz odprawionym zostać z Paryża. Należało to uczynić iżby pośrednictwo wydało się prawdziwém, nadewszystko Prussom, i żeby je tym sposobem łacniéj nakłonić do swych zamiarów. Oto są warunki, jakie podawać kolejno miano. Chciano naprzód zażądać odłączenia Pijemontu, z urządzeniem go w oddzielne państwo dla

jednéj gałęzi domu Bonapartych, tudzież zrzeczenia się teraźniejszego królestwa Włoskiego, przeznaczonego wraz z Genuą domowi Sabaudzkiemu. Parma i Placencya pozostaną na inne uposażenie książęcia z domu Bonapartych. To była piérwsza propozycya. Przejść miano potém do drugiéj. Podług téj, Pijemont pozostawał wcielonym do Francyi; królestwo Włoskie, pomnożone Genuą, ma być dane, podobnie jak w piérwszym projekcie, domowi Sabaudzkiemu; Parma i Placencya same tylko służyć będą na uposażenie kollateralnych gałęzi domu Bonapartych. Od téj drugiéj propozycyi przejdą nareszcie do trzeciéj, następującéj: Pijemont pozostaje prowincyą francuską, teraźniejsze królestwo Włoskie oddane domowi Bonapartych, wynagrodzenie zaś domu Sabaudzkiego ograniczy się Parmą, Placencyą i Genuą. Królestwo Hetruryi, wyznaczone od lat cztérech dla gałęzi hiszpańskiéj, utrzyma się w dotychczasowym stanie.

Powiedzieć trzeba, że gdyby do tych ostatnich warunków przydano ustąpienie Anglików z Malty, Napoleon nie miałby żadnéj słusznej przyczyny do odmówienia pokoju, gdyż były to warunki Lunewilskie i Amieńskie, z dodatkiem jeszcze Pijemontu dla Francyi. Ponieważ ofiara żądana od Napoleona ograniczała się rzeczywiście Parmą i Placencyą, które stały się własnością francuską przez śmierć ostatniego książęcia, tudzież Genuą, dotychczas niepodległą, Napoleon mógł zgodzić się na taki projekt, jeśliby zresztą szanowano jego godność w formie nadanéj propozycyom.

Postanowiono nadto zażądać pasportów dla Nowosilcowa za pośrednictwem dworu przyjacielskiego. Należało wybierać pomiędzy Prussami i Austryą. Udać się do Austryi, byłoby to ściągnąć na nią przenikliwy wzrok Napoleona, a chciano, jakeśmy powiedzieli, aby o niéj zapomniano ile być może, żeby miała czas do przygotowania się. Prussy przeciwnie ofiarowały się z pośrednictwem, co było naturalną pobudką do użycia ich pośrednictwa w otrzymaniu pasportu dla Nowosilcowa. Ten miał jechać przez Berlin, widzieć się z królem Pruskim, spróbować względem niego ostatniego kroku, udzielić jemu tylko samemu, nie zaś gabinetowi, warunki umiarkowane podające się Francyi, i dać uczuć że jeżeli ona odmówi, to dla tego że ma widoki zatrważające Europę, widoki niezgodne z niepodległością wszystkich krajów, i że wówczas będzie powinnością świata całego połączyć się razem żeby wystąpić przeciw spólnemu nieprzyjacielowi.

Nowosilcow wyjechał więc do Berlina, gdzie przybył prędko, kwapiąc się do rozpoczęcia negocyacyi. Miał z sobą księdza Piatoli. Okazywał się łagodnym, pojednawczym, ostrożnym. Na nieszczęście król

Pruski nie był obecny i zwiedzał swoje prowincye Frankonii. Niepomyślną była ta okoliczność. Narażano się na podwójne niebezpieczeństwo: albo odmowy ze strony Anglii względem Malty, co uczyniłoby niepodobieństwem wszelką negocyacyę, albo nowego jakiego przedsięwzięcia Napoleona na Włochy, gdzie teraz się znajdował, przedsięwzięcia, któreby zrujnowało zawczasu różne projekta zbliżenia się przywiezione do Paryża. Prędki przyjazd Nowosilcowa do Francyi, najmocniéj przeto obchodził pokój. Bardzo żałować należało straconego czasu.

Król Pruski dowiedziawszy się, że go proszą o wyjednanie pasportu dla posła rossyjskiego, mocno poklaskiwał sobie z téj okoliczności, i podobieństwa do pokoju, jakie zdawał się w niéj dostrzegać. Nie domyślał się, że za tą próbą pojednania, kryje się projekt wojny daleko dojrzalszy niżeli mu powiadano, daleko dojrzalszy niżeli myślili ci, co w nim udział mieli. Lubiący pokój Fryderyk Wilhelm wydał rozkaz gabinetowi swemu o zażądanie natychmiast od Napoleona pasportu dla Nowosilcowa. Ten nie miał nosić w Paryżu żadnego charakteru urzędowego, żeby uniknąć trudności w uznaniu tytułu cesarskiego, przybranego przez Napoleona; ale mówiąc do niego, nie chciał go inaczéj tytułować tylko *Sire* i *Majesté*, a miał nadto stanowcze pełnomocnictwo, które winien był okazać zaraz po nastąpionéj zgodzie, jakowe upoważniało go do oświadczenia się z uznaniem natychmiast.

Kiedy tak się poruszano w Europie przeciw Napoleonowi, on, otoczony całym blaskiem władzy królewskiéj we Włoszech, zagłębiał się w myślach zupełnie przeciwnych myślom przeciwników, nawet najumiarkowańszych. Widok Włoch, teatru piérwszych zwycięztw, przedmiotu wszelkiego jego upodobania, napełniał go nowemi zamiarami, mającemi na celu wielkość Cesarstwa i uposażenie rodziny. Zamiast chcieć dzielić się niemi z kimkolwiek, myślił owszem zająć je całe, i utworzyć tu kilka królestw lennych, które wzmocnić miały nowe cesarstwo Zachodu. Członkowie Konsulty Włoskiéj, obecni przy formalności ustanowienia królestwa Włoskiego, w towarzystwie wice-prezydenta Melzi, ministra Marescalchi, wyjechali przodem dla zrobienia przygotowań na przyjęcie Napoleona. Chociaż Włosi dumni byli że go mieli swoim królem, że jego rząd bardziéj ich uspokajał niżeli który kolwiek bądź, wszelako nadzieja stracona, lub przynajmniéj odroczona o królestwie czysto włoskiém, obawa wojny z Austryą w skutku téj zmiany, ogólność nawet tytułu króla Włoskiego, przyjętego przypodobania się im, ale też dla zatrwożenia Europy: to wszystko bardzo ich niepokoiło. Melzi i Marescalchi zastali ich więcéj zmięszanych, i mniéj jeszcze ochoczych niżeli przed swoim

odjazdem. Stronnictwo zapalonych liberalistów odstrychało się z każdym dniem coraz bardziéj, arystokracya zaś niezbliżała się. Sam tylko Napoleon mógł zmienić taki stan rzeczy. Kardynał Caprara przyjechał, i starał się natchnąć duchowieństwo swojemi uczuciami przywiązania dla Cesarza. Ségur, towarzysząc panu Marescalchi, powybierał damy i urzędników dworu z piérwszych rodzin włoskich. Niektóre wymówiły się z razu. Zabiegi pana Marescalchi, kilku członków Konsulty, uniesienie powszechne z powodu przygotowań do uroczystości, nakłoniły wreszcie nieposłusznych, nareszcie przybycie Napoleona dokonało zdecydowania się wszystkich. Jego obecność jako generała zawsze wzruszała głęboko Włochów; jego obecność jako cesarza i króla więcéj jeszcze uderzyć ich miała; bo ten cud szczęścia, któremu lubili przypatrywać się, bardziéj jeszcze urosł. Prześliczne wojska, zebrane na polu bitew pod Marengo i Castiglione, gotowały się do wykonania wielkich obrotów i przedstawienia nieśmiertelnych bitew. Wszyscy posłowie zagraniczni zaproszeni byli do Medyolanu. Napływ ciekawych, którzy zjechali się do Paryża na koronacyę, zwrócił się teraz ku Lombardyi. Ruch nadany został, i włoskie wyobraźnie zapaliły się znowu miłością i uwielbieniem dla człowieka, który od lat dziewięciu tak mocno nimi wstrząsał. Za przykładem miast francuskich, utworzono z młodzieży znakomitych domów straż honorową na jego przyjęcie.

Przybywszy do Turynu, Napoleon spotkał tu Piusa VII, i raz jeszcze pożegnał się z nim czule. Potém przyjmował nowych poddanych z nieskończonym wdziękiem, i zajął się ich sprawami, odmiennemi jeszcze od spraw reszty Cesarstwa Francuskiego, z rozumną troskliwością, jaką zachowywał podczas swych podróży. Naprawił błędy albo niesprawiedliwość administracyi, uczynił zadość mnóstwu próśb, i dla ujęcia ludów, rozwinął wszystkie powaby władzy najwyższéj. Strawił potém kilka dni na zwiedzeniu twierdzy, będącéj wielkim jego utworem, i podstawą usadowienia się we Włoszech, to jest Alessandryę. Tysiące robotników było tam zgromadzonych. Nareszcie, dnia 5 Maja, na polach Marengo, z tronu wzniesionego na tych polach, gdzie przed pięcią laty wygrywał władzę najwyższą, przypatrywał się pięknym obrotom, przedstawiającym bitwę. Lannes, Murat, Bessières, dowodzili temi obrotami. Brakowało tylko Desaix! Napoleon położył kamień węgielny pomnika na cześć walecznych poległych na tém polu bitwy. Z Alessandryi wyjechał do Pawii, gdzie urzędnicy medyolańscy przybyli złożyć mu hołdy nowéj jego stolicy, i odprawił wjazd do Medyolanu dnia 8 Maja, śród huku dział i dzwonów, śród okrzyków ludu uniesionego jego obecnością. Otoczony władzami włoskiemi i duchowieństwem, poszedł przyklęknąć w staréj katedrze

lombardzkiéj uwielbianéj od Europy, i mającéj otrzymać od niego ostateczne swe dokończenie. Włosi, tkliwi do najwyższego stopnia, rozrzewniają się niekiedy dla monarchów, których nie lubią, znęceni, podobnie jak wszystkie ludy potęgą wielkich widowisk: czegóż więc doświadczać nie musieli w obecności męża, którego wielkość zaczęła się pod ich okiem, dla téj gwiazdy, z któréj chełpić się mogli że ją piérwsi spostrzegli na horyzoncie europejskim.

W pośród tego upojenia wielkością, doszedł Napoleona wniosek o przyjezdzie w Paryżu Nowosilcowa. Najlepszą miał chęć przyjąć posła rossyjskiego, wysłuchać go, traktować z nim, mniejsza o to w jakiéj formie, urzędowéj albo nie, byleby tylko szczerze; i aby starając się działać na niego, nie okazywano stronnéj powolności dla Anglii. Co się tycze warunków, nie wiedział jakie będą podane; widział tylko krok zrobiony w wyrazach przyzwoitych, i strzegł się aby obwiniony nie był że go odepchnął. Odpowiedział że przyjmie w Paryżu Nowosilcowa około miesiąca Lipca; gdyż projekta morskie, któremi nie przestawał zaprzątać się pomimo roztargnienia pozornego, sprowadzić go miały do Francyi dopiéro w owéj epoce. Wówczas zamierzał przyjąć Nowosilcowa, osądzić czy ma go słuchać, a zarazem być zawsze w pogotowiu do przerwania téj rozmowy dyplomatycznéj, żeby preciąć w Londynie węzeł gordyjski wszystkich koalicyj.

Chociaż nie wiedział tajemnicy o téj jaka się zawiązała, i chociaż wcale nie myślił żeby znajdowała się na takim stopniu, na jakim była rzeczywiście, domyślał się jednak czegóś, i przesyłając Prussom pasporta dla Nowosilcowa, kazał udzielić dworowi temu następujące uwagi:

„Cesarz, pisał minister spraw zagranicznych do Laforesta, Cesarz przeczytawszy wasze depesze, uznał że w zupełności usprawiedliwiają obawę jaką wynurzył w liście do króla Pruskiego, i wszystko co dochodzi Jego Cesarską Mość z mowy ministrów angielskich, zmierza do utrzymywania go w takim stanie niedowierzania. Cesarz Aleksander mimowolnie wciągnięty został; planem zaś gabinetu angielskiego jest ofiarując mu rolę pośrednika, złączyć interessa Anglii z interessami Rossyi, i skłonić ostatnią do wzięcia z czasem oręża na obronę sprawy, któraby stała się jéj własną.

„Z doświadczenia spraw Cesarz Napoleon poznał, że prędzéj lub późniéj Cesarz Aleksander przechyli się na stronę Anglii.

„Jakkolwiek prawdopodobnym jest ten widok dla Cesarza Napoleona, poglądał nań atoli z zimną krwią, i przedsięwziął środki jakie tylko zawisły od niego. Niezależnie od tegorocznéj konskrypcyi, wezwał re-

zerwę z roku XI i roku XII, i pomnożył o 15,000 zaciąg z konskrypcyi roku XIII.

„Na najmniejsze słowo pana Nowosilcowa z pogróżkami, obelgami lub traktatami hypotetycznemi z Angliją, nie będzie więcéj słuchany... Jeżeli Rossya, albo każde inne mocarstwo stałego lądu, chce wdać się w sprawy obecne, i postępować jednostajnie względem Francyi i Anglii, Cesarz uważać tego nie będzie za złe, i z przyjemnością zrobi ofiary. Anglija ze swojéj strony powinna uczynić toż samo; ale, jeżeli przeciwnie, wymagać będą ofiar tylko od samej Francyi, wówczas jakikolwiek byłby związek mocarstw, Cesarz użyje w całéj rozciągłości swojego dobrego prawa, swego geniuszu, swoich wojsk." (Medyolan, 15 Prairiala roku XIII. — 4 Czerwca 1805).

Dnia 26 Maja, Napoleon koronował się w katedrze medyolańskiéj z takimże blaskiem jak w Paryżu, przed sześcią miesiącami, w obecności posłów europejskich i deputowanych całych Włoch. Żelazna korona, uważana za starodawną koronę królow lombardzkich, przywieziona była z Monza, gdzie ją troskliwie chowają. Kiedy kardynał Caprara arcy-biskup Medyolanu ją pobłogosławił i przy formach używanych niegdyś względem cesarzów Niemieckich koronowanych na królów Włoskich, Napoleon sam włożył ją na głowę, podobnie jak włożył koronę Cesarza Francuzów, wyrzekłszy po włosku słowa sakramentalne: „Bóg mi ją dał, biada temu kto ją dotknie." *(Dio me l'ha data, guai a chi la tocchera).* Gdy mówił te słowa, zadrżeli obecni na znaczącą energiję jego akcentu. Okazałość ta, przygotowana rękami włoskiemi, mianowicie przez sławnego malarza Appiani, przewyższyła wszystko cokolwiek widziano niegdyś najpiękniejszego we Włoszech.

Po tym obrzędzie, Napoleon ogłosił statut organiczny, którym ustanawiał we Włoszech monarchiję na podobieństwo Francuskiéj, i mianował wice-królem Eugeniusza Beauharnais. Przedstawił potém tego młodego książęcia narodowi włoskiemu na królewskiém posiedzeniu Ciała Prawodawczego. Cały miesiąc Czerwiec przepędził na prezydowaniu w Radzie Stanu, i nadaniu administracyi włoskiéj popędu, jaki nadał administracyi francuskiéj, zajmując się codziennie szczegółami interessów.

Włosi, których żeby zadowolić, potrzeba tylko rządu obecnego wpośród nich, mieli teraz rząd pod swojém okiem, który do rzeczywistéj wartości łączył cudowny urok form. Tak więc, oderwani od swoich niechęci, od wstrętu ku cudzoziemcom, już się skupili, wielcy i mali, około nowego króla. Obecność Napoleona, wspartego groźnemi armiami, które organizował i uzupełniał na wszelki przypadek, rozproszyła

obawę wojny. Włosi zaczynali wierzyć że nie ujrzą już jéj na swojéj ziemi, jeżeli wybuchnie, i że odgłos jéj dojdzie ich z nad brzegów Dunaju i od bram nawet Wiednia. Napoleon odbywał co niedziela wielki przegląd wojsk w Medyolanie: potém wracał do pałacu, i dawał posłuchanie publiczne posłom wszystkich dworów Europejskich, cudzoziemcom znakomitym, nadewszystko reprezentantom wysokich familij włoskich i duchowieństwa. Na jedném z tych posłuchań zrobił zamianę znaków Legii Honorowéj na znaki orderów najdawniejszych i najsławniejszych w Europie. Poseł Pruski piérwszy mu wręczył ordery Orła Czarnego i Orła Czerwonego. Potém ambassador Hiszpański wręczył order Złotego Runa, daléj posłowie Bawarski i Portugalski wręczyli ordery Świętego Huberta i Chrystusa. Napoleon dał im nawzajem wielką wstęgę Legii Honorowéj, i rozdał tyle orderów ile sam odebrał. Rozdzielił potém te ordery zagraniczne pomiędzy przedniejsze osoby Cesarstwa. W ciągu kilku miesięcy, dwór jego znalazł się na stopie wszystkich dworów europejskich; nosił też same ordery, na bogatych ubiorach, zbliżających się do munduru wojskowego. Śród tego blasku, Napoleon zachowawszy prostotę osoby swojéj, mając za jedyną ozdobę gwiazdę Legii Honorowéj na piersiach, w mundurze strzelców gwardyi bez żadnego haftu, w kapeluszu czarnym na którym lśniła się tylko kokarda trójkolorowa, chciał żeby dobrze pojmowano, że przepych jakim się otaczał, nie dla niego stworzony. Szlachetne i piękne oblicze, około którego wyobraźnia ludzka mieściła tyle chwalebnych trofeów, było wszystkiém co chciał pokazywać ochoczéj uwadze ludów. Jego zaś tylko jednéj osoby szukano, żądano widzieć śród tego orszaku, błyszczącego złotem, strojnego w barwy całéj Europy.

Różne miasta Włoskie przysyłały deputacye prosząc o łaskę oglądania go w swoich murach. Nie samego zaszczytu, ale korzyści pożądały one, bo wszędzie przenikliwe oko Napoleona odkrywało co dobrego uczynić wypada, a potężna jego ręka znajdowała środek do spełnienia tego. Postanowiwszy udzielić wiosnę i połowę lata Włochom, żeby lepiéj odwrócić uwagę Anglików od Boulogne, przyrzekł odwiedzić Mantuę, Bergamo, Weronę, Ferrarę, Bononiję, Modenę, Placencyę. Wieść o tém napełniła radością Włochów, i obudziła nadzieję, że wszyscy korzystać będą z dobrodziejstw nowego panowania.

Pobyt Napoleona we Włoszech obudził w nim wkrótce te straszne uniesienia, których tak bardzo lękać się należało dla zachowania pokoju powszechnego. Zaczął doświadczać nadzwyczajnego rozjątrzenia przeciw dworowi Neapolitańskiemu, który zupełnie oddany Anglikom i Rossyanom, jawnie protegowany przez ostatnich we wszystkich negocya-

cyach, nie przestawał okazywać najnieprzyjaźniejszych uczuć dla Francyi. Nieroztropna królowa, która naraziła rząd małżonka swojego przez ohydne okrucieństwa, popełniła krok bardzo nieszczęśliwie obmyślany. Wyprawiła do Medyolanu najniezgrabniejszego z negocyatorów, niejakiego księcia Cardito, z protestacyą przeciw tytułowi króla Włoskiego, wziętemu przez Napoleona, tytułowi, który wielu tłómaczyło słowami napisanemi na żelaznéj koronie, *rex totius Italiae*. Margrabia Gallo, poseł Neapolitański, człowiek rozsądny, dosyć miły dworowi cesarskiemu, starał się przeszkodzić niebezpiecznemu krokowi, lecz mu się niepowiodło. Napoleon zgodził się przyjąć księcia Cardito, ale w dniu dyplomatycznego przyjęcia. W tym dniu jak najuprzejmiéj przywitał margrabiego Gallo, potém przemówił po włosku w piorunujący sposób do księcia Cardito, i oświadczył mu, w słowach równie ostrych jak pogardliwych dla jego królowéj, że wypędzi ją z Włoch, i ledwo jéj zostawi Sycyliję na przytułek. Wyprowadzono księcia Cardito prawie omdlałego. Scena ta sprawiła wielkie wrażenie i zapełniła wkrótce depesze całéj Europy. Napoleon od téj chwili powziął myśl zamienić królestwo Neapolitańskie w królestwo familijne, i jednę z lenności wielkiego swego Cesarstwa. Powoli zaczynała wciskać się w jego głowę myśl o wypędzeniu Burbonów ze wszystkich tronów Europy. Wszelako przypadkowa gorliwość jaką okazywali Burbonowie Hiszpańscy, w wojnie przeciw Anglikom, oddalała od nich spełnienie téj strasznéj myśli. Ale Napoleon domyślając się, że przyjdzie mu wkrótce przerabiać Europę, bądź że stanie się wszechwładnym przebywszy ciaśninę Kaletańską, bądź że odwrócony wojną lądową od wojny morskiéj, dokona wyrugowania Austryaków z Włoch. Napoleon mówił sobie że przyłączy kraje Weneckie do swego królestwa Lombardzkiego, i że wówczas zawojuje Neapol dla jednego z braci. Ale to wszystko w jego zamiarach było odłożone na chwilę. Wyłącznie zajęty wylądowaniem, nie chciał wywoływać obecnie wojny lądowéj, wszelako jedno rozporządzenie zdawało mu się konieczném i bez niebezpieczeństwa, to jest: położenie końca smutnemu stanowi Rzeczypospolitéj Genueńskiéj. Ta Rzeczpospolita, leżąca między morzem Śródziemném na którém Anglija panowała, i Pijemontem, który przyłączył do swoich posiadłości, była jakby uwięziona pomiędzy dwóma wielkiemi mocarstwami, i widziała zgubę dawnego swego dobrego bytu; bo doświadczała wszelkich niedogodności przyłączenia do Francyi, nie kosztując jego korzyści. W rzeczy saméj Anglicy uznać nie chcieli, uważając ją jako przydatek do Cesarstwa francuskiego, i prześladowali jéj banderę. Barbareski nawet rabowali ją i krzywdzili bez żadnego względu. Francya, uważając ją jako kraj obcy,

przegrodziła od Pijemontu i Nizzy, liniją komor celnych i wyłącznych taryf. Genua dusiła się zatém pomiędzy morzem a ziemią, obiema zamkniętemi przed nią. Co się tycze Francyi, nie więcéj odnosiła z niéj korzyści od tych, jakie jéj udzielała. Góry Apenninskie, oddzielające Genuę od Pijemontu, tworzyły granicę pełną rozbójników; trzeba było najliczniejszéj i najwaleczniejszéj żandermeryi dla utrzymania tu bezpieczeństwa po drogach. Pod względem marynarki, traktat świeżo zawarty zapewniał bardzo niedokładnie posługi, jakie Genua okazywać nam mogła. Pożyczka portu obcego do urządzenia morskiego zakładu, bez żadnéj władzy bezpośredniéj, była próbą, która czego innego wymagała. Wcielając port Genui, ludność Dwóch Rzek do Cesarstwa francuskiego, Napoleon posiadał od Texel aż w głąb' głównéj odnogi Śródziemnego morza przestrzeń brzegów i liczbę majtków, którzy mogli z czasem i przypilności, uczynić go, jeżeli nie równym Anglii na morzach, przynajmniéj znakomitym jéj spółzawodnikiem.

Napoleon nie mógł oprzeć się tym wszystkim względom. Sądził że tylko sama Anglija może mieć prawdziwy interes w tym przedmiocie. Nie ośmieliłby się rozstrzygnąć losu księstwa Parmy i Placencyi, bądź ze względu na Papieża, dla którego to księstwo było powodem do nadziei, bądź ze względu na Hiszpaniję, która pożądała jego dla powiększenia królestwa Hetruryi, bądź nareszcie ze względu na Rossyę, która nie traciła nadziei o wynagrodzeniu byłego króla Pijemontu, dopóki jest wakująca posiadłość we Włoszech. Ale Genua, jak mniemał, mało obchodziła Austryę, która ztąd była nazbyt oddalona, nie miała żadnego znaczenia dla Papieża ani dla Rossyi, ważną była, podług niego, tylko dla Anglii; a ponieważ nie myślił bynajmniéj jéj oszczędzać, i nie sądził że jest tak ściśle połączona z Rossyą jak była rzeczywiście, postanowił wcielić Rzeczpospolitę Liguryjską do Cesarstwa Francuskiego.

Był to błąd', ponieważ przy owoczesném usposobieniu umysłu Austryi, wyrok o nowém wcieleniu, popychał ją w objęcia koalicyi; znaczyło to nastręczyć wszystkim nieprzyjaciołom naszym, którzy napełniali Europę fałszywemi wieściami, nowy pochóp do krzyków przeciw dumie Francyi, a nadewszystko przeciw pogwałceniu danych obietnic, ponieważ sam Napoleon, ustanawiając królestwo Włoskie, obiecał Senatowi nieprzyłączać ani jednéj więcéj prowincyj do swego Cesarstwa. Ale Napoleon dość znając złe zamiary stałego lądu iżby się uwolnić od pewnéj względności, lecz nie dosyć żeby trafnie ocenić niebezpieczeństwo nowego wyzwania, pochlebiając przytém sobie, że wkrótce rozstrzygnie w Londynie wszystkie kwestye europejskie, nie wahał się bynajmniéj, i postanowił dać Genuę marynarce francuskiéj.

Miał posłem w téj rzeczypospolitéj spółziomka swojego Salicetti, któremu poruczył wybadać i zgłębić umysły. Poruczenie nie było trudném, gdyż umysły w Liguryi były bardzo dobrze usposobione. Stronnictwo arystokratyczne i angielsko - austryackie nie mogło być więcéj nieprzyjazném niżeli było. Protektorat teraźniejszy pod jakim Genua zostawała, wydawał mu się równie nienawistnym jak przyłączenie do Francyi. Co się tycze stronnictwa ludu, to widziało w przyłączeniu: wolność handlu swojego z wnętrzem Cesarstwa, pewność wielkiéj pomyślności przyszłéj, rękojmię że nie odpadnie nigdy pod jarzmo oligarchiczne, nareszcie korzyść należenia do największego mocarstwa Europy. Mniejszość szlachty, przychylna Rewolucyi, sama tylko z pewną przykrością patrzyła na zniszczenie narodowości genueńskiéj; ale wysokie urzędy dworu cesarskiego były dostateczną ponętą na wynagrodzenie przedniejszych osób téj klassy.

Wniosek przygotowany z kilku senatorami, i podany przez nich Senatowi Genueńskiemu, przyjęty został przez 20 członków z liczby 22 obradujących. Zatwierdzony potém został pewnym rodzajem plebiscytu, zapadłego w formie używanéj we Francyi od czasów Konsulatu. Otwarto regestra, w których każdy mógł zapisać swój głos. Lud Genueński śpieszył się, podobnie jak dawniéj francuski, z podaniem głosów, prawie wszystkich przychylnych. Senat i doża za radą Salicettego, wyjechali do Medyolanu złożyć życzenia swoje Napoleonowi. Wprowadzeni byli do niego z okazałością, przypominającą czasy, kiedy narody zwyciężone przychodziły prosić o zaszczyt wejścia do składu Imperium Rzymskiego. Napoleon przyjmował ich na tronie, dnia 4 Czerwca, oświadczył że zgadza się na ich życzenia, i obiecał odwiedzić Genuę opuszczając Włochy.

Do tego wcielenia przyłączyło się inne małéj wagi, ale które podobne było do kropli wody co przepełnia naczynie. Rzeczpospolita Łukieska nie miała rządu, i bez ustanku kołatała się pomiędzy Hetruryą, która się stała hiszpańską, a Pijemontem, co stał się francuskim, jako okręt pozbawiony stéru, mały wprawdzie okręcik, na małém morzu. Też same podszepty skłoniły ją do ofiarowania się Francyi, i jéj urzędnicy, naśladując Genueńskich, przybyli do Medyolanu prosić o dobrodziejstwo konstytucyi i rządu. Napoleon zgodził się także na ich życzenia; ale uważając że zbyt są oddaleni iżby ich wielić do Cesarstwa, ziemią ich uposażył starszą swoję siostrę, księżniczkę Elizę, kobietę rozumną, popisującą się z dowcipem, ale obdarzoną przymiotami królowéj rządzącéj, i która umiała zjednać miłość dla swojéj władzy w małym kraiku, jakim mądrze rządziła; co pozyskało dla niéj przezwiko, trafnie wymyślone

przez Talleyranda, „Semiramidy Łukieskiéj.” Napoleon już był wyznaczył dla niéj księstwo Piombino; teraz dał dla niéj i męża jéj księcia Bacciochi, kraj Łukieski, jako księstwo dziedziczne, zależne od Cesarstwa francuskiego, mające wrócić do korony w przypadku wygaśnięcia linii męzkiéj, ze wszelkiemi zatém warunkami dawnych lenności Cesarstwa Niemieckiego. Ta siostra nosić miała na przyszłość tytuł księżnéj Piombino i Łukieskiéj.

Talleyrandowi polecono pisać do Pruss, do Austryi, z wytłómaczeniem tych czynów, które Napoleon uważał za obojętne dla polityki rzeczonych mocarstw, lub przynajmniéj za nie mogące wydrzeć dwór Wiedeński ze stanu bezczynności. Wszelako, jakkolwiek ukrywane było uzbrajanie się Austryi, przebijało się cokolwiek, i doświadczony wzrok Napoleona uderzony tém został. Wojska poruszały się ku Tyrolowi i dawnym prowincyom weneckim. Pochód tych wojsk nie mógł być zaprzeczanym, i Austrya nie zaprzeczała; ale pośpieszyła oświadczyć że ponieważ wielkie zebranie wojsk francuskich pod Marengo, pod Castiglione, wydaje się jéj zbyt znaczném na zwykłe uroczystości wojskowe, ona także zebrała trochę wojska przez prostą ostrożność, do czego upoważniała przytém dostatecznie żółta gorączka szerząca się w Hiszpanii i Toskanii, nadewszystko w Livorno. Wymówka ta zasługiwała w pewnym względzie na wiarę; ale szło o to żeby wiedzieć czy się ograniczono zmianą leż niektórych wojsk, lub czy rzeczywiście zaciągano armiję, czy uzupełniano pułki, opatrywano jazdę w konie; a nie jedno ostrzeżenie tajemne, udzielone przez Polaków przychylnych Francyi, zaczynało nadawać podobieństwo do wiary tym rzeczom. Napoleon wyprawił natychmiast oficerów przebranych do Tyrolu, do Friulu, do Karyntyi, dla osądzenia własnémi oczyma o naturze przygotowań tamecznych, i jednocześnie zażądał od Austryi stanowczego wytłómaczenia się.

Wymyślił także inny sposób do wybadania skłonności tego dworu. Wymienił Legiję Honorową na ordery przyjacielskich dworów; nie uskutecznił jeszcze téj zamiany na ordery Austryackie, i życzył stanąć względem tego mocarstwa na takiejże stopie jak względem wszystkich innych. Powziął zatém myśl odezwać się niezwłocznie w tym przedmiocie do Austryi, i zapewnić się tym sposobem o prawdziwych jéj skłonnościach. Sądził, że jeżeli w rzeczy saméj postanowiła wkrótce rozpocząć wojnę, nie odważy się, w obliczu Europy i sprzymierzeńców, okazać dowodu przyjaźni, który według zwyczaju dworów, był najwyraźniejszym jaki tylko dać można, zwłaszcza dla mocarstwa tak nowego jak Cesarstwo francuskie. De La Rochefoucauld zastąpił

w Wiedniu pana de Champagny, który został ministrem spraw wewnętrznych. Polecono mu żeby zażądał od Austryi objaśnień co do uzbrajania się, i zaproponował zamianę jéj orderów na order Legii Honorowéj.

Napoleon, nie przestając z głębi Włoch utrzymywać Anglików w mniemaniu, że wylądowanie tylekroć zapowiadane, tylekroć odwlekane, jest ylko udaniem, zaprzątał się bez ustanku zapewnieniem wykonania jego na lato. Żadna czynność nie była powodem do rozsyłania tylu depeszów i kuryerów, jak ta o któréj przemyślał w owéj epoce. Agenci konsulatów i oficerowie marynarki, znajdujący się w portach hiszpańskich i francuskich, w Carthagenie, w Kadyxie, w Ferrol, w Bayonnie, przy ujściu Girondy, w Rochefort, przy ujściu Loary, w Lorient, Brest, Cherburgu, mając w swojém rozporządzeniu kuryerów, zbierali najdrobniejsze wiadomości od morza, jakie przychodziły do nich, i wysyłali do Włoch. Liczni agenci tajemni, utrzymywani w portach angielskich, nadsyłali raporta, które składane były Napoleonowi bezpośrednio. Nareszcie de Marbois, posiadający wielką znajomość spraw angielskich, miał szczególne polecenie czytać sam wszystkie gazety wychodzące w Anglii, i tłómaczyć najdrobniejsze wiadomości ściągające się do działań morskich; i okoliczność godna uwagi, że nadewszystko przez te gazety Napoleon, co umiał z doskonałą trafnością uprzedzić wszelkie kombinacye angielskiéj admiralicyi, najlepiéj był zawiadomiany. Chociaż przytaczając fakta najczęściéj fałszywe, kończyły wszakże na dostarczeniu nadzwyczajnéj jego przezorności środka do odgadnienia faktów prawdziwych. Rzecz jeszcze szczególniejsza. Przypisując Napoleonowi plany najnadzwyczajniejsze, często najniedorzeczniejsze, wiele z pomiędzy nich odkryło, niedomyślając się tego, prawdziwy jego projekt, i powiadało że wyprawił swoje floty daleko żeby je ściągnąć znienacka na kanał la Manche. Admiralicya nie zastanowiła się nad tém przypuszczeniem, które wszelako było prawdziwe. Jéj kombinacye przynajmniéj domyślać się każą, że temu nie wierzyła.

Napoleon, wyjąwszy jednę okoliczność, która mocno go zmartwiła i sprowadziła ostatnią zmianę w rozległym jego planie, miał powód być zadowolonym z postępu działań. Admirał Missiessy, jakeśmy widzieli odpłynął w Styczniu ku Antyllom. Nie wiedziano jeszcze o szczegółach jego wyprawy, ale wiedziano że Anglicy mocno byli zatrwożeni o swoje osady; że jednę z nich, Dominique, opanowano, i że wysłali posiłki na morza Amerykańskie, co już było dywersyą bardzo dla nas korzystną na morzach Europejskich. Admirał Villeneuve, wyszedłszy z Tulonu dnia 30 Marca, po żegludze o któréj szczegółach nie wiedziano, pokazał

się w Kadyxie, wziął z sobą admirała Gravinę z dywizyą hiszpańską o 6 okrętach i kilku fregatach, tudzież okręt francuski „l'Aigle," i skierował się ku Martynice. Nie było o nim późniejszych wiadomości, ale wiedziano że Nelson, strzegący morza Śródziemnego, nie mógł go doścignąć, ani przy wyjściu z Tulonu, ani przy wyjściu z cieśniny. Marynarze hiszpańscy krzątali się jak mogli najlepiéj, w stanie nędzy do jakiego ich przywiódł rząd ciemny, zepsuty i odrętwiały. Admirał Salcedo zebrał flotę 7 okrętów w Carthagenie; admirał Gravina, jakeśmy widzieli, zebrał 6 okrętów w Kadyxie; admirał Grandellana, trzecią, 8 okrętów, w Ferrol, która działać miała z dywizyą francuską odpoczywającą w tym porcie. Ale brakło majtków, skutkiem epidemii i złego stanu handlu hiszpańskiego, i brano rybaków, wyrobników, do osad okrętowych. Nareszcie, niedostatek zboża, połączony z niedostatkiem finansowym i epidemiją, tak dalece zubożył Hiszpaniję, że niepodobna było opatrzyć się na sześć miesięcy w suchary potrzebne dla każdéj eskadry. Admirał Gravina miał tylko ledwie na trzy miesiące, kiedy się połączył z Villeneuvem; admirał zaś Grandellana, w Ferrol, miał zaledwo na piętnaście dni. Szczęściem, Ouvrard, który jak widzieliśmy podjął się interessów Francyi i Hiszpanii, przybył do Madrytu, zachwycił najpowabniejszemi projektami dwór odłużony, pozyskał jego ufność, zawarł z nim układ, o którym późniéj powiemy, i przez rozmaite kombinacye usunął okropności głodu. Jednoczeście opatrzył floty hiszpańskie w pewną ilość sucharów. Rzeczy więc szły, w portach Półwyspu, tak dobrze, jak tylko można było spodziewać się po rozprzężonéj administracyi hiszpańskiéj.

Ale kiedy admirał Missiessy rozszerzał przestrach w Antyllach angielskich, i admirałowie Villeneuve i Gravina połączeni żeglowali bez przygody ku Martynice, Ganteaume mający połączyć się z nimi, Ganteaume skutkiem pewnego fenomenu w porze roku, nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia z portu Brest. Nigdy nie zdarzało się, ile pamięcią sięgano, żeby porównanie dnia z nocą nie objawiło się przez jakie wiatry. Miesiące Marzec, Kwiecień, Maj (1805) upłynęły, ani jednego razu flota angielska nie była zmuszona oddalić się z okolic Brestu. Admirał Ganteaume, wiedząc do jak ogromnego działania miał się przyłożyć, czekał z tak wielką niecierpliwością chwili wyjścia, że nakoniec zachorował ze zmartwienia (*). Czas był prawie ciągle

(*) Przytaczam dwa następne listy, przekonywające o stanie umysłu tego admirała, i rzeczywistości wielkiego projektu morskiego, jaki niektóre osoby, chcąc zawsze widzieć zmyślenie tam gdzie go nie ma, uważali tylko za demonstracyę. Nie są to jedyne listy tego rodzaju. Ale wybrałem je z pomiędzy wielu dla przytoczenia.

spokojny i pogodny. Niekiedy wiatr zachodni, w towarzystwie chmur, wzniecał nadzieję burzy, a nagle znowu wypogadzało się niebo. Nie było innego sposobu tylko stoczyć bitwę niebezpieczną z eskadrą, która teraz była prawie równa liczbą eskadrze francuskiéj, a bardzo wyższa przymiotami. Anglicy, nie domyślając się z dokładnością co im zagraża, uderzeni obecnością floty w Brest, drugiéj w Ferrol, obudzeni nadto wyjściem flot z Tulonu i Kadyxu, powiększyli siły blokad. Mieli 20

Ganteaume do Cesarza.

Na okręcie *l'Impérial*, 11 Floréala roku XIII. — Maja 1805.

„Najaśniejszy Panie,

„Nadzwyczajny czas, jaki panuje odkąd gotowi jesteśmy do drogi, w rozpacz wprowadza; niepodobna mi odmalować przykrych uczuć, jakich doświadczam widząc się zatrzymanym w porcie, kiedy inne eskadry z rozpiętemi żaglami pędzą ku swemu przeznaczeniu, i które zwłoka nasza i nasze przeciwności srodze mogą wystawić na niebezpieczeństwo; ta ostatnia i bolesna myśl nie daje mi ani chwili odpoczynku, i jeżeli dotąd opierałem się niecierpliwości i udręczeniom jakie mię pożerają, to dla tego że nie widziałem, odważając się na wyjście, żadnego podobieństwa na naszą korzyść, a wszelkie dla nieprzyjaciela: bitwa niekorzystna była i jest jeszcze nieodzowną, dopóki nieprzyjaciel zajmować będzie swoje stanowisko, a w takim razie wyprawa nasza byłaby chybiona, i siły nasze sparaliżowane na długo.

„Wszelako, w chwili kiedy odebrałem depesze Waszéj Cesarskiéj Mości z dnia 3 Floréala, postanowiłem sprobować wystąpić na morze; wszystkie okręty podniosły kotwice; wiatr zachodni, co dął trochę silniéj przez dwanaście godzin, obudził we mnie nadzieję że nieprzyjaciel może wyjdzie na pełne morze, kiedy lekka jego eskadra spostrzeżona została z naszego stanowiska, i doniesiono o jego armii z Ouessant, a niepewność i słabość wiatrów przeszkodziły mi daléj posuwać mój projekt. Pewny iż będę musiał zatrzymać się w przystani Bertheaume i zwrócę tam uwagę nieprzyjaciela, zrzekłem się wszelkiego poruszenia, i pragnę przekonać go, że nigdy nie było naszym zamiarem odpływać,

„Pozwalam tutaj sobie powtórzyć przed Waszą Cesarską Mością zapewnienie które już złożyłem, o porządku i położeniu, w jakich utrzymuję wszystkie okręty: nikogo z osady okrętowéj nie wypuszczam, kommunikacye z lądem odbywają się tylko w koniecznych rzeczach służbowych, i o każdéj godzinie dnia każdy statek jest w możności wykonać sygnały, jakie mogą mu być dane; rozporządzenia te, które same tylko pozwolić nam mogą korzystać z piérwszéj chwili przyjaznéj, zachowywane będą nadal z największą ścisłością.

Ganteaume do Decrès.

Dnia 7 Floréala roku XIII. — 27 Kwietnia 1805.

Sądzę, mój przyjacielu, że podzielasz wszystko czego ja doświadczam. Każdy dzień upłyniony jest dniem męczarni dla mnie, i drżę żebym w końcu nie musiał popełnić jakiego wielkiego głupstwa! Wiatry, które w ciągu dwóch dni, były od zachodu, ale nie silne, chociaż z deszczem i złą pogodą, wczora zmieniły się w północno-północno-wschodni, i miałem zamiar puścić się na los szczęścia, bez względu że nieprzyjaciel

okrętów pod Brest, dowodzonych przez admirała Cornwallis, a 7 lub 8 pod Ferrol, dowodzonych przez admirała Calder. Admirał Ganteaume, w takiém położeniu, wychodził z przystani i powracał nazad, stawał na kotwicy w Bertheaume lub powracał wewnątrz, niepuszczając od dwóch miesięcy nikogo z okrętów, tak żołnierzy lądowych jak majtków. Zmartwiony zapytywał czy chcą żeby stoczył bitwę dla wydostania się na pełne morze, co mu najwyraźniéj zabroniono.

Napoleon, miarkując że doszedłszy do połowy Maja, staje się niebezpieczném kazać czekać dłużéj admirałom Villeneuve, Gravina i Missiessy w Martynice, że eskadry angielskie co puściły się za nimi w pogoń dogonią ich nareszcie, zmienił jeszcze raz tę część swojego planu. Postanowił że jeżeli Ganteaume nie będzie mógł odpłynąć do 20 Maja, nie odpłynie już, i czekać ma w Brest aż go deblokują. Villeneuve odebrał więc rozkaz powracać do Europy z Graviną, i wykonać tutaj co było z razu powierzone admirałowi Ganteaume, to jest deblokować Ferrol, gdzie miał znaleźć 5 okrętów francuskich, 7 hiszpańskich, dostać się potém, jeżeli uda się, do Rochefort, żeby tam połączyć się z Missiessy'm, który powróci zapewne w owéj epoce z Antyllów, i nareszcie stawić się pod Brest, żeby otworzyć morze admirałowi Ganteaume, co podniesie do 56 okrętów ogólną liczbę jego sił. Miał wypłynąć na kanał La Manche z tą eskadrą, największą jaka pokazywała się kiedykolwiek na Oceanie.

Plan ten bardzo dobrze mógł być wykonany, i wielką nawet rokował nadzieję pomyślnego skutku, jak to wkrótce wypadek okaże. Wszelako, mniéj był pewny niżeli poprzedzający. W rzeczy saméj, gdyby Ganteznajdował się przy Groise, że jego okręty posunięte naprzód widać było z przystani, i że był dzień bardzo jasny. Pewność atoli o niekorzystnéj bitwie z powodu jego położenia i sił, i zmienność wiatrów przeszkodziły mi, winszuję sobie tego dzisiaj, ale niemniéj srodze udręczony jestem.

Długość dni, piękność pogody, w rozpacz mię niemal pogrążają dzisiaj co do wyprawy, a wtedy jak znieść myśl że każemy czekać bez pożytku przyjaciołom naszym na wskazaném miejscu, i wystawiamy na sztych narażając koniecznie na zwłokę i powrót nadzwyczajnie niebezpieczne? Myśli te nie dają mi spokojności ani na chwilę, i sądzę że i ciebie bardzo martwić muszą. Wszelako, przyjacielu, możesz być przekonany, że niepodobna mi było lepiéj postąpić, chybaby chcieć narażać się na bitwę, która bez względu na nadzieję jaką dawała nieprzyjacielowi jego wyższość, również zrobiłaby zawód wyprawie. Jakem doniósł, czas był zawsze taki że niepodobna nam było wymknąć się.

Chociaż mi zaleciłeś w ostatnich listach pisać często do Cesarza, nie śmiem mu nic mówić, nie mając nic pomyślnego do doniesienia; milczę oczekując wypadków, nie chcąc mu uprzykrzać się fraszkami, i poprzestaję na życzeniu iżby chciał nam oddać sprawiedliwość...

aume mógł odpłynąć w Kwietniu, deblokować Ferrol, co było możliwém bez bitwy, bo 5 lub 6 okrętów angielskich blokowało wówczas ten port, i udać się do Martyniki, nastąpiłoby połączenie się z Villeneuvem i Graviną, bez żadnego podobieństwa bitwy; pokazaliby się w Europie w liczbie 50 okrętów, nie potrzebowali nigdzie zawijać, przed dostaniem się na kanał La Manche. Nie było innego niebezpieczeństwa oprócz spotkania się na morzu, co tak rzadko się zdarza, że można nawet nie kłaść tego w rachubę. Nowy plan, przeciwnie, miał niedogodność tę iż wystawiał Villeneuva na bitwę pod Ferrol, na drugą pod Brest; a chociaż wyższość jego sił w tych dwóch spotkaniach, była wielka, nie można było mieć pewności, że dwie eskadry, ktore przychodził deblokować znajdą czas przyjść mu w pomoc, i wziąć udział w bitwie. W rzeczy saméj, wychodzić trzeba z Ferrol i Brestu tylko wązkim otworem; tu jak gdzieindziéj, wiatr, który służy do wejścia nie jest ten co służy do wyjścia, i wielkie było podobieństwo, że bitwa stoczonaby została u wejścia do portów, i zakończyła się wprzód, nimby floty znajdujące się wewnątrz udział w niéj wziąć mogły. Bitwa nawet niepewna mogła osłabić ducha generałów, których ufność na morzu nie była wielka, jakkolwiek waleczni byli osobiście. Nadewszystko admirał Villeneuve, chociaż żołnierz nieustraszony, nie miał mocy charakteru odpowiedniéj takiemu położeniu, i żałować należy że piękna pogoda przeszkodziła wykonaniu piérwszego pomysłu.

Był jeszcze inny, nad którym Napoleon zatrzymał się przez chwilę, który dostarczał mniéj sił, ale wprowadzał Villeneuva niezawodnie na kanał La Manche: to jest nie posyłać Villeneuva ani pod Ferrol, ani pod Brest, ale kazać mu okrążyć Szkocyę, zwrócić się potém na morze Północne i pod Boulogne. Prawda, że przyszedłby ze 20 okrętami zamiast 50; ale to było dostatecznem na trzy dni, i flotylla, dostatecznie protegowana, przeszłaby niewątpliwie. Ta myśl zabłysła przez chwilę w głowie Napoleona, napisał ją; potém chcąc mieć większe jeszcze bezpieczeństwo, wolał większe siły niżeli większą pewność dostania się na kanał La Manche, i wrócił do planu deblokowania Ferrol i Brestu przez Villeneuva.

Ostatnia to była zmiana, jaką okoliczności zrządziły w projekcie Napoleona. Śród jednéj uczty, jak sam opowiada w przypisku do swego listu, przetrawił wszystkie te kombinacye i zrobił postanowienie. Natychmiast wydał instrukcye potrzebne. Dwa okręty przygotowane były w Rochefort; kontr-admirał Magon dowodził nimi. Odpłynął on zaraz z oznajmieniem do Martyniki o zmianie zaszłéj w postanowieniach Napoleona. Fregaty uzbrojone w Lorient, Nantes, Rochefort, gotowe były

do wyjścia pod żagle, skoro będzie pewność, że Ganteaume już nie wyjdzie i miały zawieźć rozkaz admirałowi Villeneuve aby natychmiast powracał do Europy, dla wykonania nowego planu. Każdéj fregacie miał towarzyszyć bryg, opatrzony duplikatem tego rozkazu. Jeśliby fregata była wzięta, bryg ratował się, i przywoził duplikat. Depesze zamknięte były w puszkach ołowianych, i wręczone zaufanym kapitanom, żeby je wrzucili w morze w przypadku niebezpieczeństwa. Ostrożności te i następujące zasługują na przytoczenie dla nauki rządów.

Ażeby floty w Brest i Ferrol mogły dopomoc tym co przychodziły je deblokować, wielkie ostrożności użyte były. Ganteaume winien był stanąć zewnątrz przystani Brest, w miejscu zwaném Bertheaume, otwartém i wątpliwego bezpieczeństwa. Żeby zaradzić téj niedogodności, generał artylleryi przysłany został z Paryża, i 150 dział urządzono w bateryę dla wspierania eskadry. Gourdon, zastępujący w Ferrol chorego admirała Boudet, miał rozkaz udać się z Ferrol do Corogne, gdzie przystań otwarta, i zaprowadzić tutaj dywizyę francuską. Poleconem było admirałowi Grandellana żeby toż samo uczynił z okrętami hiszpańskiemi. Proszono dwór Madrycki o przedsięwzięcie ostrożności podobnych do tych jakich użyto w Bertheaume, w celu zasłony przystani przez bateryе. Nakoniec, przewidując przypadek kiedy okręty, mające wykonać deblokadę, spożyją swoje zapasy żywności, przygotowano w Ferrol, w Rochefort, w Brest, w Cherburgu, w Boulogne, baryłki z sucharami, obejmujące kilka milionów racyj, i któreby można przewieźć na okręty, nie tracąc ani jednéj chwili. Rozkaz czekał w Rochefort na admirała Missiessy, skoroby on powrócił tutaj. Rozkaz polecał mu odpłynąć natychmiast, niepokoić Irlandyę pokazaniem się kilkodniowém, a potém krążyć w pewnéj odległości od Ferrol, pod oznaczoną szerokością, gdzie go miał spotkać admirał Villeneuve zawiadomiony przez fregatę.

Kiedy te przezorne środki przedsięwzięte były względem sił morskich, bezustanne i tajemne starania około sił lądowych zmierzały ku powiększeniu batalionów wojennych na brzegach Oceanu. Wojska wyprawy dochodziły naówczas do 160,000, nie licząc korpusu w Brest, który rozwiązany został od czasu nowego przeznaczenia floty Ganteauma. Admirał Verhuell z flotą batawską odebrał rozkaz ściągnąć się do Ambleteuse, ażeby cała wyprawa wyruszyć mogła ze cztérech portów zależnych od Boulogne. Te porty, sztucznego utworu, zapełniły się piaskiem w ciągu dwóch lat od swego urządzenia. Nowe roboty je wyczyściły. Nadto, ponaprawiano statki flotylli, nieco zużywane przez ustawiczne wycieczki.

Wysyłając takie mnóstwo rozkazów, Napoleon podróżował po Wło-

szech. Odwiedził Bergamo, Weronę, Mantuę, znajdował się na przedstawieniu bitwy pod Castiglione, wyprawionem przez korpus 25,000 wojska, na samymże placu bitwy; gościł przez kilka dni w Bononii, i zachwycił uczonych tego sławnego uniwersytetu; potém przejechał przez Modenę, Parmę, Placencyę, nareszcie przybył do wspaniałéj Genui, nabytéj jednym pociągiem pióra. Tu gościł od dnia 30 Czerwca do 7 Lipca, śród uroczystości godnych grodu marmurowego, i przewyższających wszystko cokolwiek Włosi wymyślili najpiękniejszego na jego przyjęcie. Spotkał tutaj znakomitego męża, znużonego dwunastoletniém wygnaniem, i oppozycyą, któréj już jego powinności religijne nieusprawiedliwiały: tym mężem był kardynał Maury. Papież dał mu przykład, za którym i on wreszcie pojść postanowił, i zamierzył przyłączyć się do wskrzesiciela ołtarzy. W Genui nastręczono mu sposobność powrócenia do łaski. Jak owi stronnicy Pompejusza, którzy jeden po drugim, starali się spotkać Cezara w jedném z miast cesarstwa Rzymskiego, żeby się dobrowolnie poddać jego urokowi, kardynał Maury w mieście Genui ukorzył się przed nowym Cezarem. Przyjęty był z grzecznością męża genialnego, pragnącego podobać się mężowi rozumnemu, i mógł przewidywać że powrót jego do Francyi opłacony będzie najwyższemi godnościami Kościoła.

Odebrawszy przysięgę Genueńczyków, przygotowawszy z inżenierem Forfait przyszły zakład morski, jaki chciał utworzyć nad tém morzem, i powierzywszy arcy-podskarbiemu Lebrunowi organizacyę zarządu téj nowéj części Cesarstwa, Napoleon wyjechał do Turynu, gdzie udawał że się zajmuje przeglądem wojsk; potém dnia 8 Lipca wieczorem zostawiwszy Cesarzowę we Włoszech, wyjechał dwóma pospolitemi pocztowemi powozami, w drodze przybrał tytuł ministra spraw wewnętrznych, i przybył w ciągu ośmdziesięciu godzin do Fontainebleau. Stanął tu dnia 11 rano. Już arcy-kanclerz Cambacérès i ministrowie znajdowali się tam żeby odebrać ostatnie jego rozkazy. Wybierał się na wyprawę, która miała albo uczynić go samowładnym panem świata, albo nowego Faraona pochłonąć w przepaściach Oceanu. Nigdy nie był ani spokojniejszym, ani bardziéj rzeskim, ani więcéj pewnym siebie. Ale największym geniuszom nie dosyć jest chcieć; ich wola, jakkolwiek potężna jako wola człowieka, jest zaledwo bezsilnym kaprysem, skoro Opatrzności podoba się inaczéj. Oto jest nader pamiętny przykład. Kiedy Napoleon wszystko przygotował na spotkanie się z Europą zbrojną pomiędzy Boulogne a Douvres, Opatrzność przygotowywała mu to spotkanie wcale w innych miejscach.

Cesarz Aleksender odłożył ratyfikacyę traktatu, zawiązującego nową

koalicyę, do czasu kiedy Anglija zgodzi się na ustąpienie z Malty. Nie wątpiąc o przychylnéj odpowiedzi, zażądał pasportów dla Nowosilcowa, ażeby jak najprędzéj wejść w układy z Napoleonem, spodziewając się tą prędkością pomnożyć nadzieje pokoju. Ale gabinet Londyński, postanowiwszy zatrzymać główne stanowisko, które traf i zła wiara oddały mu w ręce, odmówił wyraźnie odstąpienia wyspy Malty. Wiadomość o tém przyszła do Petersburga wówczas, kiedy Nowosilców znajdował się w Berlinie.

Tymczasem gabinet Petersburski dowiedział się o wcieleniu Genui. Postanowiono zatém głośno oświadczyć, że niepodobna układać się z rządem, który codziennie dopuszcza się nowych przywłaszczeń. Znaleziono w tém bardzo naturalną pobudkę do odwołania Nowosilcowa z Berlina, i przesłano mu natychmiast rozkaz żeby powracał do Petersburga, zostawiwszy notę królowi Pruskiemu, z objaśnieniem takiéj zmiany postanowienia. Uznano że można już nie nalegać na Angliję o Maltę, ratyfikowano traktat zawiązujący trzecią koalicyę, przytaczając świeże przywłaszczenia Cesarza Francuzów.

Nowosilcow znajdował się w Berlinie, dokąd nareszcie przyjechał król Pruski. Rozkaz odwołujący mocno go zmartwił, gdyż to była stracona zręczność do zagajenia najpiękniejszéj negocyacyi. Król ubolewał nad nowym postępkiem Napoleona; gdyż każdy nowy powód, przydany do tak licznych powodów do wojny, głęboko go martwił.

W Wiedniu, wrażenie było bardziéj jeszcze stanowcze. Wcielenie Genui wydźwignęło gabinet austryacki z długiego wahania się ostrożności. Wiedziano oddawna, że Napoleon pożądał całych Włoch, i nie można było zgodzić się na ich odstąpienie, nie walcząc po raz ostatni z całą odwagą rospaczy. Ale finanse austryackie znajdowały się w opłakanym stanie; okropny głód trapił Austryę górną i dolną, Czechy, Morawiję, Węgry. Chléb tak podrożał w Wiedniu, że mieszkańcy téj stolicy, zwykle łagodni i ulegli, zrabowali sklepy kilku piekarzy. W takiém położeniu, wahanoby się długi czas jeszcze z rzuceniem się w wydatki na trzecią wojnę z przeciwnikiem tak potężnym jak Napoleon: ale gdy się dowiedziano o wcieleniu Genui, o utworzeniu księstwa Łukieskiego, wszelka niepewność ustała w jednéj chwili. Niezwłocznie postanowiono walczyć. Depesze przesłane do Petersburga oznajmiły o tém postanowieniu, i uradowały gabinet rossyjski, który widząc się wciągniętym do wojny, uważał spółdziałanie Austryi za najszczęśliwszy wypadek.

Przystąpienie tego dworu do koalicyi podpisane było niezwłocznie. Rossyę uproszono do układów z Angliją o wyznaczenie dla Austryi jak może być największéj summy subsidiów. Żądano i otrzymano na piér-

wsze koszta wystąpienia w pole 1,000,000 sterlingów (25,000,000 franków), tudzież wypłatę połowy subsidium rocznego jednorazowie, to jest jeszcze 2,000,000 sterlingów (50,000,000 franków). Plan kampanii, roztrząsany pomiędzy Wintzingerodem a księciem Schwartzenbergiem, przyjęty został dnia 16 Lipca. Postanowiono że 10,000 Rossyan, kilka tysięcy Albańczyków, wysadzonych w swojém miejscu i czasie w Neapolu, przygotują tu poruszenie ku Dolnym Włochom, gdy tymczasem 100,000 Austryaków pójdzie na Lombardyę; że główna armija austryacka, wsparta przez armiję rossyjską przynajmniéj 60,000, nadeszłą przez Galicyę, działać będzie w Bawaryi; że armija 80,000 Rossyan posunie się ku Prussom; że inna armija rossyjska, angielska, hannowerska, szwedzka, zebrana w Pomeranii Szwedzkiéj, uda się do Hannoweru; że nareszcie Rossyanie mieć będą znaczne rezerwy dla wysłania tam gdzie okaże się potrzeba. Anglicy wylądować mieli w miejscach Cesarstwa francuskiego, uznanych za najdostępniejsze, skoro dywersya, którą Napoleon był zagrożony, sprowadzi rozwiązanie armii brzegów Oceanu. Postanowiono że wojska przeznaczone w pomoc Austryi, gotowe będą do wystąpienia przed nadejściem jesieni roku bieżącego, żeby przeszkodzić iżby Napoleon nie korzystał z zimy dla zniszczenia armii austryackiéj.

Postanowiono nadto, że dwór Wiedeński, trzymając się systematu głębokiéj skrytości, stale zaprzeczać będzie uzbrajań swoich się, uzbrajając się daleko czynniéj niż kiedykolwiek; a potém kiedy nie będzie mógł już ich ukrywać, zacznie mówić o układach, i o wznowieniu na rzecz swoję i Rossyi negocyacyj, zaniechanych przez Nowosilcowa. Tą razą jeszcze zamierzono wypierać się wszelkich związków z Angliją, i okazywać, że układy prowadzone są tylko o ląd stały.

Prussy znajdowały się w okrutnych kłopotach. Przeczuwały, nie zgłębiając w zupełności, konieczność prowadzenia wojny, i broniły się od wszelkiego zobowiązania się, mówiąc Rossyi, że zbytecznie są wystawione na pociski Napoleona, a Napoleonowi, który ponawiał im swoje ofiary przymierza, że zbytecznie wystawione są na pociski Rossyi.

Zastrow powrócił z Petersburga, po missyi nieprzyjemnéj i bezowocnéj. Nieprzewidziana okoliczność omal co nie odkryła nagle koalicyi, i niezmusiła Pruss do wyraźnego oświadczenia się. Odkąd traktat o subsidiach, zawarty między Anglikami i Szwecyą, zapewnił koalicyi ucześnictwo króla ostatniéj, Stralsund napełniał się wojskami. Wiadomo, że ta ważna twierdza była ostatnim zajazdem Szwecyi w Niemczech północnych. Napoleon przewidział z niektórych raportów agentów dyplomatycznych, że coś się gotuje z téj strony, i ostrzegł króla Pruskiego, powiadając żeby dawał baczność na neutralność Niemiec

północnych, przedmiot wszelkich jego zabiegów; że co do niego, przy piérwszém niebezpieczeństwie, wyszle 30,000 wojska więcéj do Hanoweru. Te kilka słów dostatecznemi były do wzruszenia króla Pruskiego, który wezwał króla Szwedzkiego o zaprzestanie uzbrajań w Pomeranii szwedzkiéj. Król Szwedzki, czując że jest wspierany, odpowiedział królowi Pruskiemu, że jest panem u siebie, że zajmuje się uzbrajaniem jakie uznał za pożyteczne dla swego bezpieczeństwa, i że jeżeli Prussy zechcą nastawać na jego wolność, on liczy na króla Angielskiego i cesarza Rossyjskiego, swoich sprzymierzeńców, że mu dopomogą do nakazania szacunku dla jego państwa. Nie poprzestając na tém, odesłał królowi Fryderykowi Wilhelmowi ordery Pruskie, mówiąc że nie chce ich nosić, odkąd ten monarcha udzielił je najokrutniejszemu wrogowi Europy.

Obelga ta mocno rozgniewała Fryderyka Wilhelma, który jakkolwiek był ostrożnym, pomściłby się jéj, gdyby Rossya wdawszy się natychmiast, nie oświadczyła, że Pomeranija szwedzka zostaje pod jéj opieką i musi być nietykalna. Ten w pewnym sposobie zakaz działania, dał Prussom, wiele do myślenia, i okrutnie je upokorzył. Postanowiły nie udzielać odpowiedzi, poprzestając na odprawie posła Szwedzkiego, i oświadczyły Napoleonowi, że nie mogą odpowiadać za wypadki, jakie zajdą w Hannowerze, wszelako zaręczały, że ziemia pruska nie posłuży za drogę dla wojska wkraczającego.

Horyzont przeto zachmurzał się ze wszech stron, i w sposób nader widoczny dla oka najmniéj nawet bystrego. Ze wszech stron donoszono o zbieraniu się wojsk we Friulu, w Tyrolu i w górnéj Austryi. Nie mówiono o saméj tylko koncentracyi wojsk, ale o organizacyi specyalnéj różnéj broni, co daleko więcéj znaczyło. Jazda opatrzona w konie, artyllerya podobnież, i prowadzona licznemi taborami nad brzegi Adygi, znaczne magazyny zakładane wszędzie, mosty zarzucone na Piave i Tagliamentoj roboty fortyfikacyjne na lagunach Weneckich, to wszystko nie mogło już zostawiać wątpliwości. Austrya zapierała się, z uporem jakiego mało jest przykładow w historyi, przyznawała się tylko do niejakich ostrożności w krajach Weneckich, spowodowanych przez ściągnięcie się wojsk francuskich we Włoszech. Co się tycze żądanéj od niéj wymiany wysokich orderów, odmówiła jéj pod różnemi pozorami.

Względem ogółu tych okoliczności Napoleon miał postanowić w ciągu kilku dni, jakie chciał przepędzić w Fontainebleau i Saint-Cloud, przed wyjazdem do Boulogne. Trzeba było zdecydować się na wylądowanie, albo na piorunujący pochód przeciwko stałemu lądowi. Dnia 11 Lipca, w sam dzień przybycia jego do Fontainebleau, arcy-kanclerz Cambacé-

rès przyjechał tam, i zaczął naradzać się z nim o wielkich sprawach owoczesnych. Poważny ten mąż trwożył się położeniem stałego lądu, uderzającemi symptomatami bliskiéj wojny, i słusznie uważał wcielenia krajów dokonane we Włoszech, za niewątpliwą przyczynę zerwania pokoju. W takiém położeniu, nie mógł sobie wytłómaczyć dobrze iżby Napoleon zostawił Włochy i Francyę narażone na pociski koalicyi, żeby się rzucić na Angliję. Napoleon, pełen zaufania, namiętnego zamiłowania dla swego rozległego planu morskiego, którego całkowitéj tajemnicy nie udzielił nawet arcy-kanclerzowi, Napoleon nie zakłopotał się żadnym z zarzutów. Podług niego, zajęcie Genui i Lukki nie obchodzi Rossyi. Przyjęła ona politykę angielską, oczywiście weszła z nią w koalicyę. Ścisły nastąpił związek między Rossyą i Anglią; ale te dwa mocarstwa nic nie mogły bez Austryi, bez wojsk i posiadłości tego mocarstwa, Austrya zaś, zawsze bardzo lękając się Francyi, wahać się jeszcze będzie czas jakiś, nim się zupełnie nakłoni. W każdym przypadku, nie będzie gotowa dość wcześnie żeby przeszkodzić mogła wyprawie na Anglię. Kilka dni wystarczy na tę wyprawę, a po przebyciu morza, wszystkie koalicye jednym ciosem zniszczone zostaną; ręka Austryi, dzisiaj podniesiona na Francyę, w téj saméj chwili spadnie odcięta. Spuść się na mnie, mówił Napoleon do arcy-kanclerza Cambacérèsa, spuść się na moję czynność; zadziwię świat wielkością i szybkością moich ciosów!

Wydał potém niektóre rozkazy dotyczące Włoch i granicy Renu. Polecił Eugeniuszowi, który pozostał w Medyolanie, i marszałkowi Jourdan, jego przewodnikowi wojennemu, zacząć opatrywać fortece w zapasy żywności, zebrać artyllerye polową, zakupić koni pociągowych, formować parki. Kazał ściągnąć ku Adydze wojska, które występowały na popis pod Marengo i Castiglione. Od niejakiego czasu rozłożył w okolicach Pescara dywizyę w odwodzie, ażeby wspomogła generała Saint-Cyr, jeśliby tego potrzebował. Polecił temu generałowi ażeby starał się być dobrze zawiadamianym, i gdyby się dowiedział o najmniejszym zamachu ze strony Rossyan albo Anglików na jakikolwiek punkt w Kalabryi, żeby się udał z Tarentu do Neapolu, zepchnął dwór w morze, i opanował królestwo.

Wyprawił nad Ren ciężką jazdę, która nie miała należeć do wyprawy na Angliję, tudzież skierował w te strony parki nie przeznaczone do niéj. Rozkazał nadewszystko urządzać w Metz, Strasburgu i Moguncyi, artyllerye polową.

Wydał potém ostatnie instrukcye Talleyrandowi, co do spraw dyplomatycznych. Po każdéj nowéj wiadomości o uzbrajaniu się Austryi,

trzeba było donosić o niéj temu dworowi, przekonać go o złéj jego wierze, i zastraszyć co do skutków takiego postępowania. Tą razą zginie ona, i nie dadzą jéj przebaczenia, jeżeli przerwie wyprawę na Anglię. Co się tycze Pruss, oddawna zagajono z nimi rzecz o Hannowerze, Należy korzystać ze zręczności dla wyrozumienia ich co do tego szacownego nabytku, dla obudzenia wiadoméj ich dumy, i jeżeli dadzą się znęcić, ofiarować im go natychmiast, pod warunkiem przymierza z Francyą, zawrzeć się mającego natychmiast, i ogłoszonego publicznie. Z takiém przymierzem, Napoleon pewny był iż przestraszy Austryę, i zmusi ją do bezczynności na wiele lat. W każdym przypadku, spodziewał się że między Boulogne i Douvres, poprowadzi daleko lepiéj interessa, niżeli najszczęśliwsi i najbieglejsi negocyatorowie.

Czas naglił, wszystko było w pogotowiu na brzegach Oceanu, i każda upływająca chwila sprowadzić mogła admirała Villeneuve pod Ferrol, pod Brest i na kanał La Manche. Admirał Missyessy wrócił do Rochefort, przebiegłszy Antylle, zdobywszy Dominique na Anglikach, zostawiwszy wojsko, broń, ammunicyę, na wyspach Gwadelupie i Martynice, zabrawszy wiele statków, i błysnąwszy banderą francuską na Oceanie, bez doznania klęsk. Ale powrócił zawcześnie, i ponieważ okazywał niejaki wstręt do wyjścia na morze, Napoleon przeznaczył w jego miejsce kapitana Lallemand, wybornego oficera, którego zmusił odpłynąć przed naprawą okrętów, na spotkanie admirała Villeneuve w okolicach Ferrol. Skończywszy to wszystko, Napoleon wyjechał do Boulogne, zostawując Cambacérèsa i Talleyranda w Paryżu, wziąwszy z sobą marszałka Berthier, i wydając rozkaz admirałowi Decrès, żeby niezwłocznie do niego przybywał. Dnia 3 Sierpnia stanął w Boulogne, śród uniesień radości wojska, które zaczynało nudzić się powtarzaniem codziennie tychże samych ćwiczeń od półtrzecia roku, i mocno wierzyło, że Napoleon teraz stanie na jego czele, aby nieodzownie dostać się do Anglii.

Na drugi dzień po przybyciu, kazał zebrać się całéj piechocie na brzegu morskim. Zajęła ona przeszło 3 mile, i przedstawiała ogromną massę 100,000 piechoty, uszykowanéj w jednę liniję. Odkąd dowodził wojskom, nie widział nic piękniejszego. Powróciwszy wieczorem do głównéj kwatery, napisał do admirała Decrès te wiele znaczące słowa: „Anglicy nie wiedzą co im zawisło u ucha. Jeżeli przez 20 godzin będziemy panami drogi morskiéj, już po Anglii (*)".

Teraz zgromadził w cztérech portach: Ambleteuse, Wimereux, Bou-

(*) List do admirała Decrès, dnia 16 Thermidora roku XIII, dnia 4 Sierpnia 1805; archiwum sekretaryatu Stanu.

logne, Etaples, to jest na lewo przylądku Grisnez, i pod wiatrem z Boulogne wszystkie korpusy, które wsiąść miały na flotyllę. Życzenie to od dwóch lat powzięte, spełniło się nareszcie, dzięki troskliwości jaką okazano w skupieniu się, dzięki prześlicznéj bitwie jaką stoczyła flotylla batawska pod rozkazami admirała Verhuell, dla opłynięcia przylądka Grisnez w obecności całéj eskadry angielskiéj. Bitwa ta stoczona dnia 18 Lipca (29 Messidora), na kilka dni przed przybyciem Napoleona, była najznaczniejszą, jaką flotylla wytrzymała przeciw Anglikom. Kilka dywizyj szalup kanonijerskich hollenderskich spotkało u przylądka Grisnez 45 żagli angielskich, tak okrętów jak fregat, korwet i brygów, i walczyło z nimi z rzadką zimną krwią i zupełnym tryumfem. Spotkanie się u przylądka było niebezpieczne, bo tutaj woda głęboka, okręta zatém angielskie mogły, bez obawy rozbicia się, natrzeć z bliska na słabe nasze statki. Pomimo takiéj przewagi nieprzyjaciela, szalupy kanonijerskie hollenderskie utrzymały się w obecności potężnych przeciwników. Artyllerya strzegąca brzegu nadbiegła im w pomoc, flotylla z Boulogne wyszła aby je wesprzeć, i śród gradu kul, admirał Verhuell, mając obok siebie marszałka Davout, przepłynął na pół strzału działowego koło eskadry angielskiéj, nie straciwszy ani jednego statku. Bitwa ta zjednała w wojsku sławę admirałowi Verhuell, który już posiadał wysoki szacunek, i przejęła zaufaniem sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy i majtków, gotowych przebyć kanał La Manche na flotyllach francuskiéj i batawskiéj.

Napoleon miał teraz całą swoję armiję pod ręką. W ciągu dwóch godzin, ludzie, konie, mogli być wsadzeni na statki, i w ciągu dwukrotnego przypływu i odpływu morza, to jest we 24 godziny, mogli być przewiezieni do Douvres. Co się tycze materyału, ten oddawna znajdował się na statkach.

Armija zgromadzona tutaj, kolejno pomnażana, liczyła blisko 132,000 żołnierzy i 15,000 koni, oprócz korpusu generała Marmont, będącego w Texel, a dochodzącego do 24,000 żołnierzy, i oprócz 4,000 w Brest, przeznaczonych na eskadrę Ganteauma.

Te 132,000, które wsiąść miały na flotyllę i wyjść ze cztérech portów: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, rozdzielone były na sześć korpusów. Przednia straż, pod dowództwem generała Lannes, licząca 14,000, składająca się z dywizyi Gazana i sławnych połączonych grenadyerów, obozujących w Arras, wsiąść miała na statki w Wimereux. Te dziesięć batalionów grenadyerów, składające oddział 8,000 najpiękniejszéj jaka była w świecie piechoty, wsiadłszy na małą dywizyę łodzi (péniches), miały pozyskać honor wysiąść piérwsze na brzeg

Anglii, pod zapalającym popędem generałów Lannes i Oudinot. Potém następowało główne wojsko, podzielone na prawe skrzydło, środek, lewe skrzydło. Prawe skrzydło pod dowództwem Davout, liczące 26,000, złożone z walecznych dywizyj generałów Morand (*), Friant, Gudin, które unieśmiertelniły się późniéj pod Auerstädt i w stu bitwach, miało w Ambleteuse wsiąść na flotyllę hollenderską. Środek pod marszałkiem Soultem, złożony ze 40,000, podzielony na cztéry dywizye, na czele których znajdowali się generałowie: Vandamme, Suchet, Legrand, Saint-Hilaire, wsiąść miał na cztéry eskadrylle zebrane w Boulogne. Nareszcie, lewe skrzydło, albo obóz pod Montreuil, dowodzone było przez nieustraszonego Neya. Liczyło 22,000 żołnierzy, a trzy dywizye, mianowicie: dywizyę Duponta, która wkrótce okryła się sławą pod Albek, przy moście Halli, pod Friedland. Ten korpus miał wyjść z Etaples, na dwóch eskadryllach flotylli. Dywizya wyborowa gwardyi, złożona z 3,000 i teraz w pochodzie, miała nadejść do Boulogne dla połączenia się tam z korpusem środkowym.

Nareszcie, szósty poddział téj wielkiéj armii stanowiła tak nazwana rezerwa. Dowódzcą jéj był książe Ludwik; obejmowała dragonów i strzelców pieszych, dowodzonych przez generałów Klein i Margaron; ciężką jazdę, pod dowództwem generała Nansouty, i dywizyę włoską, wybornie zaprawioną do karności i nieustępującą w niczém co do postawy najpiękniejszym dywizyom francuskim. Napoleon mówił, że chce pokazać Anglikom to czego nie widzieli od czasów Cezara, to jest Włochów na ich wyspie, i nauczyć Włochów żeby szanowali sami siebie, nakłaniając ich do bicia się tak dobrze jak Francuzi. Rezerwa, dochodząca do 27,000, i stojąca za wszystkiemi obozami z tyłu, zająć miała brzeg wówczas, kiedy piérwsze pięć korpusów odpłyną; a ponieważ przypuszczano, że gdy eskadra zasłoni drogę, będą panami ciaśniny przez kilka dni, flotylla przewozowa, odłączywszy się na kilka godzin od flotylli wojennéj, miała zabrać tę rezerwę, tudzież drugą połowę koni. W rzeczy saméj, z 15,000 koni, flotylla nie mogła wziąść więcéj nad 8,000 na jeden raz. Drugi transport sprowadziłby pozostałe 7,000.

Tak więc, oprócz 24,000 Marmonta, na flocie w Texel. 4,000 na flocie w Brest, Napoleon mógł poruszyć wprost całą massą 132,000 wojska, z których 100,000 piechoty, 7,000 jazdy mającéj konie, 12,000 jazdy bez koni, 13,000 artylleryi (**).

(*) Podówczas dywizya generała Bisson.

(**) Wziąłem wszystkie te liczby z książeczki Cesarza, jaką nosił z sobą. Książeczka ta znajduje się w archiwum Louvru, i sama tylko obejmuje prawdziwy etat armii Oceanu, który nieznajduje się ani w archiwum ministerum wojny, ani marynar-

Z tak groźną postawą Napoleon czekał na eskadrę Villeneuva.

Admirał ten, jakeśmy widzieli, wyszedł dnia 30 Marca z Tulonu, z 11 okrętami, z których dwa o 80 działach, i sześcią fregatami. Nelson krążył ku Barcelonie. Starając się żeby mniemano iż zamierza długo gościć w tych stronach, zwrócił się nagle na południe Sardynii, w nadziei że Francuzi, omyleni wieściami jakie rozpuścił, unikać będą brzegów Hiszpanii, i sami wyjdą na jego spotkanie. Flota francuska wyszedłszy pod dobrym wiatrem, i otrzymawszy prawdziwą wiadomość przez statek raguzański, zwróciła się pomiędzy wyspy Balearyjskie a Kartagenę, zawinęła tu 9 Kwietnia i zatrzymała się cały dzień z powodu ciszy na morzu. Villeneuve oświadczył admirałowi hiszpańskiemu Salcedo że przyłączy go do swojéj bandery, czego ten, dla braku rozkazów, przyjąć nie mógł, i puściwszy się w dalszą drogę przy wietrze przyjaznym, stanął dnia 9 Kwietnia u wejścia w ciaśninę. Tegoż samego dnia, o południu, wpłynął w ciaśninę, uszykowawszy się we dwie kolumny; fregaty szły naprzód, wszystko było w pogotowiu na okrętach do bitwy. Poznano z Gibraltaru flotę francuską; uderzono więc we dzwony, strzelano z dział na trwogę, gdyż w porcie znajdowała się bardzo słaba tylko dywizya. Villeneuve pokazał się tego jeszcze wieczora pod Kadyxem. Ostrzeżony jego sygnałami, kapitan okrętu *l'Aigle* śpiesznie wyszedł z przystani, i waleczny Gravina, który niczego nie zaniedbał żeby być w pogotowiu, prędko chciał podnieść kotwice żeby się połączyć z admirałem francuskim. Ale spóźniono się z wielu rzeczami w Kadyxie. Nie znajdowało się jeszcze na okrętach 2,500 Hiszpanów, których przewieźć miano na wyspy. Kończono pakować żywność na okręty. Przynajmniéj 48 godzin więcéj potrzeba było admirałowi Gravinie; ale Villeneuve naglił, i mówił, że nie będzie czekał, jeżeli z nim nie połączą się natychmiast. Lubo ochłonął nieco z pomięszania przy piérwszém swojém wyjściu, admirał francuski ścigany był bez ustanku przez obraz Nelsona, którego ciągle mniemał widzieć za sobą.

Gravina, bardzo sprzyjając projektom Napoleona, naładował wszystko naprędce, zamierzając ukończyć przygotowania swoje na morzu, i wyszedł z Kadyxu w nocy. Jeden statek osiadł nawet, śród nadzwyczajnego pośpiechu.

Około godziny drugiéj rano, Villeneuve, który zarzucił tylko kotwicę, korzystał z wiatru, i wziął kierunek ku zachodowi. Dnia 11 znajdował się na pełnym Oceanie, uniknąwszy groźnego oka Anglików. Dnia 11 i

ki. Dla tego też wszystkie dzieła wojskdwe podały niedokładne tylko liczby o składzie armii.

12 czekał na okręty hiszpańskie; ale dwa tylko pokazały się, a nie chcąc tracić więcéj czasu, puścił się w drogę, spodziewając się że poźniéj złączy się z drugiemi, bądź w drodze, bądź przy saméj Martynice, bo każdy dowódzca miał sobie wyznaczone tam stanowisko ogólne. Nikt zresztą, oprócz Villeneuva, nie wiedział o wielkiém przeznaczeniu eskadry.

Villeneuve powinien był uspokoić się i nabrać pewnego zaufania w sobie samym, ponieważ przezwyciężył największe trudności swojéj żeglugi, opuściwszy Tulon, przeszedłszy ciaśninę, wziąwszy z sobą Hiszpanów, bez żadnéj przygody. Ale widok osad okrętowych napełnił go zmartwieniem. Uważał je za daleko niższe od Anglików, i od Francuzów, jakiemi byli za czasów wojny Amerykańskiéj. Była to rzecz naturalna, ponieważ piérwszy raz wychodzili z portu. Żalił się nie tylko na ludzi, ale na materyał swojéj eskadry. Trzy jego okręty szły miernie, albo źle, to jest: *le Formidable*, *l'Intrepide*, nadewszystko *Atlas*. Nowy okręt *Pluton* miał złe żelazo, które często pękało. Admirał Villeneuve doświadczał z tego powodu nadzwyczajnéj przykrości, która wpływała na osłabienie jego ducha. Adjutant Cesarza Lauriston, wszelkich dokładał starań do uspokojenia go, ale mu nic prawie nie udawało się. Zresztą, wybornych miał kapitanów, którzy nadstarczali ile można niedoświadczeniu osad okrętowych i wadom uzbrojenia. Villeneuve pocieszał się tylko widząc stan okrętów hiszpańskich, które były daleko gorsze od francuskich. Wszelako żegluga, chociaż powolniejsza z powodu trzech okrętów, co nie jest nadzwyczajném skoro się płynie w eskadrze, wydawała się szczęśliwą i ciągnęła się daléj bez przygody.

Nelson omylony, szukał naprzód eskadry francuskiéj w południowéj i wschodniéj części Śródziemnego morza. Dowiedział się dnia 16 Kwietnia, że płynie ona ku ciaśninie; zatrzymany był przez wiatry zachodnie aż do 30, stanął dnia 10 Maja w zatoce Lagos, i odłączywszy jeden ze swych okrętów na eskortowanie transportu, wpłynął na Ocean dopiero dnia 11 Maja, kierując się ku Antyllom, dokąd jak domyślał się udaje się nasza eskadra.

W owéj epoce, Villeneuve znajdował się bardzo blisko celu, gdyż dnia 14 Maja stanął pod Martyniką, po sześcio-tygodniowéj żegludze. Przybywszy tutaj miał przyjemność znaleźć cztéry okręty hiszpańskie oddzielone od eskadry, które nadeszły w tymże prawie czasie co on. Wielka to była korzyść, i powinien był więcéj liczyć na swoję gwiazdę, która dotychczas nasuwała mu same tylko przyjazne wypadki.

Podróż ta była bardzo pożyteczna. Dała osadom okrętowym doświadczenie. Ponieważ była cisza, korzystano z niéj dla ulepszenia porządków okrętowych. „Jesteśmy, pisał generał Lauriston do Cesarza, o trzecią

część silniejsi niżeli w chwili wyjścia naszego (*). Flota biegła w obrotach i wyćwiczona nic nie zyskuje na przebyciu jeszcze tysiąca dwóchset lub półtora tysiąca mil, ale flota, która nie żeglowała może zyskać dużo dla swojéj instrukcyi, co się też właśnie przytrafiło naszéj flocie.

Admirał Villeneuve, strwożony odpowiedzialnością jaka leżała na nim, nie oceniając żadnéj korzyści nowo nabytéj, uważał że jesteśmy pozbawieni tylu przymiotow, iż kilka ulepszeń otrzymanych w drodze, niedostatecznemi są do zaradzenia temu czego nam braknie. Mylił się, jak człowiek osłabionego ducha, przesadzając zalety nieprzyjaciela, poniżając swoich żołnierzy. Mówił że ze dwudziestą okrętami francuskiemi lub hiszpańskiemi nie chciałby walczyć przeciwko cztérnastu angielskich, i odzywał się w taki sposób przed własnemi oficerami. Szczęściem, oficerowie i majtkowie, pełni najlepszych chęci, czując mniéj niżeli dowódzca niedostateczność swoich środków, ale pełni zaufania we własnéj odwadze, z zapałem pragnęli spotkania się z nieprzyjacielem. Generał Lauriston, przydany przez Cesarza admirałowi Villeneuve, dla wspierania go i zachęcania, wykonywał powinność swoję z nieustanną gorliwością, ale tylko martwił go i gniewał sprzeciwianiem się. Gravina, prosty, rozsądny, pełen energii, myślił jak Villeneuve o wartości swoich okrętów, jak Lauriston o potrzebie poświęcenia się, i postanowiono zginąć, mniejszać o to gdzie, dla wsparcia zamiarów Napoleona.

Teraz kiedy unikniono niebezpieczeństw podróży, trzeba było czekać cztérdzieści dni przy Martynice na przybycie Ganteauma, o którego przymuszonéj nieczynności w Brest, skutkiem porównania dnia z nocą bez wiatrów, nie wiedziano. Villeneuve, przybywszy dnia 14 Maja, musiał gościć w tych stronach aż do 23 Czerwca; i mówił ze zmartwieniem, że więcéj tu jest czasu niżeli potrzeba żeby go Nelson dognał i blokował pod Martyniką, lub pobił gdyby chciano odpłynąć.

Podług rozkazów musiał czekać Ganteauma, co nakazywało pewny rodzaj bezczynności; i podobnie jak ludzie niezdrowi, pragnąłby ruchu. Użalał się, że nie może splondrować wysp angielskich, coby mu przyszło łatwo ze 20 okrętami. Dla przepędzenia czasu, opanowano fortecę

(*) Wszystkie okręty nasze znajdują się w dobrym stanie, i w lepszym stanie podług mnie, niżeli kiedyśmy wychodzili z Tulonu. Cisza podała środki do powolnéj naprawy porządków okrętowych; pomimo tego jednak, łańcuchy przy linach i w ogólności wszystkie żelastwo okrętów *Pluton* i *Hermiona* tak złego gatunku, podobnie. jak liny, drzewo masztowe i reje, że wiele z tych przedmiotów popękało.

Teraz wszystko to poprzybijane, wszystko naprawione; marynarze wiele się nauczyli, wyraźna jest różnica w obrotach; jesteśmy o trzecią część silniejsi niżeli w chwili wyjścia.

Diamant, leżącą przed Martyniką, któréj admirał Missiessy, z wielkim żalem Napoleona, zaniedbał zdobyć. Strzelano tam z wielu okrętów, potém kilkuset żołnierzy wylądowawszy z szalup zdobyli ją. Chciano uzupełnić zajęcie Dominique zdobyciem góry Cabry, któréj także admirał Missiessy zaniedbał opanować; ale to stanowisko, bardzo obronne przyrodzeniem i sztuką, wymagało formalnego oblężenia, a do tego nieodważano się przystąpić. Villeneuve wysłał swoje fregaty, wyborne i szybko chodzące, polecając im krążyć koło wysp Antylskich, chwytać okręta, i dostarczyć mu wiadomości o eskadrach angielskich.

Przywiózł wojsko: Missiessy przywiózł także; było około 12,000 żołnierzy na Antyllach francuskich. Takie siły pozwalały wykonać znaczne działania, ale nieodważano się z obawy żeby nie zawieść Ganteauma. Zresztą, wyspy francuskie znajdowały się w najlepszym stanie, opatrzone w żołnierzy, ammunicyę, w zapasy żywności, dzięki korsarzom, a co większa ożywione najlepszym duchem.

Wszelako, żeby nienarażać osad okrętowych na choroby, jakich doświadczać zaczynały goszcząc w tych stronach, i żeby zapobiedz zbiegostwu, do którego Hiszpani byli bardzo skłonni, postanowiono uderzyć na Barbados, gdzie Anglicy mieli znakomite zakłady wojenne. Tutaj, w rzeczy saméj, mieli wszystkie zakłady swoich wojsk kolonialnych. Generał Lauriston sprowadził piękną dywizyę pięcio-tysiączną, uorganizowaną i przybraną z największą troskliwością. Ją przeznaczono do téj operacyi. Generał Lauriston zamierzył przejść przez Gwadelupę, żeby wziąć tam jednym batalionem więcéj, gdyż spodziewano się znaleźć 10,000 żołnierzy na wyspie Barbados, w połowie milicyi, w połowie wojska linijowego. Postanowiono więc odpłynąć dnia 4 Czerwca; ale w sam dzień wyznaczony na odjazd, przybył kontr-admirał Magon, z dwóma okrętami z Rochefort, które Napoleon wyprawił z piérwszém oznajmieniem o zmianie zaszłéj w projektach jego. Magon powiedział, że ponieważ Ganteaume nie może wyjść z Brest, trzeba go deblokować, nie tylko jego, ale i eskadrę w Ferrol, i wziąwszy z sobą floty znajdujące się w tych portach, udać się w massie na kanał La Manche. Wszelako, przywiózł rozkaz aby czekać aż do 21 Czerwca, gdyż do 21 Maja mógł Ganteaume wyjść z Brest, a przypuszczając jeden miesiąc na drogę z Brest do Martyniki, można było wiedzieć dopiero dnia 21 Czerwca czy rzeczywiście ten admirał nie wyszedł pod żagle. Był więc czas do wykonania projektu względem wyspy Barbados. Magon miał z sobą żołnierzy i ammunicyę. Towarzyszył eskadrze, liczącéj teraz 27 żagli, z których 14 okrętów francuskich, 6 okrętów hiszpańskich i 7 fregat. Dnia 6 Czerwca stanęli przy Gwadelupie. Wzięli ztąd jeden batalion.

Dnia 7 popłynęli aż do Antigoa; dnia 8 wyminęli tę wyspę, z któréj ciągle strzelano, gdy w tém postrzeżono transport o piętnastu żaglach wychodzący ztąd. Były to statki kupieckie, naładowane towarami kolonijalnemi, i eskortowane przez jednę korwetę. Natychmiast admirał wydał rozkaz rzucić się na nie, trzymając się porządku szybkości, według wyrażenia marynarzy, to jest, że każdy okręt ma iść jak może najprędzéj, i zajmując stanowisko jakie mu droga wskazuje. Przed nocą transport zabrany został. Wartość jego wynosiła dziewięć do dziesięciu milionów franków. Kilku podróżnych amerykańskich i włoskich udzieliło wiadomości o Nelsonie. Mówili że przybył do Barbados, tam właśnie gdzie zmierzano. Różnili się w zdaniu co do sił jego eskadry. Powszechnie liczono że ma około dwunastu okrętów. Ale wziął z sobą admirała Cochrane, który pilnował tych mórz. Wiadomość ta sprawiła na umyśle admirała Villeneuve nadzwyczajne wrażenie. Widział, że Nelson ze 14, 16, może 18 okrętami, to jest z siłą równą prawie jego sile, dogania go i bitwę stoczy. Natychmiast postanowił wracać do Europy. Lauriston, przeciwnie, opierając się na twierdzeniu jeńców, którzy powiadali, że Cochrane ma tylko dwa okręta, a zatém najwięcéj liczyć można było u Nelsona 14, utrzymywał, że ze 20 można walczyć korzystnie, i że pozbywszy się jego pogoni przez bitwę, pewniejszymi będą wykonania danego sobie polecenia. Villeneuve niepodzielał tego zdania, i koniecznie chciał wracać do Europy. Tak mu pilno było że nie zgadzał się nawet płynąć do Antyllów francuskich, żeby wysadzić wojsko, które ztąd wziął. Należałoby zwrócić się na wiatr wiejący od wschodu na zachód wzdłuż Antyllów, a byli w Antigoa, daleko na zachód Martyniki. Straconoby może dni dziesięć, i narażano się na spotkanie z Anglikami. Postanowił więc wybrać cztéry najlepsze fregaty, wsadzić na nie wojska ile być może najwięcéj, i wyprawić ku Martynice. Rozkazał im połączyć się z eskadrą koło wysp Azorskich. Ale zostawało jeszcze 4,000 do 5,000 ludzi na flocie: ciężar nader kłopotliwy. Zatrzymując ich, pozbawiono osady szacownéj siły, jaką nadzwyczajnie trudno było przysyłać z metropolii; i pomnażano liczbę potrzebujących wyżywienia, co było szkodliwém, bo nie wiele miano żywności, a wody zaledwo na drogę. Nakoniec narażano się na niebezpieczeństwo rozminięcia się z Ganteaumem, gdyż przed dniem 21 Czerwca nie wiedziano z pewnością czy opuścił Brest żeby się dostać do Martyniki. W istocie, prawdą było gdy przypuszczali że nie odpłynął; ale nie wiedziano o tém: był to więc ciężki błąd. Na te zarzuty Villeneuve odpowiadał, że jeżeli Ganteaume odpłynął, cieszyć się z tego potrzeba; że wówczas nie

będzie blokady koło Brestu, i można będzie przejść koło tego portu bez trudności, żeby wpłynąć na kanał La Manche.

Villeneuve natychmiast zrobił ostateczne postanowienie, wsadził ile mógł najwięcéj wojska na fregaty, i wyprawił je do Martyniki. Nie chcąc ani mieć kłopotu z zabranym transportem, ani też stracić go, poruczył innéj fregacie eskortować go aż do jednéj z wysp francuskich. Dnia 10 Czerwca, był w drodze ku Europie. Postanowienie Villeneuva, chociaż naganne w zasadzie, nie byłoby złe w czynie, gdyby wrócił do Martyniki aby wysadzić tam wojsko, wziąć wody i żywności, dowiedzieć się o wiadomościach z Europy.

Nelson, którego on tak lękał się, przybył do Barbados w piérwszych dniach Czerwca, po żegludze nadzwyczajnie szybkiéj, odbytéj bez obawy tylko z 9 okrętami. Przypuściwszy, że Francuzi zamierzają odebrać Trinidad na rzecz Hiszpanów, wziął 2,000 wojska z Barbados, przyłączył do siebie 2 okręty admirała Cochrane, i nigdzie nie zatrzymując się, chyba dla opatrzenia się w żywność lub naprawy, znajdował się dnia 7 w zatoce Paria, przy wyspie Trinidad. Tu poznawszy swój błąd, odpłynął, i dnia 10 znajdował się w Grenade. Zamierzał udać się do Barbados, wysadzić wojsko, które wziął niepotrzebnie, i wrócić do Europy z 11 okrętami. Jaka czynność! jaka energija! jakie przedziwne użycie czasu! Nowy to jest dowód że podczas wojny, i wojny morskiéj bardziéj jeszcze niżeli wojny lądowéj, wartość sił zawsze więcéj znaczy niżeli ilość. Nelson, z 11 okrętami, pewnym był siebie na tém morzu, gdy Villeneuve drżał ze 20 okrętami, na których przecież byli bohatérscy majtkowie!

Villeneuve płynął ku Europie, w kierunku północno-wschodnim, przy dość przyjaznem morzu. Przybywszy do wysp Azorskich dnia 30 Czerwca, znalazł tam swoje fregaty, które cztéry tylko dni strawiły na wysadzenie wojska, i nie spotkały Anglików, co przekonywało że i Villeneuve mógłby toż samo uczynić bez niebezpieczeństwa. Cztéry fregaty oddzielone spotkały piątą eskortującą transport zabrany, i nie mogącą prowadzić go daléj. Postanowiły go więc spalić, co pociągnęło za sobą stratę dziesięciu milionów. Zebrali się u wysp Azorskich i puścili się w drogę ze 20 okrętami i 7 fregatami, kierując się ku brzegom Hiszpanii. Stratę transportu wynagrodziła bogata zdobycz galionu z Limy, wiozącego siedm do ośmiu milionów piastrów, schwytanego przez angielskiego korsarza i odebranego temuż korsarzowi. Zasób ten stał się wkrótce nader użytecznym. Nagle, w piérwszych dniach Lipca, gdy już tylko 60 mil przebyć należało żeby się dostać do przylądka Finistère, wiatr zmienił się gwałtownie, i wiejąc od północno-wschodniéj

strony stał się zupełnie przeciwnym. Zaczęto lawirować żeby wygrać na czasie, nie dając się odepchnąć wstecz. Ale wiatr trwał uporczywie, i stał się tak gwałtownym że kilka statków było uszkodzonych; niektóre nawet potraciły maszty. Dwa okręty przybyłe z Rochefort z Magonem, przywiozły z sobą gorączkę Charente. Natłoczone były choremi. Żołnierze, których przywieziono z Europy do Ameryki, odwożono z Ameryki do Europy, nie wysadzając prawie na ląd, dotknięci byli chorobami wszelkiego rodzaju. Smutek panował na eskadrze. Ośmnaście dni wiatrów przeciwnych posunęły go do najwyższego stopnia, i przyczyniły się do większego jeszcze zachwiania odwagi admirała Villeneuve. Zamierzał płynąć do Kadyxu, to jest zupełnie w przeciwną stronę, niżeli gdzie go czekał Napoleon, gdzie go powoływały instrukcye. Generał Lauriston opierał się wszelkiemi siłami, i przemógł wreszcie. Przytém wiatr zmienił się koło 20 Lipca, znowu więc udano się ku Ferrol.

Wiatry przeciwne sprowadziły dwa nieszczęścia: piérwsze, osłabienie ducha eskadry i jéj wodza; drugie, dostarczenie wiadomości o jego drodze admiralicyi angielskiéj. Nelson wyprawił przodem bryg „Ciekawy" do Anglii z doniesieniem o swoim pochodzie. Bryg ten spostrzegł eskadrę francuską, i pędząc co śpieszniéj, stanął w Portsmouth 7 Lipca. Dnia 8 Lipca, depesze były wręczone admiralicyi. Nie wiedząc jeszcze o celu eskadry francuskiéj, ale domyślając się że może zechce deblokować Ferrol, admiralicya rozkazała admirałowi Sterling, oddzielonemu z blokady Brestu dla obserwacyi Rochefort, udać się z pięciu okrętami do Caldera, który krążył w okolicach Finistère. Długi czas upłyniony odkąd Napoleon powziął wielką kombinacyę morską, różne wycieczki probowane niedawno, odjazd Villeneuva, jego droga koło Kadyxu, połączenie się z Graviną, powrót do Europy, gdzie floty stojące od dawna, jedna w Brest, druga w Ferrol, zdawały się czekać na dostateczną siłę do ich deblokowania, wszystkie te okoliczności naprowadziły powoli Anglików do domyślania się, przynajmniéj w ogólności, pewnéj części projektów Napoleona. Nie myślili o połączeniu eskadr na kanale La Manche, ale chcieli uprzedzić deblokadę Ferrol lub Brestu, którą im wydawała się prawdopodobną. Powiększyli przeto flotę Cornwallisa pod Brest do 24 okrętów, z których 5 oddzielono do Rochefort, i do 10 pod Ferrol. Ta ostatnia składać się miała z 14 lub 15 okrętów, przez połączenie się dywizyi z Rochefort. Wszelka zwłoka jest nieszczęściem w projekcie wymagającym sekretu. Daje ona nieprzyjacielowi czas do myślenia, niekiedy nawet do odgadnienia w skutku myślenia, i często także do zebrania skazówek, które go w końcu oświecą.

Dnia 22 Lipca Villeneuve, płynąć trzeba kolumnami, zwracał się ku

Ferrol, to jest ku północno-wschodniéj stronie, przy dość dobrym wietrze północno-zachodnim, który dął poprzecznie. Spostrzegł, około południa, 21 żagli, z których 15 okrętów: była to eskadra angielska admirała Calder, płynąca w przeciwnym kierunku, i idąca na jego spotkanie dla odcięcia mu drogi do Ferrol. Znajdowali się o 40 mil od tego portu.

Nie było więc wątpliwości o bliskiéj bitwie morskiéj. Villeneuve nie myślił jéj unikać; bo odpowiedzialności, nie zaś niebezpieczeństwa, lękał się; ale zawsze dręczony niespokojnością, stracił czas szacowny na szykowanie się do boju. Generał Lauriston, podniecając go bez ustanku, naglił, od godziny 11 rano, o wydanie rozkazów, które on wydał dopiero o godzinie piérwszéj. Najlepsza część dnia była zatém stracona czego wkrótce pożałowano. Okręty dwóch eskadr połączonych strawiły dwie godziny na szykowaniu się do boju, i dopiero o trzeciéj godzinie po południu 20 okrętów francuskich i hiszpańskich stanęło w jednéj regularnéj linii, Hiszpanie zajmowali czoło kolumny, a Magon tył z dywizyą z Rochefort i kilku fregatami. Admirał angielski Calder, z 15 okrętami, z których kilka o stu działach, gdy tymczasem najmocniejsze z naszéj strony były tylko o 80 działach, gotował się także do boju, i wyciągnął długą liniję równoległą naszéj, ale w przeciwnym kierunku. Anglicy zwracali się ku południowo-zachodniéj, a my ku północno-wschodniéj stronie. Wiatr dął od północno-zachodniéj, dwie eskadry zatém przyjmowały go poprzecznie. Defilując równolegle jedna drugiéj, i w kierunkach przeciwnych, rozwinęłyby się w końcu, kiedy Calder, zwrócił czoło swojéj na tył naszéj, żeby go otoczyć. Villeneuve, któremu niebezpieczeństwo przywracało moc człowieka odważnego, przewidując że admirał angielski, według taktyki często powtarzanéj w owym wieku, chciał opasać tylną naszą straż żeby wziąć ją we dwa ognie, naśladował manewr swojego nieprzyjaciela, i zwracając się, jak powiadają marynarze, *lof pour lof par la contre-marche*, ściągnął tył swojéj kolumny, i stawił czoło przeciwko czołu kolumny nieprzyjacielskiéj. W tym podwójnym obrocie, gdy dwie eskadry spotkały się z sobą, piérwszy okręt hiszpański, „Argonauta," na którym znajdował się admirał Gravina, rozpoczął bitwę z piérwszym okrętem angielskim *Hero*. Anglicy i Francuzi, ciągnąc daléj ten obrót, wkrótce bić się zaczęli na całéj przestrzeni swojéj linii. Ale ponieważ eskadra angielska była mniéj liczna od naszéj, ogień nie rozciągnął się z naszéj strony tylko do 13 lub 14 okrętu. Ponieważ nasza tylna straż, nie miała nieprzyjaciela przed sobą, odbierała zaledwo kilka kul zbłąkanych, należało jéj użyć do jakiego stanowczego obrotu. Na nieszczęście gęsta mgła, która

podówczas rozciągała się na kilkaset mil, gdyż widziana była z Brest, okrywała obie floty, tak dalece że okręt admiralski przez kilka chwil nie wiedział czy miał nieprzyjaciela z prawéj czy z lewéj strony. Każdy statek widział tylko statek jaki miał przed sobą, i nie walczył z innym. Słychać było kanonnadę żywą, ciągłą, ale nie pośpieszną. Francuzi i Hiszpanie, pomimo swego niedoświadczenia, bili się porządnie i z zimną krwią. Osady naszych okrętów nie nabyły jeszcze biegłości w strzelaniu, jaka je dzisiaj odznacza; wszelako, w tym pojedynku okrętu z okrętem, Anglicy tyleż ucierpieli co i my; i gdyby tylna straż nasza, która nie miała nieprzyjaciela do walczenia, mogła wiedzieć co się działo, i rozwinąwszy się na liniję angielską, wzięła jéj część we dwa ognie, zwycięztwo byłoby niewątpliwe. Villeneuve, nie rozpoznając nic śród mgły, z trudnością mógł wydawać rozkazy. Magon, wprawdzie, dał mu znać że jest bezczynny; ale doniesienie, z przyczyny stanu powietrza, przesyłane przez fregaty, nadeszło późno, i nie wywołało żadnego postanowienia ze strony admirała francuskiego, który po chwilowéj mocy charakteru w początkach bitwy, odpadł w zwykłą niepewność, lękając się działać śród ciemności, i dopuścić się fałszywych obrotów. Ośmielił się tylko walczyć odważnie swoim okrętem admiralskim.

Po długiéj kanonnadzie, okręt angielski „Windsor" tak dalece był uszkodzony, że fregata musiała wyprowadzić go z bitwy, żeby nie wpadł w nasze ręce. Inne okręty angielskie doznały mocnych uszkodzeń. Okręty francuskie, przeciwnie, sprawowały się walecznie i szczęśliwie, niedoświadczyły wielkich szkod. Nasi sprzymierzeńcy hiszpańscy, którzy zajmowali piérwszą część trzecią linii bojowéj, daleko więcéj ucierpieli, co wszakże niepochodziło z ich winy. Trzy ich okręty, „Espana," „San-Firmo," San-Rafael," najbliższe nas, znajdowały się w nieszczęsnym stanie. „San-Firmo" mianowicie stracił dwa maszty. Ponieważ wiatr dął od nas ku Anglikom, te okręta, nie mogąc już manewrować, pociągnięte były do nieprzyjaciela. Co widząc, waleczny kapitan okrętu „Pluton," de Cosmao, znajdując się najbliżéj Hiszpanów, wyszedł z linii, i pomknął się żeby swoim okrętem zasłonić okręty hiszpańskie pozbawione masztów. Piérwszy ze trzech hiszpańskich zbaczających, „San-Rafael," nie prędko chodzący, zamierzył prześliznąć się, pomiędzy dwiema linijami, ku tylnéj straży, w nadziei ocalenia się tym obrotem. „San-Firmo," więcéj uszkodzony, nadaremno broniony był przez pana de Cosmao, który nie mógł przeszkodzić mu wpaść pod wiatr, a następnie być wpędzonym w środek Anglików. Ale Cosmao potrafił ocalić „Espana," który z jego łaski, utrzymany został w linii. Około godziny 6 czyste niebo pomiędzy chmurami odkryło to widowisko admirałowi

Villeneuve. Spostrzeżono okręt „San-Rafael" zmykający ku tylnéj straży, „San-Firmo" otoczony już przez nieprzyjaciół, i pędzony powoli ku eskadrze angielskiéj. Ponieważ walczono z daleka, zostawało dość miejsca pomiędzy dwiema armijami iż wszystkim można było posunąć się naprzód, i takim obrotem naszéj linii, zwrócić do naszych szeregów uszkodzone okręta. Generał Lauriston nie opuszczał Villeneuva i słyszał jak oficerowie eskadry doradzali podobny obrót. Radził mu więc wydać sygnał do pomknięcia się wszystkim razem, to jest pójścia z wiatrem, który prowadząc ku Anglikom, pozwoliłby zwrócić pomiędzy nas okręta narażone na niebezpieczeństwo. Znaleźliby się daleko bliżéj nieprzyjaciela, a ten uszkodzony i mniéj liczny, cofnąłby się zapewne przed tym obrotem zaczepnym. Villeneuve, pośród mgły, nie dobrze widząc co się dzieje, lękając się nadwerężyć swego szyku bojowego, i narażać się na nowe niebezpieczeństwa, wolał stracić dwa okręty niżeli wznawiać bitwę. Odmówił więc wydania rozkazu, o który dopraszano się ze wszech stron. Noc już zaczynała się, i ogień prawie ustał. Anglicy wracali, ciągnąc za sobą dwa swoje okręty bardzo uszkodzone przez ogień, i dwa hiszpańskie, ktore im zostawiliśmy z naszéj winy.

Co do nas, nie wieleśmy ucierpieli; nie było ani jednéj z naszych osad okrętowych, którąby nie była gotowa rozpocząć bitwę na nowo, i nie mniemała że jest zwycięzcą, widząc że pole bitwy zostało przy nas. Nie wiedziano na flocie o stracie dwóch okrętów hiszpańskich.

Przez całą noc widać było jak Anglicy, mając ognie z tyłu okrętów, stojąc zdaleka pod wiatrem, starali się przyjść do porządku.

Toż samo czyniono z naszéj strony. O świcie, rozpoznano wyraźnie położenie dwóch eskadr. Anglicy byli w odwrocie, ale uprowadzając z sobą dwa okręty hiszpańskie. Smutek i rozjątrzenie rozszerzyły się po wszystkich okrętach. Domagano się walczyć i stoczyć bitwę stanowczą. Miano wiatr po sobie, gdyż był taki sam co wczora, i dął od nas ku Anglikom. Gdyby w téj chwili, Villeneuve śmiało wydał hasło do uderzenia na nieprzyjaciela, bez żadnego szyku bojowego oprócz chyżości, cztérnaście okrętów naszych z ośmnastu, jakie nam pozostały, mając chód równy, nadeszłyby razem na Anglików; cztéry inne zdążyłyby nieco późniéj, i bitwa wypadłaby niewątpliwie na naszą korzyść. Pobudzony krzykiem wszystkich oficerów, Villeneuve nakazał wreszcie ten obrót, i przesiadł z Lauristonem na fregatę „Hortense," dla udzielenia ustnych rozkazów każdemu naczelnikowi dywizyi. „Argonauta," okręt admiralski hiszpański, mając reje przy mniejszym maszcie złamane, żądał czasu do ich naprawy. Villeneuve chciał czekać na niego, co przeciągnęło się aż do południa. Wtedy zaczęła się pogoń; ale wiatr uciszał się, i on

ujrzał Anglików, odpływających przed sobą, nie zbliżając się do nich wiele, chociaż rozpuścił wszystkie żagle. Myśląc że ich dogoni dopiero w nocy, odłożył nazajutrz walkę za dnia. Ale nazajutrz wiatr zmienił się w północno-wschodni, to jest w kierunku zupełnie przeciwnym. Anglicy mieli wyższość nad nami pod względem wiatru: dognać ich stawało się trudném. Villeneuve, miał teraz słuszny powód zatrzymać się. Oddaliłby się od Ferrol, mógł natrafić na Anglików wzmocnionych i za dwa stracone okręty, narażałby się na chybienie swojego celu, to jest deblokady Ferrol, i dalszego wykonywania danych sobie poleceń.

Tak zakończyła się bitwa, którą można było uważać za zwycięztwo, gdyby nie strata dwóch okrętów hiszpańskich. Osady okrętowe, pomimo niedoświadczenia, dobrze się biły; ale z jednéj strony mgła, która pomnożyła wahanie się naturalne admirała Villeneuve, z drugiéj zbyteczna jego nieufność ku sobie samemu i majtkom swoim, sparaliżowała zasoby jakiemi rozporządzał, i przeszkodziła iżby ta bitwa stała się świetnym tryumfem. Tutaj, podobnie jak w tylu bitwach morskich, jedno skrzydło armii naszéj nie przyszło w pomoc drugiemu; ale tą razą nie pochodziło to z winy skrzydła, które pozostało nieczynném, gdyż admirał Magon nie należał do rzędu ludzi, coby chcieli znajdować się daleko od ognia. W piérwszéj chwili po bitwie, Villeneuve był prawie szczęśliwy iż mógł spotkać Anglików nie poniosłszy klęski; ale, gdy wyszedł z działania, gdy wrócił do siebie samego, zwykłe jego osłabienie ducha i smutek zamieniły się w boleść głęboką. Widział się wystawionym na naganę Napoleona i opinii publicznéj, że stracił dwa okręty walcząc ze dwódziestą przeciwko piętnastu. Uważał siebie za zhańbionego, i wpadł w pewny rodzaj upadku ducha, bliski rozpaczy. Surowy sąd osad okrętowych, które głośno żaliły się na jego wahanie się, i wychwalały waleczność, moc charakteru admirała Graviny, przeszywał mu serce. Na domiar niepowodzenia, wiatr przyjazny przez dni dwa, zamienił się w przeciwny. Do chorych, których liczba powiększyła się, przydać należało rannych. Brakło odpowiedniego dla nich posiłku; wody było tylko na dni pięć lub sześć. W takim stanie rzeczy, Villeneuve chciał znowu udać się do Kadyxu. Generał Lauriston opierał się: ułożono się wreszcie, i zatrzymano się w Vigo.

Port ten nie nader był bezpieczny, i nie dostarczał przytém znacznych zasobów. Znaleziono tu wszelako środki do przyniesienia ulgi chorym i ranionym. Trzy okręty, jeden francuski „Atlas," dwa hiszpańskie, „America" i „Espana," tak źle chodziły, że nie mogły żeglować w eskadrze. Villeneuve postanowił zostawić je w Vigo. „Atlas" zamie-

niono w szpital, gdzie złożono chorych i rannych. Generał Lauriston przywiózł dla swojéj dywizyi, materyał potrzebny do urządzenia ambulansu; użył go na opatrzenie marynarzy pozostałych w Vigo. Były pieniądze z galionu hiszpańskiego, użyto ich na zakupienie wszystkiego czego potrzebowała eskadra. Opatrzono się w żywność świeżą, wzięto wody na jeden miesiąc, wypłacono żołd całéj eskadrze, i pokrzepiwszy nieco ducha, co prędko się zdarza z żołnierzami temperamentu żywego, puszczono się na morze, po pięcio-dniowym użytecznym wypoczynku. Wiatr nie był przeciwny, eskadra posunęła się z Vigo aż pod Ferrol, i dnia 2 Sierpnia, weszła w otwartą przystań, przegradzającą Ferrol od Corogne.

W chwili kiedy eskadra francuska pokazała się, agenci konsularni znajdując się na brzegu z polecenia Napoleona, udzielili admirałowi Villeneuve rozkazy dla niego przeznaczone. Rozkazy te polecały mu nie zawijać do Ferrol, zkąd nie łacno wydostać się; poświęcić tylko czas potrzebny na zabranie dwóch dywizyj oczekujących połączenia, i płynąć do Brestu. Villeneuve przesłał rozkaz Gravinie, ale ten już wpłynął w przystań, nie mógł się wycofać, i część armii tamże z nim weszła. Reszta, posłuszna admirałowi Villeneuve, zatrzymała się naprzeciw, to jest w Corogne.

Dwie eskadry rozłączone więc były na trzy lub cztéry mile odległości. Największém złem, jakie wyniknąć mogło, byłaby strata dwóch do trzech dni żeby wyjść ztąd. Straty téj bardzo żałowaćby należało przy admirale, który nie często czas tracił; ale, przy Villeneuvie, można było pocieszyć się z tego.

Admirał ten znalazł w Corogne naglące rozkazy Napoleona, jego zachęcające słowa, obietnice wspaniałe, tudzież listy poufałe ministra Decrès, swojego przyjaciela od dzieciństwa. Cesarz i minister wzywali ażeby nie zatrzymywał się ani chwili, udał się pod Brest, stoczył bitwę z Cornwallisem, dał się zniszczyć, jeżeli trzeba, byleby tylko Ganteaume potrafił wydostać się szczęśliwie, i zabrać z sobą co pozostanie całego z eskadry, która go deblokowała. Wszystkie te wiadomości podniosły na chwilę ducha Villeneuva. Mała waga jaką Napoleon przywięzywał do poświęcenia okrętów, byleby flota przybyła na kanał La Manche powinna go była uspokoić. Gdyby dobrze pojął swoje przeznaczenie, musiałby ucieszyć się raczéj, niżeli smucić się. Bo jeżeli zabrano mu dwa okręty w ostatniéj bitwie, dostał się do Ferrol szczęśliwie, uniknął nieprzyjacielskich statków krążących, i omylił ostrożności admiralicyi angielskiéj. Z dwóch admirałów angielskiego i francuskiego, nieszczęśliwym był Calder, nie zaś Villeneuve; gdyż Villeneuve, dopiął

swojego celu, a Calder chybił swojego. Potrąciwszy 2 okręty zabrane, 3 zostawione w Vigo, było teraz 29 okrętów francuskich i hiszpańskich połączonych w Ferrol, których liczba w każdéj chwili podniesiona być mogła przez dywizyę Lallemanda do 34, a zatém dosyć liczna żeby odważyć się na deblokadę Brestu. Zresztą sama admiralicya angielska i Napoleon sądzili podobnież w niewiele dni potém; admiralicya oddała admirała Calder pod sąd wojenny, a Napoleon publicznie dawał wielkie pochwały Villeneuvowi, że dopiął, jak powiadał, celu swojéj missyi, chociaż dwa okręty pozostały w mocy nieprzyjaciela.

Czegóż więc mógł obawiać się o swoję odpowiedzialność oficer, któremu pan wszechwładny, szafujący sławą i szczęściem podwładnych, nieprzestawał mówić: Daj się pobić, nawet zniszczyć, byleby tylko za twojém staraniem, otworzyły się wrota Brestu? — Ale zdaje się, że pewna fatalność przywiązała się nieodstępnie do tego marynarza, żeby mu pomięszać rozum, żeby go prowadzić od cierpienia do cierpienia, do wypadku jakiego chciał uniknąć, to jest do wielkiéj bitwy przegranéj, i przegranéj bez otrzymania jedynego owocu, jakiego Napoleon żądał po nim, to jest żeby był dwadzieścia cztéry godziny na kanale La Manche.

Doświadczył wszelako niejakiéj pociechy widząc dywizyę kontradmirała Gourdon, który długo żeglował wprzód nim zamknięty został w Ferrol, troskliwie naprawioną i uzupełnioną, i zasługującą na wszelkie zaufanie. Z niemniejszém zadowoleniem ujrzał 9 okrętów hiszpańskich, uzbrojonych przez Grandellana, i daleko lepszych od okrętów admirała Graviny, bo na ich uzbrojenie użyto czasu, jakiego zabrakło dla wychodzących z Kadyxu. „Dałby Bóg, pisał Villeneuve, porównywając dywizyę Ferrolską z dywizyą Kadyxką, iżby nigdy eskadra hiszpańska (wyjąwszy „Argonautę") i okręt „Atlas," nie należały do mojéj eskadry. Te okręty do niczego innego nie są zdolne tylko do narażania wszystkiego, co też zawsze czyniły. One to przyprowadziły nas do ostatniego stopnia nieszczęść!"

Taka mowa okazuje do jakiego stopnia dusza Villeneuva była udręczona, ponieważ nazywał ostatnim stopniem nieszczęść kampaniję, która dotąd prowadziła go do celu wskazanego przez Napoleona, i zjednała mu nawet pochwały ze strony pana nie skorego do pochwał.

Villeneuve w obecnéj chwili, całkiem był zaprzątniony tém co go czeka przy wyjściu z Ferrol. Przypuszczał że Calder pokaże się, połączony z Nelsonem lub z Cornwallis'ém, i że zajdzie nowa bitwa, w któréj tą razą można być narażonym na zgubę. Listy z Kadyxu, w rzeczy saméj, donosiły mu że Nelson powrócił do Europy, że widziano go

w Gibraltarze, ale że wrócił na Ocean, żeby się połączyć albo z Calderem pod Ferrol, albo z Cornwallisem pod Brest. Prawdą jest że Nelson, płynąc z szybkością nadzwyczajną, pokazał się pod Gibraltarem przy końcu Lipca, w epoce kiedy Villeneuve miał bitwę z Calderem; że przebył znowu ciaśninę, że walczył obecnie z wiatrami przeciwnemi, żeby dostać się na kanał La Manche, że miał tylko 11 okrętów, że nie połączył się jeszcze ani z Calderem, ani z Cornwallisem, że jego zamiarem był, po dwóch latach ciągłéj żeglugi, odpocząć nieco dla zaopatrzenia w żywność swojéj eskadry wycieńczonéj. Villeneuve nie wiedział o tych szczegółach; ale znał swoje rozkazy, które dla mężnego człowieka najłatwiejsze były do wykonania, ponieważ nie rozkazywano mu zwyciężyć, ale bić się do upadłego żeby deblokować Brest. Jeśliby pod Brest wspomógł go Ganteaume, niepodobna żeby bitwa, stoczona z 50 lub 55 okrętami przeciwko 20 lub 25 była przegrana. Przeciwnie zaś, jeśliby okoliczności morskie przeszkodziły admirałowi Ganteaume wziąć udział w bitwie, Villeneuve, walcząc do upadłego, nawet narażając się na zniszczenie, przywiódłby Cornwallisa do niemożności utrzymania się na morzu i dalszego prowadzenia blokady, i Ganteaume z całą swoją flotą, zabrawszy szczątki floty chwalebnie zwyciężonéj, mógł jeszcze panować na kanale La Manche przez kilka dni. A tego tylko właśnie Napoleon żądał od swoich admirałów.

Nieszczęściem Villeneuve zawinął do lądu. Okręty, które walczyły chciały naprawy. Żeglowałyby jeszcze przeszło miesiąc lub dwa, jeśliby musiały trzymać się na pełném morzu; ale, w bliskości wielkiego arsenału, każdy chciał naprawić jakie uszkodzenie. Wzięto maszty zapaśne, naprawiono liny, zaopatrzono się w wodę; przenoszono żywność z okrętów, które miały jéj więcéj, na okręta, które miały mniéj. Tym sposobem cała eskadra strawiła 45 dni. Rozkazy Napoleona żeby mieć sucharów po dwa i trzy miliony racyj w każdym porcie, nie mogły być wykonane w Ferrol, z przyczyny głodu hiszpańskiego. Ale znaleźliby je w Brest, w Cherbourgu, w Boulogne. Przytém, 45 dni wystarczało. Nareszcie, dnia 10 Sierpnia, postanowiono podnieść kotwicę. Villeneuve stanął zewnątrz Corogne, w zatoce Ares, czekając aż Gravina i druga dywizya hiszpańska wyjdą z Ferrol, co nie było łatwém z przyczyny wiatrów. Czekał trzy dni, i strawił je na dręczeniu siebie. Pisał do ministra Decrès: „Stanowią mię sędzią spraw najważniejszych; rozpacz moja powiększa się tym bardziéj im więcéj okazują mi zaufania, ponieważ nie mogę spodziewać się żadnego powodzenia, cóżkolwiek bądź bym przedsięwziął. Przekonałem się że marynarki Francuska i Hiszpańska nie mogą pokazywać się w wielkich eskadrach.... Dywizye o trzech,

cztérech lub pięciu okrętach najwięcéj, takie tylko możemy prowadzić. Niech Ganteaume wyjdzie, a sam osądzi. Opinija publiczna przekona się o tém.

„Odpływam, ale nie wiem co przedsięwezmę. Ośm okrętów stoi niedaleko brzegu, o mil ośm. Pójdą za nami; nie będę mógł połączyć się z nimi, i pójdą one połączyć się z eskadrami pod Brest lub Kadyxem, stosownie do tego jak popłynę do jednego lub drugiego z tych portów. Bardzoby przesadzano gdyby myślano że ja, wyszedłszy ztąd z 29 okrętami, mógłbym walczyć przeciwko podobnéj liczbie okrętów; nie lękam się ci powiedzieć, że mocnobym się gniewał gdybym spotkał dwadzieścia. Mamy przestarzałą taktykę morską; umiemy tylko stawać w linii, a tego właśnie pragnie nieprzyjaciel... Nie mam ani środków, ani czasu do przyjęcia innéj, przy dowódzcach, którym są powierzone okręty obójga marynark... Przewidywałem to wszystko przed wyjściem z Tulonu; ale łudziłem siebie tylko aż do dnia, kiedy ujrzałem okręty hiszpańskie, co się połączyły ze mną... wówczas trzeba było wpaść w rozpacz o wszystkiém..."

W chwili odejścia, okręty nadeszłe zRochefort, „Algesiras" i „Achilles," na nowo dotknięte zostały gorączką; okręty hiszpańskie wychodząc z Ferrol, potrąciły się o siebie; maszty na przodzie okrętów połamały się, żagle poszarpały się. Te przygody, bardzo obojętne w sobie samych, pomnażając wszelkie przeciwności jakich Villeneuve już doświadczył, do reszty w rozpacz go wpędziły. Wychodząc pod żagle, wydał rozkazy kapitanowi Lallemand. Ten z wyborną dywizyą złożoną z 5 okrętów i kilku fregat, miał zawinąć 15 lub 16 Sierpnia do Vigo. Dostatecznem byłoby admirałowi Villeneuve udać się tam dla zabrania wspomnionéj dywizyi, i znacznego tym sposobem pomnożenia swoich sił; ale nie śmiejąc poruszać się, zawsze z obawy spotkania się z Nelsonem, wyprawił oficera do kapitana Lallemand, i polecił mu udać się do Brest, nie będąc pewnym czy sam tam uda się, narażając zatém dywizyę na zgubę, jeśliby przybyła sama jedna. Napisał do admirała Decrès depeszę, w któréj wynurzając boleści swojéj duszy, dawał do zrozumienia iż myśli udać się raczéj do Kadyxu niżeli do Brest. Lauristonowi, którego natrętna obecność przypominała mu Cesarza, powiedział że myśli płynąć do Brestu. Lauriston, zasmucony że widział go w podobnym stanie, ale uradowany z jego postanowienia, pisał do Cesarza przez kuryera wysłanego z Ferrol, że nareszcie płyną do Brestu, a z Brestu na kanał La Manche.

Śród tych opłakanych kłopotów Villeneuve oddalił się od Corogne, i stracił z oka ląd dnia 14. Na domiar nieszczęścia, wiatr północno-wscho-

dni, wiejąc dość silnie, nie mógł go posuwać do wielkiego przeznaczenia. Smutne skutki upadku na umyśle, które są przyczyną, że często zaniedbujemy największe łaski fortuny! W téj saméj chwili, Calder i Nelson nie połączyli się z sobą pod Ferrol, jak tego obawiał się Villeneuve. Nelson, nadaremno szukawszy Francuzów pod Kadyxem, zwrócił się na północ, długi czas lawirował przeciw temuż wiatrowi północno-wschodniemu, który wiał teraz, i nareszcie połączył się z Cornwallisem pod Brest, tegoż samego dnia (14 Sierpnia), kiedy eskadra francuska wychodziła z Ferrol. Zostawił Cornwallisowi małą liczbę statków swoich, które mogły jeszcze trzymać się na morzu, a z drugiemi udał się dla naprawy do Portsmouth, gdzie stanął dnia 18 Sierpnia: Calder, także, po bitwie pod Ferrol, połączył się z Cornwallisem ze swoją flotą uszkodzoną. Część jego okrętów wysłana została do portów kanału La Manche dla naprawy. Cornwallis niezwłocznie złożył mu na nowo dywizyę z 17 lub 18 okrętów i wysłał go pod Ferrol, zatrzymując najwięcéj 18 okrętów dla blokady Brestu. Calder powracał więc, i miał znaleźć Ferrol opróżniony. Gdyby Villeneuve nabrawszy nieco ufności w sobie samym, wziął z sobą Lallemanda w Vigo, i udał się na kanał La Manche pełném morzem, skrzyżowałby się, nie spotykając z Calderem, który przyszedłby blokować Ferrol pusty; napadłby na Cornwallisa rozłączonego z Nelsonem i Calderem, mającego najwięcéj 18 lub 20 okrętów, uderzyłby nań ze 35, nie licząc 21 okrętów Ganteauma. Jakiż los stracił przez upadek ducha! Zresztą, generał Lauriston żywo nalegał na niego: chwila zmiany wiatru i upadłego ducha Villeneuva, a wielka myśl Napoleona mogła jeszcze wziąć skutek!

Trudno byłoby sobie wyobrazić niecierpliwość, pożerającą Napoleona na piaskach nadmorskich w Boulogne, gdzie co chwila czekał ukazania się swoich flot, i tyle pożądanéj zręczności do wkroczenia do Anglii. Całe jego wojsko znajdowało się na okrętach, od Texel do Etaples. W Texel, konie artylleryi i jazdy od kilku tygodni znajdowały się na pokładzie. Żołnierze, bez wyjątku, byli na statkach. Eskadra linijowa, mająca eskortować transporta, czekała tylko na hasło do podniesienia kotwicy. W cztérech portach: Ambleteuse, Wimereux, Boulogne, Etaples, pokilkakroć rozkazywano stawać pod bronią 130,000 żołnierzy mających wsiąść na statki płaskie. Sprowadzano ich na ulice nadbrzeżne, i kazano zająć miejsce przeznaczone na każdym statku. Tym sposobem dowiedziano się ile potrzeba czasu na tę czynność. W Ambleteuse, żołnierze korpusu Davout wsiedli na statki w ciągu jednéj godziny i kwadransa, a konie w półtoréj godziny. Toż samo było w Etaples i Boulogne, z zachowaniem stosunku liczby ludzi i koni.

Wszystko zatém było w pogotowiu, kiedy Napoleon odebrał nareszcie wiadomość o bitwie pod Ferrol, o zatrzymaniu się w Vigo, o zawinięciu do Corogne. Jakkolwiek wielką nieprzyjemność sprawił mu stan moralny Villeneuva, jakkolwiek surowo go sądził, wszelako ucieszył się ogólnym wypadkiem, i z rozkazu jego wszystkie gazety zamieściły opis bitwy morskiéj, z uwagami najpochlebiejszemi dla Villeneuva i dla obu flot połączonych. Dwa okręty stracone wydały mu się tylko przypadkiem wynikłym z powodu mgły, godnym żalu bez wątpienia, ale nic nie znaczącym obok osiągnionego skutku, to jest wejścia do Vigo, i połączenia się dwóch flot (*).

(*) Oto są listy Napoleona w tym przedmiocie, pisane do admirała Villeneuve i do adjutanta Lauristona.

Do admirała Villeneuve.

Boulogne, 25 Thermidora roku XIII (13 Sierpnia 1805).

Panie wice-admirale Villeneuve, z przyjemnością dowiaduję się, z bitwy dnia 3 Thermidora, że wiele moich okrętów odznaczyło się walecznością, jakiéj spodziewać się winienem był po nich. Dziękuję ci za piękny manewr, wykonany w początkach rozprawy, i który zniweczył projekta nieprzyjaciela. Życzyłbym żebyś był użył wielką liczbę swoich fregat na pomoc okrętom hiszpańskim, które naprzód rozpoczęwszy bitwę, musiały najwięcéj jéj potrzebować. Życzyłbym także był żebyś nazajutrz po bitwie nie dał czasu nieprzyjacielowi uprowadzić w bezpieczne miejsce okrętów swoich *Windsor-Castle* i *Malta*, dwóch okrętów hiszpańskich, które ogołocone z lin i żagli, utrudzały i opóźniały jego drogę. To nadałoby orężowi memu blask wielkiego zwycięztwa. Powolność manewru dała czas Anglikom na odesłanie ich do swoich portów. Ale słusznie mniemam, że zwycięztwo jest przy moim orężu, ponieważ wszedłeś do Corogne. Spodziewam się, że niniejsze pismo już cię tam nie zastanie; że już odparłeś krążące statki nieprzyjacielskie aby połączyć się z kapitanem Lallemand, oczyścić wszystko cokolwiek mieć będziesz przed sobą, i przybyć na kanał La Manche, gdzie oczekujemy ciebie z niespokojnością. Jeżeliś tego nie uczynił, uczyń. Śmiało idź na nieprzyjaciela. Szyk bojowy według mnie najlepszy będzie, pomięszać okręty hiszpańskie z okrętami francuskiemi, i za każdym okrętem hiszpańskim umieścić fregaty żeby im dopomódz w bitwie, i tym sposobem użyć korzystnie wielką liczbę fregat, jaką masz. Możesz powiększyć ją jeszcze za pomocą *la Guerrière* i *La Revanche*, które wezmą osadę okrętu *Atlas*; co wszelako nie opóźni twoich czynności. Masz w obecnéj chwili pod rozkazami swemi ośmnaście okrętów naszych; dwanaście lub przynajmniéj dziesięć króla Hiszpańskiego Życzeniem mojém jest, wszędzie gdzie nieprzyjaciel stawić się będzie przed tobą z mniejszą siłą niżeli 24 okrętów, żebyś go attakował.

Przez powracającą fregatę *le Président* i kilka innych, które ci posłałem do Martyniki i Gwadelupy, dowiedziałem się, że zamiast wysadzenia wojsk na te dwie wyspy, słabsze są one teraz niżeli dawniéj. Nelson przecież miał tylko dziewięć okrętów. Anglicy nie są tak liczni jak ci się zdaje. Nigdzie oni nie mają odpoczynku. Jeżeli pokażesz się tutaj przez trzy dni, chociażbyś pokazał się tylko przez 24 godziny,

Teraz nie wątpił już że Villeneuve pokaże się pod Brest. Ganteaume znajdował się w Bertheaume, to jest za przystanią wewnętrzną, naprzeciw pełnego morza, wspierany przez 150 dział, urządzonych w baterye nad brzegiem. Trzebaby wielkiego nieszczęścia żeby Ganteaume nie mógł wziąć udziału w bitwie przy deblokadzie, i żeby Francuzi połączywszy 50 okrętów, 29 Villeneuva, 21 pod Ganteaumem, nie zdołali odpędzić nieprzyjaciela, i wypłynąć ze 30 lub 40 okrętami na kanał La Manche, chociażby stracili 10 lub 20.

— Widzisz dobrze, mówił Napoleon do Decrèsa, który znajdował

dzieło twoje spełnioném będzie. Przez kuryera nadzwyczajnego daj znać Ganteaumowi o chwili swego odjazdu. Nakoniec, nigdy dla większego celu eskadra nie narażała się na pewne niebezpieczeństwo, i nigdy żołnierze nasi lądowi i morscy nie mogli by przelać krwi swojéj dla większego i szlachetniejszego wypadku. W wielkim celu ułatwienia wylądowania do tego mocarstwa, które od sześciu wieków uciska Francyę, wszyscy umrzeć możemy nie żałując życia. Takie uczucia ożywiać cię powinny, które ożywiać powinny wszystkich moich żołnierzy. Anglija nie ma u piaszczystych brzegów więcéj nad cztéry okręty linijowe, które ciągle napastować będziemy przez nasze statki i flotylle."

Dnia 14 Sierpnia, chciał jeszcze, i więcéj niżeli kiedy, uskutecznić wyprawę, wbrew Decrès'owi.

Do generała Lauriston.

Boulogne, dnia 25 Thermidora roku XIII (14 Sierpnia 1805).

Panie generale Lauriston, odebrałem dwa twoje listy z dnia 9 i 11 Thermidora. Spodziewam się, że niniejsze pismo nie zastanie cię już w Ferrol, i że eskadra wyszła już pod żagle na miejsce swego przeznaczenia. Nie widzę dla czego nie zostawiłeś 66 i 16 pułków na Martynice i Gwadelupie. Wszakże wyraźnie powiedziano było o tém w twoich instrukcyach. Po wyprawie więc tak odległéj, nie mam przyjemności nawet widzieć swoich wysp zabezpieczonych od wszelkiego attaku. Nie masz teraz 3,000 żołnierzy, a po Vendémiairze nie będzie ich 2,500. — Spodziewam się, że Villeneuve nie da się blokować przez eskadrę mniejszą od swojéj. Obecnie mieć musi 30 okrętów wojennych. Sądzę że z taką eskadrą może attakować eskadrę złożoną z 24 okrętów. Pomagaj i zachęcaj admirała ile tylko będziesz mógł. Ułóż się z nim co do wojsk, które masz na okrętach, i donieś mi o ich położeniu; możesz je zostawić na okrętach. Jeśliby admirał uważał za potrzebne, możesz wysadzić je na ląd, i sformować dywizyę w Ferrol.

Przedsięweźmy środki do urządzenia zakładu z żołnierzy, których wysadziłeś w Vigo, i żeby wszystkie wojska nadchodzące z Ferrol udawać się tam mogły i przechodzić następnie do swoich oddziałów.

Kapitan Lallemand pokazał się u brzegów Irlandyi w pierwszych dniach Thermidora. Musi już od dawna być na miejscu wyznaczoném. Miał powziąć wiadomości o eskadrze, jeśliby o niéj nie wiedział, w Vigo, dokąd wyjechał oficer, w przypuszczeniu że admirał Villeneuve stanie na 20 Thermidora. Wszędzie jesteśmy w pogotowiu. Pokazanie się na 24 godziny dostateczném będzie.

się przy nim w Boulogne, że pomimo mnóstwa błędów, przygód nieprzyjaznych, natura planu w gruncie jest tak dobra, że wielkie korzyści są jeszcze z naszéj strony, i że bliskie jest nasze powodzenie.

Decrès, posiadając tajemne zwierzenie się cierpień Villeneuva, i podzielając jego nieufność ku szczęściu, nie był tyle spokojny. Wszystko to być może, mówił, bo wszystko doskonale było obrachowane; ale jeżeli się to uda, ujrzę w tém palec Boży! Zresztą, tak często widać go było w dziełach Waszéj Cesarskiéj Mości, że nie zdziwiłbym się gdyby się pokazał i w téj jeszcze okoliczności (*).

Od dnia 15 do 20 Sierpnia Napoleon był pastwą najżywszego oczekiwania. Sygnały przygotowane na najwznioślejszych miejscach pobrzeża, oznajmić mu miały czy flota francuska pokazała się na horyzoncie. Pilnie wyglądając każdego kuryera przybywającego z Paryża lub portów, wydawał co chwila nowe rozkazy dla odwrócenia przygód, jakie sprzeciwićby się mogły jego zamiarom. Kiedy Talleyrand doniósł mu że uzbrajanie się Austryi staje się z każdym dniem znaczniejszém i groźniejszém, i że lękać się należy wojny lądowéj, ale że w tymże czasie Prussy znęcone ponętą, jaką im błyśnięto przed oczyma, to jest Hannowerem, gotowe są zgodzić się na przymierze z Francyą: Napoleon, nie tracąc ani jednéj godziny na namyśle, wezwał Duroc'a, wręczył mu list do Króla, i wszelkie pełnomocnictwo potrzebne do zawarcia traktatu. — Wyjeżdżaj natychmiast, rzekł mu, śpiesz do Berlina, nie przez Paryż, i nakłoń Prussy do podpisania traktatu przymierza ze mną. — Daję im Hannower, ale pod warunkiem, żeby się zdecydowały niezwłocznie. Podarunek jaki daję wart jest tego. Za piętnaście dni nie ponowię téj ofiary. Dzisiaj potrzebuję zasłonić się od strony Austryi, kiedy wsiadać będę na okręty. Za taką posługę Pruss, daję im obszerny kraj, który pomnoży o 40,000 ich wojsko. Ale jeżeli później zmuszony będę opuścić brzegi Oceanu dla zwrócenia się ku stałemu lądowi, po zwinięciu moich obozów, po zaniechaniu projektów przeciw Anglii, nie będę potrzebował nikogo do nauczenia Austryi rozumu, i nie opłacę tak drogo posługi, która już na nic mi się nieprzyda. — Napoleon wymagał więc żeby Prussy niezwłocznie pomknęły wojska swoje ku Czechom, i nie chciał przytém, żeby traktat przeciążano warunkami ściągającemi się do Hollandyi, Szwajcaryi, Włoch. Dawał Hannower, żądał aby z nim połączono się bez żadnych innych warunków (**).

(*) Ograniczam się treściwym rozbiorem mnóstwa listów, jakie Napoleon i admirał Decrès codzień pisali do siebie, chociaż o pół mili francuskiéj odległości znajdowali się od siebie. Jeden był w Pont-de-Briques, drugi nad brzegiem morskim.

(**) Jest to treść instrukcyj tajemnych udzielonych wielkiemu marszałkowi Duroc.

Wnosić można z kroku tak ważnego, tak prędko postanowionego- jak wielką Napoleon przywiązywał w téj chwili wartość do swobodne, go wykonania swoich projektów. Tegoż samego dnia, kiedy wydawał instrukcye Durocowi, to jest dnia 22 Sierpnia, kuryer co wyjechał z Ferrol kiedy Villeneuve wychodził pod żagle, przybył do Boulogne. Napoleon odebrał wprost w pałacyku Pont-de-Briques depeszę Lauristona, depesza zaś Villeneuva, adressowana do Decrès, szukać go musiała nad morzem, w jego baraku.

Napoleon, uradowany słowami Lauristona: „Płyniemy do Brestu," podyktował natychmiast dwa listy do Villeneuva i Ganteauma. Godne są żeby historya je zachowała, i dla tego przytaczamy tutaj.

Pisał do Ganteauma:

„Dałem ci już znać przez telegraf, że wolą moją jest abyś niedopuścił Villeneuvowi stracić ani jednego dnia, ażebyś korzystając z wyższości jaką mi daje 50 okrętów linijowych, natychmiast wyszedł na morze, dla dokonania swego przeznaczenia i udania się na kanał La Manche ze wszystkiemi siłami swemi. Liczę na twoje talenta, twoję stałość, twój charakter, w okoliczności tak ważnéj. Jedź, i przybywaj tutaj. Mamy się pomścić za sześć wieków krzywd i wstydu. Nigdy, dla większego celu, żołnierze moi lądowi i morscy nie narażą swojego życia."— (Z obozu cesarskiego pod Boulogne, dnia 22 Sierpnia 1805).

Pisał do Villeneuva:

„Panie wice-admirale, spodziewam się że jesteś już w Brest. Odpływaj, nie trać ani jednéj chwili, i z swojemi połączonemi eskadrami wnijdź na kanał La Manche. Anglija nasza! Jesteśmy zupełnie gotowi, wszystko jest na okrętach. Pokaż się przez 24 godziny, a wszystko skończone."— (Obóz cesarski pod Boulogne, dnia 22 Sierpnia).

Ale, kiedy Napoleon, omylony depeszą Lauristona, pisał te ogniste słowa do dwóch admirałów, Decrès odebrał od Villeneuva, przez tegoż samego kuryera, wcale odmienną depeszę, która nie wielką czyniła nadzieję o drodze do Brest. Śpiesznie udał się do Cesarza, i doniósł o smutnym stanie moralnym, w jakim się znajdował Villeneuve opuszczając Ferrol.

Odebrawszy tak sprzeczne wiadomości, Napoleon gwałtownym uniósł się gniewem. Piérwszy wybuch gniewu spadł na admirała Decrès, który mu podał takiego człowieka na dowódzcę floty. Uniósł się z tym większą żywością przeciwko temu ministrowi że jemu przypisywał, oprócz wyboru Villeneuva, zdania podobne do tych, które odjęły wszelką odwagę nieszczęśliwemu admirałowi. Wyrzucał mu i słabość jego przyjaciela, i oczernienie marynarki francuskiéj, które rospaczą przej-

mowało serce wszystkich marynarzy. Żalił się że niepomagają mu w wielkich jego zamiarach, i że znajduje tylko ludzi, którzy żeby oszczędzić albo swoję osobę albo swoje imie, nie umieją nawet przegrać bitwy, kiedy od nich żąda jedynie odwagi, do jéj stoczenia i przegrania. — Twój Villeneuve, rzekł do Decrèsa, nie zdolny nawet dowodzić fregatą. Cóż powiedzieć o człowieku, który, że mu kilku majtków zachorowało na dwóch okrętach eskadry, że złamał się kawał masztu przodowego, że kilka żagli rozdarło się, że plotka rozeszła się o połączeniu się Nelsona z Calderem, traci głowę, i wyrzeka się swych projektów. Ależ jeśliby Nelson i Calder połączyli się z sobą, staliby u wejścia samego do Ferrol, w pogotowiu do schwytania Francuzów natychmiast, nie zaś na pełném morzu! Jest to rzecz bardzo prosta, i uderzająca w oczy każdego, kto nie oślepł ze strachu! (*). — Napoleon nazywał także Villeneuva tchórzem, nawet zdrajcą, i kazał natychmiast napisać rozkazy żeby go gwałtem sprowadzić z Kadyxu na kanał La Manche, jeśliby on udał się do Kadyxu; gdyby zaś popłynął do Brest, żeby Ganteaume objął dowództwo dwóch eskadr połączonych. Minister marynarki, nie śmiejąc jeszcze wynurzyć w zupełności opinii swojéj co do połączenia flot na kanale La Manche, i to w okolicznościach teraźniejszych, ale uważając to połączenie za straszliwie niebezpieczne, odkąd Anglicy ostrzeżeni skoncentrowali się między Ferrol, Brest i Portsmouth, błagał Cesarza żeby nie wydawał rozkazu tak fatalnego, mówił że pora roku daleko się posunęła, że Anglicy bardzo pilnują się, i że trwając w uporze, można się narazić na okropną katastrofę. Napoleon miał na wszystko odpowiedź, to jest, że 50 okrętów połączy się razem w Brest, skoro się tam pokażą, że Anglicy nigdy mieć nie będą podobnéj liczby, że w każdym przypadku strata jednéj z dwóch flot niczém jest dla niego, jeśliby druga, deblokowana, mogła wejść na kanał La Manche i panować tam przez 24 godziny.

Decrès, sfukany przez Cesarza, postanowił napisać do niego to czego powiedzieć nie śmiał, i tego wieczora przesłał do Pont-de-Briques list następujący:

4 Fructidora roku XIII (22 Sierpnia 1805).

„....Rzucałem się do nóg Waszéj Cesarskiéj Mości błagając żebyś niełączył do swoich eskadr okrętów hiszpańskich. Zamiast żebym pozy-

(*) Sceny te, które już nie mają świadków żyjących, zaginęłyby dla historyi, gdyby nie listy prywatne i własnoręczne admirała Decrès i Cesarza. Widać w nich wszystkie wzruszenia owych dni pamiętnych. Wielka jest ich liczba z tegoż samego dnia, chociaż Cesarz i Decrès znajdowali się o pół mili jeden od drugiego.

skał co w tym względzie, Wasza Cesarska Mość chce żeby to połączenie pomnożyło się okrętami z Kadyxu i Kartageny.

„Chce żeby przy podobném zjednoczeniu, przedsięwziąć rzecz samą przez się bardzo trudną, a która staje się jeszcze trudniejszą przy elementach z jakich się armija składa, przy niedoświadczeniu dowódzców, braku ich wprawy w dowództwie, i okolicznościach wreszcie, które Wasza Cesarska Mość zna tak dorze jak ja, i które zbytecznem byłoby opisywać.

„W takim stanie rzeczy, kiedy Wasza Cesarska Mość za nic ma moje rozumowania i moje doświadczenie, nie znam przykrzejszego położenia nad moje. Życzyłbym żebyś Wasza Cesarska Mość raczył wziąć na uwagę że obchodzi mię tylko jego bandera i honor jego oręża: i że, jeżeli Wasza eskadra jest w Kadyxie, błagam ażebyś uważał ten wypadek jako wyrok przeznaczenia, który ją zachowuje dla innych dzieł. Błagam żebyś nie kazał sprowadzać jéj z Kadyxu na kanał La Manche, bo nieszczęścia tylko towarzyszyłyby podobnemu zamachowi w obecnéj chwili. Nadewszystko błagam żebyś nie kazał puszczać się w tę drogę z żywnością na dwa miesiące, ponieważ d'Estaing, jak mniemam, strawił 70 lub 80 dni na drogę z Kadyxu do Brest (a może i więcéj).

„Jeżeli te prośby, jakie zanoszę do Waszéj Cesarskiéj Mości, nie będą miały żadnéj wagi, niech więc osądzi co się dzieje w mojém sercu....

„Nadewszystko w obecnéj chwili, kiedy wstrzymać mogę wysłanie zgubnych rozkazów, podług mnie, dla służby Waszéj Cesarskiéj Mości, muszę nalegać najusilniéj. Obym był szczęśliwszy, w téj okoliczności, niżeli w poprzedzających.

„Ale nieszczęściem jest dla mnie znać rzemiosło morskie, ponieważ znajomość ta nie zyskuje żadnego zaufania i nie przynosi żadnego skutku w kombinacyach Waszéj Cesarskiéj Mości. Zaiste, Najjaśniejszy Panie, położenie moje staje się nadzwyczajnie przykrém. Wyrzucam sobie że nie umiem przekonać Waszą Cesarską Mość. Wątpię żeby jeden człowiek to potrafił. Racz, co do działań na morzu, wyznaczyć radę, admiralicyę, wszystko cokolwiek podobać się może Waszéj Cesarskiéj Mości; ale, co do mnie, czuję że zamiast wzmacniać się, słabnę z każdym dniem. I powiedzieć trzeba prawdę, minister marynarki, zawojowany przez Waszą Cesarską Mość w tém co się tycze morza, źle ci służy i staje się niczém dla sławy twojego oręża, jeżeli nie staje się szkodliwym.

„W goryczy duszy mojéj, która w niczém nie zmniejsza mojego po-

święcenia się i wierności mojéj ku Waszéj osobie, proszę Waszą Cesarską Mość przyjąć głębokie moje uszanowanie.

Podpisano: „Decrès."

Cesarz, niekontent, ale wzruszony, odpowiedział mu natychmiast z Pont-de-Briques. „Proszę mi przysłać jutrzejszego dnia odpowiedź na następujące pytanie: Co robić trzeba w takiém położeniu rzeczy, jeżeli Villeneuve pozostał w Kadyxie? Wznieś się na szczyt okoliczności i położenia, w jakiém się znajdują Francya i Anglija; nie pisz do mnie listów takich jaki napisałeś, to nic nie znaczy. Dla mnie, jednéj tylko potrzeba rzeczy, to jest żeby mi się powiodło." (22 Sierpnia. — Archiwum Luwru).

Nazajutrz, dnia 23, Decrès przedstawił Cesarzowi swój plan. Naprzód, należy odłożyć wyprawę do zimy, bo już zbyt późno sprowadzić flotę z Kadyxu na kanał La Manche. Narażeni byliby wykonywać przedsięwzięcie śród burz porównania dnia z nocą. Przytém Anglicy są już ostrzeżeni. Wszyscy przewidywali nakoniec projekt połączenia się między Boulogne a Brest. Podług niego, podzielić należy te zbyt liczne eskadry na siedm lub ośm krążących oddziałów, każdy złożony z 5 lub 6 okrętów. To co obecnie czyni oddział kapitana Lallemand, jest dowodem czego spodziewać się można po takich oddziałach. Przeznaczyć do nich należy najlepszych oficerów, najlepsze okręty, i puścić je na Ocean. W rozpacz wprowadzą one Anglików niszcząc ich handel, i wykształcą wybornych majtków i dowódzców eskadr. Ztąd wydobędą się żywioły do floty, dla wykonania wielkiego projektu późniéj.

Oto jest, mówił admirał Decrès, wojna podług mojego serca.

Jeżeli wreszcie, dodał, zechcesz mieć inną flotę na kanale La Manche, będzie sposób ją sprowadzić. Mieć będziesz w Kadyxie ze 40 okrętów. Ściągnij tam wojsko, nadaj jemu pozór projektu na Indye lub Jamaikę. Potém rozdziel eskadrę na dwie części. Weź z okrętów najprędzéj chodzące; z oficerów, tych, którzy od roku doświadczeni są jako najzdolniejsi i najodważniejsi; wyjdź potajemnie z 20 tylko okrętami, zostawiwszy inne dla zwrócenia uwagi Anglików; prowadź potém te 20 okrętów koło Irlandyi Szkocyi, a ztąd na kanał La Manche. Wezwij do Paryża Villeneuva i Gravinę, rozgrzéj ich serca, a wykonają niezawodnie ten obrót.

Po przeczytaniu projektu, Napoleon zrzekł się zupełnie myśli o sprowadzeniu niezwłocznem floty z Kadyxu, jeżeli tam rzeczywiście udała się, i napisał własną ręką na odwrotnéj stronie depeszy: „Urządzić siedm oddziałów, i rozdzielić pomiędzy Afrykę, Surinam, Świętą Helenę,

Przylądek, Ile-de-France, wyspy pod Wiaterm, Stany Zjednoczone, brzegi Irlandyi i Szkocyi, ujście Tamizy (*). Potém zaczął czytać i odczytywać depesze Villeneuva, Lauristona i agenta konsularnego, który długi czas przypatrywał się przez lunetę eskadrze francuskiéj, kiedy ją stracono z oka z wysokości Ferrol. Szukał tutaj, jakby w księdze Przeznaczenia, odpowiedzi na pytanie: Czy Villeneuve płynie do Kadyxu, czy do Brest?.... Niepewność, w jakiéj zostawiały te depesze, więcéj go jeszcze gniewała niżby mogła gniewać pewna wiadomość o pochodzie do Kadyxu. W takim stanie wzruszenia, a nadewszystko w położeniu Europy obecném, byłoby największą przysługą powiedzieć mu co się dzieje, gdyż wiadomości od granic Austryi co chwila stawały się bardziéj zatrważające. Austryacy już się prawie nieukrywali; ze znacznemi siłami rozłożyli się nad Adygą, i zagrażali rzece Inn i Bawaryi. Jeżeli więc nie cisnął w Londynie piorunu, na który zadrżałaby i cofnęła się Europa, trzeba było żeby śpiesznym krokiem udał się nad Ren, żeby zapobiedz obeldze jaką mu gotowano, zamierzając stanąć u jego granicy wprzód niżeli on. W téj potrzebie dowiedzenia się o prawdzie, pisał kilka listów do admirała Decrès, z Pont-de-Briques do obozu, żeby zasięgnąć jego zdania osobistego o domyślném postanowieniu Villeneuva. Ten lękając się zbytecznie rozdrażnić Cesarza, a mając przytém sobie za skrupuł oszukiwać go, odpowiadał za każdą razą w sposób prawie sprzeczny, mówiąc już tak, już nie, i podzielając niespokojność swojego pana, ale skłaniając się widocznie ku opinii że Villeneuve udał się do Kadyxu. W istocie nie wątpił prawie o tém. Wtedy Napoleon, ażeby nie być zaskoczonym znienacka, rozdzielił się pomiędzy dwa projekta, i przepędził kilka dni w położeniu dwuznaczném, nieznośném dla charakteru takiego jaki miał, gotów zarazem przebyć morze lub rzucić się na ląd, wylądować do Anglii lub wystąpić w pochód wojenny ku Austryi. Była to cecha właściwa jego charakterowi, skoro działać wypadało, powściągnąć się natychmiast, ochłonąć nagle z uniesień, na które podobało mu się wydać duszę swoję przez chwilę, jak gdyby więcéj być panem do jéj odzyskania, i rządzić nią w chwili, kiedy tego potrzeba będzie. Po wielokrotnéj niespokojnosci w ciągu dnia 23, wydał rozkazy potrzebne w dwojakiém przypuszczeniu. — Zrobiłem postanowienie, pisał do Talleyranda. Floty moje stracono z oka, z przylądka Ortegal, dnia 14 Sierpnia. Jeżeli przybędą na kanał La Manche, jest jeszcze czas, wsiądę na okręty i wyląduję; przetnę w Londynie węzeł wszystkich koalicyj. Jeżeli przeciwnie, zabraknie moim

(*) Podług samejże depeszy przytaczam te szczegóły.

admirałom mocy charakteru lub źle manewrować będą, zwinę obozy moje nad Oceanem, wkroczę we dwakroć sto tysięcy do Niemiec, i nie zatrzymam się wprzód aż stanę pod Wiedniem, odbiorę Wenecyę i wszystko cokolwiek jeszcze ma Austrya we Włoszech, i wypędzę Burbonów z Neapolu. Nie dopuszczę połączyć się Austryakom z Rossyanami, uderzę przed ich połączeniem się. Uspokoiwszy ląd, wrócę nad Ocean, pracować znowu około pokoju morskiego.

Potém, z głębokiém i nieporównaném doświadczeniem wojny, jakiego nabył, z trafnością nadzwyczajną w rozróżnianiu tego co więcéj lub mniéj nagli w rozporządzeniach przedsięwziąć się mających, wydał piérwsze rozkazy do wojny lądowéj, w niczém jeszcze nienadwerężając wyprawy morskiéj, która ciągle była w pogotowiu, bo wszyscy znajdowali się na statkach lub przy statkach. Zaczął od Neapolu i Hannoweru, dwóch punktów najodleglejszych od jego woli. Polecił przydać do dywizyi organizującéj się w Pescara pod generałem Reynier, kilka pułków lekkiéj jazdy i kilka bateryj artylleryi konnéj, ażeby w téj krainie gieryllasów urządzić ruchome kolumny. Przesłał generałowi Saint-Cyr rozkaz sprowadzić do siebie tę dywizyę generała Reynier za piérwszym znakiem wojny, połączyć ją z korpusem, który odprowadzi z Tarentu, i rzucić się na Neapol ze 20,000, żeby niedopuścić wylądowania do Włoch, Rossyanom z Korfu, Anglikom z Malty.

Polecił nadto księciu Eugeniuszowi, który chociaż był wice-królem Włoskim, znajdował się jednak pod wojenną opieką marszałka Jourdana, ściągnąć natychmiest wojska francuskie rozproszone od Genui aż do Bononii i Werony, zwrócić je nad Adygę, zakupić konie do artylleryi w całych Włoszech, i niezwłocznie przygotować zaprząg dla stu dział. Ponieważ wojska francuskie sformowane były na oddziały i na stopie wojennéj, rozporządzenia te były łatwe i prędko mogły być wykonane. Kazał nadsyłać im rekrutów z zakładów. Polecił zarazem wypiekać wszędzie suchary, żeby nimi opatrzyć fortece Włoskie. Ponieważ Alessandrya nie była jeszcze ukończona, chciał żeby cytadella w Turynie służyła za miejsce składu dla Pijemontu.

Podobneż rozporządzenia wydał względem Niemiec. Tegoż samego dnia 23, wysłał kuryera do Bernadottego, który zastąpił generała Mortier w dowództwie w Hannowerze. Polecił mu, pod pieczęcią największéj tajemnicy, i nie dając żadnego znaku zewnętrznego, o nowém jego przeznaczeniu: ściągnąć do Getyngi, to jest na krawędź tego elektoratu, i przy wyjściu z dróg Niemiec środkowych, największą część głównego swego korpusu; zacząć od skierowania na ten punkt artylleryi i ciężkich bagażów; wykonywać te poruszenia tak iżby nie mogły być wyra-

źnie dostrzeżonemi przed dziesięciu lub piętnastu dniami, i żeby przedłużyć wątpliwość, pokazywać się osobiście zupełnie w innym punkcie, czekać wreszcie na ostatni rozkaz z wystąpieniem stanowczo w pochód. Myślą jego było, jeśliby porozumiał się z Prussami, o czém nie wątpił, względem Hannoweru, ustąpić z tego kraju i przejść, nie prosząc o pozwolenie, wszystkie pomniejsze mocrstwa Niemiec środkowych, żeby przenieść do Bawaryi korpus wyprowadzony z Hannoweru.

Przez tegoż kuryera, polecił generałowi Marmont w Texel, przygotować natychmiast zaprzęgi i zapasy wojenne, żeby w ciągu trzech dni mógł wystąpić w pochód z swoim korpusem, zalecając mu chować tajemnicę i w niczém nie zmieniać rozkładu wojsk, przed odebraniem nowego rozkazu. Nakoniec przy sobie, w samém Boulogne, zrobił piérwszą i jedyną zmianę w wojskach, jakie miał pod ręką, to jest w ciężkiéj kawaleryi i dragonach. Zebrał był daleko więcéj jazdy, niżeli mu trzeba było rzeczywiście, i daleko więcéj nadewszystko niżby mógł był jéj wsadzić na statki. Wysłał o jeden marsz w tył dywizę kirassyerów generała Nansouty, i ściągnął do Saint-Omer dragonów konnych i pieszych, pod rozkazami generała Baraguay-d'Hilliers. Przydał im pewną liczbę artylleryi konnéj, i skierował natychmiast ku Strasburgowi. Rozkazał jednocześnie ściągnąć w Alzacyi wszystko co zostało we Francyi z ciężkiéj jazdy, wyprawił generała artylleryi Songis dla przygotowania parku polowego między Metz a Strasburgiem, z pieniędzmi na kupno, w Lotaryngii, w Szwajcaryi, w Alzacyi, wszystkich koni pociągowych, jakie tylko dostać można będzie. Takiż rozkaz wydany był piechocie znajdującéj się w pobliżu granicy wschodniéj. Pięćkroć sto tysięcy racyj sucharów kazano przygotować w Strasburgu. Ta liczna jazda, któréj towarzyszyła konna artyllerya, pewny gatunek piechoty, to jest dragonów, udzielić mogła piérwszą pomoc Bawarczykom zagrożonym, wołającym o wsparcie z wielkim krzykiem. Kilka pułków piechoty miało bardzo prędko być w pogotowiu do dania im pomocy. Nareszcie Bernadotte mógł dostać się do Würzburga za dziesięć lub dwanaście marszów. Tak więc, w ciągu kilku dni, nic nie odrywając od swoich wojsk przygotowanych do wyprawy, nic oprócz kilku oddziałów jazdy ciężkiéj i dragonów, mógł dać pomoc Bawarczykom, na których Austrya chciała wymierzyć piérwsze swoje pociski.

Po wydaniu tych rozporządzeń z szybkością wielkiego męża charakteru, odzyskał nieco spokojności, i czekał co mu wiatry przyniosą.

Był posępny, zadumany, ostry dla admirała Decrès, na którego twarzy zdawał się wyczytywać wszystkie opinije, jakie zachwiały Villeneuvem, i bez ustanku przebywał na brzegu morskim, szukając na hory-

zoncie jakiegoś niespodziewanego zjawiska. Oficerowie marynarki, stojąc z lunetami na różnych punktach brzegu, mieli polecenie przypatrywać się wszelkim okolicznościom morza, i zdawać z nich jemu sprawę. Tak przepędził trzy dni, w jedném z owych położeń niepewnych jakie najprzykrzejszemi są dla dusz ognistych i mocnych, lubiących stanowcze działania. Nareszcie admirał Decrès, bez ustanku wypytywany, oświadczył mu, że podług jego zdania, zważywszy czas upłyniony, zważywszy wiatry panujące u brzegów, od zatoki Gaskońskiéj aż do Kaletańskiéj ciaśniny, zważywszy moralne usposobienie Villeneuva, przekonany jest że floty popłynęły do Kadyxu.

Z głęboką boleścią, pomięszaną z gwałtownym wybuchem gniewu, Napoleon zrzekł się wreszcie nadziei oglądania swojéj floty w cieśninie. Gniew jego był tak wielki, że ten kogo szczególniéj kochał, uczony Monge, który prawie co ranek jadał śniadanie wojskowe z Napoleonem, nad brzegiem morza, w baraku cesarskim, Monge, widząc go w takim stanie, odszedł dyskretnie, uważając że obecność jego niepotrzebna. Poszedł do pana Daru, naówczas głównego kommissyonera wojennego, i opowiedział mu co widział. W téjże chwili Daru sam wezwany został, i musiał udać się do Cesarza. Zastał go wzruszonego, rozmawiającego z samym sobą: zdawało się, iż nie widział osób wchodzących. Zaledwie Daru wszedł i stanął, milczący, czekając na rozkazy, Napoleon postąpiwszy ku niemu, i mówiąc jakby on wiedział o wszystkiém, rzekł: — Czy wiesz, czy wiesz, gdzie jest Villeneuve? W Kadyxie. — Potém zaczął rozwodzić się szeroko nad słabością, nad niezdolnością wszystkich co go otaczają, mówił że jest zdradzony przez tchórzostwo ludzi, ubolewał nad upadkiem najpiękniejszego planu, najpewniejszego jaki tylko powziął w swojém życiu, i okazywał w całéj goryczy boleść geniuszu opuszczonego przez szczęście. Nagle, ochłonąwszy z uniesienia, uspokoił się niespodziewanie, i przenosząc swój umysł z nadzwyczajną łatwością od zamkniętych dróg Oceanu, ku otwartym drogom lądu stałego, dyktował przez kilka godzin wciąż, z przytomnością umysłu, nadzwyczajną dokładnością szczegółów, plan, który czytać będziemy w księdze następującéj. Był to plan nieśmiertelnéj kampanii 1805 roku. Nie było już śladu gniewu ani w jego głosie, ani na twarzy (*). W nim wielkie pomysły rozproszyły boleść duszy. Zamiast uderzyć na Anglię wprost, walczyć teraz miał ją długą i krętą drogą lądową, i znaleźć na téj drodze nieporównaną wielkość, przed znalezieniem upadku.

(*) Wyjąłem ten opis z ułamku Pamiętników P. Daru, których kopiję posiadam teraz przez grzeczną uprzejmość jego syna.

Czy dopiąłby pewniéj swojego celu drogą prostą, to jest przez wylądowanie? Oto jest o co często pytać będą teraz i w przyszłości, i na co z trudnością odpowiedzieć przyjdzie. Wszelako, skoroby Napoleon dostał się raz do Douvres, nie jest to obrazą dla narodu angielskiego mniemać że mógłby on być zwyciężonym przez wojsko i wodza, którzy w ciągu 18 miesięcy zwyciężyli i pokonali Austryę, Niemcy, Prussy. W rzeczy saméj, nie było ani jednym żołnierzem więcéj w téjże armii Oceanu, która pobiła pod Austerlitz, Jena, Friedland, ośmkroć sto tysięcy wojska stałego lądu. Powiedzieć nawet trzeba; nietykalność terrytoryalna, jakiéj doznaje Anglija, nie oswoiła jéj serca z niebezpieczeństwem wtargnięcia, co nie zmniejsza sławy jéj eskadr i jéj wojsk regularnych. Trudno zatém przypuścić iżby odważyła się dotrwać przed żołnierzami Napoleona, jeszcze nie znużonemi trudem, jeszcze niezdziesiątkowanemi wojną. Bohatérskie postanowienie jéj rządu, o schronieniu się do Szkocyi, naprzykład, i dopuszczeniu pustoszyć Angliję dopóki Nelson nieprzybędzie, ze wszystkiemi eskadrami angielskiemi, zamknąć powrót Napoleonowi zwycięzcy, i wystawić go na pozostanie jeńcem we własnéj zdobyczy, sprowadziłoby bez wątpienia szczególniejsze kombinacye; ale pozbawione było wszelkiego prawdopodobieństwa. Mocno jesteśmy przekonani że skoroby Napoleon dostał się do Londynu, Anglija weszła by w układy.

Cała rzecz zatém zależała na przebyciu ciaśniny. Chociaż flotylla mogła ją przejść latem podczas ciszy, zimą pośród mgły, droga ta wszelako była niebezpieczna. Dla tego Napoleon obmyślił pomoc floty na zasłonę wyprawy. Kwestya zatém wróciła, powiedzą, do trudności piérwotnéj, to jest żeby otrzymać wyższość nad Anglikami na morzu. Nie, gdyż nie szło o to żeby ich przewyższyć, ani nawet żeby im wyrównać. Szło jedynie o sprowadzenie, zręcznym pomysłem, floty na kanał La Manche, korzystając ze zmian morza i jego ogromu, który czyni spotkania się trudnemi. Plan Napoleona, tak często przerabiany, z taką obfitością wykończony, wszelką miał nadzieję pomyślnego skutku, w rękach człowieka mocniejszego charakteru niżeli Villeneuve. Bez wątpienia Napoleon znalazł tutaj, pod inną formą, niedogodność niższości swojéj pod względem morskim; Villeneuve żywo czując tę niższość, zmięszał się nią; ale za nadto, w taki nawet sposób, który kazi jego honor przed obliczem historyi. Flota jego biła się dobrze pod Ferrol; a jeżeli przypuścimy, że wydałby pod Brest fatalną bitwę, jaką nie długo potém stoczył pod Trafalgar, Ganteaume by wyszedł; ażeby ją przegrać, czyliż nie lepiéj było przegrać dla zapewnienia przejścia przez kanał La Manche. Czyliż możnaby, w takim przypadku nawet, powiedzieć że jest

przegrana? Villeneuve popełnił błąd, chociaż go za nadto okrzyczano, według zwyczaju przyjętego względem nieszczęśliwych. Człowiek rzemiosła, zapominając że poświęceniem się częstokroć się nadstarcza tego czego braknie pod względem materyalnym, nie mógł się podnieść do wysokości swojego przeznaczenia, i uczynić tego co Latouche-Tréville nieochybnie by uczynił na jego miejscu.

Przedsięwzięcie Napoleona nie było więc marzeniem; wybornie ziścić się mogło, tak jak on przygotował; i może, w oczach dobrych sędziów, przedsięwzięcie to, które nie odniosło skutku, więcéj mu przyniesie chluby, niżeli te, które uwieńczyło najświetniejsze powodzenie. Nie było też zmyśleniem, jak się zdawało niektórym, co radzi szukać tajemnic, gdzie ich wcale nie ma: kilka tysięcy listów ministrów i Cesarza nie pozostawiają w tym względzie najmniejszéj wątpliwości. Było to przedsięwzięcie prawdziwe, prowadzone przez lat kilka z prawdziwą namiętnością. Mniemano także, że gdyby Napoleon nie odepchnął od siebie Fultona, który mu ofiarował żeglugę parową, przebyłby ciaśninę. Niepodobna przewidzieć dzisiaj roli, jaką żegluga parowa mieć będzie w przyszłych wypadkach. Że przysporzy sił Francyi przeciwko Anglii, to rzecz podobna. Że łatwiejszém uczyni przebycie ciaśniny, to zależeć będzie od usiłowań, jakie Francya przyłożyć potrafi dla zapewnienia sobie wyższości w użyciu téj całkiem nowéj siły; zależeć to będzie od jéj patryotyzmu i przezorności. Ale twierdzić wolno w tém co się tycze odmowy Napoleona, że Fulton przynosił mu sztukę będącą jeszcze w niemowlęctwie, i która w obecnéj chwili nie dałaby mu żadnéj pomocy. Napoleon uczynił więc wszystko co mógł. Nie masz mu w téj okoliczności ani jednego błędu do zarzucenia. Nie chciała bez wątpienia Opatrzność żeby mu się udało. A dla czego? On co nie zawsze miał słuszność względem swoich nieprzyjaciół, tą razą miał prawo ze swojéj strony.

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

ULM I TRAFALGAR.

Skutki przyłączenia Genui do Cesarstwa. — Przyłączenie to, chociaż było błędem, wydało przecież szczęśliwe owoce. — Rozległe pole otwiera się dla wojennych pomysłów Napoleona. — Cztéry ataki wymierzone przeciwko Francyi. — Napoleon szczérze zaprząta się jedynym, i przez sposób w jaki odeprzeć go zamierza, spodziewa się zniweczyć trzy inne. — Wykład jego planu. — Ruch sześciu korpusów z nad brzegów Oceanu ku źródłom Dunaju. — Napoleon chowa głęboką tajemnicę o swoich rozporządzeniach, i udziela je tylko elektorowi Bawarskiemu, żeby przywiązać do siebie tego książęcia, uspakajając go. — Ostrożności, jakie przedsiębierze dla zachowania flotylli. — Powrót Napoleona do Paryża. — Zmiana opinii publicznéj względem niego. — Wyrzuty jemu czynione. — Stan finansów. — Początek zaległości. — Trudne położenie głównych domów handlowych. — Niedostatek brzęczącéj monety. — Usiłowania handlu o pozyskanie kruszców szlachetnych. — Spółka kompanii „Negocyantów połączonych" z dworem Hiszpańskim. — Spekulacya na piastry. — Niebezpieczeństwo téj spekulacyi. — Kompanija »Negocyantów połączonych« zmięszawszy w rękach swoich interessa Francyi i Hiszpanii, czyni spólnemi jednéj kłopoty drugiéj. — Skutki takiego położenia dla Banku Francuskiego. — Gniew Napoleona na spekulantów. — Znaczne summy w srebrze i złocie przesłane do Strasburga i do Włoch. — Zaciąg konskrypcyi na mocy dekretu Senatu. — Organizacya rezerw. — Użycie gwardyj narodowych. — Posiedzenie Senatu. — Oziębłość okazana Napoleonowi przez mieszkańców Paryża. — Napoleon martwi się tém nieco, ale wyjeżdża do wojska, przekonany że wkrótce ta oziębłość zamieni się w uniesienia entuzyazmu. — Rozporządzenia sprzymierzonych. — Pochód dwóch armij rossyjskich, jednéj do Galicyi na pomoc Austryakom; drugiéj do Polski dla zagrożenia Prussom. — Cesarz Aleksander w Puławach. — Jego układy z dworem Berlińskim. — Pochód Austryaków do Lombardyi i Bawaryi. — Przejście rzeki Inn przez generała Mack. — Elektor Bawarski, po długiém wahaniu się, rzuca się w objęcia Francyi, i ucieka do Würzburga z swoim dworem i wojskiem. — Generał Mack zajmuje pozycyę pod Ulmem. — Postępowanie dworu Neapolitańskiego. — Początek działań wojennych ze strony Francuzów. — Organizacya wielkiéj armii. — Przejście Renu. — Pochód Napoleona z sześcią korpusami, wzdłuż Alp Szwabskich, dla okrążania generała Mack. — Dnia 6 i 7 Października, Napoleon staje nad Dunajem blisko Donauwerth, wprzód niżeli Meck miał najmniejsze podejrzenie o obecności Francuzów. — Ogólne przejście Dunaju. — Generał Mack otoczony. — Bitwy pod Wertingen i Günzburg. — Napoleon w Augsburgu wydaje rozporządzenia w podwójnym celu zdobycia Ulmu i zajęcia Monachium, żeby oddzielić Rossyan od Austryaków. — Błąd popełniony przez Murat. — Dywizya Duponta

w niebezpieczeństwie. — Bitwa pod Hasloch. — Napoleon śpieszy pod mury Ulmu, i naprawia błędy popełnione. — Bitwa pod Elchingen dnia 14 Października. — Zajęcie Ulmu. — Rospacz generała Mack, i odwrót arcy-księcia Ferdynanda. — Armija austryacka musi kapitulować. — Niesłychany tryumf Napoleona. — W ciągu dwudziestu dni zniósł armiję 80-tysięczną, nie stoczywszy bitwy. — Dalszy ciąg działań morskich od czasu powrotu admirała Villeneuve do Kadyxu. — Surowość Napoleona względem tego admirała. — Admirał Rosily wysłany na jego miejsce, i rozkaz flocie aby wysłał z Kadyxu i dostała się na morze Śródziemne. — Smutek admirała Villeneuve i postanowienie o stoczeniu bitwy rozpaczliwej. — Stan floty francusko-hiszpańskiej i floty angielskiej. — Instrukcye Nelsona swoim kapitanom. — Potyczce wyjście admirała Villeneuve. — Spotkanie się obu flot u przylądka Trafalgar. — Attak Anglików uszykowanych we dwie kolumny. — Złamanie naszej linii bojowej. — Bohaterska walka okrętów: »Redoutable, Bucentaure, Fougueux, Algesiras, Pluton, Achille, Prince des Asturies.» — Śmierć Nelsona, niewola Villeneuva. — Porażka floty naszej po pamiętnej walce. — Straszliwa burza po bitwie. — Rozbicia się następują po walce. — Postępowanie rządu cesarskiego względem marynarki francuskiej. — Milczenie nakazane o ostatnich wypadkach. — Ulm każe zapomnieć o Trafalgarze.

Ciężkim było błędem przyłączenie Genui do Francyi, dniem przed wyprawą do Anglii, i dostarczenie tym sposobem Austryi ostatniego powodu, ktory skłonić ją miał do wojny. Znaczyło to wywołać i ściągnąć na się groźną koalicyę, w chwili kiedy potrzeba było zupełnéj spokojności na stałym lądzie, żeby mieć całą swobodę do działania przeciwko Anglii. Napoleon, wprawdzie, nieprzewidział skutków przyłączenia Genui; błąd jego zależał na zbytecznem pogardzaniu Austryą, i mniemaniu że nie zdolna jest działać, cóżkolwiek bądź pozwalałby sobie względem niéj. Wszelako, chociaż to przyłączenie, wykonane w podobnych okolicznościach, słusznie mu wyrzucano, rzeczywiście było szczęśliwym wypadkiem. Bez wątpienia, gdyby admirał Villeneuve mógł popłynąć na kanał La Manche i pokazać się pod Boulogne, wypadałoby żałować nazawsze zakłócenia w wykonaniu najrozleglejszego projektu; ale, ponieważ ten admirał nieprzybywał, Napoleon zniewolony jeszcze raz do bezczynności, chybaby miał zuchwałość przeprawić się przez ciaśninę bez osłony floty, Napoleon znalazłby się w nadzwyczajnym kłopocie. Wyprawa ta, tak często zapowiadana, chybiająca trzy razy z kolei, wystawiłaby go w końcu na pewny rodzaj śmieszności, i przedstawienia oczom Europy, w prawdziwym stanie niedołężności względem Anglii. Koalicya lądowa, dostarczając pole bitwy, jakiego mu brakło, naprawiła błąd jaki on popełnił sama także błąd popełniając, i bardzo w porę wydźwignęła go z położenia niepewnego i przykrego. Osobliwszym jest niekiedy łańcuch, wiążący pomiędzy sobą wypadki tego świata! Częstokroć, mądry pomysł upada, a błąd górę bierze. Wszelako nie jest to bynajmniéj powodem

do uważania wszelkiéj roztropności za marną, i do dawania piérwszeństwa przed nią popędom kaprysu w rządach państwami. Nie, zawsze przekładać należy rachubę nad uniesienie w prowadzeniu spraw; ale wstrzymać się nie można od uznania że po nad zamiarami człowieka unoszą się zamiary Opatrzności, pewniejsze, głębsze niżeli jego. Jest to powód do skromności, nie zaś do wyrzeczenia się dla mądrości ludzkiéj.

Trzeba się zbliska przypatrzyć trudnościom rządu, trzeba uczuć samemu jak jest trudném przedsiębrać wielkie postanowienia, przygotować je, wykonać, poruszać ludzi i rzeczy, żeby ocenić postanowienie, jakie Napoleon uczynił w téj okoliczności. Skoro przeminęła boleść z widzenia że wyprawa Boulońska spełzła na niczém, cały się oddał nowemu projektowi wojny lądowéj. Nigdy nie rozporządzał większemi zasobami; nigdy nie widział otwierającego się przed sobą rozleglejszego pola działań. Kiedy dowodził armiją Włoską, spotykał jako granice swoich poruszeń płaszczyznę Lombardyi i krąg gór Alpejskich; a jeżeli pomyślił zwrócić oko za te góry, strwożona rostropność dyrektora Carnota zatrzymała go w jego kombinacyach. Kiedy Piérwszym Konsulem będąc, tworzył projekt kampanii 1800 roku, musiał oszczędzać podwładnych, którzy byli mu jeszcze równi; i jeżeli naprzykład, wymyślił dla generała Moreau plan, który mógłby mieć najszczęśliwsze skutki, hamowany był trwożliwością umysłu tego generała; musiał więc pozwolić mu działać podług jego sposobu, sposobu pewnego ale zacieśnionego, i sam się zamknąć na oddzielném polu Pijemontu. Prawda że oznaczał obecność swoję tutaj operacyą, która pozostanie jako cud sztuki wojennéj, ale zawsze geniusz jego chcąc rozwinąć się, napotykał przeszkody. Po raz piérwszy teraz był swobodny, swobodny jak niegdyś Cezar i Alexander. Ci z towarzyszów broni, których zazdrość lub imię czyniły niedogodnemi, sami siebie wyłączyli ze szranek postępowaniem nierostropném i występném. Pozostali mu tylko podwładni ulegli jego woli, i posiadający w najwyższym stopniu wszelkie przymioty potrzebne do wykonania jego zamiarów. Wojsko, znużone długą bezczynnością, tchnące tylko sławą i bitwami, wykształcone dziesięcioletniemi wojnami i trzyletniém obozowaniem, przygotowane było do najtrudniejszych przedsięwzięć, do najzuchwalszych pochodów. Cała Europa otwarta była dla jego kombinacyj. Znajdował się na Zachodzie, na brzegach morza północnego i kanału La Manche, Austrya zaś, wspierana przez siły rossyjskie, szwedzkie, włoskie i angielskie, znajdowała się na Wschodzie, popychając na Francyę massy, które koalicya europejska oddała w jéj rozporządzenie. Położenie, środki, wszystko było wielkie. Ale jeżeli nigdy

Napoleon nie był tyle gotowym do stawienia czoła nagłym i ciężkim niebezpieczeństwom, nigdy też trudność tak równa nie była. Armija ta, tak dalece przysposobiona, iż powiedzieć można że w żadnym czasie podobnéj nie było, armija ta znajdowała się na brzegach Oceanu, daleko od Renu, Dunaju, Alp, co tłómaczy dla czego mocarstwa lądowe patrzyły na jéj zebranie się nie zanosząc skarg, a trzeba ją było przenieść nagle w środek lądu stałego. W tém była zagadka do rozwiązania. Zobaczymy jak Napoleon postąpił dla przebycia przestrzeni, oddzielającéj go od nieprzyjaciół, i zajęcia w pośrodku nich miejsca najstosowniejszego do rozwiązania potężnéj koalicyi.

Chociaż upierał się wierzyć że wojna nie jest tak bliską jak była rzeczywiście, wybornie rozpoznał przygotowania do niéj i plan. Szwecya uzbrajała się w Stralsund, na Pomorzu szwedzkiém; Rossya w Rewlu, w Finlandzkiéj odnodze. Zapowiadano dwie wielkie armije rossyjskie koncentrujące się, jedna w Polsce celem skłonienia Pruss, druga w Galicyi celem wspomożenia Austryi. Nie poprzestawano na domysłach, wiedziano z pewnością o formowaniu się dwóch armij austryackich, jednéj 80-tysięcznéj w Bawaryi, drugiéj 100-tysięcznéj we Włoszech, obu łączących się z sobą korpusem 25,000 do 30,000 w Tyrolu. Nareszcie Rossyanie zbierający się w Korfu, Anglicy w Malcie, symptomata poruszenia na dworze Neapolitańskim, niepozwalały już wątpić o zamachu na Włochy południowe.

Cztéry przeto attaki przygotowywały się: piérwszy od północy przez Pomorze, na Hannower i Hollandyą, mający być wykonanym przez Szwedów, Rossyan, Anglików; drugi od wschodu przez dolinę Dunaju, powierzony połączonym Rossyanom i Austryakom; trzeci w Lombardyi, zachowany dla samych Austryaków; czwarty od południowéj części Włoch, mający być przedsięwziętym nieco późniéj przez połączonych Rossyan, Anglików, Neapolitańczyków.

Napoleon zrozumiał ten plan tak dobrze jak gdyby zasiadał na konferencyach wojennych pana Wintzingerode w Wiedniu, o których powiedzieliśmy poprzednio. Jedna tylko okoliczność była niewiadoma jeszcze dla niego, tudzież dla jego nieprzyjaciół: czy nakłonią Prussy? Napoleon temu nie wierzył. Mocarstwa sprzymierzone spodziewały się dopiąć tego zastraszając króla Fryderyka Wilhelma. W takim razie attak od północy, zamiast być dodatkowym zamachem, mocno krzyżowanym przez neutralność pruską, stałby się groźném przedsięwzięciem przeciwko Cesarstwu, od Kolonii aż do ujścia Renu. Wszelako to nie miało wielkiego prawdopodobieństwa, i Napoleon uważał za główne dwa wielkie attaki przez Bawaryę i Lombardyę, a za zasługujące ledwie na

niejaką ostrożność attaki przygotowywane na Pomorzu i koło królestwa Neapolitańskiego.

Postanowił główne siły swoje ściągnąć na dolinę Dunaju, i zniweczyć wszystkie attaki podrzędne sposobem w jakim odeprze attak największy. Głęboki jego pomysł opierał się na bardzo prostéj okoliczności, to jest na odległości Rossyan, która opóźni ich przybycie w pomoc Austryakom. Sądził że Austryacy, niecierpliwi wkroczyć do Bawaryi, i zająć, według swego zwyczaju, pamiętną pozycyę Ulmu, tak działając powiększą jeszcze odległość naturalnie przedzielającą ich od Rossyan; że ci zatém późno przybędą na liniję, idąc w górę Dunaju z główną swoją armiją, połączoną z rezerwami austryackiemi. Uderzając na Austryaków przed nadejściem Rossyan, Napoleon zamierzał pośpieszyć na Rossyan, pozbawionych pomocy głównéj armii austryackiéj, i chciał użyć środka bardzo łatwego w teoryi, bardzo trudnego w praktyce, to jest pobić nieprzyjaciół jednego po drugim.

Żeby się powiodło, plan wymagał szczególnego sposobu do udania się na teatr działań, to jest na dolinę Dunaju. Gdyby, za przykładem Moreau, Napoleon ciągnął w górę Renu żeby go przejść ze Strasburga do Szaffhuzy, gdyby chciał potém przez wąwozy Lasu Czarnego wydostać się między Alpy Szwabskie i jezioro Konstancyeńskie, i uderzył tym sposobem od czoła na Austryaków rozłożonych za Iller, od Ulmu do Menningen, nie dopiąłby zupełnie swojego celu. Nawet pobiwszy Austryaków, o czém większą niżeli kiedykolwiek miał pewność, z armiją sformowaną w obozie Boulońskim, pomknąłby ich przed sobą na Rossyan, i doprowadziłby, osłabionych tylko, do połączenia się z północnemi sprzymierzeńcami. Należało, jak pod Marengo, i więcéj jeszcze jak pod Marengo, okrążyć Austryaków, i nie ograniczać się pobiciem, ale otoczyć ich tak, iżby wszystkich odesłać jeńcami do Francyi. Wtedy Napoleon mógł się rzucić na Rossyan, mających tylko w pomocy rezerwy austryckie.

W tym celu bardzo prosty pochód nastręczył się jego umysłowi. Jeden z korpusów jego, to jest marszałka Bernadotte, znajdował się w Hannowerze, drugi, generała Marmonta, w Hollandyi, inne w Boulogne. Przedsięwziął zatém wyprawić piérwszy przez Hessyę do Frankonii, na Wirzburg i Dunaj; pomknąć drugi wzdłuż Renu, używając ułatwień jakich dostarcza ta rzeka, i połączyć go przez Moguncyę i Wirzburg z korpusem nadeszłym z Hannowerem. Kiedy te dwa wielkie oddziały miały ciągnąć od północy na południe, Napoleon postanowił przeprowadzić obrotem od zachodu na wschód z Boulogne do Strasburga, korpusy obozujące na brzegach La Manche, zmyślić z ostatniemi attak

wprost przez wąwozy Lasu Czarnego, ale rzeczywiście porzucić ten las na prawo, iść na lewo, przez Wirzburg, dla połączenia się we Frankonii z korpusami Bernadottego i Marmonta, przebyć Dunaj poniżéj Ulmu, w okolicach Donauverth, zająć tym sposobem tył Austryakom, otoczyć ich, zabrać, i pozbywszy się ich, iść ku Wiedniowi na spotkanie Rossyan.

Położenie marszałka Bernadotte przychodzącego z Hannoweru, generała Marmonta przychodzącego z Hollandyi, było korzystném, bo jednemu trzeba było tylko siedmnastu dni, drugiemu cztérnastu lub piętnastu, żeby się dostać do Wirzburga, na bok armii nieprzyjacielskiéj, obozującéj pod Ulmem. Pochód wojsk idących z Boulogne do Strasburga wymagał blisko dwudziestu cztérech dni, i ten zwrócić musiał uwagę Austryaków na zwykłą drogę przez Las Czarny. W przeciągu dwudziestu cztérech dni, to jest około 25 Września, Napoleon mógł znajdować się w punkcie stanowczym. Zrobiwszy postanowienie natychmiast, ukrywając swoje obroty ile być może najdłużéj obecnością swoją przedłużoną w Boulogne, rozgłaszając fałszywe wieści, ukrywając zamiary z tą sztuką omylenia nieprzyjaciela, jaką posiadał w najwyższym stopniu, mógł przejść Dunaj z tyłu Austryaków wprzód nim się domyślą o jego obecności. Gdyby mu się powiodło, byłby w miesiącu Październiku wolny już od piérwszéj armii nieprzyjacielskiéj, użyłby miesiąca Listopada na pochód do Wiednia, i spotkałby się w okolicach téj stolicy z Rossyanami, których nie widział nigdy, ale wiedział że mają doskonałą piechotę. Stanąwszy w Wiedniu, znacznieby wyprzedził położenie armii austryackiéj we Włoszech, coby się stało dla niéj naglącą pobudką do odwrotu. Projektem Napoleona było poruczyć Massenie, najdzielniejszemu z jego podwładnych, i temu co najlepiéj znał Włochy, dowództwo armii francuskiéj nad Adygą. Liczyć miała tylko 50,000, ale najlepszego żołnierza, bo odbyli wszystkie kampanije za Alpami, od Montenotte aż do Marengo. Byleby tylko Massena mógł zatrzymać arcy-księcia Karola nad Adygą przez miesiąc, co zdawało się nieulegać wątpliwości przy żołnierzach nawykłych zwyciężać Austryaków, jakakolwiek byłaby ich liczba, i pod generałem, który nie cofał się nigdy, Napoleon stanąwszy w Wiedniu, oswobodziłby Lombardyę, podobnie jak oswobodził Bawaryę. Sprowadziłby arcy-księcia Karola na siebie, ale sprowadziłby zarazem i Massenę; i przyłączywszy wówczas do 150,000 wojska, z któremby szedł wzdłuż Dunaju, 50,000 nadeszłe od brzegów Adygi, znalazłby się w Wiedniu na czele 200,000 zwycięzkich Francuzów. Mając w bezpośredniém rozporządzeniu taką massę sił, zniweczywszy dwa główne attaki, to jest na Bawaryę i Lombardyę,

cóż znaczyły dwa inne, przygotowane od północy i południa, ku Hannowerowi i Neapolowi? Jeśliby cała Europa była pod bronią, nie miał się czego lękać ogółu jéj sił.

Wszelako nie zaniedbał pewnych ostrożności względem Włoch dolnych. Generał Saint-Cyr zajmował Kalabryę z 20,000 wojska. Napoleon za całą instrukcyę polecił mu udać się do Neapolu, i opanować tę stolicę, za piérwszą oznaką nieprzyjacielskiego działania. Bezwątpienia więcéjby się zgadzało z jego zasadami nie przecinać na dwoje armii Włoskiéj, nie mieścić 50,000 wojska pod Masseną na brzegach Adygi, 20,000 pod generałem Saint-Cyr w Kalabryi, połączyć owszem wszystko w jednę massę 70-tysięczną, która pewną będąc zwycięztwa w północnych Włoszech, nie wiele miałaby czego lękać się w południowych. Ale sądził że Massena z 50,000 i swoim charakterem, wystarczy na wstrzymanie arcy-księcia Karola przez jeden miesiąc, i uważał za rzecz niebezpieczną dopuścić Rossyanom i Anglikom wkroczyć do Neapolu, i rozniecić w Kalabryi wojnę powstania trudną do zagaszenia. Dla tego zostawił generała Saint-Cyr i 20,000 wojska przy zatoce Tarentu, z rozkazem wyruszyć na piérwsze hasło do Neapolu, i zepchnąć Rossyan i Anglików w morze, wprzód nimby mieli czas rozgościć się na lądzie włoskim. Co się tycze attaku przygotowanego w północnéj Europie, i tak dalekiego od granic Cesarstwa, Napoleon ograniczył się, dla stawienia mu czoła, dalszemi układami zaczętemi w Berlinie, w przedmiocie Królestwa Hannowerskiego. Ofiarował to królestwo Prussom w nagrodę ich przymierza; ale nie spodziewając się przymierza formalnego ze strony tak lękliwego dworu, oświadczył że chce oddać Hannower w zakład w jego ręce, jeżeli nie zechce go wziąć jako dar stanowczy. W każdym przypadku, obowiązany będzie usunąć ztąd wojska mocarstw wojujących, a jego neutralność dostateczną byłaby naówczas do zasłonięcia północnéj części Cesarstwa.

Taki był plan ułożony przez Napoleona. Przeprowadzając swoje korpusy, szybkim i niespodziewanym pochodem, z Hannoweru, z Hollandyi, z Flandryi, w środek Niemiec, przeszedłszy Dunaj niżéj Ulmu, oddzieliwszy Austryaków od Rossyan, otoczywszy piérwszych, przełamawszy drugich, zapuściwszy się potém w dolinę Dunaju aż do Wiednia, i wyzwoliwszy tym obrotem Massenę we Włoszech, odparłby wkrótce dwa główne attaki uczynione przeciwko jego Cesarstwu. Jego zwycięzkie armije, gdy się zbiorą tym sposobem pod murami Wiednia, nie miał się on troszczyć o zamach na Włochy południowe, który przytém generał Saint-Cyr winien był zniweczyć, tudzież o zamach na

Niemcy północne, który neutralność pruska krzyżować miała ze wszech stron.

Nigdy żaden wódz, w wiekach starożytnych lub nowożytnych, nie powziął i nie wykonał planów na podobną skalę. Bo nigdy umysł potężniejszy, swobodniejszy w swojéj woli, rozrządzający środkami rozleglejszemi, nie miał działania na tak wielkiéj przestrzeni kraju. Cóż w rzeczy saméj widać w większéj części czasów? Rządy wahające się, które naradzają się kiedy działać powinny, rządy nieprzezorne, które myślą o organizowaniu swoich sił, kiedy już powinny być na polu bitwy, a pod nimi generałowie podwładni, którzy zaledwo ruszać się mogą na zacieśnionym teatrze wskazanym dla ich działań. Tu zaś przeciwnie, geniusz, wola, przezorność, bezwarunkowa swoboda w działaniu, wszystko przykładało się w tymże samym człowieku do osiągnienia tegoż samego celu. Rządko podobne okoliczności spotykają się, ale, skoro się połączą, świat ma pana.

W ostatnich dniach miesiąca Sierpnia, Austryacy znajdowali się już nad brzegami Adygi i Inn, Rossyanie na granicy Galicyi. Zdało się, że zaskoczą Napoleona znienacka; ale nie tak się stało. Wydał wszystkie rozkazy w Boulogne w samymże dniu 26 Sierpnia, poleciwszy jednak rozesłać je nie wprzód jak 27 o godzinie 10 wieczorem. Chciał tym sposobem oszczędzić sobie cały dzień 27, przed stanowczém zrzeczeniem się wielkiéj wyprawy morskiéj. Kuryer, wyjechawszy dnia 27, miał stanąć 1go Września w Hannowerze. Marszałek Bernadotte, już uprzedzony, winien był zacząć poruszenie dnia 2go Września, zgromadzić korpus swój dnia 6 w Gietyndze, i stanąć w Wirzburgu dnia 20. Miał rozkaz złożyć w fortecy Hameln artylleryę zabraną Hannowerczykom, zapasy wojenne wszelkiego rodzaju, chorych, zakłady swojego korpusu, i załogę 6,000 żołnierzy dowodzonych przez energicznego oficera, na którego liczyćby można. Załoga ta opatrzona być winna w żywność na rok jeden. Jeśliby nastąpiła umowa z Prussami o Hannower, wojsko zostawione wHameln połączyłoby się niezwłocznie z korpusem Bernadottego; jeżeli nie, pozostanie w fortecy, i bronić jéj będzie aż do śmierci w przypadku gdyby Anglicy uskutecznili wyprawę rzeką Weser, czemu neutralność pruska przeszkodzićby nie mogła. — „Będę, pisał Napoleon, równie prędki jak Fryderyk, kiedy szedł z Pragi do Drezna i Berlina. Nadbiegnę wkrótce w pomoc Francuzom, broniącym orłów moich w Hannowerze, i zepchnę w rzekę Weser nieprzyjaciół, ktorzyby tam przyszli.”— Bernadotte miał rozkaz przejść obie Hessye, mówiąc rządom tych dwóch księstw, że wraca do Francyi przez Moguncyę, siłą

otworzyć przejście jeśliby odmówiono, iść zresztą z pieniędzmi w ręku, płacić za wszystko, ścisłą zachować karność.

Tegoż samego wieczora dnia 27 Sierpnia, kuryer powiózł generałowi Marmont rozkaz wystąpić w pole we 20,000 ze 40 działami dobrego zaprzęgu, ciągnąć brzegiem Renu do Moguncyi, przez Moguncyę i Frankfort udać się do Wirzburga. Rozkaz dójść miał do Utrechtu dnia 30 Sierpnia. Generał Marmont, odebrawszy już piérwsze polecenie, wystąpić miał w pole dnia 1 Września, stanąć w Moguncyi 15 lub 16, a 17 lub 19 w Wirzburgu. Tak więc, te dwa korpusy, Hannowerski i Hollenderski nadciągnąć miały w środek frankońskich księstw elektora Bawarskiego, od 18 do 20 Września, i przedstawić tu siłę 40,000 wojska. Ponieważ zalecono elektorowi uciekać do Wirzburga, skoroby Austryacy gwałt mu wyrządzić chcieli, pewnym był że znajdzie tutaj pomoc zupełnie gotową dla swojéj osoby i wojska.

Nareszcie, dnia 27 wieczorem, wydane zostały rozkazy do obozów w Ambleteuse, Boulogne i Montreuil. Wykonanie tych rozkazów zacząć się miało dnia 29 Sierpnia rano. Piérwszego dnia, wystąpić miały, trzema drogami różnemi, piérwsze dywizye każdego korpusu, drugiego dnia drugie dywizye, trzeciego dnia ostatnie. Szły zatém one po sobie o 24 godziny odległości. Trzy drogi wskazane były, dla obozu wAmbleteuse Cassel, Lille, Namur, Luxemburg, Dwa-Mosty, Manheim; dla obozu w Boulogne: Saint-Omer, Douai, Cambrai, Mézières, Verdun, Metz, Spira; dla obozu w Montreuil: Arras, La Fère, Reims, Nancy, Saverne Strasburg. Ponieważ trzeba było 24 marszów, cała armija stanąć mogła nad Renem, pomiędzy Manheimem a Strasburgiem, dnia 21 do dnia 24 Września. To było dostateczném, żeby nadeszła w porę, ponieważ Austryacy, chcąc zachować pewne umiarkowanie, ażeby tym lepiéj zaskoczyć Francuzów, pozostali w obozie Wels blisko Lintz, i nie mogli zatém stanąć w linii wprzód niżeli Napoleon. Przytém, im daléj posuną się nad górny Dunaj, im więcéj zbliżą się do granic Francyi, między jeziorem Konstancyeńskiém i Szaffhuzą, tym więcéj Napoleon mieć będzie nadziei ich opasania. Oficerowie wysłani z pieniędzmi na drogi kędy wojska ciągnęły, upoważnieni byli przygotować żywność na każdem miejscu wypoczynku. Rozkazy formalne, i pokilkakroć ponawiane, jak wszystkie, które dawał Napoleon, zalecały dać każdemu żołnierzowi płaszcz i dwie pary trzewików.

Napoleon, głęboko chowając swoję tajemnicę, którą powierzył tylko generałowi Berthier i Daru, mówił do koła siebie że wysyła 30,000 wojska nad Ren. Pisał toż samo do większéj części swoich ministrów. Nie odkrył się więcéj przed Marbois, i ograniczył się tylko poleceniem

jemu zgromadzić do kass strasburgskich ile być może najwięcéj pieniędzy, co tłómaczyła dostatecznie wiadomość objawiona o wysłaniu 30,000 wojska do Alzacyi. Polecił panu Daru jechać natychmiast do Paryża, udać się do pana Dejean, ministra zapasów wojennych, napisać własną ręką wszystkie dodatkowe rozkazy, jakich wymagało przeniesienie armii, i nieprzypuszczać ani jednego urzędnika do tajemnicy. Napoleon postanowił sześć lub siedm dni dłużéj pozostać w Boulogne, żeby lepiéj omylić publiczność względem zamiarów swoich.

Ponieważ wszystkie korpusy przechodzić miały Francyę, wyjąwszy korpus marszałka Bernadotte, który miał ogłaszać w Niemczech że idzie z powrotem za granicę, w zupełnym musiałyby być marszu żeby dać znak swojéj obecności, żeby ten znak przesłany został do Paryża, z Paryża za granicę, i wiele dni upłynąć musiało, wprzód nimby nieprzyjaciel dowiedział się o zwinięciu obozu w Boulogne. Przytém wiadomości o tych obrotach mogąc się wytłómaczyć przez wysłanie, którego nie ukrywano, 30,000 wojska nad Ren, zostawiłyby wątpliwość w najprzezorniejszych umysłach, i można było mieć wielką nadzieję znaleźć się nad Necker lub Menem, kiedy przypuszczanoby jeszcze że są na brzegach kanału La Manche. Napoleon wysłał w tymże czasie Murata, adjutantów swoich Savary i Bertranda, do Frankonii, Szwabii, Bawaryi. Mieli rozkaz obejrzeć wszystkie drogi, które od Renu ciągną do Dunaju, przypatrzyć się naturze każdéj z tych dróg, pozycyom wojennym jakie tam znajdują się, środkom wyżywienia, nareszcie wszelkim punktom zdatnym do przejścia Dunaju. Murat miał odbywać podróż pod przybraném nazwiskiem, i po ukończeniu badań, wrócić do Strasburga, dla objęcia dowództwa piérwszych kolumn, które ściągnęły się nad Ren.

Żeby zostawić ile być może najdłużéj Austryaków w niewiadomości o swoich postanowieniach, Napoleon polecił przytém Talleyrandowi odwlec manifest przygotowany dla gabinetu Wiedeńskiego, mający na celu wezwanie tego gabinetu o wytłómaczenie się stanowcze. Spodziewał się otrzymać kłamstwa tylko w odpowiedzi na wezwanie, i co się tycze przekonania go o dwuznaczność przed obliczem Europy, dosyć mu było to uczynić w chwili rozpoczęcia piérwszych kroków nieprzyjacielskich. Wyprawił do Carlsruhe generała Thiard, który przeszedł w służbę Francyi od czasu powrotu emigrantów, i polecił mu układy i przymierze z Wielkiém Księstwem Badeńskiém. Przesłał podobnież oświadczenia Wirtembergowi, powiadając że przewiduje wojnę, wnosząc z przygotowań Austryi, ale nie mówiąc nigdy jak dalece przygotowany jest do jéj rozpoczęcia. Wreszcie jednemu tylko elektorowi Bawarskiemu udzielił całkowitą tajemnicę swoich projektów. Nieszczęśliwy

ten książe, wahając się pomiędzy Austryą, która była jego nieprzyjaciółką, a Francyą, która była przyjaciółką, ale jedną bliską, drugą daleką, przypominając także że w wojnach poprzedzających, ciągle gnębiony przez jednych i drugich, zawsze był zapomniany przy zawarciu pokoju, nieszczęśliwy ten książe nie wiedział czyjéj chwycić się strony. Rozomiał dobrze że oddając się Francyi, mógł spodziewać się powiększenia swoich posiadłości, ale nie wiedząc jeszcze o zwinięciu obozu pod Boulogne, widział ją, w epoce o któréj mowa, całkiem zaprzątnioną walką swoją przeciw Anglii, natrętnie proszoną od sprzymierzeńców w Niemczech, a nie mogącą im dopomodz. Dla tego też nie przestawał mówić o przymierzu posłowi naszemu Otto, nie śmiejąc wszelako go zawrzeć. Taki stan rzeczy zmienił się wkrótce skutkiem listów Napoleona. Ten pisał wprost do elektora, i oświadczył mu (mówiąc że jest to tajemnicą Stanu, powierzona jego honorowi) że odkłada do dalszego czasu projekta swoje przeciw Anglii, i wkracza niezwłocznie we 200,000 wojska w środek Niemiec. — Odbierzesz pomoc w porę, pisał do niego, i dom Austryacki zwyciężony, zmuszony będzie utworzyć dla ciebie państwo znakomite ze szczątków swojego dziedzictwa. — Obchodziło Napoleona pozyskanie tego elektora na swoję stronę, który liczył 25,000 dobrze uorganizowanego wojska. i miał w Bawaryi magazyny bardzo hojnie opatrzone. Była to ważna korzyść oderwać 25,000 żołnierzy od koalicyi, i wziąć ich dla siebie. Zresztą, tajemnica nie była w niebezpieczeństwie, ponieważ ten książe prawdziwą miał nienawiść ku Austryakom, a uspokojony, niczego bardziéj nie żądał nad połączenie się z Francyą.

Napoleon zajął się potem armiją Włoską. Rozkazał ściągnąć pod mury Werony wojska rozproszone między Parmą, Genuą, Pijemontem, Lombardyą. Odjął dowództwo tych wojsk marszałkowi Jourdan, zachowując największą względność dla niego; miał bowiem ku niemu szacunek, ale nie znajdował w nim charakteru odpowiedniego wypadkomi nadto nieposiadał on zgoła znajomości kraju leżącego między rzeką Po i Alpami. Obiecał użyć go nad Renem, gdzie on ciągle walczył; i polecił Massenie wyjeżdżać bez odwłoki. Odległość Włoch czyniła rozgłoszenie tych rozkazów nie bardzo niebezpiecznem, bo dopiero późno musiałoby nastąpić.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, poświęcił czas jaki miał jeszcze przepędzić w Boulogne, na zaleceniu ostrożności najbardziéj drobiazgowych, celem zabezpieczenia flotylli od wszelkiego attaku ze strony Anglików. Naturalnie pomyślić należało, że ci korzystać będą z odejścia armii, żeby kusić się o wylądowanie i spalenie materyałów zgromadzo-

nych pod Boulogne. Napoleon, nie wyrzekając się prędkiego powrotu na brzegi Oceanu, po wojnie szczęśliwéj. i nie chcąc przytém pozwolić zrobić sobie ciężką krzywdę, jaką jest spalenie flotylli, zalecił ministrom Decrès i Berthier przedsięwziąć następujące środki ostrożności. Dywizye w Etaples i Wimereux połączone być miały z Boulońską, i wszystkie umieszczone w głębi łożyska Liane, dokąd kule nieprzyjacielskie dosięgać nie mogły. Niepodobna było tego uczynić z flotyllą hollenderską, znajdującą się w Ambleteuse, ale wszystko tak urządzono iżby wojska będące w Boulogne nadbiedz mogły na to drugie stanowisko w ciągu dwóch lub trzech godzin. Szczególniejszego rodzaju sieci, przywiązane do mocnych kotwic, przeszkadzały wprowadzeniu machin palnych, które mogłyby być rzucone w kształcie ciał pływających.

Trzy pułki całe, licząc i trzeci ich batalion, zostawione były w Boulogne. Przydano do nich dwadzieścia trzecich batalionów pułków, które odeszły do Niemiec. Majtkowie należący do flotylli sformowani byli w piętnaście batalionów, po tysiąc ludzi każdy. Uzbrojono ich w karabiny, i dano im oficerów piechoty do instrukcyi. Mieli naprzemian pełnić służbę albo na okrętach będących pod żaglami, lub około wprowadzonych do portu. Połączone te wojska lądowe i morskie składały 36 batalionów, dowodzonych przez generałów i marszałka Brune, tego który w roku 1799 odparł Rossyan i Anglików do morza. Napoleon rozkazał sypać okopy, w około Boulogne, dla osłony flotylli i ogromnych założonych tam magazynów. Chciał żeby wyborowi oficerowie przeznaczeni byli do każdéj pozycyi warownéj, i zajmowali ciągle toż samo stanowisko, ażeby odpowiadając za jego bezpieczeństwo, pracowali bez ustanku nad wydoskonaleniem jego obrony.

Polecił potém admirałowi Decrès zebrać oficerów marynarki, marszałkowi Berthier zebrać oficerów lądowych, wytłómaczyć jednym i drugim ważność stanowiska powierzonego ich honorowi, pocieszyć w tém że pozostaną bezczynnemi wtenczas kiedy ich towarzysze idą walczyć i obiecać że będą także użyci z kolei, że nawet mieć będą wkrótce sławę z ucześnictwa w wyprawie do Anglii, bo skarciwszy ląd za zaczepkę, Napoleon pokaże się znowu na brzegach kanału La Manche, może na przyszłą wiosnę.

Napoleon znajdował się osobiście przy odejściu wszystkich dywizyj armii. Z trudnością wyobrazić sobie można ich radość, ich zapał, kiedy się dowiedziały że mają rozpocząć wielką wojnę. Pięć lat już nie walczyły, półtrzecia roku nadaremno czekały sposobności do przejścia na brzegi Anglii. Starzy i młodzi żołnierze, stawszy się równemi sobie kilkoletniém życiem spólném, ufni w swoich oficerów, entuzyazmem

przejęci dla wodza, który miał ich prowadzić do zwycięztwa, spodziewając się najwyższych nagród pod rządem, który wywiódł na tron żołnierza szczęśliwego, pełni nareszcie uczucia, które w owéj epoce zastąpiło wszelkie inne, miłości sławy, wszyscy, starzy i młodzi, pragnęli najgoręcéj wojny, bitew, niebezpieczeństw, wypraw dalekich. Zwyciężyli oni Austryaków, Prussaków; lekceważyli wszystkich żołnierzy Europy, i nie wyobrażali sobie iżby było jakie wojsko w świecie zdolne im oprzeć się. Zahartowani w trudach jak prawdziwe legije rzymskie, bez trwogi patrzyli na dalekie drogi, które doprowadzić ich miały do podbicia lądu stałego. Odchodzili śpiewając, krzycząc: „Niech żyje Cesarz!" domagając się najprędszego starcia się z nieprzyjacielem. Bez wątpienia, w tych sercach wrzących odwagą mniéj było czystego patryotyzmu niżeli w żołnierzach 1792 roku; było więcéj dumy, ale dumy szlachetnéj, to jest pragnącéj sławy, nagród prawnie nabytych, i ufności, pogardy niebezpieczeństw i trudów, które stanowią żołnierza przeznaczonego do wielkich dzieł. Ochotnicy 1792 roku chcieli bronić ojczyzny swojéj przeciw wtargnięciu nieprzyjaciół; zahartowani w boju żołnierze 1805 roku chcieli ją uczynić piérwszém mocarstwem świata. Nie kładźmy różnicy pomiędzy takiemi uczuciami: pięknie jest śpieszyć na obronę swojego kraju w niebezpieczeństwie; pięknie jest także poświęcać się dla jego wielkości i sławy.

Oglądawszy własnemi oczyma wojsko występujące w pochód, Napoleon wyjechał z Boulogne dnia 2 Września, i stanął dnia 3 w Malmaison. Nikt nie wiedział o jego postanowieniach; sądzono ciągle że się zaprząta projektami przeciw Anglii: niepokojono się tylko zamiarami Austryi, i tłómaczono ruch wojsk o którym mówić już zaczynano, wysłaniem już ogłoszoném korpusu 30-tysiącznego, który winien był mieć oko na Austryaków nad Górnym Renem.

Publiczność, nie znając dokładnie czynów, nie wiedząc jak daleko głęboka intryga angielska zadzierzgnęła węzły nowéj koalicyi, wyrzucała Napoleonowi, że przywiódł Austryę do ostateczności, wkładając koronę Włoską na swoję głowę, wcielając Genuę do Cesarstwa, oddając Lukkę księżnie Elizie. Nie przestawano go uwielbiać, ciągle uważano za wielkie szczęście żyć pod rządem tak silnym, tak mądrym, jak był jego rząd, ale wyrzucano mu zbyteczną miłość do tego co robił tak dobrze, to jest miłość wojny. Nikt nie mógł przypuszczać żeby była nieszczęśliwą pod wodzem takim jak on, ale słychać było o Austryi i Rossyi, o części Niemiec, wspieranych pieniędzmi Anglii; nie wiedziano czy nowa ta walka będzie krótka lub długa, i przypomniano sobie mimowolnie okropne kłopoty piérwszych wojen Rewolucyi. Wszelako, ufność prze-

magała bardzo inne uczucia; ale lekkie szemranie przygany, nader wyraźne dla delikatnych uszu Napoleona, słyszeć się jednak dało.

Nadewszystko przykładały się do pomnożenia przykrości wrażeń, jakich doświadczała publiczność, nadzwyczajne kłopoty finansowe. Rozmaite przyczyny je sprowadziły. Napoleon trwał w zamiarze nie zaciągania nigdy pożyczki. „Za życia swojego, pisał do Marbois, nie puszczę żadnych papierów." (Medyolan 18 Maja 1805). W rzeczy saméj, zdyskredytowanie sprawione przez assygnaty, mandaty, papiery wszelkiego rodzaju, trwało jeszcze, i jakkolwiek wszechwładnym, jakkolwiek groźnym był naówczas Cesarz Francuzów, nie zdołałby zmusić do przyjęcia renty 5 franków od kapitału przeszło 50 franków, co stanowiłoby pożyczkę po 10 od 100. Wszelako, wynikały ciężkie kłopoty z takiego położenia, bo kraj najbogatszy nie potrafiłby wystarczyć potrzebom wojny, nie zrzucając ich części na przyszłość.

Daliśmy już poznać stan budżetów. Budżet roku XII (Wrzesień 1803 do Września 1804), obliczony na 700,000,000 (nie licząc kosztów poboru), podniósł się do 762,000,000. Szczęściem podatki, z przyczyny dobrego bytu publicznego, którego wojna nieprzerywała pod rządem potężnym, podniosły się blisko o 40,000,000. Dochód z wpisów wynosił 18,000,000, z ceł 16,000,000. W tém powiększeniu się dochodów, należało zapełnić deficit dwadzieścia kilka milionów.

Rok XIII (Wrzesień 1804 do Września 1805), który teraz się kończył, przedstawiał jeszcze większe niedostateczności. Ponieważ konstrukcye marynarki ukończone zostały w części, sądzono z razu że wydatek na ten przedmiot da się bardzo zmniejszyć. Chociaż budżet roku XII podniósł się do 762,000,000, spodziewano się opędzić budżet roku XIII summą 684,000,000. Ale miesiące upłynione dotąd okazywały wydatek miesięczny około 60,000,000, co przypuszczało roczny wydatek 720,000,000. Na zaspokojenie tego były podatki i zasoby nadzwyczajne. Podatki, które przynosiły 500,000,000 w roku 1801, podniosły się, samym skutkiem dobrego bytu powszechnego, i bez żadnéj zmiany taryff, do summy 560,000,000. Ponieważ podatki niestałe, niedawno zaprowadzone, przyniosły blisko 25,000,000 w roku bieżącym, dary dobrowolne gmin i departamentów, zamienione w centymy dodatkowe, dostarczyły jeszcze około dwudziestu milionów, dochód przeto ogólny wynosił 600,000,000. Należało zatém wynaleźć 120,000,000 na uzupełnienie budżetu roku XIII. Subsidium Włoskie 22,000,000 miało dostarczyć część tego. Ale subsidium hiszpańskie 48,000,000 ustało w Grudniu 1804 roku, skutkiem wypowiedzenia wojny przez Anglię Hiszpanii. Ostatnia służąc odtąd spólnéj sprawie swoimi flotami,

wolna już była od służenia jéj pieniędzmi. Fundusz Amerykański, zapłata Luizyany, pochłonięty został. Na zastąpienie tych zasobów, przydano do subsidium włoskiego 22,000,000 summę 36,000,000 w nowych kaucyach, rodzaj pożyczki, któréj mechanizm wyłożyliśmy wyżéj, potém około dwudziestu milionów ze sprzedaży dóbr narodowych, nareszcie kilka wypłat należnych od Pijemontu, i dochodzących do sześciu milionów. Ogół wynosił z podatkami zwyczajnemi 684,000,000. Niedostawało więc 36 do 40,000,000 dla dójścia do 720,000,000.

Brakowało zatém 20,000,000 na rok XII, a 40,000,000 na rok XIII. Ale nie dosyć na tém. Rachunkowość, nie bardzo jeszcze była wydoskonalona, ponieważ nie objawiała jak dzisiaj wszystkich faktów w jednéj chwili, odkryto zatém niejakie resztki wydatków niezaspokojonych, i kilka niedoborów w dochodach, odnoszących się do dawniejszych budżetow, co składało znowu ciężar około 20,000,000. Dodając te różne deficyty, 20,000,000 z roku XII, 40,000,000 z roku XIII, 20,000,000 nowo odkrytych, można liczyć blisko na 80,000,000 brak, jaki zaczynał tworzyć się od czasu wznowienia wojny.

Różne środki używane były dla zaradzenia temu. Naprzód zadłużono się kassie amortyzacyjnéj. Należało wypłacać téj kassie po 5,000,000 rocznie, kaucye, które dostarczały zasobu. Należało przelewać do niéj, po 10,000,000 rocznie, 70,000,000 wartości dóbr narodowych, które prawo z roku IX przeznaczyło jéj na wynagrodzenie powiększenia długu publicznego. Nie wniesiono do téj kassy żadnéj z dwóch rzeczonych summ. Prawda, że oddano jéj w zastaw dobra narodowe, i że nie była wierzycielem zbyt wymagającym. Skarb winien jéj był 30,000,000 przy końcu roku XIII (Wrzesień 1805).

Znaleziono inne jeszcze zasoby w wydoskonaleniu rozmaitém służby skarbowéj. Jeżeli rząd nie obudzał w ogólności wielkiego zaufania pod względem finansowym, niektórzy agenci skarbowi, w zakresie swojéj służby, obudzali wiele zaufania. I tak centralny kassyer Skarbu, w Paryżu, zajęty wszystkiemi obrotami funduszów pomiędzy Paryżem a prowincyami, wydawał na siebie lub na korrespondujących z sobą kassyerów, weksle, które zawsze były realizowane w otwartem biórze, ponieważ wypłaty uskuteczniały się nawet pośród tych kłopotów z rzadką akuratnością. Ten gatunek banku mógł puszczać w obieg do 15,000,000 w wekslach, przyjmowanych jako gotowizna.

Nareszcie, prawdziwe ulepszenie w służbie poborców generalnych przyniosło zasób prawie równy. Co się tycze podatków stałych, polegających na ziemi i budowlach, których wartość była zawczasu wiadoma, i termin wyznaczony, podpisywali ci poborcy weksle wypłacalne mie-

sięcznie w ich kassie pod nazwiskiem często powtarzaném: „Obligacyj poborców generalnych.” Ale co się tycze podatków niestałych, wpływających nieregularnie, w miarę konsumpcyj lub umów, na ktorych one opierają się, czekano aż wpływ zrealizuje się z wydaniem na poborców generalnych papierów zwanych „Bonami na okaziciela.” Używali oni zatém téj części funduszów skarbowych, około pięciudziesiąt dni. Postanowiono, że na przyszłość Skarb wydawać będzie na nich zawczasu, każdego miesiąca, mandaty na dwie trzecie części summy wiadoméj dochodów niestałych (summa ta wynosiła 190,000,000), że ostatnia trzecia część pozostanie w ich ręku na zaspokojenie zmian we wpływach i przejdzie do Skarbu w formie oddawna używanéj „Bon na okaziciela.” Ten śpieszniejszy wpływ części funduszów skarbowych odpowiadał zasiłkowi blisko 15,000,000. .

Tak więc zadłużając się Kassie amortyzacyjnéj, zaprowadzając weksle centralnego kassyera Skarbu, przyśpieszając niektóre wpływy, znaleziono zasób na 60,000,000. Przypuściwszy deficit na 80,000,000 lub 90,000,000, brakłoby jeszcze 30,000,000. Zaradzono temu, bądź spóźniając wypłatę liwerantom, to jest pamiętnéj kompanii „Negocyantów połączonych,” któréj niepłacono akuratnie za dostawy, bądź eskontując wcześnie summę „obligacyj poborców generalnych,” większą niżeli należała.

Napoleon, nie chcąc brnąć zbyt daleko na drodze zaległości, wymyślił w czasie pobytu swego we Włoszech, operacyę, która podług niego, nic spólnego nie miała z puszczeniem w obieg papierów. Ze 300,000,000 lub 400,000,000 dóbr narodowych istniejących w roku 1800, nic nie zostało w roku 1805, nie dla tego iżby wydatkowano w zupełności ten szacowny zasób, ale owszem, ponieważ w celu zachowania go, uposażono nim Kassę amortyzacyjną, Senat, Legiję Honorową, Inwalidów, wychowanie publiczne. Niektóre cząstki, co pokazywały się jeszcze w budżetach, składały ostatnią resztkę, którą oddawano Kassie amortyzacyjnéj, w zaspokojeniu tego co jéj należało, i czego jéj nie płacono. Napoleon powziął myśl odebrać Legii Honorowéj i Senatowi dobra narodowe, ktore im nadał, dać w zamian renty, i dóbr tych użyć na operacyę z liwerantami. Rzeczywiście, wydano renty Senatowi i Legii Honorowéj, w zamian dóbr nieruchomych. Za 1,000 franków dochodu w ziemi, dano im 1,750 franków dochodu w rentach, ażeby wynagrodzić różnicę pomiędzy ceną jednych i drugich. Senat i Legija Honorowa zyskały tym sposobem powiększenie uposażenia rocznego. Wzięto potém dobra narodowe, i zaczęto oddawać liwerantom za cenę umówioną. Ci, zniewoleni pożyczać u kapitalistów potrzebne dla siebie fundusze, znaj-

dowali w dobrach nieruchomych rękojmię, przy pomocy któréj mieli kredyt, i otrzymali środki do dalszych z swojéj strony posług. Kassie amortyzacyjnéj poruczono całą tę operacyę, i ona z rent wykupionych wzięła summę potrzebną do wynagrodzenia Senatu i Legii Honorowéj. Rząd ze swojéj strony winien był ją wynagrodzić, tworząc na jéj korzyść summę w rentach odpowiedną téj, jaką ona wydała. Przez takie to rozmaite wybiegi, jedne prawne, jako to ulepszenie służby, drugie szkodliwe, jako to: zwłoka w wypłacie liwerantom i wzięcie na powrót dóbr nadanych różnym zakładom, przez takie to wybiegi potrafiono zaradzić deficytowi, jaki od dwóch lat nagromadził się. Za naszych czasów dług krajowy ruchomy, któremu się zaradza „Bonami królewskiemi," pozwoliłby znosić ciężar cztéry lub pięć razy znaczniejszy.

Wszystkoby to nasuwało mierne tylko kłopoty, gdyby handel znajdował się w dobrym stanie; ale nie tak się rzecz miała. Negocyanci francuzcy, w roku 1802, wierząc w trwałość pokoju morskiego, wdali się w znakomite operacye, i powysyłali towary swoje do wszystkich krajów. Gwałtowne postępowanie Anglii, która rzuciła się na naszą banderę przed wszelkiém wypowiedzeniem wojny, ogromne im straty przyczyniło. Wiele domów handlowych zataiło swoje nieszczęście, i czyniąc wielkie ofiary, pomagając jedne drugim kredytem, wytrzymały piérwszy cios. Ale nowe wstrząśnienie, wynikłe z wojny lądowéj, dokonać miało ich upadku. Już się zaczęły bankructwa na głównych giełdach, i sprawiały tutaj powszechne zamięszanie. Nie jedyna to była przyczyna kłopotów handlowych. Od upadku assygnat, brzęcząca moneta, chociaż szybko pokazała się znowu, zawsze była niedostateczną, z przyczyny łatwéj do zrozumienia. Pieniądze papierowe, chociaż straciły kredyt zaraz w piérwszym dniu swego ukazania się, wszelako zastępowały brzęczącą monetę, w pewnéj części zamian, i wyrugowały z Francyi niejaką ilość pieniędzy metallowych. Pomyślność publiczna, powrócona nagle pod Konsulatem, nie dość długo wszakże trwała żeby mogła sprowadzić złoto i srébro, jakie wyszły z kraju. Brakowało ich we wszystkich umowach. Dostać ich w owéj epoce było ciągłem usiłowaniem handlu. Bank Francuski rozwinąwszy się szybko, ponieważ dostarczał za pomocą swoich biletów mających kredyt zupełny, dodatek do brzęczącéj monety, Bank Francuski największą miał trudność w zachowaniu w kassach swoich zapasu kruszców, odpowiednego ilości wypuszczonych biletów. Wytężał pod tym względem chwalebne usiłowania, i sprowadził z Hiszpanii ogromną summę piastrów. Nieszczęściem, droga odpływu, otworzona naówczas brzęczącéj monecie, wypuszczała jéj tyle ile sprowadzano, to jest w zapłacie za towary koloni-

jalne. Niegdyś, to jest w roku 1788 i 1789, kiedy posiadaliśmy San-Domingo, Francya odbierała z swoich osad, w cukrze, kawie i innych towarach kolonijalnych, aż do 220,000,000 franków rocznie, z których spożywała 70,000,000 lub 80,000,000, i wywoziła aż do 150,000,000, zwłaszcza w kształcie cukru rafinowanego. Jeżeli zwrócimy uwagę na różnicę wartości pomiędzy owym czasem a teraźniejszym, różnicę, która przynajmniéj dwa razy jest większa, przekonamy się jak ogromne źródło pomyślności wyschło. Należało szukać nie u siebie, i odbierać od własnych nieprzyjaciół naszych, towary kolonijalne, jakie przed 20 laty my sprzedawaliśmy całéj Europie. Znaczna część brzęczącéj naszéj monety przewieziona była do Hamburga, Amsterdamu, Genui, Livorno, Wenecyi, Tryestu, na zapłatę za cukier i kawę, które Anglicy tam wprowadzali drogą otwartego handlu lub przemycaniem. Wysyłano do Włoch, daleko więcéj nad 22,000,000, jakie nam ten kraj płacił. Wszyscy kupcy owocześni uskarżali się na taki stan rzeczy, i przedmiot ten był codziennie roztrząsany w Banku przez najświatlejszych negocyantów Francyi.

Od Hiszpanii cała Europa miała zwyczaj żądać kruszców. Sławny ten naród, któremu Kolumb pozyskał wieki bogatego i zgubnego próżnowania, otwierając mu kopalnie Ameryki, zadłużył się skutkiem ciemnoty i nieładu. Ponieważ nieszczęścia wojny przyłączyły się do złéj administracyi, Hiszpanija w najprzykrzejszém z pomiędzy mocarstw znajdowała się położeniu, i przedstawiała widowisko zawsze smutne bogacza przyprowadzonego do nędzy. Galiony, chwytane przez marynarkę angielską, nie dostawały się nie tylko do Hiszpanii, ale do całéj Europy. Lubo wywóz piastrów był zakazany na Półwyspie, Francya wyprowadzała je ztąd drogą przemycania, przy pomocy długiéj styczności ziem pogranicznych, a kraje sąsiednie często wywabiały je z Francyi tąż samą drogą. Ten handel przemycający równie był ustalony, równie obszerny jak i handel pozwolony. Ale w owéj epoce mocno ucierpiał z powodu przerwy dostaw z Ameryki, i rzecz szczególna, Anglija samą cierpiała na tém. Nawykła czerpać ze źródeł Francyi i Hiszpanii, doświadczała niedostatku powszechnego, którego była przyczyną. Pieniądze gromadzące się w sklepach gubernatorów hiszpańskich w Mexyku i Peru, nie przychodziły teraz ani do Kadyxu, ani do Bayonny, ani do Paryża, ani do Londynu. Anglii brakowało metallów na wszelkie potrzeby, lecz nadewszystko na opłatę koalicyi europejskiéj, gdyż płody kolonijalne i towary, jakie dostarczała bądź Rossyi, bądź Austryi, nie wystarczały już na pokrycie subsidiów, które obowiązała się im dostarczać. Sam Pitt przytaczał ten powód, odmawiając mocarstwom sprzymierzonym części

summ, których domagały się. Oddawszy prawie za bezcen ogromne massy cukru i kawy sprzymierzeńcom, gabinet angielski przesyłał im, w miejsce pieniędzy, bilety banku angielskiego. Znajdowano je w ręku oficerów austryackich.

Takie były główne przyczyny nędzy handlowéj i finansowéj. Gdyby kompanija „Negocyantów połączonych," która zajmowała się podówczas wszelkiemi czynnościami skarbowemi, dostawą żywności, eskontowaniem „obligacyj," eskontowaniem subsidium hiszpańskiego, ograniczyła się posługami, jakich się podjęła, chociaż z trudnością, mogłaby wytrzymać ich ciężar. Nie znajdowała już do eskontowania po ½ od 100 na miesiąc (6 od 100 rocznie) „obligacyj poborców generalnych;" zaledwo znajdowała kapitalistów, którzyby eskontowali je po ¾ od 100 na miesiąc (9 od 100 rocznie), co narażało ją na ogromną stratę. Wszelako, Skarb układając się z nią, i wynagradzając ją za lichwę ciągnioną przez kapitalistów, miałby środek do ułatwienia jéj dalszych posług. Ale główny jéj dyrektor Ouvrard, oparł na takiem położeniu ogromny plan, bardzo przemyślny bez wątpienia, bardzo korzystny nawet, gdyby ten plan połączył z zasługą wynalazku konieczniejszą jeszcze zasługę ścisłéj rachuby. Jakeśmy widzieli, trzéj spólnicy składający kompaniję „Negocyantów połączonych," podzielili role pomiędzy siebie. Desprez, niegdyś posługacz przy kassie, spanoszony rzadką biegłością w handlu papierami, podjął się eskontowania papierów Skarbowych. Vanlerberghe, bardzo biegły w handlu zbożem, podjął się dostawy żywności. Ouvrard, najzuchwalszy ze wszystkich trzech, najpłodniejszy w pomysły, zachował dla siebie wielkie spekulacye. Przyjąwszy od Francyi papiery, któremi Hiszpanija płaciła swoje subsidium, i przyrzekłszy je eskontować, co znęciło pana de Marbois, wpadł na myśl zawiązania wielkich stosunków z Hiszpaniją, panią Mexyku i Peru, z rąk któréj wychodziły metalle, przedmiot pożądliwości powszechnéj. Udał się do Madrytu, gdzie zastał dwór zasmucony wojną, żółtą gorączką, straszliwym głodem, i wymaganiami Napoleona, którego był dłużnikiem. To wszystko zdawało się bynajmniéj nie dziwić ani też kłopotać Ouvrarda. Ujął swoją łatwością, swoją pewnością starych ludzi panujących w Eskuryalu, podobnie jak był ujął samegoż pana de Marbois, dostarczając mu zasoby, jakich ten znaleźć nie umiał. Oświadczył naprzód iż zaspokoi subsidium należne Francyi za koniec roku 1803, i za cały rok 1804, co było piérwszą ulgą, przychodzącą bardzo w porę. Potém udzielił niejaki zasiłek niezwłocznie w pieniądzach, których dwór ten gwałtownie potrzebował. Podjął się nadto sprowadzić zboże do portów Hiszpanii, i dostarczyć eskadrom hiszpańskim żywności, jakiéj im brakowało. Wszy-

stkie te posługi zostały przyjęte z żywą wdzięcznością. Ouvrard natychmiast pisał do Paryża, i za pośrednictwem Marbois, którego względy posiadał, zyskał pozwolenie, zwykle odmawiane, na wolny wywóz z Francyi kilku transportów zboża dla przesłania do Hiszpanii. Niespodziewana ta dostawa położyła koniec natłoczeniu zboża w portach Półwyspu, i usunęła głód, który zależał raczéj na sztucznem podwyższeniu cen niżeli na niedostatku zboża, Ouvrard, jakby czarami przyniósł ulgę najdotkliwszéj nędzy ludu hiszpańskiego. Nie trzeba było tak wiele na uwiedzenie i omamienie nie nader przezornych rządców Hiszpanii.

Naturalnie nasuwa się pytanie czém dwór Madrycki mógł zapłacić Ouvrardowi za wszelkie posługi, jakie od niego odbierał. Środek był prosty. Ouvrard żądał aby mu odstąpiono wywóz piastrów z Mexyku. Otrzymał, w rzeczy saméj, przywiléj sprowadzać je z osad hiszpańskich, za cenę 3 franki 75 centymów, gdy tymczasem wartość ich była we Francyi, Hollandyi, Hiszpanii, przynajmniéj 5 franków. Był to zysk nadzwyczajny, ale zasłużony bez wątpienia, skoroby Ouvrard potrafił oszukać krążące statki angielskie, i przewieźć z nowego świata do starego kruszce, co tak podniosły się w cenie. Hiszpanija, upadająca pod ciężarem nędzy, była bardzo szczęśliwa, odstępując czwartą część swoich bogactw, zrealizować tzy czwarte. Synowie niepełnoletni, próżniacy i marnotrawcy nie zawsze wchodzą w tak korzystne układy z tymi co okupują ich marnotrawstwo.

Ale jak sprowadzić piastry pomimo Pitta i flot angielskich? Ouvrard nie więcéj się zakłopotał tą trudnością jak i drugiemi. Postanowił użyć do tego samegoż Pitta, za pomocą najosobliwszéj kombinacyi. Były domy handlowe hollenderskie, mianowicie Hope, zarazem w Hollandyi i w Anglii. Postanowił sprzedać im piastry hiszpańskie, za cenę, która jeszcze zapewniała dość znaczne zyski dla jego kompanii. Domy te winny były uzyskać od Pitta pozwolenie na sprowadzenie ich z Mexyku. Ponieważ Pitt sam potrzebował ich dla siebie, może w zamiarze dostania ich, pozwoliłby przywieźć pewną summę, chociaż by wiedział że musi podzielić się nią z nieprzyjaciółmi. Był to pewny rodzaj domyślnéj umowy, któréj domy hollenderskie, będące w spółce z domami angielskiemi, miały być pośrednikami. Doświadczenie przekonało późniéj, że ta umowa zjiścić się mogła w części, jeżeli nie w zupełności. Ouvrard zamyślił także użyć domów amerykańskich, które dzięki neutralnéj banderze, z jego przekazem, iść mogły po piastry do osad hiszpańskich, dla przewiezienia ich do Europy. Ale wiedzieć należało ile Pitt pozwoli przewieźć tych piastrów, ile Amerykanie przewieźć będą mogli pod osłoną neutralności. Gdyby było dość czasu,

podobna spekulacya udaćby się mogła, wyświadczyć ważne usługi Francyi i Hiszpanii, i przynieść kompanii obfite i prawe zyski. Nieszczęściem potrzeby były bardzo naglące. Z 80,000,000 lub 90,000,000 niedoboru, któremu Skarb francuski zaradzić musiał wykrętami, blisko 30,000,000 winien był kompanii „Negocyantów połączonych," i które płacił im dobrami nieruchomemi. Musiała więc ponosić ten ciężar. Nadto, dostarczyć musiała temuż Skarbowi francuskiemu przynajmniéj roczne subsidium hiszpańskie, to jest 40,000,000 do 50,000,000; musiała eskontować jemu „obligacye poborców generalnych;" wreszcie zapłacić za zboże wysłane do portów Półwyspu, i żywność dostarczoną flotom hiszpańskim. Położenie takie nie pozwalało czekać na powodzenie spekulacyj zuchwałych i dalekich. Do czasu takiego powodzenia kompanija przymuszona była żyć wybiegami. Oddała w zastaw wierzycielom nieruchome dobra odebrane w zapłacie. Gdy jéj się udało, dzięki przychylności pana de Marbois, zagarnąć całkiem prawie portfel ministerium Skarbu, czerpała z niego pełnemi rękami „obligacye poborców generalnych," powierzała je kapitalistom dającym pieniądze na zastawy, na lichwiarski procent. Eskontowała część tych samych „obligacyj" przez Bank Francuski, który skłoniony przez przyjaźń z rządem, nic nie odmawiał o co go wzywano w imieniu posług publicznych. Kompanija przyjmowała wartość téj eskonty w biletach Bankowych, i rzecz kończyła się odtąd na wypuszczaniu, codziennie znaczniejszém, tych biletów. Ale ponieważ rezerwa metalliczna nie pomnażała się w stosunku do massy biletów wypuszczonych, wynikło ztąd prawdziwe niebezpieczeństwo; i Bank rzeczywiście miał wkrótce znosić ciężar kłopotów wszystkich. Podniosły się więc głosy na łonie saméjże zwierzchności Banku, z żądaniem aby położyć koniec zasiłkom udzielanym panu Desprez, reprezentantowi kompanii „Negocyantów połączonych." Ale inne głosy mniéj ostrożne, a więcéj patryotyczne, nadewszystko pana Perrégaux, oświadczyły się przeciwko takiemu wnioskowi, i zezwoliły na udzielenie zasiłków żądanych przez pana Desprez.

Skarb francuski, Skarb hiszpański, kompanija „Negocyantów połączonych," która je łączyła między sobą, postępowały tak jak domy handlowe w kłopotach, które użyczają sobie wzajem podpisów, i pomagają jedne drugim kredytem, jakiego nie mają. Ale powiedzieć trzeba, że Skarb francuski najmniéj potrzebował z tych trzech domów będących w spółce, i że narażony był na nie małe cierpienia z przyczyny podobnego spólnictwa interessów; ponieważ w gruncie, jedynym jego zasobem, to jest „obligacyami poborców generalnych" eskontowanemi przez Bank, opędzano wszelkie potrzeby, i żywiono wojska hiszpańskie

tak dobrze jak wojska francuskie. Nadto, tajemnica tego nadzwyczajnego położenia nie była wiadoma. Spólnicy Ouvrarda, których zobowiązania się z nim nigdy dokładnie nie były określone, chociaż te zobowiązania stały się powodem do długich processów, sami nie znali całéj wielkości ciężaru, jaki miał spaść na nich. Doświadczając już wielu kłopotów, z krzykiem wołali Ouvrarda, i wyjednali u pana de Marbois rozkaz do niego żeby niezwłocznie powracał do Paryża. Marbois, nie bardzo zdolny ocenić własnemi oczyma wszystkie szczegóły rozległego szafunku funduszów, oszukany nadto przez urzędnika niewiernego, niepodejrzywał do jakiego stopnia zasoby Skarbu wydane były kompanii. Sam Napoleon, chociaż na wszystkie rzeczy rozciągnął niezmordowaną swoję czujność, nie widząc w skarbie nic innego prócz rzeczywistego braku 60,000,000, któremu zaradzić można dobrami narodowemi i różnemi wybiegami, nie wiedząc o pomięszaniu jakie się zagnieździło pomiędzy operacyami Skarbu a operacyami „Negocyantów połączonych," nie pojmował prawdziwéj przyczyny kłopotów i niespokojności, jakie objawiać się zaczęły. Przypisywał niedostatek, jakiego wszędzie doświadczano, fałszywym spekulacyom handlu francuskiego, lichwie, którą kapitaliści ciągnąć starali się, i użalał się na spekulantów, prawie tak jak użalał się na ideologów, kiedy spotykał nieprzyjemne dla siebie pomysły. Cóżkolwiek bądź, nie chciał aby z takiego stanu rzeczy wyprowadzono zarzuty przeciw wykonaniu jego rozkazów. Zażądał 12,000,000 w brzęczącéj monecie do Strasburga, i zażądał tak stanowczo, że chwycono się ostatecznych środków żeby je wynaleźć. Zażądał znowu 10,000,000 do Włoch, i kompanija zniewolona zakupić je w Hamburgu, przesyłała do Medyolanu bądź w srébrze, bądź w złocie, przez Ren i Alpy. Napoleon, zresztą, spodziewał się zadać takie ciosy w ciągu 15 lub 20 dni, że położy koniec wszelkim kłopotom. — Nim 15 dni upłynie, mówił, pobiję Austryaków i spekulantów na papiery.

Po otrzymaniu w dobry lub zły sposób tych zasiłków od Skarbu, zajął się konskrypcyą i organizacyą rezerwy. Roczny kontyngens dzielił się podówczas na dwie połowy, po 30,000 ludzi każda, piérwsza powołana do służby czynnéj, druga zostawiona w domu, ale mogąca być ściągniętą pod chorągwie na proste wezwanie rządu. Zostawała jeszcze znaczna część kontyngensu z lat IX, X, XI, XII i XIII. Byli to ludzie dojrzalszego wieku, któremi rząd mógł rozporządzić przez dekret. Napoleon powołał ich wszystkich; ale chciał jeszcze wyprzedzić zaciąg z roku XIV, obejmujący ludzi mających dójść do wieku popisowego, od dnia 23 Września 1805 do 23 Września 1806; a że kalendarz gregoryański, miał być znowu wprowadzony we zwyczaj z dniem 1 Stycznia

roku następnego, kazał on przydać do tego zaciągu młodzież, która dójdzie lat popisowych od 23 Września do 31 Grudnia 1806 roku. Postanowił więc objąć jednym zaciągiem 15 miesięcznym, wszystkich konskrypcyonistów, do których prawo da się zastosować, od miesiąca Września 1805 do miesiąca Grudnia 1806. Rozporządzenie to miało mu dostarczyć 80,000 ludzi, z których ostatni nie liczyliby dwudziestu lat skończonych. Ale nie myślił użyć ich natychmiast do służby wojennéj. Zamierzał przygotować do oręża, umieszczając w trzecich batalijonach, które składały zakład każdego pułku. Ci ludzie przeto mieliby rok albo dwa, bądź dla wyuczenia się, bądź dla wzmocnienia się, i w ciągu 15 lub 18 miesięcy dostarczyliby wybornych żołnierzy, prawie tak dobrze przygotowanych jak w Boulońskim obozie. Był to pomysł dobry zarazem dla zdrowia ludzi i dla ich nauki wojennéj, bo konskrypcyonista 20-letni, jeżeli niezwłocznie wychodził w pole, wkrótce kończył w szpitalu. Ale pomysł ten możliwym był tylko dla rządu, który mając armiję całkiem uorganizowaną do wystawienia przeciw nieprzyjacielowi, nie potrzebował kontyngensu rocznego chyba na rezerwę.

Ponieważ Ciało Prawodawcze nie było zebrane, potrzebaby czas stracić na jego zwołanie. Napoleon nie zgodził się na taką zwłokę, i przedsięwziął odwołać się do Senatu, opierając się na dwóch przyczynach: piérwszéj, nieregularności kontyngensu, który obejmował przeszło 12 miesięcy, trochę konskrypcyonistów liczących mniéj 20 lat wieku; drugiéj, nagłéj potrzebie. Działając podobnie występowano z obrębów legalności, ponieważ Senat nie był mocen stanowić ani podatków, ani poboru do wojska. Miał obowiązki innego rodzaju, jako to: niedopuszczać przyjęcia praw przeciwnych Konstytucyi, zapełniać niedostatki w téjże, i czuwać nad postępkami rządu nacechowanemi samowolnością. Do Ciała Prawodawczego należało stanowienie podatków i zaciągu do wojska. Błędem więc było gwałcić tę Konstytucyę, już i tak giętką, i czynić ją zanadto płonną, zaniedbując z taką łatwością przestrzegania jéj form. Drugim było błędem nieoszczędzanie większe Senatu, do którego zwykle uciekano się w trudnych przypadkach, i zbyt wyraźne wskazywanie że liczono daleko więcéj na jego uległość niżeli na Ciało Prawodawcze. Ponieważ arcy-kanclerz Cambacérès nie lubił nadużycia władzy, które nie było konieczném, zrobił te uwagi i twierdził, że potrzeba przynajmniéj dla zachowania form, rozporządzeniem organiczném przyznać Senatowi moc stanowienia o kontyngensach. Napoleon, który nie ważąc lekce widoków roztropności, odkładał je do innego czasu, kiedy mu było pilno, nie chciał ani kłaść prawidła ogólnego, ani też odwlekać zaciągu kontyngensu. Rozkazał zatém przygotować o konskrypcyi z ro-

ku 1806 senatus-konsultę opartą na dwóch nadzwyczajnych okolicznościach: nieregularności kontyngensu, obejmującego więcéj niżeli rok jeden, i nagłéj potrzebie, jaka nie pozwalała czekać zwołania Ciała Prawodawczego.

Przedsięwziął także użyć gwardyi narodowéj, ustanowionéj na mocy praw z roku 1790, 1791 i 1795. Ponieważ trzecia koalicya nosiła wszystkie cechy dwóch piérwszych, chociaż się czasy zmieniły, chociaż Europa mniéj zagniewaną była na zasady Francyi, a daleko więcéj na jéj wielkość, Napoleon myślił że naród winien rządowi swemu spółdziałanie równie energiczne, równie jednozgodne jak dawniéj. Nie mógł spodziewać się podobnego uniesienia, bo ten sam entuzyazm rewolucyjny już nie istniał; ale mógł liczyć na zupełne posłuszeństwo prawu ze strony obywateli, i na głębokie uczucie honoru w tych, których prawo powoła. Nakazał więc reorganizacyę gwardyi narodowéj, ale starając się uczynić ją bardziéj posłuszną i więcéj wojskową. W tym celu, kazał przygotować senatus-konsultę, która upoważniała go do téj organizacyi dekretami cesarskiemi. Postanowił wziąć na siebie mianowanie oficerów, i zebrać w kompanije strzelców i grenadyerów, najmłodszą i najwięcéj wojowniczą część ludności. Przeznaczał ją na obronę fortec, i na zebrania się przypadkowe w punktach zagrożonych, jako to: w Boulogne, Antwerpii, Wandei.

Rozmaite te żywioły rozłożone były w następujący sposób. Około 200,000 wojska ciągnęło do Niemiec; 70,000 broniło Włoch; 21 batalionów piechoty i 15 batalionów marynarki strzegło Boulogne. Widzieliśmy że pułki składały się ze trzech batalionów, dwóch wojennych, jednego zakładowego: ostatni miał przyjmować żołnierzy chorych albo rekonwalescentów, i uczyć konskrypcyonistów. Już pewna liczba tych trzecich batalionów znajdowała się w Boulogne. Wszystkie inne rozłożone były od Moguncyi do Strasburga. W te trzy punkta skierowano pozostałych do zaciągu z lat IX, X, XI, XII, XIII, i 80,000 konskrypcyonistów z roku 1806. Powinni byli być wcieleni do trzecich batalionów, żeby się wyćwiczyli i nabrali sił. Starsi wiekiem, skoro będą przygotowani, przyjdą późniéj, uorganizowani w oddział do marszu, zapełnią próżnię, jaką wojna sprawi w szeregach armji. Rezerwa ta, składająca się przynajmniéj ze 150,000, pilnowała granicy, i zapewniała rekrutowanie korpusów. Gwardya narodowa, wspierająca tę rezerwę, uorganizowaną być miała na Północy i Zachodzie, ażeby śpieszyć na obronę brzegów, nadewszystko udać się do Boulogne lub Antwerpii, jeśliby Anglicy kusili się o spalenie flotylli, lub zniszczenie warsztatów zbudowanych nad Skaldą. Już marszałek Brune otrzymał

dowództwo w Boulogne. Marszałek Lefebvre miał dowodzić w Moguncyi, marszałek Kellermann w Strasburgu. Mianowania te świadczyły o wybornym takcie Napoleona. Marszałek Brune posiadał imię nabyte w roku 1799, za odparcie wylądowania Rossyan i Anglików. Marszałkowie Lefebvre i Kellermann, starzy żołnierze, którzy otrzymali w nagrodę swoich zasług miejsce w Senacie i laskę marszałków honorowych, zdolni byli do czuwania nad organizacyą rezerwy, gdy tymczasem ich towarzysze broni, młodzi, prowadzić będą wojnę czynną. Nastręczali oni przytém zręczność do naruszenia prawa, które zabraniało senatorom obowiązków publicznych. Prawo to bardzo niepodobało się Senatowi, i naruszono je nader trafnie, powołując kilku jego członków do urządzenia obrony narodowéj.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, Napoleon kazał wnieść środki, któreśmy wyliczyli, i sam je przedstawił na posiedzeniu cesarskiém, odbytem w pałacu Luxemburgskim dnia 23 Września. Mówił tu w słowach treściwych i mocnych o wojnie lądowéj, która go zaskoczyła, kiedy był zajęty wyprawą do Anglii, o tłómaczeniu się zażądaném od Austryi, o dwuznacznych odpowiedziach tego dworu, o tém że jego wojska przeszły rzekę Inn, dnia 8go Września, w chwili właśnie, kiedy dwór ten oświadczał się najmocniéj z przywiązaniem swém do pokoju. Napoleon odwoływał się do poświęcenia się Francyi, i przyrzekał zniszczyć wkrótce nową koalicyę. Senatorowie okazywali mu wielkie znaki swojego przyzwolenia, chociaż w głębi serca przypisywali wcieleniu krajów zarządzonemu w Europie nową wojnę lądową. Na ulicach, któremi orszak cesarski przejeżdżał, od Luxemburga do Tuileries, entuzyazm ludu, hamowany cierpieniem, mniéj był wydatny jak zwykle. Napoleon to spostrzegł, był tém dotknięty, i wynurzył trochę gniewu arcy-kanclerzowi Cambacérès. Widział w tém niesprawiedliwość ludu paryzkiego względem siebie; ale się zdecydował, obiecując wzbudzić wkrótce okrzyki entuzyazmu, daleko większe, daleko żywsze niżeli te jakie tylekroć brzmiały mu w uszach, i przeniósł swoję myśl, która nie miała czasu zatrzymywać się długo nad jednym przedmiotem, ku wypadkom, jakie przygotowywały się na brzegach Dunaju. Śpiesząc się z odjazdem, wydał rozporządzenie co do organizacyi rządu w swojéj nieobecności. Brat jego Józef miał polecenie prezydować w Senacie: brat Ludwik, jako konnetabl, zajmować się zaciągiem i formowaniem gwardyi narodowéj. Arcy-kanclerz Cambacérès miał sobie poleconą prezydencyę Rady Stanu. Wszystkie sprawy roztrząsane być winny w Radzie, złożonéj z ministrów i wielkich dygnitarzy, pod prezydencyą wielkiego elektora Józefa. Postanowiono co-

dziennie przez kuryera przesyłać Napoleonowi raport o każdéj sprawie, z załączeniem osobistego zdania arcy-kanclerza Cambacérèsa. Ten lękając się żeby Józef Bonaparte prezydując w Radzie rządowéj, nie obrażał się rolą krytyka najwyższego, daną jednemu z członków Rady, zrobił o tém uwagę Napoleonowi. Ale Napoleon przerwał mu porywczo, mówiąc że dla tego, iżby miał oszczędzać próżność, nie chce pozbawiać się światła najszacowniejszego dla siebie. Trwał w postanowieniu. Decyzye jego wracać miały do Paryża w skutku raportu arcy-kanclerza. Były tylko gwałtowne przypadki, w których upoważniono ją nie czekać woli Cesarza, i wydawać rozkazy, jakie każdy minister wykonywał, pod osobistą odpowiedzialnością. Tak więc, Napoleon sobie zachowywał wyrok o wszystkich rzeczach, nawet w nieobecności swojéj, i czynił z arcy-kanclerza Cambacérèsa oko swojego rządu, na czas kiedy znajdować się będzie daleko od środka Cesarstwa.

Wszyscy co go otaczali, ze smutkiem patrzyli na jego odjazd. Nie posiadali tajemnicy jego geniuszu, nie wiedzieli o ile skróci on wojnę. Lękali się iżby nie przeciągnęła się na długo, a pewni byli że będzie krwawa. Zapytywali jaki los spotka Francyę, jeśliby podobna głowa ugodzona została kulą, która przeszyła pierś Turenniusza, lub zgruchotała czoło Karola XII. Zresztą, ci co byli blisko Napoleona, pomimo jego porywczości, pomimo absolutności, nie mogli go nie kochać. Z żywym przeto smutkiem patrzyli na jego oddalenie się. Zgodził się, żeby mu towarzyszyła do Strasburga Cesarzowa, która coraz przywiązańsza była do niego, w miarę jak lękała się więcéj o trwałość swojego z nim związku. Wziął z sobą marszałka Berthier, zostawując Talleyrandowi rozkaz towarzyszyć głównéj kwaterze w pewnéj odległości, z kilku urzędnikami. Wyjechawszy dnia 24 z Paryża, Napoleon stanął dnia 26 w Strasburgu.

Już, z wielkiém zadziwieniem Europy, armija co przed 20 dniami znajdowała się na brzegach Oceanu, była teraz w środku Niemiec, na brzegach Menu, Necker i Renu. Nigdy pochód bardziéj tajemny, bardziéj szybki, nie miał miejsca w żadnym wieku. Czoła kolumn wszędzie dały się widzieć, w Wirceburgu, w Moguncyi, w Strasburgu. Radość żołnierzy doszła do najwyższego stopnia, i kiedy ujrzeli Napoleona, witali go okrzykami: „Niech żyje Cesarz!" po tysiąc razy powtarzanemi. To nieprzeliczone mnóstwo piechoty, artylleryi, jazdy, nagle zebrane; te transporta żywności, ammunicyi, utworzone na prędce; te długie cugi koni, zakupione w Szwajcaryi i Szwabii; wszystkie nareszcie ruchy armii, któréj niespodziewano się jeszcze przed kilku dniami, i która pokazała się nagle, przedstawiały widowisko jedyne w swoim

rodzaju, podniesione jeszcze bardziéj obecnością dworu wojskowego, surowego i świetnego zarazem, i ogromnym napływem ciekawych, co się zbiegli żeby widzieć Cesarza Francuzów, wybierającego się na wojnę.

Koalicya śpieszyła się także ze swojéj strony, ale nie była tak dobrze przygotowana jak Napoleon, a nadewszystko tak czynna, chociaż ożywiona największym ogniem. Mocarstwa sprzymierzone ułożyły się że zwrócą główne siły swoje ku Dunajowi, przed zimą, żeby Napoleon nie mógł korzystać z trudnych kommunikacyj podczas złéj pory roku, dla zgnębienia Austryi, odosobnionéj od swych sprzymierzeńców. Wszystkie rozkazy o ruchu wojsk wydane więc były na koniec Sierpnia i początek Września. Tak postępując, koalicya miała nadzieję znacznie uprzedzić Napoleona, i pochlebiała sobie że będzie mogła rozpocząć działania nieprzyjacielskie wtenczas kiedy uzna za konieczne. Niespodziewała się zastać Francuzów tak wcześnie na teatrze wojny.

Wojska rossyjskie zbierały się w Rewlu, i wsiadały na statki w piérwszych dniach Września, żeby odpłynąć do Stralsundu. Składały się z 16,000 pod dowództwem generała Tołstoj. Dwanaście tysięcy Szwedów już ich wyprzedziło do Stralsundu. Wszyscy razem udać się mieli przez Meklemburg do Hannoweru, i połączyć się tutaj z 15,000 Anglików, przybych Elbą do Cuxhaven. Armija ta składająca się ze 43,000 wykonać miała attak od strony północnéj. Attak ten byłby albo głównym, albo dodatkowym, podług tego jak Prussy przyłączą się lub nie.

Dwie wielkie armije rossyjskie, każda z 60,000, ciągnęły jedna przez Galicyę, pod generałem Kutuzowem, druga przez Polskę, pod generałem Buxhoewdenem. Gwardya rossyjska, pod Wielkim Księciem Konstantym, złożona z 12,000 wyborowego żołnierza, towarzyszyła drugiéj. Armija odwodowa pod generałem Michelsonem formowała się w Wilnie. Korpus Galicyjski, który pod generałem Kutuzowem, miał przyjść w pomoc Austryakom, stanął na granicy Austryi dopiero przy końcu Sierpnia. Miał ciągnąć przez Galicyę z Brodów do Ołomuńca, przez Morawiję z Ołomuńca do Wiednia, przez Austryę i Bawaryę z Wiednia do Ulmu. Była to daleko dłuższa droga niżeli Francuzi przebyć musieli z Boulogne do Ulmu. Spełniało się więc przewidzenie Napoleona, i Rossyanie już się opóźniali.

Druga armija rossyjska, rozłożona między Warszawą a Krakowem, w okolicach Puław, licząca, wraz z gwardyą rossyjską, 70,000, czekała na przybycie Cesarza Aleksandra, dla odebrania rozkazów w przedmiocie Pruss. Monarcha ten chciał widzieć wojska swoje wsiadające

na okręta w Rewlu, przed odjazdem do armii będącéj w Polsce, i udał się do Puław, żeby ztąd bliżéj mógł się znosić z dworem Berlińskim.

Cesarz Aleksander wyprawił posła swojego w Berlinie, Alopeusa, ażeby odwołał się do przyjaźni Fryderyka Wilhelma, prosił go naprzód o pozwolenie przejścia dla armii rossyjskiéj przez Szląsk, i aby napomknął mu potém że niewątpią o spółdziałaniu Pruss w dziele tak czcigodném jakiém jest wyzwolenie Europy. Negocyator upoważniony był nawet oświadczyć gabinetowi pruskiemu, że nie ma czego wahać się, że neutralność jest niepodobieństwem, że jeżeli przejście nie będzie udzielone dobrowolnie, otworzą je sobie siłą. Alopeusowi miał pomagać książe Dołgoruki, adjutant Cesarza Aleksandra. Temu polecono okazać wyraźnie w Berlinie postanowienie skłonienia Pruss grzecznością, lub zmuszenia przemocą. Nawet ułożono w Puławach manifest, który miał poprzedzić rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich.

Kiedy te żywe nalegania oświadczali Prussom agenci rossyjscy, znajdowali się tam negocyatorowie francuzcy Duroc i Laforest, upoważnieni przez Napoleona do ofiarowania Hannoweru. Przypomnijmy sobie, że wielki marszałek pałacu Duroc wyjechał z Boulogne z tą ofiarą do Berlina. Młody król nie mógł się oprzeć; i uczucia Hardenberga, którego nazywano w Europie ministrem dobrze myślącym, także oprzeć się temu nie mogły. Hardenberg jednę tylko upatrywał trudność, to jest wynalezienie formy, którąby ocaliła honor jego rządu w oczach Europy. Dwa miesiące, Lipiec i Sierpień, użyto na szukanie téj formy. Wynaleziono jednę, która była dość trafną. Była ta właśnie, jaką koalicya wymyśliła ze swojéj strony dla rozpoczęcia wojny z Napoleonem, to jest zbrojne pośrednictwo. Król Pruski winien w sprawie pokoju, który był, jak powiadano, potrzebą wszystkich mocarstw, oświadczyć pod jakiemi warunkami równowaga Europy zdaje mu się dostatecznie być zabezpieczoną, wyliczyć te warunki, i dać potém do zrozumienia, że oświadczy się za tymi, którzy je przyjmą, przeciwko tym, którzy odmówią ich przyjęcia, co znaczyło że będzie prowadził wojnę w spółce z Francyą, ażeby zyskać Hannower. W rzeczy saméj, miał przyjąć w swojéj deklaracyi, większą część warunków Napoleona, jako to: ustanowienie Królestwa Włoskiego, z rozdzieleniem dwóch koron, w epoce powszechnego pokoju, przyłączenie Pijemontu i Genui do Cesarstwa, wolne rozrządzenie Parmy i Placencyi pozostawione Francyi, niepodległość Szwajcaryi i Hollandyi, nareszcie ustąpienie z Tarentu i Hannoweru w czasie pokoju. Zachodziła tylko trudność co do sposobu pojmowania niepodległości Szwajcaryi i Hollandyi. Napoleon, nie mając wówczas żadnych widoków na te dwa kraje, nie chciał wszelako gwarantować

ich niepodległości w wyrażeniach, któreby pozwoliły nieprzyjaciołom Francyi zdziałać tutaj kontr - rewolucyę. Spory w tym przedmiocie przeciągnęły się aż do końca miesiąca Września, i młody król Pruski bliski już był przychylenia się, kiedy poznał wyraźnie, po ruchu wojsk rossyjskich, austryackich i francuskich, że wojna jest nieuchronna i bliska. Strwożony na ten widok, cofnął się wstecz, nie mówił już ani o pośrednictwie zbrojném, ani o nabytku Hannoweru za cenę tego pośrednictwa. Wrócił do zwykłego systematu swojego neutralności północnych Niemiec. Wówczas Duroc i Laforest, podług rozkazów Napoleona, ofiarowali mu to o co gabinet Berliński tylekroć sam prosił: oddanie Hannoweru Prussom w zakład, pod warunkiem że zapewnią jego posiadanie dla Francyi. Ale, jakkolwiek wielką roskosz sprawiłyby królowi Fryderykowi Wilhelmowi ustąpienie Francuzów, i zwrót tak szacownego zakładu, widział że należałoby oprzeć się wyprawie północnéj, znowu więc odmówił. Po tysiąc razy oświadczał się z przywiązaniem do Napoleona, do jego dynastyi, do jego rządu, dodając że jeżeli nie idzie za swemi skłonnościami, to dla tego, że jest bez obrony przeciwko Rossyi od strony Polski. Na to Duroc i Laforest odpowiedzieli ofiarowaniem armii 80,000 Francuzów, gotowych połączyć się z Prussakami. Ale byłaby to znowu wojna, i Fryderyk Wilhelm ordrzucił ją pod tą nową formą. W téj właśnie chwili Alopeus i książe Dołgoruki przybyli do Berlina prosić Pruss, aby oświadczyły się za koalicyą. Król Pruski nie mniéj strwożył się żądaniami jednych, jak propozycyami drugich. Odpowiedział oświadczeniami zupełnie podobnemi do tych, jakie udzielił negocyatorom francuskim. Pełen jest przywiązania, powiadał, do młodego przyjaciela, z którym zabrał znajomość w Memlu, ale piérwszy wystawiony byłby na ciosy Napoleona, a nie mógł narażać swoich poddanych na tak wielkie niebezpieczeństwa. Posłowie rossyjscy nalegając, mówili mu że wojska zebrane pomiędzy Warszawą a Krakowem, właśnie znajdują się tam żeby go wesprzeć, że jest to przyjacielska przezorność Cesarza Aleksandra, że siedemdziesiąt tysięcy Rossyan przejdą przez Szląsk i Saxoniję, ciągnąc nad Ren, aby odeprzeć piérwsze ciosy francuskich wojsk. Powody te nie skłoniły Fryderyka Wilhelma. Wówczas pomknięto się daléj, i dano mu do zrozumienia że już zapóźno, że nie wątpiąc o jego przyzwoleniu, wydano rozkazy wojsku rossyjskiemu, wkroczyć w granice Pruss. Na to oświadczenie, Fryderyk Wilhelm nie mógł wytrzymać dłużéj. Omylono się co do jego charakteru. Był wahający się, co mu nadawało częstokroć pozór słabości i dwuznaczności, ale przyprowadzony do ostatka, stawał

się upartym i zagniewanym. Uniósł się, zwołał radę, na którą byli wezwani stary książe Brunświcki i marszałek Mollendorf, i postanowił, pomimo swojéj oszczędności, postawić armiję pruską na stopie wojennéj. Widząc że ma doznać gwałtu od jednych lub od drugich, postanowił przedsięwziąć środki ostrożności, i rozkazał zebrać 80,000 wojska, co mu kosztować miało 16,000,000 talarów pruskich (64,000,000 franków), wziętych, częścią z dochodów krajowych, częścią ze skarbcu Fryderyka Wielkiego, skarbcu roztrwonionego za poprzedzającego panowania, i zapełnionego za panowania teraźniejszego skutkiem oszczędności.

Alopeus, strwożony temi rozporządzeniami, śpiesznie pisał do Puław, donosząc swojemu Cesarzowi, iż wypadałoby oszczędzać Króla Pruskiego, jeżeli nie chcą mieć wszystkich sił monarchii Pruskiéj przeciw sobie. Cesarz Aleksander w skutek doniesień Alopeusa, wyprawił swego adjutanta księcia Dołgorukiego do Berlina z oświadczeniem Królowi przyjacielowi swemu, że nigdy nie miał zamiaru przymuszać jego woli, że owszem wydał rozkaz armii rossyjskiéj zatrzymać się na granicy pruskiéj, że podobnie postępuje przez uszanowanie dla niego, ale że tak wielkie sprawy nie mogą być traktowane przez pośredników, i żądał widzieć się z nim osobiście. Król Fryderyk Wilhelm zgodził się na widzenie się w piérwszych dniach Października. Tymczasem Laforest i Duroc znajdowali się w Berlinie, odbierając także zapewnienie o neutralności.

Kiedy Rossyanie tak używali miesiąca Września, Austrya w inny sposób korzystała z tego szacownego czasu. Kiedy polecała Cobentzelowi żeby powtarzał bez ustanku w Paryżu że jedyném jéj życzeniem jest negocyować i otrzymać gwarancyę przyszłego stanu Włoch, używała subsidiów angielskich z największą czynnością. Ściągnęła naprzód 100,000 wojska we Włoszech, pod arcy-księciem Karolem. Tutaj umieściła najlepszego swego generała, najsilniejszą armiję, aby odzyskać prowincye, których najbardziéj żałowała. Dwadzieścia pięć tysięcy, pod arcy-księciem Janem, niegdyś dowódzcą pod Hohenlinden, strzegło Tyrolu; 80,000 do 90,000 miało wkroczyć do Bawaryi, udać się do Szwabii, i zająć pamiętne stanowisko pod Ulmem gdzie Kray w roku 1800, zatrzymał tak długo generała Moreau. Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt tysięcy Rossyan pod generałem Kutuzowem, połączywszy się z armiją austryacką, utworzyć miało massę 140,000, z którą spodziewano się dosyć zaprzątnąć Francuzów, żeby innym armijom rossyjskim dać czas do nadejścia, arcy-księciu Karolowi czas do odzyskania Włoch, a wojskom wysłanym do Hannoweru i Neapolu, czas do sprawienia pożytecznéj dywersyi. Znany generał Mack, ten co był redaktorem wszy-

stkich kampanij przeciwko Francyi, i co z wielką czynnością i pewną znajomością szczegółów wojskowych, postawił znowu armiję austryacką na stopie wojny, ten sam generał otrzymał dowództwo armii Szwabskiéj, wspólnie z arcy-księciem Ferdynandem.

W miastach należących do Austryi w tych stronach, przygotowano magazyny pomiędzy jeziorem Konstancyeńskiém a górnym Dunajem. Miasto Memmingen, leżące nad Iller, i tworzące lewy bok pozycyi, któréj Ulm jest prawym, było jedném z tych miast. Zebrano tu ogromne zapasy, i wzniesiono fortyfikacye, czego nie można było zrobić w Ulmie, należącym do Bawaryi.

To wszystko wykonane było w ostatnich dniach Sierpnia. Ale Austrya, przez pośpiech sobie niezwyczajny, popełniła tutaj ważny błąd. Nie można było zająć téj pozycyi pod Ulmem, bez przekroczenia granicy bawarskiéj. Co większa, Bawarya posiadała armiję 25-tysięczną, wielkie magazyny, liniję rzeki Inn, tyle zatém było powodów do zagarnięcia naprzód tak bogatego łupu. Postanowiono zaskoczyć ją znienacka i przeciągnąć na swoję stronę. Było to wprawdzie łatwiéj, ale skutki, w razie niepowodzenia, mogły stać się szkodliwemi.

Kiedy generał Mack stanął nad brzegiem rzeki Inn, książe Schwartzenberg wysłany został do Monachium, z najżywszemi prośbami do Elektora ze strony Cesarza Niemiec. Polecono mu prosić go, aby się oświadczył za koalicyą, połączył wojska swoje z austryackiemi, zgodził się na ich wcielenie do armii cesarskiéj, rozproszenie pułkami po dywizyach austryackich, aby wydał swój kraj, swoje magazyny sprzymierzeńcom, przyłączył się słowem do téj nowéj krucyaty przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi Niemiec i Europy. Książe Schwartzenberg upoważniony był, jeżeli potrzeba, ofiarować Bawaryi, w krainie Salzburskiéj, w Tyrolu nawet, najpiękniejsze ziemie, byleby po odzyskaniu Włoch spólnym orężem, można było przenieść w te strony kollateralne linije cesarskiego domu, które ztąd wyrugowane zostały.

Kiedy książe Schwartzenberg przyjeżdżał do Monachium, Elektor znajdował się w położeniu dosyć podobném do samychże Pruss. Otto, ten który w roku 1801 tak zręcznie prowadził układy o pokój w Londynie, był posłem naszym w Monachium. Udając w téj stolicy, że jest zaniedbany od dworu, miewał wszelako tajemne rozmowy z Elektorem, i starał się go przekonać, że Bawarya istnieje jedynie z opieki Napoleona. Rzecz pewna, że w téj okoliczności, jak w wielu innych, nie mogła ratować się od Austryi, tylko opierając się na Francyi. Jeżeli, nawet w roku 1803, otrzymała znaczny udział w wynagrodzeniach niemieckich,

winna to była interwencyi francuskiéj. Otto silnie przedstawiając te uwagi, położył koniec wahaniu się Elektora, i skłonił go, dnia 24 Sierpnia, do zawarcia traktatu przymierza. Najgłębsza tajemnica była przyrzeczona i zachowana. Dopiero w kilkanaście dni potém, dnia 7 Września, pokazał się w Monachium książe Schwartzenberg. Elektor, bardzo słaby, miał obok siebie nową przyczynę słabości w elektorowéj swojéj żonie, jednéj ze trzech pięknych księżniczek Badeńskich, które zasiadły na tronach Rossyjskim, Szwedzkim, Bawarskim. Ze trzech, Elektorowa Bawarska była najżywszą i niechętną Francyi. Płakała, wynurzała największy smutek widząc męża swojego związanego z Napoleonem. Schwartzenberg, mając z tyłu za sobą o dwa marsze armiję austryacką, wspierany przez łzy elektorowéj, potrafił zachwiać elektora, i wymógł na nim obietnicę oddania się Austryi. Książe ten wszakże, strwożony skutkami tak nagłéj zmiany, lękając się generała Mack, który był blisko, ale lękając się Napoleona, chociaż ten był daleko, uznał za obowiązek uprzedzić pana Otto, wytłómaczyć się ze swojego postępowania nieszczęściem położenia swojego, i błagać pobłażania Francyi. Otto, zawiadomiony o tém, pobiegł do Elektora, wykazał mu niebezpieczeństwo takiego odstępstwa, i pewność ujrzenia wkrótce Napoleona zwycięzcą w Monachium, zawierającego pokój ofiarą Bawaryi dla Austryi. Pewne okoliczności popierały rozumowanie pana Otto. Żądanie wydania armii dla rozproszenia jéj po dywizyach austryackich, oburzyło generałów i oficerów bawarskich. Dowiedziano się w tymże czasie że Austryacy, nie czekając pozwolenia żądanego w Monachium, przeszli rzekę Inn, i opinija publiczna oburzona była podobném pogwałceniem granic. Mówiono głośno, że jeżeli Napoleon jest dumnym, Pitt jest nim także, że on przekupił gabinet Wiedeński, i że dzięki złotu Anglii, Niemcy znowu zdeptane będą przez wojska całéj Europy. Oprócz tych przyjaznych dla pana Otto okoliczności, Elektor miał ministra zdolnego, Montgelas, pożeranego dumą o swój kraj, marzącego dla Bawaryi, w XIX wieku, o powiększeniach, jakie Prussy nabyły w XVIII, szukającego bez ustanku czy w Wiedniu, czy w Paryżu większa jest nadzieja ich pozyskania; skończył on nareszcie na uznaniu, że większa jest z mocarstwem najbardziéj nowatorskiém, to jest z Francyą. Montgelas wynurzył przeto zdanie za traktatem przymierza podpisanym z panem Otto. Wzruszony atoli ofiarami księcia Schwartzenberga, zachwiał się na chwilę pod wpływem chciwości. Ale wkrótce się nawrócił, i przełożenia pana Otto, wspierane przez opiniję publiczną, przez oburzenie wojska bawarskiego, przez rady ministra Montgelas, przemogły raz jeszcze. Elektor powrócił na stronę Francyi. W zamięszaniu umysłu, w jakim był ten książe, zgodził

się na wszystko czego po nim żądano. Radzono żeby się schronił do Wirzburga, biskupstwa sekularyzowanego na rzecz Bawaryi w roku 1803, i wziął z sobą tam swoje wojsko. Przyjął ten wniosek. Ażeby zyskać na czasie, oświadczył Schwartzenbergowi że wysyła do Wiednia generała bawarskiego Nogarola, znanego stronnika Austryi, i upoważnionego do układów z nią. To uczyniwszy, elektor wyjechał z całym dworem w nocy z 8go na 9ty Września, udał się naprzód do Ratyzbony, z Ratyzbony do Wirzburga, gdzie stanął dnia 12 Września. Wojska bawarskie, zgromadzone w Amberg i Ulm, odebrały rozkaz koncentrować się w Wirzburgu. Elektor, opuszając Monachium, wydał manifest, z oznajmieniem Bawaryi i Niemcom o gwałcie, jakiego stał się ofiarą.

Schwarctznberg i generał Mack, którzy przeszli Inn, ujrzeli że elektor, jego dwór, wojsko, wymknęli się im z rąk. Austryacy szli przyśpieszonym marszem nie mogąc dognać Bawarczyków, i wszędzie znaleźli opiniję mieszkańców oburzoną przeciwko sobie. Nadewszystko jedna okoliczność przyczyniła się do rozjątrzenia ludu w Bawaryi. Austryacy mieli pełną garść pieniędzy papierowych, które w Wiedniu tylko kurs miały z wielką stratą. Zmuszali mieszkańców przyjmować te zdyskretowane papiery jako pieniądze. Ciężkie szkody pieniężne łączyły się zatém do wszelkich obrażonych uczuć narodowych dla podburzenia Bawarczyków.

Generał Mack, po téj smutnéj wyprawie, za którą zresztą mniéj był odpowiedzialny niżeli negocyator austryacki, udał się nad górny Dunaj, zajął pozycyę oddawna sobie wyznaczoną, mając na prawo Ulm, na lewo Memmingen, czoło zasłonięte rzeką Iller, która idzie przez Memmingen i wpada pod Ulmem w Dunaj. Oficerowie sztabu austryackiego nieprzestawali wychwalać téj pozycyi od lat kilku, jako najlepszéj, którą zajmować można, ażeby stawić czoło Francuzom nadchodzącym z Czarnego Lasu. Jedno ze skrzydeł opierało się o Tyrol, drugie o Dunaj. Sądzono przeto, że są dostatecznie zabezpieczeni z obu stron, a co się tycze tyłu, nie myślano o tém wcale, nie wyobrażając iżby Francuzi mogli kiedy nadejść inną niżeli zwyczajną drogą. Generał Mack ściągnął do siebie generała Jellachich, z dywizyą z Vorarlbergu. Miał 65,000 bezpośrednio pod ręką, a z tyłu, dla łączenia się z Rossyanami, generała Kienmayer na czele 20,000. Ogół przeto wynosił 85,000 żołnierzy.

Generał Mack znajdował się więc tam, gdzie Napoleon przypuszczał i pragnął go widzieć, to jest nad górnym Dunajem, przedzielony od Rossyan odległością z Wiednia do Ulmu. Elektor bawarski był w Wirz-

burgu, ze strapionym swym dworem, z wojskiem oburzoném przeciw Austryakom, i w oczekiwaniu bliskiego nadejścia Francuzów.

Nie pozostaje, żeby mieć zupełne wyobrażenie o położeniu Europy podczas tego wielkiego przesilenia, rzucić tylko okiem przez chwilę na to co się działo we Włoszech południowych. Wysocy doradzcy koalicyi nie chcąc żeby dwór Neapolitański, obserwowany przez 20,000 Francuzów pod generałem Saint-Cyr, wyrwał się zbyt wcześnie, podszepnęli mu prawdziwą zdradę, co zresztą nie wiele kosztować musiało dworowi zaślepionemu i zdemoralizowanemu nienawiścią. Radzono mu zawrzeć z Francyą traktat neutralności, żeby wyjednać ustąpienie korpusu zajmującego Tarent. Kiedy ten korpus wyjdzie, dwór Neapolitański, mniéj pilnowany, będzie miał, jak mu powiadano, czas oświadczyć się, i przyjąć Rossyan i Anglików. Generał rossyjski Lassy, człowiek rozumny i przezorny, znajdował się w Neapolu, mając polecenie przygotować wszystko w tajemnicy, i sprowadzić sprzymierzonych, skoro nadejdzie właściwa pora. Było 12,000 Rossyan na wyspie Korfu, oprócz rezerwy w Odessie, i 6,000 Anglików na wyspie Malcie. Liczono jeszcze na 36,000 Neapolitańczyków, nieco mniéj źle uorganizowanych niż zwykle, i na pospolitém ruszeniu rozbójników Kalabryi.

Traktat ten, zaproponowany Napoleonowi dniem przed wyjazdem jego z Paryża, wydał mu się zasługującym na przyjęcie, bo nie wierzył iżby dwór tak słaby narażał się względem niego na skutki zdrady. Wyobrażał sobie że straszny przykład jaki dał z Wenecyi w roku 1797, musiał uleczyć rządy włoskie od skłonności do szalbierstwa. Znajdował w traktacie neutralności, który wyłączał Rossyan i Anglików z Włoch południowych, tę korzyść, iż mógł udzielić 20,000 więcéj wojska Massenie, gdyby 50,000 jakie ten miał, nie byłyby dostatecznemi do obrony Adygi.

Przyjął więc Napoleon ten wniosek, i traktatem podpisanym w Paryżu dnia 21 Września, zgodził się na wyprowadzenie wojsk z Tarentu, w skutku obietnicy dworu Neapolitańskiego, że nie dopuści wylądować Rossyanom i Anglikom. Pod tym warunkiem, generał Saint-Cyr odebrał rozkaz wystąpić ku Lombardyi, a królowa Karolina, tudzież słaby jéj małżonek, swobodnie mogli przygotować nagłe powstanie z tyłu Francuzów.

Takie było, od dnia 20 do 25 Września, położenie mocarstw sprzymierzonych. Rossyanie i Szwedzi, mający attakować od Północy, zbierali się w Stralsundzie, żeby się skombinować z wylądowaniem Anglików przy ujściu Elby; armija rossyjska organizowała się w Wilnie, pod generałem Michelsonem; Cesarz Aleksander, z gwardyą i armiją Bux-

hoewdena, znajdował się w Puławach nad Wisłą, czekając na widzenie się z królem Pruskim; druga armija rossyjska, pod generałem Kutuzowem, wkroczyła przez Galicyę do Morawii, dla połączenia się z Austryakami. Ta znajdowała się niedaleko Wiednia, i miała iść w górę Dunaju. Generał Mack, pomknięty daléj o 100 mil (francuskich), zajął pozycyę pod Ulmem, na czele 85,000 wojska, oczekując Francuzów przy wyjściu z Czarnego Lasu. Arcy-książe Karol ze stu tysiącami wojska stał nad Adygą. Dwór Neapolitański zamyślał o niespodziance, która miała być wykonana spólnie z Rossyanami z Korfu i Angli kami z Malty.

Napoleon, jakeśmy widzieli, przybył do Strasburga dnia 26 Września. Jego kolumny ściśle wykonały dane sobie rozkazy, i ciągnęły drogami, jakie im wskazał. Marszałek Bernadotte, opatrzywszy twierdzę Hameln w ammunicyę, żywność i silną załogę, zostawiwszy tu ludzi najmniéj zdolnych do odbycia kampanii, wystąpił z Getyngi z 17,000 żołnierzy, zdatnych do największych trudów. Uprzedził elektora Hesskiego o swojém przejściu, używając w tém form przepisanych przez Napoleona. Naprzód otrzymał zgodę, potém odmowę, na którą nie zważał, i przeszedł Hessyę nie doświadczywszy oporu. Urzędnicy intendentury, poprzedzając wojsko, zakupowali żywność na każdym popasie, i płacąc za wszystko gotowizną, znajdowali spekulantów ochoczych do zaspokojenia potrzeb wojsk naszych. Wojsko, które ma z sobą pieniądze, może żyć bez magazynów, bez straty czasu, bez ucisku dla kraju kędy przechodzi, byleby ten kraj obfitował w zapasy żywności. Bernadotte takim sposobem przeszedł bez trudności obie Hessye, księstwo Fuldy, kraje księcia Arcy-kanclerza i Bawaryę. Szedł prostopadle od północy na południe. Stanął dnia 17 Września blisko Cassel, dnia 20 w Giessen, dnia 27 w Wirzburgu, z wielką radością elektora Bawarskiego, ktory umierał ze strachu śród sprzecznych wiadomości o Austryakach i Francuzach. Minister Cesarza Niemieckiego śpiesznie przybył do tego księcia, z przeprosinami za to co się stało, i starając się nakłonić go do powrotu. Minister austryacki dowiedział się o pochodzie korpusu Bernadottego wtedy dopiero, kiedy jazda francuska pokazała się na wzgórzach koło Wirzburga. Wyjechał natychmiast, zostawiwszy nam elektora na zawsze, to jest na cały czas trwania naszego szczęścia.

Montgelas, aby lepiéj ubarwić postępek swojego pana, prosił nas o powolność nie nader zaszczytną dla Bawaryi, to jest o zmianę daty traktatu przymierza zawartego z Francyą. Traktat ten rzeczywiście był podpisany dnia 24 Sierpnia. Montgelas wynurzył życzenie, aby położyć inną datę, to jest 23 Września. Zgodzono się na to, i mógł twierdzić

przed swoimi spółzwiązkowymi w Ratyzbonie, że oddał się Francyi dopiero nazajutrz po gwałtach, jakich się dopuściła Austrya.

Generał Marmont ciągnąc w górę Renu, i używając go do przewozu swego wojennego materyału, wystąpił w pochód piękną drogą, którą Napoleon otworzył wzdłuż lewego brzegu rzeki, i która jest jedném z pamiętnych dzieł jego panowania. Dnia 12 Września był w Nimedze, dnia 18 w Kolonii, dnia 25 w Moguncyi, dnia 26 we Frankfurcie, dnia 29 w okolicach Wirzburga. Prowadził z sobą korpus 20-tysięczny, park o 40 działach z dobrym zaprzęgiem, i znaczne zapasy ammunicyi. W liczbie tych 20,000 znajdowała się dywizya wojsk hollenderskich, pod dowództwem generała Dumonceau. Co się tycze składających ten korpus 15,000 Francuzów, czyn bezprzykładny w historyi wojen poda sprawiedliwe wyobrażenie o ich przymiotach. Przeszli oni część Francyi i Niemiec, i odbyli pochód w ciągu 20 dni bez zatrzymania się: brakło tylko dziewięciu ludzi ogółem, gdy przybyli do Wirzburga. Nie masz generała, któryby nie uważał się za szczęśliwego, jeśliby stracił 200 lub 300 tylko, gdyż przy rozpoczęciu kampanii, i skutkiem piérwszych marszów, słabe temperamenta objawiają się między żołnierzami, i ci pozostają w tyle.

Przy końcu Września, Napoleon miał więc w środku Frankonii o 6 dni drogi od Dunaju, zagrażających bokowi Austryaków: marszałka Bernadotte z 17,000, generała Marmonta ze 20,000. Przydać do tego należy 25,000 Bawarczyków, zebranych w Wirzburgu, i ożywionych prawdziwym entuzyazmem dla sprawy Francuzów, która stała się teraz ich własną. Klaskali w dłonie kiedy pokazały się nasze pułki.

Marszałek Davout z korpusem, co wyszedł z Ambleteuse, marszałek Soult z korpusem, co wyszedł z Boulogne, marszałek Ney z korpusem, co wyszedł z Montreuil, przeszedłszy Flandryę, Pikardyę, Szampaniję i Lotaryngiję, znajdowali się nad Renem z dnia 23 na 24 Września, poprzedzani jazdą, którą Napoleon wyprawił cztérma dniami przed piechotą. Wszyscy szli z nieporównanym zapałem. Dywizya Duponta, przechodząc przez departament l'Aisne, zostawiła w tyle 50 żołnierzy rodem z tego departamentu. Poszli odwiedzić swoje familije, a na drugi dzień wszyscy powrócili. Odbywszy 150 mil drogi jesienną porą, nie wypocząwszy ani jednego dnia, armija ta nie miała ani chorych, ani opieszałych; jedyny przykład, owoc ducha żołnierzy i długiego obozowania.

Marszałek Augereau formował swoje dywizye w Bretanii. Wyszedłszy z Brest przez Alençon, Sens, Langres, Befort, musiał przechodzić

Francyę w największéj jéj rozciągłości, i miał stanąć nad Renem w 15 dni po innych korpusach. Dla tego też przeznaczony był na rezerwę.

Nigdy zadziwienie nie było równe temu, jakie obudziło w całéj Europie niespodziewane przybycie téj armii. Mniemano że jest na brzegach Oceanu, a we 20 dni, to jest w przeciągu czasu potrzebnym ledwo do tego żeby wieść o jéj pochodzie szerzyć się zaczynała, pokazała się ona nad Renem, i zapełniła Niemcy południowe. Był to skutek nadzwyczajnéj szybkości w zdecydowaniu się, i głębokiéj sztuki w ukrywaniu postanowień przedsięwziętych.

Wiadomość o pokazaniu się Francuzów rozbiegła się w jednéj chwili, i w generałach niemieckich nie inną myśl obudziła prócz téj, że główny teatr wojny będzie w Bawaryi, nie zaś we Włoszech, ponieważ Napoleon i armija Oceanu tu przybywają. Ztąd wynikły tylko żądanie o powiększenie sił austryackich w Szwabii, i rozkaz, który bardzo niepodobał się arcy-księciu Karolowi, o nadesłanie jednego oddziału z Włoch do Tyrolu, ażeby przez Vorarlberg przyjść w pomoc generałowi Mack. Ale prawdziwy zamiar Napoleona pozostał w głębokiéj tajemnicy. Wojska zebrane w Wirzburgu zdawało się że mają polecenie przyjąć tylko Bawarczyków i dać opiekę elektorowi. Główne siły, skupione nad górnym Renem, przy wejściu w wąwozy Czarnego Lasu, zdawało się, że wkroczyć tutaj zamierzają. Generał Mack utwierdzał się zatém z każdym dniem w myśli trzymania się pozycyi Ulmu, która była mu przeznaczona.

Napoleon, zebrawszy całą swoję armiję, nadał jéj organizacyę, jaką ciągle odtąd zachowywała, i imię, które zachowała na wieczne czasy w historyi, to jest Wielkiéj armii.

Podzielił ją na siedm korpusów. Marszałek Bernadotte, z wojskiem sprowadzoném z Hannoweru, składał piérwszy korpus, liczący 17,000. Generał Marmont, z wojskiem nadeszłém z Hollandyi, składał drugi, liczący 20,000 żołnierzy obecnych pod chorągwiami. Wojska marszałka Davout, które obozowały w Ambleteuse, i zajmowały trzecie miejsce wzdłuż brzegów Oceanu, otrzymały nazwisko trzeciego korpusu, i dochodziły do 26,000. Marszałek Soult, ze środkiem wielkiéj armii Oceanu, który obozował w Boulogne, i składał się ze 40,000 piechoty i artylleryi, tworzył czwarty korpus. Dywizya Sucheta miała być wkrótce ztąd odłączona dla wejścia do składu piątego korpusu, wraz z dywizyą Gazana i grenadyerami z Arras, znanymi późniéj pod imieniem grenadyerów Oudinota, od nazwiska walecznego ich dowódzcy. Oprócz dywizyi Sucheta, piąty ten korpus miał wynosić 18,000. Przeznaczony był dla wiernego i bohatérskiego przyjaciela Napoleona, marszałka Lannes, który odwołany został z Portugallii, żeby wziął udział w niebezpiecznéj

wyprawie Boulońskiéj, a teraz miał towarzyszyć Cesarzowi aż do brzegów Morawy, Wisły i Niemna. Pod nieustraszonym Neyem, obóz z Montreuil składał szósty korpus, i dochodził do 24,000. Augereau, z dwiema dywizyami, najwięcéj 14,000 żołnierzy, zajmujący ostatnie miejsce na linii nadbrzeżnéj (był w Brest), składał siódmy korpus. Nazwisko ósmego korpusu nadane zostało późniéj wojskom, które z Włoch przybyły działać w Niemczech. Organizacya ta była organizacyą armii Nad-Reńskiéj, ale z ważnemi odmianami, zastosowanemi do geniuszu Napoleona i potrzebnemi do wykonania wielkich rzeczy, nad któremi przemyślał.

W armii Nad-Reńskiéj każdy korpus, zupełny we wszystkich gatunkch broni, sam składał małą armiję, wystarczającą sama sobie, i mogącą stoczyć bitwę. Dla tego korpusy te starały cię odosabniać, nadewszystko pod generałem takim jak Moreau, który dowodził tylko w stosunku swojego ducha i swojego charakteru. Napoleon uorganizował swoję armiję tak iżby cała była w jego ręku. Każdy korpus zupełny był tylko co do piechoty; z artylleryi miał tylko niezbędnie potrzebne, a z kawaleryi właśnie tyle ile potrzeba do pilnowania się, to jest kilka szwadronów huzarów lub konnych strzelców. Napoleon zamierzał potém uzupełniać je artylleryą i jazdą, za pomocą rezerwy tych dwóch broni, którą sam rozporządał. Stosownie do położenia miejsca i okoliczności, odbierał od jednego i dawał drugiemu, albo posiłki w działach, albo massę kiassyerów.

Chciał nadewszystko połączyć pod jednym wodzem, i w bezpośredniéj zależności od jego woli, główną massę swojéj jazdy. Ponieważ z nią obserwuje się nieprzyjaciela unosząc się bez ustanku koło niego, dokonywa się jego porażka kiedy jest zachwiany, ścigany jest i otoczony kiedy ucieka. Napoleon chciał sobie zachować wyłącznie ten środek do przygotowania zwycięztwa, rozstrzygnięcia jego i zebrania owoców. Połączył zatém w jeden korpus ciężką jazdę, składającą się z kirassyerów i karabinierów, pod dowództwem generałów Nansouty i Hautpoula; przydał dragonów tak pieszych jak konnych, pod dowództwem generałów: Klein, Walther, Beaumont, Bourcier i Baraguey-d'Hilliers, i poruczył wszystko szwagrowi swemu Murat'owi, który był najdzielniejszym oficerem jazdy w owéj epoce, i pod jego rozkazami był *magister equitum* wojsk rzymskich. Baterye konnéj artylleryi towarzyszyły téj jezdzie, i przydawały jéj, oprócz siły szabel, siłę ognia. Zobaczymy wkrótce jak się ona rozproszy po dolinie Dunaju, jak przełamie Austryaków, wnijdzie pospołu z nimi do Wiednia zdziwionego, potém zwrajając się na równiny Saxonii i Pruss, pędzić będzie aż do brzegów Baltyckiego morza, zabierze całą armiję pruską, albo rzuciwszy się pod

Eylau na rossyjską piechotę, ocali los Napoleona, starciem się najgwałtowniejszém, jakie kiedykolwiek massy zbrojne wywierały lub odbierały. Ta rezerwa liczyła 22,000 jazdy, z których 6,000 kirassyerów, 9 do 10,000 dragonów konnych, 6,000 dragonów pieszych, 1,000 artylleryzystów konnych.

Nareszcie ogólną rezerwą wielkiéj armii była gwardya cesarska, najpiękniejszy w świecie korpus, służący zarazem za środek zachęcenia i nagrody dla żołnierzy odznaczających się, bo nie przyjmowano ich w szeregi téj gwardyi aż kiedy okzali stosowne dowody. Gwardya cesarska składała się, podobnie jak gwardya konsularna, z grenadyerów i strzelców pieszych, z grenadyerów i strzelców konnych, prawie jak pułk, z któregoby zostawiono tylko kompanije wyborcze. Obejmowała ona oprócz tego piękny batalion włoski, przedstawiający gwardyę królewską króla Włoskiego, prześliczny szwadron Mameluków, ostatnią pamiątkę Egiptu, i dwa szwadrony żandarmeryi wyborczéj, dla odbywania policyi w głównéj kwaterze, ogółem 7,000 ludzi. Napoleon przydał tu w wielkim stosunku broń, którą lubił, ponieważ w niektórych okolicznościach zastępowała wszystkie inne, to jest artylleryę. Urządził park ze 24 dział, opatrzony z największą troskliwością, co wyniosła prawie 4 działa na 1,000 ludzi.

Gwardya nie odstępowała głównéj kwatery; szła zawsze prawie obok Cesarza, z marszałkiem Lannes i grenadyerami Oudinota.

Taką była wielka armija. Składała massę 186,000 żołnierzy rzeczywiście obecnych pod chorągwiami. Liczyła 38,000 jazdy i 340 dział. Jeżeli przydamy do tego 50,000 Masseny, 20,000 generała Saint-Cyr, mieć będziemy ogółem 256,000 Francuzów, rozłożonych od zatoki Tarentu aż do ujścia Elby, z rezerwą blisko 150,000 młodych żołnierzy wewnątrz kraju. Jeżeli przydamy jeszcze 25,000 Bawarczyków, 7 do 8,000 poddanych książąt Badeńskiego i Wirtemberskiego, gotowych wystąpić do linii, powiedzieć można że Napoleon szedł z 250,000 Francuzów, trzydziestu kilku tysiącami Niemców, walczyć przeciwko 500,000 sprzymierzonych, z ktorych 250,000 Austryaków, 200,000 Rossyan, 50,000 Anglików, Szwedów, Neapolitańczyków, mających także swoję rezerwę wewnątrz Austryi, w Rossyi i na flotach angielskich. Koalicya spodziewała się przyłączyć tu jeszcze 200,000 Prussaków. Nie było to niepodobieństwem, jeśliby Napoleon nie pośpieszył zwyciężyć.

Rzeczywiście, pilno mu było przystąpić do działań, i nakazał przejście Renu na dzień 25 i 26 Września, poświęciwszy dwa lub trzy dni na wypoczynek wojska, na naprawę niektórych uszkodzeń w ubraniu i uprzęży jazdy i artylleryi, na zamianę koni pokaleczonych lub znużonych

na świeże konie, których wielką liczbę zgromadzono w Alzacyi, na przygotowanie wreszcie wielkiego parku i znacznego zapasu sucharów. Następne były rozporządzenia Napoleona dla obejścia Czarnego Lasu, za którym generał Mack, obozujący pod Ulmem, czekał Francuzów.

Rzuciwszy okiem na tę krainę, tak często odwiedzaną przez nasze wojska, i dla tego tak często opisywaną w niniejszéj historyi, widzimy Ren jak wychodzi z jeziora Konstancyeńskiego, płynie na zachód ku Bazylei, potém zwraca się nagle żeby płynąć wprost prawie ku północy. Widzimy Dunaj, przeciwnie, jak bierze początek z kilku małych źródeł, dosyć blisko punktu gdzie Ren wychodzi z Konstancyeńskiego jeziora, ale rzuca się na wschód, i trzyma się tego kierunku, z bardzo małém zboczeniem, aż do morza Czarnego. Łańcuch gór bardzo miernych, nader niewłaściwie nazwanych Alpami Szwabskiemi, przegradza tak dwie rzeki, i spuszcza Ren w morza Północne, a Dunaj w morza Wschodnie. Te góry pokazują Francyi najwyższe swoje wierzchołki, i nieznacznie zniżając się, kończą się na równinach Frankonii, pomiędzy Nordlingen i Donauwerth. Z nawpół otwartego ich boku i porosłego lasami, które nazywają ogólném imieniem Czarnego Lasu, płyną na lewo, to jest ku Renowi, Necker i Men, na prawo Dunaj, który podmywa ich bok prawie ogołocony z lasu i piętrzący się terrasami. Przerznięte są one ciasnemi wąwozami, które koniecznie przebyć trzeba żeby się dostać od Renu nad Dunaj, chybaby wyminąć te góry, bądź idąc w górę Renu aż powyżéj Schaffhuzy, bądź przebiegając ich podnoże od Strasburga do Nordlingen, aż do płaszczyzn Frankonii, gdzie one znikają. W wojnach poprzedzających, Francuzi trzymali się naprzemian dwóch dróg. Już wychodząc od Renu między Strasburgiem i Hunningą, przechodzili wąwozy Czarnego Lasu; już idąc w górę Renu aż do Schaffhuzy, przechodzili tę rzekę blisko jeziora Konstancyeńskiego, i tym sposobem znajdowali się u źródeł Dunaju, unikając przejścia wąwozów.

Napoleon, chcąc stanąć pomiędzy Austryakami, rozłożonemi pod Ulmem, a Rossyanami, którzy przychodzili im w pomoc, musiał trzymać się zupełnie innéj drogi. Starając się naprzód zwrócić uwagę Austryaków ku wąwozom Czarnego Lasu, widokiem kolumn swoich gotowych tam wejść, miał potém iść bokiem Alp Szwabskich nie przechodząc ich, iść bokiem aż do Nordlingen, obejść ze wszystkiemi korpusami spłaszczony ich koniec, i przejść Dunaj pod Donauwerth. Takim obrotem, zabierał po drodze, korpusy Bernadottego i Marmonta, już znajdujące się w Wirzburgu, wymijał pozycyę Ulmu, zachodził tył generałowi Mack, i przyprowadzał do skutku plan ułożony oddawna w jego głowie, po którym spodziewał się najrozleglejszych skutków.

Dnia 25 Września, polecił Muratowi i Lannes przejść Ren w Strasburgu, z rezerwą jazdy, grenadyerami Oudinota i dywizyą Gazana. Murat miał wysłać swoich dragonów z Oberkirch do Freudenstadt, z Offenburga do Rothweil, z Friburga do Neustadt, i pokazać ich tym sposobem u wejścia w główne wąwozy, tak iżby mniemano że sama armija ma tędy przechodzić. Zapasy żywności nakazane były w tym kierunku dla zupełniejszego omamienia nieprzyjaciela. Lannes miał wesprzeć te rekonnesanse kilku batalionami grenadyerów; ale rzeczywiście, stając z głównym swym korpusem, przed Strasburgiem, na drodze do Stuttgardu, miał rozkaz zasłaniać poruszenia marszałków Neya, Soulta i Davout, którzy niżéj Ren przebyć winni. Generał Songis, dowodzący artylleryą, zarzucił dwa mosty pływające, piérwszy między Lauterburgiem i Carlsruhe dla korpusu marszałka Neya, drugi w okolicach Spiry dla korpusu marszałka Soulta. Marszałek Davout miał do swego rozporządzenia most w Mannhejmie. Ci marszałkowie przechodzić mieli poprzecznie doliny, spuszczające się z łańcucha Alp Szwabskich, i iść bokiem tego łańcucha, opierając się jedni o drugich, żeby mogli dopomódz sobie w przypadku nagłego pokazania się nieprzyjaciela. Wydano rozkaz żeby wszyscy mieli na cztéry dni chleba w tornistrach żołnierzy, na cztéry dni sucharów w furgonach, na przypadek przyśpieszonego marszu. Napoleon wtedy dopiero wyjechał ze Strasburga, kiedy widział że wyszły parki i rezerwy pod osłoną dywizyi piechoty. Przeszedł Ren dnia 1go Października, z swoją gwardyą, pożegnawszy się z Cesarzową, która pozostała w Strasburgu, z dworem cesarskim i kancellaryą Talleyranda.

Przybywszy w granice Wielkiego Księstwa Badeńskiego, Napoleon zastał tam rodzinę panującą, która pośpieszyła złożyć mu swoje uszanowanie. Stary elektor stawił się tutaj otoczony trzema pokoleniami książąt. Życzył on, podobnie jak wszyscy monarchowie Niemieccy drugiego i trzeciego rzędu, pozyskać dobrodziejstwo neutralności, prawdziwe marzenie w podobnych okolicznościach, bo jeżeli pomniejsze mocarstwa niemieckie nie umiały przeszkodzić wojnie opierając się wielkim mocarstwom, które jéj pragnęły, nie mogły pochlebiać sobie iż uchylą nieszczęścia neutralnością, która nie jest podobna, ponieważ prawie wszystkie znajdują się na koniecznéj drodze armij wojujących. Napoleon, zamiast neutralności, ofiarował im swoje przymierze, obiecując rozstrzygnąć na ich korzyść kwestye terrytoryalne lub o zwierzchnictwie, które odstrychały ich od Austryi, od czasu niedokończonych urządzeń z roku 1803. Wielki Książe Badeński skończył na przyjęciu tego przymierza, i obiecał dostarczyć 3,000 żołnierzy, tudzież żywność i środki przewozu, które sam kraj miał opłacać. Napoleon, odbywszy nocleg

w Ettlingen, puścił się w drogę dnia 2go Października do Stuttgardu. Przed jego przybyciem, omal co nie wybuchnęła kollizya pomiędzy elektorem Wirtembergskim a marszałkiem Neyem. Elektor ten, znany w Europie z nadzwyczajnéj żywości umysłu i charakteru, roztrząsał w owéj chwili z posłem francuskim warunki przymierza, które mu także niepodobało się. Ale nie chciał żeby przed konkluzyą weszły wojska, bądź do Ludwigsburga, jego letniéj rezydencyi, bądź do Stuttgardu, jego stolicy. Marszałek Ney zgodził się nie wchodzić do Ludwigsburga, ale wymierzył działa artylleryi na bramy Stuttgardu, i tym sposobem wyjednał ich otwarcie. Napoleon przybył bardzo w porę dla uspokojenia gniewu elektora. Przyjmowany był z wielką okazałością, i zawarł z nim przymierze, które zrządziło wielkość tego domu, podobnie jak wszystkich książąt Niemiec południowych. Traktat podpisany dnia 5 Października, obejmował zobowiązanie się ze strony Francyi, o wywyższeniu domu Wirtembergskiego, a ze strony tego domu, dostarczenie 10,000 wojska, tudzież żywności, koni, wozów, za co płacić miano przy ich braniu.

Napoleon przepędził trzy lub cztéry dni w Ludwigsburgu, żeby dać czas lewym korpusom nadejść do linii. Było to położenie nadzwyczajnie drażliwe; iść bokiem, blisko cztérdziestu mil, koło nieprzyjaciela liczącego 80 do 90,000, nie obudzając zbytecznie jego uwagi, i nienarażając się na niespodziane uderzenie na jedno ze skrzydeł. Napoleon zaradził temu z przedziwną sztuką i przezornością. Trzy drogi przerzynały kraj Wirtembergski, i prowadziły na końce spłaszczone Alp Szwabskich, gdzie przyjść należało, żeby się dostać nad Dunaj, między Donauwerth a Ingolstadtem. Główna była przez Pforzheim, Stuttgard i Heidenheim, ciągnąca się wzdłuż boków gór, i mnóstwem wąwozów stykająca się z pozycyą Austryaków pod Ulmem. Tą iść należało z największą ostrożnością, z powodu sąsiedztwa nieprzyjaciela. Napoleon zajął ją jazdą Murata, korpusem marszałka Lannes, korpusem marszałka Neya, i gwardyą. Drugą, która wychodząc ze Spiry, prowadziła przez Heilbronn, Hall, Ellwangen, na płaszczyznę Nordlingen, zajmował korpus marszałka Soulta. Trzecia z Mannheimu, przez Heidelberg, Neckar-Elz, Ingelfingen, prowadziła do Oettingen. Tędy szedł marszałek Davout. Zbliżała się ona do kierunku, którego korpusy Bernadotego i Marmonta trzymać się miały, ciągnąc z Wirzburga nad Dunaj. Napoleon rozporządził pochód tych rozmaitych kolumn tak iżby wszystkie przybyły z dnia 6 na 7 Października na płaszczyznę rozciągającą się nad Dunajem, między Nordlingen, Donauwerth i Ingolstadtem. Ale w takim obrocie, gdy lewe jego skrzydło zakręcało się na prawe, to ostatnie mniéj obszerne

koło zakreślić musiało niżeli piérwsze. Kazał więc zwolnić nieco kroku prawemu skrzydłu żeby dać czas korpusom Marmonta i Bernadottego, które składały koniec lewego skrzydła, marszałkowi Davout, który szedł za nimi, wreszcie marszałkowi Soult, który postępował za marszałkiem Davout, i łączył ich wszystkich z główną kwaterą, czas do dokonania ich obrotu.

Poczekawszy ile potrzeba, Napoleon wystąpił w pochód, dnia 4 Października, z całém prawém skrzydłem. Murat cwałując ciągle na czele jazdy, pokazywał się kolejno u wejścia do każdego z wąwozów przerzynających góry, tylko się pokazywał, a potém zwracał szwadrony, skoro parki i bagaże posunęły się dosyć daleko żeby niczego już lękać się nie miały. Napoleon, z korpusami marszałków Lannes, Neya, i gwardyą, trzymał się drogi do Stuttgardu, gotów z pięciudziesiąt tysiącami iść w pomoc Muratowi, jeśliby nieprzyjaciel pokazał się ze znaczną siłą, w którym wąwozie. Co się tycze korpusów Soulta, Davout, Marmonta i Bernadottego, składających środek i lewe skrzydło armii, niebezpieczeństwo zaczynało się dla nich wtedy dopiero, kiedy obrót wykonywany przejściem około podnoża Alp Szwabskich ukończony będzie, i kiedy wyjdą na płaszczyznę Nordlingen. W rzeczy saméj mógłoby trafić się, że generał Mack, zawiadomiony dość wcześnie, cofnąłby się z Ulmu ku Donauwerth, przeszedł Dunaj, i chciał stoczyć bitwę na płaszczyznie Nordlingen, żeby zatrzymać tu Francuzów. Napoleon wszystko tak urządził żeby Murat, Ney, Lannes, a z nimi korpusy marszałków Soulta i Davout przynajmniéj, zeszły się razem dnia 6 Października, między Heidenheim, Oettingen i Nordlingen, tak żeby potężną massę stawiły przeciw nieprzyjacielowi. Ale dotychczas jego starania dążyły ciągle do omylenia generała Mack tak długo żeby nie myślił o wystąpieniu z obozu, i żeby można było dójść do Dunaju, pod Donauwerth wprzód nim on opuści pozycyę pod Ulmem. Dnia 4 i 6 Października, wszystko przedstawiało najpiękniejszą postać. Czas był prześliczny; żołnierze, należycie opatrzeni w trzewiki i płaszcze, szli wesoło. Sto ośmdziesiąt tysięcy Francuzów posuwało się na linii bojowéj rozciągającéj się na mil 26, prawém skrzydłem dotykając gór, lewém zawracając się ku płaszczyznom górnego Palatynatu, mogąc w kilka godzin połączyć się w liczbie 90,000 lub 100,000 na jedném lub drugiém skrzydle, a co jest nadzwyczajniejszego, że Austryacy nie mieli najmniejszego wyobrażenia o téj ogromnéj operacyi.

„Austryacy, pisał Napoleon do Talleyranda i marszałka Augereau, znajdują się u wyjścia z Czarnego Lasu. Dałby Bóg żeby tutaj pozostali! Lękam się tylko żebyśmy ich za nadto nie nabawili strachu... Jeżeli mi

dopuszczą zrobić kilka marszów, spodziewam się ich obejść, i znaleźć się z całą moją armiją pomiędzy rzekami Lech i Isar."— Pisał do ministra policyi: „Zabroń gazetom Nad-Reńskim mowić o armii, jak gdyby jéj nie było."

Żeby dójść na miejsce sobie wyznaczone, korpusy Bernadottego i Marmonta musiały przeciągać przez jednę z prowincyj, jakie Prussy posiadały we Frankonii, to jest w Anspach. Ściskając je na korpus marszałka Davout, Napoleon mógłby je przybliżyć do siebie, i uniknąć tym sposobem wkroczenia na ziemię Pruską. Ale drogi już były natłoczone; gromadzić tu nowe wojska byłoby niedogodnością dla porządku w pochodzie i opatrzenia w żywność. Co większa, ścieśniając koło zakreślone przez armiję, mniejsza byłaby nadzieja otoczenia nieprzyjaciela. Napoleon chciał w swoim obrocie ogarnąć bieg Dunaju aż do Ingolstadtu, żeby ile być może najdaléj zajść tył Austryakom, i módz ich zatrzymać w przypadku, gdyby się cofnęli od Iller do rzeki Lech. Nie wyobrażając sobie, przy obecnym stanie swoich stosunków z Prussami, iżby okazywały trudność w tym względzie, licząc na zwyczaj zaprowadzony w ostatnich wojnach o przechodzie przez prowincye pruskie we Frankonii, ponieważ znajdowały się za liniją neutralności, nie odebrawszy żadnego zawiadomienia iżby tą razą inaczéj postąpić należało, Napoleon wcale się nie frasował o wejściu na ziemię Anspach, i wydał rozkaz w tym przedmiocie korpusom Marmonta i Bernadottego. Urzędnicy pruscy stawili się u granicy z protestacyą w imieniu swego monarchy przeciwko gwałtowi wyrządzonemu. Odpowiedziano im okazaniem rozkazów Napoleona, i nie zważano więcéj, płacąc gotowizną za wszystko co brano, i zachowując najściślejszą karność. Poddani pruscy, dobrze płaceni za chléb i mięso dostarczane żołnierzom naszym, niepokazywali wielkiego gniewu za mniemane pogwałcenie ich granic.

Dnia 6 Października, sześć naszych korpusów stanęło bez przygody za Alpami Szwabskiemi, marszałek Ney w Heidenheim, marszałek Lannes w Neresheim, marszałek Soult w Nordlingen, marszałek Davout w Oettingen, generał Marmont i marszałek Bernadotte na drodze do Aichstedt, wszyscy blisko Dunaju, a daleko za pozycyą Ulmu.

Cóż w tym przeciągu czasu czynili: generał Mack, arcy-książe Ferdynand i wszyscy oficerowie sztabu austryackiego? Nader szczęśliwie zamiar Napoleona nie objawił się im wcale. Cztérdzieści tysięcy wojska, które przeszło Ren w Strasburgu, i zaraz wkroczyło w wąwozy Czarnego Lasu, utwierdziło ich w przekonaniu, że Francuzi iść będą zwyczajną drogą. Fałszywe doniesienia szpiegów, zręcznie wysyłanych przez Napoleona, bardziéj jeszcze umocniły ich w tém mniemaniu. Słyszeli

wprawdzie że mówiono o żołnierzach francuskich rozproszonych w Wirtemberskiém, ale sądzili, że oni przyszli zająć pomniejsze państwa Niemieckie, a może dopomoc Bawarczykom. Przytém nigdzie nie masz większéj sprzeczności, większego obałamucenia, jak w mnóstwie doniesień szpiegów i oficerów wysyłanych na rekonnesanse. Jedni kładą korpusy tam gdzie spotkali tylko oddziały, drudzy proste oddziały tam gdzie winni byli poznać korpusy. Często nie oglądali własnemi oczyma tego co donoszą, i zbierają tylko pogłoski ludzi przelęknionych, zdumionych albo zdziwionych. Spotyka się tu kłamstwo, przesada, sprzeczność. Śród chaosu doniesień, umysł wyższy rozróżnia prawdę, umysł mierny gubi się. A nadewszystko, jeżeli uprzedzenie dawniejsze ma miejsce, jeżeli jest skłonność do wierzenia że nieprzyjaciel przyjdzie raczéj tą drogą niżeli inną, wiadomości zebrane wszystkie są tłómaczone w jedném tylko rozumieniu, jakkolwiek mało do tego się naginają. Tym sposobem rodzą się wielkie błędy, które sprowadzają niekiedy zgubę wojsk i mocarstw.

Taki był w obecnéj chwili stan umysłu generała Macka. Oficerowie austryaccy wychwalali oddawna pozycyę, która opierając prawe jego skrzydło o Ulm, lewe o Memmingen, stawiło czoło Francuzom wychodzącym z Czarnego Lasu. Upoważniony przez opiniję, która była powszechną, a przytém posłuszny instrukcyom stanowczym, generał Mack usadowił się na téj pozycyi. Miał tu zapasy żywności, ammunicyi, i przekonany był że jest umieszczony najdogodniéj. Jedyna ostrożność, jaką przedsięwiął względem swojego tyłu, zależała na wysłaniu generała Kienmayera z kilku tysiącami do Ingolstadtu, dla obserwowania Bawarczyków, którzy się schronili do górnego Palatynatu, i dla złączenia się z Rossyanami, ktorych czekał na głównéj drodze do Monachium.

Kiedy generał Mack, mając głowę nabitą opiniją wcześnie powziętą, stał nieruchomy w Ulm, sześć korpusów francuskiéj armii wychodziło dnia 6 Października na płaszczyznę Nordlingen, za góry Szwabskie, które obeszły, i na brzeg Dunaju, który przebyć miały. Dnia 6 wieczorem, dywizya Vandamma, z korpusu marszałka Soulta, wyprzedzając wszystkie inne, stanęła nad Dunajem, i zajęła znienacka most w Munster, o milę wyżéj Donauwerth. Nazajutrz, dnia 7 Października, korpus marszałka Soult zdobył most w samym Donauwerth, słabo broniony przez batalion Colloredo, który nie mogąc go bronić, starał się napróżno zniszczyć. Żołnierze marszałka Soulta wkrótce most naprawili, i przeszli po nim co najprędzéj. Murat, z dywizyami dragonów, poprzedzając prawe skrzydło, składające się z korpusów marszałków Lannes i Neya,

udał się na most w Munster, zajęty już przez Vandamma. Zażądał tego mostu dla swoich wojsk i tych co po nim następują, zostawił most w Donauwerth wojskom marszałka Soulta, przeszedł w jednéj chwili z dywizyą dragonów, i rzucił się za Dunaj, na osiągnięcie celu wielkiéj wagi, to jest zajęcie mostu w Rain nad rzeką Lech. Lech płynąc za rzeką Iller, prawie równolegle, i wpadając do Dunaju, blisko Donauwerth, tworzy pozycyę za Ulmem; zająwszy most w Rain, obeszliby zarazem Iller i Lech, i zostawili generałowi Mack bardzo małą nadzieję wycofania się w porę. Kilka chwil wystarczyło dragonom Murata do zdobycia Rain i mostu na rzece Lech. Dwóchset jazdy rozbiło wszystkie patrole korpusu Kienmayera, kiedy marszałek Soult silnie usadowił się w Donauwerth, a marszałek Davout zbliżał się ku mostowi w Neuburgu.

Napoleon przybył tegoż samego dnia do Donauwerth. Nadzieje jego teraz zostały spełnione, ale nieuważał tryumfu za całkowicie pewny, dopóki nie zbierze aż do ostatniego owocu pięknego swego manewru. Wzięto już kilkuset jeńców, i doniesienia ich były jednozgodne. Generał Mack znajdował się w Ulm, nad rzeką Iller; jego tylną straż pod dowództwem generała Kienmayer, przeznaczoną do złączenia go z Rossyanami, napotkano i odparto za Dunaj. Napoleon postanowił natychmiast zająć pozycyę między Austryakami i Rossyanami, żeby przeszkodzić im połączyć się. Piérwsze poruszenie generała Mack, gdyby umiał zdecydować się w porę, powinno było być następne: opuścić brzegi Iller, cofnąć się ku rzece Lech, i przejść przez Augsburg żeby się połączyć z generałem Kienmayer na drodze do Monachium. Napoleon nie tracąc ani jednéj chwili, wydał rozporządzenia następujące. Nie chciał przenosić korpusu Neya za Dunaj, zostawił go na drogach prowadzących z Wirtemberga do Ulmu, dla pilnowania lewego brzegu Dunaju, kędy nadciągnęliśmy. Polecił Muratowi i Lannes przejść na prawy brzeg, dwóma mostami, które opanowali, to jest w Munster i Donauwerth, iść w górę rzeki, i stanąć pomiędzy Ulmem i Augsburgiem, dla przeszkodzenia generałowi Mack cofać się główną drogą z Augsburga do Monachium. Środkowym punktem jaki zająć mieli było Burgau. Napoleon rozkazał marszałkowi Soult wystąpić od ujścia Lech, gdzie zajmował pozycyę, ciągnąć w górę téj rzeki wpadającéj w Dunaj aż do Augsburga, z trzema dywizyami generałów: Saint-Hilaire, Vandamma i Legranda. Dywizya Sucheta, czwarta w korpusie marszałka Soulta, przeszła pod rozkazy marszałka Lannes. Tak więc, marszałek Ney ze 20,000 na lewym brzegu Dunaju, który opuszczono, Murat i Lannes ze 40,000 na prawym, który zajęto, marszałek Soult ze 30,000 nad rzeką Lech,

opasywali generała Macka ze wszech stron, tak iż żadnéj nie miał drogi do ucieczki.

Od tych rozporządzeń przechodząc niezwłocznie do innych, Napoleon rozkazał marszałkowi Davout śpieszyć się z przejściem Dunaju w Neuburgu, i oswobodzić Ingolstadt, do którego Marmont i Bernadotte zmierzać mieli. Ponieważ ich droga była dłuższą, przeto o dwa marsze pozostali w tyle. Marszałek Davout miał udać się potém do Aichach, na drogę Monachijską, żeby pchnąć przed sobą generała Kienmayer, i tworzyć tylną straż wojsk, które gromadziły się koło Ulmu. Korpusy Marmonta i Bernadottego odebrały rozkaz przyśpieszyć kroku, przejść Dunaj pod Ingolstadtem, i udać się na Monachium, żeby przywrócić elektora do stolicy, w miesiąc tylko po jéj opuszczeniu. Marszałkowi Bernadotte, towarzyszowi w obecnéj chwili Bawarczyków, pozostawił honor powrócenia ich do własnego kraju. Takiém rozporządzeniem, Napoleon stawił przeciwko Rossyanom, nadciągającym z Monachium, Bernadottego i Bawarczyków, potém, w razie potrzeby, Marmonta i Davout, którzy stosownie do okoliczności, udać się mieli albo na Monachium albo na Ulm, w pomoc do zupełnego opasania generała Mack.

Nazajutrz dnia 8 Października, marszałek Soult ciągnął w górę rzeki Lech, żeby się dostać do Augsburga. Nie spotykał wcale nieprzyjaciół przed sobą. Murat i Lannes, przeznaczeni na zajęcie przestrzeni pomiędzy rzekami Lech i Iller, ciągnęli w górę z Donauwerth do Burgau, przez krainę tu i ówdzie lasem porosłą, lub poprzerzynaną rzeczkami, które wpadają w Dunaj. Dragoni szli przodem, kiedy spotkali oddział nieprzyjacielski, liczniejszy od tych jakie dotąd widzieli, rozłożony przed i około miasteczka Wertingen. Oddział ten składał się z sześciu batalionów grenadyerów i trzech fizyljerów, pod dowództwem barona Auffenberga, z dwóch szwadronów kirassyerów księcia Alberta, i dwóch szwadronów chevaux-legers. Wysłani byli na rekonnesans przez generałą Mack, w skutku głuchych pogłosek o pokazaniu się Francuzów na brzegach Dunaju. Wierzył ciągle że ci Francuzi należeć muszą do korpusu Bernadottego, będącego, jak powiadano, w Wirzburgu, w pomoc Bawarczykom. Oficerowie austryaccy siedzieli u stołu, kiedy dano im znać że Francuzi pokazali się. Nadzwyczajnie się tém zdziwili, nie chcieli naprzód wierzyć, ale wkrótce nie mogąc już wątpić o tém, szybko dosiedli koni aby stanąć na czele swoich żołnierzy. Przed Wertingen leżała wioska Hohenreichen, strzeżona przez kilkuset Austryaków, piechoty i jazdy. Pod osłoną domów téj wioski, dawali ognia, który wstrzymał pułk dragonów, co piérwszy tutaj przybył. Dowódzca szwadronu Excellmans, co późniéj wsławił swoje imię tylu świetnemi czynami,

podówczas prosty adjutant Murata, nadbiegł na odgłos wystrzałów. Kazał zsiąść z koni dwóchset dragonom na ochotnika, którzy z karabinami w ręku rzuciwszy się do wioski, wyparli ztąd nieprzyjaciela. Gdy tymczasem nadeszły nowe oddziały dragonów, Francuzi silniéj naciskać zaczęli Austryaków, wpadli za nimi do Wertingen, przeszli to miasteczko, i zastali na płaszczyznie, dziewięć batalionów uszykowanych w jeden czworobok, nie obszerny, ale ścieśniony i głęboki, mający działa i jazdę po skrzydłach. Waleczny dowódzca szwadronu Excellmans uderzył natychmiast na czworobok, z rzadką śmiałością, i miał konia zabitego pod sobą. Obok niego pułkownik Meaupetit przewrócony został pchnięciem bagnetu. Ale jakkolwiek silnym był attak, nie można było przedrzeć się przez tę gęstą massę. Tak upłynął czas niejaki, podczas którego dragoni francuzcy probowali zrąbać grenadyerów austryackich, którzy odpowiadali im bagnetem i ogniem karabinowym. Murat pokazał się nareszcie z główną jazdą, a Lannes z grenadyerami Oudinota, żywo zwabionem jedni i drudzy hukiem dział. Murat kazał uderzyć natychmiast na czworobok nieprzyjacielski swoim szwadronom, a Lannes śpiesznie skierował grenadyerów pod las dający widzieć się w oddaleniu, żeby przeciąć wszelki odwrót Austryakom. Ci szarżowali od czoła, zagrożeni z tyłu, cofali się naprzód w massie ściśnionéj, wkrótce zaś potém w nieładzie. Gdyby grenadyery Oudinota mogli tu zdążyć o kilka chwil wcześniéj, całe dziewięć batalionów austryackich dostały by się w niewolę. Wszelako wzięto 2,000 jeńców, kilka dział i kilka chorągwi.

Lannes i Murat, którzy widzieli dowódzcę szwadronu Excellmansa na bagnetach nieprzyjacielskich, polecili mu zawieźć Napoleonowi wiadomość o piérwszém powodzeniu i chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu. Cesarz przyjął w Donauwerth młodego i znamienitego oficera, udzielił mu order Legii Honorowéj w obecności swojego sztabu, aby nadać większy blask piérwszym nagrodom zasłużonym w téj wojnie.

Tegoż samego dnia, 8 Października, marszałek Soult wszedł do Augsburga bez wystrzału. Marszałek Davout przeszedł Dunaj w Neuburgu, i ciągnął do Aichach, żeby zająć wskazane sobie pośrednie stanowisko, między korpusami francuskiemi, które zdobyć miały Ulm, a temi co w Monachium stawić miały czoło Rossyanom. Marszałek Bernadotte i generał Marmont robili przygotowania do przejścia Dunaju, koło Ingolstadtu, w zamiarze udania się do Monachium.

Napoleon rozkazał ścieśniać pozycyę pod Ulmem. Polecił marszałkowi Ney iść w górę lewym brzegiem Dunaju, i opanować wszystkie mosty na rzece, żeby można było działać na oba brzegi. Polecił Muratowi

i Lannes iść także w górę prawym brzegiem, i przyczynić się wraz z Neyem do tym ściślejszego opasania Austryaków. Nazajutrz, dnia 9, marszałek Ney, skory w wykonaniu rozkazów, nadewszystko kiedy te rozkazy przybliżały go do nieprzyjaciela, stanął na brzegach Dunaju, i ciągnął nimi w górę aż pod Ulm. Piérwsze mosty znalazł w Günzburgu. Rozkazał dywizyi Malhera zdobyć one.

Trzy były mosty. Główny przed miasteczkiem Günzburg, drugi wyżéj, pod wsią Leipheim, trzeci niżéj pod wioską Reisenburg. Generał Malher uderzył na wszystkie trzy razem. Polecił oficerowi sztabu Lefol attakować most pod Leipheim z oddziałem, a generałowi Labasseé attakować most pod Reisenburg z 59 pułkiem linijowym. Sam zaś na czele brygady Marcognet'a, podjął się attaku głównego mostu, to jest w Günzburgu. Ponieważ koryto Dunaju nie jest regularném w téj części swojego biegu, przebywać należy mnóstwo wysepek, małych odnóg ocienionych wierzbami i topolami. Przednia straż rzuciła się tu śmiało, przeszła wbród wszelkie wody, które jéj przeszkadzały, i wzięła w niewolę dwóchset do trzechset Tyrolczyków z baronem Aspre, generał-majorem, który dowodził w tym punkcie. Wojska nasze stanęły wkrótce nad głównem ramieniem, na którém był zbudowany most pod Günzburg. Austryacy, cofając się, zniszczyli część mostu. Generał Malher chciał ją naprawić. Ale na drugim brzegu stało kilka pułków austryackich, liczna artyllerya i sam arcy-książe Ferdynand, który nadbiegł tutaj ze znacznemi posiłkami. Austryacy zaczynali pojmować jak jest ważną operacya przedsięwzięta na ich tył i chcieli wytężyć wielkie usiłowania dla ocalenia przynajmniéj mostów najbliższych Ulmu. Skierowali na Francuzów morderczy ogień karabinowy i artylleryi. Ci, nie będąc już zasłonięci wyspami lesistemi, i odkryci na piasku nadrzecznym, wytrzymali ten ogień z nadzwyczajną stałością. Przejść rzekę w bród było niepodobieństwem. Rzucili się na słupy mostowe żeby je naprawić balami. Ale robotnicy, sprzątani jeden po drugim kulami nieprzyjacielskiemi, nic zrobić nie mogli, i linije francuskie, wystawione przez ten czas na pociski Austryaków, poniosły boleśne straty. Generał Malher ściągnął je na wyspy lesiste, żeby nieprzedłużać zuchwałości niepożytecznéj.

Bezowocny ten zamach kosztował kilkuset ludzi. Dwa drugie attaki wykonane były jednocześnie. Bagna nieprzebyte uczyniły niepodobnym attak koło Leipheim. Attak na Reisenburg był szczęśliwszy. Generał Labassée, mając obok siebie pułkownika Lamée, dowodzącego 59 pułkiem, udał się z tym pułkiem nad brzeg wielkiego ramienia Dunaju. Austryacy zniszczyli także część mostu, ale nie tak zupełnie iżby prze-

szkodzili żołnierzom naszym naprawić go i przejść. Pułk 59 przeszedł most, zdobył Reisenburg i góry otaczające, pomimo potrójnych przynajmniéj sił. Jego pułkownik Lamée zabity tu został na czele swoich żołnierzy. Widząc pułk francuski sam jeden za Dunajem, jazda austryacka nadbiegła w pomoc swojéj piechocie, i szarżowała z zawziętością na pułk 59, uszykowany w czworobok. Trzy razy rzucała się ona na bagnety tego walecznego pułku, i trzy razy wstrzymywana była ogniem karabinowym danym zbliska. Pułk 59 pozostał panem placu bitwy, po usiłowaniach, których pamięć godną jest zachowania.

Gdy jeden z trzech mostów przebyto, generał Malher poprowadził całą swoję dywizyę na Reisenburg przy końcu dnia. Austryacy nie myślili wówczas bronić dłużéj Günzburga. Cofnęli się na Ulm téjże saméj nocy, zostawując Francuzom 1,000 jeńców i 300 rannych.

Wielkie honory oddane były pułkownikowi Lamée. Dywizye korpusu Neya, zebrane w Günzburgu, znajdowały się na jego pogrzebie dnia 10, i opłaciły jego pamięć jednogłośnym żalem. Marszałek Ney umieścił dywizyę Duponta na lewym brzegu rzeki, i przeprowadził na prawy brzeg dywizyę Malhera i Loisona, żeby mieć kommunikacyę z marszałkiem Lannes.

Napoleon pozostał aż do dnia 9 wieczorem w Donauwerth. Wyjechał ztąd aż do Augsburga, ponieważ tutaj był środkowy punkt do odbierania wiadomości i wydawania poleceń. W Augsburgu, znajdował się między Ulmem z jednéj strony, a Monachium z drugiéj, między armiją Szwabską, którą utworzył, a Rossyanami, o których bliskiém nadejściu głosiła wieść powszechna. Oddalając się z pod Ulmu na jeden dzień lub dwa, chciał skoncentrować tu dowództwo, i z powodu raczéj pokrewieństwa niżeli z powodu wyższości, oddał pod rozkazy Murata marszałków Neya i Lannes, co im się bardzo niepodobało, i sprowadziło szkodliwe niesnaski. Były to kłopoty nierozdzielne z nowym rządem ustanowionym we Francyi. Rzeczpospolita ma swoje niedogodności, jakiemi są krwawe spółzawodnictwa; monarchija ma swoje, jakiemi są względy familijne. Murat tym sposobem miał 60,000 wojska do swego rozporządzenia, żeby trzymać generała Mack na wodzy pod murami Ulmu.

Napoleon, przybywszy do Augsburga, zastał tam marszałka Soulta z czwartym korpusem. Marszałek Davout rozłożył się w Aichach; generał Marmont szedł za nim; Bernadotte ciągnął na Monachium. Armija francuska znajdowała się prawie na takiém położeniu jak w Medyolanie, kiedy cudownie przeszedłszy górę Świętego Bernarda, znalazła się z tyłu generała Melas, szukając go żeby otoczyć, ale nie wiedząc drogi, na

któréj mógłby być doścignionym. Taka sama niepewność panowała względem projektów generała Mack. Napoleon starał się przeniknąć coby on mógł przedsięwziąć w tak naglącém niebezpieczeństwie, i trudno mu przychodziło odgadnąć, ponieważ generał Mack sam o tém nie wiedział. Daleko trudniéj odgadnąć przeciwnika wahającego się niżeli przeciwnika mocnego charakteru, i gdyby wahanie się nie miało cię zgubić jutro, posłużyłoby ci wczora do omylenia nieprzyjaciela. W powątpiewaniu w jakiém się znajdował, Napoleon przypisał generałowi Mack plan najrozsądniejszy, to jest ucieczki przez Tyrol. Generał ten, w rzeczy saméj, zwróciwszy się ku Memmingen, w lewo pozycyi pod Ulmem, miał tylko dwa lub trzy marsze żeby się dostać do Tyrolu przez Kempten. Połączyłby się tym sposobem z armiją, która pilnowała łańcucha gór Alpejskich, i z tą która zajmowała Włochy. Ocaliłby się i przyczynił do utworzenia massy 200,000 wojska, massy zawsze groźnéj, jakąkolwiek pozycyę zajmuje ona na ogólnym teatrze działań. W każdym przypadku, uniknąłby katastrofy, na zawsze sławnéj w rocznikach wojen.

Napoleon przypisał więc jemu ten zamiar, nie zastanawiając się nad inną myślą jaką generał Mack mógłby powziąć, i jaką powziął przez chwilę, to jest uciekać lewym brzegiem Dunaju, którego strzegła jedna tylko z dywizyj marszałka Neya, to jest dywizya Duponta. Taki rozpaczliwy zamiar najmniéj przypuszczać można było, ponieważ wymagał śmiałości nadzwyczajnéj. Należało przeciąć drogę, którą Francuzi przyszli, okrytą jeszcze ich powozami i zakładami, wystawić się może na ich spotkanie tam w massie, i przebić się przez nich żeby się dostać do Czech. Napoleon tego nie przypuszczał, i myślił tylko o zamknięciu dróg do Tyrolu. Rozkazał więc marszałkowi Soult iść w górę rzeki Lech aż do Landsbergu, aby zająć Memmingen, i przeciąć drogę do Kempten. Zastąpił w Augsburgu korpus marszałka Soulta korpusem generała Marmonta. Rozłożył nadto w tém mieście swoję gwardyę, która zwykle towarzyszyła głównéj kwaterze. Tu czekał na obroty rozmaitych korpusów, prostując ich drogę, jeżeli tego okazała się potrzeba.

Bernadotte, odpierając przed sobą tylną straż Kienmayera, wszedł do Monachium dnia 12 rano, w miesiąc właśnie po wkroczeniu Austryaków i odwrocie Bawarczyków. Wziął 1,000 jeńców oddziałowi nieprzyjacielskiemu, który parł przed sobą. Bawarczycy, radością uniesieni, przyjęli Francuzów z żywemi oklaskami. Nie można było przyjść ani prędzéj, ani pewniéj w pomoc sprzymierzeńcom, nadewszystko kiedy się znajdowano przed kilku dniami na krawędzi lądu stałego, na brzegach kanału La Manche. Napoleon natychmiast pisał do elektora wzy-

wając żeby powracał do swojéj stolicy. Zapraszał aby tam wrócił z całą armiją bawarską, którąby nieprzydała się w Wirzburgu, a była przeznaczona na zajęcie linii Inn łącznie z korpusem Bernadottego. Napoleon polecił używać jéj na rekonnesanse, ponieważ miejscowość była jéj znajoma, i mogła udzielić najlepszéj wiadomości o pochodzie Rossyan, nadciągających drogą z Wiednia do Monachium.

Marszałek Soult wysłany w stronę Landsberga, spotkał tu tylko kirassyerów księcia Ferdynanda, przyśpieszonym marszem cofających się na Ulm. Zapał wojsk naszych tak był wielki że 26 pułk strzelców nie lękał się mierzyć z ciężką jazdą austryacką, i zabrał jéj cały szwadron z dwóma działami. Spotkanie się to przekonywało oczywiście że Austryacy, zamiast uciekać do Tyrolu, koncentrowali się za rzeką Iller, między Memmingen i Ulmem, i że nastąpi tam nowa bitwa Marengo. Napoleon przygotował wszystko żeby stoczyć ją z massą jak największą swoich sił. Przypuścił że może nastąpić dnia 13 lub 14go Października; ale nie będąc naglonym, ponieważ Austryacy nie zaczynali, wolał dzień 14ty, żeby mieć więcéj czasu do zgromadzenia swoich wojsk. Naprzód zmienił pozycyę marszałka Davout, którego przeniósł z Aichach do Ducha, tak żeby ten marszałek, na dogodném stanowisku między Augsburgiem i Monachium, mógł w ciągu trzech lub cztérech godzin, przyjść do Monachium, aby z Bernadottem i Bawarczykami stawić 60,000 wojska przeciw Rossyanom, lub zwrócić się na Augsburg w pomoc Napoleonowi w działanich jego przeciw armii generała Mack. Zabezpieczywszy swój tył, Napoleon wydał następujące rozporządzenia od czoła swojego, na ów dzień domniemany 14. Rozkazał marszałkowi Soult znajdować się dnia 13 w Memmingen, obchodząc tę pozycyę lewém swém skrzydłem i łącząc się z prawém korpusami, które zwrócone być miały na Iller. Wyprawił gwardyę do Weissenhorn, gdzie sam postanowił udać się. Spodziewał się tym sposobem zgromadzić 100,000 wojska na przestrzeni 10 mil (francuskich), od Memmingen do Ulmu. Wojska, w rzeczy saméj, mogły w jednym dniu odbyć pochód pięciomilowy i bić się; łacno mu więc było zgromadzić na jedno pole bitwy korpusy Neya, Lannes, Murata, Marmonta, Soulta i gwardyę. Zresztą, przeznaczenie zachowywało dla niego całkiem odmienny tryumf niżeli ten jakiego się spodziewał, tryumf nowszy, i niemniéj zadziwiający ogromnemi skutkami swemi.

Napoleon wyjechał z Augsburga dnia 12 o godzinie 11 wieczorem do Weissenhorn. Na drodze spotkał wojska korpusu Marmonta, składające się z Francuzów i Hollendrów, znużonych trudem, dźwigających zarazem i broń i żywność na kilka dni. Czas piękny aż do przejścia przez

Dunaj, zamienił się teraz w szkaradną pogodę. Gęsty śnieg padał, a tając zamieniał się w błoto, i czynił drogi niepodobnemi do przebycia. Wszystkie rzeki poniniejsze wpadające w Dunaj, wezbrały. Żołnierze szli przez prawdziwe bagnisk, często spotykając przeszkody w swoim pochodzie przez oddziały artyleryi. Wszelako nie szemrali. Napoleon zatrzymał się żeby przemówić do nich, zebrał ich w koło siebie, przedstawił im położenie nieprzyjaciela, obwód jakim go otoczył, i obiecał żywot równie piękny jak pod Austerlitz. Żołnierze, zapewni jego słowa, [illegible] przed nimi [illegible] powracał nad Dunaj, bo jego rozkazy, źle [illegible] zrozumiałyby nieszczęścia, gdyby Austryacy [illegible] wyprzedzili przeprawę.

Kiedy Lannes i Murat [illegible] z przeprawy Dunaju, [illegible] się pod Lobau, [illegible] z [illegible] Objaśniony rzeczami na które [illegible] szczęśliwym instynktem wojennym, [illegible] pułkownika Domini, najwyższych [illegible] Ney przewidział niebezpieczeństwo zostawienia jednej tylko dywizyi na lewym brzegu rzeki. — Czemużby, mówił, Austryacy nie chwycili się zręczności do ucieczki lewym brzegiem, zamiótłszy nasze wozy i parki, które nie stawiłyby im wielkiego oporu? Murat nie przypuszczał żeby tak stać się miało, i opierając się na źle [illegible] rozkazach Cesarza, który, spodziewając się walnej rozprawy nad Iller, rozkazał [illegible] tam wszystkie wojska, mniemał nawet że i dywizyi Dupas [illegible] wiele będzie na brzegu lewym, bo dywizya ta nie znajdowałaby [illegible] działaniu w dzień wielkiéj bitwy. Ta rozmaitość zdań wzniecała żywą [illegible] między Neyem a Muratem. Ney drażniony był uległością [illegible] wi, którego uważał za niższego od siebie talentami, jeżeli był [illegible] pokrewieństwem cesarskiém. Murat pełen dumy z nowego stopnia, pyszny nadewszystko że szczególnie wtajemniczony został w [illegible] Napoleona, dał uczuć swoję wyższość urzędowę marszałkowi [illegible] i skończył na wydaniu mu bezwarunkowych rozkazów. Gdyby nie wspólni przyjaciele, ci namiestnicy Cesarza rozstrzygnęliby swoję kłótnię w sposób nie nader odpowiedni

wając żeby powracał do swojéj stolicy. Zapewne aby tam wrócił z całą armiją bawarską, którąby nieprzydała się w [illegible] przeznaczona na zajęcie linii Inu łącznie z korpusem Bernadotte'a. Napoleon polecił używać jéj na rekonesanse, ponieważ miejscowość była jéj znajoma, i mogła udzielić najlepszéj wiadomości o pochodzie Rossyan, nadciągających drogą z Wiednia do Monachium.

Marszałek Soult wysłany w stronę Landsberga, spotkał tu tylko kirassyerów księcia Ferdynanda, przyśpieszonym marszem cofających się na Ulm. Zapał wojsk naszych tak był wielki że 26 pułk strzelców nie lękał się mierzyć z ciężką jazdą austryacką, i zabrał jéj cały szwadron z dwoma działami. Spotkanie się to przekonywało oczywiście że Austryacy, zamiast uciekać do Tyrolu, koncentrowali się za rzeką Iller, między Memmingen i Ulmem, i że nastąpi tam nowa bitwa Marengo. Napoleon przygotował wszystko żeby stoczyć ją z massą jak największą [illegible]. Przypuścił że może nastąpić dnia 13 lub 14go Października, że nie będąc nagłonym, ponieważ Austryacy nie zaczynali, woląc dzień 14ty, żeby mieć więcéj czasu do zgromadzenia swoich wojsk. Naprzód zmienił pozycyę marszałka Davout, którego przeniósł z Aichach do Ducha, tak żeby ten marszałek, na dogodném stanowisku między Augsburgiem i Monachium, mógł w ciągu trzech lub cztérech godzin, przyjść do Monachium, aby z Bernadottem i Bawarczykami stawić 60,000 wojska przeciw Rossyanom, lub zwrócić się na Augsburg w pomoc Napoleonowi w działaniach jego przeciw armii generała Mack. Zabezpieczywszy swój tył, Napoleon wydał następujące rozporządzenia od czoła swojego, na ów dzień domniemany 14. Rozkazał marszałkowi Soult znajdować się dnia 13 w Memmingen, obchodząc tę pozycyę lewém swém skrzydłem i łącząc się z prawém korpusami, które zwrócone być miały na Iller. Wyprawił gwardyę do Weissenhorn, gdzie sam postanowił udać się. Spodziewał się tym sposobem zgromadzić 100,000 wojska na przestrzeni 10 mil (francuskich), od Memmingen do Ulmu. Wojska, w rzeczy saméj, mogły w jednym dniu odbyć pochód pięciomilowy i bić się; łacno mu więc było zgromadzić na jedno pole bitwy korpusy Neya, Lannes, Murata, Marmonta, Soulta i gwardyę. Zresztą, przeznaczenie zachowywało dla niego całkiem odmienny tryumf niżeli ten jakiego się spodziewał, tryumf nowszy, i niemniéj zadziwiający ogromnemi skutkami swemi.

Napoleon wyjechał z Augsburga dnia 12 o godzinie 11 wieczorem do Weissenhorn. Na drodze spotkał wojska korpusu Marmonta, składające się z Francuzów i Hollendrów, znużonych trudem, dźwigających zarazem i broń i żywność na kilka dni. Czas piękny aż do przejścia przez

Dunaj, zamienił się teraz w szkaradną pogodę. Gęsty śnieg padał, a tając zamieniał się w błoto, i czynił drogi niepodobnemi do przebycia. Wszystkie rzeki pomniejsze wpadające w Dunaj, wezbrały. Żołnierze szli śród prawdziwych bagnisk, często spotykając przeszkody w swoim pochodzie przez oddziały artylleryi. Wszelako nie szemrali. Napoleon zatrzymał się żeby przemówić do nich, zebrał ich w koło siebie, przedstawił im położenie nieprzyjaciela, obrót jakim go otoczył, i obiecał tryumf równie piękny jak pod Marengo. Żołnierze, upojeni jego słowami, dumni widząc największego wodza wieku tłómaczącego przed nimi swoje plany, oddali się najżywszym uniesieniom zapału, i odpowiedzieli mu jednogłośnym okrzykiem: „Niech żyje Cesarz!" Szli w dalszą drogę, niecierpliwi znajdować się na wielkiéj bitwie. Ci co usłyszeli słowa Cesarza powtarzali je tym, którzy słyszeć nie mogli, a wszyscy z radością wołali że już po Austryakach, i że wzięci będą aż do ostatniego.

Czas był żeby Napoleon powracał nad Dunaj, bo jego rozkazy, źle zrozumiane przez Murata, sprowadziłyby nieszczęścia, gdyby Austryacy mieli więcéj przedsiębierczego ducha.

Kiedy Lannes i Murat opasywali Ulm z prawego brzegu Dunaju, Ney miał dwie dywizye na prawym brzegu, a tylko jednę, to jest generała Dupont, na lewym. Zbliżając się pod Ulm dla opasania go, Ney uczuł wadę takiego położenia. Objaśniony rzeczami na które patrzał bardziéj zbliska, kierowany szczęśliwym instynktem wojennym, utwierdzony w zdaniu swojém przez pułkownika Jomini, najwyższych przymiotów oficera sztabu, Ney przewidział niebezpieczeństwo zostawienia jednéj tylko dywizyi na lewym brzegu rzeki. — Czemużby, mówił, Austryacy niechwycili się zręczności do ucieczki lewym brzegiem, zgniótłszy nasze wozy i parki, które nie stawiłyby im wielkiego oporu? — Murat nie przypuszczał żeby tak stać się miało, i opierając się na źle wytłómaczonych listach Cesarza, który, spodziewając się walnéj rozprawy nad Iller, rozkazał koncentrować tam wszystkie wojska, mniemał nawet że i dywizyi Duponta za wiele będzie na brzegu lewym, bo dywizya ta nie znajdowałaby się w działaniu w dzień wielkiéj bitwy. Ta różność zdań wznieciła żywą sprzeczkę między Neyem a Muratem. Ney obrażony był uległością naczelnikowi, którego uważał za niższego od siebie talentami, jeżeli był wyższy pokrewieństwem cesarskiém. Murat pełen dumy z nowego stopnia, pyszny nadewszystko że szczególnie wtajemniczony został w myśli Napoleona, dał uczuć swoję wyższość urzędową marszałkowi Ney, i skończył na wydaniu mu bezwarunkowych rozkazów. Gdyby nie spólni przyjaciele, ci namiestnicy Cesarza rozstrzygnęliby swoję kłótnię w sposób nie nader odpowiedni

wysokiemu ich położeniu. Z takiego sporu wynikły sprzeczne rozkazy przesyłane dywizyi Duponta, i niebezpieczne dla niéj położenie. Ale szczęściem, kiedy sprzeczano się jakie stanowisko ma ona zajmować, wychodziła z niebezpieczeństwa, na które ją naraził błąd Murata, bitwą na zawsze pamiętną.

Generał Mack, nie mogąc już wątpić o swojém nieszczęściu, zmienił front. Zamiast mieć prawe skrzydło w Ulm, umieścił tu lewe; zamiast mieć lewe w Memmingen, umieścił tu prawe. Ciągle oparty o rzekę Iller, tyłem był odwrócony do Francyi, jak gdyby ztamtąd przychodził, gdy tymczasem Napoleon tyłem był odwrócony do Austryi, jakby sam ztąd wyszedł. Była to naturalna pozycya dwóch generałów, z których jeden obszedł drugiego. Generał Mack, ściągnąwszy do siebie wojska rozproszone w Szwabii, tudzież te co powróciły będąc pobitemi pod Wertingen i Günzburgiem, zostawił kilka oddziałów nad rzeką Iller pomiędzy Memmingen i Ulmem, i zgromadził największą część swoich sił w samym Ulmie, w obwarowanym obozie górującym nad tém miastem.

Znamy położenie i kształt tego obozu, już opisanego w niniejszéj historyi. W tym punkcie lewy brzeg Dunaju znacznie góruje nad brzegiem prawym. Kiedy brzeg prawy przedstawia płaszczyznę błotnistą lekko pochyloną ku rzece, lewy przeciwnie, przedstawia pasmo wzgórz piętrzących się, i oblanych Dunajem, podobnie jak taras w Saint-Germain oblewa Sekwana. Michelsberg jest głównem z tych wzgórz. Austryacy rozłożyli się tu obozem w liczbie blisko 60,000, mając miasto Ulm pod nogami.

Generał Dupont, pozostawszy sam jeden na lewym brzegu, i mając stosownie do rozkazów marszałka Neya, zbliżyć się pod Ulm dnia 11 Października, udał się ku téj twierdzy drogą do Albeck. W tym właśnie czasie Murat i Ney kłócili się w Günzburgu, a Napoleon przybywszy do Augsburga wydawał ogólne rozporządzenia. Generał Dupont, stanąwszy we wsi Haslach, zkąd widzieć się daje Michelsberg w całém swojém rozwinięciu, ujrzał 60,000 Austryaków w groźnym szyku. Ostatnie pochody, wykonane śród najgorszéj niepogody i z nadzwyczajną szybkością, zmniejszyły jego dywizyę do 6,000. Zostawiono mu jednak dragonów pieszych generała Baraguey-d'Hilliers, którzy, idąc od Renu do Dunaju, przyłączeni byli nie do Murata ale do marszałka Neya. Były to posiłki 5,000, które mogły stać się nader użytecznemi, gdyby nie pozostały w Langenau, o trzy mile w tyle.

Generał Dupont, stanąwszy naprzeciw Michelsbergu i 60,000 zajmującego go wojska, znalazł się przed nimi mając trzy pułki piechoty, dwa jazdy, i kilka dział. Oficer ten, tak nieszczęśliwy późniéj, powziął,

na ten widok, natchnienie, które przyniosłoby chlubę największym wodzom. Poznał, że gdyby się cofnął, odkryłby swoję słabość, i wkrótce otoczonyby został przez 10,000 jazdy, która puściłaby się w pogoń za nim; że przeciwnie, jeśliby okazał śmiałość, oszukałby Austryaków, przekonałby ich że składa przednią straż armii francuzkiéj, zmusiłby do ostrożności, i miałby tym sposobem czas do wycofania się z przykrego położenia, w jakie zabrnął.

Natychmiast więc wydał rozporządzenie do boju. Na lewo miał wioskę Haslach, otoczoną nie wielkim lasem. Umieścił tutaj 32 pułk, który wsławił się we Włoszech, i dowodzony był podówczas przez pułkownika Darricau, 1szy pułk huzarów, część swojéj artylleryi. Na prawo, także przed lasem, umieścił 96 pułk linijowy, dowodzony przez pułkownika Barrois, 9 pułk lekkiéj piechoty, pod dowództwem pułkownika Meunier, tudzież 17ty dragonów. Nieco naprzód w prawo, miał wieś Jungingen, otoczoną także laskiem, i kazał ją zająć oddziałowi wojska.

W takiém położeniu generał Dupont spotkał Austryaków, oddzielonych w liczbie 25,000, pod rozkazami arcy-księcia Ferdynanda, na zwalczenie dywizyi 6,000 Francuzów. Generał Dupont, ciągle natchniony dobrze w téj okoliczności, postrzegł się prędko że jego dywizya zniszczonąby została przez sam ogień karabinowy, gdyby dopuścił Austryakom rozwinąć liniję i rozszerzyć ogień. Łącząc naówczas ze śmiałością wielkiego przedsięwzięcia śmiałość dzielnego wykonania, rozkazał dwóm pułkom na prawym boku, 96 linijowemu i 9 lekkiéj piechoty, uderzyć bagnetem. Za daném hasłem, te dwa waleczne pułki poruszyły się, i z bagnetem uderzyły na piérwszą liniję austryacką. Przełamały ją, wprawiły w nieład, i wzięły jéj półtora tysiąca jeńców, których wysłano na lewo żeby zamknąć we wsi Haslach. Generał Dupont, po tym czynie, wrócił się na pozycyę z dwóma pułkami, i czekał spokojnie dalszych skutków téj osobliwszéj bitwy. Ale Austryacy nie mogąc uważać siebie za pobitych, zwrócili się na niego z nowemi siłami. Żołnierze nasi posunęli się naprzód po drugi raz z bagnetem, odparli nacierających, i wzięli znowu nie mało jeńców. Zniechęceni niepożyteczném natarciem od czoła, Austryacy obrócili się na nasze skrzydło. Wpadli do wsi Haslach, zasłaniającéj lewy bok dywizyi Duponta, i mieszczącéj w sobie ich jeńców. Pułk 32, na który przyszła teraz koléj bić się, z energiją broniła téj wsi, i wyrugowała ich ztąd, gdy tymczasem 1 pułk huzarów, idąc w zawody z piechotą, wykonał dzielne szarże na kolumny odparte. Austryacy nie ograniczyli się attakiem Haslach, uderzyli na przeciwne skrzydło, i probowali zdobyć wieś Jungingen, leżącą po prawéj stronie generała Dupont. Mając po sobie liczbę, wkroczyli tutaj i

opanowali ją na chwilę. Generał Dupont, oceniając niebezpieczeństwo, kazał attakować na nowo Jungingen pułkowi 96, i odebrał je na powrót. Odebrano mu znowu, i wziął je znowu raz jeszcze. Wieś ta pięć razy jeden po drugim była zdobywana, śród zgiełku ponawianych ataków. Francuzi za każdym razem brali jeńców. Ale, kiedy Austryacy wycieńczali się w bezowocnych usiłowaniach przeciwko téj garstce żołnierzy, liczna ich jazda, rozbiegając się we wszystkich kierunkach, rzuciła się na 17 pułk dragonów, nacierała nań pokilkakroć, trupem mu położyła pułkownika, walecznego Saint-Dizier, i zmusiła go do cofnięcia się w las, o który opierał się. Chmura jezdców austryackich rozbiegła się wówczas po okolicznych płaszczyznach, pędziła aż pod wieś Albeck, zkąd wyszła dywizya Duponta, zabrała jéj bagaże, których dragoni generała Baraguey-d'Hilliers bronić byli powinni, i zebrał tym sposobem nieco pospolitych trofeów: nędzna pociecha za porażkę odniesioną przez 25,000 wojska przeciwko 6,000.

Stawało się nieodzownem położyć koniec tak niebezpiecznéj bitwie. Generał Dupont, znużywszy Austryaków pięcio-godzinną zaciętą walką, śpieszył korzystać z nocy żeby się cofnąć na Albeck. Szedł tam w dobrym porządku, poprzedzany przez 4,000 jeńców.

Gdyby generał Dupont, staczając tę bitwę nadzwyczajną, nie zatrzymywał Austryaków, ci uciekliby do Czech, i jedna z najpiękniejszych kombinacyj Napoleona zupełnie obróciłaby się w niwecz. Jest to dowód że dla wielkich generałów potrzeba wielkich żołnierzy, bo najsławniejsi wodzowie często potrzebują iżby wojsko ich naprawiło bohatérstwem swojém, albo przypadki wojny, albo błędy, na jakie sam geniusz bywa narażony.

Spotkanie się to z cząstką armii francuzkiéj wywołało burzliwe narady w głównéj kwaterze austryackiéj. Dowiedziano się o obecności marszałka Soulta w Landsberg; nieprzypuszczano żeby generał Dupont był sam jeden w Albeck, zaczynano wierzyć że są otoczeni ze wszystkich stron. Generał Mack, na którego Austryacy chcieli zwalić całą hańbę swojéj porażki, wpadł w pomięszanie umysłu, łatwe do pojęcia. Cóżkolwiek bądź powiedzieli sędziowie, którzy rozumowali po zdarzonym wypadku, potrzebaby żeby natchnienie niebios objawiło mu nagle słabość korpusu, który był przed nim, i możność, po zgnębieniu go, wycofania się do Czech. Nieszczęśliwy nie wiedząc o tém, o czém dowiedziano się późniéj, i nie mogąc myślić żeby Francuzi byli tak słabi na lewym brzegu, zaczął naradzać się z dostojnym towarzyszem smutnego swego losu, arcy-księciem Ferdynandem. Stracił na wzburzeniu umysłu szacowny czas, nieumiał, i nie mógł zdecydować się ani uciekać

do Czech, rozbijając dywizyę Duponta, ani uciekać do Tyrolu, przebijając się przez Memmingen. Najbezpieczniejszém podług niego było usadowić się jeszcze gruntowniéj na pozycyi pod Ulmem, skoncentrować tu swoję armiję, i czekać w potężnéj massie trudnéj do zdobycia szturmem, na przybycie Rossyan przez Monachium, albo arcy-księcia Karola przez Tyrol. Mówił sobie że generał Kienmayer z 20,000 Austryaków, generał Kutuzow z 60,000 Rossyan, pokażą się na drodze do Monachium; że arcy-książe Jan z korpusem Tyrolskim, nawet arcy-książe Karol z armiją Włoską, nieomieszkają pośpieszyć na jego pomoc przez Kempten, i że wówczas Napoleon ujrzy się w niebezpieczeństwie, ponieważ ściśnięty będzie między 80,000 Austryacko-Rossyan nadchodzących z Austryi, 25,000 Austryaków spuszczających się z Tyrolu, i 70,000 Austryaków obozujących pod Ulmem, co wyniesie 175,000 wojska. Ale potrzebaby żeby to zejście się różnych wojsk odbyło się pomimo Napoleona, znajdującego się w środku z 160,000 Francuzów, nawykłych do zwycięztwa. W nieszczęściu chwytamy się skwapliwie najmniejszego promyka nadziei, i generał Mack wierzył nawet fałszywym doniesieniom, jakie mu przywozili szpiegowie nadsyłani przez Napoleona. Ci szpiegowie mówili już że wylądowanie Anglików w Boulogne odwołać miało Francuzów nad Ren, już że Rossyanie i arcy-książe Karol nadchodzą Monachijską drogą.

W trudném położeniu, podwładni stają się zuchwałemi i rozumują; ganią naczelników i odzywają się ze swojém zdaniem. Generał Mack miał koło siebie podwładnych, którzy byli wielkimi panami, i nie lękali się podnieść głosu. Jedni chcieli uciekać do Tyrolu, drudzy do Wirtemberga, inni do Czech. Ostatni, którzy przypadkiem mieli słuszność, opierali na bitwie pod Haslach twierdzenie że droga do Czech otwarta. Zwykłym skutkiem sprzeciwiania się umysłowi wzruszonemu, jest większe jeszcze jego osłabienie, i sprowadzenie pół-środków, zawsze najszkodliwszych ze wszystkiego. Generał Mack, żeby udzielić coś opinijom, które walczył, przedsięwziął dwa rozporządzenia nader osobliwsze ze strony człowieka, który postanowił pozostać w Ulm. Wysłał dywizyę Jellachicha do Memmingen, dla wzmocnienia tego stanowiska, którego strzegł generał Spangen z 5,000 żołnierzy, w zamiarze aby mieć tym sposobem kommunikacyę z Tyrolem. Wyprawił generała Riesc na opanowanie gór Elchingen, z całą dywizyą, ażeby rozwinąć się na lewym brzegu, i wykonać silny rekonnessans na kommunikacye Francuzów.

Żeby pozostać w Ulm, i czekać tu posiłków, tudzież w potrzebie stoczyć bitwę odporną, należało pozostać w massie, nie zaś rozsyłać dywizye na dwie krawędzie zajmowanéj linii, ponieważ było to narażać

je na zniszczenie, jedną po drugiéj. Cokolwiek bądź, generał Mack kazał generałowi Riesc zająć klasztor Elchingen, leżący na górze na lewym brzegu, blisko Haslach, gdzie była bitwa dnia 11. U podnóża téj góry i poniżéj klasztoru, był most, który Murat kazał zająć oddziałowi francuzkiemu. Austryacy poprzednio zniszczyć go probowali. Oddział Murata, żeby się zasłonić przed nadchodzącym generałem Riesc, do reszty go zniszczył spaliwszy. Wszelako pozostały pale w rzece, które woda ocaliła od pożaru. Tym sposobem armija francuzka nie miała innéj kommunikacyi z lewym brzegiem, oprócz mostów w Günzburgu, leżących daleko niżéj Elchingen. Dywizya Duponta cofnęła się do Langenau. Odwrót zatém otworzony został dla Austryaków. Szczęściem nie wiedzieli o tém!

Gdy to się działo, Napoleon wyjechawszy z Augsburga dnia 12 Października wieczorem, stanął w Ulm dnia 13. Zaledwo tu przybył, przebiegł konno, w szkaradną porę, wszystkie pozycye, jakie zajmowali jego generałowie. Zastał mocno rozgniewanych jednych na drugich, i utrzymujących zdania zupełnie przeciwne. Lannes, którego zdanie było pewne i przenikliwe w czasie wojny, osądził, podobnie jak marszałek Ney, że zamiast przyjmować bitwę nad rzeką Iller, Austryacy myślą raczéj uciekać do Czech lewym brzegiem, rozbijając dywizyę Duponta. Jeżeli Napoleon znajdując się zdala mógł mieć wątpliwość, niepozostała mu teraz żadna, gdy się znalazł na miejscu. Przytém, rozkazując pilnować lewego brzegu i umieścić tutaj dywizyę Duponta, należało, ma się rozmieć, nie zostawiać téj dywizyi bez pomocy, bez zabezpieczenia sobie nadewszystko środków do przejścia z jednego brzegu na drugi, żeby ją wesprzeć, jeśliby była attakowana. Instrukcye Napoleona nie lepiéj zatém były zrozumiane, jak samo położenie. Przyznał więc zupełną słuszność marszałkom Ney i Lannes, przeciw Muratowi, i polecił naprawić natychmiast ciężkie błędy popełnione w dniach poprzedzających. Postanowił przywrócić kommunikacye prawego brzegu z lewym, mostem najbliższym Ulmu, to jest w Elchingen. Można było iść do Günzburga, który do nas należał, przejść tu Dunaj, i ciągnąć z dywizyą Duponta wzmocnioną aż do Ulmu. Ale był to obrót bardzo przedłużony, który pozostawiał Austryakom dużo czasu do ucieczki. Daleko lepiéj było, o świcie dnia 14, przywrócić otwartą siłą most w Elchingen, jaki mieli przed oczyma, i udać się w dostatecznéj liczbie na lewy brzeg, gdy tymczasem generał Dupont ostrzeżony wróciłby z Langenau na Albeck i Ulm.

Napoleon wydał zatém stosowne rozkazy na dzień jutrzejszy 14. Marszałek Soult wysłany został na krawędź linii Iller ku Memmingen;

generał Marmont posuwał się środkowo ku Iller. Lannes, Ney, Murat, złączeni pod Ulmem, zająć mieli oba brzegi Dunaju, żeby podać rękę dywizyi Duponta, pozostałéj na lewym brzegu. Ale na ten koniec trzeba było przywrócić most w Elchingen. Neyowi przeznaczony był honor wykonania, rano dnia 14, dzielnego czynu, który miał nam przywrócić posiadanie obu brzegów rzeki.

Nieustraszony ten marszałek nie mógł się pocieszyć po kilku słowach mniéj przyzwoitych Murata, wyrzeczonych podczas świeżéj sprzeczki, jaką z nim miał. Murat, sprzykrzywszy rozumowania zbyt długie, powiedział że wcale nie rozumie planów, jakie mu przedstawiają, i że ma zwyczaj robić swoje plany tylko w obecności nieprzyjaciela. Była to dumna odpowiedź, jaką mąż czynu mógł udzielić próżnemu gadule. Marszałek Ney, konno, od rana d. 14, w mundurze galowym, w orderach chwycił Murata za rękę i mocno nią wstrząsnąwszy, przed całym sztabem i samymże Cesarzem, rzekł dumnie: Pójdź, książe, pójdź robić ze mną swoje plany w obecności nieprzyjaciela. — Potém cwałem popędziwszy ku Dunajowi, pod gradem kul i kartaczów, mając wody aż po brzuch konia, kierował poleconém sobie niebezpiecznem działaniem.

Trzeba było naprawić most, z którego pozostały tylko pale bez belek, przejść go, przebyć małą łąkę rozciągającą się między Dunajem a podnóżem góry, zdobyć potém wieś i klasztor Elchingen, wznoszący się w kształcie amfiteatru, i strzeżony przez 20,000 wojska i potężną artyleryę.

Marszałek Ney, którego tyle przeszkód nie zatrważało bynajmniéj, rozkazał adjutantowi generała Loison, kapitanowi Coisel, i saperowi wziąć piérwszą deskę i położyć na palach mostu, żeby przywrócić przejście, pod ogniem Austryaków. Walecznemu saperowi kartacz urwał nogę, ale go natychmiast zastąpił kto inny. Położono najprzód jednę deskę, potém drugą i trzecią. Naprawiwszy tę część mostu, naprawiono następną, i tym sposobem zakryto ostatni pal pod morderczym ogniem karabinowym, jaki zręczni strzelcy sypali z przeciwnego brzegu na naszych robotników. Zaraz, woltyżery 6 pułku lekkiéj piechoty, grenadyery 39go i kompanija karabinijerów, nie czekając aż most zupełnie ukończony będzie, rzucili się na drugi brzeg Dunaju, rozproszyli Austryaków pilnujących lewego brzegu, i zajęli dość miejsca iżby dywizya Loisona przyjść mogła im w pomoc.

Marszałek Ney wysłał potém pułki 39ty i 6ty lekkiéj piechoty na drugi brzeg rzeki. Rozkazał generałowi Villatte stanąć na czele 39go pułku i rozciągnąć się w prawo na łące, żeby wyrugować ztąd Austryaków, gdy tymczasem sam z 6 pułkiem lekkiéj piechoty zdobędzie kla-

sztor. Pułk 39ty zatrzymany, kiedy przechodził most, przez jazdę francuzką, która rzuciła się tu z zapałem, nie mógł dostać się cały na drugi brzeg. Tylko 1szy batalion tego pułku wykonał dany sobie rozkaz. Musiał wytrzymać szarżę jazdy austryackiéj i attak trzech batalionów nieprzyjacielskich; nawet, po zaciętym oporze, odparty został na chwilę ku mostowi. Ale wkrótce wspomożony przez drugi swój batalion, i gdy nadeszły pułki linijowe 69 i 76, odzyskał przestrzeń straconą, opanował całą dolinę na prawo, i zmusił Austryaków do cofnięcia się na górę. Tymczasem Ney, na czele 6go lekkiego pułku, wdzierał się na kręte ulice wsi Elchingen, pod ogniem pionowym z domów napełnionych piechotą. Wydarł wieś, domy jeden po drugim, z rąk Austryaków, i zdobył klasztor leżący na wierzchołku góry. Przybywszy tutaj miał przed sobą falistą płaszczyznę, porosłą lasem, na któréj dywizya Duponta walczyła dnia 11. Płaszczyzna ta rozciąga się aż do Michelsbergu, powyżéj nawet miasta Ulmu. Ney chciał tu usadowić się, żeby nie być zepchniętym w Dunaj przez zaczepny zwrót nieprzyjaciela. Gęsty las ciągnął się aż do góry i łączył się z klasztorem i wsią Elchingen. Ney postanowił opanować go, żeby tu oprzeć lewy swój bok. Chciał zabezpieczywszy lewy bok, obrócić się koło niego, i posunąć prawe skrzydło naprzód. Wysłał do lasu 69ty pułk linijowy, który rzucił się tutaj pomimo żywego ognia karabinowego. Kiedy walczono w téj stronie z zaciętością, reszta korpusu austryackiego uszykowała się w kilka czworoboków, każdy po dwa do trzech tysięcy żołnierzy. Ney kazał je attakować dragonom, za którymi szła piechota w kolumnie. Pułk 18 dragonów tak silnie natarł na jeden z nich, że przełamał go i zmusił do złożenia broni. Na ten widok Austryacy cofnęli się co prędzéj, uciekali najprzod ku Haslach, nareszcie zatrzymali się na Michelsbergu.

Tymczasem, generał Dupont, wracając z Langenau do Albeck, spotkał korpus generała Werneck, jeden z tych co wyszły wczora z Ulmu, w zamiarze rekonnesansów na lewym brzegu Dunaju, i szukania środków odwrotu dla armii austryackiéj. Usłyszawszy huk dział z tyłu za sobą generał Werneck zawrócił się, i ciągnął na Michelsberg drogą z Albeck do Ulmu. Stanął tutaj w téj właśnie chwili, kiedy dywizya Duponta przybywała tu ze swojéj strony, i kiedy marszałek Ney zdobywał górę Elchingen. Nowa zaczęła się bitwa w tém miejscu między generałem Werneck, który chciał dostać się do Ulmu, a generałem Dupont, który chciał mu w tém przeszkodzić. Pułk 32 i 9 lekkiéj piechoty uderzyły w ścieśnionéj kolumnie na piechotę Austryaków, i odparły ją wówczas kiedy pułk 96ty w czworoboku, wytrzymywał szarżę ich jazdy. Dzień zakończył się śród téj walki; marszałek Ney chwalebnie odzyskał

brzeg lewy, a generał Dupont przeciął korpusowi Wernecka powrót do Ulmu. Wzięto w niewolę 3,000 jeńców i zabrano nie mało artylleryi. Ale co największa, Austryacy stanowczo byli zamknięci w Ulmie, i tą razą bez żadnéj nadziei ocalenia się, chociażby najszczęśliwsze natchnienie przyszło im w téj ostatniéj chwili.

Kiedy to się działo na lewym brzegu, Lannes zbliżył się pod Ulm prawym brzegiem, generał Marmont posunął się ku Iller, a marszałek Soult obchodząc krawędź pozycyi Austryaków, opanował Memmingen. Pracowano jeszcze nad opalissadowaniem tego miasta, kiedy marszałek Soult tu przybył. Szybko je opasał, i zmusił generała Spangen do złożenia broni z 5,000 żołnierzy, całą jego artylleryą i mnóstwem koni, Generał Jellachich, nadszedłszy zapóźno na odsiecz Memmingen z swoją dywizyą, i znalazłszy się naprzeciw 30-tysięcznego korpusu, cofnął się, nie do Ulmu, gdzie lękał się że może już nie dostanie się, ale do Kempten i Tyrolu. Marszałek Soult udał się natychmiast ku Ochsenhausen, żeby dokończyć we wszystkich kierunkach opasania fortecy i obozu warownego pod Ulmem.

Takie było położenie przy końcu dnia 14 Października. Po odejściu generała Jellachich, i różnych bitwach jakie były stoczone, generał Mack ograniczony został do 50,000 wojska. Potrącić jeszcze należy korpus Wernecka, oddzielony od niego przez dywizyę Duponta. Nieszczęśliwy ten generał znajdował się przeto w rozpaczliwém położeniu. Nic przedsięwziąć nie mógł. Jedynym jego ratunkiem byłoby rzucić się z orężem w ręku na jeden punkt żelaznego koła, w którém był zamknięty, żeby umrzeć lub otworzyć sobie drogę. Rzucić się na Neya i Duponta byłoby jeszcze najmniéj zgubném. Bez wątpienia pobityby został, gdyż Lannesi Murat, nadbiegliby mostem w Elchingen na pomoc Neyowi i Dupontowi, a niepotrzeba było takich sił do zwyciężenia zdemoralizowanych żołnierzy. Wszelako honor oręża ocalonyby został, a po zwycięztwie, jest to najszacowniejsza rzecz, o którą starać się należy. Ale generał Mack trwał w postanowieniu skoncentrowania się pod Ulmem, i czekania tutaj na pomoc Rossyan. Zniósł gwałtowne wyrzuty ze strony księcia Schwartzenberga i arcy-księcia Ferdynanda. Ostatni nadewszystko chciał bądź co bądź uniknąć nieszczęścia być wziętym w niewolą. Generał Mack pokazał upoważnienie Cesarza, którém, w przypadku niezgody, jemu przyznana była władza najwyższa. Ale to było dostateczném żeby go odpowiedzialnym uczynić, nie dosyć zaś żeby otrzymał posłuszeństwo. Arcy-książe Ferdynand postanowił, z powodu mniéj zależnego położenia swego, wyłamać się z pod rozkazów naczelnego wodza. Gdy noc nadeszła, wybrał tę z bram Ulmu, która najmniéj go narażała na

spotkanie Francuzów, i wyszedł z 6,000 lub 7,000 jazdy i oddziałem piechoty, w zamiarze połączenia się z generałem Werneck, i ucieczki przez góry Palatynatu ku Czechom. Przyłączywszy do oddziału, który mu towarzyszył, korpus generała Werneck, arcy-książe Ferdynand pozbawiał generała Mack 20,000 wojska, i porzucał go w Ulm tylko ze 30,000, blokowanemi ze wszech stron, i zmuszonemi złożyć broń w najhaniebniejszy sposób.

Mylnie powiadano że wyjście arcy-księcia przekonywało o możności wydostania się z Ulmu. Najprzód, rzecz zupełnie nie jest podobna iżby cała armija z artylleryą i materyałem wojennym mogła wymknąć się tak jak pojedyńczy oddział, składający się po większéj części z jazdy. Ale to co przytrafiło się arcy-księciu Ferdynandowi w kilka dni późniéj, wskazuje że armija znalazłaby zgubę swoję w podobnéj ucieczce. Głównym błędem było rozdzielenie sił. Należało albo pozostać, albo wyjść wszystkim razem; pozostać żeby stoczyć bitwę zaciętą, na czele 70,000; wyjść aby rzucić się z temi 70,000 na jeden punkt opasania, i znaleźć tam bądź śmierć, bądź tryumf, jaki fortuna udziela niekiedy rozpaczy. Ale rozdzielić się, jedni aby uciekać z Jellachichem do Tyrolu, drudzy aby eskortować uciekającego arcy-księcia do Czech, inni aby podpisać kapitulacyę w Ulmie, był to ze wszystkich sposobów postępowania najopłakańszy. Zresztą, doświadczenie uczy, że w takich położeniach, dusza ludzka osłabiona, kiedy zaczęła upadać, upada tak nisko, że z pomiędzy wszelkich postanowień wybiera najgorsze. Dodać potrzeba, aby być sprawiedliwym, że generał Mack zawsze się bronił późniéj, przeciw zarzutowi iż chciał takiego rozdzielenia sił austryackich i pojedyńczych odwrotów (*).

(*) Austryacy nigdy nie ogłosili o działaniach swoich w téj piérwszéj części kampanii 1805 roku. Wydano atoli mnóstwo pism w Niemczech, w których starano się poniżać generała Mack, wywyższać arcy-księcia Ferdynanda, żeby wytłómaczyć nierozumem jednego człowieka, klęskę armii austryackiéj, i zmniejszyć zarazem sławę Francuzów. Wszystkie te pisma są niedokładne i niesłuszne, i opierają się po większéj części na okolicznościach fałszywych, których niepodobieństwo nawet wykazaném zostało. Wystarałem się z wielką trudnością o jeden z rzadkich egzemplarzy obrony złożonéj przez generała Mack sądowi wojennemu, przed którym stawić się musiał. Obrona ta, formy szczególniejszéj, tonu przymuszonego, zwłaszcza względem arcy-księcia Ferdynanda, pełniejsza deklamatorskich uwag niżeli faktów, dostarczyła mi wszelako środek do dokładnego określenia zamiarów generała austryackiego, i sprostowania wielkiéj liczby niedorzecznych przypuszczeń. Spodziewam się że w opowiadaniu niniejszém doszedłem do prawdy, tyle przynajmniéj ile wolno mieć nadzieję względem wypadków, jakie nie były wyłożone na pismie nawet w Austryi, i które są prawie bez żyjących świadków dzisiaj. Główne osoby, rzeczywiście, pomarły, a

Napoleon przepędził noc z 14 na 15 w klasztorze Elchingen. Dnia 15 rano, postanowił rzecz skończyć, i wydał rozkaz marszałkowi Ney zdobyć górę Michelsberg. Góra ta, leżąca przed Ulmem, kiedy przychodzimy lewym brzegiem, panuje nad miastem, które, jakeśmy powiedzieli, leży u jéj podnóża, na samym brzegu Dunaju. Lannes przeszedł z swoim korpusem przez most w Elchingen, i flankował attak Neya. Miał on zdobyć Frauenberg, górę bliską Michelsberga. Napoleon znajdował się na miejscu, mając marszałka Lannes przy boku swoim, przypatrując się z jednéj strony pozycyom, które Ney miał zdobywać na czele swoich pułków, a z drugiéj zapuszczając wzrok swój w miasto Ulm leżące w głębi. Nagle baterya zdemaskowana przez Austryaków zionęła kartaczami na cesarską grupę. Lannes porwał prędko za cugle konia Napoleona, żeby go oddalić od ognia morderczego. Napoleon, co nie szukał ognia, i nie unikał go także, co zbliżał się do niego o tyle ile potrzeba było dla osądzenia rzeczy własnemi oczyma, stanął tak żeby widzieć działanie z mniejszém niebezpieczeństwem. Ney wystąpił ze swemi kolumnami, wdarł się na szańce wzniesione na Michelsbergu, i zdobył je bagnetem. Napoleon lękając się żeby attak Neya nie był zbyt szybkim, chciał go zwolnić żeby dać marszałkowi Lannes czas do uderzenia na Frauenberg, i rozdwoić tym sposobem uwagę nieprzyjaciela. — Sława nie podziela się, odpowiedział Ney generałowi Dumas, który mu przyniósł rozkaz czekać na pomoc marszałka Lannes, idzie daléj, przezwycięża wszelkie przeszkody, i wdziera się ze swoim korpusem na drugi bok gór, po nad samo miasto Ulm. Lannes ze swojéj strony zdobywa Frauenberg, a połączeni razem zstępują żeby się zbliżyć pod mury twierdzy. W zapale jaki unosił kolumny do attaku, 17ty pułk lekkiéj piechoty, pod rozkazami pułkownika Vedel, z dywizyi Sucheta, wdar się na bastyon leżący najbliżéj rzeki, i tam się usadowił. Ale Austryacy, spostrzegłszy awanturnicze położenie tego pułku, rzucili się nań, odparli go i wzięli mu nieco jeńców.

Napoleon uznał za potrzebne zawiesić bitwę, i odłożyć do jutra wezwanie twierdzy o poddanie się, a gdyby opierała się, zdobyć ją szturmem. W tym dniu, generał Dupont, będąc od wczora naprzeciw korpusu Wernecka, znowu bił się z nim, żeby mu przeszkodzić dostać się do Ulmu. Napoleon wysłał Murata żeby zobaczył co się dzieje z téj strony, bo z największą trudnością przychodziło mu wytłómaczyć to

był w Niemczech powód bardzo naturalny, bardzo dający się wytłumaczyć, do wykrzywienia prawdy, to jest żeby ocalić miłość własną narodową potępiając jednego człowieka.

sobie, nie wiedząc o wyjściu części armii austryackiéj. Wkrótce stało się oczywistem dla niego, że kilku oddziałom powiodło się wymknąć jedną z bram Ulmu, tą która była najmniéj wystawiona na widok i działanie Francuzów. Polecił natychmiast Muratowi, z rezerwą jazdy, dywizyą Duponta i grenadyerami Oudinota, ścigać bez odpoczynku tę część armii nieprzyjacielskiéj, która umknęła z twierdzy.

Nazajutrz, dnia 16, rzucił kilka granatów do Ulmu, a wieczorem wydał rozkaz jednemu z oficerów swojego sztabu, Ségur'owi, udać się do generała Mack z wezwaniem o złożenie broni. Zmuszony iść w nocy śród bardzo złéj pogody, Ségur z największą trudnością dostał się do fortecy. Zaprowadzono go z oczyma zawiązanemi do generała Mack, który starając się ukryć głęboką niespokojność, nie mógł wszelako ukryć zdziwienia i boleści dowiedziawszy się o całéj wielkości swojego nieszczęścia. Nie znał go w zupełności, bo jeszcze nie wiedział że jest otoczony przeszło przez 100,000 Francuzów, że oprócz tego 60,000 zamują liniję Inn ; że przeciwnie Rossyanie są bardzo daleko, i że arcy-książe Karol, zatrzymany nad Adygą przez marszałka Massenę, nadejść nie może. Każda z tych wiadomości, którym zrazu wierzyć nie chciał, ale wkrótce uwierzyć musiał na powtarzane i rzetelne zapewnienie Ségura, duszę mu rozdzierała. Po mocném oburzeniu się przeciwko wnioskowi o kapitulacyi, generał Mack przyjął wreszcie tę myśl, pod warunkiem żeby zaczekać kilka dni na pomoc Rossyan. Gotów jest, mówił, poddać się za ośm dni, jeżeli Rossyanie nie pokażą się pod Ulmem. Ségur miał rozkaz nie udzielać mu tylko pięć oni, a najwięcéj sześć. W razie odmowy miał mu zagrozić szturmem, i najostrzejszym losem dla wojsk zostających pod jego dowództwem.

Nieszczęśliwy ten generał zakładał honor swój, odtąd już stracony, na otrzymaniu ośmiu dni zamiast sześciu. Ségur odszedł z odpowiedzią do Cesarza. Układy ciągnęły się daléj, i nareszcie Berthier, sam wprowadzony do fortecy, umówił się z generałem Mack o następujące warunki. Jeżeli dnia 25 Października, przed północą, korpus austryacko-rossyjski mogący deblokować Ulm nie nadejdzie, armija austryacka złoży broń, odda się w niewolę wojenną, i zaprowadzona będzie do Francyi. Oficerowie austryaccy mogą powracać do Austryi pod warunkiem, iż służyć więcéj nie będą przeciwko Francyi. Konie, broń, ammunicya, chorągwie, wszystko to przechodzi do armii francuzkiéj.

Układano się dnia 19 Października, ale konwencya miała być datowana 17, co na pozór udzielało generałowi Mack żądane ośm dni. Nieszczęśliwy ten, przybywszy do głównéj kwatery Cesarza, i przyjęty ze

względami należnemi nieszczęściu, twierdził pokilkakroć że nie jest winny klęsk swojéj armii, że usadowiono się w Ulm z rozkazu rady nadwornéj, i że po otoczeniu rozdzielono się w brew jego wyraźnéj woli.

Była to, jak widziemy, nowa konwencya z Alessandryi, wyjąwszy okropny rozlew krwi pod Marengo.

Tymczasem Murat, na czele dywizyi Duponta, grenadyerów Oudinota i rezerwy jazdy, okupował świeży swój błąd ścigając Austryaków z szybkością prawdziwie cudowną. Gonił do upadłego za generałem Werneck i arcy-księciem Ferdynandem, klnąc się że nie da umknąć ani jednemu człowiekowi. Wyruszywszy dnia 16 Października rano, stoczył wieczorem pod Nerenstetten potyczkę tylnéj straży z generałem Werneck, i zabrał mu 2,000 jeńców. Nazajutrz, dnia 17, udał się ku Heidenheim, starając się obejść boki nieprzyjaciela szybkim marszem jazdy. Generał Werneck i arcy-książe Ferdynand, połączeni teraz z sobą, spólnie odbywali odwrót. W tym dniu Francuzi przeszli Heidenheim, i stanęli w Neresheim w nocy, jednocześnie co tylna straż korpusu Wernecka. Napadnięta, musiała rozproszyć się po lasach. Nazajutrz dnia 18, Murat, idąc bez odpoczynku, gnał nieprzyjaciela do Nordlingen. Pułk Stuarta otoczony poddał się cały. Generał Werneck, widząc się otoczonym ze wszech stron i nie mogąc iść daléj z piechotą znużoną, nie mając już nadziei, ani nawet woli do ocalenia siebie, oświadczył że chce kapitulować. Kapitulacya została przyjęta, i generał ten złożył broń z 8,000 wojska. Trzéj generałowie austryaccy, wziąwszy z sobą część jazdy, chcieli wymknąć się pomimo kapitulacyi. Murat posłał do nich oficera z wezwaniem o wykonanie zobowiązania się. Nie słuchali tego, i oddalili się żeby się połączyć z arcy-księciem Ferdynandem. Murat przyrzekł sobie ukarać podobne złamanie wiary ścigając ich jeszcze czynniéj nazajutrz. W nocy, zabrano wielki park, składający się z 500 wozów.

Droga ta przedstawiała widowisko zamięszania niesłychanego. Austryacy rzucili się na nasze kommunikacye; zabrali wiele naszych wozów, naszych żołnierzy opóźnionych, i część skarbcu Napoleona. Odebrano im wszystko co zdobyli na chwilę, a nadto artyllerye, powozy i własny ich skarb. Żołnierze, urzędnicy obu armij uciekali w nieładzie, nie wiedząc dokąd idą, nie wiedząc kto jest zwycięzcą lub zwyciężonym. Chłopi górnego Palatynatu gonili za uciekającemi, obdzierali ich i przecinali postronki u zaprzęgów artylleryi austryackiéj żeby przywłaszczyć sobie konie. Murat w dalszéj pogoni, stanął dnia 19 pod Gunzenhausen, na pruskiéj granicy Anspachu. Oficer pruski miał zuchwałość

przyjść z odwołaniem się do neutralności, gdy tymczasem uciekający Austryacy otrzymali wolność przejścia przez ten kraj. Murat za całą odpowiedź, przemocą wszedł do Gunzenhausen, i ścigał arcy-księcia daléj. Nazajutrz dnia 20, przeszedł Norymbergę. Nieprzyjaciel czując siły swoje wycieńczone, zatrzymał się nareszcie. Zaczęła się bitwa między jazdą. Po licznych szarżach wzajemnych, szwadrony arcy-księcia rozpierzchły się, i największa ich część złożyła broń. Trochę pozostałéj piechoty oddało się w niewolę. Arcy-książe Ferdynand winien był poświęceniu się pod-oficera, który dał mu swego konia, ocalenie osoby własnéj. Z dwóma lub trzema tysiącami jazdy, dostał się na drogę do Czech.

Murat nie uważał za potrzebne gonić daléj. Był w marszu cztéry dni bez odpoczynku, robiąc przeszło po 10 mil drogi na dzień. Żołnierze jego byli znużeni trudem. Posunięta daléj za Norymbergę pogoń, wywiodłaby go za obręb działań armii. Zresztą, to co pozostało przy arcy-księciu Ferdynandzie, nie warte było jednego marszu więcéj. W tej pamiętnéj okoliczności, Murat wziął 12,000 jeńców, 120 dział, 500 wozów, 11 chorągwi, 200 oficerów, 7 generałów, tudzież kassę armii austryackiéj. Miał więc chwalebny udział w nieśmiertelnéj kampanii.

Plan Napoleona zupełnie się ziścił. Był dzień 20 Października, i w ciągu 20 dni, bez stoczenia walnéj bitwy, skutkiem marszów i kilku potyczek, armija 80-tysięczna zniszczona została. Uciekli tylko: generał Kienmayer z dwunastą tysiącami, generał Jellachich z pięcią lub sześcią, arcy-książe Ferdynand z dwóma lub trzema tysiącami jazdy. Francuzi wzięli pod Wertingen, Günzburg, Haslach, Monachium, Elchingen, Memmingen, w pogoni wykonanéj przez Murata blisko 30,000, jeńców (*). Pozostało jeszcze 30,000, które znaleźć miano w Ulm. Ogółem przeto 60,000 wzięto w niewolę, z artylleryą składającą się z 200 dział, 4,000 lub 5,000 koni, nader przydatnych dla naszéj jazdy, z całemi zapasami wojennemi armii austryackiéj, i 80 chorągwi.

(*) Oto jest przybliżona liczba jeńców, ale raczéj zmniejszona niżeli powiększona:

Wzięto pod Wertingen	2,000
„ „ Günzburg	2,000
„ „ Haslach	4,000
„ „ Monachium	1,000
„ „ Elchingen	3,000
„ „ Memmingen	5,000
W pogoni wykonanéj przez Murata	12,000 do 13,000
Ogółem	29,000 lub 30,000

Armija francuzka miała kilka tysięcy podupadłych na nogi skutkiem marszów przyśpieszonych; liczyła najwięcéj dwa tysiące wybyłych z szeregów.

Napoleon uspokojony względem Rossyan, rad był zatrzymać się cztéry lub pięć dni pod Ulmem, żeby dać swym żołnierzom czas do odpoczynku, a nadewszystko do zebrania się pod chorągwie, gdyż ostatnie działania były tak szybkie, że pewna ich liczba pozostała w tyle.— Nasz Cesarz, mówili, wynalazł nowy sposób prowadzenia wojny; nie prowadzi jéj naszemi rękami, ale nogami.

Wszelako Napoleon nie chciał czekać dłużéj, i życzył wygrać trzy lub cztéry dni pozostające, na mocy kapitulacyi zawartéj z generałem Mack. Zaprosił go do siebie, i wlawszy w serce jego trochę pociechy, otrzymał nową powolność, to jest wydanie fortecy dnia 20, pod warunkiem żeby Ney zatrzymał się pod Ulmem do dnia 25 Października. Generał Mack mniemał, że wypełnia ostatnią powinność, paraliżując korpus francuzki aż do ósmego dnia. Zresztą, w położeniu do jakiego był przyprowadzony, wszystko cokolwiek by mógł, było rzeczą bardzo małą. Zgodził się zatém wyjść nazajutrz z twierdzy.

Nazajutrz, to jest 20 Października 1805 roku, w dzień na zawsze pamiętny, Napoleon, stojąc u podnoża Michelsbergu, widział przeciągającą przed sobą armiję austryacką. Stał na pagórku, mając za sobą piechotę swoję uszykowaną w półkole na boku gór, a naprzeciw jazdę rozwiniętą w linii prostéj. Austryacy przeciągali pomiędzy dwiema, składając broń przy wejściu do tego amfiteatru. Przygotowano wielki ogień biwakowy, przed którym Napoleon patrzał na przeciągających. Generał Mack stawił się piérwszy, i oddał mu szpadę, zawoławszy z boleścią: Oto nieszczęśliwy Mack. — Napoleon przywitał go i jego oficerów z największą grzecznością, i kazał im stanąć obok siebie. Żołnierze austryaccy, przed zbliżeniem się do niego, rzucali broń z gniewem chlubnym dla nich, i oderwani byli od tego uczucia ciekawością tylko, która ich ogarniała za zbliżeniem się do Napoleona. Wszyscy oczyma pożerali groźnego zwycięzcę, który od lat dziesięciu, okrutne wyrządzał obelgi ich chorągwiom.

Napoleon rozmawiając z oficerami austryackiemi mówił dość głośno żeby był słyszany od wszystkich: Nie wiem dla czego prowadzimy wojnę z sobą. Ja jéj nie chciałem, myśliłem tylko o wojnie z Anglikami, kiedy wasz pan mnie wyzwał. Widzicie moję armiję: mam w Niemczech 200,000 wojska, wasi żołnierze jeńcy zobaczą drugie 200,000, które ciągną przez Francyę w pomoc piérwszym. Nie potrzeba mi tylu, jak wiecie, żeby zwyciężyć. Wasz pan powinien myślić o pokoju, bo

inaczéj upadek może nastąpić domu Lotaryngskiego. Nie nowych posiadłości pragnę na stałym lądzie, alę okrętów, osad, handlu, a taka ambicya równie korzystną jest dla was jak dla mnie. — Te słowa, wyrzeczone z niejaką wyniosłością, spotkały w oficerach tylko milczenie i żal że były zasłużone. Napoleon rozmawiał potém z najznaczniejszemi generałami austryackiemi, i pięć godzin przepędził na tém nadzwyczajném widowisku. Dwadzieścia siedm tysięcy przeciągnęło przed nim. Pozostało w twierdzy 3,000 do 4,000 rannych.

Według swego zwyczaju, Napoleon wydał nazajutrz proklamacyę do żołnierzy. Następnego była brzmnienia:

„Z głównéj kwatery cesarskiéj w Elchingen, dnia 29 Vendémiaira roku XIV (21 Października 1805).

„Żołnierze wielkiéj armii!

„W ciągu piętnastu dni odbyliśmy kampaniję, i cośmy zamierzali, spełniło się.

„Wypędziliśmy wojska domu Austryackiego z Bawaryi, i przywróciliśmy naszego sprzymierzeńca do władania swojém państwem. Armija ta, co z równą chełpliwością jak nieroztropnością, przyszła ku naszym granicom, już zniesiona. Ale cóż obchodzi Angliję? cel jéj dopięty został, nie jesteśmy już w Boulogne!..

„Ze stu tysięcy składających tę armiję, 60,000 jest w niewoli: zastąpią one konskrypcyonistów naszych w robotach około roli. Dwieście dział, 90 chorągwi, wszyscy generałowie są w naszym ręku, z armii téj nie umknęło 15,000. Żołnierze! zapowiedziałem wam wielką bitwę; ale dzięki złym kombinacyom nieprzyjaciela, mogłem otrzymać ten sam skutek, bez żadnego narażenia się; a co jest bezprzykładném w historyi narodów, tak wielki wypadek nie osłabił nas więcéj jak o 1,500 żołnierzy, którzy wybyli z szeregów.

„Żołnierze, tryumf ten winniśmy zaufaniu waszemu bez granic w Cesarzu waszym, i waszéj cierpliwości w znoszeniu trudów i niewygód wszelkiego rodzaju, waszéj rzadkiéj odwadze.

„Ale niepoprzestaniemy na tém: jesteście niecierpliwi rozpocząć drugą kampaniję. Armiję, którą zabiegi Anglii wywołały z krańców świata, tenże sam los spotka.

„Do téj nowéj walki szczególniéj jest przywiązany honor piechoty. Tu ma się rozstrzygnąć po raz drugi pytanie, które już rozstrzygniętem zostało w Szwajcaryi i w Hollandyi, czy piechota francuzka jest drugą, czy też piérwszą w Europie? Nie masz generałów przeciwko którym miałbym sławę do pozyskania: całém mojém staraniem będzie otrzymać

zwycięztwo z jak najmniejszym rozlewem krwi waszéj. Żołnierze moi są moimi dziećmi."

Nazajutrz po poddaniu się Ulmu, Napoleon wyjechał do Augsburgą, zamierzając przybyć nad Inn wprzód niżeli Rossyanie, iść na Wiedeń, i jak sobie postanowił, zniweczyć cztéry attaki zwrócone przeciw Cesarstwu, jedynym pochodem wielkiéj armii na stolicę Austryi.

Dla czego trzeba żebyśmy po téj szczęśliwéj powieści zaraz musieli zamieścić inną tak smutną? W tychże samych dniach miesiąca Października 1805 roku, na zawsze sławnych dla Francyi, Opatrzność kazała flotom naszym okrutnie opłacić zwycięztwa wojsk naszych. Historya, która ma obowiązek kreślić naprzemian tryumfy i klęski narodów, i dać uczuć ciekawéj potomności też same wzruszenia radości lub bolu, jakich doświadczały w swoim czasie pokolenia, których życie ona opisuje, historya powinna, po cudach Ulmu, opisać okropną scenę zniszczenia, jaka się odbywała, w téjże epoce, wzdłuż brzegów Hiszpanii, blisko przylądka Trafalgar.

Nieszczęśliwy Villeneuve, wyszedłszy z Ferrol, miotany był chęcią udania się na kanał La Manche, żeby się zastosować do wielkich widoków Napoleona: ale niepokonaném uczuciem zwrócony został do Kadyxu. Wiadomość o połączeniu się Nelsona z admirałami Calder i Cornwallis nabawiła go trwogą. Prawdziwa pod niektóremi względami, gdyż Nelson powracając do Anglii odwiedził admirała Cornwallis pod Brest, wiadomość ta była fałszywą w tém co miała ważnego, ponieważ Nelson nie zatrzymał się pod Brest, i odpłynął ku Portsmouth. Admirał Calder odprawiony był sam jeden do Ferrol, i pokazał się tam dopiero po odejściu Villeneuva. Upędzali się więc napróżno jeden za drugim, jak się często zdarza na obszernéj przestrzeni mórz, i Villeneuve, gdyby wytrwał, znalazłby pod Brest, Cornwallisa odłączonego i od Nelsona i od Caldera. Stracił tym sposobem największą ze zręczności, i przyprawił Francyę o stratę, chociaż nie można powiedzieć jaki byłby skutek téj nadzwyczajnéj wyprawy, gdyby Napoleon stanął pod murami Londynu, wówczas kiedy armije austryackie znajdowałyby się na granicach Renu. Szybkość jego ciosów, zwykle nagłych jak piorun, samaby tylko rozstrzygnęła, czy 40 dni, upłynionych od 20 Sierpnia do 30 Września, wystarczyłyby na podbicie Anglii, i oddanie Francyi dwóch połączonych berł, lądu i morza.

Opuszczając Ferrol, Villeneuve nie śmiał powiedzieć generałowi Lauriston że płynie do Kadyxu; ale gdy był już na morzu, nie taił przed nim niespokojności, jaka go pożerała, i która pobudzała do oddalenia się od kanału La Manche, żeby się zwrócić na kraniec Półwyspu.

Na żywe nalegania generała Lauriston, który usiłował mu skreślić całą wielkość zamiarów, jakie on niweczył, wrócił na chwilę do myśli o żegludze ku kanałowi La Manche, i zostawił przylądek na północno-wschodniéj stronie. Ale ponieważ wiatr, który dął właśnie od północno-wschodniéj strony, przeszkodził mu téj drogi, postanowił przeto ostatecznie płynąć do Kadyxu, z sercem dręczonem nową trwogą, to jest obawą gniewu Napoleona. Pokazał się pod Kadyxem około 20 Sierpnia. Krążący oddział angielski, miernéj siły, blokował zwykle ten port. Przybywszy na czele eskadr połączonych, mógł zabrać ten oddział, gdyby stawił się nagle z siłami zjednoczonemi. Ale ciągle ścigany tąż samą bojaźnią, wyprawił przednią straż dla przekonania się czy nie ma pod Kadyxem siły morskiéj mogącéj stoczyć bitwę, i obudzić uwagę oddziału angielskiego, który miał czas uciec. Admirał Ganteaume, w roku 1801, chybiwszy celu wyprawy swojéj do Egiptu, wziął przynajmniéj okret *Swifssure*. Villeneuve nie miał nawet słabéj pociechy, żeby wszedł do Kadyxu prowadząc z sobą dwa lub trzy okręty angielskie zabrane w niewolę, jako wynagrodzenie niepożytecznéj kampanii.

Czekał naturalnie na gwałtowny wybuch gniewu ze strony Napoleona, i przepędził kilka dni w głębokiéj rozpaczy. Nie mylił się. Napoleon, odebrawszy od adjutanta swego Lauristona, szczegółowy raport o wszystkiém co zaszło, biorąc za czyn nieszczerości dwojaką mowę, jaką miał przy wyjściu z Ferrol, i za zdradę niewiadomość w jakiéj pozostawiono Lallemanda o powrocie floty do Kadyxu, co narażało ostatniego na pokazanie się samemu jednemu pod Brest, Napoleon, przypisując nadewszystko admirałowi Villeneuve zniweczenie największego planu, jaki kiedykolwiek powziął, lżył go w obecności ministra Decrès wyrażeniami najobelżywszemi, i nazywał go nawet tchórzem i zdrajcą. Nieszczęśliwy Villeneuve nie był ani tchórzem, ani zdrajcą. Był dobry żołnierz i dobry obywatel; ale zbyt zniechęcony niedoświadczeniem marynarki francuzkiéj i niedoskonałością jéj materyału, strwożony zupełném rozprzężeniem marynarki hiszpańskiéj, widział tylko porażkę niewątpliwą w każdem spotkaniu się z nieprzyjacielem, i w rozpacz wpadał z powodu roli zwyciężonego, na jaką Napoleon przeznaczał go nieodzownie. Nie dosyć zrozumiał czego Napoleon po nim wymagał, to jest nie zwyciężyć ale dać się zniszczyć, byleby kanał La Manche otwarty został. Albo jeżeli zrozumiał to straszne przeznaczenie, nie umiał odważyć się na nie. Zobaczymy wkrótce że miał być przyprowadzony do téj ofiary, ale tą razą bez żadnego owocu, ktoryby uświetnił jego porażkę.

Napoleon, śród tego potoku wielkich rzeczy, który go unosił, stracił wkrótce z oka admirała Villeneuve i jego postępek. Wszelako, przed

odjazdem na brzegi Dunaju, rzucił ostatnie spojrzenie na swoję marynarkę, i na użycie jakieby uważał za stosowne dla niéj. Nakazał rozłączyć flotę w Brest, i podzielić na kilka oddziałów krążących, stosownie do planu Decrèsa, który zależał na unikaniu wielkich bitew morskich dopókiby marynarka nasza wykształconą nie została, i na przedsiębraniu tymczasem wypraw odległych, składających się z niewielu okrętów prawie niedościgłych dla Anglików, i szkodliwych ich handlowi tyle, ile korzystnych dla nauki naszych marynarzy. Chciał także dać słabéj armii generała Saint-Cyr, która zajmowała Tarent, pomoc floty Kadyxkiéj, i wojsk przeznaczonych do wylądowania, jakie znajdowały się na niéj. Wyrachował że ta flota, składająca się z 40 okrętów, a nawet z 46, skoroby się połączyła z dywizyą z Kartageny, powinna była panować przez czas niejaki na morzu Śródziemném, jak panowała niegdyś flota Bruixa; zabrać słaby krążący oddział angielski, który miał stacyę pod Neapolem, i dostarczyć generałowi Saint-Cyr użyteczną pomoc 4,000 żołnierzy, których ona przewoziła po wszystkich morzach. Rozkazał więc jéj wyjść z Kadyxu, wpłynąć na morze Śródziemne, zabrać z sobą dywizyę z Kartageny, udać się potém do Tarentu, a w przypadku gdyby eskadry angielskie zgromadziły się przed Kadyxem, nie dawać się tu zamknąć, i wyjść jeśliby znajdowały się w przemagającéj liczbie, bo lepiéj było zostać pobitym niżeli zhańbionym przez tchórzliwe postępowanie.

Te postanowienia Nadoleona, powzięte pod wrażeniem jakie sprawiła na nim bojaźliwość Villeneuva, nie dosyć dojrzałe, a nadewszystko nie dosyć zbijane przez ministra Decrès, który nie śmiał powtarzać tego co lękał się żeby nie powiedział za nadto, niezwłocznie przesłane zostały do Kadyxu. Admirał Decrès nie udzielił Villeneuvowi wszystkich słów Napoleona; ale wyliczył mu, odrzucając wyrażenia obelżywe, zarzuty przeciwko jego postępowaniu od czasu wyjścia z Tulonu aż do powrotu do Hiszpanii, i nie taił że musi wielkie rzeczy wykonać żeby odzyskać szacunek Cesarza. Zawiadamiając o nowém jego przeznaczeniu, rozkazał mu wyjść pod żagle, i zawijać kolejno do Kartageny, Neapolu i Tarentu, żeby wykonać instrukcye, jakeśmy wyżéj przytoczyli. Nie polecając mu wyjść, we wszelkich przypadkach, oświadczał że Cesarz chce aby marynarka francuzka, kiedy Anglicy niżsi będą siłą, nie odmawiała nigdy bitwy. Poprzestał na tém, nie śmiejąc ani wynurzyć Villeneuvowi całkowitéj prawdy, ani ponowić prośb do Cesarza o przeszkodzenie walnéj bitwie morskiéj, która nie miała teraz wymówki w koniecznéj potrzebie. Tak więc, każdy gotował dla siebie swój udział

w wielkiéj klęsce, Napoleon gniewu, minister Decrès przemilczeń, Villeneuve rozpaczy.

Wybierając się w drogę do Strasburga, Napoleon wydał ostatni rozkaz Decrès'owi, w przedmiocie działań morskich. — Twój przyjaciel Villeneuve, mówił mu, za nadto będzie pewnie wielkim tchórzem żeby miał wyjść z Kadyxu. Wypraw admirała Rosily, niech obejmie dowództwo eskadry, jeżeli jeszcze nie wyszła, i rozkażesz admirałowi Villeneuve niech przybędzie do Paryża zdać sprawę ze swojego postępowania.— Decrès nie miał mocy oznajmić Villeneuvowi o tém nowém nieszczęściu, które go pozbawiało wszelkiego środka do rehabilitacyi, i poprzestał na doniesieniu mu o odjezdzie Rosily, nie zawiadamiając o przyczynie. Nie poradził Villeneuvowi wyjść pod żagle przed przybyciem admirała Rosily do Kadyxu, ale spodziewał się że to nastąpi; i w swojém zakłopotaniu, pomiędzy nieprzyjacielem nieszczęśliwym, którego błędy nie były mu tajne, a Cesarzem, którego wolę uważał za nieroztropną, dopuścił się winy zbyt ciężkiéj, to jest zostawił rzeczy własnemu biegowi, zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność kierowania niemi (*).

Villeneuve, odebrawszy list Decrèsa, odgadł wszystko czego mu nie mówiono, i był tyle nieszczęśliwy, ile być powinien z powodu zarzutów na jakie zasłużył. Najwięcéj zaś go dotykał zarzut o tchórzostwo, na co wiedział że nie zasłużył nigdy, i co mniemał dostrzegać w samychże przemilczeniach ministra, swojego protektora i przyjaciela. Odpowiedział Decrèsowi: „Marynarze Paryża i departamentów będą bardzo niegodni i głupi, jeżeli cisną na mnie kamień. Sami przygotują wyrok potępienia, jakie późniéj w nich ugodzi. Niech przyjdą na pokład eskadr, a zobaczą z czém wystawione są na bitwę. Zresztą, jeżeli marynarce francuskiéj zabrakło tylko śmiałości, jak to utrzymują, Cesarz wkrótce będzie zadowolony, i liczyć może na najświetniejsze tryumfy."

Gorzkie te słowa obejmowały prognostyk tego co wkrótce zaszło. Villeneuve zrobił przygotowania do nowego wyjścia, wysadził wojska na ląd żeby wypoczęły, i chorych dla leczenia. Użył środków bardzo zubożałych Hiszpanii, żeby naprawić swoje okręty zniszczone długą żeglugą, żeby opatrzyć się w żywność przynajmniéj na trzy miesiące, zreorganizować nareszcie różne części floty. Admirał Gravina, za

(*) Mnóstwo czyniono domysłów o przyczynach, które sprowadziły wyjście w massie floty z Kadyxu, i bitwę pod Trafalgar. Prawdą jest to tylko co przytaczamy tutaj. Opisanie nasze wzięte z korrespondencyi autentycznéj Napoleona, tudzież admirałów Decrès i Villeneuva. W smutnym tym wypadku nie masz nic innego nad to co tu umieszczamy.

pozbył się złych statków, zamieniając je na lepsze w arsenale
Cały miesiąc Wrzesień poświęcony był tym czynnościom.
zyskała wiele na materyale; osoby pozostały tém czém były. Osa-
francuzka nabyła pewnego doświadczenia podczas żeglugi blisko
trzymiesięcznej; pełna była zapału i poświęcenia się. Kilku kapitanów
mogło wzorowych. Ale pomiędzy oficerami znajdowała się zbyt wielka
liczba wziętych świeżo ze statków kupieckich, nie mających ani wiado-
mości, ani ducha marynarki wojskowéj. Instrukcya, nadewszystko pod
względem artylleryi, była za nadto zaniedbana. Nasi marynarze nie byli
podówczas tak zręcznemi artyllerzystami, jakimi stali się w ostatnich
czasach, dzięki szczególnym
wojskowéj. Brakowało też
zastosowanego do nowego sposobu
kować się do boju we
metodycznie, każdy zachowując swoje miejsce i biorąc za nieprzyja-
okręt będący w linii przeciwnéj, Anglicy pod przewodnictwem
Hooda w wojnie Amerykańskiéj, pod przewodnictwem Nelsona
w wojnie rewolucyi, przywykli posuwać się naprzód śmiało, nie-
przestraszając żadnego przykładu oprócz tego, jaki wynika z chytrości
względnej obrony, wcisnąć się za flotę nieprzyjacielską, przeciąć ją,
odrzynać jéj część żeby wziąć we dwa ognie, nie lękać się nare-
chociażby ztąd przyszło strzelać na siebie samych.
zręczność ich ośmiel okrętowych, przeszła jaką winni byli
zapewniały im zawsze w tych szczęśliwych przed-
wyższość nad przeciwnikami, mniéj zwinnemi, mniéj zau-
w sobie, chociaż mającemi tyleż odwagi, a często nawet więcéj.
Anglicy zatém zdziałali na morzu rewolucyę dotyć podobną do tej, jaką
Napoleon zdziałał na lądzie. Nelson, to nie przeczymy do tej rewolucyi,
nie miał umysłu wyższego i wszechstronnego, jak Napoleon; daleko mu
było do tego; dość nawet był ograniczony w rzeczach obcych jego sztu-
ce. Ale miał geniusz swojego stanu; był pojętny, śmiały, i posiadał
w wysokim stopniu przymioty właściwe do wojny zaczepnéj, czynność,
szczęśliwość i trafność oka.

Villeneuve obdarzony rozsądną odwagą, ale nie mocą duszy, jaka
trzystoi naczelnikowi armii, znał doskonale wady naszego sposobu
walczenia. Pisał w tym przedmiocie listy pełne rozsądku do Decrès,
który był jego zdania, podzielali wszyscy marynarze. Ale
uważał za niepodobieństwo przygotować podczas kampanii nowe in-
strukcye, i oswoić z nimi kapitanów do tyla, iżby mogli je
zastosować w bliskiem starciu się z nieprzyjacielem. Wszelako,

w wielkiéj klęsce, Napoleon gotowy, minister Decrès przemilczeń. Villeneuve rozpaczy.

Wybierając się w drogę do Strasburga, Napoleon wydał ostatni rozkaz Decrès'owi, w przedmiocie działań morskich. — Twój przyjaciel Villeneuve, mówił mu, za nadto będzie pewnie wielkim tchórzem żeby miał wyjść z Kadyxu. Wypraw admirała Rosily, niech obejmie dowództwo eskadry, jeżeli jeszcze nie wyszła, i rozkażesz admirałowi Villeneuve niech przybędzie do Paryża zdać sprawę ze swojego postępowania. — Decrès nie miał mocy oznajmić Villeneuvowi o tém nowém nieszczęściu, które go pozbawiało wszelkiego środka do rehabilitacyi, i poprzestał na doniesieniu mu o odjeździe Rosily, nie zawiadamiając o przyczynie. Nie poradził Villeneuvowi wyjść pod żagle przed przybyciem admirała Rosily do Kadyxu, ale spodziewał się że to nastąpi; i w swojém zakłopotaniu, pomiędzy nieprzyjacielem nieszczęśliwym, którego błędy nie były mu tajne, a Cesarzem, którego wolę uważał za nieroztropną, dopuścił się winy zbyt ciężkiéj, to jest zostawił rzeczy własnemu biegowi, zamiast wziąć na siebie odpowiedzialność kierowania niemi (*).

Villeneuve, odebrawszy list Decrèsa, odgadł wszystko czego mu nie mówiono, i był tyle nieszczęśliwy, ile być powinien z powodu zarzutów na jakie zasłużył. Najwięcéj zaś go dotykał zarzut o tchórzostwo, na co wiedział że nie zasłużył nigdy, i co mniemał dostrzegać w samychże przemilczeniach ministra, swojego protektora i przyjaciela. Odpowiedział Decrèsowi: „Marynarze Paryża i departamentów będą bardzo niegodni i głupi, jeżeli ciemną na mnie kalumnią. Sami przygotują wyrok potępienia, jakie później w nich ugodzi. Niech przyjdą na pokład eskadr, a zobaczą z czém wystawione są na bitwę. Zresztą, jeżeli marynarce francuskiéj zabrakło tylko śmiałości, jak to utrzymują, Cesarz wkrótce będzie zadowolony, i liczyć może na najświetniejsze tryumfy."

Gorzkie te słowa obejmowały prognostyk tego co wkrótce zaszło. Villeneuve zrobił przygotowania do nowego wyjścia, wysadził wojska na ląd tych wycieczki i chorych dla leczenia. Użył środków bardzo zuchwałych w tych czasach, żeby naprawić swoje okręty zniszczone długą żeglugą, żeby opatrzeć je w żywność przynajmniéj na trzy miesiące, zreorganizować różne części floty. Admirał Gravina, za

(*) Mnóstwo czyniono domysłów o przyczynach, które sprowadziły wyjście w massie floty z Kadyxu, i bitwę pod Trafalgar. Prawdą jest to tylko co przytaczamy totaj. Opisanie nasze wzięte z korrespondencyi autentycznéj Napoleona, tudzież admirałów Decrès i Villeneuva. W takowym tym wypadku nie masz nic innego nad to co tu umieszczamy.

jego radą, pozbył się złych statków, zamieniając je na lepsze w arsenale Kadyxkim. Cały miesiąc Wrzesień poświęcony był tym czynnościom, flota zyskała wiele na materyale; osoby pozostały tém czém były. Osada francuzka nabyła pewnego doświadczenia podczas żeglugi blisko ośmiomiesięcznéj; pełna była zapału i poświęcenia się. Kilku kapitanów miała wzorowych. Ale pomiędzy oficerami znajdowała się zbyt wielka liczba wziętych świeżo ze statków kupieckich, nie mających ani wiadomości, ani ducha marynarki wojskowéj. Instrukcya, nadewszystko pod względem artylleryi, była za nadto zaniedbana. Nasi marynarze nie byli podówczas tak zręcznemi artyllerzystami, jakiemi stali się w ostatnich czasach, dzięki szczególnym staraniom około téj części ich edukacyi wojskowéj. Brakowało też marynarce naszéj systematu taktyki morskiéj, zastosowanego do nowego sposobu walczenia Anglików. Zamiast szykować się do boju we dwie linije przeciwne, jak dawniéj, posuwać się metodycznie, każdy zachowując swoje miejsce i biorąc za nieprzyjaciela okręt będącyw linii przeciwnéj, Anglicy pod przewodnictwem Rodneya w wojnie Amerykańskiéj, pod przewodnictwem Nelsona w wojnie rewolucyi, przywykli posuwać się naprzód śmiało, nieprzestrzegając żadnego porządku oprócz tego, jaki wynika z chyżości względnéj okrętów, rzucać się na flotę nieprzyjacielską, przecinać ją, odrywać jednę jéj część żeby wziąć we dwa ognie, nie lękać się nareszcie zamięszania, chociażby ztąd przyszło strzelać na siebie samych. Doświadczenie, zręczność ich osad okrętowych, ufność jaką winni byli swemu powodzeniu, zapewniały im zawsze w tych zuchwałych przedsięwzięciach wyższość nad przeciwnikami, mniéj zwinnemi, mniéj zaufanemi w sobie, chociaż mającemi tyleż odwagi, a często nawet więcéj. Anglicy zatém zdziałali na morzu rewolucyę dosyć podobną do téj, jaką Napoleon zdziałał na lądzie. Nelson, co się przyczynił do téj rewolucyi, nie miał umysłu wyższego i wszechstronnego, jak Napoleon; daleko mu było do tego; dość nawet był ograniczony w rzeczach obcych jego sztuce. Ale miał geniusz swojego stanu; był pojętny, śmiały, i posiadał w wysokim stopniu przymioty zdatne do wojny zaczepnéj, czynność, zuchwałość i trafność oka.

Villeneuve obdarzony rozumem, odwagą, ale nie mocą duszy, jaka przystoi naczelnikowi armii, znał doskonale wady naszego sposobu walczenia. Pisał w tym przedmiocie listy pełne rozsądku do Decrès, który był jego zdania, ponieważ wszyscy marynarze je podzielali. Ale uważał za niepodobieństwo przygotować podczas kampanii nowe instrukcye, i oswoić z niemi swoich kapitanów do tyla, iżby mogli je zastosować w bliskiém spotkaniu się z nieprzyjacielem. Wszelako,

w bitwie pod Ferrol, stawił przeciwko Anglikom, jak sobie przypominamy bez wątpienia, manewr niespodziany, bardzo pochwalony przez Napoleona i Decrèsa. Kiedy admirał Calder rzucił się kolumną na tył jego linii, żeby ją przeciąć, on z wielką szybkością umiał go przed nim ściągnąć. Ale skoro bitwa zaczęła się, nie umiał już manewrować, zostawił w bezczynności część swoich sił, i kiedy dostateczném byłoby poruszenie naprzód, wykonane przez całą liniję, żeby odebrać dwa okręty hiszpańskie uprowadzone, nie śmiał tego rozkazać. Villeneuve atoli okazał w téj bitwie prawdziwe talenta, podług zdania Napoleona, ale nie dosyć charakteru w stosunku do swego rozumu. Odtąd nie dawał kapitanom innéj instrukcyi, tylko żeby posłuszni byli sygnałom, jakie da w chwili działania, jeżeli wiatr manewrować pozwoli, jeżeli zaś niepozwoli, powinni starać się sami ile można żeby wejść w ogień i szukać przeciwnika. — Nie potrzeba czekać, mówił, na sygnały admirała, który śród zamięszania bitwy morskiéj często nie może widzieć co się dzieje, ani wydawać rozkazów, ani nadewszystko ich przesyłać. Każdy słuchać powinien tylko głosu honoru, i iść w największe niebezpieczeństwo. Każdy kapitan jest na swojém miejscu, jeżeli jest śród ognia. — Takie były jego instrukcye, i zresztą, sam admirał Bruix, tyle wyższy od Villeneuva, nie udzielał innych oficerom, któremi dowodził. Jeśliby we wszystkich wielkich bitwach naszych na morzu, każdy kapitan trzymał się tych prostych przepisów, dyktowanych tak przez honor jak przez doświadczenie, Anglicy liczyliby mniéj tryumfów, lub opłaciliby je drożéj.

Nadewszystko zatrważał admirała Villeneuve stan floty hiszpańskiéj. Składała się z pięknych i wielkich okrętów, jeden mianowicie, *Santissima Trinidad*, mający 140 dział, największy był ze zbudowanych w Europie. Ale te ogromne machiny wojenne, które przypominały dawny blask monarchii hiszpańskiéj pod Karolem III, były, jak okręty tureckie, okazałe na pozór, nieużyteczne śród niebezpieczeństwa. Nędza arsenałów hiszpańskich nie pozwoliła opatrzyć ich przyzwoicie, i pod względem osady okrętowéj były w stanie rozpaczliwéj słabości. Osadzono je stekiem ludzi wszelkiego stanu, zebranych bez wyboru po miastach nadmorskich Półwyspu, nie mających żadnéj instrukcyi, żadnego nawyknienia do morza, i niezdolnych pod żadnym względem mierzyć się ze staremi marynarzami Anglii, chociaż szlachetna krew hiszpańska płynęła w ich żyłach. Oficerowie, po większéj części, nie więcéj warci byli od majtków. Wszelako, w téj liczbie, niektórzy z nich jako to: admirał Gravina i wice-admirał Alava, kapitano-

wie Valdes, Churuca i Galiano, godni byli najpiękniejszych czasów marynarki hiszpańskiéj.

Villeneuve, mocno postanowiwszy przekonać że nie jest tchórzem, strawił miesiąc Wrzesień i piérwsze dni Października na zaprowadzenie pewnego wyboru i niejakiego porządku śród tego zlewku dwojakiéj marynarki. Urządził dwie eskadry, jednę bojową, drugą rezerwy. Sam objął dowództwo eskadry bojowéj składającéj się z 21 okrętów, i podzielił ją na trzy dywizye, każda po 7 okrętów. Miał pod bezpośredniemi rozkazami swemi dywizyę środkową; admirał Dumanoir, którego flaga wywieszona była na okręcie *le Formidable*, dowodził dywizyą tylnéj straży; wice-admirał Alava, którego flaga powiewała na okręcie *Santa Anna*, dowodził dywizyą przedniéj straży. Eskadra rezerwy składała się z 12 okrętów, i podzielona była na dwie dywizye po 6 okrętów każda. Admirał Gravina dowodził tą eskadrą, i miał pod swemi rozkazami, dla dowództwa drugą dywizyą, kontr-admirała Magon, będącego na okręcie *Algesiras*. Z tą eskadrą rezerwy, odłączoną od korpusu bojowego, i działającą oddzielnie, Villeneuve zamierzał odpierać nieprzewidziane obroty nieprzyjaciela, jeżeli wiatr wszakże pozwoli manewrować jemu samemu. W przeciwnym przypadku polegał na powinności honoru, wkładanéj na wszystkich jego kapitanów, to jest pójścia na ogień.

Eskadra połączona składała się więc ze 33 okrętów, 5 fregat i 2 brygów. W niecierpliwości wyjścia pod żagle, Villeneuve chciał korzystać, dnia 8 Października (16 Vendémiaira), z wiatru wschodniego żeby wyjść z przystani, bo żeby wyjść z Kadyxu, potrzeba wiatrów północno-wschodniego do południowo-wschodniego. Ale trzy okręty hiszpańskie opuściły łożysko, i osady ich wczora dopiero weszły były na nie: to jest okręty *Santa Anna*, *Rayo* i *San-Justo*. Zdolne najwięcéj do wyjścia z flotą, nie mogły trzymać się w linii bojowéj. Na to zwrócili uwagę oficerowie hiszpańscy. Villeneuve, żeby zasłonić swoję odpowiedzialność, zwołał radę wojenną. Najwaleczniejsi oficerowie obu armij oświadczyli: że są gotowi iść wszędzie gdzie tylko trzeba, dla przyłożenia się do widoków cesarza Napoleona, ale że stawić się niezwłocznie przed nieprzyjacielem, w stanie w jakim znajdowała się większa część statków, byłoby nieroztropnością najniebezpieczniejszą; że flota przy wyjściu z przystani, mając zaledwo czas do manewrowania przez kilka godzin, spotka flotę angielską, siły równéj albo wyższéj, i niezawodnie będzie zniszczona; że lepiéj czekać jakiéj przyjaznéj okoliczności, jak naprzykład rozdziału sił angielskich, sprawionego przez jaką bądź przyczynę, a tymczasem ukończyć organizacyę okrętów, które były uzbrojone na ostatku.

Villeneuve przesłał tę naradę do Paryża, przydając do niéj własne zdanie, zupełnie przeciwne wszelkiéj walnéj bitwie, przy obecnym stanie obu marynarek. Ale przesłał te niepożyteczne dokumenta, jakby uczynić tym wydatniejszą spokojną swoję rezygnacyę, i dodał że postanowił wyjść przy piérwszym wietrze wschodnim, któryby mu pozwolił wyprowadzić flotę z przystani.

Czekał więc niecierpliwie pogodnéj chwili do opuszczenia Kadyxu, bądź co bądź. Miał nareszcie przed sobą groźnego Nelsona, którego obraz, ścigając go po wszystkich morzach, był mu powodem do uchybienia największemu obowiązkowi z przyczyny obawy spotkania się z nim. Teraz nie lękał się jego obecności, chociaż straszniejszą była niżeli kiedy, ponieważ dusza jego, wydęta rozpaczą, pożądała niebezpieczeństwa, prawie porażki, żeby przekonać iż miał słuszność unikać spotkania się z marynarką angielską.

Nelson, zawinąwszy na chwilę do brzegów Wielkiéj Brytannii, których nie miał już więcéj oglądać, popłynął ku Kadyxowi. Prowadził z sobą jednę z flot, które admiralicya angielska, przenikając po dwóch latach projekta Napoleona, zgromadziła na kanale La Manche. Naturalnie więc zwabiony został do Kadyxu wieścią rozgłoszoną na Oceanie o powrocie Villeneuva na krawędź Półwyspu.

Nelson miał w swojém rozporządzeniu prawie takąż samą siłę morską co Villeneuve, to jest 33 lub 34 okręty, ale wszystkie doświadczone przez długie krążenie na morzu, mające nad połączoną flotą Francuzką i Hiszpańską wyższość, jaką zawsze mają eskadry blokujące nad eskadrami blokowanemi. Nie wątpiąc, podług przygotowań o których dokładnie był zawiadomiony przez szpiegów hiszpańskich, iż wkrótce napadnie na Villeneuva w czasie przejścia, czatował na jego poruszenia z największą troskliwością, i wydał oficerom angielskim, do bitwy którą przewidywał, instrukcye wiadome późniéj i uwielbiane przez wszystkich świadomych marynarki.

Polecił im ulubiony swój manewr, starając się wyszczególnić powody.— Uszykowanie się w liniję, mówił, naraża na wielką stratę czasu, ponieważ nie wszystkie okręta zarówno trzymać się mogą wiatru, a w takim razie trzeba żeby eskadra stosowała swoje obroty do tych, które chodzą najgorzéj. Tym sposobem daje się nieprzyjacielowi, który chce unikać bitwy, czas do ucieczki. Strzedz się zaś należy dać wymknąć się przy téj okoliczności flocie francuzko-hiszpańskiéj.— Nelson przypuszczał: że Villeneuve wziął z sobą dywizyę Lallemanda, a może dywizyę z Kartageny, co utworzyłoby eskadrę z 46 okrętów. Sam spodziewał się mieć 40 licząc te, których bliskie przybycie było zapowiedziane; i im flota jego byłaby

liczniejsza, mniéj chciał probować szykować ją w liniję. Rozkazał więc sformować dwie kolumny, jednę pod bezpośredniém swojém dowództwem, drugą pod dowództwem wice-admirała Collingwooda, zwrócić je żywo na liniję nieprzyjacielską, nie zachowując żadnego porządku oprócz chyżości, przeciąć tę liniję w dwóch miejscach, w środku i ku końcowi, otoczyć części odcięte, i zniszczyć.— Część floty nieprzyjacielskiéj, którą zostawicie za obrębem bitwy,—dodał opierając się na licznych doświadczeniach wieku,—z trudnością przyjdzie w pomoc części attakowanéj, i zwycięzycie wprzód niżeli ona nadejdzie. — Nie można było przewidzieć z większą trafnością i biegłością skutków podobnego obrotu. Nelson zawczasu myśl tę wraził każdemu z podwładnych, i czekał co chwila zręczności do jéj urzeczywistnienia. Żeby nie zastraszać za nadto przeciwnika, starał się nawet nie naciskać zbyt blisko Kadyxu. Obserwował przystań tylko przez fregaty, sam zaś krążył z okrętami po szerokiém ujściu ciaśniny, pływając od wschodu na zachód, daleko od brzegów.

Zawiadomiony o prawdziwym stanie sił Villeneuva, który nie zabrał z sobą ani admirała Salcedo, ani Lallemanda, nie lękał się zostawić 4ry okręty w Gibraltarze, dać jeden admirałowi Calder, który odwołany został do Anglii, i odesłać jeszcze jeden do Gibraltaru po wodę. Okoliczność ta, wiadoma w Kadyxie, utwierdziła Villeneuva w postanowieniu wyjścia pod żagle. Mniemał że siły Anglików są większe, ponieważ przypuszczał że mają 33 lub 34 okręty, i uradował się dowiedziawszy się że nie mieli tyle. Przypuszczał nawet że mają mniéj niżeli posiadali rzeczywiście, to jest 23 lub 24.

Kiedy to się działo, przybyły do Kadyxu ostatnie depesze z Paryża, donoszące o wyjezdzie admirała Rosily. Villeneuve nie bardzo z razu tém się zmartwił. Myśl o służeniu chwalebném pod naczelnikiem, starszym wiekiem i stopniem, i o postępowaniu obok niego jako waleczny podwładny, przyniosła ulgę jego duszy, przygniecionéj ciężarem zbyt wielkiéj odpowiedzialności. Ale już admirał Rosily znajdował się w Madrycie, a żadne depesze ministra nie wytłómaczyły Villeneuvowi losu, jaki dla niego był przeznaczony pod nowym admirałem. Villeneuve zaczął wkróce wierzyć, że oddalony został po prostu od dowództwa floty, i że nie będzie miał pociechy odzyskać sławę walcząc chwalebnie w drugim rzędzie. Pragnąc uniknąć téj hańby, i korzystając ze swoich instrukcyj, które upoważniały go do wyjścia, przepisywały mu to nawet za powinność, skoroby nieprzyjaciel niższy był liczbą, uważał rady otrzymane ostatnią razą jako upoważnienie do wyjścia pod żagle. Natychmiast wydał hasło. Dnia 19 Października (27 Vendémiaira), gdy

zawiał lekki wiatr południowo-wschodni, wysłał on z przystani kontr-admirała Magon z dywizyą. Ten uganiał się za okrętem i kilku fregatami nieprzyjacielskiemi, i stanął na kotwicy w nocy zewnątrz przystani. Nazajutrz dnia 20 (28 Vendémiaira), sam Villeneuve wyszedł pod żagle z całą swoją flotą. Słabe i zmienne wiatry wiały od wschodu. Zostawił przylądek na południu, mając na czele i trochę na lewo eskadrę rezerwy admirała Graviny. Flota połączona składała się, jakeśmy powiedzieli, ze 33 okrętów, 5 fregat i 2 brygów. Piękna była z pozoru. Okręty francuzkie manewrowały dobrze, ale hiszpańskie dość źle, przynajmniéj większa ich część.

Chociaż nie widziano jeszcze nieprzyjaciela, ruch jego fregat kazał domyślać się że jest nie daleko. Okręt „Achilles" spostrzegł go nareszcie, ale odkrył i doniósł tylko o 18 okrętach. Pochlebiano sobie przez chwilę że spotkali Anglików bardzo niższych w sile. Promyk nadziei zabłysnął w duszy Villeneuva: ostatni to miał być w jego życiu.

Rozkazał wieczorem uszykować się do boju porządkiem chyżości, formując liniję okrętem, który najbardziéj będzie pod wiatrem, co znaczyło że każdy okręt trzymać się ma jego chodu, nie zaś zwykłego swego miejsca i stanie w linii za tym, który najwięcéj pójdzie z wiatrem. Wiatr zmienił się. Przylądek był w południowo-wschodniéj stronie, to jest u wejścia do ciaśniny. Na wszystkich okrętach floty przygotowano się do bitwy.

W nocy nieprzestawano widzieć i słyszeć sygnałów fregat angielskich, które ogniem i wystrzałami wskazywały Nelsonowi kierunek naszéj drogi. O świcie, gdy wiatr był od zachodu, ciągle słaby i zmienny, morze rozkołysane, fala wielka, ale nie burzliwa, słońce piękne, spostrzeżono nareszcie nieprzyjaciela uszykowanego w kilka grupp, których liczba zdawała się jednym dwie, a drugim trzy. Kierował się ku flocie francuzkiéj, i był jeszcze o 5 lub 6 mil odległości.

Natychmiast Villeneuve wydał rozkaz sformować regularnie liniję, aby każdy okręt zatrzymał miejsce jakie zajął w nocy, aby ile można zbliżał się ku swemu sąsiadowi, mając liny napięte od prawego boku, rozporządzenie w którém odbierano wiatr z prawéj strony, co było naturalném, ponieważ był wiatr zachodni, żeby iść ku południowo-wschodniéj stronie, z Kadyxu ku ciaśninie. Linija dość źle była sformowana. Fale mocne, wiatr słaby, i z trudnością manewrowano: okoliczności tym przykrzejsze z powodu niedoświadczenia części osad okrętowych.

Eskadra rezerwy, składająca się z 12 okrętów, działała niezależnie od eskadry głównéj. Trzymała się ona ciągle powyżéj ostatniéj w kierunku wiatru, co było korzyścią, bo puszczając się z wiatrem, mogła z nią

zawsze połączyć się, zajmując położenie najdogodniejsze dla siebie, jak naprzykład biorąc nieprzyjaciela we dwa ognie, kiedy zaprzątnięty będzie bitwą z nami. Jeżeli utworzenie eskadry rezerwy było usprawiedliwione, tedy bez wątpienia na przypadek taki, w jakim znajdowaliśmy się. Admirał Gravina, człowiek rozumu bystrego i trafnego pośród działania, sygnałem prosił Villeneuva o pozwolenie manewrować w sposób niezależny. Villeneuve odmówił dla przyczyn, które trudno pojąć. Może się lękał iżby eskadra rezerwy nie naraziła się na niebezpieczeństwo z powodu dalekiego swego położenia, i wątpił czy będzie mógł przyjść jéj w pomoc, ponieważ znajdował się niżéj od niéj pod względem wiatru. Ta przyczyna nie była dostateczna, bo jeżeli nie był pewny czy będzie mógł przyjść do niéj, zawsze był pewny że może ją sprowadzić do siebie; a zwracając ją niezwłocznie do linii, pozbawiał się zupełnie oddziału ruchomego, bardzo dobrze umieszczonego do manewrowania; rozciągał bez korzyści swoję liniję, już i tak bardzo długą, bo składała się ze 21 okrętów, a miała składać się ze 33. Wszelako polecił admirałowi Gravinie wejść w liniję floty głównéj. Sygnały te widoczne były dla całéj eskadry. Kontr-admirał Magon, ktory niemniéj szczęśliwie udarowany był przymiotami jak admirał Gravina, spostrzegł na masztach dwóch admirałów pytanie i odpowiedzi, zawołał że jest to błąd, i z żywością wynurzał swe zmartwienie, tak, iż mógł być słyszany przez cały swój sztab.

Około pół do dziewiątéj zamiar nieprzyjaciela stawał się wyraźniejszym. Różne gruppy eskadry angielskiéj, mniéj trudne do rozróżnienia w miarę tego, jak się przybliżały, zdawały się być tylko dwie. Objawiały wyraźnie zamiar Nelsona przeciąć liniję naszą w dwóch punktach. Szły z rozpuszczonemi żaglami, mając wiatr z tyłu za sobą, bardzo tém ułatwiane w swoim zamiarze rzucenia się w poprzek naszéj drogi, ponieważ z wiatrem zachodnim szły na nas, cośmy tworzyli długą liniję od północy ku południowi, nieco pochyloną na wschód. Piérwsza kolumna, będąca na północ naszéj pozycyi i złożona z 12 okrętów, pod dowództwem Nelsona, groziła tylnéj naszéj straży. Druga będąca na południu piérwszéj, złożona z 15 okrętów, pod dowództwem admirałów Collingwooda, zagrażała naszemu środkowi. Villeneuve, poruszeniem instynktowém, które zawsze pobudza do zabezpieczenia części zagrożonéj, chciał iść na pomoc tylnéj straży, i zachować w tymże czasie kommunikacyę z Kadyxem, który leżał za nim na północ, żeby mieć na przypadek porażki bezpieczny przytułek. Dał więc sygnał ażeby wszystkie statki razem się okręciły, przez co linija pozostała taką jak wprzód, długa i prosta, ale ciągnąca się ku północy, zamiast spuszczać się na południe.

Obrót ten nie inną mógł mieć korzyść, tylko zbliżenie się ku Kadyxowi. Nasza flota ciągnąc się kolumną ku północy, zamiast spuszczać się ku południowi, musiała być spotkana w różnych punktach, ale zawsze spotykana przez dwie kolumny nieprzyjacielskie, które uderzyłyby na nią w poprzek. Teraz żałować należało więcéj niż kiedy pozycyi niezależnéj, i z wiatrem, jaką nieco wprzód zajmowała eskadra rezerwy pozycyi, która w téj chwili pozwoliłaby jéj manewrować przeciwko jednéj z dwóch grupp floty angielskiéj. W obecnym stanie rzeczy można tylko było ścieśnić liniję, nadać jéj regularność, i ile możności ściągnąć na właściwe stanowisko okręty, które wpadłszy pod wiatr, zostawiały próżne miejsca, kędy nieprzyjaciel mógł przedrzeć się.

Ale uszykować się w linii nie łatwo było okrętom, które z niéj wyszły, nadewszystko przy stanie wiatrów i niedoświadczeniu osad okrętowych. Można było zarządzić obrót wszystkich razem, aby starać się przyjść do linii podług okrętów będących pod wiatrem, co pociągnęłoby za sobą ogólną zmianę miejsca, a może i nowe nieporządki, większe od tych, które chciano naprawić. Nie uważano za potrzebę tego uczynić. Linija więc pozostała źle sformowana, ponieważ odległość nie była równa pomiędzy wszystkiemi okrętami, wiele nawet było albo na prawo, albo w tyle swojego stanowiska. Że zaś wiatr zmienny więcéj działał na tylną straż i na środek, nastąpiło niejakie zatkanie w tych częściach. Villeneuve rozkazał wzmocnić żagle na przodzie, żeby częściom zatkanym podać środek do rozwinięcia się. Pomnażał przeto sygnały, żeby każdego sprowadzić na własne miejsce, i nieudawało mu się to, pomimo dobréj woli i posłuszeństwa wszystkich. Fregaty uszykowane na prawo, i pod wiatrem eskadry, każda na widoku okrętu admiralskiego, trochę za nadto były oddalone żeby mogły wyświadczać inną posługę, oprócz powtarzania sygnałów.

Nareszcie około godziny 11 rano, dwie kolumny nieprzyjacielskie, posuwając się z wiatrem z tyłu, i z wszystkiemi żaglami rozpiętemi, dopędziły naszą flotę. Szły porządkiem szybkości, z zachowaniem jednéj tylko ostrożności, to jest umieszczając na przodzie okręty o trzech pokładach. Liczyły ich siedm, a my tylko cztéry, nieszczęściem hiszpańskie, to jest mniéj zdolne uczynić wyższość swoję użyteczną. Chociaż zatém Anglicy mieli 27 okrętów, a my 33, posiadali takąż samą liczbę dział, zatém siłę równą. Mieli za sobą doświadczenie morskie, nałóg zwyciężania, wielkiego wodza, a w dniu tym nawet łaskę fortuny, ponieważ korzyść wiatru była z ich strony. Nam brakło tych wszystkich warunków powodzenia, ale mieliśmy jednę cnotę, która niekiedy może zakląć przeznaczenie, to jest postanowienie walczyć aż do śmierci.

Zbliżono się do siebie na wystrzał armatni. Villeneuve przez ostrożność często nakazywaną na morzu, ale wcale niepożądaną tą razą, polecił strzelać wtedy dopiéro kiedy będą bardzo blisko. Ponieważ dwie kolumny angielskie przedstawiały wielką massę okrętów, każdy wystrzał zrobiłby w nich liczne szkody. Cóżkolwiek bądź, około południa kolumna południowa, pod dowództwem admirała Collingwood, wyprzedziwszy nieco północną, pod dowództwem Nelsona, dosięgła środka linii naszéj, blisko *Santa Anna*, okrętu hiszpańskiego o trzech pokładach. Okręt francuzki *le Fougueux*, stojący za *Santa Anna*, pośpieszył strzelać do *Royal-Souverain*, okrętu przodowego kolumny angielskiéj o 120 działach, i mającego flagę admirała Collingwooda. Cała linija francuzka poszła za tym przykładem, i skierowała najżywszy ogień na eskadrę nieprzyjacielską. Szkody jéj wyrządzone wzbudziły żal że ogień zaczął się tak późno. *Royal-Souverain*, ciągnąc daléj swój obrót, probował zwrocić się pomiędzy *Santa Anna* i *le Fougueux*, żeby przejść pomiędzy temi dwóma okrętami, które nie były dość blisko siebie. *Le Fougueux* rozpinał więcéj żagli żeby zapełnić próżnię, ale nie zdążył w porę. *Royal-Souverain* przeszedłszy z tyłu *Santa Anna* i przed *le Fougueux*, sypnął z lewego boku na *Santa Anna*, podwójnym nabojem, kulami i kartaczami, wzdłuż niego, co wielkie spustoszenie sprawiło na okręcie hiszpańskim. W téjże chwili sypnął z prawego boku na okręt *le Fougueux*, ale bez wielkiego skutku, sam zaś od niego znaczną poniósł szkodę. Inne okręta angielskie téj kolumny, które trzymały się zbliska swojego admirała, i zwróciły się na liniję francuzką od północy ku południowi, starały się ją przeciąć wdzierając się w próżne miejsca, i wziąć ją we dwa ognie zachodząc na jéj koniec. Było ich piętnaście i zaczęły walczyć przeciwko szesnastu. Jeśliby więc każdy pełnił swoję powinność, te 16 okrętów francuzkich i hiszpańskich mogłyby się trzymać przeciwko 15 angielskim, niezależnie od wszelkiéj pomocy przedniéj straży. Ale wiele okrętów, źle kierowanych, już dało się wyprowadzić ze swoich stanowisk. *Bahama*, *Montanez*, *Argonauta*, wszystkie hiszpańskie, znajdowały się albo na prawo albo z tyłu miejsca, które zajmować były powinny na linii bojowéj. *L'Argonaute*, okręt francuzki, nie za lepszym poszedł przykładem. Przeciwnie zaś, *le Fougueux*, *Pluton*, *Algesiras*, z rzadką dzielnością rozpoczęły walkę, i przez energiję swą ściągnęły na siebie największą liczbę okrętów nieprzyjacielskich, tak iż każdy z nich z kilkoma walczyć musiał. *Algesiras* mianowicie, na którym znajdował się kontradmirał Magon, bił się z „Piorunującym" do którego strzelał z największą gwałtownością, i przygotowywał się do abordażu. „Książe Asturyi," pod dowództwem admirała Graviny, kończył naszą liniję, i otoczony

nieprzyjaciółmi, mścił się honoru hiszpańskiéj bandery, za złe postępowanie większéj części spółziomków.

Zaledwo półgodziny upłynęło od początku bitwy, a już dym, którego uciszający się wiatr nie rozpędzał, otaczał oba wojska. Z téj gęstéj mgły podniósł się okropny i ciągły huk, a do koła pływały szczątki masztów i liczne trupy straszliwie pokaleczone.

Kolumna północna, pod dowództwem Nelsona, przybyła we 20 lub 30 minut po kolumnie Collingwooda ku naszemu środkowi, koło *Bucentauru*. Było tu siedm okrętów uszykowanych w następnym porządku: *Santissima Trinidad*, na którym znajdował się wice-admirał Cisneros, zaraz po *Bucentaurze*, na którym znajdował się admirał Villeneuve, oba w linii, i tak blisko, że przód jednego dotykał tyłu drugiego; *Neptun*, okręt francuzki, *San Leandro*, okręt hiszpański, oba wpadły pod wiatr i zostawiły podwójne próżne miejsce w linii; *le Redoutable*, wybornie trzymający się swojego stanowiska i na wodach *Bucentauru*, ale stojący względem ostatniego w odległości dwóch okrętów; nakoniec *San-Justo* i *l'Indomptable*, wpadły pod wiatr, i zostawiły znowu dwa miejsca wakujące między tą gruppą a *Santa Anna*, który był piérwszym z gruppy atakowanéj przez Collingwooda. Z tych siedmiu okrętów były więc w linii tylko *Santissima Trinidad* i *Bucentaur*, bardzo blisko jeden drugiego, i *le Redoutable*, mający dwa próżne miejsca przed sobą, i dwa za sobą. Szczęściem, nie dla pomyślnego skutku bitwy, ale dla honoru naszego oręża, znajdowali się tu ludzie, których odwaga wyższą była nad wszelkie niebezpieczeństwa. Przeciwko tym trzem okrętom, które same jedne pozostały na swojém miejscu z liczby siedmiu, uderzyła cała kolumna Nelsona, składająca się z 12 okrętów, z których kilką o trzech pokładach.

Victory, na którym Nelson miał swoję flagę, miał być poprzedzany przez „Zuchwałego." Oficerowie angielskiego sztabu spodziewając się że piérwszy ich okręt silnie gromiony będzie, prosili Nelsona żeby pozwolił iżby „Zuchwały" wyprzedził *Victory*, aby nie narażać zbytecznie życia tak drogiego, jakiém było jego życie.—Dobrze, odpowiedział Nelson; niech „Zuchwały" idzie piérwszy, jeżeli potrafi. — Potém okrył *Victory* wszystkiemi żaglami i tak zatrzymał się na czele kolumny. Zaledwo *Victory* zbliżył się na wystrzał z działa, *Santissima Trinidad*, *Bucentaur*, *le Redoutable* rozpoczęły przeciwko niemu straszliwy ogień. W kilka minut złamały mu jeden z masztów, poszarpały ożaglowanie, i pięćdziesięciu ludzi uczyniły niezdatnemi do boju. Nelson, szukając admiralskiego okrętu francuzkiego, mniemał że go poznał, nie w olbrzymie hiszpańskim *Santissima Trinidad*, ale w *Bucentaurze*, okręcie

francuzkim, o 80 działach, i probował okrążyć przeszedłszy miejscem próżném, przedzielającém go od okrętu *le Redoutable*. Ale nieustraszony oficer dowodził okrętem *le Redoutable*, to jest kapitan Lucas. Pojmując zamiar Nelsona po ruchach jego okrętu, rozpuścił wszystkie żagle żeby zachwycić ostatni powiew wiatru, i szczęśliwie zdążył w czas, tak iż przodem swoim potrącił i zgruchotał ozdoby tyłu *Bucentaura*. Nelson znalazł więc próżne miejsce zamkniętem. Nie był to człowiek do cofania się. Trwał uporczywie, a nie mogąc przodem rozdzielić okrętów tak ściśle spojonych, upadł wzdłuż okrętu *Redoutable*, ocierając się swoim bokiem o jego bok. Od potrącenia i reszty wiatru, dwa okręty zerwały się z linii, i droga otworzyła się znowu z tyłu *Bucentaura*. Kilka okrętów angielskich rzuciło się razem, żeby otoczyć *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*. Inne poszły w górę linii francuzkiéj, gdzie 10 okrętów pozostało bez nieprzyjaciela, dały do nich ognia po kilkakroć i uderzyły niezwłocznie na okręty francuzkie środka, z których trzy stawiły napastnikom bohatérski opór.

Dziesięć okrętów francuzkich z przodu, stały się prawie nieużytecznemi, jak to przewidział Nelson. Villeneuve kazał wywiesić na masztach przednim i tylnym bandery, oznaczające że każdy kapitan nie jest na swojém miejscu, jeżeli nie jest w ogniu. Fregaty, podług przepisów, powtórzyły sygnał, widoczniejszy na ich maszcie, niżeli na admiralskim, ciągle otoczonym obłokiem dymu; i podług tychże przepisów, dodały do sygnału numera okrętów będących nie w ogniu, dopókiby te co były wskazane tym sposobem nie odpowiedziały na głos honoru.

Kiedy tak wzywano na niebezpieczeństwa tych, których manewr Nelsona oddzielił, walka bezprzykładna zaczęła się w środku. *Le Redoutable*, oprócz *Victory*, opartego o lewy bok, musiał walczyć z „Zuchwałym," który stanął nieco z tyłu prawego jego boku, i wytrzymywał przeciwko dwóm nieprzyjaciołom zaciętą walkę. Kapitan Lucas po kilku wystrzałach z bateryj lewego boku, które wielkie sprawiły zniszczenie na okręcie *Victory*, musiał zaniechać strzelania z bateryi dolnéj, ponieważ w téj części boki zaokrąglone okrętów stykają się z sobą, nie było zatém środka użyć artylleryi. Majtków jacy pozostali do rozporządzenia wysłał na maszty i drabiny, żeby na pokład okrętu *Victory* ciskali morderczy ogień granat i z karabinów. W tymże czasie dawał ognia ze wszystkich bateryj prawego boku na okręt „Zuchwały" będący w bliskiéj odległości. Żeby rzecz skończyć z okrętem *Victory* nakazał abordaż; ale ponieważ jego okręt był o dwóch pokładach, *Victory* o trzech, miał więc wysokość jednego pokładu do przebycia, a nadto pewny rodzaj fossy do przejścia z jednego okrętu na drugi, gdyż

kształt wklęsły okrętów zostawiał próżne miejsce pomiędzy nimi, chociaż one stykały się z sobą pod wodą. Kapitan Lucas rozkazał natychmiast spuścić reje żeby otworzyć przejście między dwóma statkami. Tymczasem ogień karabinowy nieustawał z masztów i drabin okrętu *Redoutable* na pokład *Victory*. Nelson, ubrany w stary mundur, jaki nosił w dni bitew, mając przy boku swego kapitana flagi, komenderującego Hardy, nie chciał ani na chwilę uniknąć niebezpieczeństwa. Już blisko niego sekretarz zabity został, kapitanowi Hardy zerwało sprzączkę u trzewików, a kula działowa sprzątnęła ośmiu majtków na jeden raz. Wielki ten mąż na morzu, słuszny przedmiot naszéj nienawiści i naszego uwielbienia, nieporuszony na podniesieniu w tylnéj części okrętu, przypatrywał się okropnéj scenie, gdy w tém kula rzucona z masztu okrętu *Redoutable*, ugodziła go w lewą łopatkę i utkwiła w krzyżu. Schylając się na kolana, upadł na pomost, starając się podtrzymać jedną ręką. Padając, rzekł do swego kapitana flagi: Hardy, Francuzi już skończyli ze mną. — Nie, nie jeszcze, odpowiedział kapitan Hardy. — Tak, umrę, dodał Nelson. — Odniesiono go na miejsce gdzie opatrywano chorych, ale stracił prawie przytomność, i nie wiele godzin pozostawało mu do życia. Odzyskując kiedy niekiedy przytomność, wypytywał się o bitwie, i powtarzał radę, która dowiodła wkrótce głębokiéj jego przezorności. — Zarzućcie kotwice, mówił, zarzućcie kotwice eskadry przy końcu dnia.

Śmierć Nelsona sprawiła osobliwsze wzruszenie na okręcie *Victory*. Chwila była przyjazna do zdobycia go szturmem. Nie wiedząc co się tam dzieje, waleczny Lucas na czele wyboru majtków, już wszedł był na reje rozciągnione między dwóma okrętami, kiedy „Zuchwały" nie przestając pomagać okrętowi *Victory*, sypnął gradem kartaczów. Około dwóchset Francuzów padło trupem lub było ranionych. Byli to prawie wszyscy co mieli rzucić się na abordaż. Nie dosyć pozostało ludności do ponowienia tego zamachu. Wrócono do bateryj prawego boku, i podwojono przeciwku „Zuchwałemu" mściwy ogień, co mu pozbijał maszty i pokaleczył okropnie. Ale jakby nie dosyć było dwóch okrętów o trzech pokładach, do walczenia z jednym okrętem o dwóch pokładach, nowy nieprzyjaciel przyłączył się do piérwszych na zgnębienie okrętu *Redoutable*. Okręt angielski, *Neptun*, zaszedłszy z tyłu, sypnął nań kulami, co go wkrótce przywiodło do opłakanego stanu. Dwa maszty okrętu *Redoutable* padły na pokład; część jego artylleryi zdemontowano; jedna ściana, prawie do szczętu zburzona, składa tylko ogromną strzelnicę; stér już niezdatny do niczego; wiele dziur od kul wpuszcza wodę na dno okrętu strumieniem. Wszyscy oficerowie sztabu poranieni,

dziesięciu aspirantów z jedenastu śmiertelnie ranionych. Z 640 ludzi składających osadę okrętu 522 wyszło z szeregów, pomiędzy któremi 300 zabitych, a 222 rannych. W podobnym stanie bohatérski ten okręt nie mógł już dłużéj bronić się. Spuścił nakoniec swoję flagę; ale, przed poddaniem się, pomścił się na osobie Nelsona nieszczęść marynarki francuzkiéj.

Kiedy *Victory* i *le Redoutable* wystąpiły z linii zahaczywszy się, droga otwarta została dla okrętów nieprzyjacielskich, które starały się otoczyć *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*. Te dwa okręty mocno trzymały się jeden drugiego, gdyż *Bucentaur* miał swój przód wparty w galeryę tyłu okrętu *Santissima Trinidad*. Przed nimi *le Héros*, najbliższy z dziesięciu okrętów nieczynnych, dał im naprzód pomoc; ale wytrzymawszy dość żywą kanonnadę, odszedł z wiatrem, i zostawił *Santissima Trinidad* i *Bucentaura* smutnemu ich losowi. *Bucentaur* w początkach bitwy odebrał z okrętu *Victory* kilka strzałów, które padając nań z tyłu, wiele mu złego przyczyniły. Wkrótce kilka okrętów angielskich w zastępstwie *Victory* otoczyło go. Jedne stanęły z tyłu, drugie opłynąwszy liniję stanęły naprzeciw prawego jego boku. Tak więc gromiony był z tyłu i prawego boku przez cztéry okręta, z których dwa o trzech pokładach. Villeneuve, tyle mocnego charakteru pośród kul, ile wahający się śród niepokojów dowództwa, stał na pokładzie, spodziewając się że z pomiędzy tylu okrętów francuzkich i hiszpańskich, co go otaczały, odłączy się którykolwiek żeby dać pomoc swemu naczelnikowi. Walczył z ostatnią energiją, i nie bez niejakiéj nadziei. Nie mając nieprzyjaciół z lewéj strony, a wielu z tyłu i z prawéj strony, skutkiem obrotu Anglików przez środek linii, chciał zmienić pozycyę, żeby ochronić swój tył, tudzież baterye prawego boku bardzo uszkodzone, i pokazać nieprzyjacielowi baterye boku lewego. Ale zahaczony przodem o galeryę okrętu *Santissima Trinidad*, nie mógł się ruszać. Rozkazał głosem okrętowi *Santissima Trinidad*, żeby starał się odłączyć. Rozkaz nie był wykonany, ponieważ okręt hiszpański pozbawiony wszystkich masztów, przyprowadzony został do zupełnéj bezwładności.

Bucentaur, przygwożdżony do swojéj pozycyi, musiał więc wytrzymywać ogień niszczący z tyłu i z prawego boku, nie mogąc użyć bateryj z boku lewego. Wszelako, utrzymując szlachetnie honor bandery, odpowiadał ogniem równie dzielnym jak ten co odbierał. Po bitwie jednogodzinnéj, kapitan flagi Magendie raniony został. Porucznik Daudignon, który go zastąpił, także był raniony, a zastąpił go z kolei porucznik okrętu Fournier. Wkrótce wielki maszt i maszt tylny upadły na pokład, i okropny sprawiły tu nieład. Wywieszono banderę na maszcie prze-

dnim. Pogrążony w gęstym obłoku dymu, admirał nie rozróżniał już co się działo w reszcie eskadry. Spostrzegłszy przez trochę rozjaśnionego horyzontu okręty przodowe zawsze nieruchome, rozkazał, wywiesiwszy sygnały na ostatnim maszcie jaki mu pozostał, zmienić kierunek wszystkim razem i iść w ogień. Otoczony znowu morderczym obłokiem co zionął zniszczenie i śmierć, nie przestawał bić się, przewidując że za kilka chwil wypadnie mu opuścić okręt admiralski, żeby na innym pełnić swoję powinność. Około trzeciéj godziny upadł trzeci jego maszt na pokład, i do reszty zawalił go szczątkami.

Bucentaur, z prawym bokiem rozdartym, z tyłem rozbitym, masztami pogruchotanemi, był tak równy jak ponton. Skończyła się rola moja na Bucentaurze, zawołał nieszczęśliwy Villeneuve, sprobuję na drugim okręcie przebłagać fortunę. — Chciał naówczas rzucić się w łódź, i udać się ku przedniéj straży żeby ją sam sprowadzić do boju. Ale łodzie znajdujące się na pokładzie *Bucentaura* pogruchotane były kolejnym upadkiem wszystkichm asztów. Będące po bokach, podziurawione były kulami. Wołano przez trąbę na okręt *Santissima Trinidad* o nadesłanie łodzi: nadaremne usiłowania! śród téj wrzawy, żaden głos ludzki usłyszanym być nie mógł. Admirał francuzki widział zatém że jest przykuty do trupa swojego okrętu, bliskiego zatonięcia, nie mogąc już wydawać rozkazów, ani nic przedsięwziąć dla ocalenia powierzonéj sobie floty. Jego fregata *Hortense*, co miała przyjść mu w pomoc, nie ruszała się zgoła, bądź że wiatr przeszkadzał, bądź że ją przeraziło to okropne widowisko. Pozostało admirałowi tylko umrzeć, i nieszczęśliwy po kilkakroć tego sobie życzył. Naczelnik sztabu, de Prigny, obok niego raniony został. Prawie cała osada jego okrętu niezdatna już była do boju. *Bucentaur*, całkiem pozbawiony masztów, podziurawiony kulami, nie mogąc używać bateryj, które były zdemontowane lub zatkane szczątkami porządków okrętowych, nie miał nawet okrutnéj przyjemności odpłacenia się choć jednym wystrzałem za te co odbierał. Był kwadrans na piątą; ponieważ żadna pomoc nieprzybywała, admirał przymuszony był spuścić flagę. Szalupa angielska przybyła zabrać go i przewieźć na okręt *Mars*. Przyjęty tu był ze względami, winnemi jego stopniowi, nieszczęściom, odwadze: słabe wynagrodzenie za tak wielkie nieszczęście! Znalazł nareszcie tę okropną klęskę, któréj lękał się spotkać, już w Antyllach, już na kanale La Manche. Znalazł ją tam nawet gdzie spodziewał się jéj uniknąć, to jest w Kadyxie, i ginął bez pociechy że ginie dla spełnienia wielkiego zamiaru.

Podczas téj bitwy, okręt *Santissima Trinidad*, otoczony nieprzyjaciółmi, wzięty został w niewolę. Tak więc z siedmiu okrętów środka attako-

wanych przez kolumnę Nelsona, trzy: *le Redoutable*, *Bucentaur*, *Santissima Trinidad*, pokonane były, nie odebrawszy pomocy od czterech innych: *Neptun*, *San-Leandro*, *San-Justo*, *l'Indomptable*. Te ostatnie, wpadłszy pod wiatr w początkach działania, nie mogły zwrócić się do boju. Nie miały też innego środka być użytecznemi jak tylko spuścić się w środek linii, pod słabym wpływem wiatru, który ciągle dął od zachodu, i iśdź walczyć pospołu z szesnastu okrętami attakowanemi przez admirała Collingwooda. Jeden tylko *Neptun*, okręt francuzki, dowodzony przez dobrego oficera, kapitana Maistral, wykonał ten obrót, ciągle znajdując się blisko niebezpieczeństwa. Strzelał kolejno do okrętów *Victory*, *Royal Souverain*, i starał się przynieść jakąbądź pomoc tylnéj straży walczącéj z kolumną Collingwooda. Trzy inne, *San Leandro*, *San-Justo*, *l'Indomptable*, dały się wyprowadzić z pola bitwy przez wiatr uciszający się.

Wszelako pozostawało jeszcze dziesięć okrętów z przodu, które zamieniwszy się kilku wystrzałami z kolumną Nelsona, nie miały naprzeciw siebie nieprzyjaciół. Sygnał wołający na plac honoru, znalazł je albo już pod wiatrem, albo przyprowadzone do bezwładności z powodu cichego wiatru. *Le Heros*, najbliżej środka, wspomógłszy przez chwilę, jakeśmy widzieli, dwóch swoich sąsiadów, *Bucentaura* i *Santissima Trinidad*, puścił się z lekkim powiewem atmosfery, co jeszcze panował i na nieszczęście oddalał tylko z pola bitwy. Przynajmniéj krew płynęła na pokładzie tego okrętu; ale waleczny jego kapitan, Pontain, zabity w samym początku, uniósł z sobą ducha co go ożywiał. *San-Augustino* stojący wyżej *Héros*, straciwszy swoję pozycyę bardzo wcześnie, ścigany był i wzięty przez Anglików, zwycięzców *Bucentaura*. *San-Francisco* nie lepiej popisał się. Idąc w górę téj linii przedniéj straży, następowały kolejno: *Mont-Blanc*, *Duguay-Trouin*, *le Formidable*, *Rayo*, *l'Intrepide*, *Scipion*, *Neptuno*. Kontr-admirał Dumanoir powtórzył im sygnał do zwrócenia się ku środkowi. Większa część nieporuszała się, bo nie umiała manewrować, nie mogła, lub nie chciała. Nakoniec, cztery usłuchały sygnału naczelnika dywizyi, pomagając sobie w obronie łodziami spuszczonemi na morze. Były to: *Mont-Blanc*, *Duguay-Trouin*, *le Formidable* i *Scipion*. Kontr-admirał Dumanoir polecił im wykonać dobry manewr, to jest zamiast zawracać się mając wiatr z tyłu, coby wprowadziło ich w środek linii, zawracać się mając wiatr z przodu, co przeciwnie sprowadziło by ich za liniję, i dało środek do rzucenia się śród boju skoro by to uznali za pożyteczne.

Kontr-admirał Dumanoir, z okrętem *le Formidable* na którym się znajdował, i co tak wielkiéj sławy nabył pod Algesiras, tudzież z okrę-

tami: *Scipion*, *Duguay-Trouin*, *Mont-Blanc*, spuszczać się zaczął od północy ku południowi, wzdłuż linii bojowéj, mógł tam, gdzieby się udał, wziąć Anglików, we dwa ognie: ale było już późno, przynajmniéj trzecia godzina. Spostrzegł prawie wszędzie nieszczęścia dokonane, i jeżeli niepostanowił pogrążyć się w nieszczęście spólne marynarki francuzkiéj, musiał znaleźć dostateczne przyczyny do niezapuszczania się ku środkowi, ujrzał *Bucentaura* zajętego przez nieprzyjaciala, *Santissima Trinidad* wziętego, *le Redoutable* zwyciężonego dawno, i Anglików, chociaż także szkody ponieśli, uganiających się za okrętami, które wpadły pod wiatr. Podczas téj drogi, spotkał go dość żywy ogień, co uszkodził trochę cztery jego okręta, i zmniejszył zdolność ich do walki. Gorąco przywitany przez zwycięzką kolumnę Nelsona, nie widząc nikogo komuby dopomódz, szedł daléj, i dostał się do tylnéj straży, gdzie walczyło szesnaście okrętów francuzkich i hiszpańskich z kolumną Collingwooda. Tu poświęcając się, mógł ocalić kilka okrętów, albo przydać chwalebną śmierć, do tych, ktoreby pocieszyły nas po tak wielkiéj porażce. Straciwszy ducha z powodu ognia, który uszkodził jego dywizyę, radząc się raczéj ostrożności niżeli rozpaczy, nic nie zrobił. Doznając podobnego obejścia się ze strony fortuny co Villeneuve, miał wkrótce, za to że chciał uniknąć chwalebnéj klęski, znaleźć gdzieindziéj klęskę nieużyteczną.

Na tym końcu linii, który naprzód walczyć zaczął z Collingwoodem, wszystkie okręty francuzkie, wyjąwszy jednego, *l'Argonaute*, biły się z odwagą, godną sławy nieśmiertelnéj. Co się tycze hiszpańskich okrętów, dwa, *Santa-Anna* i *Książę Asturyi* dzielnie pomagały Francuzom.

Po dwugodzinnéj bitwie, *Santa Anna*, pierwszy okręt w tylnéj straży, straciwszy wszystkie maszty, i zrządziwszy okrętowi *Royal-Souverain* tyleż prawie złego, ile sam odebrał, spuścił flagę. Wice-admirał Alava ciężko raniony, szlachetnie się znalazł. *Le Fougueux*, najbliższy sąsiad okrętu *Santa Anna*, po wielkich usiłowaniach żeby mu dopomódz przeszkadzając okrętowi *Royal Souverain* złamać liniję, opuszczony został przez *Monarca*, swój okręt tylny. Okrążony wówczas, i napadnięty przez dwa okręty angielskie, *le Fougueux* poobalał maszty na jednym i na drugim. Zacząwszy potem walkę z „Zuchwałym" musiał odeprzeć kilkakrotne abardaże, i z 700 ludzi stracił blisko 400. Kiedy dowodzący nim kapitan Beaudouin poległ, porucznik Bazin zastąpił go natychmiast, i równie walecznie jak poprzednik bronił się przeciwko szturmowi Anglików. Lecz gdy ci znowu uderzyli, i opanowali przednią część okrętu, waleczny Bazin, raniony, krwią oblany, mając tylko kilkunastu ludzi koło siebie, i zacieśniony do tylnéj części okrętu, przymuszony był poddać okręt *le Fougueux* po najchwalebniejszym oporze.

Z tyłu za okrętem *le Fougueux*, w tem samem miejscu które opuścił *Monarca*, francuzki okręt *Pluton*, dowodzony przez kapitana Cosmao, manewrował z równą śmiałością jak zręcznością. Spiesząc się zająć miejsce opuszczone przez *Monarca*, wstrzymał nagle okręt nieprzyjacielski *Mars*, który starał się przejść tędy, podziurawił go, i miał zdobyć szturmem, gdy w tem okręt o trzech pokładach, strzelać do niego zaczął z tyłu. Wówczas zręcznie się wyśliznął temu nowemu przeciwnikowi, i pokazując mu bok zamiast tyłu, uniknął jego ognia, przywitawszy po kilka kroć morderczą salwą. Wróciwszy do pierwszego nieprzyjaciela, i umiejąc korzystać z wiatru, potrafił zajść mu tył, złamać dwa maszty i uczynić niezdatnym do bitwy. Pozbywszy się tych dwóch napastników, *Pluton* starał się przyjść w pomoc Francuzom, przygniecionym liczbą, z przyczyny odwrotu okrętów niewiernych swojéj powinności.

Z tyłu za *Plutonem*, *Algesiras*, na którym znajdował się kontr-admirał Magon, toczył bitwę pamiętną, godną téj jaką wytrzymał okręt *le Redoutable*, i równie krwawą. Kontr-admirał Magon, rodem z Ile de France, z familii Saint-Malo, był młody jeszcze, i równie piękny jak waleczny. W początkach bitwy zgromadził swoję osadę, i przyrzekł dać majtkowi, który pierwszy wskoczy na abordaż, bogaty bandoljer, ofiaro, wany mu przez kompaniję Filippińską. Wszyscy pragnęli zasłużyć na podobną nagrodę z rąk jego. Postępując tak jak dowódzcy okrętów *le Redoutable*, *le Fougueux*, *Pluton*, kontr-admirał Magon skierował zrazu *Algesiras* naprzód, żeby zamknąć drogę Anglikom, którzy przeciąć chcieli liniję. W takim obrocie spotkał okręt *Tonnant*, o 80 działach niegdyś francuzki, a od czasu bitwy pod Abukir angielski, dowodzony przez walecznego oficera, kapitana Tyler. Zbliżył się do niego bardzo blisko, wystrzelił, potem zawróciwszy się uderzył głęboko przodem w liny okrętu nieprzyjacielskiego, łączące maszty z samym okrętem, i stanowiące drabiny do włażenia na nie. Zahaczywszy się tak z przeciwnikiem, Magon zgromadził koło siebie najdzielniejszych majtków, żeby iśdź z nimi do abordażu. Ale trafiło mu się to co okrętowi *le Redoutable*. Już zebrani na pokładzie i przodzie okrętu, wskoczyć mieli na *Tonnant*, gdy w tem inny angielski okręt, stojący w poprzek sypnął nań kartaczami, które zwaliły wielu z pomiędzy nich. Należało wtedy wprzód niżeli myślić o abordażu, odpowiedzieć nowemu nieprzyjacielowi który nadszedł, i trzeciemu, który miał połączyć się z dwoma innemi, dla bicia z dział w poszarpane już boki okrętu *Algesiras*. Kiedy tak się bronił przeciwko trzem okrętom, Magon abordowany został przez kapitana Tyler, który chciał także pokazać się na okręcie *Algesiras*. Spotkał go na czele

swojéj osady, i sam z toporem w ręku, dając przykład majtkom, odparł Anglików. Trzykroć wracali do szturmu, trzykroć zepchnął ich z pokładu okrętu *Algesiras*. Jego kapitan flagi, Letourneur, poległ obok niego. Porucznik okrętowy Plasson, co objął dowództwo, zaraz także raniony został. Magon, którego świetny mundur wystawiał na pociski nieprzyjaciela, kulą raniony był w ramię, i wkrótce z téj rany obfitość krwi upłynęła. Nie zważał na ranę i chciał pozostać na swem stanowisku. Ale druga kula ugodziła go w biodro. Siły wówczas zaczęły go opuszczać. Ponieważ ledwo się trzymał na pokładzie, okrytym szczątkami i trupami, oficer, który po śmierci innych, został kapitanem flagi, de la Bretonnière, błagał go żeby zszedł na chwilę do ambulansu, przynajmniéj dla przewiązania ran, i żeby nietracił sił wraz z upływem krwi. Nadzieja powrotu do bitwy skłoniła Magona do usłuchania próśb de la Bretonniera. Zszedł w przedział między dwoma pomostami, wsparty na dwóch majtkach. Ale boki okrętu porozbijane dawały wolne przejście kartaczom. Magon odebrał pocisk ze śmigownicy w piersi, i padł pod tym ciosem. Wiadomość o tem przeraziła osadę. Walczono z zajadłością żeby się pomścić wodza, którego tyle kochano ile uwielbiano. Ale trzy maszty okrętu *Algesiras* były obalone, i baterye zdemontowane lub zatkane szczątkami omasztowania. Z 641 ludzi, 150 było zabitych, 180 ranionych. Osada okrętowa, zepchnięta na tył, posiadała tylko cząstkę okrętu. Nie było już ani nadziei, ani sposobu; ostatni raz przeto wystrzelono na nieprzyjaciela, i poddano flagę kontr-admirała, tak walecznie bronioną.

Inni walczyli jeszcze z tyłu okrętu *Algesiras*, chociaż był już wieczór. Okręt *Bahama* oddalił się, ale *l'Aigle* bił się odważnie, i niepoddał się wprzód aż po okropnych stratach i śmierci swojego dowódzcy, kapitana Gourrège. *Swifssure*, okręt który nieprzyjaciele koniecznie odzyskać chcieli ponieważ był angielski, sprawował się równie walecznie, i nieustępował, chyba liczbie, mając już siedm stóp wody na dnie. Z tyłu za *Swifssure*, okręt francuzki *l'Argonaute*, doświadczywszy pewnych uszkodzeń, oddalał się. *Berwick* chlubnie walczył ze swojego miejsca. Okręty hiszpańskie: *Montanez*, *Argonauta*, *San-Nepomuceno*, *San-Ildefonso* opuściły pole bitwy. Przeciwnie zaś admirał Gravina, będąc na okręcie *Księcia Asturyi*, otoczony przez okręty angielskie, które okrążyły krawędź linii, bronił się sam jeden przeciwko nim z rzadką energiją. Naciskany ze wszech stron, podziurawiony, trzymał się mocno, i uległby gdyby go nie wsparł *Neptun*, który jak widzieliśmy starał się odzyskać wiatr żeby być pożytecznym, tudzież *Pluton*, który potrafiwszy wyzwolić się od przeciwników, przyszedł szukać nowych niebezpieczeństw.

Nieszczęściem, przy końcu téj bitwy, admirał Gravina śmiertelną odniósł ranę.

Nareszcie, na krawędzi téj długiéj linii, którą oznaczały płomienie, pływające szczątki okrętów, tysiące trupów pokaleczonych, ostatnia scena przejęła okropnością walczących, i uwielbieniem samychże nieprzyjaciół naszych. *Achilles*, oskoczony z różnych stron, bronił się z zaciętością. Podczas kanonnady, ogień zajął się na okręcie. Należało opuścić działa i biedz gasić pożar, który się rozszerzał z przerażającym pośpiechem. Ale majtkowie *Achillesa*, lękając się żeby wtedy gdy będą zajęci gaszeniem ognia, nieprzyjaciel nie korzystał z bezczynności artyleryi aby wziąć przewagę, woleli raczej dać się ogarnąć ogniowi niżeli opuścić działa. Wkrótce kłęby dymu, podnosząc się z łona okrętu, zatrwożyły Anglików, i skłoniły do oddalenia się od tego wulkanu, zagrażającego wybuchem, i zniszczeniem napastników równie jak obrońców. Zostawili go samego, odosobnionego śród przepaści, i przypatrywali się temu widowisku, które co chwila skończyć się miało okropną katastrofą. Osada francuzkiego okrętu, już zdziesiątkowana przez kartacze, widząc się oswobodzoną od nieprzyjaciela, wtedy dopiero zajęła się gaszeniem płomieni pożerających okręt. Ale już było za późno; należało myśleć o ocaleniu się. Powrzucano w morze wszystkie rzeczy pływać mogące: beczki, maszty, reje, i w tych schronieniach pływających szukano przytułku przeciw wybuchowi, oczekiwanemu co minuta. Zaledwo kilku majtków rzuciło się w morze, ogień doszedłszy do składu prochu, wysadził w powietrze *Achillesa* z okropnym hukiem, który przeraził samychże zwycięzców. Anglicy spiesznie wysłali szalupy swoje zabrać nieszczęśliwych, co tak szlachetnie bronili się. Mała tylko liczba potrafiła uratować się od śmierci. Większa część co pozostała na okręcie, wyrzucona była w powietrze, wraz z rannymi, napełniającymi okręt.

Była piąta godzina. Bitwa skończyła się prawie wszędzie. Linija przecięta zrazu w dwóch punktach, potem we trzech lub we czterech przez nieobecność okrętów, które nie umiały trzymać się w boju, zniszczona była z jednego końca do drugiego. Na widok floty, albo zniszczonéj albo uciekającéj, admirał Gravina oswobodzony przez okręty *Neptun* i *Pluton* i objąwszy naczelne dowództwo, wydał sygnał do odwrotu. Oprócz dwóch okrętów francuzkich, które przyszły mu w pomoc, i *Księcia Asturyi*, na którym sam znajdował się, Gravina mógł jeszcze zebrać ośm, trzy francuzkie: *le Héros*, *l'Indomptable*, *l'Argonaute*, pięć hiszpańskich: *Rayo*, *San Francisco de Asis*, *San Justo*, *Montanez*, *Leandro*. Ostatnie, winniśmy powiedzieć, ocaliły raczej swój byt niżeli honor. Jedenaście przeto uniknęło klęski, oprócz czterech kontr-admi-

rała Dumanoir, które wykonały odwrót osobno, ogółem piętnaście. Do téj liczby przydać należy fregaty, które będąc pod wiatrem, nie uczyniły tego czego można było spodziewać się po nich, dla wspomożenia floty. Siedmnaście okrętów francuzkich i hiszpańskich dostało się w niewolę angielską; jeden wyleciał w powietrze. Eskadra połączona straciła sześć lub siedm tysięcy ludzi, w zabitych, ranionych, utopionych lub jeńca. Nigdy większa scena okropności nie była widziana na morzu.

Anglicy odnieśli walne zwycięztwo, ale zwycięztwo krwawe, okrutnie okupione. Z dwódziestu siedmiu okrętów, składających ich eskadrę, prawie wszystkie utraciły maszty; niektóre niezdatnemi stały się do użycia, albo nazawsze, albo do czasu znacznéj naprawy. Stracili oni około 3000 ludzi, niemało oficerów, i sławnego Nelsona, którego strata większą była dla nich niżeli całéj armii. Prowadzili z sobą w niewolę siedmnaście okrętów, prawie wszystkie bez masztów lub bliskie zatonięcia, i admirała jeńcem. Pozyskali sławę zręczności, doświadczenia, połączonych z niezaprzeczoną walecznością. My mieliśmy sławę bohaterskiéj porażki, nieporównanéj może w historyi, z powodu poświęcenia się zwyciężonych.

Wieczorem, Gravina udał się ku Kadyxowi z jedenastą okrętami i pięcią fregat. Kontr-admirał Dumanoir, lękając się spotkać nieprzyjaciela między sobą a Francuzami, popłynął ku ciaśninie.

Admirał Collingwood włożył żałobę po śmierci swojego naczelnika, ale nie uważał za potrzebne usłuchać rady umierającego wodza, i postanowił zamiast stanąć na kotwicy z eskadrą, przepędzić noc pod żaglami. Widać było brzeg i fatalny przylądek Trafalgar, który dał swoje nazwisko téj bitwie. Wiatr niebezpieczny podnosić się zaczął, noc stawała się ciemną, a okręty angielskie, manewrując z trudnością z powodu swoich, musiały ciągnąć lub eskortować siedmnaście okrętów wziętych w niewolę. Wkrótce wiatr stał się gwałtowniejszym, i po okropnościach krwawéj bitwy nastąpiły okropności strasznéj burzy, jak gdyby niebo ukarać chciało dwa narody najucywilizowańsze na kuli ziemskiéj, najgodniejsze panować nad nią użytecznie przez swój związek, za okropności jakich się dopuściły. Admirał Gravina i jedenaście jego okrętów miały w Kadyxie bezpieczny i bliski przytułek. Ale, zbyt oddalony od Gibraltaru, admirał Collingwood miał tylko przestrzeń morza do wypoczynku po trudach i cierpieniach zwycięztwa. W kilka chwil noc, okrutniejsza jeszcze niżeli dzień, pomięszała zwyciężonych i zwycięzców, i drżeli wszyscy pod ręką potężniejszą niżeli człowieka zwycięzkiego, pod ręką rozgniewanego przyrodzenia. Anglicy przymuszeni byli opuścić okręty, które ciągnęli z sobą lub zaniechać pilnowa-

nia tych, które mieli pod eskortą. Osobliwsze koleje wojny na morzu! Niektórzy ze zwyciężonych, pełni radości na przerażający widok burzy, powzięli nadzieję odzyskania swoich okrętów i wolności. Anglicy, pilnujący *Bucentaura*, widząc się bez pomocy, sami oddali nasz okręt admiralski resztkom osady francuzkiéj. Ci, uradowani że ich wyzwoliła okropna burza, postawili kilka przypadkowych masztów na ogołoconym okręcie, przywiązali szczątki żaglów, i zwrócili się ku Kadyxowi, pędzeni przez uragan. *Algesiras*, godny nieszczęśliwego Magona, którego wiózł trupa, chciał także być winnym swoje oswobodzenie burzy. Siedmdziesięciu oficerów i majtków angielskich pilnowało szlachetnego zwyciężonego. Całkiem pokaleczony *Algesiras*, świeżo zbudowany, trzymał się na morzu, pomimo głębokich ran. Ale miał trzy maszty złamane, wielki maszt o piętnaście stóp od pokładu, maszt przedni o dziewięć, tylny o pięć. Okręt co go ciągnął, myśląc o własnem ocaleniu, puścił linę, która go trzymała w niewoli. Anglicy pilnujący go strzałami z dział żądali pomocy, i nieodbierali żadnéj odpowiedzi. Wtedy prosili pana de la Bretonnière żeby im pomagał z swoją osadą ocalić okręt, a wraz z okrętem życie wszystkich. De la Bretonnière, powziąwszy na taki wniosek promyk nadziei żądał żeby mu pozwolono rozmówić się ze spółziomkami zamkniętemi na dnie okrętu. Udał się do oficerów francuzkich, i obudził w nich nadzieję wydarcia *Algesiras* zwycięzcom. Wszyscy razem zgodzili się przyjąć podany wniosek, a wszedłszy w posiadanie okrętu rzucić się na Anglików, odebrać im broń, bić się do upadłego śród ciemnéj nocy, a potem pomyśleć o własnem ocaleniu. Pozostało 270 Francuzów rozbrojonych, ale gotowych na wszystko, żeby wydrzeć swój okręt z rąk nieprzyjaciela. Oficerowie rozbiegli się pomiędzy nimi, zwierzyli się projektu, który przyjęto z zapałem. Ułożono się, że de la Bretonnière wezwie naprzód Anglików do poddania się, a gdyby tego odmówili, Francuzi, za danym znakiem, rzucą się na nich. Okropność burzy, bojaźń brzegu, którego są blizcy, wszystko to było zapomniane: myślili tylko o nowéj bitwie, pewnym rodzaju wojny domowéj w obecności rozhukanych żywiołów.

De la Bretonnière powrócił do Anglików, i powiedział że opuszczenie w jakim zostawiono okręt śród tak wielkiego niebezpieczeństwa, rozprzęgło wszystkie ich zobowiązania się, że od téj chwili Francuzi uważają siebie za wolnych, i że zresztą jeżeli ich strażnicy sądzą że honor ich wymaga bitwy, mogą to uczynić; że osada francuzka, chociaż bez broni, uderzy na nich za pierwszym znakiem. Dwaj majtkowie francuzcy, w rzeczy saméj, w zapale niecierpliwości rzucili się na wartę angielską, i ciężkie odnieśli rany. De la Bretonnière hamuje tumult i daje oficerom

angielskim czas do namysłu. Ci, naradziwszy się przez chwilę, zastanowiwszy się nad małą liczbą swoich, nad okrucieństwem spółziomków, nad spólnem niebezpieczeństwem grożącem zwyciężonym i zwycięzcom, poddali się Francuzom pod warunkiem iż otrzymają wolność skoro dostaną się na brzegi Francyi. De la Bretonnière przyrzekł prosić swego rządu o wolność dla nich, jeżeli uda im się dostać do Kadyxu. Wówczas zabrzmiały okrzyki radości na okręcie; wszyscy wzięli się do roboty; szukali masztów zapaśnych, podnieśli je, przywiązali do odłamków wielkich masztów, zawiesili na nich nieco żagli, i tak popłynęli ku Kadyxowi.

Dzień zaświtał, i zamiast uciszenia burzy, pogorszył ją jeszcze. Admirał Gravina wrócił do Kadyxu ze szczątkami eskadr połączonych. Widać było flotę angielską z tego portu, wraz z kilku swoimi jeńcami, których trzymała pod działami wycelowanemi. Walczywszy przez cały dzień z burzą, de la Bretonnière, chociaż bez sternika, ale przy pomocy marynarza, któremu znane były okolice Kadyxu, stanął u wejścia do przystani. Pozostała mu jedna tylko kotwica i jedna gruba lina, do opierania się wiatrowi, pędzącemu gwałtownie do brzegu. Zarzucił tę kotwicę i powierzył się jéj, pożerany atoli niespokojnością, bo jeżeli ona zerwie się, *Algesiras* rozbije się o skały. Nieznając przystani, stanął na kotwicy blizko skały zwanéj la Pointe-du-Diamant. Noc upłynęła śród okrótnéj niespokojności. Nareszcie dzień zaświtał i oświecił złowieszczym blaskiem ten brzeg opłakany. *Bucentaur*, zawsze nieszczęśliwy, rozbił się tutaj. Przeniesiono wszelako część jego osady na okręt "*Indomptable*, który niedaleko stał na kotwicy. Ostatni mało uszkodzony, ponieważ mało walczył, dobre miał kotwice i dobre liny. Przez cały dzień *Algesiras* biciem z dział na znak nieszczęścia wzywał pomocy. Kilka łodzi zginęło nim dostały się do niego. Jedna tylko przywiozła słabą kotwicę. *Algesiras* został przywiązany do okrętu *l'Indomptable*, prosząc żeby go holował, co ten obiecał skoro będzie można zawinąć do Kadyxu. Noc rozciągnęła się znowu nad morzem i dwoma okrętami, stojącemi na kotwicy obok siebie: druga już noc od czasu fatalnéj bitwy. Osada okrętu *Algesiras* z trwogą patrzyła na dwie słabe kotwice, na których spoczywało jéj ocalenie, a z zazdrością na kotwicę okrętu *l'Indomptable*. Burza powiększyła się i nagle usłyszano krzyk okropny. *L'Indomptable*, którego potężne kotwice zerwały się, pokazał się nagle okryty latarniami, mając na pokładzie osadę swoję w rozpaczy; przeszedł o kilka stóp koło okrętu *Algesiras*, i rozbił się z okropnym łoskotem o skałę la Pointe-du-Diamant. Oświecające go latarnie, krzyki, wszystko zniknęło śród bałwanów morskich. Półtora tysiąca ludzi zgi-

nęło za jednym razem, bo *l'Indomptable* miał prawie całą swoję osadę, osadę *Bucentaura* zdrową i ranną, i część żołnierzy będących na admiralskim okręcie.

Po tém okrutném widowisku i smutnych uwagach jakie obudziło, *Algesiras* ujrzał dzień, i burza uciszyła się. Wpłynął nareszcie w przystań Kadyxu, i przypadkiem prawie ugrzązł na mule, gdzie teraz już był bezpiecznym. Sprawiedliwa nagroda najpiękniejszego heroizmu!

Kiedy te tragiczne przygody znamionowały powrót cudowny okrętu *Algesiras*, *Redoutable*, który tak chwalebnie walczył przeciwko okrętowi *Victory*, i z którego wypadła kula co zabiła Nelsona, zatonął. Tył jego podziurawiony kulami, runął nagle, i zaledwo miano czas uratować ztąd 119 Francuzów; *le Fougeux*, ogołocony, ciśnięty na brzeg hiszpański, rozbił się.

Monarca, opuszczony podobnież, rozbił się o skały San-Lucar.

Kilka tylko pozostało Anglikom zdobyczy, i z okrętami swemi najmniej uszkodzonemi trzymali się na morzu niedaleko Kadyxu, ciągle mając wiatry przeciwne, które niepozwalały im dostać się do Gibraltaru. Waleczny dowódzca *Plutona*, kapitan Cosmao, na ten widok, nie mógł oprzeć się żarliwości, jaka go ożywiała. Okręt jego był podziurawiony, osada zmniejszona o połowę; ale żadna z tych przyczyn wstrzymać go nie mogła. Wziął kilkunastu majtków z fregaty *Hermione*, naprawił swoje porządki na prędce, i używając władzy jaka do niego należała, ponieważ wszyscy admirałowie i kontr-admirałowie poginęli, byli ranni lub wzięci w niewolę, dał znak do wyjścia okrętom, które jeszcze trzymać się mogły na morzu, żeby wydrzeć flocie Collingwooda Francuzów, których prowadziła z sobą. Nieustraszony Cosmao wyszedł więc, w towarzystwie *Neptuna*, który podczas bitwy starał się jak mógł dostać się w ogień, i trzech innych okrętów francuzkich i hiszpańskich, co niemiały zaszczytu walczyć w dniu bitwy pod Trafalgar. Było ogółem pięć okrętów, pięć fregat, które także winny były naprawić niedawne swe postępowanie. Pomimo złej pogody, te dziesięć statków zbliżyły się ku flocie angielskiéj. Collingwood, biorąc je za tyleż okrętów linijowych, kazał wystąpić natychmiast dziesięciu swoim okrętom najmniej uszkodzonym. Przy tem poruszeniu część okrętów zabranych opuszczona została. Fregaty korzystając z tego schwytały i uprowadziły okręty *Santa-Anna* i *Neptuno*. Cosmao nie miał dosyć sił, a przytem wiatr przeciwny dął ku Kadyxowi, wrócił więc, prowadząc z sobą dwa odzyskane okręty, jedyne trofeum jakie zdołał odnieść po tylu nieszczęściach. Nie był to jedyny owoc téj wycieczki. Admirał Collingwood, lękając się

stracić zdobyczy, zatopił lub spalił okręty: *Santissima Trinidad, Argonauta, San-Augustino, l'Intrépide.*

L'Aigle umknął przed okrętem angielskim *le Defiance*, i rozbił się koło portu Sainte-Marie. *Berwick* zginął w skutku poświęcenia się podobnego temu, które uratowało okręt *Algesiras.*

Pomiędzy okrętami, towarzyszącemi walecznemu Cosmao, jeden nie mógł powrócić, to jest hiszpański *Rayo*, który zginął pomiędzy Rota i San-Lucar.

Nareszcie admirał angielski powrócił do Gilbraltaru, przyprowadziwszy cztery tylko zdobyte okręty z liczby siedmnastu, z których jeden francuzki *Swiftsure*, a trzy hiszpańskie. I jeszcze, *Swiftsure* trzeba było zatopić.

Taką była fatalna bitwa pod Trafalgar. Niedoświadczeni marynarze, i sprzymierzeńcy jeszcze niedoświadczeńsi, słaba karność, zaniedbanie materyału, wszędzie pośpiech ze swoimi skutkami; wódz za nadto czujący swoję niższość i mający przeczucia okropne, nosił się z niémi po wszystkich morzach, pod ich wpływem niweczył wielkie projekta swojego monarchy; ten monarcha rozgniewany nie dosyć zważa na przeszkody materyalne, mniej trudne do przezwyciężenia na lądzie niżeli na morzu; wpędza w rozpacz goryczą swoich wyrzutów admirała nad którym litować się raczej należało niżeli ganić; ten admirał co się bił z rozpaczy, a fortuna, okrótna dla nieszczęścia, odmawia mu pomocy nawet wiatrów; połowa floty sparaliżowana przez niewiadomość i przez żywioły, druga połowa bije się z zajadłością; z jednéj strony odwaga wyrachowana i umiejętna, z drugiéj niedoświadczenie bohaterskie, szlachetna śmierć, rzeź okropna, zniszczenie niesłychane; po klęskach ze strony ludzi, klęski ze strony burzy; przepaść pochłania trofea zwycięzcy; nareszcie tryumfujący wódz ginie śród tryumfu, a wódz zwyciężony myśli o samobójstwie, jako o jedynéj ucieczce w swoich cierpieniach: oto była, powtarzamy, ta fatalna bitwa pod Trafalgar, ze swojemi przyczynami, skutkami, tragiczną postacią.

Można było wszelako wyprowadzić z téj wielkiéj klęski pożyteczne wnioski dla marynarki naszej. Należało opowiedzieć przed światem to co zaszło. Dzieła okrętów *Redoutable, Algesiras, Achilles*, zasługiwały być wspominanemi z dumą obok tryumfów pod Ulmem. Nieszczęśliwa odwaga niemniej jest godną uwielbienia jak odwaga szczęśliwa: więcej rozrzewnia. Przytem łaska fortuny była dość wielką dla nas, żebyśmy mogli publicznie objawić niektóre jéj niełaski. Trzeba było osypać nagrodami ludzi, którzy tak godnie spełnili swoję powinność,

i oddać pod sąd wojenny tych, którzy strwożeni okropnością widowiska, oddalili się od ognia. I chociażby dobrze popisali się oni w innych okolicznościach, należało ich poświęcić konieczności ustalenia karności przez straszne przykłady. Należało nadewszystko aby rząd znalazł w téj krwawéj porażce naukę dla siebie samego; należało żeby sobie powiedział iż nic się nie działa z pośpiechem, zwłaszcza kiedy rzecz idzie o marynarkę: należało iżby zrzekł się stawić w szyku bojowym eskadr nie wyprobowanych na morzu, i żeby tymczasem starał się je wykształcić krążeniem częstem i dalekiem.

Poczciwy król hiszpański, nie zastanawiając się nad takiem wyrachowaniem, wynagrodził wszystkich i walecznych i tchórzów, chcąc wykazać tylko honor przyczyniony jego fladze przez niektórych z jego marynarzy. Była to słabość naturalna zgrzybiałemu dworowi, ale słabość którą natchnęła dobroć. Marynarze nasi, odetchnąwszy nieco po cierpieniach, pomięszali się byli z marynarzami hiszpańskiemiw porcie Kadyxkim, kiedy im oznajmiono że król hiszpański daje jednym stopniem wyżej każdemu Hiszpanowi, co się znajdował w bitwie pod Trafalgar, oprócz szczególnych nagród przyznanych tym co się lepiej odznaczyli. Hiszpanie prawie wstydząc się być wynagrodzonemi, kiedy to nie spotkało Francuzów, mówili im że bez wątpienia oni także odbiorą nagrodę za swoje męztwo. Nie tak się wszakże stało: waleczni, i tchórze pomiędzy Francuzami jednostajnego doznali obejścia się, a tem obejściem się było zapomnienie.

Kiedy wiadomość o klęsce pod Trafalgar doszła do admirała Decrès, boleść go ogarnęła. Minister ten, pomimo swego rozumu, pomimo głębokiéj znajomości marynarki, o klęskach tylko zawsze donosił monarsze, który w każdej innej rzeczy powodzenie spotykał. Doniósł o tych smutnych szczegółach Napoleonowi, już lotem orła zbliżającemu się pod Wiedeń. Chociaż wiadomość nieszczęśliwa z trudnością przecisnąć się mogła w duszę upojoną tryumfami, wiadomość przecież o Trafalgarze zasmuciła Napoleona, i głębokiego przyczyniła mu zmartwienia. Wszelako tą razą mniej był surowym niż zwykle względem admirała Villeneuve, gdyż ten nieszczęśliwy bił się walecznie, chociaż bardzo nieroztropnie. Napoleon działał tutaj jak często działają ludzie tak najmocniejsi jako też najsłabsi: starał się zapomnieć o zmartwieniu, i usiłował żeby inni o tem zapomnieli, żeby mało mówiono o Trafalgarze w gazetach francuzkich, i żeby wspomniano o tem jako o bitwie nieroztropnéj, w któréj ucierpieliśmy więcej od burzy niżeli od nieprzyjaciela. Nie chciał także ani nagradzać, ani karać, co było okrótną niesprawiedliwością, niegodną jego i ducha jego rządu. Działo się podówczas cóś takiego

w jego duszy, co się potężnie przyłożyło do skłonienia go na tak nędzne postępowanie: zaczynał powątpiewać o marynarce francuzkiéj. Uważał że pewniej, dogodniej będzie pobić Angliję w inny sposób, to jest pobić ją w sprzymierzeńcach, którym ona płaciła, wydrzeć jéj ląd stały, wypędzić ztąd całkiem jéj handel i wpływ. Naturalnie musiał dać pierwszeństwo takiemu środkowi, w użyciu którego celował, i który, ostrożnie używany, doprowadziłby go niezawodnie do zamierzonego celu. Od tego dnia, Napoleon mniej myślił o marynarce, i chciał żeby wszyscy mniej także o niej myślili.

Europa sama, w tem co się tyczy bitwy pod Trafalgar, chętnie zgodziła się na milczenie, jakie on pragnął zachować. Odgłos jego stąpań po lądzie stałym przeszkodził słyszeć echa dział z pod Trafalgaru. Mocarstwa, na których piersi utkwiona była szpada Napoleona, nie uspokoiły się zwycięztwem morskiem, korzystnem dla saméj Anglii, bez innego owocu nad nowe rozszerzenie jéj panowania handlowego, panowania którego one nie lubiły, i tolerowały tylko przez zazdrość ku Francyi. Przytem sława angielska nie pocieszała ich we własnem poniżeniu. Trafalgar nie zatarł przeto blasku Ulmu, i jak wkrótce zobaczymy nie zmniejszył żadnego z jego skutków.

KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA.

AUSTERLITZ.

Wrażenia sprawione przez wiadomości z armii. — Przesilenie finansowe. — Kassa konsolidacyjna zawiesza swoje wypłaty w Hiszpanii, i przyczynia się do pomnożenia kłopotów kompanii „Negocyantów połączonych." — Pomoc udzielona téj kompanii przez Bank francuzki. — Zbyt znaczne wypuszczenie w obieg biletów Banku, i zawieszenie jego wypłat. — Liczne bankructwa we Francyi. — Publiczność zatrwożona pokłada ufność w Napoleonie, i spodziewa się po nim jakiego świetnego czynu, któryby przywrócił kredyt i pokój. — Dalszy ciąg wypadków wojennych. — Stan interesów w Prussiech. — Mniemane pogwałcenie granic Anspachu nastręcza pozór stronnictwu wojny. — Cesarz Alexander korzystając z tego jedzie do Berlina. — Nakłania dwór Pruski do zawarcia zobowiązań ewentualnych z koalicyą. Traktat Potsdamski. — Wyjazd Haugwitza do głównéj kwatery francuzkiéj. Wielkie przedsięwzięcie Napoleona na wiadomość o nowych niebezpieczeństwach, które mu zagrażają. — Przyspiesza swój pochód do Wiednia — Bitwa pod Caldiero we Włoszech. — Pochód wielkiéj armii przez dolinę Dunaju. — Przejście rzek Jnn, Traun, Ens. — Napoleon w Lintz. — Obrót jaki mogli wykonać arcyksiążęta Karol i Jan dla wstrzymania pochodu Napoleona. — Ostrożność jego przy zbliżaniu się do Wiednia. — Rozkład jego korpusów na obu brzegach Dunaju i w Alpach. — Rossyanie przechodzą Dunaj pod Kremsl. Niebezpieczeństwo korpusu generała Mortier. Bitwa pod Diernstein. — Bitwa marszałka Davout pod Mariazell. Wejście do Wiednia. — Ubiczenie mostów na Dunaju. — Napoleon chce korzystać z tego żeby przeciąć odwrot generałowi Kutuzow. — Murat i Lannes wysłani pod Hollabrunn. — Murat daje się uwieść propozycyą o zawieszeniu broni, i daje czas armii rossyjskiéj do odejścia. — Napoleon odrzuca zawieszenie broni. — Krwawa bitwa pod Hollabrunn. — Przybycie armii francuskiéj do Brunn. — Piękne rozporządzenia Napoleona o zajęciu Wiednia, zabezpieczeniu się od strony Alp i Węgier przeciwko arcyksiążętom, i stawieniu czoła Rossyanom od strony Morawii. — Ney zajmuje Tyrol. — Wyjazd Napoleona do Brunn. — Próba negocyacyi. Rossyanie zamierzają stoczyć bitwę. — Miejsce wybrane zawczasu przez Napoleona. — Bitwa pod Austerlitz stoczona dnia 2 grudnia. — Zniesienie armii austryacko-rossyjskiéj. — Cesarz Austryacki w biwaku Napoleona. — Zawieszenie broni udzielone w skutku obietnicy bliskiego pokoju. — Początek negocyacyi w Brünn. — Warunki podane przez Napoleona. — Żąda on krajów Weneckich na uzupełnienie królestwa Włoskiego, Tyrolu i Szwabii austryackiéj na powiększenie Bawaryi, księstwa Badeńskiego i Wirtemberskiego. — Spokrewnienie się z temi trzema domami Niemieckiemi. — Opór pełnomocników austryackich. Napoleon, za powrotem do Wiednia, ma długą rozmowę z Haugwitzem. — Wznawia projekta połączenia się z Prussami, i oddaje im Hannower, pod warunkiem że się

złączą stanowczo z Francyą. — Traktat Wiedeński z Prussami. — Wyjazd Haugwitza do Berlina. — Napoleon, zabezpieczywszy się od strony Pruss, staje się bardziéj wymagającym względem Austryi — Negocyacya przeniesiona do Presburga. — Przyjęcie warunków Francyi, i pokój Presburski. — Wyjazd Napoleona do Monachium. — Małżeństwo Eugeniusza de Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską. — Powrót Napoleona do Paryża. Tryumfalne przyjęcie (*).

Wiadomości nadeszłe od brzegów Dunaju radością napełniły Francyę; te zaś co przyszły z Kadyxu zasmuciły ją, ale ani jedne ani drugie jéj nie zadziwiły. Wszystkiego spodziewano się po naszych wojskach lądowych, ciągle zwycięzkich od początku rewolucyi, i prawie niczego po flotach naszych, tak nieszczęśliwych od lat piętnastu. Ale przywiązywano mierne tylko skutki do wypadków na morzu; przeciwnie zaś uważano cudowne tryumfy nasze na lądzie jako stanowcze. Widziano w nich nieprzyjacielskie działania odsunięte od granic naszych, koalicyę zmięszaną zaraz na samym początku, wojnę bardzo skróconą i pokój na stałym lądzie bliski, i czyniący nadzieję pokoju morskiego. Wszelako armija, posuwając się ku Austryi na spotkanie Rossyan, obudzała nadzieję nowych i wielkich wypadków, których oczekiwano z żywą niecierpliwością. Zresztą, ufność w geniuszu Napoleona koiła wszelką niespokojność.

Potrzeba było téj ufności do podtrzymania kredytu głęboko wstrząśnionego. Daliśmy już poznać zakłopotany stan finansów naszych. Brak funduszów wypływający z postanowienia Napoleona o opędzeniu kosztów wojny bez pożyczki, kłopoty skarbu hiszpańskiego spólne skarbowi francuzkiemu, skutkiem spekulacyj kompanii „Negocyantów połączonych," skarb wydany całkowicie téj kompanii, przez błąd ministra poczciwego ale oszukanego: oto były przyczyny takiego stanu. Skończyły się one na sprowadzeniu przesilenia od dawna przewidzianego. Traf przyłożył się do jego przyśpieszenia. Dwór Madrycki, będąc dłużnikiem kompanii „Negocyantów połączonych" za subsidia, które ona podjęła się zapłacić, za zboże wysłane do rozmaitych portów półwyspu, za żywność dostarczoną flotom i armijom hiszpańskim, dwór Madrycki, w nędzy swojéj, chwycił się zgubnego środka. Zmuszony zawiesić wypłaty „kassy konsolidacyjnéj, u pewnego rodzaju banku przeznaczonego na posługi długu publicznego, nadał przymuszony kurs monety biletom téj kassy. W skutku podobnego środka zniknąć musiała brzęcząca moneta. Ouvrard, który w oczekiwaniu na piastry mexykań-

(*) Przypisy do niniejszej księgi prostujące lub uzupełniające niektóre szczegóły, tłumaczone są z Petersburskiego dziennika Отечественныя Записки.

skie, przekazane mu przez dwór Madrycki, nie miał innego środka na opędzenie potrzeb swoich spólników nad brzęczącą monetę, którą brał z kassy konsolidacyjnéj, nagle wstrzymany został w swoich operacyach. Obiecano mianowicie panu Desprez cztery miliony piastrów, które on nawzajem obiecał Bankowi francuzkiemu, żeby otrzymać pomoc jaka mu była potrzebną. Nie należało już teraz liczyć na te cztery miliony. Na rachunek summ Mexykańskich negocyowano w Hollandyi, u bankiera Hope, pożyczkę dziesięć milionów, z których najwięcéj można było spodziewać się dwóch w razie potrzeby. Te smutne okoliczności powiększyły nad wszelką miarę kłopoty Despreza, który miał sobie powierzone operacye skarbu; Vanlerbergha, który podjął się dostawy żywności, a ich kłopoty, jednego i drugiego, spadły na Bank. Wyłożyliśmy już jakim sposobem eskontowali w Banku albo własne papiery, albo obligacye poborców generalnych. Bank płacił im biletami, których ilość powiększała się zatem nieumiarkowanie w obiegu. Byłoby to złe mogące bardzo prędko być naprawionem, gdyby obiecane piastry nadeszły dość prędko dla przyprowadzenia do odpowiednéj ilości metalicznych zapasów Bankowych. Ale rzeczy przyszły do tego stopnia, że Bank miał tylko 15,000,000 franków w kassie na 72 miliony biletów wypuszczonych i 20 milionów rachunków bieżących, tojest: na 92 miliony summy nieodzownie wymagalnéj. Szczególna okoliczność, która świeżo objawiła się, bardzo pogorszyła takie położenie. De Marbois w nieograniczonem zaufaniu dla kompanii, udzielił jéj przywiléj zupełnie wyjątkowy, w którym widział zrazu ułatwienie tylko służbowe, ale który stał się przyczyną ciężkiego nadużycia. Kompanija mając w swoim ręku największą część obligacyj poborców generalnych które eskontowała rządowi, i mając należności wszelkiego rodzaju za wypłaty uskuteczniane na rozmaitych punktach kraju, mogła ustawicznie czerpać pieniądze ze skarbu; a dla tym większéj dogodności, de Marbois rozkazał poborcom generalnym przelewać jéj wpływające do nich fundusze, za prostem pokwitowaniem pana Desprez. Kompanija też nie omieszkała korzystać z tego przywileju. Kiedy z jednéj strony starała się dostać pieniędzy w Paryżu, eskontując w Banku obligacye poborców generalnych, które posiadała, z drugiéj wyciągała z ich kassy brzeczącą monetę, przeznaczoną na zaspokojenie tychże samych obligacyj; Bank zaś, gdy ich termin wyszedł, posyłając je do poborców generalnych, znajdował tylko kwity pana Desprez. Bank przeto gromadził tylko papiery w zapłacie za drugie papiery. Tym sposobem wypuścił tak wielką liczbę biletów przy tak małym zapasie gotówki. Urzędnik niewierny zdradzający zaufanie pana de Marbois,

był głównym sprawcą téj dogodności któréj w tak opłakany sposób nadużywano.

Takie położenie niewiadome ministrowi, źle ocenione nawet przez kompaniją, która w swoim zapędzie nie mierzyła ani rozciągłości operacyj, w jakie ją wciągnięto, ani ważności czynów, których się dopuszczała, takie położenie objawiało się powoli przez niedostatek powszechny. Publiczność nadewszystko, chciwa pieniędzy metalowych, dowiedziawszy się o ich rzadkości w Banku, tłumnie cisnęła się do jego kantorów, dla wymiany biletów na brzęczącą monetę. Gdy złośliwi przyłączyli się do przestraszonych, przesilenie stało się w krótce powszechnem.

Okoliczności tak pogorszone sprowadziły zeznania długo odwlekane, i fatalną prawdę. Vanlerberghe, któremu nie można było przypisywać tego co było nagannem w postępowaniu kompanii, ponieważ zajmował się wyłącznie handlem zboża, nie wiedząc na jakie kłopoty wystawiony jest przez spólników, Vanlerberghe udał się do pana de Marbois, i oświadczył: że niepodobna mu wystarczyć zarazem posługom skarbu i posługom żywności, że najwięcéj jeżeli zdoła ciągnąć daléj ostatnie. Nie taił przed nim że dostawy dla Hiszpanii dotąd nie zapłacone, są główną przyczyną niedostatku. De Marbois, lękając się przerwy w dostawie żywności, zachęcony przy tem słowami Cesarza, który zadowolony z Vanlerberghe, wynurzył życzenie wsparcia go, udzielił temu liwerantowi zasiłek 20 milionów. Zaliczył je na dostawy poprzednie, których zarząd wojny i marynarki jeszcze nie zapłacił, i dał je zwalniając Vanlerberghe ze 20 milionów osobistych jego zobowiązań z powodu posług dla skarbu. Ale zaledwo ten zasiłek udzielony został, Vanlerberghe przyszedł z żądaniem drugiego. Liwerant ten miał mnóstwo sub-liwerantów, którzy zwykle dawali mu na kredyt, ale nie posiadając już zaufania kapitalistów, nie mogli dłużéj forszusować. Przyprowadzony więc był do ostateczności. De Marbois strwożony takiemi zeznaniami, dowiedział się wkrótce o jeszcze ważniejszych rzeczach. Bank przysłał do niego deputacyą, dla zawiadomienia rządu o swojém położeniu. Desprez nie przysyłał piastrów obiecanych, żądał wszelako nowych eskontów; skarb żądał także ze swojéj strony, Bank zaś nie miał 2 milionów talarów w kassie na 92 miliony papierów wymagalnych do zapłaty. Cóż miał począć w podobnem zdarzeniu? Desprez oświadczył ministrowi że wszelkie jego zasoby wyczerpały się, zwłaszcza jeżeli Bank odmówi mu pomocy. On także zeznawał: że niepomyślny stan interesów w Hiszpanii, pogrążył go w tak smutne kłopoty. Nieszczęściem stawało się oczewistem dla ministra, że Vanler-

berghe opierający się na Desprezie, Desprez na skarbie i Banku, dźwigali ciężar spraw Hiszpańskich, jaki tym sposobem spadał na samę Francyą skutkiem zuchwałych kombinacyj Ouvrarda.

Było już za późno cofać się, a bardzo niepożytecznie ubolewać. Należało wydźwignąć się z tego niebezpieczeństwa, i dla tego wydźwignąć i tych, którzy nierostropnie tu się wdali, bo dać im zginąć, było to narazić się na zgubę pospołu z nimi. De Marbois nie wahał się przeto w postanowieniu wsparcia Vanlerberghe i Despreza, i dobrze uczynił. Ale nie mógł już pozwolić sobie działać na własną tylko odpowiedzialność, i żądał zwołania rady rządowéj, która zgromadziła się natychmiast pod prezydencyą księcia Józefa. Znajdowali się na niéj książe Ludwik, arcykanclerz Cambacérès i wszyscy ministrowie. Wezwano tu kilku wyższych urzędników skarbowych, a między innemi Molliena, dyrektora kassy amortyzacyjnéj. Rada długo zastanawiała się nad obecném położeniem. Po wielu rozprawach ogólnych i bezowocnych, trzeba było nareszcie coś postanowić, i każdy wahał się mając przed sobą odpowiedzialność zarówno wielką, cóżkolwiek bądź by przedsięwzięto; bo równie było rzeczą ważną dopuścić upadku liwerantów, jak im dopomódz. Arcykanclerz Cambaceres, który miał dosyć rozumu żeby pojąć czego wymaga obecne położenie, i dosyć wziętości żeby skłonić cesarza do tego, popierał zdanie o niezwłoczném udzielaniu zasiłku panu Vanlerberghe, dziesięciu milionów zaraz, a dziesięciu drugich, skoro nadejdzie odpowiedź zatwierdzająca z głównéj kwatery. Co się tycze Despreza, o tym przedmiocie należało traktować z Bankiem, bo on tylko mógł przyjść w pomoc ostatniemu, ciągnąc daléj eskontowanie. Ale zastanawiano się nad środkami jakie podawał dla zaradzenia ubóstwu jego kass, i dla podtrzymania kredytu jego biletów, bez czego nastąpiłby upadek. Nikomu nie przychodziło na myśl żeby nadać im przymuszony kurs monety, tak z powodu niepodobieństwa przywrócenia tego we Francyi, jako też z powodu niepodobieństwa żeby cesarz na to zgodził się. Ale zgodzono się na niektóre środki, któreby nieco opóźniły wypłaty i mniéj szybkim czyniły upływ brzęczącéj monety. Pozostawiono ministrowi skarbu i prefektowi policyi porozumieć się z Bankiem co do szczegółów takich rozporządzeń.

De Marbois miał z radą Banku nader żywe rozprawy. Uskarżał się na sposób jakim Bank prowadził interesa, wyrzut bardzo niesprawiedliwy, ponieważ jeżeli był w kłopotach, pochodziło to jedynie z winy skarbu. Bank posiadał wyborne tylko wexle, których regularne uiszczanie stanowiło obecnie jedyny jego zasób rzeczywisty. Zmniejszył nawet eskontowanie osobom prywatnym i zacieśnił swój portfel do

niższych nad zwyczaj rozmiarów. Miał tylko w nieproporcyonalnéj ilości papiery Despreza i obligacye poborców generalnych, które nie przynosiły wcale pieniędzy. Cierpiał zatem jedynie z przyczyny samego rządu. Ale bankierowie dyrygujący nim, byli w ogólności tyle przywiązani do cesarza, w którym szanowali jeżeli nie wojownika sławnego, przynajmniéj wskrzesiciela porządku, że pozwalali urzędnikom obchodzić się z sobą z surowością, jakiéjby nie zniosły dzisiaj najpospolitsze kompanije spekulanków. Zresztą, był to z ich strony patryotyzm raczéj niżeli służalstwo. Wspierać rząd cesarza było w ich oczach powinnością konieczną względem Francyi, którą on jeden bronił od anarchii. Nie gniewali się na wyrzuty wcale niezasłużone, i okazywali dla skarbu poświęcenie się godne służyć za wzór w podobnéj okoliczności. Przyjęto następujące rozporządzenia, jako najlepiéj mogące zmniejszyć przesilenie.

De Marbois miał rozesłać pocztą urzędników do departamentów bliskich stolicy, z rozkazem do kassyerów, ażeby wszelkie summy, których nie potrzebują koniecznie na bieżące uspokojenie renty, żołdu, płacy urzędników, odesłali do Banku. Spodziewano się tym sposobem sprowadzić pięć do sześciu milionów w brzęczącéj monecie. Wydano rozkaz poborcom generalnym, którzy nie wydali jeszcze Desprezowi wszystkich summ co wpłynęły, ażeby je niezwłocznie przeleli do Banku. Urzędnicy rozesłani mieli zarazem polecenie przekonać się czy niektórzy z kassyerów nie używają funduszów skarbowych na osobisty interes. Do tych rozporządzeń w celu sprowadzenia brzęczącéj monety, przydano inne żeby przeszkodzić jéj rozejściu się. Ponieważ bilety spadać zaczynały, publiczność kwapiła się do kass Bankowych z wymianą ich na brzęczącą monetę. Gdyby ażyotarstwo i złośliwość nie wmięszały się, dosyć byłoby straty 1 lub 2 na 100 jaką ponosił bilet, żeby massa posiadających je zażądała wymiany na gotowiznę. Upoważniono Bank ażeby wymieniał na brzęczącą monetę tylko pięćkroć do sześciukroć stu tysięcy franków biletów dziennie. Tyle właśnie trzeba było gotowizny, kiedy ufność istniała. Chwycono się innéj jeszcze ostrożności żeby opóźnić wypłaty, to jest postanowiono liczyć pieniądze. Żądający wypłaty obeszliby się bez téj formalności, bo nie lękali się żeby Bank oszukiwał publiczność, kładąc mniéj jednym talarem w worek tysiąca franków. Wszelako chciano je liczyć. Postanowiono nadto, że tylko jeden bilet będzie wypłacany téj saméj osobie, i że każdy przypuszczony będzie z kolei. Nakoniec ponieważ natłok powiększał się z każdym dniem, wymyślono ostatni środek, to jest rozdawanie numerów posiadaczom biletów, w stosunku pięciukroć do sześciukroć stu tysięcy

franków, wypłacić się mających dziennie. Te numera składane w merostwach Paryża, miały być rozdawane przez merów osobom wiadomym że nie handlują pieniędzmi, i uciekającym się do wymiany jedynie dla opędzenia prawdziwych potrzeb.

Rozporządzenia te przynajmniéj zapobiegły materyalnemu zamięszaniu koło biór Bankowych, i ograniczyły wypłatę brzęczącéj monety do najkonieczniejszych potrzeb mieszkańców. Ażyotarstwo, które starało się wydostać z Banku talary żeby publiczność płaciła im za nie po 6 i 7 od 100, zawiedzionem zostało w swoich rachubach. Wszelako było to prawdziwe zawieszenie wypłat, pokryte opóźnieniem. Na nieszczęście było ono nieuchronném. W takich okolicznościach nie samo rozporządzenie ganić należy, ale dawniejsze postępowanie uczyniło je koniecznem.

Urzędnicy rozesłani sprowadzili najwięcéj dwa miliony. Termina codzienne wexlów przynosiły więcéj biletów niżeli talarów, bo handlujący płacili brzęczącą monetą wówczas tylko, kiedy mieli płacić summę mniejszą od 500 franków. Bank postanowił zakupować w Hollandyi piastry za wysoką cenę, i brać tym sposobem na swój rachunek część kosztów przesilenia. Dzięki tym wszystkim środkom, wydostanoby się wkrótce z kłopotów, gdyby Desprez nie przyszedł nagle z daleko większemi potrzebami, i nie prosił o nowy zasiłek.

Bankier ten, upoważniony przez kompaniję do dostarczania skarbowi funduszów na potrzeby bieżące, i eskontowania obligacyj poborców generalnych, bon za okazaniem (à vista) i t. d. zobowiązał się eskontować po ½ od sta na miesiąc, to jest po 6 od 100 na rok. Ponieważ kapitaliści nie chcieli już eskontować jemu samemu jak po 1 od 100 na miesiąc, to jest 12 od 100 rocznie, narażony przeto był na ciężkie straty. Ażeby ochronić się od tych strat, wpadł na pomysł dawać w zastaw obligacye i bony (à vista), i pożyczać na te papiery, zamiast je daléj eskontować. Spekulanci, w zamiarze korzystania z téj okoliczności, odmówili mu nakoniec tego rodzaju operacyj, ażeby zmusić go do wydania papierów skarbowych, i ażeby otrzymać je za lichą cenę. „Kłopoty giełdowe, pisał de Marbois do cesarza, służą za pochóp dla wielu ludzi do korzystania z nich po korsarsku na Negocyantach połączonych, i znam wielkich patryotów, którzy wycofali 1,200,000 do 1,400,000 franków od agenta skarbu, ażeby ich użyć zyskowniej.” (List z dnia 28 września. — Archiwum sekretaryatu stanu).

Desprez odebrawszy już 14 milionów zasiłku z Banku, chciał otrzymać 30 milionów zaraz a 70 w miesięcu Brumaire. Summy zatém 100 milionów było mu potrzeba. Taki stan rzeczy, objawiony Bankowi.

sprawił tu prawdziwę trwogę, i wywołał gwałtowny wybuch skarg ze strony ludzi, którzy nie byli skłonni do spółki z rządem, jakabykolwiek ona była. Zapytywano co to za jeden ten Desprez, i z jakiego powodu domagają się tak wielkich ofiar dla niego. Nie wiedziano w handlu o solidarności zachodzącéj pomiędzy nim a kompaniją liwerantów, która pracowała zarazem dla Hiszpanii i dla Francyi. Ale nie znając wcale prawdziwego jego położenia, chciano zniewolić ministra żeby go uznał agentem skarbu, chociażby dla tego tylko żeby mieć większe bezpieczeństwo. Minister zawiadomiony o tém, napisał list własnoręczny do prezydenta regencyi Banku, oświadczając że Desprez działa w interesie skarbu. Przez nieuwagę de Marbois nie podpisał listu. Żądano żeby go podpisał. Zgodził się na to, i niepodobna było zataić przed sobą, że się znajdywano w obecności samego cesarza, twórcy Banku, zbawcy i pana Francyi, żądającego aby nie przyprowadzono do ostateczności rządu jego, odmową zasobów, których potrzebował gwałtownie.

Głos patryotyzmu przemógł, i wypadek ten był szczególnie dziełem pana Perregaux, sławnego bankiera, którego wpływ zawsze był używany na korzyść rządu. Postanowiono udzielać Desprezowi wszelki zasiłek potrzebny; obligacye, które służyły do pożyczek na zastaw, i których eskontowania unikano żeby oszczędzić sobie zbyt wielkich strat, eskontować za jaką bądź cenę, czy należą one do Despreza, czy też do Banku; on sam podejmie się téj operacyi, jako zdolniejszy niż ktokolwiek do jéj wykonania; straty ponoszone będą w połowie przez kompaniję i przez Bank; metale będą zakupowane w Amsterdamie i Hamburgu spólnym kosztem, a Desprez formalnie ma być wezwany, ażeby nie ponawiał swoich zobowiązań się, dla położenia końca podobnemu stanowi rzeczy. Postanowiono wreszcie zmniejszyć eskontowanie dla handlu, poświęcić wszelkie istniejące zasoby skarbowi, i dla niego tylko wypuszczać bilety. Codzienna wypłata wexlów, sprowadziła znaczną ilość biletów, które chciano zrazu zniszczyć, ale wkrótce znowu puszczono je w obieg na opędzenie potrzeb Despreza. Przekroczono nawet bardzo pierwsze wypuszczenie, i pomknięto aż do 80 milionów, oprócz 20 milionów na rachunek bieżący. Ale nadzwyczajny zakóp piastrów, eskontowanie obligacyj, przynosiły pięćkroć do sześciukroć stu tysięcy franków dziennie, koniecznie potrzebnych do zaspokojenia publiczności, i można było pochlebiać sobie, że przejdzie to przesilenie bez narażenia potrzeb rządowych, i bez wywołania bankructwa przedsiębierców, które pociągnęłoby za sobą bankructwo samego skarbu.

Nie zapobieżono atoli bankructwom pojedyńczym, które szybko następując po sobie, pomnożyły jeszcze bardziej smutek powszechny.

Bankructwo pana Recamier, bankiera słynnego z poczciwości, rozległych interesów, świetnego życia, a który upadł, raczéj jako ofiara okoliczności niżeli swego postępowania finansowego, sprawiło najdotkliwsze wrażenie. Złośliwi przypisywali je stosunkom ze skarbem, których nie było. Wiele bankructw mniéj ważnych nastąpiło po bankructwie pana Recamier, tak w Paryżu jak na prowincyi, i sprawiło pewny rodzaj strachu panicznego. Pod rządem mniéj mocnym, mniéj potężnym jak Napoleona, przesilenie to mogłoby pociągnąć najcięższe skutki. Ale liczono na jego szczęście i geniusz; nikt nie lękał się o utrzymanie porządku publicznego; czekano co chwila na jaki czyn świetny, któryby podniósł kredyt; a ohydna rasa spekulantów, która pogorsza wszelkie położenie rachując na upadek papierów, nie śmiała rzucać się w grę na nie z obawy zwycięztw Napoleona.

Oczy wszystkich zwrócone były na Dunaj, gdzie rozstrzygnąć się miały losy Europy. Tu miały nastąpić wypadki, jakie mogły położyć koniec temu przesileniu finansowemu i politycznemu. Spodziewano się tego z zupełną ufnością, nadewszystko gdy widziano w ciągu kilku dni całą armiję wziętą w niewolę prawie bez wystrzału, skutkiem jedynie manewru. Wszelako okoliczność towarzysząca temu manewrowi, dała powód do przykrych stosunków z Prussami, i wzbudziła obawę, iż mieć będziemy jednego nieprzyjaciela więcéj. Okolicznością tą był pochód korpusu marszałka Bernadottego przez prowincyą pruską Anspach.

Napoleon, kierując swoje kolumny na bok armii austryackiéj, nie uważał ani na chwilę za trudność przejścia przez prowincye, które Prussy miały we Frankonii. W rzeczy saméj, podług konwencyi o neutralność zastrzeżoną przez Prussy z mocarstwami wojującemi, podczas ostatniéj wojny, prowincye Anspach i Bayreuth nie były wcale objęte neutralnością Niemiec północnych. Przyczyna była prosta, gdyż te prowincye znajdowały się na koniecznéj drodze wojsk francuzkich i austryackich, niepodobna więc prawie było zabezpieczyć ich od ich przejścia. Wszystko czego możnaby wymagać, było to, żeby nie stały się teatrem działań nieprzyjacielskich, żeby je przeszli prędko, i płacili za wszystko co wezmą. Jeżeli Prussy chciały żeby inaczéj było tą razą, powinny były powiedzieć. Przy tem jeżeli świeżo zagaiły układy o przymierze z Francyą, kiedy posunęły się na téj drodze aż do słuchania i przyjęcia ofiarowanego Hannoweru, nie miały prawa zmieniać dawnych przepisów neutralności swojéj, żeby je bardziéj jeszcze zaostrzyć względem Francyi niżeli w roku 1796. To byłoby rzeczą niepojętą; dla tego też zachowywały w tym względzie milczenie, którego z przyzwoitością nie odważyłyby się przerwać, zwłaszcza dla oświadczenia że prowadząc

układy o przymierze, chciały być mniéj łatwemi względem nas niżeli w czasach największéj oziębłości. Cóżkolwiek bądź, Napoleon opierając się na dawnéj konwencyi, i na pozorze przyjaźni, w którą winien był wierzyć, nie uważał przechodu przez prowincyą Anspach za pogwałcenie granic. O szczerości jego w tym względzie przekonywa i to, że ściśle rzeczy biorąc mógłby się obejść bez dróg téj prowincyi, i ściskając swoje kolumny, bardzo łatwo by mu przyszło wyminąć ziemię pruską, nie wiele tracąc nadziei otoczenia generała Mack.

Ale położenie Pruss stawało się z każdym dniem bardziéj kłopotliwem pomiędzy cesarzem Napoleonem a cesarzem Alexandrem. Pierwszy ofiarował mu Hannower i swoje przymierze; drugi żądał wolnego przejścia przez Szląsk dla jednéj ze swych armij, i zdawał mu się oświadczać: że trzeba połączyć się z koalicyją dobrowolnie albo z przymusu. Fryderyk Wilhelm znajdował się w stanie nadzwyczajnego wzruszenia. Chęć powiększenia swojéj potęgi skłaniała go ku Napoleonowi, a stosunki dworskie zbliżały go do koalicyi, obiecywał każdemu, i tym sposobem przyszedł do kłopotliwego położenia, z którego nie widział innego już wyjścia oprócz wojny z Rossyą albo Francyą. W najwyższym stopniu ogarnęła go niespokojność, gdyż był zarazem niekontent z innych i z siebie samego, a na wojnę poglądał z drzeniem. Lecz Rossya mu zagrażała, rozkazał postawić na stopie wojennéj 80 tysięcy żołnierzy. W tym stanie rzeczy dowiedziano się w Berlinie o mniemanem pogwałceniu ziemi pruskiéj. Było ono dla króla Pruskiego nowym przedmiotem zmartwienia, ponieważ zmniejszało moc jego argumentów przeciw żądaniom Rossyi. Bez wątpienia, były do otworzenia prowincyi Anspach dla Francuzów powody, jakie nie istniały do otworzenia Szląska. Ale w chwilach uniesienia, niesłuszność sądu bierze górę, i dowiedziawszy się w Berlinie o przejściu Francuzów przez prowincyą Anspach, dwór krzyczeć zaczął, że Napoleon niegodnie znieważył Prussy, że obchodził się z niemi jak miał zwyczaj obchodzić się z Neapolem lub Baden; że nie podobna znosić tego bez ujmy honoru; że z resztą jeżeli uniknąć chcą wojny z Napoleonem, trzeba ją będzie prowadzić z cesarzem Alexandrem, że ten manarcha nie ścierpi żeby postępowano tak stronnie względem niego, i żeby mu odmawiano tego co dozwolono jego przeciwnikowi, i że nakoniec, jeżeli potrzeba oświadczyć się stanowczo, byłoby bardzo dziwnem, bardzo niegodnem uczuć króla brać stronę ciemiężców Europy przeciwko jéj obrońcom. Fryderyk Wilhelm, dodawano, zawsze wyznawał inne uczucia, bądź w Memlu, bądź późniéj w poufałych zwierzeniach się młodemu przyjacielowi swemu, cesarzowi Alexandrowi.

Oto co powtarzano głośno w Berlinie, w Potsdamie, a nadewszystko w rodzinie królewskiéj.

Fryderyk Wilhelm chociaż szczerze rozgniewany za pogwałcenie granic Anspachu, które pozbawiało go najlepszego argumentu przeciw wymaganiom Rossyi, więcéj atoli udawał zagniewanego niżeli był nim rzeczywiście. Nie tylko odmówił przyjęcia dwóch reprezentantów Francyi, ale Hardenberg nie chciał ich wpuszczać do swego gabinetu, dla wysłuchania ich tłómaczenia się. De Laforestowi i Durocowi dano niejako interdykt; pozbawieni byli wszelkiéj kommunikacyi, nawet z sekretarzem przybocznym Lombardem, przez którego przechodziły zwierzenia się, gdy rzecz szła o wynagrodzenia niemieckie, albo o Hannower. Tajemni pośrednicy, używani zwykle, oświadczyli: że w stanie umysłu króla względem Francuzów, nie odważono się widzieć z żadnym z nich. Cały ten gniew oczewiście był wyrachowany. Chciano wydobyć z niego rozwiązanie kłopotów, w jakie wpadli; chciano módz powiedzieć Francyi, że zobowiązania się względem niej zerwane zostały przez własny jéj błąd. Zobowiązania się te wznawiane tylekroć, i podawane w miejsce chybionych projektów przymierza, zależały na formalnéj obietnicy, że ziemia pruska nigdy nie ułatwi wystąpienia przeciwko Francyi, że nawet Hannower zabezpieczony będzie przeciw wszelkiemu wtargnięciu. Ponieważ Francuzi przeszli gwałtownie ziemię pruską, chciano wyprowadzić stąd wniosek, że dali tem samem prawo do otwarcia jéj komukolwiek bądź. Było to wyjście cudownie wynalezione do wywikłania się z trudności wszelkiego rodzaju, nagromadzonych do koła siebie. Postanowiono zatem oświadczyć, że Prussy przez pogwałcenie ich granic, wolne są od wszelkiego zobowiązania się, i że pozwalają Rossyanom przejście przez Szląsk, jako wynagrodzenie za przejście Francuzów przez Anspach. Chciano lepiéj jeszcze zrobić niżeli wyjść z wielkiego kłopotu, chciano w tem wszystkiem znaleść korzyść. Postanowiono zająć Hannower, gdzie pozostało tylko sześć tysięcy Francuzów zamkniętych w fortecy Hameln, i ubarwić ten krok pozorem zabezpieczenia się przeciwko nowym pogwałceniom granic, gdyż armija angielsko-rossyjska ciągnęła na Hannower, a zajmując go przeszkadzano, iżby teatr działań nieprzyjacielskich nie został przeniesiony na łono prowincyj pruskich, któremi Hannower był objęty ze wszech stron.

Król zwołał radę nadzwyczajną, na którą wezwani byli książe Brunświcki, i marszałek Mollendorf. Haugwitz, wywołany ze swego ustronia śród tych ważnych okoliczności, znajdował się także na niéj.

Uchwalono tu postanowienia, o których powiedzieliśmy, i zostawiono je przez kilka dni jeszcze pokryte mgłą, żeby tym bardziej zatrwożyć dwóch reprezentantów Francyi. Chociaż nie wierzono żeby łatwo było przestraszyć ich i ich pana, myślano wszakże iż w obecnej chwili, kiedy Napoleon miał tylu nieprzyjacioł na karku, obawa złączenia się z nimi Pruss, co wskrzesiłoby koalicyą powszechną podobnie jak w roku 1792, potężnieby działała na ich umysł.

De Laforest i Duroc długo napróżno żądali rozmowy z Hardenbergiem. Widzieli się z nim nareszcie, znaleźli w nim wymuszoną postawę człowieka, który stara się powściągnąć swoje oburzenie i otrzymali od niego, śród wielu gorzkich zażaleń, oświadczenie: że zobowiązania się Pruss są zerwane, i że odtąd wezmą one za przewodnika tylko interes własnego bezpieczeństwa. Gabinet zawiadomił następnie dwóch negocyatorów francuzkich o postanowieniu otwarcia Szląska dla Rossyan, i zajęcia Hannoweru wojskiem pruskiem, pod pozorem zapobieżenia żeby pożar wojny nie rozszerzył się do samego środka królestwa. Zdawało się, że chciano powiedzieć, iż Francya powinna uważać siebie za szczęśliwą że skończy rzecz w podobny sposób.

Po pierwszym atoli wybuchu, formy zaczynały polepszać się, nie tylko dla tego, że złagodzenie się wchodziło do pruskiego planu, ale ponieważ zadziwiające powodzenie Napoleona obudziło we wszystkich dworach głębokie uwagi.

To co się działo w Berlinie, z szybkością błyskawicy donoszone było do Puław. Cesarz Alexander, który chciał widzieć się z Fryderykiem Wilhelmem przed obrazą, którą Francya wyrządziła Prussom, musiał tego teraz tym więcéj pragnąć. Spodziewa się znaleść tego monarchę powolnym. Zamiast więc wyznaczania zjazdu w taki sposób, iżby odległość była zarówno podzielona, cesarz Alexander sam wyjechał niezwłocznie do Berlina.

Fryderyk Wilhelm dowiedziawszy się o tem, wydał stosowne rozkazy do okazałego przyjęcia potężnego monarchy. Cesarz Alexander odbył wjazd do stolicy Pruss dnia 25 października, przy huku dział, pośród szeregów gwardyi królestwa. Młody król wybiegłszy na spotkanie cesarza, uściskał go serdecznie, śród oklasków mieszkańców Berlina, którzy z początku przychylni Francuzom, zaczynali iść za popędem dworu, i wierzyć w powtarzane tysiąc razy słowa, że Napoleon pogwałcił ziemię Anspach przez wzgardę dla Pruss. Cesarz Alexander zaledwo dwa dni przepędził w Berlinie, a cały dwór wychwalał już jego uprzejmość, rozum, szlachetny zapał dla sprawy Europejskiéj. Cesarz był bar-

dzo grzecznym dla wszystkich krewnych Fryderyka wielkiego; odwiedził księcia Brunświckiego, marszałka Mollendorfa, i uczcił dowódców wojsk pruskich. Młody książe Ludwik, synowiec króla, odznaczający się gwałtowną nienawiścią ku Francuzom, ognistą miłością sławy, sprzyjający zawsze sprawie Rossyi, okazywał większe niż zwykle uniesienie. Dwór Pruski zupełnie był oddany cesarzowi Alexandrowi, skutkiem powszechnego zapału.

Powiedzieliśmy już że Fryderyk Wilhelm w nadzwyczajnych kłopotach swoich, wezwał do siebie dawnego swego doradzcę Haugwitza, którego zanadto bystry dla niego rozum niepokoił go niekiedy swoją wyższością, ale którego polityka zręczna, zwinna, zawsze skłonna do neutralności, bardzo mu się podobała. Oba opłakiwali fatalny zbieg okoliczności, który pod kierunkiem namiętnym i niejednostajnym Hardenberga, wprowadził wkrótce w prawdziwą matnię. Hardenberg z początku przyjaciel Haugwitza, wkrótce spółzawodnik, zaczął trzymać się jego polityki, zależącéj na neutralności, między dwoma stronnictwami europejskiemi, i na korzystaniu z téj neutralności; ale postępował z charakterem namiętnym, przechylając się już na jednę, już na drugą stronę, przychylny Francuzom, kiedy szło o Hannower, aż do chęci całkowitego oddania się im, a od czasu wypadku Anspachskiego, tak dalece uniesiony powszechnym popędem, że pragnął prowadzić z nimi wojnę spólnie z Rossyą. Haugwitz, krytykując, ale z umiarkowaniem, mówił że zanadto sprzyjano Francuzom przed kilku miesiącami, a teraz że zanadto przechylają się na drugą stronę. Ale jak wydostać się z kłopotów? Trudność z każdą godziną stawała się coraz większa, i nie można było jéj załatwić unikając jéj bez ustanku. Czas był drogi dla cesarza Aleksandra, ponieważ każdy dzień upłyniony zwiastował o nowym kroku Napoleona nad Dunaj, i o nowem niebezpieczeństwie dla Austryi, tudzież dla wojsk rossyjskich nadeszłych nad rzekę Inn. Zagaił więc rzecz z królem Pruskim, i polecił swojemu ministrowi spraw zagranicznych zagaić toż samo z przebiegłym i chytrym hrabią Haugwitz. Temat jaki rozwijali, łatwo odgadnąć z tego, co pierwéj zaszło. Prussy, mówili, nie mogą odłączyć się od sprawy Europy; nie mogą przykładać się nieczynnością swoją do tryumfu nieprzyjaciela spólnego; oszczędzane są teraz, i to nie bardzo, sądząc podług tego co zaszło w Anspach, ale w krótce zgniecione będą, skoro oswobodziwszy się od Austryi i Rossyi, nie będą miały z nikim do czynienia. Prawda że Prussy bardzo blisko wystawione są na ciosy Napoleona; ale idą im w pomoc z armiją 80 tysięczną, i że tylko w tym celu tak się zbliżono ku nim. Armija ta, zgromadzona pod Puławami, nie-

daleko granic Szląska, nie jest bynajmniéj pogróżką, ale szlachetną grzecznością ze strony cesarza Alexandra, który nie chciał wciągać przyjajaciela w znaczną wojnę, nie ofiarując mu środków do zwalczenia jéj niebezpieczeństw (*). Przy tem Napoleon dosyć ma nieprzyjaciół na karku; znajdzie się w wielkiem niebezpieczeństwie nad Dunajem, jeżeli wówczas kiedy Austryacy i Rossyanie połączeni stawić mu będą silną zaporę, Prussy rzucą się na jego tył przez Frankoniję; wtedy będzie wzięty we dwa ognie i nieodzownie zginie. W takim przypadku bardzo podobnym do prawdy, spólne oswobodzenie należyć się będzie Prussom, i zrobi się dla nich wszystko cokolwiek Napoleon obiecywał, wszystko czego dotrzymać nie chciał; zgodzą się na ów dodatek do posiadłości, którym on głaskał słuszną ambicyę domu Brandeburgskiego: Hannower. (W rzeczy saméj pisano do Londynu żeby skłonić Angliję do téj ofiary). I lepiej byłoby otrzymać ten tak piękny upominek od prawego właściciela, w nagrodę ocalenia wszystkich, niżeli od przywłaszczyciela, szafującego cudzem dobrem na wynagrodzenie zdrady.

Do tych nalegań, przyłączył się nowy wpływ, to jest obecność arcyksięcia Antoniego, który co tchu nadbiegł z Wiednia do Berlina. Książe ten opowiadał o klęskach pod Ulmem, o szybkich postępach Francuzów, o niebezpieczeństwach monarchii austryackiej, zbyt wielkich żeby nie były wspólnemi całym Niemcom i z zapałem żądał pogodzenia się dwóch pierwszych mocarstw niemieckich.

Ta sieć dyplomatyczna tak dobrze była osnuta, iż król pruski nie mógł z niej się wyśliznąć. Wszelako on i Haugwitz stale opierali się, jak gdyby przeczuwali klęski, które wkrótce dotknąć miały monarchiję pruską. Wiele było rozmów, wiele sporów, wiele nawet gorzkich żalów. Król i jego minister mówili że chcą zgubić Prussy, że zgubią niezawodnie, ponieważ chociażby cała Europa połączyła się, niezdolną była do oparcia się Napoleonowi; że jeżeli ustępują, to dla tego że czyni się gwałt ich rozsądkowi, ich roztropności, ich patryotyzmowi.

Przez starania, zabiegi, a nadewszystko przypadkowe wpływy, jako to: słowa księcia Ludwika, wołania młodego sztabu pruskiego, przezwyciężono Haugwitza, i wprowadzono go do widoków koalicyi. Ale jakkolwiek opanowany Fryderyk Wilhelm, chciał zachować sobie ostatni środek do wywikłania się z nowych zobowiązań, i za radą Haugwitza, przyjął plan zależący na projekcie pośrednictwa, jakiego

(*) Czytelnicy ocenią sami brednie pana Thiersa na niczem nie oparte. Kto mu powiedział, że takie były narady? gdzie akta, gdzie dowody na to?

Przyp. Tłóm.

podówczas chwytały się wszystkie mocarstwa dla ukrycia planów koalicyi przeciwko Francyi (*).

Umówiono się więc że Prussy, przytaczając niepodobieństwo żyć w pokoju pomiędzy dwoma zawziętemi przeciwnikami, którzy nie szanowali nawet jego posiadłości, postanowiły skłonić ich do pokoju. Dotąd wszystko jak najlepiéj, ale jakie będą warunki tego pokoju? W tém była cała kwestya. Jeżeliby Prussy stosowały się do traktatów zawartych z Napoleonem, i któremi poręczały za stan obecny cesarstwa francuzkiego, w zamian tego co otrzymały w Niemczech, nie było co powiedzieć przeciwko temu. Ale nie dosyć były mocne do trzymania się téj ostateczności. Zamierzyły podać, jako warunki pokoju, nową demarkacyę posiadłości austryackich w Lombardyi, (co pociągnęłoby za sobą rozdrobnienie królestwa włoskiego), wynagrodzenie dla króla sardyńskiego, a nadto warunki zwykle przyjmowane przez samegoż Napoleona, w przypadku pacyfikacyi powszechnéj, tojest: niepodległość Neapolu, Szwajcaryi, Hollandyi. Było to formalnem pogwałceniem wzajemnych gwarancyj, które Prussy zastrzegły z Francyą, nie w projektach niedotrzymanego przymierza, ale w autentycznych konwencyach, zawartych z okoliczności wynagrodzeń niemieckich.

Rossyanie i Austryacy życzyliby więcej, ale ponieważ wiedzieli że Napoleon nigdy nie zgodzi się na te warunki, pewni byli, że przy tych nawet Prussy wciągnięte będą w wojnę.

Zachodziła jeszcze jedna trudność, którą pomijali żeby usunąć wszelkie przeszkody. Fryderyk Wilhelm nie chciał przedstawiać się Napoleonowi w imieniu wszystkich jego nieprzyjaciół, mianowicie Anglii, po tylu zwierzeniach się i wyznaniach przeciwko temu mocarstwu. Wynurzył więc życzenie aby nie mówić ani jednego słowa, któreby ściągało się do Wielkiej Brytanii, w deklaracyi o pośrednictwie, chcąc, jak powiadał, zaprzątać się jedynie pokojem stałego lądu. Zgodzono się i na to, uznając że w tém na co przystał już dosyć jest, żeby go wciągnąć w wojnę. Nareszcie wymagał ostatniej ostrożności, najporządniejszéj i najważniejszéj, tojest: żeby przedłużyć o jeden miesiąc termin, w którym Prussy obowiązane będą działać. Z jednej strony książe Brunświcki, którego zawsze radzono sie, zawsze słuchano bez

(*) Ciekawą jest, że wszystkie środki dyplomatyczne przeciwko Francyi pan Thiers znamionuje chytrością, podstępem i podobnemi grzecznemi wyrażeniami; gdy tymczasem gwałty i okrucieństwa ciemięzcy Europy wydają mu się tylko środkami dyplomatycznemi. Oto prawdziwa historyczna bezstronność.

Przyp. Tłum.

odwoływania się, kiedy szło o sprawy wojenne, oświadczał, że armija pruska nie wprzód będzie w pogotowiu, jak w pierwszych dniach grudnia; z drugiej strony, Haugwitz radził odwłokę, żeby widzieć jak rzeczy pójdą nad Dunajem, między Francuzami a Rossyanami. Przy takim wodzu jak Napoleon, wypadki nie mogły przeciągać się na długo, i wygrawszy jeden tylko miesiąc, można było spodziewać się wyjść z kłopotów przez jakie niespodziewane i stanowcze rozstrzygnienie. Postanowiono więc że po upływie miesiąca, licząc od dnia kiedy Haugwitz, z wnioskiem o pośrednictwie wyjedzie z Berlina, Prussy obowiązane będą rozpocząć kampaniję, jeżeli Napoleon nie udzieli zaspakajającej odpowiedzi. Łatwo było dodać kilka dni do tego miesiąca, opóźniając pod rozmaitemi pozorami odjazd Haugwitza, a przy tem Fryderyk Wilhelm spuszczał się na tego negocyatora, na jego roztropność, przebiegłość, iżby pierwsza rozmowa z Napoleonem nie uczyniła rozbratu nieodzownym i niezwłocznym.

Te warunki przeciwne, powtarzamy, formalnym zastrzeżeniom, za które Prussy otrzymały nagrodę w pięknych posiadłościach, przeciwne nadewszystko przyjacielskim stosunkom, które Napoleon mógł uważać za szczere, warunki te zamieszczone były w podwójnej deklaracyi, podpisanej w Potsdamie dnia 3 listopada. Text nigdy ogłoszonym nie był, ale Napoleon potrafił później dowiedzieć się o jego treści. Deklaracya ta zachowała nazwisko traktatu Potsdamskiego. Bez wątpienia Napoleon popełnił błędy względem Pruss: głaskając je i udzielając im znaczne korzyści, opuścił nie jednę zręczność przywiązania ich do siebie nieodwołalnie. Ale osypał je względami i zawsze był szczery w stosunkach z niemi (*).

Cesarz Alexander i Fryderyk Wilhelm mieszkali w Potsdamie. Wtém pięknem ustroniu Fryderyka wielkiego stanął ów traktat. Alexander życzył zwiedzieć grób obejmujący zwłoki Fryderyka wielkiego, w kościele protestanckim w Potsdamie. W tem sklepieniu, ciasnem, prostem, aż do zaniedbania, znajdują się dwie trumny drewniane, jedna Fryderyka Wilhelma 1go, druga Fryderyka wielkiego. Cesarz Alexander poszedł tam z młodym królem, zalał się łzami, i objąwszy swojego przyjaciela, wykonał przed nim i zażądał od niego, na grobie Fryderyka

(*) Zwłaszcza wtedy gdy tak podstępnie wszelkiemi niepodobnemi warunkami Prussy krępował, a za sprzeciwienie się zniszczył i zaledwie że do ostatniej zguby nie doprowadził. Ależ p. Thiers sam jest li przekonany, iż Napoleon był najłagodniejszym i najniewinniejszym człowiekiem? *Przyp. Tłum.*

wielkiego, przysięgę wiekuistej przyjaźni! Nigdy nie mieli rozłączać ani swojéj sprawy, ani swoich losów.

Zdarzenie to, opowiadane w Berlinie, utwierdziło mniemanie o ścisłem przymierzu pomiędzy dwoma młodemi monarchami.

Anglija, zawiadomiona o zmianie rzeczy w Prusiech, i negocyacyach prowadzonych tak szczęśliwie z tym dworem, upatrywała w tém wielki wypadek, który mógł rozstrzygnąć losy Europy. Wysłał natychmiast samego lorda Harrowby, ministra spraw zagranicznych, dla układów. Gabinet Londyński nie był trudny względem dworu Berlińskiego, zgadzał się żeby o Anglii nie było nawet wzmianki w negocyacyi, jaką zagaić miał Haugwitz w obozie Napoleona i miał w pogotowiu subsidia dla armii pruskiej, nie wątpiąc że ona weźmie udział w wojnie za miesiąc. Co się tycze powiększenia posiadłości pruskich obiecanego domowi Brandeburskiemu, gotów był zgodzić się na wiele rzeczy, ale nie od gabinetu angielskiego zależało wydać Hannower, ulubione dziedzictwo Jerzego III. Pitt chętnie by go poświęcił, bo zawsze przychodziło do głowy ministrom angielskim uważać Hannower za ciężar dla Anglii. Ale łatwiej byłoby skłonić króla Jerzego do zrzeczenia się trzech królestw niżeli Hannoweru. Nawzajem, ofiarowano mniej wprawdzie przyległą monarchii Pruskiej, ale daleko znaczniejszą, Hollandyę (*). Tę więc Hollandyę, która, jak wszystkie dwory powiadały, jest niewolnicą Francyi, i któréj niepodległości domagały się z taką energią, oddawano Prussom żeby przywiązać je do koalicyi i oswobodzić Hannower.

Były to przedmioty do późniejszego załatwienia między dworami Pruskim i Angielskim. Tymczasem należało wyciągnąć z traktatu Potsdamskiego istotny jego skutek, to jest przystąpienie Pruss do koalicyi. Austryacy i Rossyanie nalegali przeto na wyjazd Haugwitza, i kiedy on przygotowywał się, cesarz Alexander wyjechał dnia 5 listopada, po dziesięciodniowym pobycie w Berlinie, do Wejmaru, żeby widzieć się z swoją siostrą, wielką księżną, panią wysokich przymiotów, która żyła w tém mieście, otoczona najpiękniejszemi geniuszami Niemiec, szczęśliwa tem szlachetnem towarzystwem, którego smakować była godna. Rozstanie się dwóch monarchów było, podobnie jak pierwsze ich spotkanie się w bramach Berlina, oznaczone uściskami i oznakami przyjaźni. Alexander cesarz jechał do armii, otaczało go spółczucie, jakie zwykle towarzyszy podobnemu odjazdowi. Witano w nim młodego bohatera, gotowego narażać się na największe niebezpieczeństwa dlą tryumfu spólnej sprawy królów.

(*) Na dokumentach autentycznych opierano niniejsze twierdzenie.

Tymczasem, de Laforest, poseł francuzki, Duroc, wielki marszałek pałacu cesarskiego, zupełnie byli zaniedbani. Dwór ciągle obchodził się z nimi z obrażającą oziębłością. Chociaż najgłębsza tajemnica była obiecana między Rossyanami a Prussakami, co do układów Potsdamskich, Rossyanie nie mogąc ukryć swojego zadowolenia, dawali do zrozumienia wszystkim że Prussy nieodwołalnie połączyły się z nimi. Co większa, radość ich mówiła dosyć, a w związku będąc z przygotowaniami wojennemi, z czynnością nieodpowiednią wiekowi starego księcia Brunświckiego, świadczyła o tryumfie, jaki odniosła obecność cesarza Alexandra w Potsdamie. Hardenberg, który dzielił z Haugwitzem kierunek spraw zagranicznych, nie pokazywał się negocyatorom francuzkim; ale Haugwitz częściéj ich przyjmował. Zapytywany przez nich jaką wagę przywiązywać należy do napomknień rossyjskich, bronił się przeciwko wszelkim domysłom rozsiewanym pomiędzy publicznością. Przyznawał się do projektu, który jak mówił, nie powinien mieć dla nich nic nowego, tojest pośrednictwa. Kiedy chcieli dowiedzieć się czy to pośrednictwo będzie zbrojne, co znaczyłoby narzucone, wywijał się mówiąc, że nalegania dworu jego u Napoleona, zastosowane będą do konieczności czasowej. Gdy nareszcie zapytywali jakie będą warunki tego pośrednictwa, odpowiedział, że będą słuszne, rozsądne, odpowiedne sławie Francyi, i że daje tego najlepszy dowód sam podejmując się zawieść je Napoleonowi. Nie mógłby, pierwszy raz odwiedzając tego wielkiego męża, narażać się na porywczą odprawę.

Takie były objaśnienia otrzymane od gabinetu Berlińskiego. Jedyna tylko rzecz była oczewista, tojest że otworzono Szląsk Rossyanom, za karę przejścia wojsk naszych przez ziemię Anspach, i że Hannower miał być zajęty przez armiję pruską. Ponieważ Francya ma załogę 6000 żołnierzy w fortecy Hameln, Haugwitz nie rzekłszy ani słowa czy nakazanem będzie oblężenie téj fortecy, obiecywał największe względy dla Francuzów, dodając że spodziewa się tegoż z ich strony.

Wielki marszałek Duroc, nie mając już nic do czynienia w Berlinie, wyjechał do głównej kwatery Napoleona. W epoce téj, przy końcu października, w początkach listopada, Napoleon, skończywszy rzecz z pierwszą armiją austryacką, gotował się uderzyć na Rossyan, według planu ułożonego.

Gdy się dowiedział o tem co się dzieje w Berlinie, zdziwił się niezmiernie, gdyż bardzo dobrą wiarą, i w mniemaniu że trzyma się dawnego zwyczaju, rozkazał przejść przez ziemię Anspach. Nie sądził iżby gniew Pruss był szczery, i przekonany był że używają go na pokrycie słabości dworu tego dla koalicyi. Ale nic coby przypuszczał

w tym przedmiocie zachwiać go nie mogło; i okazał w téj okoliczności całą wielkość swojego charakteru.

Znamy już ogólny plan jego działań. W obecności czterech attaków skierowanych przeciw cesarstwu Francuzkiemu, jednego od północy przez Hannower, drugiego od południa przez Włochy dolne, dwóch innych od wschodu przez Lombardyę i Bawaryę, na dwa tylko ostatnie uwagę zwrócił. Poleciwszy Massenie odeprzeć attak przez Lombardyę, i wstrzymywać arcyksiążąt przez kilka tygodni, zachował dla siebie naj. ważniejszy, to jest zagrażający Bawaryi. Korzystając, jakeśmy widzieli, z odległości przedzielającej Austryaków od Rossyan, bezprzykładnym pochodem otoczył pierwszych, i odesłał ich jeńcami do Francyi. Teraz zabierał się iść na drugich i poprzeć na Wiedeń. Takim obrotem Włochy zostałyby oswobodzone, i attaki przygotowane na północy i południu Europy stałyby się mało znaczącą dywersyą.

Prussy atoli mogły ciężko mięszać ten plan, rzucając się przez Frankoniję lub Czechy na tył Napoleona, kiedy on pójdzie do Wiednia. Wódz pospolity, dowiedziawszy się o tem co się dzieje w Berlinie, zatrzymałby się nagle, cofnąłby się dla zajęcia pozycyi bliższej Renu, tak żeby obejść go nie mogli, i czekałby na téj pozycyi, na czele sił połączonych, skutków traktatu Potsdamskiego. Ale tak działając uczyniłby rzeczywistemi niebezpieczeństwa, które były tylko domyślne; dałby czas dwóm armijom rossyjskim, cesarza Alexandra i Kutuzowa do połączenia się, arcyksięciu Karolowi czas na przejście z Lombardyi do Bawaryi dla połączenia się z Rossyanami, Prussakom czas i odwagę do podania propozycyj nie mogących być przyjętemi, i do wystąpienia w szranki. Mógł mieć na karku w ciągu jednego miesiąca 120 tysięcy Austryaków, 100,000 Rossyan, 150,000 Prussaków, zgromadzonych w Górnym Palatynacie lub Bawaryi, i zostać przygnębionym przez massę sił dwa razy większą niżeli jego. Trwać w swych pomysłach więcej niż kiedykolwiek, to jest iść naprzód, odeprzeć na krawędź Niemiec główne armije koalicyjne, wysłuchać w Wiedniu zażaleń Pruss, i tryumfy swoje udzielić im za odpowiedź: to było najrozsądniejsze postanowienie, chociaż na pozór najzuchwalsze. Przydajmy że te wielkie postanowienia, przeznaczone są dla wielkich mężów, że ludzie pospolici upadliby tutaj; że nadto wymagają one nietylko wyższego geniuszu ale władzy absolutnej, bo żeby módz posuwać się naprzód, albo cofać się w porę, trzeba być ogniskiem wszystkich działań, wszystkich informacyj, wszelkiej woli, trzeba być wodzem i głową państwa, trzeba być Napoleonem i cesarzem.

Mowa Napoleona do Pruss odpowiednia była jego postanowieniu. Zamiast przepraszać za pogwałcenie ziemi Anspach, poprzestał na od-

wołaniu się do umów dawniejszych, powiadając, że jeżeli te umowy uległy przedawnieniu, należało o tem ostrzedz go; że z resztą są to tylko proste pozory; że jak widzi dobrze, jego nieprzyjaciele wzięli górę nad nim w Berlinie; że zatem nie wypada mu teraz wchodzić w przyjacielskie tłumaczenie się z monarchą, dla którego jego przyjaźń zdaje się nie mieć żadnej ceny; że pozostawi czasowi i wypadkom odpowiedź za niego, ale że w jednym punkcie będzie nieugięty, to jest co do honoru; że nigdy orły jego nie ścierpiały obelgi; że są one w jednej z fortec Hannoweru, tojest w Hameln; że jeżeli zechcą ją im wydrzeć, generał Barbou bronić ich będzie do ostatka, i otrzyma pomoc wprzód nim ulegnie; że mieć całą Europę na swoim karku nie jest dla Francyi rzeczą nową ani straszną; że on Napoleon pokaże się wkrótce, jeżeli go wywołają, z brzegów Dunaju nad brzegami Elby, i nowi jego nieprzyjaciele, podobnie jak dawniejsi, żałować będą iż się targnęli na godność jego państwa. Oto jest rozkaz wydany generałowi Barbou, i udzielony rządowi pruskiemu.

„*Do generała dywizyi Barbou*":

(Augsburg, 24 października).

Nie wiem co się przygotowywa, ale, jakiekolwiek byłoby mocarstwo, którego wojska chciałyby wkroczyć do Hannoweru, chociażby nawet mocarstwo, które mi wojny nie wypowiedziało, powinieneś mu się oprzeć. Ponieważ nie masz dosyć sił do oparcia się armii, zamknij się w fortecach, i nie dopuszczaj nikomu zbliżać się pod działa tych fortec. Potrafię przyjść w pomoc wojskom zamkniętym w Hameln. Orły moje nigdy nie ścierpiały obelgi. Spodziewam się, że żołnierze któremi dowodzisz, godni będą swoich towarzyszy, i potrafią zachować honor, najpiękniejszą i najdroższą własność narodów.

Nie powinieneś poddawać fortecy, inaczej, tylko na mój rozkaz, który ci przywiezie mój adjutant.

Napoleon.

Napoleon wyjechał z Ulmu do Augsburga, z Augsburga do Monachium, żeby wydać rozporządzenia do pochodu. Wprzód nim towarzyszyć mu będziemy na długiej i rozległej dolinie Dunaju, jak przełamywał wszelkie przeszkody, co mu stawiły zima i nieprzyjaciel, rzucić trzeba przez chwilę okiem na Lombardyę, gdzie Massena był obowiązany wstrzymywać Austryaków, czekając aż Napoleon zniweczy ich pozycyą nad Adygą posuwając się ku Wiedniowi.

Napoleon i Massena doskonale znali Włochy, ponieważ oba znaleźli tu sławę. Instrukcye wydane do tej kampanii, godne były jednego

i drugiego. Napoleon położył najprzód za zasadę, że pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, opartych o rzekę, nie mają czego lękać się ośmdziesięciu tysięcy nieprzyjaciół, ktokolwiek by oni byli; że w każdym przypadku żąda od nich jednej tylko rzeczy, to jest żeby pilnowali Adygi dopóty, aż zapuszczając się w głąb' Bawaryi (która tworzy północny bok Alp, podobnie jak Lombardya tworzy bok południowy), obejdzie on pozycyą Austryaków, i zmusi ich do cofania się; że w tym celu trzymać się trzeba razem górnej części rzeki, opierając lewe skrzydło o Alpy, według przykładu jaki on zawsze dawał, odeprzeć Austryaków w góry, jeżeli pokażą się z wąwozów Tyrolu, albo jeżeliby przechodzili dolną Adygę, dozwolić im tego, tylko ścieśniać się samym, i kiedy wejdą w bagnistą krainę dolnej Adygi i Po, od Legnago do Wenecyi, rzucić się na ich bok i potopić w bagnach; że tak będąc w massie u podnóża Alp, niczego lękać się nie należy, czy attak nastąpi z góry lub z dołu; ale jeżeli nieprzyjaciel nie zechce działać zaczepnie, należy zacząć działać zaczepnie przeciwko niemu, zdobyć w nocy most w Weronie na Adydze, i udać się potem do attaku gór Caldiero. Kampanije Napoleona przedstawiały wzory do wszelkich sposobów postępowania na téj części teatru wojny.

Massena nie był człowiekiem do wahania się pomiędzy działaniem zaczepnem a odpornem. Pierwszy tylko systemat wojny przypadał do jego charakteru i jego ducha. Przyszedł on do takiego stopnia zaufania, że z pięciudziesiąt tysiącami Francuzów, nie sądził iżby mu należało działać odpornie przeciw ośmdziesięciu tysiącom Austryaków, nawet dowodzonych przez arcy księcia Karola. W nocy zatem z dnia 17 na 18 października, otrzymawszy wiadomość o pierwszych poruszeniach wielkiej armii, posunął się w milczeniu ku mostowi Starego Zamku, położonemu wewnątrz Werony. To miasto, jak wiadomo, dzieli Adyga na dwie części. Jedna należała do Francuzów, druga do Austryaków. Mosty były pozdejmowane, a przystęp do nich broniony przez palissady i mur. Wysadziwszy prochem mur broniący wstępu na most Starego Zamku, Massena, stanąwszy nad brzegiem rzeki, wysłał odważnych woltyżerów w czółnach, jednych żeby rozpoznali czy nie podłożono min pod słupy mostu, drugich żeby rzucili się na przeciwny brzeg rzeki. Przekonawszy się że miny nie są podłożone, urządził na prędce most z belek, i przeszedłszy Adygę, bił się cały dzień 18ty z Austryakami. Tajemnica, dzielność, szybkość attaku, godne były pierwszego pomocnika Napoleona w kampanijach Włoskich. Massena przez tę operacyą został panem Adygi, mogąc działać w potrzebie na obu brzegach i nie lękając się być zaskoczonym przez przejście otwartą siłą, ponieważ mógł przeszkodzić podobnej operacyi. na jakimkolwiek punkcie kuszo-

noby się o nią. Przed rozpoczęciem wyraźnego zaczepnego działania, i wkroczeniem stanowczem w posiadłości austryackie, chciał otrzymać z nad brzegów Dunaju stanowcze wiadomości.

Wiadomości te nadeszły dnia 28 października i napełniły armiję włoską radością i żądzą spółubiegania się. Massena ogłosił je wojsku swemu przy huku dział, i postanowił zaraz wystąpić naprzód. Nazajutrz, dnia 29 października, wysłał trzy ze swoich dywizyj za Adygę, dywizye generałów Gardanne, Duhesme i Molitora, odparł Austryaków i rozłożył się na równinie zwanej Świętego Michała, pomiędzy Weroną a obwarowanym obozem Caldiero. Projektem jego było attakować ten groźny obóz, chociaż miał przed sobą armiję daleko większą co do liczby, i opartą o pozycye z natury i sztuki ogromnie mocne. Ze swojej strony arcyksiąże, zawiadomiony o nadzwyczajnych tryumfach wielkiej armii francuzkiéj, domyślając się że wkrótce zmuszony będzie cofać się żeby iść na odsiecz Wiedniowi, nie chciał wszelako ustępować placu jako zwyciężony. Pragnął odnieść stanowczą korzyść, któraby mu pozwoliła cofać się spokojnie, i obrać drogę jakaby najlepiej odpowiadała ogólnemu położeniu sprzymierzonych.

Dwaj przeciwnicy zetrzeć się mieli z sobą tym gwałtowniej, że się spotykali mając postanowienie stoczyć najzaciętszą bitwę.

Massena miał przed sobą ostatnie pochyłości Alp Tyrolskich, znikające na równinie Werony, blisko wsi Caldiero. Na lewo, góry zwane Colognola okryte były okopami regularnie zbudowanemi, i opatrzone liczną artylleryą. Wśrodku i na równinie leżała wieś Caldiero, przerznięta główną drogą Lombardzką, wiodącą przez Friul do Austryi. W tym punkcie nasuwała się przeszkoda pól ogrodzonych i zabudowanych, zajętych przez znaczną część piechoty austryackiej. Wreszcie na prawo Massena widział rozciągające się płaskie i błotniste brzegi Adygi, poprzerzynane we wszelkich kierunkach przez rowy i groble najeżone działami. Tak więc na lewo góry obwarowane, w środku główna droga, opatrzona budowlami, na prawo bagna Adygi, wszędzie fortyfikacye zastosowane do miejscowości, pokryte artylleryą, i 80,000 wojska do ich obrony: oto jest obóz warowny, który Massena miał attakować w 50,000. Nic zastraszyć nie mogło bohatera z pod Rivoli, Zurich i Genui. Dnia 30 rano wystąpił w kolumnie główną drogą. Na lewo, polecił generałowi Molitor zdobyć ze swoją dywizyą groźne góry Colognolą; z dywizyami generałów Duhesme i Gardanne sam podjął się attaku środkowego, wzdłuż głównej drogi; a że uważał że dla wyparcia nieprzyjaciela przewyższającego liczbą z pozycyi, trzeba mu wskazać wielkie niebezpieczeństwo na jednem z jego skrzydeł, polecił generało-

wi Verdier udać się na koniec prawego skrzydła armii francuzkiej, przejść tam Adygę z 10,000, okrążyć lewe skrzydło arcyksięcia i uderzyć potem na jego tył. Jeśliby ta czynność dobrze była wykonana, warta była podobnego rozdzielenia sił; ale zuchwalstwem było poruczać przejście rzeki podwładnemu, i tych 10,000 wojska, gdyby nie zostały bardzo dobrze użyte na prawem skrzydle, mocnoby żałowano w środku.

O świcie, Massena uderzywszy dzielnie na nieprzyjaciela, przełamał go na wszystkich punktach. Generał Molitor, jeden z najbieglejszych i najmocniejszego charakteru oficerów armii, posunął się zimno aż do podnóża gór Colognola, i przebył pierwsze pochyłości pomimo okropnego ognia; kiedy półkownik Teste uderzając na czele 5go półku linijowego miał wedrzeć się na nie, hrabia Bellegarde, wyszedłszy z redut ze wszystkiemi siłami swemi, chciał pokonać ten półk. Generał Molitor, oceniając natychmiast ważność niebezpieczeństwa, uderzył nielicząc nieprzyjaciela, na kolumnę generała Bellegarde, z 6tym półkiem linijowym, jedynym regimentem, który miał pod ręką Uderzył na tę kolumnę tak gwałtownie że ją przejął zdumieniem, i zmusił do zatrzymania się. Tymczasem, półkownik Teste wszedł do jednej z redut, i zatknął tam chorągiew 5go półku, której kula urwała orła. Ale Austryacy, wstydząc się że im podobne pozycye tak szczupła garstka wydarła, wrócili do szarży, i odebrali redutę. Francuzi w tym punkcie pozostali naprzeciw okopów nieprzyjacielskich, nie mogąc ich opanować. Był to cud odważyć się na takie rzeczy z tak małą garstką i nie doświadczyć porażki.

W środku arcyksiąże Karol umieścił główne swoje siły. Postawił na czele rezerwę grenadyerów, w szeregach której walczyło trzech arcyksiążąt. Już generałowie Duhesme i Gardanne, oczyszczając główną drogę i zdobywając jednę po drugiej przegrody ją opasujące, nadciągnęli pod Caldiero. Arcyksiąże Karol wybrał tę chwilę do rozpoczęcia zaczepnego działania. Odparł attakujących, i szedł drogą w ścieśnionej kolumnie, na czele najpiękniejszej piechoty austryackiej. Gdy ta kolumna ciągle posuwała się, jak niegdyś pod Fontenoy, wyprzedzała już oddziały wojsk francuzkich rozproszone na prawo i na lewo, po przegrodach, i mogła opanować Vago, które dla Francuzów było tem czem Caldiero dla Austryaków: wsparciem jego środka. Ale Massena nadbiegł na miejsce. Skupił swoje dywizye, mieścił na drodze i naprzeciw nieprzyjaciela wszystko cokolwiek miał z artylleryi do rozporządzania, kazał sypnąć kartaczami na walecznych grenadyerów austryackich, potem uderzyć na nich bagnetem, rzucić się na boki, i po zajadłéj bitwie, w ciągu której bez ustanku znajdował się śród ognia jak prosty żołnierz,

zmusił kolumnę do odwrotu. Odparł ją za Caldiero, i dostał się aż do pierwszych okopów austryackich. Jeśliby w tej chwili generał Verdier, spełniając dane sobie polecenie, przeszedł Adygę, lub nawet gdyby Massena miał 10,000 żołnierzy wysłanych bez potrzeby na koniec prawego jego skrzydła, zdobyłby potężny obóz pod Caldiero. Ale generał Verdier, źle prowadząc swoję operacyą, wysłał jeden swój półk za rzekę, nie mogąc dać mu pomocy, i zupełnie mu się nie powiódł projekt przejścia. Noc rozdzieliła walczących, i cieniem swoim okryła jedno z pól bitwy najbardziej zakrwawionych w niniejszym wieku.

Trzeba było mieć charakter Masseny żeby przedsięwziąć i wytrzymać bez klęski podobną walkę. Austryacy stracili 3,000 żołnierzy w zabitych i ranionych, 4,000 wzięto im w niewolę. Francuzi w zabitych, ranionych lub jeńcach, stracili nie więcéj nad 3,000 ludzi. Biwakowano na polu bitwy, pomięszani jedni z drugimi, śród okropnego zamięszania. Ale w nocy arcyksiąże rozkazał uprowadzić pakunki i artyllerye, a nazajutrz, zaprzątając Francuzów tylną strażą, zaczął wsteczny obrót. Korpus 5cio tysięczny, pod dowództwem generała Hillinger, poświęcony był sprawie jego odwrotu. Kazano mu zejść z gór dla niepokojenia Werony z tyłu naszej armii, wtenczas kiedy arcyksiąże wystąpił w pochód. Generał Hillinger nie miał czasu powrócić z téj demonstracyi, może pomkniętej za daleko, i wzięty został w niewolę z całym swoim korpusem. Tak więc w ciągu trzech dni, Massena odebrał nieprzyjacielowi 11 do 12 tysięcy żołnierzy, z których 8 tysięcy jeńców a 3000 wyległych z szeregów.

Natychmiast postanowił ścigać arcyksięcia bez odpoczynku. Ale książe Austryacki miał z sobą najlepszych żołnierzy Austryi, w liczbie 70,000, swoje doświadczenie, talenta, zimę, rzeki wezbrane na których zrywał mosty cofając się, Massena nie mógł pochlebiać sobie iż mu zada klęskę; wszelako dosyć go zaprzątał idąc w ślad za nim, żeby mu nie zostawić łatwości do manewrowania podług woli przeciwko wielkiej armii.

Ta druga część planu Napoleona spełniała się również punktualnie, jak i poprzedzająca, ponieważ arcyksiąże Karol, odparty ku Austryi musiał cofać się, żeby iść na odsiecz zagrożonej stolicy.

Napoleon nie stracił ani jednej chwili w Monachium w wydaniu rozporządzeń. Kwapił się przejść Inn, stoczyć bitwę z Rossyanami, i pomięszać knowania berlińskie nowemi tryumfy, równie szybkiemi jak odniesione pod Ulmem. Korpus generała Kutuzowa, który miał przed sobą, liczył ledwie 50,000 przy rozpoczęciu kampanii, chociaż miał być

daleko liczniejszy (*). Ciągnąc z Morawii do Bawaryi, korpus ten zostawił w drodze 5 lub 6,000 chorych i opóźnionych, ale połączył się z nim oddział austryacki Kienmayera, który uciekł pod Ulmem przed osaczeniem téj fortecy. Meerfeld przydał nieco żołnierzy do tego oddziału, i objął nad nim dowództwo. Ogół dochodzić mógł do 65,000 żołnierzy, tak Rossyjan jak i Austryaków. Nie było to wiele dla ocalenia monarchii przeciwko 150 tysięcom Francuzów, z których przynajmniéj 100,000 ciągnęło w jednéj massie. Generał Kutuzow dowodził tą armiją. Był to mąż dość podeszłego wieku, pozbawiony jednego oka skutkiem rany w głowę, otyły, bystrego umysłu, równie rzeskiego rozumu ile ciężkiego ciała, szczęśliwy w wojnie i dość zręczny do dowództwa w położeniu w którem potrzeba roztropności i szczęścia. Pomiędzy jego podwładnemi było trzech najcelniejszych: książe Bagratyon, generałowie Dochtorow i Miłoradowicz. Książe Bagratyon, Georgijanin, bohaterskiéj odwagi, nadstarczający doświadczeniem pierwiastkową instrukcyją (**), jakiéj mu brakowało, i zawsze bąć w przedniej, bąć w tylnéj straży mający rolę najtrudniejszą. Generał Dochtorów był oficer rozsądny, skromny, światły i mocnego charakteru. Generał Miłoradowicz był Serb, odznaczający się świętną walecznością. Charakter żołnierzy rossyjskich odpowiadał dosyć charakterowi ich generałów. Posiadali odwagę. W ogólności, generałowie, oficerowie, żołnierze, składali armiję szczególniéj groźną swojem poświęceniem się.

Generał Kutuzow nie wiedział aż do ostatniéj chwili o klęsce pod Ulmem, gdyż arcyksiąże Ferdynand i generał Mack, dniem jeszcze przed swem nieszczęściem donosili mu tylko o powodzeniu. Dowiedziano się o prawdzie dopiero po przybyciu generała Mack, który osobiście doniósł o zniesieniu głównéj armii Austryackiéj. Kutuzow, słusznie straciwszy podówczas nadzieję ocalenia Wiednia, nie taił bynajmniéj przed Cesarzem Franciszkiem, który spiesznie przybył do głównéj kwatery rossyjskiéj, że uczynić należy ofiarę z téj stolicy. Chciał wydostać się ile być

(*) Ażali nie sam P. Thiers nieco wyżéj pisał że korpus generała Kutuzowa, z 60,000 składa się? Podobne omyłki nie jednokroktnie w tem dziele dostrzedz można; jakąż więc wiarę mieć mogą jego rozumowania i dowody na ciągle fałszywych i sprzecznych wykazach oparte?. (Przyp. tłumacza.)

(**) Generał Bagratyon posiadał geniusz wojenny, a nauka jego dowiedziona jest na wszystkich polach bitwy na których walczył; pytanie którzy to byli generałowie francuzcy uczeńsi u Napoleona? może Lann, Ney, Ożero? którzy z prostych żołnierzy do tych stopni doszli, a w postępowaniu swojem podobniejsi byli do wieśniaków niż do generałów. (Przyp. tłum.)

może najprędzéj z niebezpieczeństwa zagrażającego jemu samemu, przechodząc na lewy brzeg Dunaju, żeby się połączyć z rezerwą rossyjską, jaka nadchodziła przez Czechy i Morawiję. Wszelako Cesarz Franciszek i rada jego postanowili nie czynić ofiary z Wiednia, tylko w ostateczności, i pochlebiali sobie że opóźniając pochód Napoleona wszelakiemi środkami jakie wojna odporna nastręczać może, da się czas arcyksięciu Królowi nadejść do Austryi, rezerwom rossyjskim przybyć nad Dunaj, i połączyć wszystkie siły sprzymierzone dla stoczenia bitwy, która możeby ocaliła stolicę i monarchiję. Generał Kutuzow stosując się do życzeń głównego sprzymierzeńca swojego monarchy, objecał stawić Francuzom wszelki opór, któryby nie dochodził aż do stoczenia walnéj bitwy, i postanowił, dla opóźnienia ich marszu, korzystać ze wszelkich rzek, jakie spuściwszy się z Alp wpadają w Dunaj. Dostatecznem było do tego zrywać mosty, i przeszkadzać mocną tylną strażą przeprawom otwartą siłą ze strony Francuzów, przeprawom trudnym w porze roku kiedy wszystkie wody były wezbrane i krą pokryte.

Napoleon urządził swój pochód w następujący sposób. Przymuszony był ciągnąć między Dunajem a łańcuchem Alp, drogą ścieśnioną między rzeką a górami. Posuwając się z liczną armiją tą wązką drogą, spotkanoby trudność w wyżywieniu się i niebezpieczeństwo, gdyż, oprócz arcyksięcia Karola, który mógł dostać się z Lombardyi do Bawaryi i rzucić się na nasz bok, znajdowało się w Tyrolu około 25,000 wojska pod arcyksięciem Janem. Napoleon zatem przez mądrą ostrożność przedsięwziął powierzyć korpusowi Neya zawojowanie Tyrolu. Polecił temu marszałkowi opuścić Ulm, ciągnąć przez Kempten, ażeby wkroczyć do Tyrolu, tak żeby przeciąć na dwoje wojska rozproszone w téj długiéj krainie. Te które będą na prawo marszałka Neya winny być odparte na Voralberg i Konstancyejskie jezioro, gdzie nadciągał korpus generała Augereau, przeszedłszy całą Francyją od Brestu do Huningen. Ney, pozbawiony dywizyi Duponta, który spólnie z Muratem udał się w pogoń za arcyksięciem Ferdynandem, ograniczony został tylko do 10,000 wojska. Ale Napoleon, spuszczając się na jego dzielność i na 14,000 przyprowadzonych przez Augereau, sądził że są to dostateczne siły do wykonania danego mu polecenia. Po zajęciu tym sposobem Tyrolu, przeznaczał Bernadottego na wkroczenie do ziemi Salcburgskiéj. Polecił mu ciągnąć z Monachium ku rzece Inn, i przeprawić się przez nią albo w Wejssenburgu albo w Rosenheim. Generał Marmont miał wesprzeć Bernadottego. Napoleon zapewniał sobie tym sposobem dwojaką korzyść, to jest zasłonięcie się zupełne od strony Alp, i posiadanie górnéj części rzeki Inn, co przeszkadzało Austro-Rossyanom bronić dolnéj jéj

części przeciw głównéj naszéj armii. Co się tycze jego samego, z korpusami marszałków Davout, Soulta i Lannes, z rezerwą jazdy i gwardyi, wystąpił od czoła przeciwko wielkiéj zaporze rzeki Inn, w zamiarze przebycia jéj od Mühldorf do Braunau. Murat odebrał rozkaz wystąpić dnia 26 października, z dragonami generałów Walthera i Beaumonta, ciężką jazdą Hautpoula, i materyałem do stawiania mostu, i iść wprost na Mühldorf, trzymając się głównej drogi Monachijskiej przez Hohenlinden, i ciągnąć tym sposobem przez pola, które unieśmiertelnił Moreau. Marszałek Soult miał go wspierać o jeden marsz z tyłu. Marszałek Davout poszedł drogą na lewo przez Freisingen, Dorfen i Neu-Oettengen. Lannes, co się przyłożył z Muratem do pogoni arcyksięsia Ferdynanda, miał iść bardziej jeszcze na lewo niżeli Davout, przez Landshut, Vilsbiburg i Braunau. Nareszcie dywizya Duponta, która daleko się pomknęła w tymże kierunku, ciągnęła w dół Dunaju celem opanowania Passau. Napoleon z gwardyą szedł za Muratem i Soultem główną drogą Monachijską.

Przed opuszczeniem Augsburga, Napoleon nakazał tutaj systemat ostrożności, którym odtąd coraz więcej zajmował się, w miarę jak skala jego działań się rozszerzała, i w którym nie miał sobie równego, rozległością swojéj przezorności i czynnością. Ten systemat ostrożności miał za cel: utworzyć na linii operacyjnéj punkta podpory, któreby mu posługiwały zarazem do posuwania się naprzód, lub do cofania się, jeśliby musiał jąć się ostatniego. Te punkta podpory, oprócz korzyści przedstawiania pewnéj siły, miałyby tę jeszcze, że mieściłyby ogromne zapasy wszelkiego rodzaju, bardzo użyteczne dla armii, która idzie naprzód, konieczne dla armii, która się cofa. Wybrał w Bawaryi, nad rzeką Lech, miasto Augsburg, mające niejakie środki obrony, i zasoby odpowiedne dla wielkiej ludności. Nakazał tu roboty konieczne dla zabezpieczenia od niespodziewanego napadu, i chciał żeby tu zgromadzono zboże, bydło, sukna, obuwie, ammunnicyą, a mianowicie urządzono szpitale. Zamówił sukno i obuwie w Norymberdze, w Ratyzbonie, w Monachium, płacąc za nie, i wymagając prędkiego wykonania, z rozkazem dostarczania do Augsburga przedmiotów przygotowanych. Ponieważ Augsburg stał się głównym punktem na drodze wojsk, wszystkie więc oddziały tędy miały przechodzić żeby się zaopatrzyć w brakujące im rzeczy. Po tych ostrożnościach, Napoleon wystąpił w drogę za swemi korpusami, które go wyprzedzały o jeden lub dwa marsze.

Poruszenia jego armii odbyły się tak jak je przepisał. Dnia 26 października cała posuwała się ku rzece Inn. Austro-Rossyanie nie zostawili ani jednego mostu. Ale wszędzie żołnierze, rzucając się w czółna,

i w silnych oddziałach przepływając pod ogniem kul karabinowych i kartaczy, oczyszczali brzeg przeciwległy i przygotowywali naprawę mostów, rzadko zniszczonych zupełnie przez nieprzyjaciela, z przyczyny pośpiechu w odwrocie. Bernadotte, mało tylko spotykając przeszkód, przeprawił się przez Inn dnia 28 października w Wasserburgu. Marszałkowie Soult, Murat i Davout przeprawili się w Mühldorf i Neu-Oettingen. Lannes zwrócił się ku Braunau, a znalazłszy most zerwany, wyprawił oddział na drugi brzeg, za pomocą kilku zabranych łodzi. Oddział ten przebył rzekę, i stanął pod bramami Braunau. Jakież było zdziwienie żołnierzy naszych gdy znaleźli otwartą tę fortecę, która była w wybornym stanie obrony, uzbrojona zupełnie, i opatrzona znacznemi zapasami. Zajęto ją natychmiast, i z tak szczególnego wypadku wnoszono, że nieprzyjaciel cofa się z pośpiechem bliskim nieładu.

Napoleon, uradowany z tak ważnego nabytku, osobiście udał się do Braunau, żeby przekonać się samemu o siłach téj fortecy, i o korzyściach, jakie wyciągnąć z niéj można. Obejrzawszy ją, rozkazał przenieść tutaj wielką część zapasów, które chciał najprzód zgromadzić w Augsburgu, dając jéj pierwszeństwo dla użytku na jaki przeznaczał. Zostawił tu załogę, i mianował komendantem swojego adjutanta Lauristona, który powrócił z kampanii morskiéj odbytéj przy admirale Villeneuve. Nie była to prosta komenda fortecy, ale rząd obejmujący cały tył armii. Ranni, ammunicye, zapasy żywności, rekruci nadchodzący z Francyi, jeńcy tam przesyłani, wszystko to przechodzić miało przez Braunau, pod dozorem generała Lauristona.

Z dnia 29 na 30 października Francuzi przeprawili się przez Inn, opuścili Bawaryą, i wkroczyli do górnéj Austryi. Nie ciężyli już na sprzymierzeńcach, ale na posiadłościach dziedzicznych domu cesarskiego. Szli naprzód, zasłonieni przeciw działaniu arcyksiążąt, przez Bernadottego i Marmonta w Salzburgu, przez Neya w Tyrolu. Napoleon nie tracąc ani jednéj chwili, chciał z linii Inn przenieść się na liniją Traun. Od Inn do Traun, mamy, jak zawsze w téj krainie, Dunaj na lewo, Alpy na prawo. Prześliczny to kraj, podobny do Lombardyi, nieco tylko surowszy, ponieważ leży na północy Alp zamiast leżeć na południu, i który byłby równy jak płaszczyzna, gdyby wielka góra, zwana Hausruck, nie podnosiła się nagle z pośrodka. Góra ta jest cyplem, odłączonym zupełnie od Alp, który utworzyłby wyspę, gdyby kraj okryty był wodą. Ale minąwszy Hausruck, mamy przed sobą tylko płaszczyznę falistą i porosłą laskiem, rozciągającą się aż do brzegu Traun, i nazwaną płaszczyzną Wels. Traun płynie po zwirze i między pięknemi drzewami, i wpada w Dunaj blisko Lintz, stolicy prowincyi, pod względem

wojennym równie ważnéj jak miasto Ulm, i dla téj przyczyny najeżonéj, od czasu wielkich naszych wojen, fortyfikacyami urządzonemi podług nowego systematu.

Napoleon wysłał marszałka Lannes przez Efferding na Lintz, marszałków Davout i Soulta drogą Ried i Lambach na Wels, koło podnóża Hausruck. Murat poprzedził ich ciągle z swoją jazdą. Gwardya szła z główną kwaterą. Wszelako lękając się żeby płaszczyzna Wels nie została wybrana przez nieprzyjaciela na plac bitwy, Napoleon polecił Marmontowi zostawić Bernadottego w Salzburgu, i zwrócić się ku głównéj armii przechodząc z tyłu Hausruck, drogą przez Straswalchen i Wocklabruck na Wels, żeby wyjść na bok Austro-Rossyan, jeżeli zechcą zatrzymać się dla walki.

Półk 1szy strzelców spotkał się przed Ried, natarł walecznie, i odparł. Pomknięto się ku Lambach, które oni udawali że chcą bronić, jedynie żeby mieć czas do ocalenia swoich pakunków. Davout dognał ich, i stoczył z nimi świetną potyczkę tylnéj straży, ale nigdzie nie znaleziono przygotowań do walnéj bitwy. Nieprzyjaciel zasłonił się rzeką Traun przeszedłszy ją pod Wels. Weszliśmy do Lintz bez wystrzału. Lubo Austryacy Dunajem uprowadzali główne swoje magazyny, zostawili nam jednak szacowne zapasy. Napoleon założył swoją główną kwaterę w Lintz dnia 5 listopada.

Stanąwszy w tém mieście, Napoleon wysłał swoje korpusy od Traun ku Ens, co było łatwem, ponieważ kraina pomiędzy temi dwiema rzekami wpadającemi w Dunaj, nie przedstawiała żadnéj pozycyi, z któréj by nieprzyjaciel mógł chcieć korzystać. Kraina ta jest płaszczyzną mało podniesioną, poprzerywaną wąwozami, okrytą lasem, mającą dwie spadzistości, jednę z przodu, na którą wdzierać się trzeba przeszedłszy Traun, drugą z tyłu, z któréj spuszczać się należy chcąc przejść Ens. Nieobroniwszy jej od strony Traun, Austro-Rossyanie nie mogli myślić bronić jéj od strony Ens, ponieważ wszędzie górowano by nad nimi. Przeprawiono się więc przez Ens bez przeszkody.

Mając główną kwaterę w Lintz, a przednią straż nad Ens, Napoleon wydał nowe rozporządzenia do dalszego marszu zaczepnego, wykonanego, jakeśmy powiedzieli, na wązkiéj drodze, między Dunajem i Alpami. Trudność posuwania się tym sposobem długą kolumną, któréj koniec nie mógł przyjść w pomoc czołu, gdyby nieprzyjaciel zaskoczył, z obawą zawsze attaku od boku, gdyby arcyksiążęta opuścili nagle Włochy celem udania się do Austryi, trudność ta pomnażana jeszcze rzadką żywnością, już spożytą już zniszczoną przez nieprzyjaciela, nakazywała wielką ostrożność przed nadejściem do Wiednia.

Największą wadą tego pochodu była bez wątpienia możność nagłego pokazania się arcyksiążąt. Dwie massy wojujące, które działały w Austryi i w Lombardyi, ciągnęły od zachodu na wschód, jedna pod Napoleonem i Kutuzowem na północ Alp, druga na południe pod Masseną i arcyksięciem Karolem. Czy było możliwem żeby arcyksiąże Karol, skrywszy się nagle przed Masseną, przed którymby zostawił tylko straż tylną dla omylenia go, udał się przez Alpy, zabrał po drodze brata swojego Jana z korpusem Tyrolskim, i dostał się do Bawaryi, bądź żeby się połączyć z Austro-Rossyanami, za jedną z pozycyj obronnych, jakie się spotykają nad Dunajem, bądź żeby się rzucić jedynie na bok wielkiéj armii francuzkiéj? Chociaż to było możliwe, ale nie było prawdopodnem. Arcyksiąże Karol miał dwie drogi, pierwsza, która przez Tyrol, Weronę, Trydent, Innspruck, zaprowadziłaby go za rzekę Inn, druga, odleglejsza, co przez Karyntyę i Styryę, przez Tarvis, Leoben i Lilienfeld, zaprowadziłaby go na znaną pozycyę Saint-Polten, pod Wiedniem. Co się tycze pierwszéj, przypuściwszy że arcyksiąże zdecydowałby się w saméjże chwili kapitulacyi Macka, która odbyła się dnia 20, wiadoma była Francuzom w Weronie dopiero dnia 28, nie mogła być wiadoma Austryakom przed dniem 25 lub 26, przypuszczając że przed wyjściem z Włoch, arcyksiąże nie chciałby stoczyć bitwy dla powstrzymania armii francuzkiej, musiałby od dnia 25 do 28 przejść Tyrol, postanąć i przybyć nad Inn, który Napoleon przebył dnia 28 i 29. Oczewiście zbyt mało czasu miał na podobny pochód. Co się tycze drogi przez Styryę, którą obraćby mógł po bitwie pod Caldiero, musiałby przechodzić Friul, Karyntyę, Styryę, i zrobić sto mil w Alpach, od 30 października, dnia bitwy pod Caldiero, do 6 lub 7 listopada, dnia w którym Napoleon przeszedł Ens żeby posuwać się daléj. Także by mu czasu zabrakło do podobnéj operacyi. Jeżeli arcyksiąże Karol nie mógł wyprzedzić Napoleona na jednę z obronnych pozycyj nad Dunajem, żeby stawić przeciwko niemu 150,000 Austryaków i Rossyan połączonych, mógł nie wyprzedzając go, owszem pozwalając siebie wyprzedzić, przejść łańcuch gór Alpejskich i probować attaku na bok wielkiéj armii. Bez wątpienia z żołnierzami nawykłemi zwyciężać, przygotowanemi do zuchwałych przedsięwzięć, zdolnemi otworzyć sobie drogę wszędzie, mógłby sprobować podobnego zamachu, i sprawić nagłe i ważne zamięszanie w pochodzie Napoleona, może nawet zmienić postać wypadków, ale sam naraziłby się na zamknięcie między dwiema armijami, tojest Masseny i Napoleona. Byłoby to jednem z najzuchwalszych przedsięwzięć a nie przedsiębiorą takich rzeczy, mając w ręku armiję, która jest ostatnią ucieczką monarchii.

Napoleon wszelako tak postępował jak gdyby to przedsięwzięcie było prawdopodobnem. Jedyną pozycyą, którą nieprzyjaciel mógł zająć dla osłony Wiednia czyby armija Kutuzowa była tam sama jedna, czyby arcyksiążęta byli z nią połączeni, było Saint Polten. Bardzo znajoma jest ta pozycya. Alpy Styryjskie popychając Dunaj ku północy, od Molk do Krems, wysuwają poprzecznie górę zwaną Kahlenberg, która kończy się na samym brzegu rzeki, tak że prawie nie pozostawia miejsca na drogę. Kahlenberg zasłania swoją massą miasto Wiedeń, trzeba ją przebyć w całej grubości żeby dostać się do stolicy. Przed tą poprzeczną górą na pół drogi, znajduje się dość obszerna pozycya, która otrzymała nazwisko od pobliskiego miasteczka Saint-Polten, na któréj armija austryacka w odwrocie z korzyścią mogłaby stoczyć bitwę obronną. Od wielkiej drogi z Włoch do Wiednia oddziela się droga, wychodząca przez Lilienfeld, na Saint-Polten, którą mogliby nadejść arcyksiążęta. Obszerny most drewniany na Dunaju to jest w Krems, łączył tę pozycyę z dwoma brzegami rzeki, i pozwoliłby rezerwom rossyjskim i austryackim nadejść tutaj przez Czechy. Tu zatem Napoleon miał spotkać ogólne połączenie sił sprzymierzonych, jeżeli takowe byłoby możliwe pod Wiedniem. Zbliżając się więc do tego punktu, użył ostrożności, jakich spodziewać się można było po wodzu, który łączył w sobie bardziej niżeli jakikolwiek z wodzów znajomych wyrachowanie ze śmiałością. Mając na prawo korpus generała Marmonta, postanowił wysłać go do Leoben drogą idącą z Lintz do Leoben przez Styryę. Generał Marmont, jeśliby usłyszał o zbliżaniu się arcyksiążąt, winien był cofnąć się ku wielkiej armii, i utworzyć krawędź prawego jéj skrzydła, albo, jeśliby arcyksiążęta ciągnęli wprost z Friula do Węgier, zatrzymać się w samemże Leoben, żeby podać rękę Massenie. Pomiędzy tą drogą, którą Marmont iść miał, i wielką drogą nad Dunajem, którą ciągnęła główna armija, była droga górzysta, która przez Waidhofen i Saint-Gaming, wychodziła na Lilienfeld, za pozycyę Saint-Polten, i podawania tym sposobem środek do jéj obejścia. Napoleon zwrócił tu korpus marszałka Davout. Korpus Bernadottego nie był już potrzebny w Salzburgu, odkąd Ney zajmował Tyrol. Napoleon polecił mu zbliżyć się do środka armii, posuwając Bawarczyków ku korpusowi Neya, co musiało bardzo podobać się ostatnim zawsze gorąco pragnącym posiadać Tyrol. Zatrzymał do uderzenia wprost na pozycyę Saint-Polten korpusy marszałków Soulta, Lannes, Bernadottego, tudzież jazdę Murata i gwardyę, co było dostatecznem, gdyż korpus Davout wysłany został na obejście tej pozycyi.

Napoleon nie poprzestał na tem, i chciał przedsięwziąć niejakie ostrożności na lewym brzegu Dunaju. Dotąd ciągnął tylko prawym brzegiem zaniedbując lewy. Mówiono wszakże o gromadzeniu wojsk w Czechach, przez arcyksięcia Ferdynanda, który wyszedł z Ulmu, z kilku tysiącami jazdy. Mówiono także o zbliżaniu się drugiej armii rossyjskiéj, prowadzonéj do Morawii przez cesarza Alexandra. Należało przeto mieć się na baczeniu także i z téj strony. Napoleon, wysławszy wprzód do Passau dywizyę Duponta, polecił mu posuwać się lewym brzegiem Dunaju, trzymając się zawsze blisko armii, i rozsyłając rekonnesanse po drogach Czeskich, dla wywiedzenia się co się tam dzieje. Hollendrzy, którzy opuścili Marmonta, połączyć się mieli z dywizyą Duponta. Nie sądząc żeby to było dosyć, Napoleon odłączył dywizyą Gazana od korpusu marszałka Lannes, i wyprawił ją wraz z dywizyą Duponta na lewy brzeg. Oddał jednę i drugą pod dowództwo marszałka Mortier, i żeby nie odosobnić ich od wielkiéj armii, która zajmowała brzeg prawy, postanowił ze statków zabranych na rzekach Inn, Traun, Ens, Dunaju, liczną flotyllę, którą opatrzył w żywność, ammunicyę, wsadził na nią znużonych żołnierzy, i która na Dunaju towarzysząc armii, mogąc w ciągu godziny wysadzić na prawy albo lewy brzeg dziesięć tysięcy wojska, łączyła oba brzegi, i służyła zarazem za środek kommnnikacyi i przewozu. Na czele téj flotylli umieścił kapitana Lostanges, oficera marynarki gwardyi.

Takim ogółem ostrożności Napoleon zapobiegł wadom zaczepnego pochodu, wykonanego na wązkiéj i długiéj drodze, między Alpami a Dunajem. Tak więc na szczycie gór Alpejskich miał korpus Marmonta, w połowie ich wysokości korpus Davout, u podnóża, wzdłuż Dunaju, korpusy Soulta, Lannes, Bernadottego, gwardyę, jazdę Murata, na drugim brzegu Dunaju korpus Mortier, i nakoniec flotyllę dla łączenia wszystkich ciągnących obu brzegami rzeki, i przewożenia wszystkiego co byłoby trudnem do prowadzenia z sobą. W tak imponującéj postawie Napoleon zbliżył się ku Wiedniowi.

W chwili kiedy opuszczać miano Lintz, przybył do głównéj kwatery posłaniec cesarza Austryackiego. Był nim generał Giulay, jeden z oficerów wziętych pod Ulmem, uwolniony potem, który słysząc Napoleona mówiącego o swoich skłonnościach do pokoju, zawiadomił o tém swojego pana, tak iż uczynił na umyśle jego pewne wrażenie. Cesarz Franciszek wyprawił go zatem z wnioskiem o zawieszeniu broni. Generał Giulay nie tłómaczył się jasno, ale oczewistem było że chciał iżby Napoleon zatrzymał się przed wnijściem do Wiednia, a jednak nie ofiarował nawzajem żadnéj rękojmi bliskiego i mogącego być przyjętym po-

koju. Napoleon zgadzał się traktować o pokój natychmiast, z pełnomocnikiem należycie akkredytowanym, i upoważnionym do zezwolenia na konieczne ofiary; ale zgadzać się na zawieszenie broni bez rękojmi iż otrzyma to co mu należy, jako wynagrodzenie kosztów wojny, było to dać czas drugiéj armii rossyjskiéj do połączenia się z pierwszą, i arcyksiążętom czas do połączenia się z Rossyanami pod murami Wiednia. Napoleon nie był człowiekiem do popełnienia takiego błędu. Oświadczył więc iż zatrzyma się u samych bram Wiednia, i nie wejdzie tam, jeżeli mu podadzą szczere warunki pokoju, ale inaczéj pójdzie wprost do swego celu, którym jest stolica cesarstwa. Giulay przytaczał konieczność porozumienia się z Cesarzem Alexandrem, przed ułożeniem warunków mogących być przyjętemi przez wszystkie mocarstwa wojujące. Napoleon odpowiedział, że cesarz Franciszek znajdując się w niebezpieczeństwie, nie ma potrzeby oddawać swego postanowienia pod wyrok tego który się nie znajduje w niebezpieczeństwie; że powinien myślić o ocaleniu swojéj monarchii, i w tym celu układać się z Francyą. Napoleon nie tłómaczył się co do warunków mogących go zaspokoić, ale wszyscy wiedzieli że życzy mieć posiadłości Weneckie. Te posiadłości uzupełniłyby Włochy; nie wywołałby on wojny żeby je pozyskać; ale ponieważ wojnę rozpoczęła Austrya, naturalnie więc pożądał prawnéj nagrody za swoje zwycięztwa. Zresztą wręczył Giulaj'owi list uprzejmy i grzeczny do cesarza Franciszka, wszelako dostatecznie jasny co do warunków pokoju.

Przed odjazdem, Napoleon przyjmował także Elektora Bawarskiego, który nie mogąc pośpieszyć do Monachium, przybył do Lintz wynurzyć mu swoję wdzięczność, uwielbienie, radość, a nadewszystko nadzieje o powiększeniu swego państwa.

Napoleon bawił w Lintz tylko trzy dni, to jest przez czas koniecznie potrzebny do wydania rozkazów. Ale jego korpusy szły ciągle, gdyż przeszedłszy Inn dnia 28 i 29 października, Traun 31, Ens 4 i 5 listopada, posunęły się tegoż samego dnia na Amstetten i Saint Polten. W Amstetten Rossyanie chcieli stoczyć bitwę tylnéj straży, żeby wygrać czas dla ocalenia swych pakunków. Główna droga do Wiednia idzie przez las sosnowy. Rossyanie zajęli pozycyę w otwartem miejscu śród lasu, które zostawiło trochę swobodnego pola na prawo i lewo drogi. W środku téj przestrzeni, i z przodu, stała artyllerya Rossyjska wsparta przez jazdę; z tyłu i oparta o las, najlepsza piechota (*). Murat i Lannes,

(*) Piechota zwyczajna, pułki do korpusu należące. Lecz P. Thiers podobało się nazwać ją najlepszą dla fałszu, który następnie czytać będziemy. (Przyp. Tłom.)

wychodząc z dragonami i grenadyerami Oudinota, spostrzegli te rozporządzenia. Pierwszy to raz spotykali się z Rossyanami. Puścili dragonów i konnych strzelców w galopie na główną drogę żeby zabrać artyllerya i jazdę nieprzyjacielską. Waleczna nasza jazda, pomimo kartaczów, wkrótce opanowała armaty, zrąbała jazdę rossyjską i oczyściła plac (*). Ale należało przełamać piechotę opartą o las sosnowy. Grenadyery Oudinota podjęli się tego obowiązku. Po nadzwyczaj żywym ogniu karabinowym, uderzyli bagnetem na Rossyan, ci z rzadką walecznością bili się, i długi czas korzystali z gęstego lasu do stawienia oporu. Nareszcie grenadyerowie nasi przełamali ich na téj pozycyi i zmusili do odwrotu, położywszy trupem, poraniwszy, lub wziąwszy w niewolę, około tysiąca ludzi. (**).

Murat i Lannes idąc razem pierwszy z jazdą, ciągle w pogotowiu, chociaż przygnębiony trudem, drugi ze strasznemi grenadyerami, ścigali nieprzyjaciela dnia 6, 7 i 8 Listopada nie mogąc go nigdzie doścignąć. Stanąwszy dnia 8 pod Saint Polten, Lannes i Murat, zastali Rossyan w szyku bojowym, z dobrą postawą jak gdyby chcieli stoczyć walną bitwę. Pomimo zapału, dwaj dowódzcy przedniéj naszéj straży nie odważali się na stoczenie bitwy bez Cesarza. Przytem nie mieli środków dostatecznych do jéj stoczenia. Przepędzono patrząc na siebie cały dzień 8-my. Znajdowali się blisko pięknego opactwa Mölk. Bogate to opactwo, leżące na spadzistym brzegu Dunaju i górujące nad szerokiem łożyskiem rzeki wspaniałemi kopułami, przedstawia jedno z najpiękniejszych widowisk w świecie. Zachowano je na główną kwaterę Cesarza. Mieściło bogate zasoby, nadewszystko dla chorych i rannych.

Murat mieszkał w zamku Mittrau, u hrabiego Montecuculli. Tu rozmaite doniesienia oznajmiły mu, że Rossyanie nie mają zamiaru trzymać się w Saint-Polten. Rzeczywiście, przedsięwzięli oni ważne postanowienie. Opóźniwszy pochód Francuzów, bądź zrywając mosty, bądź staczając bitwy tylnéj straży, i spełniwszy życzenia Cesarza Austryackiego, który żądał aby ile można najdłużéj broniono głównéj drogi do Wie-

(*) Wszystko to wierutnym jest fałszem, jazda nigdy nie idzie wprost na armaty! i tu nie poszła a zatem i zabrać ich nie mogła, lecz co więcéj iż przez cały czas cofania się Kutuzowa z Braunau do Ołomuńca, Rossyanie ani jednéj armaty nie utracili. Chyba więc we śnie P. Thiers widział, że jezdcy francuzcy armaty gdziekolwiek zabierali. *Przyp. Tłum.*

(**) Ile w tym opisie jest prawdy ztąd wnosić można, iż w końcu bitwy pod Amstetten francuzi cofnęli się w nieładzie i byli od Rossyan ścigani. Mogliż więc w swojéj ucieczce niewolników zabierać? Zobacz oparte na dowodach urzędowych opisanie wojny 1805 roku przez Generała Lejtenanta Michajłowskiego-Danilewskiego str 93. *Przyp. Tłum.*

dnia, Rossyanie mniemali że już uczynili dosyć i myśleli o własnem bezpieczeństwie. Przeszli na drugą stronę Dunaju w Krems, w tem miejscu gdzie rzeka, kończąc swoje kolano na północ, bierze kierunek ku wschodowi. Pobudką jaka nadewszystko skłoniła ich do tego przedsięwzięcia była wiadomość, że część armii francuzkiéj przeszła na lewy brzeg Dunaju. W rzeczy saméj lękać się mogli iżby Napoleon, niespodziewanym obrotem, zwracając główne swe siły na lewy brzeg, nie odciął ich od Czech i Morawii. Przeszli więc Dunaj w Krems, i potem most spalili. Fortyfikacye któreby dozwoliły bronić go, i zapewnić sobie wyłączne jego posiadanie, zaledwo były rozpoczęte, nie pozostawało przeto nic jak tylko zniszczyć most. Przeszli Dunaj dnia 9go.

Austryacy odłączyli się, ażeby bronić mostów do Wiednia, i Meerfeld z swoim korpusem cofnął się drogą Styryjską na Leoben. Za nim szli generał Marmont drogą przez Waidhofen do Leoben, i marszałek Davout drogą z Saint-Gaming do Lilienfeld. Prosta droga do Wiednia otwarta więc była Francuzom, i mieli tylko dwa marsze żeby stanąć u bram stolicy, nie mając przed sobą żadnego nieprzyjaciela, któryby mógł bronić im wstępu.

Wielka być musiała pokusa dla Murata. Trudno było żeby zdołał oprzeć się żądzy rzucenia się naprzód, i pokazania w stolicy Austryi osoby swojéj, zawsze najwydatniejszéj tak na przeglądach, jak śród niebezpieczeństwa, Nigdy wojska przybyłe z zachodu nie przeniknęły do naczelnego grodu Cesarstwa niemieckiego. Moreau w roku 1800, generał Bonaparte w 1797, podpisali zawieszenie broni w chwili przybycia tutaj. Turcy tylko stanęli u podnóża jego murów nie zdoławszy ich przebyć (*). Murat nie oparł się téj pokusie i dnia 10 i 11 wyruszył pod Wiedeń nalegając na marszałków Soulta i Lannes żeby szli za nim. Wszelako nie wchodził tam i zatrzymał się w Burkesdorf, w górzystym wąwozie Kahlenbergu, o dwie mile (francuzkie) od Wiednia.

Była to niepotrzebna skwapliwość, a nawet niebezpieczna. Tak niespodziewana odmiana, jaka się objawiła w pochodzie nieprzyjaciela, wymagała żeby się zatrzymano i czekano na rozkazy Cesarza. Przytem zanadto wyprzedzono korpus marszałka Mortier, tudzież flotyllę przeznaczoną do utrzymywania tego korpusu w kommunikacyi z armiją, i leciano na oślep pomiędzy Rossyan, którzy przeszli na drugi brzeg Dunaju, i Austryaków odpartych w góry.

(*) Jan III Sobieski zwycięztwem odniesioném nad Turkami pod Wiedniem ocalił tę stolicę. W *Dziejach* tego króla wydanych przez *Leona Rogalskiego* w Warszawie 1846 znajduje się szczegółowe opisanie oblężenia i oswobodzenia Wiednia.

Rzeczywiście w téj chwili marszałek Mortier znalazł się w niebezpieczeństwie, będąc na lewym brzegu Dunaju, i stanąwszy blisko Steinu, naprzeciw Rossyan, którzy przeprawili się przez rzekę w Krems. Niebezpieczeństwa marszałka Mortier nie należy szczególnie przypisywać Muratowi, chociaż on przyczynił się do sprowadzenia go i pogorszenia skwapliwem swem poruszeniem na Wiedeń, ale niedbałości, jakiéj nigdy prawie spotkać nie można w działaniach kierowanych przez Napoleona, a która wszelako dała się napotkać tą razą, bo zdarzają się niedostatki w czujności najwytrwalszéj i najniezmordowańszéj.

Rozerwany tysiącznemi czynnościami, Napoleon zaniedbał jednego z najbardziej niezmiennych swoich zwyczajów, który zależał na przekonaniu się zawsze o wykonaniu rozkazów skoro je wydał. Przepisał w ogólny sposób połączenie w jeden korpus dywizyj Gazana, Duponta i Dumonceau, utworzenie flotylli pod kapitanem Lostanges, dla spojenia kolumn ciągnących lewym brzegiem z kolumnami ciągnącemi brzegiem prawym, i zanadto spuścił się na podwładnych co do wykonania tych wszystkich rzeczy. Murat pomknął się zbyt śpiesznie; Mortier, bądź że był pociągnięty poruszeniem Murata, bądź że nie wydał instrukcyj dosyć dokładnych generałowi Dupont, zostawił przerwę jednego marszu między dywizyą Gazana, którą miał z sobą, a dywizyami Duponta i Dumonceau, które połączyć się z nim miały. Flotylla, trudna do zebrania, pozostała daleko w tyle.

Napoleon wszelako, szybki w spostrzeżeniu tych wszystkich niedokładności, nadbiegł do Mölk, i zgadując, chociaż jeszcze nie wiedział o niebezpieczeństwie marszałka Mortier, zatrzymał korpus marszałka Soulta, który Murat chciał pociągnąć za sobą, i wyprawił adjutantów do Murata i Lannes żeby opóźnili swój pochód. Lękał się nie tylko tego co spotkać mogło korpus wysłany na lewy brzeg Dunaju, ale tego co spotkać mogło samą przednią straż nieroztropnie wprowadzoną w wąwozy Kahlenbergu.

Nigdzie błędy nie są karane tyle ile na wojnie, bo nigdzie przyczyny i skutki nie wiążą się z sobą tak szybko. Rossyanie, prowadzeni na ziemi Austryackiéj przez oficera sztabu austryackiego, wysokich przymiotów półkownika Schmidt, postrzegli bardzo prędko dywizye francuzką odosobnioną na lewym brzegu Dunaju, i postanowili ją pokonać. Zabezpieczeni zniszczeniem mostu w Krems, który przeszkadzał armii francuzkiéj przyjść w pomoc dywizyi skompromitowanéj, nie upatrując massy statków, która mogłaby most zastąpić, zatrzymali się dla otrzymania tryumfu, co zdawał się im łatwym. Dywizya Gazana liczyła zaledwo 5,000; Rossyan było jeszcze blisko 40,000 po rozłączeniu się

z Austryakami. Położenie miejsca odpowiadało ich projektom. Dunaj w tém miejscu płynie, między brzegami spadzistemi, ściśniony przez góry Czeskie z jednéj strony, a przez Alpy Styryjskie z drugiéj. Z Dirnstein do Stein i Krems, droga na lewym brzegu wązka, częstokroć wykuta w skale, zamknięta jest pomiędzy rzeką a górami panującemi nad nią. Wozy z trudnością przechodzić tędy mogą. Dla tego marszałek Mortier, ciągnąc nią z dywizyą Gazana, umieścił na statkach jedyną bateryę, którą miał w swem rozporządzeniu. Konie wyprzężone prowadzono za dywizyą z tyłu.

Dnia 11 listopada, kiedy Murat na prawym brzegu biegł ku bramom Wiednia, Mortier na brzegu lewym przeszedł Dirnstein, miejsce gdzie się znajdują ruiny zamku, w którym Ryszard Lwie-serce trzymany był w więzieniu. W tym punkcie koło Dirnstein, góry oddalają się nieco, i pozostawiają przestrzeń między ich podnóżem a rzeką. Droga przerzyna tę przestrzeń, już zagłębiona w ruinie, już podniesiona przez groble. Dywizya francuzka, wszedłszy w tę drogę, spostrzegła dym mostu w Krems, palącego się jeszcze. Wkrótce poznała Rossyan, i domyślała się że oni przeszli Dunaj tym mostem. Nie zastanawiając się nad tém co ma przed sobą, uniesiona zapałem spólnym całéj armii, myśliła tylko iść naprzód, i walczyć (*). Mortier wydał rozkaz, który wykonano natychmiast. Oficer artylleryi, późniéj generał Fabvier, dowodzący bateryą przy dywizyi Gazana, kazał wysadzić na ląd swoje działa, i uszykował je w pozycyę. Rossyanie ścieśnioną massą szli na dywizyę francuzką. Ogień artylleryi sprawił okrutne w ich szeregach spustoszenie. Rzucili się na działa żeby je zdobyć. Półki 100ny i 103ci piechoty liniowéj broniły ich z nazwyczajną dzielnością. Na téj wązkiéj drodze, wszczęła się najzaciętsza bitwa. Działa były zdobywane i odbierane na powrót. Zaledwo wydarte Rossyanom, zwrócono je na nich zbliska, i sypano morderczym ogniem. Francuzi, rozłożeni na najmniejszych nierównościach, dawali ogień tyraljerów, który nie mniéj był straszny od ognia artylleryi. Walczono w tym punkcie pół dnia, i wnosząc z rannych znalezionych nazajutrz, nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Wzięto mu 1,500 w niewolę (*). Nareszcie utrzymano się przy placu, i sądzono że można odpocząć.

(*) Cała sprawa pod Krems o ile grubéj niewiadomości Mortiego i jego podwładnych, o tyle biegłości i męztwa Rossyan dowodzi. Pomimo to, zobaczymy natychmiast jak p. Thiers będzie wychwalał Mortiego za jego błahą sprawę *Przyp. Tłum.*

(**) Wierutny to fałsz. *Przyp. Tłum.*

Francuzi bijąc posunęli się aż do Stein. Półk 4ty lekkiéj piechoty, rozsypany po górach panujących nad rzeką, utrzymywał bardzo gęsty ogień tyraljerów, i który od chwili do chwili stawał się coraz żywszym. Wkrótce wytłumaczono sobie przyczynę, któréj zrazu trudno było domyślić się. Rossyanie obeszli góry. Z dwiema kolumnami składającemi massę 12 do 15,000, zaszli tył dywizyi Gazana, i weszli do Dirnstein, kędy dywizya ta przechodziła zrana. Otoczeni więc byli Francuzi, i odcięci od dywizyi Duponta, która pozostała o jeden marsz w tyle. Niepokazywała się żadna cząstka flotylli nad Dunajem, a zatem bardzo mała nadzieja była ocalenia się. Zbliżała się noc; położenie było okropne, i nie wątpiono że cała armija na kark spadła. W takiej ostateczności widocznej dla każdego, nikomu nie przychodziło na myśl, oficerom lub żołnierzom, kapitulować. Umrzeć wszystkim do ostatniego raczéj niżeli poddać się, była jedyna alternatywa, jaka się nasuwała tym walecznym: tak bohaterski umysł ożywiał to wojsko (*). Marszałek Mortier myślił jak jego żołnierze, i jak oni postanowił umrzeć raczej, niżeli oddać nieprzyjacielowi szpadę marszałkowską. Rozkazał więc iść ściesnioną kolumną, i przebić się bagnetem, cofając się na Dirnstein, gdzie się połączyć z nim miała dywizya Duponta. Była noc. Śród ciemności wznowiono bitwę, toczoną z Rossyanami rano, ale w kierunku przeciwnym. Walczono na ciasnéj drodze, a żołnierze tak blisko byli siebie że często jeden drugiego chwytał za gardło. Bijąc się tym sposobem Francuzi posunęli się ku Dirnstein. Wszelako przełamawszy kilka mass nieprzyjacielskich stracili nadzieję dojścia do celu, i otworzenia sobie drogi, która zamykała się bez ustanku. Kilku oficerów marszałka Mortier, nie widząc już ratunku, radzili żeby sam wsiadł w łódź, i ocalił przynajmniéj osobę swoję od Rossyan, żeby im nie dać tak pięknego trofeum jak marszałek Francyi. Nie, odpowiedział dostojny marszałek, nie można rozstawać się z tak walecznemi ludźmi. Ocalić się albo zginąć wraz z nimi. Ze szpadą w ręku, walczył na czele grenadyerów, i przypuszczał szturmy powtarzane żeby powrócić do Dirnstein, gdy w tem nagle z tyłu Dirnstein, dał się słyszeć najgwałtowniejszy ogień. Nadzieja wnet ożyła, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa, musiała to nadchodzić dywizya Duponta. W rzeczy samej,

(*) Samochwalstwo do niewytrzymania! Nietylko żołnierzy i oficerów, którzy prosili Mortier'a ażeby uciekać, lecz półkowników i generałów paniczny strach opanował; uciekali nawet, lecz wraz do niewoli byli schwytani, jak np. generał Grendorz i inni. Zobacz Opisanie wojny 1805 roku przez generała Michałowskiego Danilewskiego str. 107. Tam bitwa pod Krems opisana jest podług rządowych wiadomości.
Przyp. Tłum.

waleczna ta dywizya, która szła przez cały dzień, dowiedziała się idąc naprzód, o niebezpiecznem położeniu marszałka Mortier, i biegła mu na pomoc. Generał Marchand, z 9tym półkiem lekkiéj piechoty, wspierany przez 96ty i 32gi półki linijowe, też same co występowały pod Haslach, zapuścił się w wąwóz. Jedni ciągnęli wprost ku Dirnstein trzymając się głównéj drogi, drudzy wychodzili z wąwozów spuszczających się z gór. Bitwa, równie zacięta jak ta co toczyli obecnie żołnierze dywizyi Gazana, zaczęła się w tych wąwozach. Nareszcie 9ty półk lekkiéj piechoty dostał się aż do Dirnstein, kiedy marszałek Mortier wchodził tam z przeciwnéj strony. Dwie kolumny zetknęły się z sobą, i poznały się przy blasku ognia. Uściskali się żołnierze, pełni radości że uniknęli grożącéj klęski.

Okrutne były straty z obu stron; 5,000 Francuzów oparło się 30,000 Rossyan (*) i ocaliło swoję chorągiew przebijając się (**). Takie przykłady zawsze narodom zalecać należy. Żołnierze którzy postanowili umrzeć, zawsze mogą ocalić swój honor, i często im udaje się ocalić swoję wolność i życie.

Marszałek Mortier znalazł w Dirnstein 1,500 jeńców, których wziął był z rana. Rossyanie stracili w zabitych, ranionych lub jeńcach, blisko 4,000 (***). W téj liczbie był półkownik Schmidt. Nieprzyjaciele nie mogli ponieść dotkliwszéj straty, i wkrótce gorzko jéj żałowali. Francuzi liczyli 3,000 w zabitych i ranionych. Połowa dywizyi Gazana zginęła.

Kiedy Napoleon, będąc w Mölk, dowiedział się o końcu téj bitwy, uspokoił się, ponieważ lękał się zupełnego zniszczenia dywizyi Gazana. Zachwycony był zachowaniem się marszałka Mortier (****) i jego żołnie-

(*) Przecież p. Thiers powiedział że jedna dywizya Gazana liczyła 5,000 ludzi, bez zaprzeczenia więc nie mniejszą była i dywizya Dupont», bez pomocy któréj Mortier nie wątpliwie byłby zniszczony albo do niewoli wzięty. Powodzenie Rossyan byłoby jeszcze większe, gdyby Szmidt którego p. Thiers tak chwali, nie zaprowadził Dochtorowa sam nie wiedząc gdzie (zobacz opisanie wojny 1805 str. 104).

Przyp. Tłum

(**) Nieprawda, jedna chorągiew była wzięta przez półk muszkieterów moskiewskich. *Przyp. Tłum.*

(***) Jak mogli Francuzi mieć jeńców, kiedy sami byli rozbici i otoczeni, a gdyby nawet poprzednio wzięci jeńcy znajdowali się w Dirnstein, to i ci byliby oswobodzeni po wzięciu tego miasta przez Dochtorowa. Przeciwnie, Rossyanie wzięli do niewoli 1,500 Francuzów a stracili sami z szeregów wszystkiego około 2,000 żołnierzy. Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 108. *Przyp. Tłum.*

(****) Bodaj czy tak! Napoleon lepiéj od p. Thiersa sprawy wojenne rozumiał, a godni wiary pisarze francuzcy opisują gniew jego na wiadomość o bitwie pod Krems,

rzy, i przesłał najświetniejsze nagrody dwóm dywizyom Gazana i Duponta. Odwołał je na prawy brzeg Dunaju, aby dać im czas do przewiązania ran, i Bernadottemu polecił zastąpić je na brzegu lewym. Ale wyrzucał Muratowi nieporządek jaki panował w ogólnym pochodzie różnych kolumn armii. Charakter Napoleona był pobłażający, umysł jego surowy. Nad świetną waleczność przekładał waleczność prostą, gruntowną, rozważną, chociaż używał je wszystkie, jakie natura przedstawiała mu w jego wojskach. Pospolicie ostrym był dla Murata, którego nie lubił płochości, przepychu, niespokojnéj dumy, oddając wszakże sprawiedliwość wybornemu jego sercu i świetnej odwadze. Napisał do niego dotkliwy list i niezupełnie zasłużony. „Mój kuzynie, pisał, nie mogę pochwalić twojego sposobu marszu. Lecisz jak roztrzepaniec, i niezastanawiasz się nad rozkazami, które ci daję. Rossyanie zamiast zasłaniać Wiedeń, wrócili za Dunaj w Krems. Ta nadzwyczajna okoliczność powinna była dać ci do zrozumienia, że nie możesz działać bez nowych instrukcyj... Nie wiedząc jakie projekta mieć może nieprzyjaciel, nie znając jaka jest moja wola przy tym nowym porządku rzeczy, idziesz wpakować moję armiję w Wiedeń.... Zaradziłeś się tylko czczéj sławy wejścia do Wiednia... Sława jest tam tylko gdzie niebezpieczeństwo. Nie masz zaś niebezpieczeństwa wejść do stolicy bez obrony." (Mölk dnia 11 listopada).

Murat cierpiał teraz za błędy wszystkich. Poszedł zanadto prędko bez wątpienia; ale gdyby został pod Krems, bez mostów i statków, nie wielką przyniósłby pomoc marszałkowi Mortier, który nadewszystko narażony był na szwank z powodu odległości między dywizyami Duponta i Gazana, i oddalenia flotylli. Murat bardzo się zmartwił. Napoleon, zawiadomiony przez adjutanta swego Bertranda o zmartwieniu szwagra, naprawił uprzejmemi słowy wrażenie cierpkiego wyrzutu.

Napoleon, chcąc zaraz wyprowadzić korzyść z samegoż błędu Murata, polecił mu, ponieważ był niedaleko Wiednia, nie wchodzić tam, ale okrążyć mury miasta, i opanować wielki most na Dunaju, zarzucony na téj rzece za przedmieściami. Po zdobyciu mostu, Napoleon rozkazał nadto pomknąć się co tchu na drogę do Morawii, ażeby stanąć przed Rossyanami tam gdzie droga Kremska łączy się z główną drogą Ołomuniecką. Gdyby zdobyto most, i gdyby śpiesznie odbył się pochód, było podobieństwo odcięcia odwrotu generałowi Kutuzow do Morawii.

którą on sam w 22 Bulletynie dniem rzezi nazwał „*Cette journeé a été une journée de massacre.*" Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 108 i 112.

Przyp. Tłum.

Murat miał pole do naprawienia swego błędu, i spiesznie chciał korzystać z okoliczności.

Wszelako małe było podobieństwo iżby Austryacy dopuścili się błędu zostawienia mostów pod Wiedniem, któreby uczyniły Francuzów panami obu brzegów rzeki, albo jeżeli je zostawili, nieprzygotowali wszystkiego do ich zniszczenia za pierwszém hasłem. Nic zatem wątpliwszego nie było nad operacyę, któréj Napoleon życzył raczéj niżeli ją nakazywał.

Austryacy zrzekli się bronić Wiednia. Piękna ta i wielka stolica ma wał porządny, który oparł się Turkom w roku 1683, a ponieważ z upływem czasu nie mogła być zamknięta w obrębie tego wału, i obszerne przedmieścia podniosły się koło niej, opasano ją murem niewysokim, w kształcie szańca w piłę, obejmującym ogół powierzchni zabudowanéj. Wszystko to przedstawiało mierną obronę, bo mur zasłaniający przedmieścia łatwo było przebyć; a opanowawszy przedmieścia, można było z kilku granatnikami, zmusić korpus twierdzy do poddania się. Cesarz Franciszek polecił hrabiemu Wrbna, człowiekowi rozsądnemu i pojednawczemu przyjąć Francuzów, i ułożyć się z nimi co do spokojnego zajęcia stolicy. Ale postanowiono bronić im przeprawy przez rzekę.

Wiedeń leży w pewnéj odległości od Dunaju, który płynie po lewéj stronie miasta, koło wysep lasem porosłych. Wielki most drewniany, przerzynając różne ramiona rzeki, ułatwia kommunikacyę jednego brzegu z drugim. Austryacy przygotowali materyały palne pod mostem, i byli w pogotowiu wysadzić go w powietrze, skoro pokażą się Francuzi. Stali oni na lewym brzegu z artylleryą wycelowaną, i korpusem 7 do 8,000 pod dowództwem hrabiego Auersberga.

Murat bardzo się zbliżył ku mostowi nie wchodząc do miasta, co z położenia miejsca było łatwem. W téj chwili pogłoska o zawieszeniu broni rozbiegła się ze wszech stron. Napoleon przybywszy do pałacu Schoenbrunn, który, przy téj głównéj drodze, leży przed Wiedniem, przyjmował deputacyą mieszkańców stolicy, którzy się zbiegli prosić go o łaskawość. Przyjmował ich ze wszelką względnością, należną zacnemu ludowi, i jaka jest obowiązkiem pomiędzy narodami cywilizowanemi. Przyjął także i zdawał się słuchać Giulaya, który przyjechał ponowić oświadczenia uczynione już w Lintz. Myśl o zawieszeniu broni mogącém przyprowadzić do pokoju, szybko tym sposobem rozszerzyła się. Napoleon w tymże czasie wyprawił generała Bertrand, z ponowieniem rozkazu Muratowi i Lannes opanować mosty, jeżeli podobna. Murat i Lannes niepotrzebowali bodźca. Umieścili grenadyerów Oudinota

za gęstemi plantacyami zalegającemi brzegi Dunaju, i pomknęli się sami z kilku adjutantami aż do szańca przedmostowego. Generał Bertrand i oficer inżenieryi, półkownik Dode de la Brunerie, udali się tam ze swojéj strony.

Drewniana baryera zamykała szaniec przedmostowy. Zrzucono ją. Daléj, w pewnéj odległości stał buzar na wedecie, wystrzelił z karabinka i uciekł galopem. Pognano za nim, przebieżono długą i krętą liniję mostków, zarzuconych na różnych ramionach rzeki, i dostano się tym sposobem do wielkiego mostu, zarzuconego na głównem ramieniu. Zamiast balek leżała faszyna na fartuszku mostowym. W téjże chwili podoficer artylleryi austryackiéj pokazał się z lontem w ręku. Półkownik Dode porwał go, zatrzymał w chwili kiedy ten chciał zapalić materyały palne, rozłożone pod arkadami. Tym sposobem dostali się na drugi brzeg; odezwali się do kanonijerów austryackich, mówili im że zawieszenie broni już jest lub będzie podpisane, że idą układy o pokój, i żądali widzieć się z generałem, dowodzącym nimi.

Zdumieni Austryacy wahają się i prowadzą generała Bertranda do hrabiego Auersberg. Tymczasem kolumna granadyerów posunęła się naprzód z rozkazu Murata. Nie można było jéj dostrzedz, z powodu wysokich drzew nad rzeką, i zakrętów téj drogi, która naprzemian szła przez mosty i wyspy lasem porosłe. Czekając na ich nadejście, nieprzestawali rozmawiać z Austryakami, naprzeciw ich dział. Nagle kolumna grenadyerów długi czas ukryta, pokazała się. Na ten widok Austryacy, zaczynając domyślać się że są oszukani, gotują się dać ognia. Lannes i Murat, z towarzyszącemi im oficerami, rzucając się na kanonijerów, przemawiają do nich, obudzają znowu w nich wahanie się, i tym sposobem dają kolumnie czas do nadejścia. Grenadyery rzucają się wreszcie na działa, porywają je i rozbrajają artyllerzystów austryackich.

Tymczasem hrabia Auersberg nadszedł w towarzystwie jenerała Bertrand i półkownika Dode. Okrutnie zdumiał się widząc most w ręku Francuzów, i tych zgromadzonych w wielkiej liczbie na lewym brzegu Dunaju. Pozostało mu kilka tysięcy piechoty do obrony tego co zabrano. Ale powtórzono mu wszystkie powieści, przy pomocy których wstrzymano już strażników mostu, i wmówiono mu że powinien z żołnierzami oddalić się trochę od rzeki. Co chwila przy tem nowe wojska francuzkie nadchodziły, i nie było już czasu uciekać się do siły. Auersberg oddalił się więc zmięszany, zawstydzony, zaledwo pojmując co się stało.

Skutkiem tak zuchwałego postępku, uzacnionego niesłychaną odwagą tych co go przedsięwzięli i wykonywali, wpadły w moc naszę Wie-

deńskie mosty. We cztery lata później, dla braku tych mostów, przejście Dunaju kosztowało nam krwawe bitwy, i które omal co nie stały się szkodliwemi.

Radość Napoleona była nadzwyczajna gdy się dowiedział o tém powodzeniu. Nie myślał już o strofowaniu Murata, i wysłał go natychmiast z rezerwą jazdy, korpusem jenerała Lannes i marszałka Soulta, ażeby drogą do Stockerau i Hollabrunn, odciął odwrót generałowi Kutuzow.

Po wydaniu tych rozkazów, zaprzątał się najtroskliwiéj policyą Wiednia i wojskowém zajęciem téj stolicy. Piękny to był tryumf wejśdź do staréj metropolii cesarstwa Niemieckiego, na łonie któréj nigdy nieprzyjaciel nie pokazał się jako pan. W ostatnich dwóch wiekach prowadzono znakomite wojny, wygrywano, przegrywano pamiętne bitwy; ale nie widziano jeszcze zwycięzkiego generała, zatykającego chorągwie swoje w stolicach wielkich mocarstw. Należało sięgnąć do czasów zdobywców żeby znaleść przykłady tak rozległych wypadków.

Napoleon mieszkał w cesarskim pałacu Schönbrunn. Powierzył dowództwo Wiednia generałowi Clarke, i policyą stolicy zdał na straż miejską. Nakazał i przestrzegał karności najsurowszéj, i nie pozwalał dotykać się chyba do własności publicznéj, jako to kass rządowych i arsenałów. Wielki arsenał Wiedeński mieścił bogactwa ogromne: sto tysięcy karabinów, dwa tysiące dział, ammunicyę wszelkiego rodzaju. Dziwić się należało że cesarz Franciszek niekazał go wypróżnić i odesłać Dunajem. Zabrano wszystko cokolwiek tu się znajdowało na rzecz armii.

Napoleon rozdzielił następnie siły swoje w taki sposób, ażeby strzedz dobrze stolicy, i obserwować drogę Alpejską, którą Arcyksiążęta wkrótce nadejść mogli, drogę Węgierską, którą nadejść mogli późniéj, drogę nareszcie Morawską, na któréj Rossyanie byli w sile.

Widzieliśmy że wysłał na główną drogę do Leoben generała Marmonta, na zajęcie przejścia Alp, a na drogę do Saint-Gaming marszałka Davout, dla obejścia pozycyi Saint-Polten. Meerfeld, z głównym oddziałem austryackim, obrał główną drogę do Leoben. Czując się ściganym przez generała Marmonta, rzucił się przez wąwóz wyniosły na górze do Saint-Gaming, którą szedł marszałek Davout. Ten z trudnością wdzierał się śród śniegów i lodów wczesnéj zimy, na góry najprzepaścistsze, i dzięki poświęceniu się żołnierzy, energii oficerów, potrafił przezwyciężyć wszelkie przeszkody, kiedy blisko Mariazell, na głównéj drodze z Leoben do Saint-Polten przez Lilienfeld, spotkał korpus generała Meerfeld, uciekający przed generałem Marmontem. Bitwa takiego rodzaju, jakie niegdyś staczał Massena w Alpach, zaraz się zaczęła mię-

dzy Francuzami i Austryakami. Marszałek Davout przełamał ostatnich, wziął ich 4000 w niewolę, i resztę odparł w nieładzie w góry. Spuścił się potem pod Wiedeń. Jenerał Marmont, dostawszy się do Leoben prawie bez wystrzału, zatrzymał się tam i czekał na nowe instrukcye ze strony Cesarza.

Nie mniéj pomyślne wypadki zaszły w Tyrolu i we Włoszech. Marszałek Ney, któremu poruczono wkroczyć do Tyrolu po zajęciu Ulmu, szczęśliwie wybrał wyjście Scharnitz, *porta Claudia* starożytnych, żeby tam dostać się. Był to jeden z najtrudniéjszych przystępów do téj krainy, ale miał tę korzyść iż prowadził wprost do Insprucku, pośród rozproszonych wojsk austryackich, które nie spodziewając się attaku, rozłożone były od jeziora konstancyeńskiego aż do źródeł Drawy. Marszałek Ney liczył zaledwie 9 lub 10,000 żołnierzy nieustraszonych jak ich dowódzca, i z któremi na wszystko odważyć się można było.. Kazał im wdzierać się w miesiącu Listopadzie na najwznioślejsze wąwozy Alp, bez względu na skały, jakie mieszkańcy zrzucali na ich głowy, ponieważ Tyrolczykowie bardzo przywiązani do domu Austryackiego, nie chcieli, czem im zagrażano, przejść pod panowanie Bawaryi. Zdobył okopy Scharnitz, wszedł do Insprucku, rozproszył przed sobą zdziwionych Austryaków, i odparł jednych na Vorarlberg, drugich do Tyrolu Włoskiego. Generał Iellachich i książę Rohan odparci zostali ku Vorarlberg, a z Voralrberg ku jezioru Konstancyeńskiemu, na drogę właśnie, którą nadchodził Augereau. Jak gdyby postanowione było wyrokiem przeznaczenia, że żaden ze szczątków armii Ulmu nie wymknie się Francuzom, generał Jellachich, ten, który w czasie poddania się Memmingen, ukrył się przed pogonią marszałka Soulta, trafił na korpus generała Augereau. Nie widząc żadnéj nadziei ratunku, złożył broń z oddziałem 6cio tysiącznym. Książę Rohan, mniéj posunięty ku Vorarlbergowi, miał czas do odwrotu. Wykonał pochód zuchwały, przez leże wojsk naszych, które po zdobyciu Insprucku, niedbale strzegły Brenner; omylił czujność Loisona, jednego z dywizyjnych generałów marszałka Neya, przeszedł koło Botzen prawie przed jego oczyma, rzucił się na Weronę i Wenecyę, kiedy Massena szedł z tyłu za arcyksięciem Karolem. Massena polecił generałowi Saint-Cyr, z wojskiem wyprowadzoném z Neapolu, blokować Wenecyę, w któréj arcyksiążę Karol zostawił silną załogę. Generał Saint-Cyr, zdziwiony widząc korpus nieprzyjacielski z tyłu za Masseną, kiedy ten był już u podnóża Alp Julijańskich, nadbiegł co tchu, otoczył księcia Rohan, który przymuszony był, podobnie jak generał Jellachich złożyć broń. Generał Saint-Cyr w tém zdarzeniu wziął blisko 5,000 w niewolę.

Tymczasem arcyksiążę Karol ciągnął daléj pracowity odwrót wzdłuż Friulu, i za Alpami Julianskiemi. Brat jego arcyksiążę Jan, przechodząc z Tyrolu Włoskiego do Karyntyi, trzymał się w środku Alp linii zupełnie równoległéj jego linii. Dwaj arcyksiążęta, słusznie tracąc nadzieję dostania się w potrzebny czas na jednę z pozycyj odpornych Dunaju, i uważając za rzecz zbyt zuchwałą rzucić się na bok Napoleona, postanowili zejść się w Laybach, jeden przez Villach, drugi przez Udine, żeby zwrócić się późniéj na Węgry. Tutaj mogli w zupełnem bezpieczeństwie połączyć się z Rossyanami, którzy zajmowali Morawiję i połączywszy się z ostatniemi, zacząć znowu działać zaczepnie, jeżeliby żaden błąd nie naraził na szwank armij sprzymierzonych, i jeżeliby dwaj mocarze Austryi i Rossyi mieli chęć do prowadzenia dalszéj walki.

Generał Marmont, znajdując się przed Leoben, na szczytach gór przedzielających dolinę Dunaju od doliny Drawy, z przykrością patrzał na ciągnące prawie przed jego oczyma wojska arcyksięcia Jana, i pałał niecierpliwością walczenia z nimi. Ale wyraźny rozkaz hamował jego zapał, i polecał mu ograniczać się strażą wąwozów Alpejskich.

Massena, po ściganiu arcyksięcia Karola aż do Alp Julianskich, zatrzymał się u ich podnóża, i nie uważał za potrzebę zapuszczać się do Węgier w ślad za arcyksiążętami. Podał rękę generałowi Marmont, i czekał na rozkazy Cesarza.

Wszystkie te działania ukończyły się w połowie Listopada, prawie w tymże czasie, kiedy wielka armija ciągnęła do Wiednia. Zaiste, gdyby ułożono plan w zaciszu gabinetowém, z łatwością jaka przychodzi kreśląc projekta na karcie, nie rozporządzonoby dogodniéj wszelkich rzeczy. W ciągu sześciu tygodni, armija ta, przeszedłszy Ren i Dunaj, wchodząc pomiędzy Austryaków rozłożonych w Szwabii i Rossyan nadciągających nad rzekę Inn, otoczyła jednych, odparła drugich ku dolnemu Dunajowi, zajęła Tyrol przez oddział wojsk, potem zajęła Wiedeń, i okrążyła pozycyę arcyksiążąt we Włoszech, co zmusiło ostatnich do szukania przytułku w Węgrzech!

Historya nigdzie nie przedstawia podobnego widowiska: w ciągu dwudziestu dni od Oceanu nad Ren, w ciągu czterdziestu dni z nad Renu do Wiednia! I kiedy rozproszenie sił, tak niebezpieczne na wojnie, sprowadza najczęściéj tylko klęski, widzieliśmy tutaj korpusy odłączone daleko, które, nie narażając się na niebezpieczeństwo, dosięgły swojego celu, ponieważ w środku potężna massa, uderzając w porę stanowczemi ciosami na główne siły nieprzyjaciela, nadały popęd, któremu wszystko ustępowało, i zostawiła tylko z tyłu lub po skrzydłach owoce

łatwe do zebrania: tak więc to rozproszenie pozorne było rzeczywiście zręcznym tylko rozkładem przydatków obok akcyi głównéj, zarządzonéj z przedziwną trafnością! Ale złożywszy hołd téj głębokiéj sztuce, nieporównanéj, która zadziwia samą swoją prostotą, uwielbiać także należy w takim sposobie działania, inny warunek, bez którego wszelka kombinacya, nawet najzręczniejsza, stać się może zgubą; to jest, dzielność taką w żołnierzach i podwładnych, że skoro zaskoczyła ich nieprzewidziana przygoda, umieli przez energiję swoję, jak żołnierze generała Dupont pod Haslach, marszałka Mortier pod Dirnstein, marszałka Neya pod Elchingen, dać myśli najwyższéj kierującéj nimi czas do przyjścia im w pomoc, i naprawienia błędów nieuchronnych w operacyach najlepiéj nawet prowadzonych. Powtórzmy to, cośmy już powiedzieli wyżéj, że potrzeba wielkiego wodza dla walecznych żołnierzy, a także walecznych żołnierzy dla wielkiego wodza. Sława powinna być im wspólną, podobnie jak zasługa wielkich rzeczy, które oni spełniają.

Napoleon w Wiedniu nie chciał nasycać się próżną sławą zajęcia stolicy Cesarstwa Niemieckiego. Chciał zakończyć wojnę. Można mu zarzucać w jego zawodzie iż nadużywał szczęścia, ale nigdy nikt mu nie zarzuci, jak Annibalowi, iż nie umiał korzystać z niego, i że usnął śród roskoszy Kapui. Gotował się więc wystąpić śpiesznie przeciw Rossyanom, żeby stoczyć z nimi bitwę w Morawii, wprzód nim mieć będą czas połączyć się z arcyksiążętami. Ci z resztą byli dnia 15 Listopada dopiero w Laybach. Trzeba im było zrobić wielki zakręt żeby się dostać do Węgier, przejść je potem, i dostać się do Morawii przez Ołomuniec. Droga ta wynosiła przeszło 150 mil. Nie wystarczyłoby na to i dwudziestu dni. Napoleon w owéj epoce znajdował się w Wiedniu, i miał tylko czterdzieści mil do przebycia żeby stanąć w Brünn, stolicy Morawii.

Przybliżył generała Marmonta, który zanadto był oddalony w Leobeu, i wyznaczył mu stanowisko nieco w tyle, na szczycie nawet Alp Styryjskich, żeby pilnował głównéj drogi z Włoch do Wiednia. Polecił mu, w przypadku gdyby arcyksiążęta chcieli zająć tę drogę, pozrywać mosty i psuć drogi, co w górach, z nielicznym nawet oddziałem, wstrzymać może nieprzyjaciela przewyższającego liczbą na czas niejaki. Zabronił mu uledz żądzy stoczenia bitwy, chybaby do tego był zmuszony. Zbliżył Massenę do generała Marmonta, i wprowadził jednego z drugim w kommunikacyę bezpośrednią. Wojska dowodzone przez Massenę przybrały wówczas nazwisko ósmego korpusu wielkiéj armii. Napoleon rozłożył korpus marszałka Davout około Wiednia, dywizyę generała Gudin, z tyłu Wiednia ku Neustadt, mogącą w krótkim przeciągu czasu podać rękę

Marmontowi, drugą dywizyę generała Friant, w kierunku Presburga, żeby pilnowała dróg z Węgier; trzecią generała Bisson (późniéj dywizyę generała Caffarelli), przed Wiedniem, na drodze do Morawii. Dywizye Duponta i Gazana rozłożone były w samym Wiedniu, żeby wypoczęły po trudach i ranach. Nareszcie marszałkowie: Soult, Lannes, Murat, ściągnęli ku Morawii, gdy tymczasem marszałek Bernadotte, przeszedłszy Dunaj pod Krems, postępował śladem generała Kutuzow, i gotował się połączyć się, nawet drogą którą obrał ten generał, z trzema korpusami francuzkiemi, które bić się miały z Rossyanami.

Tak więc Napoleon w Wiedniu, stojąc śród tkanki zręcznie osnutéj koło siebie, mógł nadbiedz wszędzie, gdzie najmniejsze poruszenie wskazałoby obecność nieprzyjaciela. Jeśliby arcyksiążęta pokusili się o co względem Włoch, Massena i Marmont, łącząc się jeden z drugim, opierali się o Alpy Styryjskie, a Napoleon, przenosząc korpus Davout ku Neustadt, był w sile ich wspomódz. Gdyby arcyksiążęta pokazali się przez Presburg i Węgry, Napoleon mógł tam przenieść cały korpus Davout, nieco za Marmontem, który w Neustadt, nie był stąd daleko, i w potrzebie sam nadbiedz z główną armiją. Nareszcie jeśliby wypadło stawić czoło Rossyanom w Morawii, mógł, w ciągu trzech dni, przyłączyć do korpusów Soulta, Lannes, Murata, które już się tam znajdowały, korpus marszałka Davout, łatwy do wyprowadzenia z Wiednia, tudzież korpus Bernadottego także łatwy do wyprowadzenia z Włoch. Był więc w siłach wszędzie, i wykonywał w najwyższym stopniu warunki sztuki wojennéj, któréj rozmawiając pewnego dnia ze swymi generałami, następną dał definicyę. »Sztuka rozdzielania się żeby żyć i koncentrowania się żeby bić się.” Nigdy lepiej nie zdefinijowano, ani lepiéj nie wykonywano przepisów téj groźnéj sztuki, która niszczy albo tworzy mocarstwa.

Napoleon pośpieszał korzystać z opanowania mostów Wiedeńskich, dla przeprowadzenia za Dunaj marszałków: Soulta, Lannes i Murata, w nadziei odcięcia odwrotu generałowi Kutuzow, i dostania się wprzód niżeli on do Hollabrunn, gdzie ten generał, przeszedłszy Dunaj pod Krems, miał wyjść na drogę Morawską. Generał Kutuzow obrał swój kierunek ku Morawii, nie zaś ku Czechom, ponieważ na Ołomuniec, granicę Morawii i Galicyi, obróciła się druga armija rossyjska. Kiedy się posuwał na Hollabrunn, mając na przodzie generała Bagratyona, nagle się zdumiał i zdziwił dowiedziawszy się o obecności Francuzów na głównéj drodze, którą chciał iść, i nabywając tym sposobem pewności że odcięty został. Zastawił podówczas na Murata sidła, jakie Murat był zastawił na Austryaków, żeby odebrać im mosty na Dunaju. Miał

przy sobie generała Wintzingerode, tego samego, który układał się o wszystkie warunki planu kampanii. Wysłał go do Murata (*) żeby mu prawił też same zmyślenia, jakiemi oszukano hrabiego Auersberga, a które zależały na twierdzeniu że w Schönbrunn znajdują się negocyatorowie gotowi podpisać pokój. Oświadczał mu zatem chęć zawieszenia broni, którego głównym warunkiem było zatrzymanie się jednych i drugich na miejscu, które zajmowali, tak iżby nic się nie zmieniło przez zawieszenie działań. Jeśliby wzmocnionemi być miały, należało ostrzedz siebie sześcią godzinami wprzód. Murat zręcznie pochlebiony przez Wintzingerode, czuły zresztą na honor że będzie pierwszym pośrednikiem pokoju, zgodził się na zawieszenie broni, pod warunkiem zatwierdzenia przez Cesarza. Dodać trzeba, żeby być sprawiedliwym, że uwaga, która nie była bezzasadną, przyłożyła się znacznie na popchnięcie go do tego fałszywego kroku. Korpus marszałka Soulta nie był jeszcze na miejscu, i lękał się on, że z swoją jazdą i grenadyerami Oudinota, nie będzie miał dość siły do zagrodzenia drogi Rossyanom. Wyprawił więc adjutanta do głównéj kwatery z projektem zawieszenia broni.

Nazajutrz odwiedzano się nawzajem. Książę Bagratyon przyjechał do Murata, okazał wiele grzeczności i ciekawości dla generałów francuzkich, a nadewszystko dla głównego marszałka Lannes. (**) Ten, bardzo prosty w obejściu się, nie posiadając przecież mniéj grzeczności wojskowéj, powiedział księciu Bagratyon, że gdyby on był sam, pewnoby bili się zamiast prawić sobie komplementa. Rzeczywiście, w obecnéj chwili armija rossyjska zasłaniając się tylną strażą Bagratyona, która udawała że nie rusza się z miejsca, szybko maszerowała za tą zasłoną, i wracała na drogę Morawską. Tak więc Murat, zostawszy oszukanym z kolei, pozwolił nieprzyjacielowi odwrotu za mosty Wiedeńskie.

Wkrótce przybył adjutant Cesarza, generał Lemarrois, który przywiózł surowe napomnienie Muratowi, za błąd jakiego się dopuścił (***),

(*) Najprzód sam Murat przysłał z ofiarowaniem zawieszenia broni, a w skutek tego wysłany był do niego Wintzingrerode. Zobacz opisanie wojny 1805 r. str. 125.
Przyp. Tłom.

(**) Wszystko to wymysł; Bagratyon nigdy nie jeździł do obozu Francuzów, w których on widział nietylko nieprzyjaciół, lecz wrogów swéj ojczyzny i całego świata. I stąd też sądzić można, ile prawdy słowa P. Thiersa zawierają.
Przyp. Tłom.

(***) *Do księcia Murata.*

Schönbrunn, 25 Brumaira r. XIV (16 Listopada 1805) o godzinie 8 zrana.

Nie podobna mi wynaleść słów na wyrażenie ci mojego nieukontentowania. Dowodzisz tylko moją przednią strażą, i nie masz prawa stanowić o zawieszeniu broni

tudzież jemu i marszałkowi Lannes, rozkaz attakowania natychmiast, jakakolwiek byłaby godzina, o któréj odbiorą to zawiadomienie. Lannes wszelako wysłał oficera do księcia Bagratyona, uprzedzając go o otrzymanych rozkazach. Natychmiast wydano rozporządzenia do attaku. Książe Bagratyon miał 7 do 8000 żołnierzy. Pragnąc do ostatka zasłonić obrót Kutuzowa, postanowił szlachetnie raczéj dać się zniszczyć, niżeli ustąpić placu. Lannes wysłał na niego swoich grenadyerów. Jedyne możliwe rozporządzenie było we dwie linije piechoty rozwinięte jedna naprzeciw drugiéj, i attakujące siebie na polu dosyć równem. Przez niejaki czas obie strony utrzymywały nader żywy i nader morderczy ogień karabinowy, potem uderzyły na się bagnetem, i co rzadko zdarza się w czasie wojny, dwie massy piechoty śmiało szły jedna naprzeciw drugiej, a żadna nie ustąpiła wprzód nim się starły z sobą. Uderzyły na się, i po walce siła na siłę, grenadyery Oudinota przełamali piechotę Bagratyona, i zrąbali ją w sztuki. Bili się potem w nocy, przy blasku płomieni, o wieś spaloną Schöngraben, która nakoniec pozostała w ręku Francuzów. Rossyanie bili się walecznie. Stracili w tem spotkaniu blisko połowę swojéj tylnéj straży, około 3,000, z których przeszło 1,500 legło na pobojowisku (*). Książę Bagratyon okazał się godnym współzawodnikiem marszałka Mortier pod Dirnstein. Krwawą tę bitwę stoczono dnia 16 Listopada.

Francuzi następnych dni posuwali się naprzód, zabierając jeńców na każdym kroku, i dnia 19 stanęli wreszcie w Brünn, stolicy Morawii Znaleźli ją uzbrojoną, i opatrzoną w bogate zasoby. Nieprzyjaciel nie myślił nawet jéj bronić. Zostawił przeto Napoleonowi ważną pozycyę, skąd górował nad Morawiją, i mógł dogodnie obserwować i czekać na poruszenia Rossyan.

Napoleon, dowiedziawszy się o ostatniéj bitwie, postanowił jechać do Brünn, bo gdy wiadomości z Włoch zwiastowały mu o przeciągłym

bez mojego rozkazu. Tracę z twojéj przyczyny owoc kampanii. Zerwij natychmiast zawieszenie broni i ruszaj na nieprzyjaciela. Oświadczysz mu że generał który to podpisał, nie miał do tego prawa; że prawo to ma tylko Cesarz Rossyjski.

Wszelako, jeżeli Cesarz Rossyjski zatwierdzi wspomnioną konwencyę, ja także zatwierdzę; ale jest to tylko podstęp: idź, znieś armiję rossyjską. Jesteś w takiéj pozycyi że możesz zabrać jéj pakunki i artylleryę. Adjutant Cesarza Rossyjskiego jest... Oficerowie nic nie znaczą, skoro nie mają pełnomocnictwa; ten nie miał go wcale. Austryacy dali się oszukać w przejściu mostu pod Wiedniem, sam zaś dałeś się oszukać adjutantowi Cesarza....

(*) Cała strata Bagratyona aż do połączenia się z Kutuzowem nie wiele przewyższała ilość 2000 ludzi. Zobacz opisanie wojny 1805 r.

Przyp. Tłom.

odwrocie, jaki arcyksiążęta wykonywali do Węgier, zgadywał że z Rossyanami główną mieć będzię sprawę. Zrobił lekkie zmiany w rozkładzie korpusu marszałka Davout około Wiednia. Zwrócił na Presburg dywizyę Gudina, która zdawała się już niepotrzebną na drodze Styryjskiéj, od czasu odwrotu arcyksiążąt. Rozłożył dywizyę Frianta, z tego korpusu pod Wiedniem, na drodze do Morawii. Dywizya Bissona (która przez chwilę była dywizyą generała Caffarelli) odłączona została od korpusu Davout, i zwrócona na Brünn, dla zastąpienia w korpusie marszałka Lannes dywizyi Gazana, pozostałéj w Wiedniu.

Napoleon przybywszy do Brünn, założył tutaj główną swoję kwaterę dnia 20 Listopada. Generał Giulay, w towarzystwie tą razą Stadiona, odwiedził go znowu, i mówił o pokoju daleko wyraźniéj niżeli w poprzedzających rozmowach. Napoleon wynurzył przed jednym i drugim życzenie o położeniu broni i powrocie do Francyi, ale nie zataił warunków pod jakiemi zgodziłby się na to. Nie dopuści teraz, mówił, iżby Włochy, podzielone między Francyą i Austryą, były ciągle pomiędzy niemi przedmiotem nieufności i wojny. Chciał mieć je całe aż do Isonzo, to jest żądał posiadłości Weneckich, jedynéj części Włoch, jaka mu jeszcze pozostawała do zawojowania. Nie tłómaczył się względem tego czego ma żądać dla swych sprzymierzeńców, elektorów Bawarskiego, Wirtemberskiego i Badeńskiego: ale oświadczył w wyrażeniach ogólnych, że trzeba zapewnić ich położenie w Niemczech, i położyć koniec tym wszystkim kwestyom nieroztrzygniętym pomiędzy nimi a Cesarzem, od czasu nowéj konstytucyi Niemieckiéj roku 1803. Stadion i Giulay mocno powstawali na surowość tych warunków. Ale Napoleon nie okazywał najmniejszéj chęci do ich zaniechania, i dał im do zrozumienia, że całkiem oddany czynnościom wojennym, nie życzy mieć przy sobie negocyatorów, którzy w gruncie są tylko szpiegami wojskowemi, obowiązanemi przypatrywać się jego obrotom. Wezwał ich przeto żeby jechali do Wiednia, do Talleyranda, który tam przybył właśnie. Napoleon nie wiele zważając na skłonności swojego ministra, który nie lubił ani pracy, ani trudów głównéj kwatery, sprowadził go najprzód do Strasburga, potem do Monachium, a teraz do Wiednia. Polecił mu prowadzić nieskończone rozmowy, które w negocyacyach, poprzedzają zawsze wypadki stanowcze.

Podczas konferencyj jakie Napoleon miał z dwoma negocyatorami austryackiemi, jednemu z nich, który nie dosyć się powściągał, wymknęło się słówko nieroztropne, z którego jawny wynikał wniosek, że Prussy są połączone traktatem z Rossyą i Austryą. Donoszono mu coś podobnego z Berlina, ale nie z taką dokładnością, jak teraz usłyszał. Odkry-

cie to nowe uwagi w nim obudziło, skłoniło go bardziéj do pokoju, wszelako nie skłaniając do zrzeczenia się istotnych pretensyj. Ścigać Rossyan za granice Morawii, to jest do Polski, nie mogło mu się przydać, gdyż byłoby to narażać się na przecięcie kommunikacyj swoich z Wiedniem przez arcyksiążąt. Postanowił zatem czekać na przybycie Haugwitza, i dalsze rozwinięcie się wojennych projektów Rossyi. Zarówno był gotów albo wejść w układy, jeżeli warunki podane uzna za mogące być przyjętemi, lub w walnéj bitwie przeciąć gordyjski węzeł koalicyi, jeśliby mu nieprzyjaciele przyjazną zręczność do tego podali. Spuścił więc kilka dni, używając tego czasu na najtroskliwsze zbadanie przez siebie i przez generałów swoich miejscowości, gdzie się znajdował, i na któréj, jak mu tajemne uczucie powiadało, może powołany będzie do stoczenia walnéj bitwy. W tymże czasie dał wypocząć swoim wojskom, znużonym trudem, doświadczającym zimna, niekiedy głodu, i które w ciągu trzech miesięcy odbyły drogi blisko pięciuset mil. Dla tego też szeregi jego żołnierzy znacznie się przerzadziły, chociaż pomiędzy nimi mniéj było opóźnionych, niżeli w jakiejkolwiek bądź armii. Piątego prawie brakło czynnéj służbie, od czasu rozpoczęcia kampanii. Wszyscy wojskowi uznają: że jest to bardzo mało po takich trudach. Zresztą, skoro się gdzie zatrzymano, szeregi wkrótce się uzupełniały, dzięki gorliwości jaką żołnierze pozostali w tyle, okazywali w połączeniu się ze swojemi oddziałami.

Ze swojéj strony dwaj cesarze Rossyjski i Niemiecki, zjechawszy się w Ołomuńcu, poświęcali swój czas naradom względem dalszego postępowania. Generał Kutuzow, po odwrocie w którym doznał tylko porażek tylnéj straży (*), przyprowadził wszelako tylko 30 kilka tysięcy żołnierzy, już przywykłych do boju, ale wycieńczonych trudem; stracił przeto 12 do 15,000, w zabitych, ranionych, jeńcach lub podupadłych na nogi (**). Cesarz Alexander, z korpusem Buxhöwdena i gwardyą Cesarsko-Rossyjską prowadził 40,000 (***), co wynosiło razem 75,000 Rossyan. Piętnaście tysięcy Austryaków, zebranych ze szczątków kor-

(*) Porażki nie było nigdzie. Począwszy od Braunau do Brünn, wojsko rossyjskie odpierało francuzów na każdym kroku nie dawając im nigdzie najmniejszego pozoru. (Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 134). *Przyp. Tłum.*

(**) Straty Kutuzowa od Braunau do Brünn wynosiły 5840 zabitych i rannych ludzi. Zobacz opisanie wojny 1805 r. gdzie wszystkie podobne wykazy wyjęte są z rapportów szeregowych, w których tajemnicy nie robią. Ale dla p. Thiersa cóż znaczy kilka tysięcy ludzi! *Przyp. Tłum.*

(***) W korpusie Buxhöwdena było 26,828 ludzi w oddziale gwardyi 8,500, ogółem 35,328 ludzi. *Przyp. Tłum.*

pusów Kienmayera i Meerfelda i pięknej dywizyi jazdy, uzupełniało armiję Austryacko-Rossyjską pod Ołumuńcem, i podnosiło ją do ogólnéj liczby 90,000 (*).

Rossya przeto wyprawiła 45 do 50,000 pod Kutuzowem; prowadziła 40,000 pod Buxhoewdenem i Wielkim Księciem Konstantym, 10,000 pod generałem Essenem. Jeżeli policzymy na 15,000 tych co działali na północy spólnie ze Szwedami i Anglikami, na 10,000 tych co się gotowali do działania w Neapolu, mieć będziemy ogólną ilość 125,000 wojska, rzeczywiście mającego udział w téj wojnie, a najwięcéj 100,000 podług twierdzeń Rossyan po odniesionéj klęsce. Austrya zgromadziła przeszło 200,000, Prussy wystawić mogły do boju 150,000, Francya sama jedna 300,000. Mówimy nie o liczbie żołnierzy w wykazach półkowych (co czyni różnicę prawie o połowę), ale żołnierzy obecnych w ogniu w dzień bitwy.

Głód trapił wschodnie prowincye monarchii austryackiéj. Brakowało w Ołomuńcu rzeczy potrzebnych do życia. Niedostatek czuć się dawał w obozie Austryacko-Rossyjskim. Co bardziéj jeszcze pobudzało do działania.

W ostatnim wieku, od czasu jak Fryderyk w bitwie pod Leuthen, pobił armiję austryacką, uderzywszy na jedno jéj skrzydło, wynaleziono teoryę szyku ukośnego, o któréj Fryderyk nigdy nie myślał, i teoryi téj przypisywano wszystkie tryumfy tego wielkiego męża. Odkąd generał Bonaparte okazał się tyle wyższym w głębokich kombinacyach wojennych, odkąd widziano go tylekroć jak znienacka osaczał, okrążał generałów nieprzyjacielskich, inni kommentatorowie zakładali całą sztukę wojenną na pewnym manewrze, i mówili tylko o okrążeniu nieprzyjaciela. Wynaleźli, jak powiadali, nową naukę, i dla téj nauki nowe podówczas nazwisko, *Strategii*; i ofiarowali ją monarchom, którzy słuchać ich chcieli. Niemiec, doradzca arcyksięcia Jana pod Hohenlinden, generał Weirother, wmawiał w obozie pod Ołumuńcem, że posiada plan najpiękniejszy, najpewniejszy do zniszczenia Napoleona. Szło o wielki manewr, za pomocą którego możnaby okrążyć cesarza Francuzów, odciąć go od drogi do Wiednia, odepchnąć do Czech, pobitego, i odłączonego na zawsze od sił, jakie posiadał w Austryi i we Włoszech.

Łacno sobie wyobrazić w jaki sposób roztrząsana być tam musiała kwestya ważna, którą roztrzygnąć należało, to jest: czy trzeba czy nie-

(*) W połączonéj pod Ołomuńcem rossyjsko-austryackiej armii było Rossyan 68,500. Zobacz opisanie wojny 1805 roku str. 146. *Przyp. Tłum.*

trzeba stoczyć bitwy z Napoleonem. Obrazy nieśmiertelne, które nam przekazała starożytność, i które nam przedstawiają młodą arystokracyą rzymską, gwałcącą swoją zarozumiałością mądrość Pompejusza, i zmuszającą go do stoczenia bitwy pod Farsaliją, obrazy te nie mają nic większego, nic bardziej nauczającego nad to co się działo w Ołomuńcu, roku 1805, około cesarzów Alexandra i Franciszka. Każdy miał swoje zdanie czy szukać należy bitwy, czy też unikać, każdy je wynurzał. Grono młodzieży nie wahało się. Nie stoczyć bitwy, podług nich, byłoby tchórzostwem i błędem niedarowanym. Najprzód, niepodobna gościć dłużej w Ołomuńcu; armija umiera tu z nędzy i demoralizuje się. Trzymając się Ołomuńca, odstępuje się Napoleonowi, oprócz honoru oręża, trzyczwarte monarchii austryackiéj, i wszelkie jéj zasoby. Przeciwnie zaś, idąc naprzód, za jednym ciosem odzyskują środki do wyżywienia się, ufność i przewagę zawsze tak potężną zaczepnego działania. A przy tém czyliż nie widać, że nadeszła chwila do zamiany roli; że Napoleon, pospolicie tak prędki, tak porywczy, kiedy ścigał nieprzyjaciół, zatrzymuje się nagle, waha się, trwoży? gdyż stanąwszy w Brünn, nie śmie iść do Ołomuńca, na spotkanie armii rossyjskiéj. Bo myślił o Dirnstein, o Hollabrunn; bo armija jego zachwiana jest podobnie jak on. Wiedziano, na pewne, że ją znużenie przygnębiło, zmniejszyło o połowę, że jest zniechęcona, że szemrze.

Takie rzeczy powtarzała młodzież. Niektórzy ludzie rozważniejsi, stawili małą liczbę powodów prostych, któreby powinny były być stanowczemi. Nie uważając, mówili oni na tych żołnierzy, którzy wszelako pozostali panami pola bitwy w Dirnstein i w Hollabrunn, przed którymi cofano się ciągle od Monachium do Ołomuńca (*), nie zważając wcale na tego generała zwycięzcę wszystkich generałów Europy, przynajmniéj najdoświadczeńszego ze wszystkich wodzów żyjących, jeżeli nie był największym, powieważ dowodził w stu bitwach, a jego teraźniejsi przeciwnicy nie dowodzili w żadnéj (**), nie zważając ani na tych żołnierzy, ani na tego generała: dwie były walne przyczyny do nie kwapie-

(*) Już samo to zdanie owych ludzi *rozważniejszych* dowodziłoby: iż oni nie rozumieli tego o czém mówili; przy cofaniu zwykle zostawia się pole bitwy, lecz cofanie się jako manewr wojenny prowadzi niekiedy do zwycięztwa. Dość tu przypomnieć sobie narodową wojnę 1812 roku. Napoleon zginął w Rossyi, chociaż nazywał zawojowanemi i zwyciężonemi wszystkie z umysłu zostawione mu miasta.

Przyp. Tłum.

(**) Kutuzow, Bagratyon, Miłoradowicz i wielu innych sławnych już w r. 1805 generałów rossyjskich nie dowodzili w żadnych bitwach!.... Dla czego p. Thiers mówi o tem, czego nie wie?

nia się. Pierwsza i najbardziej uderzająca była ta, że poczekawszy jeszcze kilka dni, miesiąc zastrzeżony z Prussami upłynąłby, i musiałyby one oświadczyć się. Kto wié w rzeczy saméj, czy przegrana wprzód wielka bitwa, nie nastręczy im sposobności do uwolnienia się? Przeciwnie, gdyby upłynął jeden miesiąc, 150,000 Prussaków wkroczyłoby do Czech, Napoleon musiałby cofnąć się i nie potrzebaby narażać się na stoczenie z nim bitwy. Druga przyczyna do odwłoki była ta, że zostawiwszy nieco czasu arcyksiążętom, nadejdą oni z ośmdziesięcią tysiącami Austryaków z Węgier, i wtedy można byłoby walczyć z Napoleonem, w stosunku dwóch, a może trzech przeciw jednemu. Trudno zapewne było wyżywić się w Ołumuńcu: ale jeżeli prawda że nie można tam było przepędzić jeszcze kilka dni, wypadało udać się do Węgier, na spotkanie arcyksiążąt. Znalezionoby tu chléb i ośmdziesiąt tysięcy wojska w posiłku. Przysparzając za tem odległości, jaką Napoleon musiałby przebywać, postawionoby mu najpotężniejszą ze wszystkich przeszkód. Dowodem téj prawdy była sama jego nieczynność, odkąd zajmował Brünn. Jeżeli nie posuwał się naprzód, było to nie dla tego żeby się lękał. Wojskowi bez doświadczenia mogli tylko twierdzić że taki człowiek lęka się. Jeżeli nie posuwał się naprzód, to dla tego że uważał odległość już za zbyt wielką. W rzeczy saméj, znajdował się o 40 mil nie od swojéj stolicy, ale od stolicy którą zdobył, i oddalając się czuł, jak ona drzy w jego ręku.

Cóż odpowiedzieć na podobne przyczyny? Zaiste nic. Ale na umysłach uprzedzonych wartość przyczyn żadnego wpływu nie wywiera. Oczewistość jątrzy je raczéj zamiast przekonywać. Uradzono więc w obozie pod Ołomuńcem że bitwę stoczyć trzeba. Cesarz Franciszek zgodził się na to ze swojéj strony. Miał wszystko do wygrania byleby kwestya prędko roztrzygniona była, bo kraj jego cierpiał okropnie z przyczyny wojny. Postanowiono zatem opuścić pozycyę pod Ołomuńcem, która była bardzo dobra, na któréj łatwo można było odeprzeć armiję napadającą, jakkolwiek liczebnie większą dla attakowania Napoleona na pozycyi pod Brünn, którą on rozpoznawał najtroskliwiéj od kilku dni.

Ciągnęli pięcią kolumnami, drogą z Ołomuńca do Brünn, żeby się zbliżyć ku armii francuzkiéj. Stanąwszy w Wischau, dnia 18 listopada, o jeden dzień od Brünn, zaskoczyli przednią straż jazdy i szczupły oddział piechoty, umieszczone w tém miasteczku przez marszałka Soulta. Trzy tysiące jazdy otoczyły ich, a batalion piechoty wszedł do samego miasteczka. Wzięto tu przeszło sto jeńców francuzkich. Adjutant cesarski, książę Dołgoruki, największy miał w tém udział. Powodzenie

to bardziéj jeszcze utwierdziło w zamiarze stoczenia bitwy. Postanowiono attakować Napoleona w jego pozycyi pod Brünn, trzymając się planu, który nakreślił generał Weirother. Zrobiono jeszcze jeden marsz, i rozłożono się pod zamkiem Austerlitz (Sławków).

Napoleon, który posiadał w odgadywaniu projektów nieprzyjaciela rzadką trafność, widział że sprzymierzeni starają się mieć stanowczą z nim bitwę, i bardzo z tego się ucieszył. Zaprzątniony był wszelako projektami Pruss, które świeże wiadomości z Berlina przedstawiały mu jako stanowczo nieprzyjazne, i poruszeniami armii pruskiéj, która posuwała się ku Czechom. Nie miał czasu do stracenia, potrzeba mu było albo bitwy piorunującéj, albo pokoju. Mało wątpił o pomyślnym skutku bitwy, wszelako pokój większą nastręczał pewność. Austryacy proponowali go z pozorem szczerości, ale odwołując się zawsze, co się tycze warunków, do żądań Rossyi. Napoleon pragnąc wyrozumieć zdanie cesarza Alexandra w téj mierze, wyprawił do głównéj kwatery rossyjskiéj swojego adjutanta generała Savary.

Generał Savary wyjechał natychmiast, stawił się na forpocztach jako parlamentarz i zaprowadzony został do cesarza Alexandra. Cesarz przyjął go grzecznie. Na ponawiane zapewnienia że Napoleon ożywiony jest uczuciami bardzo przyjaznemi pokojowi, Cesarz Alexander zapytał o warunki, na jakichby pokój mógł zostać zawarty. Generał Savary nie umiał odpowiedzieć, i radził żeby cesarz wysłał swego adjutanta do głównéj kwatery francuzkiéj dla rozmówienia się z Napoleonem. Twierdził że wypadek tego kroku będzie najbardziéj zadowalniający. Po długich rozmowach, w których generał Savary, przez zbytek gorliwości, więcéj powiedział niżeli miał sobie poleconem, cesarz Alexander wyprawił z nim razem księcia Dołgorukiego. Książę ten wyjechał z generałem Savary, i przedstawiony był Napoleonowi, wówczas kiedy ten będąc na przeglądzie forpocztów, nie miał w swoim ubiorze i w otaczającym orszaku nic uderzającego. Napoleon wysłuchał go. Książe Dołgoruki powiadał, że trzeba aby Francya opuściła Włochy, jeżeli chce mieć pokój natychmiast, a jeżeli prowadzić będzie wojnę i nie będzie szczęśliwa, wypadnie żeby oddała Belgiję, Sabaudyę, Pijemont, dla ustanowienia w koło niéj i przeciwko niéj, baryer odpornych. Te żądania wydały się Napoleonowi formalném domaganiem się niezwłocznego zwrotu Belgii, ustąpionéj Francyi tylu traktatami, i rozjątrzyły go mocno, w czém wszakże hamował się. Pożegnał więc sucho negocyatora mówiąc, że rozstrzygnięte będą gdzie indziej niżeli na konferencyach dyplomatycznych spory, rozdzielające politykę dwóch mocarstw. Napoleon miał odtąd jednę tylko myśl, to jest stoczyć bitwę najzaciętszą.

Od czasu ubieżenia Wischau, ściągnął on swoję armiję w tył, na pozycyę przedziwnie wybraną do bitwy. W obrotach swoich okazywał pewny rodzaj wahania się, będący w sprzeczności ze zwykłą śmiałością jego poruszeń. Okoliczność ta połączona z poselstwem generała Savary, przyczyniła się jeszcze bardziéj do zachęcenia przeciwników. Wkrótce podniósł się u nich powszechny krzyk wojenny. Napoleon cofa się, mówili, w zupełnym jest odwrocie, trzeba uderzyć na niego i pokonać.

Ze swojéj strony, żołnierze francuzcy, widzieli że mieć będą sprawę z Rossyanami i nadzwyczajnie się z tego uradowali. Z obu stron gotowano się do stanowczéj walki.

Napoleon, z taktem wojskowym, jaki odebrał od natury, i tyle wydoskonalił doświadczeniem, wybrał pomiędzy wszystkiemi pozycyami, jakie zająć mógł koło Brünn, tę, która zapewnić mogła mu największe wypadki, w przypuszczeniu gdyby był attakowany, przypuszczeniu które zamieniło się w pewność.

Góry Morawii, łączące góry Czeskie z Węgierskiemi, spuszczają się zniżając ku Dunajowi, tak iż blisko téj rzeki Morawija przedstawia szeroką płaszczyznę. W okolicach Brünn, stolicy prowincyi, góry te mają wysokość tylko znaczniejszych pagórków, i pokryte są posępną jodłą. Wody ich, zatrzymane dla braku odpływu, tworzą liczne stawy, i wpadają rozmaitemi strumieniami w Morawę (albo March), a przez Morawę w Dunaj.

Wszystkie te cechy połączone w pozycyi pomiędzy Brünn i Austerlitz, którą Napoleon wsławił na zawsze. Główna droga Morawska, idąc z Wiednia do Brünn, ciągnie się w linii prostéj ku północy, potém idąc z Brünn do Ołomuńca, zawraca się nagle w prawo, to jest ku wschodowi, opisując tym sposobem kąt prosty z pierwszym swoim kierunkiem. W tym kącie leży pozycya wspomniona. Zaczyna się na lewo ku drodze do Ołomuńca, od gór porosłych jodłą; przedłuża się potem na prawo zakrzywiając się ku drodze Wiedeńskiéj, i zniżywszy się powoli, kończy się stawami napełnionemi wodą głęboką w zimowéj porze. Wzdłuż téj pozycyi i przodem, płynie strumień, nie mający żadnego nazwiska w geografii, ale w części swojego biegu zwany jest od krajowców Goldbach. Przerzyna wioski: Girzikowitz, Puntowitz, Kobelnitz, Sokolnitz i Telnitz, i już tworząc bagna, już zamknięty w kanałach, kończy się w stawach, o których wspomnieliśmy, i które nazywają stawami Satschan i Menitz.

Skoncentrowany ze wszystkiemi siłami w tém miejscu, oparty z jednéj strony o lesiste wzgórza Morawii, a mianowicie o okrągłą górę, którą żołnierze z Egiptu nazwali Santon, opierając się z drugiéj strony

o stawy Satschan i Menitz, zasłaniając tym sposobem lewem swojem skrzydłem drogę do Ołomuńca, prawem drogę do Wiednia, Napoleon mógł korzystnie przyjąć bitwę odporną. Wszelako nie chciał ograniczyć się odporem, bo miał zwyczaj kusić się o największe wypadki. Przeniknął, jak gdyby je czytał, projekta obszernie ułożone przez generała Weirother. Austro-Rossyanie nie mając żadnéj nadziei odebrania mu punktu oparcia się, jaki znajdował na lewo w wysokich wzgórzach lesistych, musieli pokusić się o okrążenie prawego jego skrzydła, które nie przymykało ściśle do stawów, i odebrać mu drogę Wiedeńską. Mogło to ich bardzo znęcić, bo straciwszy tę drogę, Napoleon nie miał innego ratunku nad odwrót do Czech. Reszta jego sił, zapędziwszy się w stronę Wiednia, musiałaby pojedynczo wydostawać się na dolinę Dunaju. Armija fraucuzka, tak rozdrobniona, skazaną byłaby na odwrót excentryczny, niebezpieczny, zgubny nawet, jeśliby spotkała Prussaków na drodze.

Napoleon zrozumiał bardzo dobrze, że taki być musi plan nieprzyjaciela. Dla tego też skoncentrowawszy armiję swoję ku lewemu skrzydłu i wzgórzom, zostawił ku prawemu, to jest ku Sokolnitz, Telnitz i stawom, przestrzeń zaledwo strzeżoną. Wyzywał zatem Rossyan ażeby trwali w swoich myślach. Naprzeciwko niemu, położenie miejscowe nastręczało okoliczność, z któréj spodziewał się mieć stanowczy użytek.

Za strumieniem, który płynął przed czołem naszéj pozycyi, najprzód naprzeciw lewego naszego skrzydła, rozciągała się płaszczyzna lekko falowana, którą przerzyna droga Ołomuniecka, potem naprzeciw naszego środka, podnosiła się powoli i tworzyła naprzeciw prawego naszego skrzydła górę płaską, zwaną Pratzen, od nazwiska wsi leżącéj w połowie góry, w wąwozie. Góra ta kończyła się na prawo pochyłością spadzistą ku stawom, a na drugim boku spuszczała się łagodnie ku Austerlitz, którego zamek pokazywał się w pewnéj odległości.

Widać tam było znaczne siły. W nocy, rozniecono mnóstwo ogni; w dzień postrzegać się dawał wielki ruch ludzi i koni. Napoleon, na ten widok, nie wątpił już o projektach Austro-Rossyan (*). Chcieli oczewiście spuścić się z zajmowanéj pozycyi, i przeszedłszy strumień

(*) Wyszło z druku pismo tłumaczone z Rossyjskiego przez Leona Naryszkina, które zawiera w sobie wiele szczegółów niedokładnych, chociaż wydanych przez autora mogącego mieć dobre wiadomości. W tem piśmie powiedziano, że Napoleonowi przed bitwą pod Austerlitz był kommunikowany plan generała Weirother. Twierdzenie to zupełnie jest błędne. Podobną kommunikacyą wytłumaczyćby można chyba wówczas, gdyby plan bardzo wcześnie przesłany różnym dowódzcom, mógł być narażony na rozgłoszenie! Zobaczymy niżéj, z raportu świadka naocznego, że dopiéro

Goldbach, między stawami a prawem naszém skrzydłem, odciąć nas od drogi Wiedeńskiéj. Ale, w takim przypadku, postanowił sam działać zaczepnie, przejść strumień w wioskach Girzikowitz i Puntowitz, wedrzeć się na górę Pratzen, wówczas kiedy Rossyanie schodzić z niéj będą, i opanować ją. Gdyby to mu się udało, armija nieprzyjacielska przeciętaby została na dwoje, część odrzucona na lewo na płaszczyznę przerzniętą drogą Ołomuniecką, część na prawo w stawy. Bitwa naówczas musiałaby zgubną być dla Austro-Rossyan. Ale do tego trzeba było żeby nie dopuścili się błędu przez połowę. Zachowanie się ostrożne, nawet bojaźliwe Napoleona, podbudzając ich ufność, musiało skłonić ich do popełnienia całkowitego błędu.

Napoleon wydał rozporządzenia podług takich myśli. Spodziewając się od dwóch dni być attakowanym, rozkazał Bernadottemu opuścić Igławę na granicy Czech, zostawić tam dywizyę bawarską, którą przyprowadził z sobą, i zwrócić się przyspieszonym marszem na Brünn. Rozkazał marszałkowi Davout wysłać dywizyę Frianta, i jeżeli można dywizyę Gudin'a, ku opactwu Gross-Raigern, leżącemu przy drodze z Wiednia do Brünn, na równi ze stawami. W skutku tych rozkazów, Bernadotte wystąpił do marszu, i przybył dnia 1go grudnia. Generał Friant, sam tylko odebrawszy wiadomość w porę, ponieważ generał Gudin znajdował się daléj ku Presburgowi, wyruszył natychmiast, i w ciągu czterdziestu ośmiu godzin, przebiegł trzydzieści sześć mil, przedzielających Wiedeń od Gross-Raigern. Żołnierze padali nie-

w nocy poprzedzającéj bitwę, plan był kommunikowany dowódzcom. Zresztą, wszystkie szczegóły rozkazów i korrespondencyj przekonywają: że Napoleon przewidział, nie zaś wiedział o planie nieprzyjaciela. Ponieważ postanowiliśmy uniknąć wszelkiéj polemiki z autorami spółczesnemi, ograniczamy się przeto sprostowaniem tego błędu, nie zaprzątając się wielu innemi, które zawiera jeszcze wspomnione dzieło, któremu wszakże przyznajemy wartość nader rzeczywistą, i do pewnego stopnia bezstronność (*).

(*) P. Thiers mówi o tłumaczeniuu opisu wojny 1805 r. przez Michajłowskiego Danilewskiego a starając się prawdzie rossyjskiego historyka zaprzeczyć, dowodzi: iż Napoleon w żaden sposób nie mógł znać planu bitwy pod Austerlitz. Tu zmieszał on dwa różne od siebie przedmioty, których jako nie wojskowy nie rozumiał, to jest: plan bitwy i rozporządzenia (dyspozycye). Dowódzcom rossyjskim rozporządzenia przez Wejrothera ułożone, rozesłane były w nocy, plan zaś bitwy wiadomy był daleko wcześniéj. Dla Napoleona jedne napomknienie o głównym kierunku wojsk rossyjskich było dostateczne. Niepodobna bowiem byłoby inaczéj objaśnić sobie podług jakiego wskazania Napoleon z rana przeprowadził za Goldbachski strumień korpusy Bernadottego i Soulta a dniem wprzód w rozkazie swoim napisał „Sprzymierzeńcy zechcą prawe skrzydło mojéj armii okrążyć?" Zgadzamy się, iż Napoleon był geniuszem, przyszłości wszakże nie mógł odgadnąć. *Przyp. Tłóm.*

kiedy na drodze, wycieńczeni trudem, ale za najmniéjszym łoskotem, mniemając że słyszą huk dział, wstawali z zapałem, żeby biedz na pomoc towarzyszów toczących, jak mówiono, krwawą bitwę. Dnia 1go grudnia wieczorem, biwakowali śród tęgiego mrozu, w Gross-Raigern, o półtoréj mili od pola bitwy. Nigdy piechota nie odbyła marszu tyle zadziwiającego, gdyż to był marsz po ośmnaście mil na dzień, w ciągu dwóch dni z kolei.

Dnia 1 grudnia, Napoleon, wzmocniony korpusem Bernadottego i dywizyą Frianta, mógł liczyć 65 lub 70,000 obecnych pod bronią przeciwko 90,000 Rossyan i Austryaków, także obecnych pod bronią (*).

Na lewo umieścił marszałka Lannes, w korpusie którego dywizya generała Caffarelli zastąpiła dywizyę Gazana. Lannes, z dwiema dywizyami Sucheta i Caffarelli, miał zająć drogę Ołomuniecką, i bić się na falistéj płaszczyźnie, rozciągającéj się po jednéj i drugiéj stronie bitéj drogi. Napoleon dał mu jeszcze jazdę Murata, obejmującą kirasyerów, generałów Hautpoul i Nansouty, dragonów generałów Walthera i Beaumont, strzelców generałów Milhaud i Kellermanna. Z powodu płaszczyzny przewidywał, że w tém miejscu odbędzie się obszerne starcie się jazdy. Na górze czyli Santon, panującéj nad tą częścią przestrzeni, i na któréj wznosi się kaplica zwana Bosenitz, postawił półk 17 lekkiéj piechoty, pod dowództwem generała Claparède, z 18 działami, i kazał mu wykonać przysięgę, że bronić będzie téj pozycyi aż do śmierci. Góra ta w rzeczy saméj, była podporą lewego skrzydła.

W środku, za strumieniem Goldbach, uszykował dywizyę Vandamma i Saint-Hilaira, należące do korpusu marszałka Soulta. Przeznaczał je do przejścia tego strumienia we wsiach Girzikowitz i Puntowitz, i opanowania góry Pratzen, skoro nadejdzie pora. Nieco daléj, za bagnem Kobelnitz i zamkiem Sokolnitz, umieścił trzecią dywizyę marszałka Soulta, to jest dywizyę generała Legrand. Wzmocnił ją dwoma batalionami tyraljerów, znanych pod nazwiskiem strzelców Nad-Padańskich (Po) i strzelców korsykańskich, i oddziałem lekkiéj jazdy pod generałem Margaron. Dywizya ta mieć miała tylko 3 półk liniowy i strzelców korsykańskich w Telnitz, punkcie najbliższym stawów, tam właśnie gdzie Napoleon pragnął zwabić Rossyan. Znacznie daleko, o półtoréj mili, znajdowała się dywizya Frianta, w Gros-Raigern.

Mając dziesięć dywizyj piechoty, Napoleon wyprawił tylko sześć do linii. Za marszałkami Lannes i Soultem, zatrzymał grenadyerów Oudi-

(*) Przeciwnie w armii rossyjskiéj było niewięcéj nad 80,000 ludzi a we francuzkiéj 90,000. *Przyp. Tłum.*

nota, odłączonych tą razą od korpusu Lannes, korpus Bernatottego składający się z dywizyj Droueta i Rivaud, i nakoniec gwardyę cesarską. Zachował więc pod ręką massę 25 tysięczną, żeby ją przenieść wszędzie gdzie okaże się potrzeba, a mianowicie na góry Pratzen, ażeby je zdobyć bądź co bądź, jeśliby Rossyanie nie zupełnie z nich ustąpili. Sam biwakował w pośród téj rezerwy.

Po ukończeniu tych rozporządzeń, posunął pewność tak dalece że ogłosił o nich swojéj armii, w odezwie, pełnéj wielkości wypadków, jakie się przygotowywały. Oto jest taka jaka czytana była wojskom, wieczorem, który poprzedził bitwę:

»Żołnierze,

»Armija rossyjska stawi się przed wami dla pomszczenia się za armiję austryacką pod Ulmem. Są to też same bataliony, które zwyciężyliście pod Hollabrunn, i ciągle gnaliście aż dotąd.

»Groźne są pozycye, które zajmujemy; i kiedy one iść będą żeby okrążyć prawe moje skrzydło, wystawią mi bok.

»Żołnierze, sam prowadzić będę wasze bataliony. Trzymać się będę z dala od ognia, jeżeli ze zwykłą sobie walecznością, wniesiecie nieład i zamięszanie w nieprzyjacielskie szeregi. Ale jeżeli zwycięztwo niepewnem będzie przez chwilę, ujrzycie waszego Cesarza narażającego się na pierwsze ciosy; gdyż zwycięztwo wahać się nie będzie, w tym dniu nadewszystko, kiedy idzie o honor piechoty francuzkiéj, który tyle jest ważnym dla honoru każdego narodu.

»Niech, pod pozorem odprowadzania rannych, nie przerzadzają się szeregi, i niech każdy dobrze się przejmie tą myślą, że potrzeba zwyciężyć tych sprzymierzeńców Anglii, co są ożywieni tak wielkim gniewem przeciwko naszemu narodowi.

»Zwycięztwo to zakończy kampaniję, i będziemy mogli zająć nasze leże zimowe, gdzie połączą się z nami nowe armije, jakie tworzą się we Francyi, a wówczas pokój, jaki zawrę, godny będzie mojego ludu, was i mnie.

„*Napoleon.*"

W tymże samym dniu, przyjmował Haugwitza, który przybył wreszcie do głównéj kwatery francuzkiéj, dostrzegł w pochlebnéj jego rozmowie ukryte zamiary dworu Pruskiego, i uznał więcéj niż kiedykolwiek potrzebę odniesienia świetnego zwycięztwa. Przyjął bardzo uprzejmie posła pruskiego, powiedział że jutro bić się będzie, że zobaczy się z nim potem, jeżeli go kula armatna nie sprzątnie; i że wówczas będzie pora porozumienia się z gabinetem Berlińskim. Wezwał go żeby jechał tejże nocy do Wiednia, i adressował go do Talleyranda, poleciwszy

wieść go przez pole bitwy pod Hollabrunn, które przedstawiało okropne widowisko. — Dobrze jest, pisał do Talleyranda, żeby ten Prussak zobaczył własnemi oczyma, w jaki sposób prowadzimy wojnę.

Przepędziwszy wieczór na biwaku z marszałkami, przedsięwziął odwiedzić swoich żołnierzy, i sam osądzić o ich moralnem usposobieniu. Było to dnia 1 Grudnia wieczorem, dniem, przed rocznicą koronacyi. Zetknięcie się tych dat jest osobliwsze, i Napoleon nie wyszukiwał onego, ponieważ przyjmował bitwę, nie zaś ją wydawał. Noc była zimna i ciemna.

Piérwsi żołnierze co go spostrzegli, chcąc mu poświecić, zebrali słomę z biwaku, i powiązawszy z niéj pochodnie, pozatykali zapalone na końcu karabinów. W ciągu kilku minut, przykład ten naśladowała cała armija, i na rozległym froncie linii naszéj, zajaśniała ta osobliwsza illuminacya. Żołnierze szli za Napoleonem śród okrzyków: „Niech żyje Cesarz!„ przyrzekając że jutro okażą się godnemi jego i siebie samych. Entuzyazm panował we wszystkich szeregach. Szli tak jak trzeba iść śród niebezpieczeństwa, z sercem pełnem zadowolenia i ufności.

Napoleon odszedł żeby skłonić swoich żołnierzy do niejakiego odpoczynku, i czekał w namiocie na jutrzenkę dnia, który miał być jednym z największych w jego życiu, jednym z największych w historyi.

Te ognie, te krzyki łatwo były rozróżnione z wysokości, które zajmowała armija rossyjska.

Tymczasem, dowódzcy korpusów rossyjskich, zebrani u generała Kutuzowa, we wsi Kresnowitz, odbierali instrukcye na dzień jutrzejszy. Generał Weirother rozłożywszy kartę tamecznego kraju przed oczyma tych co go słuchać chcieli, czytał cały plan bitwy (*). Daliśmy prawie

(*) Sądzimy za rzecz użyteczą przytoczyć ułamek z pamiętników rękopismiennych generała Langeron, naocznego świadka, ponieważ dowodził jednym z korpusów armii Rossyjskiéj.

Oto jest opis tego generała:

„Widzieliśmy że dnia 19 Listopada (1 Grudnia), kolumny nasze stanęły na miejscu przeznaczenia dopiero około godziny dziesiątéj wieczorem.

Około godziny jedenastéj, wszyscy dowódzcy kolumn, wyjąwszy księcia Bagratyona, który był bardzo oddalony, odebrali rozkaz udać się do Kresnowitz, do generała Kutuzowa, żeby wysłuchać rozporządzenia do jutrzejszéj bitwy.

O godzinie pierwszéj rano, kiedy wszyscy zgromadziliśmy się, przyszedł generał Wejrother, rozwinął na dużym stole ogromną kartę bardzo dokładną okolic Brünn i Austerlitz, i przeczytał nam swoje rozporządzenia, tonem wyniosłym i z miną nadętą, które zapowiadały w nim gruntowne przekonanie o jego zasłudze i o naszéj niezdolności. Podobny był do nauczyciela szkoły, który czyta lekcyę uczniom młodym. W rzeczy saméj może byliśmy uczniami; ale on nie był wcale dobrym professorem.

poznać go zawczasu, przytaczając rozporządzenia Napoleona. Prawe skrzydło Rossyan, pod księciem Bagratyonem, stojąc naprzeciw naszego lewego, miało pomknąć się przeciw marszałkowi Lannes, z obu stron drogi Ołomunieckiéj odebrać nam Santon i iść wprost na Brünn. Jazda połączona w jednę massę między korpusem Bagratyona a środkiem armii rossyjskiéj, zająć miała samę płaszczyznę, gdzie Napoleon umieścił Murata, i złączyć lewe skrzydło Rossyan z ich środkiem. Główne siły armii, składające się ze czterech kolumn, dowodzonych przez generałów Dochtorowa, Langerona, Przybyszewskiego i Kollowratha, rozłożone teraz na górach Pratzen, spuścić się z tąd miały, przejść bagnisty strumień, o którym wspomnieliśmy wyżéj; zdobyć Telnitz, Sokolnitz i Kobelnitz, obejść prawe skrzydło Francuzów, i pomknąć się na ich tył, żeby im odebrać drogę do Wiednia. Wszystkie te korpusy zejść się z sobą miały pod murami Brünn. Wielki książę Konstanty z gwardyą rossyjską, liczącą 9 do 10 tysięcy, miał wyjść z Austerlitz o świcie, żeby stanąć w rezerwie z tyłu środka armii połączonéj.

Kiedy generał Weirother skończył czytanie, w obecności dowódzców korpusów rossyjskich, z których jeden tylko pilnie uważał, to jest generał Dochtorów, i jeden tylko nieco się opierał, tojest generał Langeron, ze strony ostatniego doznał niejakich zarzutów. Generał Langeron, emigrant francuzki, dobry oficer, zapytał generała Weirother, czy myśli że wszystko tak się wykona jak on napisał, i co do siebie okazał się

Kutuzow siedział i nawpół drzémał; kiedyśmy przyszli do niego, zasnął wreszcie zupełnie, przed naszém wyjściem. Buxhoewden stojąc słuchał i zapewne nic nie rozumiał; Miłoradowicz milczał; Przybyszewski stał w tyle, a tylko Dochtorow pilnie przypatrywał się karcie. Kiedy Weirother skończył perorować, ja jeden tylko zabrałem głos. Powiedziałem mu: „Mój generale, to wszystko jest bardzo dobrze; ale jeżeli nieprzyjaciel nas uprzedzi i attakować nas będzie blisko Pratzen, co wtenczas poczniemy?" „Przypadek nie jest przewidziany, odpowiedział; znasz zuchwałość Buonapartego. Gdyby mógł nas attakować, jużby to dziś uczynił." — Czy myślisz że nie dość jest silny? rzekłem.—Najwięcéj jeżeli ma 40,000 wojska —W takim razie, naraża się na zgubę, czekając naszego attaku; ale sądzę że jest zbyt przebiegły żeby miał być nieroztropnym, bo jeżeli, jak chcesz tego i spodziewasz się, odetniemy go od Wiednia, nie będzie miał innego przytułku tylko w górach Czeskich; ale ja przypuszczam że on ma inny projekt. Pogasił ognie, słychać wielki hałas w jego obozie. — Musi cofać się, albo zmienia pozycyę; a nawet przypuściwszy że obierze pozycyę w Turas, oszczędzi nam wiele trudów, i rozporządzenia zostaną też same.

Kutuzow, przebudziwszy się wówczas, pożegnał nas polecając zostawić adjutanta dla przepisania rozporządzeń, które podpółkownik Toll, ze sztabu głównego, przetłómaczył z niemieckiego języka na rossyjski. Było już blisko trzeciéj godziny zrana, i odebraliśmy kopije tych słynnych rozporządzeń, około godziny ósméj, kiedy już byliśmy w marszu.

bardzo skłonnym do powątpiewania. Generał Weirother nie chciał przypuszczać innéj myśli, tylko tę jaka się rozszerzyła w jego sztabie, to jest że Napoleon cofa się i że instrukcye wydane w tym przedmiocie są wyborne. Ale generał Kutuzow położył koniec rozprawom, odprawiając dowódzców korpusów do ich kwater, i rozkazując żeby kopije tych instrukcyj przesłane były wszystkim. Doświadczony ten wódz wiedział dobrze co myśleć należy o takim sposobie układania i nakazywania planu bitew.

O godzinie czwartéj rano, Napoleon opuścił namiot, żeby przekonać się własnemi oczyma, czy Rossyanie popełnili błąd, do którego on ich tak zręcznie zachęcił. Spuścił się aż do wsi Puntowitz, leżącéj nad strumieniem przegradzającym dwie armije, i spostrzegł pogaszone prawie ognie Rossyan na górach Pratzen. Dość wyraźny turkot dział i tentent koni oznajmiał o pochodzie z lewéj strony na prawo, ku stawom, tam właśnie gdzie on życzył żeby Rossyanie poszli. Radość jego była żywa gdy ujrzał przewidzenie swoje zupełnie usprawiedliwionem; wrócił na wzgórze, gdzie biwakował, i skąd okiem ogarniał całe pole bitwy. Marszałkowie konno znajdowali się przy jego boku. Dzień świtać zaczynał. Mgła zimowa zdala rozciągnęła się nad polem, i widać było tylko wynioslejsze miejsca, które pokazywały się śród mgły, jak wyspy na morzu. Różne korpusy armii francuzkiéj były w ruchu, i schodziły z pozycyi którą w nocy zajmowały żeby przejść strumień przedzielający ich od Rossyan. Ale stanęły w polu, gdzie ukryte były śród mgły i zatrzymane przez rozkazy Cesarza, aż do chwili attaku.

Już ogień bardzo żywy dawał się słyszeć na końcu linii ku stawom. Poruszenie Rossyan przeciwko prawemu skrzydłu naszemu objawiać się zaczynało. Marszałek Davout pojechał co najśpieszniéj żeby zwrócić dywizyę Frianta z Gross-Raigern na Telnitz, i wesprzeć 3ci półk linijowy strzelców korsykańskich, którym na kark spaść miała znaczna część armii nieprzyjacielskiéj. Marszałkowie Lannes, Murat, Soult, z adjutantami swemi otaczali Cesarza, czekając na rozkaz o zaczęciu bitwy w środku i na lewém skrzydle. Napoleon miarkował ich zapał chcąc ażeby przyszedł do końca błąd, jakiego dopuszczali się Rossyanie na prawém naszém skrzydle, tak iżby nie mogli wydostać się z doliny, w którą teraz wchodzili. Nareszcie słońce pokazało się, i rozpraszając mgłę, oblało światłością to rozległe pole pitwy. Było to słońce Austerlickie, słońce którego wspomnienie kreślone tylekroć teraźniejszemu pokoleniu, nie będzie bez wątpienia nigdy zapomnianém w przyszłych pokoleniach. Góry Pratzen oczyszczały się z wojsk. Rossyanie, wykonywając plan ułożony, spuścili się w łożysko Goldbach, żeby opanować

wsi Telnitz i Sokolnitz, leżące nad tém strumieniem. Napoleon dał wówczas hasło do attaku, i marszałkowie galopem udali się aby stanąć na czele różnych swoich korpusów.

Trzy kolumny rossyjskie, mające attakować Telnitz i Sokolnitz, poruszyły się o godzinie siódméj rano. Były one pod rozkazami bezpośredniemi Dochtorowa, Langerona i Przybyszewskiego, i pod zwierzchniem dowództwem generała Buxhoewdena. Szedł on osobiście z kolumną generała Dochtorowa, składającą krawędź linii rossyjskiéj, i powołaną walczyć pierwsza. Nie zajmował się on wcale innemi kolumnami, i zjednoczeniem rozmaitych ich poruszeń, co było bardzo szczęśliwém dla nas; bo gdyby działały razem, i w massie uderzyły na Telnitz i Sokolnitz, ponieważ dywizya Frianta jeszcze tutaj nie nadeszła, mogły więc zająć większą przestrzeń na prawym boku naszym, niżeli im tego ustąpić wypadało.

Kolumna Dochtorowa biwakowała podobnie jak inne na górach Pratzen. U podnóża tych gór, w dolinie, która je przegradzała od naszego prawego skrzydła, leżała wieś nazwana Augezd, a w téj wsi przednia straż pod rozkazami generała Kienmayer, złożona z pięciu batalionów i czternastu szwadronów austryackich. Ta przednia straż miała oczyścić płaszczyznę między Augezd i Telnitz, kiedy kolumna Dochtorowa zstępować będzie z gór. Austryacy, chcąc pokazać Rossyanom że biją się tak dobrze jak oni, uderzyli na Telnitz z wielką odwagą. Trzeba było przebyć zarazem strumień, płynący tutaj w fossach, potem górę okrytą winnicami i domami. Mieliśmy w tém miejscu, oprócz 3 pułku liniowego, batalion strzelców korsykańskich, zaczajony za pagórkami. Zręczni ci strzelcy, celując z zimną krwią na huzarów, których wysłano przodem, wielką ich liczbę trupem położyli. Przywitali w podobny sposób i półk Szeklerów (piechotę), i w ciągu półgodziny trupem położyli część tego regimentu. Austryacy, znużeni morderczą i bezskuteczną bitwą, w massie uderzyli na wieś Telnitz, z pięcią połączonemi batalionami, ale nie udało im się tam dostać się, z powodu wytrwałości 3 pułku liniowego, który ich przywitał z dzielnością doświadczonego żołnierza. Kiedy przednia straż Kienmayera wycieńczyła się tym sposobem w niedołężnych usiłowaniach, kolumna Dochtorowa, z dwudziestu czterech batalionów złożona, prowadzona przez generała Buxhöwdena, pokazała się, po jednogodzinném przeszło oczekiwaniu, i pomogła Austryakom do opanowania Telnitz, którego 3 półk liniowy nie mógł już bronić. Przebyto łożysko strumienia, i generał Kienmayer puścił swoje czternaście szwadronów na płaszczyznę, przeciwko lekkiéj jeździe generała Margaron. Ta mężnie wytrzymała kilka szarż, nie mogła wszelako do-

trwać przeciwko takiéj massie jazdy. Dywizya Frianta, prowadzona przez marszałka Davout, nie nadeszła jeszcze z Gross-Raygern, prawe zatem nasze skrzydło zupełnie okrążone zostało. Ale generał Buxhoewden, wprzód długo oczekiwany, teraz sam czekać musiał na drugą kolumnę, którą dowodził generał Langeron. Tę ostatnią zatrzymał szczególniejszy przypadek. Massa jazdy, przeznaczona na zajęcie płaszczyzny leżącéj na prawo Rossyan i na lewo Francuzów, źle zrozumiała rozkaz, polecający jéj zająć tę pozycyę; przyszła rozłożyć się na saméj górze Pratzen, w środku biwaków kolumny Langerona. Poznawszy swój błąd ta jazda, żeby udać się na miejsce przeznaczenia, przecięła i opóźniła na długo kolumny Langerona i Przybyszewskiego. Generał Langeron, stanąwszy wreszcie pod Sokolnitz, przypuścił attak. Ale tymczasem generał Friant nadbiegł co tchu ze swoją dywizyą, składającą się z pięciu półków piechoty i sześciu półków dragonów. Pierwszy półk dragonów, przyłączony w tym dniu od dywizyi generała Bourcier, posłany był wielkim truchtem do Telnitz. Już Austro-Rossyanie zwyciężcy w tym punkcie zaczynali wymijać Goldbach, i okrążać 3ci półk linijowy, tudzież lekką jazdę Margarona. Dragoni 1go półku, zbliżając się do nieprzyjaciela puścili się w galop, i odrzucili ku Telnitz wszystkich co ztamtąd wydostać się chcieli. Generałowie Friant i Heudelet, przybywszy z pierwszą brydagą złożoną ze 108go półku linijowego i woltyżerów 15go półku lekkiéj piechoty, weszli do Telnitz z bagnetem w ręku, wyparli ztąd Austryaków i Rossyan, pognali ich w nieładzie za rowy tworzące łożysko Goldbach, i pozostali panami placu, zasławszy go wprzód trupami i ranionemi. Nieszczęściem mgła, chociaż rozproszona już prawie wszędzie, panowała jeszcze w dolinie. Osłaniała Telnitz, gdzie znajdowano się jakby w pewnym rodzaju obłoku. Półk 26ty lekkiéj piechoty, z dywizyi Legranda, przyszedłszy w pomoc 3mu półkowi linijowemu, spostrzegając niewyraźnie massy żołnierzy za strumieniem, nie rozróżniając koloru ich mundurów, dał ognia na 108my półk, w mniemaniu że strzela do nieprzyjaciela. Niespodziewany ten attak zachwiał półk 108my, który się cofnął lękając się żeby go nieprzyjaciel nie okrążył. Korzystając z téj okoliczności, Rossyanie i Austryacy, mając w tym punkcie dwadzieścia dziewięć batalionów, zaczęli działać zaczepnie, i odparli od Telnitz brygadę Heudeleta, gdy tymczasem generał Langeron, uderzywszy z dwunastą batalionami rossyjskiemi na wieś Sokolnitz, leżącą nad Goldbach nieco wyżéj Telnitz, potrafił wejść tutaj. Dwie kolumny nieprzyjacielskie Dochtorowa i Langerona zaczęły wówczas wychodzić, jedna z Telnitz, druga z Sokolnitz. W tymże samym czasie kolumna generała Przybyszewskiego, attako-

wała i zdobyła zamek Sokolnitz, leżący powyżéj wioski tego nazwiska. Na ten widok, generał Friant, który w tym dniu podobnie jak w tylu innych, sprawował się po bohatersku, wysłał generała Bourcier z jego sześcią półkami dragonów na kolumnę Dochtorowa, w chwili kiedy ta rozwijała się za Telnitz. Rossyanie bagnetami przywitali naszych dragonów, ale szarże jazdy naszéj, powtarzane z zajadłością, przeszkadzają im rozciągnąć się, i wspierają brygadę Heudeleta, która stała przeciwko nich. Generał Friant stanął potem na czele brygady Locheta, składającéj się z 48go i 3go półków piechoty linijowéj, i uderzył na kolumnę Langerona, która już wyprzedzała wieś Sokolnitz, odparł ją tutaj, sam wszedł za nią, wyrugował ją ztąd i odrzucił za Goldbach. Po zajęciu Sokolnitz, generał Friant poruczył straż téj wsi 48mu półkowi, i wyszedł z trzecią swoją brygadą, to jest generała Kistera, złożoną z 33go półku linijowego i 15go lekkiéj piechoty, żeby walczyć z kolumną Przybyszewskiego o zamek Sokolnitz. Powiodło mu się i tę jeszcze odeprzeć. Ale kiedy z wojskiem Przybywszewskiego ucierał się pod zamkiem Sokolnitz, kolumna Langerona, attakując znowu wieś należącą do tego zamku, już pokonać miała półk 48, który, schroniwszy się do domów wsi, bronił się z przedziwną walecznością. Generał Friant wrócił tu i wyzwolił półk 48my. Waleczny ten generał i znakomity jego naczelnik marszałek Davout, przebiegając bez ustanku z jednego punktu na drugi, po téj linii nad Goldbach, o którą tak gorąco spierano się, bili się z 7 do8 tysięcy piechoty i 2,800 jazdy przeciwko 35,000 Rossyan (*). W rzeczy samej, dywizya Frianta, po trzydziesto sześcio milowym marszu, zmniejszyła się najwięcéj do 6,000, i wraz z 3cim półkiem linijowym nie przenosiła 7 do 8 tysięcy walczących. Ale żołnierze pozostali w tyle, przybywając co chwila na odgłos dział, zapełniali kolejno próżne miejsca, jakie ogień nieprzyjaciela sprawiał w ich szeregach.

Podczas téj zaciętéj bitwy ku prawemu naszemu skrzydłu, marszałek Soult w środku uderzył na pozycyę, od któréj zależał los bitwy. Za danym przez Napoleona hasłem, dwie dywizye Vandamma i Saint-Hilaira, sformowane w ścieśnione kolumny, spiesznym krokiem wpadły na pochyłość góry Pratzen. Dywizya Vandamma wzięła się na lewo, dywizya Saint-Hilaira na prawo wsi Pratzen, która głęboko jest osadzona w wąwozie przytykającym do strumienia Goldbach, blisko Punto-

(*) Z generałem Davout nie wszystkie wojska Buxhöwdena walczyły, tylko ich przednie straże, a zatem zeznania p. Thiersa są stronne i niestosownie chełpliwe. Jeżeli bowiem ze stutysięcznéj armii oddzielimy sto ludzi do czynności, któż wtedy powie, że wszystkie 100,000 walczyli? *Przyp. Tłum.*

witz. Kiedy Francuzi szli naprzód, środek armii nieprzyjacielskiéj, składający się z piechoty austryackiéj, Kollowratha i piechoty rossyjskiéj Miłoradowicza, to jest z dwudziestu siedmiu batalionów, dowodzonych bezpośrednio przez generała Kutuzowa i dwóch Cesarzów, rozwinął się na górze Pratzen, aby zająć miejsce trzech kolumn Buxhoewdena, które spuściły się w dolinę. Żołnierze nasi nie odpowiadając na ogień karabinowy, wdzierali się na górę, zdziwiając rzeską i śmiałą postawą swoją generałów nieprzyjacielskich, którzy spodziewali się patrzeć na ich odwrót.

Przybywszy do wsi Pratzen, przeszli ją nie zatrzymując się. Generał Morand szedł daléj na czele 10go półku lekkiéj piechoty, i uszykował się na górze. Generał Thiebault (*) udał się za nim z swoją brygadą, składającą się z 14go i 36go półków linijowych, i kiedy szedł naprzód, nagle z tyłu odezwał się ogień karabinowy dwóch batalionów rossyjskich ukrytych w wąwozie, w głębi którego leży wieś Pratzen. Generał Thiebault zatrzymał się przez chwilę, odpłacił się zbliska za ogień który odebrał i wszedł do wioski z jednym ze swych batalionów. Rozproszył albo wziął w niewolę Rossyan tam znajdujących się; potém wrócił żeby wesprzeć generała Morand, rozwiniętego na górze. Ze swojéj strony, brygada generała Varé, druga w dywizyi Saint-Hilaira, przechodząc na lewo wsi, uszykowała się naprzeciw nieprzyjaciela, gdy tymczasem Vandamme, z całą swoją dywizyą, rozciągając się więcéj jeszcze na lewo, zabierał pozycyą blisko małéj góry Stari-Winobradi, panującą nad górą Pratzen. Rossyanie osadzili tę górę pięcią batalionami i liczną artylleryą.

Piechota austryacka Kollowratha i piechota rossyjska Miłoradowicza uszykowane były we dwie linije. Marszałek Soult, nie tracąc czasu, posunął naprzód dywizye Saint-Hilaira i Vandamme. Generał Thiebault, składając z swoją brygadą prawe skrzydło dywizyi Saint-Hilaira, miał bateryę o dwunastu działach. Kazał je nabić kulami i kartaczami, i zaczął ogień morderczy na piechotę, która stała przeciwko niemu. Ten ogień kierowany z trafnością i żywością, rozszerzył wkrótce nieład w szeregach austryackich, które się najprzód cofają, potem rzucają się pomięszane na bok góry. Vandamme uderzył wnet na nieprzyjaciela, uszykowanego przed nim. Waleczna jego piechota posuwa się z zimną krwią, zatrzymuje się, wykonywa kilka szarży morderczych, i idzie na Rossyan z bagnetem. Obala pierwszą ich liniję na drugą, i zmusza obie do odwrotu na bok góry Pratzen, z porzuceniem ich ar-

(*) Niedawno umarły.

tylleryi. Przy tym obrocie, Vandamme zostawił na lewo górę Stari-Winobradi, bronioną przez kilka batalionów rossyjskich i najeżoną artylleryą. Wrócił tu, i kazawszy ją okrążyć generałowi Schiner z 24tym półkiem lekkiéj piechoty, sam wszedł na nią z 4tym półkiem linijowym. Pomimo ognia pionowego, wdarł się na górę, przełamał Rossyan pilnujących jéj, i opanował ich działa.

Tak więc nie spełna w ciągu jednéj godziny, dwie dywizye korpusu marszałka Soulta opanowały górę Pratzen, i ścigały Rossyan i Austryaków odepchniętych w nieładzie na bok téj góry, spuszczający się ku zamkowi Austerlitz.

Dwaj cesarze Austryacki i Rossyjski, świadkowie tego szybkiego działania, starali się nadaremno zatrzymać swoich żołnierzy. Miłoradowicz zawsze świetny w ogniu, konno przebiegał pole bitwy, po którém grały kule armatnie, i usiłował zwrócić uciekających. Jenerał Kutuzow, kulą w twarz raniony, widział spełniającą się klęskę, którą przepowiedział. Spiesznie przywołał do siebie cesarską gwardyę rossyjską, która biwakowała przed Austerlitz, ażeby ściągnąć za nią środek swój rozproszony (*). Wypadałoby teraz śpieszyć na lewe skrzydło, walczące w téj chwili z prawem naszem skrzydłem, wydźwignąć trzy kolumny Buxhöwdena z doliny, w jaką się zapuściły, odprowadzić je na górę Pratzen, i z pięciudziesiąt tysiącami wytężyć usiłowanie o odzyskanie pozycyi, bez czego armija jego przeciętą została na dwoje. Gdyby nawet nie powiodło się, cofnąłby się przynajmniéj na Austerlitz drogą pewną, i nie zostawiłby lewego swego skrzydła opartego o przepaść. Ale poprzestając na zaradzeniu złemu, którego naocznym był świadkiem, ograniczył się ściągnięciem środka swojego ku cesarskiéj gwardyi rossyjskiéj (**), liczącej dziewięć do dziesięciu tysięcy, gdy tymczasem Napoleon, przeciwnie, ciągle mając oczy utkwione na górę Pratzen, prowadził na pomoc marszałkowi Soult, już zwycięzcy, kor-

(*) I to zprawdą niezgodne. Gwardya rossyjska nie była od Kutuzowa przywołaną, dla tego iż zanadto daleko od niego znajdowała się i wcale inne miała przeznaczenie, tojest: wzmacniać jazdę Księcia Lichtenstein, o czem następnie sam p. Thiers mówi, zmieszawszy tak wypadki między sobą, iż z opisania jego nic zrozumieć nie można. Przez niego bowiem godziny, bitwy, korpusy i wszystkie czynności tego skupionego a ogromnego wypadku są pomieszane. *Przyp. Tłum.*

(**) Powtarzamy iż wszystko to nie istniało, a zatem p. Thiers swój własny wymysł krytykuje. Przypuszczenie zaś o połączeniu się z Kutuzowem wojsk Buxhöwdena, które już kilka werst naprzód poszły, dowodzi, iż autor nie pojął wypadków bitwy pod Austerlitz, a o sprawach wojennych nie ma wyobrażenia.

Przyp. Tłum.

pus Bernadottego, gwardyę i grenadyerów Oudinota, to jest dwadzieścia pięć tysięcy wojska wyborowego.

Kiedy więc prawe nasze skrzydło walczyło z Rossyanami o Goldbach, a środek nasz odbierał im górę Pratzen, Lannes i Murat, na lewém skrzydle, bili się z księciem Bagratyonem, i z całą jazdą Austryacko-Rossyjską.

Lannes z dywizyami generałów Suchet i Caffarelli, rozwiniętemi po obu bokach drogi Ołomunieckiéj, miał iść prosto przed siebie. Po lewéj stronie drogi, tam właśnie gdzie się wznosił Santon, pole zbliżając się ku lesistym górom Morawii, było bardzo nierówne, już górzyste, już poprzecinane głębokiemi wąwozami. Tutaj znajdowała się dywizya Sucheta. Na prawo, ziemia równiejsza, stykała się dość łagodną pochyłością z górą Pratzen. Caffarelli szedł ku téj stronie, pod osłoną jazdy Murata przeciwko massie jazdy austryacko-rossyjskiéj.

Spodziewano się tutaj czegoś podobnego do bitwy w Egipcie, gdyż ujrzano ośmdziesiąt dwa szwadrony rossyjskie i austryackie uszykowane we dwie linije, i dowodzone przez księcią Jana Lichtensteina. Z tego powodu, dywizye Sucheta i Caffarellego wystawiły kilka batalionów rozwiniętych, a za lukami tych batalionów, inne bataliony w ścieśnionéj kolumnie, dla wsparcia i flankowania pierwszych. Artyllerya rozłożona była na froncie dwóch dywizyj. Lekka jazda generała Kellermanna, tudzież dywizye dragonów znajdowały się na prawo na płaszczyznie, ciężka jazda generałów Nansouty i Hautpoula w rezerwie z tyłu.

W tak imponującym porządku wyruszył Lannes skoro usłyszał huk dział z góry Pratzen, i przeszedł wolnym krokiem, jak gdyby na placu ćwiczeń, równinę oświeconą piękném słońcem zimowem.

Długo czekano na księcia Jana Lichtensteina, skutkiem pomyłki, która naraziła jazdę austryacko-rossyjską na niepożyteczne bieganie z prawéj na lewą stronę pola bitwy. W jego nieobecności cesarska gwardya rossyjska zapełniła próżnię, jaką on zostawił między środkiem a prawém skrzydłem armii połączonéj. Przybywszy nareszcie spostrzegł obrót korpusu marszałka Lannes, i wysłał ułanów Wielkiego księcia Konstantego na dywizyę generała Caffarelli. Śmiali ci jezdcy rzucili się na tę dywizyę, przed którą Kellermann stał ze swoją brygadą lekkiéj jazdy. Generał Kellerman, jeden z najzdolniejszych naszych oficerów jazdy, wnosząc że odepchnięty będzie na piechotę francuzką, i może zrobi w niéj zamięszanie, gdyby oczekiwał téj groźnéj szarży, bezczynnie cofnął swoje szwadrony, i przeprowadziwszy je w przerwach batalionów generała Caffareli, udał się z niemi na lewo, żeby dopatrzyć przyjaznéj

zręczności do szarży. Ułani, puściwszy się w galop, nie znaleźli już naszéj jazdy lekkiéj, i spotkali na placu niewzruszoną liniję piechoty, która nie formując się nawet w czworobok, przywitała ją morderczym ogniem karabinowym. Czterechset ułanów spadło wnet z koni, przed frontem dywizyi. Generał rossyjski Essen śmiertelnie raniony został walcząc na ich czele. Inni rozpierzchli się w nieładzie na prawo i na lewo. Korzystając z chwili Kellermann, co ściągnął swoje szwadrony na lewo generała Caffarelli, natarł na ułanów i zrąbał ich nie mało. Książę Jan Lichtenstein wysłał nową część szwadronów swoich w pomoc ułanom. Nasze dywizye dragonów poruszyły się także, uderzyły na jazdę nieprzyjacielską, i przez kilka chwil nic nie było widać tylko okropny zgiełk, w którym wszyscy bili się pojedynczo. Rozproszyła się wreszcie chmara jazdy, każdy wrócił do swojéj linii bojowéj, zostawując pole zasłane trupami i rannemi, po większéj części Rossyanami i Austryakami. Nasze dwie massy piechoty pomknęły się wówczas naprzód odważnym i wymierzonym krokiem, na pole opuszczone przez jazdę. Rossyanie postawili przeciwko nim czterdzieści dział, które gradem kul sypnęły. Cała gruppa doboszów pierwszego półku generała Caffarelli zniesiona została. Odpowiedziano na tę ostrą kanonnadę ogniem całéj artylleryi naszéj. W téj bitwie na działa, generał Valhubert miał udo strzaskane kulą armatną. Kilku żołnierzy unieść go chciało. Zostańcie na swojem miejscu, rzekł, potrafię umrzeć sam jeden. Nie trzeba tracić sześciu ludzi dla jednego. Szli potem do wsi Blaziowitz, leżącéj na prawo płaszczyzny, tam gdzie pole podnosić się zaczyna ku Pratzen. Wieś ta, podobnie jak wszystkie w owych stronach, głęboko osadzona w wąwozie, objawiała się tylko płomieniem, który ją pożerał. Oddział gwardyi cesarsko-rossyjskiéj zajął ją z rana, czekając jazdy księcia Lichtensteina. Lannes rozkazał 13mu półkowi lekkiéj piechoty opanować ją. Półkownik Castex, dowodzący 13ym półkiem, posunął się z pierwszym batalionem, w kolumnie do attaku, i kiedy wchodził do wsi kula ugodziła go w czoło. Batalion rzucił się naprzód, i bagnetem pomścił się śmierci swego półkownika. Zdobyto Blaziowitz, i wzięto kilkuset jeńców, których odesłano w tył.

Na drugiem skrzydle korpusu marszałka Lannes, Rossyanie prowadzeni przez księcia Bagratyona usiłowali opanować małą górę, którą żołnierze nasi nazwali Santon. Spuścili się na dolinę opasującą tę górę, zdobyli tu wieś Bosenitz, i niepożytecznie zamieniali się kulami z liczną artylleryą zajmującą górę. Ale nie myśleli narażać się na ogień karabinowy 17go półku linijowego, który tak dobrze był usadowiony, że nie śmiano nacierać nań z bliska.

Książę Bagratyon uszykował resztę piechoty na drodze Ołomunieckiéj naprzeciw dywizyi Sucheta. Zmuszony odstąpić, cofał się powoli przed korpusem marszałka Lannes, który szedł bez pośpiechu, ale z imponującą postawą, i ciągle zabierając coraz więcéj placu.

Po zdobyciu Blaziowitz, Lannes kazał zdobyć Holubitz i Kruch, wsi leżące wzdłuż drogi Ołomunieckiéj, i zetknął się z piechotą Bagratyona. W téj chwili złamał liniję utworzoną przez dwie swoje dywizye. Zwrócił dywizyę Sucheta ukośnie na lewo, dywizyę generała Caffarelli ukośnie na prawo. Takim obrotem odciął piechotę Bagratyona od jazdy księcia Lichtensteina, odrzucił pierwszą na lewo drogi Ołomunieckiéj, drugą na prawo ku pochyłościom góry Pratzen.

Wówczas ta jazda chciała wytężyć ostatnie usiłowanie, i w massie uderzyła na dywizyę generała Caffarelli, która przyjęła ją ze zwykłą sobie powagą, i zatrzymała ogniem karabinowym. Liczne szwadrony Lichtensteina, najprzód rozproszone, potem zebrane przez oficerów, zwrócone zostały na nasze bataliony. Z rozkazu marszałka Lannes kirassyery generałów Hautpoula i Nansouty, idący za piechotą generała Caffarelli, przeciągnęli wielkim truchtem za tą piechotą, sformowali się na prawo, rozwinęli się tutaj, i puścili się galopem. Zadrżała ziemia pod stopami czterech tysięcy jazdy, obciążonéj żelazem. Z pałaszem w ręku rzuciła się ona na massę szwadronów austryacko-rossyjskich, przełamała ją uderzeniem, rozproszyła i zmusiła do ucieczki na Austerlitz, dokąd tamtą się cofnęła żeby już się nie pokazać w tym dniu.

Tymczasem dywizya Sucheta uderzyła na piechotę księcia Bagratyona. Zwróciwszy najprzód na Rossyan spokojny i pewny ogień, jaki wojska nasze, zarówno wyćwiczone jak wprawione do boju, wykonywały z nadzwyczajną dokładnością, dywizya Sucheta uderzyła na nich bagnetem. Rossyanie, ustępując natarczywości naszych batalionów, cofnęli się, ale nie łamiąc swoich szeregów i nie poddając się. Składali oni massę zmieszaną, najeżoną bagnetami, którą trzeba było przeć przed sobą, nie mogąc wziąć jéj w niewolę. Lannes, uwolniwszy się od ośmdziesięciu dwóch szwadronów księcia Lichtensteina, śpiesznie odwołał ciężką jazdę generała Hautpoul z prawéj strony na lewo téj płaszczyzny, i puścił ją na Rossyan, żeby zmusić ich do odwrotu. Kirassyery szarżując we wszystkich kierunkach na tę upartą piechotę, która cofała się gęstemi plutonami, zniewoliła kilka tysięty z pomiędzy niéj do złożenia broni.

Tak więc, ku lewéj naszéj stronie, Lannes sam stoczył prawdziwą bitwę. Wziął cztery tysiące w niewolę. Ziemię w koło niego zasłało dwa tysiące zabitych lub rannych, tak Rossyan jak Austryaków.

Ale na górze Pratzen wznowiła się bitwa pomiędzy środkiem nieprzyjacielskim a korpusem marszałka Soulta, wzmocnionym wszystkiemi rezerwami, jakie Napoleon prowadził osobiście. Generał Kutuzow zamiast odwołać do siebie, jakeśmy powiedzieli, trzy kolumny Dochtorowa, Langerona i Przybyszewskiego, które zeszły w dolinę, ściągnął tylko swój środek na gwardyę rossysjką. Jedna tylka brygada Kamieńskiego (*), z korpusu Langerona, słysząc z tyłu za sobą ogień bardzo żywy, zatrzymała się, potem cofnęła się żeby wejść na górę Pratzen. Generał Langeron zawiadomiony, stanął na czele téj brygady, zostawując w Sokolnitz resztę swojéj kolumny.

Francuzi w téj ponowionéj bitwie ku środkowi, walczyć mieli z brygadą Kamieńskiego, z piechotą Kollowratha i Miłoradowicza z gwardyą cesarsko-rossyjską. Brygada generała Thiebault zajmując koniec prawego skrzydła korpusu marszałka Soulta, i odłączona od brygady generała Varé wsią Pratzen, znajdowała się w kącie ognistym, ponieważ miała przed sobą zreformowaną liniję Austryaków, a nawzajem po prawéj swojéj stronie część wojsk Langerona. Ta brygada składająca się z 10go półku lekkiéj piechoty, z 14go i 36go linijowych, wystawiona była przez chwilę na największe niebezpieczeństwo. Kiedy się ona rozwijała, i sama formowała się w węgielnię żeby stawić czoło nieprzyjacielowi, adjutant półkowy Labadie, z 36go półku, lękając się żeby jego batalion, pod ogiem karabinowym i kartaczów o trzydzieści kroków, nie zachwiał się w swoim obrocie, porwał chorągiew, i stanąwszy sam w punkcie do linii, zawołał: Żołnierze, oto wasza linija bojowa. Batalion rozwinął się z wyborną odwagą. Inne poszły za jego przykładem, brygada zajęła pozycyą, i przez kilka chwil na pół wystrzału zamieniała się morderczym ogniem karabinowym. Wszelako te trzy półki rychło by uległy pod massą krzyżowego ognia, gdyby bitwa przedłużyła się. Generał Saint-Hilaire, uwielbiany od wojska dla rycerskiéj waleczności, rozmawiał z generałami Thiebault i Morand co począć trzeba, kiedy półkownik Pouzet z 10go półku, rzekł mu: Generale, idźmy naprzód z bagnetem, albo zginęliśmy. Tak, naprzód, odpowiedział generał Saint-Hilaire. Złożono wnet bagnety do attaku, rzucono się w prawo na Rossyan Kamieńskiego, naprzeciw Austryaków Kollowratha, i zepchnięto pierwszych w dolinę Sokolnitz i Telnitz, drugich na bok góry Pratzen, ku drodze do Austerlitz.

(*) Jak tu wszystko pomieszane! Działanie Kamieńskiego wypadło prawie przy samem zaczęciu bitwy. *Przyp. Tłum.*

Kiedy brygada generała Thiebault, zostawiona czas niejaki sama sobie wydźwignęła się z niebezpieczeństwa z takiem szczęściem i walecznością, brygada generała Varé i dywizya Vandamma, rozłożone z drugiéj strony wsi Pratzen, nie z taką trudnością odeprzeć mogły powrót zaczepny Austryako-Rossyan, i wkrótce zepchnęły ich na podnóże góry, na które bezskutecznie wedrzeć się usiłowali. W zapale który unosił wojska nasze, 1szy batalion 4go półku linijowego, należący do dywizyi Vandamma, zapuścił się w pogoń za Rossyanami, na pochyłe i winnicami porosłe pola. Wielki książę Konstanty wysłał natychmiast oddział konnéj gwardyi, który zaskoczywszy ten batalion w pośród winnic, przełamał go wprzód niżeli on mógł uszykować się w czworobok. W tym zamięszaniu chorąży półkowy zabity został. Podoficer chcący podnieść orła, także zabity. Żołnierz chwycił go z rąk pod-oficera, ale sam raniony, nie mógł przeszkodzić kawalerzystom Wielkiego księcia Konstantego zabrać tych trofeów.

Napoleon, przybywszy wzmocnić środek piechotą swojéj gwardyi, całym korpusem Bernadottego i granadyerami Oudinota, spostrzegł z góry, na któréj znajdował się, walkę tego batalionu. Jest tam nieporządek, rzekł do Rappa, trzeba go naprawić. Natychmiast Rapp, na czele mameluków i konnych strzelców gwardyi, pośpieszył na pomoc zagrożonemu batalionowi. Marszałek Bessières udał się za Rappem z grenadyerami konnemi. Dywizya Droueta, z korpusu Bernadottego, składająca się z 94go i 95go półków linijowych, i 27go półku lekkiéj piechoty, posunęła się w drugiéj linii, prowadzona przez półkownika Gérarda, adjutanta Bernadottego, oficera wielkiéj energii, żeby się oprzeć piechocie gwardyi rossyjskiéj.

Rapp pokazawszy się, ściągnął na siebie jazdę nieprzyjacielską, która rąbała naszę piechotę. Jazda ta zwróciła się na niego z czterema działami. Pomimo kartaczów, Rapp rzucił się naprzód i przełamał cesarską jazdę. Pędził daléj za pole które batalion 4go półku zaścielał swemi szczątkami. Wnet żołnierze tego batalionu podnieśli się, i postanowili pomścić się swego niepowodzenia. Rapp, stanąwszy aż przed linijami gwardyi rossyjskiéj, po drugi raz szarżowany był przez jazdę. Teraz półk kawalergardów, pod powództwem swego półkownika księcia Repnina (*), rzucił się na niego. Waleczny Morland, półkownik strzelców gwardyi cesarsko-francuzkiéj poległ; strzelcy odparci. Ale w téjże chwili nadbiegli galopem granadyery konni, prowadzeni przez marszałka Bessières w pomoc generałowi Rapp. Piękna ta jazda, do-

(*) Książę Repnin dowodził szwadronem ale nie pułkiem. *Przyp. Tłum*

siadając okazałych koni, pragnęła zmierzyć się z kawalergardami Cesarza Alexandra. Utarczka trwała przez kilka minut. Piesza rossyjska gwardya, będąc świadkiem téj żwawéj utarczki, nie śmiała dawać ognia, lękając się strzelać na swoich. Nareszcie konne grenadyery Napoleona, starzy żołnierze doświadczeni w stu bitwach, odnieśli tryumf nad młodemi kawalerzystami cesarza Alexandra, rozproszyli ich, położywszy pewną liczbę trupem, i wrócili zwycięzcami do swego pana.

Napoleon, obecny téj potyczce, mocno się uradował z pomyślnego jéj końca. Otoczony sztabem, powitał Rappa, który wracał raniony, krwią zbroczony, w towarzystwie księcia Repnina, i okazał mu chlubne świadectwa zadowolenia. Tymczasem, trzy półki dywizyi Drouota, sprowadzone przez półkownika Gerard, parły gwardyę pieszą rossyjską na wieś Kreznowitz, zdobyły tę wieś, i zabrały mnóstwo jeńców. Była godzina pierwsza po południu, zwycięztwo nie było już wątpliwém (*), gdyż Lannes i Murat zostali panami płaszczyzny na lewo: marszałek Soult, wsparty przez całą rezerwę był panem płaszczyzny Pratzen, wypadało więc tylko zwrócić się na prawo, i zepchnąć w stawy trzy kolumny rossyjskie Buxhöwdena, tak uporczywie pragnące odciąć nas od drogi Wiedeńskiéj. Napoleon, zostawiwszy wówczas korpus Bernadottego na górze Pratzen, i zwróciwszy na prawo z korpusem marszałka Soulta, gwardyę i grenadyerów Oudinota, chciał sam zebrać nagrodę głębokich kombinacyj, i szedł drogą, którą szły trzy kolumny Boxhöwdena zstępując z góry Pratzen, aby uderzyć na nie z tyłu. Był też czas żeby przybywał, ponieważ marszałek Davout i jego pomocnik generał Friant, przebiegając ustawicznie z Kobelnitz do Telnitz, żeby nie dopuścić Rossyanom przejść Goldbach, ulegliby nareszcie. Waleczny Friant miał pod sobą cztéry konie zabite w tym dniu. Ale kiedy wytężał ostatnie usiłowania, Napoleon nagle pokazał się na czele massy sił przemagającéj. Okropne zamięszanie powstało naówczas między Rossyanami zdumionemi i przerażonemi. Cała kolumna Przybyszewskiego i połowa kolumny Langerona powstałéj pod Sokolnitz, ujrzały się otoczonemi bez żadnéj nadziei ratunku, ponieważ Francuzi nadchodzili na ich tył drogami, które oni sami przechodzili z rana. Te dwie kolumny rozproszyły się; część wzięto w niewolę w Sokolnitz, druga schroniła się ku Kobelnitz, i otoczoną została blisko bagnisk tego nazwiska. Trzecia nareszcie posunął się ku Brünn, i musiała złożyć broń blisko drogi Wie-

(*) Nie panie Thiers! Rossyanie szacując zdolności wojenne Napoleona, bezstronnie sami zeznawają, iż zwycięztwo było już przez niego roztrzygnięte o godzinie 10 z rana wtedy gdy on środek armii rossyjskiej zniszczył. *Przyp. Tłum.*

deńskiéj (*), tam właśnie gdzie Rossyanie zejść się mieli z sobą w nadziei zwycięztwa.

Generał Langeron, ze szczątkami brygady Kamieńskiego i kilku batalionami, które wyprowadził z Sokolnitz przed klęską, schronił się ku Telnitz i stawom, blisko tego miejsca gdzie znajdował się Buxhöwden z kolumną Dochtorowa. Dowódca lewego skrzydła Rossyan, stał tutaj bezczynnie, czekając jak powodzić się będzie kolumnom Langerona i Przybyszewskiego. Langeron, nadbiegłszy na ten punkt, opowiedział mu z żywością co się stało. Widzisz wszędzie tylko nieprzyjacioł, odpowiedział mu niegrzecznie Buxhöwden. A ty rzekł Langeron, nie jesteś w stanie widzieć ich nigdzie (**). Ale w téj chwili korpus marszałka Soulta pokazał się na boku góry ku jeziorom, i zwrócił się na kolumnę Dochtorowa żeby ją zepchnąć w stawy. Nie podobna już było wątpić o niebezpieczeństwie. Buxhöwden, z czterma półkami, które stały przy nim bezczynnie, próbował powrócić na drogę, którą był przyszedł, i która szła przez wieś Augezd, między podnóżem góry Pratzen i stawem Saczan. Rzucił się tu nagle, polecając generałowi Dochtorow ratować się jak może. Langeron połączył się z nim z resztą swojéj kolumny. Buxdöwden, przeszedł Augezd w chwili właśnie, kiedy dywizya Vandamma, zstępując z góry, tutaj także wchodziła. Uciekając doświadczył ognia Francuzów, i potrafił stanąć w bezpieczném miejscu z częścią swojego wojska. Większa część, a z nią szczątki Langerona zatrzymane były przez dywizyę Vandamma, będącą panią Augezdu. Wówczas wszyscy razem rzucili się ku stawom zamarzłym, i starali się tędy utorować sobie drogę. Lód pokrywający stawy osłabiony ciepłem pięknego dnia, nie mógł się oprzeć ciężarowi ludzi, koni, dział. Załamał się w kilku miejscach pod Rossyanami, którzy tutaj potonęli, wytrwał w kilku innych, i dał przytułek uciekającym, którzy tłumnie tutaj cisnęli się.

(*) Żadna część armii Rossyjskiéj nie złożyła broni pod Austerlitz a sam Napoleon po wielu latach późniéj powiedział o niéj, iż armia ruska z pod Austerlitz nie straciłaby była bitwy pod Moskwą, wojska więc którym oddawał sprawiedliwość ich nieprzyjaciel w dniach swej niedoli, do składania oręża nie były sposobne.

Przyp. Tłom.

(**) W armii rossyjskiéj podobne wyrażenia pomiędzy starszym a młodszym w żadnym wypadku nie mogą mieć miejsca. Nigdy więc taka rozmowa istnieć nie mogła, a rossyjskie kroniki nie umieściły także przykładu, ażeby kiedykolwiek podwładny swemu naczelnikowi przeciwić ośmielił się. Bezsprzeczne, ślepe i pokorne posłuszeństwo dla starszych stanowi siłę i zasadę wojennych rossyjskich urządzeń

Przyp. Tłom.

Napoleon, przybywszy na pochyłości góry Pratzen, ze strony stawów spostrzegł klęskę, którą tak dobrze przygotował. Kazał sypnąć kulami bateryi gwardyi, na ten lód, co jeszcze wytrwał, i dokonał zguby nieszczęśliwych, którzy się tutaj schronili.

Między armiją francuzką a niedostępnemi stawami, pozostała jeszcze nieszczęśliwa kolumna Dochtorowa, któréj jeden oddział uratował się z Buxhöwdenem, a drugi zginął pod lodem. Generał Dochtorow, pozostawiony w tak okrutném położeniu, okazał najszlachetniejszą odwagę. Ziemia, zbliżając się ku jeziorom, podnosiła się tak iż dawała pewny rodzaj oparcia się. Generał Dochtorow oparł się o tę wyniosłość ziemi i uszykował żołnierzy swoich we trzy linije; jazdę umieścił w pierwszéj linii, artylleryę w drugiéj, piechotę w trzeciéj (*). W takim szyku stawił Francuzom silny opór, a tymczasem wysłał kilka szwadronów wyszukać drogi między stawami Satschan i Menitz.

Ostatnią i zażartą bitwę stoczono w tém miejscu. Dragoni dywizyi Beaumonta, wzięci od Murata i przyprowadzeni z lewéj strony na prawą, uderzyli na jazdę austryacką Kienmayera, który uczyniwszy zadość swojéj powinności, cofnął się pod protekcyą artylleryi rossyjskiéj. Ta stojąc nieporuszona przy działach, sypnęła kartaczami na dragonów, którzy nadaremno zabrać je kusili się. Piechota marszałka Soulta wystąpiła z kolei na tę artylleryę, pomimo bliskiego ognia, zabrała ją, i poparła piechotę rossyjską na Telnitz. Ze swojéj strony marszałek Davout z dywizyą Frianta, wszedł do Telnitz. Teraz Rossyanie mieli do odwrotu tylko wązki przesmyk pomiędzy Telnitz a stawami. Jedni rzucając się tutaj w nieładzie, znaleźli śmierć, podobnie jak ci co ich poprzedzili. Drudzy potrafili wydostać się drogą odkrytą między stawami Satschan i Menitz. Jazda francuzka udała się za nimi tą drogą, napastując ich w odwrocie. Ziemia gliniasta w tych stronach, którą słońce zmieniło ze zlodowaciałéj w błoto gęste, osuwała się pod nogami ludzi i koni. Artyllerya rossyjska tu zagrzęzła. Ponieważ konie wydźwignąć nie mogły dział, porzucić je musiano. Jazda nasza zabrała w tym odwrocie trzy tysiące jeńców i wielką liczbę dział. „Widziałem, woła jeden z uczestników téj okropnéj sceny, generał Langeron, kilka bitew przegranych; ale nie miałem wyobrażenia o podobnéj klęsce.”

(*) Podobnego uszykowania nigdy na wojnie nie bywa, wszystko więc znowu jest pomięszane chociaż i nie w chęci poniżenia Dochtorowa. Opis ten zatem nie jest historyą, ale raczéj powieścią o urojonych wypadkach. Rossyjscy generałowie nie potrzebują fantastycznych chociaż i pochwalnych o nich opowiadań, bo prawda dostarcza im dostateczną ilość sławnych ich dzieł. *Przyp. Tłum:*

W rzeczy saméj od jednego do drugiego skrzydła armii rossyjskiéj, był w porządku tylko korpus księcia Bagratyona, którego Lannes ścigać nie śmiał, nie wiedząc co się dzieje na prawém skrzydle armii. Reszta zaś była w okropnym nieładzie. Dwaj monarchowie Rossyjski i Austryacki odjechali z pola bitwy. Cesarz Alexander głęboko był zasmucony. Oba jechali przez pola Morawii, śród ciemnéj nocy, odcięci od swego orszaku. Cesarz Austryacki, widząc że wszystko stracone, postanowił wyprawić księcia Jana Lichtensteina do Napoleona, z żądaniem zawieszenia broni i obietnicą podpisania pokoju za kilka dni. Polecił mu nadto oświadczyć Napoleonowi: że on życzy rozmówić się z nim osobiście na forpocztach.

Książę Jan, który należycie wypełnił swoję powinność w tym dniu, mógł z chlubą stawić się przed zwycięzcą. Udał się co śpieszniéj do głównéj kwatery francuzkiéj. Napoleon, zwycięzki, przejeżdżał pole bitwy, żeby kazać zabierać rannych. Nie chciał odpoczywać wprzód nim okaże troskliwość swoim żołnierzom, do któréj mieli tak wielkie prawo. Posłuszni jego rozkazom, żaden z nich nie opuścił szeregu żeby podnosić rannych. Dla tego też pole zasłane było niemi na przestrzeni przeszło trzech mil. Nadewszystko zaścielały ją trupy Rossyan. Okropnie było patrzeć na pole bitwy. Ale widowisko to nie bardzo rozrzewniało starych naszych żołnierzy rewolucyi. Nawykli do okropności wojny, uważali rany, śmierć, jako naturalny skutek bitew, i jako małą rzecz wpośród zwycięztwa. Upojeni byli radością, i wydawali głośne okrzyki, kiedy spostrzegli gruppę oficerów, znamionującą obecność Napoleona. Powrót jego do głównéj kwatery, którą urządzono w domu pocztowym w Posoritz, był marszem tryumfalnym.

Dusza ta, w któréj tak gorzkie cierpienia kiedyś nastąpić miały po tak żywych radościach, kosztowała w obecnéj chwili rozkoszy najwznioślejszego tryumfu, i najbardziéj zasłużonego, bo jeżeli zwycięztwo częstokroć jest prostą łaską trafu, tutaj była nagrodą przedziwnych pomysłów. Napoleon, w rzeczy saméj odgadując przenikliwością geniuszu, że Rossyanie zechcą mu odciąć drogę do Wiednia, i że wówczas staną pomiędzy nim a stawami, zachowaniem się swojém nawet zachęcił ich do przyjścia tutaj, potém osłabiwszy prawe swoje skrzydło, wzmocniwszy swój środek, rzucił się z głównemi siłami na góry Pratzen opuszczone przez nich, tym sposobem przeciął ich na dwoje, i zepchnął w przepaść, z któréj wydostać się nie mogli. Większa część jego wojsk, trzymana w rezerwie, prawie nie miała uczestnictwa w działaniu, tak dalece myśl trafna czyniła silną jego pozycyą, tyle także wartość jego żołnierzy pozwalała mu stawić ich w mniejszéj liczbie prze-

ciw nieprzyjacielowi. Powiedzieć można, że z 65,000 Francuzów, najwięcéj 40 lub 45 tysięcy biło się, ponieważ korpus Bernadottego, grenadyery i gwardya pieszą zaledwo tylko kilkakrotnemi zamieniły się wystrzałami. Tak więc 45,000 Francuzów zwyciężyło 90,000 Austryako-Rossyan.

Wypadki tego dnia były ogromne: 15,000 zabitych, utopionych lub rannych, około 20,000 jeńców, a w téj liczbie 10 półkowników i 8 generałów, 180 dział, ogromna liczba koni, wozy artylleryi i pakunki: oto były straty nieprzyjaciela, a trofea Francuzów (*). Ci stracili około 7,000 w zabitych i ranionych.

Napoleon, wróciwszy do swojéj głównéj kwatery w Posoritz, przyjmował tam księcia Jana Lichtensteina. Przywitał go jako zwycięzca pełen grzeczności, i zgodził się na widzenie się z cesarzem Austryackim, na forpocztach obu armij, za dwa dni. Zawieszenie broni wtenczas dopiero nastąpić miało, kiedy dwaj cesarze Francuzki i Austryacki widzieć się z sobą będą i rozmówią.

Nazajutrz Napoleon przeniósł swoję główną kwaterę do Austerlitz, zamku będącego własnością domu Kaunitzów. Rozgościł się tutaj, i nadał nazwisko tego zamku bitwie, którą żołnierze nazywali już bitwą trzech cesarzów. Nosiła ona potém, i nosić będzie na wieki nazwisko, jakie otrzymała od nieśmiertelnego wodza, co ją wygrał. Wydał do swoich żołnierzy następną proklamacyą:

„Austerlitz, 12 Frimaira.

„Żołnierze,

„Kontent z was jestem: usprawiedliwiliście w bitwie pod Austerlitz wszystko czego się spodziewałem po waszéj odwadze. Ozdobiliście orły swoje nieśmiertelną sławą. Stu tysięczna armija, dowodzona przez cesarzów Rossyjskiego i Austryackiego mniej niż w ciągu czterech godzin została albo odcięta, albo rozproszona. Ci co uchronili się żelaza waszego potonęli w jeziorach.

„Czterdzieści chorągwi, sztandary gwardyi Cesarsko-Rossyjskiéj, sto dwadzieścia dział, dwudziestu generałów, przeszło trzydzieści ty-

(*) Rossyanie chcąc swoję bezstronność p. Thiers okazać, objaśniają te szczegóły donosząc sami, iż stracili w tym dniu 133 dział chociaż w bulletynie Napoleona mniejszą liczbę wykazano. Zabitych, w niewolę zabranych, rannych, słowem brakujących w szeregach żołnierzy liczono do 21,000. Wszystkie te szczegóły drukowane są w opisaniu wojny 1805 r. przez Michajłowskiego Danilewskiego.

Przyp. Tłom.

sięcy jeńców (*) są owocem tego dnia, pamiętnego na zawsze. Piechota tyle wychwalana, i w liczbie przewyższającéj, nie mogła oprzeć się waszemu natarciu i odtąd nie macie już spółzawodników. Tak więc, w ciągu dwóch miesięcy, trzecia koalicya została zwyciężona i rozwiązana. Pokój nie może być już dalekim; ale, jakem przyrzekł ludowi mojemu przed przejściem Renu, zawrę pokój taki, który da nam rękojmię, i zapewni wynagrodzenie dla sprzymierzeńców naszych.

„Żołnierze, skoro wszystko co jest potrzebném dla zapewnienia szczęścia i pomyślności ojczyzny naszéj będzie spełnione, odprowadzę was do Francyi: tam będziecie przedmiotem najczulszéj mojéj troskliwości. Lud mój ujrzy was z radością, i dość wam będzie powiedzieć: Byłem w bitwie pod Austerlitz, odpowiedzą wam: Oto waleczny.

„*Napoleon.*"

Należało ścigać nieprzyjaciela, o którym wszystkie raporta donosiły że w zupełnym jest odwrocie. W takiem zamięszaniu, Napoleon omylony przez Murata, sądził że armija ucieka na Ołomuniec, i wysłał tam jazdę z korpusem marszałka Lannes. Ale nazajutrz dnia 3 grudnia wiadomości dokładniejsze, zebrane przez generała Thiard, doniosły, że nieprzyjaciel ciągnie drogą Węgierską ku Morawie. Napoleon śpiesznie zwrócił swoje kolumny na Nasiedlowitz i Goeding. Marszałek Davout, wzmocniony zebraniem całéj dywizyi Frianta i przybyciem do linii dywizyi Gudina, nie tracił czasu z powodu pozycyi swojéj bardziéj zbliżonéj ku Węgierskiéj drodze. Puścił się w pogoń za Rossyanami, i blisko ich docierał. Chciał ich doścignąć przed Morawą, i może wziąć w niewolę część ich armii. Idąc dzień 3, dnia 4 rano stanął niedaleko Goeding, blisko ich dognania. Największe zamięszanie panowało w Goeding. Daléj stąd leżał zamek cesarza Austryackiego, Holitsch, gdzie dwaj monarchowie sprzymierzeni znajdowali się. Nie mniejsze było i tutaj zamięszanie jak w Goeding.

Cesarz Franciszek przed udaniem się na rozmowę z Napoleonem, życzył naradzić się z cesarzem Alexandrem. Zgodzili się, że trzeba żądać zawieszenia broni i zawarcia pokoju, ponieważ niepodobieństwem było walczyć dłużéj. Cesarz Alexander, lubo nie mówił, życzył wszakże żeby uwolniono jego armiję, od skutków gwałtownéj pogoni, jakiej lękać się należało ze strony Napoleona. Co się tycze warunków, pozostawiał je woli swojego sprzymierzeńca. Ponieważ cesarz Franciszek miał sam ponosić koszta wojny, warunki pokoju do niego ściągały się wyłącznie.

(*) Liczby nie były jeszcze dokładnie wiadome.

Cesarz Franciszek wyjechał więc do Nasiedlowitz, wsi leżącéj na połowie drogi do zamku Austerlitz, i tutaj, blisko młyna Paleny, między Nasiedlowitz i Urschitz, śród forpocztów francuzkich i austryackich, znalazł Napoleona, który czekał na niego przed ogniem biwakowym, roznieconym przez jego żołnierzy. Napoleon przez grzeczność pierwszy przyjechał. Wyszedł na przeciw cesarza Franciszka, przywitał go gdy wysiadł z powozu i uściskał. Monarcha austryacki, uspokojony przyjęciem wszechwładnego swego nieprzyjaciela, długą miał z nim rozmowę. Przedniejsi oficerowie obu armij trzymali się na ustroniu, i z żywą ciekawością poglądali na widowisko nadzwyczajne, kiedy następca Cezarów zwyciężony, prosił o pokój żołnierza koronowanego, którego rewolucya francuzka wywyższyła na szczyt wielkości ludzkich.

Napoleon przepraszał cesarza Franciszka że go przyjmuje w podobném miejscu. To są, rzekł, pałace, w jakich od trzech miesięcy gościć muszę z łaski Waszéj Cesarskiéj Mości. Mieszkanie to jednak tyle jest szczęśliwe dla was, odpowiedział monarcha austryacki, że nie masz prawa gniewać się na mnie. Rozmowa zwróciła się potem na ogólne położenie; Napoleon twierdził że wciągnięty został w wojnę mimowolnie, wtenczas kiedy najmniéj tego spodziewał się, i kiedy wyłącznie zaprzątniony był Anglią; cesarz Austryacki zaś utrzymywał że zniewolony został do jęcia się oręża, jedynie przez projekta Francyi względem Włoch. Napoleon oświadczył że pod warunkami wskazanemi już Giulay'owi, i których nie powtarzał teraz na nowo, gotów jest zawrzeć pokój. Cesarz Franciszek, nie tłómacząc się co do tego przedmiotu, chciał wiedzieć co Napoleon uczynić zamyśla względem armii rossyjskiéj. Napoleon żądał najprzód aby cesarz Franciszek odłączył sprawę swoję od sprawy Cesarza Alexandra, żeby armia rossyjska etapami wyciągnęła z krajów austryackich i pod tym warunkiem przyszedł zgodzić się na zawieszenie broni. Co się tycze pokoju z Rossyą dodał, że późniéj rzecz ta załatwiona będzie, ponieważ dotycze jego tylko samego. Wierz mi, rzekł Napoleon do cesarza Franciszka, nie mięszaj swojéj sprawy ze sprawą cesarza Alexandra. Jedna tylko Rossya może dzisiaj prowadzić w Europie wojnę z upodobania; zwyciężona, cofa się, a wy, wy płacicie prowincyami swemi koszta wojny.

Wyrażenia Napoleona bardzo dobrze malowały położenie rzeczy w Europie, pomiędzy tém wielkiém mocarstwem a resztą stałego lądu. Cesarz Franciszek dał mu słowo człowieka i monarchy, iż nie wznowi wojny. Umówił się o zawieszenie broni za siebie i za cesarza Alexandra, zawieszanie broni, którego warunkiem było, żeby Rossyanie odeszli etapami, i żeby gabinet austryacki wysłał natychmiast do

Brünn negocyatorów upoważnionych do podpisania pokoju oddzielnego z Francyą.

Dwaj cesarze rozstali się z ponawianemi oznakami serdeczności. Napoleon przeprowadził do powozu tego monarchę, którego nazywał bratem, i wsiadł na koń aby powrócić do Austerlitz.

Generał Savary był wysłany dla wstrzymania pochodu korpusu marszałka Davout. Udał sią on najprzód do Holitsch, w orszaku cesarza Franciszka, ażeby wiedzieć czy cesarz Alexander zgadza się na warunki podane. Widział się z ostatnim. Twój pan, rzekł mu cesarz Alexander, okazał się bardzo wielkim. Uznaję całą potęgę jego geniuszu; co do mnie, odchodzę, ponieważ mój sprzymierzeniec jest zadowolony. Generał Savary rozmawiał czas niejaki z cesarzem Alexandrem o ostatniéj bitwie, tłómaczył jakim sposobem armija francuzka, niższa liczba od armii rossyjskiéj, okazała się wyższą we wszystkich punktach, dzięki sztuce manewrowania, którą Napoleon posiadał w takim stopniu. Dodał grzecznie że przy doświadczeniu, Cesarz Alexander będzie także mężem wojny. Potem Savary odjechał do Goeding żeby zatrzymać marszałka Davout, który odmówił przyjęcia wszelkich propozycyj o zawieszenie broni, i gotów był uderzyć na resztki armii rossyjskiéj. Nadaremno zapewniano tego marszałka, w imieniu samego cesarza Rossyjskiego, że toczą się układy o zawieszenie broni pomiędzy Napoleonem a cesarzem Austryackim. Nie chciał za żadną cenę opuścić swojego łupu. Ale generał Savary wstrzymał go formalnym rozkazem Napoleona. Były to ostatnie wystrzały karabinowe w téj nieśmiertelnéj kampanii. Wojska każdego narodu rozeszły się na zajęcie leż zimowych, czekając co postanowią negocyatorowie mocarstw wojujących.

Napoleon udał się z zamku Austerlitz do Brünn, dokąd wezwał Talleyranda dla ułożenia warunków pokoju, który odtąd nie mógł już być wątpliwym, ponieważ Austrya wyczerpała wszystkie swoje zasoby, a Rossya, pragnąc zawieszenia broni, odprowadzała co prędzéj swoję armiję do Polski. Kiedy wojna pierwszéj koalicyi trwała lat pięć, wojna drugiéj koalicyi lat dwa, ta wojna którą rozniecila trzecia koalicya, trwała trzy miesiące: tak bowiem nieprzepartą stała się potęga Francyi rewolucyjnéj, skoncentrowanéj w jednym ręku, i tak ręka ta była zręczną i skorą w uderzaniu tych, kogo chciała dosięgnąć! Wypadki rzeczywiście, odbyły się tak jak Napoleon skreślił je zawczasu w swoim gabinecie w Boulogne. Wziął w niewolę Austryaków pod Ulmem prawie bez wystrzału; zwyciężył pod Austerlitz, oswobodził Włochy jednym skutkiem zaczepnego swego marszu na Wiedeń, i przywiódł do stanu prostych nieostrożności attaki na Hannower i Neapol. Ostatni

zwłaszcza, po bitwie pod Austerlitz, był tylko płochością zgubną dla domu Burbonów. Europa była u stóp Napoleona, i Prussy, wciągnięte na chwilę przez koalicyą, miały być wydane na łaskę wodza, którego obraziły.

Wszelako wielkiéj potrzeba było zręczności w traktowaniu; bo gdyby nieprzyjaciele nasi ochłonąwszy z przestrachu, zmusiły Prussy do wdania się w negocyacye, mogliby jeszcze, trzej przeciwko jednemu, spierać się o warunki pokoju, i pozbawić zwycięzcę części zysków ze zwycięztwa. Dla tego też Napoleon chciał żeby negocyacye prowadzone były w Brünn, zdala od Haugwitza, którego wyprawił do Wiednia, i zniewolił tam pozostać, zapowiadając że rozmówi się z nim w téj stolicy.

Kiedy zaprzątano się bojem, Giulay i Stadion mieli w Wiedniu rozmowy z Talleyrandem, i żądali negocyować spólnie w imieniu Rossyi i Austryi, za pośrednictwem Pruss. Od czasu przybycia Haugwitza, wzywali oni go grzecznie, ale z naleganiem, o wykonanie umowy Potsdamskiéj, sądząc dobrze że jeżeli Prussy objęte będą negocyacyą, będą musiały albo wyjednać przyjęcie warunków pokoju uchwalonych w Potsdamie, albo przyłączyć się do wojny. Haugwitz odmówił traktowania w podobny sposób, opierając się na naturze swojéj missyi, która go zobowiązywała nie do zasiadania na kongressie, ale do traktowania wprost z Napoleonem, celem nakłonienia go do pomysłów przyjętych przez gabinet pruski. Nadto, Talleyrand przeciął odrazu te pretensye. oświadczając że tylko Austrya przypuszczona będzie do negocyacyi. Oznajmił o tém postanowieniu w Wiedniu, w sam dzień 2go grudnia, kiedy toczyła się bitwa pod Austerlitz.

Po wygranéj bitwie, po żądaném i udzieloném zawieszeniu broni na biwaku zwycięzcy, negocyacya oddzielna była warunkiem przyjętym zawczasu. Napoleon wymagał, jakeśmy powiedzieli, ażeby ją niezwłocznie zaczęto w Brünn z Talleyrandem. Oświadczył iż zgadza się żeby Giulaj należał do prowadzenia układów, ale nie Stadion były poseł austryacki w Rossyi. Wskazał za negocyatora księcia Jana Lichtensteina, który mu się podobał szczérem i wo skowém obejściem się. Wysłano więc go zaraz do Brnn wraz z Giulayem. Ponieważ Cesarz Franciszek był w Holitsch, można było znosić się z nim w ciągu kilku godzin, i porozumiewać się dość prędko w rzeczach wątpliwych. Negocyacya przeto otworzyła się w Brünn pomiędzy Talleyrandem, Giulayem i Lichtensteinem. Napoleon położywszy jéj zasadý, zamierzał udać się potem do Wiednia, żeby wymódz na Haugwitzu wyznanie słabości i nieszczerości Pruss, i ukarać je za nie.

Ale jakież będą zasady pokoju? Nad tém zastanawiali się w Brünn Napoleon i Talleyrand, i to było przedmiotem częstych i głębokich ich rozmów.

Chwila była niebezpieczna dla rozsądku Napoleona. Zwycięzca, czyliż nie nabędzie wygórowanego wyobrażenia o swojéj potędze, i nie wzgardzi wszelkim oporem europejskim? Za konsulatu, kiedy chciał pozyskać dla siebie Francyą i Europę, widzieliśmy że wewnątrz oszczędzał stronnictwa, zewnątrz nakłaniał ku sobie Austryą zwycięztwem, Rossyą grzecznemi zabiegami, Prussy zręcznie użytą ponętą wynagrodzeń Niemieckich, Angliją, odosobnieniem do jakiego ją przywiódł, uspakajał świat cudownym prawie sposobem, i rozwijał najprzedziwniejszą ze zdolności, to jest siłę która hamować się umie. Ale wkrótce widzieliśmy go także, rozgniewanego niewdzięcznością stronnictw, gdy nie zachowywał żadnego względem nich umiarkowania, i okrutnie w nie ugodził w osobie księcia d'Enghien. Widzieliśmy jak rozgniewany wyzywającą zazdrością Anglii, rzucił jéj rękawicę, którą ona podniosła, i gromadził wszelkie środki ludzkie do jéj pokonania. Teraz, kiedy mocarstwa stałego lądu, bez dostatecznego powodu, odciągnęły go od walki przeciwko Anglii, i poniosły porażki, czyliż względem nich, podobnie jak względem innych nieprzyjaciół, nie uchyli na bok względności koniecznéj nawet sile, i stanowiącéj całą sztukę polityki? Człowiek, który mógł zawsze wydobyć ze swojego geniuszu i waleczności swoich żołnierzy wypadek taki jak pod Marengo lub Austerlitz, czyliż na kogokolwiek w świecie zważać będzie?

Talleyrand, którego poprzednio skreśliliśmy charakter i rolę za tego panowania, probował jeszcze w téj okoliczności działać na umiarkowanie Napoleona, ale bez wielkiego skutku. Woląc lepiej podobać się niżeli się sprzeciwiać, mając w rzeczach polityki europejskiéj, raczéj skłonności niżeli opinije, broniąc bez ustanku Austryą, kopiąc dołki pod Prussami, skutkiem dawnéj tradycyi gabinetu Wersalskiego, ściągnął na się podejrzenia o sprzyjanie jednym, wstręt do drugich, i nie miał u swego pana wziętości, jakąby mógł mieć umysł mocny i przekonany. Zresztą tutaj podobnie jak w innych okolicznościach, jeżeli nie odniósł zasługi nakłonidnia do umiarkowania, ta mu pozostała że takowe doradzał.

Talleyrand, na drugi dzień po bitwie pod Austerlitz, udzielał rad następnych upojonemu zwycięzcy Europy.

Podług niego wypadało okazać umiarkowanie i wspaniałość względem Austryi. To mocarstwo, znacznie zmniejszone od dwóch wieków, powinno być mniéj niżeli dawniéj przedmiotem naszéj zazdrości. Austrya, obszerny zlewek narodów obcych jeden drugiemu, jako to: Au-

stryaków, Słowaków, Węgrów, Czechów, Włochów, łatwo skruszone być może, jeżeli osłabi się węzeł, który utrzymuje składające ją różnorodne żywioły. Wstrzymać więc należy ciosy zadawane Austryi, wynagrodzić ją owszem za straty nowo poniesione, i wynagrodzić w sposób pożyteczny dla Europy, co jest nietylko możliwém ale łatwém.

Talleyrand podawał trafną kombinacyą, zawczesną wszakże w owoczesnym stanie Europy, tojest aby oddać Austryi brzegi Dunaju, tojest Wołoszczyznę i Multany czyli Mołdawiję. Te prowincye, mówił, więcéj warte są nawet niżeli Włochy, pocieszą Austryą za jéj straty. Co się tyczy Pruss, względem nich hamować się nie należy; nie trzeba, dla przypodobania się tamtym odpychać od siebie Austryi, jedynego sprzymierzeńca, o którym myśleć można na przyszłość.

Takie było zdanie Talleyranda w tych okolicznościach. Rada aby oszczędzać Austryą, pocieszać ją, wynagrodzić ją nawet czém odpowiedniém, była wyborną, ponieważ prawdziwa polityka Napoleona powinna była zależeć na tém, aby zwyciężać i oszczędzać wszystkich na drugi dzień po zwycięztwie. Ale rada o lekceważeniu Pruss była szkodliwa, i wynikała z polityki fałszywéj, którą jużeśmy wskazali. Bez wątpienia byłoby rzeczą pożądaną żeby dać prowincye Nad - Dunajskie Austryi, a nadewszystko żeby je uważała jako wynagrodzenie dostateczne za straty we Włoszech; ale wątpić należało żeby zgodziła się na tę kombinacyą. Wątpić przytem należy żeby w owéj epoce można było dzielić się krajami europejskiemi tak swobodnie, jak to zrobiono we dwa lata późniéj w Tylży. Ale cóżkolwiek bądź, należało postanowić, chcąc panować nad Włochami, uważać Austryą jako nieprzyjaciółkę, jakkolwiek byśmy ją oszczędzali, a wówczas jakiegoż wybierać sprzymierzeńca? Powiedzieliśmy już nie jednokrotnie: poróżnieni z Anglią przez chęć równości na morzach, z Rossyą przez chęć supremacyi na stałym lądzie, nie mogąc wyciągnąć żadnéj korzyści z Hiszpanii rozprzężonéj, cóż nam pozostawało, jeżeli nie Prussy, Prussy chwiejące się wprawdzie, ale bardziéj przez skrupuły ich monarchy, niżeli przez nieszczerość gabinetu, Prussy nie mające żadnego interesu przeciwnego naszemu, ponieważ nie miały jeszcze prowincyj Nad - Reńskich, uwikłane już naszym systematem, mające pełne ręce dóbr kościelnych otrzymanych od nas, pragnące otrzymać ich jeszcze więcéj, i gotowe przyjąć taką zdobycz, którąby nazawsze przywiązała ich do naszéj polityki?

Mylono się więc bardzo, nie dla tego że chciano oszczędzać Austryą, ale sądząc że ją można przywiązać do siebie szczerze, i przywiązać dość mocno, iżby nie było niebezpieczeństwa w pokrzywdzeniu lub zaniedbaniu Pruss.

Napoleon nie podzielił błędów Talleyranda, ale dopuszczał się innych przez namiętność panowania, którą nienawiść jego nieprzyjaciół, zadziwiające tryumfy jego wojsk, zaczynały podżegać w nim posuwając ją za granice wszelkiego porządku.

Nie szukał on kłótni na stałym lądzie, owszem odwrócono go od wielkiego przedsięwzięcia przeciw Anglii, i wypowiedziano mu wojnę. Ci co rozpoczęli wojnę i dali się zwyciężyć, powinni według niego, znosić jéj skutki. Chciał więc otrzymać pokojem uzupełnienie Włoch, to jest posiadłości Weneckie, będące obecnie we władaniu Austryi, a przy tém ostateczne rozstrzygnięcie rzeczy niemieckich na korzyść jego sprzymierzeńców: Bawaryi, Badenu, Wirtemberga.

W tych dwóch przedmiotach Napoleon był absolutnym, i miał słuszność do tego. Potrzebne mu były: Wenecya, Friul, Istrya, Dalmacya, słowem Włochy aż do Alp Juliackich i morza Adryatyckiego z dwóma brzegami, co mu zepewniało wpływ na cesarstwo Ottomańskie. Co się tyczy Niemiec, chciał najprzód zwrócić Austryą do jéj granic naturalnych, rzek Inn i Salza, odebrać ziemie jakie posiadała w Szwabii, i które nazwane były Austryą przodkową, ziemie, które dla niéj były środkiem kłócenia mocarstw niemieckich sprzymierzonych z Francyą, i robienia skoroby się jéj podobało, przygotowań wojennych nad górnym Dunajem. Chciał ją pozbawić kommunikacyi z Tyrolem przez jezioro Konstancyeńskie i Szwajcarją, tojest Vorarlberg. Chciał nawet, jeżeli można, odebrać Tyrol, który mu dawał posiadłość Alp, i drogę zawsze pewną do Włoch. Ale ten ostatni punkt trudno było otrzymać, ponieważ Tyrol był starą posiadłością austryacką, równie drogą dla jéj uczuć, jak szacowną dla jéj interesów. Austrya poniosłaby przez to stratę około 4 milionów poddanych z liczby 24, i 25 milionów florenów z liczby 103 dochodu. Okrutnych więc ofiar wymagano po niéj.

Z tego coby odebrał Austryi w Niemczech, Napoleon zamierzał uzupełnić posiadłość trzech mocartw Niemieckich, które mu pomagały, to jest Bawaryi, Baden i Wirtemberga. Zamiarem jego było zapewnić sobie za pomocą tych trzech mocarstw wpływ na Sejm, drogę ku Dunajowi, i w świetny sposób okazać że jego przymierze korzystném jest dla tych, którzy je przyjmują.

Zamierzał także rozstrzygnąć korzystnie dla tych książąt sprzymierzonych przedmiot o szlachcie bezpośredniéj i znieść tę szlachtę, która tworzyła im nieprzyjaciół domowych; chciał roztrzygnąć także wszelkie przedmioty dotyczące władzy zwierzchniéj, i uchylić tym sposobem mnóstwo ciężarów pochodzenia feudalnego, bardzo przykrych i bardzo uciążliwych dla mocarstw Niemieckich.

Napoleon zamierzał wreszcie, żeby przywiązać do siebie trwale trzech książąt Niemiec południowych, przyłączyć do węzła dobrodziejstw węzeł związków małżeńskich. Potrzeba mu było książąt i księżniczek dla połączenia z członkami swojéj dynastyi. Spodziewał się ich znaleść w Niemczech, i spoić z korzyścią książęcego stanu wpływ związków familijnych.

Książę Engeniusz Beauharnais miłym był jego sercu. Mianował go wicekrólem Włoskim; szukał dla niego żony. Rzucił okiem na córkę elektora Bawarskiego, księżniczkę zaeną, i godną tego komu ją przeznaczano. Ponieważ przeznaczał największą część łupów po Austryi dla Bawaryi, co położenie i niebezpieczeństwa tego elektoratu usprawiedliwiały dostatecznie, pragnął żeby część tych łupów była posagiem dla księcia francuzkiego.

Ale księżniczka Augusta przeznaczona była następcy tronu Badeńskiego, a jéj matka elektorowa Bawarska, gwałtowna nieprzyjaciółka Francyi, kładła to przyrzeczenie za powód, do odruczenia związku, który jéj był nie miłym. Generał Thiard, wszedłszy w związki z pomniejszemi dworami niemieckiemi, kiedy służył w armii księcia Condé, wysłany był do Monachium i Baden, aby usunąć przeszkody sprzeciwiające się związkom projektowanym. Oficer ten, zręczny negocyator, użył hrabiny Hochberg połączonéj małżeństwem morganatycznem z panującym elektorem badeńskim, który potrzebował Francyi dla uznania jego dzieci. Za wpływem téj osoby, wyjednał u dworu Badeńskiego krok delikatny, to jest zrzeczenie się wszelkich widoków na rękę Augusty księżniczki Bawarskiéj. Po wyjednaniu takiego kroku, elektor i elektorowa Bawarscy nie mieli już pozoru do odmówienia związku, który przynosił jako wiano Tyrol i część Szwabii.

Nie o tém jedném spowinowaceniu się niemieckiém przemyślał Napoleon. Następca tronu Badeńskiego, któremu odbierano Augustę księżniczkę Bawarską, był do ożenienia. Napoleon przeznaczał mu Stefaniję de Beauharnais, osobę pełną wdzięku i dowcipu, którą chciał mianować księżniczką cesarskiego domu. Polecił generałowi Thiard przyprowadzić do skutku to drugie małżeństwo. Nareszcie stary książę Wirtemberski miał córkę, księżniczkę Katarzynę, któréj nieszczęście wykazało późniéj szlachetne przymioty. Napoleon życzył otrzymać jéj rękę dla swego brata Hieromina. Ale związek zawarty przez ostatniego w Ameryce bez zgody jego familii, był przeszkodą, któréj usunąć jeszcze nie można było. Wypadało więc czekać z tém ostatniem postanowieniem. Do rozszerzenia granic, jakie przygotowywał dla domów Bawarskiego, Wirtemberskiego i Badeńskiego, Napoleon chciał przydać

tytuł króla, zostawując tym domom miejsce jakie miały w związku Niemieckim.

Oto są zyski, jakie Napoleon zamierzał wyciągnąć z ostatnich swoich zwycięztw. Wymagać całych Włoch było z jego strony rzeczą naturalną i słuszną. Szukać w posiadłościach austryackich w Szwabii środków podwyższenia książąt sprzymierzeńców swoich, było rzeczą rozsądną, ponieważ przenoszono Austryą za rzekę Inn, i wykazywano jawnie użyteczność przymierza z Francyą. Odjąć Austryi Vorarlberg i dać Bawaryi, było także rzeczą rozsądną, bo tym sposobem odłączano ją od Szwajcaryi. Ale odbierać jéj Tyrol, chociaż był to dobry pomysł względem Włoch, znaczyło to napełniać jéj serce nieubłaganym gniewem; znaczyło to przyprowadzić ją do rozpaczy, która ukryta na chwilę, wybuchnąć miała prędzéj lub późniéj; znaczyło to wreszcie skazać siebie więcéj niż kiedykolwiek na politykę umiarkowaną, umiejącą wyszukiwać i chować przymierza, ponieważ wzbudzano gniew nieubłagany w jedném z głównych mocarstw stałego lądu. Roztrzygnięcie kwestyi o szlachcie bezpośredniéj, i wielu innych przedmiotów feudalnych, mogło być pożytecznem uproszczeniem w przedmiocie wewnętrznéj organizacyi Niemiec. Ale powiększać nadzwyczajnie książąt Badeńskiego, Bawarskiego, Wirtemberskiego, wiązać ich z Francyą tak dalece, że ściągali na się podejrzenie Niemiec, było to stawić ich w położeniu fałszywem, z którego zapragnęliby wydostać się kiedyś stając się niewiernymi swemu protektorowi; było to robić sobie nieprzyjaciół ze wszystkich książąt Niemieckich nie protegowanych; obrażać w nowy sposób Austryą już tyle dotkniętą, a co gorsza, sprawiać przykrość samymże Prussom; było to nareszcie mięszać się więcéj niżeli wypadało w sprawy Niemiec, i przygotowywać dla siebie wielkich zawistników i małych niewdzięczników. Napoleon nie powinien był zapomnieć że trzeba było wymierzyć działa przeciw bramom Stuttgarda żeby je otworzono, że trzeba mu było, w obecnéj nawet chwili, używać obcéj kobiety dla wyjednania małżeństwa w Baden, i wydarcia prawie elektorowi Bawarskiemu córki, którą otrzymano nie inaczéj tylko przychodząc z kluczami Tyrolu w jednym ręku, a mieczem Francyi w drugim.

Napoleon przekraczał więc prawdziwą miarę polityki francuzkiéj w Niemczech, tworząc sobie sprzymierzeńców zbyt odłączonych od systematu niemieckiego, i nie bardzo pewnych, ponieważ ich położenie byłoby fałszywem. Ale trudno zachować miarę przy zwycięztwie, a przytem był on nowym monarchą, wyborną głową familii, pragnął spowinowaceń i małżeństw.

Takie pomysły służyły za zasadę instrukcyom zostawionym Talleyrandowi do układów zagajonych z Giulayem i Lichtensteinem. Przydał do tego warunek na korzyść armii, która nie mniéj była mu drogą jak bracia i siostrzenice; żądał stu milionów na uposażenie nie tylko dowódzców wszelkiego stopnia, ale wdów i dzieci tych, którzy polegli walcząc. Nie tracąc czasu, podpisał trzy traktaty przymierza z Baden, Wirtembergiem, Bawaryą. Dał Badeńskiemu domowi Ortenau i część Bryzgawii, kilka miast nad brzegiem jeziora Konstancyeńskiego, tojest 113,000 mieszkańców, co pomnożyło o czwartą część posiadłości tego domu. Dał Wirtembergskiemu domowi resztę Bryzgawii i znaczne części Szwabii, tojest 183,000 mieszkańców, co powiększyło więcéj niżeli o czwartą część posiadłości tego domu, i podnosiło liczbę mieszkańców tego księstwa blisko do miliona. Dał nareszcie Bawaryi Vorarlberg, biskupstwa Eichstädt i Passau, wyznaczone świeżo elektorowi Salzburgskiemu, całą Szwabiję austryacką, miasto i biskupstwo Augsburgskie, to jest milion mieszkańców, co podwoiło Bawaryą z dwóch milionów do trzech, i pomnożało jéj posiadłości o trzecią część. Tok negocyacyi z Austryą nie pozwalał jeszcze mówić o Tyrolu.

Przyznawano nadto tym książętom wszelkie prawa władzy zwierzchniczéj nad szlachtą bezpośrednią, i uwolniono ich od zależności feudalnéj, do jakiej cesarz Niemiecki rościł prawo z niektórych części ich kraju.

Ponieważ elektor Badeński przez skromność odmawiał tytułu króla, jako zbyt przewyższającego jego dochody, zostawiono mu przeto tytuł elektora, ale natychmiast udzielono tytuł królów elektorom Bawarskiemu i Wirtemberskiemu.

Wywzajemniając się za te korzyści, wspomnieni trzej książęta zobowiązywali się prowadzić wojnę społem z Francyą, ilekroć ona prowadzić ją będzie musiała za swój stan teraźniejszy, i ten jaki wyniknie z traktatu zawrzeć się mającego z Austryą. Francya ze swojéj strony, zobowiązywała się, skoro wypadnie potrzeba, wziąć się do oręża dla utrzymania tych książąt przy nowém ich położeniu.

Traktaty te podpisane były dnia 10, 12 i 20 grudnia. Generał Thiard miał je z sobą wyjeżdżając dla układów o projektowane małżeństwa.

Rozporządzono przeto zawczasu, i nie zgodziwszy się jeszcze z Austryą, częścią posiadłości tego mocarstwa. Ale nie bardzo się frasowano o skutki na jakie narażano się tym sposobem.

Napoleon, opatrzywszy swoich rannych, wysławszy ich do Wiednia, przynajmniéj tych którzy mogli być przewiezionemi, odprawiwszy do Francyi jeńców i działa zabrane nieprzyjacielowi, wyjechał z Brünn,

zostawując Talleyrandowi roztrząsanie z Giulayem i Lichtensteinem warunków ułożonych. Niecierpliwy był mieć w Wiedniu długą rozmowę z Haugwitzem, i przeniknąć w zupełności tajemnicę Pruss.

Talleyrand wszedł niezwłocznie w rozmowy z dwoma negocyatorami austryackiemi. Mocno powstawali usłyszawszy żądania ministra francuzkiego, a przecież jeszcze nie było mowy o Tyrolu, wspominano tylko o życzeniu odsunięcia Austryi od Włoch i Szwajcaryi, ażeby uchylić za jednym razem wszelkie przyczyny do spółzawodnictw i wojny.

Lichtenstein i Giulay ze swojéj strony objawili warunki, na które Austrya gotowa była zgodzić się. Widziała ona dobrze że stracone są dla niéj kraje Weneckie, posiadłości jakie miała w Szwabii i przedmioty sporne pomiędzy Imperium a książętami Niemieckiemi. Zgadzała się więc na odstąpienie Wenecyi i stałego lądu, aż do Isonzo; ale chciała zatrzymać Istryą, Albanią, i zyskać Raguzę, jako koniecznie potrzebne dla Węgier. Były to przytem ostatnie szczątki nabytków pozyskanych, pod teraźniejszym Cesarzem, który dbał o nie dla honoru.

Co się tycze Tyrolu, gotowa była prawie zrzec się go, ale przekazując go teraźniejszemu elektorowi Salzburgskiemu, arcyksięciu Ferdynandowi, którego wynagrodzono w roku 1803 za Toskaniją biskupstwem Salzburgskiem i probostwem Berchtolsgaden. Chciała ona otrzymać w zamian Salzburg i Berchtolsgaden, a nadto żądała aby zostawiono Vorarlberg, Lindau i brzegi jeziora Konstancyeńskiego temuż samemu arcyksiążęciu, jako zależności Tyrolu.

Przez taki układ Austrya nabyłaby Salzburg, i zatrzymała Tyrol z Vorarlbergiem, w osobie jednego ze swoich arcyksiążąt.

Z resztą zgadzała się na odstąpienie posiadłości austryackich w Szwabii, tudzież Ortenau, Bryzgawii, biskupstw Eichstädt i Passau. Ale żądała dla książąt swojego domu, którzy tracili te posiadłości, wielkiego wynagrodzenia, które się wyda dziwnie obmyślanem, i przekona jakiemi uczuciami ożywieni byli jedni członkowie koalicyi europejskiéj, względem drugich: żądała Hannoweru.

Tak więc dziedzictwa króla Angielskiego, które że Napoleon oddawał Prussom, a Prussy że je przyjmowały, mocno ganiono, Austrya żądała teraz dla jednego arcyksięcia.

Talleyrand, uradowany słysząc podobne życzenia, nie gniewał się bynajmniéj, i postanowił zawiadomić o nich Napoleona.

Nareszcie, co do stu milionów kontrybucyi, Austrya oświadczała: że nie może zapłacić i dziesięciu, tak dalece bowiem była wycieńczona. Ofiarowała wydać na taką summę ogromne zapasy broni i ammunicyi

wszelkiego rodzaju, znajdujące się w krajach Weneckich, które ona miała prawo zabrać jeśliby ich nie odstąpiła.

Po żywych rozprawach, które ciągnęły się tylko trzy lub cztery dni, ponieważ ze wszystkich stron pilno było rzecz kończyć, ułożono się, że książę Lichtenstein pojedzie do zamku cesarza Franciszka, Holitsch, po nowe instrukcye, gdyż te jakie miał, nie upoważniały go do zgodzenia się na ofiary wymagane przez Napoleona.

Talleyrand miał pozostać w Brünn aż do jego powrotu. Strata czasu była wielkim błędem ze strony Austryaków, bo to co działo się w Wiedniu między Napoleonem a Haugwitzem, miało bardziéj jeszcze pogorszyć ich położenie.

Talleyrand, który z Brünn korrespondował codzień z Wiedniem, doniósł Napoleonowi, że nie może jeszcze porozumieć się z negocyatorami austryackimi. Opór ten, zasługujący na uwagę baczną jeżeli był w związku z oporem Pruss, przykrym był dla Napoleona. Arcyksiążęta zbliżali się do Presburga w sto tysięcy wojska. Pruskie wojska gromadziły się w Saxonii i Frankonii; Anglo-Rossyanie posuwali się naprzód w Hannowerze. Wszystkie te okoliczności nie zastraszały zwycięzcy pod Austerlitz. Gotów był, w razie potrzeby pobić arcyksiążąt pod Presburgiem, i rzucić się później na Prussy przez Czechy. Ale byłoby to zacząć na nowo z Europą, całą obecnie przymierzoną, niebezpieczną grę; i nie byłoby rozsądném narażać się na to dla kilku mil kwadratowych więcéj lub mniéj. Lubo położenie Napoleona było zwycięzcy wszechwładnego, nie uwalniało go jednak od postępowania biegłego polityka. Prussy przebiegłość jego powinna była mieć na widoku, gdyż korzystając z trwogi, jaką obudziły w nich ostatnie wypadki wojenne, mógł je oderwać od koalicyi, przywiązać do Francyi, i przydać do zwycięztwa pod Austerlitz zwycięztwo dyplomatyczne nie mniéj stanowcze. Bardzo więc był niecierpliwy widzieć się i rozmówić z Haugwitzem.

Haugwitz, przybywszy z warunkami do Napoleona, pod fałszywym pozorem uprzejmego pośrednictwa, zastał go tryumfującego i prawie panem Europy. Bez wątpienia przy charakterze, jedności, wytrwałości, można było jeszcze stawić czoło Cesarzowi Francuzów. Ale Austrya i Rossya poniosły klęskę; Prussy drżały na samę myśl o wojnie. A przytem wszyscy sprzymierzeni, nie ufając jedni drugim, mało się z sobą znosili. Haugwitz odwiedzał ustawicznie i wyłącznie poselstwo francuzkie, posuwał pochlebstwo aż do tego stopnia, że nosił codzień w Wiedniu wielką wstęgę Legii Honorowéj (*); z uwielbieniem mówił

(*) Talleyrand wymienia ten szczegół w jednym z listów do Napoleona.

o Austerlitz, o geniuszu Napoleona, i nie mógł się obronić od żywego wzruszenia na myśl jakie go spotka przyjęcie.

Napoleon, przybywszy dnia 13 grudnia do Wiednia, wezwał tego jeszcze wieczora Haugwitza do Schönbrunn, i dał mu posłuchanie w gabinecie Maryi Teressy. Nie wiedział jeszcze o wszystkiem co się działo w Potsdamie, a jednak wiedział daleko więcéj niżeli wtenczas kiedy widział się z Haugwitzem w Brünn, dniem przed bitwą pod Austerlitz. Dowiedział się o traktacie podpisanym dnia 3 listopada, którym Prussy zobowiązywały się ewentualnie do połączenia się z koalicyą. Był żywy i unosił się łatwo, ale często udawał większy gniew niżeli go doświadczał. Starając się tą razą przestraszyć Haugwitza, wyrzucał mu z wielką gwałtownością, że on, minister, przyjaciel pokoju, co założył sławę swoję w systemacie neutralności, co chciał nawet zamienić tę neutralność w projekt przymierza z Francyą, miał słabość połączyć się w Potsdamie z Rossyą i Austryą, i zawrzeć z temi mocarstwami umowę, która do wojny tylko doprowadzić może. Gorzko narzekał na nieszczerość tego gabinetu, i dał mu do zrozumienia, że pozbywszy się teraz nieprzyjaciół których miał na karku niedawno, może zrobić z Prussami co zechce. Potem z porywczością zapytał czego chce nareszcie gabinet pruski, jakiego systematu trzymać się zamyśla i wymagał na te wszystkie zapytania tłómaczenia się zupełnego, kategorycznego i niezwłocznego.

Haugwitz, zrazu zmięszany, ochłonął wkrótce, bo tyle posiadał zimnej krwi ile rozumu. Śród tego głośnego gniewu, odgadywał że Napoleon w gruncie życzy pojednania się, i że jeżeli prędko zerwie zobowiązania się względem koalicyi, zwycięzca ten, na pozór tak rozjątrzony, złagodzi się.

Haugwitz udzielił tłómaczenie się zręczne, pozorne, pochlebne, o okolicznościach jakie przemagały i wciągnęły Prussy; wydał bez nieprzyzwoitości tych, co mieli słabość dać się opanować przypadkowym okolicznościom do tego stopnia, że opuścili prawdziwy systemat przypadający dla ich kraju, i skończył na dość wyraźnem napomknięciu, że jeżeli Napoleon zechce, wszystko naprawione będzie prędko, nawet że przymierze chybione tylekroć, stać się może niezwłoczną nagrodą pojednania się prędkiego.

Napoleon zapuszczając w duszę Haugwitza wzrok przenikliwy, poznał że Prussacy niczego bardziej nie pragną jak zmienić postępowanie i powrócić do niego. Do wszystkich ciosów jakie już zadał Europie, rad był przydać głęboką złośliwość, i przedsięwziął natychmiast oświadczyć Haugwitzowi projekt, jaki Duroc miał przedstawić w Berlinie, to

jest: o formalnem przymierzu Pruss z Francyą, pod warunkiem tylekroć ponawianym oddania Hannoweru. Był to wielki zamach na honor gabinetu pruskiego, gdyż Napoleon żądał od niego, można powiedzieć za pieniądze, porzucenia związków świeżo zawartych na grobie Fryderyka Wielkiego; żądał od niego aby po odstąpieniu w Potsdamie Francyi na rzecz Europy, odstąpił w Wiedniu Europy na rzecz Francyi. Napoleon nie wahał się i wynurzając to żądanie, trzymał wzrok długi czas utkwiony w twarz Haugwitza.

Minister pruski nie okazał ani urazy, ani zadziwienia. Owszem zdawał się cieszyć że przywiezie z Wiednia zamiast wypowiedzenia wojny, Hannower, wraz z przymierzem z Francyą, co było ulubioną jego myślą. Zrobić wszakże wypada uwagę na usprawiedliwienie Haugwitza, że wyjechawszy z Berlina wtenczas kiedy pochlebiano sobie że Napoleon nie dojdzie aż do Wiednia, widział, nawet przy takiem przypuszczeniu, księcia Brunświckiego, marszałka Mollendorfa, niespokojnych o skutki wojny z Francyą, i nalegających ażeby nie oświadczano się przed końcem grudnia. Napoleon zaś opanował Wiedeń, zgniótł wszystkich sprzymierzonych pod Austerlitz, a był jeszcze dzień 13 grudnia. Haugwitz mógł lękać się żeby Napoleon, zwycięzca, nie rzucił się na Czechy, i nie spadł jąk piorun na Berlin. Szczęśliwym więc byłby gdyby doprowadził do tryumfu położenie, które groziło zakończeniem się na klęsce. Nadto za postępowanie jego w Wiedniu, gniewać się raczéj należy nietyle na niego ile na tych, co w jego nieobecności, wprowadzili Prussy w matnię bez wyjścia. Przyjął natychmiast ofiarę Napoleona.

Ten uradowany widząc że pomysł jego przyjęty został, rzekł do Haugwitza: No, rzecz skończona, będziecie mieli Hannower. Odstąpicie mi nawzajem kilka cząstek ziemi, których mi potrzeba, i podpiszecie z Francyą traktat przymierza zaczepnego i odpornego. Ale, przybywszy do Berlina, nakażesz milczenie koteryom, obchodzić się z niemi będziesz ze wzgardą, na jaką zasługują, dasz przewagę polityce ministerium nad polityką dworu. Polecił potem Durocowi porozumieć się z Haugwitzem, i ułożyć niezwłocznie projekt traktatu.

Zaledwo układ ten stanął, Napoleon zachwycony z swojego dzieła, pisał do Telleyranda, polecając mu nic nie kończyć w Brünn, zwlec negocyacyą jeszcze przez kilka dni, bo pewny był iż skończy rzecz z Prussami, które przeciągnął na swą stronę ofiarą Hannoweru, i nie troszczył się już odtąd ani o pogróżki Anglo-Rossyan przeciw Hollandyi, ani o poruszenia arcyksiążąt od strony Węgier. Dodał że stanowczo żąda teraz Tyrolu, kontrybucyi wojennéj więcéj niżeli kiedy, i że

zresztą trzeba wyjechać z Brünn do Wiednia. Negocyacya odbywała się zbyt daleko od niego w Brünn, żądał ją zbliżyć do siebie, naprzykład w Presburgu.

Dnia 13 grudnia Napoleon widział się z Haugwitzem: traktat był ułożony dnia 14 i podpisany dnia 15 w Schönbrunn. Główne jego wraunki były następujące:

Francya, uważając Hannower za swoję własną zdobycz, odstępowała go Prussom. Prussy nawzajem odstępowały Bawaryi margrabstwo Anspach, tę samę prowincyą, któréj tak trudno było nie przechodzić, kiedy toczyła się wojna z Austryą. Odstępowały także dla Francyi księstwo Neufchâtel, księstwo Kliwii z forteca Wesel. Oba mocarstwa gwarantowały sobie wszelkie posiadłości swoje, co znaczyło że Prussy gwarantowały dla Francyi teraźniejsze jéj granice, z nowemi nabytkami we Włoszech i nowemi układami zawartemi w Niemczech, i że Francya gwarantowała Prussom stan ich obecny, z przydatkami z roku 1803, i nowym przydatkiem Hannoweru.

Był to prawdziwy traktat przymierza zaczepnego i odpornego, który zresztą nosił ten tytuł formalnie, tytuł odrzucany we wszystkich traktatach poprzedzających.

Napoleon żąda księstwa Neufchâtel, Kliwii, a nadewszystko margratstwo Anspach, które chciał zamienić z Bawaryą na księstwo Berg, żeby mieć uposażenie do rozdziału pomiędzy najlepszych sług swoich. Dla Pruss były to bardzo słabe ofiary, a dla niego szacowne środki wynagrodzenia, bo w rozległych zamiarach swoich, chciał być wielkim, czyniąc wielkimi wszystkich co go otaczali, swoich ministrów, generałów, równie jak swoich krewnych. Negocyacya ta była arcydziełem; oddawała Austryę na łaskę Napoleona, a nadewszystko, zapewniała jemu jedyne przymierze pożądane i możliwe, to jest przymierze z Prussami. Ale obejmowała zobowiązanie się ważne, to jest: wydarcia Hannoweru Anglii; zobowiązanie, które mogło stać się kiedyś bardzo uciążliwém, bo lękać się należało iżby nie przeszkodziło pokojowi morskiemu, jeżeli w czasie mniéj lub więcéj bliskim okoliczności uczynią go możliwym.

Napoleon napisał zaraz potem do Talleyranda, że traktat z Prussami już podpisany, i że trzeba wyjeżdżać z Brünn, jeżeli Austryacy nie zgodzą się na warunki, które on chce im przepisać.

Talleyrand, co życzył żeby pokój już stanął, i nadewszystko miał wstręt do krzywdzenia Austryi, doświadczył najżywszéj nieprzyjemności. Co się tycze negocyatorów austryackich, ci potruchleli. Przywieźli oni z Holitsch nowe ustąpienia, ale nie tak rozległe jak te, których od

nich żądano. Wiedzieli że Prussy, aby pozyskać Hannower, narażały ich na utratę Tyrolu, i bez względu na niebezpieczeństwo dłuższéj zwłoki, i nowych może wymagań ze strony Napoleona, niebezpieczeństwo jakie Talleyrand starał się dać im uczuć, musieli odwołać się do swojego monarchy.

Rozstali się więc z sobą w Brünn, naznaczając miejsce zjazdu w Presburgu. Pobyt w Brünn stał się niezdrowy z przyczyny wyziewów jakie wydobywały się z ziemi przeciążonéj trupami, i z miasta pełnego szpitalów.

Talleyrand powrócił do Wiednia, i znalazł Napoleona skłonnego do wznowienia wojny, jeśliby nie chciano zgodzić się na ustąpienia. W rzeczy saméj rozkazał generałowi Songis naprawić materyał artyllery jny, i powiększyć go kosztem arsenału Wiedeńskiego. Przesłał nawet surowe upomnienie ministrowi policyi Fouché, że zbyt wcześnie dopuścił ogłosić o pokoju jako niewątpliwym.

Świeża zupełnie okoliczność przyczyniła się do większego jego rozjątrzenia. Dowiedział się o wypadkach, jakie zaszły w Neapolu. Dwór ten zawarłszy traktat neutralności, nagle zdjął maskę, i wziął się do broni. Usłyszawszy o bitwie pod Trafalgar, i zobowiązaniach się Pruss, królowa Karolina uważała Napoleona za zgubionego, i postanowiła wezwać Rossyan. Dnia 19 listopada, dywizya morska wysadziła na brzegi Neapolu 10 do 12,000 Rossyan i 6,000 Anglików. Dwór Neapolitański obowiązał się połączyć 40,000 Neapolitańczyków z armiją angielsko-rossyjską. Projekt zależał na podburzeniu Włoch z tyłu Francuzów, kiedy Massena znajdował się u podnóża Alp Juljackich, a Napoleon prawie u granic dawnéj Polski. Ten dwór emigrantów uległ słabości zwykłej emigrantom, która jest że wierzą zawsze we wszystko czego pragną, i że stosownie do tego postępują.

Napoleon gdy się dowiedział o tem gorszącem pogwałceniu wiary poprzysiężonéj, rozgniewał się i ucieszył zarazem. Jego postanowienie było gotowe; królowa Neapolitańska miała zapłacić królestwem swojem za postępowanie jakiego się dopuściła, i zostawić wakującą koronę, która bardzo dobre znajdzie miejsce w rodzie Bonapartych. Nikt w Europie nie mógł uważać na niesprawiedliwość czynu jaki miał uderzyć w tę gałąź domu Burbonów, a co się tycze naturalnych jego protektorów, Rossyi i Austryi, te udzielić mu opieki teraz nie mogły.

Wszelako w Brünn, negocyatorowie austryaccy, probowali zamieścić w traktacie pokoju jaki artykuł, któryby osłonił Dwór Neapolitański, którego oni posiadali tajemnicę niewiadomą jeszcze Napoleonowi. Ale ten, powziąwszy wiadomość, wydał formalny rozkaz Talleyrandowi

żeby nic nie słuchał w tym przedmiocie. Byłbym zbyt nikczemny, rzekł, gdybym znosił obelgi dworu Neapolitańskiego. Wiesz z jaką wspaniałością postępowałem względem niego; ale teraz skończyło się, królowa Karolina przestanie panować we Włoszech. Cóżkolwiek bądź ma przytrafić się, nic o niéj nie mów w traktacie. Taka jest moja wola nieodmienna.

Negocyatorowie czekali na Talleyranda w Presburgu. Przyjechał tam. Negocyowano na forpocztach obu armij. Arcyksiążęta zbliżyli się ku Presburgowi; znajdowali się o dwa marsze od Wiednia. Napoleon zgromadził tu największą część swoich wojsk. Sprowadził Massenę drogą Styryjską. Około dwóch kroć stu tysięcy Francuzów znajdowało się skoncentrowanych około stolicy Austryi. Napoleon, nadzwyczajnie rozjątrzony, postanowił wznowić działania nieprzyjacielskie. Ale dopuścić do tego byłoby zbyt wielkim nierozsądkiem ze strony Wiedeńskiego dworu, zwłaszcza po odstępstwie Pruss. Jakkolwiek wielkiemi były ofiary wymagane, gabinet austryacki, udając zrazu że je odpycha, postanowił im uledz.

Umówiono się więc że Austrya odstąpi państwo Weneckie, z prowincyami stałego lądu, jakoto: Friulem, Istryą, Dalmacyą. Tak więc Tryest i ujścia Cattaro przechodziły do Francyi. Kraje te wcielonemi być miały do królestwa Włoskiego. Rozdział koron Francuzkiéj i Włoskiéj na nowo był zastrzeżony, ale w ogólnych wyrazach, które pozwalały odłożyć ten rozdział aż do pokoju powszechnego, albo też do śmierci Napoleóna.

Bawarya otrzymywała Tyrol, przedmiot odwiecznych jéj pożądań, Tyrol niemiecki równie jak Tyrol włoski. Austrya, nawzajem, otrzymała księstwa Salzburg i Berchtolsgaden, dane w roku 1803 arcyksięciu Ferdynandowi, niegdyś wielkiemu księciu Toskańskiemu, a Bawarya wynagradzała arcyksięciu ustępując mu księstwo duchowne Wirceburgskie, które ona także otrzymała w roku 1803 skutkiem sekularyzacyi.

Posiadłości Austryackie lepiéj zatem zostały określone, ale traciła ona z Tyrolem wszelki wpływ na Szwajcaryą i Włochy, i arcyksiążę Ferdynand, przesiedlony w środek Frankonii, przestawał być pod bezpośrednim jéj wpływem. Państwo przeznaczone dla tego księcia, nie było jak dawniéj prostym przypadkiem do monarchii austryackiéj.

Do tego wynagrodzenia, znalezionego w kraju Salzburgskim, przydano dla Austryi sekularyzacyą dóbr zakonu Teutońskiego, i zamianę ich w posiadłość dziedziczną na rzecz tego z arcyksiążąt, którego ona

wyznaczy. Dobra te liczyły 120,000 ludności, i przynosiły dochodu 150,000 florenów.

Tytuł elektorski arcyksięcia Ferdynanda, tudzież głos jego w Kollegium Elektorów utrzymane zostały i przeniesione z księstwa Salzburgskiego na księstwo Wircburgskie.

Austrya uznawała tytuł królów przyznany elektorom Wirtemberskiemu i Bawarskiemu, zgadzała się ażeby prerogatywy monarchów Badeńskiego, Wirtembergskiego i Bawarskiego, względem szlachty bezpośredniéj w ich krajach, były takież same jakie cesarza względem szlachty bezpośredniéj w jego krajach. Było to zniesieniem téj szlachty w trzech wspomnionych państwach, gdyż ponieważ władza cesarza nad nią była zupełną, władza trzech monarchów stawała się nią w takimże stopniu.

Nareszcie kancellarya cesarska zrzekała się wszystkich praw pochodzenia feudalnego nad trzema mocarstwami, któremi opiekowała się Francya.

Wszelako potwierdzenie Sejmu wyraźnie było zastrzeżone. Francya zdziałała tym sposobem rewolucyą społeczną w znacznéj części Niemiec, ponieważ centralizowała tu władzę na korzyść zwierzchnika terrytoryalnego, i uchylała wszelką zawisłość feudalną zewnętrzną. Ciągnęła także daléj systemat sekularyzacyj, ponieważ z Zakonem Teutońskim niknęło jedno z dwóch ostatnich księstw duchownych istniejących, i zostawało już tylko państwo księcia arcykanclerza, elektora duchownego Ratyzbońskiego. Stosownie do tego co się działo poprzednio, sekularyzacya ta odbywała się także na korzyść jednego z głównych dworów Niemieckich.

Austrya, ostatecznie wyrugowana z Włoch, utratą Tyrolu pozbawiona pozycyj górujących, jakie miała w Alpach, odrzucona za rzekę Inn, wyzuta ze wszelkich pomkniętych naprzód stanowisk w Szwabii, i związków feudalnych, które czyniły jéj podległemi mocarstwa Niemiec południowych, poniosła zarazem ogromne szkody materyalne i polityczne. Traciła, jakeśmy powiedzieli wyżéj, 4 miliony poddanych ze 24, 15 milionów florenów dochodu ze 103.

Traktat dobrze był obmyślany dla pokoju Włoch i Niemiec. Jeden tylko zarzut uczynić jemu można było, to jest że zwyciężony tak ciężko pokrzywdzony, nie mógł poddać się jemu szczerze. Do Napoleona więc należało, przez wielką mądrość, przez związki dobrze obmyślane, zostawić Austryą bez nadziei i bez sposobu do powstania przeciwko uchwałom zwycięztwa.

W chwili podpisania podobnego traktatu, drżała ręka pełnomocników. Opierali się oni w dwóch przedmiotach, tojest: co do kontrybucyi wojennéj stu milionów, i co do Neapolu. Napoleon zmniejszył do 50 milionów kontrybucyą wymaganą z powodu summ jakie już pobrał bezpośrednio z kass austryackich. Co do Neapolu, słuchać o tém nie chciał.

Żeby go przezwyciężyć, wymyślono krok grzeczności, to jest przysłanie do niego arcyksięcia Karola, księcia którego szacował charakter i talenta, ale z którym nigdy się nie widział. Proszono żeby mógł przyjechać do Wiednia: Napoleon zgodził się na to bardzo chętnie, ale postanowił nie ustępować w niczem. Mniemano, że książę ten, jeden z pierwszych generałów Europy, przedstawiwszy Napoleonowi zasoby, jakie posiadała armija austryacka, wynurzywszy uczucia armii, gotowéj pójść na ofiarę dla uchylenia poniżającego traktatu, przyłączywszy do tych szlachetnych oświadczeń zręczne prośby, wzruszy może Napoleona. Gdy więc Talleyrand nalegał na negocyatorów żeby rzecz kończyli, odpowiedzieli że oskarżonoby ich że wydali swój kraj jeśliby podpisali traktat przed widzeniem się z arcyksięciem.

Wszelako kiedy Talleyrand wziął na siebie odstąpienie jeszcze 10 milionów z kontrybucyi wojennéj, podpisali dnia 26 grudnia, traktat Presburski, jeden z najsławniejszych jakie Napoleon zawarł kiedykolwiek, i najlepiej zaiste obmyślany, bo jeżeli Francya pozyskała później większe posiadłości, nastąpiło to na mocy układów mniéj mogących być przyjętemi przez Europę, a tem samem mniéj trwałych. Negocyatorowie austryaccy ograniczyli się na zaleceniu, listem podpisanym razem, domu panującego w Neapolu wspaniałomyślności zwycięzcy. Arcyksiąże widział się z Napoleonem dnia 27, w jednéj z rezydencyj Cesarza, przyjmowany był ze względami należnemi jego stopniowi i sławie, rozmawiał z nim o sztuce wojskowéj, co było rzeczą naturalną między dwoma wodzami takiego znaczenia, i odszedł potem, nie rzekłszy ani jednego słowa o sprawach obu Cesarstw.

Napoleon przygotował wszystko do ustąpienia natychmiast z Austryi. Kazał przewieść Dunajem dwa tysiące dział i sto tysięcy karabinów zabranych w arsenale Wiedeńskim; wysłał sto pięćdziesiąt dział do Palma-Nova, dla uzbrojenia téj ważnéj twierdzy, górującéj nad posiadłościami Weneckiemi lądu stałego. Urządził powrót swoich żołnierzy powoli, bo nie chciał aby powracali tak jak przyszli, biegnąc. Potrzebne rozporządzenia były wydane żeby im na niczem nie zbywało w czasie pochodu. Kazał rozdzielić dwa miliony gratyfikacyi pomiędzy oficerów wszelkiego stopnia, ażeby każdy mógł niezwłocznie kosztować owoców

zwycięstwa. Berthier miał sobie poleconém czuwanie nad powrotem wojsk na ziemię francuzką. Wyjść miały z Wiednia w ciągu pięciu dni i przejść za rzekę Inn w ciągu dni dwudziestu. Zastrzeżonem było że twierdza Braunau pozostanie w rękach Francuzów, aż do całkowitéj wypłaty kontrybucyi 40 milionów.

To wykonawszy Napoleon wyjechał do Monachium, gdzie był przyjmowany z zapałem. Bawarczycy, którzy kiedyś zdradzić go mieli po jego porażce, i zmusić armiję francuzką do bitwy z nimi pod Hanau, osypywali oklaskami, ścigali ognistą ciekawością zdobywcę który ocalił ich od wkroczenia, podniósł do godności królestwa, zbogacił łupami Austryi zwyciężonéj! Napoleon, znajdował się na weselu Eugeniusza Beauharnais z księżniczką Augustą, cieszył się szczęściem ukochanego syna, uwielbieniem ludów chciwych oglądania go, grzecznościami nieprzyjaciółki, elektorowéj Bawarskiéj, wyjechał do Paryża, gdzie go oczekiwał entuzyazm Francyi.

Kampanija trzech miesięczna, zamiast kilkoletniéj wojny, jak lękano się zrazu, stały ląd rozbrojony, Cesarstwo Francuzkie posunięte do granic, jakich nigdy przekraczać nie było powinno, oślepiająca sława przysporzona orężowi naszemu, kredyt publiczny i prywatny cudownie wskrzeszony, nowe widoki odpoczynku i pomyślności otwarte narodowi, pod rządem potężnym i szanowanym od świata, oto jest za co chciano podziękować tysiącznemi okrzykami: „Niech żyje Cesarz!" Słyszał te okrzyki w samym Strasburgu, przebywając Ren i towarzyszyły mu one aż do samego Paryża, dokąd przyjechał dnia 26 stycznia 1806 roku. Był to powrót z pod Marengo. Austerlitz w rzeczy saméj był tem dla Cesarstwa, czém Marengo dla Konsulatu. Marengo wzmocniło władzę konsularną w rękach Napoleona, Austerlitz zapewniał koronę cesarską na jego głowie. Marengo przeniosło w jednym dniu Francyą ze stanu zagrożonego do stanu spokojnego i wielkiego, Austerlitz obalając w jednym dniupotężną koalicyą, nie mniéjszy wydawał wypadek. Dla umysłów rozważnych i spokojnych, jeżeli takowe mogły być w obecności podobnych wypadków, jeden tylko był przedmiot obawy, to jest znana niestałość fortuny, a co jeszcze straszniejsze, słabość umysłu ludzkiego, który niekiedy znosi nieszczęście bez upadku, ale rzadko znosi szczęście bez dopuszczenia się wielkich błędów.

KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA.

LIGA REŃSKA.

Powrót Napoleona do Paryża. — Radość publiczna. — Rozdział chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu. — Dekret Senatu o wzniesieniu pomnika tryumfalnego. — Napoleon pierwsze czynności swoje poświęca finansom. — Kompanija Negocyantów połączonych uznana za dłużną skarbowi summę 141 milionów. — Napoleon, zagniewany na pana de Marbois, przeznacza w jego miejsce Molliena. — Naprawa kredytu. — Skarb złożony z kontrybucyj pobranych w krajach zwyciężonych. — Rozkazy o powrocie armii, o zajęciu Dalmacyi, o zawojowaniu Neapolu. — Dalszy ciąg spraw Pruskich. — Ratyfikacya traktatu w Schönbrunn z zastrzeżeniami. — Nowe posłannictwo Haugwitza do Napoleona. — Traktat w Schönbrunn zawarty przerobiony w Paryżu, ale z obowiązkami większemi, a korzyściami mniejszemi dla Pruss. — Lucchesini wysłany do Berlina dla wytłómaczenia tych nowych zmian. — Traktat w Schönbrunn zawarty zamienia się w Paryski, ratyfikowany jest nareszcie, i Haugwitz powraca do Pruss. — Przemagający wpływ Francyi. — Wejście Józefa Bonapartego do Neapolu. — Zajęcie Wenecyi. — Zwłoka w wydaniu Dalmacyi. — Armija francuska zatrzymuje się nad rzeką Inn, oczekując wydania Dalmacyi, i rozkłada się w prowincyach niemieckich najlepiéj mogących ją wyżywić. — Cierpienia krajów zajętych. — Położenie dworu Pruskiego po powrocie Haugwitza do Berlina. — Książę Brunświcki wysłany do Petersburga, z wytłómaczeniem postępku gabinetu pruskiego. — Przyjęcie księcia Brunświckiego. — Nadaremne usiłowania Pruss o zatwierdzenie przez Rossyę i Anglija zajęcia Hannoweru. — Anglija wypowiada wojnę Prussnm — Śmierć Pitta, i wstąpienie Foxa do ministerium. — Nadzieje pokoju. — Stosunki przywrócone pomiędzy Foxem a Talleyrandem. — Lord Yarmonth wysłany do Paryża, jako negocyator konfidencyonalny. — Zasady pokoju morskiego. — Agenci Austryi, zamiast wydać ujścia Cattaro Francuzom, wydają Rossyanom. — Pogróżki Napoleona dworowi Wiedeńskiemu. — Rossya wysyła Oubrila do Paryża, z poleceniem zapobieżenia pochodowi wojsk francuskich przeciw Austryi, i oświadczenia pokoju. — Lord Yarmonth i Oubril łącznie negocyują w Paryżu. — Podobieństwo pokoju powszechnego. — Rachuba Napoleona w przedłużeniu negocyacyi. — Systemat Cesarstwa francuskiego. — Królestwa lenne, wielkie księstwa. — Józef król Neapolitański, Ludwik król Hollenderski. — Rozwiązanie imperium Niemieckiego. — Liga Reńska. — Poruszenia armii francuskiéj. — Zarząd wewnętrzny. — Roboty publiczne. — Kolumna na placu Vendôme, Luwr, ulica Cesarska, brama gwiazdy. — Drogi i kanały. — Rada Stanu. — Zaprowadzenie Uniwersytetu. — Budżet roku 1806. — Przywrócenie podatku od soli. — Nowy systemat skarbu. — Reorganizacya Banku Francuskiego. — Dalszy ciąg negocyacyi z Rossyą i Anglija. — Traktat pokoju z Rossyą, podpisany dnia 20 Lipca przez Ou-

brila. — Podpisanie tego traktatu skłania lorda Yarmouth do przedstawienia swego pełnomocnictwa. — Lord Lauderdale przydany lordowi Yarmouth. — Trudności negocyacyi z Anglią. — Kilka nieostrożnych słów wyrzeczonych przez negocyatorów angielskich, w przedmiocie zwrotu Hanoweru, obudzają w Berlinie żywą niespokojność. — Fałszywe doniesienia rozpalają umysł dworu, Pruskiego. — Nowe usposobienie umysłów w Berlinie, i postanowienie uzbrajania się. — Zdziwienie i niedowierzanie Napoleona. — Rossya odmawia ratyfikacyi traktatu podpisanego przez Oubrila i podaje nowe warunki. — Napoleon przyjąć ich nie chce. — Powszechna dążność do wojny. — Król Pruski żąda oddalenia armii francuskiéj — Napoleon odpowiada żądaniem oddalenia armii Pruskiéj. — Milczenie długie z jednéj i drugiéj strony. — Dwaj monarchowie wyjeżdżają do armii. — Wypowiedzenie wojny między Prussami a Francyą.

Kiedy Napoleon zatrzymał się na kilka dni w Monachium, na obchód wesela Eugeniusza Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską, kiedy zatrzymał się jeden dzień w Stuttgardzie, jeden dzień w Carlsruhe, żeby przyjmować powinszowania nowych swoich sprzymierzeńców, i zawrzeć tam związki familijne, lud Paryzki czekał na niego z najżywszą niecierpliwością, żeby wynurzyć mu swoję radość i uwielbienie. Francya, głęboko uradowana z toku spraw publicznych, chociaż żadnego już w nich nie brała udziału, zdawało się że odzyskała żywość pierwszych dni rewolucyi, żeby poklaskiwać cudownym dziełom swoich wojsk i swojego zwierzchnika. Napoleon, łącząc do geniuszu wielkich dzieł, sztukę ich korzystnego przedstawienia, wysłał przed sobą chorągwie zdobyte na nieprzyjacielu. Rozkazał je rozdzielić w bardzo zręcznie obmyślany sposób. Rozdzielił je pomiędzy Senat, Trybunał, miasto Paryż, i starożytny kościół Panny Maryi, będący świadkiem jego koronacyi. Przeznaczył ośm dla Trybunału, ośm miastu Paryżowi, pięćdziesiąt cztery Senatowi, pięćdziesiąt kościołowi Panny Maryi. Podczas ostatniéj kampanii nie przestawał donosić senatowi o wszelkich wypadkach wojennych, a po zawarciu pokoju udzielił mu śpiesznie przy odezwie traktat Presburgski. Odpłacał się tym sposobem nieustanną grzecznością za ufność tego wielkiego ciała, i tak postępując, wierny był swojéj polityce, bo utrzymywał na wysokim stopniu tych starych sprawców rewolucyi, których nowe pokolenie chętnie usuwało, kiedy wybory nastręczały mu do tego zręczność. Była to jego własna arystokracya, i spodziewał się zlać ją powoli z dawną arystokracyą.

Chorągwie te zawitały do Paryża dnia 1go stycznia 1806 roku i niesione były tryumfalnie po ulicach stolicy, żeby zająć miejsce pod skle-

pieniami przeznaczonych dla siebie gmachów. Ogromne tłumy ludu zbiegły się patrzeć na to widowisko.

Rozsądny i zimny Cambacérès mówi sam w poważnych swych pamiętnikach, że radość ludu dochodziła do upojenia. I z czegoż w rzeczy saméj radowaćby się należało, jeżeli nie z podobnych rzeczy? Czterykroć sto tysięcy Rossyan, Szwedów, Anglików, Austryaków, ciągnących ze wszystkich punktów horyzontu przeciwko Francyi, dwa kroć sto tysięcy Prussaków, obiecujących połączyć się z nimi; a nagle sto pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, wyszedłszy z nad brzegów Oceanu, przebiegłszy w ciągu dwóch miesięcy część lądu europejskiego, bierze w niewolę bez bitwy pierwszą armiję wysłaną przeciwko sobie, bije inne ponawianemi ciosy, wchodzi w zdumioną stolicę starego imperium Niemieckiego, występuje za Wiedeń, i idzie na granice Polski rozerwać walną bitwą węzeł koalicyi; odsuwa na powrót Rossyą, i przykowywa Prussaków zmięszanych do ich granicy. Trwoga o wojnę, jak mniemano długą, zakończona w ciągu trzech miesięcy; pokój na stałym lądzie nagle przywrócony, pokój na morzu słusznie oczekiwany, wszystkie widoki błogiego bytu przywrócone Francyi zachwyconéj, i umieszczonéj na czele narodów! Na cóż być czułemi, powtarzamy, jeżeli nie na takie cuda? A że podówczas nikt nie przewidywał zbyt bliskiego końca tych wielkości, i że w płodnym geniuszu, który je tworzył, nie umiano jeszcze rozróżniać zbyt ognistego ducha, który miał je na szwank narazić, cieszono się szczęściem publicznem, bez żadnego przymięszania okropnych przeczuć.

Ludzie których szczególniéj obchodzi materyalna pomyślność kraju, kupcy, finansiści, nie mniéj rozrzewnieni byli jak wszyscy inni. Wyższy handel, który w zwycięstwie poklaskuje bliskiemu powrotowi pokoju, wyższy handel zachwycony był widząc zakończone w jednym dniu przesilenie kredytu publicznego i kredytu prywatnego, i mogąc spodziewać się na nowo téj ciszy głębokiéj, któréj Francya za konsulatu kosztowała przez lat pięć. Senat, otrzymawszy chorągwie sobie przeznaczone, postanowił dekretem: że ma być wzniesiony pomnik tryumfalny Napoleonowi Wielkiemu. Zgodnie z życzeniem Trybunału, pomnikiem tym miała być kolumna, a na niéj posąg Napoleona. Rocznica jego urodzin policzona została do uroczystości narodowych, i postanowiono nadto: że obszerny gmach zbudowany będzie na jednym z placów stolicy, na przyjęcie, śród szeregu rzeźb i malowideł przeznaczonych ku sławie wojsk francuskich, szpady którą Napoleon miał w czasie bitwy pod Austerlitz.

Chorągwie przeznaczone dla kościoła Panny Maryi wręczone były duchowieństwu metropolii przez władze municypalne. „Chorągwie te, rzekł czcigodny arcybiskup paryzki, zawieszone pod sklepieniami świątyni naszéj, świadczyć będą dalekim potomkom naszym o wysileniach Europy uzbrojonéj przeciwko nam, o wielkich dziełach żołnierzy naszych, o opiece niebios nad Francyą, o nadzwyczajnych tryumfach niezwyciężonego Cesarza naszego i o hołdzie jaki on składa Bogu za swoje zwycięstwa.

Wpośród powszechnéj i głębokiéj radości Napoleon wrócił do Paryża w towarzystwie Cesarzowéj. Przełożeni Banku, pragnąc żeby obecność jego była hasłem pomyślności publicznéj, czekali dnia powrotu jego żeby w wiliją rozpocząć wypłaty w brzęczącéj monecie. Od czasu ostatnich wypadków, ufność odradzająca się napełniła kassy brzęczącą monetą. Nie pozostał żaden ślad chwilowych niespokojności z miesiąca grudnia.

W Napoleonie radość z tryumfu nigdy nie przerywała pracy. Niezmordowana ta dusza umiała zarazem pracować i bawić się. Przyjechawszy dnia 26 stycznia wieczorem, dnia 27 rano całkiem już był zajęty sprawami rządowemi. Arcykanclerz, Cambacérès był pierwszą osobą Cesarstwa, z którą on rozmawiał w tym dniu. Po kilku chwilach poświęconych przyjemności odbierania jego powinszowań, i zawstydzenia jego ostrożności cudami ostatniéj wojny, mówił mu o przesileniu finansowém, tak prędko i tak szczęśliwie zakończoném. Słusznie wierzył w dokładność, w prawość doniesień arcykanclerza Cambacérèsa, chciał go zatem wysłuchać przed wszystkimi innymi. Mocno był oburzony przeciwko panu de Marbois, którego powagę cenił, i nie sądził go za zdolnego do lekkomyślności w interesach. Bynajmniéj nie podejrzywał wielkiéj poczciwości tego ministra, ale nie mógł mu przebaczyć że wydał wszelkie zasoby skarbu, i postanowił okazać się bardzo surowym. Arcykanclerz umiał go uspokoić i przełożyć, że zamiast postępowania surowo, lepiéj będzie układać się z „Negocyantami połączonemi," i wyjednać żeby odstąpili wszystkie swoje papiery, aby likwidować z najmniejszą ile być może stratą ten osobliwszy interes.

Napoleon zwołał natychmiast radę w Tuileries, i zażądał żeby mu przedstawiono raport szczegółowy o czynnościach kompanii, które dla niego są jeszcze niejasnemi. Wezwał tu wszystkich ministrów, tudzież Molliena, dyrektora kassy amortyzacyjnéj, którego pochwalał czynności, i przypisywał mu daleko więcéj niżeli panu Marbois zręczności potrzebnéj do zarządu wielkiemi funduszami. Kazał także przy-

wołać do Tuileries panów Desprez, Vanlerberghe, Ouvrarda i urzędnika, którego obwiniano że oszukał ministra skarbu.

Wszyscy, przestraszeni byli obecnością Cesarza, który nie ukrywał swojego gniewu. Marbois zaczął czytać długi raport o tym przedmiocie. Zaledwo odczytał część, Napoleon przerwał mu mówiąc: Widzę o co rzecz idzie; funduszami skarbu i funduszami Banku kompanija „Negocyantów połączonych" chciała prowadzić interesa Francyi i Hiszpanii. A ponieważ Hiszpania nic nie mogła dać oprócz obietnicy piastrów, pieniędzmi zatem Francyi opędzano potrzeby obu krajów. Hiszpanija winna mi była subsidium, a tymczasem ja udzieliłem jéj takowe. Teraz potrzeba żeby panowie Desprez, Vanlerberghe i Ouvrard oddali mnie wszystko co mają, żeby Hiszpanija mnie zapłaciła to co mi winna, albo wsadzę tych ichmościów do Vincennes, i poszlę armiję do Madrytu.

Napoleon okazał się zimnym i surowym względem pana Marbois. Szacuję twój charakter, rzekł, ale dałeś się oszukać ludziom, względem których ostrzegałem cię żebyś się miał na baczeniu. Wydałeś im wszystkie fundusze, których lepszego użytku powinieneś był pilnować. Z żalem widzę się przymuszonym odebrać ci zarząd skarbu, gdyż po tem co zaszło, nie mogę ci go zostawić na czas dłuższy. Napoleon kazał wprowadzić wówczas członków kompanii przywołanych do Tuileries. Vanlerberghe i Desprez, chociaż najmniéj winni, łzami się zalewali. Ouvrard, co naraził na szkody kompaniję awanturniczemi spekulacyami, zupełnie był spokojny. Starał się wmówić w Napoleona że potrzeba mu pozwolić likwidować samemu operacye tak powikłane, w które wplątał swoich spólników, i że odbierze z Mexyku przez Hollandyą i Angliją znaczne summy, i daleko większe od tych, jakie Francya zaliczyła.

W rzeczy saméj, jest podobieństwo, że on lepiéj niż ktokolwiek inny uskuteczniłby tę likwidacyą, ale Napoleon był zanadto rozgniewany i zanadto gorąco pragnął wydostać się z rąk spekulantów, żeby miał spuszczać się na ich obietnice. Dał do wyboru Ouvrardowi i jego spólnikom albo proces kryminalny, albo zrzeczenie się natychmiast wszystkiego co posiadali, w zapasach, w papierach, w nieruchomościach, w należnościach Hiszpańskach. Musieli zgodzić się na tę okrótną ofiarę.

Niszcząca to dla nich musiała być likwidacya, ale narazili się na nią nadużywając funduszów skarbowych. Najwięcéj z pomiędzy trzech godzien był żalu Vanlerberghe, który nie mięszając się w spekulacye spólników, ograniczał się czynnie i poczciwie, zakupywaniem w całéj Europie zboża dla wojsk francuskich (*).

(*) Opis powyższy wyjąłem ze źródeł najautentyczniejszych: najprzód z pamiętników księcia Cambaceresa, potem z interessujących i nauczających pamiętników

Rozpuściwszy radę, Napoleon zatrzymał Molliena, i nie czekając z jego strony ani uwagi żadnéj, ani zgody, rzekł: Wykonasz dzisiaj przysięgę na ministra skarbu. Mollien, przelękniony, lubo pochlebiony takiem zaufaniem, wahał się z odpowiedzią. Czy nie chciałbyś zostać ministrem? dodał Napoleon, i tego dnia jeszcze zażądał od niego przysięgi.

Należało wydobyć się z kłopotów wszelkiego rodzaju nagromadzonych przez kompaniję „Negocyantów połączonych." Marbois odebrał już z rąk téj kompanii prowadzenie skarbu, i poruczył je na kilka dni Desprezowi, który od téj chwili zajmował się tém na rzecz rządu. Nareszcie poruczył je poborcom generalnym, pod warunkami umiarkowanemi, ale tymczasowemi. Nic przedsięwzięto jeszcze nic stanowczego w tym przedmiocie; postanowiono tylko nie powierzać więcéj spekulantom, jakkolwiek byliby rozumni, jakkolwiek poczciwi, czynności tak rozległéj i tak ważnéj, jaką była negocyacya ogólna funduszów skarbowych.

Czynność ta, jakeśmy widzieli, zależała na eskontowaniu obligacyi poborców generalnych, bon za okazaniem (*à vista*), wexlów celnych, i porębu lasów, papierów terminowych, z wypłatą za dwanaście, piętnaście, ośmnaście miesięcy. Do ustanowienia kompanii „Negocyantów połączonych," ograniczono się eskontowaniem cząstkowem i określoném tych papierów, na summy do 20 lub 30 milionów na jeden raz. W zamian samychże papierów otrzymywano niezwłocznie fundusze pochodzące z eskontowania. Powoli, pod wpływem wzmagającym się potrzeby, który wkrótce zastępuje miejsce ufności, odstąpiono kolejno całą tę czynność jedynéj kompanii, wydano prawie na jéj łaskę papiery skarbowe, i posunięto nawet zapęd aż do oddania kass publicznych do jéj rozporządzenia. Gdyby poprzestano na wydaniu jéj summ oznaczonych w papierach, za summy odpowiedne w brzęczącéj monecie, pozwalając tylko brać na terminie wartość papierów eskontowanych, nie nastąpiłoby zamięszanie pomiędzy jéj interesami a interesami rządowemi. Ale oddano Negocyantom połączonym aż do 470 milionów razem obligacyj poborców generalnych, bon za okazaniem, wexlów celnych, które eskontowali bądź przez bank, bądź przez bankierów fran-

hrabiego Molliena, które jeszcze nie są ogłoszone drukiem, i nareszcie z Archiwów skarbowych. Miałem i czytałem sam z wielką uwagą, papiery odnoszące się do téj sprawy, a nadewszystko długi i interessujący raport ministra skarbu ułożony dla cesarza. Wszystko co tu przytaczam opiera się na dowodach urzędowych i niezaprzeczonych.

cuskich i zagranicznych. W tymże czasie, dla większéj jeszcze dogodności, upoważniono ich brać wprost z kass poborców generalnych wszelkie fundusze, jakie wpływały, z zastrzeżeniem późniejszego obrachunku; tak że kiedy bank, jakeśmy widzieli, przychodził z wexlami, które eskontował, i których termin wyszedł, znajdował w kassach tylko kwity Despreza, świadczące że on sam odebrał już pieniądze. Nie poprzestano na tych osobliwszych ułatwieniach. Kiedy Desprez, działając w imieniu Negocyantów połączonych, eskontował papiery skarbowe, płacił on nie brzęczącą monetą ale papierami, które mu pozwolono wprowadzić, i które nazywano „bonami pana Desprez." Tym sposobem kompanija mogła zapełnić takiemi bonami kassy skarbowe i banku, i utworzyć papier do obiegu, przy pomocy którego prowadziła czas niejaki swoje spekulacye, tak z Francyą jak z Hiszpaniją.

Prawdziwą winą pana de Marbois była zgoda na takie zamięszanie interesów, po któréj nie było już podobieństwa rozróżnić majątku krajowego od kompanii. Przydajmy do nadużycia téj powolności niewiarę urzędnika, który sam jeden posiadał tajemnicę skarbu, i oszukał pana de Marbois, przesadzając przed nim bez ustanku potrzebę pomocy Negocyantów połączonych, i mieć będziemy wytłómaczenie téj trudnéj do uwierzenia awantury finansowéj. Urzędnik wspomniony otrzymał za to milion, który Napoleon kazał wnieść do ogólnéj massy funduszów, wydanych przez kompaniję. Strach, jakiego Napoleon nabawił, tak był wielki, że przyznawano się do wszystkiego i wszystko zwracano.

Wszelako, żeby być sprawiedliwym względem każdego, powiedzieć trzeba, że sam Napoleon ze swojéj strony zawinił także w tej okoliczności, uporczywie pozostawiając pana do Marbois pod brzemieniem ogromnych ciężarów, i zbyt długo odwlekając utworzenie środków nadzwyczajnych. W rzeczy saméj potrzeba było, żeby de Marbois zaradził pierwszemu niedoborowi, wynikającemu z budżetów poprzednich i niewypłacalności Hiszpanii, która nie wnosząc swego subsidium, była przyczyną nowego deficytu na pięćdziesiąt milionów. Pod ciężarem tych rozmaitych powinności, ten minister poczciwy, ale zbyt mało przezorny, został niewolnikiem awanturników, którzy mu wyświadczali pewne usługi, mogliby nawet wyświadczyć badzo wielkie, gdyby ich rachuba wykonana była z większą ścisłością. Spekulacye ich opierały się w rzeczy saméj na rzeczywistéj zasadzie, to jest na piastrach Mexykańskich, które rzeczywiście znajdowały się w kassach kapitanów generalnych Hiszpańskich. Ale piastry te nie mogły tak łatwo dostać się do Europy,

jak tego spodziewał się Ouvrard, i to właśnie pociągnęło kłopoty skarbu i upadek kompanii.

O zamięszaniu do jakiego przyszli, przekonywa sama trudność w oznaczeniu ilości długu kompanii dla skarbu. Przypuszczano go najprzód na 73 miliony. Nowe poszukiwania podniosły go do 84. Nareszcie Mollien, chcąc przy objęciu obowiązków sprawdzić ściśle stan finansów, odkrył że kompanija potrafiła zagarnąć summę 141 milionów, które pozostała dłużną rządowi.

Ogromna ta summa 141 milionów utworzyła się następującym sposobem. Negocyanci połączeni wzięli wprost z kass poborców generalnych, aż do 55 milionów; skutkiem różnych wypłat, dług ich względem poborców zmniejszył się, w dniu katastrofy, do 23 milionów. Znajdowało się w kassie na 73 miliony „bon pana Desprez," pewnego rodzaju monety, którą Desprez dawał zamiast talarów, i która miała kurs dopóki jego kredyt, utrzymywany przez bank, pozostał nietykalny, ale teraz stała się ona papierem bez żadnéj wartości. Kompanija winna jeszcze była 14 milionów za „tratty (wexle ciągnione) kassyera centralnego." (Mówiliśmy wyżéj o tych papierach wynalezionych dla ułatwienia ruchu funduszów pomiędzy Paryżem a prowincyami). Na te 14 milionów wziętych ze skarbu nie nastąpiła żadna wypłata, ani w bonach Despreza, ani w innych wartościach. Desprez osobiście, podczas kilkodniowego swojego zarządu, pozostał dłużny 17 milionów. Nareszcie, pomiędzy papierami, które kompanija dostarczyła skarbowi, na rozmaite wypłaty uskutecznić się mające w dalekich terminach, znajdowało się 13 lub 14 milionów niepewnych papierów. Te pięć oddzielnych summ, to jest: 23 miliony wzięte bezpośrednio od poborców, 73 miliony „w bonach Despreza," nie mających żadnéj już wartości, 14 milionów w trattach kassyera centralnego, na które summa nie wpłynęła, 17 milionów osobistego długu Despreza, nareszcie 14 milionów w wexlach protestowanych, składały 141 milionów ogólnego długu kompanii.

Wszelako rząd nie powinien był stracić téj ważnéj summy, ponieważ operacye kompanii, jakeśmy powiedzieli, miały podstawę rzeczywistą, handel piastrami, i że tylko ścisłości brakło jéj rachubom. Dostawy jéj dla wojsk francuskich lądowych i morskich, wynosiły summę 40 milionów. Dom Hope kupił za dziesięć milionów tych słynnych piastrów Mexykańskich, i przesyłał teraz należność za nie do Paryża. Kompanija posiadała także nieruchomości, wełnę hiszpańską, zboże, trochę papierów pewnych, wszystko dochodzące do trzydziestu milionów. Te rozmaite przedmioty składały massę czynną 80 milionów. Pozostało

więc wynaleść 60 milionów na zaspokojenie długu. Summa ta rzeczywiście znajdowała się w portfelu kompanii w obligach hiszpańskich.

Napoleon, rozkazawszy wydać sobie wszystko cokolwiek posiadali Negocyanci połączeni, żądał żeby skarb francuski zajął miejsce kompanii względem Hiszpanii. Polecił Mollienowi zagaić układy ze szczególnym agentem księcia pokoju, Isquierdo, który od niejakiego czasu znajdował się w Paryżu, i pełnił obowiązki posła daleko więcéj niżeli Azara i Gravina, którzy tytuł tylko nosili. Dwór Madrycki nie mógł się opierać zwycięzcy pod Austerlitz; przy tém był rzeczywiście dłużnikiem kompanii, a zatem samejże Francyi. Zaczęto więc układy z nim, o zapewnienie wypłaty tych 60 milionów, które należały nie tylko za subsidium, jakiego nie zapłacił, ale za żywność dostarczoną dla jego wojsk, za zboże nadesłane dla jego ludu.

Skarb zatem miał być zaspokojony w zupełności 40tu milionami dostaw dawniejszych, 10cią milionami nadchodzącemi z Hollandyi, zapasami znajdującemi się w magazynach, nieruchomościami zabranemi, i zobowiązaniem się, jakie Hiszpanija przyjąć miała, a na które dom Hope oświadczał się zaliczyć część pewną. Należało atoli, zapełnić natychmiast podwójną próżnię, wynikającą z dawniejszego niedoboru budżetowego, który obliczyliśmy na 80 lub 90 milionów, i z rozszafowania przez kompaniję funduszów na własny użytek. Ale wszystko stało się łatwem od czasu zwycięztw Napoleona, i od czasu pokoju, który był ich owocem. Kapitaliści, którzy zrujnowali kompaniję wymagając 1 ½ procentu miesięcznie (to jest 18 od 100 rocznie) na eskontowanie papierów skarbowych, oświadczyli się brać je za ¾ procentu, a wkrótce nawet za ½ procentu, to jest 6 od 100 rocznie. Bank, który wyprowadził z obiegu część swoich biletów, odkąd skończył interesa z Desprezem, który widział przy tem wpływające do swoich kass metale, jakie kupować kazano w całéj Europie podczas wielkiéj nędzy, bank był w możności eskontować wszystko cokolwiek by chciano za opłatą umiarkowaną, chociaż dostatecznie zyskowną. Chociaż sprzedano wcześnie na użytek kompanii pewną summę papierów skarbowych z roku 1806, największa część papierów należących do tego roku pozostała nietykalną, i miała być eskontowana pod najlepszemi warunkami. Ale zwycięstwo nie tylko przyniosło kredyt Napoleonowi, przyniosło mu jeszcze bogactwa materyalne. Nałożył na Austryą kontrybucyą 40 milionów. Przydawszy do téj summy 30 milionów, które wziął prosto z kass tego mocarstwa, można liczyć na 70 milionów summę, którą wojna jemu przyniosła. Dwadzieścia milionów wydatkowano na miejscu na utrzymanie wojska, ale na conto skarbu, z którym zamierzał

zrobić obrachunek, jakiego wkrótce wyłożymy ducha i rozporządzenia. Pozostało więc 50 milionów, które przychodziły częścią w złocie i srebrze na wozach artylleryi, częścią w dobrych wexlach na Frankfort, Lipsk, Hamburg i Bremę. Załoga Hameln, mając powrócić do Francyi, skutkiem ustąpienia Hannoweru Prussom, miała przewieść wraz z materyałem wojennym angielskim wziętym w Hannowerze, pieniądze za wexle wypłacone w Hamburgu i Bremen. Na miasto Frankfort nałożono 4 miliony, w miejsce kontyngensu jaki dostarczyć było winno za przykładem Baden, Wirtemberga, Bawaryi. Oprócz więc nie małéj wartości w papierach, odebrać miano znaczną ilość metalów szlachetnych, a pod względem brzęczącéj monety równie jak pod wszystkiemi innemi, obfitość nastąpić miała po chwilowéj nędzy, którą zrodziły szczera obawa stanu handlowego i udana obawa ażyotarstwa.

Napoleon, którego organizatorski geniusz nie chciał nigdy nadawać rzeczom charakteru trafu, i dążył bez ustanku do zamiany ich w instytucye trwałe, obmyślił szlachetny i piękny utwór, oparty na zyskach bardzo prawnych ze zwycięstw. Postanowił urządzić z kontrybucyj wojennych skarbiec wojskowy, którego nie chciał dotknąć się za nic w świecie, nawet na swój użytek, ponieważ jego lista cywilna, prowadzona w doskonałym porządku, wystarczała na wszelkie wydatki okazałego dworu, a nawet na utworzenie oddzielnego skarbcu. Ze skarbcu wojskowego zamierzał brać uposażenia dla swoich generałów, oficerów, żołnierzy, ich wdów i dzieci. Nie chciał sam jeden korzystać ze swych zwycięstw; chciał żeby wszyscy którzy służą Francyi i rozległym jego widokom, nabywali nietylko sławę, ale i błogi byt, a bohaterstwem doszedłszy do tego, żeby się nie troszczyli bynajmniéj o siebie na polu bitwy, nie mieli téż żadnéj troski o swoję rodzinę. W niewyczerpanéj płodności swojego umysłu znajdując sztukę rozmnażania użytku rzeczy, Napoleon wynalazł pomysł czyniący ten skarbiec równie korzystnym dla finansów, jak dla samego wojska. Dotychczas brakowało właśnie wierzyciela, któryby pożyczał rządowi na dobrych warunkach. Skarbiec wojskowy miał być tym wierzycielem, którego Napoleon sam przepisze stosunki względem rządu. Wojsko posiadało 50 milionów w złocie i srebrze, tudzież 20 milionów zaległego mu z budżetu żołdu, nadto ogromną wartość w zapasach wojennych zdobytych przez nie. Wozy artylleryi przywoziły z Wiednia sto tysięcy karabinów, dwa tysiące dział. Ogółem, zapasy wojenne i kontrybucye, składały summę około 80 milionów, których wojsko było właścicielem, i mogło pożyczać rządowi. Napoleon chciał aby wszystko co jest do rozporządzenia, oddane było kassie amortyzacyjnéj, która utrzymywać będzie oddzielny rachu-

nek, i użyje téj summy albo na eskontowanie obligacyj poborców generalnych, bon za okazaniem, wexlów celnych, kiedy kapitaliści wymagać będą więcéj nad 6 od sta, albo na kupno dóbr narodowych, kiedy stać będą w niskiéj cenie, albo na kupno rent, jeżeli mu się podoba zaciągnąć pożyczkę na dopełnienie niedoboru.

Pomysł ten miał przeto mieć podwójną użyteczność: przynoszenia wojsku korzystnego procentu od jego pieniędzy, i dostarczania rządowi kapitałów jakich będzie potrzebował, za procent nie lichwiarski.

Napoleon nakazał niezwłocznie różne czynności wielkiéj wagi, za pomocą funduszów, które miał w swojem rozporządzeniu. Postanowił złożyć dwanaście milionów w gotowiznie w Strasburgu, na przypadek, jeśliby wznowiły się działania wojenne, bo jeżeli Austrya podpisała pokój, Rossya nie zaczęła go jeszcze negocyować, Prussy nie nadesłały jeszcze ratyfikacyi traktatu zawartego w Schönbrunn, i Anglija nie przestawała być bardzo czynną w swoich knowaniach dyplomatycznych. Polecił nadto zachować w kassie amortyzacyjnéj kilka milionów w zapasie, i zataić liczbę tych milionów, żeby z niemi wystąpić nagle, kiedy spekulanci zdzieraćby chcieli na giełdzie. Sądził że skarb powinien nałożyć na siebie taki rodzaj wydatku podobnie jak się nakłada obowiązek magazynów zboża na przypadek głodu, i że procenta stracone z powodu takiego przechowywania pieniędzy, będą ofiarą pożyteczną i bynajmniéj nieszkodliwą. Nareszcie ponieważ nadchodzące monety zagraniczne potrzebowały przebicia na monetę francuską, rozdzielił je pomiędzy różne mennice, w stosunku niedostatku brzęczącéj monety w każdéj miejscowości.

Po ukończeniu tych pierwszych rozporządzeń, jakie nakazywała obecna potrzeba, Napoleon chciał żeby zajęto się nową organizacyą skarbowości, nową ustawą banku Francuskiego, i powierzył podwójną tę czynność Mollienowi, nowemu ministrowi skarku. Gaudin, który ciągle miał portfel finansów, bo przypomnieć należy że w owéj epoce skarb i finanse składały dwa oddzielne ministerya, Gaudin odebrał rozkaz przedstawić plan do likwidacyi zaległości, do ostatecznego zrównania przychodów i wydatków, w podwójnem przypuszczeniu pokoju i wojny, chociażby w tym celu uciec się należało do zaprowadzenia nowego podatku.

Opatrzywszy finanse, Napoleon zajął się sprowadzeniem na powrót armii do Francyi, ale powoli, tak iżby szła dziennie nie więcéj nad cztery mile. Rozkazał żeby ranni i chorzy zatrzymani byli aż do wiosny w miejscach, gdzie pierwsze znaleźli opatrzenie, i żeby oficerowie pozostali przy nich dla czuwania nad ich wyzdrowieniem, używając na ten

cel niezbędny kass wojskowych. Zostawił generała Berthier w Monachium, polecając mu zaprzątać się temi wszystkiemi szczegółami, i dyrygować zamianą posiadłości, zawsze tak trudną pomiędzy książętami niemieckiemi. Berthier miał porozumieć się, co do ostatniego przedmiotu, z panem Otto reprezentantem naszym przy dworze Bawarskim.

Napoleon myślał potem o przedsięwzięciu środków przeciw królestwu Neapolitańskiemu. Massena, prowadząc z sobą 40,000 wojska z Lombardyi, odebrał rozkaz iść przez Toskaniję, tudzież najbardziej południową część państwa Rzymskiego, na królestwo Neapolu, i nie słuchać żadnych wniosków o pokoju lub zawieszeniu broni. Napoleon niepewny czy Józef, który odmówił wicekrólestwa Włoskiego, przyjmie koronę Obojga Sycylii, dał mu tylko tytuł swojego namiestnika. Józef nie miał dowodzić armiją, Massena jeden miał to sobie powierzonem, gdyż Napoleon poświęcając wymaganiom familijnym interesa polityki, nie tak łatwo poświęcał dla nich interesa działań wojennych. Ale Józef wprowadzony do Neapolu przez Massenę, powinien objąć rząd cywilny kraju, i wykonywać całą władzę królewską.

Generał Molitor ciągnął w tymże czasie ku Dalmacyi. Miał za sobą z tyłu generała Marmonta ku pomocy. Temu polecono przyjąć z rąk Austryaków Wenecyą i kraje weneckie. Książę Eugeniusz odebrał rozkaz jechać do Wenecyi, i zarządzać tu prowincyami zawojowanemi, nie wcielając ich jeszcze do królestwa Włoskiego, chociaż to wcielenie późniéj nastąpić miało. Przed stanowczem wyrzeczeniem tego, Napoleon zamierzał ułożyć z reprezentantami królestwa Włoskiego niektóre urządzenia, którym by niezwłoczne przyłączenie stanęło na przeszkodzie.

Napoleon chcąc nareszcie rozognić umysł swoich żołnierzy, i udzielić tego ognia całéj Francyi, rozkazał aby wielka armija zebrała się w Paryżu, na wspaniałą uroczystość, jaka wyprawiona będzie dla niéj przez władze stolicy. Nie można było lepiéj wyobrazić sobie narodu częstującego wojsko, jak polecając obywatelom Paryża częstować żołnierzy Austerlitzkich.

Kiedy tak się zaprzątał zarządem rozległego cesarstwa, i czynnościami pokoju zastępował czynności wojny, Napoleon miał także wzrok utkwiony na dalsze skutki traktatów zawartych w Presburgu i w Schönbrunn. Prussy mianowicie ratyfikować miały traktat bardzo nieprzewidziany dla nich, ponieważ Haugwitz przyjechawszy do Wiednia dla przepisania warunków, owszem sam im poddał się, i zamiast przymusu nałożonego na Napoleona, przywiózł traktat przymierza zaczepnego

i odpornego z nim, wszystko wprawdzie wynagrodzone bogatym upominkiem Hannoweru.

Trudno sobie wystawić zdumienie Europy, i rozmaite uczucia radości i smutku, chciwości nasyconéj i wstydu, jakich doświadczyły Prussy, dowiedziawszy się o traktacie zawartym w Schönbrunn. Często napomykano publiczności Berlińskiéj że już Francya, już Rossya ofiarowały królowi elektorat Hannowerski, który oprócz korzyści zaokrąglenia tak źle ograniczonych posiadłości Pruss, zapewniał im jeszcze panowanie nad Elbą i Weser, tudzież wpływ stanowczy na miasta hanzeatyckie Bremę i Hamburg. Ta ofiara tylekroć zapowiadana, była teraz nabytkiem urzeczywistnionym, pewnością. Wielki to był przedmiot zadowolenia. Ale w zapłatę téj ofiary, jakiż wstyd, powiedzmy bez ogródek, jaka hańba spadała na postępowanie dworu Pruskiego? Ustępując, wbrew woli swojéj, naleganiom koalicyi, zobowiązał się połączyć z nią, jeżeli w przeciągu jednego miesiąca Napoleon nie przyjmie pośrednictwa pruskiego, i nie podda się warunkom pokoju, jakie narzucić mu chciano, co wyrównywało zobowiązaniu się wypowiedzenia jemu wojny. W tem nagle, znalazłszy Napoleona w Morawii, nie zakłopotanego, ale wszechwładnego, obrócił się ku niemu, przyjął jego przymierze, i odebrał z jego rąk najpiękniejszy z łupów koalicyi, Hannower, dawne dziedzictwo królów Angielskich.

Powiedzieć trzeba, że nie masz honoru na świecie, jeżeli podobne rzeczy nie są karane jawną pogardą. Dla tego też naród pruski, oddać mu należy tę sprawiedliwość, uczuł co w takiem postępowaniu jest nagannego, i pomimo piękności podarunku, jaki mu Haugwitz przynosił, przyjął go ze zmartwieniem w duszy, z upokorzeniem na czole. Wszelako wstyd wygładziłby się z pamięci Prussaków, i zostawiłby tylko miejsce radości ze zdobyczy, gdyby inne uczucia nie przymięszały się do zgryzot, żeby zatruć radość, jakiéj doświadczyć oni byli powinni. Lubo głęboko zazdrosni Austryakom, Prussacy widząc ich pobitych, czuli się Niemcami, i jako Niemcy nie mniéj zazdroszcząc Francuzom jak Anglicy, ze smutkiem patrzyli na nadzwyczajne tryumfy nasze. Patryotyzm ich zaczynał przeto przebudzać się na korzyść Austryaków, i uczucie to, połączone ze zgryzotą sumienia, przejmowało naród głęboką niespokojnością. Wojsko ze wszystkich klass najotwarciéj odzywało się z podobném usposobieniem. Wojsko w Prussiech nie jest tak bezwładnem jak w Austryi; odbija na sobie namiętności narodowe z nadzwyczajną żywością; przedstawia naród daleko więcej niżeli wojsko przedstawia go w innych krajach Europy, wyjąwszy Francyą; i przedstawiało naówczas naród, którego opinije były już bardzo niezawisłe od swoich

zwierzchników. Wojsko pruskie, które doświadczało w wysokim stopniu uczucia zazdrości niemieckiéj, które spodziewało się przez chwilę że zawód walk otworzy się dla niego, i ujrzało go zamknięty nagle czynem trudnym do usprawiedliwienia, goniło gabinet bez żadnéj względności. Arystokracya niemiecka, która widziała imperium Niemieckie obalone pokojem Presburskim, i sprawę szlachty bezpośredniéj poświęconą władcom Bawarskiemu, Wirtemberskiemu i Badeńskiemu, arystokracya Niemiecka zajmując wszystkie wysokie stopnie wojskowe, przykładała się wiele do rozszerzenia niechęci w wojsku, i przynosiła wyrażenie przesadzone téj niechęci bąć do Berlina, bąć do Potsdamu. Namiętności te objawiały się nadewszystko około królowéj, i zamieniły jéj koteryą w siedlisko głośnej oppozycyi. Książę Ludwik, który przewodził téj koteryi, odzywał się więcéj niżeli kiedy z deklamacyami rycerskiemi. Nie to tylko jest przygotowaniem dla przymierza dwóch krajów, kiedy ich interesa są w zgodzie; trzeba także żeby ich miłość własna była w zgodzie, a ten ostatni warunek nie najłatwiejszym jest do spełnienia. Prussacy byli naówczas jedynym narodem w Europie, którego polityka mogłaby zgodzić się z naszą; ale potrzeba było wielkiéj względności dla wygórowanéj dumy tych dziedziców Fryderyka Wielkiego; a nieszczęściem postępowanie słabe, dwuznaczne, niekiedy nawet nieszczere ich gabinetu, nie ściągało względności, jakiéj wymagała ich drażliwość.

Napoleon, po sześciu latach stosunków bezowocnych z Prussami, przywykł nie mieć żadnego dla nich szacunku. Dowiódł tego przechodząc jednę ich prowincyą (upoważniony wprawdzie dawniejszemi zdarzeniami), nie zapytawszy się ich nawet. Dowiódł tego jeszcze więcéj okazując się tak mało obrażonym ich postępowaniem, że po umowie Potsdamskiéj, kiedy miał prawo oburzyć się, dał im Hannower, jak gdyby dobre były tylko do kupienia. Były i musiały być okrutnie obrażone takiem postępowaniem.

Sumienie ludzkie czuje wszelkie zarzuty na jakie zasłużyło, zwłaszcza kiedy im onych oszczędzają. Słowa na jakie się wystawiły Prussy ze strony Napoleona, mniemały że on odezwał się niemi. Twierdzono w Berlinie że powiedział negocyatorom austryackim, kiedy ci oświadczali że im Prussy pomagać będą: Prussy! należą one więcéj dającemu; ja dam więcéj od was, i będą z mojéj strony. Tak myślał, może to powiedział Talleyrandowi, ale zapewniał że nie mówił Austryakom. Cóżkolwiek bądź, wszędzie w Berlinie powtarzano te słowa jako prawdziwe; wina Pruss w tém wszystkiem była, że nie zasłużyły na względy, jakie odbierać chciały; wina Napoleona była że nie udzielał ich onym,

chociaż nie zasłużyły. Mamy sprzymierzeńców podobnie jak przyjaciół, tylko pod warunkiem oszczędzania ich dumy równie jak interesu, pod warunkiem że spostrzegłszy ich winy, że czując je nawet żywo, nie dopuścimy się podobnych względem nich.

Haugwitz, chociaż przybył z pełnemi rękami, przyjęty był atoli z różnemi uczuciami, z gniewem przez dwór, ze smutkiem przez króla, z pomięszaną radością i wstydem przez publiczność, a przez nikogo z zupełném zadowoleniem. Co się tycze Haugwitza, stawił się bez zakłopotania przed wszystkiemi temi sędziami. Przynosił z Schönbrunn to co niezmiennie doradzał, powiększenie Pruss oparte na przymierzu z Francyą. Jedyną jego winą było iż uległ na chwilę przewadze okoliczności, co go wystawiało na smutną sprzeczność że podpisał teraz traktat w Schönbrunn, kiedy przed miesiącem podpisał traktat w Potsdamie. Ale te okoliczności sprowadził niezręczny jego następca, niewdzięczny uczeń, Hardenberg, powikławszy tak dalece stosunki pruskie w ciągu kilku miesięcy, że nie mogły wydostać się z takiego wiru inaczéj, tylko przez uderzającą sprzeczność. Haugwitz przy tem jeżeli był uwikłany na chwilę, mniéj nim był niż ktokolwiek inny; i zresztą uratował Prussy z przepaści, w którą o mało co ich nie wepchnięto. Nie trzeba także zapominać że w Potsdamie zalecono Haugwitzowi nie wciągać Pruss w wojnę przed końcem grudnia, i że dnia 2 grudnia znalazł zwycięskim, niepokonanym tego, komu chciano roskazywać albo zwalczyć. Znajdował się pomiędzy niebezpieczeństwem zgubnej wojny, lub sprzecznością drogo opłaconą: cóż chciano żeby uczynił? Zresztą, mówił, nic nie jest skompromitowane. Opierając się na tem co w obecnem położeniu znajdowało się nadzwyczajnego, nieprzewidzianego, zawarł z Napoleonem warunkową tylko umowę, oddaną wyraźniéj niż zwykle pod ratyfikacyą jego dworu. Rzeczy więc pozostawały w całości. Można jeżeli są tyle śmiałemi ile się z tém przechwalają, tyle czułemi na honor, tyle nieczułemi na interes, jak to zapewniają, można nieratyfikować traktatu zawartego w Schönbrunn. Uprzedził o tém Napoleona, któremu zapowiedział, że układając się bez instrukcyj, układa się bez zaciągnienia na się obowiązku. Można wybierać pomiędzy Hannowerem a wojną z Napoleonem; położenie jest jeszcze takiem, jakiem było w Schönbrunn, wyjąwszy że wygrał miesiąc, który uważano za konieczny do zorganizowania armii pruskiéj.

Taka była mowa Haugwitza, przesadzona w jednym tylko punkcie, to jest gdy twierdził, że znajdował się pomiędzy przyjęciem Hannoweru a wojną. Mógł rzeczywiście pogodzić Prussy z Napoleonem, nie przyjmując Hannoweru. Prawda że Napoleon nie dowierzałby takiéj zgodzie

przez połowę, i że od nieufności do wojny, droga była niedaleka. Nieprzyjaciele Haugwitza inny mu jeszcze zarzut czynili. Gdyby w Wiedniu, mówili, mniéj będąc dalekim od negocyatorów austryackich, spólnie działał z nimi, mógłby się więcéj opierać Napoleonowi, i opuścić mniéj jawnie sprawy europejskie przyjęte w Potsdamie, albo opuścić je za zgodą wszystkich. Ale to przypuszczało zbiorową negocyacyą, a Napoleon tak bardzo jéj nie chciał, że obstawanie w tym przedmiocie, byłoby wywołaniem wojny w inny sposób. Wojnę więc, zawsze wojnę, z zatrważającym przeciwnikiem przed terminem oznaczonym na koniec grudnia, przeciwko dobrze wiadomym życzeniom króla, i przeciw bardzo stanowczym interesom Pruss, Haugwitz twierdził że ciągle miał przed sobą w Schönbrunn.

Kłopot więc takiego położenia daleko był większy dla innych niżeli dla niego samego, i przy tem zachowywał pewność niezachwianą, pomięszaną ze spokojnością i wdziękiem, które dostatecznemi byłyby do podtrzymania go w obecności przeciwników, chociażby nawet miał winy, których nie miał.

Haugwitz przeto nie zmięszany wrzaskiem, jaki podnosił się koło niego, nie nalegając nawet na przyjęcie traktatu, co mógłby czynić negocyator przywiązany do dzieła, którego był twórcą, nie przestawał powtarzać że wolni są, że mogą wybierać, ale wiedząc dobrze że wybierają pomiędzy Hannowerem a wojną. Innym zostawiał kłopot sprzeczności w polityce pruskiéj, a dla siebie zachowywał tylko honor wprowadzenia kraju swego na drogę, z któréj nie należało nigdy go sprowadzać. Szczęśliwy minister gdyby pozostał na téj linii, i gdyby sam nie zepsuł późniéj takiego położenia przez nierozwagę, jaka go zgubiła, i omal co nie zgubiła jego kraju.

Zapaleńcy, szczerzy czy pozorni, w Berlinie powiadali, że podarunek Hannoweru zdradzieckim jest podarunkiem, który zmusi Prussy do wiecznej wojny z Anglią, i pociągnie za sobą upadek handlu narodowego; że okupują go jeszcze odstąpieniem pięknych prowincyj oddawna połączonych z monarchiją, jakiemi są: Kliwija, Anspach i Neufchâtel. Twierdzili że Prussy, odstępując Anspach, Kliwię i Neufchâtel, to jest 300,000 ludności za ludność 900,000, zły jeszcze targ zrobiły. Podług nich, gdyby otrzymano Hannower nic nie odstępując, nie tracąc ani Neufchâtelu, ani Anspach, ani Kliwii, nawet zyskując jeszcze coś więcéj, jak naprzykład miasta hanzeatyckie, wówczas nie byłoby czego żałować. Opłaconego podobnie odstępstwa można było dopuścić się; ale Hannower jest niczem, skoro go miano w ręku. A w każdym przypadku, dodawali, niesława spotyka Prussy, hańba okrywa je

w oczach Europy! Spólna ojczyzna Niemcy, wydane są cudzoziemcom! Te ostatnie wyrzuty były nieco pozorniejsze: ale można było odpowiedzieć, że prawie tak postąpiono przy niedawnym podziale wynagrodzeń niemieckich. A przecież wtedy niekrzyczeli na zgorszenie!

Ludzie umiarkowani, bardzo liczni pomiędzy bogatemi mieszczanami Berlina, nie powtarzając tych wszystkich deklamacyj, lękali się dla handlu Pruskiego odwetu ze strony Anglii, cierpieli ze względu na szacunek Pruss, mocno się martwili z powodu tryumfu wojsk francuzkich nad wojskami niemieckiemi; ale nadewszystko lękali się wojny z Francyą.

Takie były w gruncie uczucia króla, który mając serce dobrego Niemca patryoty i umiarkowanego, wahał się pomiędzy temi sprzecznemi uwagami. Pożerał go smutek gdy pomyślił o kroku uczynionym w Potsdamie, który go stawił w konieczności niekonsekwencyi krzywdzącéj: jedyny zarzut, jaki zrobić można było pięknemu upominkowi Napoleona. A potem, chociaż nie zbywało mu na osobistéj waleczności, lękał się wojny, jako największego z nieszczęść, widział w tem ruinę skarbu Fryderyka, roztrwonionego przez jego ojca, troskliwie naprawionego przez niego, i już nadpoczętego przez ostatnie uzbrajanie się; widział w tem, nadewszystko, z rzadką przezornością, upadek monarchii.

Fryderyk Wilhelm prosił hrabiego Haugwitza żeby chciał go oświecić światłem swojem, a hrabia Haugwitz powtarzał mu bez ustanku, nie wiedząc co ma powiedzieć innego, że trzeba tylko wybierać pomiędzy Hannowerem a wojną, i że podług niego każda wojna z Napoleonem pociągnie za sobą klęskę; że wojska austryackie i rossyjskie są tak dobre, niech mówią sobie co chcą, jak i wojska pruskie, i te ostatnie nie lepiéj popiszą się, może nawet gorzej, ponieważ obecnie mniéj są zaprawione do wojny.

Zwołano radę, na którą wezwano przedniejsze osoby monarchii, Haugwitza, Hardenberga, Schullemburga, i dwóch najznamienitszych reprezentantów wojska, marszałka Mollendorfa i księcia Brunświckiego. Rozprawy były tu bardzo żywe, chociaż bez ucześnictwa namiętności dworu; i pod ciosem wiekuistego argumentu Haugwitza, zależącego na powtarzaniu że można odmówić Hannoweru, ale prowadząc wojnę, poddano się wreszcie i chwycono się pośredniego terminu, to jest tego co jest najgorszém. Postanowiono przyjąć traktat z modyfikacyami. Haugwitz z żywością opierał się temu postanowieniu. Mówił że korzystał z okoliczności w Schönbrunn, i otrzymał od Napoleona to czego drugi raz by nie otrzymał; że on widzieć będzie w modyfikacyach tra-

ktatu ostatni tryumf stronnictwa, nieprzyjaznego Francyi; że w końcu nic liczyć nie będzie na przymierze pruskie, stosownie do tego będzie postępował, i że uważając się za wolnego z powodu ratyfikacyi udzielonéj z zastrzeżeniami wprowadzi Prussy pomiędzy gorsze jeszcze warunki albo wojnę.

Nie usłuchali Haugwitza. Twierdzili że modyfikacye dobre lub złe, ocalają honor Pruss, bo przekonają że się nie piszą traktaty pod dyktowaniem Napoleona. Powód tak małéj wagi durzył ludzi, którzy pragnęli oszukiwać sami siebie, i przyjęto traktat z rozmaitemi zmianami.

Pierwsza ze zmian wskazywała dobrze myśl tych, którzy ją podali i naturę ich zakłopotania. Wykreślali z traktatu nazwisko „zaczepnego" i „odpornego", dane przymierzu zawartemu z Francyą, ażeby z mniejszym wstydem przedstawić się można było Rossyi. Tłómaczyli w kommentarzach w jakich przypadkach uważać będą za obowiązek mieć spólną sprawę z Francyą. Żądali wyjaśnień co do ostatnich urządzeń projektowanych we Włoszech, które objętę bydź miały we wzajemnych gwarancyach, zastrzeżonych traktatem zawartym w Schönbrunn, bo nie chcieli zatwierdzać formalnie tego co się spełnić miało w Neapolu, to jest upadku Burbonów.

Te modyfikacye świadczyły że będąc zmuszonemi przystąpić do polityki Francyi, nie chcieli przystąpić do niéj otwarcie, nie chcieli nadewszystko przystąpić w taki sposób, iżby nie można było wytłumaczyć swojego postępowania w Petersburgu i Wiedniu. Zamiar był zanadto widoczny żeby miał dobrze bydź przyjęty w Paryżu. Do tych zmian przydali kilka innych mniej jeszcze zaszczytnych. Nie zamieszczono ich wprawdzie w nowym traktacie, ale poruczono Haugwitzowi oświadczyć je ustnie. Zyskując Hannower, nie chcieli ustąpić Anspachu, który był jedynem nieco znaczniejszem odstąpieniem żądanem przez Napoleona, i składał frankońskie dziedzictwo domu Brandeburgskiego. Życzyli wcielenia miast hanzeatyckich, szacownéj zdobyczy dla swojéj ważności handlowéj, a nasycając tym sposobem żądze narodu pruskiego, spodziewali się przytłumić w nim krzyk honoru, i rozbroić opinię publiczną.

To uczyniwszy, zaproszono Laforesta, posła francuzkiego, upoważnionego z tego tytułu do wymiany ratyfikacyj. Ten znał zanadto dobrze swojego pana żeby miał pozwolić sobie ratyfikowania traktatu z podobnemi zmianami. Zaczął od odmowy; ale nalegania stały się tak usilnemi, Haguwitz przekładał mu z taką mocą o potrzebie skrępowania dworu Berlińskiego, żeby go ocalić od ustawicznych zmian, i wydrzeć

podnietom nieprzyjaciół Francyi, że minister wspomniony zgodził się ratyfikować traktat zmodyfikowany, *sub spe rati*: zwykła ostrożność w dyplomacyi, kiedy chcemy zastrzedz wolę swojego monarchy.

Do Paryża więc wrócić należało żeby wyjednać zatwierdzenie nowych wykrętów dworu Pruskiego. Mniemali że Haugwitzowi powodziło się u Napoleona, jego zatem postanowili wysłać do Francyi, dla odwrócenia burzy, którą przewidywali. Haugwitz długi czas uchylał się od takiego pełnomocnictwa; ale król prosił go tak gorąco, że musiał zgodzić się jechać do Paryża, i wystąpić po drugi raz do rozprawy z negocyatorem koronowanym i zwycięzkim, z którym prowadził układy w Schönbrunn. Wyjechał poprzedzony pismem najłagodniejszém i najuleglejszém, żeby znaleźć przyjęcie mniej złe od tego, jakiego mógł lękać się.

Napoleon, dowiedziawszy się o ostatnich postępkach dyplomacyi pruskiéj, widział w tem to co widzieć należało, to jest nowe powolności dla jego nieprzyjaciół, nowe usiłowania żyć w zgodzie z nimi, zachowując sobie zręczność ciągnienia z niego jeszcze niejakich zysków. Uczuł w sobie dla téj polityki mniej szacunku niżeli dawniéj, a co było wielkiem nieszczęściem dla Pruss i Francyi, zwątpił zupełnie od téj epoki o przymierzu pruskiem. Przydajmy, że po zastanowieniu się, żałował tego na co się zgodził w Schönbrunn. W rzeczy samej, ofiara Hannoweru, zrobiona była ze zbytecznym pośpiechem, nie dla tego iżby mógł bydź lepiéj oddany niżeli w ręce Pruss, ale rozporządzać nim ostatecznie, znaczyło zażartszą czynić walkę z Angliją, przydawać do interessów niedających się pogodzić na morzu, interessa niedające pogodzić się na lądzie, bo stary Jerzy III chętniéj by poświęcił najbogatsze osady Anglii niżeli swoje dziedzictwo niemieckie. Bez wątpienia, jeżeli uznano że Anglija nieubłagana jest na wieczne czasy, i siłą tylko skłoniona bydź może, słusznie pozwalano sobie wszystkiego z nią i Hannower byłby bardzo dobrze użyty na spojenie przymierza potężnego i szczerego, mogącego uchylić wszelkie podobieństwo koalicyi na stałym lądzie. Ale żadne ztych przypuszczeń nie zdawało się teraz prawdziwem. Ogłaszano o wielkim upadku ducha w Anglii, o bliskiéj śmierci Pitta, o spodziewanem wejściu Foxa do ministerium, i niezwłocznej zmianie systematu. Dla tego też dowiedziawszy się o ostatnich postępkach Pruss, Napoleon gotów był wszystko postawić na dawnéj stopie względem nich, to jest zwrócić im Anspach, Kliwią, Neufchâtel, a odebrać Hannower i trzymać go w zapasie. W takim stanie do jakiego przyszły rzeczy, bądź z winy ludzi, bądź z winy wypadków, najlepiéj byłoby istotnie wrócić do dobrych stosunków bez poufałości i ode-

brać na powrót z jednéj i drugiéj strony to co sobie wprzód dano. Napoleon, odzyskując Hannower, miał by w swoim ręku środek do układów z Anglią, i do korzystania z jedynéj zręczności, jaka się nasuwała ku ukończeniu wojny zgubnéj, trwałéj przyczyny wojny powszechnéj.

To była pierwsza jego myśl, i bogdajby jéj się trzymał! Wydał instrukcye w takim duchu Talleyrandowi. Chciał żeby go odmalowano przed Haugwitzem jako bardziéj rozgniewanego niż był rzeczywiście, z powodu wolnego postępowania z Francyą; żeby oświadczano iż zupełnie są swobodni od zobowiązań się i żeby posiadano wolność, albo odebrać Hannower i trzymać go jako rękojmię pokoju z Anglią, albo wszystko zacząć z Prussami na nowo, żeby zawrzeć z nimi traktat obszerniejszy i trwalszy (*).

(*) Przytaczamy następujący list, który wiernie wyobraża myśl Napoleona w owéj okoliczności:

DO P. TALLEYRANDA.

Paryż, dnia 4 lutego 1806 *r.*

Ministerium angielskie zupełnie się zmieniło po śmierci Pitta: Fox otrzymał portfel spraw zagranicznych. Życzę żebyś mi dzisiaj wieczorem przedstawił notę ułożoną podług następnéj myśli:

„Niżéj podpisany minister spraw zagranicznych odebrał wyraźny rozkaz N. Cesarza Jegomości oznajmić p. Haugwitzowi, przy pierwszem widzeniu się z nim, że Jego Cesarska Mość nie może uważać traktatu zawartego w Wiedniu za istniejący, z powodu że w czasie przepisanym ratyfikowany nie został; że Cesarz Jegomość nieprzyznaje żadnemu mocarstwu, a mniéj Prussom niżeli komu innemu, gdyż doświadczenie przekonało że mówić potrzeba jasno i bez ogródek, prawa modyfikacyi i tłumaczenia podług swojego interessu, różnych artykułów traktatu; że nie jest to wymianą ratyfikacyj mieć dwa różne texta tegoż samego traktatu, i że niereguląrność okaże się jeszcze większa, kiedy rozważymy trzy lub cztery stronnice noty przydanéj do ratyfikacyj Pruss; że Laforest, poseł Jego Cesarskiej Mości, upoważniony do wymiany ratyfikacyi, dopuściłby się winy, gdyby sam nie dostrzegł całéj niereguląrności postępowania dworu Pruskiego, ale że przyjął wymianę tylko pod warunkiem zatwierdzenia przez Cesarza."

„Niżéj podpisany upoważniony zatem jest oświadczyć że Cesarz Jegomość nie zatwierdza go, z uwagi na świętość należną wykonaniu traktatów."

„Ale zarazem niżej podpisany upoważniony jest oświadczyć że Jego Cesarska Mość życzy zawsze aby spory zaszłe w tych ostatnich okolicznościach pomiędzy Francyą a Prussami zakończyły się polubownie, i aby dawna przyjaźń jaka była pomiędzy niemi, trwała i nadal; życzy nawet aby traktat przymierza zaczepnego i odpornego, jeżeli da się pogodzić z innemi zobowiązaniami się Pruss, trwał pomiędzy dwóma krajami i zapewniał ich stosunki."

Haugwitz przyjechał do Paryża dnia 1go lutego. Rozwinął, bądź przed Talleyrandem, bądź przed Cesarzem, całą sztukę jaką posiadał, a sztuka ta była wielka. Przedstawiał kłopoty swojego rządu, znajdującego się pomiędzy Francyą a Europą sprzymierzoną, przechylającego się najczęściéj ku pierwszej, ale unoszonego niekiedy ku drugiej namiętnościami dworu, które należy rozumieć i usprawiedliwiać. Wykazywał rząd pruski zniewolony cofać się z przykrością z błędu popełnionego w Potsdamie, potrzebujący bydź wspieranym, zachęcanym przez względność rządu francuzkiego; tak dobrze odmalował siebie jako człowieka, który sam jeden walczył w Berlinie żeby skłonić Prussy ku Francyi, i z tego tytułu miał prawo bydź wspieranym przez uprzejmość Napoleona, że ostatni uległ, i zgodził się na nieszczęście wznowić traktat zawarty w Schönbrunn, ale pod warunkami jeszcze nieco uciążliwszemi od tych, których przyjęcia odmówił Fryderyk Wilhelm.

Nie chcę was przymuszać, mówił Napoleon do Haugwitza; zgadzam się powrócić rzeczy na dawną stopę, to jest odebrać Hannower, a oddać wam Anspach, Kliwiję, Neufchâtel. Ale jeżeli mamy traktować, jeżeli znowu odstąpię wam Hannower, nie odstąpię go już pod temi samemi warunkami, i wymagać będę nadto, abyście mi przyrzekli bydź wiernymi sprzymierzeńcami Francyi. Jeżeli Prussy otwarcie, publicznie, trzymać się będą ze mną, nie będę lękał się koalicyi europejskiéj, a nie mając koalicyi europejskiéj na karku, przyjdę wkrótce do końca z Anglią. Ale potrzebuję téj pewności żebym wam ofiarował Hannower, i żebym miał przekonanie że dając go wam postąpiłem rozsądnie.

Napoleon miał słuszność, wyjąwszy jeden punkt, to jest że kazał Prussom opłacać Hannower nowemi wynagrodzeniami, że nie oddał go im owszem na najkorzystniejszych warunkach, bo tylko zupełnie zadowoleni są dobremi sprzymierzeńcami. Haugwitz, szczerym będąc w ży-

Ta nota, którą przedstawisz mi dziś wieczór, wręczona będzie jutro na konferencyi, i pod jakimkolwiek bądź pozorem nie pozwalam ci żebyś jéj nie wręczył.

Sam pojmujesz że rzecz ta ma cel podwójny: zostawić mię panem zawarcia pokoju z Anglią, jeżeli za kilka dni wiadomości jakie odebrałem potwierdzą się, albo zawrzeć z Prussami traktat na obszerniejszéj podstawie.

Będziesz surowym i jasnym w redakcyi; ale dodasz ustnie wszelkie modyfikacye, wszelkie złagodzenia, wszelkie illuzye, które obudziłyby w Haugwitzu przekonanie że jest to skutkiem mojego charakteru, który się obraził podobną formą, ale że w gruncie jednostajne są uczucia względem Pruss. Podług mojego zdania w obecnych okolicznościach, jeżeli rzeczywiście Fox jest u steru spraw zagranicznych, nie możemy odstępować Hannoweru Prussom, chyba skutkiem wielkiego systematu, któryby nas uwolnił od obawy dalszych działań nieprzyjacielskich.

czeniu pogodzenia Pruss z Francyą, obiecał Napoleonowi wszystko czego on żądał, i obiecał z całą powierzchownością najzupełniejszéj dobrej wiary. Dodał do obietnic bardzo zręczne napomknienia o nieco lekkiém postępowaniu Napoleona względem Pruss, o potrzebie oszczędzania godności króla, dla samego króla naprzód, którego trwożliwość nieprzeszkadzała mu jednak bydź w gruncie drażliwym i obrażającym się, ale też dla narodu i wojska, którzy zjednoczonemi są z monarchą, i bardzo źle przyjmują wszystko co nosi podobieństwo uchybienia jemu. Haugwitz mówił że pogwałcenie granic Anspachu mianowicie, sprawiło pod tym względem najprzykrzejsze wrażenie, i popchnęło naród pospołu z dworem do kroków, jakie sprowadziły opłakany traktat Potsdamski.

Uwagi były trafne i uderzające. Ale jeżeli Prussy potrzebowały bydź oszczędzanemi, Napoleon potrzebował bydź kontent z nich żeby się skłonił do oszczędzania, i mieć szacunek dla nich żeby go pokazywać. W tem podwójna zachodziła trudność, któréj dotychczas nie zdołano przezwyciężyć: czy to się uda po nowéj zgodzie? Nieszczęściem, była to rzecz bardzo wątpliwa.

Ułożono nowy traktat wyraźniejszy i ściślejszy niżeli pierwszy. Hannower oddany został Prussom tak formalnie jak w Schönbrunn, ale pod warunkiem zajęcia go niezwłocznie, i z tytułu zwierzchnictwa. Nowy i ważny obowiązek był ceną tego upominku: zależał na zamknięciu przed Anglikami rzek Weser i Elby, i zamknięciu tych rzek tak ściśle, jak Francuzi kiedy zajmowali Hannower. Nawzajem Prussy odstępowały toż samo co w Schönbrunn: oddawały frankońskie księztwo Anspach, resztki księztwa Kliwii leżące na prawym brzegu Renu, i księztwo Neufchâtel składające jeden z kantonów Szwajcaryi. Korzyść obiecana królowi Pruskiemu w traktacie Schönbrunskim, zapewniona teraz była na rzecz króla Bawarskiego. Podług pierwszego traktatu, frankońskie księztwo Bayreuth, przyległe Anspachowi, i zachowane dla Pruss miało bydź rozgraniczone regularniéj, biorąc od Anspachu szachownicę ze dwódziestą tysiącami mieszkańców. Nie było już mowy o téj szachownicy. Rozszerzono wreszcie zobowiązania się Pruss. Zniewolone były gwarantować nie tylko Cesarstwo francuzkie w teraźniejszym stanie, z nowemi urządzeniami w Niemczech i Włoszech, ale wymagano jeszcze żeby gwarantowały wyraźnie przyszłe owoce wojny zaczętéj z Neapolem, to jest upadek domu Burbonów i domyślne podówczas ustanowienie gałęzi domu Bonapartych na tronie Obojga Sycylii. Był to zaiste najnieprzyjemniejszy ze świeżych warunków narzuconych Prussom, bo stawił króla w trudniejszém niżeli kiedy położeniu względem Cesarza

Alexandra, z powodu jawnéj protekcyi udzielanéj przez Rossyę Burbonom Neapolitańskim.

Nie masz potrzeby mówić że gwarancye były wzajemne, i że Francya obiecywała pomoc swoich wojsk Prussom, dla zapewnienia im wszelkich nabytków przeszłych i teraźniejszych, licząc w to i Hannower.

Powtórny ten traktat był podpisany dnia 15 lutego.

Prussy więc wygrały na chęci zmodyfikowania traktatu zawartego w Schönbrunn to, że straciły dodatki ziemi, które przyłączone bydź miały do Bayreuth, że zmuszone były do czynu bardzo niebezpiecznego, to jest zamknięcia Elby i Weser, tudzież do uznania publicznie tego co wykonaném bydź miało w Neapolu. Jedynym owocem było słowem: zobowiązań się więcéj, a korzyści mniéj.

Haugwitz nie mógł zrobić nic lepszego, chybaby przywrócić rzeczy do pierwiastkowego stanu, co byłoby zapewne lepszem, bo tym sposobem oszczędzono by sobie zobowiązań kłopotliwych przymierza odegrzewanego i niewiele szczerego. Prawda że pozbawionoby się uroku zdobyczy świetnéj, bardzo użytecznéj do zasłonięcia w obecnej chwili wszelkich niedostatków polityki pruskiéj. Cóżkolwiek bądź, Haugwitz nie chciał sam zawieźć do Berlina smutnego owocu wahań się swojego dworu, i postanowił wysłać tam posła pruskiego w Paryżu, Lucchesini. Nie wypadało mu prosić o przyjęcie dzieła zepsutego, i brać na siebie samego odpowiedzialności za postanowienie, jakie przyjąć należało. Chciał zostawić królowi, swoim towarzyszom i rodzinie królewskiéj, która wdawała się w sprawy krajowe, wybór pomiędzy traktatem Schönbrunskim bardzo pogorszonym, a wojną: bo oczewiście było, tą razą, że Napoleon przyprowadzony do ostateczności nową odmową, jeżeli nie wybuchnie natychmiast z powodu chybionego przymierza, postąpi z Prussami w taki sposób, we wszelkich układach europejskich, że wojna stanie się wkrótce nieodzowną.

Wyprawił więc do Berlina Lucchesiniego, którego był zwierzchnikiem, i sam zajął na kilka dni miejsce posła w Paryżu. Polecił mu złożyć traktat swojemu dworowi, odmalować mu istotny stan rzeczy we Francyi, przedstawić prawdziwe skłonności Napoleona, który gotów był zostać, stosownie do sposobu ich postępowania, albo potężnym i szczerym sprzymierzeńcem, chociaż kłopotliwym z powodu przedsiębierczego jego ducha, albo groźnym nieprzyjacielem, jeżeli zmuszą go widzieć w Prussiech drugą Austryę. Haugwitz nie upoważniał Lucchesiniego do proszenia w jego imieniu o przyjęcie nowego traktatu. Ni-

czego już nie życzył, bo mu się sprzykrzył zawód zbyt niewdzięczny, i odpowiedzialność spotykająca tyle przeciwieństwa.

Pozostał więc w Paryżu, doznając najlepszego obejścia się ze strony Napoleona, przypatrując się z ciekawością temu nadzwyczajnemu mężowi, i z każdym dniem coraz mocniéj przekonywając się o trafności własnéj polityki, i o teraźniejszych i przyszłych interessach, jakie Prussy i Francyę zarówno na szwank narażały, nie umiejące porozumieć się z sobą.

Wszystko zresztą w Europie szło według życzeń szczęśliwego zwycięzcy pod Austerlitz. Armija wysłana do Neapolu, pod pozornem dowództwem Józefa Napoleona, a pod rzeczywistem dowództwem Masseny, zmierzała wprost do celu. Królowa Neapolitańska, starając się jeszcze raz odwrócić burzę nagromadzoną przez jéj błędy, błagała wszystkie dwory i wysyłała kolejno kardynała Ruffo, królewica następcę tronu, na spotkanie Józefa, żeby probować zawarcia traktatu, jakiekolwiek byłyby warunki. Józef, skrępowany rozkazami stanowczemi brata, odmówił kardynałowi Ruffo, grzecznie przyjmował prośby królewica Ferdynanda, ale nie zatrzymał się ani chwili w pochodzie do Neapolu. Armija francuzka, składająca się ze 40,000, przeszła Garigliano dnia 8 września, i pomknęła się naprzód trzema oddziałami. Jeden, na prawem skrzydle, pod generałem Reynier, blokował Gaëte; drugi środkowy, pod marszałkiem Masseną, wyruszył na Kapuę; trzeci na lewem skrzydle, pod generałem Saint-Cyr, przez Apulję i Abruzzo ciągnął ku odnodze Tarentu. Na tę wiadomość Anglicy wsiedli na statki z takim pośpiechem, że omal co nie narazili na niebezpieczeństwo swoich sprzymierzeńców, Rossyan. Pierwsi uciekli do Sycylii, drudzy udali się na wyspę Korfu. Dwór Neapolitański schronił się do Palermo, zupełnie wypróżniwszy kassy rządowe, a nawet banku. Następca tronu z tém co było najlepszego w wojsku Neapolitańskiem, zapuścił się w głąb' Kalabryi. Dwaj panowie neapolitańscy wysłani byli do Kapui, dla układów o poddanie się stolicy. Podpisano konwencyę, i Józef eskortowany przez korpus Masseny, stawił się pod Neapolem. Wszedł tutaj dnia 15 lutego, a porządek nie był zakłócony, lazzaroni nie stawili żadnego oporu.

Twierdzy Gaëte, chociaż objętéj konwencyą Kapuańską, nie poddał książe Hessen-Philippstadt, jéj komendant. Oświadczył iż bronić się będzie do ostatka. Siła téj twierdzy, pewnego gatunku Gibraltaru, łączącej się jedynie przesmykiem ze stałym lądem Włoch, pozwalała istotnie długiego oporu. Generał Reynier, zdobył pozycye zewnętrzne z wielką śmiałością, i zajął się ścieśnieniem nieprzyjaciela w twierdzy,

oczekując aż otrzyma potrzebny materyał wojenny do przedsięwzięcia porządnego oblężenia.

Józef, będąc panem Neapolu, znalazł się dopiéro w początkach trudności, które miał do przezwyciężenia. Chociaż nosił tylko tytuł namiestnika Napoleona, nie mniéj atoli w oczach wszystkich był królem przeznaczonym dla nowego królestwa. Nie było ani jednego dukata w kassach; wszystkie zapasy wojenne uprowadzone, przedniejsi urzędnicy wyjechali. Trzeba było tworzyć zarazem i finanse i administracyę. Józef posiadał rozsądek, łagodność, ale ani odrobiny téj nadzwyczajnéj czynności, jaką brat jego Napoleon był obdarzony, i która była konieczną tutaj do ustalenia rzędu.

Wziął się wszelako do dzieła. Magnaci królestwa, światlejsi niżeli reszta narodu, jak się to trafia w każdym kraju mało ucywilizowanym, doznawali złego obejścia się ze strony królowéj, co trzymała ich w ciągłej obawie lazzaronów, ciemnych i fanatyków, których groziła bez ustanku wypuścić na nich: zwykłe postępowanie rojalności, opierającéj się na ludu przeciwko magnatom, jeżeli opór okaże się w ostatnich. Magnaci przeto bardzo dobrze przyjęli ten rząd nowy, po którym spodziewali się administracyi rozsądnie reformacyjnéj, i chętnéj opiekować się wszelkiemi zarówno klassami. Józef, widząc że ich ożywiały przyjazne uczucia, starał się tym bardziéj przyciągnąć ich do siebie, i hamował lazzaronów obawą surowych exekucyj. Nadto, na imię Masseny drżeli wichrzyciele. Wiatr gwałtowny zapędził pod Neapol fregatę i korwetę neapolitańskie, z wielą statków przewozowych. Odzyskano tym sposobem nieco zapasów wojennych, i dość znaczne summy pieniężne. Uzbrojono fortyfikacye, nałożono kontrybucye, i bardzo przebiegły korsykanin, Salicetti, wysłany przez Napoleona do Neapolu, objął stér policyi. Józef prosił brata o pomoc pieniężną dla przebycia tych pierwszych chwil.

Eugeniusz, wice-król górnych Włoch, odebrał z rąk Austryi posiadłości weneckie. Wszedł do Wenecyi z wielką radością mieszkańców téj starożytnéj królowy mórz, którzy znajdowali w przyłączeniu siebie do królestwa włoskiego, urządzonego na rozsądnych zasadach, pewne wynagrodzenie za niepodległość straconą. Korpus generała Marmonta spuściwszy się z Alp styryjskich do Włoch, udał się nad Izonzo, i składał rezerwę gotową wkroczyć do Dalmacyi, jeżeli to pomnożenie sił okazałoby się potrzebném. Generał Molitor ze swoją dywizyą szybko ciągnął ku Dalmacyi, żeby opanować krainę, do któréj Napoleon wielką przywiązywał wagę, ponieważ była w sąsiedztwie z cesarstwem Tureckiem. Generał ten wszedł do miasta Zara, stolicy Dalmacyi. Ale

miał jeszcze do przebycia dość znaczną przestrzeń nadbrzeża, wprzód nimby doszedł do sławnych ujść Cattaro, najbardziéj ku południowi posuniętéj i najważniejszéj z pozycyj nad morzem Adryatyckiem, i pośpieszał, aby pohamować trwogą zbliżania się swojego Montenegrynów czyli Czarnogórców, oddawna życzliwych Rossyi.

Zresztą, dwór Wiedeński, wzdychając do odwrotu wojsk francuzkich, skłonny był do wiernego wykonania traktatu Presburgskiego. Dwór ten, wycieńczony ostatnią wojną, która była trzecią od czasu rewolucyi francuzkiéj, przerażony ciosami, jakie odebrał pod Ulm i Austerlitz, nie zrzekał się bez wątpienia nadziei podźwignienia się kiedyś, ale obecnie postanowił zaprowadzić nieco porządku w swoich finansach, i dać upłynąć kilku latom wprzód nim by raz jeszcze sprobował losu oręża. Arcyksiąże Karol, zostawszy znowu ministrem wojny, otrzymał polecenie wynaleźć nowy systemat organizacyi wojskowéj, któryby przyniósł, bez zbyt wielkiego zmniejszania sił, oszczędność, jakiéj już do dalszego czasu odkładać nie można było. Kwapiono się więc z wykonaniem we wszelkich szczegółach ostatniego traktatu pokoju, z wniesieniem, w brzęczącéj monecie albo w wexlach, kontrybucyi 40 milionów, z pomocą w przewozie dział i karabinów zabranych w Wiedniu, ażeby kolejny odwrót wojsk francuzkich uskutecznił się prędko. Odwrót miał zakończyć się dnia 1go marca ustąpieniem z Braunau.

Napoleon zostawiwszy Berthier w Monachium, żeby czuwał nad powrotem armii, powrotem który chciał żeby był powolnym i wygodnym, polecił temu wiernemu wykonawcy woli swojéj zatrzymać się w Braunau, i nie oddawać téj twierdzy dopóki nie odbierze pewnéj wiadomości o wydaniu ujść Cattaro. Rozłożył marszałka Neya z korpusem, w kraju Salzburgskim, żeby tam żył ile bydź może najdłużéj kosztem prowincyi mającéj zostać austryacką. Rozłożył korpus marszałka Soulta nad rzeką Inn, po obu brzegach Austryackim i Bawarskim, i żyjący ich kosztem. Korpusy marszałków Davout, Lannes, Bernadottego, zbyt uciążliwe dla Bawaryi, któréj mieszkańcy przykrzyć już zaczynali, wyprawiono do krajów nowoodstąpionych książętom niemieckim sprzymierzeńcom naszym; a ponieważ nie był czas określony do wydania tych krajów, zależącego jeszcze od załatwienia spornych przedmiotów, miano dość gruntowny pozór do pobytu tutaj przez czas niejaki. Korpus Bernadottego przeprowadzony więc został do prowincyi Anspach, odstąpionéj przez Prussy Bawaryi. Było tu gdzie rozgościć się i czém się wyżywić. Korpus marszałka Davout przeniesiono do biskupstwa Aichstedt i księztwa Oettingen.

Jazdę rozłożono między temi różnemi korpusami. Ci, którzy nie dość dobrze byli umieszczeni, żeby znaleźć mogli wyżywienie, otrzymali pozwolenie rozgoszczenia się u pomniejszych książąt Szwabii, których byt traktat Presburski czynił zagadkowym, wymagając nowych zmian w konstytucyi niemieckiéj. Wojska marszałka Lannes, rozdzielone pomiędzy marszałka Mortier a generała Oudinot, zajęły leże w Szwabii. Grenadyery Oudinota ciągnęli przez Szwajcaryę, na zajęcie księztwa Neufchâtel. Nareszcie, korpus generała Augereau, wzmocniony dywizyą Duponta i batawską dywizyą generała Dumonceau, rozłożony był około Frankfortu, w pogotowiu iśdź do Pruss, jeśliby ostatnie układy zawarte z niemi nie sprowadziły szczérej i stanowczéj zgody.

Różne te korpusy znajdowały się w najlepszym stanie. Zaczynały uczuwać odpoczynek sobie udzielony, uzupełniały się nadciąganiem młodych konskrypcyonistów, którzy wychodzili bez ustanku z nad brzegów Renu, gdzie urządzono zakłady, pod marszałkami Kellermannem i Lefebvre. Żołnierze nasi byli, jeżeli podobna, zdolniejsi jeszcze do wojny niżeli przed ostatnią kampaniją, i szczególniéj dumni ze świeżych swoich zwycięztw. Okazywali się ludzkiemi względem narodów niemieckich, nieco wprawdzie hałaśliwi, ochoczo popisujący się swojemi dziełami, ale skoro hałas przeminął, towarzyscy do najwyższego stopnia, i stawili szczególną sprzeczność z Niemcami posiłkującemi, którzy daleko przykrzejsi byli dwa swoich ziomków niżeli my sami. Nieszczęściem, Napoleon, powodowany duchem oszczędności, użytecznéj dla jego wojska, szkodliwéj dla jego polityki, płacił żołnierzom część tylko żołdu, zatrzymując resztę na ich korzyść, żeby wyliczyć później, gdy powrócą do Francyi. Wymagał aby żywność dostarczały im kraje, w których obozują, w miejsce zatrzymywanéj cząstki żołdu, i był to dla mieszkańców ciężar bardzo dotkliwy. Gdyby płacono za żywność, obecność wojsk naszych, zamiast bydź ciężarem, stałaby się korzyścią, i Niemcy wiedząc że one sprowadzone były na jéj ziemie z winy koalicyi, życzliwe tylko miałyby dla nas uczucia. Była to więc oszczędność źle zrozumiana, a korzyść wynikająca ztąd dla wojska, nie wyrównywała niedogodnościom, jakie wyniknąć mogły z udręczenia krajów zajętych. Napoleon kazał także zatrzymać koszta ubioru ażeby nowo przybrać swoich żołnierzy, skoro powrócą za Ren, i wezmą udział w uroczystościach, jakie przygotowywał dla nich. Bardzo im to przypadało do smaku, i wesoło zgadzali się nosić przetartą odzież, odbierać nie wiele pieniędzy, mówiąc że za powrotem do Francyi mieć będą odzież nową, i oszczędzone pieniądze do wydatkowania.

Zresztą, jeżeli ludy uskarżały się na długi pobyt wojsk naszych, pomniejsi książęta wzywali wkońcu ich obecności, jako dobrodziejstwa, bo nic porównać się nie mogło z gwałtami, z łupieztwem, jakich pozwalały sobie rządy niemieckie, te zwłaszcza które posiadały niejaką siłę. Król Bawarski, wielki książe Badeński zagarnęli dobra szlachty bezpośredniéj, i chociaż działali bez umiarkowania, ich skwapliwość była ludzkością w porównaniu z gwałtami króla Wirtembergskiego, który posunął chciwość aż do zaboru i rabunku wszystkich lenności, jak za czasów kiedy wołano we Francyi: „wojna zamkom, pokój chatkom.“ Wojska jego wkraczały w posiadłości książąt zamknięte w obrębie jego królestwa, pod pozorem zajęcia dóbr szlachty bezpośredniéj. Mając prawo do cząstki tylko Bryzgawii, któréj największa część była przeznaczona domowi Badeńskiemu, król Wirtemberski zagarnął ją prawie całą. Gdyby nie wojska francuzkie, przyszłoby do bitwy między Wirtemberczykami a Badeńczykami.

Napoleon wyznaczył pana Otto, posła francuzkiego w Monachium, i Berthier, szefa sztabu wielkiéj armii, sędziami polubownemi sporów, jakie przewidywał, między władcami niemieckiemi większemi i mniejszemi. Ostatni wszyscy zbiegli się do Monachium, gdzie zdawało się że sejm Ratyzbonski przeniósł swoję stolicę, i prosili tu Francyi o sprawiedliwość, a nawet o obecność, jakkolwiek była uciążliwa, wojsk francuzkich. Ze wszech stron wydobywały się nieskończone spory, które zdawało się że nie mogą bydź inaczéj rozstrzygnięte tylko nowem przerobieniem konstytucyi niemieckiéj. Tymczasem oddziały wojsk naszych, pilnowały miejsc będących w sporze, i wszystko oddano pod sąd Francyi i jéj ministrów Nadto, Napoleon nie używał tych sprzeczek dla przedłużenia pobytu wojsk swoich w Niemczech, bo niecierpliwie pragnął powrotu wojska, zgromadzenia go w Paryżu koło siebie; i czekał tylko całkowitego zajęcia Dalmacyi, i stanowczéj odpowiedzi dworu Pruskiego.

Dwór ten zniewolony wytłumaczyć się ostatni raz co do traktatu Schönbruńskiego zmodyfikowanego, zrobił wreszcie postanowienie. Zgadzał się na traktat, który stał się mniéj korzystnym po podwójnem przerobieniu w Berlinie i Paryżu, i przyjmował ze wstydem na czole, z niewdzięcznością w sercu, podarunek Hannoweru, który w innym czasie radościąby go napełnił. Cóż było począć? nie było innego środka jak tylko zgodzić się wreszcie na propozycyę Francyi, albo odważyć się na wojnę, wojnę którą armija pruska wywoływała chełpliwie, a której rozważniejsi jéj dowódzcy, król nadewszystko, lękali się jako fatalnéj próby.

Wybierając wojnę, należało zdecydować się wówczas kiedy Napoleon opuszczał Ulm żeby się zagłębić w długą dolinę Dunaju, i uderzyć na jego tył, kiedy Austro-Rossyanie skoncentrowani pod Ołomuńcem zwabiali go do Morawii. Ale armija pruska nie była wtenczas w pogotowiu; a po dniu 2 grudnia, kiedy Haugwitz porozumiał się z Napoleonem, było już za późno. Jeszcze później było teraz, kiedy Francuzi, zgromadzeni w Szwabii i Frankonii, krok tylko zrobić mieli żeby wejśdź do Pruss, teraz kiedy Rossyanie znajdowali się w Polsce, Austryacy zaś w stanie zupełnego rozbrojenia.

Przyjąć podarunek Hannoweru, pod warunkami jakie kładła Francya, było jedyném możliwem postanowieniem. Ale osobliwszy to był sposób zaczynania ścisłego przymierza. Traktat z dnia 15 lutego ratyfikowany został dnia 24. Lucchesini wyjechał niezwłocznie do Paryża z ratyfikacyami. Haugwitz, ze swojéj strony, udał się z powrotem do Berlina, uradowany mocno osobistem obejściem się, jakiego doznał od Napoleona, obiecując mu nanowo wierne przymierze Pruss, ale oczekując bardzo przykrych prób, na widok wszystkich trudności, które roiły się podówczas w Niemczech, nadewszystko na widok pomniejszych książąt niemieckich, korzących się u stóp Francyi, żeby się uwolnić od ucisku ze strony potężniejszych, albo większe posiadających względy władców. Powróciwszy do Berlina, Haugwitz zastał króla bardzo zasmuconego swojem położeniem, bardzo zmartwionego trudnościami jakie mu stawił dwór, więcéj zapalony i unoszący się niżeli kiedykolwiek. Zuchwałość niechętnych posunęła się tak daleko że jednéj nocy okna w domu Haugwitza potłuczone zostały przez wichrzycieli, któremi jak powszechnie wierzono byli wojskowi, i którzy jak mówiono publicznie, ale fałszywie, byli agentami księcia Ludwika. Haugwitz udał iż pogardza podobnemi postępkami, które bardzo mało znaczące w krajach swobodnych, gdzie pogarda okrywa te zbytki pospólstwa, dziwnemi i ważnemi były w monarchii absolutnéj, zwłaszcza kiedy przypisać je można było wojsku. Król uznał je za rzecz ważną, i publicznie oświadczył zamiar ukarania. Wydał formalne rozkazy o wyśledzenie winowajców, których policya, bądź że była spólniczką, bądź przez niedołężność, nie potrafiła odkryć. Król przyprowadzony do ostateczności okazał silną i stałą wolę, którą poskromił niechętnych, a mianowicie królowę. Dał jéj uczuć że zrobił postanowienie, że ocalenie monarchii do tego go skłoniło, i że trzeba aby wszyscy otaczający go postępowali stosownie do jego polityki. Królowa, która zresztą oddana była interessom króla, swojego małżonka, umilkła, i na chwilę dwór przedstawiał postać spokojną.

Hardenberg opuścił ministerium. Człowiek ten stał się bożyszczem niechętnych Był kreaturą Haugwitza, jego stronnikiem, naśladowcą, i najgorętszym obrońcą francuzkiego przymierza, zwłaszcza w 1805 roku, kiedy Napoleon z obozu swego pod Boulogne, ofiarował Hannower Prussom. Wtedy Hardenberg uważał za najpiękniejszą sławę zapewnić to powiększenie się swojemu krajowi, i użalał się przed ministrami francuzkiemi na wahania się króla, zbyt powolnego, jak mówił, w połączeniu się z Francyą. Potem, widząc że upadł ten zamiar, rzucił się z porywczością nieumiarkowanego charakteru w objęcia Rossyi, i głośno powstawał przeciwko Francyi. Napoleon zawiadomiony o jego postępowaniu, popełnił względem niego błąd, który ponowił niejednokrotnie, to jest że mówił o nim w biuletynach, z obrażającą alluzyą zastosowaną do ministra pruskiego, przekupionego złotem Anglików. Zarzut był niesprawiedliwy. Hardenberg nie więcéj był przekupiony złotem Anglików, jak Haugwitz złotem Francuzów. A przy tém zarzut taki był bardzo nieprzyzwoity w akcie urzędowym, i zanadto w nim przebijało się rozhukanie żołnierza zwycięzcy. Napaść ta właśnie zjednała Hardenbergowi ogromną popularność. Król udzielił mu dymissyę, z oświadczeniem szacunku, które wszelako nie odejmowało téj dymissyi charakteru niełaski politycznéj.

Ale kiedy oddalał Hardenberga, Fryderyk Wilhelm przydawał Haugwitzowi pomocnika, co nie więcéj wart był od tamtego, to jest Kellera, którego dwór uważał za jednego ze swych zwolenników, i on sam publicznie oświadczał się że jest dostrzegaczem swojego naczelnika. Był to pewien rodzaj satysfakcyi udzielonéj stronnictwu nieprzyjaznemu Francyi. Fryderyk Wilhelm starał się także żyć w zgodzie z Rossyą, i wytłumaczyć przed nią w chlubny sposób, postępki jakich się dopuścił.

Od czasu bitwy pod Austerlitz bardzo byli skąpi w Berlinie na stosunki z Petersburgiem. Po wszelkich chełpliwościach Potsdamskich, Rossya musiała zasmucić się ich odstępstwem, a Prussy sposobem w jaki dotrzymały przysięgi wykonanéj na grobie Fryderyka Wielkiego. Milczenie, w obecnéj chwili, było jedynym przyzwoitym stosunkiem pomiędzy dwoma temi dworami. Rossya wszelako złamała raz jeden milczenie, oświadczając że jéj siły są do rozporządzenia Pruss, jeżeli traktat Potsdamski rozgłoszony sprowadzi na nią wojnę. Od tego czasu umilkła, i Prussy także.

Potrzeba było skończyć na wytłumaczeniu się. Król nalegał na starego księcia Brunświckiego żeby jechał do Petersburga, i stawił sławę swoję przeciw zarzutom, jakie postępowanie w Schönbrunn, a potem

w Paryżu, musiałoby wywołać. Czcigodny ten książe, oddany domowi Brandeburskiemu, wyjechał więc bez względu na wiek, do Rossyi. Nie miał on oświadczyć wyraźnie że przyjęli nareszcie francuzkie przymierze, co było trudnem, ale byłoby lepszém niżeli dalsza dwuznaczność, już i tak zgubna; miał powiedzieć że jeżeli Prussy wzięły Hannower, to dla tego żeby go nie oddać Francyi, i oszczędzić sobie smutku i niebezpieczeństwa oglądania znowu Francuzów w Niemczech północnych; że jeżeli przyjęto słowo przymierze, to dlauniknienia wojny, i pod tym słowem chcą tylko rozumieć neutralność; że neutralność najlepiéj przypada dla jednych i drugich; że Rossya i Prussy nic do zyskania nie mają w wojnie; że uporczywie trzymając się systematu zawziętéj nieprzyjaźni przeciwko Francyi, robią się tylko interessa monopolium handlowego Anglii, i że nie jest pewnym czyli nie robią się także zarazem interessa panowania Napoleona na stałym lądzie.

Taką mowę miał mieć w Petersburgu książe Brunświcki.

Tymczasem Rossya weszła na nowo w stosunki z Austryą, i okazywała dworowi temu wielkie spółczucie dla jego nieszczęść, wielki szacunek dla tego co mu jeszcze pozostało z potęgi; podjęła się nawet negocyować w Londynie o wypłatę mu całorocznego subsidium, chociaż wojna nie dłużéj trwała nad trzy miesiące. Co się tycze Pruss, unikała wszystkiego co mogłoby je obrazić, wystrzegając się wszelako pochwalania ich postępków. Książe Brunświcki przyjechał w pierwszych dniach miesiąca marca. Przyjęto go jak najlepiéj, osypano grzecznościami, które zdawały się odnosić do jego osoby, do jego wieku, jego sławy wojennéj, a bynajmniéj nie do dworu, którego był reprezentantem. Mniéj dobrze go przyjmowano, kiedy zaczął mówić o sprawach politycznych. Powiedziano mu że nie można uważać za dobre iż Prussy przyjęły Hannower z rąk nieprzyjaciela Europy; że z resztą, pokój, jaki zawarły z Francyą jest pokojem fałszywym, niegruntownym i nietrwałym: że wkrótce Prussy będą musiały zrobić postanowienie zbyt długo odwlekane, i wydobyć wreszcie oręż Fryderyka Wielkiego.

Wszelako probowano zagaić ze starym księciem negocyacyę, która miała pozostać w głębokiéj tajemnicy Pod pozorem że warunki przymierza nie będą wiernie zachowane ze strony Francyi, poradzono mu zawrzeć przymierze podrzędne z Rossyą, za pomocą którego Prussy, jeżeli zniechęcą się do sprzymierzeńca francuzkiego, będą mogły obrócić się do rossyjskiego sprzymierzeńca, i mieć będą w swojém rozporządzeniu wszystkie siły Rossyi. Książe Brunświcki, chcąc zostawić w Petersburgu dobre chęci dla Pruss, zgodził się nie na zawarcie podobnéj umowy, bo nie mógł bydź do niéj upoważnionym, ale

na podanie o tém wniosku swojemu królowi. Ułożono się że ta negocyacya uważa się za zagajoną, i prowadzona będzie tajemnie bez wiedzy Haugwitza, za pośrednictwem Hardenberga, tegoż samego ministra, który na pozór wpadłszy w niełaskę, skrycie prowadził układy o najważniejszéj sprawie monarchii.

Kiedy Prussy starały się tym sposobem wytłumaczyć się ze swojego postępowania przed Rossyą, usiłowały także usprawiedliwić się w Londynie z zajęcia Hannoweru. Nic nie było osobliwszego nad ich manifest do ludu Hannowerskiego, i depesze do Londyńskiego dworu. Mówiły ludowi hannowerskiemu że z przykrością obejmują posiadłość tego królestwa, posiadłość którą opłacają gorzką ofiarę, to jest swoich prowincyj nad-Reńskich, we Frankonii i w Szwajcaryi, ale że tak działają dla zapewnienia pokoju Niemcom, i oszczędzenia Hannowerowi obecności wojsk obcych. Przemówiwszy do ludu hannowerskiego takiemi słowy bez szczerości i bez godności, mówiły do gabinetu angielskiego że nie odbierają Hannoweru Anglii, ale otrzymują go od Napoleona, który zawojował Hannower. Przyjmują, dodawały, mimowolnie, i jako zamianę narzuconą za prowincye, które są przedmiotem ich żalu; że jest to jeden ze skutków nierozważnéj wojny, którą Prussy zawsze ganiły, przedsięwziętéj wbrew ich radom, i następstwa jéj sobie przypisać należy, bo walcząc niewcześnie wywyższono tę władzę kolossalną, która brała od jednych żeby dawać drugim, i gwałciła równie tych których obdarzała upominkami, jak tych których odzierała.

Anglija nie zaspokoiła się podobnemi przyczynami. Odpowiedziała manifestem, w którym nieszczędziła obelg dla dworu Pruskiego, oświadczała że wpadł niegodnie pod jarzmo Napoleona, że nie zasługuje bydź słuchanym. Wszelako gabinet angielski, ażeby się nie pokazać w oczach narodu, że bierze na kark jednym więcéj nieprzyjaciela, w interessie wyłącznym rodziny królewskiéj, oświadczył iż zniósłby to nowe zajęcie Hannoweru, nieodzowny skutek wojny lądowéj, jeśliby Prussy ograniczyły się prostem zajęciem; ale że to mocarstwo, ogłosiwszy zamknięcie rzek, popełniło czyn nieprzyjacielski, i niezmiernie szkodliwy handlowi angielskiemu, zatem wypowiadają mu wojnę. Wydano rozkaz wszystkim okrętom marynarki królewskiéj chwytać banderę pruską. Było to prawdziwą klęską dla Niemiec, bo okręty na morzu Baltyckiem zwykle okrywały się tą banderą, więcéj szanowaną niżeli inne przez władców morza.

Wpływ bitwy pod Marengo nakłonił Angliję do Napoleona. Wpływ bitwy pod Austerlitz, nakłaniał ją raz jeszcze, bo zwycięztwo naszych wojsk lądowych było środkiem równie pewnym do jéj rozbrojenia,

chociaż mniéj bezpośrednim. Piérwsze z tych zwycięztw pociągnęło za sobą ustąpienie Pitta, drugie stało się przyczyną jego śmierci. Wielki ten minister wróciwszy do gabinetu w miesiącu sierpniu 1803 roku na dwa lata tylko, pokazał się tu jedynie żeby się napawać goryczą. Powróciwszy bez Windhama i Grenwilla, dawnych swoich kolegów, bez Foxa, świeżego sprzymierzeńca, musiał walczyć w parlamencie przeciwko starym i nowym przyjaciołom, w Europie przeciw Napoleonowi, który został Cesarzem i potężniejszym niżeli kiedy. Na jego głos tak znany od nieprzyjaciół Francyi, krzyk wojenny zabrzmiał ze wszech stron, zawiązała się trzecia koalicya, i armija francuzka zwrócona została z Douvres na Wiedeń. Ale gdy trzecia koalicya rozwiązała się pod Austerlitz, Pitt ujrzał swe projekta zawiedzione, Napoleon mógł powracać do Boulogne i żywa niespokojność Anglii bliską była wznowienia się.

Myśl o oglądaniu znowu Napoleona na brzegach kanału La Manche zaprzątała wszystkie umysły w Anglii. Zawsze wprawdzie liczono na trudność przejścia, ale zaczynano lękać się iż nic nie będzie niepodobnego dla nadzwyczajnego człowieka, który wstrząsał światem, i zapytywano siebie czy warto narażać się na takie niebezpieczeństwa dla nabycia jednej wyspy więcéj, kiedy już mieli całe Indye, kiedy posiadali przylądek Dobréj Nadziei i Maltę, tak że z tąd nie mogli już bydź wyrugowani. Mówiono że bitwa pod Trafalgar ostatecznie zapewniła wyższość Anglii na morzach, ale że ląd europejski pozostaje przy Napoleonie, że on zamknie wszelkie do niego przystępy, że ten ląd przecież jest światem, i niepodobna żyć wiecznie odłączonym od niego; że najświetniejsze zwycięztwa na morzu nie przeszkodzą Napoleonowi, iżby korzystając z jakiego trafu, nie opuścił lądu dla wkroczenia do Anglii. Systemat wojny powszechnie upadł u Anglików rozsądnych, i chociaż systemat ten wziął górę później, znali wtedy jego niebezpieczeństwo, które było wielkie, zanadto wielkie, w stosunku korzyści, jakieby odnieść można z walki przedłużonéj.

Ponieważ zaś ludzie są niewolnikami szczęścia i chętnie uważają za wieczne chwilowe jego kaprysy, okrutnemi byli względem Pitta, zapominali o posługach, jakie od lat dwudziestu ten minister wyświadczył swojéj ojczyznie, o stopniu wielkości na jaki ją wywyższył, przez energiję swojego patryotyzmu, przez talenta parlamentowe, które mu zhołdowały izbę niższą. Uważali go za zwyciężonego, i obchodzili się jak ze zwyciężonym. Nieprzyjaciele szydzili z jego polityki i wypadków ztąd osiągniętych. Przypisywali mu błędy generała Mack, skwapliwość Austryaków w rozpoczęciu kampanii, nie czekając na Rossyan i skwapli-

wość Rossyan w stoczeniu bitwy, nie czekając na Prussaków. Przypisywali to wszystko niecierpliwym uniesieniom Pitta; udawali wielkie spółczucie dla Austryi, obwiniali Pitta że ją zgubił, i zgubił wraz z nią jedynego prawdziwego przyjaciela Anglii.

Wszelako Pitt obcym był planowi kampanii, i należał tylko do koalicyi. On nadewszystko ją zawiązał, a zawiązując przeszkodził wyprawie Boulońskiéj. Nie miano żadnéj za to dla niego wdzięczności.

Szczególna okoliczność przykrzejszém jeszcze uczyniła wrażenie ostatniego zwycięztwa Napoleona. Na drugi dzień po bitwie pod Austerlitz, podobnie jak na drugi dzień po bitwie pod Marengo, twierdzono na kilka chwil nim nadeszła wiadomość prawdziwa, że Napoleon stracił w walnéj bitwie dwadzieścia siedm tysięcy wojska i całą artyllerye. Ale wkrótce dokładna wiadomość rozeszła się, i członkowie oppozycyi, potłumaczywszy i wydrukowawszy biuletyny francuzkie, kazali rozdawać je u drzwi Pitta i posła rossyjskiego.

Ażeby nasycić się całą swoją sławą, trzeba było żeby Napoleon przebył ciaśninę i słuchał co mówili tam o nim, o jego geniuszu, szczęściu! Smutne koleje świata tego! to czego Pitt doświadczał w owéj epoce, Napoleon miał doświadczyć później, i z wielkością niesprawiedliwości i namiętności zastosowaną do wielkości jego geniuszu i przeznaczenia.

Dwadzieścia pięć lat zapasów parlamentowych, zapasów pożerających, które niszczą duszę i ciało, zrujnowały zdrowie Pitta. Choroba sukcessyjna, którą praca, trudy i ostatnie zmartwienia uczyniły śmiertelną, była przyczyną zawczesnego jego zgonu dnia 23 stycznia 1806 roku. Umarł licząc 47 lat wieku, rządziwszy krajem swoim przeszło lat dwadzieścia, z taką władzą jaką wywierać można w monarchii absolutnéj; a jednak żył w kraju swobodnym, nie posiadał łaski swojego króla, musiał zdobywać głosy najniezależniejszego w świecie zgromadzenia.

Jeżeli uwielbiamy ministrów, którzy w monarchijach absolutnych, umieją na długi czas zhołdować słabość władzcy, niestałość dworu, i rozkazywać w imieniu swojego pana: jakiegoż uwielbienia nie mamy doświadczać dla człowieka, którego potęga, nad narodem swobodnym, trwała lat dwadzieścia! Dwory kapryśne są bez wątpienia: ale nie więcej jak wielkie zgromadzenia obradujące. Wszelkie kaprysy opinii, podbudzane tysiącznym bodźcem prassy codziennéj, i odbijające się w parlamencie, gdzie przybierają powagę zwierzchnictwa narodowego, składają tę wolę ruchliwą, naprzemian służebną lub despotyczną, którą zhołdować trzeba, żeby samemu panować nad tem mnóstwem głów,

które mniemają że panują. Ażeby panować tutaj, potrzeba oprócz sztuki pochlebstwa, która zjednywa powodzenie na dworach, tak odmiennéj sztuki słowa, niekiedy pospolitéj, niekiedy wzniosłéj, koniecznéj żeby bydź słuchanym od zgromadzonych ludzi; potrzeba jeszcze, co nie jest sztuką, co jest darem, potrzeba charakteru, z którym udaje się walczyć i hamować namiętności rozhukane. Wszystkie te przymioty naturalne lub nabyte, posiadał Pitt w najwyższym stopniu. Nigdy, w czasach nowożytnych, nie było bieglejszego przewodźcy zgromadzenia. Wystawiony przez ćwierć wieku na pociągającą gwałtowność Foxa, na jadowite przycinki Sheridana, trzymał się odważnie z niezachwianą zimną krwią, mówił zawsze trafnie, w porę, umiarkowanie, i kiedy do grzmiącego głosu jego przeciwników łączył się potężniejszy jeszcze głos wypadków, kiedy rewolucya francuzka, mięszając bez ustanku mężów stanu, najdoświadczeńszych generałów Europy, rzucała na jego drogę albo Fleurus, albo Zurich, albo Marengo, umiał zawsze hamować wytrwałością, stosownością odpowiedzi, wzruszone umysły parlamentu angielskiego. I w tém nadewszystko Pitt na uwagę zasługiwał, bo jakeśmy powiedzieli wyżéj, nie posiadał on ani geniuszu organizacyjnego, ani głębokiego światła męża stanu. Wyjąwszy kilka instytucyj finansowych, wątpliwéj wartości, nic nie utworzył w Anglii; często się mylił co do względnych sił Europy, co do biegu wypadków, ale łączył do talentów wielkiego mowcy politycznego gorącą miłość swojego kraju, namiętną nienawiść ku rewolucyi francuzkiéj. Potrzeba geniuszowi namiętności żeby posiadał potęgę. Reprezentant w Anglii, nie arystokracyi szlacheckiéj, ale arystokracyi handlowéj, która hojnie mu dawała swoje skarby drogą pożyczek, opierał się wielkości Francyi, i zarazie nieładu demagogicznego, z niezachwianą wytrwałością, i utrzymał porządek w swoim kraju bez zmniejszenia jego swobód. Zostawił go obciążony długami wprawdzie, ale w spokojnem posiadaniu mórz i Indyów. Użył i nadużył sił Anglii; ale była ona drugiem mocarstwem świata kiedy umarł, a pierwszem w ośm lat po jego śmierci. A na cóżby się przydały siły narodów, jeżeli nie dla prób o panowanie jednego nad drugim. Ogromne panowania wchodzą w zamiary opatrzności. Czém mąż genialny jest dla narodu, tém wielki naród jest dla ludzkości. Wielkie narody cywilizują, oświecają świat, i prędszy mu bieg nadają na wszystkich drogach. Tylko radzić im należy ażeby łączyły do siły roztropność, która jedna powodzenie sile, i sprawiedliwość, która jéj chlubę przynosi.

Pitt tak szczęśliwy w ciągu lat ośmnastu, nieszczęśliwym był w ostatnich dniach swego życia. Pomściliśmy się, my Francuzi, na tym

okrutnym nieprzyjacielu, ponieważ mógł uwierzyć że jesteśmy zwycięzcami na zawsze; mógł zwątpić o doskonałości swojéj polityki i drżeć o przyszłość ojczyzny. Jeden z najmierniejszych jego następców, lord Castlereagh, miał się cieszyć naszemi klęskami!

Śród oskarżeń najróżnorodniejszych, najgwałtowniejszych, poczciwość Pitta nie doświadczała żadnej napaści. Żył z płacy, która była znaczna, i chociaż nie był ubogim, uważano go za takiego. Gdy doniesiono o jego śmierci, jeden z członków dawnéj większości ministerialnéj, podał wniosek o zapłaceniu jego długów. Wniosek ten, złożony Parlamentowi, i przyjęty z uszanowaniem, zbijany był przez dawnych jego przyjaciół, a późniéj nieprzyjaciół, mianowicie przez Windhama, który tak długo był jego towarzyszem w ministerium. Szlachetny przeciwnik Pitta Fox, odmówił zgody na to, ale z żalem. Oddaję cześć, zawołał tonem, który wzruszył członków izby niższéj, oddaję cześć dostojnemu przeciwnikowi memu, i uważam za chlubę mojego życia że mnie nazywano niekiedy jego spółzawodnikiem. Ale dwadzieścia lat walczyłem przeciw jego polityce, i cóżby powiedziało o mnie obecne pokolenie, gdybym zgodził się na wniosek, który chcą żeby był ostatnim i najświetniejszym hołdem téj polityce, jaką uważałem, i uważam jeszcze za zgubną dla Anglii! Wszyscy zrozumieli myśl Foxa, i poklaskiwali szlachetności jego mowy.

W kilka dni potem, gdy wniosek przybrał odmienny charakter, Parlament uchwalił jednogłośnie 50,000 funtów szterlingów (1 milion 250 tysięcy franków) na zapłacenie długów Pitta. Postanowiono że pochowany będzie w opactwie Westminster.

Pitt zostawił wakującemi urzędy pierwszego lorda skarbu, kanclerza ławy, lorda gubernatora pięciu portów, wielkiego mistrza uniwersytetu w Cambridge, i kilka innych mniéj ważnych.

Wielka była trudność w zastąpieniu go, nie na tych różnych urzędach, o które wielu dobijało się, ale na urzędzie pierwszego ministra, który miał w sobie coś zatrważającego, w obecności Napoleona, zwycięzcy koalicyi europejskiéj. Jedna myśl ogarnęła była umysły przy odnowieniu się wojny w roku 1803, i na widok słabego ministerium Addingtona, który rządził podówczas, to jest aby połączyć wszystkie wielkie talenta, nawet przeciwnéj opinii, jako to: Pitta i Foxa, ażeby wystarczyć trudnościom walki, która wznowić się miała z Napoleonem. Połączona oppozycya Pitta i Foxa przeciw gabinetowi Addingtona, czyniła to połączenie talentów naturalniejszém i łatwiejszém. Pitt pragnął tego, ale nie dosyć iżby udało mu się zwyciężyć Jerzego III. Wstąpił do ministerium bez Foxa, i niejako przez wynagrodzenie, wstąpił także

bez swoich przyjaciół, najwybitniejszych w starym systemacie torysów, bez Grenvilla i Windhama, których uważał za zbyt ognistych, żeby miał znowu brać za towarzyszów.

Ci, zostawieni na stronie przez Pitta, zbliżyli się powoli do Foxa, drogą oppozycyi, chociaż naturą swoich opinij dalsi byli od niego niżeli sam Pitt. Spólna dwuletnia walka przyczyniła się do zjednoczenia ich, i małe różnice ich rozdzielały, kiedy Pitt umarł. Opinija powszechna powoływała ich razem do ministerium, ażeby połączeniem ich talentów, zastąpić wielkiego ministra, którego utracili; ażeby probować zawarcia pokoju, przy pomocy stosunków przyjacielskich Foxa z Napoleonem, i aby walczyć przy całéj znajoméj energii Grenvillów i Windhamów, jeżeli się nie uda pogodzić z Francyą.

Jeżeli w roku 1803, Jerzy III wziął Pitta, którego nie lubił, żeby się obejśdź bez Foxa, którego mniej jeszcze lubił, zmuszony był po śmierci Pitta uledz przewadze opinii, i zgromadzić w jednymże gabinecie, Foxa, Grenvilla, Windhama i ich przyjaciół. Grenville otrzymał urząd pierwszego lorda skarbu, to jest pierwszego ministra; Windham, urząd jaki zawsze zajmował, to jest ministra wojny; Fox, ministra spraw zagranicznych; Gray, admiralicyi. Inne wydziały rozdzielone były pomiędzy przyjaciółmi tych osób politycznych, ale tak że Fox posiadał najwięcéj głosów w nowem ministerium.

Gabinet tak urządzony otrzymał znakomitą większość, pomimo attaków wyrugowanych towarzyszów Pitta, Castlereagha i Canninga. Zajął się natychmiast dwóma przedmiotami istotnemi, organizacyą wojska i stosunkami z Francyą.

Co się tycze wojska, niepodobna było zostawić go w takim stanie w jakim znajdowało się do roku 1803 to jest złożonego z niedostatecznéj siły regularnéj i z 300,000 ochotników, równie kosztownych, jak niekarnych. Była to organizacya z koniecznéj potrzeby, obmyślona na chwilę niebezpieczeństwa. Windham, który ciągle naśmiewał się z ochotników, i twierdził że nic wielkiego zrobić nie można tylko z wojskami regularnemi, co mu nastręczyło sposobność do odezwania się z wielkiemi pochwałami o wojsku francuzkiem, Windham mógł mniej niż kto inny utrzymać teraźniejszą organizacyę. Radził więc ukrytym sposobem rozwiązać ochotników, i zaprowadzić pewne zmiany w wojsku linijowem, które ułatwić miały jego rekrutowanie. Widzieliśmy już że armija angielska, podobnie jak każda armija najemna, rekrutowała się przez umowy dobrowolne. Ale te umowy były dożywotnie, i utrudzały rekrutowanie. Windham radził zamienić je na umowy doczesne, od siedmiu do dwudziestu lat, i przydać do tego korzyść bar-

dzo znacznego żołdu. Przyłożył się tym sposobem do nadania silniejszéj organizacyi wojsku angielskiemu; ale walczyć musiał przeciwko przesądowi jaki wojska stałe obudzają we wszystkich narodach swobodnych, przeciwko względom jakie ochotnicy pozyskali, a nadewszystko przeciw interessom utworzonym przez tę instytucyę, bo trzeba było formować korpus oficerów dla ochotników, których teraz zwinąć wypadało. Starano się poróżnić Windhama z nowym towarzyszem Foxem, który podzielając uprzedzenia popularne swojego stronnictwa, okazywał dawniej więcéj przychylności dla instytucyi ochotników, niżeli do rozszerzenia wojska regularnego. Pomimo tych wszystkich przeszkód, projekt ministeryalny przyjęty został. Uchwalono znakomicie pomnożyć wojsko, które aż do zupełnego rozwinięcia nowego systematu, składać się miało z 267,000 żołnierzy, w téj liczbie z 75,000 milicyi miejscowéj, a 192,000 wojska linijowego, rozproszonego w trzech królestwach i osadach. Wydatek całkowity budżetu dochodził jeszcze na ten rok blisko do 83 milionów szterlingów to jest przeszło do dwóch bilionów franków, w których podatki przynosiły 1,500 milionów, a pożyczyć należało w ciągu roku 500 milionów.

Z tak potężnemi zasobami Anglija stawić się zamierzała przed Napoleonem do układów. Spodziewali się po Foxie, po jego położeniu, po jego przyjaznych stosunkach z pierwszym konsulem, który został Cesarzem, ułatwień, jakich nikt inny nie mógłby mieć do zawiązania stosunków o pokój. Szczęśliwy traf, który Opatrzność winna była temu poczciwemu człowiekowi, podała mu do tego zręczność najchlubniejszą i najnaturalniejszą. Jeden nędznik, sądząc o nowym rządzie angielskim podług poprzedzających, przyszedł do Foxa oświadczając się że zamorduje Napoleona. Fox, oburzony, kazał przytrzymać go woźnym, i wydać policyi angielskiéj. Natychmiast napisał do Talleyranda list bardzo szlachetny, z oznajmieniem ohydnéj propozycyi jaką mu zrobiono, i oddaniem do jego rozporządzenia wszelkich środków ku powściągnieniu sprawcy, jeżeli zamiar jego ma w sobie cóś ważnego.

Napoleon był wzruszony, jak bydź powinien, na tak szlachetny postępek, i za pośrednictwem Talleyranda udzielił Foxowi odpowiedź, na jaką ten zasługiwał.

„Przedstawiłem, pisał Talleyrand, Najjaśniejszemu Panu, list Waszej Excellencyi. Poznaję, zawołał, zasady honoru i cnoty, jakiemi zawsze był przejęty p. Fox. Podziękuj mu w mojem imieniu dodał, i powiedz że, czy polityka jego monarchy na długo jeszcze zatrzyma nas w wojnie, czy też spór, niepożyteczny dla ludzkości, będzie miał kres tak bliski ile tego dwa narody życzyć powinny, cieszę się z nowego

charakteru, jaki przez ten krok, wojna już przybrała, i co jest wróżbą tego czego spodziewać się można po gabinecie, którego rad jestem oceniać zasady podług zasad p. Foxa, jednego z ludzi najlepiéj umiejących czuć we wszystkich rzeczach to co jest piękném, i to co jest prawdziwie wielkiém."

Talleyrand nic nie mówił więcéj, a tego było dosyć do prowadzenia daléj stosunków tak szlachetnie zaczętych. Natychmiast Fox odpowiedział listem otwartym i serdecznym, w którym ofiarował, bez ogródek, bez zasadzek dyplomatycznych, pokój, pod warunkami pewnemi i chlubnemi, i przy środkach równie prostych jak prędkich. Zasady traktatu w Amiens zostały bardzo zmienione, podług Foxa: zmieniły się nawet przez same korzyści jakie Francya i Anglija odniosły na dwóch żywiołach, które były zwyczajnym teatrem ich powodzeń. Trzeba zatem wyszukać nowych warunków, któreby nie obraziły dumy żadnego z dwóch narodów, i przyniosłyby zapewnienie Europie przyszłości spokojnéj i pewnéj. Warunki te, jeżeli z jednéj i drugiéj strony zechcą działać rozsądnie, nie trudno będzie wynaleźć. Według traktatów poprzednich, Anglija nie mogła negocyować oddzielnie od Rossyi; ale nimby zasięgniono jéj rady, można powierzyć wybranym pośrednikom roztrząsanie interessów mocarstw wojujących, i przygotowanie załatwienia onych. Fox oświadczał się że wyznaczy natychmiast osoby do tego przedmiotu, i miejsce gdzieby się zebrały.

Oświadczenie to bardzo uradowało Napoleona, który w gruncie życzył zbliżenia się z Wielką Brytaniją, ponieważ z niéj wypływała wszelka wojna, jak wody ze źródła; a było nie wiele środków bezpośrednich do jéj zwyciężenia, wyjąwszy jeden bardzo stanowczy, ale bardzo niepewny, i przez niego tylko mogący bydź wykonanym, to jest wylądowanie. Żywéj doznał radości z tak otwartego wynurzenia się, i przyjął je z największą uprzejmością.

Nie tłumacząc się co do warunków, dał do zrozumienia w odpowiedzi swojéj, że nie wiele zaprzeczać będą Anglii jéj zdobycze (zatrzymała Maltę jak sobie przypominamy, i opanowała Przylądek), że Francya ze swojéj strony powiedziała ostatnie słowo Europie w traktacie Presburskim, i że więcéj nad to niczego nie żąda; że zasady łatwo zatem położone bydź mogą, jeżeli Anglija nie ma widoków szczególnych i nie mogących bydź przyjętemi, w przedmiocie interessów handlowych. Cesarz przekonany jest, mówił Talleyrand, że prawdziwą przyczyną zerwania traktatu zawartego w Amiens była odmowa zawarcia traktatu handlowego. Proszę wiedzieć że Cesarz, nie odmawiając pewnego zbliżenia się handlowego, jeżeli to jest podobném, nie

zgodzi się na żaden traktat szkodliwy przemysłowi francuzkiemu, że protegować go chce wielkiemi cłami lub zakazami, jakie przyczynić się mogą do jego rozwinięcia. Żąda on mieć wolność działać u siebie wszystko co się podoba, wszystko co mniemamy pożytecznem, a naród spółzawodniczący nie ma prawa uważać tego za złe.

Co się tycze ucześnictwa Rossyi w traktacie, Napoleon oświadczył stanowczo że tego nie chce. Zasadą jego dyplomacyi były pokoje osobiste, i zasada ta była równie sprawiedliwą, jak trafnie obmyślaną. Europa zawsze używała przeciwko Francyi środka koalicyj i byłoby to im sprzyjać, przypuszczając negocyacye zbiorowe, gdyż byłoby to zgadzać się na istotny warunek każdéj koalicyi, zakazujący jéj członkom wchodzić w układy pojedyńcze. Napoleon, który podczas wojny starał się spotykać nieprzyjaciół odłączonych jednych od drugich, aby ich pobić pojedyńczo, musiał starać się w dyplomacyi spotkać ich na téjże saméj pozycyi. Dle tego też stanowczo odrzucał wszelkie ofiary zbiorowego negocyowania, i miał słuszność, pod warunkiem iżby zaniechał téj zasady postępowania, w przypadku gdyby Fox miał zobowiązania się, któreby mu niepozwalały wchodzić w układy bez Rossyi. Napoleon położywszy za zasadę negocyacyę oddzielną, kazał oświadczyć nadto że gotów jest wybrać na miejsce negocyacyi nie Amiens, które przypominało zasady pokoju już zaniechane, ale Lille, i wyprawić tam zaraz pełnomocnego posła.

Fox odpowiedział natychmiast że pierwszym warunkiem na jaki zgadzano się od początku mniejszych układów jest ten, że pokoj zarówno ma bydź chlubny dla obojga narodów, i że nim nie byłby dla Anglii, jeśliby układano się bez Rossyi, ponieważ formalnie zobowiązała się artykułem traktatu, (który zawiązywał koalicyę roku 1805), nie zawierać oddzielnego pokoju. Obowiązek ten jest bezwarunkowym, podług Foxa, i uchylonym bydź nie może. Mówił, że jeżeli Francya ma zasadę nieupoważniania koalicyj przez swój sposób negocyowania, Anglija ma inną zasadę, to jest niedopuszczać wyłączać siebie ze stałego lądu, zgadzając się na rozwiązanie swoich związków kontynentalnych; że w tym przedmiocie równie są drażliwi w Anglii jak mogą bydź nimi we Francyi co do koalicyi. Fox, który do każdéj depeszy urzędowej załączał list prywatny pełen otwartości i szczerości, przykład jakiego Talleyrand trzymał się ze swojéj strony, Fox kończył mówiąc że negocyacya zatrzyma się może przed absolutną przeszkodą, że szczerze nad tém ubolewa, ale przynajmniéj wojna będzie prawą i godną dwóch wielkich narodów. Przydał te słowa zasługujące na uwagę: Czuły jestem do najwyższego stopnia, jak powinienem bydź, na uprzejme wyrazy, jakich

wielki mąż, któremu służyszużył względem mnie. . . Żale są niepożyteczne, ale jeśliby on mógł zapatrywać się takiem okiem jak ja na prawdziwą sławę, którą miałby prawo nabydź przez pokój umiarkowany i sprawiedliwy, ileżby szczęścia ztąd wyniknęło dla Francyi i dla całéj Europy!

Londyn, dnia 22 *kwietnia* 1806 *r. C. J. Fox.*

Śród zawziętéj walki, i którą nazwać można okrótną, kiedy przypomnimy krwawe sceny, jakie ją oznaczyły, umysł chętnie się zatrzymuje nad temi szlachetnemi i uprzejmemi stosunkami, jakie człowiek poczciwy, równie szlachetny jak krasomowny, wzbudził na chwilę pomiędzy dwoma narodami, najpotężniejszemi na kuli ziemskiéj, i dusza napełnia się tysiącznym żalem boleśnym, nieutulonym!

Napoleon sam mocno był wzruszony słowami Foxa, i szczerze pragnął pokoju. Talleyrand, myląc się co do systematu naszych związków, nie mylił się nigdy co do istotnego punktu polityki owoczesnéj, i nie przestawał ani na jeden dzień wierzyć że pokoj na stopniu wielkości do jakiego doszliśmy, był pierwszym interessem naszym. Żeby powiedzieć to znajdował odwagę, ktorą nie często miewał; żywo nalegał na Napoleona aby korzystał z jedynéj zręczności, nastręczonéj obecnością Foxa u steru spraw, żeby negocyować z Wielką Brytaniją. Nie było mu zresztą trudno bydź wysłuchanym, ponieważ Napoleon nie mniej od niego był skłonny do korzystania z tej okoliczności, równie szczęśliwéj jak niespodziewanéj.

Wypadki nadto, przykładały się do przezwyciężenia przeszkody, która zdawała się wstrzymywać negocyacyę w samym początku. Był nie jeden powód do wierzenia, podług doniesień przychodzących od księcia Brunświckiego i konsula Francuzkiego w Petersburgu, że Cesarz Alexander, niespokojny o skutki wojny, niedowierzając milczeniu gabinetu angielskiego względem siebie i osobistym skłonnościom Foxa, życzył przywrócenia pokoju. Konsul Francuzki wyprawił do Paryża kanclerza konsulatu z doniesieniem o tém czego się dowiedział, i wszystko zdawało się rodzić nadzieję otwarcia negocyacyi bezpośredniéj z Rossyą. W takim przypadku Fox nie mógłby nalegać na zasadę negocyacyi zbiorowéj, ponieważ sama Rossya dałaby przykład zaniechania onéj.

Postanowiono więc ciągnąć daléj układy zagajone z Foxem, i użyto do tego pośrednika, którego szczęśliwy traf nastręczył. Do szlachetnych słów w stosunkach z Foxem przyłączone były niemniéj szlachetne postępki. Od czasu aresztowania Anglików nakazanego przez Napoleona, w epoce zerwania pokoju zawartego w Amiens, przez odwet za zabra-

nie statków francuzkich, mnóstwo członków najznakomitszych domów angielskich trzymano w Verdun. Fox żądał odesłania wielu z pomiędzy nich na słowo. Żądania jego były przyjęte jak najuprzejmiéj, a chociaż nie śmiejąc nalegać o wszystkich w równym stopniu, rozklassyfikował ich podług spółczucia swego ku nim, Napoleon zgodził się na wszystkie jego żądania, i Anglicy wskazani przez niego wypuszczeni zostali bez żadnego wyjątku. Wywzajemniając się za tak szlachetny postępek, Fox wybrał do uwolnienia jeńców najznamienitszych, wziętych w bitwie pod Trafalgar: nieszczęśliwego Villeneuve, bohaterskiego dowódzcę okrętu *Redoutable*, kapitana Lucas, i wielu innych, w równéj liczbie Anglikom wypuszczonym.

Pomiędzy jeńcami wydanemi Foxowi, znajdował się jeden z najbogatszych i najdowcipniejszych panów angielskich, lord Yarmouth, późniejszy margrabia Hartford, tory jawny, ale tory wielki przyjaciel Foxa, otwarty stronnik pokoju, który mu pozwalał żyć i używać przyjemności na stałym lądzie, czego wojna go pozbawiała. Młody ten pan, będący w stosunkach z najświetniejszą młodzieżą paryzką, i ucześnik jéj rozrywek, bardzo dobrze był znajomy Talleyrandowi, który lubił szlachtę angielską, zwłaszcza tę co posiadała dowcip, elegancyę i marnotrawstwo. Wskazano mu lorda Yarmouth, jako bliskiego przyjaciela Foxa, i nader godnego zaufania dwóch rządów. Zaprosił go do siebie, oświadczył mu że Cesarz szczerze pragnie pokoju, że trzeba odrzucić na bok okazałość form dyplomatycznych, i porozumieć się otwarcie co do warunków mogących bydź przyjętemi z jednéj i drugiéj strony; że nie trudno będzie wynaleźć takie warunki, bo nie chcą już zaprzeczać Anglii tego co opanowała, to jest Malty i Przylądka; że zatem kwestya ogranicza się do kilku wysp małej wagi; że co się tycze Francyi, ona tłumaczy się zaraz wyraźnie: chce oprócz naturalnych swych posiadłości, Renu i Alp, których już nikt jéj zaprzeczać nie myśli, całych Włoch licząc i Neapol, i sprzymierzeń swoich w Niemczech, pod warunkiem przywrócenia niepodległości Szwajcaryi i Hollandyi, skoro pokój będzie podpisany; że zatem nie masz gruntownéj przeszkody do niezwłocznego pojednania obu krajów, ponieważ z jednéj i drugiéj strony powinni bydź skłonni do ustąpienia rzeczy wyżéj wymienionych; że co się tycze trudności wynikającéj z formy negocyacyi, zbiorowéj albo pojedynczéj, nie omieszkają wynaleźć rozwiązania, z powodu skłonności Rossyi do układów wprost z Francyą.

Był jeden przedmiot główny, o którym nie tłómaczono się wcale, ale dano do zrozumienia że na końcu objawią swoję tajemnicę, i objа-

wią ją w sposób zadowalający rodzinę królewską Angielską, to jest Hannower.

Napoleon rzeczywiście postanowił zwrócić go Jerzemu III, a świeże postępowanie Pruss, skłoniło go do tak ważnego postępku. Dwuznaczna mowa dworu tego w manifestach, usiłująca przedstawić siebie Hannowerczykom i Anglikom, jako mocarstwo uciśnione, któremu kazano przyjąć piękne królestwo przyłożywszy oręż do gardła, gniewem go zapaliła Chciał w téjże chwili zedrzeć traktat z dnia 15 lutego, zmuszając Prussy do przywrócenia wszystkiego na dawną stopę. Gdyby nie rozwaga, jaką czas i Talleyrand w nim obudzili, zrobiłby scenę. Inna świeższa okoliczność przyłożyła się do zupełnego odstrychnięcia go od Pruss, to jest ogłoszenie negocyacyj z roku 1805 przez lorda Castlereagh i opuszczających ministerium towarzyszów Pitta. Ci chcieli pomścić się pamięci dostojnego naczelnika swojego, wykazując że był obcy działaniom wojennym, gdy tymczasem największy miał udział w zawiązaniu koalicyi z roku 1805, która ocaliła Anglię zniewalając do rozwiązania obozu w Boulogne. Ale broniąc pamięci swojego naczelnika, skompromitowali większą część dworów. Wyrzucał im to Fox z mownicy, z nadzwyczajną gwałtownością, zwalił na nich zakłócenie wszystkich stosunków z mocarstwami europejskiemi. W rzeczy saméj podniósł się ogólny krzyk przeciw dyplomacyi angielskiéj w gabinetach, które ujrzały się zaskarżonemi przed Francyą przez nieroztropne to ogłoszenie. Postępowanie Pruss w téj okoliczności wyszło na światło nieprzyjemne. Dwuznaczne i świeże oświadczenia przed Anglią, z powodu Hannoweru, nadzieje jakie dawały koalicyi, przed i po wypadkach, zaszłych w Potsdamie, wszystko zostało rozgłoszone. Napoleon, nie użalając się, kazał zamieścić te dokumenty w „Monitorze", zostawując każdemu odgadnięcie tego co o tém myśli.

Ale Napoleon miał już ustaloną opiniję o Prussiech. Nie sądził iżby warte były długiéj wojny z Anglią; postanowił zwrócić ostatniéj Hannower, ofiarując Prussom jednę z dwóch rzeczy, albo odpowiedni Hannowerowi kraj w Niemczech, albo zwrót tego co wzięto od nich, to jest Anspachu, Kliwii i Neufchatel. Gabinet Berliński zbierał to co zasiał, i nie spotykał już wierności, jakiéj sam nie okazywał. Jeszcze Napoleon nie wiedział o tajemnéj negocyacyi z Rossyą, za pośrednictwem księcia Brunświckiego i Hardenberga.

Nie tłumacząc się w zupełności, dano do zrozumienia lordowi Yarmouth że pokój nie będzie zależał od Hannoweru, i odjechał on, obiecując powrócić wkrótce z tajemnicą życzeń Foxa.

Wypadek szczególny, który na kilka dni nadał obecnemu położeniu mocny pozór wojny, przyłożył się owszem do nakłonienia rzeczy ku pokojowi, przyśpieszając postanowienia gabinetu rossyjskiego. Wojska francuzkie, mające zająć Dalmacyę, ciągnęły prędko ku ujściom Cattaro, aby je zabezpieczyć od zagrażającego niebezpieczeństwa. Montenegryni czyli Czarnogórcy, których Władyka i przedniejsi naczelnicy sprzyjali Rossyi, mocno się wzruszyli usłyszawszy o zbliżaniu się Francuzów i zaprosili admirała Sieniawina, tego który przewiózł z Korfu do Neapolu, z Neapolu do Korfu, Rossyan mających wkroczyć do Włoch południowych. Admirał ten, zawiadomiony o sposobności jaka się nastręczała do opanowania ujść Cattaro, śpiesznie wsadził na łodzie kilkuset Rossyan, połączył ich z Montenegrynami, którzy zeszli ze swoich gór, i stanął pod fortyfikacyami. Zajmujący je oficer Austryacki, i kommissarz upoważniony przez Austryę do wydania ich Francuzom, oświadczając że ulegają sile przemagającéj, wydali je Rossyanom. Twierdzenie o sile przemagającéj nie miało nic gruntownego, ponieważ w fortecy Cattaro znajdowały się dwa bataliony austryackie bardzo zdatne do jéj obrony, nawet przeciwko wojsku regularnemu, któreby miało materyały oblężnicze, jakich Rossyanie byli pozbawieni. Wiarołomstwo to było nadewszystko dziełem kommisarza austryackiego, margrabiego Ghisilieri, Włocha nader chytrego, naganionego późniéj przez swój rząd, i oddanego pod sąd za czyn niewiary.

Gdy wiadomość o tém, nadesłana do Paryża przez kuryera nadzwyczajnego, doszła do Napoleona, mocnym gniewem zapalił się, ponieważ wielką przywiązywał wagę do ujść Cattaro, nie tyle dla korzyści, zresztą bardzo rzeczywistych, tego stanowiska nadmorskiego, ile z przyczyny sąsiedztwa z Turcyą, na którą ujścia Cattaro dostarczałyby mu środek do okazania swojego działania, protekcyjnego lub powściągającego. Ale obrócił się wyłącznie do gabinetu Wiedeńskiego, bo ten gabinet winien mu był oddać Dalmacyę, i sam był względem niego jedynym dłużnikiem. Korpus marszałka Soulta miał już przejśdź za rzekę Inn, i ustąpić z Braunau. Napoleon rozkazał mu zatrzymać się nad Inn, uzbroić na nowo Braunau, usadowić się i urządzić je na prawdziwą fortecę. W tymże czasie oświadczył Austryi że wojska francuzkie nazad się zwrócą, że jeńcy austryaccy, już będący w drodze z powrotem do ojczyzny, zatrzymani będą, i że jeżeli okaże się potrzeba, rzeczy posunięte zostaną aż do wznowienia działań nieprzyjacielskich, chybaby mu dano jedno z dwojga zadość-uczynień: albo niezwłoczne wydanie ujść Cattaro, albo wysłanie siły zbrojnéj austryackiéj dla odebrania ich Rossyanom, łącznie z Francuzami.

Ta druga alternatywa bardzo mu przypadała do smaku, gdyż poróżniłaby Austryę z Rossyą.

Kiedy te oświadczenia, wyrzeczone tonem stanowczym, zwyczajnym Napoleonowi, doszły do Wiednia, sprawiły prawdziwe przerażenie. Gabinet Austryacki żadnego nie miał udziału w niewierności podrzędnego agenta. Ten postąpił bez rozkazu, spodziewając się podobać się rządowi swemu wiarołomstwem względem Francuzów. Natychmiast napisano z Wiednia do Petersburga, donosząc Cesarzowi Alexandrowi o nowych niebezpieczeństwach na jakie Austrya jest wystawiona i oświadczając, że ponieważ żadną miarą nie chcą oglądać znowu Francuzów w Wiedniu, zgodzi się ona raczéj na smutną konieczność attakowania Rossyan w fortecach Cattaro.

Admirał Sieniawin, co opanował Cattaro, działał bez rozkazu, podobnie jak margrabia Ghisilieri, który je wydał. Cesarz Alexander korzystał z téj okoliczności do zagajenia układów o pokój. Miał pod ręką byłego sekretarza legacyi rossyjskiéj w Paryżu Oubrila, który tam postępował z zadowoleniem obu rządów, i co większa, znał dobrze Francyę. Poruczono mu jechać do Wiednia, i tam zażądać paszportów do Paryża. Jawnym pozorem miało bydź zajęcie się jeńcami rossyjskiemi, ale rzeczywiście odebrał polecenie ułożyć się o ujścia Cattaro, i objąć tę sprawę ogólnem urządzeniem wszystkich kwestyj, rozdwajających oba cesarstwa. Oubril miał rozkaz odwlekać ile bydź może najdłużéj zwrot Cattaro, zwrócić je atoli jeśliby nie było środka zapobieżenia działaniom nieprzyjacielskim przeciw Austryi, a nadewszystko starać się o przywrócenie chlubnego pokoju pomiędzy Rossyą a Francyą. Uważać go będą za chlubny, mówiono mu, jeżeli otrzymają cokolwiek bądź, mniejszać o to co, dla dwóch zwykle protegowanych gabinetu rossyjskiego, królów Neapolitańskiego i Pijemontu, ponieważ z resztą dwaj cesarze nie mieli o co sprzeczać się z sobą i prowadzili wojnę tylko o wpływ. Przed odjazdem Oubril miał rozmowę z Cesarzem Alexandrem, i uważał że ten monarcha widocznie nakłania się do pokoju. Wyjechał więc z takiém usposobieniem mając z sobą podwójne pełnomocnictwo, jedno ograniczone, drugie zupełne i obejmujące wszelkie przedmioty, jakie byłyby do rozstrzygnięcia. Miał rozkaz porozumieć się z negocyatorem angielskim względem warunków pokoju, ale nie wymagając negocyacyi zbiorowéj, co rozstrzygało czynem trudności wzbudzone pomiędzy Francyą i Angliją.

Oubril wyjechał do Wiednia, i obecnością swoją przywrócił spokojność cesarzowi Franciszkowi, który lękał się albo oglądać znowu Francuzów u siebie, albo bić się z Rossyanami. Wysłał już był nawet

korpus austryacki pod Cattaro, z rozkazem pomagania w potrzebie wojskom francuzkim. Oubril uspokoił go, okazując swe pełnomocnictwo, i zażądał paszportów przez hrabiego Razumowskiego, żeby jak najprędzéj przyjechać do Paryża.

Napoleon chciał żeby odpowiedziano bez odwłoki, i uprzejmie, na żądanie Oubrila; ale jednocześnie odróżniał sprawę o Cattaro od sprawy o przywrócenie pokoju. Sprawa o Cattaro, podług tego co mówiono z jego strony, nie mogła bydź przedmiotem żadnéj negocyacyi, ponieważ szło o zobowiązanie się Austryi, które pozostało bez wykonania, i względem którego nie masz żadnych sporów z Rossyą. Co się tycze przywrócenia pokoju, gotowi są słuchać z najlepszą wolą propozycyi Oubrila, bo życzą szczerze zakończyć wojnę, prowadzoną bez celu równie jak bez interessu dla obojga cesarstw. Pasporty dla Oubrila były natychmiast wysłane do Wiednia.

Napoleon widział więc Austryę, wycieńczoną trzema wojnami, unikającą wszelkich działań nieprzyjacielskich przeciwko Francyi; Rossyę zniechęconą do wojny i nie życzącą jéj przedłużać; Angliję zadowoloną swemi tryumfami na morzu, i nie sądzącą iżby warto było narażać się na jaką bądź nową groźną wyprawę; Prussy wreszcie pozbawione szacunku, nie mające wartości w niczyich oczach, i w takiem położeniu, świat cały pragnący albo zachować, albo otrzymać pokój, pod warunkami, wprawdzie które nie były jeszcze jasno określone, ale jakie bądź byłyby, zostawiłyby Francyę na stopniu pierwszego mocarstwa w świecie.

Napoleon radował się mocno takiem położeniem, i nie miał wcale ochoty na szwank go narażać, nawet dla odniesienia nowych zwycięztw. Ale rozmyślał nad obszernemi projektami, które spodziewał się że wysnuje naturalnie i niezwłocznie z traktatu Presburgskiego. Projekta te zdawały mu się tak powszechnie przewidzianemi, że byleby spełnione były zaraz, spodziewał się objąć je podwójnym pokojem, o jaki szły układy z Rossyą i Angliją. Wówczas cesarstwo, jakie on powziął w rozległéj swojéj myśli, ostatecznie będzie urządzone, i przyjęte przez Europę. Po wyjednaniu tego, uważał pokój jako dokończenie i ratyfikacyę swojego dzieła, jako nagrodę za swoję i ludu swojego prace, jako uzupełnienie najdroższych swoich życzeń. Był człowiekiem, wreszcie, jak to już kazał powiedzieć Foxowi, i wcale nie był nieczułym na powaby odpoczynku. Przy potężnéj ruchawości swojéj duszy, równie był skłonnym do smakowania słodyczy pokoju i sławy sztuk użytecznych, jak do przenoszenia się znowu na pola bitwy, żeby biwakować na śniegu śród żołnierzy.

Lord Yarmouth powrócił z Londynu z listem Foxa, świadczącym że posiada całkowite zaufanie tego ministra, i że można z nim mówić otwarcie. List ten dodawał że lord Yarmouth otrzyma pełnomocnictwo, skoro będzie pewna nadzieja porozumienia się. Talleyrand zawiadomił go wówczas o stosunkach zagajonych z Rossyą, i przekonał tym sposobem o nieużyteczności domagania się negocyacyi zbiorowéj, kiedy Rossya sama zgadza się na negocyacyę pojedyńczą. Co się tycze żądania Anglii żeby nie była wyłączona od spraw stałego lądu, Talleyrand ofiarował lordowi Yarmouth uznanie urzędowe „prawa, równego dla obu mocarstw, do interwencyi i gwarancyi w sprawach lądu stałego i morskich (*).“ Kwestya zatem o negocyacyi pojedyńczéj upadała, i warunki pokoju nie zdawały się już nasuwać trudności niepodobnych do rozwiązania. Anglija chciała zatrzymać Maltę i Przylądek: napomykała o życzeniu zatrzymania naszych osad w Indyach, jako to: Chandernagor i Pondichery, wysp francuzkich Tabago i Sainte-Lucie, a nadewszystko kolonii hollenderskiéj Surinam, leżącej na lądzie amerykańskim. Pomiędzy różnemi temi posiadłościami znaczną była tylko Surinam, gdyż Pondichery było tylko marnym szczątkiem dawnéj naszéj potęgi w Indyach; Tabago, Sainte-Lucie, nie miały dosyć wartości żeby mogły wywołać odmowę. Co się tycze Surinam, Anglija nie okazywała absolutnéj woli. Co się tycze zdobyczy naszych na stałym lądzie, daleko ważniejszych niżeli jéj zdobycze morskie, gotowa była zgodzić się na wszystkie, nie wyłączając Genui, Wenecyi, Dalmacyi i Neapolu. Sycylija tylko nasuwała trudność. Lord Yarmouth, tłumacząc się poufnie, mówił że już się sprzykrzyło protegować Burbonów Neapolitańskich, głupiego króla, bezrozumną królowę: że wszelako jeżeli Sycylija zostawała przy nich, ponieważ Józef jéj niezdobył, wypadnie żądać jéj dla nich, ale że przedmiot ten zależéć będzie od wypadku działań wojennych obecnie przedsięwziętych. W przypadku jednak, gdyby Sycylija odebraną im została, lord Yarmouth dodawał że potrzeba znaleźć dla nich wynagrodzenie gdzieindziéj. Domyślano się że w nagrodę tych wszystkich powolności Hannower zwrócony będzie Anglii. Ale z jednéj i drugiéj strony, zachowywano tę rzecz nadal, nie wymieniając jéj formalnie.

Sycylija była zatém jedyną ważniejszą trudnością, i nawet niezwłoczne zajęcie wyspy, pod warunkiem jakiego bądź wynagrodzenia, mogło także nastąpić. Przesłano pasporta Oubrilowi; nie wiedziano jakie przywozi żądania, ale nie powinny były bydź bardzo odmiennemi od angielskich.

(*) Text depeszy.

Napoleon widział jasno że nie nagląc negocyacyi, a przeciwnie przyśpieszając wykonanie projektów swoich, doścignie podwójnego celu, to jest: urządzi swoje cesarstwo tak jak chciał, i utwierdzi jego ustanowienie pokojem powszechnym.

Od początku, przekładając tytuł cesarza nad króla, obmyślił rozległy systemat cesarstwa, od któregoby zależały królestwa lenne, na wzór Cesarstwa Niemieckiego, cesarstwa tak dalece osłabionego iż istniało już tylko z nazwiska, i obudzało chęć zastąpienia go innem w Europie. Ostatnie zwycięztwa Napoleona rozogniły jego wyobraźnię, i marzył o wskrzeszeniu Cesarstwa Zachodniego, o włożeniu korony jego na głowę swoję, i przywróceniu go tym sposobem na korzyść Francyi. Nowe królestwa lenne były już wynalezione, i rozdzielonemi bydź miały pomiędzy członków domu Bonapartych. Eugeniusz Beauharnais, przybrany jako syn, małżonek księżniczki Bawarskiéj, był już wice-królem Włoch, a to wice-królestwo obejmowało najważniejszą część półwyspu Włoskiego, ponieważ rozciągało się od Toskanii do Alp juliackich. Józef, najstarszy brat Napoleona, przeznaczony był na króla Neapolitańskiego. Pozostawało tylko dać mu Sycyliję iżby posiadał jedno z najpiękniejszych królestw drugiego rzędu. Hollandya, która dość trudno dawała się rządzić jako rzeczpospolita, zostawała w zupełnéj zależności od Napoleona, i spodziewał się przywiązać ją do swego systematu, zamieniając w królestwo na głowie brata swojego Ludwika. Trzy zatem królestwa: Włoskie, Neapolitańskie, Hollenderskie, zostawałyby pod zwierzchnictwem jego cesarstwa. Niekiedy, gdy więcéj jeszcze rozszerzał marzenia swojéj wielkości, myślił o Hiszpanii i Portugallii, które codziennie okazywały mu znaki, Hiszpanija, nieprzyjaźni ukrytéj, Portugallija, nieprzyjaźni jawnéj. Ale to jeszcze daleko leżało na rozległym horyzoncie jego myśli. Trzeba było iżby Europa zmusiła go do jakiego nowego ciosu świetnego, jak pod Austerlitz, żeby sobie pozwolił zupełnego wypędzenia domu Burbonów. Rzecz atoli pewna że wypędzenie to zaczynało w nim kształcić się w pomysł systematyczny. Odkąd przyszedł do wyrzeczenia upadku Burbonów Neapolitańskich, uważał ród Bonapartych, jako przeznaczony na zastąpienie domu Burbonów na wszystkich tronach Europy południowéj.

W téj obszernéj hierarchii państw lennych zawisłych od Cesarstwa francuzkiego, chciał mieć drugi i trzeci rzęd, składający się z większych i mniejszych księztw, na wzór lenności imperium Niemieckiego. Urządził już na rzecz starszej swojej siostry księztwo Łukieskie, które zamierzał powiększyć przyłączeniem księztwa Massa, odjętego królestwu Włoskiemu. Zamyślał utworzyć inne księztwo, Guastalli, odłączając

je także od królestwa Włoskiego. Te dwa podziały były bardzo mało znaczące w porównaniu do wspaniałego przyłączenia posiadłości Weneckich. Napoleon otrzymał od Pruss Neufchâtel, Anspach i resztki księztwa Kliwii. Oddał Anspach Bawaryi żeby otrzymać księztwo Berg, ładny kraj, leżący na prawym brzegu Renu, niżéj Kolonii, i posiadający ważną twierdzę Wesel. Strasburg, Moguncya, Wesel, mawiał Napoleon, są trzy wędzidła Renu.

Miał jeszcze w górnych Włoszech, Parmę i Placencyę; w królestwie Neapolu, Ponte-Corvo i Benewent, lenności pozostałe w sporze pomiędzy Neapolem a Papieżem, który w obecnéj chwili dawał mu najważniejsze powody do nieukontentowania. Pius VII nie wyniósł z Paryża zadowolenia, jakiego się spodziewał. Pochlebiony grzecznością Napoleona, zawiódł się w nadziejach wynagrodzenia terrytoryalnego. Co większa, zajęcie całych Włoch przez Francuzów, którzy rozciągali się od Alp juliackich aż do ciaśniny Messyńskiéj, zdawało mu się uzupełniać zawisłość posiadłości Rzymskich. Rozpacz go ogarnęła, i okazywał ją wszelkiemi sposobami. Nie chciał organizować Kościoła Niemieckiego, który pozostawał bez prałatów, bez kapituł, od czasu sekularyzacyi. Nie przypuszczał żadnego z urządzeń religijnych przyjętych dla Włoch. Z okoliczności małżeństwa, jakie Hieronim Bonaparte zawarł w Stanach Zjednoczonych z protestantką, i które Napoleon chciał rozwiązać, papież stawił opór, nie bardzo szczery, ale zacięty, używając tym sposobem w niedostatku broni doczesnéj, oręża duchownego. Napoleon kazał mu powiedzieć że uważa siebie za pana całych Włoch, licząc i Rzym, i że nie ścierpi tam nieprzyjaciela ukrytego; że pójdzie za przykładem tych monarchów, którzy pozostając wiernymi Kościołowi, umieli panować nad nim; że on jest dla Kościoła rzymskiego prawdziwym Karolem Wielkim, ponieważ go przywrócił, i chce aby z nim obchodzono się jako z takim. Tymczasem wynurzył swoje nieukontentowanie zabierając Ponte-Corvo i Benewent. Opłakany to był początek zgubnego nieporozumienia, któremu Napoleon sądził wówczas że będzie mógł położyć granice jakie mu się podobają, w interessie religii i cesarstwa.

Oprócz zatem kilku tronów do rozdania, miał jeszcze Lukkę, Guastallę, Benewent, Ponte-Corvo, Placencyę, Parmę, Neufchâtel, Berg, do rozdzielenia pomiędzy siostry i najwierniejszych sług, jako księztwa. Dając królestwa, jak Neapolitańskie Józefowi, powiększenia jak posiadłości Weneckie Eugeniuszowi, myślił o ustanowieniu tam jeszcze blisko dwódziestu pomniejszych księztw, przeznaczonych tak dla jego generałów, jako też najlepszych sług stanu cywilnego, dla utworzenia

trzeciego rzędu w hierarchii cesarskiéj, i na wynagrodzenie w świetny sposób tych ludzi, którym winien był tron, a Francya swoję wielkość.

Odkąd włożywszy koronę cesarską sam sobie przysądził nagrodę cudownych dzieł spełnionych przez teraźniejsze pokolenie, rozkiełzał żądze towarzyszów sławy, i oni także pragnęli otrzymać nagrodę swoich prac. Nieszczęściem, nie naśladowali już wstrzemięźliwości generałów rzeczypospolitéj, i często sami brali to czego nie pośpieszono im udzielić. We Włoszech, a mianowicie w posiadłościach Weneckich, dopuszczali się brzydkiego zdzierstwa, które Napoleon postanowił powściągnąć z ostateczną surowością. Z niesłychaną czujnością wyszukał, odkrył tajemnicę tych zdzierstw, przywołał do siebie winowajców, wymógł na nich wyznanie summ przywłaszczonych, i niezwłoczny zwrót onych, zaczynając od naczelnego wodza, który musiał wnieść znaczną summę do kassy wojskowéj.

Ale nie chciał nakazywać generałom bohaterstwa bez wynagrodzenia. Powiedzcie im, pisał do Eugeniusza i Józefa, przy których znajdowało się wówczas wielu oficerów, jakich skarcił postępowanie, powiedzcie że dam im wszystkim daleko więcéj niżeliby sami wziąć mogli; że to coby wzięli, okryłoby ich wstydem, a to co ja dam zrobi im honor, i będzie nieśmiertelném świadectwem ich sławy; że płacąc sobie własnemi rękami, uciskać będą moje ludy, uczynią Francyę przedmiotem złorzeczeń zwyciężonych, to zaś przeciwnie co ja dam, nagromadzone moją przezornością, nie będzie uszczerbkiem dla nikogo. Niech czekają, dodał, a będą bogaci, osypani zaszczytami, nie rumieniąc się za żadne zdzierstwo.

Pomysły głębokie mięszały się, jak widzimy, do pomysłów Napoleona, na pozór najpróżniejszych. Postanowił zatem zaspokoić w generałach żądzę uciech, ale skierować ją ku szlachetnym nagrodom prawnie nabytym. Za Konsulatu, kiedy wszystko jeszcze nosiło formę republikańską, wymyślił Legiję Honorową. Teraz kiedy wszystko przybierało około niego formę monarchiczną, i kiedy rósł w wielkość widocznie, chciał aby każdy wywyższał się pospołu z nim. Rozmyślał nad mianowaniem królów, wielkich książąt, książąt, hrabiów i t. d... Talleyrand, usilny chwalca utworów podobnego rodzaju, sam podczas ostatniéj kampanii pracował wiele nad dziełem Napoleona, i zajmował go tym przedmiotem tyle ile urządzeniem Europy, o które prowadził układy w Presburgu. Oba zbudowali razem obszerny systemat lenności, obejmujący książąt, wielkich książąt, królów, pod zwierzchnictwem Cesarza,

i posiadających nie marne tytuły, ale prawdziwe księztwa, bądź w posiadłościach ziemskich, bądź w bogatych dochodach.

Nowi królowie, dla tym większego podobieństwa z imperium Niemieckiem, winni byli zachować na swoich tronach, tytuł wielkich dygnitarzy Cesarstwa francuzkiego. Józef miał pozostać wielkim elektorem, Ludwik konnetablem, Eugeniusz arcykanclerzem państwa, Murat wielkim admirałem, kiedyby zostali królami albo wielkimi książętami. Dygnitarze dodatkowi, jakoto wice-konnetabl, wice-wielki-elektor i t. d. wybrani z przedniejszych osób w kraju, pełniliby te obowiązki podczas ich nieobecności, i tym sposobem pomnożyliby liczbę urzędów do rozdania. Królowie, będący dygnitarzami Cesarstwa francuzkiego, mieli często gościć we Francyi, mieć królewskie pomieszkanie w Luwrze, przeznaczone do swego użytku. Składać winni radę familijną cesarską, pełnić pewne obowiązki szczególne podczas małoletności, a nawet wybierać cesarza, w przypadku gdyby linija męzka wygasła, co się zdarza niekiedy w rodzinach panujących.

Porównanie z imperium Niemieckiém było zupełne, a że to imperium ze wszech stron przychodziło do upadku, wystawiane nawet na zniknięcie mocą jedynie woli Napoleona, Cesarstwo Francuzkie było w pogotowiu do zastąpienia go w Europie. Cesarstwo Franków mogło stać się znowu tém czém było za Karola Wielkiego, Cesarstwem Zachodniem, i przybrać nawet sobie jego nazwisko. Było to ostatnie życzenie téj ambicyi ogromnéj, jedyne którego ona nie ziściła, dla którego zakłóciła świat, dla którego zginęła może. Talleyrand co doradzając pokój, pochlebiał niekiedy namiętnościom które sprowadzały wojnę, przedstawiał często ten pomysł Napoleonowi, wiedząc jak głębokie wrażenie sprawiał na jego duszy. Ilekroć mówił mu o tém, widział iskrzące się w jego oczach, błyszczących geniuszem, wszystkie ognie ambicyi .Przejęty jednak pewnym rodzajem wstydliwości, jak przededniem kiedy objął władzę najwyższą, Napoleon nie śmiał wynurzyć całéj obszerności swoich pożądań. Arcykanclerz Cambacérès, przed którym otwierał się więcéj, ponieważ był pewniejszy dyskrecyi absolutnej, otrzymał zwierzenie się przez połowę tajemnych życzeń, i strzegł się je zachęcać, bo w nim poświęcenie się nigdy nie okazywało milczenia roztropności. Ale oczewistém było że stanąwszy na szczycie wielkości ludzkiéj, doszedłszy do punktu nad który Alexander, Cezar, Karol Wielki nie pomknęli się daléj, niespokojna i nienasycona dusza Napoleona życzyła jeszcze czegoś więcéj, to jest tytułu Cesarza Zachodniego, którego od lat tysiąca nikt już nie nosił.

Pomiędzy narodami południowemi i zachodniemi, u Francuzów, Włochów, Hiszpanów, wszystkich dzieci cywilizacyi rzymskiéj, jest pewna zgodność ducha, obyczajów, interessów, niekiedy położenia, jakiéj nie spotykamy za kanałem La Manche, Renem i pasmem gór Alpejskich, u Anglików i Niemców. Ta zgodność jest skazówką naturalnego przymierza, które dom Burbonów, łącząc pod swoje berło królewskie, Paryż, Madryd, Neapol, a niekiedy Medyolan, Parmę, Florencyę, w części urzeczywistnił. Jeżeli tego chciał Napoleon; jeżeli, będąc panem Francyi, téj która kończyła się przy ujściach Mozy i Renu i na szczycie Alp, jeżeli będąc panem Włoch całych, mogąc wkrótce zostać panem Hiszpanii, chciał tylko wznowić to sprzymierzenie się ludów pochodzenia łacińskiego, nadając mu formę, symboliczną i wzniosłą przez wspomnienia, Cesarstwa Zachodniego, natura rzeczy, chociaż naciągnięta, nie była wszelako pokrzywdzoną. Ród Bonapartych zastępował dom Burbonów, żeby panować zupełniéj nad przestrzenią krajów, nad któremi starożytny ten dom panować pragnął, ażeby je przywiązać prostym węzłem zwierzchnictwa do głowy rodu, węzłem któryby zostawił każdemu z narodów południowych jego niepodległość, czyniąc silniejszą użyteczną wiązkę ich przymierza. Przy geniuszu Napoleona, przenosząc do polityki ostrożność jaką zachowywał w wojnie, przy bardzo długiem panowaniu, pomysł ten może nie był niepodobnym do ziszczenia. Ale taka natura rzeczy, która zawsze mści się okrutnie nad tymi co jéj znać nie chcą, nieroztropnie była pogwałcona, kiedy w dumie swojéj, Napoleon przestał szanować granicę Renu, kiedy chciał połączyć Germanów z Gallami, poddać narody północne narodom południowym, umieścić książąt francuzkich w Niemczech, pomimo nieprzezwyciężonéj antypatyi obyczajów, i kiedy pokazywał przed oczyma wszystkich widmo monarchii uniwersalnéj, którego Europa lęka się i brzydzi się niem, które walczyła, które walczyć będzie bez ustanku, ale kiedyś może ulegnie mu z rąk narodów Północy, odmówiwszy przyjąć go z rąk narodów Zachodu.

Zbieg wypadków nieprzewidzianych, nawet dla rozległéj i przewidującéj ambicyi Napoleona, sprowadzał w obecnéj chwili rozprzężenie Cesarstwa Niemieckiego, i miał uczynić wakującym szlachetny tytuł Cesarza Niemieckiego, który zastąpił na głowie następców Karola Wielkiego tytuł Cesarza Zachodu. Było to nowe i fatalne zachęcenie dla projektów, jakie Napoleon żywił w swoim umyśle, nie śmiejąc ich objawiać jeszcze.

Zamyślając, w ostatnich traktatach z Austryą, o wynagrodzeniu swoich trzech sprzymierzeńców Niemiec południowych, książąt Bawarskie-

go, Wirtemberskiego i Badeńskiego, i o zakończeniu wszelkiego przedmiotu kollizyi pomiędzy nimi a głową cesarstwa, przez rozstrzygnienie niektórych kwestyj pozostałych nierozstrzygniętemi w roku 1803, Napoleon wyrzekł, sam tego nie domyślając się, blizkie rozwiązanie starego cesarstwa Niemieckiego. Narzędzie opatrzności, niekiedy mimowolne, prawie zawsze niepoznane, owéj rewolucyi francuzkiéj, która zmienić miała postać świata, przygotował mimo wiedzy swojéj jednę z największych reform europejskich.

Przypomnijmy sobie, jakim sposobem w roku 1803, Francya powołana była do wmięszania się w rząd wewnętrzny Niemiec; jakim sposobem władzcy, którzy utracili wszystko lub część posiadłości swoich, przez odstąpienie lewego brzegu Renu, postanowili wynagrodzić sobie straty poniesione sekularyzując księztwa duchowne. Nie mogąc pogodzić się z sobą co do podziału tych księztw, zaprosili Napoleona w pomoc, żeby w tym podziale okazał sprawiedliwość i wolą, bez czego rzecz ta była niepodobieństwem. Prussy i Austrya otrzymały z własnych jego rąk dobra kościelne, z jedném tylko nieukontentowaniem, że nie otrzymały jeszcze więcej. Zniesienie księztw duchownych pociągnęło za sobą zmianę trzech kollegijów składających Sejm. Zgodzono się co do kollegium elektorów, ale nie zgodzono się co do kollegium książąt, w którém Austrya pragnęła mieć większą liczbę głosów katolickich, niżeli ta jaką jéj udzielono. Zgodzono się co do kollegium miast, ograniczając ich liczbę do sześciu, i niszcząc prawie do ostatka ich wpływ. Nic niepostanowiono co do nowéj organizacyi cyrkułów, obowiązanych przestrzegać szacunku dla praw w każdéj wielkiéj prowincyi niemieckiéj; co do nowéj organizacyi religijnéj, która stała się konieczną od czasu zniesienia mnóstwa biskupstw, i opóźnioną bezwarunkowo przez złą wolę Papieża. Nakoniec, nierozstrzygnięto ważnéj kwestyi o szlachcie bezpośredniéj, ponieważ zaprzątała ona całą arystokracyę niemiecką, a nadewszystko Austryę, która miała pomiędzy członkami téj szlachty wassalów zawisłych od imperium, niezależnych od władców terrytoryalnych, i przynoszących jéj mnóstwo posług, z których zaciągi wojskowe, upoważnione w ich dobrach, nie były najmniejszą.

Mocarstwa pośredniczące, Francya i Rossya, znużone długiem pośrednictwem, zaprzątnięte przytem innemi wypadkami, zaledwo usunęły ztąd rękę, zostawiając Niemcy zreformowane przez połowę, wnet anarchija opanowała tę nieszczęśliwą krainę. Austrya, pod pozorem mniemanego prawa feudalnego, przywłaszczyła część dóbr duchownych wydzielonych na wynagrodzenie, i pozbawiła wynagrodzonych książąt znacznéj części tego co dla nich przypadało. Książęta ci ze swojéj strony

chcieli zagarnąć dobra szlachty bezpośredniéj, i korzystali w tym celu z niepewności ostatniego recessu. Gdy wojna 1805 roku sprowadziła Napoleona za Ren, korzystał ze zręczności do rozstrzygnienia na rzecz książąt z sobą sprzymierzonych kwestyj pozostałych do załatwienia, i tym sposobem zaszczepił w krajach Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, pewny rodzaj dysharmonii z resztą Niemiec. Ale chciwość tychże samych sprzymierzeńców rodziła trudności, które dotykały całe Niemcy. Król Wirtemberski, nie zachowując żadnego umiarkowania, przywłaszczył ziemie szlachty bezpośredniéj, tak te które miały podobny charakter, jak te co go nie miały. Przyswoił więcéj niżeli prawa zwierzchnika terrytoryalnego, i pozabierał wiele zamków szlachty, jak gdyby był prawdziwym ich właścicielem. Wszystkich praw pochodzenia feudalnego, które Austrya wykonywać chciała w Szwabii, i których obszerność była niebezpiecznie samowolna, oświadczył się on nowym ich posiadaczem, na mocy zawładania pewnemi feudalnemi miejscami, które podział Szwabii austryackiéj dostarczył jemu, i zaczął je wykonywać z większą surowością niżeli sama kancellarya austryacka. Domy Badeński i Bawarski, trapione przez niego, i upoważnione jego przykładem, dopuszczały się podobnychże nadużyć w swoim obrębie. Pogardę praw posunięto aż do wkroczenia do księztw udzielnych zamkniętych w granicach posiadłości tych trzech książąt, pod pozorem szukania tam dóbr szlachty bezpośredniéj, które w żadnym przypadku do nich należeć nie mogły, bo jeżeli te dobra należały do kogo innego, niżeli do samejże szlachty bezpośredniéj, to chyba do księcia zwierzchniego, któremu ona podlegała bezpośrednio.

Napoleon polecił panu Otto, posłowi swojemu w Monachium, jako sędziemu polubownemu, i Berthier, jako naczelnikowi siły wykonawczéj, załatwić pomiędzy Baden, Wirtembergiem i Bawaryą, wszelkie spory wynikające z podziału ziem austryackich w Szwabii. Ponieważ trudności mnożyły się, Napoleon przydał generała Clarke żeby dopomógł im rozplątać ten chaos. Jedni i drudzy tracili nadzieję przyjścia do końca. Książęta pogwałceni stawili się naprzód w Ratyzbonie, ale posłowie na Sejm, nie mając ani odwagi ani powagi, odkąd im takowéj Austrya nie udzielała, oświadczali że są bezsilni na nieład wzrastający ze wszech stron. Sama Austrya prawie przyprowadziła ich do takiéj bezsilności, na którą się użalali, odmawiając w poprzedzającym roku wszelkich narad poważniejszych, dopóki urządzoném nie będzie podług jéj woli kollegium książąt, i nie będzie przydaną do niego liczba głosów katolickich, których się ona domagała. A teraz, stanowczo zwyciężona, zajęta jedynie swojém ocaleniem, kończyła niszczyć

Sejm, dając mu do zrozumienia że nic na nią liczyć nie może w żadnéj ważniejszej rzeczy. Sejm więc był ciałem zniszczoném, odbierającem chyba tylko kommunikacye, jakie mu udzielano, poświadczającém ledwo o ich przyjęciu, ale nie radzącém o żadnym przedmiocie.

Na taki widok, pomniejsi książęta udzielni, szlachta bezpośrednia wystawiona na przywłaszczenia wszelkiego rodzaju, miasta wolne ograniczone z sześciu do pięciu przez oddanie Augsburga Bawaryi, książęta duchowni sekularyzowani, którym pensyj nie płacono, zbiegli się do Monachium prosić panów Otto, Berthier i Clarke o opiekę Francyi. Ci oburzeni widokiem ucisku, jakiego byli świadkami, złożyli zrazu pewny rodzaj kongressu dla pogodzenia wszelkich interessów, i przeszkodzenia aby pod osłoną protekcyi Francyi nie popełniono czynów niegodnych. Otto powziął projekt urządzenia, które Francya podać miała głównym ciemiężcom, władcom Bawaryi, Baden i Wirtemberga. Ale wkrótce poznał że pracuje nad nowym planem konstytucyi Niemieckiéj, a co większa, agenci króla Wirtembergskiego, kiedy im przedstawił ten plan, mocno powstali przeciw niemu, i oświadczyli że nigdy ich pan nie zgodzi się na ustąpienia projektowane. Możnaby rzec, że ten książe którego zrobiono królem, powiększono mu państwo, podwojono prerogatywy zwierzchnicze, ogołocony został przez Francyę, ponieważ żądała od niego pewnego szacunku dla własności, i pewnéj względności sąsiedzkiéj na korzyść sąsiadów najsłabszych. Nie wiedząc co począć daléj, Otto odesłał wszystkich do Paryża, i skargi, i skarżących się, i projekta urządzenia jakie obmyślił w zamiarze sprawiedliwości. To miało miejsce przy końcu marca.

Od téj epoki, uciemiężeni i ciemiężcy znajdowali się u stóp tronu Napoleona. Oczewistem stawało się że berło Karola Wielkiego przeszło od Germanów do Franków.

To właśnie mówił, pisał, pod wszelkiemi kształtami, książe arcykanclerz, ostatni elektor duchowny utrzymany przez Napoleona, i przeniesiony, jak sobie przypominamy, z Moguncyi do Ratyzbony. Książe ten, którego skreśliliśmy wyżéj charakter miły i ruchawy, skłonności hojnych, szukający siły tam gdzie ona była, nie przestawał błagać Napoleona ażeby wziął w rękę berło Niemiec; i jeżeli kto zabrzmiał koło uszu Napoleona niebezpieczném imieniem Karola Wielkiego, to zaiste on. Jesteś Karolem Wielkim, mówił jemu, bądź więc panem, rządzcą, zbawicielem Niemiec. Jeżeli to imię, które nie najwięcéj podobało się dumie Napoleona, bo w Alexandrze i Cezarze miał godniejszych spółzawodników swojego geniuszu, ale szczególniéj miłe jego ambicyi, ponieważ w bliższych było stosunkach z jego projektami

na Europę, jeżeli to imię zawsze łączone było z jego imieniem, to pochodziło nietyle od niego samego ile od tych wszystkich, co uciekali się do opiekuńczéj jego władzy. Kiedy Kościół prosił go o co, mówił mu: Jesteś Karolem Wielkim, daj nam to co on dał. Kiedy książęta Niemieccy wszelkich państw byli uciemiężeni, mówili mu: Jesteś Karolem Wielkim; opiekuj się nami, jak on.

Nasunięto by mu zatém myśli, z któremi ambicya jego opóźniłaby się, jeśliby powolną była w swoich żądaniach. Ale potrzeby ludów i jego ambicya postępowały naówczas w parze.

We wszelkich epokach, książęta Niemieccy, oprócz Związku Niemieckiego, władzy legalnéj i uznanéj przez nich, potworzyli związki szczególne, na obronę pewnych praw lub pewnych interessów, spólnych niektórym z pomiędzy nich. Wszyscy co pozostali z tych związków udawali się do Napoleona, prosząc o wdanie się za nimi, już jako autor i gwarant aktu pośrednictwa z roku 1803, już jako podpisujący i wykonawca traktatu Presburskiego. Jedni radzili żeby zawiązał nowe ligi pod swoją protekcyą, drudzy żeby zawiązał nową konfederacyę niemiecką, pod cesarskiém swojem berłem. Książęta, których posiadłości były zajęte, szlachta bezpośrednia, któréj dobra zostały zabrane, miasta wolne zagrożone zniesieniem, podawały odmienne plany, ale gotowe były, pod warunkiem protekcyi, przyłączyć się do planu, który weźmie przewagę.

Książe arcykanclerz, lękając się żeby jego elektorat duchowny, ostatni co się ocalił z rozbicia, nie zginął śród téj drugiej burzy, wymyślił plan dla ocalenia go, to jest utworzenie nowego związku Niemieckiego, powołanego od narodu pod jego prezydencyą, i obejmującego wszystkie państwa Niemieckie, wyjąwszy Prussy i Austryę. Żeby zainteressować w tém Napoleona, wynalazł dwa środki. Pierwszy zależał na ustanowieniu elektoratu przywiązanego do księztwa Berg, które wiedziano że jest przeznaczone dla Murata, drugi zaś na mianowaniu natychmiat koadjutora do arcybiskupstwa Ratyzbońskiego, i wybraniu go z rodziny cesarskiéj. Koadjutor ten będąc przeznaczonym na arcybiskupa Ratyzbońskiego, przyszłego arcykanclerza związku, oddałby nowy Sejm pod rękę Napoleona. Członka rodziny Bonapartych przeznaczonego na koadjutora, wskazywało jego powołanie duchowne, to jest kardynała Fesch, arcybiskupa Lyońskiego, ambassadora w Rzymie (*).

(*) Przytaczamy ciekawy dokument przesłany Napoleonowi.

Nie czekając aż ten plan będzie podany, roztrząsany i przyjęty, arcykanclerz kwapiąc się z zapewnieniem sobie posiadania swojéj stolicy,

Ratyzbona, 19 *kwietnia* 1806.

Najaśniejszy Panie.

Geniusz Napoleona nie ogranicza się tworzeniem szczęścia Francyi; Opatrzność udziela męża wielkiego światu całemu. Szacowny naród niemiecki jęczy śród nieszczęść anarchii politycznéj i religijnéj; bądź, Najaśniejszy Panie, odnowicielem jego Konstytucyi. Oto są niektóre życzenia, natchnione przez stan rzeczy. Niech książe Kliwii zostanie elektorem, niech otrzyma myto na Renie na całym prawym brzegu; niech kardynał Fesch będzie moim koadjutorem; niech dochód oparty na mycie dla dwónastu państw imperium przeniesiony będzie na co innego. Wasza Cesarsko-Królewska Mość osądzi w swojéj wzniosłości, czy jest pożytecznem dla dobra ogólnego urzeczywistnić te myśli. Jeżeli jaki błąd ideologiczny omyla mnie w tym względzie, serce świadczy przynajmniéj o czystości moich zamiarów.

Jestem z przywiązaniem niezmiennem i najgłębszém poszanowaniem Waszéj Cesarsko-Królewskiéj Mości najuniżeńszy i najprzywiązańszy wielbiciel.

Karol, elektor arcykanclerz.

Naród Niemiecki czuje potrzebę odnowienia swojéj konstytucyi: większa część jego praw przedstawia tylko słowa bez znaczenia, odkąd trybunały, cyrkuły, Sejm imperium nie mają środków potrzebnych do popierania praw własności i osobistego bezpieczeństwa osób składających naród, i kiedy te instytucye nie mogą już udzielać opieki uciśnionym przeciwko zamachom władzy samowolnéj i chciwości. Taki stan jest anarchicznym; ludy znoszą ciężary stanu cywilnego nie zażywając przedniejszych jego korzyści, smutne położenie dla narodu w gruncie zasługującego na szacunek przez swoję prawość, swój przemysł, swoję energiję pierwotną. Konstytucya Niemiecka odrodzona bydź może tylko przez naczelnika imperium, wielkiego charakteru, któryby powrócił dzielność prawom skupiając w swoim ręku władzę wykonawczą. Stany imperium tym lepiéj korzystać będą ze swych posiadłości, kiedy życzenia ludów będą przedstawiane i roztrząsane na sejmie, trybunały lepiéj urządzone, sprawiedliwość wymierzana w skuteczniejszy sposób. Cesarz Jegomość Austryacki Franciszek Drugi, byłby szanownym człowiekiem prywatnym, dla osobistych swoich przymiotów, ale w istocie berło Niemiec z rąk mu się wymyka, ponieważ teraz ma większość sejmu przeciwko sobie, ponieważ uchybił swojej kapitulacyi zajmując Bawaryę, wprowadzając Rossyan do Niemiec, rozdrabniając części imperium na opłatę błędów popełnionych w prywatnych kłótniach jego domu. Oby był Cesarzem Wschodnim, i oby Cesarstwo Zachodnie odrodziło się w Cesarzu Napoleonie takie, jakiem było pod Karolem Wielkim, składające się z Włoch, Francyi i Niemiec! Nie jest niepodobném iżby klęski anarchii dały uczuć potrzebę tego odrodzenia większości elektorów; takim sposobem wybrali oni Rudolfa Habsburskiego po rozruchach długiego bezkrólewia. Środki arcykanclerza są bardzo ograniczone, ale przynajmniéj w czystych zamiarach liczy on na światło Cesarza Napoleona, mianowicie w przedmiotach, które wzruszyć mogą Niemcy południowe, szczególniéj przywiązane do tego monarchy. Odrodzenie konstytucyi Niemieckiéj we wszystkich czasach było przedmiotem życzeń elektora arcykanclerza; nie prosi i nic nie przyjmie dla siebie; sądzi, że gdyby Najaśniejszy Cesarz Napoleon mógł osobiście znajdować się corocznie przez

przez adopcyę, którąby zniesienie jéj uczyniła niepodobieństwem, chybaby Napoleon chciał szkodzić interessom swojéj rodziny, czego ona nie znosiła z łatwością, a on czynić tego nie lubił, arcykanclerz nie radząc się nikogo, z wielkim zadziwieniem swoich spół-stanów, wybrał kardynała Fesch na koadjutora arcy-biskupstwa Ratyzbońskiego, i napisał do Napoleona list urzędowy zawiadamiając o tym wyborze.

Napoleon nie miał żadnego powodu lubić kardynała Fescha, człowieka próżnego i upartego, który nie był najmniéj wichrzącym z pomiędzy wszystkich jego krewnych, i nie bardzo chciałoby mu się umieścić go na czele cesarstwa Niemieckiego. Wszelako zniósł, bez tłumaczenia się, tak osobliwsze wyznaczenie. Było ono uderzającém zjawiskiém tego usposobienia książąt niemieckich uciśnionych, do złożenia w jego ręce nowego berła cesarskiego.

Napoleon nie chciał odebrać wprost tego berła głowie domu Austryackiego. Przedsięwzięcie to wydawało mu się zbyt wielkiém w obecnéj chwili, chociaż mało było takich coby go zatrważały od czasu bitwy pod Austerlitz. Ale dowiedział się o tem na co się odważyć teraz może w Niemczech, i postanowił co mu czynić wypada. Obecnie chciał wykrzywić, osłabić cesarstwo Niemieckie, tak ażeby jedno tylko Cesarstwo Francuzkie jaśniało na Zachodzie. Potém zamierzał połączyć książąt Niemiec południowych, leżących na brzegach Renu, we Frankonii, w Szwabii, w Bawaryi, i utworzyć z nich ligę pod otwartym swoim protektoratem. Liga ta oświadczyć miała że jéj związki z cesarstwem Niemieckiem są zerwane. Co się tycze innych książąt Niemieckich, ci albo pozostaną w dawnym związku, pod zwierzchnictwem Austryi, albo co było podobniejszém, wystąpią z niego, i skupią się podług woli swojéj jedni koło Pruss, drudzy koło Austryi. Wówczas Cesarstwo Francuzkie, mając pod swem formalném zwierzchnictwem Włochy, Neapol, Hollandyę, może z czasem półwysep Hiszpański, pod swoim protektoratem Niemcy południowe, obejmie prawie wszystkie kraje, jakie należały do Karola Wielkiego, i zastąpi miejsce Cesarstwa Zachodniego. Nadać mu ten tytuł było tylko sprawą o nazwisko, ważną atoli, z powodu zazdrości Europy, ale mogącą przyjść do skutku w dniu zwycięztwa albo negocyacyi szczęśliwéj.

kilka tygodni w Moguncyi lub gdzieindziéj z książętami jemu przychylnemi, nasiona odrodzenia niemieckiego rozwinęłyby się wkrótce. P. d'Hedouville natchnął zupełną ufnością elektora arcykanclerza, który będzie rad jeżeli on zechce przedstawić te myśli w całéj ich czystości Najaśniejszemu Cesarzowi Francuzów, i jego ministrowi panu Talleyrand. *Karol*, elektor arcykanclerz.

Dla wykonania tego projektu, nie wiele było do roboty, ponieważ Bawarya, Wirtemberg, Baden, prowadziły podówczas układy w Paryżu, aby przyjść do jakiegokolwiek uregulowania ich stanu, powiększonego, ale niepewnego. Wszyscy inni książęta żądali bydź przyjętemi, pod jakimkolwiek bądź tytułem, pod jakiemi bądź warunkami, do nowego systematu federacyjnego, który przewidywano, i którego pożądano, jako nieodzownego. Wstąpić do niego, znaczyło żyć; bydź opuszczonym, znaczyło zginąć. Nie było zatem potrzeby negocyować z kim innym, tylko z książętami Badeńskim, Wirtemberskim, Bawarskim, i tych rady zasięgano tylko w pewnéj mierze, i wyłączając wszystkich innych z negocyacyi. Zamierzano traktat całkiem ułożony przedstawić tym książętom, których zechcą zatrzymać, i przypuścić ich do przyjęcia i podpisania bez żadnych warunków i ograniczeń. Nowy związek miał nosić nazwisko Ligi albo Konfederacyi Reńskiéj, a Napoleon nazwisko Protektora.

Talleyrand upoważniony został, wraz z piérwszym urzędnikiem bardzo zdolnym, panem de Labesnardière, ułożyć projekt nowéj ligi, i przedstawić go potem Cesarzowi (*).

Takie było, jak widzimy, sprzężenie wypadków, które podwakroć zniewoliło Francyę do wmięszania się w sprawy Niemiec. Pierwszy raz, gdy niezbędny podział dóbr kościelnych zagrażał Niemcom wstrząśnieniem, proszono Napoleona aby sam uskutecznił ten podział, i przydał zmiany, jakie z tego powodu nastąpić miały w konstytucyi niemieckiéj. Drugi raz, Napoleon, odwołany z brzegów Oceanu nad brzegi Dunaju, przez wkroczenie Austryaków do Bawaryi, zniewolony starać się o sprzymierzeńców w Niemczech południowych, wynagradzać, powiększać ich posiadłości, powściągać ich zarazem, kiedy chcieli nadużywać jego przymierza, musiał znowu wdać się celem uregulowania położenia książąt niemieckich, którzy geograficznie interessowali Francyę.

Jeżeli w tém wszystkiém co uczynił w téj okoliczności ukrywał się jaki widok osobisty, to ten chyba żeby zawakował tytuł wysoki, przez rozwiązanie cesarstwa Niemieckiego, i żeby w oczach ludów istniało tylko Cesarstwo Francuzkie. Wszelako, prawdziwe przyczyny jego interwencyi były nie inne, tylko gwałty ze strony silniejszych, krzyk słabych, i podwójne życzenie bardzo słuszne: poskromić niesprawiedli-

(*) Sam pan de Labesnardière, jedyny powiernik tego ważnego utworu, udzielił nam szczegółów powyższych, wspartych przytém mnóstwem autentycznych dokumentów.

wości popełnione w jego imieniu, i zreformować Niemcy w sposób odpowiedni światłu jego rozumu, ponieważ nie mógł nareszcie uwolnić się od dotknięcia się do tego przedmiotu.

Niemniéj atoli była ciężkim błędem ze strony Napoleona, ta interwencya w sprawy niemieckie, posunięta za pewne granice. Chcieć wywierać wpływ przeważny na Europę południową, na Włochy, nawet na Hiszpaniję, było w duchu polityki francuzkiéj wszystkich czasów, i jakkolwiek rozległą byłaby ta ambicya, świetne zwycięztwa usprawiedliwićby mogły jéj wielkość. Ale chcieć rozszerzać potęgę swoję w Europie północnéj, to jest w Niemczech, znaczyło to posuwać do ostatecznego kresu tajemną rozpacz Austryi; znaczyło obudzić w Prussiech taką zazdrość, jakiéj Francya jeszcze w nich nie obudzała. Było to wziąć na siebie trudności wynikające z niesnasek tych wszystkich pomniejszych książąt między sobą, uchodzić za pomocnika i spólnika ciemiężców, kiedy będzie obrońcą uciśnionych, obrócić przeciwko sobie tych co nie doznają względów, nie skłaniając za sobą tych co doznali, bo ci już się wyrażali w taki sposób iż można było przewidzieć że zbogaciwszy się przez nas, będą mogli obrócić się przeciwko nam, żeby okupić zachowanie tego co pozyskali. A co się tycze pomocy jaką spodziewano się znaleźć w ich wojskach, była to niebezpieczna pomyłka, bo uważanoby za posiłkowych żołnierzy gotowych, przy zdarzonéj zręczności, zostać zdrajcami. Większym jeszcze była błędem zmiana dawnych kombinacyj w Niemczech, podług których Prussy wiecznie zazdrościły Austryi, a zatem były sprzymierzeńcem Francyi, wszyscy zaś książęta Niemieccy byli zazdrośnemi spółzawodnikami jedni względem drugich, tém samém byli klijentami polityki naszéj, u któréj szukali pomocy. Żeby Francya przydałą cokolwiek do wpływu Pruss, a odjęła cokolwiek ze wpływu Austryi, dosyć tego było na jeden wiek, tego nawet tylko trzeba było dla Niemiec. Za tym obrębem znajdowało się tylko przewrócenie polityki europejskiéj, raczéj szkodliwe niżeli użyteczne. Jeśliby te odmiany pomknięte były aż do zrobienia Pruss wszechwładnemi, byłoby to jedynie przesiedleniem niebezpieczeństwa, przeniesieniem do Berlina nieprzyjaciela, którego zawsze mieliśmy w Wiedniu: jeśliby pomknięte były aż do zniszczenia Pruss i Austryi, byłoby to wzburzeniem całych Niemiec; a co się tycze państw pomniejszych, wszystko co się posuwało za obręb słusznéj protekcyi dla niektórych książąt drugiego rzędu, jakoto Bawaryi, Baden, Wirtemberga, zwykle sprzymierzeńców Francyi, wszystko co przechodziło za granicę słusznéj nagrody udzielanéj po wojnie za ich przymierze, było niebezpieczném wdaniem się w cudze sprawy, dobrowolnem przyjmowaniem trudności

które nie były naszemi, i pod pozornem pogwałceniem obcéj niepodległości, niegodném oszukaniem. Pozostawało większy jeszcze błąd popełnić, to jest zakładać królestwa francuzkie w Niemczech. Napoleon nie doszedł był jeszcze do tego stopnia potęgi i błędu. Stara konstytucya niemiecka zmodyfikowana przez recess 1803 roku, z przydatkiem kilku rozstrzygnień, zaniedbanych podczas recessu, przy dawnych wpływach zmodyfikowanych tylko podług ich stosunku: o to co przystało dla Francyi, Europy i Niemiec. Przedsięwzięliśmy więcéj dla dobra Niemiec raczéj niżeli dla naszego, głęboką ztąd powzięły ku nam urazę, i czekały chwili naszego odwrotu, ażeby strzelać z tyłu na naszych żołnierzy, przygnębionych przemagającą liczbą. Taka jest nagroda błędów.

Napoleon, zdawszy na Talleyranda i Labesnardière urządzenie w tajemnicy szczegółów nowego planu związku Niemieckiego, z posłami Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, zaczął wykonywać swój plan ogólny, nadewszystko względem Włoch i Hollandyi, ażeby negocyatorowie angielski i rossyjski, traktując każdy ze swojéj strony, znaleźli zamiary spełnione i nieodwołalne, względem nowych królestw, które utworzyć zamierzał.

Korona Neapolitańska przeznaczona była Józefowi, Hollenderska Ludwikowi. Ustanowienie tych królestw było zarazem dla Napoleona rachubą polityczną i zadowoleniem serca. Nie tylko był wielki, był dobry i czuły na związki krwi, niekiedy aż do słabości. Nie zawsze odbierał nagrodę wybornych swoich uczuć, bo nie masz nic bardziéj wymagającego nad spanoszoną familiję. Nie było ani jednego z jego krewnych, któryby uznając wprawdzie że zwycięzca pod Rivoli, Piramidami i Austerlitz, jest założycielem wielkości Bonapartych, nie sądził wszakże iż do tego przyczynił się, i nie mniemał że z nim obchodzono się niesprawiedliwie, ostro i nieodpowiednio jego zasługom. Matka Napoleona, powtarzając bez ustanku że ona wydała go na świat, żaliła się że niedosyć odbiera hołdów i poszanowania; a jednak z kobiet tej familii była najskromniejsza, najmniéj odurzona. Lucyan Bonaparte włożył koronę na głowę brata, jak mówił, bo sam jeden nie zachwiał się w dniu 18 Brumaira, i w nagrodę téj posługi żyje na wygnaniu. Józef najłagodniejszy ze wszystkich, najrozsądniejszy, mówił także że jest najstarszy, i że ubliżają mu należnego z tego tytułu poszanowania. Dosyć skłonny był wierzyć że traktaty Lunewilski, Amieński, Konkordat, które podpisać jemu łaskawie polecił Napoleon, z krzywdą Talleyranda, są dziełem jego zręczności osobistéj tyle ile dziełem wielkich czynów brata. Ludwik, chorowity, niedowierzający, pełen dumy, udający cnotę,

poczciwy, mniemał że jest poświęcony na nikczemny obowiązek pokrycia, przez zaślubienie, słabości Hortensyi Beauharnais dla Napoleona, co było ohydną potwarzą, wymyśloną przez emigrantów, powtarzaną w tysiącznych paszkwilach, i którą Ludwik niepotrzebnie okazywał się zaprzątnionym tak dalece, że możnaby przypuszczać że on sam temu wierzył. Każdy z nich przeto uważał że jest w czémsiś ofiarą, i źle zapłaconym za przyłożenie się swoje do wielkości brata. Siostry Napoleona, nie umiejąc rościć podobnych pretensyj, snuły się koło niego, i kłóciły swojem spółubieganiem się, niekiedy swemi niesnaskami, jego duszę miotaną tylą innych trosk. Karolina bez ustanku wstawiała się za Muratem, który jakkolwiek był lekkomyślnym, odpłacał się przynajmniéj za dobrodziejstwa szwagra poświęceniem się, które nie pozwalało domyślać się naówczas późniejszego jego postępowania, chociaż prawdę mówiąc wszystkiego spodziewać się można po lekkomyślności. Eliza, najstarsza, przeniesiona do Lukki, gdzie szukała sławy osobistéj w dobrém rządzeniu małém państwem, i w rzeczy saméj, rządziła niem wybornie, pragnęła powiększenia swojego księztwa.

Z pomiędzy całéj téj rodziny Hieronim, jako najmłodszy, Paulina, jako najwięcéj roztrzepana, nie dopuszczali się tych wymagań, uraz, zazdrości, które kłóciły domowy pokój cesarskiéj rodziny. Hieronim, którego mniej porządna młodość często wywoływała surowość Napoleona, widział w nim raczéj ojca niżeli brata, i przyjmował jego dobrodziejstwa z sercem pełném wdzięczności bezwarunkowéj. Paulina, oddana rozrywkom jak księżniczka z rodu Cezarów, piękna jak Wenus starożytna, szukała w wielkości brata środków nasycenia rozhukanych namiętności, nie chciała większych tytułów nad tytuł księżnéj Borghese, którego nazwisko nosiła, skłonna była dać pierwszeństwo dostatkom, źródłu uciech, przed wielkością, zadowoleniu przed dumą. Tak mocno kochała brata, że kiedy znajdował się na wojnie, arcykanclerz Cambacérès upoważniony zarządzać rodziną panującą i krajem, musiał przesyłać téj księżniczce wiadomości w chwili odebrania, gdyż najmniejsza zwłoka była dla niéj przyczyną okrutnych cierpień.

Obawa żeby dzieci domu Beauharnais nie wzięły pierwszeństwa przed nimi, pobudziły Bonapartych do stania się nieprzyjaciółmi Józefiny. Nie oszczędzali w tém nawet serca Napoleona, i dręczyli je setnemi sposobami. Wczesne wywyższenie Eugeniusza, który został wicekrólem, i mianowanym następcą na to piękne królestwo, szczególniéj ich obrażało; przecież korona ta ofiarowana była Józefowi, a on jéj nie chciał, bo oddawała go zbyt bezpośrednio pod władzę Cesarza Francuzów. Chciał panować, jak powiadał, w sposób niepodległy. Zo-

baczemy później ile to zamiłowanie niepodległości, spólne wszystkim członkom rodziny cesarskiéj, w połączeniu z dążnością ludów, nad któremi panowali, przynosić miało trudnośei rządowi Napoleona, i nowych nieszczęść dodawać do nieszczęść naszych.

Pomiędzy wszystkich członków téj rodziny rozdzielać należało królestwa i księztwa nowego utworu. Korona Neapolitańska zapewniała Józefowi położenie dość widocznie niepodległe, i przytém dość piękne żeby przyjętém bydź mogło. Doświadczamy pewnego zdziwienia używając podobnych słów, na określenie uczuć z jakiemi przyjmowano te piękne królestwa, przez książąt urodzonych tak daleko od tronu, i tak daleko nawet od téj wielkości, jaką osoby prywatne niekiedy winne są urodzeniu swemu lub dostatkom. Ale jest to jedna z osobliwości fantastycznego widowiska, przedstawionego przez rewolucyę francuzką, i przez nadzwyczajnego męża, którego postawiła na swojem czele, te odmowy, te wahania się, prawie ta pogarda ze strony zawczesnego przesycenia, okazywane w obecności najpiękniejszych koron, przez osoby, które w młodości swojéj, nie powinny były wcale spodziewać się ich nosić. Napoleon, widząc że Józef pogardził już prezydencyą Senatu, już wice-królestwem Włoskiem, nie był pewny czy przyjmie tron Neapolitański, i zrazu mianował go tylko swoim namiestnikiem (*).

(*) Przytaczamy następujące listy, które okazują jak Napoleon rozdawał korony i jak je przyjmowano.

DO MINISTRA WOJNY.

Monachium, 5 *stycznia*, 1806.

Wypraw generała Berthier, swego brata, z dekretem mianującym księcia Józefa dowódzcą armii Neapolitańskiéj. Niech zachowa najściślejszą tajemnicę, i dopiero kiedy książe przyjedzie, wręczy mu dekret Powiadam iż trzeba żeby zachował najgłębszą tajemnicę, ponieważ nie jestem pewny czy książe Józef tam przyjedzie, i z tego względu trzeba żeby nic o tém nie wiedziano.

DO KSIĘCIA JÓZEFA.

Stuttgard, 19 *stycznia* 1806.

Zamiarem moim jest żebyś w pierwszych dniach lutego wjechał w granice królestwa Neapolitańskiego, i żebym w ciągu miesiąca lutego otrzymał wiadomość że orły moje powiewają w téj stolicy. Nie zgodzisz się na żadne zawieszenie broni, ani kapitulacyą. Zamiarem moim jest, żeby Burbonowie przestali panować w Neapolu, i chcę osadzić na tym tronie księcia z mojego domu, ciebie naprzód, jeżeli ci się to podoba, którego innego jeżeli ci się niepodoba.

Powtarzam ci żebyś nierozdzielał swoich sił; niech cała twoja armija przejdzie Apenniny, a trzy twoje korpusy zwrócone będą wprost na Neapol, tak iżby w jednym dniu złączyły się z sobą na jedném polu bitwy.

Zapewniwszy się później że przyjmie, zamieścił jego imię w dekretach mających bydź przedstawionemi senatowi.

Co się tycze Hollandyi, przeznaczył Ludwika, który opowiedział później przed Europą, w książce oskarżającéj brata, do jakiego stopnia był obrażony że nie zasiągniono jego rady w tém rozporządzeniu. Rzeczywiście, Napoleon nie troszcząc się o Ludwika, w którego woli nie spodziewał się znaleźć przeszkody i potrzebować ją przezwyciężać, wezwał przedniejszych obywateli Hollandyi, mianowicie admirała Verhuel, walecznego i biegłego dowódzcę flotylli, ażeby przysposobić Hollandyę do zrzeczenia się nareszcie dawnego swego rządu republikańskiego, i przyjęcia monarchicznego. Jest to inna część obrazu, który kreślimy tutaj, że rewolucya francuzka, zacząwszy od chęci zamiany wszystkich tronów w rzeczypospolite, pracowała teraz nad zamianą najdawniejszych rzeczypospolitych w monarchije. Rzeczypospolite Wenecka i Genueńska, zamienione w prowincye różnych królestw, miasta wolne Niemiec, pochłonione przez liczne księztwa, wskazały już tę osobliwszą dążność. Królestwo Hollenderskie było ostatniém i najdobitniejszém zjawiskiem. Hollandya, rzuciwszy się w objęcia Francyi, żeby uniknąć stadhuderów, zniechęciła się widząc siebie skazaną na wojnę wiekuistą, i nie była wdzięczną Napoleonowi, który największe wytężał w Amiens usiłowania, i ponawiał je codziennie, celem zapewnienia jéj zwrotu osad. Hollendrzy, będąc przez połowę Anglikami z powodu religii, obyczajów, ducha merkantylnego, chociaż nieprzyjaciele Anglii, skutkiem interessów morskich, żadnéj nie mieli sympatyi dla rządu Napoleona, i dla jego wielkości wyłącznie lądowéj. Najmniejsze zwycięztwo na morzu daleko więcéj by ich zachwyciło niżeli najświetniejsze zwycięztwo na lądzie. Okazywali dosyć pogardy dla rządu pół-monarchicznego, wielkiego pensyonaryusza, do którego usta-

Zostaw generała, zakłady, zapasy żywności i nieco kanonijerów w Ankonie na obronę twierdzy. Po zdobyciu Neapolu, końce same przez się opadną, wszystko co się znajdzie w Abruzzo wzięte będzie z tyłu, i wyszlesz dywizyę do Tarentu, i dywizyę w stronę Sycylii na dokończenie zawojowania królestwa.

Mam zamiar zostawić pod twoimi rozkazami w królestwie Neapolitańskiem na rok jeden, aż do dalszych moich rozporządzeń, 14 półków piechoty francuzkiéj, w zupełnym komplecie wojennym i 12 półków jazdy francuzkiéj, także w zupełnym komplecie.

Kraj powinien ci dostarczyć żywności, ubrania, koni, i wszystkiego co potrzeba, tak żeby mi to niekosztowało ani grosza. Wojska moje królestwa Włoskiego pozostaną tam tak długo ile uznasz potrzebę, a potem powrócą do siebie.

Zaciągniesz legiję Neapolitańską, do któréj przypuścisz tylko na oficerów i żołnierzy krajowców, którzy zechcą bronić mojéj sprawy.

nowienia skłonił ich Napoleon wtenczas, kiedy zaprowadzał, w pewnym względzie Piérwszego Konsula we wszystkich krajach podległych wpływowi Francyi. Wielki pensyonaryusz, którym był Schimmelpenninck, dobry obywatel i człowiek godny, był w oczach ich tylko prefektem francuzkim upoważnionym do popełniania ucisków, ponieważ żądał podatków i pożyczek, na opędzenie kosztów stanu wojennego. Małe upodobanie w rządzie wielkiego pensyonaryusza, było jedyną łatwością, jaką nastręczało położenie Hollandyi do przyjęcia przez nią króla. Chociaż dotknięci znużeniem, które przy końcu rewolucyj, czyni obojętnymi na wszystko, Hollendrzy doświadczali przykrego uczucia widząc się pozbawionemi stanu republikańskiego. Wszelako, zapewnienie że im pozostawią ich prawa, nadewszystko prawa municypalne, dobra opinija o Ludwiku Bonapartym, o powtarzanej przed nimi regularności jego obyczajów, skłonności do ekonomii, niezależności charakteru, i nareszcie zwykła rezygnacya na rzeczy dawno przewidziane, skłoniły przedniejszych reprezentantów Hollandyi do zgodzenia się na zaprowadzenie władzy królewskiéj. Traktat miał zamienić w przymierze jednego państwa z drugiem, nowe położenie Hollandyi względem Francyi.

Prowincye Weneckie, których Napoleon nie wcielił bezpośrednio do królestwa Włoskiego, żeby swobodniéj zgłębić ich zasoby, i użyć stosownie do swych zamiarów, prowincye Weneckie, licząc i Dalmacyę, przyłączone zostały do królestwa Włoskiego, pod warunkiem odstąpienia księztwa Massa księżnie Elizie, żeby powiększyć księztwo Łukieskie, i księztwo Guastalli dla księżnéj Pauliny Borghese, która nic jeszcze nie wzięła ze szczodrobliwości brata. Ta nie chciała zatrzymywać swego księztwa, i odprzedała je królestwu Włoskiemu za kilka milionów.

Była teraz może pora pomyślić o Papieżu i o rzeczywistéj przyczynie jego niechęci. W chwili kiedy Włochy były ciastkiem królów, krajanem szablą, łatwo było zachować cząstkę dla świętego Piotra, i starać się nakłonić przez niejakie korzyści doczesne to mocarstwo duchowne, z którym niesnaski są przykre. Nowi ci monarchowie powinni byli bardzo bydź szczęśliwemi otrzymując swoje państwa, nawet mniej jedną prowincyą, a Pius VII wynagrodzony, skłonniejszy byłby znosić z większą cierpliwością, żeby potęga francuzka opasała go zupełnie, jak to czyniła od czasu usadowienia się Józefa w Neapolu. W każdym przypądku, Napoleon miał jeszcze Parmę i Placencyę do dania, i nie mógł zrobić lepszego użytku jak przeznaczyć je na pocieszenie dworu Rzymskiego. Ale Napoleon zaczynał mniéj troszczyć się o fizyczny lub mo-

ralny opór, od czasu bitwy pod Austerlitz. Nadzwyczajnie był obrażony na Papieża za nieprzyjazne postępki względem nowego króla Neapolitańskiego, i czuł się skłonniejszym do zmniejszenia niżeli do powiększenia dziedzictwa świętego Piotra. Nadto, zachowywał Parmę i Placencyę do użytku, który miał także swoję zaletę; zamyślał przeznaczyć je na wynagrodzenie którego z monarchów, protegowanych przez Rossyę lub Angliję, jak naprzykład władców Neapolu i Pijemontu, starych królów detronizowanych, którym chciał rzucić kilka okruchów z bogatéj biesiady, około któréj zasiedli nowi królowie. Myśl ta dobra zapewne, ale błędem było pozostawiać Papieża niechętnego, gotowego wybuchnąć, a którego łatwo było zaspokoić, bez wielkiéj szkody dla królestw nowo ustanowionych.

Należało opatrzyć Murata, męża Karoliny Bonaparte, który przynajmniéj zasłużył w czasie wojny na to co mu zrobić chciano z okoliczności pokrewieństwa. Ale on także miał swoje żądania, raczéj żądania żony niżeli własne. Napoleon myślił dać im księztwo Neufchâtelskie, którego ani mąż, ani żona nie chcieli. Arcykanclerz Cambacérès, pospolicie pośrednik między Napoleonem a jego rodziną, z cierpliwością pojednawczą, która łagodzi rozjątrzenia wzajemne, słucha wszystkiego, i powtarza to tylko co jest dobrém do powtórzenia, arcy-kanclerz Cambacérès otrzymał zwierzenie się żywéj ich niechęci. Uważali że z nimi obchodzono się z obrażającą nierównością. Napoleon wówczas pomyślił dla nich o księztwie Berg, odstąpioném Francyi przez Bawaryę w zamian Anspachu, powiększoném resztkami księztwa Kliwii. Piękny ten kraj leżący na prawym brzegu Renu, liczył 320,000 mieszkańców, przynosił po potrąceniu wszelkich kosztów administracyi 400,000 florenów dochodu, pozwalał utrzymywać dwa półki, i mógł zjednać swojemu władzcy pewne znaczenie w nowym związku Niemieckim. Bujna wyobraźnia Murata i jego żony rzeczywiście marzyła o roli bardzo znacznéj, ozdobionéj jakim wielkim tytułem naśladowanym z świętego Imperium.

Rodzina panująca opatrzona została. Ale nie samych tylko braci i siostry kochał Napoleon. Pozostawali towarzysze broni i spółpracownicy dzieł cywilnych. Naturalna jego łaskawość, zgodna tutaj z polityką, lubiła opłacać krew jednych, prace drugich. Chciał żeby byli waleczni, pracowici i poczciwi, i dla tego myślił że należy ich dobrze wynagrodzić. Widzieć uśmiech na twarzy sług swoich, nie uśmiech wdzięczności, na którą w ogólności liczył mało, ale zadowolenia, było jedną z najżywszych radości szlachetnego jego serca.

Radził się arcykanclerza Cambacérèsa względem rozdziału nowych łask, a ten widząc że jakkolwiek wielkiemi są łupy do rozdania, obfitość zasług i ambicyj jest daleko większa, odgadł zakłopotanie Napoleona, i zaczął od uchylenia kłopotów w tém co się dotyczyło jego samego. Prosił Napoleona żeby nie myślił o nim dla nowych księztw.

Żaden człowiek nie wiedział tak dobrze, jak on, że przyszedłszy do pewnego stopnia fortuny, lepszém jest zachować niżeli nabywać, i państwo którego by on kierował polityką, któregoby Napoleon kierował administracyą i wojskiem, pozostałoby największém ze wszystkich, dostąpiwszy wielkości. Arcykanclerz jednéj tylko dla siebie rzeczy pragnął, to jest utrzymać się przy teraźniejszéj wielkości, a pewność utrzymania się wydawała mu się godniejszą pierwszeństwa przed najpiękniejszemi księztwami. Nabył téj pewności przy następném zdarzeniu. Przez chwilę lękał się, widząc że Napoleon wymagał aby nowi królowie zachowali swoje dostojeństwa francuzkie, iżby nie zamierzał mieć wyłącznie królów dygnitarzami Cesarstwa, i żeby tytuły arcykanclerza, jaki on posiadał, i arcypodskarbiego, który posiadał książe Lebrun, nie przeszły wkrótce na jednego z monarchów nowo ustanowionych, lub mających bydź ustanowionemi. Chcąc poznać, w tym przedmiocie, myśl Napoleona, powiedział mu: kiedy będziesz miał króla w pogotowiu do przyjęcia tytułu arcykanclerza, uprzedź mię, a podam się do dymissyi. Bądź spokojny, odpowiedział Napoleon, potrzeba mi prawnika do tego urzędu, i ty go zatrzymasz. W rzeczy saméj, w pośród głów koronowanych, które składały niegdyś cesarstwo Niemieckie, były trzy miejsca dla prostych prałatów, elektorów Mogunckiego, Trewirskiego i Kolońskiego. Również w pośród tych królów, dygnitarzy jego Cesarstwa, podobało się Napoleonowi zachować miejsce dla pierwszego najpoważniejszego prawnika, powołanego do wprowadzenia mądrości w jego radę, która nie zawsze mogłaby tam wejśdź z królami.

Nie trzeba było więcéj do zupełnego zaspokojenia rozsądnego arcykanclerza. Odtąd niczego nie żądając, o nic nie prosząc dla siebie, bardzo użytecznie pomagał Napoleonowi w trudnym rozdziale. Oba zgadzali się na hojne wynagrodzenie pierwszéj osoby, to jest Berthier, najpilniejszego, najregularniejszego, najświątlejszego może z pomiędzy generałów Napoleona, który zawsze był przy nim pośród kul, i zawsze znosił bez najmniéjszego znaku niechęci życie, którego niebezpieczeństwa nie przewyższały wielkiéj jego odwagi, ale którego trudy przykrzyć mu się zaczynały. Napoleon doświadczył prawdziwéj radości, że mógł opłacić jego usługi. Dał mu księztwo Neufchâtel, które go czyniło księciem udzielnym.

Jeden z jego sług zajmował w Europie stopień wyższy nad wszystkich innych, to jest Talleyrand; służył mu on daleko więcéj sztuką traktowania z ministrami zagranicznemi, i wytwornością obejścia się niżeli światłem w radzie, gdzie wszakże miał zasługę bydź zawsze stronnikiem polityki umiarkowanéj. Napoleon nie lubił go i niedowierzał; ale przykro mu było widzieć go zniechęconym, a Talleyrand był nim od czasu jak nie został zamieszczony w poczet wielkich dygnitarzy. Napoleon, wynagradzając go, dał mu piękne księztwo Benewentu, jedno z dwóch odebranych Papieżowi, jako zamknięte granicami królestwa Neapolitańskiego.

Napoleon miał jeszcze księztwo Ponte-Corvo, zamknięte także w granicach Neapolitańskiego królestwa, i podobnie jak pierwsze odebrane Papieżowi. Postanowił dać je osobie, która nie okazała żadnéj znaczniejszéj usługi, żywiła niechęć w sercu, ale była szwagrem Jozefa, to jest marszałkowi Bernadotte. Napoleon musiał zadać gwałt sobie, żeby mu udzielić to dostojeństwo. Postanowił to wreszcie przez przyzwoitość, przez ducha familijnego, przez zapomnienie uraz.

Małą byłoby rzeczą wynagrodzić tych trzech lub czterech sług, gdyby Napoleon nie pomyślił o innych, liczniejszych i daleko więcéj zasługujących, wyjąwszy generała Berthier, których miał koło siebie, i którzy czekali na swoję część z owoców zwycięztwa. Zaradził temu co się do nich ściągało, bardzo trafnie obmyślaną instytucyą. Rozdając królestwa, udzielił je nowym królom pod warunkiem ustanowienia tam księztw, bogato uposażonych, i oddania mu pewnéj części dóbr narodowych. I tak, przyłączając posiadłości Weneckie do królestwa Włoskiego, zastrzegł utworzenie dwónastu księztw pod następnemi nazwiskami: księztwa Dalmacyi, Jstryi, Friulu, Cadore, Bellune, Conegliano, Trevise, Feltre, Bassano, Vicenze, Padwy, Rovigo. Księztwa te nie przynosiły żadnéj władzy, ale zapewniały uposażenie rocznie, które wziętém bydź miało z piętnastéj części dochodów krajowych. Dał królestwo Neapolitańskie Józefowi, pod warunkiem zachowania tam sześciu lenności, do których liczyły się dwa wspomnione już księztwa Benewentu i Ponte-Corvo, tudzież cztery księztwa: Gaëte, Otrante, Tarentu, Reggio. Przyłączając do księztwa Łukieskiego Massę, Napoleon zastrzegł utworzenie księztwa Massa. Ustanowił trzy inne w krajach Parmy i Placencyi. Jedno ze trzech przeznaczone było arcy-podskarbiemu Lebrun'owi. Pomiędzy tytułami któreśmy tu wymienili, widzimy te jakie nosili wkrótce najdostojniejsi słudzy Cesarstwa, i jakie noszą dzisiaj ich synowie, ostatnie i żyjące świadectwo minionéj wielkości naszéj. Wszystkie te księztwa ustanowione były pod takiemiż warunkami co

i dwanaście, utworzonych w posiadłościach Weneckich, bez żadnéj władzy, ale z udziałem w piętnastéj części dochodów krajowych. Napoleon chciał mieć nagrody dla każdego stopnia, i kazał wyznaczyć sobie, w każdym z tych krajów, dobra narodowe i dochody, żeby uposażać niemi. I tak, zapewnił dla siebie w posiadłościach Weneckich na 39 milionów dóbr narodowych, i inskrypcyę renty 1,200,000 franków w wielkiéj księdze królestwa Włoskiego. W tymże celu zatrzymał sobie dobra narodowe w Parmie i Placencyi, renty milion w królestwie Neapolitańskiém, cztery miliony dóbr narodowych w księztwie Łukieskiem i Massa. Ogół składał 22 księztwa, 34 miliony w dobrach narodowych, 2,400,000 franków rent, a połączone ze skarbcem wojskowym, który piérwsza kontrybucya wojenna podniosła już do 70 milionów, zaś nowe zwycięztwa pomnożyć go miały obficie, posłużyć winien na uposażenia wszystkich stopni, zacząwszy od prostego żołnierza aż do marszałka. Urzędnicy cywilni mieli także brać udział w uposażeniu. Napoleon już roztrząsał z Talleyrandem projekt przywrócenia szlachectwa, bo uważał że nie dosyć jest Legii Honorowéj i książąt. Zamierzał ustanowić hrabiów, baronów, wierząc w konieczną potrzebę tych odznaczeń społecznych, i chciał ażeby każdy rósł w wielkość pospołu z nim w miarę zasług. Ale zamierzał sprostować tę instytucyę dwóma sposobami, stanowiąc żeby je okupywano przez wielkie zasługi, i uposażając dochodem, któryby zapewnił przyszły los familij.

Różne te postanowienia kolejno przedstawiane były senatowi, dla zamiany w artykuły konstytucyj Cesarstwa, w miesiącach marcu, kwietniu i czerwcu.

Dnia 15 marca roku bieżącego 1806, Murat mianowany został wielkim księciem Kliwii i Bergu. Dnia 30 marca Józef ogłoszony królem Neapolitańskim i Sycylijskim, Paulina Borghese księżną Guastalli, Berthier księciem Neufchâtelu. Dopiéro dnia 5 czerwca (negocyacye z Hollandyą pociągnęły za sobą pewną zwłokę), Ludwik ogłoszony został królem Hollenderskim, Talleyrand księciem Benewentu, Bernadotte księciem Ponte-Corvo. Możnaby mniemać że powrócono do owych czasów imperium rzymskiego, kiedy prosty dekret senatu odbierał lub dawał korony.

Ten szereg nadzwyczajnych dzieł zakończony został stanowczem zawiązaniem nowéj Ligi Reńskiéj. Negocyacya była tajemnie prowadzona pomiędzy Talleyrandem a ministrami Bawarskim, Badeńskim i Wirtembergskim. Po widocznych poruszeniach książąt Niemieckich, wszyscy domyślali się że znowu idzie o konstytucyę Niemiec. Ci, którzy

z położenia geograficznego swoich krajów, mogli bydź objętemi nową Ligą, prosili o przypuszczenie do niéj, celem zachowania swojego bytu. Ci którzy mieli graniczyć z nią, starali się przeniknąć tajemnicę jéj konstytucyi, żeby wiedzieć jakie będą stosunki ich z tém nowem mocarstwem, i pragnęli wejśdź także do niego przy zapewnieniu niejakich korzyści. Austrya, uważając od niejakiego czasu imperium jako rozwiązane i odtąd bez pożytku dla niéj, patrzyła na to widowisko z pozorną obojętnością. Prussy, przeciwnie, widząc w upadku starego związku niemieckiego ogromną rewolucyę, chcąc podzielić się przynajmniéj z Francyą władzą Cesarską odjętą domowi Austryackiemu, i mieć klijentelę Niemiec północnych, kiedy Francya przywłaszczała klijentelę Niemiec południowych, Prussy podsłuchiwały żeby dowiedzieć się co się przygotowywa. Sposób w jaki zajęły Hannower, depesze ogłoszone w Londynie, tak dalece ostudziły Napoleona względem nich, że nawet nie zawiadomił ich o rzeczach, które za zgodą z nimi tylko wykonane bydź miały. Oprócz tego że je usunięto od spraw Niemieckich, które były ich własnemi, rozgłaszano tysiączne wieści o zmianach terytoryalnych, zmianach podług których odbierano im prowincye, przeznaczano inne, mniéjsze od tych jakie brano.

Dwaj książęta Niemieccy, jeden tyle dawny ile drugi nowy, byli pobudką do wszystkich tych pogłosek przez niecierpliwą swoję ambicyę. Pierwszym był elektor Hessen-Kasselski, książe chytry, chciwy, bogaty dochodem ze swych kopalni, tudzież krwi poddanych, sprzedawanych obcym, starający się głaskać Angliję, gdzie miał wiele kapitałów ulokowanych, Prussy, z któremi sąsiadował i był jednym z ich generałów, Francyę nakoniec, która budowała lub obalała w owéj chwili fortunę wszystkich domów panujących. Nie było chytrości, jakiejby nie użył u Talleyranda żeby należeć i korzystać z nowych urządzeń. I tak, obiecywał przyłączyć się do związku projektowanego, i oddać zatem pod nasz wpływ jednę z najważniejszych części Niemiec, to jest Hessyę, ale pod warunkiem żeby mu oddano znaczną część posiadłości domu Hessen-Darmstadt, który nienawidził tą nienawiścią linii prostéj ku linii kollateralnéj, tak częstéj w rodzinach niemieckich. Nalegał bardzo o to, i podawał plan obszerny i nader szczegółowy. Jednocześnie pisał do króla Pruskiego donosząc o tém co się knuje w Paryżu, mówiąc że się przygotowywa liga, która zniszczy wpływ tak Pruss, jak Austryi, i że używają względem niego zabiegów wszelkiego rodzaju, żeby go wciągnąć do téj ligi.

Nowy książe Niemiecki Murat, brał się inaczej do rzeczy. Niekontent z pięknego księztwa Berg, które liczyło, jakeśmy powiedzieli,

320,000 ludności, i przynosiło 400,000 florenów dochodu, dostarczało mu środków do utrzymywania dwóch półków, i oddawało w jego ręce ważną twierdzę Wesel, chciał bydź równym przynajmniéj władcom Wirtemberga lub Baden, i żeby dojść do tego pragnął żeby mu utworzono w Westfalii państwo z milionem ludności. W tym celu, nalegał na Talleyranda, który zawsze starając się bardzo podobać się członkom rodziny cesarskiéj, wymyślał projekta na projekta żeby utworzyć dla niego państwo. Naturalnie Prussy dostarczały materyału do tego w Münster, Osnabrück i Ost-Fryzyi. Szło wprawdzie o to żeby dać im w zamian miasta hanzeatyckie, przedstawiające piękne wynagrodzenie, jeżeli nie przestrzenią, przynajmniéj bogactwem i znaczeniem.

Wszystkie te plany, przygotowane bez wiedzy Napoleona, nie pozyskały jego zatwierdzenia, skoro się o nich dowiedział. Nie tak gorąco pragnął zaspokoić dumę Murata, żeby miał dzielić na nowo Niemcy; postanowił nadewszystko nie wcielać miast hanzeatyckich do żadnego większego mocarstwa europejskiego. Ostatnie jego kombinacye zniosły już Augsburg, i znieść miały Norymbergę, miasta przez które przechodził handel Francyi ze środkowemi i południowemi Niemcami. Handel nasz z Północą przechodził przez Hamburg, Bremę, Lubekę. Napoleon strzegłby się poświęcić miast, których niepodległość interessowała. Francyę. Wina, tkaniny francuzkie dostawały się do Niemiec i do Rossyi pod neutralną banderą miast hanzeatyckich, i pod tąż samą banderą wracały materyały żeglarskie, niekiedy zboże, kiedy stan urodzajów we Francyi tego wymagał. Zamknąć te miasta komorami celnemi wielkiego państwa, byłoby skrępować ich handel i nasz. Dosyć już było pozbawić siebie Norymbergi, Augsburga, które wysyłały do Francyi swoje wyroby i żelaztwo w zamian za nasze wino, materye, nasze towary kolonijalne, jakie potem rozwoziły po całych Niemczech południowych.

Napoleon, postanowiwszy nie poświęcać miast hanzeatyckich, odrzucał wszelkie kombinacye, jakieby dążyły do oddania ich któremukolwiek mocarstwu, wielkiemu lub małemu. Nie pochwalał więc żadnego z projektów Murata. Co się tycze elektora Hesskiego, brzydził się tym księciem fałszywym, chciwym, ukrywającym pod postacią obojętności wroga zawziętego, i zamierzał przy pierwszéj sposobności kazać mu drogo opłacić uczucia jego ku Francyi. Napoleon nie chciał przeto wiązać się z nim, wprowadzając go do tworzącéj się ligi, gdyż byłoby to uczynić niepodobnym projekt ewentualny, który miał pociągnąć za sobą upadek dosyć bliski i dosyć zasłużony tego książęcia.

Jeśliby wypadło zwrócić Hannower Anglii, należało wynaleźć wynagrodzenie dla Pruss, i Napoleon postanowił ofiarować im Hessyę, którą niewątpliwieby przyjęły, jak przyjęły księztwa duchowne i Hannower, jak przyjęłyby miasta hanzeatyckie, o które dopraszały się codzień. Projekt ten, który pozostał tajemnicą dla dyplomacyi europejskiéj, i był nagrodą ustawicznych knowań domu Hessen-Kasselskiego z nieprzyjaciółmi Francyi, był przyczyną, niewytłumaczoną podówczas, odmowy na nalegania elektora bydź przyjętym do nowéj ligi, i fałszywéj wierności z jaką się chełpił wkrótce względem Pruss.

Kiedy już wszystko było ułożone z książętami Badeńskim, Wirtemberskim i Bawarskim, jedynemi których rady zasięgano, podano do podpisania traktat innym książętom, którzy przyjęci byli, na własne żądanie, do nowéj ligi, ale nie zasięgając ich zdania co do natury aktu ją stanowiącego. Traktat ten nosił datę dnia 12 lutego; obejmował następujące rozporządzenia.

Nowy związek miał nosić tytuł obostrzony, i dobrze wybrany, to jest „Ligi" albo „Konfederacyi Reńskiéj," tytuł jaki usuwał pretensyę zagarnięcia całych Niemiec, i stosował się wyłącznie do krajów przyległych Francyi, i mających z nią niezaprzeczone interessa. Tytuł przeto naprawiał nieco wadę instytucyi. Książęta podpisujący się składali Ligę, pod prezydencyą księcia arcykanclerza i pod protektoratem Cesarza Francuzów. Wszelkie spory pomiędzy nimi winny bydź rozstrzygane na sejmie zasiadającym we Frankforcie, złożonym z dwóch tylko kollegijów, jednego zwanego kollegium królów, drugiego kollegium książąt. Piérwsze odpowiadało dawniejszemu kollegium elektorów, które nie miałoby żadnego teraz znaczenia, ponieważ nie trzeba było wybierać cesarza; drugie, nazwiskiem i rzeczą, odpowiadało dawnemu kollegium książąt. Nie było kollegium odpowiadającego dawniejszemu kollegium miast.

Monarchowie składający ligę znajdowali się w wiecznym stanie przymierza zaczepnego i odpornego z Francyą. Wojna, do jakiéj Liga albo Francya będą zmuszone, ma bydź spólna obojgu. Francya winna dostarczyć 200,000 żołnierzy, a Liga 63,000, rozdzielonych w następujący sposób: Bawarya 30,000, Wirtemberg 12,000, wielkie-księztwo Badeńskie 8,000, wielkie-księztwo Berg 5,000, wielkie-księztwo Hessen-Darmstadt 4,000, nareszcie pomniejsze kraje razem 4,000. Po śmierci księcia arcykanclerza, Cesarz Francuzów ma prawo mianować następcę.

Związkowi oświadczali że odłączają się na zawsze od imperium Niemieckiego, i złożyć o tém mieli deklaracyę niezwłoczną i uroczystą

na sejmie Ratyzbońskim. W stosunkach pomiędzy sobą i względem swoich interessów Niemieckich, rządzić się mają prawami, jakie sejm Frankforcki winien był wkrótce wziąć pod rozwagę.

Podług artykułu szczególnego, wszystkie domy Niemieckie, mogły przystąpić późniéj do tego traktatu, z zastrzeżeniem prostego i bezwarunkowego przystąpienia.

Obecnie Ligę Reńską składali: królowie Bawarski i Wirtemberski, książe Arcykanclerz arcybiskup Ratyzboński, wielcy książęta: Badeński, Berg, Hessen-Darmstadt, książęta Nassau-Usingen i Nassau-Weclburg, książęta Hohenzollern-Hechingen i Hohenzollern-Sigmaringen, Salm-Salm i Salm-Kirburg, Isemburg, Aremberg, Lichtenstein, Leyen.

Książęta Hohenzollern i Salm przyjęci byli do nowéj Ligi, z powodu długiego pobytu kilku książąt tych domów we Francyi, i przywiązania ich do naszéj sprawy. Książę Lichtenstein przyjęty został, i zatrzymywał tytuł księcia udzielnego, chociaż księcia austryackiego, z powodu Presburskiego traktatu, który podpisał. Na jego księztwo, i wiele z tych co utrzymano, objawiała się wielka pożądliwość, którą Francya odparła.

Geograficzne położenie Ligi Reńskiéj obejmowało ziemie leżące pomiędzy rzekami Sieg, Lahn, Menem, Necker, Górnym Dunajem, Isar, Inn, to jest kraje: Nassauski i Badeński, Frankoniję, Szwabiję, Górny Palatynat, Bawaryę. Każdy z książąt zamknięty na téj przestrzeni, jeżeli nie był wymieniony w akcie konstytucyjnym, tracił charakter księcia udzielnego. Stawał się księciem „medyatyzowanym:" wyrażenie wzięte z dawnego prawa niemieckiego, które oznaczało że książe przestaje zależeć „bezpośrednio;" od najwyższego zwierzchnika Imperium, ale będzie zależał „pośrednio;" że zatem przechodzi pod władzę zwierzchnika terrytoryalnego, w którego państwie jest zamknięty, a tém samém traci swoję udzielność.

Książęta i hrabiowie „medyatyzowani" zachowywali pewne prawa książęce, i tracili tylko prawa zwierzchności udzielnéj, które przechodziły na władcę, jakiego oni stawali się poddanemi Prawa zwierzchności udzielnéj były: prawodawstwo, sądownictwo najwyższe, policya tajna, podatki, pobór do wojska. Sądownictwo niższe i średnie, policya leśna, prawo rybołóstwa, polowania, pastwisk, kopalni, i wszelkie dochody pochodzenia feudalnego, nie licząc własności osobistéj, składały prerogatywy pozostawione „medyatyzowanym."

Zachowywali przywiléj bydź sądzonemi przez równych sobie, jakowy sąd zwał się „austragalnym" w dawnéj konstytucyi niemieckiéj.

Szlachta bezpośrednia ostatecznie wcielona została.

„Medyatyzowani," zniżeni ze stanu książąt panujących do stanu poddanych uprzywilejowanych, byli dość liczni, i byłoby ich jeszcze więcéj, gdyby nie wdanie się Francyi. W liczbie ich znajdowali się: książęta Fürstemberg, przychylni Austryi; Hohenlohe, przychylni Prussom; książe Turn i Taxis, który ogołocony został z monopolium poczt niemieckich; książęta Löwenstein-Wertheim, Linange, Loos, Schwartzemberg, Solms, Wittgenstein-Berleburg i kilku innych. Dom Nassau-Fulda, to jest byłego stadhudera, tracił kilka cząstek swoich posiadłości, z przyczyny ich styczności z krajami nowéj Ligi. Dwór Berliński, oprócz wielkiéj niespokojności, jaką w nim obudzać musiała podobna liga, znajdował jeszcze dwa powody osobistego zmartwienia, w stratach jakie ponosiły domy Nassau-Fulda, i Turn i Taxis, o których mówiliśmy już bliskiem pokrewieństwie z królewską Pruską rodziną.

Do tych głównych rozporządzeń traktat przydawał urządzenia territorium potrzebne dla pogodzenia władców Wirtemberga, Baden i Bawaryi, niepojednanych ucześników podziału Szwabii austryackiéj, posiadłości szlachty bezpośredniéj, państw należących do książąt „medyatyzowanych."

Miasto wolne Norymberga, którego losem nie wiedziano już jak rozrządzać, pomiędzy niespokojnemi mieszczanami, co w niem wichrzyli, i szlachtą patrycyuszowską co je niszczyła najkosztowniejszą administracyą, oddane było Bawaryi, podobnie jak miasto Ratyzbona, w nagrodę odstąpionych niejakich cząstek w Tyrolu, dla królestwa Włoskiego. Książe Arcykanclerz znalazł w mieście i terrytoryum Frankfortu bogate wynagrodzenie. We Frankforcie miał się odbywać nowy sejm.

Sławny ten traktat Ligi Reńskiéj położył koniec dawnemu Cesarstwu Niemieckiemu, po tysiąc sześciu latach bytu, od Karola Wielkiego koronowanego w roku 800, do Franciszka II wywłaszczonego w roku 1806. Przedstawiał nowy wzór, podług którego urządzonemi bydź miały Niemcy nowoczesne: z tego względu był reformą społeczną, i obecnie oddawał pod wpływ tymczasowy Francyi państwa Niemiec południowych, pozostawiając Niemcom północnym tułać się pomiędzy protektorami, których podoba się im wybrać.

Traktat ten, ogłoszony dnia 12 lipca, z wielką świetnością, żadnego nie sprawił zadziwienia, ale uzupełnił w oczach wszystkich system europejski Napoleona. Kiedy trzymał całą Europę południową pod swojem cesarskiem zwierzchnictwem przez królestwa familijne, kiedy miał książąt Nad-Reńskich pod swoim protektoratem, z Cesarstwa Zachodniego brakło mu tylko tytułu.

Należało objawić o tém stronom interessowanym, to jest Sejmowi Ratyzbońskiemu, Cesarzowi Austryackiemu, Prussom. Deklaracya złożona Sejmowi była prosta, oznajmiono mu że już go nie uznają więcéj. Cesarzowi Austryackiemu przesłano notę, w któréj nie przepisując jak ma postępować, i co już przewidywano, mówiono o imperium Niemieckiem, jako o instytucyi równie zużytéj jak rzeczpospolita Wenecka, upadającéj w ruinę na wszystkie strony, nie dającéj już opieki mocarstwom słabszym, wpływu mocarstwom silniejszym, nie odpowiadającéj ani potrzebom czasu, ani stosunkowi wzajemnemu mocarstw pomiędzy sobą, przynoszącą wreszcie domowi Austryackiemu tylko tytuł próżny, to jest Cesarza Niemieckiego, tytuł którego zbutwiałość przewidział już teraźniejszy naczelnik domu tego ogłaszając się Cesarzem Austryackim, co uwolniło dwór Wiedeński od wszelkiej zawisłości względem domów elektoralnych. Spodziewano się zatem, nie żądając, że Cesarz Franciszek złoży tytuł, który ustanie czynem w wielkiéj części Niemiec, to jest w objętéj Ligą Reńską, i który nie będzie na przyszłość uznawany przez Francyę.

Co się tycze Pruss, winszowano im że się uwolniły z więzów imperium Niemieckiego, pospolicie poddanego Austryi, i aby je wynagrodzić za to że brano pod swoję zawisłość Niemcy południowe, wzywano aby wzięły w podobną zawisłość Niemcy północne. „Cesarz Napoleon, pisał gabinet francuzki, patrzeć będzie bez przykrości, nawet z przyjemnością, kiedy Prussy obejmą pod swój wpływ, za pośrednictwem związku podobnego do Ligi Reńskiéj, wszystkie mocarstwa Niemiec północnych.” Nie wymieniano tych książąt, nie wyłączano przeto żadnego; ale liczba ich nie mogła bydź bardzo wielka, a znaczenie także nie większe. Byli nimi: Hessen-Kasselski, Saski z różnemi gałęziami, dwa domy Meklemburskie, nareszcie pomniejsi książęta północni, których nie ma potrzeby wyliczać. Obiecywano nie przeszkadzać bynajmniéj zawiązaniu podobnéj Ligi.

Wszelako Napoleon nie odważył się na takie rzeczy nie przedsięwziąwszy energicznych i jawnych ostrożności. Czuwając ze zwykłą sobie troskliwością nad tém co się działo w Neapolu, Wenecyi, Dalmacyi, nie zaniedbując pieczy o zarząd wewnętrzny Cesarstwa, pracował około postawienia wielkiéj armii na groźnéj stopie. Armija ta, rozproszona, jakeśmy widzieli, w Bawaryi, Frankonii, Szwabii, zajmując wygodne leże, odpoczęła, i gotowa była wystąpić znowu, bądź gdyby wypadło zwrócić się przez Bawaryę ku Austryi, bądź przez Frankoniję i Saxoniję rzucić się na Prussy. Napoleon wcielił do swych szeregów dwie rezerwy urządzone w Strasburgu i Moguncyi, pod marszał-

kami-senatorami Kellermanem i Lefebvrem. Pomnożyły się więc one o czterdzieści tysięcy żołnierzy, zaciągnionych od roku, doskonale wyćwiczonych, wyuczonych, zaprawionych do trudów. Niektórzy nawet, co należeli do rezerw z lat poprzedzających, przyszli do wieku prawdziwéj siły, to jest do lat dwódziestu czterech albo dwudziestu pięciu. Armija osłabiona, skutkiem ostatniéj kampanii, o dwadzieścia tysięcy ludzi, z których czwarta część wróciła do szeregów, została przez wspomniony posiłek pomnożona i odmłodzona. Napoleon korzystając z tego że część jego żołnierzy żywiona była na obcéj ziemi, podniósł do 450,000 całkowitą siłę Francyi, to jest było: 152,000 wewnątrz (licząc w to żandarmów, weteranów, inwalidów i zakłady), 40,000 w Neapolu, 50,000 w Lombardyi, 20,000 w Dalmacyi, 6,000 w Hollandyi, 12,000 w obozie pod Boulogne, i 170tysięcy w wielkiéj armii. Ci ostatni połączeni w jednę massę, na zupełnéj stopie wojennéj, licząc 30,000 jazdy, 10,000 artylleryi, 130,000 piechoty, doszli do najwyższego stopnia doskonałości, do jakiego dojść można przez karność i wojnę, i pod przewodnictwem największego z wodzów. Uważać należy że z téj armii odłączeni byli generał Marmont w Dalmacyi, Hollendrzy w Hollandyi, i że nie liczyła już Bawarczyków w swoich szeregach, co objaśnia dla czego nie była liczniejszą po przyłączeniu rezerw.

W tak groźném położeniu Napoleon mógł czekać na wrażenie, jakie sprawi w Berlinie i Wiedniu ogół jego projektów, i na dalszy ciąg układów zagajonych w Paryżu z Angliją i Rossyą.

Z resztą, nie miał ochoty przedłużać wojnę, gdyby go niezmuszono, z powodu wykonania jego zamiarów. Owszem niecierpliwie pragnął zgromadzić koło siebie żołnierzy, podczas wspaniałéj uroczystości, jaką miasto Paryż wyprawić miało dla wielkiéj armii. Szczęśliwa i piękna to była myśl żeby tę armiję bohaterską częstowała szlachetna stolica, która tak mocno czuje wszelkie wzruszenia Francyi, i że jeżeli nie czuje ich żywiéj, przynajmniéj objawia je żywiéj i energiczniéj, dzięki potędze liczby, nawyknieniu brania inicyatywy we wszystkich rzeczach, i przemawiania w imieniu kraju w każdej okoliczności.

Skłonny z przyrodzenia do wielkości, tudzież przez tryumfy, które rozpalały jego wyobraźnię, Napoleon, śród negocyacyi tak rozległych i tak rozmaitych, śród czynności wojskowych rozciągających się od Neapolu do Illiryi, od Illiryi do Niemiec, od Niemiec do Hollandyi, oddawał się z ognistym zapałem nieśmiertelnym utworom sztuki i użytku publicznego. Zwiedziwszy, podczas krótkiego wypoczynku, jaki mu zostawiała wojna, prawie wszystkie miejsca stolicy, nie spostrzegł ani jednego, nie będąc uderzonym w téjże chwili jaką myślą wielką, moralną

lub użyteczną, których dzisiaj widzimy ziszczenie na ziemi Paryzkiéj. Pojechał do Saint-Denis, a znalazłszy stary ten kościół w opłakanym stanie opuszczenia, zwłaszcza od czasu pogwałcenia grobów królewskich, dekretem rozkazał naprawić ten pomnik czcigodny. Postanowił wznieść tam cztery kaplice grobowe, trzy dla królów pierwszych dynastyj, i jednę dla osób własnéj dynastyi. Marmury, noszące nazwiska królów pogrzebanych, a których groby zostały sprofanowane, zastąpić miały ich szczątki rozproszone. Ustanowił kapitułę z dziesięciu starych biskupów, żeby się modlili ciągle w tym grobowym przytułku królewskich naszych dynastyj.

Zwiedziwszy kościół świętéj Genowefy, rozkazał dokończyć tę piękną świątynię, i powrócić wierze, ale zachowując przeznaczenie wskazane jéj przez Zgromadzenie Konstytujące, to jest przyjmowanie zwłok sławnych ludzi Francyi. Kapituła metropolitalna, powiększona, odbywać tu miała codzienne nabożeństwo.

Tryumfalny pomnik nakazany został przez Senat, na wniosek Trybunatu. Po wielu planach odrzuconych, Napoleon zatrzymał się na myśli o wzniesieniu na najpiękniejszym placu w Paryżu, kolumny z bronzu, podobnéj kształtem i rozmiarami do kolumny Trajana, poświęconéj wielkiéj armii, i wyobrażającej na długiéj płaskorzeźbie, wijącéj się około wspaniałéj kolumny, dzieła kampanii 1805 roku. Postanowiono użyć na ten cel dział zdobytych na nieprzyjacielu. Posąg Napoleona, w cesarskim ubiorze, miał stanąć na wierzchołku kolumny. Stoi ta kolumna, na placu Vendôme, u podnóża któréj przechodzą i przechodzić będą pokolenia teraźniejsze i przyszłe: przedmiot szlachetnego spółzawodnictwa dla nich, dopóki zachowywać będą miłość sławy narodowéj, przedmiot wiecznych wyrzutów jeżeli będą kiedykolwiek skłonni do zatracenia tego szlachetnego uczucia!

Napoleon ułożył potem projekt bramy tryumfalnéj na placu Karusselu, téj saméj która jest i dzisiaj. Brama ta wchodziła do planu ukończenia Luwru i Tuileries. Zamierzał połączyć te dwa pałace, i złożyć z nich jeden tylko, który byłby największym ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziano w którym bądź kraju. Stanąwszy razu jednego pod facyatą Luwru i poglądając ku Ratuszowi, powziął myśl o ogromnéj ulicy, która miała bydź jednostajnie zabudowana, szeroka jak ulica Pokoju, ciągnąca się aż do rogatek Tronu, tak iżby oko zapuścić się mogło z jednéj strony aż w Pola Elizejskie, z drugiéj aż w pierwsze drzewa Vincennes. Ulica ta nosić miała nazwisko „Cesarskiéj.” Oddawna uchwalono pomnik mający bydź wzniesiony tam gdzie była Bastyllija. Napoleon chciał żeby to była brama tryumfalna, dosyć szeroka

dla przejścia przez środek wielkiéj ulicy projektowanéj, i umieszczona w przecięciu téj ulicy z kanałem świętego Marcina. Ponieważ architekci oświadczyli że jest niepodobieństwo wznieść taką budowę na podobnéj podstawie, Napoleon postanowił przenieść tę bramę na plac Gwiazdy, ażeby stała naprzeciw Tuileries, i składała jednę z krawędzi ogromnéj linii, którą chciał nakreślić w środku swojéj stolicy. Teraźniejsze pokolenie ukończyło większą część pomników, jakich Napoleon nie miał czasu dokończyć. Ale nie ukończyło Luwru, ani też utworzyło wspaniałéj ulicy, któréj on powziął projekt.

Nie ograniczył tylko budowlami ozdoby troskliwości swojéj o miasto Paryż. Uważał za niegodne błogiego bytu Cesarstwa żeby stolicy brakowało wody, gdy tymczasem jéj środkiem płynie piękna i przezroczysta rzeka. Fontanny otwarte były tylko we dnie; postanowił żeby natychmiast urządzono pompy przy Nôtre-Dame, Pont-Neuf, Chaillot, Gros-Caillou, żeby dostarczały wody we dnie i w nocy. Nadto urządzić kazał piętnaście nowych fontann. Do ich liczby należała fontanna Château-d'Eau. W ciągu dwóch miesięcy, część jego rozkazów była wykonana, i woda tryskała w nocy i we dnie z sześciudziesiąt pięciu fontann dawniejszych. Tam gdzie nowe urządzić postanowiono, tymczasowe pompy dostarczały wody, nim same fontanny zostaną zbudowane. Skarb publiczny udzielił funduszów potrzebnych na ten wydatek.

Napoleon polecił prowadzić daléj ulice nadbrzeżne nad Sekwaną, i postanowił aby most przy ogrodzie botanicznym (Jardin-des-Plantes), budujący się podówczas, nosił sławne nazwisko Austerlickiego. Spostrzegłszy wreszcie, gdy odwiedzał marsowe pole dla ułożenia planu zamierzanych uroczystości, że w tém miejscu konieczną jest kommunikacya pomiędzy dwoma brzegami Sekwany, rozkazał zbudować most murowany, który miał bydź najpiękniejszym w stolicy, i nosił późniéj nazwisko miasta Jena.

Najodleglejsze departamenta Cesarstwa miały także udział w jego szczodrobliwości. Postanowił, w roku bieżącym, urządzić kanały od Rodanu do Renu i od Skaldy do Renu, i rozkazał zrobić przygotowania do kanału z Nantes do Brest. Przeznaczył fundusze na dalsze roboty około kanałów Ourcq, Saint-Quentin, Bourgogne. Zarządził budowę wielkiéj drogi, na sześćdziesiąt mil długości, z Metz do Moguncyi, przez dolinę Mozelli. Kazał zacząć drogę z Roanne do Lyonu, gdzie jest piękny zjazd Tarare, godny prawie Simplonu; sławną drogę Corniche, idącą z Nizzy do Genui, po bokach Apenninów, pomiędzy szczytami tych gór a morzem. Kazał prowadzić daléj drogę Simplońską, prawie

już ukończoną, drogi w górach Cenis, Genèvre, tudzież ciągnącą się brzegami Renu. Napoleon nakazał nadto nowe roboty około arsenału w Antwerpii.

Zdaje się że zwycięztwo zapłodniło jego umysł, gdyż większa część wielkich utworów sięga tego pamiętnego roku, leżącego pomiędzy pierwszą połową jego zawodu, połową tak piękną, kiedy mądrość zawsze prawie kierowała jego krokami, a drugą połową, tak nadzwyczajną i tak smutną, kiedy geniusz, rozogniony powodzeniem, rzucił się za wszelkie granice rozsądku żeby zginąć w przepaści.

Zwołane ciało prawodawcze przyjmowało spokojnie projekta obmyślane przez Napoleona i roztrząśnione przez Radę Stanu. Nie było już burzliwych scen Rewolucyi, a nie było jeszcze scen parlamentu wolnego. Widziano tylko zgromadzenie przyjmujące z ufnością projekta, o których wiedziało że równie dobrze są powzięte jak wypracowane.

Nowy kodex przedstawiony został w roku bieżącym, owoc długich narad pomiędzy Trybunami a Radcami Stanu, pod kierunkiem arcykanclerza Cambacérèsa: był to kodex procedury cywilnéj, urządzający postępowanie w naszych sądownictwach, stosownie do nowéj ich formy i uproszczenia praw naszych. Kodex ten przyjęty został bez trudności, gdyż zarzuty jemu czynione załatwione były wcześnie w przygotowawczych rozprawach Rady Stanu i Trybunatu.

Znaczne ulepszenia zaprowadzono w organizacyi Rady Stanu. Dotychczas Rada roztrząsała projekta praw, wielkie rozporządzenia rządowe, jak naprzykład o Konkordacie, o koronacyi, o podróży Papieża do Paryża, ważną kwestyę dyplomatyczną o wstępnych warunkach Saint-Juliena nie ratyfikowanych przez Austryę. Przypuszczona do wszystkich interessów krajowych, była raczéj radą rządową niżeli radą obradującą. Ale z każdym dniem wysokie te przedmioty rzadszemi stawały się na jéj łonie, i ustępowały miejsca przedmiotom czysto administracyjnym, które postęp czasu, wzrastająca obszerność Cesarstwa pomnażały bez ustanku. Radcy Stanu, osoby poważne, prawie równi ministrom, zbyt wysokie zajmowali stanowisko i za nadto było ich mało żeby odrabiali wszelkie raporta. Kiedy liczba interessów pomnażała się, i kiedy one przybierały charakter wyłącznie administracyjny, objawiała się inna potrzeba, to jest przygotowania ludzi zdolnych dla Rady Stanu, utworzenia stopni dla dojścia do niej, a nadewszystko użycia młodzieży wyższego urodzenia, którą Napoleon pragnął przyciągnąć do siebie wszelkiemi drogami na raz, to jest wojny i urzędów cywilnych. Naradziwszy się z arcykanclerzem, ustanowił Referendarzy, zajmujących pośredni stopień między Audytorami a Radcami Stanu, na którychby

zdano większą część raportów, z głosem doradczym o przedmiotach, o których zdawali sprawę, i z płacą odpowiedną ważności ich obowiązków. Portalis syn, Molé i Pasquier, bardzo młodzi podówczas, i mianowani wprost referendarzami, wskazywali użyteczność i cel projektu. Lubiono zasługę połączoną ze wspomnieniami, nie wyłączając zasługi, która nie miała żadnych wspomnień.

Do téj mądréj nowości, która utworzyła szkołę zdolnych urzędników, Napoleon przydał natychmiast inną. Nie było juryzdykcyi dla przedsiębierców wchodzących w układy z rządem o roboty publiczne, o dostawy lub finansowe zobowiązania się. Sprawa „Negocyantów połączonych" objawiła ten niedostatek, gdyż Napoleon nie wiedząc dokąd się obrócić, myślił odesłać ją ciału prawodawczemu. Nie można było oddawać téj juryzdykcyi trybunałom, tak z powodu specyalnych znajomości, które ona przypuszcza, jakoteż natury umysłu jakiego wymaga, który winien bydź raczéj administracyjnym niżeli sądowym. Z tego powodu wszystkie kontrakta zawarte z rządem, oddano Radzie Stanu. To był główny początek jéj attrybucyj do sporów administracyjnych. Ustanowiono zatem jednocześnie adwokatów przy Radzie, mających bronić na piśmie sprawy pozwanych przed tę nową juryzdykcyę.

Do tych wszystkich utworów, Napoleon przydał jeden jeszcze, najpiękniejszy może z czasów jego panowania, to jest Uniwersytet. Widzieliśmy jaki systemat edukacyi przyjął w roku 1802, kiedy założył fundamenta nowéj społeczności francuzkiéj. W pośród starych pokoleń, które rewolucya uczyniła nieprzyjaznemi, z których jedne żałowały dawnego porządku rzeczy, drugie zniechęcone były do nowego, niechcąc do dawniejszego powracać, postanowił ukształcać przez wychowanie nowe pokolenie, przygotowane dla naszych nowoczesnych instytucyj i przez nie. W miejsce szkół centralnych, gdzie kursa były publiczne, na które uczęszczała młodzież utrzymywana po domach lub na pensyach prywatnych, i gdzie słuchała professorów wykładających podług swojego kaprysu, lub kaprysów czasu, nauk fizycznych więcéj niżeli literatury, Napoleon zaprowadził, jakeśmy widzieli, domy, gdzie młodzież mając mieszkanie i stół, odbierała z rąk rządu naukę i wychowanie, i gdzie literatura odzyskała miejsce, a umiejętności nie straciły tego, jakie zajęły. Napoleon przewidując że uprzedzenie i złośliwość powstaną przeciwko zakładom jakie on zaprowadzał, ustanowił sześć tysięcy stypendyów, i tym sposobem z rozkazu (ale z rozkazu, który był dobrodziejstwem) zapełnił nowe szkoły, nazwane Lyceami. Jedne nowo otwarte, drugie przekształcone z dawniejszych szkół, przedstawiały już w roku 1806 widowisko porządku, dobrych obyczajów i zdrowych

nauk. Było ich dwadzieścia dziewięć. Napoleon chciał powiększyć tę liczbę, i podnieść do stu. Trzysta dziesięć szkół drugiego rzędu założonych przez gminy, równaż liczba takichże szkół otwartych przez osoby prywatne, pierwsze poddane przepisom Lyceów, drugie mające uczniów przychodnich, uzupełniały ogół tych zakładów. Systemat ten powiódł się doskonale. Utrzymujący szkoły prywatne, rodzice zatwardziali w dawnych przesądach, księża marzący o zagarnięciu edukacyi publicznéj, spotwarzali Lycea. Mówili że uczą tam tylko matematyki ponieważ chcą kształcić jedynie matematyków, że religija jest tu zaniedbana, obyczaje zepsute. Nic fałszywszego, ponieważ wyraźny był zamiar przywrócenia literatury, i dopięto zamierzonego celu. Religii uczyli kapelani tak ściśle ile tego wola autora Konkordatu otrzymać mogła, i z korzyścią, jakiéj pozwalał duch czasu. Nareszcie życie surowe, prawie wojskowe, ciągłe ćwiczenia, zabezpieczały tu młodzież od zbyt wczesnych namiętności; i pod względem obyczajów, Lycea miały zaiste pierwszeństwo nad szkołami prywatnemi.

Zresztą, pomimo spotwarzań ze strony interessowanych i dąsających się zwolenników przeszłości, zakłady te szybki czyniły postęp. Młodzież znęcona dobrodziejstwem stypendyów i ufnością rodziców, tłumnie cisnąć się tutaj zaczęła.

Ale podług Napoleona, był to ledwie zarys dzieła. Nie dosyć zwabić uczniów, należało dać im professorów; należało utworzyć ciało uczące. W tém zachodziła wielka kwestya, nad którą Napoleon zastanawiał się z tą siłą umysłu, jaką okazywał w każdéj rzeczy. Powrócić edukacyę księżom było w jego oczach niepodobieństwem. Przywrócił wiarę, i uczynił to z głębokiem przekonaniem że potrzeba religii dla każdéj społeczności, nie jako jednym więcéj środkiem policyjnym, ale jako zaspokojenia winnego najszlachetniejszym potrzebom duszy ludzkiéj. Wszelako nie chciał powierzać kształcenia nowéj społeczności duchowieństwu, które w upartych uprzedzeniach, w zamiłowaniu przeszłości, w nienawiści ku teraźniejszości, w trwodze o przyszłość, przedłużałoby tylko w młodzieży smutne namiętności pokoleń gasnących. Potrzeba aby młodzież była kształcona podług wzoru społeczności, w jakiéj żyć jéj przeznaczono; trzeba żeby znajdowała w szkole ducha familii, w familii ducha społeczności, z obyczajami czystszemi, zwyczajami porządniejszemi, pracą wytrwalszą. Potrzeba słowem, żeby szkoła była samąż społecznością ulepszoną. Jeżeli zachodzi jaka różnica pomiędzy jedną a drugą; jeżeli młodzież słyszy nauczycieli i rodziców mówiących odmiennie, jeżeli słyszy jednych chwalących to co ganią drudzy, wynika ztąd sprzeczność szko-

dliwa, która mięsza jéj umysł, i skłania ją do gardzenia nauczycielami jeżeli więcéj ma ufności w rodzicach, lub rodzicami jeżeli więcéj ma ufności do nauczycieli. Druga część życia przeznaczona jest wówczas nie wierzyć temu czego się nauczono w pierwszéj. Sama religija, jezeli jest nauczana z przesadą, zamiast bydź wyznawaną z uszanowaniem w obecności młodzieży, religija jest tylko jarzmem, z pod którego młodzieniec wyszedłszy na wolność stara się wyłamać. Takie uwagi odstręczyły Napoleona od myśli powierzenia młodzieży duchowieństwu. Ostatnia przyczyna do reszty go skłoniła. Czy duchowieństwo zdolne jest do wychowywania żydów, protestantów? Zapewne że nie. W takim razie nie możnaby wychowywać razem żydów, protestantów, katolików, ażeby z nich utworzyć młodzież światłą, tolerującą, kochającą kraj, zdolną do wszelkiego zawodu, „jednę" nareszcie, jak należało żeby była Francya nowa.

Wszelako jeżeli duchowieństwo nie miało przymiotów potrzebnych do tego zawodu, miało niektóre bardzo szacowne, i jakie należało naśladować. Życie regularne, pracowite, wstrzemięźliwe, skromne, było niezbędnym warunkiem do wychowywania młodzieży, bo nie można było poprzestać, do takiéj missyi, na pierwszym lepszym, ukształconym przez przypadkowe okoliczności i społeczność roztargnioną? Ale czyliż niepodobieństwo nadać świeckim pewne przymioty duchowieństwa? Napoleon nie tak myślił, i doświadczenie przekonało że miał słuszność. Życie naukowe wiele ma podobieństwa z życiem duchownem; zgadza się z regularnością obyczajów i z miernością majątku. Napoleon sądził że można przez ustawy utworzyć ciało nauczające, które nie przestrzegając bezżeństwa zachowywałoby w wychowaniu młodzieży tęż samą pracowitość, tęż stałość, tę wytrwałość w powołaniu co i duchowieństwo. Corocznie, w pokoleniach które przychodzą do dojrzalszego wieku, jak zboże dojrzewające, znajduje się część młodzieży, posiadającéj zamiłowanie nauki, i która należy do familij nie mających majątku. Zgromadzić te młodzież, oddać ją pod próby przygotowawcze, karność spólną, zwabić ją i zatrzymać ponętą życia skromnego, ale zabezpieczonego, takie było zgadnienie do rozwiązania; i Napoleon nie uważał go za niepodobne do rozwiązania. Wierzył w ducha korporacyi, i kochał go. Jedném ze słów które pospolicie powtarzał, ponieważ wyrażało myśl jaka go najczęściéj uderzała, było to że społeczność w proch się rozsypuje. „Naturalnie" doświadczać musiał takiego uczucia na widok kraju, gdzie nie było ani szlachty, ani duchowieństwa, ani parlamentu, ani korporacyj. Bez ustanku powtarzał ludziom rewolucyi: Umiejcie urządzić się, jeżeli chcecie bronić się, bo widzicie jak bronią się księża

i emigranci, ożywieni ostatniem tchnieniem wielkich ciał zniszczonych! Chciał więc powierzyć ciału, które żyć będzie i bronić się, pieczę o wychowaniu przyszłych pokoleń. Postanowił, wykonał, i udało mu się.

Napoleon założył Uniwersytet na następujących zasadach. Edukacya specyalna dla ludzi poświęconych stanowi nauczycielskiemu, examina przygotowawcze przed otrzymaniem nauczycielstwa; wnijście po tych examinach w ogromne ciało, bez sądu którego zawód ich nie mógł bydź ani przerwanym, ani zniweczonym, i w którem podnosili się w miarę czasu i zasług swoich; na czele tego ciała rada główna, składająca się z professorów, którzy się odznaczyli talentami, stosująca przepisy, kierująca nauką; nareszcie przywiléj edukacyi publicznéj przyznany wyłącznie nowéj instytucyi, z uposażeniem w rentach krajowych, co przydać miało do energii ducha korporacyi energiję ducha własności: takie były pomysły, podług których Napoleon chciał uorganizować uniwersytet. Ale za nadto był doświadczony żeby umieszczał te wszystkie rozporządzenia w prawie. Korzystając z głęboką umiejętnością z ufności publicznéj, która mu pozwalała przedstawiać prawa bardzo ogólne, jakie uzupełniał później dekretami, w miarę doświadczeń i potrzeby, polecił panu Fourcroy, zarządzającemu wychowaniem publiczném pod ministrem spraw wewnętrznych, ułożyć projekt do prawa, który zawarty był w trzech tylko artykułach. W pierwszym powiedziano że będzie ustanowione, pod nazwiskiem „Uniwersytetu Cesarskiego," ciało nauczające, kierujące wychowaniem publiczném w całém Cesarstwie; w drugim, że członkowie ciała nauczającego zaciągną obowiązki cywilne, specyalne i doczesne (słowo to użyte było dla uchylenia myśli o ślubach zakonnych); w trzecim, że organizacya ciała nauczającego, przerobiona według doświadczenia, zamieniona będzie w prawo na sessyi 1810 roku. Przy takiéj tylko swobodzie działania wykonywają się wielkie rzeczy.

Projekt ten, przedstawiony dnia 6 maja, przyjęty został podobnie jak wszystkie inne z ufnością i w milczeniu. Nie radzimy przyjmować w taki sposób praw u nas, chyba znajdą się podobny mąż, podobne dzieła, a co najbardziéj skłania, podobne położenie.

Krótka ta i obfita w owoce sessya zakończyła się prawami finansowemi. Napoleon uważał słusznie finanse jako podstawę tyle konieczną ile wojsko, dla wielkości państwa. Ostatnie przesilenie, chociaż już minęło, było ważną przestrogą ażeby ułożyć wreszcie systemat zupełny finansów, zastosować zasoby do potrzeb, i urządzić skarbowość tak iżby niepotrzeba było uciekać się do spekulantów.

Co się tycze zasobów potrzebnych na ciężary wojny, Napoleon trwał w postanowieniu nie żądać pożyczek. W rzeczy saméj, nawet w pośród pomyślności jakiéj doświadczała Francya, renty 5 od 100 nigdy nie podniosły się wyżéj nad 60. Gdyby ogłoszono pożyczkę, kurs spadłby niżej, zapewne na 50, a należałoby znosić procent wiekuisty po 10 od sta. Napoleon nie chciał uciekać się do podobnych środków. Wszelako zapełnić należało deficit z ostatnich lat, i stanowczo zastosować dochody do stanu wojny, który od lat piętnastu zdawał się bydź zwyczajnym stanem Francyi. Zuchwałe to przedsięwzięcie nigdy nie ziściło się, to jest żeby wystarczyć na wypadki zawziętéj walki podatkami stałemi. Napoleon nie zrzekał się tego i miał odwagę wskazać krajowi, a raczéj narzucić ciężary, jakie dostarczyć miały środków do osiągnienia celu.

Zaległości z ostatnich lat można rachować na 60 milionów, ponieważ dług kassie amortyzacyjnéj potrącony z tego został. Dług ten zależał, jak sobie przypomnieć winniśmy, na kaucyach, któremi rozporządzono, na dochodzie ze sprzedaży dóbr narodowych, który Skarb obrócił na swój użytek, chociaż on należał kassie amortyzacyjnéj. Wypadało więc zaspokoić te 60 milionów, dług przypadający kassie amortyzacyjnéj, i budżet roczny, który według doświadczenia z roku 1806, wynosił nie mniéj jak 700 milionów podczas wojny (820 z kosztami poboru).

Oto są środki obmyślone.

Spostrzeżono że kassa amortyzacyjna nader korzystnie sprzedała dobra, których alienacyę powierzono jéj tytułem próby. Wówczas zamiast sprzedać dla niéj 70 milionów, które prawo z miesiąca Ventôse roku IX przeznaczało na wynagrodzenie jéj za renty utworzone w owéj epoce, i za które przypadała należność dla niéj po 10 milionów rocznie, oddano jéj sameż dobra. Co się tycze zwrotu kaucyj, postanowiono zaspokoić je tym samym sposobem, to jest dobrami, ona zaś miała je sprzedawać z potrzebnemi ostrożnościami, które już tak szczęśliwie jéj się powiodły. Taż sama uwaga przywiodła Napoleona, wynalazcę téj likwidacyi, do wynalezienia środka na zaspokojenie 60 milionów zaległości.

Uposażył on Senat, Legiję Honorową, Wychowanie Publiczne i niektóre zakłady, resztą dóbr narodowych. Zamiarem jego było, tak postępując, uchronić je od zmarnotrawienia przez złą sprzedaż. Ale z jednéj strony, spostrzeżono że sprzedaż odbyć się może korzystnie, powierzając ją kassie amortyzacyjnéj; a z drugiéj, odkryto w tym systemacie uposażeń wadę właściwą dobrom korporacyj, które źle są zarządzane i mały

przynoszą dochód. Napoleon postanowił odebrać dobra te Senatowi i Legii Honorowéj, i przeznaczyć im odpowiednią wartość, tworząc 3 miliony rent po 5 od sta, na kapitał 60 milionów. Jeżeli renty wydane publiczności zagrożone były niezwłocznym upadkiem, wyznaczone jako uposażenie dla instytucyj stałych, które ich nie alienowały, nie miały żadnéj niedogodności pożyczek, nie pociągały za sobą żadnego zniżenia, i przynosiły nawet korzyść dla zakładów publicznych, które je otrzymywały, to jest zapewniały im dochód po 5, zamiast dochodu po 2 i pół, lub po 3 od sta, jaki przynosiły dobra narodowe. Dobra te, oddane następnie kassie amortyzacyjnéj, któraby sprzedawała je powoli, przynieść miały potrzebowane 60 milionów.

Prawda że potrzebowano zaraz tych 60milionów na zaspokojenie zaległości z lat przeszłych. Zamierzono więc wypuścić tymczasowe papiery, przynoszące 6 do 7 od sta, stosownie do epoki wypłaty, ze stałym terminem, wypłacalne kassie amortyzacyjnéj, po jednym milionie na miesiąc, od 1go lipca 1806 do 1go lipca 1811, zahipotekowane na kapitale rzeczonéj kassy, który z tém, co już posiadała i miała nabyć, wynosił około 130 milionów dóbr narodowych: łączyła ona wreszcie do tego majątku nieruchomego kredyt dobrze ustalony.

Papiery te przynoszące korzystny procent, ale nie lichwiarski, i wypłacalne w terminie oznaczonym i bliskim, nie mogły upaśdź jak renty, bo ich termin miesięczny i zabezpieczony w ciągu pięciu lat musiał podnieść ich wartość pewnością odzyskania całkowitego kapitału, od miesiąca do miesiąca. Pomysł ten udał się późniéj pokilkakroć, i był wyborny.

Na zaspokojenie przeto zaległości odebrać zamierzano dobra wyznaczone dla wielkich instytucyj, dać im natomiast renty, co dla nich miało korzyść niezwłocznego powiększenia dochodu, sprzedać dobra te za pośrednictwem kassy amortyzacyjnéj, co ona pomyślnie wykonać mogła, w ciągu pięciu lat, zrealizować zawczasu ich wartość za pomocą papierów z terminem stałym, które spadać nie mogły, z powodu niewątpliwéj i bliskiéj wypłaty, z powodu wreszcie procentu 6 do 7 od 100.

Jedyna trudność, z resztą małoważna, tego pomysłu zachodziła w tém, że summa rent składających dług publiczny podniosłaby się do 51 miliona zamiast 50, jak to przepisywały prawa poprzedzające. Ale naruszenie ich było małéj wagi, i zaspakajano prawo stanowiąc amortyzacyę prędszą na ten milion przewyżki.

Pozostawało opatrzyć przyszłe budżety, przygotowując dostateczne zasoby, bądź na czas pokoju, bądź na czas wojny. Napoleon złożył

przed ciałem prawodawczém, i przed Europą, deklaracyę śmiałą, a zarazem bardzo rozsądną, pod względem finansowym. Pragnął pokoju, ponieważ, mówił dumnie, „wyczerpał już sławę wojenną," pragnął pokoju, ponieważ go dał Austryi. Gotów był w téj chwili zawrzeć go z Rossyą, i zajmował się układami o pokój z Anglią. Ale mocarstwa przywykły uważać traktaty jako rozejmy, które mogą łamać za pierwszém hasłem danem z Londynu. Dopóki więc nie będą nakłonione do szanowania swoich zobowiązań, i nie rezygnują się na wielkość Francyi, potrzeba bydź w gotowości do znoszenia ciężarów wojny tak długo ile będzie potrzeba. Wielka Brytanija twierdziła że opędzi wojnę pożyczkami: wolno jéj robić jak chce, dopóki ten środek utrzyma się w jéj ręku. Francya inaczej zaradzić temu powinna, środkami sobie właściwemi, to jest podatkami, zasobem daleko trwalszym, i nie zostawiającym po sobie żadnego ciężaru. Oświadczał zatem że potrzeba 600 milionów na czas pokoju, 700 milionów na czas wojny (720 i 820 z kosztami poboru). Budżet najspokojniejszego roku za teraźniejszego rządu, to jest 1802, mógł się ograniczyć wydatkiem 500 milionów. Ale od roku 1802, powiększenie się długu, rozszerzenie robót użytku publicznego, uposażenie duchowieństwa będące skutkiem Konkordatu, wskrzeszenie monarchii, które pociągnęło za sobą listę cywilną, podniosły do 600 milionów stałe wydatki podczas pokoju. Zwyczajne zasoby znacznie przewyższały tę summę. Co się tycze wydatków podczas wojny, którą zamierzano prowadzić tak długo ile będzie potrzeba, podnosiły budżet do 700 milionów. Z téj summy można było poświęcić rocznie 130 milionów na marynarkę, około 300 milionów na wojnę, mieć 50 okrętów uzbrojonych i 450,000 wojska zawsze w pogotowiu do wyjścia w pole. Francya na takiéj stopie, mogła stawić czoło wszelkim niebezpieczeństwom. Mogła przeto, nie zwodząc siebie, przyjąć ten ciężar, ponieważ zwyczajne jéj dochody przynosiły przeszło 600 milionów. Królestwo Włoskie dostarczało około 30 dla wojska francuzkiego, czuwającego nad jego bezpieczeństwem, a łatwo było otrzymać 60 do 70 milionów więcéj drogą podatków zwyczajnych.

Po tak śmiałem oświadczeniu, Napoleon miał odwagę rozwinąć wielki zasób podatków niestałych, który już przywrócił krajowi, i utworzyć nowy zasób, nie mniéj pożyteczny, nie mniéj obfity, i który tę miał tylko niedogodność że dotykał ogół ludności, ale dotykał go lekko, to jest podatek od soli. Wnosił przeto aby oprócz podatku od trunków (pobieranego od właściciela w chwili sprzedaży), ustanowiono inny podatek od handlujących hurtem i sprzedaży cząstkowéj, i w tym celu zaprowadzono pilnowanie trunków po drogach, i rewizye agentów skar-

bowych u kupców win. Podatki niestałe, które przynosiły już 25 milionów, przynosić miały przeszło 50, skutkiem takiego rozporządzenia.

Co się tycze podatku od soli, przywrócenie go połączone było z uchyleniem innego podatku, który stał się nieznośnym, to jest myta drogowego. Podatek ten przypadał tak mało do naszych zwyczajów, i przykrzył się tak mocno stanowi rolniczemu, że wszystkie rady główne żądały jego zniesienia. Podatek ten przynosił tylko 15 milionów, co nie wystarczało na utrzymanie dróg w Cesarstwie, i rząd musiał dopłacać 10 milionów rocznie, a drogi nie przyszły jeszcze do pożądanego stanu, gdyż liczono przynajmniéj na 35 milionów summę potrzebną na przyzwoite ich utrzymanie. Stanowiąc podatek drobny, to jest 2 decymy od kilogramu (2 sous czyli blisko 5 groszy od funta) soli, pobierać się mający w błotach solnych przez celników, którzy opasywali te błota, leżące prawie wszystkie na granicy, spodziewać się można było dochodu 35 milionów, to jest tyle ile potrzeba na przyprowadzenie dróg do stanu doskonałości, i ulżenia skarbowi wydatku na 10 milionów. Podatek ten nic nie miał spólnego z dawnemi gabellami, rozdzielonemi nierówno, uciążliwemi przez pobór, i niekiedy podnoszącemi sól do 14 sous za funt, cenę bardzo wysoką dla ludu.

Przy wzrastającym corocznie dochodzie z tych nowych podatków, i przy niejakich przypadkowych zasobach, które pozwoliłyby czekać na zupełne ich rozwinięcie, Francya mogła znosić stan wojny, dopóki trwać będzie, a po skończeniu się jego, dać uczuć dobrodziejstwa pokoju ludom Cesarstwa, przez zmniejszenie podatku gruntowego, który jeden tylko był prawdziwie uciążliwym.

Napoleon tym pomysłem dokonał naprawy finansów naszych, które zniesienie podatków niestałych zrujnowało w roku 1789, i przedstawił Europie obraz groźny dla naszych nieprzyjaciół, to jest 50 okrętów, 450 tysięcy wojska, utrzymywanych bez pożyczki, i przez cały czas trwania wojny.

Budżet roku 1806 oznaczony został na 700 milionów przychodu i wydatku (820 z kosztami poboru). Okoliczność przypadkowa, to jest przywrócenie kalendarza gregoryańskiego, zacząwszy od dnia 1 stycznia 1806, przedłużyła go do 15 miesięcy zamiast 12, i podniosła do 900 milionów zamiast 700. Rzeczywiście budżet poprzedzający, to jest z roku XIII, zatrzymywał się na dniu 21 września 1805, należało więc żeby dociągnąć do 1 stycznia 1806, przydać blisko trzy miesiące, co podnieść miało budżet roku 1806 do piętnastu miesięcy i do 900 milionów.

Pozostawało wykonać jeszcze jedno dzieło, to jest uorganizować Skarb i Bank Francuzki. Oświecony ostatniemi wypadkami, Napoleon chciał zreformować oba.

Powtarzaliśmy niejednokrotnie, w niniejszéj historyi, że wartość podatków przesyłana była do skarbu w formie obligacyj terminowych, lub bon płatnych za okazaniem, podpisanych przez poborców generalnych, i wypłacalnych co miesiąc z ich kassy. Eskontowanie tych papierów przynosiło pieniądze, kiedy trzeba było wyprzedzić termin. Poruczenie takiego eskontowania kompanii źle się powiodło. Powierzono je znowu poborcom generalnym, którzy działali w Paryżu na rzecz całego ich zgromadzenia. Od czasu wskrzeszenia kredytu, była obfitość kapitałów, i poborcy generalni mogli dostarczać rządowi, przez eskontowanie własnych obligów, wszelkich funduszów, jakichby potrzebowano. Długi czas atoli rozprawiano w obecności Napoleona, na radzie skarbowéj, czyliby nie wypadało powierzyć tę czynność Bankowi, potężniejszemu niżby kiedykolwiek bydź mogła agencya poborców generalnych. Naprzód, Napoleon osądził że dla téj czynności i innych, Bank nie dosyć był zamożny.. Postanowił zatem podwoić jego kapitał; i podnieść go ze 45,800 akcyj do 90,000, co licząc po tysiąc franków akcyę, składało kapitał 90 milionów. Nadto, postanowił przepisać mu organizacyę monarchiczną, zamieniając wybieralnego jego prezydenta na gubernatora mianowanego przez Cesarza, któryby nim zarządzał w podwójnym interessie handlu i skarbu; zamieścić trzech poborców generalnych w jego radzie, żeby ją tym więcéj przywiązać do rządu; nareszcie uchylić rozporządzenie, podług którego zastosowywano eskontowanie do liczby akcyj posiadanych przez okazicieli wexlów, i zastąpić je inném rozporządzeniem daleko rozsądniejszém, zależącem na zastosowaniu tych eskontów do kredytu wiadomego kupców, którzy ich żądali. Zmiany te, podane w prawie, przyjęte były przez ciało prawodawcze; i pod taką ustawą silną i umiejętną, Bank Francuzki stał się jednym z najtrwalszych zakładów świata całego, bo za dni naszych widzieliśmy jak szedł w pomoc samemu Bankowi Angielskiemu, i przechodził bez szwanku największe katastrofy polityczne.

Nawet po takiém powiększeniu, Napoleon nie chciał powierzyć stale i niezmiennie posług skarbu Bankowi Francuzkiemu. Zamierzał używać w potrzebie, i przypadkowo, nowej zamożności jaką mu zapewnił, do eskontowania na taką lub taką summę obligacyj poborców generalnych lub bon, ale nie mógł zgodzić się na ostateczne powierzenie jemu portfelu Skarbu. Była to kompanija handlujących, radząca wprawdzie pod prezydentem mianowanym przez niego, ale nie zależą-

do jego rządu, a niechciał, jak powiadał, wydać im tajemnicy swoich działań wojennych, wydając tajemnicę działań finansowych.

Chcę, dodał, zachować możność rozporządzania korpusem wojsk bez wiedzy Banku, a wiedział by o tém, skoroby posiadał wiadomość moich potrzeb pieniężnych.

Zresztą, wprowadził jako próbę, ale tylko jako próbę, nowy systemat wnoszenia funduszów przez kassyerów. Chociaż systemat obligacyj wielkie wyświadczył usługi, wszelako nie był ostatnim stopniem doskonałości, pod względem ściągania należności skarbowych. Zdarzało się, że poborcy generalni często mieli znaczne summy w kassie, z których ciągnęli zyski, czekając nadejścia terminu swoich obligacyj. Co większa, te obligacye dawały powód do dosyć czynnego ażyotarstwa. Gdyby *compte-courant* prosty zaprowadzono pomiędzy rządem a kassyerami, wszelkie pieniądze co wpłynęły do ich kassy należały by do skarbu, przynosiły by procent na jego korzyść i wszelkie pieniądze wydane przynosiły by procent na korzyść kassyera, który je wniósł. *Compte-courant* tak urządzony, był systematem daleko prostszym prawdziwszym, i nie przeszkadzał by udzielać poborcom generalnym zysków, do jakich przypuszczać ich uważano za słuszne. Ale potrzeba było naprzód systematu buchalteryi, któryby nie dopuszczał błędów; potrzeba było w rachunkowości skarbowéj wprowadzenia ksiąg na dwie ręce, używanych przez kupców. Molien radził zaprowadzić *compte-courant* i księgi na dwie ręce. Napoleon zgodził się na to ochoczo, ale chciał sprobować tego systematu u kilku poborców generalnych, ażeby podług doświadczenia ocenić jego wartość.

Takie były dzieła cywilne Napoleona, w pamiętnym 1806 roku, najpiękniejszym za czasów Cesarstwa, podobnie jak rok 1802 był najpiękniejszym za czasów Konsulatu: lata obfite jedno i drugie, w których Francya urządzoną została na rzeczpospolitę dyktatoryalną w r. 1802, a na obszerne cesarstwo federacyjne w roku 1806. W tym ostatnim roku, Napoleon zakładał królestwa lenne dla swoich braci, księstwa dla swoich generałów i sług, bogate uposażenia dla żołnierzy, rozwiązał Cesarstwo Niemieckie, i samém cesarstwem Francuzkiem zapełnił Zachód. Ciągnął daléj rozpoczęte już roboty około dróg, mostów, kanałów; i przystąpił do najważniejszych, jakiemi były kanały od Rodanu do Renu, od Renu do Skaldy, drogi Corniche, Tarare, z Metz do Moguncyi. Projektował wykonać wielkie pomniki w stolicy: kolumnę na placu Vendôme, tryumfalną bramę Gwiazdy, dokończenie Luwru, ulicę która miała nazywać się Cesarską, główne fontanny w Paryżu. Zaczął naprawę opactwa Saint-Denis, nakazał dokończenie

Panteonu, ogłosił kodex procedury, wydoskonalił organizacyę Rady Stanu, utworzył Uniwersytet, obrachował ostatecznie zaległości finansowe, uzupełnił systemat podatkowania, zreorganizował Bank Francuzki, i przygotował nowy systemat skarbowości francuzkiéj. To wszystko, przedsięwzięte w Styczniu 1806, skończone było w Lipcu tegoż roku. Jakiż umysł powziął kiedykolwiek więcéj rzeczy obszerniejszych, głębszych, i wykonał je w krótszym przeciągu czasu? Prawda że zbliżamy się do szczytu tego cudownego panowania, szczytu wysokości bez porównania, i o którym powiedzieć można, przypatrując się całemu obrazowi wielkości ludzkiéj, że żadna go nieprześcignęła, jeżeli jest która coby go dosięgła.

Nieszczęściem, nieporównany ten rok, zamiast skończyć się śród pokoju, jak można było spodziewać się, skończył się śród wojny, częścią z winy Europy, częścią z winy Napoleona, tudzież z przyczyny śmierci, która nielitościwie zabrała Foxa, w tym samym roku co i Pitta.

Negocyacye zagajone z Rossyą i Angliją ciągnęły się podczas prac wszelkiego rodzaju, których skreśliśmy obraz. Lord Yarmouth, z którym umyślnie przedłużono układy, trzymał się tych samych wniosków. Anglija chciała zatrzymać większą część swoich zdobyczy morskich, ustępowała nam zdobycze nasze na stałym lądzie, wszakże z wyjątkiem Hannoweru, i ograniczała się zapytaniem w jaki sposób król Neapolitański będzie wynagrodzony. Co się tycze nowych królestw, co się tycze ligi Reńskiéj, zdawała się nie troszczyć o nie. Napoleon, nie mając już przyczyn do dłuższego odwlekania terminu negocyacyi, ponieważ główne jego projekta spełnione zostały, nalegał na lorda Yarmouth aby wystarał się o pełnomocnictwo, celem przyjścia do końca. Lord Yarmouth otrzymał je nareszcie, ale z rozkazem niepokazywania go aż wówczas kiedy spostrzeże podobieństwo do zgody z Francyą, i kiedy porozumie się z negocyatorem rossyjskim.

Oubril przybył w miesiącu Czerwcu z pełnomocnictwem formalném, i podwójną instrukcyą, naprzód o zyskanie czasu co do ujść Cattaro, i oszczędzenie tym sposobem dla Austryi wojennego wykonania, którém była zagrożona; powtóre, o zakończenie wszelkich sporów obecnych traktatem pokoju, jeżeli Francya przystanie na warunki odpowiedne godności Cesarstwa Rossyjskiego. Okoliczność jedna utwierdziła Oubrila w zamiarze zakończenia rzeczy traktatem pokoju. Kiedy on był w drodze, nastąpiła zmiana ministerium w Rossyi. Kierunek spraw zagranicznych objął generał Budberg, niegdyś guwerner Cesarza. Oubril widząc że Cesarz skłaniał się do pokoju, uważał się za upo-

ważnionego, z powodu nowéj zmiany, do tym większego przechylenia się ku zakończeniu nieporozumień pokojem.

Nie trudno było Talleyrandowi przekonać Oubrila, kiedy twierdził że pomiędzy dwoma cesarstwami nie ma żadnéj ważniejszéj sprawy do roztrząsania, chyba kwestya co do wpływu w przedmiocie dwóch lub trzech mocarstw pomniejszych, które Rossya wzięła pod swoję protekcyę. Ale co do ostatnich, Rossya po bitwie pod Austerlitz, i nie nader chętna do wznowienia wojny odkąd Austrya złożyła oręż, odkąd Prussy stały się zawisłemi, Anglija zaś zdawała się zmordowaną, Rossya nie mogła wymagać zbyt wiele. Gotowa zatem była nic nie mówić o nowych rozporządzeniach w Niemczech, o przyłączeniu Genui i posiadłości Weneckich; gotowa nawet zamilczeć o zawojowaniu Neapolu, gdyż wzięcie się Neapolitańczyków do broni, po zawarciu umowy o neutralność, usprawiedliwiało wszelką surowość Napoleona. Wszelako, względem Pijemontu i Burbonów Neapolitańskich, Rossya miała obowiązki na piśmie, i nie mogła nie żądać czegokolwiek dla nich, chociażby rzeczy najmniejszéj. Obowiązki względem Pijemontu zaczynały iśdź w przedawnienie, ale zaciągnięte względem królowéj Karoliny, która rzuciła się w przepaść, były zanadto świeże i za nadto autentyczne, żeby można było nie wstawiać się za nią.

W tém też właśnie zachodziła istotna i trudna do rozwiązania kwestya pomiędzy Talleyrandem a Oubrilem. Ostatni pragnął by wyjednać jakiekolwiek wynagrodzenie, chociażby najmniejsze dla króla Pijemontu, zapewnić Sycyliję dla Burbonów Neapolitańskich, i zamieścić w traktacie wyrażenia z wzmianką o interwencyi użytecznéj i zaszczytnéj ze strony Rossyi, w sprawy Europejskie. Chociaż Napoleon chciał zrazu traktatu suchego i krótkiego, któryby po prostu przywrócił pokój między dwoma cesarstwami, ażeby przekonać że nie uznaje Rossyi wpływu jaki ona mieć żądała, surowy ten projekt upaśdź musiał przed możnością zawarcia niezwłocznego pokoju, który przez odbicie zmusiłby Angliję do układów na słusznych warunkach. Napoleon pozwolił więc Talleyrandowi zgodzić się na wszystko czego by wymagała godność rossyjskiego gabinetu. Minister ten upoważniony był zatem, w traktacie jawnym zapewnić ustąpienie z Niemiec, całość cesartwa Ottomańskiego, niepodległość rzeczypospolitéj Raguzańskiéj, obiecać przychylne wdanie się Francyi celem pojednania Pruss ze Szwecyą i przyjąć nareszcie uprzejme pośrednictwo Rossyi, celem przywrócenia pokoju między Francyą i Angliją. Można było z tego ułożyć traktat, więcéj znaczący od takiego, jaki Napoleon zrazu chciał zawrzeć. Ale potrzeba było jakiegokolwiek wynagrodzenia dla królów Pijemontu i Nea-

politańskiego. Co się tycze króla Pijemontu, Napoleon odmawiał bezwarunkowo i musiano tego zaniechać. Co się tycze Neapolu, nie zgadzał się wcale na odstąpienie Sycylii, i wymagał aby ta wyspa powrócona była królestwu Neapolitańskiému, posiadanemu obecnie przez Józefa, starając się wyszukać inną kombinacyę dla pogodzenia sprzecznych żądań. Wynaleziono środek zależący na przeznaczeniu wysp Balearskich następcy tronu Neapolitańskiego, i pieniężnego wynagrodzenia dla detronizowanych króla i królowéj. Wyspy Balearskie należały wprawdzie do Hiszpanii, ale Napoleon mógł udzielić jéj odpowiedni kraj, powiększając małe królestwo Hetruryi ułamkiem księztw Parmy i Placencyi. Nadto, miał wyborny i bardzo moralny powód do przełożenia dworowi Madryckiemu, to jest: że następca tronu Neapolitańskiego został zięciem Karola IV, tegoż samego dnia kiedy księżniczka Neapolitańska zaślubiła księcia Asturyi. Na dopełnienie tych słusznych przyczyn, Napoleon posiadał siłę. Mógł przeto, co do wysp Balearskich, zobowiązać się formalnie.

Wynalazłszy tę kombinacyę, należało rzecz kończyć. Oubril znosił się z lordem Yarmouth, który oświadczając się ciągle z bardzo dobremi uczuciami względem Francyi, nie życzył wszakże aby zgadzano się na wszystko czego żądał Talleyrand. Jako dobry Anglik wolałby iżby Sycyliję zostawiono królowéj Karolinie, gdyż byłoby oddać ją w ręce Anglii oddając téj królowéj. Nalegał przeto na Oubrila, ażeby dłuższy stawił opór ze strony Rossyi.

Ale Talleyrand posiadał środek nasunięty mu przez Napoleona, a którego on zręcznie używał, to jest zagrożenie Austryi niezwłocznem działaniem, jeżeli ujścia Cattaro powrócone nie będą. Napoleon, jakeśmy powiedzieli, pragnął mieć te ujścia Cattaro, z powodu szczęśliwego ich położenia na morzu Adryatyckiém, a nadewszystko z powodu przyległości granicom tureckim. Postanowił więc mocno wymagać ich zwrotu, a tym łacniéj było grozić, że przedsięwziął działać. Zresztą jeden krok tylko wypadało mu uczynić, bo wojska jego znajdowały się nad rzeką Jnn, i zajmowały Braunau. Talleyrand zatem oświadczył Oubrilowi że kończyć trzeba i podpisać pokój, który pociągnie za sobą wydanie ujść Cattaro, lub opuścić Paryż, poczém nastąpią działania nieprzyjacielskie przeciw Austryi, jeżeli ona nie połączy usiłowań swoich z Francyą celem odzyskania miejsca tak nierzetelnie wydanego Rossyanom.

Oubril, w skutku tak stanowczego oświadczenia, zwierzył się ze swych kłopotów lordowi Yarmouth, mówiąc że instrukcya poleca mu ocalić Austryę od niezwłocznego przymusu, i że zniewolony jest do tego

zastosować się; że zresztą, w obecném położeniu nic się nie wygra na czekaniu z charakterem takim jak Napoleona; gdyż codzień, popełnia on czyn nowy, który uważać potém należy za rzecz już skończoną, jeżeli zrywać z nim nie zechcą ostatecznie; że gdyby traktowano przed miesiącem Kwietniem, Józef Bonaparte nie byłby ogłoszony królem Neapolitańskim; że gdyby traktowano przed miesiącem Czerwcem, Ludwik Bonaparte nie zostałby królem Hollenderskim; że wreszcie gdyby traktowano przed miesiącem Lipcem, Imperium Niemieckie nie zostałoby rozwiązane. Oubril więc zdecydował się i podpisał dnia 20 Lipca, pomimo nalegań lorda Yarmouth, traktat pokoju z Francyą.

W artykułach jawnych zastrzeżone były, jakeśmy już powiedzieli: ustąpienie z Niemiec, niepodległość rzeczypospolitéj Raguzańskiéj, całość cesarstwa Tureckiego. W tychże samych artykułach, obiecano życzliwe pośrednictwo obu umawiających się mocarstw do zakończenia sporów zaszłych pomiędzy Prussami a Szwecyą; i Francya formalnie przyjęła pośrednictwo Rossyi do przywrócenia pokoju z Angliją; to wszystko zachowywało dla Rossyi znaczenie wpływu, jakiego tracić nie chciała. Obiecano na nowo niepodległość Siedmiu wysp, i niezwłoczne ustąpienie ujść Cattaro. W artykułach tajemnych, przeznaczano wyspy Balearskie dla następcy tronu Neapolitańskiego, ale pod warunkiem nieprzyjmowania tam Anglików pod czas wojny; przeznaczono pensyę dla jego matki i ojca, i zastrzeżono Pomeraniję szwedzką dla Szwecyi, w układach jakie miały być prowadzone między Szwecyą a Prussami.

Traktat ten, w obecném położeniu Europy, mógł być przyjęty ze strony Rossyi, chybaby przez względy dla królowej Neapolitańskiéj, wolała dać pierwszeństwo wojnie.

Oubril po zawarciu traktatu, wyjechał natychmiast do Petersburga, żeby pozyskać ratyfikacye swojego rządu. Sądził że dobrze wykonał swój obowiązek, bo jeśliby pokój zawarty odrzucony został przez jego gabinet, opóźniał przynajmniéj o półtora miesiąca wykonanie, jakiém Austrya była zagrożona.

Talleyrand miał teraz do czynienia tylko z lordem Yarmouth, który bardzo osłabiony został od czasu, jak poddał się Oubril. Minister francuzki umiał korzystać ze swojéj przewagi i z traktatu zawartego z Rossyą, dla skłonienia lorda Yarmouth do okazania swoich pełnomocnictw, co on ustawicznie odmawiał. Talleyrand powiedział że niepodobna już przedłużać téj w pewnym rodzaju komedyi negocyatora akkredytowanego, który nie chce okazywać swego pełnomocnictwa; ze jeżeli dłużéj odwlekać będzie, upoważni do mniemania że nic ma pełnomo-

cnictwa, i że bytność jego w Paryżu zwodniczy tylko cel miała, to jest doczekanie złéj pory ażeby przeszkodzić Francyi działać, bądź przeciw Anglii, bądź przeciw innym nieprzyjaciołom. Nie wymieniano tych nieprzyjaciół, ale niejakie poruszenia wojsk ku Bayonnie mogły wzniecać obawę że Portugalija należy do ich liczby. Talleyrand dodawał że trzeba niezwłocznie zdecydować się, opuścić Paryż lub nadać negocyacyi charakter rzetelny, przedstawiając swoje pełnomocnictwo, bo wzbudzono już niedowierzanie Pruss, które wymagały zaspakajającego oświadczenia względem Hannoweru; że nie chcąc tracić podobnego sprzymierzeńca, gotowi są udzielić żądane oświadczenie, a skoro udzielonem zostanie, cofnąć się już nie będzie można; że wojna wówczas stanie się wiekuistą, lub pokój będzie musiał być zawarty bez zwrotu Hannoweru; że zresztą, nic nie wygrają na nowéj zwłoce i że we dwa lub trzy miesiące późniéj wypadnie może zgodzić się na zawojowanie Portugalii, jak się zgodzono na zawojowanie Neapolu.

Zwyciężony temi przyczynami, podpisem Oubrila, miłością pokoju, a także dumą bardzo naturalną zamieszczenia swego nazwiska na podobnym traktacie, lord Yarmouth postanowił wreszcie okazać swoje pełnomocnictwo. Była to pierwsza wygrana, jaką Talleyrand otrzymać pragnął, i śpieszył się z uczynieniem jéj nieodwołalną mianując pełnomocnika francuzkiego do publicznych układów z lordem Yarmouth. Napoleon wybrał generała Clarke, i udzielił mu pełnomocnictwo formalne i jawne. Od téj chwili, to jest od dnia 22 Lipca negocyacya urzędowie została zagajona.

Jenerał Clarke i lord Yarmouth naradzać się zaczęli, i wyjąwszy Sycyliję, dwaj negocyatorowie zgadzali się z sobą. Francya zezwalała na Maltę, Przylądek, zawojowanie Indyj; nalegała o zwrót sobie kantorów Pondichery i Chandernagor zgadzając się na oznaczenie liczby wojsk, jakie tam utrzymywać mogła; żądała także aby zwrócono jéj wyspy Sainte-Lucie i Tabago, ale domagała się koniecznie tylko zwrotu kolonii hollenderskiéj Surinam, w czem instrukcye angielskiego negocyatora niebyły bezwarunkowe. Jedyna rzeczywista trudność znajdowała się więc zawsze w Sycylii, do ustąpienia któréj lord Yarmouth nie był formalnie upoważniony, zwłaszcza za wynagrodzeniem tak mało znaczącem jak wyspy Balearskie. Napoleon chciał pozyskać Sycyliję dla brata swojego Józefa, z przyczyn nader ważnych. Podług niego, dopóki królowa Karolina gościć będzie w Palermo, Józef słabo się usadowi w Neapolu; wojna wiecznie trwać będzie między dwiema częściami dawnego królestwa obojga Sycylii; Kalabrye zawsze podburzane będą potajemnie, a co jest ważniejsza, królowa Karolina osadzo-

na w Palermo, nie mogąc utrzymać się na swojéj wyspie inaczéj tylko przy pomocy Anglików, wyda im ją w zupełności. Byłoby to więc oddać Sycyliję Anglikom, pozostawiając ją przy Burbonach, rzecz nieskończenie szkodliwa dla morza Śródziemnego.

Ze swojéj strony lord Yarmouth, pomimo szczeréj chęci kończyć, nie odważał się. Ale wkrótce nowa jeszcze przeszkoda skrępowała dobrą jego wolę.

Gabinet angielski, dowiedziawszy się o postępowaniu Oubrila, mocno się rozgniewał, i śpiesznie wysłał kuryerów do Petersburga, ze skargą, że negocyator rossyjski opuścił negocyatora angielskiego. Nie poprzestał na tém i zganił lorda Yarmouth, własnego negocyatora, że zaprędko okazał swoje pełnomocnictwo. Lękając się nawet znęcenia na jakie lord Yarmouth był wystawiony przez osobiste stosunki swoje z dyplomatykami francuzkiemi, wybrał whiga, lorda Lauderdale, osobę charakteru dosyć trudnego, na pomocnika do negocyacyi. Wysłano natychmiast tego drugiego pełnomocnika z instrukcyami dokładnemi, ale które, pod względem Sycylii, obejmowały pewne ułatwienia do jakich lord Yarmouth upoważnienia nie miał. Lord Lauderdale był dyplomatyk ścisły i formalista. Miał rozkaz wymagać oznaczenia zasady negocyacyi, *uti possidetis*, która by osłoniła zdobycze morskie Anglików, a nadewszystko Sycyliję, co jeszcze nie była opanowana przez Józefa Bonapartego. Prawda że taż sama zasada wyłączała zwrót Hannoweru; ale to królestwo nie podlegało dyskussyi, ponieważ Anglicy zawsze oświadczali że nie ścierpią najmniejszego sporu w tym przedmiocie. Po przyjęciu zasady, lord Lauderdale miał zgodzić się że *uti possidetis* nie będzie zastosowane w sposób bezwarunkowy, zwłaszcza względem Sycylii, i że można będzie ustąpić tę wyspę za wynagrodzeniem. Tak więc ofiara Dalmacyi, łącznie z odstąpieniem wysp Balearskich, mogła nastręczyć środek do załatwienia téj rzeczy.

Lord Lauderdale przybył bez odwłoki do Paryża. Był whigiem, a tém samém raczéj przyjacielem niżeli nieprzyjacielem pokoju. Ale uprzedzono go żeby strzegł się ułudy ze strony Talleyranda, któréj lękano się że lord Yarmouth nie będzie mógł oprzeć się.

Lord Lauderdale przyjęty był grzecznie i zimno, ponieważ zgadywano w Paryżu że był przysłany dla sprostowania zbyt łatwéj, jak mniemano, powolności lorda Yarmouth. Napoleon, w odpowiedzi na przysłanie lorda Lauderdale, mianował pana de Champagny drugim negocyatorem francuzkim. Było ich więc od téj chwili dwóch

przeciwko dwóm, Clarke i de Champagny, przeciw lordom Yarmouth i Lauderdale.

Zaraz po wejściu do kongressu, lord Lauderdale zaczął od noty długiéj, absolutnéj, w któréj powtarzał treść negocyacyi konfidencyonalnéj i urzędowéj, i żądał aby przyjęto, nim postąpią daléj, zasadę *uti possidetis*. Napoleon szczerze pragnął pokoju, i sądził że go otrzymał odkąd nakłonił rękę Oubrila do podpisania traktatu dnia 20 Lipca. Ale nie należało jednak wyzywać jego charakteru drażliwego i niecierpliwego. Odwlekał odpowiedź jako pierwszy znak niechęci. Lord Lauderdale nie uważał tego za przegranę, i ponowił deklaracyę. Wtedy odpowiedziano mu depeszą energiczną i pełną godności, w któréj mówiono że dotąd negocyacya postępowała szczerze i otwarcie, i bez wszelkich form pedantycznych, jakie nowy negocyator chce wprowadzać; że jeżeli zamiary zmieniły się, jeżeli cała ta powaga dyplomatyczna ukrywa tajemną chęć zerwania po uzyskaniu kilku dokumentów dla przedstawienia parlamentowi, niech sobie lord Lauderdale odjeżdża, bo nie są skłonni poddawać się parlamentarnym rachubom gabinetu angielskiego. Lord Lauderdale nie miał ochoty wywoływać zerwania; nie bardzo był zręczny, owoż wszystko. Wytłumaczono się z sobą. Zgodzono się że nota lorda Lauderdale jest prostą formalnością, która w gruncie nie wyłącza żadnego z warunków przyjętych poprzednio przez lorda Yarmouth, że nawet odstąpienie Sycylii, za wynagrodzeniem znaczniejszem niżeli wyspy Balearskie, wyjaśniło się od czasu przybycia lorda Lauderdale, i naradzano się potém o Pondichery, Surinam, Tabago, Sainte-Lucie.

Negocyatorowie angielscy zdawali się mieć przekonanie że Rossya, w skutku przedstawień gabinetu angielskiego, nie zatwierdzi traktatu Oubrila. Napoleon, przeciwnie, nie mógł wierzyć iżby Oubril pomknął się aż do zawarcia podobnego traktatu, gdyby instrukcye nieupoważniły go do tego, i mógł mniéj jeszcze wierzyć aby Rossya zdarła akt, do zawarcia którego upoważniła swego pełnomocnika. Mniemał zatém że korzystniéj będzie czekać na wiadomość o ratyfikacyach rossyjskich, które zdawały mu się niewątpliwe, i że Anglija zmuszona będzie wówczas przyjąć warunki, jakich przyjęcia on tak gorąco pragnął. Rozkazał zatem dwóm negocyatorom francuzkim starać się wygrywać czas, aż do nadejścia z Petersburga odpowiedzi do Paryża. Oubril wyjechał dnia 22 Lipca; odpowiedź nadejść miała przy końcu Sierpnia.

Napoleon mylił się, i jest to jedna z nader rzadkich okoliczności, w których nie wyczytał myśli swoich przeciwników. Nic, w rzeczy sa-

méj nie było wątpliwszego nad ratyfikacye rossyjskie, a przy tém, zdrowie Foxa bardzo podówczas zagrożone, nowém było niebezpieczeństwem dla negocyacyi. Jeśliby ten szlachetny przyjaciel ludzkości uległ pod ciężarem trudów rządowych, od których tak dawno już się odzwyczaił, stronnictwo wojny wzięło by górę nad stronnictwem pokoju, w ministerium angielskiem.

Ale w obecnéj chwili, ważna okoliczność narażała pokój na niebezpieczeństwo daleko więcéj, niżeli zwłoka nakazana przez Napoleona. Prussy przyszły do stanu moralnego nadzwyczajnie smutnego. Od czasu zajęcia Hannoweru, i kommunikacyi ich z Anglią, ogłoszonych w Londynie, Napoleon, jakeśmy powiedzieli, za nic je uważać zaczął i obchodzić się z nimi jak ze sprzymierzeńcem, od którego niczego spodziewać się nie można. Wszyscy więc w Europie wiedzieli że zajmują się organizacyą nowego ciała Niemieckiego, a Prussy tak mało były zawiadomione pod tym względem jak pomniejsze mocarstwa Niemieckie. Wszyscy wiedzieli że toczą się układy z Anglią, że zatem musi bydź mowa o Hannowerze, a one nie otrzymały ani jednego w tym przedmiocie zawiadomienia, któreby mogło je uspokoić. Król Fryderyk Wilhelm zniewolony był udawać że jest zawiadomiony o tém czego nie wiedział, żeby nie okazać nadto widocznie stanu opuszczenia, w jakim go pozostawiono. Chociaż Prussy były w tajemnych stosunkach z Rossyą, to mocarstwo nie wielki względem nich okazywało szacunek, i mogły spostrzedz że z każdym dniem tracą na nim, w miarę jak Rossya nakłaniać się zaczęła ku Francyi. W oziębłych stosunkach z Austryą, która nie mogła im przebaczyć że ją opuściły nazajutrz po bitwie pod Austerlitz, w wojnie z Anglią, która zabrała trzysta kupieckich statków pruskich, same pozostały w Europie, i tak mało ważone, że nawet król Szwedzki nie lękał się wyrządzić im najcięższéj obrazy. Kiedy wojska pruskie nadeszły dla zajęcia ziem Hannoweru graniczących z Pomeraniją szwedzką, król Szwedzki, który je trzymał jak powiadał, na rzecz króla Angielskiego swojego spzymierzeńca, bronił się tam, i strzelał do wojsk nadesłanych. Było to ostatnim stopniem poniżenia doznawać podobnego obejścia się ze strony monarchy, który innéj nie miał siły oprócz lekkomyślności swojéj, protegowanéj przez związki przymierza.

Takie położenie obudzało w gabinecie pruskim uwagi równie bolesne jak zatrważające. Rossya, Anglija nawet, zbliżały się podówczas ku Francyi. Koalicya miała bydź wkrótce rozwiązana, a ponieważ starano się o pozyskanie Pruss dla tego tylko, że składały konieczne uzupełnienie téj koalicyi, cóż się z nimi stanie, skoro nastąpi rozbrojenie

powszechne? Czy nie będą wydane bez obrony Napoleonowi, który bardzo rozgniewany z powodu ich postępowania, postąpi względem nich jak mu podobać się będzie, bądź na okupienie pokoju z Angliją i Rossyą, bądź na powiększenie mocarstw, jakie mu założyć podoba się, a cóż kolwiek bądź uczyni, pewnym jest że nie znajdzie ani jednéj przygany w Europie, gdyż nikt obecnie nieokazywał najmniejszego spółczucia dla Pruss.

Najszczególniejsze pogłoski potwierdzały te smutne uwagi. Myśl o zwrocie Hannoweru Anglii, dla otrzymania pokoju morskiego, była tak naturalna i prosta, że przychodziła jednocześnie każdemu do głowy. Tak mało nawet szacowano Prussy, pomimo cnót ich króla, że nieuważano za złe Napoleonowi podobnego postępowania względem dworu, który nie umiał bydź dla nikogo ani przyjacielem, ani nieprzyjacielem. Sprzymierzeńcy Francyi, Hiszpanii nadewszystko, którzy okrótnie cierpieli z powodu wojny, głośno mówili że Prussy nie zasługują aby o jeden dzień przedłużono klęski Europy. Generał Pardo, poseł hiszpański w Berlinie, powtarzał o tém tak publicznie, że ze wszystkich stron zapytywano o przyczynę podobnéj śmiałości w mówieniu. Tak więc, nie będąc zawiadomionym każdy opowiadał rzeczy jak się działy w Paryżu, pomiędzy lordem Yarmouth a Talleyrandem.

Następowali potem ludzie źle życzący, którzy do rzeczy prawdopodobnych przydawali nie podobne do prawdy, i z przyjemnością wyszukiwali najprzykrzejsze wieści. Jedni twierdzili że Francya pogodzi się z Rossyą, wskrzeszając Królestwo Polskie na rzecz Wielkiego Księcia Konstantego, i że dla tego odebrane będą prowincye polskie odstąpione Prussom w czasie ostatniego podziału. Inni utrzymywali że Murat ogłoszony będzie królem Westfalskim, i że chcą mu dać Münster, Osnabrück, Ost-Fryzyę.

Mięszanina fałszu i prawdy, składa pospolicie wszelkie pogłoski, a zawsze dość w nich jest prawdy do zjednania wiary kłamstwu. Można to było poznać tutaj, gdzie rzeczy prawdziwe, ale wykrzywione, służyły za podstawę dla najfałszywszych pogłosek. Napoleon istotnie myślił zwrócić Hannower Anglii odkąd Prussy uważał za sprzymierzeńca, na którego nic liczyć nie można, ale zapewniając im wynagrodzenie, albo oddając na powrót to co od nich wzięto. Projekt odjęcia im prowincyj Polskich istniał przez chwilę, ale u Rossyan, nie zaś u Francuzów. Nareszcie, mniemane królestwo Murata było wynalazkiem biór Talleyranda, usiłującego pochlebiać rodzinie cesarskiéj, ale i tu jeszcze myślano o tém pod warunkiem oddania Prussom miast

hanzeatyckich, których one gorąco pożądały. Zresztą, Napoleon nigdy słuchać nie chciał o podobnym projekcie.

Ale nie ze skrupulatną ścisłością twórcy pogłosek budują swoje wynalazki. Naigrawać się z tych których uważają za oszukanych, udawać oburzenie względem tych których uważają za oszukujących, dostateczném jest dla ich złośliwego próżnowania. i gatunek takich ludzi nie jest rzadszym w towarzystwach dyplomatycznych, jak w publiczności ciekawéj i ciemnéj wielkich stolic.

Nierozwaga żołnierska nadawała tym wszystkim pogłoskom pewne prawdopodobieństwo. Murat w swojem księztwie Berg miał dwór wojskowy, na którym pozwalano sobie najdziwaczniejszych mów. Bardzo małe to państwo, powiadali towarzysze broni przekształceni w dworaków, bardzo małe dla szwagra Cesarskiego. Wkrótce bezwątpienia będzie on królem Westfalskim, i utworzy się dla niego piękne królestwo kosztem złego pruskiego dworu, który zdradza wszystkich. Nie sami otaczający Murata tak mówili. Wojska francuzkie, sprowadzone do Darmstadt, Frankonii i Szwabii, jeden tylko krok zrobić miały żeby wkroczyć do Saxonii i Pruss. Wszyscy ci wojskowi, którzy pragnęli dłużéj prowadzić wojnę, i przypisywali swojemu panu tenże sam zamiar, pochlebiali sobie że ją wkrótce rozpoczną znowu, i że wejdą do Berlina podobnie jak weszli do Wiednia. Nowy książe Ponte-Corvo, Bernadotte, osadzony w Anspach, tworzył plany dość śmieszne, z któremi odzywał się publicznie, a jakie przypisywano Napoleonowi. Augereau, mniéj jeszcze myśląc o tém co mówi, popijał u stołu ze swoim sztabem, toasty za pomyślność przyszłéj wojny z Prussami.

Te przechwałki próżnujących żołnierzy, donoszone do Berlina, naturalnie sprawowały tam najprzykrzejsze wrażenie. Opowiadane na dworze, przechodziły potém do całéj ludności, i obudzały zawsze gotową zająć się ogniem dumę narodu pruskiego. Król cierpiał nadewszystko z powodu wrażenia, jakie one wywierać musiały na opinii publicznéj. Królowa, zasmucona tém co spotkało jéj siostrę, księżnę Tour i Taxis, która uległa „medyatyzacyi" milczała, postanowiwszy od niejakiego czasu zachowywać milczenie, i czując przytém dobrze że nie miała żadnego powodu żądać aby Napoleon oszczędzał osoby należące do jéj familii. Ale milczenie jéj było znaczące. Haugwitz upadł na duchu więcéj jeszcze niżeli ośmielił się powiedzieć swemu panu. Błędy popełnione w jego nieobecności i przeciw jego zdaniu, sprowadziły nakoniec niezbędne swoje skutki. Wszelako na niego zwalono wszelkie wypadki, jak gdyby on był prawdziwą ich przyczy-

ną. Zabranie trzechset statków, tak szkodliwe dla handlu pruskiego, jemu przypisywano jako jedno z jego dzieł. Minister skarbu wyrzucał mu to na posiedzeniu rady, z największą goryczą. Generał znany w wojsku, generał Ruchel, posunął niegrzeczność względem niego aż do obrazy osobistéj. Opinija publiczna w Prussiech podnosiła się co godzina więcéj przeciw Haugwitzowi, który wszelako nie inną miał winę oprócz téj że wrócił do zarządu spraw na prośby króla, kiedy jego systemat przymierza z Francyą tak dalece był skompromitowany że stał się niepodobieństwem. Uczucie patryotyzmu niemieckiego łączyło się ze wszystkiemi innemi dla przyśpieszenia przesilenia się. Księgarze Norymberscy rozsiewali paszkwile przeciwko Francyi; Napoleon rozkazał ich aresztować, i stosując do nich surowość praw wojennych, które uznają za nieprzyjaciela każdego kto usiłuje podburzać mieszkańców kraju przeciwko wojsku, zajmującemu go, jednego z nich rozstrzelać kazał. Opłakany ten postępek wzburzył opiniję powszechną przeciw Francuzom i ich stronnikom.

Król Fryderyk Wilhelm i Haugwitz liczyli na powodzenie dla uspokojenia umysłów; spodziewali się że związek mocarstw Niemiec północnych, pod protektoratem Pruss, zrównoważy ligę Reńską. Sam Napoleon myśl im do tego podał. Adjutant królewski wysłany został do Drezna, celem skłonienia Saxonii do wejścia w ten związek, a pierwszy minister elektora Hessen-Kasselskiego sam przyjechał do Berlina dla narady w téj mierze. Ale dwa te dwory okazywały nadzwyczajną oziębłość dla tego projektu. Saxonija, najpoczciwsze z mocarstw niemieckich, miało ku Prussom instynktową nieufność, i gdyby postanowiło wejść znowu w związek, przechyliłoby się raczéj ku Austryi, która nigdy nie pożądała jego krajów, niżeli ku Prussom, które opasując je ze wszech stron, widocznie zyskać je pragnęły. Saxonija przeto nie była skłonną zgodzić się na to czego po niéj żądano, i oświadczyła że postępowanie swoje zastosuje do innych mocarstw Niemiec północnych. Hessya zniechęcona ku Prussom, które w roku 1803 oddały Fuldę domowi Nassau-Orańskiemu, zniechęcona ku Francyi, która odmówiła przyjęcia jéj z powiększeniem granic do ligi Reńskiéj, oszukując przytém wszystkich z kimkolwiek wchodziła w układy, nie chciała przechylić się na stronę Pruss raczéj niżeli na stronę Francyi, bo niebezpieczeństwo wydawało jéj się równem. Żeby się usprawiedliwić przed Prussami, którym winna była przynajmniéj pozorną przychylność, wymyśliła szkaradne kłamstwo, i twierdziła że Francya tajemnie najmocniéj grozi jéj, jeśliby przystąpiła do ligi Północnéj. Nie tak się rzecz miała; najtajemniejsze depesze rządu

francuzkiego (*), przeciwnie polecały nie stawić żadnéj przeszkody zawiązaniu téj ligi, zachowywać milczenie w tym przedmiocie, a gdyby zasięgano rady, oświadczyć że Francya patrzeć będzie na nią bez przykrości. Tylko miastom hanzeatyckim Francya chciała zabronić wstępu do rzeczonéj ligi, dla przyczyn czysto handlowych, i z tém nie taiła się.

Minister Hesski przywiózł zatém do Berlina najfałszywsze doniesienia, i wszystko czego jego monarcha żądał od Francyi, ofiarując się przystąpić do ligi Reńskiéj, twierdził że Francya jemu ofiarowała, żeby go oderwać od związku północnego. Oskarżał nawet Bignona, posła naszego w Cassel, o słowa których ten nie mówił, i bardzo energicznie zbił kłamstwo. Bydź może że Bignon, wprzód nim była mowa o związku północnym, i kiedy wszyscy dyplomatycy niemieccy rozmawiali o lidze Reńskiéj, wychwalał w ogólnych słowach korzyści wynikające z przymierza francuzkiego, że w mowie swojéj przekroczył nawet granice instrukcyj, ale byłaby to tylko gorliwość niedyskretna, a na dowód że działa bez rozkazu, posłuży to że Napoleon listem polecił Talleyrandowi odmówić przyjęcia elektora Hesskiego (**). Wszelako minister tego księcia, wyprawiony w poselstwie nadzwyczajném do Berlina, chcąc usprawiedliwić odmowę niespodziewaną, opowiadał najkłamliwiéj mniemane pogrożki i mniemane ofiary, pomiędzy któremi Francya umieściła mały dwór Kasselski.

Według tego całkowicie fałszywego opowiadania, król Pruski upatrywał w postępowaniu Napoleona zdradę najczarniejszą, uważał się za oszukanego, zgnębionego, i zapalił się gwałtownym gniewem. Kiedy dochodziły do niego takie donienia Kasselskiego dworu, przybyły depesze z Francyi posła Lucchesini. Ambassador ten, człowiek rozumny, ale lekki, nieszczery, żyjąc w Paryżu ze wszystkiemi nieprzyjaciółmi rządu, a nie mniéj będąc jednym z najpilniejszych dworaków Talleyranda, zebrał od kilku dni pogłoski krążące o losie, jaki czekał Prussy. Zwierzenie się negocyatorów angielskich w przedmiocie Hannoweru, którego zwrót domyślnie obiecany został, zdawało

(*) Przeczytałem wszystkie te depesze z największą uwagą, a ponieważ mówię prawdę o wszystkich dworach, wielkich i małych, powiedziałbym prawdę i o Hessyi, chociażby prawda była dla niéj przychylną, a nieprzychylną dla Francyi.

(**) List ten znajduje się w archiwum sekretarjatu stanu w Luwrze.

mu się najwyższym stopniem grożących obecnie okoliczności; a że w dwuznaczném postępowaniu swojem, będąc kolejno przeciwnikiem lub stronnikiem systematu Haugwitza, niedawno jeszcze popierał traktat z dnia 15 Lutego, który sam zawiózł do Berlina, uważał że ciężką ściągnie na się odpowiedzialność, jeżeli ostatnia próba przymierza z Francyą na złe się obróci. Przesadzał więc swoje doniesienia w najnieroztropniejszy sposób. Agent nic nie powinien ukrywać przed swoim rządem, ale powinien rozważyć swoje doniesienia, nic nie przydawać do prawdy, nic nie ujmować, nadewszystko jeżeli ztąd wyniknąć mogą szkodliwe postanowienia.

Kuryer, opuściwszy Paryż dnia 29 Lipca, stanął w Berlinie dnia 5 lub 6 Sierpnia. Sprawił tu wrażenie nadzwyczajne. Drugi, z depeszami z dnia 2 Sierpnia, przybył dnia 9, i pomnożył jeszcze bardziéj wrażenie jakie sprawił pierwszy. Wybuch nastąpił w jednéj chwili. Jak serce przepełnione uczuciami długo hamowanemi, pęka nagle, skoro ostatnie wrażenie przyprowadza je do ostatniego kresu, król i ministrowie wybuchnęli nagłem uniesieniem przeciw Francyi. Jedni i drudzy, w zewnętrznych oznakach wyrównali najgwałtowniejszym członkom stronnictwa, które pragnęło wojny. Haugwitz, pospolicie spokojny, mógł zwróciwszy się ku przeszłości, przypomnieć błędy dworu Berlińskiego, wytłumaczyć sobie skutki tych błędów na drażliwym umyśle Napoleona, zrozumieć zatém zaniedbanie jakiem ostatni płacił za niewierne przymierze, sprowadzić do prawdy mniemane projekta, któremi Prussy były zagrożone, i czekać dokładniejszych raportów, wprzód nimby gabinet pruski ustalił swoję opiniją i przedsięwziął co stanowczego. Tu się zaczynała prawdziwa wina Haugwitza. Wierząc tylko w część tego co mówiono, ale chcąc osłonić swoję odpowiedzialność, i pochlebiając sobie iż kierować będzie stronnictwem gwałtownem stając na czele demonstracyj wojennych, zgodził się na wszystko cokolwiek radzono w chwili wzburzenia. Ponieważ jego systemat obalony został, powinien on był usunąć się, i zostawić innym skutki poróżnienia się z Francyą, które przewidywał że będą szkodliwe. Ale uległ popędowi ogólnemu umysłów, i wszyscy stronnicy jakich miał przy królu, Lombard mianowicie, kwapili się go naśladować. Widzimy że niepotrzeba rządu swobodnego, iżby narody przedstawiły najtrudniejsze do pojęcia widowisko uniesień popularnych.

Zwołano radę w Potsdamie. Starzy generałowie, jako to książe Brunświcki i marszałek Mollendorf, należeli do niej. Kiedy ci ludzie, co dotąd okazywali tyle rozsądku, spostrzegli że Król, że sam Haugwitz, uważają za możliwą, nawet za prawdziwą, zdradę przypisy-

waną Francyi, nie wahali się dłużéj, i uchwałę o postawieniu na stopie wojennéj całego wojska pruskiego, tak jak było przed sześciu miesiącami, jednomyślnie przyjęto. Większość rady, wraz z królem, widziała w tém środek bezpieczeństwa, Haugwitz sposób odpowiedzi wszystkim, którzy mówili że Prussy wydają się Napoleonowi.

Nagle rozbiegła się w Berlinie pogłoska, dnia 10 Sierpnia, że król postanowił uzbrajać się, że wielkie nieporozumienia zaszły pomiędzy Prussami a Francyą. że odkryto nawet niebezpieczeństwa zatajone, pewny rodzaj zdrady rozmyślnéj, która tłumaczyła obecność wojsk francuzkich w Szwabii, Frankonii i Westfalii. Opinija często burząca się, ale zawsze hamowana przykładem króla, w którym pokładano ufność, objawiła się gwałtownie. Serce poddanych wezbrało podobnie jak serce monarchy. Słuszny mieliśmy powód mówić, wołano ze wszech stron, że Francya nie więcéj oszczędzać będzie Prussy jak Austryę, że chce zająć, spustoszyć całe Niemcy; że stronnicy francuzkiego przymierza są albo oszukani albo zdrajcy; że nie Hardenberg zaprzedany był Anglii, ale Haugwitz zaprzedany Francyi; że trzeba nareszcie go poznać, tylko że poznano się na nim zbyt późno; że nie dzisiaj, ale przed sześcią miesiącami, w przeddzień albo nazajutrz po bitwie pod Austerlitz należało wziąść się do oręża; że mniejsza o to wreszcie, trzeba chociaż późno, bronić się lub zgigąć, i że Anglija i Rossya nadbiegną bezwątpienia w pomoc każdemu kto stawić będzie czoło Napoleonowi; że chociaż Francuzi zwyciężyli Austryaków bez energii, ale nie tak łatwo przyjdzie im z żołnierzami Fryderyka Wielkiego!

Ci co widzieli Berlin wowéj epoce powiadają że nigdy nie było podobnego przykładu zapału i uniesienia. Już Haugwitz spostrzegał z trwogą że popchnięty został daléj niżeli zamierzał, bo chciał tylko prostych demonstracyj, a żądano od niego wojny. Wojsko domagało się jéj z wielkim krzykiem. Królowa, książe Ludwik, dwór, hamowani niedawno wyraźną wolą króla, wybuchnęli teraz bez przymusu. Podług nich, są Niemcami, są Prussakami, tylko od dzisiejszego dnia; usłuchano nareszcie głosu interessu i honoru; wydobyto się z omamień wiarołomnego i hańbiącego przymierza; godnymi są teraz siebie, godnymi założyciela monarchii pruskiéj, Fryderyka Wielkiego!

Wszelako cóż takiego zaszło coby usprawiedliwić mogło podobne rozhukanie? Prussy mając podpisać w roku 1805 traktat ścisłego przymierza z Francyą, pod fałszywym pozorem pogwałcenia territorium Anspach, ustąpiły naleganiom koalicyi europejskiéj, krzykom arystokracyi niemieckiéj, podpisały traktat Potsdamski. Znajdując Francyę

zwycięzką pod Austerlitz, nagle zmieniły postanowienie, i przyjęły Hannower od Napoleona, przyjąwszy go od Cesarza Alexandra na kilka dni przedtém. Napoleon dobrą wiarą chciał je przywiązać do siebie tym upominkiem, i czekał ostatniéj próby żeby widzieć czy można im zaufać. Ale podarunku tego, przyjętego z pomięszaniem, Prussy nie śmiały wyznać przed światem; prawie usprawiedliwiały się przed Anglikami z zajęcia Hannoweru, nie zajęły pomiędzy Napoleonem a jego nieprzyjaciółmi szczerego stanowiska, jakie zająć wypadało żeby go natchnąć zaufaniem. Zniechęcony podobnemi stosunkami, Napoleon zrobił tajemny projekt odebrania Hannoweru, żeby otrzymać od Anglii pokój, którego nie spodziewał się już narzucić jéj za pomocą przymierza z Prussami. Ale myślił o wynagrodzeniu, przygotował je w swojéj myśli; tylko nic jeszcze nie powiedział, wahając się ze zwierzeniem się dworowi, dla którego żadnego już szacunku nie miał. Czyliż taki czyn porównać można z postępowaniem Pruss zostających w tajemnych stosunkach z Rossyą za pośrednictwem Hardenberga, pomimo formalnego traktatu przymierza podpisanego w Schönbrunn, i wznowionego w Paryżu dnia 15 Lutego? Zaiste wina Napoleona ograniczała się do uchybienia grzeczności, jakiego nie powinien był sobie pozwalać, ale które dwuznaczne postępowanie Pruss wymawiało, jeżeli go nie usprawiedliwiało.

W rzeczy saméj, Prussy upokorzone były rolą, jaką grały, strwożone odosobnieniem w jakiem znaleść się miały, skoroby Anglija i Rossya pojednały się z Francyą, zmięszane obejściem się, jakiego doświadczać by musiały wówczas ze strony Napoleona, a nie byłoby nikogo coby je żałował, i w takim stanie skłonniejszemi były do przyjęcia za rzeczywiste pogłosek najfałszywszych, najniepodobniejszych do prawdy. We wszystkiem co się działo w Berlinie była tylko jedna rzecz prawdziwa i chwalebna, to jest patryotyzm niemiecki upokorzony tryumfami Francyi, wybuchający za pierwszym pozorem, gruntownym lub nie. Ale uczucie to objawiło się nie w porę. Trzeba było w roku 1805, kiedy Napoleon opuścił Boulogne, albo głośno oświadczyć się za Francyą, wymieniając pobudki takiego postępowania, i zobowiązać honor pruski w takiem rozumieniu, albo oświadczyć się przeciw Francyi w owejże opoce, i walczyć z nią wtenczas kiedy Austrya i Rossya były pod bronią. Teraz szły na swoję zgubę drogą, która nawet nie była zaszczytną.

Depesze Lucchesini'ego przejęte były przez policyę Napoleona, i doniesione jemu. Oburzył się, i natychmiast kazał pisać do Laforesta, z oznajmieniem o nadesłaniu wspomnionych depeszów, i polecając mu

żeby zadał kłamstwo wszystkim twierdzeniom posła pruskiego, i domagał się jego odwołania. Nieszczęściem, było już zapóźno, i popęd nadany opinii w Prussiech, nie mógł bydź powściągniony. Haugwitz przytém, zakłopotany rolami tak rozmaitemi, jakie odegrywać musiał od roku, nie miał już odwagi do dobrych postanowień. Nie śmiał ani widzieć się z posłem francuzkim, ani oświadczyć stronnikom wojny, których zdaniu pochlebiał, że ich opuści raz jeszcze żeby połączyć się z ludźmi umiarkowanemi, bardzo rzadkiemi podówczas w Berlinie.

Laforest zastał go wymuszonego i unikającego objaśnień. Wszelako po kilkakrotnych usiłowaniach, widział się z nim, zapytał jakim sposobem mógł pozbyć się do tego stopnia zwyczajnéj zimnéj krwi swojéj, jak mógł uwierzyć kłamliwym baśniom wynalezionym przez Hessyę, lekkomyślnym słowom zebranym przez Lucchesiniego, czemu nie czekał lub też nie postarał się o dokładniejsze wiadomości, przed zrobieniem postanowień tak ważnych, jak te które publicznie ogłaszano. Haugwitz, zmięszany w miarę tego jak światło, przyćmione na chwilę w jego umyśle, zaczynało rozjaśniać się na nowo, okazywał smutek z postępowania teraźniejszego, wyznał prostodusznie o szybkości pędu, który uniósł króla, dwór i jego samego, oświadczył wreszcie że jeżeli nie przyjdą im w pomoc, oni rzucą się, może nawet na zgubę, w odmęt wojny; że nic straconem jeszcze nie jest, jeżeli Napoleon zechce zrobić jaki krok, któryby był dla dumy ogółu zadowoleniem, dla roztropności gabinetu powodem do uspokojenia się; że oddalenie się wojsk francuzkich, natłoczonych od niejakiego czasu po drogach wiodących do Pruss, zaradzi podwójnemu temu przedmiotowi, że wówczas można będzie cofnąć uzbrajania się, kładąc za przyczynę uzbrojenia ściągnięcie wojsk francuzkich, a za przyczynę rozbrojenia odwrót ich za Ren. Haugwitz dodał, że dla ułatwienia objaśnień, odwołany będzie Lucchesini, a wysłany do Paryża człowiek rozsądny i pewny, Knobelsdorf.

Napoleon mógł się zgodzić na krok żądany bez ubliżenia swojéj sławie, ponieważ nigdy nie myślił o zaborze Pruss. Użył tylko pewnych ostrożności kiedy odmówiono ratyfikacyi traktatu zawartego w Schönbrunn. Ale potém myślał tylko o Austryi i o ujściach Cattaro, myślał tylko o zmuszeniu ich zwrotu przez jaką groźbę; gotów był nawet, po podpisaniu traktatu przez Oubrila, odwołać wojska swoje do Francyi. Rozkazał urządzić obszerny obóz w Meudon, aby ściągnąć tu wielką armiję, i wyprawiać w miesiącu Wrześniu wspaniałe uroczystości. Rozkazy w tym celu były już rozesłane. Ale wypadek ważny

i nieprzewidziany przeszkodził takiemu z jego strony postępowaniu. Nad jego spodziewanie Cesarz Alexander odmówił ratyfikacyi traktatu pokoju podpisanego przez Oubrila. Postanowił to na usilne prośby Anglii, która popisywała się ze swoją wiernością, przypomniała o niedawnéj odmowie swojéj traktowania bez Rossyi, i w nagrodę takiéj wierności prosiła aby odrzucono traktat zawarty niewcześnie, zbyt prędko, i na warunkach oczewiście niekorzystnych. Cesarz Alexander, chociaż nie życzył wcale skutków wojny z Napoleonem, mniéj wszakże ich lękał się widząc Anglię leniwszą niżeli się spodziewał do rzucenia się w objęcia Francyi. Zdaje się nawet że coś przebijać się już zaczęło o wzburzeniu dworu pruskiego, i o możności skłonienia tego dworu do wojny. Nareszcie, świeża wiadomość o rozwiązaniu imperium Niemieckiego, pomnażając niechęć Rossyi, podobnie jak wszystkich innych mocarstw, rokowała nadzieję podwojenia się nienawiści przeciw Napoleonowi. Cesarz Alexander postanowił zatém nie ratyfikować traktatu Oubrila. Odpowiedział wszelako że gotów jest wznowić negocyacyę, ale łącznie z Anglią; że udziela nawet ostatniéj pełnomocnictwo swoje do traktowania pod warunkiem że zostawiona będzie królewskiéj rodzinie Neapolitańskiéj, nie tylko Sycylija, ale cała Dalmacya, i że wyspy Balearskie dane będą królowi Pijemontu.

Kurjer wiozący te depesze przybył dnia 3 Września do Paryża, w chwili właśnie kiedy uzbrajanie się Pruss zaprzątało całą Europę, i kiedy proszono Napoleona o wydźwignięcie Haugwitza i króla Fryderyka Wilhelma z kłopotu, przez odwrót wojsk francuzkich. Napoleon z kolei uczuł głębokie niedowierzanie, i wyobraził sobie że jest zdradzony. Pamięć o postępowaniu Austryi w roku poprzedzającym, pamięć o jéj uzbrajaniu się, tak często i tak uporczywie zaprzeczaném, wówczas nawet kiedy jéj wojska wystąpiły w pochód, pamięć o tém wracając jego umysłowi, przekonywała że i teraz toż samo dziać się będzie, że nagłe uzbrajanie się Pruss jest tylko wiarołomstwem, i że naraża się na niebezpieczeństwo napadu znienacka w miesiącu Wrześniu 1806, podobnie jak był narażony we Wrześniu 1805. Nie bardzo zatém był skłonny do wyprowadzenia wojsk swoich z Frankonii, nader ważnéj pozycyi wojennéj, jak wkrótce zobaczemy, w wojnie przeciwko Prussom. Inna jeszcze okoliczność skłaniała go do uwierzenia w koalicyę. Fox, chory od dwóch miesięcy, życie zakończył. Tak więc, w tymże samym roku, trudy długiéj władzy zabiły Pitta, a pierwsze próby władzy, która stała się nową dla niego, przyśpieszyły zgon Foxa. Fox uniósł z sobą pokój świa-

ta , i podobieństwo płodnego przymierza pomiędzy Francyą i Anglią. Jeżeli Anglija poniosła w Pittcie wielką stratę , Europa i ludzkość ogromną poniosły w Foxie. Po jego śmierci stronnictwo wojny tryumfować miało nad stronnictwem pokoju w gabinecie angielskim.

Wszelako gabinet ten nieodważał się zmieniać znacznie warunków pokoju przesłanych poprzednio do Paryża. Lord Yarmouth porzucił negocyacye przez znudzenie. Lord Lauderdale sam jeden pozostał. Rozkazano mu z Londynu przedstawić żądania Rossyi o przeznaczenie Sycylii i Dalmacyi dla dworu Neapolitańskiego , wysp Balearskich dla króla Pijemontu. Lord Lauderdale , składając te nowe warunki, działał w imieniu obojga dworów i jako mający pełnomocnictwo jednego i drugiego. Czekając zatém skutku ratyfikacyj Petersburskich , Napoleon stracił zręczność stanowczą do zawarcia pokoju. Pomyłki takie trafiają się największym głowom w zawodzie polityki, równie jak na polu wojny,

Napoleon doświadczył ztąd pewnego rozjątrzenia, które bardziéj go jeszcze skłaniało do wiary w istnienie spisku Europejskiego. Daleko zatém był skłonniejszy do jęcia się raz jeszcze oręża , niżeli do ustąpień. Przyjmował w owéj epoce Knobelsdorfa, który co prędzéj przyjechał zastąpić Lucchesini'ego. Obszedł się z nim osobiście z uprzejmością , zapewniał go stanowczo że nie miał żadnego projektu przeciwko Prussom , że nierozumie czego one chcą od niego , bo od nich nic nie chce, tylko wykonania traktatów; że nie myśli nic im odbierać , że wszystko cokolwiek głoszono w tym względzie jest fałszem ; i temi słowami robił alluzyę do doniesień Lucchesiniego , który tegoż samego dnia złożył swoje listy odwołujące. Używając potém otwartości , godnéj wielkości jego , dodał że w rozsiewanych fałszywych pogłoskach jedna tylko rzecz jest prawdziwa , co mówią o Hannowerze ; że rzeczywiście wysłuchał w tym przedmiocie Anglii , że widząc pokój świata połączony z tą kwestyą, miał projekt odwołać się do Pruss , przedstawić im stan rzeczy w całéj prawdzie , zostawić im wybór między pokojem powszechnym , okupionym zwrotem Hannoweru, z zastrzeżeniem wynagrodzenia, a dalszą wojną przeciwko Anglii, ale wojną do upadłego , i po wytłumaczeniu się wszelako co do stopnia energii, jaką Fryderyk Wilhelm okazać w tém zechce. Twierdził nadto , że w każdym przypadku , nie uczyni żadnego postanowienia, nie porozumiawszy się otwarcie i w zupełności z Prussami.

Tak szczere tłumaczenie się powinno było usunąć wszelką wątpliwość. Ale potrzeba było więcéj dla Pruss , potrzeba było czynu szacunku , któryby ocalił ich dumę. Napoleon może by zgodził się na to

gdyby nie był w obecnéj chwili pełen nieufności, i gdyby nie wierzył w koalicyę, która jeszcze nie istniała, chociaż wkrótce miała istnieć. Ale w podobném wzburzeniu umysłu, jakie wypadki wywołują, nie zawsze sądzić można trafnie o tém co się dzieje u przeciwników. Polecił zatem Laforestowi mieć się na baczeniu, oświadczyć Haugwitzowi że Prussy nie będą miały innych objaśnień nad te, jakich udzielił Knobelsdorfowi i Lucchesiniemu: że co się tycze żądania ściągającego się do wojsk, odpowiada takiemże samem żądaniem, i że jeżeli Prussy odwołają swoje uzbrajanie się, on zobowiązuje się niezwłocznie sprowadzić za Ren wojska francuzkie. Rozkazał potém Laforestowi milczeć, i czekać na dalsze wypadki. W podobném położeniu, pisał on, niepotrzeba wierzyć oświadczeniom, jakkolwiek wydawałyby się szczeremi. Za nadto wiele razy byliśmy oszukani. Potrzeba czynów: niech Prussy rozbroją się, a Francuzi powrócą za Ren, ale nie pierwiéj.

Laforest wiernie wykonał rozkazy swojego pana; nie trudno mu przyszło przekonać Haugwitza, który był już przekonany zawczasu, ale kierowany wypadkami, potém zamilkł. Nie dosyć było dla gabinetu pruskiego mieć sobie wyjaśnione zamiary Napoleona; potrzeba mu było wytłumaczyć się dotykalnie przed opinią publiczną, potrzeba było także czynów, ale czynów jasnych i stanowczych, to jest odwrotu Francuzów. I tak jeszcze, wzburzona wyobraźnia z trudnością poprzestałaby nawet na czynie zaspakajającym. Duma pruska żądała zadość uczynienia. Potrzebujemy tyle, a nawet więcéj jeszcze zadość uczynienia, kiedy jesteśmy winni, niżeli kiedy mamy słuszność.

Król i Haugwitz spuścili jeszcze kilka dni, żeby widzieć czy Napoleon nie oświadczy czegoś wyraźniejszego, czegoś bardziéj zaspakajającego. Milczenie to gubi wszystko, powtarzał Haugwitz Laforestowi. Ale los rzucony został: Prussy przez chwianie się, które pozbawiło je ufności Napoleona, Francya, przez postępki nie nader względne, doprowadzone być miały jedne i druga do wojny zgubnéj, tym bardziéj godnéj żalu, że w obecnym stanie świata były to dwa jedyne mocarstwa, których interessa zgadzały się z sobą. Milczenie nakazane Laforestowi niezmiennie było przez niego zachowywane, ale ze smutkiem na twarzy, smutkiem wyrazistym, i dostatecznie znaczącym, gdyby dwór Pruski chciał go zrozumieć, i zastosować postępowanie swoje do tego coby zrozumiał. Nie tak się jednak rzecz miała ani z królem Fryderykiem Wilhelmem, ani z jego ministerium. Codziennie półki przeciągały przez Berlin, śpiewając pieśni patryotyczne, które powtarzał lud tłoczący się po ulicach. Ze wszech stron zapytywano kiedy

król wyjeżdża do armii, i czy prawda że pozostanie w Potsdamie, w zamiarze zaniechania pierwiastkowego postanowienia. Krzyk tak był wielki że należało uledz opinii. Król Fryderyk Wilhelm wyjechał do Magdeburga dnia 21 Września. Było to hasło do wojny, którego czekano w Niemczech, i na które Napoleon czekał w Paryżu. Od dzisiejszego dnia stała się ona nieodzowną. Zobaczymy w następującéj księdze, straszliwe koleje, zgubne skutki dla Pruss, i sławne wypadki dla Napoleona, wypadki, któreby napełniły nas radością nie zmąconą, gdyby polityka zgadzała się ze zwycięztwem.

KSIĘGA DWUDZIESTA PIĄTA.

JENA.

Położenie Cesarstwa Francuzkiego w chwili wojny z Prussami. — Sprawy dotyczące Neapolu, Dalmacyi i Hollandyi. — Środki obrony przygotowane przez Napoleona na przypadek koalicyi powszechnej. Plan kampanii. — Napoleon opuszcza Paryż i wyjeżdża do Wirtemburga. — Dwór Pruski wyjeżdża także do armii. — Król, królowa, książe Ludwik, książe Brunświcki, książe Hohenlohe. — Pierwsze działania wojenne. — Bitwy pod Schleitz i Saalfeld. — Śmierć księcia Ludwika. — Nieporządek wszczęty pruskim. — Książe Brunświcki postanawia cofnąć się nad Elbę, zasłaniając się Salą. — Szybkość Napoleona w zajęciu wąwozów nad Salą. — Pamiętne bitwy pod Jeną i Auerstädt. — Porażka i rozprzężenie armii pruskiej. — Kapitulacya Erfurtu. — Korpus odwodowy księcia Wirtembergskiego zaskoczony i pobity pod Hallą. — Odwrót niejednostajny i śpieszny księcia Wejmarskiego, generała Blüchera, księcia Hohenlohe, marszałka Kalkreutha. — Pochód zaczepny Napoleona. — Zajęcie Lipska, Wittenberga, Dessau. — Przejście Elby. — Opasanie Magdeburga. — Wjazd tryumfalny Napoleona do Berlina. — Usposobienie jego względem Prussaków. — Przebaczenie udzielone księciu Hatzfeld. — Zajęcie linii rzeki Odry. — Pogoń szczątków armii pruskiej przez jazdę Murata, i piechotę marszałków Lannes, Soulta i Bernadottego. — Kapitulacya Prenzlowa i Lubeki. — Poddanie się twierdz Magdeburga, Szczecina i Kistryna. — Napoleon w ciągu jednego miesiąca panem całej monarchii pruskiej.

Było ze strony Pruss wielką nieroztropnością rozpoczynać walkę z Napoleonem, w chwili kiedy armija francuzka, powracając z Austerlitz, znajdowała się jeszcze w środku Niemiec, i zdolniejsza była do działania niżeli jaka bądź kiedykolwiek armija. Było nadewszystko wielką nierozwagą rzucić się samym jednym w wojnę, nie śmiejąc wdać się w nią roku poprzedzającego, kiedy miały by za sprzymierzeńców: Austryę, Rossyę, Angliję, Szwecyę, Neapol. Teraz przeciwnie: Austrya,

wycieńczona ostatniemi usiłowaniami, rozjątrzona obojętnością jaką względem niéj okazano, postanowiła także bydź spokojnym widzem nieszczęść kogo innego. Rossya odwołała swoje wojska nad Wisłę. Anglija, rozgniewana za zajęcie Hannoweru, wypowiedziała wojnę Prussom. Szwecya poszła za tym przykładem. Neapolu już nie było. Prawda że każdy przyjaciel Francyi, zamieniwszy się w jéj nieprzyjaciela, mógł bydź pewnym szybkiego pojednania się z Anglią i jéj pomocnikami, których miała na swoim żołdzie. Ale należało objaśnić się z gabinetem angielskim, i zacząć zaraz od zwrotu Hannoweru, co nigdyby nie nastąpiło, przynajmniéj bez wynagrodzenia, przy najgorszych stosunkach z Francyą. Rossya skłonną była do jęcia się znowu oręża, w towarzystwie wojsk pruskich, które jedyne w Europie ufność jéj posiadały. Ale kilka miesięcy upłynąć by musiało wprzód nim jej wojska wystąpić by mogły w pole, a przytém trzeba było żeby je posunęła tak daleko jak w roku 1805. Prussy zatém wystawione byłyby czas niejaki same przeciw Napoleonowi. Spotkać go miały w Październiku 1806 w środku Saxonii, podobnie jak Austrya spotkała w Październiku 1805 w środku Bawaryi, z tą różnicą bardzo dla nich niekorzystną, że nie miał on do przezwyciężania przeszkód odległości, ponieważ zamiast obozować na brzegach Oceanu, znajdował się w samym środku Niemiec, mając dwa lub trzy tylko marsze dla dojścia do pruskiéj granicy.

Najzgubniejsze tylko obłąkanie wytłumaczyć mogło postępowanie Pruss; ale taki jest duch stronnictwa, takie są nieuleczone jego marzenia, że ze wszech stron uważano tę wojnę jako mogącą nastręczyć nieprzewidziane wypadki, i otworzyć Europie zwyciężonéj przyszłość nową. Napoleon tryumfował, mówiono, nad słabością Austryaków, ale zobaczą go teraz naprzeciw uczniów Fryderyka Wielkiego, jedynych dziedziców prawdziwych podań wojennych, i może zamiast Austerlitz znajdzie on Rosbach. Powtarzając podobne słowa, skończono prawie na uwierzeniu w nie, i Prussacy, którzy powinniby byli drżeć na samą myśl o spotkaniu się z Francuzami, nabrali szczególniejszego w sobie zaufania. Ludzie rozsądni wiedzieli wszelako co myślić trzeba o tych płonnych nadziejach, i w Wiedniu doświadczano zdziwienia pomięszanego z zadowoleniem, widząc Prussaków tyle wychwalanych, występujących z kolei na próbę, przeciwko temu wodzowi, który winien był sławę swoję, jak powiadano, tylko wyrodzeniu się wojsk Austryackich. Była więc chwila radości u nieprzyjaciół Francyi, którzy mniemali że nadszedł koniec jéj wielkości. Koniec ten

miał przyjśdź na nieszczęście, ale nie tak prędko, i dopiero po błędach, z których żadnego jeszcze wówczas nie popełniono!

Napoleon zaś bynajmniéj się niefrasował o dalszą wojnę. Nieznał Prussaków, bo nigdy niespotykał się z nimi na polu bitwy. Ale mówił sobie że ci Prussacy, którym przypisywano wszelkie zalety, odkąd zostali jego przeciwnikami, otrzymali przeciwko Francuzom niedoświadczonym z roku 1792, mniéj jeszcze powodzenia niżeli Austryacy, i że jeżeli nie mogli zwyciężyć ochotników zebranych na prędce, nie więcéj będą mogli zwyciężyć armiję doskonałą, któréj był wodzem. Pisał zatém do braci swoich, w Neapolu i Hollandyi, że nie powinni o nic się troszczyć, że walka teraźniejsza prędzéj jeszcze ukończy się niżeli poprzedzająca, że Prussy i ich sprzymierzeńcy, ktokolwiek oni będą, zostaną skruszeni, ale że tą razą skończy sprawę z Europą, i nieprzyjaciele jego poruszyć się nie będą mogli przez dziesięć lat. Wyrażenia te znajdują się w listach Napoleona do królów Hollenderskiego i Neapolitańskiego.

Jako wódz tyle ostrożny ile śmiały, dla pozyskania pomyślnego skutku zadał sobie tak wiele pracy, jak gdyby miał do walczenia żołnierzy i generałów, równych albo wyższych od siebie. Chociaż nie myślił o Prussakach wszystkiego, co o nich głoszono, użył względem nich prawdziwego przepisu ostrożności, która radzi szacować podług wartości nieprzyjaciela, którego znamy, a jeszcze więcéj niż zasługuje nieprzyjaciela, którego nieznamy. Do téj uwagi łączyła się inna jeszcze dla zaostrzenia czynnéj jego przezorności: postanowił prowadzić do ostatka walkę przeciwko lądowi, i zwątpiwszy zupełnie o swoich zasobach morskich, chciał zwyciężyć Angliję w jéj sprzymierzeńcach, prześladując ich dopóty aż oręż wypadnie im z ręki. Nie będąc pewnym co do rozległości i długości nowéj téj wojny, przypuszczał że wypadnie mu posuwać się bardzo daleko ku północy, i szukać może Rossyi na własnéj jéj ziemi. Zdziwiony ostatniemi postępkami Pruss, nie mogąc odróżnić, w odległości od Paryża do Berlina, przyczyn rozmaitych i powikłanych, które je skłoniły do działania, sądził że we Wrześniu 1806, podobnie jak we Wrześniu 1805 roku, wielka koalicya, po cichu przygotowana, bliska jest wybuchnięcia; że niezwykła śmiałość króla Fryderyka Wilhelma jest pierwszym tego symptomatem; i spodziewał się że cała Europa spadnie na niego, licząc i Austryę, pomimo jéj oświadczeń spokojnych. Nieufność bardzo naturalna, jaką obudził w nim napad z roku poprzedzającego, myliła go wszelako. Nowa koalicya wyniknąć zapewne miała z postanowienia Pruss, ale była skutkiem jego, nie zaś przyczyną. Nadto, wszyscy w Eu-

ropie równie byli zdziwieni jak Napoleon tém co się działo w Berlinie, bo nie chcą widzieć w gabinetach nic innego oprócz rachuby, nigdy zaś namiętności. Mają one je wszakże, i te nagłe gniewy, które w życiu prywatnem, opanowawszy niekiedy dwóch ludzi, wkładają im oręż w rękę, są także często, częściéj nawet niżeli interess dobrze rozważony, przyczyną która popycha dwa narody jeden na drugi. Cierpienia moralne Pruss, wynikające z własnéj winy, i z obejścia się jakie te winy ściągnęły na nie ze strony Napoleona, były raczéj niżeli zdrada obmyślona przyczyną ich uniesień nagłych, niezrozumianych, których nikt sobie wytłumaczyć nie mógł.

Wierząc zatém w nową koalicyę, i chcąc ścigać ją tą razą aż do lodowatych stref Północy, Napoleon zastosowywał swoje przygotowania do okoliczności, jakie przewidywał. Opatrzył nie tylko środki napaści na przeciwników, środki które całkowicie były przygotowane w wielkiéj armii, zebranéj na łonie Niemiec, ale też środki obrony rozległych krajów, jakie pozostawić za sobą musiał udając się nad Elbę, nad Odrę, a może nad Wisłę i Niemen. W miarę jak jego panowanie rozszerzało się, należało aby troskliwość jego zastosowana była do wzrastającéj rozległości Cesarstwa. Musiał zajmować się Włochami od ciaśniny Messyńskiéj do Izonzo, a nawet daléj, ponieważ Dalmacya do niego należała. Musiał zajmować się Hollandyą, która ze sprzymierzonego mocarstwa zamieniła się w królestwo familijne. Trzeba było opatrzyć straż tych licznych krain, a co większa ich rząd, odkąd bracia jego tu panowali.

Nie należy taić że Napoleon oddając rodzinie swojéj koronę obojga Sycylii, tyle pomnożył kłopoty własne ile potęgę. Przypatrując się zbliska troskom, nakładom w ludziach i pieniądzach, jakie mu kosztowało nowe usadowienie brata swego Józefa w Neapolu, możnaby sądzić że zamiast wypędzać Burbonów z Włoch południowych, możeby lepiéj było zostawić ich tu pokornych, drżących, ukaranych za ostatnią zdradę, ogromną kontrybucyą wojenną, zmniejszeniem ich posiadłości, i przykrym obowiązkiem wyłączenia Anglików z portów Kalabryi i Sycylii. Prawda że niedokończono by odrodzenia Włoch, nie wydarto tego szlachetnego i pięknego kraju systematowi barbarzyńskiemu, pod którym żył uciśniony, nie zjednoczono by go zupełnie z systematem społecznym i politycznym Francyi; prawda że zawsze znajdowaliby się w dworach Neapolitańskim i Rzymskim dwaj nieprzyjaciele ukryci, gotowi zaprosić Anglików i Rossyan. Ale te przyczyny, przeważne zaiste, i które usprawiedliwiały Napoleona że przedsięwziął podbicie półwyspu Włoskiego od Izonzo aż do

Tarentu, stawały się wówczas przyczynami stanowczemi, nie do ograniczenia jego przedsięwzięć w Europie południowéj, ale do ograniczenia ich na Północy, gdyż Dalmacya wymagała dwódziestu tysięcy wojska, Lombardya pięciudziesiąt tysięcy, Neapol pięciudziesiąt tysięcy, to jest stu dwódziestu tysięcy dla samych Włoch; a jeżeli potrzeba będzie jeszcze dwóch kroć lub trzech kroć stu tysięcy od Dunaju do Elby, lękać się należało iżby można było wystarczyć długo podobnym ciężarom, i żeby nie uledz na Północy za zbyteczne rozszerzenie się na Południu, lub na Południu za zbyteczne zamachy na Północ. Powtórzymy przy téj okoliczności to cośmy powiedzieli wyżéj, że jeżeli wypadało ograniczyć się gdziekolwiek, lepiej było ograniczyć się na Północy, bo rodzina Bonapartych starając się rozszerzyć we Włoszech lub w Hiszpanii, jak niegdyś dom Burbonów, działała w prawdziwym duchu polityki francuzkiéj, daleko więcéj niżeli pracując nad usadowieniem się w Niemczech.

Józef, dobrze przyjęty przez mieszkańców światłych i bogatych, z któremi królowa Karolina źle obchodziła się, poklaskiwany nawet czas krótki przez lud jako nowość, nadewszystko w Kalabryi, kędy przejeżdżał, Józef mógł atoli spostrzedz wkrótce ogromne trudności swego zawodu. Nie mając ani materyałów wojennych w magazynach i arsenałach, ani pieniędzy w kassach publicznych, ponieważ ostatni rząd niezostawił ani jednego dukata, obowiązany tworzyć wszystko czego brakowało, i lękając się obciążać podatkami lud, o którego przywiązanie starał się, Józef pogrążony był w okrótnych kłopotach. Żądać od kraju pieniędzy, kiedy chciano żądać także jego miłości, można było narazić się na odmowę jednego i drugiego. Należało wszakże opatrzyć potrzeby armii francuzkiéj, któréj Napoleon nie zwykł płacić żołdu, skoro użytą była za granicami Francyi, i Józef wydawał wexle na skarb cesarski, o których zrealizowanie błagał brata. Bez ustanku prosił o subsidia i wojska, a Napoleon odpowiadał mu że ma na karku całą Europę, tajemnie lub otwarcie sprzysiężoną, że nie może opłacać, prócz wojsk Cesarstwa, wojsk królestw sprzymierzonych, że dosyć kiedy użycza swoich żołnierzy braciom, ale nie może użyczać im jeszcze i funduszów. Wszelako wypadki zaszłe w Neapolitańskiem królestwie zniewoliły Napoleona do nieodmawiania niczego o co by go proszono.

Gaete, twierdza na stałym lądzie neapolitańskim, była jedynem miastem w królestwie, co się nie poddało wojsku francuzkiemu. Twierdza ta, zbudowana na krawędzi przylądka, oblana morzem ze trzech stron, dotykająca lądu jednym tylko bokiem, a z téj strony górująca

nad okolicą, broniona nadto przez porządne fortyfikacye, o trzech piętrach ognia, bardzo trudna była do oblegania. Zatrzymała ona pod murami swemi część armii francuzkiéj, zajętą utorowaniem dróg, które często przez skały prowadzić należało, gdy tymczasem druga część téj armii strzegła Neapolu, a reszta rozproszona w Kalabryi, dla hamowania rokoszu bliskiego wybuchnięcia, wszędzie przedstawiała tylko rozdrobnione siły. Koniec lata, tak szkodliwy we Włoszech dla cudzoziemców, zdziesiątkował wojska francuzkie i nie można było zgromadzić sześciu tysięcy na jeden punkt.

Napoleon, którego korrespondencya z braćmi co zostali królami, zasługuje na pilną rozwagę jako pasmo głębokich lekcyj o sztuce panowania, strofował niekiedy Józefa, z surowością natchnioną przez rozum, nie zaś przez serce. Wyrzucał mu że jest słaby, nieczynny, oddany wszelkim złudzeniom charakteru dobrotliwego i próżnego. Józef nie śmiał nakładać podatków, a jednak chciał utworzyć armiję neapolitańską, zamierzał utworzyć gwardyę królewską, zatrzymał przy sobie dla bezpieczeństwa osobistego znaczną część wojsk oddanych do swego rozporządzenia, źle kierował oblężeniem Gaety, wreszcie nie robił żadnych przygotowań do wyprawy na Sycyliję.

Winien jesteś ludom swoim, pisał do niego Napoleon, porządek w finansach, ale nie możesz im oszczędzić ciężarów wojny, bo potrzeba podatków na opłacenie siły publicznéj. Neapol dostarczyć powinien sto milionów, podobnie jak wice-królestwo Włoskie, a z tych stu milionów dość będzie trzydziestu na opłacenie czterdziestu tysięcy wojska. (List z dnia 6 Marca 1806). Nie spodziewaj się żebyś słabością pozyskał miłość, zwłaszcza Neapolitańczyków. Powiedziano ci że królowa Karolina jest znienawidzona, i że łagodnością pozyskałeś już popularność; urojenia pochlebców twoich! Jeślibym jutro przegrał bitwę nad Izonzo, dowiedziałbyś się co myślić należy o twojéj popularności, a mniemanéj niepopularności królowéj Karoliny. Ludzie są nizcy, czołgający się, pokorni saméj tylko sile. Przypuść klęskę (co mi przytrafić się może), a zobaczysz jak cały ten lud powstanie i krzyczeć będzie: śmierć Francuzom! śmierć Józefowi! niech żyje Karolina! Przyjechałbyś do mojego obozu? (List z dnia 9 Sierpnia 1806). Głupio wygląda król wygnany i tułacz. Należy rządzić ze sprawiedliwością i surowością, uchylić nadużycia dawnego rządu, zaprowadzić porządek wszędzie, niedopuszczać zdzierstwa Francuzom i Neapolitańczykom, utworzyć finanse, i dobrze opłacać moję armiję, przez którą istniejesz. (List z dnia 22 Kwietnia 1806). Co się tycze gwardyi królewskiéj, jest to zbytek, godny chyba rozległego cesarstwa

którem rządzę, i który wydawałby mi się nawet za nadto kosztownym gdybym nie musiał czynić ofiar dla majestatu tego Cesarstwa, i dla dobra starych moich żołnierzy, którzy znajdują środek wygodnego życia w zaprowadzeniu wojska wyborczego. Co się tycze utworzenia armii neapolitańskiéj, strzeż się myślić o tém. Opuści ciebie ona przy pierwszém niebezpieczeństwie, i zdradzi cię dla innego pana. Sformuj, jeżeli chcesz, trzy lub cztery półki, i przyszlij do mnie. Ja ich nauczę tego czego nauczyć się można tylko podczas wojny, to jest: karności, odwagi, uczucia honoru, wierności, i odeszlę ci ich godnemi utworzenia zawiązku armii neapolitańskiéj. Tymczasem weź Szwajcarów, bo ja nie długo będę mógł zostawić tobie pięćdziesiąt tysięcy Francuzów, chociażbyś mógł nawet ich opłacać. Szwajcarowie są jedni tylko obcy żołnierze waleczni i wierni. (List z dnia 9 Sierpnia). Miéj w Kalabryi kilka kolumn ruchomych złożonych z Korsykanów. Wyborni są do takiéj wojny, i prowadzić ją będą z poświęceniem się dla naszéj rodziny. (List z dnia 22 Kwietnia 1806). Nie rozdrabniaj sił swoich. Masz pięćdziesiąt tysięcy wojska: jest to daleko więcéj niżeli potrzeba, jeślibyś umiał ich użyć. Chciałbym tylko ze dwudziestu pięciu tysiącami strzedz wszystkich części twojego królestwa, i w dniu bitwy silniejszym bydź od nieprzyjaciela na placu. Pierwszém staraniem generała powinien bydź taki rozkład sił, żeby mógł bydź wszędzie w pogotowiu. Ale, dodawał Napoleon, jest to prawdziwa tajemnica sztuki, któréj nikt nieposiada, nikt, nawet Massena, tak wielki jednak śród niebezpieczeństw.

Napoleon chciał aby ograniczono straż Neapolu do dwóch półków jazdy i kilku baterryj artylleryi lekkiéj; żeby rozłożono potém armiję eszelonami, od Neapolu aż w głąb Kalabryi, z silnym oddziałem naprzeciw Sycylii, zkąd nadejść mogło wojsko angielskie, i żeby trzymano się tym sposobem w pogotowiu do zgromadzenia we trzech marszach znacznego korpusu, bądź w Neapolu, bądź w Kalabryi, bądź na domyślnym punkcie wylądowania. Chciał nadewszystko aby pośpieszono ze zdobyciem Gaety, któréj oblężenie zabierało część sił będących do rozporządzenia; żeby skończywszy to oblężenie, zajęto się utworzeniem wielkiéj twierdzy, którąby służyła za podporę dla nowéj władzy królewskiéj, leżała w samym środku królestwa, gdzieby król Neapolitański mógł schronić się ze skarbami, archiwum, Neapolitańczykami wiernemi swojéj sprawie, szczątkami wojsk swoich, i opierać się sześć miesięcy oblężeniu sześciudziesiąt tysięcy Anglo-Rossyan. (List z dnia 2 Września 1806). Napoleon niesądził iżby położenie Neapolu odpowiadało takiemu przeznaczeniu; przytém podług nie-

go, obcy król nie mógł bez niejakiego niebezpieczeństwa sadowić się pośród licznéj ludności, koniecznie nieprzyjacielskiéj. Życzył aby ta twierdza działała na stolicę, na morze i na wnętrze królestwa. Po zastanowieniu się nad wszystkiem, po roztrząśnieniu różnych punktów, mianowicie Neapolu i Kapui, dał pierwszeństwo Castellamare, z powodu sąsiedztwa jego z Neapolem, blizkości morza, i położenia środkowego. Zrobiwszy ten wybór na karcie, nakazał wybadać miejscowość, żeby oznaczyć naturę robót. Potrzeba, dodawał w listach swoich, poświęcić pięć do sześciu milionów rocznie na ten wielki utwór, postępować podobnie przez lat dziesięć, ale tak żeby za każdym wydatkiem sześciu milionów, otrzymany był stopień siły, i żebyś po drugim lub trzecim roku, mógł zamknąć się już w téj obszernéj twierdzy bo ani ty, ani ja, nie wiemy co będzie za lat dwa, trzy lub cztery. Wieki nie do nas należą! A jeżeli jesteś energiczny, możesz w takiem schronieniu, trzymać się dość długo żeby lekce ważyć surowość losu, i czekać na jego odmianę.

Napoleon chciał nareszcie żeby przygotowano powoli środki do przeprawy przez ciaśninę Messyńską z dziesięcią tysiącami wojska, siłą dostateczną według jego zdania na podbicie Sycylii, i łatwo mogącą bydź przewiezioną na felukach, w które morze Włoskie obfituje. Zalecił przeto rozpocząć natychmiast, w Scylli albo w Messynie, roboty obronne, żeby tam zgromadzić bezpiecznie niewielką siłę morską któréj potrzebowano. Ale przedewszystkiem nalegał na zdobycie Gaety, któreby oddało do rozporządzenia połowę armii, zaklinał brata żeby inaczéj rozdzielił siły swoje, bo, powtarzał mu bez ustanku, wkrótce będziesz miał wylądowanie i powstanie, i nie będziesz mógł ani odeprzeć jednego ani poskromić drugiego.

Józef pojmował te rady głębokie, użalał się niekiedy na wyrażenia w jakich były udzielane, i trzymał się ich według miary swoich talentów. Otoczony kilku Francuzami, osobistemi przyjaciółmi, Roedererem, który czynnie zajmował się reformami administracyjnemi i skarbowemi, generałem Mathieu Dumas, który rozumnie pracował nad organizacyą siły publicznéj, starał się ile mógł utworzyć rząd, i odrodzić piękny kraj, powierzony jego pieczy. Korsykanin Salicetti, człowiek rozumny i odważny, kierował jego policyą ze sprężystością, jaką okoliczności nakazywały. Ale kiedy Józef usiłował spełnić królewski swój zawód, Anglicy, usprawiedliwiając przewidzenia Napoleona, korzystali z długości oblężenia Gaety które rozdzielało armiję, z gorączek, które ją dziesiątkowały, żeby wylądować w odnodze Świętéj Eufemii, i pokazali się tam w liczbie ośmiu tysięcy, pod rozkazami

generała Stuart. Generał Reynier, znajdujący się w Cosenza, zaledwo zdołał zgromadzić cztery tysiące Francuzów, i śmiało wyruszył ku miejscu wylądowania. Oficer ten, uczony i waleczny, ale nieszczęśliwy, którego Napoleon zgodził się użyć w Neapolu, bez względu na popełnione przez niego błędy w Egipcie, nie więcéj doznał łask fortuny w tém zdarzeniu, jak niegdyś na polach Alexandryi. Uderzywszy na generała Stuart, śród bagnisk, gdzie niepodobna mu było sprawić należycie do szyku swoich czterech tysięcy, coby wynagrodziło liczebną ich niższość, odparty został, i przymuszony cofnąć się w głąb Kalabryi. To niepowodzenie, chociaż niepowinno było uważaném bydź za przegraną bitwę, miało przecież jéj skutki, i wywołało powstanie Kalabryi z tyłu Francuzów. Generał Reynier musiał zacięte toczyć bitwy dla połączenia rozproszonych oddziałów, patrzał na swoich chorych, rannych, mordowanych nikczemnie, a nie mógł im udzielić pomocy, i żeby otworzyć sobie drogę, musiał palić wsie i w pień wycinać zbuntowanych mieszkańców. Z resztą, postępował z energiją i szybkością, i umiał utrzymać się śród okropnego pożaru. Postępek generała Stuart, w téj okoliczności, zasługuje na chlubne wspomnienie. Rzeź Francuzów była tak powszechna i tak okropna, że się tém oburzył. Starając się zastąpić miłością pieniędzy ludzkość, jakiéj brakowało okrótnym góralom, obiecał dziesięć dukatów za żołnierza, piętnaście za oficera, kiedy mu przyprowadzą żywego, i z tymi których ocalić potrafił, obchodził się z względnością, jaką winny sobie narody cywilizowane, skoro skazane są na prowadzenie wojny.

Wypadki te, tak mocno przekonywające o mądrości rad Napoleona, stały się bodźcem dla nowego rządu neapolitańskiego. Józef przyśpieszył oblężenie Gaety, żeby mógł przeprowadzić całą armiję do Kalabryi. Miał przy sobie Massenę, na którego samo imię drżał gmin neapolitański. Powierzył mu zdobycie Gaety, ale odkładając wysłanie jego tam aż do ukończenia robót oblężniczych potrzeba było okazać wielką sprężystość. Generałowie inżenieryi Campredon i Vallongue mieli sobie poruczone czynności około oblężenia. Trzymali się przepisów Napoleona, który chciał żeby zachowywano czynność ciężkiéj artylleryi na tę chwilę, kiedy się już bardzo zbliżą do twierdzy. Zniewoleni otwierać przykopy na gruncie, gdzie często napotykały się kamienie, postępowali powolnie, i znosili, nie odpowiadając, ogień ogromnéj liczby dział i moździerzy. Na oblegających wyrzucono 120,000 kul armatnich i 21,000 bomb, a ci ani jednego razu nieodpowiedzieli na taką massę pocisków. Stanąwszy wreszcie w odległości odpowiednéj do urządzenia bateryj wyłomowych, rozpoczęli ogień niszczący. Gru-

be mury Gaety wzniesione na skale, opierając się zrazu, runęły potém nagle, i przedstawiły dwa wyłomy szerokie i dostępne. Żołnierze usilnie prosili o szturm, jako nagrodę długich trudów, i Massena, uszykowawszy dwie kolumny do attaku, miał już przypuscić szturm, kiedy oblężeni oświadczyli chęć kapitulowania. Twierdza została wydana dnia 18 Lipca, z całym materyałem, jaki się tam znajdował. Załoga odpłynęła do Sycylii, zobowiązawszy się nie służyć więcéj przeciw królowi Józefowi. Oblężenie to kosztowało tysiąc ludzi oblegającym i tyleż oblężonym. Generał inżenieryi Vallongue, jeden z najznakomitszych oficerów swojéj broni, poległ tutaj; książe Hessen-Philipstadt, gubernator twierdzy, ciężko był raniony.

Massena niezwłocznie wystąpił w pochód z wojskiem, jakie po zdobyciu Gaety było do rozporządzenia, przeszedł Neapol dnia 1 Sierpnia, i pośpieszył na pomoc generałowi Reynier, który się trzymał w Cosenza, w środku zbuntowanéj Kalabryi. Posiłki, jakie przyprowadził Massena, podniosły do 13 lub 14 tysięcy główną naszą siłę. Było to więcéj niżeli potrzeba, nie licząc już obecności Masseny, do zepchnięcia Anglików w morze. Spodziewali się tego tak bardzo, że na samą wiadomość o zbliżeniu się znamienitego marszałka, wsiedli na okręty dnia 5 Września. Massena miał do walczenia już tylko powstańców. Znalazł ich liczniejszych, zajadlejszych niżeli zrazu spodziewał się. Przymuszony był spalić kilka wiosek, i żelazem wytępić bandy rozbójników, którzy mordowali Francuzów. W téj okoliczności okazał zwykłą swoję dzielność, i potrafił w ciągu kilku tygodni poskromić widocznie ogień powstania. W chwili kiedy zaczynały się wielkie wypadki, które opowiemy, cisza odradzała się we Włoszech południowych, i król Józef mógł uważać siebie za usadowionego, na czas niejaki przynajmniéj, w swojem nowem królestwie.

W tejże epoce, wypadki wielkiéj wagi miały miejsce w Dalmacyi. Rossyanie ciągle trzymali ujścia Cattaro. Napoleon, biorąc pochop z ich postępowania w téj mierze, a nadewszystko ze sposobu zajęcia przez nich Korfu, postanowił zagarnąć małą rzeczpospolitę Raguzańskę, która oddzielała Cattaro od reszty Dalmacyi. Wyprawił tam swojego adjutanta Lauristona, z brygadą piechoty. Ten wkrótce otoczony został przez Montenegrynów i kilkotysięczny korpus rossyjski. Blokowany przez Anglików od strony morza, oblegany od strony lądu przez okrótnych górali i siły regularne rossyjskie, znajdował się w prawdziwém niebezpieczeństwie, któremu wszakże śmiało stawił czoło. Szczęściem, generał Molitor, równie prawy towarzysz broni jak oficer dzielny i biegły w obecności nieprzyjaciela, śpieszył mu w pomoc.

Generał ten, nie naśladując przykładu zbyt częstego w armii Nad-Reńskiéj, gdzie zostawiano w niebezpieczeństwie sąsiada, którego się nie lubiło, udał się dobrowolnie śpiesznym marszem do Raguzy z oddziałem czterotysięcznym, śmiało uderzył na obóz Rossyan i Montenegrynów, zdobył go chociaż był mocno obwarowany, i tym sposobem oswobodził Francuzów znajdujących się w twierdzy. W pień wyciął znaczną liczbę Montenegrynów, i odstręczył ich na długi czas od najazdów na Dalmacyę.

Nie bez trudności, jak widzimy, ustalało się panowanie Francuzów nad temi odległemi krainami. Potrzeba było wielkich bitew dla otrzymania ich od Europy, potrzeba było codziennych bitew dla otrzymania ich od mieszkańców. Na drugim krańcu Cesarstwa, założenie drugiego królestwa familijnego, to jest Hollenderskiego, nastręczało trudności odmienne, ale nie mniéj ważne. Spokojni i poważni Hollendrzy nie byli ludźmi do powstania jak górale w Kalabryi albo Illiryi, ale stawili przeciw królowi Ludwikowi swoję ociężałość i niemniej mu przyczyniali kłopotów jak Kalabryjczycy Józefowi. Rząd stadhudera zostawił wiele długów Hollandyi; rządy jakie późniéj następowały, pozaciągały także bardzo znaczne na opędzenie kosztów wojny, tak dalece że król Ludwik, przybywszy do Hollandyi, znalazł tam budżet obejmujący rozchodu 78 milionów złotych, a przychodu 35. W tych 78 milionach wydatków, same procenta od długu wynosiły 35 milionów złotych. Reszta przeznaczona była na utrzymanie wojska, armii i śluzów. Pomimo takiego położenia, Hollendrzy nie chcieli słuchać ani o nowych podatkach, ani o jakimkolwiek zmniejszeniu procentów od długu, ponieważ ci wierzyciele z professyi, przywykli do wypożyczania swoich kapitałów wszystkim rządom, krajowym lub zagranicznym, uważali dług jako najświętszą z własności. Myśl o nałożeniu kontrybucyi na renty, jaka się nasunęła, gdyż renty były w Hollandyi najbardziéj upowszechnioną, najważniejszą z wartości, a zatém najobszerniejszą podstawą do podatku, myśl ta ich oburzała. Potrzeba było jéj zrzec się. Zagrażało więc, nie powstanie, jak w Neapolu, ale przerwa we wszystkich gałęziach służby. Hollendrzy nie byli wszelako nieprzychylni nowéj władzy królewskiéj, przez nienawiść do monarchii, lub przez przywiązanie do domu Orańskiego, ale gorąco pragnęli pokoju morskiego, i żałowali tego pokoju, źrzódła ich bogactw, więcéj niżeli rzeczypospolitéj albo stadhuderatu. Mając z Anglikami wielkie stosunki interessu, i niemniéj wielką zgodność obyczajów, byliby przychylni ku nim, gdyby Anglija otwarcie nie czyhała na ich osady. Nadaremno im mówiono że gdyby nie trudność wynikająca

z tychże samych osad, pokój łatwiejszy byłby o połowę: że ich ucześnictwo w wydatkach wojennych jest sprawiedliwą nagrodą za usiłowania Francyi we wszystkich negocyacyach dla odzyskania ich posiadłości morskich, i że mieć będzie prawo opuścić ich, jeżeli nie zechcą przyłożyć się do prowadzenia walki: nadaremno mówiono im to wszystko, odpowiadali że gotowi są zrzec się swoich osad dla otrzymania pokoju. Mówili tak, gotowi wydawać słuszne krzyki, gdyby Francya traktowała na podobnéj zasadzie. Można sądzić z resztą dziś z bogactw Jawy, czy mierny to był interess jakiego broniła Francya broniąc ich osad. Król Ludwik zrobił postanowienie, jakie mu wydawało się najłatwiejszém, to jest wejść w widoki Hollendrów, i przywiązać ich ku sobie zgadzając się na ich żądania. Bezwątpienia przyjmując rząd jakiego kraju, poślubić należy jego interessa: ale odróżnić trzeba jego interessa trwałe od przemijających, potrzeba służyć jednym, a bydź wyższym nad drugie, i zostawszy królem obcego narodu przez oręż swojéj ojczyzny trzeba zrzec się roli, któraby zmusiła do zdradzenia albo jednego, albo drugiéj. Król Ludwik nieznajdował się w tak przykréj potrzebie, gdyż prawdziwa polityka Hollendrów powinna była zależeć na silném połączeniu się z Francyą, żeby walczyć przeciwko morskiemu zwierzchnictwu Anglii. Przy tryumfie tego zwierzchnictwa musieli by stracić wolność mórz, na których pędzili swoje życie, i osady, bez których utrzymać się nie mogli. Starając się raczéj podobać się im niżeli usłużyć, król Ludwik przyjął systemat finansów, zgodny z ich widokami chwilowemi. Do 35 milionów dochodu, przydano około 15 milionów nowych kontrybucyj, co podniosło całkowity dochód do 50 milionów złotych, a dla zmniejszenia wydatku z 78 milionów do 50, zmniejszono stosunkowo wojsko i marynarkę. Król Hollenderski pisał do Paryża że złoży godność królewską, jeżeli nie nastąpi zgoda na takowe zmniejszenie. Napoleon spotykał przeto we własnych braciach ducha oporu ludów sprzymierzonych, które spodziewał się ściśléj przywiązać przez ustanowienie królestw familijnych. Głęboko tém się obraził, bo pod tym duchem oporu ukrywało się wiele niewdzięczności, tak ze strony ludów które Francya wyzwoliła, jako też że strony królów, których koronowała. Wszelako nie dopuścił wyjść na jaw swoim uczuciom, i odpowiedział że zgadza się na wskazane zmniejszenie, ale Hollandya nie powinna dziwić się, jeżeli w negocyacyach teraźniejszych lub przyszłych, pozostawiona będzie własnym środkom. Hollandya, mówił, ma prawo odmawiać swoich zasobów, ale Francya ma także prawo odmawiać swojéj pomocy.

Najgłębsze tajemnice przenika wkrótce złośliwość nieprzyjaciół. Po pewném zachowaniu się króla Ludwika, odgadniono opór jego Napoleonowi, i został on bardzo z tego powodu popularnym. Monarcha ten przestrzegał także surowości obyczajów, w czém smakował kraj gospodarny i umiarkowany, i stał się on przez to jeszcze tém milszym ludowi hollenderskiemu. Wszelako, popisując się z prostotą, tenże sam król chciał łożyć koszta na koronacyę i gwardyę królewską, spodziewając się przez ten podwójny środek lepiéj sobie zapewnić posiadanie tronu Hollenderskiego, do którego więcéj był przywiązany niżeli chciał przyznawać się. Napoleon ganił zaprowadzenie gwardyi królewskiéj, dla przyczyn już udzielonych Józefowi, i stanowczo oparł się obrzędowi koronacyi, w chwili kiedy Europa zapalić się miała ogniem wojny powszechnéj. Od pierwszych zatém dni, objawiały się trudności nierozdzielne z królestwami familijnemi, które Napoleon, przez przywiązanie i przez systemat, przedsięwziął zakładać. Sprzymierzeńcy niepodlegli, z któremi by się obchodził według usług otrzymanych od nich, daleko więcéj bezwątpienia byliby przydatni dla jego potęgi i dla jego serca.

Taki był ogólny tok rzeczy, na obszernéj przestrzeni Cesarstwa Francuzkiego, w saméj chwili rozbratu z Prussami. Oprócz wojsk ligi Reńskiéj i królestwa Włoskiego, Napoleon miał około 500,000 wojska, do którego policzyć należy Szwajcarów służących na mocy kapitulacyi, tudzież Valaisanów, Polaków i Niemców, którzy weszli w służbę Francyi. Po zwykłém potrąceniu żandarmów, weteranów, inwalidów, zostawało 450,000 wojska czynnego. W téj liczbie było 130,000 za Alpami, licząc i zakłady, 170,000 w wielkiéj armii, rozłożonych w Górnym Palatynacie i Frankonii, 5,000 w Hollandyi, 5,000 będących załogą na okrętach, nareszcie 140,000 rozproszonych wewnątrz kraju. W tych ostatnich miesciła się gwardya cesarska, półki nieużyte zewnątrz, i zakłady. Wyjąwszy kilka półków piechoty, które liczyły po cztery bataliony, wszystkie inne miały po trzy, z których dwa bataliony wojenne przeznaczone do kampanii, i jeden batalion zakładowy stojący zwykle na granicy. Bataliony zakładowe wielkiéj armii rozłożone były wzdłuż Renu, od Hunningi aż do Wesel, niektóre zaś w obozie pod Boulogne. Takież armii Włoskiéj znajdowały się w Pijemoncie i Lombardyi. Napoleon z nadzwyczajną troskliwością zaprzątał się organizacyą zakładów. Chciał sprowadzić tu konskrypcyonistów rokiem wcześniéj, ażeby w ciągu tego roku, wyuczeni, wyćwiczeni, nawykli do trudów, zdolni byli zastąpić starych żołnierzy, których czas albo wojna sprzątały. Konskrypcya roku 1805 powołana

w zupełności z końcem roku 1805, i połowa z roku 1806 powołana w początkach roku 1806, zapełniły kadry ludźmi zdatnemi do służby, i których znaczna liczba już sformowana, wysłana była do Niemiec i do Włoch. Napoleon powołał nadto drugą połowę klassy roku 1806, noszącą nazwisko rezerwy w prawach owéj epoki. Kontyngens roczny dostarczał zatém 60,000 żołnierzy, rzeczywiście zdolnych bydź wcielonemi, i rzecz godna uwagi, uchylano się jeszcze od zastosowania prawa o konskrypcyi w siedmiu lub ośmiu departamentach Bretanii i Wandei. Zatem 30,000 więcéj ludzi miało pomnożyć kadry. Ale odejście już wyćwiczonych otworzyć tam miało dostateczne miejsce dla nowo przybyłych. Napoleon, przytém, chciał znaczną część ostatnich wysłać do Włoch. Względem konskrypcyonistów przeznaczonych do przejścia Alp, używał szczególniejszych środków ostrożności. Nawet przed ich wcieleniem w półki, kazał wysyłać ich mocnemi oddziałami, pod dowództwem oficerów, i ubrać w mundury, ażeby niepokazywać za obrębem Cesarstwa ludzi pojedyńczo idących w chłopskiéj odzieży.

Opatrzywszy pomnożenie armii, Napoleon z doświadczoną przezornością, ułożył ogół swoich zasobów.

Austrya oświadczała się z zamiarami przychylnemi pokojowi. Napoleon odpowiadał przez podobneż oświadczenia; ale postanowi wszelako przesięwziąć swoje środki na przypadek jeśliby, korzystając z jego oddalenia się, pomyśliła rzucić się na Włochy. Generał Marmont zajmował Dalmacyę z 20,000 wojska. Napoleon polecił mu rozłożywszy niektóre oddziały od środka prowincyi aż do Raguzy, trzymać główne siły swoje w saméj Zarze, mieście obwarowaném i stolicy kraju, zgromadzić tu zapasy żywności, broni, ammunicyi, uczynić ją głównem ogniskiem wszystkich swoich działań odpornych lub zaczepnych. Jeśliby był attakowany, Zara służyć mu miała za punkt podpory, i pozwolić długi stawić opór. Jeżeli przeciwnie byłby zmuszony oddalić się w celu spółdziałania z armiją Włoską, znajdował w témże samém miejscu bezpieczne schronienie dla swego materyału wojennego, chorych, rannych, wszystkiego co nie było zdatném do wojny czynnéj, i wszystkiego czego by nie mógł zabrać z sobą.

Eugeniusz, wice-król Włoski, i powiernik myśli Napoleona, miał rozkaz nic takiego nie zostawiać w Dalmacyi, coby nie było koniecznie tam potrzebném, a wszystko co pozostanie zgromadzić w fortecach Włoskich. Twierdze te, od czasu podbicia posiadłości Weneckich, stały się przedmiotem nowéj klassyfikacyi trafnie obrachowanéj, i zapełnione były robotnikami, którzy budowali fortyfikacye

wskazane przez generała Chasseloup, a nakazane przez Napoleona. Główną z pomiędzy nich, i najbardziéj posuniętą ku Austryi, była Palma-Nova. Po sławnéj cytadelli w Alessandryi, w téj Napoleon najczynniéj posuwał roboty, ponieważ górowała nad płaszczyzną Friulu. Następowały potém trochę na lewo, zamykająca wąwozy Alp Juliackich, Osopo, potém nad Adygą Legnago, nad Mincio Mantua, nad Tanaro wreszcie Alessandria, najistotniejsza podstawa potęgi francuzkiéj we Włoszech. Wydano rozkaz zamknąć w tych twierdzach artylleryę, która wynosiła przeszło 800 dział, i nie pozostawiać za ich obrębem jakiegokolwiek bądź przedmiotu wojennego, działa, karabina, kul, mogących bydź zabranemi znienacka przez nieprzyjaciela. Wenecya, któréj warownie nie były jeszcze wydoskonalone, ale która miała na swoję obronę laguny, przydana była do tejże klassyfikacyi. Napoleon wybrał do dowództwa nią oficera rzadkiéj energii, generała Miollis. Polecił ostatniemu wykonać tam naprędce roboty potrzebne do korzystnego użycia położenia miejscowego, w oczekiwaniu aż można będzie uskutecznić roboty regularne, które by uczyniły twierdzę niezdobytą. Pomiędzy te fortece: Osopo, Palma-Nova, Legnago, Wenecyę, Mantuę, Alessandryę, Napoleon porozdzielał zakłady. Należące do wojsk będących w Dalmacyi i Lombardyi rozłożone były po twierdzach, od Palma-Nova aż do Alessandryi, dla załogi i wyuczenia się. Należące do armii Neapolitańskiéj zebrane były w Legacyach. Ku tym zakładom dążyć miały piętnaście lub dwadzieścia tysięcy konskrypcyonistów przeznaczonych do Włoch. Napoleon, powtarzając bez ustanku że od troskliwości około batalionów zakładowych, zależy wartość i trwałość armii, przepisał rozporządzenia potrzebne, iżby zdrowie i nauka żołnierzy z równą troskliwością były opatrywane, i aby te bataliony zawsze dostarczać mogły, oprócz regularnego rekrutowania batalionów wojennych, załogi fortec, a nadto jednę lub dwie dywizye posiłkowe w pogotowiu do udania się na punkta, gdzieby okazała się nieprzewidziana potrzeba. Zabezpieczywszy tym sposobem obronę fortec, miał armiję czynną do zupełnego rozporządzenia. Składała się ona dla Lombardyi z 16,000 rozłożonych we Friulu, i ze 24,000 stojących eszelonami od Medyolanu do Turynu, jednych i drugich w pogotowiu do marszu. Pozostawała jeszcze armija Neapolitańska, składająca się blisko z 50,000, z których znaczna część mogła przystąpić do działania niezwłocznie. Massena znajdował się na miejscu: gdyby wybuchnęła wojna z Austryą, miał sobie poleconém udać się do górnych Włoch ze 30,000 i połączyć je ze 40,000 zajmującemi Pijemont i Lombardyę. Nie było armii austryackiéj, którąby zdolna była przełamać upartego

Massenę, mającego w swém rozporządzeniu 70,000 Francuzów, a nadto mającego takie punkta podpory, jak Palma-Nova, Osopo, Wenecya, Mantua, Alessandria. Wreszcie na taki przypadek, sam generał Marmont miał grać użyteczną rolę, ponieważ jeśliby go blokowano w Dalmacyi, pewny był iż zatrzyma przed sobą przynajmniéj 30,000 Austryaków, a jeśliby nie był mógł rzucić się na bok lub tył nieprzyjaciela.

Takie były instrukcye wydane księciu Eugeniuszowi na obronę Włoch. Kończyły się następném poleceniem: „Czytaj codzień niniejsze instrukcye, i zdawaj sobie sprawę wieczorem z tego co masz zrobić rano dla ich wykonania, ale bez hałasu, bez wzburzenia głowy i nie robiąc nigdzie alarmu." (Saint-Cloud, dnia 18 Września 1806).

Napoleon, ciągle zaprzątniony tém o coby Austrya kusić się mogła w czasie pobytu jego w Prussiech, nakazał podobnież ostrożności ze strony Bawaryi. Polecił marszałkowi Soult zostawić silną załogę w Braunau, fortecy mającéj pewne znaczenie, z powodu położenia swojego nad rzeką Inn. Rozkazał wykonać tam roboty najpilniejsze, i zgromadzić drzewo, sprowadzane z Alp rzeką Inn, powiadając, że mając „ręce i drzewo można utworzyć fortecę tam, gdzie nic nie było." Zostawił w Braunau na załodze 3-ci półk linijowy, piękny półk o czterech batalionach, z których trzy wojenne, tudzież 500 żołnierzy artyleryi, 500 jazdy, oddział bawarski, mnóstwo oficerów inżenieryi, ogółem blisko 5,000 żołnierzy. Zgromadził żywności na ośm miesięcy, wielką ilość ammunicyi, niemałą summę pieniędzy; do tych wszyskich ostrożności przydał wybór dowódcy energicznego, udzielając mu instrukcye godne służyć za naukę dla wszystkich komendantów miast oblężonych. W instrukcyach tych był rozkaz: bronić się do upadłego, poddać się w razie tylko ostatecznéj konieczności, i wytrzymawszy trzy szturmy powtarzane do fortecy.

Napoleon postanowił nadto ażeby część armii bawarskiéj, która była w jego rozporządzeniu na mocy traktatu o lidze Reńskiéj, zgromadzona była na brzegach rzeki Inn. Rozkazał sformować dywizyę 15-to tysięczną wszelkiéj broni, i umieścić ją pod działami twierdzy Braunau. Takie siły, jeżeli nie mogły wytrzymać kampanii, były wszelako pierwszą przeszkodą nieprzyjacielowi wkraczającemu znienacka, i gotowym zupełnie punktem podpory dla armii, którąby przychodziła na pomoc Bawaryi. Napoleon, w rzeczy saméj, jakkolwiek byłby zapuścił się w głąb Niemiec, mógł zawsze oddaliwszy Prussaków i Rossyan wygraną bitwą, obrócić się nazad, rzucić się przez Szląsk lub Saxoniję na Czechy, i surowo skarcić Austryę, jeśliby kusiła się o no-

wy napad. Zabezpieczywszy się tym sposobem przeciw Austryi, przemyślał nad częściami Cesarstwa, którym Anglicy zagrażali wylądowaniem.

Polecił bratu swojemu Ludwikowi utworzyć obóz w Utrechcie, składający się z 12 do 15 tysięcy Hollendrów i z 5,000 Francuzów pozostałych w Hollandyi. Ściągnął około twierdzy Wesel, nowo nabytéj dla Francyi, od czasu przeznaczenia księztwa Berg Muratowi, dywizyę francuzką od 10 do 12 tysięcy. Król Ludwik miał udać się do Wesel, objąć dowództwo téj dywizyi, i połączywszy ją z wojskami obozu w Utrecht udać na czele 30,000 attak na Westfaliję. Polecił mu nawet rozgłosić wieść o zebraniu 80,000 wojska, i zrobić niejakie przygotowania w materyale, któreby potwierdzały tę pogłoskę. Napoleon, dla przyczyn, jakie ocenimy wkrótce, życzył zwrócić w tę stronę uwagę Prussaków, ale rzeczywiście chciał żeby król Ludwik, nie oddalając się zanadto od Hollandyi, był ciągle w możności, albo bronić swojego królestwa przeciw Anglikom, albo wiązać poruszenia swoje z korpusami francuzkiemi rozłożonemi nad Renem lub w Boulogne. Oprócz siedmiu korpusów wielkiéj armii, których przeznaczeniem było prowadzić wojnę daleko, Napoleon postanowił utworzyć ósmy pod marszałkiem Mortier, który miał polecenie krążyć około Moguncyi, mieć oko na Hessyę, uspokoić obecnością swoją związkowych niemieckich, podać nareszcie rękę królowi Ludwikowi ku Wesel. Ten korpus, wzięty z wojsk będących wewnątrz kraju, miał się składać ze 20,000. Potrzeba było całego przemysłu Napoleona żeby go podnieść do takiéj liczby, gdyż ze 140,000 rozłożonych wewnątrz kraju, potrąciwszy zakłady, gwardyę cesarską, bardzo mało pozostawało wojska do rozporządzenia. Oprócz tego ósmego korpusu, marszałek Brune miał sobie poleconem, podobnie jak w roku poprzedzającym, pilnować flotylli pod Boulogne, używając do tego marynarzy i kilku batalionów zakładowych, co dochodziło blisko do 18,000. Napoleon nie chciał używać gwardyi narodowéj, chyba z największą ostrożnością, ponieważ lękał się wzburzyć kraj, a nadewszystko rozciągnąć na zbyt wielką część ludności ciężaru wojny. Licząc wszelako na ducha wojennego niektórych prowincyj pogranicznych, nie miał wstrętu do zaciągnięcia w Lotaryngii, w Alzacyi, we Flandryi, kilku oddziałów, niebardzo licznych, dobrze wybranych, składających się z kompanij wyborczych, to jest z grenadyerów i woltyżerów, którym żołd zapłacono w chwili wystąpienia ich z miejsca. Oznaczył ich liczbę na 6,000 w Północnéj części, i na 6,000 we Wschodniéj. Sześć tysięcy gwardyi narodowéj z części Północnéj, pod dowództwem generała

Rampon, zebranych w Saint-Omer, uorganizowanych starannie, ale niedaleko będących od domów, składało użyteczną rezerwę, zawsze gotową pośpieszyć do marszałka Brune, i dostarczyć mu pomoc swojego patryotyzmu. Sześć tysięcy gwardyi narodowéj ze Wschodniéj części zgromadzić się miało w Moguncyi, formować załogę téj fortecy, i tym sposobem więcéj zostawić do rozporządzenia wojsk marszałka Mortier.

Marszałek Kelermann, jeden z weteranów, których Napoleon miał zwyczaj stawić na czele rezerw, dowodził zakładami rozłożonemi wzdłuż Renu, i czuwając nad ich instrukcyą, mógł, używając żołnierzy już wyćwiczonych, utworzyć korpus pewnéj wartości i jeśliby niebezpieczeństwo zagrażało górnemu Renowi, udać się tam niezwłocznie.

Przez takie połączenie środków, można było stawić czoło wszelkim przypadkowym okolicznościom. Jeśliby Hessya, naprzykład, podburzona przez Prussaków, obudziła niespokojność, marszałek Mortier wyszedłszy z Moguncyi, mógł tam się udać z ósmym korpusem. Król Ludwik, stojąc eszelonami, miał przyprowadzić do niego część obozu będącego w Utrecht i Wesel. Jeśliby niebezpieczeństwo zagrażało Hollandyi, król Ludwik i marszałek Mortier mieli rozkaz połączyć się tam oba. Marszałek Brune sam winien był także udać się tam z swojéj strony. Jeżeli zaś przeciwnie Boulogne znajdowałoby się w niebezpieczeństwie, marszałek Brune miał otrzymać pomoc od króla Ludwika, którego instrukcye zobowiązywały żeby pośpieszył w razie potrzeby, ku téj części granic Cesarstwa. Przez taki systemat eszelonów, wyrachowany z najściślejszą dokładnością, wszystkie punkta wystawione na jakąkolwiek bądź przygodę, od górnego Renu aż do Hollandyi, od Hollandyi aż do Boulogne, mogły bydź wsparte w porę i tak prędko, ile tego wymagałby pochód najskorszego nieprzyjaciela.

Zostawało jeszcze pilnować brzegów Francyi, od Normandyi aż do Bretanii. Napoleon zostawił kilka regimentów w tych prowincyach, i według swego zwyczaju, zebrał ich kompanije wyborcze, w obóz przenośny w Pontivy, w liczbie 2400 grenadyerów i woltyżerów. Generałowi Boyer polecono dowodzić nimi. Miał do swego rozporządzenia fundusze na wydatki tajne, szpiegów, i oddziały żandarmów. Winien był odbywać patrole w miejscach podejrzanych, i jeśliby wylądowanie zagrażało Cherbourgowi albo Brest, rzucić się tam z 2400 żołnierzy, jakich miał pod swemi rozkazami. Napoleon zatrzymał w Paryżu tylko oddział 8000, składający się z trzech półków piechoty, i kilku szwadronów jazdy. Półki te otrzymały kontyngens od konskrypcyonistów. Junot, gubernator Paryża, odebrał rozkaz szczególny

czuwać nad ich wyćwiczeniem, i uważać tę czynność, jako pierwszy ze swoich obowiązków. Te 8,000 składały ostatnią rezerwę, gotową udać się wszędzie, gdzie jéj obecność byłaby potrzebna. Napoleon wymyślił środek przesyłania wojsk pocztą, i użył go względem gwardyi cesarskiéj, przewiezionéj w ciągu sześciu dni z Paryża nad Ren. Wojska przeznaczone do podróżowania tym sposobem, w dniu wystąpienia odbywały śpieszny marsz pieszo, potém wsiadały na wozy, mieszczące każdy dziesięciu ludzi, i rozstawione co dziesięć mil francuzkich, tak iżby odbyć można 20 mil w jeden dzień. Płacono po 5 franków od wozu, i wieśniacy, powołani do téj posługi, bynajmniéj się nie użalali. Napoleon kazał urządzić drogi w Pikardyi, Normandyi i Bretanii, żeby przewieźć w ciągu czterech, pięciu lub sześciu dni, do Boulogne, do Cherbourga lub do Brest, 8,000 pozostałe w Paryżu. Stolica w takim razie byłaby pozostawiona sama sobie. Trzeba, mówił Napoleon do księcia Cambacerésa, który mu wynurzał niespokojność swoję z tego powodu, trzeba żeby Paryż przyzwyczajał się nie widzieć tak wielkiéj liczby szyldwachów na każdym rogu ulicy. Miała pozostać w Paryżu tylko straż municypalna, dochodząca naówczas do 3000. Imie Napoleona, spokojność obecna uwalniały od poświęcenia większych sił na straż stolicy.

Co się tycze portów Toulonu i Genui, Napoleon zostawił tam dostateczną załogę. Ale wiedział dobrze że Anglicy nie są tyle nierozważni iżby kusili się o zdobycie twierdz tak mocno obwarowanych. Lękał się tylko rzeczywiście o Boulogne.

Tak więc, w rozległym obrębie, jaki ogarnęła jego przezorność, zaradził wszelkim niebezpieczeństwom możliwym. Jeśliby Austrya, idąc Prussom w pomoc, jakiéj od nich nie otrzymała, wzięła udział w wojnie, armija Włoska, skoncentrowana pod Masseną i opierająca się o twierdze pierwszego rzędu, jakiemi są: Palma-Nova, Mantua, Wenecya, Alessandria, mogła stawić 70,000 przeciw Austryakom, gdy tymczasem z 12,000 lub 15,000 generał Marmont rzucił by się na ich bok drogą do Dalmacyi. Rzeka Jnn, Braunau i Bawarczycy wystarczyć mieli w pierwszéj chwili na obronę Bawaryi. Marszałek Kellermann miał zakłady na osłonę górnego Renu. Marszałek Mortier, król Ludwik, marszałek Brune, ruchem jedni ku drugim, zebrać mogli 50,000 na punkt zagrożony, od Moguncyi aż do Helder, od Helder aż do Boulogne. Paryż nareszcie, w nagłém niebezpieczeństwie, mógł się ograniczyć do policyjnéj straży, i wysłać korpus odwodowy na brzegi Normandyi albo Bretanii.

Rozmaite te kombinacye, ułożone z uderzającą jasnością, z najbardziéj drobiazgową troskliwością w szczegółach, przesłane były księciu Eugeniuszowi, królowi Józefowi, królowi Ludwikowi, marszałkom Kellermannowi, Mortier i Brune, wszystkim słowem, którzy należeć mieli do ich wykonania. Każdy z nich wiedział o tém co mu było potrzebne do wywiązania się z obowiązku swego. Arcykanclerz Cambacérès, znajdujący się w środkowym punkcie, i upoważniony do wydawania rozkazów w imieniu Cesarza, sam jeden posiadał wiadomość całego ogółu.

Dwadzieścia cztery lub czterdzieści ośm godzin wystarczały Napoleonowi do ułożenia planów, i zarządzenia ich szczegółów, skoro postanowił przystąpić do działania. Dyktował wówczas jeden albo dwa dni, prawie bez odpoczynku, aż sto lub dwieście listów, które wszystkie dochowały się, i wszystkie będą wiekuistym wzorem sztuki zarządzania wojskiem i państwami. Ponieważ książe Berthier, zwyczajny tłumacz jego woli, musiał pozostać w Monachium dla spraw Ligi Reńskiéj, wezwał on generała Clarke, i poświęcił dni 18 i 19 Września na dyktowanie jemu rozkazów. Napoleon przewidywał, że dwadzieścia dni upłynie jeszcze na próżnych objaśnieniach z Prussami, poczém wojna nastąpi nieodzownie, ponieważ objaśnienia stały się, teraz niepożytecznemi dla zakończenia podobnéj kłótni. Chciał więc użyć tych dwódziestu dni na uzupełnienie wielkiéj armii, i opatrzenie jéj we wszystko co mogło bydź dla niéj jeszcze potrzebnem.

Nie w ciągu dwódziestu dni można postawić na stopie wojennéj liczną armiję, chociażby półki składać ją mające były zupełnie uorganizowane, każdy z osobna. Ściągnięcie jéj na główny punkt zebrania, podział na brygady i dywizye, wyznaczenie dla niéj sztabu, dostarczenie parków, powozów, materyału wszelkiego rodzaju, wymagałoby jeszcze długich i powikłanych czynności. Ale Napoleon, zaskoczony roku poprzedzającego przez Austryę, w chwili udania się do Anglii, a w roku bieżącym przez Prussy za powrotem z Austerlitz, miał swoję armiję zupełnie w pogotowiu, i tą razą całkiem przeniesioną na teatr wojny, ponieważ znajdowała się w górnym Palatynacie i Frankonii, Nic nie zostawiała do życzenia pod żadnym względem. Karność, instrukcya, nawyknienie do wojny wznowione świeżo w nieśmiertelnéj kampanii, siły naprawione kilko miesięcznym odpoczynkiem, wyborne zdrowie, zapał do boju, miłość sławy, poświęcenie się bez granic dla swojego wodza: niczego zgoła jéj niebrakowało. Jeżeli cokolwiek straciła na regularności w obrotach, odznaczającéj ją gdy opuszczała Boulogne, zastąpiła ten przymiot więcéj pozorny niżeli grun-

towny, pewnością i swobodą ruchów, jaka nabywa się tylko na polu bitwy. Odzież jéj przetarta, ale chędoga, pomnażała wojenną jéj postawę. Jakeśmy już powiedzieli, armija ta nie chciała brać z zakładów nowéj odzieży, ani żołdu, postanowiwszy używać tego wszystkiego podczas uroczystości, jakie Napoleon przygotowywał dla niéj we Wrześniu, uroczystości wspaniałych, ale chimerycznych, niestety! podobnie jak bilion przyrzeczony niegdyś przez Konwencyę! Bohaterska ta armija, poświęconą odtąd wojnie wiekuistéj, nie miała znać innych uroczystości oprócz bitew, wnijścia w stolice zawojowane, podziwienia zwyciężonych! Zaledwo garstce walecznych co ją składali, przeznaczoném było powrócić w rodzinne progi, i umrzeć śród ciszy pokoju! J ci nawet, zachodząc w starość, skazani byli patrzeć na swoję ojczyznę najechaną, rozdzieloną, pozbawioną wielkości, jaką winna była rozlewowi ich krwi szlachetnéj.

Wszelako, jakkolwiek dobrze przygotowaną jest jaka armija, nie jest nią nigdy do takiego stopnia, iżby niczego już niepotrzebowała. Napoleon, do głębokiego doświadczenia organizacyi wojsk, łączył znajomość osobistą swojéj armii, prawdziwie nadzwyczajną. Wiedział o miejscu pobytu, stanie, sile, każdego z półków. Wiedział czego brakowało każdemu, w ludziach i w materyale, i jeżeli zostawiły gdzie jaki oddział co je osłabił, wiedział gdzie go znaleźć. Pierwszem jego staraniem zawsze było dać obuwie żołnierzowi i zabezpieczyć go od zimna. Wysłał natychmiast trzewiki i płaszcze. Chciał żeby każdy żołnierz miał parę trzewików na nogach, a parę w mantelzaku. Jedna z tych par dana była jako gratyfikacya wszystkim korpusom, a mienie żołnierza jest tak ubogie, że ten drobny dar nie był bez wartości. Kazał kupować we Francyi i za granicą wszystkie konie wierzchowe i do pociągu, jakie tylko dostać można. Armija obecnie ich niepotrzebowała, ale, w troskliwości swojéj o zakłady, pragnął żeby im nie brakło koni, równie jak ludzi. Rozkazał potém wysyłaćz zakładów, które miały bydź natłoczone konskrypcyonistami, po trzechset lub czterechset ludzi na półk, ażeby podnieść bataliony wojenne do ośmiuset lub dziewięciuset ludzi każdy, wiedząc że po dwu miesiącach kampanii zmniejszą się wkrótce one do sześciuset lub siedmiuset. Siły wielkiéj armii pomnożyć się zatem miały o dwadzieścia tysięcy walczących, i można wówczas było odprawić, bez zbytniego jéj osłabienia, żołnierzy wycieńczonych trudem, gdyż dla owéj armii rewolucyjnéj nie było dotąd innego kresu poświęcenia się, tylko rany albo śmierć. Widziano w jéj szeregach starych żołnierzy, przywiązanych do swoich półków jak do rodziny, wolnych od wszelkiéj służby,

ale zawsze gotowych w niebezpieczeństwie okazać dawną waleczność, a korzystających z odpoczynku żeby opowiadać młodym następcom swoim cuda, jakich byli świadkami. Było, zwłaszcza w stopniu kapitana, wielu oficerów, którzy nie mogli już pełnić służby. Napoleon rozkazał wybrać ze szkół wojskowych wszystkich młodych, których wiek czynił zdolnemi do wojny, żeby ukształcić z nich oficerów. Bardzo cenił młodych jakich dostarczały te szkoły; znajdował ich nie tylko oświeconych, ale walecznych, bo wychowanie podnosi serce równie jak umysł.

Przedsięwziąwszy środki do odmłodnienia armii, zajął się organizacyą jéj wozów. Chciał żeby szybką była w ruchach, i mało obciążona pakunkami. Doświadczenie nie skłaniało go do obchodzenia się bez magazynów, jak twierdzono niekiedy, ponieważ niegardził żadnym rodzajem przezorności, i nie zaniedbywał zaopatrzeń w żywność, równie jak fortec. Ale wojna zaczepna, jaką przekładał nad wszelkie inne, nie pozwalała zaprowadzać magazynów, bo należałoby urządzać je na ziemi nieprzyjacielskiéj, do któréj zwykle wkraczano na samym początku działań. Jego systemat wyżywienia zależał na tém, żeby żyć każdego wieczora w kraju zajętym, rozszerzać się dosyć daleko żeby można wyżywić się, nie dosyć żeby narażać się na rozproszenie, tudzież ażeby prowadzić z sobą w skrzynkach chleb na kilka dni. To zaopatrzenie, kierowane starannie, i ponawiane skoro się zatrzymywano, służyło na przypadek nadzwyczajnéj koncentracyi, która poprzedzała i następowała po bitwach. Żeby je przewozić, Napoleon obrachował iż potrzeba będzie dwóch skrzynek na batalion, i jednéj na szwadron. Przydawszy do tego powozy potrzebne dla chorych i rannych, czterysta lub pięćset wozów wojskowych wystarczyć musiało na wszystkie potrzeby armii. Wyraźnie zabronił żeby żaden oficer, żaden generał nie brał na swój użytek furmanek przeznaczonych dla armii. Transporta wykonywała naówczas kompanija, która wynajmowała rządowi wozy wojskowe z zupełnym zaprzęgiem. Odkrywszy że jeden z marszałków, dla którego kompanija okazywała szczególne względy, miał kilka powozów do swego rozporządzenia, Napoleon powściągnął to naruszenie przepisów z największą surowością, i włożył na księcia Berthier odpowiedzialność za niewykonanie rozkazów. Armija wolną była podówczas od nadużyć, jakie czas, wzrastające bogactwa dowódzców, wkrótce tam wprowadziły.

Napoleon nakazał potém wielkie zapasy zboża wzdłuż Renu, i ogromne przygotowanie sucharów. Te zapasy żywności zgromadzone być miały w Moguncyi, a z Moguncyi rzeką Menem wysyłane do Wirc-

burga. Położony w górnéj Frankonii, blisko wąwozów przytykających do Saxonii, i górowany przez wyborną cytadellę, Wircburg miał bydź podstawą naszych działań. Napoleon wyszukiwał, czy w okolicach, nie byłoby jeszcze innych stanowisk warownych. Oficerowie, tajemnie wysyłani na rozpoznanie, wskazali Forchheim i Kronach; rozkazał przeto uzbroić je, i złożyć tu w bezpieczeństwie zapasy żywności, ammunicyę, narzędzia, które tam zgromadzić polecił.

Wircburg od kilku miesięcy należał do arcyksięcia Ferdynanda, tego który kolejno był wielkim księciem Toskańskim, elektorem Salzburgskim, i nareszcie, od czasu ostatniego pokoju z Austryą, księciem Wircburgskim. Książe ten prosił o przyłączenie siebie do Ligi Reńskiéj, w środku któréj znajdowały się nowe jego posiadłości. Był łagodny, rozsądny, tyle przychylny Francyi ile mógł bydź książe austryacki; i można było mieć pewność, że zrobi wszelkie ułatwienia co do przygotowań, jakie zamierzano. Wircburg stał się przeto ogniskiem zebrania ludzi i materyału, nakazanego przez Napoleona.

Nie brakowało już pieniędzy od czasu przesilenia finansowego w zimie ostatniéj. Napoleon przytém miał w skarbie armii zasób szacowny. Nie wydatkując tego skarbu, wyłącznie przeznaczonego na uposażenie żołnierzy, zaciągał ztąd pożyczki, które rząd miał potém zaspakajać, płacąc procent i kapitał summ pożyczonych. Napoleon wysłał niemało brzęczącéj monety do Strasburga, i powierzył fundusze księciu. Berthier, na przezwyciężenie potęgą gotowizny przeszkód, jakie spotkałoby wykonanie jego woli.

Gwardya cesarska odbywała drogę pocztą, jakeśmy widzieli, przy pomocy wozów rozstawionych na stacyach po drodze. Tym sposobem wyprawiono 3,000 grenadyerów i strzelców pieszych. Nie mogąc używać takiego środka transportu dla jazdy i artylleryi, wysłano zwyczajną drogą grenadyerów i strzelców konnych, składających blisko 3000 koni, tudzież park artylleryi gwardyi ze 40 działami. Była to rezerwa 7000 ludzi, mogąca zaradzić wszelkim wypadkom nieprzewidzianym. Napoleon, równie ostrożny w wykonaniu, jak śmiały w powzięciu planów, wielką przywiązywał wagę do rezerw, i nadewszystko żeby mieć jednę z nich zaprowadził gwardyę cesarską. Ale, szybki w odkrywaniu niedogodności łączących się z najwyborniejszemi rzeczami, uznał utrzymywanie gwardyi za nader kosztowne, i lękał się, żeby rekrutując ją, nie ogołocić armii z wyborowego żołnierza. „Velites" czyli strzelcy piesi, pewny rodzaj ochotników, których on zaprowadził, żeby powiększyć gwardyę nie uciekając się do armii, wydawali mu się także za nadto kosztowni i nie dosyć liczni.

Rozkazał więc utworzyć, pod nazwiskiem „fizylijerów gwardyi" nowy półk piechoty, którego wszyscy żołnierze wybierani bydź mieli z kontyngensu rocznego, oficerowie zaś i podoficerowie wzięci z gwardyi, któryby nosił mundur gwardyi, służył pospołu z nią, obchodzono by się tylko z nim jako z młodym żołnierzem, to jest mniéj byłby oszczędzany w ogniu, miałby bardzo małe powiększenie żołdu, i posiadał wkrótce wszystkie przymioty samejże gwardyi, nie kosztując tyle i nie pozbawiając armii najlepszego żołnierza. Czekając na skutki tak trafnéj kombinacyi, Napoleon chwycił się zwyczajnego środka wybierania z korpusów, i łączenia w bataliony, kompanij grenadyerów i woltyżerów. Tym sposobem sformowani byli, w roku 1804, grenadyerowie z Arras, nazwani późniéj grenadyerami Oudinota. W owéj epoce wzięto kompanije grenadyerów ze wszystkich półków, które nie miały należeć do wyprawy Boulońskiéj. Po bitwie pod Austerlitz, wiele z tych kompanij odprawiono napowrót do ich korpusów. Napoleon rozkazał przyłączyć do tych co pozostały razem grenadyerów i woltyżerów zakładowych i półków rozłożonych w 25téj i 26téj dywizyach wojskowych (kraina leżąca pomiędzy Renem, Mozą i Sambrą), uorganizować je w bataliony o 6 kompanijach każdy, i wyprawić ku Moguncyi. Był to nowy korpus 7000, który, połączony z gwardyą cesarską, miał podnieść rezerwę armii do 14,000. Przydał do tego 2,400 dragonów wyborowych, sformowanych w bataliony o 4 kompanijach albo szwadronach, i mających pełnić służbę bądź pieszo, bądź na koniu, zawsze obok gwardyi. Ci dragoni wybrani z Szampanii, Burgundyi, Lotaryngii, Alzacyi, mogli być przeprowadzeni w ciągu dwódziestu dni na brzegi Menu.

Rezerwy, których skład opisaliśmy, przydane do konskrypcyonistów wziętych z zakładów, znacznie pomnożyć miały siły gotowe do wystąpienia na Prussy. Wielka armija składała się z siedmiu korpusów, z których sześć tylko w Niemczech, gdyż drugi pod generałem Marmontem, przeszedł do Dalmacyi. Dowódzcy tych korpusów pozostali ciż sami. Marszałek Bernadotte dowodził pierwszym korpusem, składającym się ze 20,000; marszałek Davout dowodził trzecim, 27,000; marszałek Soult był na czele czwartego, którego siły dochodziły do 32,000; marszałek Lannes, zawsze poświęcający się, ale zawsze czuły i drażliwy, opuścił na chwilę piąty korpus, skutkiem przemijającego nieukontentowania. Objął znowu jego dowództwo na pierwszy odgłos wojny. Ten korpus składał się ze 22,000, nawet kiedy grenadyery Oudinota do niego już nie należeli. Marszałek Ney ciągle dowodził szóstym, który liczył 20,000 obecnych pod chorągwiami. Siódmy,

pod marszałkiem Augereau liczył 17,000. Rezerwa jazdy, rozproszona w okolicach bogatych w furaż, mogła zebrać 28,000 żołnierzy. Murat ciągle nią dowodzący, odebrał rozkaz opuścić księztwo Bergu: nadbiegł uradowany z wznowienia takiego rodzaju wojny, jaką prowadził tak dobrze, i z przewidzenia nagrody za swoje dzieła, już nie księztwem, ale królestwem.

Te sześć korpusów, z rezerwą jazdy, składały nie mniéj nad 170,000 żołnierzy. Przydawszy gwardyę, żołnierzy wyborowych, sztaby, park rezerwy, można przewidzieć że wielka armija dochodziła blisko do 190,000. Należało przypuszczać że w pierwszych dniach nie będzie zgromadzona w zupełności, bo z gwardyi i kompanij wyborczych nadcjść miała tylko gwardya piesza. Ale 170,000 wojska dostatecznemi były, aż nadto, na rozpoczęcie téj wojny. Korpusy składały się z tychże samych dywizyj, tych samych brygad, tych samych półków co podczas ostatniéj kampanii: rozporządzenie bardzo rozsądne, gdyż żołnierze i oficerowie nauczyli się znać siebie nawzajem, i ufać jedni drugim. Co się tycze organizacyi ogólnéj, ta ciągle była taż sama. To jest ta, jaką Napoleon zastąpił organizacyę armii Nadreńskiéj, i któréj doskonałości doświadczył w kampanii Austryackiéj, pierwszéj ze wszystkich w których widziano dwakroć sto tysięcy wojska, idących pod jednym wodzem. Armija ciągle podzielona była na korpusy, kompletne pod względem piechoty i artylleryi, ale pod względem jazdy, mające trochę tylko konnych strzelców i huzarów dla straży. Główne siły jazdy zawsze były zjednoczone pod Muratem, i bezpośrednio pod ręką Napoleona, dla przyczyn, któreśmy wyżéj wymienili. Gwardya, kompanije wyborcze, składały rezerwę ogólną wszelkiéj broni, nie opuszczały nigdy Napoleona, i szły blisko niego, nie dla pilnowania jego osoby, ale dla tym skorszego posłuszeństwa jego woli.

Rozkazy do wystąpienia wydane były tak, iżby wykonanemi bydź mogły w pierwszych dniach Października. Napoleon polecił marszałkom Neyowi i Soultowi zebrać się w krainie Bayreuth, żeby utworzyć prawe skrzydło armii; marszałkom Davout i Bernadotte zebrać się koło Bamberga, i utworzyć środek; marszałkom Lannes i Augereau zebrać się w okolicach Coburga, i utworzyć lewe skrzydło. Koncentrował tym sposobem siły swoje na granicach Saxonii, w widokach militarnych, których ocenimy wkrótce rozległość i głębokość. Murat miał rozkaz zgromadzić jazdę w Wirceburgu. Gwardya piesza, przeprowadzona w ciągu sześciu dni nad Ren, dążyła ku temuż punktowi. Różne te korpusy znajdować się miały na swych stanowiskach 3 lub 4 Października. Wyraźnie im polecono nie przechodzić granic Saxonii.

Gdy wszystko było przygotowane, bądź dla bezpieczeństwa Cesarstwa, bądź do wojny czynnéj, jaka miała bydź rozpoczęta, Napoleon postanowił opuścić Paryż. Nic nowego nie zaszło w stosunkach z Prussami. Minister Laforest milczał stosownie do rozkazu Napoleona, ale donosił że ponieważ król, pod wpływem namiętności dworu i młodéj arystokracyi, wyjechał do armii, nie ma już nadziei zapobieżenia wojnie, chybaby dwaj monarchowie, obecni w swoich głównych kwaterach, objaśnili się z sobą wprost, coby uchyliło opłakane nieporozumienie. i mogło uczynić zadość dumie dwóch rządów. Nieszczęściem, takich objaśnień nie można było spodziewać się. Knobelsdorf, pozostawszy w Paryżu, oświadczał się z przychylnemi pokojowi skłonnościami swojego gabinetu. Nie wiele przypuszczony do tajemnicy, nie podzielając albo nierozumiejąc namiętności unoszących jego dwór, grał przy Napoleonie rolę osoby poważanéj, ale nieużytecznéj. Wiadomości z Północy donosiły że Rossya kwapi się z odpowiedzią na żądania Pruss', i całkiem jest zaprzątniona przygotowaniem wojsk. Wiadomości z Austryi, przedstawiały ją jako wycieńczoną, pełną urazy względem Pruss, i której Francya lękać by się musiała chyba w przypadku wielkiéj klęski. Co się tycze Anglii, skoro Fox umarł, stronnictwo wojny tryumfujące teraz, skupiło pretensye swoje we wnioski niemogące bydź przyjętemi, jako to: ustąpienie wysp Balearskich, Sycylii i Dalmacyi Burbonom Neapolitańskim, to jest samymże Anglikom, wnioski jakie lord Lauderdale, szczery przyjaciel pokoju, popierał metodycznie, i z prostoduszną niewiadomością prawdziwych zamiarów swego gabinetu. Napoleon nie chciał odprawić go porywczo, ale udzielił mu odpowiedź, jaka wyrównywała przesłaniu pasportów. Polecił przygotować odezwę do Senatu, w któréj wyłożone bydź miały długie negocyacye z Prussami i smutna konkluzya, co je zakończyła. Rozkazał atoli odwlec przesłanie téj odezwy dopóki wojna nieodzownie wypowiedzianą nie będzie pomiędzy dwoma dworami. Wszelako, ponieważ trzeba było dać powód do wyjazdu z Paryża, oświadczył że w chwili kiedy mocarstwa Północne przybierają groźną postawę, uważa za konieczne stanąć na czele swojéj armii, ażeby bydź w możności zaradzenia wszelkim zdarzyć się mogącym wypadkom. Odbył ostatnią radę dla objaśnienia dygnitarzom Cesarstwa ich obowiązków i roli w rozmaitych przypadkach, jakie tralić się mogą. Arcykanclerz Cambacérés, człowiek w którym pokładał on całe zaufanie, nawet kiedy zostawiał w Paryżu dwóch braci Ludwika i Józefa, większą jeszcze posiadać musiał ufność, kiedy tam nie zostawiał ani jednego z książąt swojéj

rodziny. Napoleon powierzył mu władzę jak najrozciąglejszą, pod rozmaitemi tytułami: prezydenta Senatu, prezydenta Rady Stanu, prezydenta Rady Cesarstwa. Junot, jeden z ludzi najbardziéj przywiązanych do Cesarza, otrzymał dowództwo wojsk rozłożonych w stolicy. Pozostały w Paryżu tylko kobiety rodziny cesarskiéj. I to jeszcze Józefina, przestraszona widząc Napoleona wystawionego na nowe niebezpieczeństwa, prosiła i otrzymała pozwolenie towarzyszyć mu aż na brzegi Renu. Spodziewała się, mieszkając w Moguncyi, wcześniéj i częściéj odbierać wiadomości o tém co się z nim dziać będzie. Oprócz rządu Cesarstwa, arcykanclerz miał mieć rząd nad rodziną cesarską. Polecono mu udzielać rad, lub poskramiać osoby téj rodziny, któreby uchybiły w czémkolwiek, albo przyzwoitości, albo przepisom nakreślonym przez samegoż Cesarza.

Napoleon wyjechał w nocy z dnia 24 na 25 Września, w towarzystwie Cesarzowéj i Talleyranda, zatrzymał się kilka godzin w Metz, dla obejrzenia twierdzy, i udał się potém do Moguncyi, gdzie stanął dnia 28. W tém mieście dowiedział się że kuryer z Berlina, co miał mu wręczyć ostatnie objaśnienia dworu Pruskiego, rozminął się z nim śpiesznie pojechał do Paryża. Nie mógł więc otrzymać, chyba aż posuwając się w głąb Niemiec, stanowczych wyjaśnień, na które czekał. W Moguncyi widział się z marszałkiem Kellermannem, przełożonym nad organizacyą zakładów, z marszałkiem Mortier, mającym dowodzić ósmym korpusem, i na nowo im tłumaczył jak się zachować powinni w razie wypadków. Uzupełnił opatrzenie w żywność Moguncyi; zrobił niektóre modyfikacye w uzbrojeniu fortecy, naglił o wysyłanie młodych żołnierzy wziętych z zakładów, o przewóz żywności i ammunicyi, które miały iśdź Renem na Men, potém w górę Menem aż do Wircburga. Mnóstwo oficerów ordynansowych, przebiegających w rozmaitych kierunkach, stawiących się co chwila żeby mu zdać sprawę z danych sobie poleceń i nawykłych do potwierdzania tego tylko co na własne oczy widzieli, przyjeżdżali i odjeżdżali bez ustanku, żeby mu dać poznać prawdziwy stan rzeczy, i o ile rozkazy jego były wykonane. W Moguncyi Napoleon odprawił swój dwór cywilny, i zatrzymał tylko dwór wojskowy. Nie mógł się wstrzymać od chwilowego rozrzewnienia widząc łzy Cesarzowéj. Chociaż pełen ufności, uległ wreszcie sam niespokojności powszechnéj, jaką obudzała koło niego perspektywa długiéj wojny na Północy, w odległych krainach, przeciwko narodom nowym. Pożegnał się przeto z niejakim smutkiem z Jozefiną i Talleyrandem, i posunął się za Ren, wkrótce roztargniony myślami rozległemi, widokiem ogromnych przy-

gotowań, od wzruszenia, jakie chętnie usuwał ze swego serca, a chętniéj jeszcze ze swojéj twarzy cesarskiéj i spokojnéj.

Wielki zjazd generałów i książąt niemieckich czekał na niego w Wircburgu, żeby mu złożyć swoje hołdy. Nowy książe Wircburgski, właściciel i zwierzchnik tego miasta, wyprzedził wszystkich innych. Książe ten, którego znał on we Włoszech, przypominał Napoleonowi pierwsze dni jego sławy, tudzież stosunki najprzyjaźniejsze, bo on jeden z władców włoskich, nie szkodził wojskom francuzkim. Z przykrością zatem zniewolony był do poddania go smutnym kolejom losu ogólnego. Napoleon przyjmowany był w pałacu dawnych biskupów Wircburgskich, pałacu wspaniałym, mało co niższym od Wersalu, okazałym pomniku bogactw Kościoła Niemieckiego, niegdyś tak potężnego i tak bogato uposażonego, teraz tak ubogiego i podupadłego. Miał z arcyksięciem Ferdynandem długą rozmowę o ogólném położeniu rzeczy, a w szczególności o skłonnościach dworu Austryackiego, którego ten książe był najbliższym krewnym, ponieważ był bratem cesarza Franciszka, i który znał doskonale. Książe Wircburgski, przyjaciel pokoju, posiadający światło książąt austryackich wychowanych w Toskanii, życzył w interesie spokojności swojéj zbliżenia się pomiędzy Austryą i Francyą. Wziął pochóp z ostatnich wypadków do mówienia z Napoleonem o ważnéj kwestyi sprzymierzeń się, żeby okrzyczeć przed nim przymierze z Prussami, i wychwalać przymierze z Austryą. Starał się mu nasunąć niektóre z pomysłów, jakie wzięły górę w ostatnim wieku, kiedy dwa gabinety Wersalski i Wiedeński, zjednoczone przeciwko Berlińskiemu, połączyły się z sobą razem wojną zaborczą i związkami małżeńskiemi. Przypominał jemu, że to przymierze było świetną epoką marynarki francuzkiéj, i starał się wykazać, że Francyi, potężnéj na lądzie więcéj niżeli potrzeba, zbywa obecnie na sile morskiéj, potrzebnéj do wskrzeszenia i opieki jéj handlu, zniszczonego od lat piętnastu. Mowa ta nic nie miała nowego dla Napoleona, ponieważ Talleyrand ciągle powtarzał jemu toż samo. Książe Wircburgski zdawał się wierzyć, że dwór Wiedeński chętnie się chwyci téj sposobności do zbliżenia się z Francyą, i znalezienia w niéj pomocy, zamiast nieprzyjaciela bez ustanku zagrażającego. Napoleon skłoniony obecnemi okolicznościami do przyjęcia podobnych pomysłów, tak dalece był niemi wzruszony, że sam pisał do swojego posła de La Rochefoucauld i kazał mu wynurzyć się w Wiedniu z przyjacielskiemi zwierzeniami się, zwierzeniami się dosyć ostrożnemi, żeby godność jego niecierpiała na tém,

dosyć znaczącemi iżby Austrya wiedziała że od niéj zależy wejśdź z Francyą w ścisłe stosunki. (*)

(*) Przytaczamy następujący list, pisany przez Napoleona do pana de La Rochefoucauld, jako dowód skłonności, które mu przypisujemy w owéj chwili. Nie należy przypisywać gwałtownych wyrażeń, jakich używa mówiąc o Prussiech, czemu innemu, tylko rozdrażnieniu, jakie w nim obudzało postępowanie niespodziewane tego dworu względem niego. Nie w takich słowach odzywał się on zwykle, zwłaszcza o królu Pruskim, dla którego nie przestawał zachowywać i wyznawać rzetelnego szacunku.

DO PANA DE LA ROCHEFOUCAULD, MOJEGO POSŁA PRZY NAJJAŚNIEJSZYM CESARZU AUSTRYACKIM.

Wirceburg, dnia 3 *Października* 1806.

Jestem od wczora w Wirceburgu, co mi podało sposobność do długiéj rozmowy z Jego Cesarską Wysokością. Objawiłem mu mocne moje postanowienie o zerwaniu wszelkich stosunków przymierza, wiążących mię z Prussami, jakikolwiek będzie skutek spraw teraźniejszych. Podług ostatnich wiadomości moich z Berlina, jest podobieństwo że wojna nie nastąpi; ale postanowiłem nie bydź sprzymierzeńcem mocarstwa tak nieszczerego. Byłbym z niem w pokoju bezwątpienia, ponieważ nie mam prawa przelewać krwi moich ludów pod marnemi pozorami. Wszelako potrzeba zwrócenia usiłowań moich ku marynarce, koniecznem dla mnie czyni przymierze na stałym lądzie. Okoliczności przywiodły mię do przymierza z Prussami; ale mocarstwo to jest dzisiaj tém, czém było w roku 1740, i zawsze. Szacowałem Cesarza Austryackiego, nawet w pośród jego klęsk, i wypadków jakie nas poróżniły; wierzę że jest stały i wierny słowu swemu. Winieneś objaśnić się w takim duchu, nie unosząc się atoli skwapliwością niewczesną. Położenie i siły moje są takie, że nikogo się nie lękam: ale wreszcie te wszystkie usiłowania są ciężarem dla moich ludów. Ze trzech mocarstw: Rossyi, Pruss i Austryi, potrzeba mi jednego na sprzymierzeńca. W żadnym przypadku zawierzać nie można Prussom: pozostają więc Rossya i Austrya. Marynarka kwitnęła niegdyś we Francyi, skutkiem pomyślności, jaką nam przyniosło przymierze z Austryą. Mocarstwo to ma potrzebę bydź spokojnem, uczucie to ja z serca podzielam. Przymierze oparte na niepodległości cesarstwa Ottomańskiego, na gwarancyi naszych państw, i na zbliżeniu się, któreby ugruntowało odpoczynek Europy, i postawiło by mnie w możności obrócenia wszystkich usiłowań ku marynarce, bardzo by mi przypadło. Ponieważ dom Austryacki często mi o tém napomykał, chwila obecna jeżeli on umie z niéj korzystać, jest najprzyjaźniejsza ze wszystkich. Nic ci więcéj nie powiem. Z większemi szczegółami wynurzyłem uczucia moje księciu Beneventu, który nieomieszka cię zawiadomić o nich. Z resztą, posłannictwo twoje spełnionem będzie, w dniu kiedy dasz poznać jak może być zlekka, że nie jestem daleki od przystąpienia do systematu, któryby ugruntował moje stosunki z Austryą. Nie zaniedbaj mieć oka na Multany i Wołoszczyznę, ażebyś mnie uprzedził o poruszeniach Rossyan przeciwko Cesarstwu Ottomańskiemu.

„*Napoleon.*"

Jakkolwiek potężnym i pewnym siebie był, Napoleon zaczynał wierzyć że bez wielkiego przymierza na stałym lądzie, zawsze wystawiony będzie na wznawianie się koalicyj, odciągany od walki z Anglią, i zniewolony rozszafowywać na stałym lądzie zasoby jakiemi powinienby szafować wyłącznie na morzu. Ponieważ przymierze z Prussami, którem zaprzątał się nieszczęściem z nader małą troskliwością, wymknęło mu się, naturalnie powziął myśl o przymierzu z Austryą. Ale ta myśl, bardzo świeża u niego, była chwilową illuzyą, nie wiele godną mocnéj przezorności jego umysłu. Bezwątpienia, gdyby chciał nagle opłacić ofiarą to nowe przymierze i zwrócić Austryi niektóre z łupów, jakie wydarł od niéj, zgoda mogłaby nastąpić, a Bóg wie czy szczera. Ale jak żądać od Austryi, pozbawionéj w ciągu lat dziesięciu Niderlandów, Lombardyi, księztw Modeny i Toskanii, Szwabii, Tyrolu, korony Niemieckiéj, jak żądać od niéj sprzymierzenia się ze zdobywcą, który wydarł jéj tyle posiadłości i potęgi. Można było spodziewać się jéj neutralności, po słowie daném na biwaku w Urschitz, i pod wpływem wspomnień o Rivoli, Marengo, Austerlitz; ale nakłonić ją do przymierza było marzeniem Talleyranda i księcia Wircburgskiego, z których jeden powodował się upodobaniem osobistem, a drugi interessem nowego swego położenia. Dążność ta w wyszukiwaniu niepodobnego przymierza, przekonywała jaki błąd popełniono lekce ważąc przymierze z Prussami, które było zarazem możliwe, łatwe, i ugruntowane na wielkich zobopolnych interessach. Nadto, zbliżenie się z Austryą było tylko próbą, którą Napoleon przedsięwziął mimojazdem, żeby nie zaniedbać użytecznego pomysłu, ale którego skutku nieuważał za konieczny, na wysokim stopniu potęgi na którym stanął. Spodziewał się, w rzeczy saméj, pomimo wszystkiego co mówiono o Prussakach, pobić ich na głowę i tak prędko, że wkrótce miałby Europę u nóg swoich, i za sprzymierzeńca wycieńczenie nieprzyjaciół, w niedostatku dobréj ich woli.

Przybył także do Wircburga znakomity członek Ligi Reńskiéj, to jest król Wirtemberski, niegdyś prosty elektor, obecnie król z ramienia Napoleona, znany z gwałtownego charakteru i przenikliwości umysłu. Napoleon miał do załatwienia z nim szczegóły dotyczące ułożonego już małżeństwa pomiędzy księciem Hieronimem Bonaparte a Katarzyną księżniczką Wirtemberską. Po załatwieniu téj sprawy familijnéj, Napoleon porozumiał się z królem Wirtemberskim co do udziału członków Ligi Reńskiéj, którzy wszyscy razem, dostarczyć mieli około 40,000 wojska, oprócz 15,000 Bawarczyków, skoncentrowanych około Braunau. Niemcy posiłkowi nieradzi byli służyć pod marszałkiem Ber-

nadotte w czasie Austryackiéj kampanii. Bawarczycy nadewszystko prosili jako o szczególną łaskę, żeby nie bydź pod rozkazami tego marszałka. Postanowiono połączyć wszystkich Niemców posiłkowych w jeden korpus, i umieścić przy wielkiéj armii, pod rozkazami księcia Hieronima, który porzucił służbę morską dla służby lądowéj. Ponieważ księciu temu przeznaczonem było poślubić księżniczkę niemiecką, i zapewne otrzymać jéj posag w Niemczech, rozsądnie przeto wypadało oswoić go z Niemcami, i oswoić Niemców z nim.

Rozmowa cesarza Francuzów z monarchą Niemieckim toczyła się następnie o dworze Pruskim. Król Wirtembergski mógł udzielić Napoleonowi użytecznych wiadomości, ponieważ miał ręce pełne listów pisanych z Berlina, które malowały z żywością zapał, jaki opanował wszystkie głowy, nawet te co uważać należało za najzdrowsze. Książe Brunświcki, którego wiek, światły rozsądek, powinny były zabezpieczyć od uniesienia powszechnego, sam uległ, i pisał do króla Wirtemberskiego, grożąc iż zatknie wkrótce orły pruskie w Stuttgardzie, jeżeli książe ten nie porzuci Ligi Reńskiéj. Król Wirtembergski nie bardzo zatrwożony takiemi pogróżkami, pokazał wszystkie te listy Napoleonowi, który zrobił z nich użytek, i powziął przeciwko dworowi Pruskiemu jeszcze większą urazę. Napoleon wypytywał się długo o wojsku pruskiem i rzeczywistych jego zaletach. Król Wirtembergski nadzwyczajnie wychwalał jazdę pruską, i przedstawiał ją tak straszną, że Napoleon uderzony tém co słyszał, mówił o tém sam wszystkim swoim oficerom, starał się przygotować ich do takiego spotkania, przypomniał im sposób manewrowania w Egipcie, i powiedział, z właściwą sobie żywością wysłowienia, że trzeba iśdź na Berlin „w czworoboku dwa kroć stu tysięcznym."

Chociaż Napoleon nie odebrał od dworu Pruskiego żadnéj stanowczéj deklaracyi, postanowił, na zasadzie samego czynu wkroczenia do Saxonii wojsk pruskich, uważać wojnę za wypowiedzianą. W roku poprzedzającym, uznał za krok nieprzyjacielski najazd Bawaryi przez Austryę; w teraźniejszym roku uznał za krok nieprzyjacielski najazd Saxonii przez Prussy. Taki sposób przedstawiania kwestyi był bardzo zręczny, bo interwencya jego w sprawach niemieckich, nosiła cechę opieki władców niemieckich drugiego rzędu przeciwko władcom pierwszego rzędu. Na takich warunkach z resztą wojna zupełnie wypowiedziana była w obecnéj chwili, gdyż Prussacy przeszli Elbę mostem Drezdeńskim, i już opasywali krawędź granicy Saxonii, podobnie jak Francuzi opasywali ją ze swojéj strony, zajmując ziemię frankońską.

Niezrozumielibyśmy planu kampanii Napoleona przeciwko Prussom, jednego z najpiękniejszych, największych, jakie kiedykolwiek on powziął i wykonał, jeżeli nierzucimy okiem na ogólny kształt Niemiec.

Austrya i Prussy dzielą pomiędzy siebie ziemię Niemiecką, podobnie jak dzielą jéj bogactwa, panowanie, politykę, pozostawiając między sobą pewną liczbę małych mocarstw, które położenie geograficzne, prawa imperium, i wpływ francuzki, utrzymały dotychczas w ich niepodległości. Austrya leży we wschodniéj części Niemiec, Prussy w północnéj. Austrya zajmuje i zapełnia prawie całą piękną dolinę Dunaju, długą, wężykowatą, naprzód ścieśnioną pomiędzy Alpami i górami Czeskiemi, potém rozwierającą się poniżéj Wiednia i rozszerzającą się na sto mil między Karpatami a górami Illiryi, obejmującą rozległemi nadbrzeżami wspaniałe królestwo Węgierskie. W głębi téj doliny szukać należy Austryi, przeszedłszy górny Ren między Strasburgiem a Bazyleą, przeszedłszy potém wąwozy Szwabii i spuszczając się niebezpieczną drogą wzdłuż Dunaju, aż do kotliny w pośród któréj Wiedeń podnosi się i góruje. Prussy przeciwnie, usadowiły się na rozległych płaszczyznach Północy, do których zajmują wnijście. Dla tego też nazywano je dawniéj „Marchiją Brandeburską.” Żeby się dostać do nich, nie trzeba iśdź w górę Renu aż do Bazylei, ale przejśdź go w połowie biegu, w Moguncyi, albo iśdź w dół aż do Wesel, i przejśdź tym sposobem, albo okrążyć górzysty środek Niemiec. Tylko co przeszedłszy nie bardzo wysokie góry Frankonii, Turyngii i Hessyi, wychodzimy na rozległą płaszczyznę, jaką przerzynają kolejno rzeki Weser, Elba, Odra, Wisła, Niemen, która się kończy na północ u Oceanu północnego, a na wschód u podnóża gór Uralskich. Tę płaszczyznę nazywają Westfaliją, Hannowerem, Prussami, wzdłuż morza Północnego, Polską w środku lądu, Rossyą aż do Uralu. Na pochyłości gór Niemieckich, przez które tam się dostajemy, to jest w Saxonii, w Turyngii, w Hessyi, pokryta jest twardą ziemią roślinną, a na brzegach rzek żyznemi odsepami. Ale w przerwach przedzielających te rzeki, nadewszystko wzdłuż morza, ciągle jest piasczysta; wody, bez odpływu, tworzą tam nieprzeliczone mnóstwo jezior i bagien. Za jedyną wyniosłość ziemia przedstawia zaspy piasku, za jedyną wegetacyę jodły, brzozy i trochę dębów. Poważna jest i smutna jak morze, którego często przedstawia obraz, jak wegetacya wysoka i ponura która ją pokrywa, jak niebo Północne. Bardzo żyzna na brzegach rzek, ale w środku uboga uprawa, rozwija się tu i ówdzie, w śród przetrzebionych lasów jodłowych; a jeżeli niekiedy przedstawia widowisko obfitości, to wówczas gdy liczne trzo-

dy użyzniły ziemię. Ale taka jest potęga gospodarności, wytrwałości, odwagi, że na tych piaskach powstało państwo pierwszego rzędu, jeżeli nie bogate, przynajmniéj dostatnie, Prussy, śmiałe i cierpliwe, dzieło wielkiego męża, Fryderyka II, i szeregu władców, którzy przed, albo po Fryderyku II, chociaż nie mieli jego geniuszu, ożywieni byli tymże samym duchem. I taka jest też potęga cywilizacyi, że z łona bagnisk, otoczonych piasczystemi wzgórzami, ocienionych jodłą i brzozą, Fryderyk Wielki dźwignął królewski pałac w Potsdamie, Wersal Północy, gdzie geniusz sztuk umiał ubarwić wdziękiem i wytwornością smutek posępnych i zimnych stref.

Elba, pierwsza wielka rzeka którą spotykamy na téj płaszczyznie, kiedy spuszczamy się z gór Niemiec środkowych, jest głównem siedliskiem potęgi pruskiéj, wałem obronnym, drogą do przewozu jéj płodów. W górnym swym biegu skrapia pola Saxonii, przerzyna Drezno i obmywa podnoże twierdzy niegdyś Saskiej, Torgau. Potém przechodzi w środek Pruss, opasuje Magdeburg, główną ich twierdzę, zasłania Berlin, ich stolicę, leżącą w równéj odległości od Elby i Odry, pomiędzy jeziorami, piaskami i kanałami. Wreszcie, przed wpadnięciem w morze Północne, tworzy port bogatego miasta Hamburga, który wprowadza do Niemiec, wodami téj rzeki, płody świata całego. Z prostego skreślenia biegu rzeki Elby zrozumieć można żądzę Pruss posiadania całego jéj biegu, i pochłonięcia z jednéj strony Saxonii, z drugiéj miast hanzeatyckich i Hannoweru, żądzę która drzemie dzisiaj, gdyż wszelkie żądze europejskie uciszone kosztem Francyi w roku 1815, zdają się drzemać na czas pewny. Ale w epoce, któréj historyę kreślimy, wstrząśnienie państw rozpaliło i wywiodło na jaw wszelkie żądze. Prussy chciały od nas miast hanzeatyckich: co się tycze Saxonii, nigdy nie śmiały żądać czego innego tylko zawisłości pod tytułem Ligi Północnéj; i rzecz naturalna że Napoleon doświadczał z powodu Saxonii wszelkiéj zazdrości, jakiéj doświadczał z powodu Bawaryi, kiedy dopuszczał się błędu zazdrości Prussom.

Nad Elbę zatém dostać się trzeba i przebydź ją, jeżeli chcemy prowadzić wojnę z Prussami, podobnie jak iśdź należy w dół Dunaju, kiedy chcemy prowadzić wojnę z Austryą. Skoro się przejdzie rzeka Elba, upada obrona Pruss, bo się odbiera jéj Saxoniję, niweczy się Magdeburg; i Berlin nie ma już opieki. Drogi nawet handlowe zabiera nieprzyjaciel, co staje się ważném, w razie przedłużenia się wojny. Kiedy więc względem Dunaju, stanąwszy u jego źródeł spuszczać się trzeba w dół aż pod Wiedeń, co się tycze Elby, dosyć ją przebyć, żeby dopiąć głównego celu; i przedsiębiorąc rozległe za-

miary Napoleona, potrzeba wówczas śpieszyć nad Odrę, żeby stanąć pomiędzy Prussami a Rossyą, żeby zapobiedz pomocy jednéj drugim. Potrzeba nawet pomknąć się aż do Wisły, i iśdź za przykładem Annibala, który wniósł wojnę w środek prowincyj włoskich, drżących pod jarzmem nieugruntowaném starożytnego Rzymu. Taka jest droga ogromnego pochodu ku Północy, któréj jeden tylko człowiek dotychczas sprobował, Napoleon!

Ale żeby dostać się na tę płaszczyznę północną, u wejścia do któréj leżą Prussy, przebyć trzeba górzystą krainę, składającą środek Niemiec, lub obejśdź ją wydostawszy się na równinę, która pod nazwiskiem Westfalii, rozciąga się między górami a morzem Północném.

Kraina ta, zamykająca wnijście do Pruss, składa się z gruppy gór lesistych, długiéj i szerokiéj, która z jednéj strony łączy się z Czechami, z drugiéj, podnosi się ku Północy, aż do płaszczyzn Westfalii, pośród których kończy się, podniosłszy się na chwilę dla utworzenia szczytów Hartzu, tak bogatych w metale. Górzysta ta gruppa, co przedziela wody Renu od Elby, pokryta w górnéj swéj części lasami, spuszcza w Ren rzeki Men, Lahn, Sieg, Ruhr, Lippę; spuszcza w Elbę Elster, Saale, Unstrut, i nareszcie wprost w Północne morze, Ems i Weser.

Różne drogi nastręczają się do jéj przebycia. Naprzód, można, wyszedłszy z Moguncyi, udać się na prawo, iśdź w górę krętéj doliny Menu, wyżéj Wirceburga, i nawet aż do jego źródeł. Tu, w okolicach Coburga, spotykamy lesiste góry, które pod nazwiskiem Turyngskiéj puszczy, dzielą Frankoniję od Saxonii, i z których spadają Men z jednéj strony, Saala z drugiej. Przechodzi się je trzema wąwozami, Bayreuth w Hof, Kronach w Schleitz, Coburg w Saalfeld, potém się spuszcza do Saxonii doliną Saali. Taka jest pierwsza droga. Na lewo tych gór lesistych, które składają Turyngską puszczę, znajduje się druga. Żeby nią iśdź, potrzeba udać się w górę Menu, od Moguncyi aż do Hanau; tu porzuca się ją aby wyjśdź na dolinę Werra, czyli krainę Fuldy, zostawia się na prawo las Turyngski, przez Eisenach, Gotha, Weimar, wychodzi się na płaszczyzny Turyngii i Saxonii, i dostajemy się na brzegi Elby. Ta ostatnia droga była zawsze główną drogą Niemiec, to jest z Frankfortu do Lipska.

Trzecia nareszcie droga zależy na obejściu górzystego środka Niemiec, i na podnoszeniu się ku północy, żeby się wydostać na płaszczyznę Westfalii, co się wykonywa idąc brzegami Renu aż do Wesel, przechodząc go pod Wesel, ciągnąc potém przez Westfaliję i Hannower, mając góry na prawo, a morze na lewo. Spotykamy tym spo-

sobem Ems, Weser, nareszcie Elbę, która tutaj przy końcu swego biegu staje się jedną z najznakomitszych rzek Europy.

Z pomiędzy tych rozmaitych sposobów dostania się do Niemiec, Napoleon wybrał pierwszy, to jest prowadzący od źródeł Menu do źródeł Saali, przechodząc wąwozy Frankonii.

Głębokie były powody jego wyboru. Naprzód, miał wojska swoje w górnéj Frankonii, i gdyby je przeniósł ku Północy dla dostania się do Westfalii, naraziłby się na podwójną lub potrójną drogę, i odsłonienie swojego obrotu samą długością drogi. Oprócz jéj długości i znaczenia, spotkałby Ems, Weser, Elbę, i musiałby przebywać te rzeki, w dolnéj części ich biegu, kiedy już stały się potężną przeszkodą. Przyczyny te pozostawiały dwie rzeczy do wyboru: albo należało obrać główną centralną drogę Niemiec, która idzie przez Frankfort, Hanau, Fuldę, Gotha, Wejmar, na Lipsk, i ciągnie się na lewo Turyngskiéj puszczy; albo należało iśdź w górę Menu aż do jego źródła, i rzucić się z doliny Menu w dolinę Saali, co zależało na przejściu po prawéj stronie puszczy Turyngskiéj. Z pomiędzy tych dwóch dróg atoli, druga daleko była lepsza, dla przyczyny wiążącéj się z planem ogólnym Napoleona i z jego systematem wojny. Im bardziéj szedł by na prawo, tym większą miał nadzieję okrążyć Prussaków z lewego ich skrzydła, wyprzedzić ich nad Elbę, odciąć od Saxonii, pozbawić ich ztąd zasobów i żołnierzy, przejśdź Elbę w tém miejscu gdzie jest najłatwiéj, opanować Berlin, i nareszcie wyprzedziwszy Prussaków nad Elbę, uprzedzić ich nad Odrą, kędy Rossyanie nadejść mogli im w pomoc. Jeśliby Napoleon dopiął tego celu, wykonał by cóś podobnego do tego co w roku poprzedzającym, okrążając generała austryackiego Macka, odłączając go od posiłków rossyjskich i przecinając na dwoje siły koalicyi, iżby można było pobić jednę część po drugiéj. Stanąć pierwszemu nad Elbą i Odrą, było zatem wielką zagadką do rozwiązania w téj wojnie. W tym celu, wąwozy prowadzące z Frankonii do Saxonii, po prawéj stronie Turyngskiéj puszczy, były prawdziwą drogą, któréj Napoleon powinien był dać pierwszeństwo, nie zważając nawet na to, że jego wojska wszystkie już tam znajdowały się, i że pozostawało mu tylko wyjśdź z punktu gdzie znajdowały się żeby rozpocząć działanie.

Ale nadewszystko żeby zapewnić sobie pomyślny skutek, winien był wprowadzić Prussaków w wątpliwość co do prawdziwego swego projektu, to jest przekonać ich że weźmie drogę przez Fuldę, Eisenach i Wejmar, to jest centralną drogę Niemiecką, która ciągnie się na lewo Turyngskiéj puszczy. W tym celu, umieścił część lewego

swego skrzydła, składającego się z piątego i siódmego korpusów, pod rozkazami marszałków Lannes i Augereau, ku Koenigshofen i Hildburghausen, nad Werra, dając do zrozumienia że pójdzie do górnéj Hessyi. I w rzeczy saméj można było wprowadzić ich w błąd. Napoleon niepoprzestał na téj demonstracyi; chciał pomnożyć jeszcze ich niepewność nakazując inne demonstracye ku Westfalii. Pochód króla Hollenderskiego, poprzedzany fałszywemi pogłoskami, miał to na celu. Wszelako nie mógł omylić Prussaków do tego stopnia, iżby uwierzyli że Napoleon attakować będzie przez Westfaliję. Oprócz obecności armii francuzkiéj we Frankonii, poboczna okoliczność dostateczną była do ich oświecenia. Dywizya Duponta, ciągle używana oddzielnie od czasu bitew pod Haslach i Albeck, wysłana była nad Dolny Ren, żeby zająć wielkie księztwo Berg. Za zbliżeniem się wojny, odciągnięto ją na Moguncyę i Frankfort. Obrót ten z lewéj strony na prawo, odejmował wszelkie podobieństwo działania zaczepnego od strony Westfalii, i nakłaniał do wierzenia że attak nastąpi albo przez krainę Fuldy, albo przez Frankoniję, bądź na lewo, bądź na prawo Turyngskiej puszczy. Ale któréj z tych dróg Napoleon da pierwszeństwo, w tém zachodziła wątpliwość, którą ten głęboki kalkulator utrzymywał z największą starannością w umyśle generałów pruskich.

Nic nie może podać wyobrażenia o wzruszeniu, jakie panowało między temi nieszczęśliwemi generałami. Wszyscy zjechali się do Erfurtu, na boku Turyngskiéj puszczy, z ministrami, królem, królową i dworem, naradzając się śród zgiełku trudnego do opisania. Siły pruskie zgromadzone zrazu w każdym obrębie wojskowym, skoncentrowane potém były we dwie massy, jednę w okolicach Magdeburga, pod księciem Brunświckim, drugą w okolicach Drezna, pod księciem Hohenlohe. Armija główna, przeniesiona z Magdeburga do Naumburga nad Saalę, potém do Weimaru i Erfurtu, znajdowała się obecnie około tego ostatniego miasta, uszykowana za Turyngską puszczą, mając czoło zasłonięte długością lasu, a lewe skrzydło przepaścistemi brzegami Saali. Książe Wejmarski z silnym oddziałem półków lekkich zajmował środek puszczy, i posuwał rekonnesanse za nią. Generał Ruchel składał prawe skrzydło téj armii z wojskami Westfalii.

Można było liczyć na 93,000 tę armiję główną, wraz z korpusem generała Ruchel. Druga armija, uorganizowana w Szląsku, skierowana była na Saxoniję, celem wciągnięcia, bądź przekonaniem, bądź postrachem, nieszczęśliwego elektora, który nie miał ani interessu, ani upodobania w wojnie. Ulegając nareszcie, po długiem wahaniu się, obiecał 20,000 Sasów dość dobrego wojska, i wydać most Drezdeń-

ski Prussakom, pod warunkiem że zasłonią Saxoniję, umieszczając w niéj jednę z dwóch armij działających. Te 20,000 Sasów nie były jeszcze w pogotowiu, i czekać musiał na nich książe Hohenlohe, który powoli ciągnął w górę Saali, żeby zająć stanowisko przed wąwozami wiodącemi z Frankonii do Saxonii, naprzeciw zgromadzonych wojsk francuzkich. Kontyngens pruski z krainy Bayreuth, pod dowództwem generała Tauenzien, cofnął się nad Schleitz, za zbliżeniem się naszém, i tym sposobem tworzył przednią straż księcia Hohenlohe. Ten, ze 20,000 Sasów, na których czekał, i ze trzydziestu kilku tysiącami Prussaków z Szląska, miał mieć pod ręką korpus składający się przeszło z pięciudziesiąt tysięcy.

Takie były dwie armije pruskie. Za całą rezerwę, był w Magdeburgu korpus około 15,000, pod rozkazami księcia Wirtembergskiego, poróżnionego z swoją rodziną. Przydać do tego wyliczenia należy załogi twierdz nad Odrą i Wisłą dochodzące blisko do 25,000. Tak więc Prussacy licząc 20,000 Sasów, nie mieli więcéj nad 180 do 185,000 żołnierzy w swojem rozporządzeniu, i nie liczyli własnych więcéj nad 160 lub 165 tysięcy (*).

Stawiono więc 180,000 Niemców przeciw 190,000 Francuzów, za któremi jeszcze sto tysięcy wkrótce przyjść miało, a którzy tak dalece wyćwiczeni byli w boju, że mogli bydź stawieni w stosunku jednego przeciwko dwom, niekiedy nawet jednego przeciwko trzem, najlepszych wojsk europejskich. Nie mówimy już o wadze, jaką kładły na szali geniusz i obecność Napoleona. Podobna walka była więc wielkim nierozsądkiem ze strony Prussaków, nie mówiąc już o politycznym błędzie wojny pomiędzy Prussami i Francyą, błędzie, równym wprawdzie z obu stron. Z resztą, Prussacy byli waleczni, jak zawsze Niem-

(*) Oto jest obraz sił pruskich, podług zdania naszego najdokładniejszy:

Przednia straż pod księciem Wejmarskim	10 000 ludzi
Główny korpus pod księciem Brunświckim	66,000
Półki Westfalskie, składające pod generałem Ruchel prawe skrzydło księcia Brunświckiego	17,000
Ogół armii głównéj	93,000
Korpus księcia Hohenlohe (licząc i Sasów)	50,000
Rezerwa pod księciem Wirtembergskim	15,000
Załogi nad Odrą i Wisłą	25,000
Ogół sił pruskich	183 000

Można je wszelako rachować na 185,000 ponieważ korpus księcia Hohenlohe w ogólności liczono przeszło na 50,000.

cy; ale od końca wojny siedmioletniéj, to jest od roku 1763, nie występowali w żadnéj znakomitszéj wojnie, bo ich interwencya w roku 1792 w walce Europy przeciwko rewolucyi francuzkiéj, nie była ani bardzo długa, ani bardzo uparta. Dla tego też nie brali oni udziału w żadnéj ze zmian zaprowadzonych od lat piętnastu w organizacyi wojsk europejskich: zakładali sztukę wojenną na regularności obrotów, która przydatniejszą jest na polu manewrów niżeli na polu bitwy; towarzyszyło im mnóstwo pakunków, które same dostatecznemi już były do zgubienia armii, przeszkodami jakie stawią w pochodzie. Nadto, duma, która jest wielką siłą moralną, nadzwyczajna była u Prussaków, zwłaszcza między oficerami, i towarzyszyło jéj szlachetniejsze jeszcze uczucie, patryotyzm nierozważny, ale ognisty.

Armija ich nie mniéj grzeszyła mnogością rad, jak przymiotami żołnierza. Król poruczył prowadzenie téj wojny księciu Brunświckiemu przez szacunek dla staréj sławy tego siostrzana, tego wychowańca Fryderyka Wielkiego. Są ustalone sławy, którym przeznaczono niekiedy zgubić mocarstwa: w rzeczy saméj nie można odmówić im dowództwa, a skoro to powierzone im będzie, publiczność postrzegając niedostateczność pod sławą, gani wybór który narzuciła, i czyni go szkodliwym nadwerężając krytyką powagę moralną dowództwa, bez któréj powaga materyalna jest niczém. To właśnie spotkało księcia Brunświckiego. Ubolewano w ogólności nad tym wyborem między Prussakami, i wynurzano o tém zdanie ze śmiałością, jakiéj niepodobna znaleźć gdzie indziéj przykładu. Książe Brunświcki, obdarzony obszernem światłem, co nie zawsze posiadają ludzie których zasługi sława przesadziła, uważał się za niezdolnego do wojen tak czynnych i tak okropnych jak w owym czasie. Przyjął dowództwo przez słabość starca, żeby nie mieć zmartwienia zostawując je spółzawodnikom, i czuł się przygnębiony tym ciężarem. Sądząc tak dobrze o innych jak o sobie samym, oceniał jak na to zasługiwała lekkomyślność dworu, tudzież wojskowéj szlacheckiéj młodzieży, i nie mniéj tém był przestraszony, jak własną nieudolnością. Obok księcia Brunświckiego znajdował się drugi szczątek panowania Fryderyka, to jest stary marszałek Mollendorf, także w podeszłych leciech, ale skromny, przywiązany, nie wywierający żadnéj władzy, i jedynie powołany do wynurzenia zdania, gdyż król wahając się, nie śmiejąc objąć dowództwa i nie mogąc odważyć się na poruczenie go w zupełności komukolwiek, chciał radzić się o każdem postanowieniu swojego sztabu, i sądzić o każdym rozkazie przed zezwoleniem na jego wykonanie. Do słabości

starców łączyły się pretensye młodych ludzi, przekonanych że do nich tylko należy talent i prawo prowadzenia wojny. Głównym z pomiędzy nich był książe Hohenlohe, dowódzca drugiéj armii, jeden z władców niemieckich ogołoconych ze swych posiadłości przez nową Ligę Reńską. Pełen namiętności i dumy, kilku śmiałym wyskokom winien był w wojnie 1792 roku, imię generała biegłego i przedsiębierczego. Imię to, bardzo mało zasłużone, dostatecznem było do obudzenia w nim dumy żeby bydź niezależnym od naczelnego wodza, i działać podług osobistego natchnienia. Prosił o to króla, który nie śmiejąc ani zgodzić się, ani opierać się jego żądaniom, cierpiał obok dowództwa naczelnego, dowództwo podrzędne, źle określone, dążące do odosobnienia i niesubordynacyi. Pragnąc ściągnąć wojnę do siebie, książe Hohenlohe starał się założyć teatr głównych działań nad Górną Saalą, gdzie się znajdował sam, gdy tymczasem książe Brunświcki wzdychał do przeniesienia go za Turyngską puszczę, gdzie sam zajął stanowisko. Z tak smutnego starcia się wyniknąć wkrótce miały najopłakańsze skutki. Następowali potém deklamatorowie, jak generał Ruchel, ten co pozwolił sobie obrazić Haugwitza, książe Ludwik, który tak znacznie przyczynił się do wciągnięcia dworu, postanowiwszy jedni i drudzy popierać plan, któryby kończył się na niezwłocznem działaniu zaczepném, z obawy powrotu chęci do pokoju i zgody między Fryderykiem Wilhelmem a Napoleonem. Pomiędzy temi generałami, i będąc z nimi w sprzeczności, odznaczał się marszałek Kalkreuth, mniéj stary od jednych, mniéj młody od innych, wyższy od wszystkich talentami swemi, zdatny jeszcze do trudów, chociaż chlubny miał udział w kampanijach Fryderyka Wielkiego, posiadający ufność wojska i zasługujący na nią, uznając wojnę teraźniejszą za niedorzeczną, naczelnika mającego nią kierować za niezdatnego, nadto wynurzający swoje zdanie ze śmiałością, która przyczyniała się do głębokiego zachwiania władzy naczelnego wodza. Jego chciała mieć armija za dowódzcę, chociaż mając przed sobą żołnierzy francuzkich i Napoleona, nielepiéjby może popisał się niżeli sam książe Brunświcki. Do tych osób wojskowych przyłączyły się różne osoby cywilne: Haugwitz, pierwszy minister, Lombard, sekretarz królewski, Lucchesini poseł pruski w Paryżu, nadto mnóstwo książąt niemieckich, między innemi elektor Hesski, którego nadaremno usiłowano wciągnąć w wojnę, i nareszcie, uzupełniając ten zgiełk, królowa z kilku damami swojemi, dosiadająca konia i pokazująca się wojsku, które ją witało okrzykami. Kiedy niektórzy zapytywali co tutaj robi dostojna

pani, odpowiadano, że jéj energija jest użyteczna, że ona jedna wspiera tylko króla, i niedopuszcza osłabnąć.

Haugwitz, Lombard, i wszyscy dawniejsi stronnicy francuzkiego przymierza, starali się zyskać przebaczenie, zaparciem się dawniejszego swego postępowania. Haugwitz i Lombard, mając dosyć rozumu do ocenienia tego co się działo przed ich oczyma, i którzy powinni byli usunąć się skoro polityka pokoju stała się niepodobieństwem, żeby Hardenbergowi zostawić skutki polityki wojny, popisywali się owszem jak z najognistszemi uczuciami, żeby wierzono w szczerość ich nawrócenia się. Posuwali nawet słabość aż do spotwarzania siebie samych, napomykając że przychylność ku francuzkiemu przymierzu była z ich strony tylko udaniem dla oszukania Napoleona, i dla odwleczenia rozbratu, który przewidywali, ale którego król, zawsze przyjaciel pokoju, zalecał im najmocniéj przedłużyć kres. Udawać się za szalbierzy dawniejszych, ażeby uchodzić za szczerych ludzi dzisiaj, nie było ani trafnem, ani chlubnem. Haugwitz tak postępując to tylko zyskiwał, że tracił w jednym dniu zasługę polityki rozsądnéj, jaka go odznaczała, żeby przyjąć na siebie odpowiedzialność za politykę szkodliwą, która była jemu obca.

Znajdował się podówczas w Niemczech pamflecista dowcipny i krasomówny, ognisty nieprzyjaciel Francyi, a którego namiętności patryotyczne, chociaż szczere, nie były całkiem bezinteressowne, ponieważ odbierał od gabinetu Wiedeńskiego i Londyńskiego wynagrodzenie za swoje pisma: tym pamflecistą był Gentz. On to od kilku lat pisał manifesta koalicyi, i napełniał gazety europejskie gwałtownemi deklamacyami przeciw Francyi. Haugwitz i Lombard sprowadzili go do głównéj kwatery pruskiéj, ażeby raczył ułożyć manifest ze strony Pruss i takiego pisarza pamfletów prosili, nadskakiwali, przepraszali, osypywali grzecznościami i dowodami poważania, przedstawili go nawet królowéj, z którą miał kilkakrotne rozmowy. Zaskarżając go często przed Francyą że jest podżegaczem zaprzedanym Anglii, błagali ażeby teraz rozpalił przeciw tejże Francyi wszystkie serca niemieckie. Upoważnili go przytém żeby był u Austryi rękojmią ich szczerości, tłumacząc się z opóźnionéj walki przeciw spólnemu nieprzyjacielowi, zapewnieniem iż go zawsze nienawidzieli.

Śród tak szczególnego towarzystwa wojskowych, książąt, ministrów, mężczyzn, kobiet, wszystkich pragnących wynurzać zdanie, radzić, pochwalać lub ganić, roztrząsano o polityce i wojnie. Haugwitz, starając się przedłużać swoje illuzye, podobnie jak starał się przedłużyć swoję władzę, usiłował wmawiać każdemu że wszystko idzie dobrze,

bardzo dobrze, daleko lepiéj niżeli można było spodziewać się. Chełpił się że znalazł w Austryi nadzwyczajnie przyjacielskie skłonności, i wspominał nawet o zwierzeniach się tajemnych, które były wróżbą bliskiego spółdziałania tego mocarstwa. Wychwalał wspaniałość Cesarza Alexandra, i rozgłaszał jako wiadomość pewną o niezwłocznem nadejściu wojsk rossyjskich nad Elbę. Twierdził, że niezawodnie elektor Hesski zgadza się także, i przyłączy do armii pruskiéj trzydzieści tysięcy Hessenczyków, najlepszych żołnierzy Ligi. Nareszcie zapowiadał nagłe pojednanie się Pruss z Angliją, i odjazd angielskiego pełnomocnika do głównéj kwatery pruskiéj. Haugwitz nie mógł wszelako wierzyć w prawdziwość tych wiadomości, ponieważ wiedział że Austrya, pamiętając o postępowaniu względem siebie, połączy się z Prussami dopiero w dniu, kiedy Napoleon będzie zwyciężony, to jest kiedy już prawie potrzebować jéj nie będą: że wojska rossyjskie nadciągną nad Elbę za trzy lub cztery miesiące, to jest w epoce, kiedy rzecz zostanie już rozstrzygnięta; że elektor Hesski, zawsze chytry, czekał z oświadczeniem się na wypadek pierwszéj bitwy; że Anglija wreszcie, któréj pojednanie się z Prussami było rzeczywiście niezawodném, dostarczyć mogła tylko pieniądze, gdy tymczasem trzeba było żołnierzy dla stawienia przeciw strasznym żołnierzom Napoleona. Wiedział że kwestya ciągle zależy na zwycięztwie z armiją pruską, ograniczoną do własnych sił, osłabioną długim pokojem, dowodzoną przez starca, nad wojskiem francuzkiem, bez ustanku zwycięzkiem od lat piętnastu, i dowodzoném przez Napoleona. Ale starając się oszukać innych, i oszukać siebie samego, jednym dniem, jedną godziną dłużéj, rozsiewał pogłoski, którym nie wierzył, i usiłował zasłonić niejakim cieniem przepaść, do któréj dążono.

Nie lepsze było usposobienie umysłu do roztrząsania planów kampanii. Wyprowadzono z wielkich lekcyj sztuki wojennéj, udzielonych przez Napoleona Europie, te tylko wnioski, że potrzeba przystąpić natychmiast do zaczepnego działania, pobić Francuzów własną ich bronią, to jest śmiałością i szybkością: a ponieważ Prussy nie są zdolne ponosić długi czas kosztów tak wielkiego uzbrojenia, pośpieszać z zakończeniem, wydając stanowczą bitwę na czele wszystkich połączonych sił monarchii. Wierzono naprawdę, nawet po bitwie pod Austerlitz, nawet po bitwie pod Hohenlinden, i stu innych walnych bitwach, że Francuzi żywi i zwinni zdatni są nadewszystko do wojny forpocztów, ale że w walnéj rozprawie, do któréj użyte będą wielkie massy, gruntowna i uczona taktyka wojsk pruskich wezmie górę nad niegruntowną ich ruchawością. Nadewszystko, żeby podobać się temu światu wzbu-

rzonemu, żeby on słuchał łaskawie; potrzeba było mówić o wojnie zaczepnéj. Ktokolwiek przyniósłby plan wojny odpornéj., jakkolwiek dobrze wyrozumowanym byłby tenże plan; ktokolwiek, przytaczając odwieczne przepisy ostrożności ośmieliłby się powiedzieć że przeciw nieprzyjacielowi głęboko doświadczonemu, szczególniéj porywczemu, dotychczas niezwyciężonemu, stawić należało czas, przestrzeń, naturalne przeszkody dobrze wybrane, umiejąc czekać na zręczność, któréj fortuna nie udziela ani zuchwałym, co ją wyprzedzają, ani lękliwym, co uciekają od niéj, ale umiejętnym, którzy ją chwytają skoro się przedstawi: ktokolwiek by ośmielił się dawać podobne rady, uważany byłby za tchórza, albo za zdrajcę zaprzedanego Napoleonowi Wszelako, ponieważ armija pruska niemogła podówczas stawić czoła armii francuzkiéj, najprostszy zdrowy rozum radził stawić Napoleonowi inne przeszkody, niżeli piersi żołnierza. Przeszkodami temi, jakie można już było przewidywać i jakie doświadczenie objawiło wkrótce, były odległość, klimat, połączenie sił rossyjskich i niemieckich w zlodowaciałych głębokościach Północy. Nie wypadało więc, posuwając się naprzód, oszczędzać Napoleonowi połowy odległości, przenosić wojnę pod klimat umiarkowany, i nastręczyć mu korzyść walczenia Prussaków przed nadejściem Rossyan. Nie potrzeba było nadewszystko przed nieprzyjacielem tak prędkim, tak zręcznym, tak umiejącym korzystać z fałszywego poruszenia, narażać się, zajmując pozycyę za nadto posuniętą, na odcięcie od swojéj linii operacyjnéj, na oddzielenie od Elby lub Odry, i otoczenie, zniszczenie w samych początkach wojny. Austryacy, których tyle ganiono w roku poprzedzającym, powinni byli służyć za naukę, i przeszkodzić, wspomnieniem o ich nieszczęściach, aby nieprzedstawić po drugi raz widowiska Niemców zaskoczonych znienacka, pobitych, rozbrojonych, przed nadejściem ich sprzymierzeńców z Północy.

Tak więc roztropność uczyła że potrzeba, zamiast posuwać się aż do gór lesistych, które przedzielają dolinę Elby od doliny Renu, trzymać się tylko w massie za Elbą, jedyną zaporą która wstrzymać mogła Francuzów, niedopuszczać im przeprawy ile tylko można, potem skoroby Elbę przebyli, cofnąć się nad Odrę, a od Odry nad Wisłę, aż dopóki niepołączyliby się z Rossyanami, starając się toczyć tylko pojedyńcze walki, jakie nic nienarażając, powróciłyby Prussakom nawyknienie do wojny, które oni stracili oddawna. Dopiero wówczas kiedy by zdołano połączyć sto pięćdziesiąt tysięcy Prussaków ze stu pięciudziesiąt tysiącami Rossyan, na równinach na przemian błotni-

stych lub zmrożonych Polski, zaczęłyby się prawdziwe trudności dla Napoleona.

Nie geniuszu, powtarzamy, ale prostego zdrowego rozumu trzeba było do powzięcia takiego planu. Przytém Francuz, wielki generał Dumouriez, który ocalił niegdyś Francyę od tegoż samego księcia Brunświckiego, i który późniéj, zepsuty wygnaniem, starał się doradzać nieprzyjaciołom naszym, nie będąc słuchanym, Dumouriez przesyłał noty po notach gabinetom Europejskim, ostrzegając je, że cofać się, stawiąc przeciw Napoleonowi odległość, klimat, głód i ruiny, był najpewniejszy środek walczenia jego. Sam Napoleon myślił o tém tak dobrze, że kiedy mu doniesiono iż Prussacy posuwają się za Elbę nie chciał zrazu wierzyć temu (*).

Prawda że przyjmując taki plan, straconoby pomoc Hessyi i Saxonii, najpiękniejsze prowincye wydanéj nieprzyjacielowi monarchii bez bitwy, zasoby w jakie obfitowały te prowincye, stolicę, i nakoniec honor oręża skompromitowanego tak nagłym odwrotem. Ale te zarzuty, ważne bezwątpienia, były więcéj pozorne niżeli gruntowne. Hessya, rzeczywiście nie chciała oddawać się ludziom, którzy nosili już pieczęć przegranéj na czole. Dwadzieścia tysięcy Sasów nie warte były ofiary dobrego systematu wojny. Prowincye, które miano skrupuł opuścić, stracone byłyby dobrowolnie lub przemocą skutkiem zaczepnego działania Napoleona, i kiedy widziano jak przebiegał Austryę olbrzymim krokiem, nie będąc zatrzymywanym przez góry lub rzeki, dzieciń-

(*) Oto jest ułamek listu, objawiający sposób myślenia Napoleona w tym względzie:

DO P. MARSZAŁKA KSIĘCIA NEUFCHATEL.

Saint-Cloud, 24 *Września* 1806 *r.*

Mój kuzynie, przesyłam ci kopiję rozkazów o poruszeniach armii, które ci przesłałem dnia 20 bieżącego miesiąca rano, żałuję że nie wysłałem ich we dwanaście godzin po odjeździe mojego kuryera w dniu 20 Września, ponieważ mógł bydź przejętym. Nie mam wszakże powodu lękać się tego. Musiałeś odebrać, dnia 24 o południu, pierwszego mojego kuryera z dnia 20, kiedy odbierzesz niniejsze, co bez wątpienia nastąpi dnia 27, rozkazy będą wydane marszałkowi Soult, ktory wystąpi dnia 26; a ponieważ trzeba mu trzech lub czterech dni marszu dla dostania się do Amberg, będzie mógł tam stanąć dnia 30, chociaż ma rozkaz bydź tam dopiero dnia 3. Odbierzesz niniejszego kuryera dnia 27, żebyś przyśpieszył poruszenia marszałka Soulta. Potrzeba żeby prędko stanął w Amberg, ponieważ nieprzyjaciel znajduje się w Hof, niedorzeczność do jakiéj nie sądziłem go zdolnym, myśląc że działać będzie odpornie wzdłuż Elby.

podpisano: *Napoleon.*

stwem było mierzyć się z nim przestrzenią. Te linije: Turyngska puszcza, Elba, Odra, których lękano się porzucić, można było mieć pewność że odjęte będą przez jedyny manewr Napoleona, nie mogąc trzymać się kolejnych stopni dobrze wyrachowanego odwrotu, i tracąc, oprócz prowincyj, objętych między temi linijami, samą armiję, to jest monarchiję. Nakoniec, co się dotycze honoru oręża, nie trzeba było przywiązywać wielkiéj wagi do pozorów: odwrót który przypisać można wyrachowaniu, nigdy nie nadwerężył dobréj sławy wojska.

Nadto, żadna z tych myśli nie była roztrząsana na burzliwéj radzie, gdzie król, książęta, generałowie, ministrowie, naradzali się o działaniach bliskiéj wojny. Taki zapał tam panował, że przypuszczano rozprawy tylko o planach zaczepnych, a te plany wszystkie zmierzały do przeniesienia armii pruskiéj do Frankonii, w środek leż armii francuzkiéj, celem zaskoczenia ostatniéj znienacka, i odparcia nad Ren, w przód nimby miała czas do skoncentrowania się.

Podług planu, jaki by najlepiéj przypadał do ostrożności księcia Brunświckiego, należało pozostać za Turyngską puszczą, i czekać na tém stanowisku aż Napoleon nadejdzie z jednéj lub drugiéj strony rzeczonéj puszczy, przez wąwozy Frankonii do Saxonii, albo drogą centralną Niemiecką, idącą z Frankfortu do Weimaru. W pierwszym przypadku, Prussacy, mając prawe skrzydło oparte o Turyngską puszczę, czoło zasłonięte przez Saalę, winni byli dopuścić Napoleonowi posuwać się naprzód. Jeśliby chciał uderzyć na nich niepomykając się daléj, stawili by naprzeciw niemu brzegi Saali, prawie niepodobne do przebycia w obliczu armii 140,000. Jeśliby śpieszył ku Elbie, szliby za nim, zawsze zasłonięci temiż brzegami Saali. Jeśliby przeciwnie, co było mniéj podobném do prawdy, z powodu miejsca wyznaczonego na zebranie się jego wojsk, Napoleon przeszedłszy całą Frankoniję, wydostał się na centralną drogę Niemiecką, pochód byłby tak długi, że mianoby czas zgromadzić się w massie, i wybrać odpowiedne miejsce do wydania bitwy, w chwili kiedy by wychodził z gór. Zaiste, nie wybrawszy zaraz z początku linii Elby za pierwszy teatr wojny odpornéj, najlepiéj byłoby stanąć za Turyngską puszczą, do czego książe Brunświcki był skłonny.

Ale chociaż takie było jego zdanie, nie śmiał z niem odezwać się. Ulegając popędowi powszechnemu, wymyślił plan wojny zaczepnéj. Książe Hohenlohe, zwykły jego przeciwnik, wymyślił inny plan. Żeby stanąć na pozycyi którą zajmowali, książe Brunświcki wyruszył z Magdeburga, książe Hohenlohe z Drezna, pierwszy idąc brzegiem le-

wym, drugi brzegiem prawym Saali. Można było, w systemacie wojny zaczepnéj, przejśdź, jakeśmy powiedzieli, przez jeden lub drugi bok Turyngskiéj puszczy, i przebydź wąwozy łączące Saxoniję z Frankoniją, przed któremi zgromadzali się naówczas Francuzi, albo też udać się przeciwną stroną, przejśdź górną Hessyę, i ciągnąć z Eisenach na Fuldę, Schwinfurt i Wircburg. Książe Hohenlohe, pragnąc grać główną rolę, radził, aby zostawiwszy księcia Brunświckiego tam gdzie jest, iśdź w górę Saali, przebydź wąwozy Frankonii, rzucić się ku Górnemu Menowi, uderzyć znienacka na Francuzów zaledwo zgromadzonych, i odeprzeć ku dolnemu Menowi, na Wircburg, Frankfurt i Moguncyę. Skoro by odparcie zaczęło się, książe Brunświcki, połączył by się z nim, mniejszać o to jaką drogą, żeby dokonać porażki Francuzów z całą massą sił pruskich.

Książe Brunświcki ułożył projekt działania z przeciwnéj strony i życzył aby posunąć się naprzód przez Eisenach, Fuldę, Schweinfurth, Wircburg, to jest centralną drogą Niemiecką, uderzyć na sam Wircburg, i tym sposobem odciąć od Moguncyi wszystkich Francuzów znajdujących się we Frankonii. Projekt ten bezwątpienia był lepszy, bo kiedyby książe Hohenlohe, radząc wyruszyć ku górnemu Menowi, odparł Francuzów nad dolny Men, z Coburga na Wircburg, i zmierzał do ich skupienia odpierając, książe Brunświcki przeciwnie, ciągnąc na sam Wircburg, odciął by Francuzów znajdujących się nad górnym Menem od tych co się znajdowali nad Menem dolnym, stanąłby pomiędzy Wircburgiem, co był środkowym punktem ich gromadzenia się, a Moguncyą będącą podstawą ich działań. Co większa, działałby ze 140,000 połączonemi, i probowałby działać zaczepnie z massą sił, którą poświęcić trzeba, skoro się odważono na to. Ale jakikolwiek by plan przyjęto, do nadziei pomyślnego skutku, potrzeba było naprzód, żeby armija pruska była, jeżeli nie równa przymiotami armii francuzkiéj, przynajmniéj zdolna do wytrzymania spotkania się z nią; powtóre, żeby uprzedzono Napoleona, i uderzono na niego wprzód nimby skoncentrował wszystkie siły swoje na Wircburg. Zaś książe Brunświcki wydał rozkazy do wyruszenia na dzień 10 Października, a Napoleon był w Wircburgu dnia 3, na czele sił zgromadzonych, przygotowany na wszelkie wypadki.

Kiedy więc spierali się o te plany zaczepnego działania, wszystkie oparte na śmiesznem przypuszczeniu napadu na Francuzów dnia 10 Października, gdy Napoleon znajdował się już dnia 3 w pośród swoich wojsk połączonych, dowiedzieli się o przybyciu jego do Wirc-

burga, i zaczęli przenikać jego rozporządzenia. Zrozumieli podówczas że bardzo źle rachowano mierząc jego czynność swoją własną, i książe Brunświcki, który nieposiadając rzutu oka, mocy charakteru, ducha czynności wielkiego generała, obdarzony był wszelako sądem wytrawionym, uczuł żywiéj niebezpieczeństwo walki z armiją francuzką już sformowaną, i mającą Napoleona na swoim czele. Zrzekł się od téj chwili projektów zaczepnego działania, przyjętych przez uległość, i coraz bardziéj przywiązywał się do odpornéj pozycyi za Turyngską puszczą. Starał się wykazać wszystkim otaczającym go korzyści téj pozycyi, bo powtarzał bez ustanku, jeżeli Napoleon ciągnie przez Königshofen, Eisenach, Gotha, Erfurt, co go prowadzi do Niemiec wielką drogą centralną, można zajśdź mu z boku, w chwili kiedy wychodzić będzie z gór; jeżeli przeciwnie, nadejdzie przez wąwozy wiodące z Frankonii do Saxonii, nad górną Saalę, zajęliby bieg téj rzeki, i czekali śmiało za stromemi jéj brzegami. Inne przyczyny, o których książe Brunświcki nie mówił, dawały dla téj pozycyi wyraźne pierwszeństwo. W gruncie ganił on wojnę, i z radością odkrył nadzieję odwrócenia jéj. Podług doniesień szpiegów, Napoleon kazał wznosić wielkie odporne fortyfikacye koło Schweinfurthu, na saméj drodze z Wircburga do Königshofen i Eisenach. Prawda że Napoleon, żeby omylić Prussaków, nakazał fortyfikacye w rozmaitych kierunkach, mianowicie koło Schweinfurtu, Königshofen, Hildburghausen i Eisenach. Książe Brunświcki wnosił ztąd, nie żeby Napoleon myślił o nadejściu główną drogą centralną z Frankfortu do Wejmaru, ale że chciał usadowić się koło Wircburga, i zająć tutaj odporną pozycyę. Rozmowy z Lucchesinim przyczyniały się także do przekonania go o tém. Poseł ten, który tak nieszczęśliwie rozjątrzył swój gabinet przed dwoma miesiącami przez raporta przesadzone, mięszając teraz trochę prawdy do wielu kłamstw, twierdził że Napoleon nie życzy wojny, że bezwątpienia lekko postąpił z Prussami, ale nigdy nie miał projektu napaści, i że jest podobieństwo iż zatrzyma się w Wircburgu, żeby czekać za silnemi fortyfikacyami na ostatnie słowo króla Fryderyka Wilhelma.

Zapoźno już było ośmielić się z wynurzeniem téj prawdy, i wybrano na to chwilę kiedy ona przestała bydź niewątpliwą. Jeżeli Napoleon, w rzeczy saméj, przed wyjazdem z Paryża, nie wiele był skłonny do wojny, i bardzo chętny do skończenia sprawy z Prussami za pośrednictwem kilku przyjacielskich objaśnień, teraz kiedy znajdował się na czele armii, i kiedy miecz jego wyciągnięty został do połowy z po-

chew, miał go wydobyć zupełnie, i działać z wrodzoną sobie szybkością. Nic mniéj nie zgadzało się z jego charakterem, jak projekt usadowienia się przed Wirceburgiem, na pozycyi odpornéj. Ale z tego projektu, fałszywie przypisywanego Napoleonowi, i z raportów Lucchesiniego, książe Brunświcki wyprowadzał wniosek z tajemną radością, że można będzie uniknąć wojny, nadewszystko jeżeli ostrożnie zatrzymają się za Turyngską puszczą, i pozostawią między dwiema armijami tę przeszkodę do spotkania się.

Król, nic nie mówiąc, podzielał wszakże to zdanie. Zwołano więc dnia 5 Października, w Erfurcie, ostatnią radę wojenną, na któréj znajdowali się książe Brunświcki, książe Hohenlohe, marszałek Mollendorf, wielu oficerów sztabu, dowódzcy korpusów, sam król i ministrowie. Rada ciągnęła się całe dwa dni. Książe Brunświcki przedstawił następującą kwestyę: czy jest roztropném szukać Napoleona w niedostępnéj pozycyi, kiedy już nie było nadziei, jak w pierwszym projekcie zaczepnego działania, napaśdź nań znienacka. Długo i gwałtownie spierali się o tym przedmiocie. Książe Hohenlohe, za pośrednictwem szefa swojego sztabu, podał myśl działania przez górną Saalę, i przejścia wąwozów, przy których Napoleon ściągnął wojska. Zbijano tę myśl ze strony księcia Brunświckiego, i nanowo przedstawiano korzyści z zajęcia pozycyi za Turyngską puszczą. Dwaj naczelni wodzowie prowadzili tym sposobem zaciętą walkę za pośrednictwem swoich oficerów sztabu. Z resztą nie było nigdzie zgody. Kiedy książe Brunświcki wiodł żywy spór z księciem Hohenlohe, Haugwitz sprzeczał się z Lucchesinim, i twierdził z powodu przypisywanych Napoleonowi chęci do pokoju, że nie czas już liczyć na nie. Do ścierania się pomysłów przyłączyło się starcie namiętności i generał Ruchel pozwolił sobie obrazić znowu Haugwitza. Każdy uniósł z téj sprzeczki większe jeszcze zamięszanie umysłu, i głębszą gorycz serca. Król nadewszystko, który dobrą wiarą starał się oświecić, co nie chciał spuszczać się na własne światło, i co czuł bliskie niebezpieczeństwo, król miał duszę mocno zranioną. W niepodobieństwie przedsięwzięcia czego stanowczego, rada, czując potrzebę lepszego poznania prawdziwych zamiarów Napoleona, powzięła projekt wykonania rekonnesansu ogólnego, jednocześnie przez trzy korpusa, księcia Hohenlohe, księcia Brunświckiego i generała Ruchel. Król zmienił tę osobliwszą konkluzyę, ograniczając trzy rekonnesanse do jednego, którym miał kierować półkownik Muffling, oficer sztabu księcia Brunświckiego, na tejże saméj drodze z Eisenach do Schwein-

furtu, około której Napoleon zrobił niby niejakie przygotowania do obrony. Wydano rozkaz księciu Hohenlohe daléj koncentrować armiję Szląską nad górną Saalą, pozostawiając generała Tauenzien z oddziałem z Bayreuth, na obserwacyi ku wąwozom Frankonii. Do tego rozporządzenia wojennego przydano rozporządzenie polityczne, to jest chciano przesłać Napoleonowi notę stanowczą, z oznajmieniem o nieodwołalnych postanowieniach dworu Pruskiego. Nota obejmować miała stosunki, jakie istniały między dwoma dworami, wyjaśnić złe obejście się jakiem Francya zapłaciła za dobre obejście się Pruss, obowiązek gabinetu Berlińskiego. zażądania wytłumaczenia się o wszelkich przedmiotach będących w sporze, a które poprzedzać winien krok zaspakajający Niemcy, to jest niezwłoczny odwrót wojsk francuzkich za Ren. Żądano tego odwrotu na dzień oznaczony, i chciano żeby się zaczął dnia 8 Października.

Zaiste jeżeli jeszcze życzono pokoju, nota projektowana była środkiem bardzo źle obmyślonym do utrzymania go, gdyż było to nieznać zupełnie charakteru Napoleona, przesyłając mu wezwanie o odwrocie na dzień oznaczony. Ale kiedy książe Brunświcki i król starali się o zachowanie ostatniéj nadziei pokoju, zatrzymując się za Turyngską puszczą, zmuszeni byli, dla zaspokojenia rozżartych, którzy domagali się wojny, okazać niejakie pozorne znaki dumy, poddając się tym sposobem kaprysom wojska, które przekształciło się w tłumne zgromadzenie, krzyczało, domagało się, rozkazywało, jak zwykle tłum kiedy mu popuszczą cugle.

Otóż takim sposobem Prussacy zmarnowali czas, jaki Napoleon użył ze swojéj strony na przygotowania tak czynne i tak dobrze obmyślane. Nie zatrzymując się w Wirceburgu, udał się do Bamberga, gdzie zwlekał wejście do Saxonii aż do ostatniego słowa Pruss, któreby zwaliło na nie, ale nie na niego, winę napaści. Prawe jego skrzydło, składające się z korpusów marszałków Soulta i Neya, stało przed Bayreuth, gotowe wyruszyć drogą z Bayreuth do Hof, nad górną Saalę. Środek składający się z korpusów marszałków Bernadottego i Davout, poprzedzany rezerwą jazdy, a mający z tyłu za sobą pieszą gwardyę, znajdował się w Kronach, czekając tylko na rozkaz do posunięcia się przez Lobenstein na Saalburg i Schleitz. Lewe skrzydło, składające się z korpusów marszałków Lannes i Augereau, robiąc ku Hildburghausen demonstracye zwodnicze, miało za pierwszém hasłem zwrócić się z lewéj strony na prawo, z Koburga ku Neustadt, ażeby wyjść przez Grafenthal na Saalfeld. Te trzy kolumny przecho-

dzić musiały ciasne wąwozy, opasane lasem i skałami, które łączą Frankoniję z Saxoniją, i przymykają do górnéj Saali. Wszelako granica Saska jeszcze nie była przebyta, i czekano na ziemi frankońskiéj, mając nogę podniesioną do marszu. Gwardya cesarska, nie była wprawdzie zgromadzona w zupełności, brakło jeszcze jazdy i artyllerya téj gwardyi, które nie mogły jechać pocztą jak piechota; brakło także kompanij wyborczych i wielkiego parku. Ale Napoleon miał pod ręką blisko 170,000, żołnierzy i tego było więcéj niżeli potrzeba na pokonanie armii pruskiéj.

Odebrawszy dnia 7 notę Pruss, mocno się rozgniewał. Szef sztabu głównego Berthier znajdował się przy nim. Książe, rzekł on, akuratnie stawić się będziemy na wyznaczoną schadzkę; i dnia 8 zamiast we Francyi, będziemy w Saxonii. Wydał natychmiast następującą proklamacyę do armii:

„Żołnierze,

„Rozkaz o powrocie waszym do Francyi był już wydany; zbliżyliście się już ku niéj o kilka marszów; tryumfalne uroczystości was czekały! Ale kiedyśmy się spuścili na tę zbyt zawierzającą pewność, nowe intrygi knuły się pod maską przyjaźni i przymierzać! Okrzyk wojenny dał się słyszeć w Berlinie. Ten sam duch zawrotu, co, korzystając z naszych zatargów domowych, powiódł przed czternastą laty Prussaków w środek równin Szampanii, panuje i teraz w ich radach. Jeżeli nie Paryż chcą zburzyć aż do szczętu, tedy dzisiaj chełpią się iż zatkną chorągwie w stolicach sprzymierzeńców naszych, wawrzyny nasze zedrzeć chcą z naszego czoła! Chcą abyśmy ustąpili z Niemiec na widok ich wojska. Żołnierze! nie masz ani jednego z was któryby chciał powracać do Francyi inną drogą niżeli honoru. Powinniśmy tam wrócić nie inaczéj jak przez tryumfalne bramy. Czyliżeśmy dla tego zwalczyli pory roku, morza, pustynie, zwyciężyli Europę, pokilkakroć sprzymierzoną przeciwko nam, roznieśli sławę naszą od wschodu do zachodu, żeby powracać dzisiaj do ojczyzny jak zbiegowie, opuściwszy sprzymierzeńców naszych, i żeby słyszeć że orzeł francuzki zląkł się widoku orłow pruskich. Biada więc tym co nas wyzywają! Niechże Prussacy doświadczą takiego losu, jakiego doświadczyli przed czternastą laty! Niech się nauczą, że jeżeli łatwo jest nabywać ziemie i potęgę za przyjaźnią wielkiego narodu, nieprzyjaźń jego straszniejsza niżeli burze Oceanu."

Nazajutrz dnia 8 Października, Napoleon wydał rozkaz całéj armii przejść granice Saxonii. Trzy kolumny z których się składała, wy-

stąpiły jednocześnie. Murat poprzedzając środek, wszedł pierwszy na czele lekkiéj jazdy i 27 półku lekkiéj piechoty, i puścił swoje szwadrony środkowym wąwozem od Kronach do Lobenstein. Zaledwo stanął za lesistemi górami, dzielącemi Frankoniję od Saxonii, wysłał na prawo ku Hof, na lewo ku Saalfeld, różne oddziały, ażeby oczyścić wyjście z wąwozów, kędy nadchodzić miały inne kolumny armii. Potém szedł wprost z Lobenstein na Saalburg. Zastał nad Saalą piechotę i jazdę, należącą do korpusu Tauenziena. Nieprzyjaciel niby chciał bronić Saali, która jest słabą przeszkodą w téj części swego biegu i kilka razy strzelił z dział do naszéj jazdy, odpowiedziano mu kilku działami lekkiéj artylleryi, będącemi zwykle przy rezerwie jazdy; potém pokazano kilka kompanii 27 półku lekkiéj piechoty. Nie bronił ani przeprawy przez Saalę, ani Saalburga, i cofnął się ku Schleitz, w pewnéj odległości od tego pierwszego spotkania się. Od strony Hof, z prawéj strony naszéj, jazda nic nie odkryła, coby przeszkadzać mogło pochodowi marszałków Soulta i Neya, dość silnych przytém żeby przebić się mogli. Na lewo, przeciwnie, ku Saalfeld, spostrzegła zdaleka liczne wojsko pod dowództwem księcia Ludwika, Te dwa korpusy generała Tauenzien i księcia Ludwika składały część armii księcia Hohenlohe, który, pomimo wyraźnego rozkazu o przejściu na lewy brzeg Saali, i oparciu się o księcia Brunświckiego, ociągał się z posłuszeństwem i znajdował się w rozproszeniu śród górzystej krainy, którą Saala przerzyna w swoim początku.

Trzy kolumny armii francuzkiéj posuwały się daléj jednocześnie wąwozami wyżéj wskazanemi; lewa kolumna pozostawała wszelako trochę w tyle, ponieważ musiała zwrócić się z Coburga na Grafenthal, co ją zniewoliło do odbycia dwónastu mil drogi bardzo trudnéj dla artylleryi. Z resztą, żadna znaczniejsza przeszkoda nie wstrzymywała pochodu naszych wojsk. Duch armii był wyborny; żołnierz okazywał największą wesołość, i bynajmniéj nie zważał na przykrości, jakie znosić musiał w kraju ubogim i nierównym. Zwycięztwo, o którém nie wątpił, było dla niego wynagrodzeniem za wszystkie cierpienia.

Nazajutrz, dnia 9 Października, środek opuścił Saalburg, i posunął się do Schleitz, przeszedłszy Saalę. Murat, z dwoma półkami lekkiéj jazdy, i Bernadotte, z dywizyą Droueta, szli na czele. Stanęli pod Schleitz koło południa. Schleitz miasteczko leży nad rzeczką Wiesenthal, wpadającą w Saalę. U podnóża góry za Schleitz i Wiesenthal, widać było w szyku bojowym korpus generała Tauenzien.

Opierał się o tę górę, mając piechotę rozwiniętą, jazdę rozstawioną po skrzydłach, artylleryę od frontu. Zdawało się że liczył 8,000 piechoty i 2,000 jazdy. Napoleon, przenocowawszy w okolicach Saalburga, nadbiegł tam z samego rana, i na widok nieprzyjaciela rozkazał przypuścić attak. Marszałek Bernadotte wysłał kilka kompanij 27go półku lekkiéj piechoty, pod dowództwem generała Maison, na Schleitz. Generał Tauenzien, ostrzeżony że główne siły armii francuzkiej idą za tą przednią strażą, nie myślił o obronie placu, który zajmował. Poprzestał na wzmocnieniu oddziału pilnującego Schleitz, ażeby potyczką tylnéj straży zyskać czas do odwrotu. Generał Maison wszedł do Schleitz z 27 półkiem lekkiéj piechoty, i wyparł ztąd Prussaków. W tejże chwili półki linijowe 94ty i 95ty, z dywizyi Droueta, przechodziły przez Wiesenthal, jeden poniżéj Schleitz, drugi w samém Schleitz, i przyłożyły się do przyśpieszenia odwrotu nieprzyjaciela, który odsunął się ku górom za Schleitz. Ścigano go z szybkością na tych górach, i stanąwszy na ich szczycie, spuszczono się na drugi bok w ślad za nieprzyjacielem. Murat, mając z sobą 4ty półk huzarów i 5ty półk strzelców konnych (ten pozostał nieco w tyle), naciskał zbliska piechotę nieprzyjacielską, którą eskortowało 2000 jazdy. Widząc szczupłe siły Murata, kilka szwadronów pruskich rzuciło się na niego. Murat uprzedził ich, uderzył z szablą w ręku, na czele 4 półku huzarów, i odparł. Ale odparty wkrótce przez liczniejszą jazdę, przywołał co najśpieszniéj 5ty półk strzelców konnych, tudzież lekką piechotę generała Maison, który nie mogł jeszcze z nim się złączyć. Tymczasem wytrzymać musiał kilka szarż, i wytrzymał ze zwykłą sobie walecznością. Szczęściem, 5ty półk strzelców konnych nadbiegł galopem, wspomógł 4ty półk huzarów, i nawzajem wykonał dzielną szarżę. Ale generał Tauenzien, chcąc się oswobodzić od tych dwóch półków lekkiéj jazdy, puścił na nie czerwonych saskich dragonów, tudzież huzarów pruskich. W téj chwili nadchodziło pięć kompanij 27 półku lekkiéj piechoty, pod dowództwem generała Maison. Ten, nie mając czasu uszykować ich w czworobok, zatrzymał na placu, żeby zasłonić bok naszéj jazdy, potém kazał dać zbliska ognia tak celnego że trupem wnet położył dwóchset dragonów czerwonych. Teraz cała jazda pruska uciekać zaczęła. Murat, z 4tym półkiem huzarów i 5tym konnych strzelców, puścił się w pogoń za nią, i wpędził w las w nieładzie jazdę i piechotę generała Tauenziena. Nieprzyjaciel cofał się najśpieszniéj, rzucając po drodze mnóstwo karabinów i kaszkietów, i zostawiwszy w ręku naszem 400 jeńców, oprócz 300 zabitych i ra-

nionych. Ale skutek moralny téj potyczki był daleko większy niżeli skutek materyalny, i Prussacy widzieć mogli teraz z jakiemi żołnierzami mają do czynienia. Jeśliby Murat, jak Napoleon zrobił jemu uwagę, miał pod ręką trochę więcéj jazdy, nie byłby zmuszony tyle narażać swojéj osoby, i wypadki byłyby daleko znaczniejsze (*)

Napoleon nadzwyczajnie był zadowolony z téj pierwszéj potyczki, co go przekonało o ile jazda pruska, chociaż mająca bardzo dobre konie i bardzo zręczna do kierowania temiż końmi, nie była straszną dla mocnéj jego piechoty i dzielnéj jazdy. Założył główną kwaterę w Schleitz, żeby tam czekać na resztę kolumny środka, ażeby nadewszystko dać prawemu skrzydłu, pod dowództwem marszałków Neya i Soulta, i lewemu skrzydłu, pod dowództwem marszałków Lannes i Augereau, czas do przebycia wąwozów, i zajęcia po skrzydłach pozycyi do bitwy. Podług tego co widział, i podług tego co mu donosili szpiegowie, którzy znalezli kraj okryty kolumnami oddzielnemi, sądził iż zaskoczy nieprzyjaciela w pochodzie do koncentracyi, i że sprawi mu wielkie zamięszanie. Raporta z prawego skrzydła nadsyłane przez marszałków Soulta i Neya, donosiły że oni nic nie mają przed sobą, i że zaledwo postrzegają kilka oddziałów jazdy, oddalającéj się za ich zbliżeniem się, Przeciwnie, wiadomości z lewego skrzydła mówiły o korpusie w Saalfeld, przed którym marszałek Lannes miał stanąć nazajutrz dnia 10. Napoleon ztąd wnosił, że nieprzyjaciel cofa się ku Saali, i zostawia otworem główną drogę do Drezna. Postanowił nie zapuszczać się tam przed pobiciem Prussaków, ale pobić bez odwłoki, bądź że wyjdą na spotkanie dla zagrodze-

(*) DO WIELKIEGO KSIĘCIA BERGU I KLIWII, W SCHLEITZ.

W głównéj kwaterze cesarsko-królewskiéj, dnia 10 *Października* 1806 *r., o godzinie* 5-*téj rano.*

Generał Rapp doniósł mi o szczęśliwym wypadku dnia dzisiejszego. Zdaje mi się że nie miałeś pod ręką dość jazdy. Rozdrabniając ją całą, nic ci nie pozostanie. Masz 6 pułków: poleciłem ci mieć przynajmniéj 4 w ręku. Wczora widziałem że miałeś tylko 2. Rekonnesanse na prawo stają się dzisiaj daleko mniéj ważne, ponieważ marszałek Soult przybywa do Plauen, przeto na Pösneck i Saalfeld zwrócić należy silne rekonnesanse żeby wiedzieć co się tam dzieje. Marszałek Lannes stanął dnia 9 wieczorem w Grafenthal. Jutro attakować będzie Saalfeld. Wiesz jak ważną dla mnie jest rzeczą wiedzieć w ciągu dnia o poruszeniu na Saalfeld, ażeby jeżeli nieprzyjaciel zgromadzi tam przeszło 25,000, mógłbym wysłać posiłki przez Possheim i uderzyć na ich tył. Wydałem rozkaz dywizyom Duponta i Beaumonta udać się na Schleitz. Trzeba, na wszelki przypadek, wybrać dobrą pozycyę przed Schleitz, któraby służyć mogła za plac bitwy dla 80,000

nia mu drogi, bądź, że wypadnie szukać ich za przepaścistemi brzegami Saali (*)

Książe Hohenlohe, ciągle przekonany że on jeden odgadł projekta Napoleona, że on jeden wynalazł prawdziwy środek zniweczenia ich, radząc wyprzedzić go w wąwozach Frankonii, chwiał się pomiędzy tysiącznemi myślami. Już się skłaniał do wykonania rozkazów księcia Brunświckiego, i do przejścia za Saalę, już tworzył lekkomyślne po-

i więcéj. To niepowinno ci przeszkadzać dla wysłania silnych rekonnesansów ku Amma i Pösneck, wspierając je nawet dywizyą Droueta. Pierwsza dywizya marszałka Davout będzie w Saalburg, dwie drugie dywizye będą naprzód blisko Obersdorf, i lekka jego jazda przodem. Wydaję rozkaz marszałkowi Ney udać się do Tanna. Twojém głównem dziełem powinno bydź dzisiaj: korzystać z dzisiejszego dnia żeby wziąć jak najwięcéj jeńców i zebrać jak można najwięcéj wiadomości, 2, zrobić rekonnesans koło Amma i Saalfeld, ażeby wiedzieć stanowczo o obrotach nieprzyjaciela i t. d.

„*Napoleon.*"

(*) Przytaczamy list następujący, który wskazuje co myślił Napoleon w owéj chwili.

DO MARSZAŁKA SOULTA, W PLAUEN.

Obersdorf, dnia 10 *Października* 1806, *o godzinie* 8 *rano.*

Przełamaliśmy wczora 8,000 żołnierzy, którzy z Hof cofnęli się do Schleitz, gdzie oczekiwali posiłków w nocy. Jazda ich była zrąbana i półkownik wzięty w niewolę. Przeszło 2000 karabinów i kaszkietów znaleziono na polu bitwy. Piechota pruska nie wytrzymała. Wzięliśmy tylko 200 lub 300 jeńców, ponieważ była noc, i oni rozpierzchli się po lasach. Spodziewam się znacznéj ich liczby dziś rano.

Oto co mi się wydaje najwyraźniejszém: widać że Prussacy mieli projekt attakować; że lewe ich skrzydło wyrusza jutro przez Jena, Saalfeld i Coburg; że książe Hohenlohe miał główną kwaterę w Jena, a książe Ludwik w Saalfeld. Druga kolumna wyruszyła przez Meiningen na Fuldę. Skłonny jestem myślić że nikogo nie masz przed sobą, może nawet ani tysiąca ludzi, aż do Drezna. Jeżeli możesz znieść im korpus, zrób to. Oto moje projekta na dzień dzisiejszy. Nie mogę wystąpić w pochód, za nadto wiele mam do roboty w tyle. Posunę przednią straż do Amma. Wybrałem dobre pole bitwy przed Schleitz dla 80,000 lub 100,000 wojska. Kazałem marszałkowi Ney iśdź do Tanna; będzie on o dwie mile od Schleitz. Ty sam, w Plauen, nie jesteś zbyt daleko, żebyś nie mógł tam przybydź w ciągu dwódziestu czterech godzin.

Dnia 5, armija pruska zrobiła znowu obrót ku Turyngii, tak że sądzę iż pozostała w tyle o kilkanaście dni. Jeszcze się nie połączyłem z mojém lewém skrzydłem, tylko posterunkami jazdy, które nic nie znaczą.

Marszałek Lannes dzisiaj dopiero przybywa do Saalfeld, chybaby nieprzyjaciel znajdował się tam w bardzo znacznéj sile.

stanowienie udać się ku Mittel-Pollnitz, stoczyć tam bitwę, i wydawał tym sposobem wojskom swoim niezdolnym do marszu, obciążonym pakunkami, źle zaopatrzonym w żywność, rozkazy i przeciwne rozkazy, które ich w rozpacz wprawiały. Tymczasem, książe Ludwik, niecierpliwy spotkania się z Francuzami, i pragnąc bądź co bądź trzymać przednią straż armii pruskiéj, wyjednał że go pozostawiono w Saalfeld, gdzie znajdował się jeszcze dnia 10 Października rano.

Ku temu punktowi kolumna francuzka lewego skrzydła iśdź miała jak tylko wyruszy z Grafenthal. Stanąwszy dnia 9 w Grafenthal, Lannes trzymający czoło téj kolumny, udał się ku Saalfeld dnia 10 rano. Stanął tam bardzo wcześnie. Lesiste wzgórza opasujące zwykle Saalę, oddalają się w tym punkcie od jéj łożyska, i pozostawiają tu błotnistą równinę, w pośród któréj miasteczko Saalfeld wznosi się, otoczone murami, nad samym brzegiem rzeczki. Przybywszy na te wzgórza, zkąd widać Saalfeld, Lannes spotkał przed miastem korpus księcia Ludwika, składający się z 7000 piechoty i 2000 jazdy. Książe zajął po-

Tak więc dni 10 i 11 stracone są dla pochodu na przód. Jeżeli nastąpi moje połączenie się, posunę się aż do Neustadt i Triplitz. Potém, cóżkolwiek bądź zrobiłby nieprzyjaciel, jeżeli będzie attakował, mocno się z tego ucieszę; jeżeli pozwoli siebie attakować, nie omieszkam tego. Jeżeli pójdzie przez Magdeburg, będziesz wprzód niżeli on w Dreznie. Bardzo pragnę bitwy. Jeżeli nieprzyjaciel chce mnie attakować, to dla tego że bardzo ufa swoim siłom. Nie masz przeto niepodobieństwa żeby mnie nie attakował. To dla mnie zrobi rzecz najprzyjemniejszą. Po téj bitwie, ja będę wprzód niżeli on w Dreznie i Berlinie.

Czekam z niecierpliwością na moję gwardyę konną; 40 dział i 3000 koni takich jak ona nie są do pogardzenia. Widzisz teraz moje projekta na dzisiaj i na jutro. Jesteś panem postąpić tak jak będziesz uważał, ale postaraj się o chleb ażebyś połączywszy się ze mną, miał go na kilka dni.

Jeżeli znajdziesz co do zrobienia przeciw nieprzyjacielowi o jeden marsz od siebie, możesz to śmiało uczynić. Urządź małe posterunki jazdy, żeby znosić się szybko między Schleitz a Plauen. Aż do téj godziny zdaje mi się że kampanija zaczyna się pod najszczęśliwszą wróżbą.

Sądzę że jesteś w Plauen. Bardzo wypada żebyś go opanował.

Donieś mi o tém co myślisz że masz przed sobą. Nic z tego co się znajdowało w Hof nie cofało się przez Drezno.

P. S. Odbieram w téj chwili twoje depesze z dnia 9 o godzinie szóstéj wieczorem. Potwierdzam rozporządzenia, jakie wydałeś. Wiadomość że tysiąc koni znajdujących się w Plauen cofnęło się do Gera nie pozostawia mi wątpliwości że Gera jest punktem zjednoczenia armii nieprzyjacielskiéj. Wątpię żeby mógł zgromadzić się tam w zupełności wprzód niżeli ja tam będę. Z resztą, w ciągu dnia otrzymam inne doniesienia i powezmę dokładniejsze myśli. Gdy sam będziesz w Plauen, listy przejęte na poczcie dostarczyć ci ich mogą.

zycyę niemilitarną. Lewe jego skrzydło składające się z piechoty opierało się o miasto i rzeczkę, prawe składające się z jazdy rozciągało się na równinie. Górowany od czoła kręgiem wzgórz, zkąd artyllerya sypać nań mogła kartaczami, miał z tyłu za sobą błotnisty strumień Schwartza, wpadający w Saalę poniżéj Saalfeld, dosyć trudny do przebycia. Odwrót zatem bardzo źle był zabezpieczony. Jeśliby on posiadał cokolwiek roztropności, i mniéj był zniewolony dawniejszemi przechwałkami okazywać się zuchwałym, powinien był cofnąć się jak najśpieszniéj i iśdź w dół Saali aż do Rudolstadt albo Jena. Nieszczęściem, nie było ani w charakterze, ani w roli jego, cofać się przy pierwszem spotkaniu się z Francuzami. Lannes nie miał pod ręką ani korpusu Augereau, składającego pospołu z nim kolumnę lewą, ani nawet całego swego korpusu. Ograniczony był do jednéj tylko dywizyi Sucheta i do dwóch półków lekkiéj jazdy, 9go i 10 huzarów. Wszelako rozpoczął attak natychmiast. Uszykował naprzód artylleryę na wzgórzach, z których górował nad liniją bojową księcia Ludwika, i żywo do niéj zaczął dawać ognia z dział. Potém wysłał w lewo część dywizyi Sucheta, z rozkazem aby szła wzdłuż lasów wznoszących się na wzgórzach, i obeszła prawe skrzydło księcia Ludwika, spuszczając się brzegami strumienia Schwartza. W kilku chwilach obrót ten wykonany został. Kiedy artyllerya, uszykowana w bateryę od czoła Prussaków, zaprzątała ich trupem kładąc nie mało, tyraljery nasi prześliznąwszy się przez lasy, zaczęli z tyłu nieprzewidziany i morderczy ogień. Lannes wówczas wysłał piechotę w massie na równinę, dla przełamania piechoty nieprzyjacielskiéj. Książe Ludwik, gdyby nawet posiadał doświadczenie wojenne, jakiego mu brakowało, nic dobrego przedsięwziąść nie mógł na takiéj pozycyi. Zaczął od udania się do swéj piechoty, ażeby wytrzymać natarcie dywizyi Sucheta. Ale po wytężeniu usiłowań waleczności, godnych lepszego użytku, widział swe bataliony przełamane, i poparte w nieładzie ku murom Saalfeld. Nie wiedząc gdzie się udać, pobiegł do swojéj jazdy, żeby szarżować na dwa półki huzarów, którzy poszli w ślad za naszemi tyraljerami. Uderzył gwałtownie i potrafił zrazu odeprzeć. Ale te dwa półki odetchnąwszy i dzielnie odprowadzone naprzód, złamały liczną jego jazdę, i ścigały z takim zapałem, że niemogąc sformować się znowu, rzuciła się w nieładzie na błotniste brzegi Schwartza. Książe, w świetnym mundurze, we wszystkich orderach, zachowywał się śród zgiełku z walecznością, jaka przystała jego urodzeniu i charakterowi. Dwóch adjutantów poległo obok niego. Wkrótce otoczony, chciał ratować się, ale gdy koń

zaczepił się o płot, musiał się zatrzymać. Wachmistrz z 10go półku huzarów, sądząc że ma sprawę z oficerem wyższego stopnia, ale bynajmniéj nie z książęciem królewskiéj krwi, skoczył ku niemu, wołając: Generale, poddaj się! Książe odpowiedział na to wezwanie cięciem pałasza. Wachmistrz wtedy uderzywszy ostrzem w piersi, zwalił go z konia bez życia. Otoczono ciało księcia, poznano go, i złożono, ze wszelkiemi względami należnemi jego stopniowi i nieszczęściu, w mieście Saalfeld. Wojska pruskie i saskie, ponieważ znajdowały się tutaj jedne i drugie, pozbawione wodza, zamknięte w ciasném miejscu, ratowały się ucieczką jak mogły, zostawiwszy nam 20 dział, 400 zabitych lub ranionych, i tysiąc jeńców.

Taki był początek kampanii. Pierwsze pociski wojny, jak powiedział nazajutrz Napoleon w biuletynie dziennym, trupem położyły jednego z jéj sprawców. Tak blisko znajdowali się jedni przy drugich że Napoleon w Schletz słyszał huk dział w Saalfeld, że książe Hohenlohe słyszał także z swojéj strony na górach Mittell-Pöllnitz, a około Jena, na linii zajętéj przez wielką armiję pruską, wyraźnie słyszano odległy huk. Wszyscy rozsądni ludzie w armii pruskiéj drżeli, jako na hasło zapowiadające tragiczne wypadki. Napoleon, rozróżniając punkt z którego słyszeć się dawał huk dział, wysłał posiłki marszałkowi Lannes, i mnóstwo oficerów po zebranie wiadomości. Ze swojéj strony, książe Hohenlohe przejeżdżał się konno, nie wydając rozkazów, i wypytując się każdego kogo spotkał o tém co się dzieje. Smutne widowisko takiéj niezdatności i nieroztropności, w walce z taką czujnością i geniuszem!

W kilka godzin potém, uciekający dali znać obu armijom o wypadku pierwszego spotkania, i tragicznym końcu księcia Ludwika, końcu godnym jego życia, pod podwójnym względem nieroztropności i odwagi. Prussacy osądzić mogli czego spodziewać się należy po ich taktyce uczonéj, przeciwko prostemu, praktycznemu i szybkiemu działaniu generałów francuzkich.

Przerażenie rozszerzyło się od Saalfeld do Jena i Wejmaru. Książe Hohenlohe, zawiadomiony już własnemi oczyma o upadku na duchu, jaki ogarnął żołnierzy generała Tauenziena, uderzony potyczką pod Saalfeld, osobiście udał się do Jena, i rozesłał wszędzie rozkazy do cofania się ku Saali, ażeby zasłonić się tą rzeką, jeżeli po tylu sprzecznych obrotach, można było pochlebiać sobie zdążyć tam na czas! Był to trzeci rozkaz przeciwny wydany nieszczęśliwym, którzy już niewiedzieli czego chcą od nich, i nie byli przywykli, jak Francuzi, odbywać po kilka marszów w jednym dniu i żyć tem co znajdą w pocho-

dzie. Uciekający z korpusu pobitego pod Saalfeld, biegąc do Jena, i strzelając bez potrzeby, jak żołnierze pierzchający w nieładzie, wzięci byli za tyraljerów francuzkich. Na ich widok trwoga niewypowiedziana rozszerzyła się między półkami co ciągnęły ku Jena, i między licznemi powoźnikami pakunków. Wszyscy zaczęli uciekać w nieładzie, pędzić ku mostom na Saali, i z tych mostów na ulice Jena. W kilku chwilach zrobił się okropny zgiełk, fatalna wróżba wypadków jakie nastąpić miały.

Napoleon dowiedziawszy się o potyczce pod Saalfeld, i kwapiąc się ze ściągnięciem skrzydeł swoich ku środkowi, w miarę jak wychodził z wąwozów przez które wszedł do Saxonii, polecił marszałkowi Lannes, nie iśdź w dół Saali, coby go zbyt oddaliło od niego, i zbyt zbliżyło do nieprzyjaciela, ale zrobić obrót na prawo, i udać się przez Pösneck i Neustadt, ku Amma, gdzie wyznaczona była główna kwatera. Augereau miał zapełnić próżne miejsce między Saalą a korpusem marszałka Lannes. Nakazawszy prawemu skrzydłu takiż sam obrót koncentracyi, Napoleon wyprawił marszałka Soulta na Wejda i Gera, wzdłuż Elstery, i wezwał marszałka Neya, do zajęcia Amma, skoro główna kwatera ztąd wyjdzie. Tym sposobem miał 170,000 pod ręką, w odległości siedmiu do ośmiu mil (francuzkich), mogąc zgromadzić 100,000 w ciągu kilku godzin, i koncentrując się posuwał się naprzód, w pogotowiu do przejścia Saali, jeśliby potrzeba było opanować tutaj pozycyę nieprzyjaciela, lub śpieszyć nad Elbę, gdyby wypadło tam go uprzedzić. Z resztą, nie więcéj robił marszu nad cztery lub pięć mil na dzień, ażeby dać wojskom czas do połączenia się, ponieważ rezerwy były jeszcze w tyle, mianowicie artyllerya i jazda gwardyi, tudzież bataliony wyborcze. Chociaż wiedział, od czasu dwóch potyczek w dniach poprzedzających, co myślić powinien o wojskach pruskich, szedł z ostrożnością wielkich wodzów, mając przed sobą armiję, która mogła stawić przeciwko niemu 130,000 do 140,000 w jednéj massie. Dnia 12 wieczorem wyruszył z Amma do Gera.

Jazda krążąc we wszystkich kierunkach w pośród kolumn, pakunków nieszczęśliwych Sasów, zabierała liczne i bogate łupy. Za jednym razem wzięto pięćset wozów. Jazda, jak pisał Napoleon, siedziała na złocie. Nareszcie listy przejęte, doniesienia szpiegów, zgadzać się z sobą zaczynały i przedstawiać, że wielka armija pruska zmienia pozycyę, i posuwa się z Erfurtu do Wejmaru, żeby się zbliżyć ku brzegom Saali. Mogła tam nadciągnąć w jednym z dwóch następujących zamiarów: albo zająć most na Saali w Naumburgu, przez który idzie

główna droga centralna Niemiecka, żeby się cofnąć nad Elbę, zasłaniając Lipsk i Drezno, lub zbliżyć się ku Saali, żeby bronić jéj brzegów przeciw Francuzom. Na ten podwójny przypadek, Napoleon użył pierwszéj ostrożności, to jest wysłał niezwłocznie marszałka Davout do Naumburga, rozkazując zagrodzić most ze 26,000 trzeciego korpusu. Wyprawił Murata z jazdą wzdłuż brzegów Saali, żeby jéj pilnował, i posunął rekonnesanse aż do Lipska. Marszałka Bernadotte wysłał do Naumburga, z poleceniem wsparcia w razie potrzeby marszałka Davout. Marszałków Lannes i Augereau wyprawił do saméj Jeny. Celem jego było opanować natychmiast dwa główne przejścia na Saali, to jest w Naumburgu i Jena, bądź żeby zatrzymać armiję pruską, jeśliby chciała je przebyć i cofnąć się nad Elbę, bądź żeby jéj szukać na wzgórzach opasujących tę rzekę, jeśliby chciała tam zatrzymawszy się działać odpornie. Co do niego samego, zatrzymał się z marszałkami Neyem i Soultem, w bliskiéj odległości od Naumburga i Jeny, w pogotowiu do wyruszenia na jeden lub drugi punkt, stosownie do okoliczności.

Dnia 13 rano, dokładniejsze doniesienia zawiadomiły Napoleona że nieprzyjaciel stanowczo zbliża się ku Saali, z postanowieniem jeszcze niepewnem stoczenia na jéj brzegach walnéj bitwy, lub przejścia przez nią dla pośpieszenia ku Elbie. W kierunku od Wejmaru do Jeny pokazywały się najliczniejsze wojska. Nie tracąc ani chwili, Napoleon wsiadł na koń żeby jechać pod Jena. Sam wydał instrukcye marszałkom Soult i Ney, i polecił żeby wieczorem znajdowali się w Jena, a najpóźniéj w nocy. Rozkazał Muratowi ściągnąć jazdę ku Jena, marszałkowi Bernadotte zająć w Dornburg pozycyę pośrednią między Jena i Naumburgiem. Wyjechał natychmiast, rozesławszy oficerów dla zatrzymania wszystkich co byli w marszu do Gera, i zwrócenia ku Jena.

W przeddzień wieczorem, marszałek Davout wszedł do Naumburga, zajął most na Saali, i zabrał znaczne magazyny, z pięknym materyałem do stawienia mostu. Marszałek Bernadotte połączył się z nim. Murat wysłał lekką swoję jazdę aż do Lipska, i ubiegł bramy tego wielkiego miasta handlowego. Lannes udał się ku Jena, małego miasta z uniwersytetem, leżącego na samych brzegach Saali, i odparł tam w nieładzie wojska nieprzyjacielskie pozostałe za rzeką, tudzież pakunki zalegające drogę. Opanował Jena, i zaraz pomknął forpoczty na wzgórza górujące nad nią. Z wzgórz spostrzegł armiję księcia Hohenlohe, który wróciwszy za Saalę, obozował między Jena a Wejmarem, i mógł domyślać się że tam się zbierają znaczne siły.

Rzeczywiście armija pruska tu się ściągnęła, i gotowa była do ostatecznych przedsięwzięć. Książe Hohenlohe postanowił słuchać rozkazów księcia Brunświckiego, i wrócić za Saalę żeby się połączyć z wielką armiją pruską. Dostałby się na tę pozycyę w lepszym porządku, i bez straty pakunków, gdyby posłusznym był wcześniéj. Wojska jego ściągnęły się tu w nieładzie, i bez żywności, nie umiejąc jéj dostać, nadaremno żądając jéj od armii głównéj, która właśnie miała tyle ile dla niéj saméj było potrzeba. Sasi, których postępowanie było chlubne, ale traf wysunął ich w dwóch pierwszych potyczkach, i którzy widzieli swój kraj wydany bez obrony Francuzom, gorzko się żalili że mało są oszczędzani, źle żywieni, i wplątani w wojnę, jaka objawiała się w sposób najfatalniejszy. Starano się ile bydź może ich uspokoić, i tą razą uszykowano w drugiéj linii za Prussakami.

Wszelako, pomimo tak smutnych początków, ściągnęli się wzdłuż Turyngskiéj puszczy, mając Saalę dla zatrzymania Francuzów, jeśliby przebyć ją chcieli lub do udania się bezpiecznie ku Elbie, jeśliby oni tam spieszyli. Tak wypadało postąpić, ponieważ tyle wagi przywiązywano do téj pozycyi, trwać w wyobrażeniu, jakie zrobiono sobie o niéj, i korzystać z dogodności jakie nastręczała Saala, w rzeczy saméj, chociaż dająca się przebydź w bród, płynie łożyskiem, które ciągły prawie składa wąwoz. Lewy brzeg, na którym stali obozem Prussacy, pokryty jest oderwanemi wzgórzami, których podnoże rzeka obmywa, a las okrywa ich szczyty. Daléj rozciąga się falista równina bardzo dogodna do rozłożenia armii. Idąc z Jeny do Naumburga, przeszkody w przeprawie stają się większemi niżeli gdzieindziéj. Oprócz Jeny i Naumburga, były tylko trzy wyjścia, któremi dostać się można, to jest Löbstedt, Dornburg i Cambourg, odległe o dwie mile jedne od drugich, i bardzo łatwe do obrony. Ponieważ zamiast usadowić się za Elbą, zamierzano wyjśdź na spotkanie Francuzów, i bić się w massie, nie było korzystniejszego miejsca nad lewy brzeg Saali do walnéj rozprawy. Pozbawiano się wprawdzie dziesięciu tysięcy żołnierzy składających przednią straż księcia Wejmarskiego, i wysłanych na rekonnesans za Turyngską puszczę; stracono pięć lub sześć tysięcy w zabitych, jeńcach, i zbiegłych, w potyczkach pod Schleitz i Saalfeld; ale pozostało jeszcze 50,000 księcia Hohenlohe, 66,000 księcia Brunświckiego, 17,000 lub 18,000 generała Ruchel, to jest 134,000 armija bardzo groźna za taką pozycyą jak Saala, od Jeny aż do Naumburga. Umieściwszy silne oddziały przed głównemi przejściami, a massę nieco w tyle, w pozycyi centralnéj, żeby można pośpieszyć z siłą na punkt attakowany, można było stoczyć z armiją fran-

cuzką bitwę niebezpieczną dla niéj, i jeżeli nie wydrzeć jéj zwycięztwo, przynajmniéj spierać się o nie tyle, żeby odwrót uczynić łatwiejszym i los wojny niepewnym.

Ale nieład wzmagał się w sztabie pruskim. Książe Brunświcki który okazywał dotychczas dość wielką trafność sądu, i zdawał się oceniać korzyści zajmowanéj pozycyi, w rozmaitych przypadkach możliwych, książe Brunświcki teraz, kiedy jeden z tych przypadków, i najwięcéj przewidziany, iścił się, zdało się że stracił nagle rozum, i chciał co najśpieszniéj ustąpić z pola. Obrót marszałka Davout na Naumburg był dla niego promieniem światła. Z pokazania się tego marszałka pod Naumburgiem wniósł, że Napoleon chciał nie stoczyć bitwę, ale przyśpieszyć pochod ku Elbie, odciąć Prussaków od Saxonii, nawet od Pruss, jak odciął Macka od Bawaryi i Austryi. Bojaźń zostać opasanym, jak generał Mack, i przymuszonym jak on do złożenia broni, pomięszała umysł zwykle trafny nieszczęśliwego starca. Chciał więc wyruszyć natychmiast żeby się dostać nad Elbę. W Prussiech naśmiewano się tak nielitościwie, z tak małą sprawiedliwością, z nieszczęśliwego Macka, że tracono głowę na samą myśl o znalezieniu się w takiem jak on położeniu, i aby go uniknąć, narażano się na wpadnięcie w inne położenie, które nie było lepszem. Wszelako teraźniejsze wcale nie było podobném do położenia generała austryackiego. Książe Brunświcki mógł bydź wyprzedzonym, odciętym od Saxonii przez szybki obrót Napoleona ku Elbie, może nawet wyprzedzonym w Berlinie, ale niepodobna było żeby został opasany i zniewolony kapitulować. Chociażby przegrał bitwę nad Saalą, chociażby wyprzedzony został nad Elbą, miał zabezpieczony odwrót ku Magdeburgowi i dolnéj Elbie, i chociaż byłby narażony na przybycie tam w złym stanie, nie mógł bydź wziętym na rozległych płaszczyznach Północy, jak Austryacy w wązkiéj dolinie Dunaju. Przytém, kiedy armija generała Mack liczyła najwięcéj 70,000, armija księcia Brunświckiego liczyła 144,000 w połączeniu się z księciem Wejmarskim, a taką armiję nie łatwo otoczyć, iżby miała złożyć broń. Ale ponieważ tak gorąco życzono bić się, tyle żądano spotkać się z Francuzami, myślano nawet o przejściu gór żeby ich szukać we Frankonii, czemuż, kiedy ich spotkano wreszcie w wybornem dla siebie miejscu, bardzo trudném dla nich, czemuż nie rozłożyć się tutaj w massie, ażeby zepchnąć ich w głębokie i skaliste łożysko Saali, w chwili kiedy by oni usiłowali wedrzeć się na góry? Ale cała zimna krew zginęła, odkąd nieprzyjaciel którego lekce ważono zdaleka

był tak blisko, odkąd pod Sehleitz i Saalfeld, przymioty armii pruskiéj okazały się tak mało wyższemi od armii austryackiéj.

Książe Brunświcki, niecierpliwy uniknąć tyle strasznego losu generała Mack, postanowił ustąpić z placu niezwłocznie, i udać się nad Elbę przyśpieszonym marszem, zasłaniając się Saalą, co pociągało za sobą wydanie Lipska, Drezna i całéj Saxonii Francuzom. Książe Hohenlohe, zapóźno postanowiwszy przejść za Saalę, obozował na wzgórzach Jeny. Książe Brunświcki polecił mu zatrzymać się tam żeby zamknąć to wyjście, podczas kiedy główna armija, idąc z tyłu za armiją Szląską, dostanie się nad Saalę w Naumburgu, i spuści się jéj brzegiem aż ku Elbie.

Rozkazał generałowi Ruchel zatrzymać się w Wejmarze przez czas potrzebny do ściągnięcia przedniéj straży, która puściła się na nieużyteczny rekonnesans za Turyngską puszczę, a co do niego samego wziąwszy pięć dywizyj armii głównéj, postanowił ustąpić z placu dnia 13, iśdź wielką drogą z Wejmaru do Lipska aż do mostu w Naumburgu, zostawić przy moście dla pilnowania trzy dywizye, a z dwiema iśdź dla zabezpieczenia przeprawy przez Unstrut, jednéj z rzek wpadających do Saali, potém zwyciężywszy tę przeszkodę ściągnąć trzy dywizye będące w Naumburgu, sprowadzić do siebie księcia Hohenlohe i generała Ruchel pozostałych w tyle, i iśdź brzegiem Saali aż do połączenia się téj rzeki z Elbą, w okolicach Magdeburga.

Taki był plan odwrotu przyjęty przez księcia Brunświckiego. Nie warto było opuszczać odpornéj linii Elby, od któréj nigdy oddalać się nie należało, żeby wrócić do niéj tak prędko, i śród tak wielkich niebezpieczeństw.

Armija główna przeto odebrała rozkaz wystąpić w drogę dnia 13 Października. Księciu Hohenlohe rozkazano zająć wzgórza Jeny, i zamknąć to przejście, gdy tymczasem pięć dywizyj księcia Brunświckiego, opuściwszy Wejmar, nocleg odbyć miały w Naumburgu. Te pięć dywizyj winny były iśdź o milę jedna od drugiéj, i zrobić sześć mil (francuzkich) drogi w ciągu jednego dnia. Nie tak szli Francuzi, kiedy im wypadało osiągnąć cel ważny. Po ustąpieniu z Wejmaru, generał Ruchel winien był udać się tam niezwłocznie. Gdy wszelkie te rozporządzenia wydane i rozesłane zostały osobom mającym je wykonać, armija księcia Brunświckiego wystąpiła w pochód, mając na czele króla, książąt, królowę nawet, a za sobą massę pakunków, która wszelki obrót niepodobnym czyniła. Ponieważ huk dział dał się słyszeć tak blisko, nie wypadało żeby królowa dłużéj go-

ściła w głównéj kwaterze. Jéj obecność stawała się niebezpieczeństwem dla niéj, a przedmiotem niespokojności dla króla. Potrzeba było wyraźnéj woli króla żeby ją skłonić do odjazdu. Oddaliła się wreszcie łzami zalana, nie wątpiąc już od czasu potyczek pod Schleitz i Saalfeld, o zgubnych skutkach teraźniejszéj polityki.

Kiedy książe Brunświcki szedł tak do Naumburga, książe Hohenlohe pozostawszy na wzgórzach Jeny z 50,000 i mając w tylnéj straży generała Ruchel z 18,000, zajął się przywróceniem trochę porządku w swojem wojsku; rozesłał wozy po wsiach dla zebrania żywności, nadewszystko starał się o przyniesienie pewnéj ulgi Sasom, którzy w najwyższym stopniu byli zniechęceni. Podzielając opiniję księcia Brunświckiego że Francuzi śpieszą do Lipska i Drezna, żeby pierwsi stanęli nad Elbą, nie zaprzątał się miastem Jena, i nie wiele się troszczył o góry leżące za miastem.

Tegoż samego dnia 13 Października o południu, Napoleon, jakeśmy widzieli, szybko przeniósł się z Gera do Jeny, prowadząc z sobą wszystkie swoje siły. Stanął tam osobiście koło południa. Marszałek Lannes wyprzedziwszy go, czekał nań z niecierpliwością. Nie tracąc ani chwili, oba dosiedli konia, żeby rozpoznać położenie miejsca. Pod samą Jeną dolina Saali zaczyna rozszerzać się. Prawy brzeg kędy szliśmy jest niski, wilgotny, zasłany łąkami. Lewy brzeg przeciwnie, który zajmowali Prussacy, ma strome wzgórza, ostro wznoszące się nad Jeną, i na które wchodzić trzeba po ścieżkach wązkich, krętych, zarosłych lasem. Na lewo Jeny, wąwoz szerszy, mniéj rozerwany, zwany Mühlthal, daje przejście, kędy urządzono główną drogę z Jeny do Wejmaru. Droga ta idzie naprzód w głębi Mühlthal, potém ślimakowato podnosi się, i rozwija się na płaszczyznach w tyle. Potrzebaby silnego szturmu dla zdobycia tego wąwozu, bardziéj wprawdzie otwartego, ale strzeżonego przez znaczną część armii pruskiéj. Nie tędy zatém należało myślić o wejściu na płaszczyzny dla stoczenia bitwy z Prussakami.

Ale nowy nastręczał się środek. Smiałe tyraljery marszałka Lannes, zapuściwszy się w wąwozy, przy wyjściu z Jeny, wdarli się na główną górę, i spostrzegli nagle armiję pruską obozującą na równinach lewego brzegu. Gdy nadeszło wkrótce za nimi kilka oddziałów dywizyi Sucheta, zrobili sobie miejsce, odparłszy forpoczty generała Tauenziena. Tak więc dzięki śmiałości żołnierzy naszych, wzgórza górujące nad lewym brzegiem Saali zostały zdobyte, ale drogą na nieszczęście wcale niedostępną dla artylleryi. Tutaj Lan-

nes zaprowadził Napoleona, śród nieustającego ognia tyraljerów, który czynił rekonnesanse bardzo niebezpiecznemi.

Główne ze wzgórz górujących nad miastem Jena nazywa się Landgrafenberg, i od czasu pamiętnych wypadków, jakich było teatrem, odebrało od mieszkańców nazwisko Napoleonsberg. Najwyższém jest w téj stronie. Napoleon i Lannes, przypatrując się z tego wzgórza okolicom, obróciwszy się tyłem do miasta Jeny, widzieli na prawo Saalę płynącą łożyskiem krętem, głębokiem, śród lasu, aż do Naumburga co leży o sześć lub siedm mil od Jeny. Widzieli przed sobą równiny faliste, rozciągające się daleko, i zniżające się nieznacznie ku małéj dolinie Ihn, w głębi któréj leży miasto Wejmar. Spostrzegali na lewo główną drogę z Jeny do Wejmaru, podnoszącą się piętrami z wąwozu Mühlthal na te równiny, i idącą w prostéj linii ku Wejmarowi. Te piętra, które przedstawiają, jakeśmy powiedzieli, pewny rodzaj ślimaka, odebrały niemieckie jego imię i noszą nazwisko Schnecke. Na tejże saméj drodze z Jeny do Wejmaru była rozłożona oddziałami armija pruska księcia Hohenlohe, a nie można było oznaczyć jéj liczby. Co się tycze korpusu generała Ruchel będącego w Wejmarze, odległość nie pozwalała go dostrzedz. Toż samo działo się z wielką armiją księcia Brunświckiego, która idąc z Wejmaru do Naumburga, ukryła się w dolinie Ihn.

Napoleon mając przed sobą massę wojska, którego nie można było ocenić należycie siły, przypuścił że armija pruska wybrała tę okolicę na pole bitwy, i natychmiast wydał rozporządzenia, ażeby wyruszyć z armiją na Landgrafenberg, wprzód nimby nieprzyjaciel nadbiegł w massie, żeby go wrzucić w przepaści Saali. Należało śpieszyć się i korzystać z przestrzeni zdobytéj przez naszych tyralijerów, żeby usadowić się na górze. Miano wprawdzie sam tylko wierzchołek, gdyż o kilka kroków znajdował się korpus generała Tauenzien, oddzielony od wojsk naszych niewielkiem wzgórzem. Korpus ten opierał się o dwie wioski, jednę z prawéj naszej strony, Closewitz, otoczoną małym laskiem, drugą z lewéj, Cospoda, otoczoną także lasem niewielkiéj obszerności. Napoleon chciał zostawić Prussaków w spokojności na téj pozycyi aż do jutra, a tymczasem przeprowadzić część swojéj armii na Landgrafenberg. Przestrzeń jaką zajmował objąć mogła korpus marszałka Lannes i gwardyę. Rozkazał sprowadzić je natychmiast przez strome wąwozy, wiodące z Jeny na Landgrafenberg. Na lewo umieścił dywizyę Gazana, na prawo dywizyę Sucheta, w środku i nieco w tyle gwardyę pieszą. Uszykował tę w czworobok o czterech tysiącach, i własny biwak umieścił w środku czwo-

roboku. Od tego czasu mieszkańcy tameczni nazwali rzeczoną górę Napoleonsberg, oznaczywszy kupą prostych kamieni miejsce, gdzie ów mąż, wszędzie popularny, nawet tam gdzie się pokazał tylko strasznym, przepędził noc pamiętną.

Ale niedosyć sprowadzić piechotę na Landgrafenberg, trzeba było przenieść tam artylleryę. Napoleon przejeżdzając się konno we wszystkich kierunkach, znalazł ścieżkę mniéj stromą niżeli inne, i kędy artyllerya ciągniona z wielkiem wysileniem się, przejśdź mogła. Nieszczęściem ścieżka była zbyt wązka. Napoleon wezwał natychmiast oddział żołnierzy inżenieryi, i kazał ją rozszerzyć rozbijając skały. Sam w niecierpliwości, z pochodnią w ręku, przewodniczył robotom. Oddalił się bardzo późno w noc, kiedy widział już toczące się pierwsze działa. Potrzeba było dwónastu koni żeby wciągnąć każdy wóz artylleryi, aż na wierzchołek Landgrafenbergu. Napoleon zamierzał uderzyć na generała Tauenziena o świcie, i zdobyć, poparłszy go gwałtownie, przestrzeń konieczną do rozwinięcia swojéj armii. Lękając się wszelako wychodzić jednem tylko przejściem, chcąc także rozdzielić uwagę nieprzyjaciela, polecił na lewo generałowi Augereau wejśdź w wąwoz Mühlthal, wysłać na drogę Wejmarską jednę z dwóch dywizyj swoich, i dostać się z drugą na bok Landgrafenbergu, żeby uderzyć na tył generała Tauenziena. Na prawo, rozkazał marszałkowi Soult, którego korpus wyszedłszy z Gera miał nadejść w nocy, wedrzeć się na drugie wąwozy, wychodzące z Löbstedt i Dornburg na Closewitz, żeby uderzyć także na tył generała Tauenziena. Tą podwójną dywersyą na lewo i na prawo, Napoleon nie wątpił że wyprze Prussaków z pozycyi, i pozyska przestrzeń, jakiéj mu potrzeba do rozwinięcia armii. Marszałek Ney i Murat dostać się mieli na Landgrafenberg drogą, którą Lannes i gwardya weszli.

Dzień 13ty upłynął; głęboka ciemność zaległa pole bitwy. Napoleon umieścił swój namiot w środku czworoboku sformowanego przez gwardyę, i pozwolił rozniecić nieliczne tylko ognie. Ale armija pruska porozpalała swoje wszystkie. Widać było ognie księcia Hohenlohe na całéj przestrzeni równin, i w głębi horyzontu na prawo, na górach Naumburga, gdzie się wznosił stary zamek Eckartsberge, ognie armii księcia Brunświckiego, która nagle objawiła się Napoleonowi. Pomyślił więc że zamiast cofać się, wszystkie siły pruskie wezmą udział w bitwie. Wysłał natychmiast nowe rozkazy marszałkom Davout i Bernadotte. Polecił marszałkowi Davout mocno pilnować mostu w Naumburgu, i nawet przebydź go, jeżeli podobna, żeby uderzyć na tył Prussaków, kiedy z nimi bić się będą od czoła. Rozkazał mar-

szałkowi Bernadotte, który stał pośredniczo, przyłożyć się do projektowanego obrotu, bądź łącząc się z marszałkiem Davout, jeśliby był blisko niego, bądź rzucając się wprost na bok Prussaków, jeżeli zajął już w Dornburg pozycyę bliższą Jeny. Nakoniec polecił Muratowi przybywać jak najprędzéj z jazdą.

Kiedy Napoleon wydawał te rozporządzenia, książe Hohenlohe znajdował się w zupełnéj niewiadomości co do losu, jaki go czekał. Zawsze przekonany że główna armija francuzka, zamiast zatrzymać się pod Jeną, śpieszy na Lipsk i Drezno, przypuszczał że będzie miał sprawę chyba z korpusami marszałków Lannes i Augereau, które przeszedłszy Saalę, po bitwie pod Saalfeld, winny, podług niego, pokazać się między Jeną a Wejmarem, jak gdyby spuścili się z gór Turyngskiéj puszczy. W takiem mniemaniu, nie myśląc stawić czoła ku Jenie, umieścił z téj strony tylko korpus generała Tauenzien, i uszykował armiję swoję wzdłuż drogi z Jeny do Wejmaru. Lewe jego skrzydło, składające się z Sasów, pilnowało wierzchołka góry Schnecke: prawe rozciągało się aż do Wejmaru, i stykało się z korpusem generała Ruchel. Wszelako ponieważ ogień tyraljerów, jaki dał się słyszeć na Landgrafenbergu, sprawił pewne wzruszenie, i generał Tauenzien prosił o posiłki, książe Hohenlohe kazał stanąć pod bronią brygadzie saskiéj Cerriniego, brygadzie pruskiéj Sanitza, kilku szwadronom jazdy, i skierował te siły na Landgrafenberg, żeby ztąd wyprzeć Francuzów, z trudnością wierząc iżby oni usadowić się tu mogli. W chwili kiedy miał wykonać to przedsięwzięcie, półkownik Massenbach przyniósł mu rozkaz ponowiony księcia Brunświckiego żeby nie wdawał się w żadną znaczniejszą rozprawę, żeby ograniczył się mocnem pilnowaniem przeprawy na Saali, a nadewszystko w Dornburgu, który wzniecał pewną niespokojność, ponieważ widziano tam francuzkich żołnierzy z lekkich półków. Książe Hohenlohe, stawszy się najposłuszniejszym z podwładnych, kiedy potrzeba było nie bydź nim, zatrzymał się nagle na takie wezwanie z głównéj kwatery. Wszelako rzecz była szczególna, aby wykonywając rozkaz o niestaczaniu bitwy, opuścić wyjście przez które nazajutrz odebrać miano klęskę. Cóżkolwiek bądź, zaniechawszy odebrania Landgrafenbergu, poprzestał na wysłaniu brygady saskiéj Cerrini'ego generałowi Tauenzien, i umieszczeniu w Nerkwitz, naprzeciw Dornburga, pod rozkazami generała Holzendorf, brygady pruskiéj Sanitza, fizyljerów Peleta, batalionu Schimmelpfenniga, nareszcie kilku oddziałów jazdy i artylleryi. Wyprawił trochę chevaux-legerów do samego Dornburga, na wzwiady co się tam dzieje. Książe Hohenlohe po takich rozporządzeniach

powrócił do swojéj głównéj kwatery w Capellendorf, blisko Wejmaru, mówiąc sobie że z 50,000 wojska, a nawet z 70,000 licząc korpus Ruchela, strzeżony koło Dornburga przez generała Holzendorf, koło Jeny przez generała Tauenzien, stojąc frontem ku drodze z Wejmaru do Jeny, ukarze dwóch marszałków Augereau i Lannes za ich zuchwałość, jeżeli odważą się attakować ze 30,000 lub 40,000 Francuzów, których mieli do rozporządzenia, i naprawi honor pruskiego oręża ciężko uszkodzony pod Schleitz i Saalfeld.

Napoleon, już na nogach przed świtem, wydawał ostatnie instrukcye generałom, i kazał żołnierzom stanąć pod bronią. Noc była zimna, pole pokryte zdaleka gęstą mgłą, podobną do téj jaka osłaniała przez kilka godzin pole bitwy pod Austerlitz. Otoczony niosącemi pochodnie, Napoleon przebiegł front wojska, przemawiał do oficerów i żołnierzy, tłumaczył im pozycyę obu armij, wykazał że Prussacy równie są zagrożeni jak Austryacy w roku poprzedzającym, że zwyciężeni dzisiaj, odcięci będą od Elby i Odry, oddzieleni od Rossyan, i zniewoleni wydać Francuzom całą monarchiję pruską; że w takiem położeniu, korpus francuzki który da się pobić, zniweczy najrozleglejsze zamiary, i zhańbi siebie na zawsze. Zalecał mocno ażeby mieli się na baczeniu przeciw kawaleryi pruskiéj i przyjęli ją w czworoboku ze zwykłą sobie wytrwałością. Okrzyki: naprzód! niech żyje Cesarz! powitały wszędzie te słowa. Chociaż mgła była gęsta, przez nią nawet nieprzyjacielskie forpoczty spostrzegły blask pochodni, usłyszały krzyki radości żołnierzy naszych, i dały znać o tém generałowi Tauenzien. Korpus marszałka Lannes wyruszał w téj chwili na hasło Napoleona. Dywizya Sucheta, podzielona na trzy brygady, pierwsza posunęła się naprzód. Brygada generała Claparede, składająca się 17go półku lekkiéj piechoty i batalionu wyborczego, szła na czele, rozwinięta w jednę liniję. Po skrzydłach téj linii, i żeby ją zabezpieczyć od attaków jazdy, 34ty i 40ty półki, składające drugą brygadę, uszykowane były w ścieśnionéj kolumnie. Brygada Vedela, rozwinięta, zamykała ten pewny rodzaj czworoboku. Na lewo dywizyi Sucheta, ale nieco w tył, szła dywizya Gazana, uszykowana we dwie linije, i poprzedzana przez artylleryę. Tak się posuwano, idąc omackiem pośród mgły. Dywizya Sucheta ciągnęła na wieś Closewitz leżącą na prawo, dywizya Gazana ciągnęła na wieś Cospoda, leżącą na lewo. Bataliony saskie Fryderyka Augusta i Rechtena, batalion pruski Zweifela, spostrzegłszy przez mgłę poruszającą się massę, dały ognia wszystkie razem. Półk 17ty lekkiéj piechoty wytrzymał ogień, i odpowiedział nań niezwłocznie. Tak się

strzelano nawzajem przez kilka chwil widząc blask, słysząc huk strzałów, ale nieodróżniając jedni drugich. Francuzi, zbliżywszy się, spostrzegli nareszcie mały lasek opasujący wieś Closewitz. Generał Claparede z żywością tu się rzucił, i po zaciętéj potyczce wkrótce go zdobył, podobnie jak samą wieś Closewitz. Pozbawiwszy téj podpory liniję generała Tauenziena, postępowali daléj pod kulami, wypadającemi z łona téj mgły gęstéj. Dywizya Gazana, ze swojéj strony, wyprzedziła wieś Cospoda, i tu się usadowiła. Pomiędzy temi dwiema wsiami, ale nieco daléj, znajdowała się mała wioska Lutzenrode, zajęta przez fizyljerów Erichsena. Dywizya Gazana zdobyła ją także, i wówczas można było rozwinąć się swobodniéj. W téj chwili dwie dywizye marszałka Lannes odebrały nowe strzały artylleryi i karabinowe. Byli to grenadyery sascy brygady Cerrini'ego, którzy zebrawszy forpoczty generała Tauenziena, szli naprzód, i wykonywali ogień batalionowy tak porządnie, jak gdyby znajdowali się na polu manewrów Ponieważ półk 17ty lekkiéj piechoty, trzymający czoło dywizyi Sucheta wystrzelał wszystkie ładunki, przeprowadzono go w tył. Półk 34ty zajął jego miejsce, utrzymywał ogień czas niejakiś, potém uderzył na grenadyerów saskich bagnetem, i przełamał ich. Gdy wkrótce cały korpus generała Tauenziena pierzchać zaczął, dywizya Gazana i Sucheta zabrały blisko dwudziestu dział i mnóstwo uciekających. Zacząwszy od Landgrafenbergu, płaszczyzny faliste na których rozwinęli się, zniżały się, jakeśmy powiedzieli, ku małéj dolinie Ihn. Francuzi przeto szli prędko, po pochyłości, za uciekającym nieprzyjacielem. W tym szybkim pochodzie wyprzedzili dwa bataliony Cerrini'ego, tudzież fizyljerów Peleta, pozostałych w okolicach Closewitz. Wojska te odparto na resztę dnia ku generałowi Holzendorf, któremu poruczona była wczoraj straż około przeprawy w Dornburg.

Rozprawa ta nie trwała i dwóch godzin. Była godzina dziewiąta, i Napoleon ziścił już pierwszą część swojego planu, który zależał na zajęciu przestrzeni potrzebnéj do rozwinięcia jego armii. W tejże chwili, jego instrukcye wykonywały się na wszystkich punktach z rzadką dokładnością. Ku lewéj stronie, marszałek Augereau, skierowawszy dywizyę Hendeleta, tudzież artylleryę i jazdę w głąb Mühlthal na główną drogę Wejmarską, wdzierał się z dywizyą generała Desjardins na boki Landgrafenbergu, i formował na płaszczyznach lewe skrzydło dywizyi Gazana. Ku prawéj stronie marszałek Soult, którego jedna tylko dywizya nadeszła, to jest generała Saint-Hilaire, podnosił się z Löbstedt w tył wsi Closewitz, naprzeciw pozycyi Nerkwitz i Alten-Göne, zajętych przez szczątki korpusu Tauenziena

i przez oddział generała Holzendorf. Marszałek Ney, niecierpliwy żeby znajdować się w bitwie, odłączył od swego korpusu batalion woltyżerów, batalion grenadyerów, 25 półk lekkiéj piechoty, dwa półki jazdy i z tém wyborowém wojskiem prześcignął innych. Wchodził do Jeny, o téj saméj godzinie, kiedy kończył się piérwszy akt rozprawy. Murat nareszcie wracając galopem z dragonami i kirassyerami z rekonnesansów, wykonanych nad dolną Saalą, pędził co tchu ku Jena. Napoleon postanowił więc zatrzymać się przez kilka chwil na zawojowaném polu, żeby dać swoim wojskom czas do przybycia na liniję.

Tymczasem, uciekający z oddziału generała Tauenzien, wzbudzili cały obóz Prussaków. Na odgłos dział, książe Hohenlohe nadbiegł na drogę Wejmarską, gdzie obozowała piechota pruska, nie wierząc jeszcze w ogólną bitwę i żaląc się że mordują żołnierzy niepotrzebném wzięciem się do broni. Wkrótce wyprowadzony z błędu, przedsięwziął środki do stoczenia bitwy. Wiedząc że Francuzi przeszli Saalę w Saalfeld, spodziewał się że pokażą się między Jeną a Wejmarem, i uszykował wojska swoje wzdłuż drogi, idąc z jednego do drugiego z tych miast. Gdy ten domysł nie iścił się, potrzeba było zmienić rozporządzenia: wykonał to z szybkością i pewnością. Wyprawił główne siły piechoty pruskiéj pod rozkazami generała Grawert na zajęcie pozycyj opuszczonych przez generała Tauenzien. Zostawił koło Schnecke, które składać miało prawe jego skrzydło, dywizyę Niesemenschela, składającą się z dwóch brygad saskich Burgsdorffa i Nehroffa, z batalionu pruskiego Bogusławskiego i licznéj artylleryi, z rozkazem bronić do upadłego spadzistości, po których droga Wejmarska idzie na płaszczyzny. Dla wsparcia ich dodał brygadę Cerrini'ego zebraną i wzmocnioną czterma batalionami Saskiemi. Z tyłu za swoim środkiem, umieścił rezerwę pięć batalionów pod generałem Dyherrn, w pomoc generałowi Grawert. Kazał ściągnąć w pewnéj odległości od pola bitwy i opatrzyć ammunicyą resztki korpusu Tauenziena. Co się tycze lewego skrzydła swego, polecił generałowi Holzendorf posunąć się naprzód, jeżeli może, żeby uderzył na prawe skrzydło Francuzów, kiedy on sam starać się będzie zatrzymać ich od frontu. Przesłał generałowi Ruchel zawiadomienie o tém co się dzieje, i prosił o przyśpieszenie marszu. Nakoniec, osobiście udał się z jazdą pruską i artyleryą, na spotkanie Francuzów, ażeby ich zatrzymać, i zasłonić szykowanie się piechoty generała Grawerta.

Było około godziny dziesiątéj, i rozprawa poranna, przerwana od godziny, wznowić się miała z większą żywością. Kiedy na prawo, marszałek Soult, wyszedłszy z Löbstedt wdzierał się na góry z dy-

wizyą Saint-Hilaira, kiedy w środku marszałek Lannes, z dywizyami Sucheta i Gazana, rozwijał się na płaszczyznach zdobytych rano, i kiedy na lewo, marszałek Augereau, podnosząc się z głębi Mühlthal, dostał się do wsi Iserstedt, marszałek Ney, w zapale do bitwy, pomknął się naprzód z trzema tysiącami wyborczemi, zasłonięty mgłą i zajął miejsce pomiędzy marszałkami Lannes i Augereau, naprzeciw wsi Vierzehn-Heiligen, która zajmowała środek pola bitwy. Przybywał w téj właśnie chwili, kiedy książe Hohenlohe nadbiegał na czele jazdy pruskiéj. Znalazłszy się naprzeciw nieprzyjaciela, rozpoczął potyczkę wprzód niżeli Cesarz rozkazał wznowić bitwę. Artyllerya konna księcia Hohenlohe uszykowała się już w bateryę; Ney puścił na tę artylleryę 10ty półk strzelców konnych. Półk ten, korzystając z małego lasku do sformowania się, puścił się galopem, uderzył prawem skrzydłem na bok artylleryi pruskiéj, zrąbał kanonijerów, i zabrał siedm dział, pod ogniem całéj linii nieprzyjacielskiéj. Ale massa kirassyerów pruskich nań uderzyła, i musiał cofać się z pośpiechem. Ney wysłał wówczas 3ci półk huzarów. Półk ten manewrował podobnie jak 10ty półk strzelców, korzystał z lasku do sformowania się, wprawił kirassyerów w nieład i zmusił do cofania się. Nie dosyć wszelako było dwóch półków lekkiéj jazdy do stawienia czoła trzydziestu szwadronom dragonów i kirassyerów. Nasi strzelcy i huzary wkrótce zniewoleni byli szukać schronienia za piechotą. Marszałek Ney wysłał wówczas na przód batalion grenadyerów i batalion woltyżerów, które sprowadził, uformował je w dwa czworoboki, potém sam stanąwszy w środku jednego z nich, wystawił je przeciwko szarżom jazdy pruskiéj. Dopuścił kirassyerów nieprzyjacielskich aż na dwadzieścia kroków od swoich bagnetów, i przeraził widokiem nieruchomej piechoty, która wstrzymała się z ogniem. Na jego hasło salwa dana zbliska zasłała pole trupami i ranionemi. Pokilkakroć napastowane, te dwa czworoboki pozostały niezachwianemi.

Napoleon na górze Landgrafenberg mocno się zdziwił słysząc wznowiony ogień bez jego rozkazu. Dowiedział się z większém jeszcze zadziwieniem że marszałek Ney, który jak mniemał znajduje się w tyle, walczy teraz z Prussakami. Nadbiegł mocno niekontent, i przybywszy blisko Vierzehn-Heiligen spostrzegł z góry marszałka Neya który bronił się, pośród dwóch słabych czworoboków, przeciwko całéj kawaleryi pruskiéj. Bohaterskie to zachowanie się rozproszyło niechęć. Napoleon wysłał generała Bertrand z dwóma półkami lekkiéj jazdy, jedynemi jakie miał pod ręką w nieobecności Murata, żeby przyczynił się do wyzwolenia marszałka Neya, i rozkazał marszałkowi Lan-

nes posunąć się naprzód z piechotą. Nieustraszony Ney, czekając aż go wyzwolą, nie zmięszał się bynajmniéj. Kiedy wznowił z czterema półkami jazdy szarżę, wysłał 25ty półk lekkiéj piechoty na lewo, żeby się oprzeć o las Iserstedt, do którego Augereau starał się dostać z swojéj strony; pomknął batalion grenadyerów do małego lasku, co zasłonił jego konnych strzelców, i wysłał batalion woltyżerów na zdobycie wsi Vierzehn-Heiligen. Ale w tejże chwili Lannes przychodząc mu w pomoc, wyprawił do wsi Vierzehn-Heiligen 21szy półk lekkiéj piechoty, i osobiście stając na czele półków linijowych 100go, 103go, 44go, 64go, 88go, wystąpił naprzeciw piechoty pruskiéj generała Grawerta. Ta rozwinęła się przed wsią Vierzehn-Heiligen z regularnością będącą skutkiem ćwiczeń długich. Stanęła w szyku bojowym, i zaczęła ogień karabinowy regularny i straszny. Trzy małe oddziały Neya okropnie ucierpiały, ale Lannes podnosząc się z prawego boku piechoty generała Grawerta, starał się ją obejść, pomimo powtarzanych szarż jazdy księcia Hohenlohe, który uderzył nań w czasie jego pochodu.

Książe Hohenlohe walecznie wspierał swoje wojska śród niebezpieczeństwa. Półk Sanitza poszedł w rozsypkę, on go sformował pod ogniem. Chciał potém zdobyć bagnetem przez półk Zastrowa wieś Vierzehn-Heiligen, spodziewając się tym sposobem rozstrzygnąć zwycięztwo. Ale dano mu znać że inne kolumny nieprzyjacielskie zaczynają pokazywać się, że generał Holzendorf, walcząc z przemagającemi siłami, nie może go wspomódz, generał Ruchel atoli wkrótce ma z nim połączyć się na czele swojego korpusu. Uczuł wówczas że wypada czekać na te potężne posiłki, i kazał zasypać granatami wieś Vierzehn-Heiligen, chcąc ją attakować ogniem wprzód nimby attakował bagnetami. Wysyłał w tymże czasie oficerów po oficerach do generała Ruchel, nagląc go do pośpiechu, i obiecując zwycięztwo jeżeli nadejdzie w porę, gdyż, podług niego, Francuzi blizcy są cofania się. Próżne marzenia odwagi wrzącéj, ale ślepéj! W tejże godzinie, fortuna inaczéj rozstrzygnęła. Augereau wystąpił wreszcie przez las Iserstedt z dywizyą generała Desjardins, wyzwolił lewe skrzydło Neya, i zaczął odstrzeliwać się z Sasami, którzy bronili Schnecke, gdy tymczasem generał Hendelet attakował ich w kolumnie, na głównéj drodze z Jeny do Wejmaru. Na drugiéj stronie pola bitwy korpus marszałka Soulta wyrugowawszy z lasku Closewitz resztki brygady Cerrini'ego, tudzież fizyljerów Peleta, i odparłszy daleko oddział Holzendorfa, odezwał się działami z boku Prussaków. Napoleon, widząc postęp swoich dwóch skrzydeł, i dowiedziawszy się o nadejściu wojsk pozostałych w tyle, nie obawiał się już wyprowadzić do boju wszystkich

sił obecnych, licząc i gwardyę. i wydał rozkaz do wystąpienia naprzód. Nieprzezwyciężony popęd udzielił się całéj linii. Poparto przed sobą Prussaków przełamanych, zepchnięto na tę pochyłość spuszczającą się z Landgrafenbergu ku dolinie Ihn. Półk Hohenlohe i grenadyery Hahna z dywizyi Grawerta, prawie do szczętu zostały zniesione ogniem albo bagnetem. Sam generał Grawert ciężko raniony został, prowadząc piechotę. Żaden korpus już się nie trzymał. Brygada Cerrini'ego zasypana kartaczami cofnęła się na rezerwę Dyherrna, który nadaremno stawił pięć batalionów przeciwko naciskowi Francuzów. Wkrótce odkryta, rezerwa ta została napadnięta, otoczona ze wszech stron i zniewolona rozpierzchnąć sie. Korpus Tauenziena, zebrany na chwilę i odprowadzony w ogień przez księcia Hohenlohe, pociągnięty został jak inni w porażkę powszechną. Jazda pruska, korzystając z nieobecności ciężkiéj jazdy francuzkiéj, dostarczyła szarż na zasłonięcie swojéj piechoty złamanéj, ale nasi konni strzelcy i huzary stawili jéj czoło, a chociaż odparci po kilkakroć, wracali ustawicznie do szarży, pokrzepiani, upojeni zwycięztwem. Straszliwa rzeź nastąpiła po tym bezładnym odwrocie Na każdym kroku brano jeńców; artylleryę zabierano całemi bateryami

W tak wielkiém niebezpieczeństwie nadszedł wreszcie, ale zapóźno, generał Ruchel. Szedł we dwie linije piechoty, mając na lewo jazdę należącą do swego korpusu, a na prawo jazdę Saską, pod dowództwem walecznego generała Zeschwitz, który z własnego natchnienia zajął tę pozycyę. Powolnym krokiem wszedł na płaszczyzny, zniżające się od Landgrafenbergu do Ihnu. Kiedy on wchodził, koło niego schodzili jak potok Prussacy i Francuzi; jedni ścigani przez drugich. Spotkany więc został przez pewny rodzaj burzy, jak tylko pokazał się na polu bitwy. Kiedy się posuwał naprzód, z sercem zakrwawioném na widok téj klęski, Francuzi rzucili się na niego z porywczością zwycięztwa. Jazda zasłaniająca lewy jego bok pierwsza poszła w rozsypkę. Nieszczęśliwy ten generał, nie bardzo rozsądny, ale ognisty przyjaciel swojego kraju, sam swoją osobą ofiarował się na pierwsze spotkanie. Kulą ugodzony w piersi, umierający odniesiony został na ręku żołnierzy. Jego piechota, pozbawiona zasłaniającéj ją jazdy, attakowana była z boku przez wojska marszałka Soulta, i zagrożona od frontu przez wojska marszałków Lannes i Neya. Bataliony znajdujące się na lewym końcu linii, trwogą przejęte, rozpierzchły się, i pociągnęły za sobą w ucieczce resztę korpusu. Na domiar nieszczęścia, dragoni i kirassyery francuzcy nadbiegli galopem, pod dowództwem Murata, niecierpliwi wziąść udział w bitwie. Otoczyli

nieszczęśliwe bataliony rozproszone, rąbali tych co bronić się chcieli, i ścigali innych aż na brzegi Ihnu, gdzie wielką liczbę wzięli jeńców.

Pozostały na polu bitwy tylko dwie brygady saskie Burgsdorfa i Nehroffa, które po chlubnéj obronie Schnecke przeciw dywizyom generałów Hendelet i Desjardins z korpusu Augereau, wyparte zostały z pozycyi zręcznością tyraljerów francuzkich, i wykonywały odwrót, sformowawszy się we dwa czworoboki. Czworoboki te przedstawiały ze trzech stron piechotę, a z jednéj, to jest tylnéj, artylleryę. Dwie brygady saskie cofały się, zatrzymując się kolejno, dając ognia z dział, i potem idąc znowu daléj. Artyllerya marszałka Augereau szła za nimi ciskając kule; chmura tyraljerów francuzkich goniąc za niemi, trapiła je karabinowemi strzałami. Murat, rozbiwszy resztki korpusu Ruchela, zwrócił się na dwie brygady saskie, i szarżował gwałtownie dragonami i kirassyerami. Dragoni uderzyli na pierwszą, ale nie złamali, wrócili potém do attaku, weszli w środek i pokonali. Generał Hautpoul z kirassyerami attakował drugą, złamał, i zadał klęskę, jaką zwycięzka jazda wywiera nad złamaną piechotą. Ci nieszczęśliwi nie mieli innego ratunku nad oddanie się w niewolę. Batalion pruski Bogusławskiego takżeprzełamany równego doznał losu. Waleczny generał Zeschwitz, nadbiegłszy z jazdą saską na pomoc piechocie, nadaremno wytężał usiłowania dla jéj wsparcia; odparty, uledz musiał porażce powszechnéj.

Murat ściągnął swoje szwadrony, i śpieszył do Wejmaru nowe odnosić tryumfy. W pewnéj odległości od tego miasta znajdowały się pomięszane w nieładzie oddziały piechoty, jazdy, artylleryi, na szczycie długiéj i stromej spadzistości, tworzącéj główną drogę, idącą w głąb doliny Ihnu. Wojska te, natłoczone bez ładu, opierały się o lasek zwany Webicht. Nagle pokazały się błyszczące szyszaki jazdy francuzkiéj. Kilka wystrzałów karabinowych wypadło instynktowie z przerażonego tłumu. Na ten znak massa, przejęta trwogą, rzuciła się na pochyłość wiodącą do Wejmaru: piechota, jazda, artyllerya, wszyscy rzucali się jedni na drugich w tę przepaść. Nowa klęska, i zaiste godna politowania! Murat puścił część swoich dragonów, którzy pchali pałaszami tę zgraję przestraszoną, i ścigali ją aż na ulice Wejmaru. Z innemi, boczną drogą wyminął Wejmar, i odciął odwrót uciekającym, którzy tysiącami poddawali się.

Z siedmdziesięciu tysięcy Prussaków, będących na tém polu bitwy, nie było ani jednego korpusu coby pozostał w całości, ani jednego co by się cofał w porządku. Ze stu tysięcy Francuzów, składających korpusy marszałków Soulta, Lannes, Augereau, Neya,

Murata i gwardyi, najwięcéj pięćdziesiąt tysięcy walczyło i dostatecznemi były do zwyciężenia armii pruskiéj. Największa część téj armii wpadłszy w pewien zawrót, rzucając broń, nie znając już ani chorągwi, ani oficerów, uciekała wszystkiemi drogami Turyngii. Blisko dwónastu tysięcy Prussaków i Sasów, zabitych lub ranionych, blisko czterech tysięcy Francuzów, także zabitych lub ranionych, zasłało pole od Jeny do Wejmaru. Widziano rozciągniętych na ziemi, i w liczbie większéj niż zwykle, mnóstwo oficerów pruskich, którzy szlachetnie życiem przypłacili swoje namiętności. Piętnaście tysięcy jeńców, 200 dział, było w ręku żołnierzy naszych, upojonych radością. Granaty pruskie wznieciły pożar w mieście Jena, i z płaszczyzn na których walczono, widać było słupy płomieni podnoszące się z łona ciemności. Granaty francuzkie przebiegały miasto Wejmar, i zagrażały mu podobnymże losem. Krzyki uciekających co tamtędy pierzchali, tentent jazdy Murata przebiegającéj ulice galopem, rąbiąc bez litości każdego co nie pośpieszył rzucić broni, napełniły trwogą to śliczne miasto, szlachetny przytułek nauk, i spokojny teatr najpiękniejszéj społeczności umysłowéj, jaka była w świecie! Z Wejmaru, podobnie jak z Jeny, część mieszkańców pouciekała. Zwycięzcy, gospodarząc w tych miastach prawie opuszczonych, zakładali magazyny i szpitale po kościołach i miejscach publicznych. Napoleon wróciwszy do Jeny zajmował się, według swego zwyczaju, zbieraniem rannych, i słyszał okrzyki: niech żyje Cesarz! mięszające się z jękami konających. Okropne sceny, których widok byłby nieznośnym, gdyby geniusz, gdyby heroizm w nich okazywane, nie okupywały okropności, i gdyby sława, ta jasność co wszystko upiękrza, nie otaczała ich świetnemi promieniami swemi!

Ale jakkolwiek wielkiemi były wypadki już otrzymane, Napoleon nie wiedział jeszcze o całéj obszerności zwycięztwa, ani też Prussacy o całym ogromie nieszczęścia. Kiedy działa grzmiały pod Jena, słychać było je także w oddaleniu na prawo, ku Naumburgowi. Napoleon często poglądał w tę stronę, mówiąc do siebie, że marszałkowie Davout i Bernadotte, którzy razem mieli pięćdziesiąt tysięcy, nie mają czego lękać się reszty armii pruskiéj, któréj największą część sądził że miał na karku. Ponowił im po kilkakroć rozkazy żeby dali się pozabijać do ostatniego raczéj, niżeli opuścić most w Naumburgu. Książe Hohenlohe, cofając się z duszą przepełnioną smutkiem, usłyszał także huk dział od strony Naumburga, i zamierzał tam udać się, pociągany, odpychany naprzemian wiadomościami nadchodzącemi z Auerstädt, gdzie obozowała armija księ-

cia Brunświckiego. Gońcy donosili że armija ta odniosła walne zwycięztwo, inni przeciwnie że poniosła klęskę, większą jeszcze niżeli armija księcia Hohenlohe. Wkrótce książe dowiedział się o prawdzie. Owoż co jeszcze zaszło w tym pamiętnym dniu nacechowanym dwiema krwawemi bitwami, stoczonemi o cztery mile jedna od drugiéj.

Armija królewsko-pruska ciągnęła w przeddzień pięciu dywizyami główną drogą z Wejmaru do Naumburga. Przechodząc te płaszczyzny, faliste jak powierzchnia morza, które składają ziemię Turyngii, i urywają się nagle ku brzegom Saali, zatrzymała się w Auerstädt, nieco przed wąwozem Kösen, pozycyą militarną bardzo znajomą. Uszła pięć lub sześć mil, i uważano że to jest wiele dla wojsk mało nawykłych do trudów wojennych. Biwakowała więc dnia 13 wieczorem, przed i za miasteczkiem Auerstädt, i cierpiała niedostatek żywności, z powodu że nieumiała żyć bez magazynów. Jak książe Hohenlohe, tak książe Brunświcki zdawał się mało zwracać uwagi na wyjścia kędy Francuzi nadejść mogli. Za Auerstädt i przed dojściem do mostu w Naumburgu na Saali, spotyka się pewny rodzaj kotliny, dość obszernéj, przerzniętéj strumieniem, który po kilku zakrętach łączy się z Ihn i Saalą. Kotlina ta, któréj dwa boki pochylone są jeden ku drugiemu, zdaje się być polem bitwy przygotowaném na przyjęcie dwóch armii, stawiąc przeciw ich spotkaniu słabą tylko przeszkodę strumienia łatwego do przebycia. Droga z Wejmaru do Naumburga przechodzi przez nią całą, spuszcza się naprzód ku strumieniowi, przeskakuje go mostem, podnosi się późniéj na przeciwny bok, przechodzi wioskę zwaną Hassenhausen, i która jest jedynym punktem podpory w pośrodku otwartego tego miejsca. Wyszedłszy z Hassenhausen, droga przymknąwszy do zewnętrznego brzegu kotliny, o któréj mowa, zatrzymuje się nagle, i spuszcza się szybkiemi zakrętami na brzegi Saali. To nazywają wąwozem Kösen. Niżéj znajduje się most, któremu dają nazwisko mostu w Kösen, albo w Naumburgu.

Ponieważ wiedziano że Francuzi są z drugiéj strony Saali w Naumburgu, naturalnie więc wypadało zająć pozycyę, przynajmniéj z jedną dywizyą na wierzchołku piętr w Kösen, nie dla opanowania przejścia, które zamaskować tylko należało, ale żeby niedopuścić tam Francuzów, podczas kiedy inne dywizye wykonywałyby, pod osłoną Saali, swój odwrót. Nikt nie pomyślił o tém w Pruskim sztabie. Poprzestano na wysłaniu na wzwiady patrolów jazdy, które cofnęły się po kilku wystrzałach z pistoletów na forpoczty marszałka Davout. Dowiedziano się od tych patrolów że Francuzi nie usadowili się w wąwozie Kösen, i mniemano że są w bezpieczeństwie. Nazajutrz

trzy dywizye przechodzić miały kotlinę, którąśmy opisali, zająć spadzistość po któréj się spuszcza ku brzegom Saali, a dwie drugie dywizye, pod marszałkiem Kalkreuth, ciągnąc za trzema pierwszemi, miały rozkaz opanować most we Freyburgu na rzece Unstrut, dla zapewnienia armii przeprawy przez tę rzekę wpadającą w Saalę.

Nadaremno podczas wojny myślić o wielu rzeczach, jeżeli nie myśli się o wszystkich: punkt zapomniany jest właśnie tym przez który nieprzyjaciel nas podchwyci. Równie ważném teraz było zaniedbanie wąwozu Küsen, jak wydanie Landgrafenbergu Napoleonowi.

Marszałek Davout, którego Napoleon umieścił w Naumburgu, łączył z najzdrowszym rozumem rzadką wytrwałość i surowość nieugiętą. Skłonny był do czujności tyle przez miłość obowiązków ile przez uczucie wady naturalnéj, którą była bardzo wielka słabość wzroku. Sławny ten wojownik winien był tym sposobem wadzie fizycznéj przymiot moralny. Mając trudność w rozróżnianiu przedmiotów, starał się im przypatrzyć bardzo zbliska: kiedy sam je widział, kazał je widzieć drugim; zarzucał bez ustanku pytaniami otaczających go, nie zażywał żadnego odpoczynku, nie dawał innym, dopóki nieuważał siebie za dostatecznie zawiadomionego, i nigdy nie zgadzał się na to aby miał żyć w niepewności, w któréj tylu generałów drzémie puszczając na los szczęścia swoję sławę i życie swoich żołnierzy. Wieczorem osobiście udał się na rozpoznanie co się dzieje w wąwozie Küsen. Kilku jeńców wziętych po drobnéj utarczce dało mu znać że główna armija pruska zbliża się, prowadzona przez króla, książąt i księcia Brunświckiego. Natychmiast wyprawił batalion na most w Küsen, i rozkazał wojsku bydź na nogach już od północy, ażeby zająć przed nieprzyjacielem wzgórza górujące nad Saalą. W obecnéj chwili marszałek Bernadotte znajdował się w Naumburgu z rozkazem aby tam się udał, gdzie osądzi iż będzie najużyteczniejszym, a mianowicie aby wspomógł marszałka Davout, jeżeli ten potrzebować będzie. Marszałek Davout pojechał do Naumburga, zawiadomił marszałka Bernadotte o tém czego się sam dowiedział, wzywał go żeby walczyli razem, ofiarował się nawet pójśdź pod jego rozkazy, gdyż nie było to za wiele 46,000 jakie mieli oba, żeby stawić czoło 80,000, które przypisywano armii pruskiéj. Marszałek Davout nalegał, w imię najważniejszych pobudek. Gdyby marszałek Lannes, lub kto inny, był na miejscu marszałka Bernadotte, nie wiele potrzebaby tracić czasu na próżnych objaśnieniach. Szlachetny Lannes, spostrzegłszy nieprzyjaciela, ucałowałby nawet znienawidzonego rywala, i walczyłby z ostatniem poświęceniem się. Ale marszałek Bernadotte, tłumacząc

rozkazy Cesarza w jak najfałszywszy sposób, chciał koniecznie opuścić Naumburg i udać się na Dornburg, gdzie nie było wiadomości o nieprzyjacielu (*). Zkąd mogło wyniknąć tak osobliwsze postanowienie? Wyniknęło z uczucia szkaradnego, które często poświęca krew ludzką, ratunek kraju, nienawiści, zazdrości, zemście. Marszałek Bernadotte miał głęboką nienawiść ku marszałkowi Davout, wynikłą z najpłonniejszych powodów. Odszedł, zostawiwszy marszałka Davout własnym jego siłom. Ostatni pozostał z trzema dywizyami piechoty i trzema półkami lekkiéj jazdy. Marszałek Bernadotte wziął nawet z sobą dywizyę dragonów, odłączoną od rezerwy jazdy, w pomoc pierwszemu i trzeciemu korpusowi, którą nie był on mocen rozporządzać wyłącznie.

Wszelako marszałek Davout nie wahał się z tém co ma przedsięwziąć. Postanowił zagrodzić drogę nieprzyjacielowi, i poledz trupem raczéj wraz z ostatnim żołnierzem swego korpusu, niżeli zostawić otwartą drogę, do któréj zamknięcia Napoleon tyle przywiązywał wagi. W nocy z 13 na 14, był w marszu ku mostowi Küsen, z trzema dywizyami Gudin'a, Frianta i Moranda, składającemi 26,000 żołnierzy obecnych pod chorągwiami, w największéj części piechoty, szczęściem najlepszéj z całéj armii, gdyż karność była żelazna pod tym nieugiętym marszałkiem. Z temi 26,000 spodziewał się walczyć przeciw

(*) Przytaczamy list Cesarza do księcia Ponte-Corvo, pisany po bitwie pod Auerstädt, który potwierdza nasze zdanie. Obejmuje wyrażenie niechęci, jakiéj Napoleon doświadczał żywiéj jeszcze niżeli ją wyrażał.

DO KSIĘCIA PONTE-CORVO.

Wittenberg, 23 *Października* 1806 r.

Otrzymałem twój list. Nie mam zwyczaju powstawać na przeszłość, ponieważ nie ma na nią lekarstwa. Twój korpus nie znajdował się na polu bitwy, i to mogło stać się dla mnie bardzo szkodliwem. Wszakże, podług rozkazu nader dokładnego, powinieneś był znajdować się w Dornburg, będący jedną z głównych przepraw na Saali, tego samego dnia kiedy marszałek Lannes znajdował się w Jena, marszałek Augereau w Kala, marszałek Davout w Naumburgu. Z powodu niewykonania tych rozporządzeń dałem ci znać w nocy, że jeżeli jesteś jeszcze w Naumburgu, winieneś iśdź ku marszałkowi Davout żeby go wspomódz. Byłeś w Naumburgu, kiedy ten rozkaz przyszedł: był ci wręczony, a jednak wolałeś wykonać fałszywy marsz żeby wrócić do Dornburga, i nie znajdowałeś się w bitwie, a marszałek Davout wytrzymał główne usiłowania armii nieprzyjacielskiéj. To wszystko zaiste bardzo jest nieszczęśliwe, i t. d.

Napoleon.

70,000, podług jednych, 80,000, podług drugich, rzeczywiście zaś 66,000. Co się tycze żołnierzy, ci nieprzywykli rachować nieprzyjaciela, jakkolwiek był licznym. W każdéj okoliczności uważali za swoję powinność, i pewni byli że zwyciężą.

Marszałek kazawszy stanąć pod bronią swemu wojsku na długo przed świtem, przeszedł most w Küsen, który zajmował wczora wieczorem, wszedł z dywizyą Frianta na piętrzące się wzgórza w Küsen, i wystąpił koło szóstéj godziny rano na wzgórzach, tworzących jeden z boków kotliny Hassenhausen. Wkrótce potém, Prussacy pokazali się na przeciwnym boku, tak że dwie armije widzieć siebie mogły na dwóch krawędziach tego w pewnym rodzaju amfiteatru, gdyby mgła, co zaćmiła pole bitwy pod Jena, nie zaćmiła też pola bitwy pod Auerstädt. Dywizya pruska Schmettaua szła na czele, poprzedzana przednią strażą jazdy 600 koni, pod rozkazami generała Blücher. Nieco w tyle postępował król, z księciem Brunświckim i marszałkiem Mollendorf. Generał Blücher spuścił się aż do błotnistego strumienia, przerzynającego kotlinę, przeszedł mały most, i ciągnął powoli główną drogą, kiedy spotkał oddział francuzkiéj jazdy, pod dowództwem półkownika Bourke i kapitana Houlot. Strzelano do siebie nawzajem z pistoletów śród mgły, z naszéj strony wzięto trochę jeńców Prussakom. Oddział francuzki, po tym śmiałym rekonnesansie, wykonanym śród gęstéj mgły, uszykował się pod osłoną 25go półku linijowego, który prowadził marszałek Davout. Ten kazał postawić kilka dział na samejże drodze, i strzelać kartaczami do 600 jazdy generała Blüchera, które wkrótce zmięszały się. Bateryę artylleryi idącą za 600 jazdy, zabrały dwie kompanije 25go półku, i przyprowadziły do Hassenhausen. To pierwsze spotkanie się objawiło całą ważność położenia. Walną bitwę stoczyć należało. Wszelako niepewność z powodu mgły musiała opóźnić bitwę, gdyż nie można było, ani z jednéj, ani z drugiéj strony przedsięwziąć stanowczego obrotu, w obecności nieprzyjaciela iż tak rzekę niewidzialnego. Marszałek Davout, przychodząc z Naumburga dla zamknięcia odwrotu Prussakom, tyłem stał do Elby i Niemiec. Miał Saalę po lewym ręku, po prawym wzgórza lesiste: Prussacy przychodząc z Wejmaru mieli pozycyę przeciwną. Marszałek Davout, dzięki zwłoce jaką mgła sprawiła, miał czas do przyzwoitego uszykowania dywizyi Gudina, która przybyła pierwsza i składała się z półków linijowych 25go, 85go, 12go, 21go, i z sześciu szwadronów strzelców konnych. Postawił 85ty półk w wiosce Hassenhausen, a ponieważ na prawo Hassenhausen, (prawa strona Francuzów), ale trochę naprzód, znajdował się mały gaik wierzbowy, rozrzucił w tym gaiku mnóstwo

tyraljerów, którzy rozpoczęli morderczy ogień na liniję pruską, jaką rozróżniać już zaczynano. Trzy inne półki rozłożone były na prawo wsi, dwa z pomiędzy nich rozwinięte uszykowane w podwójną liniję, trzeci w kolumnie, gotowy sformować się w czworobok, na boku dywizyi. Przestrzeń na lewo Hassenhausen zachowana była dla wojsk generała Morand. Co się tycze wojsk generała Friant, ich pozycyę oznaczyć miały okoliczności bitwy.

Król Pruski, książe Brunświcki i marszałek Mollendorf, przeszedłszy strumień z dywizyą Schmettaua, naradzali się na widok rozporządzeń, jakie postrzegli przed Hassenhausen, czy wypada attakować natychmiast. Książe Brunświcki chciał czekać na dywizyę Wartenslebena, żeby działać zwiększym ogółem; ale król i marszałek Mollendorf byli zdania nie odwlekać bitwy. Przytém ogień karabinowy stał się tak żywym, iż potrzeba było nań odpowiedzieć, i rozpocząć bitwę niezwłocznie. Rozwinęli się więc z dywizyą Schmettaua, naprzeciw miejsca zajmowanego przez Francuzów, mając przed sobą Hassenhausen, który na tém otwartém polu stać się miał punktem środkowym bitwy. Starali się odeprzeć francuzkich tyraljerów, zasadzonych za wierzbami, ale bezskutecznie, gdyż oprócz zręczności swojéj, ci tyraljery mieli przytułek, i wówczas zwrócono się nieco na prawo Hassenhausen (prawa strona dla Francuzów, lewa dla Prussaków), żeby zabezpieczyć się od ognia pionowego i morderczego. Dywizya Schmettaua zbliżyła się ku linijom piechoty naszéj żeby strzelać, i gdy mgła rozpraszać się zaczęła, odkryła piechotę dywizyi Gudina, uszykowaną na prawo Hassenhausen. Generał Blücher na ten widok ściągnął liczną swoję jazdę, i opisując łuk chciał uderzyć w bok dywizyi Gudina. Ale ta czasu mu nie dała. Półk 25ty będący w pierwszéj linii, uszykował natychmiast w czworobok swój batalion prawy; półk 21szy będący w drugiéj linii, poszedł za tym przykładem; nareszcie półk 12 w tylnéj straży, sformował w czworobok jeden z dwóch swoich batalionów, i te trzy massy najeżone bagnetami czekały ze spokojną pewnością na szwadrony generała Blüchera. Generałowie Petit, Gudin, Gauthier, zajęli miejsce każdy w czworoboku. Marszałek przechodził z jednego do drugiego. Generał Blücher, odznaczający się wrzącą odwagą, wykonał pierwszą szarżę, którą przewodził osobiście. Ale szwadrony jego niezbliżyły się aż do naszych bagnetów, grad kul wstrzymał je i zmusił do nagłego odwrotu. Konia ubito pod generałem Blücherem; przesiadł na konia trębacza, po trzykroć wznawiał szarżę, ale zawsze bezskutecznie, i wkrótce sam pociągnięty został do odwrotu jazdy. Nasze szwadrony konnych strzel-

ców, troskliwie trzymane w odwodzie pod osłoną małego lasku, puściły się w pogoń za uciekającą jazdą, i zmusiły ją zniknąć jeszcze prędzéj, położywszy trupem kilkunastu ludzi.

Dotąd trzeci korpus stał w miejscu, nie poruszając się bynajmniéj. Dywizya Frianta, która tak pięknie popisała się pod Austerlitz, pokazała się w téj chwili na placu bitwy. Marszałek Davout, widząc że usiłowania nieprzyjaciela zwrócone są na prawo Hassenhausen, skierował dywizyę Frianta ku temu miejscu, i skoncentrował dywizyę Gudina koło Hassenhausen, która podług wszelkiego prawdopodobieństwa attakowana bydź miała gwałtownie. Przesłał w tymże czasie rozkaz generałowi Morand przyśpieszyć kroku, i stanąć po lewéj stronie wioski.

Ze strony Prussaków, druga dywizya, to jest Wartenslebena, nadchodziła zadyszana, spóźniwszy się z przyczyny natłoku pakunków z tyłu. Dywizya Oranii zbliżała się także śpiesznym krokiem, długi czas zatrzymana dla tejże saméj przyczyny. Niedostatek nawyknienia do wojny czynił obroty téj armii powolnemi, pozbawionemi związku, zakłopotanemi.

Nadeszła chwila, kiedy bitwa wszcząć się miała z zaciętością. Dywizya Wartenslebena zwróciła się na lewo Hassenhausen, gdy tymczasem dywizya Schmettaua, prowadzona dzielnie przez oficerów pruskich, posunęła się pod samą wieś Hassenhausen, potém rozwinęła dwa swoje skrzydła koło téj wioski, żeby ją otoczyć. Szczęściem trzy półki generała Gudina rzuciły się tutaj. Półk 85ty zajmujący czoło, popisał się w tym dniu z bohaterską walecznością. Odparty w środek wsi, zagrodził drogę z niepokonaną mocą, odpowiadając ciągłym i zręcznie kierowanym ogniem na straszną massę ognia pruskiego. Półk ten stracił już połowę swoich, a trzymał się bez zachwiania się. Tymczasem, dywizya Wartenslebena korzystając z tego że dywizya Moranda nie zajęła jeszcze lewéj strony Hassenhausen, groziła okrążeniem wsi, poprzedzana ogromną kawaleryą. Na ten widok, generał Gudin rozwinął czwarty ze swoich półków, to jest 12ty na lewo Hassenhausen, dla przeszkodzenia żeby go nieokrążono. Widoczną było rzeczą dla wszystkich że ponieważ na tém otwartem polu wieś Hassenhausen była jedyną podporą jednych, jedyną przeszkodą dla drugich, walczyć o nią należy z zaciętością. Odważny generał Schmettau, na czele piechoty kulą raniony odstąpić musiał. - Książe Brunświcki widząc zawzięty opór Francuzów, doświadczał tajemnéj rozpaczy, i sądził że zbliża się katastrofa, któréj przeczucie napastowało od miesiąca smutną jego duszę. Stary wojownik, chwiejący się w radzie, ale nigdy w ogniu, sam chciał iśdź na czele pru-

skich grenadyerów, i prowadzić do szturmu Hassenhausen, trzymając się podwyższenia ziemi przy drodze, kędy pewniéj dostać się można było do wsi. Kiedy zachęcał ich i wskazywał drogę, kula ze śmigownicy w twarz go ugodziła, i śmiertelną zadała mu ranę. Odprowadzono go, zarzuciwszy mu chustkę na twarz, żeby wojsko nie poznało dostojnego rannego. Na tę wieść, szlachetny zapał ogarnął sztab pruski. Czcigodny Mollendorf nie chciał przeżyć tego dnia; posunął się naprzód, i także śmiertelnie raniony został. Król, książęta narażali się śród niebezpieczeństw, jak prości żołnierze. Konia zabito pod królem, a on nie opuszczał ognia. Nadeszła wreszcie dywizya Oranii. Podzielono ją na dwie brygady, jedna miała wspomódz dywizyę Wartenslebena na lewo Hassenhausen (lewa strona Francuzów), żeby opanować pozycyę, okrążając ją; druga zająć miała na prawo miejsce, jakie dywizya Schmettaua opróżniła, żeby się rzucić na Hassenhausen. Ta druga brygada nadewszystko zatrzymać miała dywizyę Frianta, która zaczęła posuwać się ku bokowi armii pruskiéj.

Marszałek Davout, obecny bez ustanku śród największego niebezpieczeństwa, pomknął na prawo dywizyę Frianta, która żywym ogniem karabinowym ucierała się z brygadą dywizyi Oranii. W środku, w samem Hassenhausen, pokrzepiał serca oznajmując o zbliżaniu się Moranda. Na lewo, gdzie Morand pokazał się wreszcie, pobiegł on uszykować tę dywizyę, nie najwaleczniejszą ze trzech, bo wszystkie trzy były równie waleczne, ale najliczniejszą. Nieustraszony Morand przyprowadził pięć półków, 13ty półk lekkiéj piechoty, i 61szy, 51szy, 30ty, 17ty linijowe. Te pięć półków liczyły dziewięć batalionów, dziesiąty pozostał na straży mostu w Kösen. Zająć one miały równe pole, rozciągające się na lewo Hassenhausen. Prussacy wymierzyli na to pole liczną artylleryę, gotową gromić wojska, które się tam pokażą. Każdy z dziewięciu batalionów, wdarłszy się na piętra Kösen, musiał wychodzić na płaszczyznę, pod kartaczami nieprzyjaciela. Rozwinęły się wszelako jedne po drugich, formując się natychmiast po przybyciu do linii, pomimo powtarzanych wystrzałów artylleryi pruskiéj. Półk 13ty lekkiéj piechoty pokazał się pierwszy, uszykował się, i szybko pomknął się naprzód. Ale posunąwszy się za daleko, musiał cofnąć się ku innym półkom. Półk 61szy idący potém, przywitany jak 13ty półk, nie zachwiał się bynajmniéj. Żołnierz, ktorego koledzy przezwali Cesarzem, z powodu niejakiego podobieństwa do Napoleona, spostrzegłszy w kompanii swojéj niejakie wahanie się, wybiegł naprzód, stanął na widoku, i zawołał: Przyjaciele, idźcie za waszym Cesarzem! Wszyscy poszli za nim, i cisnęli się pod gradem kartaczów. Dziewięć

batalionów kończyło rozwijać się i postępowało kolumnami, mając artylleryę w przerwach między jednym a drugim batalionem. Marszałek Davout, prowadząc swoje bataliony, odebrał w głowę postrzał ze śmigownicy, który przebił kapelusz koło kokardy, i zerwał włosy nie uszkodziwszy czaszki. Dziesięć batalionów stanęło naprzeciw linii nieprzyjacielskiéj, i odparły dywizyę Wartenslebena, tudzież brygadę Oranii przybyłą jéj w pomoc. Oswobodziły, posuwając się naprzód, bok wsi Hassenhausen, i zmusiły dywizyę Schmettaua do zwinięcia swych skrzydeł które rozciągnęła koło wioski. Po dosyć długim ogniu karabinowym, dywizya Moranda ujrzała gromadzącą się nad swoją głową nową burzę: ogromna massa jazdy zbierała się z tyłu szeregów dywizyi Wartenslebena. Armija królewska prowadziła z sobą najlepszą i najliczniejszą część jazdy pruskiéj. Mogła liczyć 14 do 15,000 jezdnych, na wybornych koniach, i nawykłych do obrotów przez długie ćwiczenia. Prussacy chcieli, z tą massą kawaleryi, wytężyć usiłowania rozpaczy przeciw dywizyi Moranda. Pochlebiali sobie, na równem polu dzielącem Hassenhausen od Saali, stratować ją kopytami końskiemi, lub zepchnąć z góry na dół, po spadzistościach Kösen. Gdyby się to udało, lewe skrzydło armii francuzkiéj zostawszy przełamane, Hassenhausen okrążony, Gudin wzięty we wsi, dywizya Frianta musiałaby śpiesznym krokiem wziąć się do odwrotu. Ale generał Morand, na widok tego zebrania się, uszykował siedm batalionów w czworoboki, a dwa zostawił rozwinięte żeby zetknąć się z Hassenhausen. Stanął sam w jednym czworoboku, marszałek Davout w drugim, i gotowali się przyjąć mężnie massę nieprzyjaciół, która rzucić się na nich miała. Nagle otworzyły się szeregi piechoty Wartenslebena i wyzionęły potok jazdy pruskiéj, która w tym punkcie liczyła nie mniéj nad dziesięć tysięcy koni, pod dowództwem księcia Wilhelma. Wykonywała kolejno szarże, wznawiające się po kilkakroć. Za każdym razem, nieustraszona nasza piechota, czekając z zimną krwią na rozkaz oficerów, przypuściła szwadrony nieprzyjacielskie na trzydzieści lub czterdzieści kroków od swoich linij, potém dawała ognia tak celnie, tak morderczo, że zmiatała secinami ludzi i koni, i tym sposobem utworzyła sobie wał z trupów. W przerwach pomiędzy szarżami, generał Morand i marszałek Davout przechodzili z jednego czworoboku do drugiego, żeby zachęcić każdy z nich swoją obecnością. Jazda pruska ponawiała z zajadłością gwałtowne szturmy, ale się nie zbliżyła nawet do naszych bagnetów. Wreszcie, po częstém powtarzaniu téj sceny zgiełkliwéj, jazda pruska zniechęcona, cofnęła się za swoję piechotę. Wówczas generał Mo-

rand, złamawszy swoje czworoboki, rozwinął bataliony, sformował je w kolumny do attaku, i poprowadził na dywizyę Wartenslebena. Piechota pruska, dzielnie natarła, cofnęła się przed naszemi żołnierzami, i cofając się zeszła aż na brzeg strumienia. W tymże czasie generał Friant na prawo, zmusił pierwszą brygadę dywizyi Oranii do odwrotu, i skutkiem tego podwójnego poruszenia, dywizya Schmettaua, okrążona z obu skrzydeł, okropnie zdziesiątkowana, zniewolona była tył poddać, i oddalić się z wioski Hassenhausen, z taką gwałtownością zaprzeczanéj dywizyi Gudina.

Trzy dywizye pruskie odparte zostały tym sposobem za błotnisty strumień, przerzynający pole bitwy. Armija francuzka zatrzymała się tu przez chwilę, żeby odetchnąć, gdyż nierówna walka ciągnęła się od sześciu godzin, i żołnierze nasi umierali ze znużenia Dywizya Gudina, broniąca Hassenhausen, poniosła ogromne straty; ale dywizya Frianta niewiele ucierpiała; dywizya Moranda, nie nader uszkodzona przez kawaleryę, jak każda piechota co przełamaną nie została, ciężéj dotknięta przez artylleryę, znajdowała się wszakże w dobrym stanie do walczenia, i wszystkie trzy gotowe były zacząć znowu, jeżeli potrzeba, aby stawić czoło dwóm dywizyom pruskim rezerwy, które patrzyły na bitwę, na przeciwnym brzegu kotliny, gdzie bój się toczył. Te dwie dywizye rezerwy, Kuhnheima i Arnima, pod marszałkiem Kalkreuthem, czekały na hasło do wejścia w liniję z kolei, i wznowienia walki.

Tymczasem naradzano się koło króla Pruskiego. Generał Blücher był zdania aby całą massę kawaleryi połączyć z dwiema dywizyami rezerwy, i rzucić się na nieprzyjaciela w rozpaczy. Król podzielał naprzód tę opiniję; ale przedstawiano mu, że jeśliby odwleczono tylko jeden dzień, połączyłby się z nimi książe Hohenlohe i korpus generała Ruchel, i że pokonano by Francuzów takiem połączeniem sił. Przypuszczenie nie bardzo było gruntowne, bo jeżeli można było myślić o połączeniu się korpusów księcia Hohenlohe i Ruchela, Francuzi, których miano przed sobą, połączyć się by także musieli z wielką armiją. Żadna nadzieja przeto nie mogła rokować lepszego skutku jakiby może znaleziono w ostatniem wytężeniu sił, niezwłocznie, i z mocną wolą zwyciężyć albo umrzeć, chociaż nawet i ta nadzieja nie była wielka, ze względu na stan dywizyj Frianta i Moranda. Wszelako odwrót nakazany został. Król okazał rzadką odwagę, ale odwaga nie jest mocą charakteru. Przytém około niego wszyscy poupadali na duchu.

Odwrót zaczął się po południu. Marszałek Kalkreuth pomknął się dla zasłonienia go dwiema swemi świeżemi dywizyami. Generał Morand korzystał ze wzgórza, zwanego Sonnenberg, leżącego na lewo pola bitwy, i umieścił tu baterye, które sypały na prawy bok Prussaków ogień najdotkliwszy. Marszałek Davout poruszył trzy swoje dywizye, i pomknął żwawo za strumień. Szli bez względu na ogień dywizyj odwodowych, zetknęli się z niemi na wystrzał karabinowy, i zmusili do odwrotu, bez nieładu, wprawdzie, ale z pośpiechem. Jeśliby marszałek Davout miał półki dragonów wzięte wczora przez marszałka Bernadotte, tysiącami brałby w niewolę. Wziął jednak przeszło 3,000, oprócz 115 dział: ogromne łupy dla korpusu, który sam posiadał tylko 44 działa. Stanąwszy na drugim boku kotliny, gdzie walczono, zatrzymał swoję piechotę, i spostrzegłszy w okolicach Apolda wojska marszałka Bernadotte, wzywał go aby uderzył na nieprzyjaciela, i zabierał zwyciężonych, których korpus jego wycieńczony ze znużenia ścigać już nie mógł długo. Żołnierze marszałka Bernadotte, jedząc zupę koło Apolda, oburzeni byli, i zapytywali siebie w co obracają ich odwagę w podobnéj chwili.

Armija pruska straciła 3,000 jeńców, 9 lub 10,000 zabitych, albo ranionych, nadto księcia Brunświckiego, marszałka Mollendorfa, generała Schmettau, śmiertelnie ranionych, a nadewszystko ogromną liczbę oficerów, którzy walecznie powinność swoję spełnili. Korpus marszałka Davout poniósł okrutne straty. Na 26,000 wojska 7,000 wybyło w nim z szeregów. Generałowie Morand i Gudin ranni, generał de Billy zabity; połowa generałów brygady i półkowników poległa lub ciężkie odniosła rany. Nigdy dzień bardziéj morderczy, od czasu bitwy pod Marengo, nie zakrwawił oręża francuzkiego, i nigdy także większy przykład wytrwałości bohaterskiéj nie był dany przez wodza i żołnierzy.

Armija królewska cofała się, pod osłoną dwóch dywizyj odwodowych, które prowadził marszałek Kalkreuth. Stanowiskiem, wyznaczoném dla wszystkich korpusów rozprzężonych w bitwie, był Wejmar, z tyłu za księciem Hohenlohe, który, jak jeszcze mniemano, nie doznał szwanku. Król szedł tam, bardzo smutny bezwątpienia, ale licząc, jeżeli nie na powrót szczęścia, przynajmniéj na odwrót w dobrym porządku, przy pomocy 70,000 wojska księcia Hohenlohe i generała Ruchel. Jechał, otoczony silnym oddziałem jazdy, kiedy spostrzeżono z tyłu pola bitwy pod Jena, wojska marszałka Bernadotte. Na ich widok nie powątpiewano już że spotkała jakaś przygoda armiję księcia Hohenlohe. Szybko opuszczono drogę do Wejmaru, i rzucono

się w prawo na drogę do Sommerda. Ale wkrótce dowiedzieli się o całéj prawdzie, gdyż armija księcia Hohenlohe szukała teraz u armii królewskiéj pomocy, jakiéj królewska szukała u niéj. Spotykano się tysiącami w bandach pojedyńczych, które uciekały w rozmaitych kierunkach, i jedni i drudzy dowiedzieli się że są zwyciężeni, każdy ze swojéj strony. Na tę wiadomość, nieład, mniéj wielki z początku w armii królewskiéj, ponieważ nie była ścigana, doszedł do najwyższego stopnia. Nagła trwoga ogarnęła dusze wszystkich; uciekali bez ładu po drogach, ścieżkach, widząc wszędzie nieprzyjaciela i biorąc uciekających, strachem przejętych, za Francuzów zwycięzkich. Na domiar nieszczęścia, spotykali po drogach ogromną massę pakunków, które armija pruska, zniewieściała długim pokojem, prowadziła za sobą, a w téj liczbie mnóstwo pakunków królewskich, jakie nie odpowiadały osobistéj prostocie króla Fryderyka Wilhelma, ale które obecność dworu czyniła koniecznemi. Kwapiąc się o ratunek z niebezpieczeństwa, żołnierze obu armij pruskich uważali jako klęskę te przeszkody, zawadzające szybkości ich ucieczki. Jazda zwracała się w bok, i pędziła przez pola, uciekając pojedyńczemi szwadronami. Piechota rozrywała swoje szeregi, niszcząc, druzgocąc niedogodne pakunki, i zostawując zwycięzcy rabunek ich, bo przedewszystkiem uciekać pragnęła. Wkrótce dwie dywizye marszałka Kalkreutha, co same tylko utrzymały się w dobrym porządku, dotknięte były powszechną rozpaczą, i pomimo energii wodza, rozprzęgać się zaczęły. Szeregi przerzadzały się co godzina, i żołnierze, którzy nie podzielali namiętności oficerów, uważali za rzecz prostszą, porzuciwszy broń, i ukrywając się w lasach, uniknąć skutków porażki. Drogi były zasłane mantelzakami, karabinami, działami. Takim sposobem cofała się armija pruska, przez równiny Turyngii, i ku górom Hartzu, przedstawiając widowisko wcale odmienne od tego, jakie przedstawiało przed kilku dniami, kiedy obiecywało znaleźć się inaczéj z Francuzami niżeli Austryacy (*).

Armija księcia Hohenlohe uciekała, częścią na prawo ku Sommerda, częścią na lewo ku Erfurtowi, daléj za Wejmarem. Połowa armii królewskiéj, ta która pierwsza opuściła pole bitwy, z rozkazem udania się do Wejmaru, znalazłszy to miasto w ręku nieprzyjaciela, ciągnęła do Erfurtu, prowadząc z sobą wodzów swoich śmiertelnie

(*) Powtarzamy tutaj tylko obraz skreślony przez samychże oficerów pruskich w rozmaitych pismach, jakie oni wydali.

ranionych : księcia Brunświckiego, marszałka Mollendorfa , generała Schmettau. Reszta armii królewskiéj szła do Sommerda , nie dla tego żeby miała rozkaz, ale że Sommerda , Erfurt, miasta , leżały w tyle krainy, gdzie stoczono bitwę. Nikt nie mógł wydawać rozkazów od czasu jak szał trwogi ogarnął wszystkie głowy. Król, otoczony garstką jazdy, ciągnął ku Sommerda. Książe Hohenlohe , który cofnął się w 1200 lub 1500 koni , nie miał i 200, kiedy stanął nazajutrz rano dnia 15 w Tennstadt. Wypytywał się o króla , a ten wypytywał się o niego. Żaden z dowódzców nie wiedział gdzie znajdują się inni.

Podczas téj okropnéj nocy, zwyciężcy nie mniéj ucierpieli jak zwyciężeni. Leżeli na gołéj ziemi , biwakując śród najzimniejszéj nocy, nie mając nic prawie do posiłku , po dniu bitwy, naturalnie nie bardzo obfitym w żywność. Wielu z pomiędzy nich , mniéj lub więcéj ciężko rannych , leżało na ziemi , obok rannych nieprzyjaciół, mięszając spólne jęki , gdyż nie w tak krótkim czasie ambulans najlepiéj urządzony mógłby zebrać dwanaście lub piętnaście tysięcy rannych. Napoleon , o tyle przez dobroć serca ile przez rachubę , w ciągu kilku godzin czuwał osobiście nad ich zebraniem , i wrócił potém do Jeny, gdzie znalazł , on także , pomnożenie nowin , to jest wiadomość o drugiém zwycięztwie , sławniejszém jeszcze od tego co było odniesione pod jego okiem. Nie chciał zrazu wierzyć wszystkiemu co donoszono , ponieważ marszałek Bernadotte, żeby usprawiedliwić kłamstwem błąd nieprzebaczony, pisał do niego że marszałek Davout ma zaledwo dziewięć lub dziesięć tysięcy nieprzyjaciela przed sobą. Kiedy oficer marszałka Davout , kapitan Trobriand , przybył z doniesieniem że mieli 70,000 do walczenia , nie mógł uwierzyć , i odpowiedział: Dwoi się w oczach waszemu marszałkowi. Ale gdy się dowiedział o wszystkich szczegółach , uczuł radość najżywszą , i osypał pochwałami , a wkrótce potém nagrodami , przedziwne postępowanie trzeciego korpusu. Oburzył się na marszałka Bernadotte , ale niewiele się zdziwił. W pierwszéj chwili chciał go ukarać głośno , i myślił nawet o oddaniu pod sąd wojenny. Ale pokrewieństwo , pewny rodzaj słabości w karaniu inaczéj niżeli słowy porywczemi, zmieniły wkrótce zamiar surowości w nieukontentowanie , którego z resztą bynajmniéj nieukrywał. Marszałek Bernadotte ukarany został tylko listami księcia Berthier i samego Napoleona , listami które winny były uczynić go podwójnie nieszczęśliwym , gdyby miał serce obywatela i żołnierza.

Nazajutrz rano marszałek Duroc wysłany był do Naumburga. Przywiózł marszałkowi Davout list Cesarza , i świetne dowody zadowole-

nia dla całego korpusu. Żołnierze twoi i ty, panie Marszałku, mówił Napoleon, nabyliście wiekuistych praw do mojego szacunku i wdzięczności. Duroc winien był udać się do szpitalów, odwiedzić rannych, obiecać im świetne nagrody, i hojnie opatrzyć pieniędzmi tych coby ich potrzebowali. List Cesarza czytano po izbach, gdzie natłoczonemi byli ranni, i ci nieszczęśliwi, wołając: niech żyje Cesarz! pośród cierpień, wynurzali żądzę powrotu do życia, żeby mu jeszcze je poświęcić

Napoleon od dnia jutrzejszego 15 Października, zajął się korzystaniem ze zwycięztwa, z tą czynnością w jakiéj żaden wódz, starożytny lub nowożytny, nigdy mu nie wyrównał. Polecił naprzód marszałkom Davout, Lannes i Augereau, których korpusy wiele ucierpiały dnia 14, wypocząć dwa lub trzy dni w Naumburgu, Jena, w Wejmarze. Ale marszałek Bernadotte, którego żołnierze nie wystrzelili ani razu, marszałkowie Soult i Ney, których wojsk część tylko była w boju, Murat, którego jazda trudy tylko znosiła, wysłani byli przodem, żeby napastować armiję pruską, i zabierać jéj szczątki, łatwe do brania w stanie rozprzeżenia, do którego przyszła. Murat, który miał nocleg w Wejmarze, otrzymał rozkaz śpieszyć z dragonami do Erfurtu dnia 15go rano, a Ney iśdź za nim niezwłocznie. Marszałek Soult winien był, przez Sommerda, Greussen, Sondershausen, Nordhausen, iśdź w ślad za armiją nieprzyjacielską, i ścigać ją przez Turyngiję, ku górom Hartzu, gdzie zdawało się iż w nieładzie chce szukać schronienia. Polecono marszałkowi Bernadotte udać się dzisiejszego dnia nad Elbę, ciągnąc w prawo armii przez Hallę i Dessau. Uważać należy że Napoleon, troskliwy o skoncentrowanie się w przeddzień wielkiéj bitwy, nazajutrz, kiedy już pobił nieprzyjaciela, rozdzielał swe korpusy, jak obszerną sieć, dla chwytania wszystkich uciekających, umiejąc tym sposobem modyfikować zastosowanie zasad wojny, według okoliczności, i zawsze trafnie i należycie, co mu zapewniało powodzenie.

Po wydaniu tych rozkazów, Napoleon zajął się nieco polityką. Kierunek jakiego się trzymali Prussacy cofając się, oddalił ich od Saxonii. Co większa, Napoleon miał w swojéj mocy znaczną część wojsk saskich, które chlubnie walczyły, chociaż wcale niezadowolone, już wojną do jakiéj kraj ich wciągnięto, już złemi postępkami na jakie skarżyli się ze strony Prussaków. Napoleon zwołał w Jena, w sali uniwersyteckiéj, oficerów wojsk saskich. Za pośrednictwem urzędnika ministerium spraw zagranicznych, którego wezwał do siebie, przemówił do nich, a słowa jego natychmiast były przetłómaczone. Mówił im że

nie wie dla czego prowadzi wojnę z ich monarchą, panem mądrym, spokojnym, godnym szacunku; że dobył nawet oręża dla wydarcia ich kraju z poniżającéj zawisłości, w jakiéj trzymały go Prussy, i że nie widzi dla czegoby Sasi i Francuzi, przy tak małych pobudkach nienawidzenia siebie, upierali się walczyć jedni przeciwko drugim; że co do niego, gotów dać im pierwszą rękojmię przyjaznych swych chęci, puszczając ich na wolność, i szanując Saxoniję, byleby oni przyrzekli ze swojéj strony, że nie będą nosić oręża przeciw Francyi, i żeby przedniejsi z nich udali się do Drezna z wnioskami o pokoju i wyjednali jego zatwierdzenie. Oficerowie sascy, uwielbieniem przejęci na widok nadzwyczajnego męża co przemawiał do nich, wzruszeni szlachetnością jego oświadczeń, odpowiedzieli jednozgodną przysięgą że nie będą służyć, ani sami, ani ich żołnierze, w ciągu teraźniejszéj wojny. Niektórzy ofiarowali się jechać natychmiast do Drezna, zapewniając że w ciągu trzech dni przywiozą zezwolenie swojego monarchy.

Tym postępkiem zręcznym, Napoleon chciał rozbroić patryotyzm niemiecki, tak mocno obudzony za staraniem Pruss, i łagodném obejściem się z monarchą słusznie szanowanym, nabyć prawa do ostrego obejścia się z monarchą, którego nikt nie szanował. Tym ostatnim był Elektor Hesski, który przyczynił się kłamstwami do wywołania wojny, a od czasu wojny, targował się o swoje przystąpienie, postanowiwszy oddać się temu z dwojga mocarstw, któremu zwycięztwo sprzyjać będzie. Był to nieprzyjaciel tajemny, oddany Anglikom, u których złożył skarby swoje. Napoleon posuwając się do Pruss, nie chciał zostawić takiego nieprzyjaciela za sobą z tyłu. Zasady wojny nakazywały pozbyć się go, a zasady prawéj polityki nie zabraniały tego, gdyż ten książe był dla Pruss i dla Francyi sąsiadem bez wiary. Natychmiast, nie posuwając się daléj, Napoleon rozkazał ósmemu korpusowi opuścić Moguncyę, i udać się do Cassel, chociaż ten korpus nie liczył jeszcze więcéj nad 10 do 12,000. Bratu swojemu Ludwikowi ciągnąć przez Westfaliję do Hessyi, i połączyć się z marszałkiem Mortier mającym 12 lub 15,000 dla wykonania wyroków zwycięztwa. Wszelako, uznając za niestosowne powierzać jednemu z braci czynność tak ostrą, radził krolowi Ludwikowi odesłać wojska marszałkowi Mortier, i zdać na niego wywłaszczenie domu Hesskiego, z posłuszeństwem i poczciwością, jakie go odznaczały. Marszałek Mortier miał oświadczyć że Elektor Hesski przestał panować (formuła przyjęta już względem domu Neapolitańskiego), zagarnąć jego posiadłości w imieniu Francyi, i rozpuścić jego armiję, ofiarując

żołnierzom hesskim, którzyby jeszcze służyć chcieli, udanie się do Włoch. Byli to po większéj części ludzie krzepcy, dobrze wyćwiczeni, bardzo nawykli do noszenia oręża za granicami swojéj ojczyzny, na rachunek tych co im płacili, mianowicie na rachunek Anglików którzy ich używali w Indyach z wielką korzyścią. Armia Hesska składała się ze 32000 żołnierzy wszelkiéj broni. Rzecz nader szacowna niepozostawiać za sobą téj siły znacznéj, nadewszystko zamierzając przenieść się na Północ, tak daleko jak zamyślał Napoleon.

Z temi różnemi rozkazami, Napoleon przesłał nad Ren wiadomość o świetnych tryumfach, wiadomość jaka miała rozproszyć nadzieje nieprzyjaciół, bojaźń przyjaciół, i pomnożyć w żołnierzach, co pozostali wewnątrz kraju, gorliwość do połączenia się z wielką armiją. Według swego zwyczaju, przydał do tego mnóstwo instrukcyj o powołaniu konskrypcyonistów, o organizacyi zakładów, o wysyłaniu oddziałów przeznaczonych do rekrutowania kadrów, i o urządzeniu spraw cywilnych, które za jego panowania nigdy nie cierpiały z powodu czynności wojennych.

Napoleon z Jena wyjechał do Wejmaru. Znalazł tu cały dwór wielkiego księcia, w téj liczbie wielką księżnę, siostrę Cesarza Alexandra. Brakowało tylko samego wielkiego księcia, dowodzącego dywizyą pruską. Dwór ten ugrzeczniony i uczony, zrobił z Wejmaru Ateny nowoczesnych Niemiec, i pod jego opieką Goethe, Schiller, Wieland, żyli w zaszczytach, bogactwie i szczęśliwi. Wielka Księżna, którą obwiniano o przyczynienie się do wojny, śpiesznie udała się naprzeciw Napoleona, i zmięszana zgiełkiem panującym koło niéj, zawołała zbliżając się do niego: Najjaśniejszy Panie, polecam ci moich poddanych. Widzisz pani, co to jest wojna, odpowiedział zimno Napoleon. Z resztą poprzestał na téj tylko zemście, obszedł się z tym dworem nieprzyjaznym ale uczonym, jak Alexander Wielki obchodziłby się z miastem greckiém, okazał się pełnym grzeczności dla Wielkiéj Księżnéj, nie wynurzył przed nią żadnéj niechęci z powodu postępowania jéj męża, kazał szanować miasto Wejmar, tudzież mieć przyzwoite staranie o rannych generałach, któremi to miasto było napełnione. Z Wejmaru wziął się na prawo, i zwrócił się ku Naumburgowi, osobiście powinszować korpusowi marszałka Davout, gdy tymczasem jego podwładni ścigali do upadłego armiję pruską.

Niezmordowany Murat, w téj przerwie, pędził cwałem ze swoimi szwadronami aż do Erfurtu, i otoczył twierdzę, która chociaż miernéj siły, opasana była dosyć dobremi murami, i opatrzona znacznym materyałem. Wielki był tu natłok rannych i uciekających. Przeniesio-

no tutaj marszałka Mollendorf, dla którego Napoleon rozkazał zachowywać największe względy. Murat wezwał Erfurt o poddanie się, popierając wezwanie piechotą marszałka Neya. Nie było tu pomiędzy zbiegłemi Prussakami ani jednego coby mógł stawić czoło Francuzom, i odpowiedzieć energicznym oporem gwałtowności ich pogoni. Przytém, czternaście lub piętnaście tysięcy co uciekli, a w téj liczbie sześć tysięcy rannych, po większéj części umierających, nieład niesłychany: nie były to żywioły do obrony. Twierdza kapitulowała wieczorem dnia 15. Wzięto tutaj, oprócz sześciu tysięcy rannych Prussaków, dziewięć tysięcy jeńców i łupy ogromne. Murat i Ney niezwłocznie ztąd wyszli ścigać główną armiję pruską.

Murat wysłał do Weissensee dragonów Kleina, chwytać oddziały uciekające pojedyńczo. To miasto leżało między Sommerda, gdzie król pierwszą noc przepędził, a Sondershausen, gdzie miał przepędzić drugą. Generał Klein wyprzedził tam Prussaków. Generał Blücher, przybywszy z jazdą, mocno się zdziwił spotykając już na drodze dragonów Murata. Zażądawszy rozmowy, wszedł w pewien rodzaj negocyacyi z generałem Klein, i opierając się na liście pisanym przez Napoleona do króla Pruskiego, liście, który obejmował, jak powiadano, ofiary pokoju, zaręczył słowém swojem że zawieszenie broni podpisane zostało. Ten podstęp wojenny ocalił resztki armii pruskiéj. Generał Blücher i marszałek Kalkreuth mogli zatem udać się do Greussen. Ale marszałek Soult szedł za temi korpusami tąż samą drogą. Nazajutrz rano dnia 16, doścignął w Greussen tylną straż marszałka Kalkreuth, który, chcąc zyskać na czasie, także opowiadał bajkę o zawieszeniu broni. Marszałek Soult nie dał się oszukać: oświadczył że niewierzy w zawieszenie broni, i strawiwszy chwil kilka na rozmowach, żeby dać swojéj piechocie czas do połączenia się, attakował Greussen, wziął otwartą siłą, i zabrał jeszcze wiele jeńców, koni i dział. Dnia następnego 17, ścigani i ścigający udali się ku Sondershausen i Nordhausen, jedni porzucając drugim pakunki, działa, całe bataliony. Już zebrano przeszło 200 dział na wszystkich drogach, i wiele tysięcy jeńców.

Król Pruski przybywszy do Nordhausen, zastał tu księcia Hohenlohe. Wierząc jeszcze w talenta tego generała, który pobity był równie jak książe Brunświcki, ale w oczach wojska miał zasługę że ganił plan tego księcia, powierzył jemu dowództwo naczelne. Wszelako zostawił dowództwo dwóch dywizyj rezerwy staremu Kalkreuthowi, który także miał zasługę że bardzo ganił wszystko co zrobiono. To jedno rozporządzenie wydał król po wielkiéj klęsce. Smutny,

milczący, okazując surowe oblicze nieroztropnym co domagali się wojny, ale oszczędzając im zarzutów, udał się do Berlina, w chwili kiedy obecność jego niebyłaby zbyteczna w wojsku dla pokrzepienia umysłów osłabionych, powaśnionych, cierpkich, dla złączenia wszystkich szczątków w jeden korpus, któryby opóźnił przeprawę przez Elbę, zasłonił czas niejaki Berlin, i dostarczył Rossyanom kontyngens mający pewną wartość. Odjazd ten był ważnym błędem, i nieodpowiednim osobistéj odwadze, jaką Fryderyk Wilhelm okazywał podczas bitwy. Monarcha ten przydał jeden czyn jeszcze do nominacyi księcia Hohenlohe, napisał do Napoleona, wynurzając żal że prowadzi wojnę z Francyą, i oświadczając otwarcie natychmiast negocyacyi.

Ponieważ król opuścił główną kwaterę niezostawiwszy żadnéj instrukcyi wojennéj swoim generałom, ci działali bez najmniejszéj zgody. Książe Hohenlohe złączył szczątki dwóch armij, oprócz rezerwy powierzonéj marszałkowi Kalkreuth, i utworzył trzy oddziały, dwa z wojsk jakie zachowały jeszcze pewną organizacyę, trzeci obejmujący massę uciekających. Skierował wszystkie trzy, obrotem na prawo, ku Elbie, prowadząc je trzema linijami etapów oddzielnych, ale idących w jednym kierunku, od Nordhausen do Magdeburga. Mała byłaby korzyść rzucić się ku Hartz, bo oprócz trudności wyżywienia się, górzyste to pasmo nie nastręczało ani dosyć odległości, ani dosyć głębokości, do przytułku dla armii uciekającéj. Ścigani by tu byli przez Francuzów, bardzo zwinnych w górach, i może po ich przebyciu znaleźli by ich znowu z drugiéj strony, zagradzających drogę ku Elbie. Dobrze zatem obmyślane było przedsięwzięcie o zwróceniu się na prawo, żeby się udać wprost ku Elbie i Magdeburgowi. Ale prowadzili z sobą park ciężkiéj artylleryi, który bardzo opóźniał pochód. Zamierzono powierzyć go generałowi Blücher, który okrążając z przeciwnéj strony góry Hartz, przez Osterode, Seesen, Brunświk, spuścić się miał na równiny Hannoweru, nie będąc ściganym przez Francuzów, bo spodziewać się należało że ci rzucą się w massie śladem głównéj armii pruskiéj, i nie pogonią się za oddziałem pojedyńczym przez niedogodne drogi Hessyi. Generał Blücher zatem, z dwóma batalionami i silnym korpusem jazdy, podjął się eskortować park wielki. Książe Wejmarski, co się zapuścił z przednią strażą w Turyngską puszczę, wkrótce powrócił ztąd, na odgłos dwóch batalionów straconych. Szedł u podnóża gór, ile można najdaléj dwóch armij francuzkiéj i pruskiéj. Odebrał w porę zawiadomienie o obrocie, jaki miał wykonać generał Blücher, i postanowił połączyć się z nim przez Osterode i Seesen. Marszałek Kalkreuth, pogościwszy przez kilka godzin w Nord-

hausen dla zasłonięcia odwrotu, udał się wprost nad Elbę, poniżéj Magdeburga, woląc iśdź sam jeden, i nieukontentowany z przechodzenia kolejno pod rozkazy dwóch generałów których nie wiele szacował, kiedy sądził, nie bez słuszności, że zasłużył na dowództwo naczelne.

Marszałkowie Ney, Soult i Murat puścili się w pogoń za wielką armiją pruską, przyśpieszając marszu dla doścignienia jéj i na każdym kroku zabierając jeńców i materyał wojeny. Ale droga z Nordhausen do Magdeburga nie była dość długa, iżby mieli czas do wyprzedzenia Prussaków w szybkości. Dopięli wszelako głównego celu, nie dając im ani dnia odpoczynku; i odbierając tym sposobem wszelki środek do zreorganizowania się, i sformowania jeszcze nad Elbą wojska mającego jakieś znaczenie.

Tymczasem marszałek Bernadotte poszedł na Hallę żeby przejśdź tam przez Saalę, i dostać się do Elby koło Barby albo Dessau. Halla leży nad dolną Saalą, poniżéj miejsca gdzie ta rzeka przyjmuje w siebie Elster, i wyżéj punktu gdzie się łączy z Elbą. Przy wyjściu z Wejmaru żeby cofnąć się nad Elbę, zasłaniając się Saalą, książe Brunświcki rozkazał księciu Eugeniuszowi Wirtembergskiemu udać się do Halli, na spotkanie wielkiéj armii pruskiéj. Książe ten nadszedł tam z korpusem blisko 17 do 18,000, składającym ostatni zasób monarchii. Usadowił się tutaj żeby przyjąć na dobrém stanowisku pobitą armiję. Ale ona nie ciągnęła ku niemu, ponieważ udała się drogą do Magdeburga, i zamiast niéj ujrzano dnia 17 Października rano, oddział wojsk francuzkich. Była to dywizya Duponta, która obecnie szła za korpusem marszałka Bernadotte. Stanąwszy pod Hallą, generał Dupont, który miał rozkaz attakować, śpiesznie udał się na rozpoznanie pozycyi nieprzyjaciela. Saala dzieli się na wiele ramion pod miastem Hallą. Przechodzić ją trzeba po moście bardzo długim, który idzie zarazem przez łąki wodą zalane i przez kilka ramion rzeki. Most był opatrzony artylleryą, a przed nim stał oddział piechoty. Na wyspach dzielących rzekę na kilka ramion, urządzono baterye, wymierzone na drogę, którą szli Francuzi. Na końcu mostu zaczyna się miasto, którego bramy były zabarrykadowane. Daléj nareszcie na wzgórzach górujących nad Saalą, widać było korpus księcia Wirtembergskiego w szyku bojowym. Należało więc przejśdź most, zdobyć bramy Halli, dostać się do miasta, przebydź je i opanować wzgórza leżące z tyłu. Było to pasmo trudności prawie nieprzezwyciężonych. Na ten widok generał Dupont, co stoczył piękne bitwy pod Haslach i Dirnstein, zrobił natychmiast postanowienie. Przedsięwziął rozbić

wojsko stojące przed mostem, potem zdobyć most, miasto i wzgórza. Wrócił, odebrał z rąk marszałka Bernadottego swoję dywizyę, którą ten niepotrzebnie rozdrobnił (*), i rozłożył ją w sposób następujący. Postawił w kolumnie na drodze 9ty półk lekkiéj piechoty, na prawo 32gi (ten co się wsławił we Włoszech, a którym ciągle dowodził półkownik Darrican), potém półk 96ty z tyłu na wsparcie wszelkiego działania. To uczyniwszy, dał hasło, i sam na czele żołnierzy, powiódł ich przyśpieszonym krokiem na piechotę, stojącą przed mostem. Wytrzymali okropny ogień karabinowy i kartaczów, ale biegli zszybkością błyskawicy; odparli na most pilnujące go wojsko, ścigali je, pomimo ognia ze wszech stron, który dosięgał Francuzów i Prussaków. Po kilko chwilowym zgiełku, dostali się na drugi koniec mostu i wpadli do miasta pomięszani z uciekającemi. Tu, gęsty ogień karabinowy wszczął się na ulicach z Prussakami; wkrótce jednak wyparto ich z miasta i zamknięto bramy za nimi.

Generał Dupont poniósł straty, ale zabrał prawie całe wojsko broniące mostu, tudzież liczną jego artylleryę. Wszelako czynność nie była jeszcze skończona. Korpus księcia Wirtembergskiego trzymał się z drugiéj strony miasta, na wzgórzach z tyłu. Należało go ztąd wyprzeć, jeżeli chciano pozostać panami Halli i mostu na Saali. Generał Dupont dał swemu wojsku chwilę odpoczynku; potem kazawszy otworzyć bramy miasta, wysłał dywizyę pod góry. Ogień dwónastu tysięcy żołnierzy, dobre zajmujących stanowisko, przywitał trzy półki francuzkie, które liczyły nie więcéj nad pięć tysięcy żołnierzy. Posunęli się oni jednak kilku kolumnami, z odwagą nawykłych nie cofać się przed żadną przeszkodą. W tymże czasie generał Dupont wysłał jeden z batalionów na bok pozycyi, obszedł ją, potém spostrzegłszy skutek, jaki zrobił ten obrót, zachęcił kolumny do attaku. Trzy półki rzuciły się bez względu na ogień nieprzyjacielski, wdarły się na góry, i dostawszy się na wierzchołek, wyparły ztąd Prussaków. Nowa bitwa wszczęła się z całym korpusem księcia Wirtembergskiego na polu daléj leżącem. Ale dywizya Droueta nadeszła w téj chwili, a jéj obecność, odbierając wszelką nadzieję nieprzyjacielowi, położyła koniec jego wysileniu.

(*) Przytaczamy tutaj twierdzenie zamieszczone w Pamiętnikach generała Dupont. Zapewnić możemy że w tych Pamiętnikach, będących jeszcze w rękopiśmie i bardzo zajmujących, generał Dupont nie jest przyganiaczem marszałka Bernadottego. Mówi o nim jako o przyjacielu, podobnie jak o wszystkich co tryumfowali w roku 1815, kiedy Francya upadała.

Ta świetna bitwa kosztowała Francuzom 600 zabitych lub ranionych, i około tysiąca Prussakom. Wzięto im 4000 jeńców. Książe Wirtembergski cofnął się w nieładzie nad Elbę, przez Dessau i Wittenberg, śpiesznie znosząc wszystkie mosty. Jeden z jego półków, to jest Trescowa, nadchodzący z Magdeburga żeby połączyć się z nim lewym brzegiem Saali, został oskoczony i wzięty prawie cały w niewolę. Tak więc nawet rezerwa pruska uciekała, i równie była rozprzężona jak reszta armii.

Napoleon, przybywszy do Naumburga, żeby widzieć pole bitwy pod Auerstädt, i powinszować pięknego postępowania korpusowi marszałka Davout, zatrzymał się tu przez chwilę, i udał się do Merseburga. Na jego drodze znajdowało się miejsce, gdzie stoczona była bitwa pod Rossbach. Doskonale znając historyę wojenną, wiedział dokładnie najdrobniejsze szczegóły téj sławnéj rozprawy, i wysłał generała Savary żeby wyszukał pomnika, wzniesionego na pamiątkę téj bitwy. Generał Savary odkrył go na polu zżętém. Była to mała kolumna na kilka stóp wysokości. Napisy już zatarte. Żołnierze korpusu marszałka Lannes, przechodząc tędy, obalili ją, i kawałki złożyli na furgon, który powiózł je do Francyi.

Napoleon udał się potém do Halli. Nie mógł wstrzymać się od uwielbienia czynu dywizyi Duponta. Widać było na polu trupy z téj dywizyi, których nie miano czasu pogrzebać noszące mundur półku 32go. Cóż! znowu półk 32gi! zawołał Napoleon. Tyle ich wyzabijano we Włoszech, że sądziłem iż żaden już nie został. Osypał pochwałami żołnierzy generała Dupont.

Obroty armii nieprzyjacielskiéj wyjaśniać się zaczęły. Napoleon kierował pogonią stosownie do ogólnego planu, według którego należało wyminąć Prussaków, uprzedzić nad Elbą i Odrą, stanąć pomiędzy nimi i Rossyanami, żeby przeszkodzić ich połączeniu z sobą. Rozkazał marszałkowi Bernadotte iśdź brzegiem Saali aż ku Elbie, i przejśdź tę rzekę mostem pływającym blisko Barby, nie daleko zbiegu rzek Saali z Elbą. Polecił marszałkom Lannes i Augereau, którym dano dwa lub trzy dni do odpoczynku, przejśdź Saalę mostem w Halli, a Elbę mostem w Dessau, naprawiwszy ostatni, jeżeli zniszczony. Zalecił już marszałkowi Davout zostawić wszystkich rannych w Naumburgu, udać się z korpusem do Lipska, z Lipska do Wittenberga, żeby opanować przejście przez Elbę w tym ostatnim punkcie. Panem będąc w stosownéj porze biegu Elby, od Wittenberga aż do Barby, największą mógł mieć nadzieję stanąć pierwszy w Berlinie i nad Odrą.

Po drodze, chociaż Lipsk należał do elektora Saskiego, Napoleon rozkazał marszałkowi Davout użyć ostrego środka względem negocyantów w tém mieście, którzy byli głównemi handlarzami towarów angielskich w Niemczech. Napoleon, chcąc karać handel Wielkiéj Brytanii za wojnę, którą prowadziła z Francyą, pragnął zatrwożyć miasta handlowe na Północy, jako to: Bremen, Hamburg, Lubekę, Lipsk, Gdańsk, które starały się otwierać Anglikom ląd stały, jaki on starał się zamknąć przed nimi. Polecił zatem wszystkim kupcom żeby oświadczyli jakie posiadają towary angielskie, dodając że jeżeli oświadczenia okażą się fałszywemi, po sprawdzeniu ich przez rewizyę, fałszywe zeznania ukarane będą najostrzejszą karą. Wszystkie towary zadeklarowane winny bydź skonfiskowane na korzyść armii francuzkiéj.

Tymczasem wojska nasze postępowały ku Elbie. Marszałek Bernadotte przeszedł tę rzekę, w Barby, ale mniéj śpiesznie niżeli miał rozkaz. Napoleon, co się powściągnął po bitwie pod Auerstädt, uległ tą razą nieukontentowaniu, i kazał księciu Berthier napisać list do marszałka Bernadotte, w którym, z powodu spóźnionego przejścia Elby, gorzko mu przypomniano śpieszne wyjście z Naumburga, w dniu dwóch bitew pod Jena i Auerstädt (*). Wszelako, jak się zdarza, kie-

(*) Przytaczamy ten list znajdujący się w archiwum ministerium wojny.

MARSZAŁEK BERTHIER DO MARSZAŁKA BERNADOTTE.

Halla, dnia 21 *Października* 1806 r.

Cesarz, panie marszałku, polecił mi pisać do was że bardzo niekontent iż nie wykonałeś rozkazu, odebranego o wyruszeniu wczoraj do Calbe, żeby zarzucić most przy ujściu Saali, pod Barby. Winieneś był znać, że wszystkie rozporządzenia Cesarza są skombinowane.

Najaśniejszy Pan, mocno rozgniewany że nie wykonałeś jego rozkazów, przypomina ci z tego powodu żeś nie znajdował się wcale podczas bitwy pod Jena; że to mogło narazić los armii i zniweczyć wszelkie pomysły Jego Cesarskiéj Mości, i zrobiło wątpliwą i bardzo krwawą tę bitwę, która byłaby daleko mniéj krwawa. Jakkolwiek głęboko był tém dotknięty Cesarz, nie chciał ci mówić o tém, bo przypominając dawne twe zasługi obawiał się cię zasmucić, i że względy jakie ma dla ciebie skłoniły go do milczenia; ale w teraźniejszéj okoliczności, kiedy nie udałeś się do Calbe, i kiedy nie probowałeś przeprawy przez Elbę, bądź w Barby, bądź przy ujściu Saali, Cesarz postanowił powiedzieć ci co myśli, ponieważ nie przywykł patrzeć na poświęcenie swoich czynności próżnym etykietom o dowództwo.

Cesarz, panie marszałku, polecił mi jeszcze powiedzieć ci o rzeczy mniejszéj wagi: to jest, że pomimo rozkazu odebranego wczora, nie przysłałeś tu jeszcze

dy mniéj trzymamy się prawideł zimnéj sprawiedliwości, niżeli wzruszeń duszy swojéj, Napoleon, zbyt pobłażający pierwszą razą, za nadto był surowy drugą, gdyż opieszałość marszałka Bernadotte w przejściu Elby była raczéj winą żywiołów aniżeli jego własną. Lannes rzucił się na Dessau, a ztąd ku mostowi na Elbie, który Prussacy w połowie zniszczyli. Spiesznie wziął się do jego naprawy. Marszałek Davout, przyszedłszy do Wittenberga, znalazł Prussaków także zajętych zniszczeniem mostu na Elbie, i zabierających się do wysadzenia w powietrze magazynu prochowego niedaleko miasta. Mieszkańcy, rodem Sasi, którzy wiedzieli już że Napoleon chciał oszczędzić Saxoniję od skutków wojny, sami pośpieszyli z ratunkiem mostu w Wittenberdze, wydarli lonty, i dopomogli Francuzom zapobiedz wybuchowi. Dnia 20 Października marszałkowie Davout, Lannes i Bernadotte przeszli Elbę, w sześć dni po bitwach pod Jena i Auerstädt. Nie było jak widzimy, straconéj ani jednéj godziny. Dwie walne bitwy, jedna z najżywszych potyczka pod Hallą, zajęły tyle tylko czasu ile potrzeba do walki, i pochód kolumn naszych nie był wstrzymany ani na chwilę. Sami Prussacy, chociaż uciekali prędko, stanęli nad Elbą dopiero dnia 20 Października, i przechodzili ją w Magdeburgu, tego samego dnia, kiedy marszałkowie Lannes i Davout przechodzili ją w Dessau i Wittenbergu. Ale przybywali tu w stanie wzrastającego rozprzężenia, niezdolni bronić niższéj jéj części, i nie mając nawet nadziei dostania się wprzód niżeli oni na liniję Odry, warunek do którego przywiązane było ich ocalenie.

Napoleon, pomimo niecierpliwości przybycia do Berlina, celem zwrócenia wojsk swoich nad Odrę, zatrzymał się dzień jeden w Wittenbergu, ażeby przedsięwziąść ostrożności potrzebne w marszu, które starał się pomnażać w miarę jak przenosił wojnę na dalszą odległość. Widzieliśmy, kiedy wchodził w głąb Austryi, że zabezpieczał dla siebie punkta oparcia się w Augsburgu, Braunau, Linz. W wyprawie daleko dłuższéj, jaką przedsiębrał tą razą, chciał urządzić sobie po drodze miejsca bezpieczeństwa dla swych żołnierzy znużonych

trzech kompanij dla przeprowadzenia twoich jeńców. Pozostaje ich w Halli 3,500 bez żadnéj eskorty; Cesarz, panie marszałku, rozkazuje ci przysłać natychmiast oficera sztabu na czele trzech kompanij kompletnych składających 300 żołnierzy, dla zabrania wszystkich jeńców znajdujących się w Halli i zaprowadzenia do Erfurtu. Tutaj znajduje się tylko gwardya cesarska, i Cesarz nie chce żeby ona eskortowała jeńców wziętych przez twój korpus. Godzina dziewiąta, a nie słychać o trzech kompanijach, których zażądałem wczora.

lub chorych, dla rekrutów, których mu przysyłano z Francyi, dla ammunicyi i żywności, jakie zamierzał zgromadzić. Po wzięciu Erfurtu, zmienił swoję liniję etapów, i zamiast prowadzić ją przez Frankoniję, prowincyę kędy wszedł do Pruss, nadał jéj kierunek naturalny, prowadząc ją wielką drogą zwyczajną i centralną Niemiec, przez Moguncyę, Frankfurt, Eisenach, Erfurt, Wejmar, Naumburg, Hallę i Wittenberg. Erfurt dobrze był obwarowany, i napełniony znacznym materyałem. Napoleon tu wyznaczył pierwszą stacyę drogi wojennéj, którą chciał poprowadzić przez Niemcy. Wittenberga posiadała dawne fortyfikacye w połowie zniszczone. Dla téj przyczyny, ale nadewszystko ze względu mostu będącego na Elbie, Napoleon rozkazał przywrócić tę twierdzę do dobrego stanu, o tyle przynajmniéj ile to było można w przeciągu dwóch lub trzech tygodni. Wręczył znaczną summę generałowi Chasseloup, na użycie za opłatą sześciu lub siedmiu tysięcy robotników miejscowych, i wzniesienie w niedostatku regularnych fortyfikacyj, fortyfikacyj polowych wielkiego rozmiaru. Kazał rozwalić stare eskarpy, podwyższyć te którym brakowało wysokości, i tam gdzie czas niepozwalał użyć roboty mularskiéj, polecił zastąpić kamienie drzewem, którego było podostatkiem w sąsiednich lasach. Wzniesiono ogromne palissady, zbudowano w pewnym względzie obóz rzymski, jak budowali niegdyś dawni zdobywcy świata, w środku Gallii i Germanii. Napoleon, w temże samém mieście Wittenberdze, kazał budować piece, nagromadzić zboża, piec suchary. Chciał także zebrać w témże samém miejscu wielki park artylleryi, i urządzić warsztaty do naprawy. Pozajmował gmachy i miejsca publiczne na szpitale, mogące objąć rannych i chorych licznéj armii. Nareszcie, na wałach zaimprowizowanych tego ogromnego zakładu, rozkazał uszykować w bateryę przeszło sto dział ciężkiego kalibru, zabranych w zwycięzkim pochodzie. Mianował generała Clarke gubernatorem Erfurtu, generała Lemarrois, swojego adjutanta, gubernatorem Wittenbergi. Ranni, podzieleni na rannych ciężko i lekko, to jest na rannych, którzy wrócić mogli do szeregów za kilka dni, i na rannych, którym długiego trzeba czasu do wyleczenia się, rozłożeni byli w Wittenberdze i Erfurcie. Lekko ranni pozostali w Wittenberdze, ażeby mogli wrócić do swych korpusów niezwłocznie, inni odesłani do Erfurtu. Każdy półk, oprócz głównego zakładu, jaki miał we Francyi, posiadał tym sposobem zakład polowy w Wittenberdze. Pozostawić miano w tym ostatnim żołnierzy znużonych, albo słabych lekko, aby po kilkodniowem opatrzeniu puścić się mogli w dalszą drogę, nie tłocząc się po drogach, nie przedstawiając tam widowiska wlokących się

za armiją chorych, niedołężnych, rozciągających się w miarę szybkości obrotów i długości wojny. Oddziały konskrypcyonistów wychodząc z Francyi razem, miały rozkaz zatrzymywać się w Erfurcie i Wittenberdze, gdzie po odbytym ich przeglądzie, winni byli bydź opatrzeni w to czego im brakowało, pomnożeni żołnierzami którzy wrocili do zdrowia, i wysłani do swoich półków. Nakoniec, do tychże zakładów, ale nadewszystko do Wittenbergskiego, Napoleon kazał przesłać mnóstwo pięknych koni, które zbierano ze wszystkich stron Niemiec. Polecił wszystkim półkom jazdy przechodzić tędy kolejno, i zaopatrywać się w konie. Takiż sam rozkaz dano dragonom przybyłym z Francyi pieszo. Tu znaleźć musieli koni, których dostać nie mogli we Francyi. Tak więc Napoleon koncentrował w tych punktach, w przytułku dobrze obwarowanym, wszystkie zasoby kraju zawojowanego, które umiał odbierać nieprzyjacielowi, i obracać na własną korzyść. Zwycięzca, i posuwający się naprzód, miał tutaj stacye obficie opatrzone w żywność, ammunicyę, materyał wojenny, i leżące na drodze oddziały, które wzmocnić miały armiję. Zmuszony cofać się, miał tu pomoc i środki do polepszenia swego stanu, umieszczone na linii odwrotu.

Sam obejrzawszy wszystko, powydawawszy rozkazy, Napoleon wyjechał z Wittenbergi do Berlina. Przeznaczenie chciało żeby w ciągu jednego roku, zwiedził jako zwycięzca Berlin i Wiedeń. Król Pruski, napisawszy do niego, z żądaniem pokoju, wysłał Lucchesiniego, celem układów o zawieszenie broni. Napoleon nie chciał widzieć się z Lucchesinim i polecił marszałkowi Duroc udzielenie ministrowi króla Fryderyka Wilhelma odpowiedzi nakazanéj przez okoliczności. Byłoby to w rzeczy saméj dać czas Rossyanom wspomódz Prussaków, udzielając im zawieszenie broni. Ta przyczyna wojenna nie pozwalała żadnéj odpowiedzi, chybaby złożono formalne pełnomocnictwo ze strony Rossyi i Pruss, do niezwłocznych układów o pokój, pod warunkami jakie Napoleon miał prawo przepisywać po ostatnich zwycięztwach.

Wysłał więc do wszystkich korpusów rozkaz o wyruszeniu na Berlin. Marszałek Davout miał wyjśdź z Wittenbergi, prostą drogą z Wittenbergi do Berlina, to jest przez Jüterbock; Lannes i Augereau drogą przez Treuenbrietzen i Potsdam. Napoleon, z gwardyą pieszą i konną, zebraną teraz razem, i pomnożoną jeszcze siedmiu tysiącami grenadyerów i woltyżerów, szedł między temi dwiema kolumnami. Chciał ażeby w nagrodę bitwy pod Auerstädt marszałek Davout wszedł pierwszy do Berlina, i przyjął z rąk urzędu klucze sto-

licy. Co do siebie, wprzód niżeli udał się do Berlina, zamierzał gościć w Potsdamie w ustroniu Fryderyka Wielkiego. Marszałkowie Soult i Ney odebrali rozkaz oblegać Magdeburg, Murat trzymać się w zasadzce przez kilka dni koło téj wielkiéj fortecy, żeby chwytać bandy uciekających, którzy tłumnie zbiegali się tutaj. Jest to pułapka, pisał do niego Napoleon, w któréj, z jazdą swoją, pochwytasz wszystkie oddziały pojedyńcze, szukające bezpiecznego miejsca do przebycia Elby. Murat miał potém połączyć się z wielką armiją w Berlinie, i ztąd śpieszyć nad Odrę.

Dopuściwszy wyprzedzić nieco siebie korpusom swoim, wyjechał dnia 24 Października, i przez Kropstadt udał się do Potsdamu. Jadąc konno, zaskoczony został przez burzę gwałtowną, chociaż pogoda ciągle była piękna od początku kampanii. Nie miał zwyczaju zatrzymywać się dla podobnéj przyczyny. Wszelako zaproszono go aby się schronił do domu leżącego śród lasu, będącego własnością łowczego dworu Saskiego. Przyjął zaprosiny. Kilka kobiet, które z mowy i ubioru wydawały się osobami wyższego stopnia, przyjęły koło wielkiego ognia gruppę oficerów francuzkich, których przez obawę równie jak przez grzeczność, wystrzegano się źle przyjmować. Zdawało się że nie wiedziały kto jest najstarszym z oficerów, koło którego inni stawali z uszanowaniem, gdy jedna z nich, młoda jeszcze, żywém uniesiona wzruszeniem, zawołała: Oto Cesarz!—Zkąd mnie znasz? zapytał sucho Napoleon.—Najaśniejszy Panie, odpowiedziała, znajdowałam się z Waszą Cesarską Mością w Egipcie.—A co robiłaś w Egipcie? — Byłam żoną oficera, który żyć przestał na twoich usługach. Późniéj prosiłam o pensyę dla mnie i mojego syna, ale jestem cudzoziemką, nie mogłam jéj otrzymać, i udałam się do pani tego domu, która raczyła mię przyjąć, i powierzyć mi edukacyę swoich dzieci.—Surowe zrazu oblicze Napoleona, zagniewanego że był poznany, nagle się wypogodziło.—Nó, pani, rzekł, będziesz miała pensyę, a co się tycze twego syna, ja biorę na siebie jego edukacyę.

Tegoż wieczora podpisał jedno i drugie postanowienie, i rzekł z uśmiechem: Nigdy nie doświadczyłem żadnéj przygody w lesie, w skutku burzy: otóż dziś mam, i jednę z najlepszych.

Dnia 25 Października wieczorem stanął w Potsdamie. Zaraz odwiedził ustronie wielkiego wodza, wielkiego króla, który nazywał siebie filozofem *Sans-Soucis* (Bez-troski), i z pewną słusznością, gdyż zdawało się że dźwigał miecz i berło z szyderczą obojętnością, drwiąc sobie ze wszystkich dworów Europejskich, możnaby dodać nawet i z ludów, gdyby nie starał się rządzić nimi tak dobrze. Napoleon prze-

biegł wielki i mały pałac w Potsdamie, kazał sobie pokazać dzieła Fryderyka, przepełnione notatkami Woltera, starał się przekonać w jego bibliotece, jakich książek czytaniem karmił się ten wielki umysł, potém w kościele Potsdamskim oglądał skromny zakątek, gdzie spoczywa założyciel Pruss. Chowano w Potsdamie szpadę Fryderyka Wielkiego, pendent, wstęgę orderu Orła Czarnego. Napoleon zabrał je zawoławszy: Oto śliczny podarunek dla Inwalidów, zwłaszcza dla tych co się znajdowali w armii Hannowerskiéj! Szczęśliwi będą bezwątpienia, kiedy zobaczą w mocy naszéj oręż tego, co ich zwyciężył pod Rossbach! Napoleon, zabierając z takiém uszanowaniem te drogocenne relikwije, nie obrażał zaiste ani Fryderyka, ani narodu pruskiego. Ale jak jest nadzwyczajnym, godnym rozmyślania, ta jemniczy związek który łączy, mięsza, rozdziela lub zbliża rzeczy tego świata! Fryderyk i Napoleon spotkali się tutaj w sposób bardzo dziwny. Ten Król filozof, który nie domyślając się tego nawet, z wysokości tronu stał się jednym z promotorów rewolucyi francuzkiéj, spoczywając teraz w trumnie, odbierał odwiedziny generała téj Rewolucyi, co został Cesarzem, zdobywcą Berlina i Potsdamu! Zwycięzca pod Rossbach odbierał odwiedziny zwycięzcy pod Jena! Co za widowisko! Nieszczęściem, taki obrót fortuny nie był ostatnim.

Kiedy główna kwatera znajdowała się w Potsdamie, marszałek Davout wchodził dnia 25 Października z swoim korpusem do Berlina. Król Fryderyk Wilhelm, oddalając się, zostawił Berlin rządowi mieszczan, pod prezydencyą znakomitéj osoby, księcia Hatzfeld. Reprezentanci stanu miejskiego ofiarowali marszałkowi Davout klucze stolicy, który zwrócił im je, mówiąc że należą do kogoś większego niżeli on, to jest do Napoleona. Zostawił jeden tylko półk w mieście, dla utrzymania policyi spólnie z mieszczanami, potém stanął o milę daléj, w Friederichsfeld, na mocnéj pozycyi, mając Spreę na prawo, las na lewo. Z rozkazu Napoleona, obozował na stopie wojennéj, z artylleryą wymierzoną, część żołnierzy była pod bronią w obozie, druga na przemian odwiedzała stolicę zdobytą przez ich czyny. Kazał pobudować baraki ze słomy i jedliny, ażeby wojska zabezpieczone były od ostréj pory roku. Nie potrzeba było zalecać marszałkowi Davout przestrzegania karności: czuwać należało owszem żeby była mniéj surową. Marszałek Davout obiecał urzędowi Berlina szanować osoby i własność, jak to czynić powinni zwycięzcy cywilizowani, pod warunkiem że otrzyma ze strony mieszkańców uległość zupełną i żywność, przez czas bardzo krótki, jaki armija przepędzić miała w ich murach, co dla miasta takiego jak Berlin, nie byłoby zbyt wielkim ciężarem.

Z resztą, na drugi dzień po wejściu Francuzów do Berlina, sklepy były pootwierane. Mieszkańcy spokojnie chodzili po szerokich ulicach stolicy, nawet w większéj liczbie niż zwykle. Okazywali zarazem smutek i ciekawość, wrażenia naturalne w narodzie, patryotycznym ale żywym, światłym, który uderza wszystko co jest wielkie, chciwym poznać generałów i żołnierzy, najsławniejszych podówczas w świecie. Ganili przytém swój rząd za rozpoczęcie wojny, i przygana ta winna była złagodzić nienawiść ku zwycięzcom wyzwanym. Marszałek Lannes wysłany był na Potsdam i Spandau. Marszałek Augereau przeszedł przez Berlin w ślad za marszałkiem Davout: i Napoleon przepędziwszy dzień 25 i 26 w Potsdamie, dzień 27 w Charlottenburgu, wyznaczył na dzień 28 wjazd do Berlina.

Pierwszy to raz trafiało mu się odbyć wjazd tryumfalny, jak Alexander lub Cezar, do stolicy zawojowanéj. Nie tak wstępował do Wiednia, który zaledwo odwiedził, mieszkając ciągle w Schönbrunn, zdala od oka Wiedeńczyków. Ale dzisiaj, bądź dumą z pokonania wojska uważanego za niezwyciężone, bądź żądza uderzenia Europy świetném widowiskiem, bądź także upojenie zwycięztwa, bijące mu w głowę więcéj niż zwykle, skłoniły go że wybrał dzień 28 rano na odprawienie wjazdu tryumfalnego do Berlina.

Cała ludność miasta była na nogach, ażeby patrzeć na tę wielką scenę. Napoleon wjechał otoczony gwardyą, a za nim szli piękne kirassyery generałów Hautpoula i Nansouty. Gwardya cesarska, w bogatych mundurach, więcéj niż kiedykolwiek była w tym dniu okazała. Przodem grenadyery i strzelcy piesi, z tyłu grenadyery i strzelcy konni, w środku marszałkowie Berthier, Duroc, Davout, Augereau, i na łonie téj grupy, odosobniony przez uszanowanie, Napoleon w prostym ubiorze, jaki nosił w Tuileries i na polu bitew, Napoleon, przedmiot spojrzeń ogromnego, milczącego tłumu, przejętego zarazem smutkiem i uwielbieniem: oto było widowisko na długiéj i szerokiéj ulicy Berlina, prowadzącéj od bramy Charlottenburgskiéj do pałacu królów Pruskich. Lud tłoczył się na ulicach, bogaci mieszczanie w oknach. Co się tycze szlachty, ci pouciekali, przejęci strachem, i wstydem okryci. Kobiety pruskie stanu miejskiego zdawały się chciwie patrzeć na rozwijające się przed niemi widowisko: niektóre płakały; żadna nie wydawała okrzyków nienawiści albo pochlebstwa dla zwycięzcy! Szczęśliwe Prussy, że nie były rozdwojone i zachowały godność w swojém nieszczęściu! Wejście nieprzyjaciela nie było u nich upadkiem jednego stronnictwa, tryumfem drugiego, i nie było na ich łonie fakcyi niegodnéj, przejętéj ohydną radością, poklaskującéj obecności żołnierzy cu-

dzoziemskich! My Francuzi, nieszczęśliwsi w naszych klęskach, patrzyliśmy na tę radość bezecną, bo widzieliśmy wszystko w teraźniejszym wieku, ostateczności zwycięztwa i porażki, wielkości i poniżenia, najczystszego poświęcenia się i zdrady najczarniejszéj.

Napoleon przyjął od urzędu miasta Berlina klucze, potém udał się do pałacu, gdzie dał posłuchanie wszystkim władzom rządowym, przemawiał łagodnie, uspokajał, obiecał porządek ze strony żołnierzy, pod warunkiem porządku ze strony mieszkańców, okazał się surowym w mowie tylko dla arystokracyi niemieckiéj, która, jak powiadał, jedynym jest sprawcą wszelkiego złego Niemiec, która ośmieliła się wyzywać go do walki, że ukarze ją, zmuszając do żebraniny chleba w Anglii. Zajął na mieszkanie pałac królewski, przyjmował tu posłów zagranicznych przedstawiających przyjazne dwory, i wezwał Talleyranda do Berlina.

Biulletyny, opowiadanie wszystkiego co armija wykonywała każdego dnia, często też będące ostrą odpowiedzią nieprzyjaciołom, zbiorem uwag politycznych, nauk dla królów i ludów, sam Napoleon szybko dyktował, i zwykle przeglądał je Talleyrand, wprzód nim zostały ogłoszone. Napoleon opisywał tu każdy krok w kraju nieprzyjacielskim; opisywał nawet co dowiedział się o politycznych przyczynach wojny. W wydawanych w Prussiech, umyślnie szczodrym był w pochwały dla pamieci Fryderyka Wielkiego, w oznaki szacunku dla nieszczęśliwego jego następcy, dając wszelako dostrzegać pewne politowanie dla jego słabości, i najgwałtowniejsze pociski przeciwko królowym, co się mięszają w sprawy państwa, narażają mężów i swój kraj na okropne klęski: nieszlachetny postępek względem królowéj Pruskiéj, dosyć już przygnębionéj uczuciem własnych nieszczęść, żeby jeszcze przydawać obelgi do nieszczęścia! Biulletyny te, gdzie się przebijała bez ogródek swawolność żołnierza zwycięzkiego, ściągnęły na Napoleona nie jedną naganę, w pośród okrzyków uwielbienia, jakie tryumfy jego wyciskały na samychże nieprzyjaciołach.

Rozgniewanym będąc przeciw stronnictwu pruskiemu, co wywołało wojnę, ostro przyjął posłańców księcia Brunświckiego, który śmiertelnie był raniony w bitwie pod Auerstädt i przed śmiercią, polecał zwycięzcy swoję rodzinę i poddanych. Cóżby mógł powiedzieć, oświadczył im Napoleon, cóżby mógł powiedzieć ten co was przysłał, gdybym oddał miasto Brunświck zniszczeniu, jakiem on przed piętnastą laty zagrażał stolicy wielkiego narodu, któremu rozkazuję? Książe Brunświcki zaparł się niedorzecznego manifestu z roku 1792; można było mniemać, że z wiekiem rozsądek bierze w nim górę nad

namiętnościami, a przecież na nowo użyczył powagi swojego imienia płochości roztrzepanéj młodzieży, która zgubiła Prussy! Do niego należało zwrócić na właściwe miejsce kobiety, dworaków, młodych oficerów, i wszystkich uderzyć powagą lat, światła i swojego położenia. Nie miał do tego potrzebnéj siły, i monarchija pruska runęła, kraj Brunświcki jest w moim ręku. Powiedźcie księciu Brunświckiemu że będę miał dla niego względy należne nieszczęśliwemu generałowi, słusznie sławnemu, ugodzonemu żelazem, które nas wszystkich dosięgnąć może, ale ja nie będę mógł widzieć monarchy udzielnego w generale armii pruskiéj.

Słowa te ogłoszone zwykłą drogą biulletynów, dawały do zrozumienia, że Napoleon nie lepiéj chce obejść się z księciem Brunświckim jak z elektorem Hesskim. Z resztą, jeżeli okazywał się ostrym względem jednych, był uprzejmym i szlachetnym, starając się zmieniać postępowanie, stosownie do wiadomego udziału każdego w wojnie. Wyrażenia jego o starym marszałku Mollendorfie pełne były przyzwoitości. Znajdował się w Berlinie książe Ferdynand, brat Fryderyka Wielkiego, ojciec księcia Ludwika, tudzież małżonka jego. Znajdowała się także tutaj wdowa po księciu Henryku, i dwie siostry króla, jedna w połogu, druga chora. Napoleon odwiedzał tych członków rodziny królewskiéj, ze wszelkiemi oznakami głębokiego szacunku, i rozrzewnił ich takiém postępowaniem, gdyż nie było podówczas monarchy którego by względy tak wielką miały cenę jak jego. W położeniu takiém do jakiego doszedł, umiał wyrachować najdrobniejsze swoje oznaki uprzejmości lub surowości. Używając w téj chwili prawa, służącego wszystkim wodzom podczas wojny, to jest przejmowania korrespondencyj dla odkrycia obrotów nieprzyjaciela, przejął list księcia Hatzfeld, w którym ten, jak się zdawało, zawiadamiał księcia Hohenlohe o położeniu armii francuzkiéj koło Berlina. Książe Hatzfeld, jako naczelnik rządu municypalnego ustanowionego w Berlinie, przysięgą obiecał nic nie przedsiębrać przeciw armii francuzkiéj, i zajmować się jedynie spokojnością, bezpieczeństwem i dobrym bytem stolicy. Było to zobowiązanie się prawości względem zwycięzcy, który zgadzał się na utrzymanie, w interesie kraju zwyciężonego, władzy jaką mógł znieść. Wszelako winę bardzo można było wymówić, ponieważ wynikała z najszlachetniejszego uczucia, patryotyzmu. Napoleon, lękając się żeby inni burmistrze nie naśladowali tego przykładu, i żeby wówczas wszelkie jego obroty nie były donoszone co godzina nieprzyjacielowi, Napoleon chciał zastraszyć władze pruskie czynem jawnéj surowości i nie gniewał się

żeby ten czyn spadł na jednego z głównych członków szlachty, obwinionego że był zapalonym stronnikiem wojny: obwinienie fałszywe, ponieważ książe Hatzfeld należał do liczby panów pruskich umiarkowanych, bo światłych. Napoleon przywołał księcia Berthier i polecił marszałkowi Davout, na surowośc którego liczył, wyznaczyć sąd wojenny, coby zastosował do postępku księcia Hatzfeld prawa wojenne o szpiegostwie. Książe Berthier dowiedziawszy się o postanowieniu Napoleona, nadaremno starał się go od tego odprowadzić. Generałowie Rapp, Caulaincourt, Savary, nie śmiejąc robić uwag, które mogły tylko wychodzić stosownie z ust szefa sztabu głównego, przerażeni byli. Ponieważ niewiedzieli do jakiego uciec się środka, ukryli księcia w samymże pałacu, pod pozorem aresztowania go, potém ostrzegli księżnę Hatzfeld, osobę zajmującą, i która była brzemienna, o niebezpieczeństwie, jakiem mąż jéj był zagrożony. Przybiegła do pałacu. Była jeszcze pora, gdyż sąd zwołany żądał dowodów przekonywających o winie. Napoleon, powróciwszy z przejażdżki po Berlinie, zsiadł z konia, warta uderzyła w bęben, i przeszedł próg pałacu, kiedy księżna Hatzfeld, prowadzona przez Duroca, stawiła się zapłakana przed nim. Zaskoczony znienacka, nie mógł odmówić jéj przyjęcia; udzielił posłuchanie w swoim gabinecie. Była przestraszona. Napoleon wzruszony wezwał żeby zbliżyła się i podał jéj list przejęty. No! pani, rzekł, czy poznajesz pismo swojego męża? Księżna, drżąca, niewiedziała co odpowiedzieć. Ale wkrótce żeby ją uspokoić, Napoleon dodał: Wrzuć to pismo w ogień, a sąd wojenny nie będzie miał przekonywających dowodów.

Ten czyn łaskawości, którego Napoleon nie mógł odmówić po widzeniu się z księżną Hatzfeld, kosztował mu jednak, ponieważ było jego projektem zastraszyć szlachtę niemiecką, zwłaszcza urzędy miejskie, objawiające nieprzyjacielowi tajemnicę jego działań. Późniéj poznał księcia Hatzfeld, ocenił jego charakter i umysł, i rad był że go nie wydał sądowi wojennemu. Szczęśliwe rządy, kiedy się znajdą mądrzy przyjaciele przynoszący zwłokę ich surowości. Nie potrzeba iżby ta zwłoka była zbyt długą, aby one przestały chcieć czynów, jakich pożądały wprzód z największą gwałtownością.

Napoleon, w tym przeciągu czasu, nie przestał kierować obrotami podwładnych przeciwko szczątkom armii pruskiéj. Znajdując się w Berlinie z głównemi siłami, przecinał Prussakom drogę prostą od Elby nad Odrę, i zostawiał im dla dojścia do téj ostatniéj rzeki tylko drogi długie, prawie niepodobne do przebycia, łatwe do przerwania. Berlin, rzeczywiście, leży pomiędzy Elbą a Odrą, w ró-

wnéj odległości od tych obu rzek. Piaszczyste równiny, któreśmy już opisali, zbliżając się od morza Baltyckiego ku Meklemburgowi, podnoszą się w zaspy, i przedstawiają szereg jezior rozmaitéj wielkości, równoległych morzu, którym nie można dawać nazwisk, ponieważ tak wielka ich liczba. Odpływ tych jezior, wstrzymywany pasmem zaspów, zamiast kierować się wprost ku morzu, odbywa się wewnątrz kraju, strumieniem mało znaczącym, nie szybkim, Havel, który płynie ku Berlinowi, gdzie się spotyka ze Spreą, nadchodzącą z przeciwnéj strony, to jest z Luzacyi, prowincyi przedzielającéj Saxoniję od Szląska. Havel i Sprea, połączywszy się blisko Berlina, rozlewają się koło Spandau i Potsdamu, tworzą tu nowe jeziora, które ręka Fryderyka Wielkiego starała się upiękrzyć, i zwracając się na lewo płyną ku Elbie. Zakreślają tym sposobem liniję poprzeczną, która z jednej strony łączy Berlin z Elbą, a z drugiéj, przedłużona kanałem Finon, łączy tę stolicę z Odrą. Przez ten kraj, poprzerzynany strumieniami naturalnemi lub sztucznemi, okryty jeziorami, lasami, piaskami, uciekać miały tułające się resztki armii pruskiéj.

Napoleon, znajdując się od dnia 25 Października w Potsdamie i Berlinie, mógł je uprzedzić we wszystkich kierunkach. Miał korpus marszałka Lannes w Spandau, korpusy Augereau i Davout w samym Berlinie, nareszcie korpus Bernadottego za Berlinem, jedne i drugie w pogotowiu do marszu, za pierwszą wiadomością o kierunku, jaki wezmie nieprzyjaciel. Napoleon rozesłał jazdę koło Berlina, Potsdamu, i na brzegi Havel i Elby, dla powzięcia języka.

Już Spandau poddało się. Twierdza ta, leżąca pod samym Berlinem, w pośród wód Sprei i Havel, silna ze swego położenia i fortyfikacyi, długi stawić mogła opór. Ale taka była zarozumiałość i niedbałość rządu pruskiego że nawet nie uzbroił twierdzy, chociaż magazyny jakiemi była opatrzona miały materjał znaczny. Dnia 25 w dzień wnijścia marszałka Davout do Berlina, Lannes stanął pod murami Spandau, i zagroził gubernatorowi najostrzejszém obejściem się, jeżeli się nie podda. Działa nie były zatoczone na mury; załoga podzielając strach, jaki ogarnął serca wszystkich, żądała kapitulacyi. Gubernatorem był stary wojskowy, któremu wiek odjął wszelką energiję. Lannes widział się z nim, przeraził go opowiadaniem klęsk armii pruskiéj, i wycisnął na nim kapitulacyę, mocą któréj twierdza zaraz wydana została Francuzom, a załoga poszła w niewolę wojenną. Potrzeba było i nieprzezorności rządu, który zaniedbał uzbroić fortecy, i demoralizacyi, jaka panowała wszędzie, żeby wytłumaczyć tak osobliwszą kapitulacyę.

Cesarz osobiście udał się do Spandau, i postanowił tu urządzić trzeci swój zakład w Niemczech. Nowy ten przytułek nastręczał tym więcéj korzyści, że leżał o trzy lub cztery mile od Berlina, opasany wodą, wybornie ufortyfikowany, i opatrzony ogromnemi zapasami zboża. Napoleon rozkazał uzbroić go natychmiast, pobudować tu piece, zgromadzić ammunicyę, uorganizować szpitale, wreszcie zaprowadzić takież same zakłady jak w Wittenberdze i Erfurcie. Wysłał tam niezwłocznie wszystko co zabrano w Berlinie artylleryi, karabinów i ammunicyi. Znaleziono w téj stolicy 300 dział, 100,000 karabinów, niemało prochu i kul. Ogromny ten materyał, połączony ze znacznemi zapasami zboża, zabezpieczony został tym sposobem od wszelkiego zamachu ludności Berlina, ludności teraz spokojnéj i posłusznéj, ale któréj uległość, gdyby spotkała nas klęska, zamienić się mogła w powstanie.

Kiedy się zaprzątano takiemi środkami ostrożności, nieprzerwane wycieczki lekkiéj jazdy odkryły pochód armii pruskiéj. Jedenaście dni upłynionych od czasu bitwy pod Jena, jedenaście dni, które Francuzi użyli na dostanie się nad Elbę, przejście jéj, zajęcie Berlina, użyte były przez Prussaków także na dostanie się nad Elbę, na zgromadzenie tutaj rozproszonych szczątków, na posunięcie się późniéj ku Meklemburgowi, żeby dosięgnąć, zakrętem na północ, linii Odry. Odkrywszy ten obrót ku Meklemburgowi, Napoleon wysłał Murata na Oranienburg i Zehdenick, żeby się trzymał brzegów Havel i kanału Finon. Wzdłuż tych linij wojennych, i protegowany przez nie, książe Hohenlohe miał odbywać pochód. Napoleon rozkazał iść bokiem tych brzegów, tak żeby się zawsze trzymać między nieprzyjacielem i Odrą, i skoroby wyprzedzono Prussaków, starać się ich otoczyć żeby wziąć aż do ostatniego. Marszałek Lannes wysłany w ślad za Muratem, z poleceniem iść tak szybko jak jazda. Marszałek Bernadotte odebrał rozkaz ciągnąć za marszałkiem Lannes. Marszałek Davout, po trzech lub czterech dniach wypoczynku, jakiego potrzebował, winien był udać się do Frankfortu nad Odrą; marszałek Augereau i gwardya mieli pozostać w Berlinie. Marszałkowie Ney, Soult, jakeśmy powiedzieli, odebrali polecenie oblegać Magdeburg.

Nieszczęśliwy książe Hohenlohe w rzeczy saméj zrobił przedsięwzięcie, jakie mu przypisywano. Ścigany do upadłego przez Francuzów, przybył do Magdeburga, spodziewając się tu znaleść wypoczynek, żywność, zapasy wojenne, a nadewszystko czas potrzebny do zreorganizowania armii. Próżna nadzieja! Brak ostrożności, na przypadek odwrotu, łatwy do przewidzenia, ponawiał się wszędzie. Nie

było w Magdeburgu innych zapasów żywności, nad konieczne dla załogi. Stary gubernator Kleist, opatrzywszy pierwsze potrzeby uciekających, i udzieliwszy im trochę chleba, nie chciał żywić dłużéj, z obawy zmniejszenia swoich zapasów, gdyby został oblężonym. Pakunki tak się natłoczyły wewnątrz Magdeburga, że wojsko nie mogło znaleźć tu miejsca. Musiano jazdę rozłożyć na glacisach, piechotę w sklepionych przechodach. Wkrótce nawet ciągłe napaści jazdy francuzkiéj, która zabierała całe oddziały pod armatami twierdzy, zmusiły wojska pruskie do przejścia na drugi brzeg Elby. Nareszcie Kleist, strwożony nieładem, panującym wewnątrz i zewnątrz Magdeburga, nalegał usilnie na księcia Hohenlohe ażeby ciągnął daléj odwrót ku Odrze, i aby mu zostawił swobodę, jakiéj potrzebował dla przygotowania się do obrony. Książe Hohenlohe miał tylko zatem dwa dni dla zreorganizowania armii, składającéj się z resztek, i w któréj łączyć należało kilka batalionów dla sformowania jednego. Nadto, ponieważ marszałek Kalkreuth odwołany został przez króla do Pruss wschodnich, książe Hohenlohe miał sobie poleconém ściągnąć dwie dywizye rezerwy, i musiał pójść złączyć się z niemi nad dolną Elbą, daleko niżéj Magdeburga.

Śród tych kłopotów, książe Hohenlohe wystąpił w pochód trzema kolumnami. Na prawo, generał Schimmelpfennig, z oddziałem jazdy i piechoty, miał zasłaniać armiję od strony Potsdamu, Spandau i Berlina, iść naprzód brzegami Havel, a doszedłszy dosyć wysoko żeby okrążyć Berlin, ciągnąć wzdłuż kanału Finon, flankować tym sposobém odwrót aż do Prenzlow i Szczecina, ponieważ z przyczyny pozycyi Francuzów, nie można było inaczéj dostać się do Odry aż koło jéj ujścia. Główne siły piechoty, idąc środkiem, w równéj odległości od korpusu Schimmelpfenniga i Elby, przechodzić miały przez Genthin, Rathenau, Gransee i Prenzlow. Jazda znajdując się już na brzegach Elby, gdzie korzystała z obfitości karmu dla koni, iść miała brzegami téj rzeki przez Jerichow i Havelberg, porzuciwszy je potém udać się ku północy, i przez Wittstock, Mirow, Strelitz, Prenzlow, dostać się do spólnego punktu, Szczecina.

Korpus księcia Wejmarskiego, i wielki park, prowadzone przez generała Blücher, szczęśliwie obeszły Hartz przez Hessyę i Hannower, nie będąc niepokojonemi od Francuzów, którzy śpieszyli nad Elbę. Książe Wejmarski, dosyć zręcznym obrotem, potrafił oszukać marszałka Soulta. Udając z razu attak na liniję oblegającą Magdeburg, potém ukrywszy się nagle, przeszedł szybko Elbę w Tangermunde, i dostał się tym sposobem na brzeg prawy. Prowadził z sobą

12 lub 14,000 wojska. Generał Blücher przeprawił się przez rzekę niżéj. Książe Hohenlohe wyznaczył księciu Wejmarskiemu zejście się w Szczecinie, gdzie miał się dostać przez Meklemburg, i powierzył generałowi Blücher dowództwo wojsk pobitych pod Hallą, które przeszły z rąk księcia Wirtembergskiego do generała Natzmer. Generał Blücher miał z temi wojskami składać tylną straż armii pruskiéj.

Jeśliby te siły zdołały wymknąć się Francuzom, i dostać się do Szczecina, mogłyby po zreorganizowaniu się i połączeniu z kontyngensem z Pruss Wschodnich, utworzyć za Odrą armiję pewnego znaczenia, i użytecznie podać rękę Rossyanom. Książe Hohenlohe zatrzymał przynajmniéj 25,000. Korpus Natzmera z innemi szczątkami generała Blücher, liczył około 9 do 10,000. Wojska księcia Wejmarskiego dochodziły do 13 lub 14,000. Ogólna przeto siła blisko 50,000, połączona ze dwódziestą tysiącami pozostałemi w Prussiech Wschodnich, mogła jeszcze stawić 70,000 walczących, i w połączeniu z Rossyanami, ważną grać rolę. Zostawało nadto 22,000 na obronę Magdeburga. Sasi, kwapiąc się z korzystaniem z łaskawości Napoleona względem nich, powrócili do siebie.

Książe Hohenlohe musiał wykonywać odwrót w kraju ubogim trudnym do przechodu, i to pośród licznych szwadronów jazdy francuzkiéj. Ta jazda, co z początku miała się tylko na baczeniu w obecności jazdy pruskiéj, któréj wychwalano przed nią przymioty, upojona teraz powodzeniem, tak się rozzuchwaliła, że prości konni strzelcy nie lękali się mierzyć z kirassyerami.

Książe wybrał się więc w pochód dnia 22 Października, drogami wskazanemi wyżéj; korpus flankierów Schimmelpfenniga ciągnął na Plaue, piechota na Genthin, jazda na Jerichow. Szli powoli z powodu piasków, wycieńczenia ludzi i koni, i małego nawyknienia do trudów. Najwięcéj siedm lub ośm mil (francuzkich) dziennie wojsko to zrobić mogło, gdy tymczasem piechota francuzka, w razie potrzeby, uchodziła aż do piętnastu. Nadto, wielka niekarność zagnieździła się w wojsku. Nieszczęście, rozjątrzając dusze, zmniejszyło uszanowanie względem starszych. Jazda nadewszystko szła w nieładzie nie słuchając niczyjego rozkazu. Książe Hohenlohe musiał zatrzymać armiję, i mieć do niéj surową przemowę, żeby nawrócić do powinności. Kazał nawet rozstrzelać kawalerzystę, który ranił oficera. Z resztą wyznać potrzeba że jest to zwyczajny skutek wielkich nieszczęść, i niekiedy wielkiego powodzenia, gdyż zwycięztwo ma także swój nieład podobnie jak przegrana. Francuzi, chciwi łupów, rozbie-

gali się jak Prussacy we wszystkich kierunkach, nie słuchając rozkazów swoich dowódzców; i marszałek Ney pisał do Cesarza, że jeżeli nie zostanie upoważniony do dania kilku przykładów, życie oficerów nie będzie bezpieczném. Osobliwsze skutki wstrząśnienia mocarstw! szybkie obroty, jakie to wstrząśnienie pociąga, rozprzęgają zwyciężonego i zwycięzcę. Przyszliśmy do wydoskonalenia wielkiéj wojny i stanęliśmy już prawie u granicy, na któréj ona zamienia się w wielki nieład.

Dnia 23, pruska piechota była w Rathenau, jazda w Havelbergu. Ale skwapliwość z jaką pozrywali mosty zatrzymała pochód prawego skrzydła, to jest Schimmelpfenniga, i musieli zbliżyć się ku Elbie zawrotem na lewo, żeby uniknąć mnogich rzek, jakie się spotykają pomiędzy Havel i Elbą. Obrócili się aż do Rhinowa. Dnia 24 znajdowali się, jazda w Kiritz, piechota w Neustadt, korpus Schimelpfenniga w Fehrbelin. Korpus Natzmera, oddany tutaj generałowi Blücher, zastąpił koło Rhinowa korpus główny, którego składał straż tylną.

Doszedłszy do tego miejsca, książe Hohenlohe musiał naradzić się co do dalszego pochodu. Posunęli się na północ daleko wyżéj Berlina, Spandau i Potsdamu. Na każdym kroku armija rozprzęgała się coraz więcéj. Półkownik sztabu Massenbach był zdania aby dać dzień jeden odpoczynku wojskom, żeby je zreorganizować, i przynajmniéj bydź w stanie walczenia jeśliby spotkano Francuzów. Książe Hohenlohe odpowiedział słusznie, że jeden, dwa, nawet trzy dni, nie wystarczą na zreorganizowanie armii, i mogą dać Francuzom czas do odcięcia jéj od Szczecina i Odry. Podług zwyczaju przyjęto rozporządzenie pośrednie: wyznaczono na zejście się ogólne Gransee, gdzie odbyć się miał przegląd generalny, i przemówić miano do wojsk dla nawrócenia ich ku powinności. Ztąd daléj iśdź mieli bez zatrzymywania się. Zejście się to w Gransee wyznaczone było na dzień 26.

Ale ponieważ Francuzi byli już zawiadomieni, jazda Murata śpieszyła ku Fehrbelinowi z jednéj strony, ku Zehdenick z drugiéj. Lannes wszedłszy do Spandau dnia 25, wystąpił w pochód dnia 26 wieczorem z piechotą na wsparcie Murata. Marszałek Soult szedł w ślad za księciem Wejmarskim, gdy tymczasem marszałek Ney oblegał Magdeburg. Nakoniec, marszałek Bernadotte posuwał się naprzód pomiędzy marszałkami Soultem i Lannes. Tak więc trzy korpusy armii francuzkiéj, oprócz jazdy Murata, z wyjątkiem atoli kirassyerów zatrzymanych w Berlinie, ścigały w téj chwili Prussaków. Dnia 26 piechota księcia Hohenlohe znajdowała się w Gransee, na wyznaczoném miejscu, uszykowana koło swego wodza, słuchając jego napomnień, przyjmu-

jąc nadzieję o dostaniu się wkrótce do Szczecina, i możności wypoczynku za Odrą. Ale w tejże chwili, dragoni Murata napadli znienacka w Zehdenick na korpus Schimmelpfenniga, przełamali jego jazdę, położyli mu trupem 300 kawalerzystów, 700 lub 800 wzięli w niewolę, i zmusili piechotę tego korpusu flankierów do rozproszenia się po lasach.

Wiadomość o tém, przyniesiona przez włościan i uciekających do Gransee, skłoniła księcia Hohenlohe do wystąpienia w pochód natychmiast, i obrócenia się raz jeszcze na lewo ku Fürstenbergowi, zamiast iśdź na Templin, kędy szła prosta droga do Szczecina. Tym sposobem miał nadzieję ściągnąć do siebie swoję jazdę, i oddalic się w tymże czasie od Francuzów. Ale kiedy wykonywał ten obrót, Murat udał się najkrótszą drogą do Templina, i Lannes, nie zatrzymując się ani we dnie, ani w nocy, był ciągle na widoku szwadronów Murata.

Wieczorem, książe Hohenlohe nocował w Fürstenbergu, i dał nocleg tutaj swojéj piechocie, gdy tymczasem marszałek Lannes użył téj saméj nocy na pochód. Francuzi i Prussacy posuwali się na północ ku Templinowi i Prenzlow, spólnemu punktowi na drodze do Szczecina, idąc o mil kilka jedni od drugich i przedzieleni tylko zasłoną lasów i jezior. Trzeba im było przejśdź mil dwanaście żeby się dostać do Prenzlow (blisko siedmiu mil polskich). Dnia 27 rano, książe Hohenlohe wyjechał do Boitzenburga, kazawszy powiedzieć kawaleryi żeby się połączyła z nim i tylnéj straży dowodzonéj przez generała Blüchera żeby przyśpieszyła kroku.

Szedł cały dzień, nie mając dla wojska innéj żywności prócz téj jaką dostarczał patryotyzm wieśniaków, którzy składali na drodze kupy chleba i kotły napełnione kartoflą. Zbliżyli się ku Boitzenburgowi wieczorem, i właściciel téj posiadłości Arnim, oznajmił że przygotował koło swego zamku biwaki opatrzone obficie żywnością i trunkami. Szczęśliwa to była wiadomość dla ludzi umierających ze znużenia i głodu. Ale gdy zbliżali się do Boitzenburga, wystrzały zniszczyły tę nadzieję odrobiny wypoczynku i pożywienia. Ułani Murata, dostawszy się już do Boitzenburga, pożywali jadło przygotowane dla Prussaków. Zbyt atoli nieliczni, żeby mogli stawić im czoło, opuścili Boitzenburg. Nieszczęśliwi żołnierze księcia Hohenlohe spożyli co zostało; ale obecność jazdy francuzkiéj ostrzegała żeby pośpieszali. Wyszli więc w nocy, jeszcze zawracając się na lewo żeby uniknąć Francuzów i uprzedzić ich w Prenzlow. Maszerowali całą noc, spodziewając się iż wyprzedzą chyżością. O świcie, zaczęli

odkrywać Prenzlow; ale na prawo, przez lasy i jeziora ciągnące się przy drodze, spostrzeżono jezdców pędzących śpiesznym krokiem. Mgła nie pozwalała rozróżnić koloru mundurów. Czy to Francuzi, czy Prussacy? zapytywano siebie z największą niespokojnością, jedni mniemając że dostrzegli białe kity półku pruskiego, drudzy przeciwnie sądząc że poznali szyszaki dragonów Murata. Nareszcie, śród tych domysłów bojaźni i życzenia, stanęli pod Prenzlow; Francuzi, jak zapewniano, jeszcze niepokazali się. Weszli na przedmieście, długie cwierć mili. Połowa armii pruskiéj już weszła tutaj, gdy nagle krzyk: do broni! dał się słyszeć. Dragoni francuzcy, nadbiegłszy w chwili kiedy część armii pruskiéj już była w Prenzlow, uderzyli na tył, i poparli do samegoż Prenzlowa. Szarżowali na nią we wszystkich kierunkach, potém rzucili się w ulice miasta. Dragoni Pritwitza, poparci przez dragonów francuzkich, wpadli na piechotę pruską, i złamali ją. Była to wrzawa okropna, któréj zgiełk i niebezpieczeństwo strach jeszcze bardziéj pomnażał. Armija pruska pocięta na wiele części, uciekała za Prenzlow, i zajęła pozycyę jak mogła najlepiéj na drodze do Szczecina. Wkrótce otoczona. została, i Murat wezwał księcia Hohenlohe o poddanie się. Książe w boleści pogrążony, ale odpychając ze wstrętem myśl o kapitulacyi, odrzucił podawaną propozycyę. — A więc, rzekł Murat do oficera, co przywiózł odmówną odpowiedź, wszyscy będziecie rozsiekani, jeżeli niepoddacie się. Ostatnia nadzieja krzepiła jeszcze serce księcia Hohenlohe. Sądził że Murat miał z sobą tylko jazdę. Ale piechota marszałka Lannes, która od Spandau szła dzień i noc, zatrzymując się tylko dla posiłku, zbliżyła się w téj chwili. Półkownik sztabu Massenbach zapewniał że ją widział. Odtąd żadnéj już nadziei ocalenia. Murat żądał rozmówić się z księciem Hohenlohe. Żołnierz co został księciem, i był równie szlachetny jak nieustraszony, cieszył pruskiego generała, obiecał chlubną kapitulacyę, najchlubniejszą jaką udzielić jemu może, w zakresie instrukcyj danych przez Napoleona. Murat żądał aby wszyscy żołnierze byli jeńcami, ale zgadzał się żeby oficerowie pozostali wolni i mogli zabrać swoję własność, pod warunkiem wszakże iż nie będą służyć w ciągu téj wojny. Zgadzał się także żeby żołnierze wolni byli od poniżającéj formalności rzucania broni, przeciągając przed Francuzami. Ta różnica, w obecném nieszczęściu, odznaczać ich będzie od wojsk austryackiego generała Macka. Książe Hohenlohe, widząc że nic lepszego otrzymać nie może, czując nawet że Murat nie jest mocen udzielić więcéj, wrócił do swoich oficerów, uszykował do koła siebie, i mając oczy łez pełne, przedstawił im stan rzeczy.

Należał on do liczby tych co najwięcéj deklamowali przeciwko wszelkiéj kapitulacyi. Ale poznał że nie było już żadnego ratunku, nawet chlubnéj bitwy, gdyż zabrakło ammunicyi, i żołnierze przyszli do ostatniego stopnia upadku na duchu. Ponieważ nikt nie podawał żadnego środka, rozeszło się koło, złorzecząc i krusząc swoję broń.

Kapitulacyę więc podpisał książe, i w ciągu tego dnia, 28 Października, w rok po katastrofie generała Mack, 14,000 piechoty i 2000 jazdy, oddało się w niewolę wojenną. Zwycięzcy byli radością upojeni, i jakaż radość była kiedykolwiek słuszniejszą! Tyle śmiałości w obrotach, tyle cierpliwości w znoszeniu niewygód, równych przynajmniéj niewygodom, jakich doświadczali zwyciężeni, tyle zapału w pochodach prędszych jeszcze niżeli marsze, nieprzyjaciół zasługiwało na podobną nagrodę! Na nieszczęście, zaszły nieporządki w Prenzlow, z powodu skwapliwości żołnierzy w zabieraniu łupów, które uważali jako prawy owoc zwycięztwa. Ale oficerowie francuzcy okązali największą moc charakteru w obronie oficerów pruskich. Sami nawet pisarze niemieccy oddali im tę sprawiedliwość. W roku 1815, północne departamenta Francyi nie mogły oddać podobnéj sprawiedliwości Prussakom.

Ale Francuzi inne jeszcze trofea mieli do zebrania. Pewna liczba szwadronów i batalionów pruskich, co nie weszły do Prenzlow, pociągnęła daléj ku północy, na Passewalck. Lekka jazda generała Milhaud doścignęła je. Sześć półków jazdy, kilka batalionów piechoty, park konnéj artylleryi, złożyły broń. Tymczasem generał Lasalle z huzarami i strzelcami konnemi, śpieszył do Szczecina, a za nim piechota marszałka Lannes. Rzecz niesłychana, oficer lekkiéj jazdy ośmielił się wezwać do poddania się Szczecin, fortecę, mającą liczną załogę, i ogromną artylleryę! Generał Lasalle widział się z gubernatorem, przemówił do niego z takiem przekonaniem o zupełnem zniszczeniu armii pruskiéj, że gubernator poddał fortecę ze wszystkiem co obejmowała, i oddał w niewolę 6,000 załogi. Lannes wszedł tutaj nazajutrz. Nic zapewne nie mogło dać lepszego wyobrażenia o demoralizacyi Prussaków i o strachu, jaki obudzali Francuzi, nad ten czyn tak osobliwszy i tak nowy w rocznikach wojny.

Z całéj armii pruskiéj zostawali tylko do wzięcia generał Blücher i książe Wejmarski, mający około dwódziestu tysięcy żołnierzy. Po wzięciu téj resztki, możnaby rzec że 160,000 wojska zniesiono lub

zabrano w niewolę w ciągu piętnastu dni, a ani jeden z nich nie przeszedł za Odrę. Generał Blücher i korpus księcia Wejmarskiego ścigani byli przez marszałków Soulta i Bernadotte. Wkrótce miał ich także doścignąć sam Murat, a odcięci byli od Odry, ponieważ Lannes zajmował Szczecin. Małą przeto zachowali nadzieję ocalenia.

Napoleon, odebrawszy te wiadomości, doświadczał radości najżywszéj. Ponieważ twoi konni strzelcy, pisał do Murata, zdobywają fortece, muszę rozpuścić mój korpus inżenierów i przetopić ciężką moję artylleryę. W biulletynie wymienił tylko jazdę, a nie wspomniał o piechocie marszałka Lannes, która wszelako przyczyniła się do kapitulacyi Prenzlowa tyleż co sama kawalerya. Zamilczenie wynikło ztąd że Murat, śpiesząc z doniesieniem o czynach jazdy, nie pomyślił wspomnieć o korpusie marszałka Lannes. Kiedy ten odebrał biulletyn, nie śmiał go czytać przed żołnierzami swemi, bojąc się ich zasmucić. Przywiązanie moje do osoby twojéj, pisał do Napoleona, zawsze mię postawi wyżéj nad wszelką niesprawiedliwość, ale walecznym żołnierzom, którzy maszerowali we dnie i w nocy, bez odpoczynku, bez pożywienia, cóż im powiem? Jakiéj nagrody spodziewać się mogą, jeżeli nie widzieć swego nazwiska ogłaszanego stu głosami sławy, któremi sam tylko rozporządzasz? To szlachetne spółubieganie się, ta ognista zazdrość o sławę która objawiała się tutaj tylko przez szlachetny smutek, nie było jedném z najmniéj znaczących znamion bohaterskiego entuzyazmu, rozpalającego podówczas wszystkie dusze.

Napoleon, szczególniéj życzliwy dla marszałka Lannes, odpowiedział „Ty i twoi żołnierze, jesteście dzieci. Czyliż myślicie że ja nie wiem wszystkiego coście zrobili dla wspomożenia jazdy? Jest sława dla wszystkich. Innego dnia przyjdzie na was koléj zapełnić waszém imieniem biulletyny wielkiéj armii."

Lannes zachwycony, zwołał piechotę na placu w Szczecinie i kazał przeczytać po szeregach list Napoleona. Równie weseli jak on, żołnierze powitali to czytanie powtarzanemi okrzykami: niech żyje Cesarz! Niektórzy nawet odezwali się z osobliwszym okrzykiem: *Niech żyje Cesarz Zachodu.*! To szczególne przezwisko co tak doskonale odpowiadało tajemnéj dumie Napoleona, wylęgło się z uniesienia armii, i przekonywało że w oczach wszystkich on już napełniał Zachód swoją potęgą i sławą.

Lannes, w zapale nie pochlebstwa ale radości, bo sam będąc uradowanym, chciał żeby był nim także i pan jego, Lannes napisał:

Najjaśniejszy Panie, żołnierze twoi wołają: niech żyje Cesarz Zachodu! czy mamy odtąd tak adressować pisma nasze do ciebie? (*)

(*) Przytaczamy kilka listów marszałka Lannes, które dają poznać ducha wojsk francuzkich w owéj epoce, i służyć mogą do nadania tym nadzwyczajnym wypadkom prawdziwego ich charakteru.

MARSZAŁEK LANNES DO JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI.

Szczecin, dnia 2 *Listopada* 1806 r.

Najaśniejszy Panie, odebrałem list, który Wasza Cesarska Mość do mnie napisać raczyłeś; niepodobna mi wyrazić rozkoszy jakiéj doświadczyłem z tego powodu. Niczego więcéj w świecie nie pragnę, tylko żeby bydź pewnym iż Wasza Cesarska Mość wie że ja wszystko robię co tylko jest w mocy mojéj dla twojéj sławy.

Zawiadomiłem mój korpus o tém co Wasza Cesarska Mość raczyłeś mi powiedzieć o nim. Niepodobna odmalować przed Waszą Cesarską Mością radości jakiéj on ztąd doznał. Jedno twoje słowo dostateczném jest do uszczęśliwienia żołnierzy.

Trzech huzarów zabłąkało się w stronie Gartz; znaleźli się w środku nieprzyjacielskiego szwadronu. Rzucili się nań wymierzywszy karabinki, mówiąc że cały półk ich otoczył, że trzeba aby natychmiast pozsiadali z koni. Dowódzca szwadronu kazał pozsiadać z koni i oddał broń trzem huzarom, którzy przyprowadzili tutaj szwadron wzięty w niewolę.

Życzyłbym wiedzieć o zamiarach Waszéj Cesarskiéj Mości żebym wiedział czy mogę wysłać dywizyę Sucheta do Stargardu, i jazdę przodem. Tym sposobem oszczędzilibyśmy żywności twierdzy Szczecina, któréj wszakże jeszcze się nie dotknąłem. Żołnierze rozłożeni są w okolicach i żywią się u mieszkańców.

Zwiedziłem dzisiaj twierdzę z generałem Chasseloup; uważa ją za złą; ja także mniemam że wiele potrzeba będzie wyłożyć pieniędzy żeby ją przyprowadzić do stanu obrony. Byliśmy w Daum; prześliczna to pozycya naturalna, przychodzi się do niéj drogą na półtory mili długą, na któréj znajduje się przynajmniéj czterdzieści mostów. Mniemam że jeżeli Wasza Cesarska Mość zechce iśdź naprzód, uczyni tę pozycyę niezdobytą.

Zapewniano mnie, że król bardzo źle przyjmuje panów otaczających go, którzy doradzali wojnę; że nigdy go niewidziano podobnie zagniewanego, że powiedział im że są łotry, że narazili go na stratę korony, że nie pozostaje mu inna nadzieja tylko udać się do wielkiego Napoleona, i że liczy na jego wspaniałomyślność.

Zostaję z najgłębszém uszanowaniem, i t. d.

Lannes.

Passewalck, dnia 1 *Listopada* 1806 r.

Najaśniejszy Panie, miałem zaszczyt donieść wczora Waszéj Cesarskiéj Mości o 30 działach, 60 jaszczykach, tyluż furgonach naładowanych ammunicyą, każdy wóz zaprzężony ośmią lub dziesięciu końmi, i o 1500 kanonijerach lekkiéj artylleryi. Doprawdy, Najjaśniejszy Panie, nic piękniejszego nie widziałem nad

Napoleon nie odpisał, i tytuł ten, który iż tak rzekę wytrysnął z entuzyazmu żołnierzy, wziętym nie został. W myśli Napoleona był tylko odroczony. Z wielkości o jakich marzył, ta jedna nie ziściła się. Wszakże jeżeli nie miał tytułu Cesarza Zachodu, posiadał ogromne jego panowanie. Ale duma ludzka lubi tytuł władzy tyleż ile samą władzę.

Po pokonaniu księcia Hohenlohe, należało tylko wziąć już generała Blüchera z tylną strażą, i korpus księcia Wejmarskiego. Ten ostatni korpus przeszedł pod rozkazy generała Vinning, odkąd książe

tych ludzi. Prześliczny to park. Wyprawiłem go dzisiaj ztąd rano do Spandau. Prawie wszyscy ci kanonijerowie jadą na koniach, i w najlepszym porządku. Jeżeli Wasza Cesarska Mość zechce, może ich zaprowadzić do Włoch. Jestem pewny że przydawszy im kilku oficerów mówiących po niemiecku, ludzie ci wybornie pełniliby służbę. Życzyłbym żebyś Wasza Cesarska Mość oglądał ten oddział, skłoniłoby to cię do wysłania go do królestwa Włoskiego.

Wielki książe Bergu pisał do mnie że spodziewa się doścignąć nieprzyjaciela, to jest główny korpus księcia Wejmarskiego i Blüchera, pospołu z księciem Ponte-Corvo, w dniu jutrzejszym. Wziął już trochę jeńców z tyłu kolumny. Stosownie do tego zawiadomienia, ściągam całą lekką jazdę którą wysłałem był do Boitzenburga, i zgromadzę cały mój korpus w Szczecinie.

Znaleziono w téj twierdzy przeszło 200 dział na lawetach, i wiele innych do zmiany, ogromną ilość prochu, ammunicyi i magazyny.

Wyszlę całą moję lekką jazdę na prawy brzeg Odry. Zgromadzę wszystkie ile będę mógł zboże i mąkę, na pomnożenie naszych magazynów; każę pobudować piece i wypiekać sucharów ile tylko będzie można.

Załoga w Szczecinie składała się z 6000 żołnierzy: kazałem ich eskortować do Spandau półkowi z dywizyi Gazana. Jeden tylko półk pozostał temu generałowi. Dywizya Sucheta dostarczyła także nie mało żołnierzy do eskortowania jeńców, tak że mój korpus bardzo zdrobniał.

Jeżeli Szczecin dostarczy środków do ubrania żołnierzy, użyję tego, bo oni są nadzy. Spisuje się inwentarz rzeczy znajdujących się w twierdzy. Będę miał honor przedstawić go Waszéj Cesarskiéj Mości.

Tymczasem upraszam Waszą Cesarską Mość abyś mi raczył objawić swoje zamiary jak może bydź najprędzéj. Główna moja kwatera będzie dzisiejszego wieczora w Szczecinie.

Kazałem wczora przeczytać proklamacyę Waszéj Cesarskiéj Mości przed wojskiem. Ostatnie jéj słowa żywo wzruszyły serce żołnierzy. Wszyscy krzyczeć zaczęli: Niech żyje Cesarz Zachodu." Niepodobna mi wyrazić przed Waszą Cesarską Mością ile ci poczciwi ludzie kochają go, i zaprawdę nikt nie kochał nigdy tak swojéj kochanki ile oni kochają twoję osobę. Proszę Waszą Cesarską Mość o zawiadomienie czy chce abym na przyszłość adressował depesze moje do Cesarza Zachodu, i upraszam o to wimieniu mojego korpusu.

Zostaję z najgłębszém uszanowaniem i t. d.

Lannes.

Wejmarski, przyjmując wyznaczenie udzielone przez Napoleona całemu domowi Saskiemu, opuścił armiję. Znowu więc należało wziąć 22,000 w niewolę, poczém nie pozostałby ani jeden oddział wojsk pruskich, od Renu do Odry. Napoleon kazał ścigać bez odpoczynku, ażeby zabrać aż do ostatniego człowieka.

Lannes rozgościł się w Szczecinie, celem zajęcia téj ważnéj twierdzy, i udzielenia piechocie odpoczynku, którego bardzo potrzebowała. Murat, marszałkowie Bernadotte i Soult, wystarczali na zniesienie 22000 Prussaków wycieńczonych trudem. Iśdź tylko należało żeby ich zabrać, chybaby potrafili dostać się nad morze, i znaleść tam dosyć statków na przewiezienie ich do Pruss wschodnich. Murat przeto udał się co najśpieszniéj drogą ku brzegowi morskiemu, żeby im niedopuścić tam się zbliżyć. Pomknął się aż ku Stralsundowi, gdy tymczasem marszałek Bernadotte, wyszedłszy z okolic Berlina, i marszałek Soult z nad brzegów Elby, posuwali się ku Północy żeby zepchnąć nieprzyjaciela w sieć jazdy francuzkiéj.

Generał Blücher objął w Waren, blisko jeziora Muritz, dowództwo nad dwoma korpusami pruskiemi. Schronić się do Pruss wschodnich przez Odrę było niepodobieństwem, ponieważ rzeki pilnowała we wszystkich częściach jéj biegu armija francuzka. Przystęp do brzegu morskiego i Stralsundu przecięła już jazda Murata. Nie pozostawała inna ucieczka tylko cofnąć się nazad, i wrócić nad Elbę. Generał Blücher powziął ten projekt, spodziewając się rzucić do Magdeburga, pomnożyć jego siły aż do zamiany załogi w prawdziwy korpus, i opierając się na téj wielkiéj twierdzy, świetny stawić opór. Udał się przeto ku Elbie, żeby ją przejśdź w okolicach Lauenburga.

Marzenia jego krótko trwały. Rychło placówki nieprzyjacielskie dały znać że jest otoczony ze wszech stron, że na prawo Murat idzie już brzegiem morskim, że na lewo marszałkowie Bernadottei Soult zamykają mu przystęp do Magdeburga. Nie wiedząc już na czém stanąć, szedł kilka dni wprost przed sobą, to jest ku dolnéj Elbie, jakby to mógł zrobić korpus francuzki powracający do Francyi przez Meklemburg i Hannower. Co chwila stawał się słabszym, gdyż jego żołnierze, albo uciekali do lasów, albo woleli iśdź w niewolę, niżeli znosić dłużéj trudy które nie były już do wytrzymania. Tracił także niemało w potyczkach tylnéj straży, które z powodu miejscowego położenia, nie zawsze zamieniały się w zupełną porażkę, lecz kończyły się zawsze opuszczeniem placu o który spierano się, i stratą mnóstwa żołnierzy wziętych w niewolę lub wybyłych z szeregów.

Tym sposobem odbywał pochód od dnia 30 Października do 5 Listopada. Nie wiedząc już gdzie się obrócić, wymyślił czyn gwałtowny, który konieczność wszakże usprawiedliwić mogła. Na jego drodze znajdowało się miasto Lubeka, ostatnie z miast wolnych, utrzymanych przez konstytucyę niemiecką. Neutralne z prawa, powinno było wolném być od wszelkich kroków nieprzyjacielskich. Generał Blüche postanowił rzucić się tutaj otwartą siłą, opanować główne tam znajdujące się zasoby, tak w pieniądzach jak w żywności, i gdyby nie mógł bronić się tutaj, zabrać wszystkie statki kupieckie, jakie znajdzie, wsadzić na nie swoich żołnierzy, i przewieźć do Pruss Wschodnich.

Dnia 6 Listopada wszedł zatem gwałtownie do Lubeki, bez względu na protestacyę urzędu miejskiego. Wały miasta, nieroztropnie zamienione w miejsce przechadzki publicznéj, straciły główną swoję siłę. Przytém miasto było tak dalece ogołocone z załogi, że generał Blücher bez trudności wszedł tutaj. Rozkwaterował swoich żołnierzy u mieszkańców, gdzie brali wszystko czego potrzebowali, i nadto, zażądał znacznéj kontrybucyi. Lubeka, jak wiadomo, leży na pograniczu Danii. Oddział wojsk duńskich pilnował téj granicy. Generał Blücher oznajmił generałowi duńskiemu, że jeżeli dopuści naruszyć ją Francuzom, on także naruszy szukając schronienia w Holsztynie. Gdy generał duński oświadczył iż raczéj da się zabić z całym swoim oddziałem, niżeli znieść pogwałcenie territorium, generał Blücher zamknął się w Lubece, przekonany że Francuzi nie okrążą go, skoro neutralność Danii będzie szanowana. Ale, kiedy sądził że zakosztuje nieco spokojności w Lubece, pod opieką resztek fortyfikacyi, i wynagrodzony dostatkiem wielkiego miasta handlowego za niewygody trudnego odwrotu, pokazali się Francuzi. Neutralność Lubeki nie istniała dla nich, i mieli prawo ścigać tutaj Prussaków. Przybywszy dnia 7, tegoż samego dnia attakowali fortyfikacye ochraniające bramy zwane Burg-Thor i Mühlen-Thor. Korpus marszałka Bernadottego zdobył jednę, korpus marszałka Soulta zdobył drugą, wskakując pod ogniem kartaczów, z niesłychaną śmiałością, na fortyfikacye, które chociaż osłabione, przedstawiały wszelako przeszkody trudne do zwyciężenia. Zacięta bitwa wszczęła się po ulicach. Nieszczęśliwi mieszkańcy Lubeki ujrzeli zamożne swoje miasto zamienione w pole rzezi. Prussacy, rąbani lub opasani ze wszech stron, uciekać musieli, zostawiwszy przeszło tysiąc trupów na pobojowisku, około 6000 jeńców, i całą artylleryę. Generał Blücher ustąpił z Lubeki, i zajął pozycyę między zalanemi w połowie wodą okolicami Lu-

beki, a granicą duńską. Zatrzymał się tutaj, nie mając ani żywności, ani ammunicyi. Tą razą trzeba było poddać się, i po tylu naganach generała Mack od roku, księcia Hohenlohe od ośmiu dni, wypadło naśladować jego przykład. Generał Blücher kapitulował więc dnia 7 Listopada, z całym swoim korpusem, pod takiemiż warunkami co i książe Hohenlohe. Żądał przydać kilka słów do kapitulacyi, Murat zgodził się na to przez wzgląd na jego nieszczęście. Słowa przydane wyrażały że poddaje się dla braku ammunicyi. Kapitulacya ta dostarczyła Francuzom 14,000 jeńców, którzy razem ze wziętemi już w Lubece, podnosili ogólną liczbę do 20,000.

Od tego dnia, nie było już ani jednego korpusu pruskiego pomiędzy Renem a Odrą. Siedmdziesiąt tysięcy wojska, które starały się dostać nad Odrę, były rozproszone, wyzabijane lub wzięte w niewolę. Kiedy te wypadki odbywały się w Mecklemburgu, ważna twierdza Kistryn, nad Odrą, poddała się kilku kompanijom piechoty dowodzonym przez generała Petit. Cztery tysiące jeńców, znaczne magazyny, druga pozycya nad dolną Odrą, były nagrodą téj nowéj kapitulacyi. Tak więc Francuzi zajmowali nad Odrą twierdze Szczecin i Kistryn. Marszałek Lannes stanął w Szczecinie, marszałek Davout w Kistrynie.

Pozostawała nad Elbą wielka forteca Magdeburg, obejmująca 22,000 załogi i ogromny materyał wojenny. Marszałek Ney ją oblegał. Dostawszy kilka moździerzy, w niedostatku artylleryi oblężniczéj, groził po kilkakroć téj twierdzy bombardowaniem, groźby atoli strzegł się wprowadzić w wykonanie. Dwie lub trzy bomby puszczone na wiatr, zatrwożyły mieszkańców, którzy otoczyli pałac gubernatorski, domagając się z krzykiem żeby ich nienarażano na bezpotrzebne zniszczenie, ponieważ monarchija pruska znajduje się teraz w niemożności bronienia się. Demoralizacya była tak wielka u generałów pruskich, że uznano te przyczyny za dostateczne, i na drugi dzień po kapitulacyi Lubeki, generał Kleist poddał Magdeburg z 22,000 jeńców.

Tak więc, od czasu otwarcia kampanii, Prussacy cztery razy zrobili to, w Erfurcie, w Prenzlow, w Lubece, w Magdeburgu, co tyle wyrzucali Austryakom że raz popełnili w Ulmie. Uwaga ta nie ma na celu urągaać ich nieszczęściu, dobrze naprawionemu późniéj, ale przekonać, że trzeba było rokiem wcześniéj szanować cudze nieszczęście, i nie ogłaszać Austryaków tak wielkiemi tchórzami, przez nędzną rachubę żeby okazać Francuzów mniéj walecznemi i mniej zręcznemi.

Ze 160,000 ludzi składających czynną armiję pruską, nie pozostał nawet szczątek. Uchylając przesadzone wieści, które śród zdumienia o takiém powodzeniu, rozsiewano w Europie, rzecz niezawodna że około 25,000 było zabitych lub ranionych, a 100,000 wziętych w niewolę. Ze 35,000 innych ani jeden nie przeszedł za Odrę. Sasi wrócili do Saxonii. Prussacy rzucali broń i uciekali przez pola. Można było powiedzieć z zupełną prawdą że już nie ma armii pruskiéj. Napoleon był panem absolutnym monarchii Fryderyka Wielkiego; wyjąć z tego należało tylko kilka twierdz Szląskich niezdatnych do oporu, i Prussy wschodnie, zasłonięte odległością, i sąsiedztwem Rossyi. Napoleon zabrał wszystek materyał Pruss w działach, karabinach, ammunicyi; nabył żywności na wyżywienie armii swojéj przez całą kampaniję, dwadzieścia tysięcy koni dla jazdy, i tyle chorągwi że mógł uposażyć niemi gmachy swojéj stolicy. To wszystko spełniło się w ciągu jednego miesiąca, ponieważ wkroczywszy dnia 8 Października, Napoleon otrzymał kapitulacyę Magdeburga, która była ostatnią, dnia 8 Listopada. I to szybkie zniszczenie potęgi pruskiéj, cudowną czyni kampaniję, którąśmy opowiedzieli! Że 160,000 Francuzów, którzy doszli do doskonałości wojskowéj piętnastu latami wojen, zwyciężyło 160,000 Prussaków osłabionych długim pokojem, cud nie był wielki! Ale zadziwiającym wypadkiem jest pochód ukośny armij francuzkiéj, ułożony w taki sposób, że armija pruska ciągle wyprzedzana podczas odwrotu na przestrzeni dwóch set mil, od Hof do Szczecina, stanęła nad Odrą właśnie w dniu kiedy ta rzeka była zajęta, zniesiona została albo wzięta w niewolę aż do ostatniego człowieka i że w ciągu jednego miesiąca król wielkiéj monarchii, drugi następca Fryderyka Wielkiego, ujrzał się bez żołnierzy i bez państwa. Jest to wypadek zadziwiający, zwłaszcza kiedy pomyślimy że tutaj mowa nie o Macedończykach bijących Persów, tchórzów i ciemnych, ale o armii europejskiéj bijącéj drugą armiję europejską, obu wyćwiczonych i odważnych.

Co się tycze Prussaków, jeżeli chcemy wiedzieć tajemnicę téj niesłychanéj porażki, po któréj armije i twierdze poddawały się garstce huzarów lub kilku kompanijom lekkiéj piechoty, znajdziemy ją w demoralizacyi, która zwykle następuje po lekkomyślnéj zarozumiałości. Zaprzeczywszy wprzód, nie zwycięztw Francuzów których niepodobna było zaprzeczać, ale ich wyższości wojskowéj, Prussacy tak się zlękli przy pierwszém spotkaniu, że nie wierzyli już w możność oporu, i uciekali rzucając broń. Przerażeni byli, i Europa pospołu z nimi. Zadrżała po bitwie pod Jena, więcéj jeszcze niżeli po bitwie

pod Austerlitz, gdyż po bitwie pod Austerlitz, ufność w armiję pruską pozostawała przynajmniéj nieprzyjaciołom Francyi. Po bitwie pod Jena cały ląd zdawał się należeć do armii francuzkiéj. Żołnierze Fryderyka Wielkiego byli ostatnią ucieczką zazdrości : po zwyciężeniu tych żołnierzy, nie pozostawało zazdrości innego środka , jedynego , niestety! którego niebraknie jéj nigdy, to jest przepowiadać błędy geniuszu odtąd niepokonanego , twierdzić że takim tryumfom żadna moc ludzka oprzeć się nie może; a na nieszczęście prawdą jest, że geniusz, wprawiwszy w rozpacz zazdrość swojem powodzeniem, sam się podejmuje pocieszyć ją własnemi błędami.

Koniec tomu trzeciego.

SPIS RZECZY

w tomie trzecim zawartych.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

KORONACYA.

Stron:

Zwłoka w wyprawie do Anglii. — Powody i korzyści téj zwłoki. — Podwojenie czynności około przygotowań. — Środki finansowe. — Budżet roku XI, XII. i XIII. — Zaprowadzenie podatków niestałych. — Dawna teorya jedynego podatku z ziemi. — Napoleon zbija ją i zaprowadza podatek od konsumcyi. — Pierwsza organizacya administracyi dochodów niestałych. — Hiszpanija płaci subsidium swoje w obligacyach terminowych. — Stowarzyszenie kapitalistów oświadcza się z chęcią ich eskontowania. — Pierwsze czynności kompanii tak nazwanéj „Negocyantów połączonych". — Wszelkie zasoby będące w rozporządzeniu przeznaczone dla eskadr w Brest, Rochefort i Tulonie. — Napoleon przygotowywa flotę francuzką do wejścia na kanał la Manche, aby zabezpieczyć przejście flotylli. — Pierwsza jego kombinacya. — Admirał Latouche-Tréville odbiera polecenie wykonać tę kombinacyę. — Admirał ten ma wyjść z Tulonu, omylić Anglików puszczając się w fałszywą drogę, i pokazać się w La Manche, zabierając z sobą po drodze eskadrę z Rochefort. — Projekt wylądowania w miesiącach Lipcu i Sierpniu przed obrzędem koronacyi. Posłowie dworów zostających w pokoju z Francya, składają Napoleonowi wierzytelne swoje listy. — Jeden tylko poseł Austryacki opóźnia się. — Wyjazd Napoleona do Boulogne. — Ogólny przegląd flotyli, każdego statku z osobna. Flotylla batawska. — Wielka uroczystość na brzegach Oceanu, i rozdanie wojsku ozdób Legii Honorowéj. — Dalszy ciąg wypadków w Anglii — Nadzwyczajne wzburzenie umysłów. — Obalenie ministerium Addingtona przez koalicyę Foxa i Pitta. — Powrót Pitta do ministerium, i pierwsze jego zabiegi o wznowienie koalicyi na stałym lądzie. — Podejrzenia Napoleona. — Zniewala Austryę do wytłómaczenia się, żądając aby listy wierzytelne Cobentzela wręczone mu były w Akwisgranie. — Zrywa dyplomatyczne stosunki z Rossą. — Śmierć admirała Latouche-Tréville, i odłożenie wylądowania na zi-

Stron:

mę. — Admirała Latouche-Tréville zastępuje admirał Villeneuve. — Charakter ostatniego. — Podróż Napoleona nad brzegi Renu. — Wielki zjazd w Akwisgranie. — Cobentzel wręcza tam swoje listy wierzytelne Napoleonowi. — Dwór cesarski przenosi się do Moguncyi. — Powrót do Paryża. — Przygotowania do koronacyi. — Trudna negocyacya w celu sprowadzenia Piusa VII dla namaszczenia Napoleona. — Kardynał Fesch ambassadorem. — Charakter i postępowania jego. — Trwoga ogarnia Piusa VII na myśl o wyjeździe do Francyi. — Zasięga rady kongregacyi kardynałów. — Pięciu oświadcza się przeciw jego podróży, piętnastu za, ale pod warunkami. — Długie rozprawy o tych warunkach. — Stanowcza zgoda. — Kwestya o ceremonijał pozostaje w zawieszeniu. — Biskup Bernier i arcy-kanclerz Cambacérès wybierają z Pontyfikatu rzymskiego i Pontyfikatu francuzkiego obrzędy zgodne z duchem wieku. — Napoleon nie chce aby mu włożono koronę na głowę. — Pretensye familijne. — Wyjazd Papieża do Francyi. — Jego podróż. — Jego przybycie do Fontainebleau. — Jego radość i ufność widząc jak go przyjmują. — Małżeństwo religijne Józefiny z Napoleonem. — Obrząd koronacyi. 5

KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

TRZECIA KOALICYA.

Pobyt Papieża w Paryżu. — Starania Napoleona o dłuższe zatrzymanie go tutaj. — Ponieważ floty nie mogły działać w Grudniu, Napoleon poświęca zimę na uorganizowanie Włoch. — Zamiana Rzeczy pospolitéj Włoskiéj w Królestwo zawisłe od Cesarstwa Francuzkiego. — Ofiarowanie tego królestwa Józefowi Bonapartemu, i jego odmowa. — Napoleon zamierza włożyć żelazną koronę na głowę swoję, oświadczając że dwie korony Francuzka i Włoska rozłączone będą w czasie pokoju. — Uroczyste posiedzenie Senatu. — Druga koronacya w Medyolanie wyznaczona na miesiąc Maj 1805. — Napoleon znajduje w obecności swojéj za Alpami środek lepszego ukrycia nowych projektów morskich. — Morskie jego zasoby pomnożyły się nagłem wypowiedzeniem wojny przez Anglię Hiszpanii. — Siły morskie Hollandyi, Francyi, Hiszpanii. — Projekt wielkiéj wyprawy do Indyów. — Chwilowe wahanie się pomiędzy tym projektem, a wyprawą wprost do Anglii. — Pierwszeństwo dane téj ostatniéj. — Wszystko jest przygotowane do wylądowania w miesiącu Lipcu i Sierpniu. — Floty z Tulonu, Kadyxu, Ferrol, Rochefort, Brest, zebrać się mają u wyspy Martyniki, żeby wrócić w Lipcu na kanał la Manche, w liczbie sześciudziesiąt okrętów. — Papież wybiera się nareszcie z powrotem do Rzymu. — Zwierzenie się jego Napoleonowi przed odjazdem. — Odpowiedź na różne punkta zagajone przez Papieża. — Nieukontentowanie ostatniego, miarkowane wszakże powodzeniem jego podróży do Francyi. — Wyjazd Papieża do Rzymu, a Napoleona do Medyolanu. — Usposobienie dworów Europejskich. — Dążność ich do nowéj koalicyi. — Wielki plan gabinetu rossyjskiego o pośrednictwie europejskiem. — Zasady tego planu, prawdziwy początek traktatów roku 1815. — Udzielenie tego projektu w Londynie. — Jak go przyjmuje Pitt. — Plan pośrednictwa zamieniony przez ministra an-

Stron:

gielskiego w plan koalicyi przeciw Francyi. — Gabinet rossyjski podpisuje z lordem Gower traktat zawiązujący trzecią koalicyę. — Ratyfikacya tego traktatu połączona z warunkiem ustąpienia Anglików z wyspy Malty. — Dla zachowania téj koalicyi wstępnéj formy pośrednictwa, Nowosilców ma jechać do Paryża w celu układów z Napoleonem. — Bezskuteczne starania Rossyi o skłonienie Pruss do nowéj koalicyi. — Pomyślniejsze starania około Austryi, która przyjmuje zobowiązanie się ewentualne. — Rossya używa pośrednictwa Pruss celem otrzymania od Napoleona pasportów dla Nowosilcowa. — Zgoda na udzielenie pasportów. — Napoleon we Włoszech. — Zapał Włochów ku jego osobie. — Koronacya w Medyolanie. — Eugeniusz Beauharnais ogłoszony wice-królem. — Uroczystości wojskowe i odwiedziny wszystkich miast. — Napoleon nieodzownie nakłoniony do pewnych projektów na widok Włoch.— Zamierza wyrugować z czasem Burbonów z Neapolu, i chce niezwłocznie wcielić Genuę do Francyi. — Powody do tego wcielenia. — Urządzenie księstwa Łukiewskiego w lenność cesarską, na rzecz księżniczki Elizy. — Po trzechmiesięcznym pobycie we Włoszech, Napoleon zamierza jechać do Boulogne, celem przyprowadzenia do skutku wylądowania. — Ganteaume w Brest nie mógł znaleźć ani jednego dnia do wyjścia pod żagle. — Villeneuve i Gravina, wyszedłszy szczęśliwie z Tulonu i Kadyxu, odbierają polecenie deblokowania Ganteauma, żeby udać się wszystkim razem na kanał la Manche.— Pobyt Napoleona w Genui. — Nagły jego wyjazd do Fontainebleau. — Kiedy Napoleon gotuje się wylądować do Anglii, wszystkie mocarstwa stałego lądu gotują się do potężnéj wojny przeciw Francyi. — Rossya zakłopotana odmową Anglii opuszczenie Malty, znajduje we wcieleniu Genui pochop do pominięcia téj okoliczności, Austrya zaś przyczynę do zdecydowania się natychmiast. — Traktat o subsidia. — Niezwłoczne uzbrajania się uporczywie zaprzeczane przed Napoleonem. — Ten się spostrzega, i żąda wytłómaczenia się zaczynając przygotowywać się nieco około Włoch i nad Renem. — W przekonaniu że bardziéj niż kiedykolwiek przeciąć należy w Londynie węzeł wszystkich koalicyi, wyjeżdża do Boulogne. — Postanowienie odpłynięcia, i niecierpliwość w oczekiwaniu floty francuzkiéj. — Poruszenie eskadr. — Długa i szczęśliwa żegluga Villencuva, i Graviny aż do Martyniki. — Pierwsze oznaki osłabienia ducha w admirale Villeneuve. — Nagły powrót do Europy, i wyprawa do Ferrol dla deblokowania tego portu. — Bitwa morska pod Ferrol z admirałem Calder. — Admirał francuzki mógłby przypisywać sobie zwycięztwo, gdyby nie stracił dwóch okrętów hiszpańskich. — Dopiął swego celu deblokując Ferrol, i zabierając z sobą dwie nowe dywizye francuzką i hiszpańską. — Zamiast nabrać ufności, i deblokować Ganeauma żeby z pięciudziesiąt okrętami udać się na kanał la Manche, Villeneuve zmięszany zamierza płynąć do Kadyxu, zostawując Napoleona w przekonaniu że płynie do Brest. Długie oczekiwanie Napoleona w Boulogne. — Jego nadzieje po odebraniu pierwszych depeszów z Ferrol. — Gniew gdy wierzyć zaczyna że Villeneuve odpłynął do Kadyxu. — Gwałtowne wzburzenie i gniew na admirała Decres.— Stanowcze wiadomości o projektach Austryi. — Nagła zmiana postanowienia.— Plan kampanii 1805 roku. — Jakie były nadzieje pomyślnego wylądowania, chybione przez błąd Villeneuva. — Napoleon stanowczo zwraca siły swoje przeciw lądowi stałemu 67

KSIĘGA DWUDZIESTA DRUGA.

ULM I TRAFALGAR.

Stron:

Skutki przyłączenia Genui do Cesarstwa. — Przyłączenie to, chociaż było błędem, wydało przecież szczęśliwe owoce — Rozległe pole otwiera się dla wojennych pomysłów Napoleona. — Cztery attaki wymierzone przeciwko Francyi. — Napoleon szczerze zaprząta się jedynym, i przez sposób w jaki odeprzeć go zamierza, spodziewa się zniweczyć trzy inne. — Wykład jego planu. — Ruch sześciu korpusów z nad brzegów Oceanu ku źródłom Dunaju. — Napoleon chowa głęboką tajemnicę o swoich rozporządzeniach, i udziela je tylko elektorowi Bawarskiemu, żeby przywiązać do siebie tego książęcia uspakajając go. — Ostrożności, jakie przedsiębierze dla zachowania flotylli. — Powrót Napoleona do Paryża. — Zmiana opinii publicznéj względem niego. — Wyrzuty jemu czynione. — Stan finansów. — Początek zaległości. — Trudne położenie głównych domów handlowych. — Niedostatek brzeczącéj monety. — Usiłowania handlu o pozyskanie kruszców szlachetnych. — Spółka kompanii „Negocyantów połączonych" z dworem Hiszpańskim. — Spekulacya na piastry. — Niebezpieczeństwo tej spekulacyi. — Kompanija „Negocyantów połączonych" zmięszawszy w rękach swoich interessa Francyi i Hiszpanii, czyni spólnemi jednéj kłopoty drugiéj. — Skutki takiego położenia dla Banku Francuzkiego. — Gniew Napoleona na spekulantów. — Znaczne summy w srebrze i złocie przesłane do Strasburga i do Włoch. — Zaciąg konskrypcyi na mocy dekretu Senatu. — Organizacya rezerw. — Użycie gwardyj narodowych. — Posiedzenie Senatu. — Oziębłość okazana Napoleonowi przez mieszkańców Paryża. — Napoleon martwi się tém nieco, ale wyjeżdża do wojska, przekonany że wkrótce ta oziębłość zamieni się w uniesienie entuzyazmu. — Rozporządzenia sprzymierzonych. — Pochód dwóch armij rossyjskich, jednéj do Galicyi na pomoc Austryakom; drugiéj do Polski dla zagrożenia Prussom. — Cesarz Aleksander w Puławach. — Jego układy z dworem Berlińskim. — Pochód Austryaków do Lombardyi i Bawaryi — Przejście rzeki Inn przez generała Mack. — Elektor Bawarski, po długiem wahaniu się, rzuca się w objęcia Francyi, i ucieka do Würzburga z swoim dworem i wojskiem. — Generał Mack zajmuje pozycye pod Ulmem. — Postępowanie dworu Neapolitańskiego. — Początek działań wojennych ze strony Francuzów. — Organizacya wielkiéj armii — Przejście Renu. — Pochód Napoleona z sześcią korpusami, wzdłuż Alp Szwabskich, dla okrążania generała Mack. — Dnia 6 i 7 Października, Napoleon staje nad Dunajem blisko Donauwerth, wprzód niżeli Mack miał najmniejsze podejrzenie o obecności Francuzów. — Ogólne przejście Dunaju. — Generał Mack otoczony. — Bitwy pod Wertingen i Günzburg. — Napoleon w Augsburgu wydaje rozporządzenia w podwójnym celu zdobybycia Ulmu i zajęcia Monachium, żeby oddzielić Rossyan od Austryaków. — Błąd popełniony przez Murata. — Dywizya Duponta w niebezpieczeństwie. — Bitwa pod Haslach. — Napoleon śpieszy pod mury Ulmu, i naprawia błędy popełnione. — Bitwa pod Elchingen dnia 14 Października. — Zajęcie Ulmu. — Rozpacz generała Mack i odwrót arcy-księcia Ferdynanda. — Armija austryacka musi kapitulować. — Niesłychany tryumf Napoleona. — W ciągu dwudziestu dni zniósł armiję 80 tysięczną, nie stoczywszy bitwy. — Dalszy ciąg działań morskich od czasu

Stron:
powrotu admirała Villeneuve do Kadyxu. — Surowość Napoleona względem tego admirała. — Admirał Rosily wysłany na jego miejsce, i rozkaz flocie aby wyszła z Kadyxu i dostała się na morze Śródziemne. — Smutek admirała Villeneuve i postanowienie o stoczeniu bitwy rozpaczliwéj. — Stan floty francuzko-hiszpańskiéj i floty angielskiéj. — Instrukcye Nelsona swoim kapitanom. — Porywcze wyjście admirała Villeneuve. — Spotkanie się obu flot u przylądka Trafalgar. — Attak Anglików uszykowanych we dwie kolumny. — Złamanie naszéj linii bojowéj. — Bohaterska walka okrętów: „Redoutable, Bucentaure, Fougueux, Algesiras, Pluton, Achille, Prince des Asturiés." — Smierć Nelsona, niewola Villeneuva. — Porażka floty naszéj po pamiętnéj walce. — Straszliwa burza po bitwie. — Rozbicia się następują po walce. — Postępowanie rządu cesarskiego względem marynarki francuzkiéj. — Milczenie nakazane o ostatnich wypadkach. — Ulm każe zapomnieć o Trafalgarze. 171

KSIĘGA DWUDZIESTA TRZECIA.

AUSTERLITZ.

Wrażenia sprawione przez wiadomości z armii. — Przesilenie finansowe. — Kassa konsolidacyjna zawiesza swoje wypłaty w Hiszpanii, i przyczynia się do pomnożenia kłopotów kompanii „Negocyantów połączonych." — Pomoc udzielona téj kompanii przez Bank francuzki. — Zbyt znaczne wypuszczenie w obieg biletów Banku, i zawieszenie jego wypłat. — Liczne bankructwa we Francyi. — Publiczność zatrwożona pokłada ufność w Napoleonie, i spodziewa się po nim jakiego świetnego czynu, któryby przywrócił kredyt i pokój. — Dalszy ciąg wypadków wojennych. — Stan interessów w Prussiech. — Mniemane pogwałcenie granic Anspachu nastręcza pozór stronnictwu wojny. — Cesarz Alexander korzystając z tego jedzie do Berlina. — Nakłania dwór Pruski do zawarcia zobowiązań ewentualnych z koalicyą. Traktat Potsdamski. — Wyjazd Haugwitza do głównéj kwatery francuzkiéj. Wielkie przedsięwzięcie Napoleona na wiadomość o nowych niebezpieczeństwach, które mu zagrażają. — Przyspiesza swój pochód do Wieduia. — Bitwa pod Caldiero we Włoszech. — Pochód wielkiéj armii przez dolinę Dunaju. — Przejście rzek Inn, Traun, Eus. — Napoleon w Lintz. — Obrót jaki mogli wykonać arcyksiążęta Karol i Jan dla wstrzymania pochodu Napoleona. — Ostrożność jego przy zbliżaniu się do Wiednia. — Rozkład jego korpusów na obu brzegach Dunaju i w Alpach. — Rossyanie przechodzą Dunaj pod Kremst. Niebezpieczeństwo korpusu generała Mortier. Bitwa pod Diernstein. — Bitwa marszałka Davout pod Mariazell. — Wejście do Wiednia. — Ubieżenie mostów na Dunaju. — Napoleon chce korzystać z tego żeby przeciąć odwrot generałowi Kutuzow. — Murat i Lannes wysłani pod Hollabrunn. — Murat daje się uwieść propozycyą o zawieszeniu broni, i daje czas armii rossyjskiéj do odejścia. — Napoleon odrzuca zawieszenie broni. — Krwawa bitwa pod Hollabrun. — Przybycie armii francuzkiéj do Brunn. — Piękne rozporządzenia Napoleona o zajęciu Wiednia, zabezpieczeniu się od strony Alp i Węgier przeciwko arcyksiążętom, i stawieniu czoła Rossyanom od strony Morawii. — Ney zajmuje Tyrol. — Wyjazd Napoleona do Brunn. — Próba negocyacyi. Rossyanie zamierzają stoczyć bitwę. — Miejsce wybrane zawczasu przez Napoleona. — Bitwa pod Austerlitz stoczona dnia 2 grudnia. — Zniesie-

Stron:

nie armii austryacko-rossyjskiéj.—Cesarz Austryacki w biwaku Napoleona.— Zawieszenie broni udzielone w skutku obietnicy bliskiego pokoju. — Początek negocyacyi w Brünn. — Warunki podane przez Napoleona. — Żąda on krajów Weneckich na uzupełnienie królestwa Włoskiego, Tyrolu i Szwabii austryackiéj na powiększenie Bawaryi, księstwa Badeńskiego i Wirtemberskiego.— Spokrewnienie się z temi trzema domami Niemieckiemi. — Opór pełnomocników austryackich. Napoleon, za powrotem do Wiednia, ma długą rozmowę z Haugwitzem. — Wznawia projekta połączenia się z Prussami, i oddaje im Hanower, pod warunkiem, że się złączą stanowczo z Francyą.—Traktat wiedeński z Prussami. — Wyjazd Haugwitza do Berlina. — Napoleon zabezpieczywszy się od strony Pruss, staje się bardziéj wymagającym względem Austryi. — Negocyacya przeniesiona do Presburga. — Przyjęcie warunków Francyi, i pokój Presburski. — Wyjazd Napoleona do Monachium. — Małżeństwo Eugeniusza de Beauharnais z Augustą księżniczką Bawarską. — Powrót Napoleona do Paryża. Tryumfalne przyjęcie 269

KSIĘGA DWUDZIESTA CZWARTA.

LIGA REŃSKA.

Powrót Napoleona do Paryża.— Radość publiczna. — Rozdział chorągwi zdobytych na nieprzyjacielu. — Dekret Sentu o wzniesieniu pomnika tryumfalnego. — Napoleon pierwsze czynności swoje poświęca finansom. — Kompanija Negocyantów połączonych uznana za dłużną skarbowi summę 141 milionów.— Napoleon zagniewany na pana de Marbois, przeznacza w jego miejsce Mollien. — Naprawa kredytu. — Skarb złożony z kontrybucyj pobranych w krajach zwyciężonych.—Rozkazy o powrocie armii, o zajęciu Dalmacyi, o zawojowaniu Neapolu. — Dalszy ciąg spraw Pruskich. — Ratyfikacya traktatu w Schönbrunn z zastrzeżeniami. — Nowe posłannictwo Haugwitza do Napoleona. — Traktat w Schönbrunn zawarty przerobiony w Paryżu, ale z obowiązkami większemi, a korzyściami mniejszemi dla Pruss. — Lucchesini wysłany do Berlina dla wytłómaczenia tych nowych zmian. — Traktat w Schönbrunn zawarty zamienia się w Paryski, ratyfikowany jest nareszcie, i Haugwitz powraca do Pruss.— Przemagający wpływ Francyi. — Wejście Józefa Bonapartego do Neapolu.— Zajęcie Wenecyi. — Zwłoka w wydaniu Dalmacyi. — Armija francuska zatrzymuje się nad rzeką Inn, oczekując wydania Dalmacyi, i rozkłada się w prowincyach niemieckich najlepiéj mogących ją wyżywić. — Cierpienia krajów zajętych.—Położenie dworu Pruskiego po powrocie Haugwitza do Berlina.—Książę Brunświcki wysłany do Petersburga, z wytłumaczeniem postępku gabinetu pruskiego. — Przyjęcie księcia Brunświckiego. — Nadaremne usiłowania Pruss, o zatwierdzenie przez Rossyę i Angliję zajęcia Hannoweru. — Anglija wypowiada wojnę Prussom. — Śmierć Pitta, i wstąpienie Foxa do ministerium.— Nadzieje pokoju — Stosunki przywrócone pomiędzy Foxem a Talleyrandem,— Lord Yarmouth wysłany do Paryża, jako negocyator konfidencyonalny. — Zasady pokoju morskiego. — Agenci Austryi, zamiast wydać ujścia Cattaro Francuzom, wydają Rossyanom.—Pogróżki Napoleona dworowi Wiedeńskiemu.—Rossya wysyła Oubrila do Paryża, z poleceniem zapobieżenia pochodowi wojsk francuzkich przeciw Austryi, i oświadczenia pokoju. — Lord Yarmouth i Oubril łącznie negocyują w Paryżu. — Podobieństwo pokoju powszechnego. — Rachuba

Stron:

Napoleona w przedłużeniu negocyacyi. — Systemat Cesarstwa francuskiego.— Królestwa lenne, wielkie księstwa. — Józef król Neapolitanski, Ludwik król Hollenderski. — Rozwiązanie imperium Niemieckiego.— Liga Reńska.—Poruszenia armii francuskiéj. — Zarząd wewnętrzny. — Roboty publiczne. — Kolumna na placu Vendôme, Luwr, ulica Cesarska, brama gwiazdy. — Drogi i kanały.— Rada Stanu. — Zaprowadzenie Uniwersytetu. — Budżet roku 1806. — Przywrócenie podatku od soli. — Nowy systemat skarbu. — Reorganizacya Banku Francuskiego. — Dalszy ciąg negocyacyi z Rossyą i Angliją. — Traktat pokoju z Rossyą, podpisany dnia 20 Lipca przez Oubrilla. — Podpisanie tego traktatu skłania Lorda Yarmouth do przedstawienia swego pełnomocnictwa. — Lord Landerdale przydany lordowi Yarmouth.— Trudności negocyacyi z Anglią.—Kilka nieostrożnych słów wyrzeczonych przez negocyatorów Angielskich, w przedmiocie zwrotu Hannoweru obudzają w Berlinie żywą niespokojność.— Fałszywe doniesienia rozpalają umysł dworu Pruskiego. — Nowe usposobienie umysłów w Berlinie, i postanowienie uzbrajania się. — Zdziwienie i niedowierzanie Napoleona. — Rossya odmawia ratyfikacyi traktatu podpisanego przez Oubrila i podaje nowe warunki. — Napoleon przyjąć ich nie chce. — Powszechna dążność do wojny. —Król Pruski żąda oddalenia się armii francuskiéj.— Napo'eon odpowiada żądaniem oddalenia armii Pruskiéj. — Milczenie długie z jednéj i drugiéj strony.— Dwaj monarchowie wyjeżdżają do armii.— Wypowiedzenie wojny między Prussami a Francyą. 367

KSIĘGA DWUDZIESTA PIĄTA.

JENA.

Położenie Cesarstwa Francuzkiego w chwili wojny z Prussami. — Sprawy dotyczące Neapolu, Dalmacyi i Hollandyi.—Środki obrony przygotowane przez Napoleona na przypadek koalicyi powszechnéj. — Plan kampanii. — Napoleon opuszcza Paryż i wyjeżdża do Wirceburga. — Dwór Pruski wyjeżdża także do armii. — Król, królowa, książę Ludwik, książę Brunświcki, książę Hohenlohe. — Pierwsze działania wojenne. — Bitwy pod Schleitz i Saalfeld. — Śmierć księcia Ludwika. — Nieporządek w sztabie pruskim. — Książę Brunświcki postanawia cofnąć się nad Elbę, zasłaniając się Salą. — Szybkość Napoleona w zajęciu wąwozów nad Salą. — Pamiętne bitwy pod Jeną i Auerstädt.— Porażka i rozprzężenie armii pruskiéj.—Kapitulacya Erfurtu. — Korpus odwodowy księcia Wirtembergskiego zaskoczony i pobity pod Hallą. — Odwrót niejednostajny i spieszny księcia Wejmarskiego, generała Blüchera, księcia Hohenlohe, marszałka Kalkreutha. — Pochód zaczepny Napoleona. — Zajęcie Lipska, Wirtenberga, Dessau. — Przejście Elby. — Opasanie Magdeburga.— Wjazd tryumfalny Napoleona do Berlina.— Usposobienie jego względem Prussaków.—Przebaczenie udzielone księciu Hatzfeld.— Zajęcie linii rzeki Odry. — Pogoń szczątków armii prusskiéj przez jazdę Murata, i piechotę marszałków Lannes, Soulta i Bernadottego.—Kapitulacya Prenzlowa i Lubeki.— Poddanie się twierdz Magdeburga, Szczecina i Kistryna. — Napoleon w ciągu jednego miesiąca panem całéj monarchii prusskiéj 476

26609
12.